miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

1/2006

TACY BYLIŚMY

Fotografię kurtyny ze sceny Czytelni w Jabłonkowie nadesłała p. Anna Tomanek.
Autorem kurtyny jest artysta malarz z Istebnej Ludwik Konarzewski.
Kurtyna została zniszczona przez Niemców podczas II wojny światowej.

CZ. III 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 674
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

1/2006

KSIĄŻNICA CIESZYN

Z okładką: Z otwarcia XX Zjazdu PZKO

W NUMERZE

XX Zjazd Delegatów PZKO

Rok 2006 – pierwszy w kadencji nowego ZG PZKO — ZYGMUNT STOPA

Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne — JÓZEF WIERZGOŃ

Z walk o naszą tożsamość narodową — STANISŁAW ZAHRADNIK

Ze wspomnień Oswalda Guziura z Suchej Górnej (cz. IV)

Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (8) — WŁADYSŁAW MILERSKI

Ile języków znasz dobrze, tyle razy jesteś człowiekiem — BOHDAN MAŁYSZ

Notatki z autokaru (2) — WŁADYSŁAW KUBIEŃ

Kronika: Tacy jesteśmy 2005, Sto lat budynku szkolnego w Wędryni, Dziołchy i Syncy z Kolónije, Wystawa Polskiej Książki, Wystawa w skansenie chorzowksim, Zawsze czekamy na ich powroty, Zebranie Rady Wykonawczej Ruchu Politycznego Coexistentia – Wspólnota, 60 lat Teatru Cieszyńskiego, Wystawa o Adamie Mickiewiczu w gimnazjum

Poezja Kateřiny Rudčenkovej

Michal Ajvaz: Czekanie przed budką telefoniczną

„Těšinske niego – Cieszyńskie nebe" czyli górą bliźnięta zodiakalne — KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

Na naszej scenie — CZESŁAWA RUDNIK

Cieszyn bez horyzontów — ROBERT DANEL

Na półkach księgarskich

Przechodniu, powiedz Polsce... — ALFRED KOŁORZ

Podróż po gminach przed wyborami 2006 — WŁADYSŁAW DRONG

Pożegnania: Henryk Toman, Tadeusz Wratny

Numer zamknięto 17. 12. 2005

XX ZJAZD DELEGATÓW PZKO

Pod hasłem „Kultura fundamentem naszej tożsamości" odbył się 3 grudnia ub. r. XX Zjazd Delegatów PZKO.

Zgodnie z nowym zatwierdzonym na Zjeździe statutem PZKO delegaci wybrali **prezydium Zarządu Głównego**, w skład którego weszli: **Rudolf Moliński, Józef Szymeczek, Andrzej Suchanek, Danuta Chwajol, Andrzej Wygrys** oraz wybrany ponownie na **przewodniczącego** ZG PZKO **Zygmunt Stopa.** Wybrano też **Komisję Rewizyjną** w składzie: **Jadwiga Karolczyk, Paweł Łaboj, Roman Suchanek, Paweł Pieter, Tadeusz Kędziera.** Delegaci zatwierdzili również przedstawicieli obwodów w ZG PZKO, którymi są: **Jan Ryłko** (Jabłonków), **Władysław Drong** (Bystrzyca), **Karol Macura** (Trzyniec), **Karol Fojcik** (Gnojnik), **Władysław Tomanek** (Czeski Cieszyn), **Eugeniusz Matuszyński** (Karwina), **Urszula Puszkiewicz** (Hawierzów), **Marian Jędrzejczyk** (Orłowa), **Franciszek Bałon** (Bogumin), **Dorota Mrózek** (Olbrachcice).

Miłym akcentem Zjazdu było uhonorowanie Złotym Medalem Stowarzyszenia Wspólnota Polska ludowej poetki i pisarki Anieli Kupiec. Dokonał tego aktu członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Wspólnota Polska dr Kazimierz Jurczak. Z kolei do Złotej Księgi PZKO wpisał się w obecności delegatów zasłużony działacz Sekcji Ludoznawczej Jan Szymik.

Licznie reprezentowani na Zjeździe byli goście oficjalni, a wśród nich m.in.: konsul generalny Antoni Sadowski i konsul Grażyna Kostrusiak z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, wspomniany wyżej przedstawiciel Stowarzyszenia Wspólnota Polska, starosta powiatu cieszyńskiego Witold Dzierżawski, wójt Kocobędza Martin Pinkas, który występował w roli gospodarza, bowiem właśnie w Kocobędzu w Ośrodku Kultury i Sportu Zjazd miał miejsce. Byli też obecni przedstawiciele innych polskich organizacji działających na Zaolziu.

Delegaci Zjazdu wybrali nowe władze PZKO, zdecydowali o podwyższeniu składki członkowskiej, nakreślili cele działalności Związku na kolejne cztery lata. Polski Związek Kulturalno-Oświatowy ciągle jest organizacją, która jest postrzegana jako niezwykle aktywna i niech tak pozostanie. Toteż jako jej członkowie zadbajmy, by było o nas głośno z racji bogatej i różnorodnej aktywności kulturalnej, a może z czasem uda się pozostawić w niepamięci potknięcia ekonomiczne.

Nowym władzom życzymy wytrwałości w społecznych działaniach i hojnych sponsorów.

REDAKCJA

ROK 2006 - PIERWSZY W KADENCJI NOWEGO ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZKO

Od wyboru nowego Zarządu Głównego na XX Zjeździe PZKO 3 grudnia 2005 roku rozpoczęła się jego czteroletnia kadencja. Zarząd Główny ukonstytuował się jako władza naczelna Związku już według zasad nowelizowanego na Zjeździe statutu. Zmiana polega na powołaniu do ZG po jednym przedstawicielu z każdego z dziesięciu Obwodów PZKO oraz dokonaniu wyboru na Zjeździe członków sześcioosobowego Prezydium na czele z przewodniczącym ZG. Zarząd kieruje Związkiem, wydając zarządzenia oraz podejmując zobowiązujące uchwały. Prezydium jest organem wykonawczym ZG, jego członkowie przewodniczą Radzie Kultury, Oświaty, Młodzieży, Ekonomicznej.

Jakie zadania stoją przed nowym Zarządem Głównym? Pomimo poprawy sytuacji ekonomicznej Związku istnieje nadal szereg aktualnych problemów do rozwiązania. Do nich należy przede wszystkim starzenie się bazy członkowskiej i brak przywódców. Głównym zadaniem PZKO jest zainteresowanie młodzieży działalnością związkową, m.in. poprzez nawiązanie współpracy zespołów PZKO z aktywnymi zespołami szkolnymi. Inne zadania to: rozwijanie sekcji specjalistycznych przy ZG, przygotowanie jubileuszu 60-lecia działalności PZKO, szeroko zakrojona współpraca ze stowarzyszeniami i władzami samorządowymi po polskiej stronie Olzy, dofinansowanie imprez nieprzynoszących zysku, korzystanie z funduszy Unii Europejskiej wspierających kulturę mniejszości narodowych. Niemałym zadaniem jest również znalezienie możliwości utrzymania Teatru Lalek Bajka oraz miesięcznika społeczno-kulturalnego Zwrot.

Zarząd sam nie podoła wszystkim problemom i zadaniom. Wymagają one pomocy członków Związku, który ciągle jest bardzo liczną organizacją, w tym również czytelników Zwrotu. Zamierzamy na łamach naszego miesięcznika prezentować w kolejnych numerach szczegółowo wszystkie te nurtujące nas problemy oraz, miejmy nadzieję, ich pomyślne rozwiązanie.

Życzę wszystkim Czytelnikom Zwrotu i jego sympatykom szczęśliwego Nowego Roku 2006, wszelkiej pomyślności i powodzenia w życiu osobistym i zawodowym.

ZYGMUNT STOPA
przewodniczący ZG PZKO

ZRZESZENIE ŚPIEWACZO-MUZYCZNE

Polskie śpiewactwo zaolziańskie po II wojnie światowej

Po zakończeniu II wojny światowej dochodzi do spontanicznego odradzania się chórów zaolziańskich. Nie można jednak było reaktywować założonego w roku 1927 Związku Polskich Chórów. W roku 1947 władze państwowe zezwoliły na utworzenie dwóch jedynie polskich organizacji: Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej oraz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, pod których opiekuńczymi skrzydłami znalazły również chóry organizacyjne oparcie i scalenie. W większości zespołów śpiewaczych śpiewali ludzie młodzi i dlatego też organizacyjnie większość chórów należała do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Największy rozwój ilościowy chórów (ponad 80) notuje zaolziańskie życie śpiewacze w latach 1947-54.

Powojenny rozmach działalności śpiewaczej doznaje jednak stopniowo poważnych zakłóceń. W roku 1952 SMP wchłonięte zostało przez ogólnokrajowy Czechosłowacki Związek Młodzieży. W ten sposób zlikwidowano ostatnią posiadającą resztki samodzielności formę aktywności młodzieży polskiej w Czechosłowacji. Chóry SMP przechodzą pod egidę PZKO, który stał się odtąd jedyną instytucjonalną ostoją polskości na Zaolziu. Młodzież polska pozbawiona własnego środowiska przestaje stopniowo działać i do dnia dzisiejszego nie osiąga wyników odpowiadających jej możliwościom.

Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne

Cały zaolziański powojenny polski społeczny ruch śpiewaczy, esempowski i pezetkaowski, sterowany jest przez utworzone w r. 1949 Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne (ZŚM), które stało się nieoficjalnym kontynuatorem działalności przedwojennego Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Śpiew chóralny towarzyszył wszelkim imprezom PZKO, chóry masowo - jako chóry połączone - uczestniczyły w festiwalach związkowych, ZŚM organizowało konkursy i przeglądy śpiewacze (szkolnych zespołów śpiewaczych nie pomijając), chóry zaolziańskie były wysoko notowane w ogólnokrajowych zawodach śpiewaczych.

Zaolziańskie zespoły chóralne uczestniczą od r. 1970 w Światowych Festiwalach Chórów Polonijnych w Koszalinie, Międzynarodowych Festiwalach Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach i wielu innych znamiennych imprezach śpiewaczych w Polsce.

Źródłem aktywności i siły zaolziańskiego śpiewactwa w tych trudnych czasach było mocne powiązanie z tradycjami międzywojennymi i folklorem tej ziemi. W owym nawiązaniu do korzeni, w pielęgnowaniu pieśni ludowych i narodowych widziało śpiewactwo zaolziańskie szansę podkreślenia swej odrębności i podtrzymywania świadomości narodowej. Chóry wytrwale propagowały rodzimą pieśń ludową, ZŚM współuczestniczyło przy organizowaniu przez Sekcję Folklorystyczną PZKO Przeglądów Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, których początki sięgają roku 1981.

Od lat 60. ZŚM organizowało Festiwale Piosenki Dziecięcej, stwarzało w ten sposób glebę, z której miały wyrosnąć młode talenty. Jednak wysiłki w tym kierunku nie przynoszą oczekiwanych i w pełni satysfakcjonujących rezultatów.

Po aksamitnej rewolucji w roku 1989

Na Walnym Zgromadzeniu Delegatów w roku 1991 w Trzyńcu Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne staje się pierwszym Oddziałem Zagranicznym - Zaolziańskim - Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Długoletnie marzenia połączenia się polskiego zaolziańskiego ruchu chóralnego z ruchem chóralnym w Polsce stały się rzeczywistością. W Trzyńcu ZŚM staje się także samodzielnym Oddziałem Regionalnym (polskim) przy Unii Czeskich Zespołów Chóralnych (Unie českých pěveckých sborů - UČSP). Od r. 1993 śpiewactwo zaolziańskie ma swojego przedstawiciela w ZG PZChiO w Warszawie (Józef Wierzgoń 1993-2005, Barbara Karolczyk od r. 2005, J. Wierzgoń wybrany zaś zostaje do Komisji Rewizyjnej ZG PZChiO).

Pogłębia się współpraca ZŚM z chórami polskimi i czeskimi. Wspólna inicjatywa o poszerzeniu trwałej współpracy podjęta 9 września 1992 roku przez PZChiO, ZŚM i UČPS, w 55. rocznicę imponującego koncertu w czeskocieszyńskim Parku A. Sikory z udziałem 4 tys. śpiewaków ze 102 chórów na Zaolziu, zaowocowała w corocznym organizowaniu Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej Trojok Śląski, a to na przemian w województwie katowickim i bielskim, na Zaolziu oraz województwie morawsko-śląskim. Już podczas czternastu Trojoków w Katowicach, Karwinie, Bielsku-Białej, Ostrawie i Opawie rozbrzmiewała pieśń chóralna w wykonaniu zawsze ponad 1000 śpiewaków chórów z Polski, Zaolzia i województwa morawsko-śląskiego, a od r. 2003 także ze Słowacji. Corocznie od r. 1996 przyznawana jest na Trojoku Śląskim Nagroda im. Stanisława Moniuszki marszałka i wojewody śląskiego za wybitne zasługi w upowszechnianiu społecznego ruchu muzycznego na Śląsku. Kandydatów do Nagrody wyłaniają współpartnerzy Trojoka: Oddziały PZChiO Bielski i Śląski, Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne w RC i Unia Czeskich Zespołów Chóralnych Okręgu Ostrawskiego. Z Zaolzia Na-

grodą im. Stanisława Moniuszki wyróżnieni zostali: Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne PZKO, Chór Żeński Melodia z Nawsia, Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik z Trzyńca, indywidualnie zaś Józef Wierzgoń, Brunon Rygiel, Alojzy Suchanek.

Oddział Śląski PZChiO w Katowicach wspólnie z ZŚM wydaje w r. 1996 i po raz drugi w r. 2003 śpiewnik autorstwa Józefa Wierzgonia „Śpiewamy wszyscy", zawierający głównie pieśni ludowe i regionalne. Śpiewnik ten poszerzony o pieśni patriotyczne, żołnierskie, harcerskie, okolicznościowe, towarzyskie i biesiadne i melodie najpopularniejszych tańców śląskich wychodzi w r. 1998.

W r. 2003 powstaje z inicjatywy Oddziału Śląskiego PZChiO Ogólnopolska Konfraternia Najstarszych Chórów i Orkiestr. Wśród wyróżnionych Certyfikatami Konfraterni znalazły się również cztery zaolziańskie chóry mieszane: stonawska Stonawa, dolnolutyńska Lutnia, darkowska Lira oraz górnosuska Sucha, których tradycje śpiewacze sięgają lat 1905-1913.

Chóry zaolziańskie uczestniczą również w takich imprezach śpiewaczych jak Górnośląskie Prezentacje Chórów w Chorzowie, połączone z Biesiadą Pieśni Zaolziańskiej, Ogólnopolski Festiwal Pieśni Chóralnej w Katowicach, Międzynarodowy Festiwal Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach, Międzynarodowy Festiwal im. Ks. Anzelma Skrobola Ekumenia i Tolerancja w Jastrzębiu-Zdroju, Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy w Krakowie (1992), Święto Pieśni Gaude Cantem - Ciesz się Pieśnią im. Kazimierza Fobera w Bielsku-Białej, Festiwal Chórów Śląskich w Ustroniu, Ogólnopolski Festiwal Kolęd i Pastorałek w Będzinie i inne. Chóry zaolziańskie ponadto zapraszane są na różne imprezy śpiewacze do Polski, wiele chórów zaolziańskich nawiązało przyjacielskie kontakty z zespołami w Polsce.

Niektóre chóry oprócz Polski goszczą też w innych krajach, np. trzyniecki PZŚ Hutnik koncertował już w ponad 20 krajach europejskich, nawsiańska Melodia w Rosji, na Ukrainie i we Włoszech, jabłonkowski Gorol w Grecji.

Po roku 1989 polskie chóry na Zaolziu prezentują się też z uznaniem na zawodach śpiewaczych organizowanych przez UČPS, np. na Praskich Dniach Śpiewu Chóralnego w Pradze, gdzie w tzw. "srebrnej strefie" (chóry bardzo dobre) umieściły się: Chór Nauczycieli Polskich wspólnie z orłowskim Hasłem (dyr. Alojzy Suchanek) - 1992, chór mieszany Dźwięk z Karwiny Raju (dyr. Halina Goniewicz-Urbaś) - 1993, chór żeński Melodia z Nawsia (dyr. Aleksandra Trefon-Paszek) - 1995.

Nowe chóry młodzieżowe

W ostatnim dwudziestoleciu powstały na Zaolziu nowe, młodzieżowe zespoły chóralne. W r. 1986 powstaje z inicjatywy Leszka Kaliny młodzieżowy

Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum, który pierwszych sześć lat był reprezentacyjnym zespołem ZG PZKO, a potem zdecydował się na niezależność i przekształcił się w samodzielny zespół. Po dwunastu latach uwieńczonej licznymi sukcesami działalności kierownictwo artystyczne zespołu przejmuje w styczniu 1999 roku prof. Halina Goniewicz-Urbaś. Leszek Kalina jest również twórcą w r. 1990 Chóru Studenckiego Collegium Iuvenum, który zdobywa najwyższe laury w konkursach śpiewaczych. Kompania Osób Prywatnych Amici Cantionis Antiquae powstała w styczniu 1992 roku jako mieszany kwartet wokalny. W latach 1998-2002 zespół zawiesił swoją działalność, reaktywując się potem jako męski zespół wokalny z wykorzystaniem głosów kontratenorowych. W roku 1997 powstał kameralny zespół wokalny Musicae Amantes, którego członkami są ludzie młodzi, studenci uczelni wyższych. We wrześniu 1999 roku został powołany do życia Chór Mieszany Canticum Novum, którego członkami są przede wszystkim absolwenci Collegium Iuvenum. Od września 2002 działa w karwińskiej Filii Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie pod kierownictwem Leszka Kaliny kameralny chór żeński Alaudae, czyli Dziewczęce Skowronki.

Zespoły Collegium Iuvenum, Amici Cantionis Antiquae, Musicae Amantes, Canticum Novum i Alaudae działają pod auspicjami założonego w marcu 1999 roku w Cz. Cieszynie Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica, roztaczającego - jak sugeruje statut tej organizacji - opiekę organizacyjną i materialną nad zespołami o wyższym poziomie artystycznym, w szczególności zaś ludzi młodych. Z tego też względu PTA Ars Musica przejęło po PZKO organizację takich imprez regionalnych dziecięco-młodzieżowych jak Festiwal Piosenki Dziecięcej, Przegląd Szkolnej Działalności Śpiewaczej i Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej. Wszystkie zespoły śpiewacze PTA Ars Musica zgłosiły akces do Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego.

Przed ważną i trudną decyzją

W roku 2005 - przed majowym Walnym Zgromadzeniem Delegatów - Zrzeszenie skupiało 27 zespołów śpiewaczych: 20 chórów mieszanych, 4 chóry męskie i 3 chóry żeńskie z 750 śpiewakami. Organizacyjnie 19 chórów rozwijało swoją działalność pod patronatem miejscowych Kół PZKO (490 śpiewaków), 5 chórów pracowało pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica (129), 2 chóry tworzą samodzielne stowarzyszenia śpiewacze (81), zaś 1 chór działa przy domu kultury (48). Przeciętna wieku w poszczególnych chórach (w granicach 16-72 lat) wynosi 51,4 lata. Chórów młodzieżowych z przeciętną wieku 20,8 lat było do majowego WZD 5, chórów dorosłych (wiek 35-70 lat) było 22, przeciętna wieku wynosiła 58,4 lata.

W piątek 6 maja 2005 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO, które przeprowadziło ocenę swej działalności w latach 2001-2005. WZD miało też zadecydować o sprawie bardzo istotnej dla dalszej działalności ZŚM: uzyskaniu osobowości prawnej i usamodzielnieniu się Zrzeszenia. Propozycja ta padła już na styczniowym zebraniu zarządu ZŚM. Uzyskanie osobowości prawnej uzasadniano przede wszystkim względami finansowymi, pozyskaniem dogodniejszych funduszy - np. z projektów, od Stowarzyszenia Wspólnota Polska, z darów sponsorskich - na działalność organizacyjną Zrzeszenia (np. organizowanie przeglądów, zawodów śpiewaczych) i merytoryczno-metodyczną (organizowanie kursów dyrygenckich, zabezpieczenie odpowiedniego repertuaru, popularyzacja zespołów w Internecie).

Zapomniano jednak o tym, iż usamodzielnienia się ZŚM nie można przeprowadzić bez zgody chórów, przede wszystkim tych, które działają pod opieką Miejscowych Kół PZKO, a które stanowią w ZŚM zdecydowaną większość (70%). ZŚM stanęło więc przed ważną decyzją, bowiem - nie ukrywajmy - dla ZG PZKO usamodzielnienie się Zrzeszenia stanowiło dalsze okrojenie, zubożenie jego działalności. Taki pogląd podzielało wielu działaczy i szeregowych członków. Pomimo tych obaw Zarząd Główny PZKO na swoim marcowym zebraniu podjął uchwałę, iż w pełni będzie respektować większościowe stanowisko Walnego Zgromadzenia Delegatów ZŚM. Trudną i ostateczną decyzję musiały podjąć zarządy chórów wspólnie z chórzystami za zgodą zarządu patronującego nad danym zespołem Miejscowego Koła PZKO. Trzeba było wyjaśnić, iż w wypadku prawnego usamodzielnienia się Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego chór związkowy będzie nadal organizacyjnie należał do swojego macierzystego MK PZKO, które mu nadal będzie zabezpieczać warunki do pomyślnego i godnego bytowania i dalszego rozwijania dotychczasowej działalności. A Zrzeszeniu przysługiwać będzie nadal wyłącznie rola jednolitego uchwycenia organizacyjnego polskiego ruchu chóralnego na Zaolziu. Z tym postanowieniem zdecydowali się delegaci na przerwanie obrad Walnego Zgromadzenia ZŚM i kontynuowanie ich w czerwcu.

Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne samodzielne

Zaraz po zakończeniu WZD powstała inicjatywa, w myśl której założycielami samodzielnego ZŚM miałyby się stać 4 podmioty prawne - organizacje macierzyste chórów dotychczasowego ZŚM, a więc PZKO, Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica, Polskiego Chóru Mieszanego Collegium Canticorum i Zespołu Śpiewaczo-Muzycznego Przyjaźń, które wniosą podstawowe symboliczne wkłady finansowe, materialne i moralne. W zamian za to każda z nich będzie miała prawo wprowadzić po jednym dodatkowym

członku do komisji rewizyjnej. Decyzja ta miała równocześnie przekonać wszystkich wątpiących, że inicjatorom samodzielności Zrzeszenia nie chodzi o odrywanie chórów od ich dotychczasowych opiekunów, ale o branżowe "zadaszenie" ich działalności, utrzymanie ich w strukturach ogólnokrajowych (UČSP i PZCHiO), a poprzez nie również europejskich. W celu uniknięcia ewentualnych dalszych nieporozumień zarządy Miejscowych Kół PZKO musiały złożyć pisemne oświadczenie, iż zgadzają się, by ich chóry były zrzeszone w strukturach organizacyjnych nowego samodzielnego Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego.

Rozpoczęte 6 maja obrady Walnego Zgromadzenia Delegatów ZŚM doczekały się 17 czerwca pomyślnego finału. Delegaci po ponownym zapoznaniu się z „za i przeciw", które przedstawił wiceprezes ZG PZKO Józef Wierzgoń, oraz po przedyskutowaniu przedstawionego przez Leszka Kalinę statutu nowej organizacji podjęli wreszcie decyzję o dalszym losie Zrzeszenia. Wniosek usamodzielnienia się ZŚM przyjęto niemal jednomyślnie. Tylko dwa kameralne zespoły śpiewacze postanowiły nie wstępować do nowego Zrzeszenia.

Podjęcie tej ważkiej decyzji pozwoliło doprowadzić obrady WZD do pomyślnego końca. Na miejscu podpisano czterostronną umowę założycielską, którą sygnowali prezesi ZG PZKO, PTA Ars Musica, PChM Collegium Canticorum i ZŚM Przyjaźń.

Wybrano ośmioosobowy Zarząd ZŚM, który na pierwszym swoim zebraniu wybrał prezesa Leszka Kalinę, wiceprezesów Alojzego Suchanka i Barbarę Karolczyk, sekretarza Ksenię Stuchlik i jej zastępcę Ewę Sikorę i skarbnika Halinę Siedlaczek. Członkami zarządu zostali ponadto Andrzej Szyja (rzecznik prasowy) i Magdalena Schwarz. Wiceprezes Alojzy Suchanek pełni również funkcję kierownika artystycznego Zrzeszenia.

Trzyosobowej Komisji Rewizyjnej przewodniczy Halina Pribula (członkowie Jan Hławiczka i Antoni Tomanek).

Zgodnie z podpisaną umową założycielską członkami Komisji Rewizyjnej ZŚM zostali przedstawiciele organizacji założycielskich ZŚM – Józef Wierzgoń (ZG PZKO) i Tadeusz Bizoń (ZŚM Przyjaźń).

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż zdecydowaną większość nowego zarządu ZŚM stanowią ludzie młodzi, a młodzi działacze – nie ukrywajmy – są nowemu Zrzeszeniu tak bardzo potrzebni. Na pewno potrzebne im też będzie pełne zaufanie całej braci śpiewaczej, by mogli zaolziański społeczny ruch śpiewaczy pchnąć na nowe perspektywiczne tory.

JÓZEF WIERZGOŃ

Z WALK O NASZĄ TOŻSAMOŚĆ NARODOWĄ

Do niedawna badacze zajmujący się przejawami walk o naszą tożsamość narodową poświęcali uwagę niemal wyłącznie tzw. „platformie" Pawła Cieślara z początku lat 50. XX wieku. Ma to swoje uzasadnienie w tym, że materiały, większością niepełne i zdeformowane, były publikowane częściowo przez władze partyjne w celu zdyskredytowania i zastraszenia polskich przywódców zabiegających o poszerzenie praw narodowych.

Obecnie, kiedy materiały partyjne są już częściowo dostępne, a sytuacja polityczna zezwala na głębsze badania i zajmowanie się tymi zagadnieniami, okazuje się, że prób Zaolzian wpłynięcia na formowanie partyjnej polityki narodowościowej było więcej. Faktem jest, że główną akcją zamierzoną na zmianę oficjalnej polityki partyjnej w kwestii narodowościowej na Zaolziu pozostaje „platforma" Pawła Cieślara. Inne próby zmierzały do usprawnienia istniejącego porządku, głównie do równouprawnienia i sprawiedliwego stosowania zasad na gruncie odgórnie ustalonych reguł przez władze partyjno-rządowe. Możemy tu zaszeregować np. próby z lat 1953-1954 i okresu odwilży 1968-1969.

W niniejszym opracowaniu pragnę zwrócić uwagę na próbę z lat 1953-1954, należącą swym zasięgiem i sposobem przeprowadzenia do najpoważniejszych na tym polu. Skłania mnie do tego fakt dotarcia do materiałów głównego inicjatora i realizatora tych działań Władysława Milerskiego, pedagoga, działacza społeczno-narodowego, ostatnio również naukowca, który mi je udostępnił i uzupełnił własnymi komentarzami. Społeczeństwo polskie Zaolzia było wówczas jeszcze mocno związane z sytuacją przedwojenną, a nowa polityka władz, opierająca się na ideologii marksistowskiej i internacjonalizmie proletariackim, ograniczająca życie narodowe ludności polskiej do kultury (PZKO) i szkolnictwa z polskim językiem nauczania, w praktyce prowadziła do wypaczeń, szczególnie w kwestii dwujęzyczności.

Realizatorzy tego przedsięwzięcia budowali zręby całej koncepcji na podstawie wypowiedzi osób z terenu, nadając jej szerszy wymiar ogólnospołeczny, a nie poglądu jednostki, jak to miało miejsce w wypadku „platformy" Pawła Cieślara. Odważnie i ostro stawiane postulaty starali się przeforsować pod płaszczykiem stalinowskiej polityki narodowościowej i cytatów wypowiedzi Stalina, co w tych czasach było koniecznością.

Wypowiedzi w zdecydowanej większości stwierdzały poprawę sytuacji Polaków zaolziańskich po lutym 1948 roku. Zarazem każda wypowiedź wskazywała wiele braków utrudniających Polakom codzienne życie. Naj-

częściej domagano się wprowadzenia dwujęzyczności, zawodowych szkół z polskim językiem nauczania, natomiast rzadziej pojawiały się żądania natury gospodarczej, politycznej i prawnej.

Na podstawie powyższych wypowiedzi przewodniczący grupy partyjnej i równocześnie prezes ZP PZKO w Czeskim Cieszynie Władysław Milerski przedstawił na zebraniu grupy 8 grudnia 1953 roku obszerny elaborat (dwadzieścia stron pisma maszynowego) zawierający szereg postulatów adresowanych do nadrzędnych organów partyjnych. W zebraniu wzięli udział: Władysław Milerski (przewodniczący), Zdeněk Měkyna (sekretarz Komitetu Powiatowego KPC w Czeskim Cieszynie), Jan Gojniczek, Paweł Łaboj, Jan Pszczółka, Józef Wantuła, Adam Wawrosz i Jan Wojtek.

Na zebraniu przewodniczący przypomniał, że Biuro KP KPC w Czeskim Cieszynie poleciło grupie partyjnej przy ZP PZKO w Czeskim Cieszynie dokonać oceny dotychczasowej realizacji stalinowskiej polityki narodowościowej w powiecie czeskocieszyńskim, wskazać istniejące braki oraz przedstawić wnioski w celu ich naprawy. Następnie zreferował obszernie zagadnienie, wskazał na poważne niedociągnięcia występujące przy realizowaniu właściwej polityki narodowościowej oraz przedstawił obecnym pod dyskusję wnioski w 14 punktach na uchwałę dla KP KPC w Czeskim Cieszynie.

Po dyskusji, która niewiele nowego wniosła do przedstawionego przez przewodniczącego Władysława Milerskiego wniosku, postanowiono przedłożyć Komitetowi Powiatowemu KPC w Czeskim Cieszynie postulaty, z których najważniejszymi były:

1. Wydanie odpowiednich zarządzeń, które zagwarantują posługiwanie się we wszystkich organach państwowych, we wszystkich urzędach i organach gospodarczych obok języka czeskiego również językiem polskim.

2. Wydanie zarządzenia, na mocy którego wszystkie napisy zewnętrzne i wewnętrzne na wszystkich budynkach publicznych itp. muszą być na terenie powiatu czeskocieszyńskiego dwujęzyczne, tzw. czesko-polskie.

3. Zasada dwujęzyczności powinna być stosowana również w odniesieniu do formularzy, nagłówków papierów listowych rad narodowych, przedsiębiorstw państwowych, komunalnych, spółdzielczych oraz ich pieczątek.

4. Wszyscy urzędnicy i funkcjonariusze w administracji oraz w aparacie partyjnym, którzy dotychczas nie znają w wystarczającej mierze języka polskiego, muszą ukończyć kurs języka polskiego.

5. W szkołach wychowujących kadry dla administracji i służby socjalnej wprowadzić obowiązkowe nauczanie języka polskiego.

6. Utworzyć polską bibliotekę naukową w Czeskim Cieszynie wraz z poradnią językową (szczególnie z zakresu hutnictwa, metalurgii, górnictwa i budownictwa).

7. Utworzyć stałe biuro tłumaczeń czesko-polskich ze stałymi pracownikami etatowymi.

8. Zwiększyć ilość uczniów, którzy mogą być przyjęci do polskich szkół III stopnia, zwłaszcza do Wyższej (właściwie średniej - S.Z.) *Szkoły Gospodarczej w Czeskim Cieszynie, do Szkoły Gospodarczej w Orłowej oraz do Wyższej* (właściwie średniej - S.Z.) *Szkoły Przemysłowej w Karwinie.*

9. Sprowadzić na teren powiatu czeskocieszyńskiego większą ilość filmów polskiej produkcji.

10. Wydawać Głos Ludu jako dziennik.

11. Do wszystkich żłobków, internatów i sierocińców przyjąć wychowawców narodowości polskiej i zapewnić im warunki dogodne do korzystania z języka polskiego w obcowaniu z wychowankami narodowości polskiej.

12. Zapobiec niecelowemu przenoszeniu młodych lekarzy, techników, pracowników administracji i aparatu gospodarczego narodowości polskiej w głąb kraju przy równoczesnym przenoszeniu z głębi kraju pracowników o tych samych kwalifikacjach na teren naszego powiatu, jednakże nieposiadających znajomości języka polskiego.

13. Nasycić Korpus Bezpieczeństwa Publicznego (VB) w odpowiednim stopniu przedstawicielami narodowości polskiej.

14. Organizować kursy języka polskiego dla nauczycieli zarówno w kraju jak i w odpowiednich ośrodkach kulturalnych w Polsce.

Żądania powyższe były 20 stycznia 1954 przedmiotem obrad zebrania plenarnego Komitetu Powiatowego KPC w Czeskim Cieszynie z udziałem członka Komitetu Okręgowego KPC w Ostrawie Oldřicha Černíka. Wszyscy członkowie KP KPC otrzymali wcześniej przed zebraniem kopię polskich żądań. Władysław Milerski w swym obszernym przyczynku dyskusyjnym starał się uzasadnić słuszność przedłożonych postulatów, nie szczędząc krytycznych uwag wobec realizacji polityki narodowościowej w powiecie czeskocieszyńskim. Ujemnie ocenił opracowanie kwestii narodowościowej przez grupę partyjną przy Powiatowej Radzie Narodowej w Czeskim Cieszynie jako niedbałe, powierzchowne i wprost błędne. Zdaniem W. Milerskiego sytuację narodowościową u nas trafnie ujął tow. Černík, oświadczając, że *każdy oczywisty postulat obywateli polskich, będący w zupełnej zgodzie z zapatrywaniem marksistowskim na politykę narodowościową, jest uważany za przejaw nacjonalizmu burżuazyjnego. To przejawia się np. w przydzielaniu mieszkań, w napisach czesko-polskich, we właściwym stosowaniu polityki narodowościowej w kulturze, nauce i sztuce, w szkołach, urzędach itp.*

Dalej W. Milerski podkreślił, że dotychczasowy stan jest niebezpieczny głównie ze względu na występujące powszechnie na stronie czeskiej znaczne lekceważenie języka polskiego, co naraża na utratę zaufania obywateli na-

rodowości polskiej do proletariuszy czeskich. Ostro zaatakował przede wszystkim przejawy szowinizmu w Powiatowej Radzie Narodowej w Czeskim Cieszynie. Przypomniał, że równość praw ogłoszono w Czechosłowacji już w 1945 roku, lecz od deklarowanej równości praw jest jeszcze daleko do równości faktycznej.

Wytyczono również zadania dla PZKO. Z jedenastu punktów przytoczę trzy najważniejsze:

1. Opracować przewodnik po powiecie czeskocieszyńskim (w języku polskim i czeskim).

2. Polecić zarządom Kół, by zaznajomiły się z kroniką gminną i by zajęły krytyczne stanowisko wobec treści zapisów kronikarskich po roku 1945, a zwłaszcza po roku 1948. Antypolskie, szowinistyczne i niezgodne z rzeczywistością historyczną teksty należy przesłać w odpisie do ZP PZKO z podaniem roku, stronicy i autora notatki w kronice.

3. Przygotować tajne wybory prezydium i prezesa ZP przy pomocy kartek.

Godne uwagi jest przede wszystkim zadanie drugie. Niestety, nie zostało zrealizowane do dnia dzisiejszego i w ten sposób większość kronik gminnych wprowadza w błąd czytelnika o stanie faktycznym w pierwszych latach powojennych na naszym terenie.

Po bogatej dyskusji zebranie podjęło uchwały w 11 punktach, których obszerne fragmenty przytaczam:

Uchwały Biura Komitetu Powiatowego KPC w Czeskim Cieszynie (20 styczeń 1954 w sprawie zagadnień narodowościowych).

1. Zwołać najpóźniej w kwietniu 1954 konferencję ideologiczną funkcjonariuszy partyjnych, pracowników kierowniczych z organów gospodarczych, szkolnictwa i sztuki o zagadnieniach narodowościowych i o rozwiązywaniu tychże w myśl zasad stalinowskich. (...)

4. Grupie partyjnej przy PRN daje się za zadanie omówić z Okręgową Radą Narodową warunki dla używania języka polskiego w urzędowaniu z obywatelami polskiej narodowości oraz dotrzymywania dwujęzyczności.

a/ Wpływać na wszystkich funkcjonariuszy i pracowników w tym kierunku, aby w swej działalności, w swym kontakcie osobistym i pisemnym z obywatelami respektowali ich język ojczysty - język polski.

b/ Zabezpieczyć, aby wszystkie napisy zewnętrzne i wewnętrzne na wszystkich budynkach publicznych były dwujęzyczne, tj. czesko-polskie.

c/ Zasadę dwujęzyczności stosować również na drukach urzędowych, nagłówkach listów MRN, przedsiębiorstw państwowych, komunalnych i spółdzielczych oraz na ich pieczątkach.

d/ Organizować kursy języka polskiego w celu zapoznania się lub pogłębienia znajomości podstawowych pojęć w języku polskim przez funkcjonariuszy i pracowników.

e/ W Zakładowej Szkole Pracy wygłaszać referaty o internacjonalizmie proletariackim i o stosowaniu właściwych zasad polityki narodowościowej.

5. Biuro Komitetu Powiatowego poleca Biuru Komitetu Okręgowego, aby do szkół powiatu czeskocieszyńskiego wychowujących kadry dla administracji i służby zdrowia zaprowadziło język polski jako język do wyboru (výběrový) w celu lepszego przygotowania kadr dla powiatu czeskocieszyńskiego.

a/ Drogą Biura Komitetu Okręgowego polecamy Ministerstwu Kultury, aby została założona Polska Biblioteka Naukowa i Fachowa w Czeskim Cieszynie połączona z czytelnią i poradnią językową, zwłaszcza z dziedziny hutnictwa, metalurgii, górnictwa i budownictwa.

b/ Przy Powiatowej Radzie Narodowej utworzyć biuro tłumaczeń czesko-polskich ze stałymi wykwalifikowanymi pod względem fachowym pracownikami. Pamiętać również o dalszym zabezpieczeniu materialnym potrzebnym na wynagrodzenia współpracowników.

6. Grupie partyjnej przy Powiatowej Radzie Narodowej daje się za zadanie wytworzyć warunki dla dalszego kształcenia się w języku polskim kierowniczych kadr partyjnych i gospodarczych polskiej narodowości w ten sposób, że zostanie dla nich zorganizowane studium języka polskiego na odległość z regularnymi konsultacjami.

a/ Tę samą formę studium zaprowadzić dla nauczycieli, a studium to pogłębić przez szkolenie internatowe w ciągu wakacji. Szkolenie zorganizuje Powiatowa Rada Narodowa i wykorzysta w nim fachowych nauczycieli językoznawców z Polski.

b/ W celu podniesienia poziomu językowego oraz czystości języka wśród członków zespołu Sceny Polskiej TD postarać się o doradcę fachowego z Polski, który równocześnie kierował będzie przygotowaniem aktorów i przeprowadzi szkolenie internatowe w czasie ferii teatralnych.

c/ Biorąc pod uwagę dalsze doskonalenie się Sceny Polskiej pod względem artystycznym, zabezpieczyć, by w przyszłym roku zostało wysłanych 2-5 najzdolniejszych aktorów do szkoły dramatycznej w Polsce.

d/ Przedyskutować z komunistami w Okręgowej Radzie Narodowej w Ostrawie potrzebę zwiększenia ilości polskich uczniów w szkołach III stopnia, zwłaszcza w Wyższej Szkole Gospodarczej (handlowej) w Czeskim Cieszynie, w Szkole Rolniczej w Czeskim Cieszynie, w Szkole Gospodarczej (dwuletniej) w Orłowej oraz w Wyższej Szkole Przemysłowej w Karwinie.

e/ Stworzyć warunki, aby do wszystkich żłobków, internatów i sierocińców, gdzie są dzieci narodowości polskiej, byli przyjmowani wychowawcy polskiej narodowości. Gdzie tak nie jest, przeprowadzić najpóźniej do września 1954.

7. Polecamy Biuru Komitetu Okręgowego, aby dało komunistom w Okręgowej Radzie Narodowej zadanie rozmieszczania inteligencji polskiej narodowości tak,

aby przy swej pracy używali języka ojczystego i mogli się w pełni wyżywać w duchu swej kultury narodowej.

a/ Omówić z Okręgową Komendą Bezpieczeństwa Publicznego (VB) oraz StB sprawę nasycenia oddziałów VB i StB kadrami polskimi.

8. Zwrócić się do Biura Komitetu Okręgowego, aby drogą przez KC KPC omówiona została w Ministerstwie Kultury sprawa pogłębienia i sprężystego organizowania współpracy kulturalnej z Polską w ramach małego ruchu granicznego.

Należy wyrazić podziw dla członków grupy partyjnej przy ZP PZKO w Czeskim Cieszynie, na czele z Władysławem Milerskim, za odwagę, wyczucie potrzeby chwili i konsekwencję w dążności do zrealizowania niezwykle śmiało i rzeczowo wytyczonych postulatów. Obejmowały one głównie zagadnienie stosowania dwujęzyczności na Zaolziu w praktyce. Fakt, że udało im się akcję przeprowadzić na bazie partyjnej, a innej możliwości wówczas nie było, świadczy również o dojrzałości polityczno-narodowej autorów. Zdawali sobie sprawę z tego, że postulaty natury politycznej, gospodarczej czy godzące w panujący system albo też orientowane na poszerzenie akcji poza granice powiatu czeskocieszyńskiego były w tych czasach z góry skazane na niepowodzenie, a inicjatorzy narażeni na dotkliwe następstwa.

W tej sytuacji firmowanie całej akcji przez powiatowy i częściowo okręgowy organ partyjny świadczy o jej akceptacji na tym szczeblu i lepszych jej widokach na powodzenie. Jednakże wyższe organy partyjne zastopowały większość punktów uchwały. Dalsze losy uchwały powinny być przedmiotem badań opartych na materiałach z archiwów partyjnych. W każdym razie akcja wskazała organom centralnym, że problem mniejszości polskiej nie jest zamknięty i wymaga dalszej uwagi. Niektóre wysuwane postulaty pojawiają się później w znaczącym dokumencie partyjnym z 1958 roku zatytułowanym „Usnesení politbyra ÚV KSČ k práci mezi občany polské národnosti".

STANISŁAW ZAHRADNIK

Źródła i literatura

Materiały Władysława Milerskiego: Protokół zebrania grupy partyjnej przy ZP PZKO z 8 grudnia 1953; Żądania grupy partyjnej przy ZP PZKO z 8 grudnia 1953 przedstawione KP KPC w Czeskim Cieszynie; Przyczynek dyskusyjny W. Milerskiego na posiedzeniu plenum KP KPC w sprawie zagadnień narodowościowych 20 stycznia 1954; Uchwała Biura KP KPC w Czeskim Cieszynie w sprawie zagadnień narodowościowych z 20 stycznia 1954.

Stanisław Zahradnik „Lepiej, ale wciąż niedobrze", Zwrot 8/2004, ss. 16-22.

Stanisław Zahradnik „Zaolzie w opiniach konsulów polskich (1948-1960)", Zwrot 4/2004, ss. 62-68.

Krzysztof Nowak „Zaolzie w opiniach konsulów polskich 1948-1960", Cieszyn 2003.

ZE WSPOMNIEŃ OSWALDA GUZIURA (1910-1996) Z SUCHEJ GÓRNEJ (cz. IV)

Konspiracyjny ślub

W czasie okupacji nie można było zbyt długo siedzieć na jednym miejscu. Dlatego, ze względów bezpieczeństwa, przeniosłem się w odległy region, tym razem do Rabki Zdroju. Budująca tam drogi firma KLEEJÄGER powierzyła mi zadanie łupania kamienia, oddając do mojej dyspozycji kawałek urwiska skalnego i kilkunastu ludzi. Nadeszła jednak zima i skończyła się budowa drogi. Powierzono mi więc w ramach tej samej firmy opiekę nad utrzymaniem "przejezdności" w zimowych warunkach krakowskiej szosy na odcinku od Słomnik do Miechowa. Droga ta oczywiście też była kriegswichtig.

Tymczasem z wiosną 1944 roku front wschodni szybko się zbliżał. Ja siedziałem pod Miechowem, a tam nad Sanem w Rozwadowie czekała na mnie Jadwiga, związana ze mną pierścieniem zaręczynowym, wykonanym w ramach "produkcji ubocznej" ze stali nierdzewnej przez zakłady zbrojeniowe pobliskiej huty w Stalowej Woli. Baliśmy się, że front nas rozdzieli i możemy się więcej nie zobaczyć.

A spotkaliśmy się i poznali dzięki... Hitlerowi i Stalinowi (!). Ja uciekałem przed Hitlerem na wschód, a ona przed sowietami z Krzemieńca podążała na zachód. I tak spotkaliśmy się gdzieś w środku drogi. Żartowaliśmy nieraz, że mamy nielichych swatów. W dzisiejszych warunkach obyczajowych nie byłoby problemu: dziewczyna przyjeżdża do chłopaka i sprawa załatwiona. Były to jednak - na szczęście - inne czasy. Trzeba było wziąć ślub.

Proboszcz w Rozwadowie ks. Ziemiański był jednak nieugięty. Zanotował wprawdzie moje dane personalne, z których wynikało, że urodziłem się we Lwowie i ochrzczony zostałem tam też w parafii św. Elżbiety, ale stanowczo oświadczył, że bez przedstawienia oryginalnej metryki urodzenia z aktualną adnotacją, że jestem stanu wolnego, ze ślubu nic nie będzie. Zapowiedzi, owszem, mogą być, jeżeli nam się tak śpieszy, ale co najmniej na godzinę przed ceremonią dokument ten ma u niego na biurku leżeć. Nic nie pomogły moje tłumaczenia, że mogę na czas nie zdążyć, bo wojska radzieckie są już pod tym moim Lwowem, ja mogę nie dojechać. Nic nie pomagało. Na upór księdza radę może znaleźć tylko ksiądz. Ze zgryzotą tą udałem się do znajomego zakonnika z miejscowego klasztoru oo. kapucynów. Było tam bardzo zgrane towarzystwo młodych, choć bardzo już brodatych braciszków, o któ-

rych opowiadano, że za klauzurą ukrywali niejedną tajemnicę konspiracyjną. Stwierdzono tam bez dyskusji, że w zaistniałych warunkach metryka musi być wystawiona, bo skoro człowiek żyje, to musi mieć na to dowód. Powinienem się więc udać do proboszcza parafii św. Kazimierza w Krakowie i wypowiedzieć przed nim jakieś umówione zaklęcie. Widać nie byłem pierwszy.

Proboszcz krakowski przyjął mnie życzliwie, ale kłopot sprawiła mu św. Elżbieta, u której rzekomo byłem ochrzczony, bo on dysponował tylko pieczątką z podobizną św. Kazimierza. Aureola, owszem, pasowała, ale broda nijak nie nadawała się do podobizny świętej. Poszły w ruch nożyczki i zaczęły się przymiarki. Proboszcz pracowicie wycinał z papieru kształt brody i naklejał na pieczątkę w odpowiednim miejscu. Po wielu próbach odmalowało się zadowolenie na obliczu księdza. Broda znikła. Pozostała jeszcze nazwa parafii. Z nazwy "cracoviensis" należało zrobić lwowską "leopoliensis", bo pieczątka była łacińska. Ostatecznie wyszło na to, że zostało z pieczątki tylko "liensis", a reszta była zamazana.

Z tą metryką udałem się pociągiem do Rozwadowa. W Bochni, przy wjeździe na stację, powitał nas okropny krzyk i ujadanie psów. Wszyscy pasażerowie zostali zatrzymani i w hollu dworcowym poddani szczegółowej kontroli dokumentów. Ja miałem mocne papiery na nazwisko, które oczywiście nie figurowało w opasłym tomie osób poszukiwanych, do którego to "Fahndungsbuch" zaglądano przy każdym z wielu stanowisk kontrolnych. Mogłem więc jechać dalej, choć pewna liczba osób została zatrzymana.

Proboszcz rozwadowski dość długo i podejrzliwie przyglądał się mojej metryce, pokiwał głową, a ostatecznie kazał mi przysięgać, że jestem stanu wolnego: "bo to, proszę pana, podczas wojny różnie bywa". Przyjął także zaproszenie na wesele i weselny "interes" został ostatecznie ubity. Ślub odbył się w zaplanowanym terminie.

Był to dziwny ślub, typowo okupacyjny. Pan Młody (cóż mi szkodzi napisać się dużymi literami) brał ten ślub pod fałszywym nazwiskiem, świadkiem był inż. Karol Musioł (w latach 1938–39 dyrektor kopalń Eugeniusz i Wacław w Pietwałdzie na Zaolziu – przyp. J.G.), *mój bezpośredni owego czasu konspiracyjny przełożony, który ukrywał się w Krakowie pod nazwiskiem Górecki. Do ceremonii ktoś przepięknie przygrywał na skrzypcach. Nikt z obecnych nie wiedział, kto to był zacz. Dopiero długo po wojnie dowiedziałem się, że był to profesor konserwatorium w Katowicach, ukrywający się tam pod przybranym nazwiskiem. Nigdy nie udało mi się go odszukać, aby podziękować.*

Wśród wszystkich tych sfałszowanych postaci prawdziwą była jedynie... Panna Młoda Jadwiga Krzehlik (1921), absolwentka słynnego Liceum w Krzemieńcu, założonego w XVIII wieku przez T. Czackiego. I taką już zawsze pozostała.

Po ślubie, jak każe obyczaj, odbyliśmy konspiracyjną podróż poślubną. Zdezelowaną ciężarówką przyjechaliśmy do wcześniej przygotowanego mieszkania w Miechowie, zabierając całe wiano w postaci kanapy, szafy, stołu i dwu krzeseł. Były też niezłe "resztki" z wesela. Zajeżdżamy w Miechowie na podwórko, a tu gospodyni wchodzi i mówi:

- Panie, ten pokój, co miał być dla pana, jest już zajęty, bo wczoraj Landkomisarz przysłał mi jakiegoś Niemca.

Samochód trzeba było odesłać do Rozwadowa, więc złożyliśmy nasz dobytek na podwórku i stwierdziliśmy, że jesteśmy głodni. Kupiliśmy na kartki świeży, pachnący i chrupiący bocheneczek chleba i tak, idąc ulicą owego Miechowa, skubaliśmy palcami smaczne kąski tego specjału, posilając się "na nową drogę życia". Cały szkopuł polegał na tym, że nie wiedzieliśmy, dokąd iść. Droga życia stała się dla nas teraz wielką niewiadomą. Na niesiony pod pachą bochenek chleba zaczęły padać łzy Jadwigi. I wtedy postawiła mi ona dość zasadnicze pytanie:

- Tadziu, gdzie będziemy mieszkać?

Przyznaję, że pytanie w danych okolicznościach było rzeczowe, uzasadnione i skierowane pod właściwym adresem. Bądź co bądź - skierowane do głowy rodziny. Wtedy też przypomniałem sobie, że w Miechowie mieszka mój młodszy kolega z gimnazjum cieszyńskiego Józef Zuberek (powojenny prokurator powiatowy w Cieszynie, mąż Marii - córki dra Wacława Olszaka, 1868-1939, polskiego burmistrza z Karwiny - przyp. J.G.). *Zostaliśmy przyjęci serdecznie. Z mieszkaniem także nie było problemu, oświadczając nam:*

- Marysia wyjechała z dziećmi do Rabki - powiedział - mogę wam odstąpić pokój. Gdzie macie rzeczy? Zaraz zorganizujemy transport.

Niedługo ekipa złożona z dwóch magistrów i jednego poety przywiozła samochodem na "nasze" już teraz podwórko cały dobytek. Ten drugi prawnik - to człowiek z Frysztatu, przygarnięty przez Zuberka. Ale skąd ten poeta? Po prostu - Paweł Kubisz (Paweł Kubisz, 1907-1968, napisał m.in. "Przednówek", 1937 - przyp. J.G.) *z Końskiej. Jako człowiek znający pisarskie rzemiosło pracował w firmie Zuberka, tj. w składzie węgla opałowego pod piękną łacińską nazwą IGNIS, wypisując dowody dostawy i prowadząc kartotekę magazynową. Robił to podobno bardzo fachowo, i co najważniejsze... bez błędów ortograficznych.*

Tworzyła się atmosfera serdeczności i jakiejś szczególnej radości ze spotkania tak bliskich sobie rozbitków wojennych. Temperatura spotkania podniosła się zwłaszcza, gdy otworzyliśmy przywiezioną ze sobą drewnianą skrzynię z żywnościowym "pokłosiem" weselnym. A że moja żona była zawsze zapobiegliwa, starczyło tego na dziś i jutro. Był to dzień przemiany beznadziejności w radosną ufność.

Potem był pobyt w uroczej Rabce, gdzie przekształciłem się z drogowca w montera instalacji elektrycznych. Budowano tam, nad potokiem Poniwiec, duże domy drewniane, w których miały zamieszkać "ausgebombte Kinder", czyli dzieci z bombardowanych miast niemieckich. Wypadki jednak tak się potoczyły, że dzieci z tych domów nigdy nie skorzystały. Ale nie uprzedzajmy faktów. Tak się złożyło, że miałem wtedy tylko jedno ubranie, bo drugie zamieniłem na wsi pod Miechowem na pięciogramową złotą obrączkę, przerobioną na dwie na dzień ślubu. Szczęśliwie otrzymałem wiadomość od kolegi inż. Kożdonia z Krakowa, że mam u niego do odebrania ubranie, przesłane - jak się domyślałem - od rodziców.

Wybrałem się więc w najbliższą niedzielę pociągiem do Krakowa, zabierając żonę. Był to dzień 6 sierpnia 1944 roku, dzień największej "łapanki", jaką kiedykolwiek Kraków przeżył. Jak się później dowiedziałem, był to również dzień mordowania niewinnych, przypadkowych ludzi w bliskich mi Żywocicach, gdzie ofiarą gestapo padło 36 osób.

Nadchodziło najgorsze...

wyboru dokonał JANUSZ GUZIUR

cdn.

16 IV 1994 - Katowice, kościółek zabytkowy w parku Kościuszki - 50-ta rocznica ślubu Jadwigi i Oswalda Guziurów

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (8)

WYRAZY LASKIE NIEUŻYWANE PRZEZ ŁYSOHORSKIEGO

Óndra Łysohorsky spędził swoje dzieciństwo na początku XX wieku w mieście Frydku, którego większość mieszkańców była zatrudniona wówczas w ostrawskich kopalniach węgla kamiennego i w frydeckich fabrykach tekstylnych, stąd też zapewne wywodzi się jego dyskusyjne twierdzenie, uwarunkowane osobistymi doznaniami i spostrzeżeniami, że „język laski jest mową śląskich hawierzy i tkaczy". Tymczasem starsza warstwa laszczyzny jest niewątpliwie językiem ludności wiejskiej, rolniczej i rzemieślniczej. Tej odmiany gwarowej Łysohorsky w domu rodzinnym i w jego bliskim otoczeniu miejskim zapewne nie słyszał i dlatego też w swojej późniejszej twórczości poetyckiej, niestety, nie używał. Przez dziesiątki lat nie miał też w późniejszym życiu żywego kontaktu ze stronami ojczystymi. Omawiając gwary laskie, trzeba zatem zwrócić uwagę również na pomijaną przez niego część zasobu wyrazów górnoostrawickich. U wyrazów tych zaznaczam pochodzenie staropolskie (skrót *stpol.* = staropolski, sprzed roku 1500). Żałuję, że w poprzednim odcinku nie oznaczyłem wyrazów staropolskich, a było ich 175.

bagon
bałšynek, 'mięta' *stpol.*
baran / barón *stpol.*
bečeć
bečka *stpol.*
bedrunka
berce / brco (berce, *stpol.*)
bez 'krzew' *stpol.*
bělica *stpol.*
bič *stpol.*
bjéda, w bjédźe *stpol.*
bocan / bocań *stpol.*
bočńica
bodej (bogdaj *stpol.*)
bojka
bolesny *stpol.*
borówka *stpol.*
brożek (brożec *stpol.*)
brónić (bronić *stpol.*)
bryčka
bryła *stpol.*
břuch *stpol.*
bučeć
buda *stpol.*
bujność *stpol.*
buntowńik
burdakować
bóść *stpol.*
but *stpol.*
być, budźe, buł
bydło *stpol.*
byrzo
cap *stpol.*
cep *stpol.*
capkać

cebula *stpol.*
celina
cep *stpol.*
cera
chałupňik
chćeć, ón chćół
chebz 'bez'(chebd, chebdzie *stpol.*)
chlastać
chłodny *stpol.*
chłop *stpol.*
chłopěc, chłopcy *stpol.*
choć 'chociaż' *stpol.*
chojka (chwojka *stpol.*)
chomut (chomąto *stpol.*)
chować bydło *stpol.*
chrobak *stpol.*
chwilečka, na chwilečku
cmer
co, čymu (czemu *stpol.*)
cofać
cugle
cycek *stpol.*
cyckać
ćela / ćola (cielę, ciołek *stpol.*)
ćeło
ćepły *stpol.*
ćetka
ćichość *stpol.*
ćisnóć (cisnąć *stpol.*)
čantoryjka
čeřeňec
četyna
čitać (czytać *stpol.*)
čopka (czapka *stpol.*)
čosnek *stpol.*
čupryna
dać, dej, doš, doł, dóm, doće
denko *stpol.*
dłóň *stpol.*
dłubać *stpol.*
dočekać, dočekał *stpol.*
dojić *stpol.*
dojka
doma *stpol.*
dotkliwy
dować (dawać *stpol.*)
downy (dawny *stpol.*)
dozdřoć (doździeć *stpol.*)
dozdřoty
dónga *stpol.*
drabina *stpol.*
dřewko *stpol.*
dřyć (drzeć *stpol.*)
dźedźina *stpol.*
dźełać, dźełaj! *stpol.*
dźiwota, ňedźiwota
dźobać / dźóbać *stpol.*
dźobak / dźóbok
dźywka (dziéwka *stpol.*)
dźywoki (dziwoki *stpol.*)
faska *stpol.*
fujawica
fukać *stpol.*
fura *stpol.*
futrować
fyrkać, fyrkaju
gagać
garbowňa
gawrón (gawron *stpol.*)
gizd (gizd, gid *stpol.*)
gdośi, kogośi (ktoś *stpol.*)
glan (glon *stpol.*)
gnój / hnój (gnój *stpol.*)
gořałka
graca *stpol.*
groň
gruchnóć
grunt *stpol.*
gřoć (grzać *stpol.*)
gřundźil 'grządziel, dyszel pługa'
gumno / humno (gumno *stpol.*)
gymba (gęba *stpol.*]
hadrych 'ognicha'
hałda
hałuź
harować
harwośić
hłod, hładu
hróm
hřebyň / hřebeň
hura
huś
hyrlička
hyrsć
jabłónka (jabłonka *stpol.*)
jačmeň

jakśi (jakoś *stpol.*)
jałowěc / jałowec (jałowiec *stpol.*)
jałowica *stpol.*
jaňiček 'robaczek świętojański'
jarka *stpol.*
jasle (jasła *stpol.*)
jaščurka / jaščyrka / joščěrka
jaśiň (jasień *stpol.*)
jazowec 'borsuk' (jaźwiec *stpol.*)
jechać, jedźe, auta jeździo
jedla *stpol.*
jedyn, jednego (jeden *stpol.*)
jeść *stpol.*
jeśyň (jesień *stpol.*)
jeździć *stpol.*
jo ('ja'), joch je
kačka *stpol.*
kadłubek *stpol.*
kadźa (kadź *stpol.*)
kajśi
kajś był?
kamyňity
kaňec
kašel *stpol.*, dobre od kašla
każdo, na każdo
kěrchow / kérchow
kijónka (kijań *stpol.*)
klešč *stpol.*
klučyky
klučka *stpol.*
kluka
kłaść, kłod, kładła
kłubik / kyrblik
knebel
kneblować
kobyliňec
kobyła *stpol.*
kobyłka *stpol.*
kobzole 'ziemniaki'
kocanki *stpol.*
kocur
kočka
kokot *stpol.*
kolňa *stpol.*
konar / konóř
koňec *stpol.*
konopje (konopie *stpol.*)
kopa *stpol.*
kopać *stpol.*
kopidoł
kopka *stpol.*
kopno 'miejsce bez śniegu'
kopřywa / pokřywa *stpol.*
kopoč (do rozrywania obornika)
kosa *stpol.*
kostka *stpol.*
košula *stpol.*
košyna *stpol.*
kośisko *stpol.*
kośćiwał 'żywokost' (kostywał *stpol.*)
kot *stpol.*
kožušek *stpol.*
kónčina / ščudłek
kóň, koňe (koń *stpol.*)
krosna *stpol.*
krónžać / kružać (krążać *stpol.*)
krupobići
krupy *stpol.*
kružać zele
křesňiček
křyčeć *stpol.*, óňi křyčo
kulać
kół *stpol.*
kónčina / ščudłek
kóň, koňe (koń *stpol.*)
kuć
kupić *stpol.*, kupjuł, óňi kupjo
kupować *stpol.*, kupujo
kura *stpol.*
kurňik
kurotwa (kuropatwa *stpol.*)
kuřa
kwak, kfak ('brukiew, karpiel')
kwap *stpol.*
kwičeć *stpol.*
kwokać
kyrkoška
kyrwawňik (krwawnik *stpol.*)
kyrwawy (krwawy *stpol.*)
las / les *stpol.*, w leśe
licňik
lijok
lina *stpol.*
lucha

lušňa (luśnia *stpol.*)
luto mi (XVI w.)
lutować *stpol.*
ławica *stpol.*
łómać (łamać *stpol.*)
łónkoć / łukoć (łąkoć *stpol.*)
łyko *stpol.*
maćeřanka / ~řynka / ~řónka
majiček / mojiček / mojička
mandel *stpol.*
masnota
masoř
měć *stpol.*, mom, moš
mhła (mgła *stpol.*)
miškoř
mizga (miazga *stpol.*)
mleć *stpol.*
mleč / mlyč (mlecz *stpol.*)
mliko
mojiczka
mokry *stpol.*, mokro trowa
mośćina *stpol.*
motowidło *stpol.*
motyka *stpol.*
motylica *stpol.*
mśćić, óňi se mśćo (mścić *stpol.*)
muldać
muloř
mušeć, mušiće *stpol.*, ón mušuł
mušorka
mózg *stpol.*
myrwa
nać *stpol.*
naćonka
nakładać *stpol.* / nakłodać
napaść *stpol.*, napos
naśyňi (nasienie *stpol.*)
nerka *stpol.*
něboščik (nieboszczyk *stpol.*)
něchać *stpol.*, něchoł
němocny (niemocny *stpol.*)
něpodara
něskoro
nospa (por. nasep *stpol.*)
noruč
nośić *stpol.*
noša (nosze *stpol.*)
ňémy (niemy *stpol.*)
oba *stpol.*, obóch
obłuk (obłąk *stpol.*)
obracać *stpol.*
obuty
obžynać / obženać
ocas / ogón (ogon *stpol.*)
oćelić se
oćipka (ociepka *stpol.*)
odchodźić *stpol.*
oddać *stpol.*
odpust *stpol.*
odźyňe (odzienie *stpol.*)
odwalňica
ojo (oje *stpol.*)
oklepować
okoćić se
okopować (okopać *stpol.*)
opałka (*stpol.*)
opraty
orać *stpol.*
oseł (osieł, oseł *stpol.*)
osełka (por. osła *stpol.*)
osnažyć
ostyrwja (ostrwa *stpol.*)
ośika *stpol.*
ośéwać (osiać *stpol.*)
otawa *stpol.*
otka
otruć *stpol.*
otwjérać, otwjéróm (otwierać *stpol.*)
ón (on *stpol.*)
pachołek *stpol.*
palica *stpol.*
pančuchy
papjér
parazol
parojek
pastwisko *stpol.*
pastyrka *stpol.*
pastyř *stpol.*
paśekař
paša *stpol.*
pauz
pazur
pchoč
peň, pňa (pień *stpol.*)

petruška (pietruszka *stpol.*)
pěkarščok
pijany *stpol.*
pjatro (piątro *stpol.* 'piętro')
pilować *stpol.*
piščeć *stpol.*
pleć *stpol.*
plewy *stpol.*
pluca *stpol.*
płačka ('łza')
płoćica *stpol.*
płód, płody *stpol.*
pňok
pňówka
pobaba
pobočňiki
pocošina
počas
podawać *stpol.*
podkładek
podpinka
pokos *stpol.*
pole, na polu *stpol.*
polić (palić *stpol.*)
połec, połetek (połeć *stpol.*)
położyć *stpol.* / położić
poňechać *stpol.*
popity
porość
pořodny (porządny *stpol.*)
posłać *stpol.*
postawić *stpol.*
poškodźić *stpol.*
potkać *stpol.*
potłuc *stpol.*
powój *stpol.*
powstać *stpol.*
pozadek
požgać
praca *stpol.*
prać *stpol.*
praśa
prawić *stpol.*, ón prawjuł
prochno *stpol.*
prośić *stpol.*, óňi prośo
prowoz ('powróz')
prowisło
přadza (prządza *stpol.* 'przędza')
přebywać *stpol.*
předać *stpol.*, předowo
překabaćić
přepić
přewracać *stpol.*
přezdřoty
přežuwać
přikłodać (przykładać *stpol.*)
přisada
přydašek
přyjać se (przyjąć się *stpol.*)
přykryć (przykryć *stpol.*)
pyrwši (pirwszy *stpol.* 'pierwszy')
pyř *stpol.* 'perz'
radlica *stpol.*
rež *stpol.* 'żyto'
robić, ně rób *stpol.*
rola *stpol.*
rolňik *stpol.*
rosnóć
rošči / rožďży (różdże *stpol.*)
roščypić
roz, razu (raz *stpol.*)
rozkłodać (rozkładać *stpol.*)
rozdować (rozdawać *stpol.*)
rozłupić *stpol.*
rozmjadźgać
rozporek
rozprowjać *stpol.*
rozpukany (rozpukać się *stpol.*)
roztajać *stpol.*
rozwora *stpol.*
róść, rośće *stpol.* / rosce
rwać *stpol.*
ryčeć *stpol.*
ryć *stpol.*
rynštok, *stpol.*
řemeň (rzemień *stpol.*)
řepa *stpol.*
řetaz / řetoz
řigać (rzygać *stpol.*)
řóndźić (rządzić *stpol.*)
sadze *stpol.*
sadźić *stpol.*
saňe *stpol.*
saňica
scać (szczać *stpol.*)

sedlok / sedlak
sedymnasty / śedymnasty
skiba *stpol.*
skoli (skale *stpol.*)
skóra *stpol.*
sliwka
słać *stpol.*
słońce (słońce *stpol.*)
słupica
smjéch
smrek *stpol.* / smyrk / śwrk
snop, snopek *stpol.*
snuć
sňica
sosňa (sosna *stpol.*)
söm ('są')
spać *stpol.*, spjo
spinka
spóminać, (spominać *stpol.*), spóminojće
srać *stpol.*
stajňa *stpol.*
staro
starodowny (starodawny *stpol.*)
stařenka
staw *stpol.*
stawjać, stawjómy (stawiać *stpol.*)
stoć, stojym (stać *stpol.*)
stodoła *stpol.*
stracić *stpol.*
střešňa / třešňa
střylać (strzelać *stpol.*)
studňa *stpol.*
suržica
sušek (por. sąsiek *stpol.*)
sušić (suszyć *stpol.*)
swiňa
swořeň
sypać *stpol.*
syrna
syrp
syrwatka *stpol.*
śara *stpol.*
śečka
śekać *stpol.*, / sekać
śeno (sieno *stpol.*)
śic (siec *stpol.*)
śiň (sień *stpol.*)
šałwija (szałwija *stpol.*)
šašy
ščekać (szczekać *stpol.*)
ščepić (szczepić *stpol.*) / ščipić
ščerk
ščeśći (szczeście, szczęście *stpol.*)
ščudłek / kónčina
ščuka (szczuka *stpol.*)
škobrónek / ~branek / ~wranek
škubać
škućiny
šlog
šnura (sznura *stpol.*)
šoł, šołech
špak / špok (szpak *stpol.*)
špik (szpik *stpol.*)
šrub
štacheta
šukać (szukać *stpol.*)
taćinek
tački (taczki *stpol.*)
tchóř (tchórz *stpol.*)
testamynt (testament *stpol.*)
tłóček
tłuk *stpol.*
tragač
trapić *stpol.*
trowa / trawa *stpol.*
třćinka (trzcina *stpol.*)
třeći *stpol.*, třećo
tyčka (tyczka *stpol.*)
tyka *stpol.*
tyn, tego, w tym (ten *stpol.*)
tyrhać
ukozać (ukazać *stpol.*)
ukraść *stpol.*, ukrod, ukradła
ulicha
uroda *stpol.* 'urodzaj'
urodny *stpol.*
urodźić *stpol.*
urwać *stpol.*
ustoć (ustać *stpol.*)
ustoty
uščipić
uzda *stpol.*
uzdřoć
wajco
wałek *stpol.* / wołek
wałować
wendka (wędka *stpol.*)
wendkař

wějačka (wiejeczka *stpol.*)
wěko
wěter
widły *stpol.*
wilk / wylk *stpol.*
wkłodać, ~dómy (wkładać *stpol.*)
wloć, wloł, wloli (wlać *stpol.*)
włačyć
woha, na wohu
woźić *stpol.*
wóňa (wonia *stpol.*)
wóňać (woniać *stpol.*)
wrabel
wół *stpol.*
wyć *stpol.*
wydować (wydawać *stpol.*)
wyka *stpol.*
wylžawny
wymiškować
wyorać *stpol.*
wyrba
wyrosnóć
wystoć (wystać *stpol.*)
wyšmatłany
wytohnuć
wyśekać (por. wysiec *stpol.*)
wywadzać ('rozrabiać, dokazywać')
wyźobnóć
wznošać, wznošo (wznaszać *stpol.*)
wźał
zadňi *stpol.*
zagałka („opadołka")
zapřohać
zaswjećić (zaświecić *stpol.*)
zaśoć (zasiać *stpol.*)
zdo mi se
zdřoć / zdřeć
zgarda
zněnazdaňo
znómy
zorobek (zarobek *stpol.*)
zómek (zamek *stpol.*)
zřodło (źrzódło *stpol.*)
zwožać (zważać *stpol.*)
zwónek (zwonek *stpol.*)
źima *stpol.*
źym
žandar
žbón, žbónek
žodny / žodyn (żadny, żaden *stpol.*)

Powyższe wyrazy niewiele się różnią od cieszyńsko-polskich wyrazów gwarowych używanych na Zaolziu. Jest to łatwe do zrozumienia, bo obszar dorzecza górnej Ostrawicy został poddany czechizacji dopiero po roku 1573 i w jego gwarze zachowało się jeszcze do dziś wiele pierwotnych cech polskich (por. Zwrot 8/2005, s. 21).

W następnym odcinku przedstawione będą wypisy z poezji Óndry Łysohorskiego.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

ILE JĘZYKÓW ZNASZ DOBRZE, TYLE RAZY JESTEŚ CZŁOWIEKIEM

O ZAOLZIAŃSKICH KODACH I KOMPETENCJACH JĘZYKOWYCH W KONTEKŚCIE NIEKTÓRYCH NAZBYT OPTYMISTYCZNYCH OCEN

Dla podkreślenia wagi języka w życiu człowieka pisarz niemiecki Johann Wolfgang Goethe ukuł mniej więcej dwa wieki temu skrzydlatą myśl "Ile języków znasz, tyle razy jesteś człowiekiem". Chodzi w niej rzecz jasna szczególnie o znajomość języków obcych, bo w znajomość języka ojczystego - a więc w bycie człowiekiem przynajmniej raz jeden - raczej nikt nie wątpi. Jeżeli jesteś Niemcem, a potrafisz się porozumieć dajmy na to w Polsce za pomocą tamtejszej mowy, jesteś w tym kraju tak samo człowiekiem - którego najbardziej dystynktywną cechą jest właśnie używanie języka - jak w swym kraju ojczystym. Jesteś więc człowiekiem dwa razy - tu i tam, u siebie i na obczyźnie. Jako Niemiec znający język Polaków nie uchodzisz już w ich państwie za "niemca" (tak jak dawni Germanie, którym nierozumiejący ich obywatele Słowiańszczyzny nadali miano "niemych", czyli "Niemców"), lecz za partnera komunikacyjnego. Jesteś człowiekiem we Francji, ponieważ, znając francuski, nie jesteś tam skazany na brak udziału w życiu towarzyskim, dzięki czemu realizujesz kolejną istotną cechę człowieczeństwa, jaką jest bycie "zwierzęciem społecznym" (*Antropos zoon politikon* - mawiał już Arystoteles). Jesteś zatem człowiekiem wszędzie tam, gdzie potrafisz się porozumieć z innymi istotami swego własnego gatunku w najbardziej wysublimowany sposób - nie tylko gestami, mimiką i nieartykułowanymi dźwiękami - lecz również za pomocą systemu symboli, a więc języka. O ile tego nie potrafisz - ponieważ nie władasz językiem obcym - skazany jesteś do roli biernego obserwatora tych najważniejszych procesów, jakie wokół ciebie na obczyźnie pośród bliźnich zachodzą, a zachodzą oczywiście za pomocą języka. To zaś obniża twą zdolność do samorealizacji jako człowieka, jako istoty społecznej. Dlatego często cytowany aforyzm Goethego nie jest tak banalny jak się nam - jego użytkownikom (czy raczej "nadużywaczom") zdaje i jakim się zdawał również mi, zanim zacząłem pisać te słowa. Jest w tym afo-

ryzmie chyba mniej przenośni niż się to na pierwszy rzut oka jawi. Mniemałoby się, że jest się metaforycznie zarówno Anglikiem, Francuzem, Rosjaninem, gdy zna się ich języki - i tak chyba potocznie ów morał odbieramy - tymczasem należałoby złotą myśl poety rozumieć w sposób nieco bardziej dosłowny, mianowicie "Ile języków znasz, w tylu językach możesz skuteczniej realizować swe własne człowieczeństwo - pozostając przy tym niezmiennie członkiem jednego narodu". Nie jesteś Anglikiem, Francuzem, Rosjaninem, lecz jesteś człowiekiem *w Anglii, we Francji, w Rosji* lub *wśród Anglików, wśród Francuzów, wśród Rosjan*. Pomimo nie stania się przedstawicielem ich narodów - i nie pomnożenia własnych klonów ludzkich tą drogą - stajesz się w ich krajach człowiekiem naprawdę po trzykroć.

Zgodnie ze schematem "Ile języków znasz, tyle razy jesteś człowiekiem" przeciętny mieszkaniec Zaolzia narodowości polskiej jest człowiekiem co najmniej dwa do trzech razy. Jest człowiekiem (a nie niemym zwierzęciem lub biernym obserwatorem procesów społecznych) w grupie zarówno polskojęzycznej, jak i czeskojęzycznej, a nawet słowackojęzycznej. Na domiar dobrego posługuje się jeszcze - i to najczęściej - gwarą, tym samym staje się zgodnie z powyższą metaforą nosicielem kolejnej odmiany bycia istotą ludzką. "Jakież więc bogactwo humanistyczne, jaka wielorakość możliwych przejawów człowieczeństwa kryje się w nas już z samego przyrodzenia, a cóż dopiero, gdy zaczniemy się uczyć języków obcych..." - można by się zachwycać. Mówiąc zaś nieco mniej górnolotnie: "Fajnie macie, znacie perfekt czeski, polski, trochę też słowacki i do tego mówicie tą swoją śmieszną gwarą" - opinia zapewne nieodosobniona wśród Rodaków z Ojczyzny o nas, egzotycznych braciach, którzy pozostali za Olzą. I z tym właśnie chciałem tu popolemizować - z tymi zawyżonymi, nazbyt chwalebnymi i uproszczonymi wyobrażeniami o naszych zdolnościach językowych.

Pochwalić kogoś rzetelnie i sprawiedliwie to poważny kłopot. Cechą obiektywnej, a więc zadowalającej rozsądnego człowieka pochwały powinien być bowiem brak stronniczości, brak bezpośredniego emocjonalnego zaangażowania w oceniany problem, posiadanie dystansu, można by wręcz powiedzieć, stanie z boku. Z drugiej jednak strony, czyż właśnie te cechy nie stoją na przeszkodzie dokładnego zrozumienia, a zarazem wyczucia wartościowanej rzeczywistości, której nie jest się codziennym żywym uczestnikiem i współtwórcą? Oceniając z zewnątrz, łatwo popaść

w modelowe, schematyczne i uproszczone pojmowanie sytuacji, gdy zaś oceniamy od wewnątrz, nie jesteśmy często w stanie uwolnić się od nadmiaru emocji i subiektywizmu. Z tego powodu właśnie niezwykle pożyteczne jest, gdy na wszystko patrzy się z wielu stron. Zwykle dużo większą wartość przypisujemy do ocen wypowiedzianych przez osoby postronne, bezinteresowne, spoza naszego własnego podwórka. Jedna taka opinia potrafi też utwierdzić nas w naszych przekonaniach o sobie dużo skuteczniej niż dziesięć opinii osób z własnego grona.

Dlatego chyba wielką satysfakcję mógł nam, mieszkańcom Zaolzia, sprawić nieraz już wyrażony przez **Profesora Jana Miodka** pogląd na temat naszych rzekomych znacznych kompetencji językowych. Ostatnio Pan Profesor, wykładowca polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim (pochodzący z Górnego Śląska), najznamienitszy popularyzator posługiwania się poprawną polszczyzną oraz charyzmatyczny prowadzący programu telewizyjnego "Ojczyzna polszczyzna" (od roku 1987), miał okazję podzielić się swoimi zapatrywaniami na sytuację językową na Zaolziu w trakcie wizyty na Uniwersytecie Ostrawskim w kwietniu 2005 roku. Powiedział wówczas m.in. (Głos Ludu, 23 kwietnia 2005):*Umiejętność posługiwania się gwarą i językiem literackim, jak to się fachowo określa - podwójna kompetencja językowa, to jest coś najpiękniejszego, co człowiek może w sobie nosić. Więc wam, Ślązakom Cieszyńskim, cała reszta powinna zazdrościć. Nie ma się tu czego wstydzić. Trzeba być z tego dumnym, bo każde z was w każdej sytuacji życiowej może przejść na wzorcową polszczyznę czy czeszczyznę.* Z pierwszym zdaniem zgadzam się serdecznie. Dalej jednak wypadałoby raczej użyć trybu przypuszczającego: inni mogliby nam zazdrościć, gdyby owa zdolność do posługiwania się zarówno gwarą jak i językiem (językami) literackimi była w odniesieniu do naszej mniejszości żywą rzeczywistością, a nie tylko przekonaniem. Cóż, zdaje się, że teraz już nie tylko my sami uważamy, że znakomicie władamy językiem polskim i czeskim, lecz potwierdzono nam to z ust najbardziej do tego powołanych. Przekonania te wydają mi się jednak nazbyt powierzchowne i schematyczne. Moim zdaniem wypowiedź Pana Profesora zawyża nasze kompetencje językowe, które tak naprawdę od strony jakościowej wyglądają bardzo żałośnie, a jedynie ilościowo są rzeczywiście wielkie (i tylko tego ostatniego mogą nam "inni zazdrościć"). Nasza znajomość żadnego z języków literackich nie jest na ogół taka, by była dla nas pełnowartościowym kodem językowym. Obraz naszej rzekomej trójjęzycz-

ności jest obrazem wyidealizowanym. Może stać się realnym, ale to wymaga starań. A aby zacząć, trzeba sobie na początku uświadomić, że nie jest idealnie. W odwrotnym wypadku można niezasłużenie spocząć na laurach. Znamy język polski i czeski na ogół w stopniu komunikatywnym, a to nam wystarcza nie tylko do zadowolenia z własnych kompetencji, lecz często również - co o wiele gorsze - do ocalenia mniemania, że kompetencje te są wzorowe. Nie szkodzi tyle nieznajomość języka, ile fałszywa świadomość, że się ów język dobrze zna. Z językiem rzecz ma się tu dokładnie jak z prawdą: zło tego świata rzadziej wyrastało stąd, iż ludzie nie znali prawdy, niż stąd, że uważali, że ją znają. Świadomość nieznajomości języka (tak samo jak i prawdy) co najwyżej może wzmocnić w nas poczucie skromności i pokory, jak również pobudzić nas do nauki, natomiast fałszywe przekonanie o znajomości tych rzeczy jedynie rozbudzi w nas lenistwo bądź pychę. Początek wszelkiego poznania powinien brać się ze świadomości niewiedzy. Od tej też powinniśmy zacząć naszą refleksję nad sytuacją językową na Zaolziu, ponieważ nam, Ślązakom Cieszyńskim - przynajmniej tym z czeskiej strony - wcale nie można pozazdrościć *wzorcowej* znajomości polszczyzny lub czeszczyzny.

Poniżej postaram się spojrzeć polemicznie na jeszcze kilka podobnych wypowiedzi Jana Miodka: *I to, że ja w moim nauczycielskim polskim domu mówiłem tylko literacką polszczyzną, ale z kolegami do matury mówiłem tylko gwarą, to ja w tym momencie czuję się bogatszy stylistycznie od mojego syna, który urodzony we Wrocławiu mówił ze swoimi kolegami tylko polszczyzną literacką.* Zgoda, od przybytku głowa nie boli. Jeżeli zna się dobrze język literacki, a w dodatku gwarę, to wspaniale. Jeżeli umiejętność posługiwania się językiem polskim jest oczywistością, to gwara nic innego, tylko nas wzbogaca. Na Zaolziu sytuacja nie jest jednak tak czysta, modelowa, rozgraniczona, nie jest tak, że gwara istnieje obok języka literackiego, nie naruszając jego stanu. Tu, poprzez wielojęzyczność, poprzez "bogactwo" kodów językowych, poziom tych literackich (poprawnej polszczyzny i czeszczyzny) doznaje znaczącego uszczerbku. Mniej znaczy czasem więcej. Niech będzie "więcej" tam, gdzie "więcej" nie ubliża sobie wzajemnie, gdzie jednak dochodzi do tego, niech będzie "mniej". Mniej, lecz porządniej.

Jak teraz wracam do moich rodzinnych Tarnowskich Gór, to moje przejście nie stuprocentowe, ale w pewnych elementach na gwarę, jest częścią moich najintymniejszych przeżyć. Ja wracam do języka serca i młodości. Więc gwa-

rę trzeba pielęgnować i szanować. Umiejętność posługiwania się gwarą i językiem literackim, jak to się fachowo określa - podwójna kompetencja językowa, to jest coś najpiękniejszego, co człowiek może w sobie nosić. Znowu zgoda! Lecz ponownie mamy do czynienia ze schematem, sytuacją modelową, która zapewne gdzieniegdzie znajduje swe odbicie w rzeczywistości, lecz nie na Zaolziu. Tu matematyka "podwójności" językowej nie wygląda następująco: 1 (jedna dobra znajomość języka literackiego) + 1 (jedna dobra znajomość gwary), lecz raczej 0,9 + 0,8 + 0,7. Intuicyjnie właśnie tymi liczbami określiłbym naszą językową kompetencję 1) gwarową, 2) czeską, 3) polską. Razem to więc więcej niż 2, lecz w poszczególnych sytuacjach komunikacyjnych zawsze mniej niż 1.

Ostatnia cytowana wypowiedź jest w pełni słuszna. Wiemy jednak, że zabrzmiała w kontekście rozmowy o Zaolziu, a fakt ten od razu rzuca na nią cień podejrzenia. W Polsce osoby posługujące się na co dzień gwarą mają sytuację bardziej komfortową, ponieważ oprócz gwary stykają się zwykle z *jednym* językiem oficjalnym, my zaś obok gwary stykamy się z *dwoma* językami oficjalnymi, z których jeden jest bardziej ekspansywny, drugi spychany do defensywy. Tak więc w Polsce dochodzi wyłącznie do prostego konfliktu *gwara - język literacki* (konflikt tylko pionowy, wertykalny), u nas zaś dochodzi do nakładania się konfliktów *gwara - język literacki* (**konflikt pionowy**) oraz *język literacki P - język literacki C* (**konflikt poziomy**, horyzontalny). Występują tu więc **dwa *typy* konfliktów oraz trzy jego ogniwa**. Po skrzyżowaniu się konfliktu pionowego z poziomym powstaje trójkąt, którego każde poszczególne ogniwo pozostaje w konflikcie z pozostałymi dwoma. Jeden konflikt jest poziomy, dwa są pionowe. Optymista powiedziałby zapewne, że każde poszczególne ogniwo może dzięki istnieniu owego trójkąta wzbogacać się dzięki pozostałym, czerpać z nich. Lecz ja celowo używam tu słowa konflikt, ponieważ jestem przekonany, iż negatywny aspekt wzajemnych oddziaływań, do jakich dochodzi pomiędzy zaolziańskimi kodami językowymi, zdecydowanie przeważa nad ich aspektem pozytywnym. Modelowo można powiedzieć, że im więcej kodów językowych, tym większe bogactwo, lecz w praktyce, im więcej kodów językowych (w dodatku rozmieszczonych na dwu poziomach - oficjalnym, nieoficjalnym) tym większe wzajemne interferencje: z przewagą interferencji destrukcyjnych nad konstruktywnymi.

Rys 1: Konflikty pomiędzy zaolziańskimi kodami językowymi oraz stopień nasilenia ich wzajemnego oddziaływania

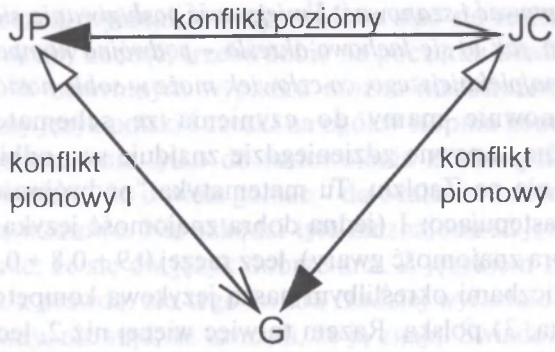

Na rysunku zaznaczone są trzy kody językowe, dwa typy konfliktów, razem zaś trzy konflikty, z których każdy ma dwa ostrza. W ramach żadnego z konfliktów wpływ jednego kodu na drugi nie pozostaje w równowadze (np. wpływ JP na JC nie jest tak znaczny jak JC na JP). Najsilniejszy wpływ wywiera język czeski - na każdy z pozostałych kodów oddziałuje wpływem "pierwszego stopnia" *(pełna strzałka)*, gwara oddziałuje na obydwa języki literackie mniej więcej w równym stopniu (w obydwu wypadkach "drugi stopień" oddziaływania - *pusta strzałka*), język polski zaś oddziałuje w równym stopniu na gwarę i język czeski (w obydwu wypadkach "trzeci stopień" oddziaływania - *zwykła strzałka*). Który zaś kod językowy Zaolzia jest najmocniej "atakowany" przez wpływy pozostałych dwóch? Najbardziej język polski, na drugim miejscu gwara, na trzecim czeski. Wobec oczywistego dla nas stwierdzenia, że gwarę znamy lepiej niż którykolwiek z dwu naszych języków literackich, zaskakującym może się wydać fakt, że nie *obydwa* nasze języki literackie osłabiane są przez pozostałe kody bardziej niż gwara. Język czeski osłabiany jest poprzez zewnętrzne wpływy mniej niż gwara! Jednak mylącym byłoby - w zasadzie logiczne - przypuszczenie, że oznacza to naszą wyższą kompetencję komunikacyjną w języku czeskim niż w gwarze. Wyższą kompetencję gwarową zachowujemy wszakże tylko dlatego, że ta gwara pozostaje gwarą nawet razem z całym tym bagażem wpływów czeskich; gdyby zaś naszą znajomość gwary oceniać bez nich, byłaby ona znacznie słabsza niż czeska. Widzimy zatem w jak ogromnym stopniu komplikuje nasze rozważania definicyjna nieuchwytność pojęcia gwary.

BOHDAN MAŁYSZ

(dokończenie w następnym numerze)

NOTATKI Z AUTOKARU (2)

Rzym

A1 - czyli Autostradą Słońca mkniemy w kierunku Lacjum. Mrok zapada już szybko. Kiedy droga biegnie równolegle z torami, ciemności przecinają światełka rozpędzonego Pendolino. Zjeżdżamy z autostrady i boczną drogą wijącą się wśród piętrowych domków wspinamy się do centrum Monterotondo - malowniczego miasteczka położonego 20 km od Rzymu. Po chwilach lawirowania w wąskich uliczkach autokar zatrzymuje się pod hotelem Brigante - to będzie teraz przez trzy noce nasz dom. Kolacja w małej kafejce oddalonej o trzy minuty drogi od hotelu postawiła nas na nogi, a gorący prysznic zmył trudy podróży, ale nie wrażenia z dzisiejszego dnia. Spać kładziemy się wcześnie, bo jutro czeka nas atrakcyjny i wyczerpujący program. W myślach tak podekscytowanych widokami, zabytkami, rzeźbami i płótnami odżywa historia. Nakładają się na siebie obrazy: tajemniczych Etrusków; Eneasza, który dopłynął po długiej wędrówce do Lacjum; groty Luperkal, w której wilczyca karmi dwóch małych chłopców; Romulusa, który w 753 roku przed Chrystusem, wytyczając wyoraną w ziemi bruzdą granice *Roma Quadrata,* dał początek Rzymowi; westalek, Sabinek...

Rano skromne śniadanko i odjazd. Autokar podwozi nas do Rzymu. Na obwodnicach i drogach dojazdowych tłok - trzeba zdążyć do pracy, szkoły... Między samochodami zręcznie lawirują popularne skutery i motorynki. O tej porze nawet mamy na jednośladach podwożą dzieci do szkoły. Ciekawy widok. Oczy chłoną. Dziś zmierzamy na prawy brzeg Tybru, na jedno ze wzgórz, na którym za czasów Kaliguli i Nerona stał cyrk, a później wzniesiono tu mauzoleum, bazylikę ... a obecnie stoi tu kompleks gmachów liczący około 1400 komnat, liczne dziedzińce i ogrody, upiększany i rozbudowywany przez najwybitniejszych artystów włoskich i nie tylko. Jak można się domyślić, chodzi o pałac papieski na Wzgórzu Watykańskim. Medialnie najpopularniejszą część składową *Stato della Cita del Vaticano* - czyli Państwa Watykańskiego, utworzonego w 1929 roku na mocy Traktatów Laterańskich. Przemykamy przez plac Świętego Piotra, by stanąć w ogromnej kolejce do Muzeów Watykańskich. Za naszymi plecami tłum gęstnieje i potężnieje z każdą chwilą. Podekscytowani i żądni wrażeń nie zwracamy uwagi na upływające minuty. Oto już wyposażeni w odbiorniczki i słuchawki podążamy za przewodnikiem do galerii. Kolejno mijamy wielkie dzieła wielkich mistrzów. Zachwyca mnie Reni, Leonardo, Rafael, Rubens, Veronese. Zauroczony sto

Watykan

ję jednak przed *Składaniem do grobu* Caravaggia. Sugestywna wymowa mimiki, gestów i to złotawobrązowe drganie atmosfery na obrazie, tak charakterystyczne dla tego mistrza, urzeka. Wychodzimy z półmroku Pałacu Apostolskiego na mały taras zalany słońcem. Jako dekoracja stoi tu baza z kolumny triumfalnej Atonina Piusa, piękny przykład rzeźbiarskiej wizji deifikacji zmarłego cesarza. Teraz czeka nas długa droga do perły wśród setek watykańskich komnat - Kaplicy Sykstyńskiej. Trochę odczuwałem niedosyt, bo w zbiorach kompleksu muzeów znajduje się przecież tyle wspaniałości sztuki egipskiej, antycznej, etruskiej, wczesnochrześcijańskiej... No cóż. Pierwszy pretekst i powód do tego, by kiedyś tu wrócić i zwiedzić resztę.

Jakoś w mej podświadomości urastało przekonanie, że w tych dostojnych i leciwych murach nie ma miejsca na współczesne artefakty. Ale myliłem się setnie i to dobrze. Bardzo orzeźwiająco podziałała na mnie rzeźba A. Pomodoro *Kula w kuli* na Dziedzińcu Pinii. Mijamy *Grupę Laokoona, Apolla Belwederskiego,* inne wspaniałe oryginały lub ich kopie. Przechodzimy przez szereg sal i pomieszczeń - Galerię Kandelabrów, Galerię Map. Jak tu ogarnąć, wchłonąć to wszystko!!! W dodatku robi się tłoczno. W Sali Sobieskiego panuje już ścisk - zbliżamy się niechybnie do celu. Jan III zajęty własnymi sprawami nie zwraca uwagę na ludzką ciżbę. "Prosimy zachować ciszę! Nie

Panteon

wolno filmować i robić zdjęć!" Te słowa jeszcze spotęgowały moje podniecenie. Jeszcze kilka schodów i ... "dworzec". Falująca z podniesionymi do góry głowami masa turystów, którzy zerkają od czasu od czasu do przewodnika, wskazują palcem jakiś fragment, rozbiła w drobny pył powagę i majestat tego szczególnego miejsca. Jak można w takiej sytuacji skupić się, wchłonąć to wszystko. Na dodatek na obejrzenie tego arcydzieła zrodzonego z takim trudem i wbrew własnej woli mamy tylko kwadrans! Oczekiwałem olśnienia, a tu - atmosfera dworca kolejowego. Może Giovanni Dolci, budując pod koniec XV wieku tę kaplicę jako imitację Arki Noego, był jasnowidzem? Zawiedziony wychodzę przez Spiżowe Drzwi na plac Św. Piotra. Tu przyciągają moją uwagę czarne plastikowe krzesełka porozrzucane po tej ogromnej przestrzeni. Bierzemy krótki oddech, łyk wody i ruszamy zwiedzać. Kolejka na kopułę bazyliki przeogromna. Rezygnujemy. Szkoda, bowiem pogoda równie piękna jak we Florencji i widok byłby z pewnością wspaniały. Dalej do "Grot", czyli do grobów papieskich. Tu zawitają nieliczni. Spokój złożonych tu ostatków udziela się zwiedzającym. Przy grobie Jana Pawła II świeże kwiaty i grupka modlących się wiernych. Przystajemy na moment zamyśleni. Każdy na swój sposób oddaje hołd temu wielkiemu człowiekowi.

Czas na najświętszą ze świątyń katolickiego świata - Bazylikę Świętego

Piotra. Na jej ostatecznym kształcie podpisało się wielu wybitnych architektów i rzeźbiarzy. Wszystko rozpoczął w 1506 roku Donato Bramate, a zakończył w ponad sto lat później Maderna i Bernini. W międzyczasie swe trzy grosze dodał jeszcze Michał Anioł i wielu innych. Przed wejściem do bazyliki oglądamy po prawej stronie *Porta Santa*. Te Święte Drzwi są otwierane tylko podczas celebracji Roku Świętego. We wnętrzu ogrom, przepych, bogactwo. Ołtarze, kaplice, posadzki, marmury, złocenia... Trudno pomieścić to wszystko. Kawałek od wejścia po prawej *Pieta* Michała Anioła. Tak subtelnie wyrzeźbionego marmuru nie uświadczysz nigdzie na świecie. Jest tak kruchy, że aż wydaje się być ludzki, żywy. Tak anielsko rzeźbi mistrz, mając niespełna 25 lat. Bernini i jego baldachim to barokowa okazałość i pompa, zaś jego ostatnie dzieło - *Grobowiec papieża Aleksandra VII*, to finezja wykuta w kamieniu. Znajduje się tu jeszcze wiele cudowności godnych zobaczenia i opisania, lecz pora już przenieść się w inne okolice. Ostatni rzut oka na plac przed bazyliką. Majestatyczna kolumnada Berniniego w kształcie elipsy, składająca się z 284 kolumn doryckich i upiększona przez 140 posągów świętych i męczenników, okala tysiącletnie centrum chrześcijaństwa. Pomimo potężnych rozmiarów - 240 m szerokości, miejsce to ma swój urok religijny i artystyczny.

Teraz szybko metrem na Lateran. O nim jednak za chwilę, bo wrócimy tu jutro z Futrzakiem. Kiedy schodzimy powoli ulicą Świętego Jana na Lateranie z placu o tej samej nazwie w kierunku największego amfiteatru w Rzymie, notuję jedną refleksję "chodnikową". W Wiecznym Mieście nie wszystko jest wieczne - przekonały mnie o tym szczątki motorynki w stanie zaawansowanego rozkładu złożone pod murkiem. Nieco dalej wprawne oko zwróci jednak uwagę na zlepek dziwnych brył architektonicznych ponakładanych na siebie. Na ruinach Mitreum - świątyni perskiego bóstwa Mitry zbudowano w późniejszych czasach dwie bazyliki w IV i XII wieku. Obie były poświęcone św. Klemensowi. Tak. Teraz wejdziemy do *San Clemente*. Ta niepozorna świątynia może ujść naszej uwadze, jednak, ze względu na wystrój wnętrza (mozaiki, Schola Cantorum) i znajdujące się w niej miejsce spoczynku św. Konstantyna, czyli Cyryla - brata Metodego, warto do niej zajrzeć. Powoli idziemy dalej. Zmęczonym kończynom dodaje nowych sił widok murów Koloseum. Tu czuć oddech cesarstwa, igrzysk, gladiatorów i dzikich bestii... Potężne mury, korytarze wewnętrzne, zachowane kondygnacje pozwalają przypuszczać, jak prezentował się ten stadion dla 50 000 widzów w czasach swej świetności. Mieszamy się z różnojęzycznym tłumem i podziwiamy to miejsce. Pora wracać do hotelu. Może jeszcze za 2 euro zdjęcie z gladiatorem, który macha blaszanym mieczykiem, a w drugiej ręce trzyma dogasającego papierosa, którym zaciągnął się przed chwilą?

Jutro postanawiamy wybrać się z Futrzakiem do Rzymu samodzielnie.

Trochę nam żal Monte Cassino, ogrodów i fontann w Tivoli, jednak chęć obejrzenia spokojnie choćby Muzeów Kapitolińskich i ich zbiorów jest mocniejsza. (Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, ile godzin spędzimy na zwiedzaniu tych muzeów.)

Szczęście sprzyjało naszym zamiarom od początku. Okazało się bowiem, że młoda recepcjonistka w naszym hotelu pochodzi z Bajkonuru. Więc bez większych przeszkód dzięki znajomości rosyjskiego poradziła nam, jak elegancko dojechać do celu i wrócić. Od pana Zbyszka pożyczyłem plan linii rzymskiego metra i z tym ekwipunkiem, do którego dołączył jeszcze ilustrowany przewodnik, zaraz po śniadaniu ruszamy. W kiosku kupujemy za jedyne 6 euro sztuka dwa *Biglietto Integrato Regionale Giornaliero* - czyli możemy do woli przez 24 godziny korzystać z autobusów, metra i pociągów podmiejskich. Trzeba jedynie z tyłu wypisać czytelnie imię, nazwisko i datę urodzenia - doradza sprzedawca. Ruszamy. W autobusie i pociągu tłok jak na drogach. Wszyscy podążają do pracy. Przy okazji ziewają, czytają gazetę... jak u nas. Naszym celem jest poznany już częściowo wczoraj Lateran. Wchodzimy jeszcze raz do najwyższej rangą i najstarszej świątyni świata katolickiego - Bazyliki Świętego Jana na Lateranie. Jest to Matka i Głowa wszystkich kościołów katolickich, bo chodzi o kościół diecezjalny papieża, jako biskupa rzymskiego. Podziwiamy kolosalne posągi zdobiące fasadę, wspaniałe rzeźby dwunastu apostołów i ołtarz na skrzyżowaniu transeptu, przy którym tylko papież może celebrować Mszę Świętą. Zaliczyliśmy drugi z czterech największych i najważniejszych kościołów w Rzymie (do kwartetu należą watykański Święty Piotr, Święty Jan na Lateranie, Santa Maria Maggiore i Święty Paweł za Murami).

Teraz do Muzeów Laterańskich. Przed gmachem muzeum na placu Świętego Jana stoi najstarszy i najwyższy w Rzymie obelisk - 31 m wysokości (z podstawą 47 m). Nie ma chyba na świecie drugiego takiego miasta, w którym można podziwiać tak wiele symboli słońca i nieśmiertelności. Do Rzymu sprowadzono ich aż 13. Większość pochodzi z Egiptu. Zdobią do dziś szereg placów włoskiej stolicy. Kawałek dalej kolejna perełka - kościół *San Giovanni in Fonte*. Jest to właściwie oktogonalne baptysterium, uważane za najstarsze w chrześcijaństwie, zbudowane w miejscu dawnej łaźni pałacowej Lateranów. W środku spokój, tylko promienie słońca baraszkują po przepięknych freskach i mozaikach. Po przeciwnej stronie placu mała świątynia, do której podążają wierni i wycieczki - tu znajdują się słynne Święte Schody. Nawet o tej porze dnia można tu spotkać kilka osób, które, modląc się, na klęczkach wspinają się w górę.

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

cdn.

TACY JESTEŚMY 2005

Już po raz trzeci drogą plebiscytu wyłoniono kandydatów do nagrody roku w postaci Złotego Jestema 2005, którzy 19 listopada ub. r. zaprezentowali się na scenie Cieszyńskiego Teatru podczas koncertu zorganizowanego przez Kongres Polaków w Republice Czeskiej. Nagrody Tacy jesteśmy 2005 uzyskali: Chór Canticum Novum pod kierownictwem Leszka Kaliny, Ewa Farna – laureatka Festiwalu Piosenki Dziecięcej, Sekcja Ludoznawcza przy ZG PZKO pod kierownictwem Leszka Richtera, kapela zespołu Oldrzychowice, Karolina Langner – wicemistrzyni w szachach w RC, uczennica PSP w Czeskim Cieszynie, pianista Adam Farana – uczeń konserwatorium w Pardubicach, zespół rockowy Apatheia, wędryńscy Gimnaści, Leszek Wronka – kompozytor i realizator widowiska „Olza". Złotego Jestema 2005 otrzymał wraz z czekiem na dziesięć tysięcy koron Zespół Błędowianie, którego kierownikami są Dagmar Owczarzy i Marcin Pisula. Koncert prowadzili Wiera Judaszewicz i Bogdan Kokotek.

W drugiej części koncertu wystąpił znany polski piosenkarz jazzowy, pianista i kompozytor Stanisław Soyka, prezentując śpiewane teksty Szekspira, Szymborskiej, Staffa i papieża Jana Pawła II.

E.S.

BŁĘDOWIANIE i GIMNAŚCI

Leszek Wronka

Apathea

CANTICUM NOVUM

Ewa Farna

Adam Farana

Kapela zespołu OLDRZYCHOWICE

SEKCJA LUDOZNAWCZA

100 LAT BUDYNKU SZKOLNEGO W WĘDRYNI

Huczne były obchody stulecia budynku szkolnego w Wędryni. Rozpoczęły się 22 października ub. r. akcją sadzenia dębów w Dąbrowie Stuleci, jak nazwano rozległą działkę ofiarowaną na ten cel przez Ewę i Romana Sikorów. Pomysł posadzenia stu dębów dla uczczenia stulecia budynku szkolnego wyszedł z wędryńskiej Macierzy Szkolnej, której przewodniczy Tadeusz Wantuła. Patronką dębu posadzonego obok szkoły została poetka-noblistka Wisława Szymborska (niestety osobiście nie mogła wziąć udziału w uroczystości).

Drugi etap jubileuszowych uroczystości to 12 i 13 listopada, kiedy to w budynku szkolnym otwarto jubileuszową wystawę, tudzież spotkali się absolwenci szkoły oraz byli i obecni nauczyciele. Jubileusz uczczono także odsłonięciem pamiątkowych tablic. Jedna znalazła swoje miejsce wewnątrz budynku szkolnego, druga została umieszczona na głazie przed Urzędem Gminy. A w wędryńskiej Czytelni, czyli obecnie Domu PZKO, odbyła się jubileuszowa akademia, na którą złożyły się dwa przedstawienia przygotowane przez uczniów i nauczycieli. Ale na początku zaprezentowali się przedszkolacy, którzy w przyszłości zasiądą w szkolnych ławach szkoły-jubilatki. W programie „Szkolna lokomotywa" opracowanym i przygotowanym przez Ewę Hladík i Elżbietę Wanię (dyrektor szkoły) zaprezentowali się uczniowie klas VI–IX, przy akompaniamencie Filipa Wawreczki.

Prawdziwą furorę publiczności wywołało przedstawienie „O Żaczku Szkolaczku i o Sowizdrzale, co jeden kochał szkołę, a ten drugi wcale"

w świetnym opracowaniu muzycznym Andrzeja Macoszka. Sztuka, choć stara, odświeżona nowymi pomysłami tekstowymi, elementami scenograficznymi i współczesnymi przebojami muzyki rozrywkowej wybrzmiała wspaniale, toteż oklaskom nie było końca. I co najważniejsze na oklaski te zasłużyli w głównej mierze uczniowie prezentujący się na scenie za swobodę operowania długimi frazami tekstowymi, ruch sceniczny i wdzięk również tych najmłodszych, którym przypadły w udziale role zwierzątek. Patrząc na listę nazwisk uczniów występujących w tym przedstawieniu, nie sposób się dziwić, że było tak wspaniale, bo miłośnicy wędryńskiego teatru amatorskiego rozpoznali młody aktorski narybek, potomków braci Czaderów, Ondraszków i inne znakomite nazwiska.

Tak szeroko zakrojone uroczystości jubileuszu wębryńskiej polskiej szkoły przyciągnęły nań gości z bliska i u daleka. Konsulat Generalny RP w Ostrawie reprezentował konsul Michał Gierwatowski, Stowarzyszenie Wspólnota Polska dr Józef Wróbel, członek Rady Krajowej, Kongres Polaków RC prezes Józef Szymeczek, Macierz Szkolną prezes Józef Krygel, Bogusław Heczko, dyrektor ds. personalnych, reprezentował Hutę Trzyniec. Obecni byli także dyrektorzy wielu polskich szkół i wójt gminy Rudolf Bilko, który z niezwykłą życzliwością podchodzi do polskiej społeczności w Wędryni.

Z okazji jubileuszu szkoła wydała także obszerną, bogato ilustrowaną broszurę poświęconą historii szkolnictwa w Wędryni, szkole jubilatce i jej dniu dzisiejszemu oraz byłym uczniom i nauczycielom.

E.S.

DZIOŁCHY I SYNCY Z KOLÓNIJE

Aż trudno uwierzyć, że ten żywiołowy, pełen ekspresji zespół działający przy Polskiej Szkole Podstawowej w Karwinie Frysztacie ma już dziesięć lat. A wszystko zaczęło się w roku 1995 w PSP w Karwinie Nowym Mieście, gdzie z inicjatywy Jadwigi Palowskiej, dyrektorki szkoły, i nauczyciela Bronisława Bednarza zespół Dziołchy i Syncy z Kolónije powstał. Trzy lata później powstaje kolejny zespół Gizdy, w którym swoje talenty prezentują najmłodsi, uczniowie klas I–V. W roku 2003 po połączeniu dwu polskich szkół w Karwinie zespoły wzbogaciły się o uczniów szkoły frysztackiej. Zespołom od początku towarzyszyła kapela, a repertuar wybiera Bronisław Bednarz, zbieracz pieśni dawno zapomnianych. On też akompaniuje zespołom podczas prób. Nad stroną organizacyjną zespołu Dziołchy i Syncy z Kolónije czuwa Jadwiga Palowska, która jednocześnie jest choreografem i konferansjerem zespołu, a także pisze scenariusze. Nad Gizdami opiekę sprawuje nauczycielka Urszula Sikora. W obecnym składzie kapeli są nauczyciele Bronisław Bednarz i Otokar Winkler i uczniowie Adam Sikora i Jakub Tomanek oraz Michal Veselý.

Dziołchy i Syncy z Kolónije nie tylko grają i śpiewają dla zaolziańskiej publiczności, ale także biorą udział w różnego rodzaju konkursach, wzbudzając podziw i zbierając laury. I tak wielokrotnie występowali m. in. w ramach „Śląskiego Śpiewania" w Katowicach i w Zabrzu, w Międzynarodowym Konkursie Pieśni Ludowej im. S. Hadyny w Wiśle i Koszęcinie, a także w konkursach w Karlovych Varach i Velkich Losinach.

Z okazji jubileuszu 10-lecia zespołu 19 listopada ub. r. w Domu PZKO w Stonawie odbyło się Spotkanie Miłośników Pieśni Ludowej. Było to spotkanie szczególne, bo na scenie zaprezentowali się młodzi artyści aktualnie występujący w zespole starszym, czyli Dziołchy i Syncy, młodsi, czyli Gizdy, oraz przedszkolaki, a także byli członkowie zespołu: Joanna i Michał Rzeszutowie, Helena Lugsch i Alicja Herman. Koncert ten to najpiękniejsza lekcja folkloru Śląska Cieszyńskiego. Podziękowania za trud przygotowania tego widowiska należą się nie tylko opiekunom zespołów, wykonawcom, ale także rodzicom dzieci za to, że bezinteresownie z myślą o przyszłości kolejnych pokoleń zaolziańskich Polaków poświęcają swój czas.

E.S.

WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI

Tradycyjna listopadowa Wystawa Polskiej Książki na Zaolziu, organizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki z Czeskiego Cieszyna i firmę księgarską Matras z Katowic pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie i Polskiej Izby Książki, z udziałem około 20 polskich wydawnictw prezentuje corocznie ponad 500 tytułów książek. Odwiedza ją ponad 4 tysiące osób. Wystawie towarzyszy kiermasz. Publikacje z wystawy po jej zakończeniu trafiają do zaolziańskich bibliotek publicznych i szkolnych.

Ostatnia Wystawa Polskiej Książki swój pierwszy wernisaż miała nie jak zwykle w Czeskim Cieszynie, ale w Jabłonkowie. Do tamtejszego od niedawna bogatszego o nową salę Domu PZKO przybył Andrzej Nagraba, zastępca dyrektora wydawnictwa Wiedza Powszechna, gościa honorowego tej wystawy, a na początku lat 90. jednego z jej organizatorów. Regionalny charakter imprezy w mieście znanym szeroko z Gorolskigo Święta podkreślał dobór autorów promujących swoje nowe książki. Byli to autorzy zaolziańscy: Anna Wacławik, której scenariusze widowisk obrzędowych zebranych w publikacji pod nazwą „Starczyn dukat" ukazały się właśnie podczas tegorocznego Gorolskigo Święta, Aniela Kupiec, reprezentantka tego, co w zaolziańskiej poezji i prozie ludowej najlepsze, która mogła wreszcie zaproponowa-

wać miłośnikom swojej twórczości jej przekrój w książce nazwanej „Pieszo i na skrzidłach", oraz Franciszek Bałon, który nawiązał do swoich „Opowiadań o naszym gotowaniu" drugim tomem pod tytułem „Opowiadania o naszym pieczeniu" i przywiózł od razu praktyczną próbkę kulinarną w postaci kilku gatunków chleba domowego wypieku. Program kulturalny wernisażu wypełnił dziecięcy zespół folklorystyczny z Jabłonkowa Zaolzioczek.

W jabłonkowskim Domu PZKO Wystawa Polskiej Książki zainstalowana była od 11 do 14 listopada, drugim jej przystankiem był Trzyniec, gdzie w Bibliotece Miejskiej przy ul. Lidickiej można ją było zwiedzić 15 i 16 listopada. W Czeskim Cieszynie wernisaż odbył się w Teatrze Cieszyńskim 19 listopada, poprzedzał wieczór finałowy zaolziańskich Oskarów „Tacy jesteśmy 2005". Wystawa czynna była do 21 listopada.

Ostatnim miastem, które gościło Wystawę Polskiej Książki od 23 do 25 listopada, była jak zwykle Karwina. W wernisażu we frysztackim Domu PZKO uczestniczył Grzegorz Kasdepke, popularny autor książek dla dzieci, który zawitał na Zaolzie ponownie po dwóch latach i wziął udział w wielu spotkaniach z uczniami w polskich szkołach podstawowych. Uczniowie karwińskiej PSP zagrali kilka scenek przygotowanych na podstawie jego książki „Co to znaczy". Ucztę duchową uzupełnił domowy chleb z piekarnika Franciszka Bałona.

C.R.

Z wernisażu Wystawy Książki w Jabłonkowie
Niepodpisane fotografie w Kronice FRANCISZEK BAŁON

WYSTAWA W SKANSENIE CHORZOWSKIM

2 października ub. r. odbył się w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie wernisaż wystawy z okazji 40-lecia Sekcji Ludoznawczej i 20-lecia Klubu Twórców Ludowych przy ZG PZKO. Wśród zaproszonych gości był prezes ZG PZKO, członkowie SL, muzealnicy z Cieszyna, Wisły i Chorzowa oraz wielu zainteresowanych szeroko pojętą twórczością ludową.

Ekspozycja składała się z prezentacji dorobku SL i KTL. Wystawę zaaranżowano w zabytkowym drewnianym spichlerzu plebańskim z Wojkowic Kościelnych (XVIII w.). Znalazły się tam publikacje wydane staraniem PZKO, jak również artykuły opisujące działalność członków SL i KTL. Bogatym materiałem ilustracyjnym były zdjęcia z dawnych i współczesnych peregrynacji badawczych. Obok tej faktograficznej części znalazła swe miejsce ekspozycja twórczości członków KTL w osobach Gustawa Brudnego, Jana Heczki, Karola Kalety, Otmara Kantora, Pawła Kufy, Władysława Macury, Pawła Martynka, Franciszka Muchy, Bronisława Procnera, Franciszka Siedloczka, Antoniego Szpyrca.

Wystawę przygotowali Leszek Richter, Otmar Kantor, Rafał Rytko, Urszula Prus- Zamojska, Lucyna Łabaj, Lucyna Tomek, Jakub Mrózek i Jan Szymik.

DAMIAN ADAMCZAK

Fot. autor

ZAWSZE CZEKAMY NA ICH POWROTY

Tradycyjny Klub Propozycji MK PZKO w Karwinie Frysztacie wyglądał 12 listopada ub. r. nietradycyjnie, a to z dwu powodów. Tym razem na spotkanie klubowe zapraszała młodzież i tym razem sala gościła nie trzydziestkę słuchaczy, ale można powiedzieć, że pękała w szwach, bo na zaproszenie przybyło ponad stu chętnych.

Nie po raz pierwszy przedstawiała się zebranym nasza młodzież (kiedyś uczniowie karwińskiego gimnazjum i karwińskiej przemysłówki), już parokrotnie mogliśmy podziwiać ich silną wolę, hart ducha podczas zdobywania niebotycznych szczytów górskich. Tym razem przyszli podzielić się z nami wrażeniami z miesięcznej ekspedycji, którą sami uznali za najciekawszą, bo do egzotycznego Kirgistanu.

Czteroosobowa grupa zapaleńców górskich w osobach Roman Janusz, Michał Pastuszek, Marian Szczepański i Jerzy Franek, nazywająca siebie Gorolami, zorganizowała tę ekspedycję na przełomie lipca i sierpnia. Czytając ich zaproszenie na audiowizualną prelekcję diashow pt. "Tien-szan góry w niebiosach", wiedzieliśmy, że przyjdą podzielić się z nami czymś niecodziennym, egzotycznym, bardzo ciekawym. I tak było.

Kirgizja, znajdująca się w samym sercu Azji, to teren pokryty łańcuchami górskimi o nazwie Tien-Szan, ze szczytami nawet siedmiotysięcznymi. Ten górzysty kraj, Kirgiski Ałatau, posiada niebosiężne szczyty, jak Pik Boks, Pik Uczitel, Pik Korona (4860 m), które nasi turyści zdobyli, ale również doliny, z których najczęściej odwiedzaną jest dolina Ała Arcza (około 40 km długa). Doliny te znajdują się na dużych wysokościach, bo aż na 3800 m n.p.m. Są i piękne kotliny, wiele jezior, stepy dolinne i górskie o zielonej florze świerkowo-jodłowej.

O tym wszystkim bardzo ciekawie poopowiadała czwórka naszych bohaterów. Pokazali, jak można uskutecznić prawie niemożliwe, kiedy, zdobywając szczyt zaśnieżonego czterotysięcznika, legendarnej Pik Korony, trzeba było sięgać na dno swych sił fizycznych.

Słuchacze z zapartym tchem, podziwiali te cuda natury na pięknych, wyraźnych przeźroczach. Byli również pełni podziwu, z jakim wyczuciem estetycznym, uczuleni na niepowtarzalne piękno przyrody, potrafili uchwycić na kliszy jej malowniczość, dziewiczość i czar. Gorole na niżej położonych terenach spotykali się z mieszkańcami śródgórskich kotlin, z Kirgizami, pożyczali od nich konie, bo Terski Ałatau przemierzali piechotą i na koniach. Odwiedzili również Biszkek, stolicę Kirgistanu z największym targowiskiem, Oszskim Bazarem, gdzie mogli uzupełnić zapasy żywności, jak makaron, dżem, ryby itp. Biszkek był też docelową stacją, do której na początku zdążała nasza wyprawa, jadąc pociągiem przez Ukrainę do Kijowa i samolotem przez Moskwę.

Kirgizi, kiedyś koczownicy, dziś prowadzą osiadły tryb życia, ale jako urodzeni jeźdźcy poruszający się na koniach pędzą swoje stada koni czy owiec zielonymi łąkami pod lodowcowymi ścianami tajemniczych gór

Ałatau, zajmując się pasterstwem wysokogórskim, łowiectwem, rolnictwem i wyrobem kolorowych dywanów. Mogliśmy oglądać na przeźroczach, jak rodzina kirgiska przyjmuje naszych wędrowców w jurcie, podejmując ich tradycyjnym napojem tzw. kumysem (skwaszonym kobylim mlekiem). Przebywając krótki okres czasu z tą rodziną, podziwiali ją za twarde i surowe życie. Dla Kirgizów cywilizacja w naszym rozumieniu jest pojęciem raczej nieznanym.

Pod koniec wyprawy nadeszła chwila dla zdobywców Pik Korony i innych niebosiężnych szczytów na zasłużony odpoczynek nad ogromnym i pięknym jeziorem Issyk-Kul. Kąpiel w ciepłym jeziorze, gdzie temperatura wody w lecie dochodzi do + 20° C, choć jezioro to znajduje się na wysokości naszej Śnieżki, była balsamem dla ciał przez prawie miesiąc przywykłych do bardzo niskich temperatur.

Reasumując, mogę powiedzieć, że młodzież spisała się na medal. Był to piękny i wartościowy wieczór, była to uczta dla ducha, którą można było podczas przerwy jeszcze zwielokrotnić, oglądając piękne fotografie wystawione na planszach. O pokarm dla ciała w tym czasie postarano się również. Można było delektować się smacznymi wypiekami Klubu Kobiet. Popijając herbatę czy kawę, dzielić się doznanymi wrażeniami.

Mamy wspaniałą młodzież, żądną wrażeń i przygód, ale również świadomą swych zadań i obowiązków, młodzież powracającą do gniazda rodzinnego, do naszej polskiej społeczności, która zawsze będzie czekała na ich powroty i zawsze będzie dumna z ich poczynań.

DANUTA GAUDYN-ONDRUCHOWA

ZEBRANIE RADY WYKONAWCZEJ RUCHU POLITYCZNEGO COEXISTENTIA–WSPÓLNOTA

Podczas Kongresu Ruchu Politycznego Coexistentia–Wspólnota w maju ub. roku delegaci wybrali nowe organy centralne – Radę Republikową, Komisję Rewizyjną i Sąd Rozjemczy. Członkowie Rady Republikowej z kolei wybrali piętnastoosobową Radę Wykonawczą, która schodzi się regularnie, jak określa statut Ruchu, co dwa miesiące. Ostatnie zebranie odbyło się 5 listopada ub. r. w Węgierskim Ośrodku Kulturalno–Oświatowym w Pradze. W zebraniu brała udział siedmioosobowa delegacja Polskiej Sekcji Narodowej z przewodniczącym sekcji Władysławem Niedobą i wiceprzewodniczącym Ruchu Wiesławem Sikorą.

Najważniejszym zadaniem Ruchu jest przygotowanie do przyszłorocznych wyborów komunalnych. Wspólnota zgłosi listy kandydackie we wszystkich gminach, w których uzyskała mandat w wyborach w 2002 roku. Działacze w gminach zaczęli już kompletować listy kandydackie. Uchwalono również, że Wspólnota w ramach swoich możliwości organizacyjnych będzie brać udział w wyborach komunalnych w gminach poza Zaolziem. Rada Wykonawcza dyskutowała też o formie udziału w wyborach parlamentarnych i poparciu konkretnego ugrupowania wyborczego. Wspólnota chce rozmawiać o współpracy ze Stowarzyszeniem Niezależnych.

W trakcie obrad dyskutowano m.in. nad nowym programem Ruchu, który będzie przekazany do akceptacji poszczególnym sekcjom narodowym – polskiej, węgierskiej i ukraińsko–rusińskiej, na temat wspierania działalności kulturalnej i oświatowej stowarzyszeń obywatelskich mniejszości narodowych, ustawowego wdrażania dwujęzyczności i na temat mediów mniejszościowych.

T.T.

SZEŚĆDZIESIĄT LAT TEATRU CIESZYŃSKIEGO

Jubileusz sześćdziesięciolecia obchodził Teatr Cieszyński. W roku 1946 powstał w Czeskim Cieszynie czeski teatr, w roku 1951 dołączyła do niego polska scena i od tej pory Teatr Cieszyński z dwoma równorzędnymi zespołami – Sceną Czeską i Sceną Polską – propagującymi dwie kultury i dwa języki postrzegany jest jako zjawisko na mapie teatralnej Czech i nie tylko wyjątkowe. Jak podkreśla w publikacji jubileuszowej obecny dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka, *głoszone przez Unię Europejską humanistyczne tezy o wzajemnym poszanowaniu, tolerancji, partnerstwie itp. są w Teatrze Cieszyńskim wypełniane i realizowane od 1951 roku.*

Obchody jubileuszowe odbyły się w Teatrze Cieszyńskim 12 listopada 2005 roku. Ich uczestnicy, goście oficjalni, m.in. delegacje Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w Warszawie, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie, byli i obecni pracownicy teatru oraz jego przyjaciele i sympatycy, obejrzeli najpierw wystawę "60 lat Teatru Cieszyńskiego", na której przedstawiono to, co po sztuce tak ulotnej, jaką jest teatr, pozostaje: afisze, zdjęcia, programy, kroniki, makiety scenograficzne, kostiumy itp. Ze sceny powitali następnie przybyłych kierownik literacki Sceny Czeskiej Ivan Misař i kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek. Odczytano listy gratulacyjne od ministra kultury i dziedzictwa narodowego RP Kazimierza Michała Ujazdowskiego i marszałka województwa morawsko-śląskiego Evžena Tošenovskiego. Aktualni pracownicy teatru, którzy przepracowali w Teatrze Cieszyńskim co najmniej 25 lat, otrzymali order pamiątkowy *za zasługi i wytrwałość.* Byli wśród nich także członkowie zespołu artystycznego Sceny Polskiej Halina Paseková (pracuje w tym teatrze już czterdziesty sezon), Karol Suszka, Rudolf Moliński i Paweł Niedoba.

W programie obchodów jubileuszowych nie zabrakło punktu dla teatru najwłaściwszego, czyli przedstawienia teatralnego. Przy pełnej widowni odbyła się premiera (światowa) musicalu "Jedna noc na Karlštejně" Petra Markova i Zdeňka Bartáka osnutego na motywach dramatu Jaroslava Vrchlickiego – "Noc na Karlštejně" Jaroslava Vrchlickiego była przed sześćdziesięcioma laty w sali na Strzelnicy pierwszą premierą w historii tego teatru – w reżyserii kierownika artystycznego Sceny Czeskiej Miloslava Čížka i wykonaniu zespołu aktorskiego Sceny Czeskiej. Przedstawienie było ostatnim z serii spektakli konkursowych V Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska, na zakończenie wieczoru ogłoszono wyniki i rozdano nagrody festiwalowe.

C.R.

WYSTAWA O ADAMIE MICKIEWICZU W GIMNAZJUM

Wystawę upamiętniającą 150 rocznicę śmierci Adama Mickiewicza oglądać można było od 22 listopada do 22 grudnia ub. roku na poddaszu budynku Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Główni organizatorzy wystawy to czeskocieszyński Klub Propozycji i jego przewodniczący Władysław Kristen, Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków i jego kierownik Marian Steffek oraz Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie i jego nauczyciel Władysław Kubień.

Podczas wernisażu wystawy Władysław Kubień przywitał także gości oficjalnych, m.in. konsul Grażynę Kostrusiak z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, z drugiej strony Olzy starostę powiatu cieszyńskiego Witolda Dzierżawskiego, prezesa ZG PZKO Zygmunta Stopę. W krótkim programie kulturalnym zabrzmiał wiersz Antoniego Słonimskiego "Mickiewicz" w wykonaniu dawnej laureatki konkursu recytatorskiego Kresy Mariam Bangoury i pieśń do wiersza Mickiewicza "Polały się łzy..." w wykonaniu Tomasza Piwki.

Władysław Kubień przedstawił główny cel wystawy, jakim było pokazanie Adama Mickiewicza jako człowieka, który nie tylko tworzył, ale przeżywał też zwykłe ludzkie problemy. Przewodnikiem po wystawie był Władysław Kristen. Wyjaśnił, dlaczego wystawa została zainstalowana właśnie w gimnazjum. Szkoła nie tylko uczy, ale i wychowuje. A wiersze Mickiewicza pomagały wychowywać całe pokolenia młodych Polaków. *Na Mickiewiczu uczyliśmy się patriotyzmu* – stwierdził. Przypomniał postać polonisty, profesora orłowskiego gimnazjum Józefa Niemca, który uwielbiał Mickiewicza i umiał tę miłość przekazać swoim podopiecznym. O ważnej roli w podtrzymywaniu ducha narodowego, jaką "Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza odegrał podczas okupacji hitlerowskiej, opowiedziała uczestniczka wernisażu Władysława Sikora, która pięć wojennych lat spędziła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. W 1941 roku jej koleżanka obozowa otrzymała z domu paczkę, a wszystkie artykuły żywnościowe w niej zawinięte były w kartki wyrwane z "Pana Tadeusza", którego lektura pomagała potem przetrwać więźniarkom w obozie. Na wystawie znalazła się też kopia ręcznie przepisywanego podczas wojny przez Henryka Halfara egzemplarza "Pana Tadeusza".

Wystawa o Adamie Mickiewiczu mieściła się na siedmiu planszach i w pięciu gablotkach. Oprócz zdjęć, portretów pisarza i ludzi związanych z nim, miejscami i epoką, w której żył, pocztówek z krajobrazami z miejsc pobytu pisarza, fragmentów utworów poety można było obejrzeć Mickiewicza na znaczkach, kopertach, pieczątkach, w kalendarzach. Życiorys pisarza, jego działalność artystyczna, ale też publicystyczna i polityczna uzupełniona została o wydania, często bardzo stare, jego dzieł i o książki na temat Mickiewicza. Nie zapomniano o echach rocznic Mickiewiczowskich na Śląsku Cieszyńskim, które znalazły odzwierciedlenie w artykułach prasowych także na Zaolziu. Wiele miejsca poświęcono wojażom Zaolziaków śladami Mickiewicza, pokazano na wystawie zdjęcia z wycieczek do miejsc, w których żył poeta, były też fotografie i informacje na temat konkursu recytatorskiego Kresy, w którym odegrał swoją wielką rolę również Mickiewicz i jego poezja.

C.R.

KATEŘINA RUDČENKOVÁ

GRUZY

To się zaczęło od schizofrenii.
Tu stała choinka.
Ukośne światło budziło ich codziennie.
Domem wstrząsało dudnienie tramwajów.
Już od czasu kiedy byliśmy mali.
Zadomowiamy się, godzina za godziną.
Tutaj w tej hałdzie żyliśmy z bratem.
Tutaj budził nas hałas.
a obok w kuchni żyła babcia.
Brzmiały tu kroki,
pobrzękiwanie sztućców, puszczona woda, śmiech,
grzebień kładziony przed lustrem.
Miewałaś długie włosy.

Że będziesz z gruzów wyciągać książki, fotografie,
listy i kosztowności.
Że znajdziesz tam swoje dziecięce ręce, swoją głowę,
swój sen i strach.

Do czego lgniemy.
Do nicości jak zawsze.
Do czego wracamy.
Do ściany.

Kurz temu nie nie zaszkodzi,
już go nie wycieraj.

* * *

Świętowałam życie na wybrzeżu
w przyboju wzruszenia i słońca
zdzierali mi z ciała dawną zgorzkniałość
Moje sny opierały się przy tym o kamienie
i spływały mi po słabych palcach
w białej pianie
Między udami podnosiło mi się
morze jak fajerwerk
a pęki ślimaków przyssanych do klifu
siedziały mocno przy moim boku
Nie bywałam w falach sama
zatoką poruszał czas przyszły
a delikatna tkanina wody
znała moją krew

PRZYJDŹ ZMIERZCHU

Ten wieczorny dobrzmiewający prąd ludzi
słabnące światło, które cofa się z ulic
Nie chcę się zestarzeć jak kobieta przy stole obok
której zmarszczki są głębokie jak wzór na swetrze
jej partnera
nie chcę się zestarzeć jak kobieta przy drugim stole
której włosy są bardziej podobne do peruki
niż peruka jest zdolna być podobna do włosów
w ogóle nie chcę swej cielesności która mnie ściska
jak niewygodna kajuta
tyle promieniejących ludzi i wraków ja między nimi
wystawiająca ciało do słońca
a życie na przypadkowe interpretacje

przekład: Franciszek Nastulczyk

Autorka prezentowanych wierszy urodziła się w roku 1976 w Pradze i tam mieszka, pisze wiersze i opowiadania. Wiersze w polskim przekładzie zamieścił na swych stronach internetowych http:/pobocza.pl kwartalnik Pobocza, nr 4 (22), grudzień 2005.

MICHAL AJVAZ

CZEKANIE PRZED BUDKĄ TELEFONICZNĄ

Już od dwu godzin czekam na placu św. Gawła przed budką telefoniczną koło sklepu z materiałami i firankami, muszę zadzwonić, żeby przekazać ważną i pilną wiadomość, ale budka jest zajęta i nie wygląda na to, żeby telefonujący miał zamiar skończyć. Czy nie powinienem zapukać w szybę? To jednak byłoby dosyć nieuprzejme. Lepiej jeszcze trochę poczekam. Ciągle nie kończy, jednak spróbuję zapukać, przynajmniej cichutko. Hm, zdaje się, że mnie w ogóle nie zauważył, zapukam głośniej. Nie, lepiej nie, nie będę natrętny. To właściwie dosyć dziwny użytkownik telefonu, jeszcze się z takim nie spotkałem. Ilekroć czekałem przed budką telefoniczną, widziałem w niej mężczyznę, kobietę albo dziecko, w tej budce natomiast jest konik morski wielkości dorosłego człowieka, koniec ogonka ma elegancko zakręcony tak, że tworzy spiralę. Dokąd telefonuje? Na morskie dno? Budka aż po sufit pełna jest wody, to także dość niezwykłe. Kiedy konik będzie wychodzić, muszę uważać, bo w chwili, gdy otworzą się drzwi, woda się wyleje. Ciekaw jestem, jak będzie się poruszał na ulicy, muszę się przyjrzeć. Czy będzie podskakiwał na ogonku? Ale może on wcale nie telefonuje, tylko ot tak, trzyma sobie słuchawkę, może chce ją zjeść. Nie przyciska jej nawet do ucha. Czy konik morski w ogóle ma uszy? Niewykluczone, że wysyła jakieś sygnały ultradźwiękowe jak nietoperz. Może uważa budkę telefoniczną za akwarium? Albo ukrywa się, za miesiąc będzie Gwiazdka, więc ludzie będą potrzebować ryb. Ale czy konik morski to ryba? Ludziom byłoby wszystko jedno, wpuściliby konika do wanny, a na Wigilię by go zjedli i jeszcze wszędzie by się chwalili, jaki to mieli delikates. No, czekać do Bożego Narodzenia to dla mnie za długo. Ale nie, na pewno telefonuje, ma taką skupioną minę, jeszcze zaczekam. Przecież zaraz skończy, o czym mógłby tak długo rozmawiać. Ale czy woda nie popsuje aparatu? Może nigdzie się potem nie dodzwonię? Albo dodzwonię się tylko na morskie dno. Na cóż mi się to przyda, z kim

tam będę rozmawiać? Z meduzą? Nie, nie, z meduzą gadać nie mam zamiaru, muszę porozmawiać z kimś zupełnie innym. Początkowo konik wydawał mi się przemiły, chodziłem dokoła budki i przyglądałem mu się, chciałem, kiedy wyjdzie, poczęstować go cukierkiem, ale teraz wcale mi się nie podoba, wydaje mi się śliski i obrzydliwy. Brr, za nic bym go nie dotknął. To wstrętne, że będę musiał trzymać słuchawkę, w którą pchał swój pysk. Owinę ją chusteczką do nosa. Gdyby w kawiarni podszedł do mojego stolika i spytał, czy może się dosiąść, bez ogródek powiedziałbym mu, że nie. Jeszcze by mi zamoczył gazetę. Kto wie, co by sobie ludzie o mnie pomyśleli, widząc, że siedzę razem z morskim zwierzęciem. Poza tym, niby jak mielibyśmy rozmawiać? Za pomocą ultradźwięków? Nie chciałbym też patrzeć, jak wtyka ten swój długi nochal do filiżanki z kawą. Na pewno wepchnąłby go tam z wielkim trudem, a filiżanka sterczałaby mu na końcu nosa jak porcelanowy kaganiec. To by było śmieszne. Wcale nie byłoby mi go żal. Pewnie by mnie poprosił, żebym mu zdjął filiżankę z pyska, sam by nie dał rady, bo nie ma rąk. Ale ja bym udawał, że czytam gazetę i że go nie słyszę. Chyba go nienawidzę. To naprawdę obrzydliwe stworzenie, ogonek ma jak prosię. Chociaż z drugiej strony... Jest taki łagodny, jakieś inne zwierzę zdenerwowałoby się może, że ciągle chodzę wokół budki, wybiegłoby z niej i zaczęło gonić mnie po placu św. Gawła. Złapałoby mnie i zabrało do swojej nory. Tam uczyłoby na mnie swoje młode łapać ludzi, pozwalałoby mi odbiec kawałek, a potem pokazywałoby dzieciom: tak go doganiacie, tak na niego skaczecie, a tak walicie łapą, o, tak, a teraz go ślicznie zwiniecie i zabierzecie. Ale konik nie, konik jest cichy i cierpliwy i ma subtelny, inteligentny wyraz twarzy, z oczu wyziera mu tajemnica morskich głębi. Jest czyściutki, cały umyty, inne zwierzęta nawet nie tkną wody albo wręcz tarzają się w błocie. Gdyby w budce było jakieś inne zwierzę, zostawiłoby na pewno aparat telefoniczny cały wymazany błotem, słuchawka byłaby ubabrana jakimś paskudztwem. Nie mogę przecież konika tak sobie po prostu potępić. A poza tym: skąd mogę wiedzieć, że nie telefonuje w ważniejszej sprawie niż moja? Myślimy, że wszystko, co ważne, musi się rozgrywać jedynie na stałym lądzie, a tymczasem lądy zajmują mniejszą część globu ziemskiego. T. S. Eliot pisze w poemacie *The Dry Salvages* o tym, że w ogóle nie uświadamiamy sobie obecności żywiołu wodnego wraz z jego tajemnicami, póki woda sama nam o sobie nie przypomni, a to w ten sposób, że groźnie wystąpi z brzegów, między którymi do tej chwili spokojnie i nie zwracając na siebie uwagi płynęła. Albo że będziemy musieli cze-

kać przed budką, z której telefonuje konik morski - dodaję ja. Ale jednak mógłby tę rozmowę skrócić. Czy nie powinienem pójść do jakiejś innej budki? Ależ nie, skoro już tak długo tu stoję, szkoda byłoby teraz odejść. Gdzie indziej też musiałbym czekać, a prawdopodobieństwo, że rozmowa dobiegnie końca, większe jest tutaj, bo im dłużej rozmowa trwa, tym jej dalsze trwanie staje się statystycznie mniej prawdopodobne. Gdybym nie był tylko tak strasznie głodny. Naprzeciw w kiosku sprzedają kiełbaski, zapach dochodzi aż tu, chyba mógłbym tam skoczyć i zaraz wrócić. Mógłbym też kupić dwie i jedną poczęstować konika. Ale wtedy pomyślałby może, że czynię jakiś przytyk do zbyt długiego trwania jego rozmowy, i poczuł się zraniony. Zresztą koniki morskie chyba nie jedzą kiełbasy. Poza tym w chwili, kiedy stałbym przy kiosku, ktoś mógłby zająć moje miejsce przed budką. Lepiej będzie, jeśli nigdzie nie pójdę, jeszcze wytrzymam. Człowiek wytrzymuje bez jedzenia kilka tygodni. Konik ciągle się nie rusza, czy to w ogóle jest żywe stworzenie? Czy nie jest czasem z gumy, nadmuchiwany? Ale co by robił gumowy nadmuchiwany konik morski w budce telefonicznej? Może to jakaś kampania reklamowa, na przykład promocja wyrobów z ryb albo wycieczek nad morze, czy ja wiem? Na pewno jest z gumy. Ma taką tępą minę. Powinienem otworzyć drzwi i sprawdzić ręką. Ale jeśli jednak nie jest gumowy? To przecież byłoby z mojej strony grubiaństwo. Mimo swojej łagodności konik mógłby poczuć się dotknięty, zdenerwować się i na przykład mnie pogryźć. I co bym potem powiedział lekarzowi? Że na placu św. Gawła pogryzł mnie wielki konik morski? Wyobrażam sobie, dokąd skierowałby mnie na badania. Poza tym z budki wypłynęłaby woda i całego by mnie zmoczyła. Lepiej jeszcze poczekać, muszę być cierpliwy, przypominam sobie, że Mengzi pisze gdzieś o rolniku, który chciał przyśpieszyć dojrzewanie ryżu, powyciągał w tym celu rośliny z ziemi i w rezultacie nie uzyskał żadnego plonu. Gdyby tylko nie było tak strasznie zimno. Czy nie powinienem jednak znowu zapukać w szybę?

przeł. Leszek Engelking

Michal Ajvaz - (ur. 1949 w Pradze) znaczący czeski poeta, prozaik, eseista i krytyk, autor tomiku wierszy "Morderstwo w hotelu Intercontinental" (1989), tomu opowiadań "Powrót starego warana" (1991) i powieści m.in. "Inne miasto" (1993), "Złoty wiek" (2002). Za najnowszą powieść "Puste ulice" otrzymał w listopadzie 2005 roku prestiżową literacką Nagrodę im. Jaroslava Seiferta.

„TĚŠÍNSKÉ NIEBO - CIESZYŃSKIE NEBE", CZYLI GÓRĄ BLIŹNIĘTA (ZODIAKALNE)

Wielokrotne oklaski przy podniesionej kurtynie, wielominutowa owacja i domaganie się bisów po spektaklu - tak oto przyjmowało Brno występy teatru z Czeskiego Cieszyna (Těšínské divadlo v Českém Těšíně - Scena Polska / Česká scena). Zaprezentowany w morawskiej metropolii spektakl miał swoją premierę w Cz. Cieszynie 15 maja 2004 r. Teatr przybył do Brna na zaproszenie działającego tu Klubu Polskiego Polonus, a występy 6 listopada br. uświetniły obchody narodowych świąt niepodległości: czeskiego z 28 października i polskiego z 11 listopada. Stąd też obecność na spektaklu polskich i czeskich dostojników, którzy objęli swym wysokim protektoratem całą uroczystość.

Cóż tak rozentuzjazmowało czeską i polską publiczność Brna? Zapewne wysoki poziom artystyczny wystąpień, ale głównie, jak się można domyślać, problem, stanowiący istotę spektaklu autorstwa trojga tytułowych Bliźniąt zodiakalnych: Jaromíra Nohavicy, Renaty Putzlacher i Radovana Lipusa, do których dołączył frydecko-brneński muzyk, twórca aranżacji i reżyserii muzycznej - Tomáš Kočko.

Wspomniany problem w kulturze polskiej występuje od dawna, ale dziś, zaktualizowany w jednoczącej się Europie, zajaśniał na nowo: chodzi o problem wielokulturowych obszarów pogranicznych, ziemi dziwnej i magicznej, zaludnionej przez różnonarodowe plemiona, które się wzajemnie przenikają, bowiem poprzerastały w siebie jak korzenie rosnących blisko siebie drzew, plemiona wielokrotnie boleśnie rozrywane i znów łączące się w niesłychanym cudzie kultury. Tyle że dawniej problem ten dotyczył głównie polskich Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dzisiaj zaś, po ostatniej wojnie światowej, zaczął dawać o sobie znać i na wielu innych obszarach, na których z łaski lekkomyślnej i okrutnej Historii odbywały się nowoczesne wędrówki ludów: na Pomorzu (Gdańsk!), Dolnym Śląsku (Wrocław!), no i oczywiście w Cieszyńskiem.

Literatura polska sprawę specyfiki kulturowej poszczególnych regionów oraz terenów pogranicznych odnotowywała, jako się rzekło, już od dawna. Pierwszy chyba dostrzegł ją w pełni romantyzm, znajdując dla niej określenie w postaci "szkół literackich": ukraińskiej, litewskiej (Mickiewicz w swych Prelekcjach paryskich w Collége de France dodał jeszcze "szkołę sybirską" - obejmującą twórczość Polaków wywiezionych na Sybir). Dziś w polskiej historii literatury funkcjonuje termin "literatu-

ry kresowej" na oznaczenie twórczości odbijającej owo mieszanie się kultur na określonym terytorium.

Na ogół to wzajemne przenikanie obyczajów, zwyczajów, języka i innych form życia kulturalnego rzutujących na świadomość ludzką odbywało się spontanicznie. W przypadku cieszyńskiego spektaklu jednak sprawa ma się inaczej: oto twórcy świadomie nie tylko wydobywają ów wieloletni problem, ale na kanwie bolesnej nierzadko historii, sięgając do wielu funkcjonujących tu obok siebie języków, tworzą spektakl wysoce poetycki, nasycony emocjonalnie, przystępny, choć nieobniżający zupełnie postawionych sobie wymagań estetycznych. Cóż, widać rację ma Nohavica, śpiewając: *Raz na sto lat cud się zdarza, zázrak se koná...*

Poetyckie pasmo "Cieszyńskie nebe" wpisuje się w dwojaki kontekst twórczości artystycznej: z jednej strony jest to kontekst polskiej i czeskiej piosenki poetyckiej, aktorskiej, nawiązującej do kabaretów literackich, takich choćby jak Piwnica pod Baranami czy Kabaret Starszych Panów, ale i Osvobozené divadlo lub Semafor. Pieśniami Jaromíra Nohavicy w pięknych polskich przekładach Renaty Putzlacher kontynuuje tradycje bardów i poetów zarazem, reprezentowaną przez takie nazwiska choćby jak Jacek Kaczmarski, Grzegorz Turnau, Hana Hegerová czy Jiří Suchý. Istotą tych pieśni jest ich duży intelektualny potencjał przy umiejętności wykreowania - wspólnie z publicznością - atmosfery wielkich uniesień.

Drugi kontekst to właśnie w literaturze polskiej szczególnie rozbudowany kontekst twórczości pogranicza, w czeskiej zaś twórczości regionalnej. W obu tych typach twórczości chodzi o kulturowe i emocjonalne doświadczenie określonego terenu, będącego "małą ojczyzną" i "prywatną Arkadią" poetów, czy szerzej: twórców. I nie mamy tu do czynienia z jakąś przejściową tylko modą. Przeciwnie, twórczość taka ma głęboką motywację osobistą, tkwi w potrzebie mówienia o określonym terytorium, o specyfice jego filozofii i systemie wartości (aksjologii), przy pełnym przekonaniu o jego rysie uniwersalnym, ważnym dla wszystkich, nie tylko dla pochodzących z danego regionu.

Orientacja regionalno-geograficzna i biograficzna takiej twórczości prowadzi często do ujęć historycznych, wiąże się też z zagadnieniem mitów i stereotypów, co było widoczne i w omawianym spektaklu. Jednym z takich mitów cieszyńskich jest mit terytorium przejściowego, nierzadko anektowanego przez różne rządy i ich politykę do własnych celów. Czasem takie postępowanie może wywołać w reakcji syndrom ślimaka - zamknięcie się w swej małej odrębności w myśl starej zasady: "domek ciasny, ale własny". W utworach tkwiących w owym syndromie kultywuje się wyłącznie własną kulturę, mówiącą o tożsamości danego terytorium.

Kiedy indziej znów twórczość hołdująca wspomnianemu mitowi może przedstawiać dany rejon jako teren zagrożony narodowo, jako natężenie antagonizmów, piekło Historii. Ten mit historii ciemnej i niszczącej, dla niektórych nacji wręcz apokaliptycznej, prowadzić może do rozwoju mitów nacjonalistycznych, polono- czy bohemocentrycznych, a także germanocentrycznych. I taką twórczość związaną z rejonem Śląska spotykaliśmy w dziejach.

Ale można próbować tworzyć - jak autorzy spektaklu "Těšínské niebo" - mit inny, jasny, w którym istotną sprawą jest nie tyle życie w oblężonej ziemi, nie tyle filozofia ślimaczego przetrwania, ile otwarcie się na wolność wyboru własnego Losu. W tym micie wydobywa się cechy dodatnie terenu: piękno, ład, szczęście, przywiązanie do tej ziemi, będącej wielkim skrzyżowaniem historycznym, wielkimi rozstajami, na których odbywa się ustawiczny **dialog kultur**. Takie rozumienie "wyjątkowości" tej ziemi nie odgradza jej od świata, lecz ją na ten świat otwiera. Wtedy też swoistość przeżywanego tu czasu, przedstawiana filozofia życia, koncepcja człowieka - stają się żywe i twórcze, służą bowiem poznaniu innego świata i jego sztuki, poznaniu innego człowieka, a co ważniejsze: współżycia z owym "innym". Wtedy specyfika terenu nabiera cech uniwersalnych, pokazuje bowiem kulturę bez granic, w której nie zwycięstwo jednej kultury narodowej nad innymi jest waloryzowane dodatnio, lecz wzajemna asymilacja i synteza. A na taką kulturę przecież w czasach medialnego ujednolicenia jesteśmy w końcu we wspólnej Europie skazani. Chodzi tylko o to, by z tej różnorodności powstał nie schemat, ale tętniąca życiem wizja antropologiczna, koncepcja człowieka, dla którego problem "swój" i "obcy" nie jest problemem walki, lecz sprawą syntezy w "człowieka pogranicza", człowieka pełniejszego, bo wzbogaconego duchowo innością tego drugiego.

Taki właśnie profil człowieka nakreślono w cieszyńskim spektaklu, w którym motyw wspólnoty - *genius loci* - nie dzieli obu tak dowcipnie związanych w tytule nacji, a "zaczarowany tramwaj" - trawestacja z mistrza Ildefonsa (Gałczyńskiego) - zacznie je znów łączyć, wbrew dawniejszym państwowym podziałom, zamykającym trasę pojazdu na moście granicznym. Tak otworzyć się może droga ku dosłownemu (gospoda Pod Złotym Słońcem - pierwotna końcówka trasy cieszyńskiego tramwaju) i metaforycznemu słońcu.

Powie ktoś: marzenia poetów nie są łatwe do spełnienia i, co gorsza, często nie spełniają się w ogóle. Ale: czym byśmy - my, poddawani zmiennym nakazom, a to Najjaśniejszego Pana, a to Mocnego Brata, a to Wielkiego Kasjera - czym byśmy, pytam, bez ich marzeń byli?

KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

MARZENIA O ŚLĄSKICH TEATRACH
PO FESTIWALU TEATRALNYM W CZESKIM CIESZYNIE

Rosnące zainteresowanie Festiwalem Teatrów Moraw i Śląska cieszy jego pomysłodawcę i dyrektora Karola Suszkę. Od 8 do 12 listopada 2005 roku Festiwal pod patronatem marszałka województwa morawsko-śląskiego Evžena Tošenovskiego odbył się w Czeskim Cieszynie już po raz piąty. Festiwal prezentuje najlepsze przedstawienia sezonu, jakie ukazały się na scenach teatrów regionalnych, prowincjonalnych (rozumiane w sensie geograficznym, nie poziomu artystycznego), scenach lalkowych i studenckich. Teatry te biorą udział w konkursie. Poza tym na Festiwal przyjeżdżają goście, także z zagranicy, z Polski, ze Słowacji.

Na V Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska, którego ukoronowaniem były obchody sześćdziesięciolecia Teatru Cieszyńskiego, przeważała tematyka baśniowa, mityczna, bajkowa. Dwukrotnie obejrzeli widzowie "Sen nocy letniej" Williama Szekspira, pierwszy spektakl w wykonaniu maturzystów Konserwatorium im. Janáčka w Ostrawie w reżyserii Alexandry Gasnárkowej i Bedřicha Jansy, drugi zagrany przez zespół ostrawskiego teatru kameralnego Komorní scéna Aréna, reżyseria Ivan Krejčí. Uczniowie Konserwatorium im. Janáčka w Ostrawie pod kierunkiem reżysera Pavla Kabzana przedstawili ponadto bajki dla najmłodszych "Czerwony Kapturek" i "Jaś i Małgosia" ("Perníková chaloupka") w adaptacji Pavla Poláka, która pozwalała małym widzom na współuczestnictwo w akcji. Młodzi adepci sztuki aktorskiej i ich pedagodzy zostali laureatami jednej z nagród festiwalowych. Jury (Marie Boková, Zuzana Jindrová, Jan Hyvnar, Jiří P. Kříž i Kazimierz Kaszper) nagrodziło także aktorki ostrawskiego teatru Divadelní společnost Petra Bezruče grające w bajce Tomáša Pěknego "Malá čarodějnice", reżyseria Zoja Mikotová. Nagrodę indywidualną przekazało jury na ręce Jitki Joskovej występującej w roli tytułowej w spektaklu teatru Slovacké divadlo z Uherskiego Hradziszcza "Liška Bystrouška" Rudolfa Těsnohlídka w reżyserii Jana Antonína Pitínskiego. Teatr przyjeżdżał na Festiwal corocznie jako gość honorowy, w tym roku dołączył do zespołów konkursowych. Jury oceniło współczesne spojrzenie na nowoczesną klasykę reżysera Ivana Krejčígo w spektaklu "Żałoba przystoi Elektrze" Eugene'a O'Neilla, które zaprezentował teatr Slezské divadlo z Opawy, i uznało przedstawienie za najlepszą in-

scenizację Festiwalu. Po raz pierwszy przyznał swoją nagrodę dla młodego, zdolnego aktora dyrektor Festiwalu Karol Suszka, otrzymał ją Robert Urban za rolę królewskiego Błazna w prapremierze "Jedna noc na Karlštejně" Petra Markova i Zdeňka Bartáka w reżyserii Miloslava Čížka, którą wystawił zespół Sceny Czeskiej Teatru Cieszyńskiego. Czeskim przedstawieniem konkursowym był ponadto zagrany przez zespół teatru Divadlo loutek z Ostrawy "Pinokio" Carla Collodiego w adaptacji i reżyserii Ireny Křehlikovej. Gościem honorowym Festiwalu był słowacki teatr z Martina Slovenské komorné divadlo, który przywiózł "Psie serce" Michała Bułhakowa w reżyserii Jozefa Gombára.

Na Festiwalu nie zabrakło polskich akcentów. Scena Polska Teatru Cieszyńskiego zagrała "Ondraszka" Renaty Putzlacher, Tomáša Kočki i Bogdana Kokotka w reżyserii Bogdana Kokotka. Czeskocieszyński Teatr Lalek Bajka przedstawił "Wyrwidęba i Waligórę" Joanny Gutowskiej i Mirosława Huszcza w reżyserii Rudolfa Molińskiego. Wśród gości honorowych Festiwalu również był teatr z Polski. Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry zaprezentował "Ożenek" Mikołaja Gogola. W obsadzie spektaklu znalazła się znana aktorka warszawska Anna Seniuk. Zgodziła się zagrać swatkę Fiokłę Iwanownę w przedstawieniu reżyserowanym przez swojego byłego studenta, dziś kierownika artystycznego Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego Bogdana Kokotka. Drugą osobą z Zaolzia, która współtworzyła "Ożenek", był autor muzyki Zbigniew Siwek. Podczas Festiwalu w Czeskim Cieszynie z rąk dyrektora teatru zielonogórskiego Andrzeja Bucka nagrodę przyznawaną w plebiscycie studentów i pracowników naukowych Uniwersytetu Zielonogórskiego na najlepszy spektakl sezonu 2004/2005 dla przedstawienia "Ożenek" odebrał reżyser Bogdan Kokotek.

Organizatorzy Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska mają zamiar kontynuować tę krótką na razie tradycję i w roku przyszłym. Na koniec więc kilka refleksji i marzeń. Festiwal nabiera rozpędu, część konkursowa zatacza coraz szersze kręgi, czego wyrazem było włączenie do niej występującego w latach poprzednich w roli gościa honorowego teatru z Uherskiego Hradziszcza. Ale przecież teatr ten spełnia najważniejsze kryteria konkursowe, jest teatrem regionalnym z Moraw. Nie udało się organizatorom, jak dowcipnie zaznaczyli, na razie zaanektować Słowacji tak, by jej teatry mogły także brać udział w konkursie. I tu czas na moje marzenia.

Słowacji raczej nie da się przenieść na Morawy, natomiast może warto przypomnieć sobie, gdzie leży Śląsk. Pomysłodawcy Festiwalu brali pod uwagę do tej pory tę część Śląska, która leży po czeskiej stronie granicy. Ale przecież Śląsk to kawał Polski, to także Górny Śląsk, Dolny i Opolski..., a na tym Śląsku mnóstwo teatrów z niejednym dobrym przedstawieniem i nieraz

również z aktorami, którzy kiedyś otarli się o Scenę Polską Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie. Oczywiście w marzeniach, o których teraz mowa, nie ma problemów natury prawnej czy ekonomicznej, nie muszę ich więc tutaj rozpatrywać. Specjalistom od polityki kulturalnej pozostawiam też do analizy kwestię: czy i jakie korzyści teatr-gospodarz i widz zaolziański czerpie z faktu, że od pewnego czasu jesteśmy razem z Polską w Unii Europejskiej.

Schemat programowy Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska zawiera przedstawienia wieczorne dla wszystkich i poranki dla młodzieży szkolnej, głównie szkół ponadpodstawowych. Trochę na siłę, bo w ramach zajęć lekcyjnych, do teatru nagnana młodzież daje się zazwyczaj dość szybko wciągnąć w akcję i nawiązuje dialog ze sceną. Korzyści z tego są obustronne. Teatr ma pełną widownię, a młodzi widzowie mają okazję bliższego poznania sztuki scenicznej. Tymi młodymi ludźmi są często uczniowie szkół z tzw. polskim językiem nauczania. I tu czas na kontynuację moich marzeń.

Powszechnie wiadomo, że młodzieży zaolziańskiej bliższy od polskiego jest dziś język czeski, że bardziej śledzi, co dzieje się w czeskiej niż w polskiej kulturze. Wyjątki potwierdzają regułę. Obejrzenie, choćby trochę pod przymusem, dobrych, przemawiających do młodego widza przedstawień mogłoby stać się krokiem w przód na drodze do przełamania barier w odbiorze kultury polskiej.

Przyjazd teatru z Polski na Zaolzie był przed laty wielkim, radosnym świętem, w którym uczestniczyły tłumy. Wspominano potem długo te przedstawienia i emocje, jakie im towarzyszyły. Także w mojej pamięci pozostał na zawsze spektakl "Dziś do ciebie przyjść nie mogę" zagrany i zaśpiewany przez zespół Teatru Klasycznego z Warszawy, który zawitał na Zaolzie na fali odwilży końca lat 60., czy przedstawienia "Hrabia Luksemburg", "Wiedeńska krew", a nawet "Żółta szlafmyca" wykonane przez śpiewaków Operetki Gliwickiej. Dodam, że do teatru towarzyszyłam Mamie, bez entuzjazmu, wracałam zaś zadowolona i bez żalu, że musiałam ulec stanowczej rodzicielskiej perswazji. Bo warto było.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło. W stosunku Zaolziaków do Polski i w chęci uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych z udziałem rodaków z Macierzy. Nie udało się zapełnić widowni niewielkiej przecież sali teatralnej w Czeskim Cieszynie, kiedy występowali tam niedawno znani powszechnie z telewizji Marek Perepeczko czy Anna Seniuk (w wypadku dziś już świętej pamięci Marka Perepeczki drugiej takiej okazji nie będzie).

Czy Festiwal Teatrów Moraw i Śląska potrafi cokolwiek zmienić w stosunku młodych Zaolziaków do Polski i jej kultury, by przestali traktować ją jak obcą i uznali za swoją własną? W moich marzeniach tak.

CZESŁAWA RUDNIK

CIESZYN BEZ HORYZONTÓW

Pierwsza edycja Festiwalu Filmowego Era Nowe Horyzonty odbyła się w Sanoku. Przyjechały tysiące młodych ludzi - za dużo, jak na możliwości organizacyjne takiego miasta, więc inicjator i organizator tej wielkiej imprezy Roman Gutek zaczął szukać nowego miejsca i znalazł je w Cieszynie. Po pewnym czasie festiwal urósł do rangi największej imprezy filmowej w Polsce.

W 2005 roku przegląd odbył się w Cieszynie i w Czeskim Cieszynie po raz czwarty. Gutek był zachwycony. Mówił, że to był najlepszy z dotychczasowych festiwali. Cieszyli się również miłośnicy kina, turyści, władze miasta, restauratorzy, sklepikarze i hotelarze. Gdy więc rozeszła się wieść, że festiwalu w Cieszynie już nie będzie, mieszkańcy byli zszokowani.

Co skłoniło Gutka do podjęcia tej decyzji? Oficjalne stanowisko ogłosił na stronie internetowej Ery (www.eranowehoryzonty.pl). Czytamy tam m.in.: *Festiwal Filmowy Era Nowe Horyzonty, organizowany dotychczas w Cieszynie, począwszy od przyszłego roku będzie odbywał się we Wrocławiu. Są dwa powody takiej decyzji. Po pierwsze - niewystarczająca infrastruktura w Cieszynie (zbyt mała liczba sal kinowych i zły ich stan techniczny), co nie dało się pogodzić ze stale rosnącym zainteresowaniem festiwalem i zrozumiałymi oczekiwaniami widzów co do jakości projekcji. Od początku istnienia festiwalu zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że warunki projekcji i baza hotelowa pozostawiają wiele do życzenia. Sądziliśmy jednak, że ten problem da się rozwiązać. W ciągu kilku lat, dzięki inwestycjom Gutek Film, Stowarzyszenia Nowe Horyzonty oraz pomocy władz polskiego i Czeskiego Cieszyna, dużo zmieniło się na lepsze. Jednak zmiany w infrastrukturze nie nadążały za tempem rozwoju festiwalu. I po drugie - nieproporcjonalnie niski budżet w stosunku do coraz dynamiczniej rozwijającego się festiwalu. Organizowanie tak dużego przedsięwzięcia, jakim jest Festiwal Filmowy Era Nowe Horyzonty, wymaga pracy przez cały rok, do czego potrzebne jest profesjonalne biuro organizacyjne i odpowiednie finansowe zaplecze. Tymczasem przy tak niskim budżecie nie byliśmy w stanie nie tylko finansować takiego biura, ale nawet zapraszać reżyserów, co jest przecież istotą festiwalu.*

Tak więc poszło o pieniądze; prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz obiecał po prostu więcej, niż mógł dać Cieszyn. Na forum strony internetowej Ery Nowych Horyzontów zawrzało. Przytłaczająca większość internautów nie kryła oburzenia, Gutek zabrał więc głos raz jeszcze. Oto kolejny fragment jego wypowiedzi: *Rozumiemy ból wszystkich (szczególnie cieszyniaków anonimowych i nieanonimowych aktywnych teraz na forum). Myślimy jednak, że Wasz żal powinniście skierować gdzie indziej. Naprawdę zrobiliśmy wszystko, że-*

by dalej robić festiwal w Cieszynie. Udowodniliśmy to, mamy nadzieję, przez ostatnie cztery lata, regularnie dopłacając ogromne pieniądze do tej imprezy właśnie dlatego, że była w Cieszynie. Co roku regularnie odbywaliśmy rozmowy z władzami miasta na temat inwestycji, pieniędzy itp. Pozostały bez echa. Ostatnia taka dramatyczna rozmowa miała miejsce dzień po zakończeniu 5. edycji festiwalu. Co roku zostawialiśmy, przez lokalne ograniczenia, 1/4 budżetu festiwalu w Cieszynie na samo przystosowanie sal. Z samego Cieszyna otrzymywaliśmy ok. 1 procent budżetu. Jeżeli ktoś nie może tego zrozumieć, że bez pieniędzy nie da się zrobić takiej imprezy, szczególnie właśnie w małym mieście, to trudno. My już wiemy, że się nie da.

Warto jednak przywołać w tym miejscu wcześniejszą wypowiedź R. Dutka: *To jest moja świadoma decyzja, że ten festiwal się odbywa w środku wakacji i że się odbywa w małej miejscowości, właśnie takiej jak Cieszyn. W wakacje dlatego, że przez te 11 festiwalowych dni uczestnicy mogą się oddać tylko i wyłącznie kinu i żyć tylko kinem, nie mając żadnych innych zajęć, a mała miejscowość, taka jak Cieszyn, sprzyja temu, że widać ten festiwal i uczestnicy nie są rozproszeni, jak by to było we Wrocławiu, jak Pan sugeruje. Odwiedziłem dużo niewielkich miejscowości i wybór padł na Cieszyn z tego względu, że to miasteczko ma bardzo dobrą infrastrukturę do pokazywania filmów. Jest piękny, prawie 100-letni teatr, »perełka«, który ma ponad 600 miejsc i jest głównym obiektem festiwalowym. Jest aula uniwersytecka, która ma pół tysiąca miejsc, kino Piast, Dom Narodowy. No i w tym roku po raz pierwszy są pokazy po czeskiej stronie.*

A teraz? Gutek, jakby nie pamiętając wcześniejszych wypowiedzi, widzi w nadolziańskim mieście same minusy: *Cieszyn ma do niczego infrastrukturę, aula uniwersytecka nie ma klimatyzacji i właściwie żadnego sprzętu, kina wymagają remontu i musimy tam na własny koszt zainstalować drogą klimatyzację, nie ma miejsc hotelowych i nie sposób dojechać nawet z Katowic w przyzwoitym czasie. Przez ten czas mieliśmy nadzieję, nie bezpodstawnie, że to może w jakiejś przyszłości się zmienić, że miasto wreszcie wyremontuje kino, ustali jakiś termin zadaszenia lodowiska, budowy sali wielofunkcyjnej. Czekaliśmy 4 lata, cały czas inwestując i pracując również na rzecz promocji Cieszyna. My promowaliśmy miasto, inwestowaliśmy, a miasto zarabiało. Nie mamy nic przeciwko takiej sytuacji, ale rozłożenie odpowiedzialności i ryzyka organizacji tego przedsięwzięcia było cały czas takie: my 100 procent – miasto 0 procent.*

A co na to władze miasta?

Panowie Roman Gutek i Krzysztof Głuchowski ze Stowarzyszenia Nowe Horyzonty przyjechali do nas dwunastego października. Wręczyli nam wypowiedzenie umowy. Nie wiedzieliśmy, że się na to zanosi. Jeszcze we wrześniu wspólnie składaliśmy wniosek o dofinansowanie festiwalu z Unii Europejskiej – opowiada Jan Matuszek, wiceburmistrz Cieszyna odpowiedzialny za festiwal Era Nowe

Horyzonty. Matuszek podkreśla, że miasto wywiązywało się z umowy. Zorganizowano m.in. służby porządkowe, transport między obiektami, zmieniono amfiteatr w gigantyczny klub, wyznaczono parkingi, szukano dodatkowych miejsc noclegowych. Na koszt miasta zrobiono też klimatyzację w teatrze.

Zgoła inaczej, niż przedstawia do R. Gutek, widzi też wkład miasta burmistrz miasta Bogdan Ficek:

Podpisana w 2004 roku (przed 4. edycją Festiwalu) wieloletnia umowa precyzyjnie określa zobowiązania stron. Z przyjętych obowiązków, tj. zadeklarowanego wkładu finansowego, pomocy organizacyjnej oraz działań inwestycyjno-remontowych, wywiązaliśmy się w całejrozciągłości. Przewidziana na kolejne lata modernizacja kina Piast jest gotowa do realizacji, zaś dokumentacja na mający powstać do końca 2008 roku wielofunkcyjny obiekt przy al. Piastowskiej spełnia, przekazane w trakcie konsultacji, oczekiwania Stowarzyszenia. W okresie realizacji czterech cieszyńskich edycji Festiwalu na remonty i modernizację obiektów kultury wydaliśmy ponad 13 milionów złotych. W 2006 roku planujemy modernizację kina Piast za kwotę dwa miliony czterysta tysięcy złotych oraz rozpoczęcie budowy wielofunkcyjnego obiektu przy alei Piastowskiej, którego łączny koszt w latach 2006-2008 ma wynieść 14 mln złotych.

Można by podejrzewać cieszyńskich samorządowców o wyolbrzymianie znaczenia całej sprawy, gdyby nie wypowiedzi ludzi z zewnątrz. Tak na przykład reżyser i senator Kazimierz Kutz stwierdził: *To bardzo zła wiadomość. Jestem w szoku. Festiwal Romana Gutka był wielkim dobrodziejstwem dla regionu, darem niebios. Gutek od swojej pierwszej wizyty w Cieszynie pokochał to miasto. Ja także odwiedzałem festiwalowy Cieszyn co roku i miałem wrażenie, że impreza wciąż się rozwija. Stało się jednak najgorsze i straciliśmy naprawdę wiele. To między innymi ten festiwal w dużej mierze kreował, zwłaszcza wśród młodych odbiorców, filmowe wyobrażenie o Śląsku.*

I komentarz w krakowskim Dzienniku Polskim: *Festiwal, który odbędzie się w dniach 20-30 lipca 2006 r., ma zachować dotychczasową formułę (konkurs plus panoramy najnowszego kina z całego świata oraz retrospekcje starszych, wybranych dzieł). Czy jednak za imprezą podąży jej największy skarb - publiczność, która przyjeżdżała do Cieszyna nie tylko dla filmów, ale także dla magii urzekającego miejsca? Nie wiadomo.*

Klamka zapadła i nic nie wskazuje na to, by Roman Gutek miał zmienić zdanie i nie przenosić Ery Nowych Horyzontów do Wrocławia. Choć obowiązuje go dziesięciomiesięczny okres wypowiedzenia umowy z Cieszynem i w lipcu przyszłego roku przegląd winien się odbyć jeszcze w Cieszynie. Gdy mu to w cieszyńskim ratuszu przypomniano, odpowiedział, że ma dobrych prawników...

ROBERT DANEL

DRAHOMÍR ŠAJTAR - "HLEDÁNÍ KLÍČE". LITERATURA V REGIONU

Drahomír Šajtar jest jednym z czołowych historyków literatury i krytyków literackich północnych Moraw i Śląska, swoimi pracami naukowymi znacząco wychodzi poza te regiony. Ostatnią jego wydaną w formie książkowej pracą jest zbiór rozpraw i studiów z różnych okresów działalności badawczej (od roku 1984 do 2002) *"Hledání klíče". Literatura v regionu* (Ostrava, Společnost Leopolda Vrly, 2005, red. Libor Pavera, ss. 112), w której znajdujemy teksty opublikowane na stronach periodyków, ale także jako przedmowy czy posłowia publikacji książkowych tak w Republice Czeskiej (Czechosłowacji) jak i w Polsce. Jednak nie tylko opublikowane w Polsce artykuły Šajtara są tym, co w oczach polskiego czytelnika nobilituje ich autora. Dla znawców (zwłaszcza historyków literatury, etnografów i folklorystów) i zwykłego czytelnika z Zaolzia jest bardzo cenne i przez nikogo do tej pory nieobalone studium Šajtara *Nad dílem Jindřicha Zogaty* o rodaku z beskidzkiej Jaworzynki w Polsce.

Przypomnijmy, że Jindřich Zogata (ur. 8.8.1941) pochodzi z rodziny ludowego dudarza i gawędziarza Pawła Zogaty, wuj Ondřej Zogata był rzeźbiarzem ludowym. Wielki wpływ na Jindřicha Zogatę miała niezależna kultura górali beskidzkich, co znalazło potem swój wyraz także w jego dziele prozatorskim. Najbardziej chyba w trylogii *Dědictví zmizelých píšťal* (1996), *Oves na střechách* (1996), *Dřevěné pyramidy* (1998), w literaturze czeskiej przez swoją poetykę, język i sferę tematyczną zapewne wyjątkowej, ale także w zbiorach opowiadań czy w poezji Zogaty. Twórczość prozatorska Zogaty nawiązuje do tradycji prozy liryzującej, jej rysem charakterystycznym jest używanie pierwiastków gwarowych, które dodają tekstowi zabarwienie lokalne, repliki dialogów oryginalnych postaci podkreślają specyfikę regionu.

Jindřich Zogata jest także znakomitym tłumaczem polskiej poezji, z całego szeregu przekładów przypomnijmy wybór z poezji zaolziańskiego poety Wilhelma Przeczka (ur. 7.4.1946 w Karwinie) *Příliš pozdní milenec* (Czeski Cieszyn, Snoza 2000). Natomiast z postacią z powieści poetą Jindřichem spotykamy się w powieści Przeczka *Kazinkowe granie* (Warszawa, IbiS 1994), która w tłumaczeniu czeskim ukazała się pod nazwą *Hudba z nebe* (Opava, Optys 1995).

Nie ma tu miejsca na prezentację poglądów Šajtara na twórczość Zogaty. Zainteresowała mnie jednak uwaga autora o tym, że pisarz ten, mieszkający od 1974 roku w Brnie, odkrył dla czeskiej poezji świat życia górali beskidzkich na trójpograniczu między RC, Polską i Słowacją w szerokiej i głębokiej czasoprzestrzeni od pierwszej do drugiej wojny światowej. Mieliśmy wprawdzie wcześniej już przetłumaczoną na język czeski poezję Emila Zegadłowicza (1888-1941), założyciela i przedstawiciela grupy poetyckiej Czartak, z którego twórczością łączy Zogatę - widziane z zewnątrz i z boku - z jednej strony tematyczne zakotwiczenie w przyrodzie beskidzkiej, z drugiej pewne podobieństwo w ujęciu postaci. D. Šajtar mówi o dramatycznej doli człowieka tej proweniencji, wypełnionej filozofią "złożonej prostoty", o jego zakotwiczeniu w Bogu i podwójnym widzeniu, zrównoważonym z jednej strony przez fenomen dobrego stworzenia ("ludzie są dobrzy"), z drugiej przez zjawisko o niezwykłym wyglądzie tam, gdzie widzi go Zogata w związkach ("bydlątko boże"). "Jedno i drugie spłynie w końcu w jedno jedyne pojęcie egzystencjalne - człowieka bożego" - sądzi D. Šajtar. Takie rozumienie bohaterów przypomina poniekąd Zegadłowicza postacie wiejskich prostaczków, jego apoteozę figur ludowych i ukazanie góralskiej fantazji. Zaś z geograficznego punktu widzenia dzieło Zogaty przypomina trochę twórczość Pawła Łyska (1914-1978), także rodaka z Jaworzynki, autora szeregu utworów prozaicznych wychodzących z życia górali beskidzkich, którego prace, jak pisze Jacek Kolbuszewski, są "wielką monografią etnologiczno-etnograficzną i kulturową wspólnoty śląskiej, słowackiej i czeskiej na górskim pograniczu".

Niemniej Zogata stawia przed swoich bohaterów inne problemy niż E. Zegadłowicz i P. Łysek. Na pograniczu Śląska Cieszyńskiego odegrały się procesy społeczne i polityczne, które z zewnątrz wkraczały w życie bohaterów (plebiscyt, jego następstwa w postaci granicy między państwami), ale wpłynęły także na ich życie wewnętrzne. Zmiany, do jakich dochodziło, spowodowały szereg tragedii osobistych. Trzymanie się tego, co było, czyli tradycji, okazuje się w końcu bardziej płodne niż wysiłki przedstawicieli tzw. postępu po tej czy owej stronie granicy. Postać antybohatera Pawła - jak pokazuje także D. Šajtar - zmienia się w trakcie akcji trylogii w bohatera godnego uwagi, ponieważ nie zmienia zdania i pozostaje samym sobą również w skomplikowanych sytuacjach społecznych i politycznych.

Powróćmy jeszcze do poezji Zogaty, do zbiorku *Dým ohnic* (1991), zawierającym wiersze z lat 1959-1989. Poeta bada w nim swój specyficzny świat, który przenosi także co najmniej do pierwszej części wzmiankowanej trylogii, w najmniejszych szczegółach, w końcu więc odbija się w nim sam, a "w *Dýmie ohnic* nawet kosmos, zmaterializowany przez personifikacje, ba i przez animalizację ciał gwiezdnych czy zwierzyńca niebieskiego, uczucie niepokoju z nieskończoności, metafizyczny, misteryjny podtekst (...), który

wysublimuje zmysłową i wrażeniową wrażliwość w umysłową i duchową reakcję i proces". Co ciekawe, podobną tematykę i motywy spotykamy w poezji przyjaciela Zogaty Wilhelma Przeczka. Nie chodzi jednak o zgodności genetyczne, a jedynie o podobieństwa typologiczne, co więcej, czujemy pewną bliskość z wierszami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953), którego prezentował nam najczęściej Jan Pilař; chodzi nam zwłaszcza o wiersze z wyboru poezji Gałczyńskiego *Prstem otáčíš planety* (1973).

Każdego z wymienionych poetów charakteryzuje inna poetyka autorska; wyraz Zogaty oscyluje między dwoma przeciwstawnymi biegunami: "melancholijną płynnością i celową kurczowością, tradycyjną leksyką poetycką i terminami specjalistycznymi czy neologizmami, naiwną poetyzacją i wręcz barbarzyńską szorstkością", który jest całkowicie odległy od poetyki "skowronka" polskiej poezji K. I. Gałczyńskiego i poetyki W. Przeczka, dla którego wzorami byli z jednej strony autorzy polskiej poezji lingwistycznej, z drugiej przedstawiciele pokolenia Współczesności, i który w końcu doszedł do własnego, realistycznego, nierzadko filozofującego (egzystencjalnego), bogatego w metafory (chwilami aż Traklowsko ekspresyjnego) wyrazu.

Zogaty i Przeczka poszukiwanie tożsamości podmiotu autorskiego w środowisku Śląska Cieszyńskiego ma jednak wiele wspólnych cech. Z twórczości Przeczka przypomnijmy chociaż wiersz *Klucz do Olzy* ("Klíč k Olze"), w którym niezmiernie ważna ontologicznie w orientacji autora w regionie, który jest naturalną częścią uniwersum, jest archetypowa symbolika klucza. Przeczka z Zogatą i Gałczyńskim łączy przede wszystkim owa tematyka kosmogoniczna. Porównajmy motywy kosmogoniczne u Przeczka i Zogaty w urywkach ich poezji.

ZNAKI DLA CIEBIE

Śpisz niespokojnie na poduszce
ze znakami Zodiaku

Zajęła się już głowa
wróżbami przyszłości

Taki pożar znaczeń

- Zapowiadają się dobre tygodnie
- Daleka podróż, ciekawe doznania
- W prywatnym życiu prawdziwe kłopoty
- Pieniądze, samotność, pustka i rozstanie
- Czekają dość nieoczekiwanie zdarzenia

- Każdy nowy pomysł uzyska uznanie
- Trzeba pamiętać o domu. Zwłaszcza, że...:

Strzelec celuje między rogi Byka.
Wodnik pomnożył Ryby na Wadze.
Panna ujeżdża Koziorożca.
Baran niósł wełnę pod nożyce Raka.
Bliźniaki łapią Lwa za złotą grzywę.
Tylko samotny Skorpion kroczył po mojej poduszce
aż do samej głowy.

Obudziłem się z krzykiem, zwyczajnie, po ludzku,
przerażony.
Na niebie nie było nawet znaku
niepokoju.

(Wilhelm Przeczek, *Przeczucie kształtu*, Ostrawa, Profil 1989, s. 26)

OCHOČOVÁNÍ ZVÍŘAT

Sen ani pravda lži
nerozsršnili se nebem
Avšak:
Souhvězdí Kuřátek vylíhlo se
z modré skořápky pod kvočnu na hnízdě
Kůň s lebkou roztříštěnou světlem
přiklusal s hříbaty z nebeské pláně
pro oves
Velký s Malým psem
vyštěkávali z bud u kravínů na Býka
přeskakujícího zlatou střední cestu hvězd
Nebeský skot odběhl z Mléčné dráhy
za oplůtky hltavě nořit mulce do jetele
Velká medvědice přitapkala ke včelínu

K zemi ubírala se zvěř hvězd

(Jindřich Zogata, *Dým ohnic*, Ostrawa, Profil, 1991, s. 48)

Podobnie moglibyśmy odnaleźć i inne podobieństwa typologiczne między poezją Zogaty i Przeczka, na przykład w litanijnych poematach beskidzkich

z całym szeregiem podobnych, a nawet identycznych symboli i motywów, nie to jest wszakże naszym celem. Chodziło nam o to, by wskazać owe "graniczniki" w twórczości Zogaty, bo chociaż Śląsk Cieszyński jest narodowościowo rozdzielony i różni się interesami grup etnicznych, których odzwierciedleniem jest kultura regionu, to w górach za Jabłonkowem zaczyna się owa legendarna ziemia górali (goroli), którą granica państw narodowych wprawdzie przecięła, ale nie zagłuszyła sposobu życia, który wystawiony został przemocy industrializacyjnej. Zogata czuje, że trendy cywilizacyjne są silniejsze niż sama granica, mimo to do tej pory nie zniszczyły zasad biotopu i genomu. Genofond myśli sięga daleko w głąb polskiego pogranicza. Język zrozumienia i niezgody jest dopiero wtórny. Samotnie w lesie gór beskidzkich zachowują niezastąpione i niezamienialne możliwości życia, dotychczas bez potrzeby stworzenia banku genów. (Te poglądy obecne są nie tylko w zbiorze Zogaty *Samoty vzdálené až na počátek* z r. 1993, ale przenikają do całej jego twórczości.) Poezja obu poetów - humanistów, ale w swoim rodzaju i ekologów - jest dowodem na to, że mimo odrębności w mentalności, języku, specyficznym wyrazie możliwe jest nie tylko poszukiwanie owego klucza do regionu ("klíč k Olze"), ale i odnajdywanie go. I to pomimo tego, że niekiedy potrzebny jest do tego celu wytrych ("nie ma klucza do Olzy / chwyciłem za wytrych", skarży się Przeczek w wierszu *Klucz do Olzy*).

Poezja J. Zogaty i W. Przeczka jest już dziś dla nas jakimś mementem: obydwaj w swej twórczości usiłują o to, aby z powodu nierozróżnienia odmienności, niezrozumienia różnic nie powstawały następne granice, czy to geograficzne, czy w naszych umysłach. To dobrze, że książka Šajtara, poszukująca także "klucza do regionu", zachęca i znacząco przyczynia się do zrozumienia "obcego" i "innego".

LIBOR MARTINEK
Tłum. M.R.

PRZEWODNIK DLA KAŻDEGO

Władysław Sosna jest nie tylko wytrawnym turystą, ale też gorliwym propagatorem turystyki. Spod jego pióra wyszło kilkanaście przewodników, folderów i map, a także wydany przez Arkady album „Cieszyn". W 2001 roku opublikował w formie reprintu pierwszy polski „Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim" ks. Antoniego Macoszka, który ukazał się dokładnie sto lat wcześniej w Warszawie i był przeznaczony głównie dla przyjezdnych spoza nadolziańskiego regionu. Inaczej niż przewodnik nauczyciela niemieckiego gimnazjum w Cieszynie Józefa Matzury „Illustrierter Führer durch den Beskiden und angrenzende Landschaften" adresowany do miejscowych miłośników Beskidów.

Nie do zdobycia jest już przewodnik krajoznawczy W. Sosny „Cieszyn", który ukazał się - w dużym nakładzie - w 1993 roku i uzyskał w rok później pierwszą nagrodę na III Ogólnopolskim Triennale Książki Krajoznawczej w Poznaniu. Teraz ukazało się drugie jego wydanie, które znacznie się od pierwszego różni. Wszystkie działy, łącznie z „Wiadomościami ogólnymi", zostały zaktualizowane, sporo się bowiem w okresie minionych kilkunastu lat zmieniło.

Zasadniczy zrąb przewodnika tworzy „Część szczegółowa" i ta w zasadzie nie uległa zmianie. W zasadzie, ale wprowadzono bardziej czytelny układ, pozwalający łatwiej odnaleźć konkretne obiekty, a przede wszystkim jest dużo barwnych zdjęć, których w poprzednim wydaniu w ogóle nie było.

Dział ten obejmuje zarówno Cieszyn, jak Czeski Cieszyn, przy czym miastu nad prawym brzegiem Olzy poświęcił autor znacznie więcej miejsca. Tłumaczy się to przede wszystkim liczbą zabytków w Cieszynie. Bądź co bądź miasto powstawało od Wzgórza Zamkowego w kierunku wschodnim, a Czeski Cieszyn rozwinął się po wiekach z dawnego przedmieścia. W. Sosna uwzględnił również Podoborę. I słusznie, wszak znajdujące się tam prehistoryczne grodzisko jest nazywane Cieszyniskiem. Brak jednak informacji, że wioska ta stanowi dziś cześć Kocobędza, która to gmina odłączyła się od Czeskiego Cieszyna i uzyskała administracyjną samodzielność.

Wydzielono dział „Cmentarze cieszyńskie", w którym znalazły się sto czterdzieści dwa biogramy pochowanych na trzech nekropoliach wybitnych osób. Doszedł całkowicie nowy dział „Słownik sylwetek", stanowiący w istocie dość obszerny (sto osiemdziesiąt sześć stron druku) słownik biograficzny. Od innych tego rodzaju opracowań, na przykład „Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej" Józefa Golca i Stefanii Bojdy, różni się między innymi tym, że zostały uwzględnione także osoby żyjące, na przykład muzyk Hilary Drozda, poligraf Karol Franek, architekt Leonard Gross, rzeźbiarz Jan Herma, grafik Bronisław Kohut czy architekt wnętrz Ryszard Makarewicz.

W formie wkładki dołączono do przewodnika schemat genealogiczny cieszyńskich Piastów oraz widok, który roztacza się z Wieży Piastowskiej (Cieszyn, Czeski Cieszyn, Beskid Śląski, Morawsko-Śląskie Beskidy).

Przewodnik został napisany, jak stwierdza autor, *przede wszystkim dla tych, którzy przyjechali do Cieszyna z zamiarem zaspokojenia krajoznawczej ciekawości i zechcą mu poświęcić więcej czasu, bądź też bliżej poznać wybrane obiekty*. Jestem jednak przekonany, że ta cenna pozycja winna się znaleźć na półce z książkami każdego miłośnika regionu.

ROBERT DANEL

Władysław Sosna: „Cieszyn. Przewodnik krajoznawczy". Wydawca: Offsetdruk i Media. Cieszyn 2005, ss. 360.

PRZECHODNIU, POWIEDZ POLSCE... POWSPOMINAJMY...

Do Ruchu Politycznego mniejszości narodowych Coexistentia-Wspólnota-Együttélés wpłynęło zaproszenie z urzędu gminnego Mirov. W sobotę 11 czerwca 2005 roku wsiada delegacja Wspólnoty do samochodu, zabiera kwiaty i wyrusza trasą Frydek - Ołomuniec - Mohelnice do miejsca przeznaczenia. Tam oczekuje nas przewodniczący sztabu organizacyjnego uroczystości z okazji rocznicy urodzin hrabiego Janosa Esterhazy'ego, członek Wspólnoty Ferenc Monuš.

Przechodzimy na teren więzienia. Uroczystość wspomnieniowa rozpoczyna się w kościele więziennym od nabożeństwa żałobnego. Ksiądz przypomina gehennę około 500 zamordowanych tu podczas okupacji hitlerowskiej Polaków oraz więzionego tu w latach 50. i zmarłego w roku 1957 hrabiego Janosa Esterhazy'ego, syna Węgra i Polki, działacza, przedwojennego posła do parlamentu czechosłowackiego z ramienia Węgierskiej Partii Chrześcijańsko-Socjalnej od roku 1935, demokraty, obrońcy praw człowieka. W czasach państwa słowackiego, 1939-1945, jako poseł w parlamencie słowackim protestował przeciwko budowaniu na Słowacji żydowskich obozów internowania i jako jedyny poseł głosował przeciwko wysyłaniu Żydów do obozów koncentracyjnych. Za to groziło mu więzienie i musiał się ukrywać. Po wyzwoleniu w roku 1945 protestował przeciwko wypędzaniu Węgrów ze Słowacji. Został ujęty, ówczesne władze czechosłowackie osadziły go w więzieniu na Mirovie, gdzie zmarł w 1957 roku. Tu na miejscowym zdewastowanym cmentarzu wśród braci Polaków i innych bestialsko pomordowanych więźniów z czasów wojny został pogrzebany.

Dopiero po wielu latach w tym stuleciu nowe władze na czele z wójtem Jaromírem Jílkiem uznały, że trzeba sprawić poległym za naszą wolność i waszą należyty pochówek, i postanowiły otoczyć opieką zdewastowany cmentarz. Zwrócono się do Ruchu Politycznego Coexistentia o pomoc. Ten zaś do ambasad Polski i Węgier. Powstał pomnik przedstawiający mężczyznę, który zza więziennych krat na wolność wysuwa sztandar wolności. Prace ziemne, które jeszcze nie są zakończone, wykonali miejscowi obywatele na czele z wójtem Jaromírem Jílkiem. Zaś tablice pamiątkowe z imiennym spisem pomordowanych tu Polaków dostarczyła strona polska, o co zadbali m.in. Stanisław Gawlik przy współpracy konsula RP i Ferenc Monuš za stronę węgierską.

Po nabożeństwie wyruszył przez wioskę Mirov od więzienia na pobliskie wzgórze cmentarne kondukt żałobny przybyłych ze Słowacji i Republiki Węgierskiej Węgrów, Polaków z Zaolzia i miejscowych obywateli. Szli w skupieniu, by pokłonić się bohaterom, których w ubiegłym stuleciu systemy polityczne pozbawiły praw i życia. Kroczyli pracownicy ambasad, parlamentów, ruchów politycznych, organizacji kulturalnych i klubów, m.in. Piotr Czarkowski, konsul RP w Ostrawie, Iván Gyurcsik, radca Ambasady RW w Pradze, parlament RS reprezentowała Erzsebét Dolník, posłanka Rady Narodowej RS, Klub Jánosa Esterházy'ego z Budapesztu Stelczer

Elemér, sekcję polską Wspólnoty Władysław Niedoba i inni. Na wzgórzu powiewały flagi państwowe, polska, czeska i węgierska. Skauci węgierscy ze Słowacji zaciągnęli przed pomnikiem wartę honorową. Po odegraniu hymnów czeskiego, węgierskiego i polskiego zabrali głos i złożyli kwiaty przedstawiciele trzech narodów, przedstawiciele parlamentu węgierskiego i słowackiego. Za Ruch Polityczny Coexistentia złożył kwiaty i przemówił po węgiersku Ferenc Monuš, za sekcję polską Wspólnoty złożył kwiaty Władysław Niedoba, zaś Stanisław Gawlik przemówił po polsku. Wójt Mirova Jaromír Jílek, który został przez konsula RP w Ostrawie Piotra Czarkowskiego udekorowany medalem państwowym RP, podziękował w języku czeskim. Uroczystość zakończono węgierską pieśnią żałobną odśpiewaną przez przybyłych Węgrów.

By wspomniane ofiary poległych za Naszą i Waszą wolność nie poszły w zapomnienie, uzgodniono podczas obiadu, serwowanego przez stronę węgierską, corocznie z okazji urodzin hr. Jánosa Esterházy'ego spotykać się na cmentarzu w Mirovie na uroczystości żałobnej i przypominać młodszemu pokoleniu o cierpieniach naszych przodków, o bestialskich czynach oprawców na niewinnych ofiarach, o tych, którzy polegli, byśmy mogli żyć. Może z czasem te uroczystości przerodzą się w Dni Przyjaźni Czesko-Węgiersko-Polskiej. A więc za rok do zobaczenia w Mirovie.

ALFRED KOŁORZ

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006 (3)

Kierując wzrok na wschodnie rubieże Zaolzia, widzimy trzy graniczące ze sobą gminy, jakże jednak różniące się od siebie, nie tak procentową ilością Polaków, jak stosunkiem do nich samych. Widać to już w napisach na gminach. **Bukowiec** jako jedyna z nich ma dwujęzyczny napis, choć niepełny, na pamiętającej już co nieco tablicy. **Piosek** jest drugą omawianą gminą po Łomnej Górnej tylko z czeską nazwą, zresztą umieszczoną dopiero niedawno, po artykule w Głosie Ludu. Pioseczna posunęła się jednak znacznie dalej. Napis **Písečná** stał się bowiem całością jej herbu. Jest to niespotykane nawet u innych wsi o tej nazwie w Czechach, a są jeszcze trzy. Widać tu pomyślano przy tworzeniu herbu o całkowitym wykreśleniu z jej historii Polaków.

Bukowiec

Ta położona najdalej na wschód wioska z jeszcze ponad jedną czwartą Polaków ma przedszkole, szkołę z klasami 1-5 i prężnie działające Koło PZKO. Jest więc o co walczyć. W roku 1994 do wyborów stanęła koalicja ODS i KDU z 15 kandydatami bez Polaków oraz Wspólnota, która uzyskała 6 mandatów, czyli 40%, mimo iż jest w gminie Polaków tylko 26 %. Rok 1998 niewiele zmienił w układzie list, bo startowała znów razem z jednej listy ODS i KDU i 5 niezależnych na wspólnej liście, oczywiście znów bez Polaków, oraz Wspólnota. Ta zdobyła 6 mandatów, mimo że liczba głosów była o 331 (9%) mniejsza niż w ubiegłych

wyborach, a to jest także wynikiem tego, że było mniej o 11 % wyborców przy urnach. Rok 2002 przyniósł podobnie jak w innych gminach ożywienie w ilości partii kandydujących. ODS z 4 kandydatami i KDU z 15 nie miała na swej liście, jak zwykle, ani jednego Polaka, natomiast lista CSSD z 14 kandydatami przygarnęła 2 Polaków, którzy otrzymali razem 197 głosów, to znaczy połowę tego, co jeden Polak na liście Niezależnych z 15 kandydatami, i ten został radnym. Notabene zyskał najwięcej głosów z wszystkich kandydujących z pozostałych list. Wynik Wspólnoty - 5 radnych i o 268 głosów mniej nie dziwi, bowiem 528 głosów na Polaków z innych list wyrównuje znacznie i wzrost 3% wyborców przy urnach. Sytuacja w Bukowcu mimo spadającej liczby Polaków jest bardzo stabilna, bo zawsze 6, czyli 40% jest radnymi, niepokoi tylko spadająca przeciętna głosów na jednego polskiego kandydata z 216 na 176. Trzeba więc zmobilizować polskich wyborców.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1356	455 1994	139 1998	25,59 2002
ilość mandatów do zdobycia	15	15	15
partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	ODS+KDU/15/ 0/ 0 KDU 1/ 1/0/0	ODS+KDU/15/ 0/0 Niez.5/0/0	ODS4/ 0/ 0 CSSD 14/ 2/ 0 KDU15/ 0/ 0 Niez.15/ 1/ 1
Suma głosów na polskich kandydatów	0	0	528(331)
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	926/724/ 78,19	926/622/ 67,17	978/692/ 70,76
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	15/ 3251/ 6	15/ 2920/6	15/2652/ 5
Suma głosów: ilość polskich kandydatów	216	194	176

Pioseczna

Zupełnie inaczej niż w poprzedniej gminie wygląda sytuacja w Piosecznej. Tu na spadek ilości polskich obywateli jeszcze przed wojną miała wpływ m.in. rywalizacja polskich szkół wyznaniowych, czego rezultatem było posyłanie przez rodziców dzieci do szkoły czeskiej. A w latach 70. ub. wieku brak kontaktu z językiem ojczystym od połowy lat 70., kiedy to podobnie jak w sąsiednich gminach nie było możliwości odbioru polskiej telewizji po zmianie ustawienia nadajnika z Katowic.

Tutaj już dawno nie ma polskiej szkoły, wprawdzie były próby jej wznowienia jeszcze przed uzyskaniem samodzielności gminy, jednak były torpedowane przez poprzednie władze jabłonkowskiej podstawówki. Ale są polskie dzieci w tutejszym mieszanym przedszkolu.

W roku 2000 Pioseczna, odzyskawszy przy pomocy referendum niezależność od Jabłonkowa, miała wybory w 2001 roku, które w tabelce zanotowałem pod rokiem 1998. W wyborach startowały 3 ugrupowania kandydatów niezależnych o różnych nazwach. Nie było oficjalnie listy Wspólnoty. Radnymi zostało 3 Polaków. Natomiast w rok później już w normalnych wyborach liczba polskich radnych zmniejszyła się z 3 do 2. KDU nie miała na swojej liście Polaka, a na liście Niezależnych z 7 kandydującymi był tylko jeden i nie został radym. Trzecim kandydującym ugrupowaniem byli podobnie jak poprzednio Kandydaci Piosecznej z 9 kandydatami na liście, w tym 3 Polaków, z których dwu zostało radnymi. Suma głosów na Polaków wzrosła o 11 mimo spadku wyborców przy urnach o 8,5 %. Tu jest niezwykłe zjawisko. Przeciętna na 1 kandydata wzrosła z 96 na 172, a więc niemal dwukrotnie. Można przypuszczać, iż Polaków było przy urnach 80%.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
804	**215** **1994**	**69** **1998**	**21,39** **2002**
ilość mandatów do zdobycia	**0**	**7**	**7**
partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni		Niez, 1/7/2/1 Niez, 2/8/0/0 Niez, 3/7/2/1 Kand. Piosecznej /7/3/1	KDU /7/ 0/ 0 Niez. 1/7/ 1/ 0 Kandydaci Piosecznej /9/3/2
Suma głosów na polskich kandydatów	**0**	**678**	**689**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %		591/439/74,28	597/393/65,83
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	0	0	0
Suma głosów: ilość polskich kandydatów	**0**	**96**	**172**

Piosek

Gmina położona między Bukowcem i Jabłonkowem jakże różniąca się od nich pod względem ilości Polaków. Przyczyny opisywane na wstępie dają coraz tragiczniejszą sytuację.

Jest jeszcze MK PZKO wraz ze swą siedzibą za byłą polską szkołą i kilkoro dzieci w mieszanym przedszkolu. W roku 1994 o miejsca 15 radnych ubiegała się KDU z dwoma polskimi kandydatami, zresztą na niewybieralnych miejscach, ODS oczywiście bez Polaków, i Wspólnota, której udało się wprowadzić aż 3 radnych. Niewiele brakowało do dalszego mandatu, bo te 312 głosów na inną listę dałoby pewny mandat. Następne wybory przyniosły zmianę ilości radnych (tylko 9). Tutaj na Polaka na liście KDU padło znów mniej

głosów, a te przy umieszczeniu go nawet na ostatnim miejscu listy Wspólnoty mogły dać trzeci mandat. ODS wystąpiła pod nazwą Niezależnych, oczywiście bez Polaków, a Wspólnota zyskała 2 mandaty. Prawie dwukrotny spadek głosów na listę Wspólnoty był spowodowany obniżeniem ilości kandydatów o 40 %, a także tym, że było o 23 % mniej głosujących, szkoda, że również Polaków. W wyborach 2002 roku startowała tym razem Polka na liście KDU jako jedyna i z jeszcze mniejszą ilością głosów (88) nie została radną, a KDU zdobyła tylko jeden mandat, a poprzednio 2. Niezależni ze starostą i bez Polaków na liście zdobyli 6 mandatów. Polacy wystawili polską listę Niezależnych z 9 kandydatami, ale o czeskiej nazwie, i zdobyli 2 mandaty. Ciekawą sprawą jest też dwukrotny start komunistów z dwoma kandydatami, którzy nie odegrali żadnej roli. Niemniej Wspólnota załatwiła w tych wyborach wszystkie niezbędne formalności dla polskich niezależnych, mimo że nie byli pod jej szyldem.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1783	373 1994	122 1998	17,05 2002
ilość mandatów do zdobycia	15	9	9
partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	KDU /15/ 2/ 0 ODS /15/0/0	KDU 9/1/0 Niez.(ODS.) 9/0/0 Kom /2/0/0	KDU /9/ 1/ 0 Niez. /9/ 0/ 0 Niezależni /9/9/2 KPCM /2/0/0
Suma głosów na polskich kandydatów	312	94	1440+88
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	1184/924/78,04	1294/748/57,81	1356/820/60,47
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	15/2654/3	9/1259/2	0
Suma głosów: ilość polskich kandydatów	174	135	152

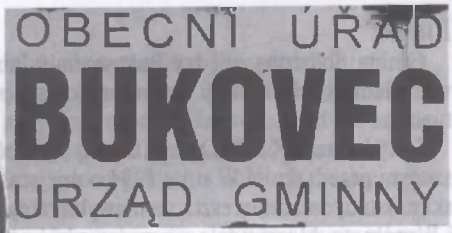

WŁADYSŁAW DRONG

Fot. autor

TADEUSZ WRATNY (23.10.1929-18.11.2005)

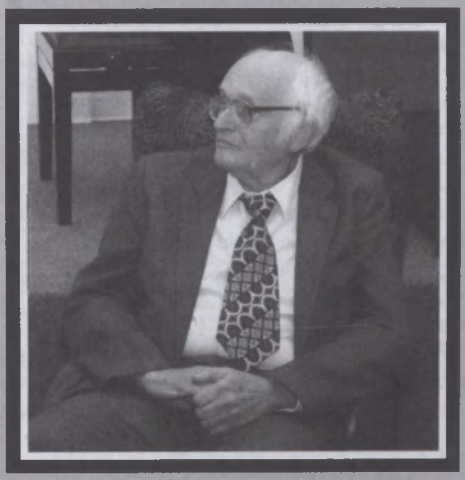

Chociaż i na Zaolziu wiele się zmieniło, nie zmieniły się takie prawdy jak ta zawarta w słowach naszego poety Janusza Gaudyna:

Na Śląsku umiera się cicho
bo tutaj ludziom odwagi i zasług
wystarcza na milczenie.

Do tradycji, jak inne zacieranych przez czas, należało przekonanie: Prawdziwy mężczyzna musi wybudować dom, zasadzić drzewo i spłodzić syna. Tadek Wratny tego wszystkiego dokonał. Na śląskiej ziemi są dążenia do takich dokonań uważane za naturalne, takie „zwykłe". Tadek Wratny jednak był człowiekiem niezwykłym. Nigdy nie zapomnę pierwszych z nim spotkań w pionie fotograficznym SLA. Od tamtych chwil zostanie na zawsze w mej pamięci jako niezwykle wrośnięty w krainę swego dzieciństwa, tak prosty, a tak mądry, bez cienia fanfaronady. Poświęcanie się wyłącznie sztuce na pewno nie jest proste. O wiele trudniejsze jest jednak prowadzenie wzorowego życia rodzinnego, a przy tym poświęcanie się twórczości.

Skromny, tak niewiele mówiący o sobie Tadek był artystą naprawdę zasługującym na to określenie. Wypoczywając - tworzył, tworząc - wypoczywał.

Gdy kierował pionem fotograficznym SLA, o tej grupie pisano w czeskich miesięcznikach fotograficznych. Ale Tadeusz Wratny był również członkiem pionu plastycznego SLA. Po pewnym czasie zrezygnował z fotografii artystycznej całkowicie na rzecz plastyki. Jego poważny stan zdrowia nie odebrał mu jednak uśmiechu i poczucia humoru, nie odebrał mu też do ostatnich chwil niezwykłego zapału do pracy. Jego żmudne rysunki powstawały w skupieniu poprzez nanoszenie milionów kropek. Stylem niepowtarzalnym tworzył obrazy naszej ziemi, którą widział zdeformowaną, jednak taką, jaka jest naprawdę, zdeformowaną pięknie i kolorowo, a obrazy budziły podziw i zmuszały do refleksji. Jego dzieła to zaklęte wspomnienia z Orłowej i Karwiny, tradycja, ręce ludzi, jego ręce, a to wszystko z serca i z sercem.

Tadeusz Wratny, uczciwy, skromny człowiek swymi obrazami cicho zwracał uwagę na otaczający świat. Kto umie na nie patrzeć, na pewno usłyszy pytanie: co zostanie po nas.

Tadku, nigdy nie zapomnimy, że byłeś z nami, bo Ty nie przestaniesz być. I ja chcę jeszcze raz podziękować i za siebie, za wszystko, także za obraz „powieternioka", który cofa mnie do mego pięknego dzieciństwa, spędzanego tak niedaleko od Twej Orłowej.

FRANCISZEK BAŁON

HENRYK TOMAN
(5.7.1922 - 25.10.2005)

31 października 2005 r. pożegnaliśmy w Domu Ewangelickim w Karwinie Frysztacie społecznika, działacza Miejscowego Koła PZKO w Piotrowicach koło Karwiny, żołnierza II wojny światowej, członka Koła Polskich Kombatantów w RC.

Henryk Toman, mając oparcie w rodzinie, wiele czasu poświęcał pracy społecznej. Od 1947 roku, czyli od samego początku, był członkiem zarządu MK PZKO w Piotrowicach. Pełnił m.in. funkcje prezesa, skarbnika, gospodarza. Bez jego udziału nie odbyła się żadna polska impreza kulturalno-oświatowa czy towarzyska w Piotrowicach. Śpiewał w chórach (chór męski Zgoda, chór mieszany Piotrowice-Marklowice), był aktorem i reżyserem zespołu teatralnego. Dziełem jego życia był piotrowicki Dom PZKO, którego uroczyste otwarcie miało miejsce w 1975 r. To on był koordynatorem prac budowlanych, a na budowie przez trzy lata spędzał każde wolne popołudnie. Aktywnie działał w Radzie Obwodowej PZKO w Karwinie. Za pracę w PZKO był odznaczony Złotą Odznaką PZKO - Zasłużony I stopnia. Był członkiem Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Elektryka była nie tylko jego obowiązkiem zawodowym, pracował jako elektryk w zakładach Jäkl w Karwinie, ale i hobby. Wykonał setki instalacji elektrycznych budynków organizacji społecznych czy domów prywatnych. Zaangażowany był również w gminie. Jako bezpartyjny w latach 1952-1975 był radnym Miejscowej Rady Narodowej, pracował w komisjach - finansowej, rewizyjnej i ds. społecznych. Po 1989 r. działał w ramach Grupy Gminnej Ruchu Politycznego Coexistentia-Wspólnota.

Podczas II wojny światowej jako młody chłopiec został zesłany na roboty przymusowe do Niemiec, a w 1943 r. - ponieważ jego rodzice przyjęli tzw. "Volkslistę" - był wcielony do armii niemieckiej. W 1944 r. udało mu się zbiec i wstąpił do II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Od 10.2.1944 do 7.4.1945 był żołnierzem 17. Kompanii Łączności 2. Warszawskiej Dywizji Pancernej, brał udział w walkach w Afrycie Północnej i we Włoszech - m.in. pod Monte Cassino, pod Ankoną i pod Bolonią, gdzie był ciężko ranny. Po 1989 r. był aktywnym członkiem Koła Polskich Kombatantów, organizacji, która pielęgnuje dorobek żołnierzy polskich z okresu II wojny światowej. Za udział w walkach zbrojnych był odznaczony Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Gwiazdą Italii, Gwiazdą za Wojnę i Medalem Wojny.

W zmarłym traci polska społeczność na Zaolziu człowieka zaangażowanego dla sprawy polskiej. Cześć Jego pamięci!

MK PZKO Piotrowice

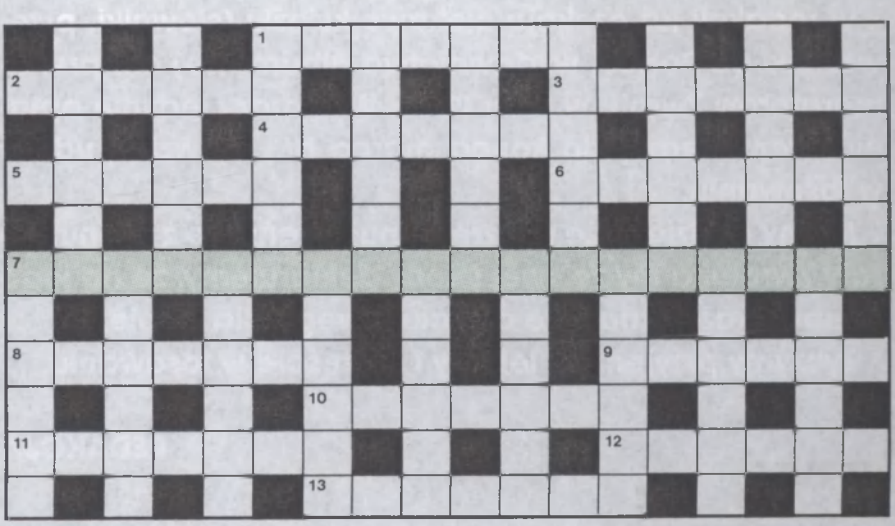

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

POZIOMO: 1. Szybki ruch skrzydeł ptaków. - **2.** Prezes ZŚM. - **3.** Czerwone wino hiszpańskie. - **4.** Drapieżny krewniak łasicy. - **5.** Amerykański drapieżnik w cętki. - **6.** Łańcuch górski we Włoszech. - **7. ROZWIĄZANIE DODATKOWE - przysłowie polskie.** - **8.** Bułgarskie kąpielisko morskie nad Morzem Czarnym. - **9.** Ściernisko. - **10.** Niemiarowość tętna. - **11.** Odbiorca listu, przesyłki. - **12.** Półczłowiek-półryba. - **13.** Niehomeopata.

PIONOWO (w kolejności alfabetycznej): AZBEST, ERRATA, INDYGO, LICEUM, MARIAŻ, MIELEC, NEKTON, NIEMKA, OZYRYS, PAMIĘĆ, RESORT, SONDAŻ, STRYJA, TAKAMI (pisarz japoński), TARCIE, TARTAK, UTRATA, ZASTĘP.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy przesyłać do końca stycznia.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru listopadowego: OD ZŁEJ DOLI GŁOWA BOLI

Nagrody książkowe wylosowali: Zofia Niemczyk - Trzyniec

Wanda Fukałowa - Karwina Nowe Miasto

Drodzy Czytelnicy,

w redakcji już czekają ciekawe książki (słowniki, przewodniki po Polsce, wydawnictwa albumowe) dla prenumeratorów Zwrotu w roku 2006. Wystarczy jedynie opłacić prenumeratę do końca marca br., by wziąć udział w losowaniu.

Mamy nadzieję, że nie zrezygnują Państwo z prenumeraty Zwrotu, a my ze swej strony deklarujemy, że na jego łamach każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie.

Życzymy przyjemnej lektury i szczęścia w losowaniu.

REDAKCJA

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

Błędowianie

Zespół PSP i MK PZKO w Błędowicach zaistniał na wiosnę 2004 roku. Jego kierownikami są Dagmar Owczarzy i Marcin Pisula. W roku ubiegłym zdobyli nagrodę Złoty Jestem 2005.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY
WIERZNIOWICE
Dom PZKO

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

2/2006

TACY BYLIŚMY

Stowarzyszenie Gimnastyczne Siła w Dolnej Suchej w roku 1925.

Cz III 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 675
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

2/2006

Z okładką: Z Babskiego balu w Błędowicach

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

W NUMERZE

2	Dwujęzyczność zmorą Zaolzia	STANISŁAW ZAHRADNIK
6	O 1919 roku w 1969 roku	KRZYSZTOF NOWAK
11	Konkurencyjne „Siły"	ROBERT DANEL
14	Ze wspomnień Oswalda Guziura (cz. V)	
17	Ile języków znasz dobrze, tyle razy jesteś człowiekiem	BOHDAN MAŁYSZ
23	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (9)	WŁADYSŁAW MILERSKI
27	Notatki z autokaru (3)	WŁADYSŁAW KUBIEŃ
32	Kronika: Młodzież będzie umiała nas zastąpić, Wystawy Bronisława Firli, Z teatrem i kolędą w Nieborach, Górole mieli 25-lecie, Ochrona praw mniejszości, Dwie panie i sztuka, Zebranie sprawozdawcze w świątecznej szacie, Dorosłe i dziecięce kolędowanie	
44	Poezja Teresy Waszut	
46	W służbie Bogu i ludziom	JÓZEF CHMIEL
51	Z naszych wydawnictw w roku 2005	KAZIMIERZ JAWORSKI
55	„Z myślą o potomnych". Jubileusz Sekcji Historii Regionu	BOHDAN MAŁYSZ
60	Na półkach księgarskich	KAZIMIERZ JAWORSKI
63	Na naszej scenie	CZESŁAWA RUDNIK
69	Zimowe Igrzyska Olimpijskie (cz. I)	WILHELM FRANEK
74	Pożegnania: Tadeusz Kubok	
76	Mozaika	ANNA BOSZCZYK

Numer zamknięto 17. 1. 2006

DWUJĘZYCZNOŚĆ ZMORĄ ZAOLZIA

Od zarania dziejów Śląska Cieszyńskiego mowa ludu miejscowego nie była zgodna z językiem urzędowym. Język urzędowy kształtowały kościół, zwierzchność i władza państwowa, natomiast ludność autochtoniczna trzymała się twardo swej mowy śląsko-polskiej i dopiero od ubiegłego wieku znaczenie jej funkcji społecznej stopniowo maleje.

Przez wieki poszkodowana ludność nie miała możliwości obrony. Dopiero od połowy XIX wieku, wraz z powstaniem różnych form organizowanego życia społecznego, można było podjąć walkę z tym zjawiskiem. Najtrafniej ujął usiłowania te wybitny historyk czeski, znawca problematyki Śląska Cieszyńskiego Alois Adamus: *Jeżeli dziś* (lata 30. XX wieku – S.Z.) *twierdzi się, że Śląsk Cieszyński został spolszczony, to w słowach tych jest taka sama logika, jak w twierdzeniu Niemców mieszkających w Czechach, że kraj ten uległ czechizacji. Wszelka siła pochodzi z ludu. Na Śląsku Cieszyńskim nauczano w języku czeskim tak długo, dopóki lud nie posiadł odpowiedniej siły. Gdy ją uzyskał, usuwał to, do czego wcześniej zmuszały go urzędy. Język czeski ustępował w sposób naturalny, a gdyby nie było przemysłu w Ostrawie i w Orłowskiem, język ten ustąpiłby aż po brzegi Ostrawicy. Każdy sprawiedliwy Czech nie widziałby w tym żadnego bezprawia, lecz prawo naturalne.* ("Jazyková otázka ve školství na Těšínsku", Mor. Ostrava 1930)

W okresie międzywojennym dwujęzyczność była ustawowo zagwarantowana w ustalonym zakresie. Lecz jej stosowanie w praktyce pozostawiało wiele do życzenia. Dlatego w ciągu całego okresu istniała nieustępliwa walka ze strony ludności polskiej o jej dotrzymywanie. Po II wojnie światowej nie istniała na tym polu legislatywa prawna, a sprawę załatwiały polecenia partyjne, niezadawalające miejscowego społeczeństwa polskiego. Jednakże walka z tym zjawiskiem była mocno utrudniona.

Pomimo tego doszło na przełomie lat 40. i 50. XX wieku do odważnej próby naprawy sytuacji. W ramach akcji podjętej przez Grupę Partyjną przy Zarządzie Powiatowym PZKO w Czeskim Cieszynie, należącą swym zasięgiem i sposobem przeprowadzenia do najważniejszych na tym polu (zob. moje teksty w Zwrocie nr 8/2004 i 1/2006), pojawiły się również postulaty dotyczące usunięcia braków we wprowadzaniu dwujęzyczności. Ze względu na wagę dokumentu, zawierającego zestaw posunięć, w większości aktualnych do czasów obecnych, przytoczymy go w całości:

W y m a g a n i a, które muszą być spełnione w celu zrównania w prawach ludności polskiej z ludnością czeską w powiatach czeskocieszyńskim, karwińskim i ostrawskim.

I Urzędy

1. We wszystkich urzędach na terenie wymienionych powiatów zatrudnić pracowników narodowości polskiej w ilości proporcjonalnej co najmniej do obecnej liczby Polaków.

2. a/ Urzędnicy narodowości czeskiej mają się wykazać taką znajomością języka polskiego, by mogli służyć ludności polskiej w tym samym stopniu jak ludności czeskiej, to znaczy by dobrze rozumieli strony mówiące po polsku i ich podania pisemne.

b/ W tym celu utworzy każdy Pow. Komitet Nar. Komisję, która zbada znajomość języka polskiego każdego urzędnika. W skład komisji wejdą dwaj członkowie narodowości czeskiej i dwaj członkowie narodowości polskiej. Członkowie komisji wybrani będą przez Komitet Powiatowy KPC.

c/ Urzędnicy, którzy nie znają języka polskiego w wymaganym zakresie, zgłoszą się do egzaminu z języka polskiego ponownie, najwcześniej jednak po upływie 6 miesięcy od ostatniego egzaminu.

d/ Urzędnik, który po upływie jednego roku nie opanuje języka polskiego w wymaganym zakresie, może być zatrudniony w urzędzie nadal tylko za zgodą Powiatowego Komitetu KPC.

Urzędnicy narodowości polskiej oraz urzędnicy narodowości czeskiej, którzy znają dobrze język polski, mają używać w obcowaniu z ludnością polską języka polskiego również w piśmie.

II Dwujęzyczne mają być:

1. a/ Ogłoszenia urzędowe

b/ kwestionariusze i formularze

c/ okólniki

d/ audycje miejscowego radia

e/ pieczątki urzędów, przedsiębiorstw komunalnych, spółdzielni i przedsiębiorstw państwowych

f/ nagłówki papierów listowych urzędowych i przedsiębiorstw

g/ etykiety lekarstw

2. a/ nazwy osiedli i miast

b/ ulic i placów

c/ drogowskazów i tablic kilometrowych

d/ urzędów (MKN, PKN, urz. pocztowych, posterunków organów bezpieczeństwa narodowego i in.)
e/ przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych i komunalnych
f/ lokali i urządzeń publicznych (schronisk, bibliotek, muzeów, szpitali, basenów kąpielowych, publ. boisk sportowych, parków itp.)
g/ gór i ścieżek turystycznych (na tablicach turystycznych, orientacyjnych, mapach turystycznych)
h/ znaków ostrzegawczych (na drogach, kolejach, na przewodach wysokiego napięcia, transformatorach, w lasach itp.)
i/ dworców i przystanków kolejowych.

3. *Wszystkie napisy wewnętrzne w:*
a/ urzędach (MKN, PKN, poczta, SBN i in.)
b/ dworcach i przystankach kolejowych
c/ sklepach i lokalach przedsiębiorstw państw., komun., spółdzielczych
d/ w lokalach i zakł. użyteczności publ. (szpitale, sanatoria, ambulatoria dentystyczne, prac. lekarskie, przychodnie dla matek i dz. itp.)
e/ w bankach i kasach oszczędności
f/ bibliotekach i muzeach
g/ w autobusach, tramwajach i pociągach miejscowych.

Należy podziwiać odwagę autorów "Wymagania" pod kierownictwem Władysława Milerskiego za tak dogłębne i szczegółowe przedstawienie wyżej przytoczonych postulatów. Zwłaszcza kiedy uwzględnimy ówczesną sytuację polityczną nabrzmiałą bezwzględną walką ustroju z wrogami klasy robotniczej, burżuazyjnymi nacjonalistami, do których zaliczono niedawno usuniętego poza nawias życia społecznego twórcę tzw. Platformy – Pawła Cieślara. Tym razem autorzy "Wymagania" nie zostali "ukarani", na odwrót, niektóre postulaty partia uwzględniła w swych późniejszych uchwałach.

Obecne usiłowania polskiego społeczeństwa o wprowadzenie dwujęzyczności na terenie Zaolzia są o wiele skromniejsze. Na ten temat napisałem w pierwszej połowie 2005 roku krótki artykuł, skierowany do Hutnika Trzynieckiego, który nie został opublikowany, a następnie zignorowany w Głosie Ludu. Wyrażając nadzieję, że artykuł wnosi do sprawy pewne nowe spojrzenia, pozwalam go sobie w tym miejscu przytoczyć w całości:

Uwagi do dwujęzyczności

Z uwagą śledzę pojawiające się od dłuższego czasu w miejscowych pismach materiały, wypowiedzi nt. zaprowadzenia dwujęzycznych, czesko–polskich napisów w naszym regionie. Ostatnia wypowiedź pani Dagmar H.

na łamach Hutnika Trzynieckiego (nr 9, 2 III 2005) sprowokowała mię do podzielenia się z czytelnikami uwagami na ten temat.

Uważam za nieszczęśliwą formułę prawną umożliwiającą zaprowadzenie dwujęzyczności napisów tylko na podstawie petycji z ściśle określonymi wymogami. Jest to upokarzanie i dyskryminowanie wielowiekowej mowy ludności miejscowej. Moim zdaniem należało ustalić kryteria potrzebne do zaprowadzenia dwujęzyczności bez żadnych warunków i wdrażać je w życie, i to nie tylko w napisach. Brak reprezentacji politycznej ludności polskiej ułatwił takie załatwienie sprawy.

Akcje zbierania podpisów do petycji wywołują niepotrzebne emocje, raczej jątrzą niż jednoczą społeczeństwo. Akcja ma również drugą stronę – wyłania się tu prawdziwy obraz wzajemnych stosunków czesko-polskich, a równocześnie ujawnia nieporadność i mała aktywność społeczności polskiej w walce o swoje prawa. Dotychczasowe publikowane wypowiedzi Czechów są większością negatywne, uzasadniane względami ekonomicznymi, obszarem w Republice Czeskiej i wyraźnie złą wolą; wypowiedzi Polaków z małymi wyjątkami są pozytywne, uzasadniane istniejącymi normami prawnymi, tradycją i przykładami z zagranicy.

Wracając do wypowiedzi p. Dagmar H., stwierdzam, że jest ona typową dla osób nieżyczliwie ustosunkowanych do ludności polskiej. Wypowiedzią nie warto by się głębiej zajmować, gdyby była zjawiskiem odosobnionym, lecz z praktyki wiadomo, że ma niemało zwolenników. Pani Dagmar H. przyznaje, że nie interesuje jej, co tu kiedyś było, przecież żyjemy w RC, a jeśli napisy polskie, to i w języku wszystkich innych państw z EU. No co, ignorancja i wyraźnie zła wola. Najbardziej uderzyły mię słowa: "Stačí, že tu má člověk někdy problém se česky domluvit". Sądząc z tego, jest osobą pozamiejscową. Nie uświadamia sobie, że tutejsza ludność od wieków posługiwała się miejscową gwarą śląsko– polską i musiała z tego powodu znosić różne przykrości, w pewnym sensie nawet do dnia dzisiejszego. Nie ona decydowała o granicy państwowej w 1920 roku. Sądzę, że najlepsze wyjście dla p. Dagmar H. to przystosować się do środowiska lub szukać miejsca, gdzie nie będzie musiała borykać się z takimi kłopotami.

Na szczęście większość społeczeństwa czeskiego ma więcej zrozumienia dla budowania nowych stosunków międzyludzkich na podstawie wzajemnego szacunku, tradycji i większej wiedzy o sobie.

Celem niniejszego opracowania było przypomnienie naszych usiłowań o rzeczywistą dwujęzyczność, ujawnienie dokumentu sprzed pół wieku i jego wykorzystanie oraz pobudzenie aktywności naszego społeczeństwa.

STANISŁAW ZAHRADNIK

O 1919 ROKU W 1969 ROKU

14 lutego 1969 roku konsul PRL w Ostrawie Jan Korczyński skierował do swoich przełożonych w Warszawie "Notatkę" w sprawie *antypolskiego artykułu opublikowanego w Novej Svobodzie z okazji 50 rocznicy działań wojskowych na Śląsku Cieszyńskim w 1919 roku.* Pismo znajduje się w zbiorach Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Oto jego treść w obszernych fragmentach:

Nova Svoboda (...) wykorzystała 50 rocznicę konfliktu granicznego między Polską i Czechosłowacją (...) do antypolskiego wystąpienia. Zademonstrowała swe wrogie antypolskie stanowisko (...) w artykule pt. "Děla nad Olší" zamieszczonym w nr 29 z dnia 4 lutego 1969 roku. Artykuł podpisany jest nazwiskiem Tomáš Pavlica, którego przedstawia się jako młodego historyka.

Z uwagi na prowokacyjny charakter tego artykułu, który zresztą wywołał liczne protesty Polaków na Zaolziu, a także sprzeczne refleksje wśród samych Czechów – przytoczmy główne jego tezy (w wolnym tłumaczeniu).

Na wstępie autor wskazuje, że walka o granicę państwową w Cieszyńskiem, jaka miała miejsce po odzyskaniu niepodległości przez Czechosłowację po I wojnie światowej, zakłóciła na długi okres dobre stosunki polsko-czechosłowackie, ale nie była to nasza (Czechosłowaków) wina. Źródła tego konfliktu sięgają – zdaniem autora – drugiej połowy XIX wieku, kiedy to w związku z rozwojem przemysłu w Cieszyńskiem Polacy masowo z rodzinami napływali do ostrawsko-karwińskiego okręgu przemysłowego. Wtedy to, konkluduje autor, kraj dotąd czeski silnie się spolszczył, czemu sprzyjała również austriacka władza, która według zasady "dziel i rządź" popierała Polaków przeciwko Czechom.

Następnie autor przypomina, jak doszło do podpisania umowy między cieszyńską Radą Narodową a Národním výborem pro Slezsko w dniu 5 listopada 1918 roku o tymczasowym ustaleniu granicy. Po 14-dniowym spokoju Polacy zaczęli naruszać postanowienia tej umowy. "Na Śląsku Cieszyńskim narastał nacisk ze strony Polaków. Poczty i koleje, które były podporządkowane dyrekcji w Krakowie, uniemożliwiały transport żywności i węgla na Morawy, inżynierom i technikom wypowiedziano pracę, nasilał się terror.

Na skutek bojkotującej postawy Polaków doszło w Cieszyńskiem rychło do kryzysowej sytuacji. 21 stycznia 1919 roku rząd czechosłowacki wystosował do Polski memorandum z zadaniem odwołania wojska polskiego z terenów Cieszyna. Żądano również, aby rozstrzygnięcie w sprawie przynależności Ziemi Cieszyńskiej powierzono komisji ekspertów. Jednakże delegat wiozący to memorandum został w Krakowie zatrzymany i internowany.

W tej sytuacji nasz rząd dał polecenie zajęcia regionu cieszyńskiego przez wojsko czechosłowackie, sądząc, że rząd Polski jest poinformowany i zgadza się".

Opisując następnie przebieg akcji wojskowej prowadzonej pod dowództwem legionisty podpułkownika Šnejdarka, ukazuje autor, jak w "bohaterski" i błyskawiczny (na owe czasy) sposób wojska czechosłowackie w ciągu sześciu dni zajęły cały teren Śląska Cieszyńskiego od Bogumina i Karwiny aż po Bielsko, zatrzymując się dopiero na Wiśle.

Dalej ubolewa autor, że niestety w dniu 3 lutego na mocy decyzji Konferencji Pokojowej ustanowiono linię demarkacyjną między wojującymi stronami i sporny teren Ziemi Cieszyńskiej oddano pod kontrolę międzynarodową. Ponieważ strona Polska nie okazywała żadnej chęci do polubownego załatwienia konfliktu, konferencja pokojowa zdecydowała, że odbędzie się to w drodze plebiscytu.

Wówczas strona polska wywoływała nieustannie na tym terenie niepokój i konflikty narodowościowe, którego nie mogły nawet opanować nadzorujące wojska francuskie i włoskie. "Polskie bojówki nie wahały się nawet przed stosowaniem najbrutalniejszego terroru.(...) Terror ogromnie obniżył szanse Polaków na zwycięstwo Polaków w plebiscycie, dlatego w końcu Polska odrzuciła plebiscyt i w dniu 10 lipca 1920 roku zawarła z rządem czechosłowackim porozumienie o rozdzielenie Ziemi Cieszyńskiej. Niestety, stwierdza dalej autor z żalem, Czechosłowacja nie otrzymała w całości historycznej Ziemi Cieszyńskiej, jednak przypadła jej większa część basenu węglowego i kolej bogumińsko-koszycka.

Na zakończenie artykułu autor pisze: "Padli i zamordowani dawno już na cmentarzu w Orłowej zamienili się w proch. Wspólne radości i wspólne cierpienia przyniosły zgodę miedzy Czechami i Polakami, podjudzaną przez agitację z północy. Najlepiej ukazał to zeszłoroczny sierpień, kiedy Cieszyńskie było wierną opoką legalnej władzy. Pozostało tylko wspomnienie i gorycz wobec wszystkich, którzy w swoim interesie wywoływali nienawiść między narodami, dla których krew i cierpienia są tylko stopniem na drodze do władzy".

Takie są główne tezy artykułu Tomaša Pavlicy, który redakcja zamieściła bez jakiejkolwiek wzmianki lub komentarza.

Nic więc dziwnego, że jawny szowinizm przenikający każde słowo autora artykułu, nie mającego nic wspólnego z prawdą historyczną, kłamliwość i tendencyjność w naświetlaniu faktów sprzed 50 lat wywołały powszechne oburzenie Polaków w postaci telefonów do Konsulatu oraz bezpośrednich interwencji w tutejszym Urzędzie szukających oparcia i obrony przed niepoczytalną akcją ze strony Novej Svobody.

Pierwszy z Polaków udzielił odpowiedzi Novej Svobodzie dr Stanisław Zahradnik (...), zamieszczając w nr 17 Głosu Ludu z dnia 8 lutego 1969 r.

artykuł pod tytułem: "Zła wola czy ignorancja?". Wprawdzie dr Zahradnik zastrzega się, że nie zamierza polemizować z artykułem T. Pavlicy, ponieważ poziom tego artykułu na to nie zasługuje, jednakże w spokojnym tonie przeciwstawia się fałszywemu naświetlaniu znanych faktów historycznych, a nade wszystko rozbija twierdzenie Pavlicy, że Polacy na Zaolziu są rzekomo elementem napływowym. Przytaczając przekonywujące dowody, udaje się dr. Zahradnikowi uzasadnić tezę, że Ziemia Cieszyńska jest ojczystą ziemią tutejszych Polaków, że mają do niej historycznie większe prawo niż Czesi, że nie może być mowy o polonizacji Czechów, lecz odwrotnie, o trwającym dziesiątki lat procesie wynaradawiania tutejszej ludności polskiej.

Dr Zahradnik pisze dalej: "Najazdu zbrojnego wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku nie można usprawiedliwić ani momentami historycznymi, ani gospodarczymi, jak to czyni autor. (...) Należy również przypomnieć, że w proch na cmentarzu nie zamienili się tylko polegli i zamordowani w Orłowej (Czesi), lecz również i w Stonawie, Trzyńcu i innych wioskach Śląska Cieszyńskiego Polacy".

"Wielka szkoda" – pisze dalej dr Zahradnik – "że tak poważny dziennik (...) przysłużył się tym razem niedobrej sprawie".

Jest rzeczą znamienną, że Głos Ludu, który znany jest ze swych prawicowych i antypolskich poglądów, znalazł się tym razem w takiej sytuacji, że nie mógł nie wydrukować polemicznego artykułu dr. Zahradnika, chociaż musiał "narazić" się swoim kolegom z Novej Svobody. Jedyne, co redakcja Głosu Ludu miała w tej sprawie do powiedzenia od siebie, to krótka wzmianka, bardzo oględnie i taktownie krytykująca kolegów z Novej Svobody za nietaktowny i prowokacyjny artykuł.

Kierownictwo urzędu konsularnego w Ostrawie po porozumieniu się z ambasadorem PRL w Pradze podjęło bezpośrednią interwencję w omawianej sprawie w Komitecie Okręgowym KPC w Ostrawie. W dniu 10 lutego 1969 r. konsul generalny PRL Jan Korczyński został na jego prośbę przyjęty przez sekretarza KW tow. Evžena Morkesa – zastępującego I sekretarza KW oraz tow. Jarmilę Němcovą – sekretarza KW do spraw ideologicznych. Towarzysze ci uznali interwencję Konsulatu za całkowicie uzasadnioną, stwierdzając, że redakcja popełniła poważny błąd, publikując artykuł T. Pavlicy, który podobno jest młodym i niedoświadczonym historykiem. Poinformowano nas, że poczyniono kroki, aby zbadać okoliczności, jak doszło do tak poważnego błędu, którego skutki polityczne mogą być rzeczywiście niebezpieczne. Przeproszono Konsulat (...) za popełnienie tego nietaktu (...), zapewniając równocześnie, że wynikło to po prostu z nieprzemyślanego kroku ze strony redakcji, lecz w żadnym razie nie ze świadomego działania. Proszono również, aby strona polska nie podejmowała polemiki z tym artykułem, ponieważ Komitet Wojewódzki spowoduje, że błąd zostanie naprawiony i nie dopuszczą towarzysze do zaostrzenia kon-

fliktu narodowościowego na tym tle, ponieważ sami zdają sobie sprawę z tego, jakie może to przynieść szkody stosunkom polsko-czechosłowackim.

Rozmowa przeprowadzona w Komitecie Okręgowym KPC wywarła właściwe wrażenie nie tylko w KW, lecz także w szerokich kołach polonijnych. Konkretnym rezultatem naszej interwencji u władz partyjnych były kolejne dwie publikacje, których celem było osłabienie skutków wywołanych przez zamieszczony artykuł (...) Pavlicy. W dniu 10 lutego br. Nova Svoboda opublikowała artykuł Jana Stejnera – kandydata nauk, pt. "Děla nad Olší a historie". Autor historyk dowodzi w nim, że (...) Pavlica popełnił cały szereg nieścisłości, które świadczą o niedostatecznej znajomości faktów historycznych oraz o dowolnej ich interpretacji. Rozbija on tezę Pavlicy, że Polacy na Zaolziu są elementem napływowym, jako nieprawdziwą.

Przytaczając szereg ważnych okoliczności (...), autor mocno podkreśla fakt interwencji polskich panów przeciwko Rosji Radzieckiej, który, jego zdaniem, miał rzekomo ważki wpływ na przebieg wydarzeń, bowiem zachęcał burżuazję czeską do akcji wojskowej w Cieszyńskiem, natomiast osłabiona, lecz agresywna Polska musiała iść na kompromis w sprawie konfliktu granicznego. Rekapitulując swe wywody, Jan Stejner zarzuca Pavlicy dwa podstawowe braki: niepełny dobór faktów i subiektywną interpretację szeregu zagadnień.

Tym razem redakcja Novej Svobody wraz z artykułem zamieściła krótką notatkę wykładającą jej stanowisko w spornej kwestii. Między innymi pisze redakcja: "Pomyłki czy nieścisłości młodego historyka (...) można sprostować. Staramy się oto w artykule Jana Stejnera, którego poprosiliśmy o napisanie bezpośrednio po tym, gdy dowiedzieliśmy się o reakcji na artykuł Pavlicy". Dalej notatka redakcyjna odnosi się do polemicznego artykułu dr. Zahradnika (...), który był również przesłany do Novej Swobody, lecz nie opublikowany. W sumie notatka redakcyjna nie usprawiedliwia niczym swego postępowania, jak tylko tym, że młody historyk ma prawo do przedstawiania swych poglądów.

Bardziej zasadnicze znaczenie w całej sprawie miało jednak stanowisko Komitetu Okregowego KPC w Ostrawie, opublikowane w nr 36 Novej Svobody (...): "Sekretariat północnomorawskiego KW KPC rozpatrywał na swym posiedzeniu w dniu 11 lutego odgłosy na artykuł (...) Pavlicy. Artykuł ten w swej historiograficznej nieobiektywności i politycznym nietakcie jest sprzeczny z narodowościową polityką partii i tym samym nie pomógł w wytwarzaniu i umacnianiu przyjaznych stosunków miedzy grupami narodowościowymi społeczeństwa naszego województwa. Sekretariat północnomorawskiego KW KPC przyjął do wiadomości usprawiedliwiającą wzmiankę redakcji z dnia 10 lutego i ponownie zwrócił uwagę kolektywowi redakcyjnemu Novej Svobody, aby w całej rozciągłości dogłębnie dotrzymywał politycznej linii zawartej w uchwałach KC KPC i północnomorawskiego KW KPC".

(...) Głos Ludu, który jakże często w ostatnich miesiącach czuł się upoważnionym do występowania w imieniu i obronie Polaków zamieszkałych w Czechosłowacji, tym razem nie miał nic do powiedzenia od siebie. Nie zabrali też głosu w tej polemice i inni polscy publicyści, na przykład ze Zwrotu, nie wystąpili również dotąd publicznie działacze PZKO.

Reasumując uwagi na powyższy temat, można stwierdzić, że w aktualnym klimacie politycznym wystąpienie Novej Svobody z takim artykułem było prowokacyjnym, przemyślanym krokiem, obliczonym na wytworzenie fermentu w stosunkach czechosłowacko-polskich oraz podkopanie zaufania do Polaków w ogóle, a do władzy Polski Ludowej w szczególności. Nieprzypadkowe były bowiem analogie między rokiem 1919, a sierpniem 1968. Artykuł wywołał wśród szowinistów czeskich niewątpliwie podniecenie antypolskich nastrojów i ponownie postawił na porządku dziennym sprawę starych porachunków z Polakami o Śląsk Cieszyński.

Z drugiej jednak strony zdemaskował on raz jeszcze prawicowe i antymarksistowskie oblicze kierownictwa redakcji Novej Svobody, ale równocześnie skompromitował Komitet Wojewódzki KPC w Ostrawie, (...) w oczach myślącej opinii publicznej. W rezultacie artykuł przyniósł więcej szkody samym inicjatorom, którzy nie oczekiwali przecież tak jednolitej postawy Polaków zaolziańskich, zwłaszcza po znanych wydarzeniach sierpniowych. Chyba dlatego Komitet Wojewódzki KPC szybko opublikował swe oświadczenie i dąży do przerwania polemiki, aby to wydarzenie nie skomplikowało jeszcze bardziej i tak złożonej sytuacji politycznej w województwie.

Niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń cała prowokacja Novej Svobody dowodzi, że istnieją siły, którym zależy na dalszym pogłębianiu kryzysu politycznego Czechosłowacji, oraz że nie mają one czystych zamiarów nawet wtedy, gdy głoszą hasła o jedności społeczeństwa, gdy mówią o równouprawnieniu wszystkich narodowości w federalnej Republice Czechosłowackiej. (...)

Przedstawiony dokument oddaje oczywiście ducha swojej epoki. Dla konsula Korczyńskiego, który reprezentował znienawidzone wówczas w Czechosłowacji władze warszawskie, cała sprawa miała wydźwięk ideologiczny. Niezależnie od oczywistych błędów i przeinaczeń w obu czeskich artykułach historia miała posłużyć siłom "antysocjalistycznym", do których dyplomacja PRL zaliczała wówczas także Głos Ludu, jako narzędzie przeciwko Polsce Ludowej i komunizmowi. W poglądach Korczyńskiego, który dopiero co "przeżywał" pod oknami konsulatu wydarzenia Praskiej Wiosny, nie było jednak miejsca na prostą refleksję, iż niezależnie od opcji politycznych stosunek Polaków zaolziańskich do tragicznych wydarzeń z lat 1918– 1920 był po prostu jednolity.

KRZYSZTOF NOWAK

KONKURENCYJNE „SIŁY”

Ogólnozawodowe Stowarzyszenie Kształcące Siła rozwinęło działalność w Galicji. Do nazwy tej nawiązało założone 5 sierpnia 1900 roku w Orłowej Stowarzyszenie Zawodowe Górników Obojga Płci dla Śląska i Galicji Siła (Die Kraft). Jej przewodniczącym został działacz robotniczy, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa Petr Cingr, zastępcą Jan Kubeczka, a sekretarzem Tadeusz Reger.

Działała ta pierwsza Siła krótko i nie odegrała w ruchu zawodowym większej roli. W 1908 roku zostało założone w Cieszynie Stowarzyszenie Robotników i Robotnic Siła. Prowadziła intensywną działalność odczytową, własne szkoły wieczorowe, urządzała pogadanki i wieczory dyskusyjne. Skutecznie propagowała czytelnictwo, zakładając biblioteki i czytelnie. Powodzeniem cieszyła się jej biblioteka wędrowna, z której korzystały zwłaszcza te koła, które nie dorobiły się własnych księgozbiorów. Dużą siłę przyciągania miały zespoły teatralne. Dawały kilkadziesiąt przedstawień rocznie, zasilając kasy kół. Prowadziło też stowarzyszenie chóry i orkiestry, upowszechniało sport i turystykę. Na czele tej drugiej Siły stanęli dr Henryk Kłuszyński (jako przewodniczący) oraz T. Reger, dr Ryszard Kunicki, Mieczysław Jarosz, Jan Pytlik i Emanuel Chobot.

Stowarzyszenie rozwinęło działalność przede wszystkim w uprzemysłowionej części regionu. W 1913 roku miało koła w takich miejscowościach jak Błędowice, Cieszyn, Czechowice, Dąbrowa, Frysztat, Morawska Ostrawa, Karwina, Łazy, Marklowice Dolne, Mohelnica, Polska Ostrawa, Niemiecka Lutynia, Olbrachcice, Przywoz, Radwanice, Rychwałd, Stare Miasto, Stonawa, Sucha Średnia i Trzyniec. Liczba członków przekraczała już wówczas trzy tysiące.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego Siła w zaolziańskiej części regionu działała jako Polskie Stowarzyszenie Robotnicze Oświatowo-Gimnastyczne Siła, natomiast w przyznanej Polsce części jako Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Siła.

Mało znanym epizodem z dziejów Siły po polskiej stronie Olzy jest jej rozbicie na dwa zwalczające się nawzajem obozy. Zostało spowodowane zarówno sporami ideologicznymi, jak i kwestiami personalno-ambicjonalnymi. Na zjeździe stowarzyszenia zwołanym na maj 1924 roku doszło do swego rodzaju przewrotu, przewodniczącym Zarządu Głównego został mianowicie Andrzej Czuma z Czechowic. Ponieważ z tejże miejscowości pochodzili także sekretarz i skarbnik, wpływowa grupa czechowiczan przeforsowała przeniesienie siedziby Zarządu Głównego do ich miasta. Wniosek w tej sprawie uzasadniono względami praktycznymi, nie one jednak decydowały.

Nowo wybrany Zarząd Główny zwekslował bowiem kurs polityczny Siły w kierunku zdecydowanie prokomunistycznym. Jest symptomatyczne, że kiedy w czerwcu 1926 roku świeżo utworzona PPS–Lewica wydała pierwszą odezwę, wśród sześćdziesięciu osób, które złożyły pod nią podpisy, ponad połowę stanowili socjaliści z Cieszyńskiego, w tym szesnastu z Czechowic i jedenastu z Goleszowa. W przytłaczającej większości byli to członkowie Siły.

Niektórzy członkowie jej Zarządu Głównego zaczęli naciskać na koła, by te zerwały z PPS, a związały się z PPS–Lewicą. Spowodowało to faktyczny rozłam w stowarzyszeniu, większość kół z okręgu czechowickiego zadeklarowała mianowicie wolę zerwania z PPS, natomiast większość kół z okręgu cieszyńskiego nie zmieniła orientacji politycznej, względnie zachowała w sporze stanowisko neutralne.

Na 11 lipca 1926 roku zwołano do Cieszyna zjazd delegatów, którzy zachowali wierność poprzedniej linii politycznej Siły. Wybrano nowy Zarząd Główny, na którego czele stanął Tadeusz Reger, i podjęto uchwałę o przeniesieniu siedziby ZG na powrót do Cieszyna. Tegoż dnia obradował doroczny zjazd Siły w Bielsku, który powierzył funkcję przewodniczącego Zarządu Głównego A. Czumie. Wszyscy pozostali członkowie ZG, wyjąwszy Karola Szonowskiego z Goleszowa, pochodzili z Czechowic, Bielska i okolic tych miast.

Frakcyjna walka obu zarządów głównych przybrała ostre formy. A. Czuma zwrócił się do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach z wnioskiem o urzędowe unieważnienie uchwał cieszyńskiego zjazdu i *pociągnięcie winnych do odpowiedzialności*. W uzasadnieniu napisał: *W ostatnich czasach zaszedł na Śląsku Cieszyńskim niebywały fakt pogwałcenia statutu i uzurpacji. Oto grupa działaczy PPS z posłem Regerem i posłem [Józefem] Machejem na czele wystąpiła otwarcie na drogę zrobienia z Siły placówki na wskroś partyjnej, aczkolwiek w par. 2 najwyraźniej zastrzega się, że działalność stowarzyszenia ma omijać politykę i religię.*

Zarzucając konkurentowi zaangażowanie polityczne, czechowicki Zarząd Główny demonstrował owo zaangażowanie w jeszcze większym stopniu. *Siła jako organizacja stojąca na gruncie ideologii socjalizmu marksistowskiego ma obowiązek, oprócz pracy kulturalno-oświatowej, szerzyć wśród proletariatu, a głównie wśród młodzieży robotniczej, uświadomienie klasowe i ducha rewolucyjnego* – głosił. – *Obowiązkiem Siły jest wywracać w młodym robotniku i robotnicy naleciałości i przesądy wychowania burżuazyjnego, zwalczać pociąg szowinistyczno-nacjonalistyczny i fałszywie, czyli nie w duchu proletariackim pojęty patriotyzm, tępiąc niemiłosiernie sympatie do militaryzmu, usuwać z duszy robotnika klerykalny obskurantyzm, a klerykalizm zastępować etyką i moralnością socjalistyczną. Praca w stowarzyszeniu musi iść w tym kierunku, aby robotnik stał się pionierem nowej socjalistycznej kultury dla całej ludzkości.*

Kropkę nas „i" postawił zarząd cieszyński, stwierdzając: *Zgubne dla naszej młodzieży skutki posiewu p. Czumy doprowadziły do tego, że dwóch członków*

z Mikuszowic zasądzonych zostało na półroczny areszt za rozszerzanie komunistycznych odezw. Tak więc wygląda bezpartyjne wychowanie młodzieży przez Czumę.

Po początkowych sukcesach czechowickiego Zarządu Głównego członkowie Siły zaczęli się od niego odwracać; już w pierwszym roku po utworzeniu dwu konkurencyjnych ośrodków stracił osiem kół i niemal siedmiuset członków. W końcu ulegający komunistycznym wpływom zarząd został rozwiązany przez władze, co było zresztą tylko formalnym przypieczętowaniem faktycznej samolikwidacji. Okres tarć ideologicznych i organizacyjnego rozbicia pozostawił jednak w świadomości członków Siły trwały osad i spowodował osłabienie jej działalności.

Sprawcą całego tego zamętu był pochodzący z Niepołomic Andrzej Czuma. Już w czasach gimnazjalnych związał się on z ruchem socjalistycznym. W 1921 roku został zastępcą przewodniczącego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS Śląska Cieszyńskiego. W tym czasie zaczął działać w Sile.

Po jej rozbiciu przeniósł się do Krakowa. Opowiadał się za współpracą z komunistami, ale był przeciwny podporządkowaniu PPS–Lewicy Komunistycznej Partii Polski. W 1928 roku został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu. Wkrótce po opuszczeniu więzienia przyłączył się do prawicowej grupy opozycyjnej, za co został wydalony z PPS–Lewicy. Przystąpił do piłsudczykowskiej grupy w ruchu zawodowym. W 1930 roku był sądzony jako działacz PPS–Lewicy, ale już w następnym procesie wystąpił jako świadek ... oskarżenia. Wszedł do prosanacyjnego Związku Związków Zawodowych, został jednak oskarżony o dokonanie nadużyć, zwolniony z wszelkich funkcji i wydalony ze związku. Był bojkotowany przez wszystkie ugrupowania robotnicze, co doprowadziło go do depresji i samobójstwa. W chwili śmierci miał czterdzieści trzy lata.

ROBERT DANEL

PFK Olbrachcice, bieg zawodowy 20 V 1929
(fot. z publikacji SPORT POLSKI NA ZAOLZIU).

ZE WSPOMNIEŃ OSWALDA GUZIURA (1910 – 1996) Z SUCHEJ GÓRNEJ (cz.V)

Ponowne aresztowanie (1944)

Przez Kraków przejechaliśmy spokojnie aż na peryferyjny Prądnik, niczego szczególnego nie zauważywszy i podejrzewając. Kolegi nie zastaliśmy. Mieszkanie było głuche. Zbliżała się godzina czternasta, trzeba było wracać. Na przystanku tramwajowym mocno podniecone kobiety wołały:

– Panowie, nie wsiadajcie, w mieście jest łapanka.

Wsiadłem mimo to, wierząc w posiadany Ausweis, na którym wyraźnie napisano, że pracuję w przedsiębiorstwie "kriegswichtig" i że bez zgody komendanta wojennego miasta Warszawy nie wolno dysponować moją osobą. Przejeżdżając przez rynek, zobaczyliśmy po raz pierwszy "budy" – samochody pod plandeką, do których ładowano mężczyzn. Przejechaliśmy rynek, ale na ulicy Starowiślnej tramwaj został zatrzymany. Z wielkim hałasem wtargnęli do niego umundurowani ludzie, krzycząc:

– Alle Männer heraus!

Ustawiono nas pod ścianą domu, kontrolując, czy nie posiadamy broni. Chciałem wyciągnąć ową zbawczą legitymację, ale mi nie pozwolono. Będę się legitymował na miejscu. Załadowano nas do samochodu i powieziono w kierunku Wieliczki. W tramwaju pozostała zrozpaczona żona. Byliśmy cztery miesiące po ślubie. Skręciliśmy z głównej szosy w prawo. Jedna brama, druga brama. Na niej złowieszczy, oświęcimski napis: "Arbeit macht frei". Zrozumieliśmy: obóz koncentracyjny w Płaszowie (prawobrzeżna dzielnica Krakowa i duży węzeł kolejowy – przyp. J.G.). *Tutaj dołączono nas do długiej i szerokiej rzeki mężczyzn, bardzo powoli posuwających się w kierunku rzędu kilkunastu stolików, przy których dokonywano rejestracji. Trwało to bardzo długo. Już kilka razy byłem w pobliżu stolików i zawsze wycofałem się. Zauważyłem, że zabierają zegarki i pierścionki do "depozytu", a także wszystkie dokumenty. Wreszcie ciemność ogarnęła plac i z powodu braku oświetlenia zaprzestano rejestracji. Całą kilkutysięczną rzeszę niezarejestrowanych upchnięto do trzech baraków. Na trzypoziomowych pryczach lokowano po 2– 3 osoby na jedno miejsce leżące. Ze zdumieniem stwierdziłem, że w tym baraku mam kilku znajomych i to nie byle jakich – bo kolegów z ósmej klasy cieszyńskiego gimnazjum. Z Florianem Grzybkiem siedziałem w jednej ławce, a tuż przede mną siedział wówczas także znajomy Władysław Firla (*pracownik spółdzielczości, powojenny wiceprezydent m. Krakowa [nie mylić z ew. bp. Wł. Fierlą, 1920– 95] – przyp.

J.G.) *z Suchej Górnej. W szesnaście lat po maturze nasza trójka przez przypadek znowu została złączona wspólnym losem.*

Na drugi dzień, w poniedziałek, dowiedzieliśmy się, że w dniu 1 sierpnia, a więc przed tygodniem, w Warszawie wybuchło powstanie. Dokonana przez Niemców łapanka w Krakowie miała na celu ewentualne zapobieżenie powstaniu na tym terenie. Aresztowano ponad 18 tysięcy osób, a kilkadziesiąt tysięcy uciekło z Krakowa i ukryło się na wsiach. Życie Krakowa zostało sparaliżowane. Stanęła komunikacja, poczta, opustoszały zakłady przemysłowe. W tej sytuacji Niemcy doszli do wniosku, że trzeba zwolnić ludzi potrzebnych do normalnego funkcjonowania miasta. Zainteresowane instytucje mogły wnioskować zwolnienie swoich pracowników, po czym selekcji na sporządzonych listach tych osób dokonywało oczywiście gestapo.

Już w poniedziałek po południu oficer gestapo, jak się później dowiedziałem, dr Hans Speer (absolwent prawa uniwersytetu UAM w Poznaniu – przyp. J.G.) *zajechał na plac apelowy samochodem osobowym z zainstalowanym megafonem i odczytywał więźniom nazwiska mężczyzn do zwolnienia. Potem powtarzało się to codziennie, do południa i po południu. Listy były bardzo długie, bo poszukiwano nie tylko tych, co zostali wyłapani, ale i tych, co rozproszyli się po okolicach Krakowa. W przerwach dla wytchnienia ów gestapowiec przechadzał się wzdłuż kolczastego ogrodzenia i rozmawiał dla zabicia służbowego czasu z zatrzymanymi, wysłuchując ich próśb, argumentów, wdając się nieraz w rozmowę. Nigdy jednak nic z tego nie wynikało. Gestapowiec wracał do swojego samochodu i ponownie odczytywał nazwiska. Tak przeszło kilka dni. Rozeszła się pogłoska, że ci, o których się nie upominano, będą zatrzymani w obozach koncentracyjnych.*

Był piątek po południu, szósty dzień pobytu w obozie. Było trzeba pomyśleć i zacząć działać. Ktoś podał mi arkusz papieru, a pióra użyczył mi profesor prawa międzynarodowego UJ w Krakowie (chyba nazwiskiem Górski), którego pchły gryzły na sąsiednim barłogu. Napisałem wniosek An die Geheime Staatspolizei (pełna nazwa policji politycznej Gestapo – przyp. J.G.), *umieszczając w lewym górnym rogu nazwę niemieckiej firmy, w której pracowałem. Napisałem, że występuję z wnioskiem o zwolnienie mnie z obozu w imieniu firmy, która nie może tego uczynić, ponieważ nie wie, że w niedzielę wyjechałem do Krakowa i zostałem zatrzymany. A w firmie tej jestem niezbędny, gdyż wykonujemy pilne prace elektroinstalacyjne w budynkach, które mają być niebawem przeznaczone na lazaret dla Wehrmachtu. Tymczasem plany instalacji są u mnie, klucze od magazynu też i robotnicy z pewnością stoją z robotą. Trochę to było "pocyganione", ale przecież nie o prawdę tutaj chodziło, a o skutek. Z tym podaniem w ręku stanąłem koło ogrodzenia, wzdłuż którego przechodził z wolna ów gestapowiec, tu i ówdzie rzucając jakieś słowo. Gdy stanął naprzeciw mnie, odbyła się rozmowa, którą niemal dosłownie przytaczam:*

– Panie doktorze, czy firmy mają prawo zwracania się o zwolnienie swoich pracowników?

– Oczywiście, przecież od poniedziałku nic innego nie robimy. Czy pan o tym nie wie?

– Wobec tego pozwoli pan, że w imieniu ważnej firmy, w której pracuję, złożę wniosek o zwolnienie mnie z obozu.

Podniósł na mnie zdziwione oczy, ale wziął papier do ręki i uważnie przeczytał. Jednak co papier, to papier – robi swoje.

– Czy to jest prawda, co pan tutaj pisze?

– Tak – odpowiedziałem głosem niebudzącym wątpliwości.

– A czy pan ma na to dowody?

– Oczywiście!

– Przy sobie?

– Tak!

– No to niech pan wyjdzie.

Skierował mnie do stolika, przy którym przy maszynie do pisania siedziała jakaś Żydówka, i polecił jej wypisać dla mnie zwolnienie, nieoglądając w ogóle moich dokumentów (nawiasem mówiąc była to tylko legitymacja służbowa, szczęśliwie nieoddana przy przyjmowaniu do obozu). Był to chyba jedyny wypadek, że ktoś wyszedł z obozu jedynie na podstawie napisanego przez siebie wniosku o zwolnienie. U Niemców popłacała czasem pewność siebie, szczypta bezczelności i buty, no i... papier.

W ciągu niewielu minut kieszenie moje wypełniły się mnóstwem zaadresowanych karteczek do rodzin. Zobowiązałem się tę korespondencję doręczyć. Mijając bramę, nie chciałem uwierzyć, że jestem wolny. Prawie biegiem popędziłem do żony kolegi Firli, aby zdążyć przed godziną policyjną. Kąpiel, pranie – pod gorącym żelazkiem zginęły wszystkie pchły. Pozostało tylko ciało pokryte bąblami – jedyna naoczna pamiątka tych sześciu dni.

Wczesnym rankiem udałem się pod Wawel, gdzie mieszkał jedyny nasz wspólny (mój i żony) znajomy w Krakowie. Intuicja mnie nie zawiodła. Jadwiga była tam. Poprzedniego dnia przyjechała z Rabki z pismem firmy do gestapo i ledwo zechcieli to gdzieś na portierni odebrać. Potem kupiła bukiet kwiatów, z którymi poszła do kościoła Franciszkanów i tam przed posążkiem św. Antoniego, niezawodnego patrona rzeczy zagubionych, złożyła je wraz ze swoimi łzami. Było to około godziny piątej po południu. Dokładnie o tej porze mnie, znajdującemu się w obozie w Płaszowie, przyszła myśl napisania wniosku o zwolnienie.

Czy to tylko przypadkowa zbieżność dwóch różnych poczynań w tym samym czasie...?

wyboru dokonał JANUSZ GUZIUR

cdn.

ILE JĘZYKÓW ZNASZ DOBRZE, TYLE RAZY JESTEŚ CZŁOWIEKIEM

O ZAOLZIAŃSKICH KODACH I KOMPETENCJACH JĘZYKOWYCH W KONTEKŚCIE NIEKTÓRYCH NAZBYT OPTYMISTYCZNYCH OCEN (2)

Jeżeli gwara wpływa na język polski, to jest to bądź **wpływ bezpośredni**, tzn. przechodzenie elementów "czysto gwarowych" do języka literackiego, bądź **wpływ pośredni**, tzn. przechodzenie do polszczyzny słów czeskich zaadaptowanych przez gwarę. Dlatego trudno w zasadzie powiedzieć, czy język polski ulega mocniejszym wpływom gwary czy języka czeskiego. Zależy to od zdefiniowania pojęcia gwara cieszyńsko-zaolziańska: czy jest nią tylko jej tradycyjna postać, czy również jej odmiana nasycona ogromem leksykalnych czechizmów. Czyste, tradycyjne dialektyzmy przechodzą do języka polskiego, którym posługują się Zaolziacy w znacznie mniejszym stopniu niż czechizmy zaadaptowane przez gwarę. Dlatego "czysty" wpływ gwary – bez uprzedniego zaczerpnięcia przez nią zasobów z języka czeskiego – jest mniejszy niż wpływ czeskiego. Oddziaływanie gwarowe pozostaje jednak zdecydowanie najmocniejszym, jeżeli weźmiemy pod uwagę zarówno jej wpływy bezpośrednie i pośrednie. Można to podsumować stwierdzeniem, że **najważniejszym źródłem przemian w kodach językowych na Zaolziu jest język czeski, zaś najważniejszym pośrednikiem w dokonywaniu tych przemian jest gwara**. To w tej postaci komunikacyjnej wszystkie wpływy się zbiegają, fermentują, kotłują i przekazywane są dalej – zwykle w nieco zmienionej postaci, dostosowanej do gramatyki polskiej lub czeskiej.

Przyznam, że wcale nie jest mi łatwo odnosić się krytycznie do wyżej cytowanych wypowiedzi tak przeze mnie cenionego Prof. Miodka. Nie tylko przez respekt i poczucie entuzjazmu, jakie wzbudza we mnie jego sposób opowiadania o naszym języku ojczystym, ale także przez wielki żal, że jego słowa muszę uznać za "nazbyt optymistyczne", a nie prawdziwe. Jakże chciałbym, żeby schemat, przez pryzmat którego Pan Profesor postrzega zaolziańską mowę, był schematem rzeczywistym, bądź chociaż kiedyś w przyszłości urzeczywistnionym. Jak na razie to tylko ideał. Przykro mi też, że muszę przypisywać tu naszej gwarze – własnemu kodowi serca – pewne cechy negatywne, dosłownie destrukcyjne. Gwara to wielki skarb, ale trudno zaprzeczyć, że jest nim również język narodowy. O ile gwara może być skarbem nawet w takiej postaci, w jakiej dziś naturalnie występuje (oprócz

tego jest niezaprzeczalnym skarbem w swej postaci tradycyjnej), o tyle język narodowy można uznać za skarb nie w byle jakiej postaci, lecz tylko w jednej, poprawnej. Gwara może być pokraczna, ale i tak zachowuje swą wartość i pozostaje gwarą, czyli gatunkowo tym samym zjawiskiem, natomiast nie można tego powiedzieć o języku literackim – ten przestaje nim być w toku jego wulgaryzacji. Granice gwary są dużo bardziej płynne – trudno jest odpowiedzieć na pytanie, co się w nich jeszcze mieści, a co już jest czymś innym (wypowiedzią nieliteracką, a zarazem niegwarową... jaką więc?). Czy w ogóle odnośnie gwary może funkcjonować zasada, że stopień upodlenia języka decyduje o tym, że jakiejś wypowiedzi odbierzemy już prawo do nazwania jej gwarową? Albo gwarą jest wszystko, czym potocznie się posługujemy? W wypadku języka literackiego odpowiedź na pytanie, co jest, a co nie jest jego częścią składową jest znacznie prostsza, choć i ten odznacza się pewną elastycznością i zmienia swoje normy. Łatwiej odróżnić wypowiedź poprawną od niepoprawnej niż gwarową od nieliterackiej i niegwarowej zarazem.

Mamy więc na Zaolziu cztery skarby językowe. Dwa języki literackie (z których jeden jako ojczysty ma dla nas wartość emocjonalnie wyższą) oraz dwie postacie gwary:

1) naturalną lub potoczną, czyli po prostu taką, z jaką spotykamy się w swym życiu codziennym,

2) tradycyjną, z której zachowało się w naszej codzienności co prawda jeszcze sporo elementów, w całości już jednak praktycznie niefunkcjonującą. O tej ostatniej możemy mówić paradoksalnie jako o spetryfikowanej, skodyfikowanej (sic!... choć pojęcie skodyfikowanej gwary brzmi jak oksymoron) w książkach, w opowiadaniach, w poezji, w pieśniach. Rozbrzmiewa ona w żywych rozmowach Zaolziaków fragmentarycznie, w poszczególnych słowach, konstrukcjach językowych, związkach frazeologicznych, w częściach zdań, czasem w całych zdaniach, lecz niezwykle rzadko tworzy całość dłuższej wypowiedzi. Trzy spośród czterech wymienionych wartości wymagają nieustannej pielęgnacji, potrzebują naszej troski i opieki, żeby przetrwać. Chodzi rzecz jasna o języki literackie i tradycyjną postać gwary. Natomiast gwara w swej współczesnej postaci domowej i ulicznej troszczy się sama o siebie, nie potrzebuje naszego świadomego zaangażowania. Żadne wpływy nie zdołają jej zagrozić, potrafi je bowiem wszystkie wchłonąć, nie zmieniając swego ciężaru gatunkowego. Jest po prostu taka, jaka jest. Powie ktoś jednak, że w takiej postaci nie jest już ona skarbem. Warto się nad tym zastanowić. Ze względu na co różne postaci komunikacyjne posiadają jakąś wartość? Są czynnikiem narodowotwórczym lub wspólnototwórczym, przypominają nam o naszej więzi z przodkami, można w nich wyrażać idee itp. Te odpowiedzi nie wzbudzają wątpliwości. Wartością może być jednak również coś, co jest jedyne w swoim rodzaju,

co wyjątkowe, niespotykane gdzie indziej, co jest unikalne, co stanowi ciekawostkę. A nasza codzienna postać gwary cieszyńsko–zaolziańskiej, acz trudno jej chyba przypisać szczególną wartość estetyczną, jest mieszanką niezwykle ciekawą, rzadką i endemiczną, jest zatem również skarbem. W tym sensie wartość stanowi nawet gwara zachwaszczona czechizmami, choć wartość raczej z punktu widzenia badania ewolucji języka codziennego na Zaolziu – jest to bardziej wartość – ciekawostka niż wartość – piękno. Wartość obydwu postaci gwarowych polega więc częściowo na czymś innym. Gwara "naturalna, potoczna" (czyż z kolei pojęcie "gwary potocznej" nie jest pleonazmem?... ale chcę go tu użyć ze względu na rozróżnienie od "gwary tradycyjnej") jest skarbem ze względu na swą unikalność, podczas gdy "gwara tradycyjna" dodatkowo ze względu na swą starodawność, czystość i stylistyczne piękno. Skoro wspomniałem ostatecznie o czterech kodach (skarbach) językowych Zaolzia, powyższy trójkąt (rys. 1) wzajemnych wpływów, można by chyba z powodzeniem przerobić na jakiś nieregularny czworobok, postać z czterema ogniwami wzajemnie na siebie oddziałującymi. Dwa z nich mieściłyby się na poziomie oficjalnym, dwa na nieoficjalnym, choć "gwara tradycyjna" zajmowałaby zapewne pułap nieco wyższy niż "gwara potoczna". Wielka szkoda, że wszystkie te skarby językowe – postaci gwarowe i języki literackie – na Zaolziu muszą ze sobą konkurować raczej niż się wzajemnie uzupełniać i rozwijać.

Rys 2: Cztery zaolziańskie kody językowe i wzajemne interferencje

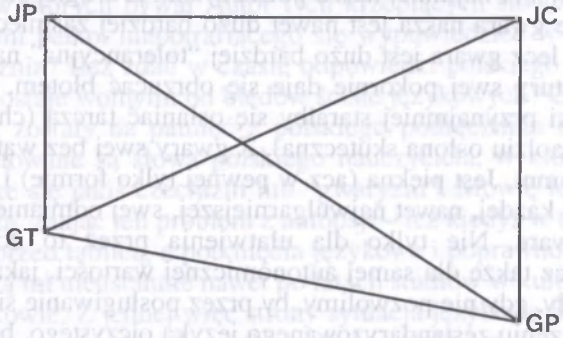

"Każdy, kto zna jakąś gwarę, dysponuje jeszcze jednym wariantem komunikacyjnym, jest więc na pewno stylistycznie bogatszy" (Kalendarz Śląski 2004, s. 106). W sytuacji modelowej jest to stwierdzenie słuszne. Lecz czyż nie jest raczej tak, że nasze codzienne posługiwanie się gwarą (i do tego czeskim), powoduje osłabienie naszej znajomości polskiego? Podzielałbym zachwyt prof. Miodka, gdyby nasze trzy kody językowe nie wchodziły sobie w drogę wtedy, gdy nie trzeba i wzajemnie się nie wyniszczały. U nas funkcjonuje raczej taka smutna współzależność między wariantami komu-

nikacyjnymi, że jeden rozwija się **kosztem drugiego**. Gdy wzmaga się gwara, słabnie polski. Ta zależność nie miałaby zapewne miejsca, gdyby gwara nasza była jeszcze – nie tylko formalnie – odmianą języka polskiego. Wtedy jedno nie przeszkadzałoby drugiemu, lecz na odwrót wspierałoby je. Podtrzymywanie tradycyjnej gwary i języka standardowego jest w istocie zabieganiem o to samo dobro, dbałość o jedno i drugie jest komplementarnie połączona, a to z dwóch powodów:

1) pielęgnacja gwary i dostrzeganie jej wartości wskazuje na rozwiniętą świadomość i wrażliwość językową użytkownika, a człowiek zainteresowany słowem pod taką postacią z pewnością łatwiej uzna też wartość języka narodowego,

2) czysta, tradycyjna postać gwary nie wchodzi w tak wielką kolizję z językiem literackim (niż np. sczechizowana potoczna postać współczesnej gwary Zaolzia).

Jednakże nasze codzienne stosowanie gwary i języka czeskiego stylistycznie zubaża naszą polszczyznę, ponieważ w jej ramach z lenistwa używamy zamiast polskich wyrazów, wyrazów gwarowych lub czeskich, a przyzwyczaiwszy się do tego w rozmowach z Polakami zaolziańskimi, pokutuje to często w rozmowach, w których nie wolno już sobie na to pozwalać.

Prawdą jest, że potrafimy dość giętko posługiwać się naprzemiennie trzema różnymi kodami językowymi, lecz żaden z nich na pewno nie ma postaci "wzorcowej". A najmniej nasza polszczyzna. Z drugiej strony można by zaznaczyć, że gwara nasza jest nawet dużo bardziej zaśmiecana niż nasza polszczyzna, lecz gwara jest dużo bardziej "tolerancyjna" na zaśmiecanie. Niejako z natury swej pokornie daje się obrzucać błotem, przed którym język literacki przynajmniej starałby się osłaniać tarczą (choć tak rzadko bywa to na Zaolziu osłona skuteczna). Z gwary swej bez wątpienia powinniśmy być dumni. Jest piękna (acz w pewnej tylko formie) i niezwykle interesująca (w każdej, nawet najwulgarniejszej, swej odmianie). Należy pielęgnować gwarę. Nie tylko dla ułatwienia przez to ochrony języka polskiego, lecz także dla samej autonomicznej wartości, jaką ona stanowi. Dopiero wtedy, gdy nie pozwolimy, by przez posługiwanie się gwarą zapominać o znaczeniu zestandaryzowanego języka ojczystego, będziemy mogli powiedzieć, że człowiek staje się stylistycznie bogatszy, stosując te dwa kody zamiast wyłącznie jednego.

Jeżeli miałem zastrzeżenia co do tego, czy na Zaolziu wielość kodów językowych rzeczywiście jest stylistycznie wzbogacająca, dodałbym jednak, że w pewnym sensie czyni nas ona bogatszymi *mentalnie*. Dzięki dysponowaniu gwarą i językiem literackim (łamanym) mamy możliwość zakosztowania dwu odrębnych niejako światów. Bo jeżeli język to narzędzie opisu świata, to inny będzie w naszym odbiorze świat, który opisujemy za

pomocą gwary, a inny opisany literacko. Lecz w żadnym w tych światów nie będziemy czuć się zupełnie jak u siebie w domu, ponieważ nie mamy dobrego klucza do żadnego z nich. Każdy z tych kluczy pokryty jest grubą warstwą rdzy. Namęczymy się, by wejść tak do końca w świat "cudownej gwary cieszyńskiej", a także w świat literackiej polszczyzny. Lecz cóż, przynajmniej możemy zaglądać raz tu, raz tam. Jest to pewna forma językowej bezdomności, w której jednak nad uczuciem przykrości przeważa kosmopolityczne zadowolenie, radość z beztroskiej ruchliwości. W żadnym z naszych kodów językowych nie potrafimy świata tak naprawdę opisać, lecz w każdym z nich potrafimy go choć posmakować, zakosztować. Zubaża nas niemożliwość pełni, lecz możliwość wielości – choć niepełnej – w pewien sposób rzeczywiście nas wzbogaca.

Wyjątkowo korzystna jest pod tym względem sytuacja Ślązaków zaolziańskich – od tzw. prostych ludzi do elit intelektualnych, dysponujących w codziennym obcowaniu aż trzema kodami językowymi: ogólnopolskim, gwarowym – południowośląskim i czeskim. Pozwala ona na cudowne dostosowywanie żywej mowy do stopnia oficjalności danej sytuacji komunikacyjnej: np. gwara w czasie przerwy w pokoju nauczycielskim czy na korytarzu – polszczyzna literacka na lekcjach – czeszczyzna w kontaktach z Czechami (taką sytuację obserwuję podczas każdej wizyty w tej czy innej polskiej zaolziańskiej szkole) (KS 2004, s. 106). Powyższa ocena posiada mocną logikę. Można jednak też kontrować: jakże często w budynkach tychże szkół zaolziańskich, w których bywał Autor tych krzepiących słów, rozbrzmiewał przed tablicami bełkot niepotrafiącego się wypowiedzieć w swym języku ojczystym ucznia? Ileż zdań w czasie odpowiedzi polskiego gimnazjalisty z Zaolzia pozostaje wolnymi od błędów ściśle językowych? Chyba tylko te, które wykute zostały na pamięć z polskiego podręcznika lub z zeszytu, w którym notowane są słowa polskiego nauczyciela, w które też zresztą nieraz wplącze się jakiś czechizm lub "gwaryzm". Mówię to z całą odpowiedzialnością, znając ten problem z autopsji – też kiedyś w ten sposób odpowiadałem przed tablicą, a potknięcia językowe i poprawnościowy niepokój towarzyszą mi nieustannie nawet po latach studiów w kulturalnej stolicy Polski – Krakowie. Z jednej więc strony sytuacja językowa Ślązaków zaolziańskich jest rzeczywiście "wyjątkowo korzystna", z drugiej zaś przeistacza się w prześladujący koszmar, a zarazem kompleks językowy, powodujący w rezultacie pewną zauważalną niechęć do poprawnej polszczyzny.

A *"cudowna gwara cieszyńska"*? Któż dziś na Zaolziu nie zarumieniłby się ze wstydu, słysząc to określenie? My przecież wszyscy bardzo dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo ją "odcudawniamy", jak ją kaleczymy, umartwiamy... Współczesna gwara cieszyńsko-zaolziańska jest cudowna tylko pod jednym względem – jest cudownie interesującą plątaniną słów różnego pochodzenia, która sprawia, że jedno proste zdanie można

wypowiedzieć na tyle różnych sposobów. U kogoś przeważa słownictwo przejęte z czeskiego, u kogoś słowa polskie, ktoś inny mówi bardziej tradycyjną gwarą. Ale też w ramach jednej osoby proporcje te zmieniają się w zależności od sytuacji, od rozmówcy, od tego, jakie słowo pierwsze nasuwa się na myśl. Osoba obcująca na co dzień z polskim, czeskim i gwarą sama siebie nieraz potrafi zaskoczyć tym, w jaki sposób sformułowała zdanie w rozmowie z Zaolziakiem – czyli w sytuacji, gdzie jest obojętne, jaka będzie kombinacja słów. I to właśnie jest bardzo interesujące i pozostawia szerokie pole do popisu dla badaczy języka, lecz chyba nie budzi zachwytu pod względem estetycznym. W tym ostatnim sensie gwara cieszyńska może raczej *była* cudowna... Estetyka współczesnej gwary pozostawia wiele do życzenia, natomiast ciągle pozostaje ona cudowna jako zjawisko społeczne.

Stosując gwarę, *nie mamy się czego wstydzić*. Te słowa prof. Miodka były odpowiedzią na sugestię, że *w oczach niektórych mówienie gwarą jest mniej kulturalne i mniej narodowe*. Rzeczywiście takie deprecjonujące oceny nieraz można usłyszeć, są jednak wielce niesprawiedliwe. Niezwykle ciepło i przyjemnie rozbrzmiewa w naszych uszach mądre spostrzeżenie Pana Profesora – wielkiego promotora tradycyjnych postaci językowych, na podstawie których tak wiele współczesnych zjawisk lingwistycznych można wyjaśnić – mówiące o tym, że same języki literackie są w istocie zestandaryzowaną sumą gwar.

Mimo to *na Zaolziu literacka polszczyzna konkuruje z gwarą po naszymu*. Tak. Bardzo słusznie M. Radłowska–Obrusnik użyła w swym pytaniu słowa "konkuruje". To bliższe prawdy niż "wzbogaca stylistycznie"! Niestety. Gwara i język polski nie tylko koegzystują tu jako dwie równorzędne siły, one niemal wprost siebie zwalczają. A tak naprawdę jedynie gwara polszczyznę, bo ta druga jest na naszym terenie już za słaba.

Na zakończenie chciałem wrócić do aforyzmu Goethego z pierwszej strony. Polak z Zaolzia, znając język polski i czeski w stopniu komunikatywnym, jest co prawda człowiekiem "dwa razy", bo – przypomnę – w dwu różnych językach i w dwu różnych środowiskach potrafi realizować swe własne człowieczeństwo, ale rzadko może tak czynić w sposób pełnowartościowy. Dlatego, żebyśmy się na Zaolziu nie zachłysnęli swą rzekomą znaczną kompetencją językową, pozwolę sobie nieco zmienić i "uambitnić" wywód niemieckiego klasyka: Ile języków znasz *dobrze*, tyle razy jesteś człowiekiem.

BOHDAN MAŁYSZ

Źródła wypowiedzi:

Prof. Jan Miodek: *"Niech inni wam zazdroszczą". Zaolziańska podwójna kompetencja* (rozmawiała M. Radłowska–Obrusnik), Głos Ludu, rocznik LX, nr 48, 23 kwietnia 2005, ss. 4– 5.

J. Miodek, *Mowa ludowa. Wartość kulturowa i stylistyczna we współczesnym świecie*, Kalendarz Śląski 2004, pod red. K. Gajdzicy, Czeski Cieszyn 2003, ss. 106– 107.

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (9)

Wypisy z poezji Óndry Łysohorskiego

KAJ NORÓD MÓJ? (fragment)

Kaj je mój noród? Jo ho ňémóm...
To ňéni noród jak roz był.
Ustupił mjésto cudzym ménóm
jak smeći je zmecény k śćénóm
a éném lašsky smutek zbył.

21.7.1932 (Spjéwajuco piaść)

BALADA O PLEBISCYĆE

Hoj, jaky břynk kryštałów w Ćešiňe?
Cudzyncy śe bawio frazami přy wiňe.

Ešče lud ślónsky ňewzdowo śe wjéry.
Čeko lud ślónsky w térpjéňu bez mjéry,

w Beskidach, na šachtach, wojnu zdeptany,
že mu cudzyncy zahojo rany?...

Už žółtnu na rohach šarlatanske plagaty
a w kraju władňe teror, granaty.

Kaj sprawedliwość a prawo slubéne?
K Ćešinu lud ślónsky mo zřaky upřéne.

Osudny břynk kryštałów w Ćešiňe.
Cudzyncy śe bawio frazami přy wiňe.

30.3.1933 (Spjéwajuco piaść)

W ŹIMNÉJ NOCY (fragment)

Poetach je, rozpinóm mocne skřydła,
Nad klétku, w kěrejch našeł rytmus, rym.
W swětowej buřce hledóm zdrawe zřydła
pro swoju přydusénu lašsku zém.
(...)
Poetach je a wěřym w tajność kérwě,
kěro w nojćmawšéj źimě chysto maj.
Wěřym, že nowe kłośi na ostérwě
słoži aj wolny mój ostrawsky kraj.

25.11.1936 (Lašsko poezyja s. 279)

ANGELUS SILESIUS (fragment)

Chcu lašskym spěwém znowa wńeść do swěta
wjéru w człowěka w dńach ńeludskych met.
Cełeho Ślónska jech wolny poeta
a spjéwóm w swěće Ślónsko, w Ślónsku swět.

11.12.1936 (Lašsko poezyja s. 306)

ÓNDRAŠÓW KRAJ (fragment)

Čas nowe znaky ńeśe a ubjéro.
Na wěky w kraj śe wrył Óndrašów ćéń.
W sércu naroda Óndraš ńewymjéro,
w sércu naroda Óndraš śiłu zbjéro,
z kěrej śe zrodźi wšeckym jasny dźéń,

dźéń ostatniho boja za swobodu.
Po słóncu ludsko duša dychći wšaj.
Jak matku człowěk lubić chce přyrodu
a jak k bratowi noród iść k norodu.
W swětle rozkwjetnuć chce aj lašsky kraj.

Taškent, 24.4.1942 (Aj lašske řeky..., Lašsko poezyja s. 538)

PORUČENSTWO (fragment)

Něwyšełch ze skał, no ze sérca matky,
a sérco matky tyś je, mój narode,
w swojich boleśćach přes dłuhucne wěky
do našich dni. Tak dłuho će deptali,
že nic necyćiš. Tak ći w uši łhali,
že nic ńesłyšiš, ani moje spěwy, (...)

A może přyjdźe w kraj naš za sto roków
człowěk z cudzyny, co rozumjé spěwu,
w Beskidach budźe słychać płakać skały
we spěwu wtoków, w šumě wodopadów
a w echu, co přechodźi s gruňa w gruň –
a ńeusłyši s ludskeho jazyka
ani w chałupce na ostatnim wěršku
lašskeho słowa. Cudzych panów młuwa
budźe rozlézać śe ze šachet, fabryk
aj do hór. No w přyrodźe straći śiłu.

Napiše w swět cudzyńec cudzym słowém:
Znóm dźiwny kraj, kaj zhynuł downy noród,
bo ńewzoł w piašć meč, skuty mu poetu
z boleśći bzdórnych předków w běhu wěków.

Wybili noród, no poeta žije.
Přyroda wěčno spjéwo jeho spěwy,
Bo w jeho spěwach słyši sama sebe.

Taškent, 21.5.1942 (Lašsko poezyja s. 543)

PYTANI

Wědźo, že na nas němaju prawa,
no prawio, že bez nas němožu žić.
Potému Ćešin, Karwina, Opawa,
Bohumin, Jabłónków, Frydek, Ostrawa,
Na wěky bez prawa na nich mo dřěć?

Moskwa, 5.4.1943 (Lašsko poezyja s. 667)

MOJE SPĚWY

Moje spěwy rozněs wěter na wšecke strany
jak zérna płodneho séména.
Jak swój jech we swěće širokym witany,
Zémě a sérca otewřeły mi brany
jak na přywitani własneho syna.
Moju poezyju we swěće znaju,
no ty ju znać ňěsmjěš, mój lašsky kraju.
Jech stróm a w tobě móm kořěňe
a rosnu do swěta én w twojim méňe.

Moskwa, 27.4.1943 (Lašsko poezyja s. 673)

KĚJ UMŘU?

Kěj umřu? Nigda. W zwón śe každy kaméň
přemjéni, kěrym mě kaménowali
za spěw mój čisty jak beskidsky praméň,
kaj śe tajnośći žićo rozespjéwały.
Ňeumřu. Tela było tych kaméni,
že zwónów starči pro každu dźedźinu.
Ňeśćichňe wěčnych zwónów rozechwjéni.
Tak přešełch cełу w lašsku dómowinu.

1.7.1958 (Lašsko poezyja s.787)

Ale mi ňěšło a ňeidźe o polityku, mi idźe o fakt, že lašsky jazyk śe zachowoł dowčil medzy polskym a českym, že ňebył cełу absorbowany ani jednym ani druhym, choć jedén aj druhy sušed tak chćěł. Mi ňeidźe o to, abych hnoł jedneho sušeda proći druhému, ale o to, abych ukozoł, že obadwa su naši bratřy a ni naši ňepřoteli. Jo ňémožu inač, bo ňěnowidźim každy šowinismus.

28.1.1985 (Lašsko poezyja, s. 829)

Powyższe bardzo skromne wypisy z twórczości poetyckiej Óndry Łysohorskiego pozwalają poznać jego swoisty charakter filologiczny. Chociaż jego działalność spotkała się z teoretycznym sprzeciwem większości krytyków czeskich, jest ona na pewno godna szacunku ze względu na wytrwałość w dążeniu do kreowania literackiego języka laskiego, jakże różnego od języka czeskiego.

Josef Rumler pisze we wstępie do czeskiego przekładu wyboru wierszy Óndry Łysohorskiego „Jediný pohár" (Praha 1964, Český spisovatel), że literacka laszczyzna Łysohorskiego *stworzyła przeszkody w rozumieniu jego wierszy przez naszych czytelników, by się mogły stać, jak byśmy sobie tego życzyli, organiczną i bezpośrednią częścią składową czeskiej literatury i czeskiego języka.* Razi go też jego laska pisownia. *Łysohorsky pisze pisownią dla naszego czytelnika niezwykłą, jakimś* kompromisem *między pisownią czeską i polską. Zrozumienie jego wierszy w oryginale, przyswojenie sobie jego słownika, wniknięcie w jego złożone zasady pisowni, to wszystko stawia znaczne wymagania nawet dla czytelników pod względem językowym bardzo wyrobionych.*

Moim zdaniem mógł Łysohorsky zrezygnować z używania w druku pochylonego *e (é)*, które wymawia się w laszczyźnie jak *y* lub *i*, więc mógł *é* zastąpić tymi literami. Prawdopodobnie w tym wypadku chciał nawiązać do polskiej pisowni szesnastowiecznej, chociaż sam przejawiał co do tego wahania. Pisał np.obocznie: *ćéň / ćyň, kaméň / kamyň, kérw / kyrw, smérć / smyrć, zem / zym.*

Powyższe wiersze i wcześniejsze nasze opisy cech gwary górnoostrawickiej pozwalają naszym czytelnikom zapoznać się bliżej z przylegającym od zachodu do obszaru gwar cieszyńskich obszarem gwar laskich. Nie będziemy się zajmowali szczegółowiej gwarami ostrawską i opawską, chociaż zwłaszcza ta ostatnia jest bardzo interesująca. Znamienne w niej jest to, że niektóre jej właściwości są bliższe literackiej polszczyźnie niż gwary cieszyńskie. Niestety, popularny charakter naszych opracowań nie pozwala zająć się nią szczegółowo. Wielu młodych Zaolziaków nie słyszało w szkole niczego o gwarach laskich, a w szkołach czeskich wprawdzie dużo się mówi o języku czeskim, lecz laszczyzna i jej pochodzenie jest w nich tematem niewygodnym, lekceważonym, przedstawianym w niekorzystnym, fałszywym świetle, a gwara laska wyśmiewana i zwalczana. Że tendencja ta ma szerszy wymiar, potwierdza tekst gwarowy z Siedliszcza przytoczony w „Zwrocie" nr 10/2005 na str. 22.

W odcinkach poświęconych gwarom laskim starałem się zwrócić uwagę czytelnika na wielką bliskość gwar laskich i gwar cieszyńskich, o których będzie mowa później. Nie było moim zamiarem ocenić wartość artystyczną poezji Óndry Łysohorskiego, bo to zadanie dla krytyka literackiego. Podkreślić jednak muszę ponownie, że cały obszar laski jest obecnie pod względem świadomości narodowej obszarem czeskim. Wobec ogólnego stopniowego zanikania gwar ludowych spodziewać się można całkowitego zaniku gwar laskich w niedalekiej przyszłości.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

NOTATKI Z AUTOKARU (3)

Teraz nadeszła właściwa pora obejrzeć serce starożytnego Rzymu. W dolinie pomiędzy wzgórzami Palatynu i Kapitolu malowniczo rozrzucone są ruiny *Forum Romanum*. Żeby zorientować się choć trochę w tych szczątkach, trzeba odrobiny wyobraźni i znajomości historii. Ale nawet przechadzka po *Via Sacra* od Łuku Tytusa aż po Rostrę – mównicę, z której przemawiano do tłumów – pozwala obejrzeć szereg arcyciekawych miejsc i zabytków. Osobiście w podziw wprawiły mnie trzy ogromne arkady Bazyliki Maksencjusza i Konstantyna oraz ruiny *Atrium Vestae*. Westalki za swe przywileje i dostatek płaciły srogą daninę – przez 30 lat pilnowały ognia w świątyni bogini Westy. Dodatkowo były zobowiązane zachować dziewictwo. Jeżeli tego nie dotrzymały, zamurowywano je żywcem. Po drugiej stronie ruchliwej *Via dei Fori Imperiali* rozciąga się *Forum Trajana*. Tu uwagę turystów przyciąga zwłaszcza słynna *Kolumna Trajana*. Trzon kolumny pokryty jest płaskorzeźbami opisującymi jego kampanie prowadzone w Dacji. Szkoda, że część reliefów jest zasłonięta rusztowaniem. No cóż, zabytki też trzeba utrzymywać w dobrej formie. Resztki jego targów, czyli taki antyczny "shoping park", też stanowią dużą atrakcję dla zwiedzających.

Nad forami góruje odsłonięty w 1911 roku pomnik – monument pierwszego króla zjednoczonych Włoch – Wiktora Emanuela II. Trudno tu mówić o entuzjastycznym przyjęciu, skoro nazwano go na przykład "maszyną do pisania". Jednak Włosi wielce szanują to miejsce – na schodach nie można nawet usiąść i odpocząć, bo strażnik z gwizdkiem zaraz zwróci takiemu śmiałkowi uwagę. Przechodzimy obok i kierujemy się na Kapitol. Mijamy po drodze marmurowe Schody Aracoeli z 1348 roku i wdrapujemy się po innych, zwanych *Cordonata* na *Piazza del Campidoglio* – dzieło Michała Anioła. Wejścia na plac strzegą wyciosane w białym marmurze posągi Dioskurów – Kastora i Polluksa. Pośrodku z cesarskim majestatem "plastikowy" Marek Aureliusz. Oryginał tego znanego posągu jeździeckiego, który był wzorem dla podobnych realizacji w późniejszych epokach, poddawany jest konserwacji. (Co też mieliśmy możliwość obejrzeć.) A z tym plastikowym tylko problem. Nie chce się pokryć patyną, postarzeć – za świeży. Wchodzimy do Muzeów Kapitolińskich – głównego celu naszej wyprawy. Zachwytów, jakie dostarczyły nam zbiory w *Palazzo Nuovo i Palazzo dei Conservatori* nie da się opisać, ale skoro dwunastoletni Futrzak latał z przewodnikiem w ręku po muzealnych sa-

lach, szukał, odkrywał i dopytywał się o szczegóły..., a po 5 godzinach stwierdził, że zwiedził najwspanialsze muzeum w życiu, to dalszy komentarz jest zbędny. Na własne oczy miałem możliwość obejrzeć szereg dzieł, o których wspominam na lekcjach wychowania plastycznego. Perły hellenistycznej rzeźby – *Spinario, Umierający Gal.* Dalej już tylko wymienię: *Wilczyca z Kapitolu, Wenus Eskwilińska, Mozaika z gołębiami,* dzieła malarskie Tycjana, Caravaggia, Veronesego, van Dycka, Rubensa, Velazqueza... Podziw budziły oczywiście rzeczy nowe, dotychczas nieznane – kolosalna wprost głowa cesarza Konstantyna, rzeźby w Sali filozofów itp. Wychodzimy. W ocienionym zaułku chwila odpoczynku – jabłko i kilka łyków wody. Wracamy na *Piazza Venezia.* Pokazuję Futrzakowi balkon Pałacu Weneckiego, z którego Mussolini przemawiał do swoich sympatyków. Powoli przedzieramy się wśród tłumu przechodniów. Krętymi uliczkami dochodzimy do miejsca, gdzie kiedyś kończył się bieg starożytnego akweduktu Wody Dziewiczej – *Aqua Virgo;* do miejsca, które rozsławił Fellini i Anita Ekberg (*"La dolce vita"*). Oczywiście mowa tu o największej i najsłynniejszej rzymskiej fontannie *di Trevi.* Na powozie w kształcie muszli Neptun wjeżdża na scenę. Uroku tej barokowej kompozycji nie zagłusza nawet gęsty tłum turystów. Podziwiamy i raczymy się lodami. Ponoć w okolicznych cukierniach są najlepsze. To prawda. Pyszne! Wędrujemy dalej. Kościół *Trinita dei Monti* ukryty w rusztowaniach, a pod nami kolejny magnes wabiący turystów – Schody Hiszpańskie! Aż chce się powiedzieć "hiszpańskie głowy", bo praktycznie poza głowami turystów schodów prawie nie było widać. Ale tłok. W pobliżu też znajduje się kilka ciekawostek (*Babington's Tea Room* lub *Caffe Greco* – kawiarnia, w której bywali między innymi Byron, Goethe, Liszt, a także Adam Mickiewicz), ale nam wrażeń jak na dzisiaj wystarczy. Wracamy do Monterotondo. By uczcić tę udaną samodzielną eskapadę, wstępujemy do małego sklepiku z warzywami pod hotelem. Kupujemy winogrona, jabłka, nektarynki i jeszcze kilka innych smakołyków..., trzeba przecież zadbać o odpowiednią dawkę witamin dla organizmu. Sprzedawczyni, u której zaopatrujemy się już drugi dzień w wodę mineralną, z uśmiechem doradza, które gatunki są najsmaczniejsze. Miło, że nas zapamiętała.

Ponownie rześki poranek zapowiada słoneczny dzień. Na mojej twarzy jednak malują się chmury. Mam problem. Karta pamięciowa w aparacie odmawia posłuszeństwa, nie chce komunikować z lustrzanką. Jest zapełniona dopiero w 20 %, a dwie pozostałe nafaszerowałem już w poprzednich dniach na ful. Co tu począć? No trudno, przy najbliższej okazji będzie trzeba kupić nową, by uwiecznić choć część przelotnych chwil i miejsc, które na nas dziś czekają. Ach ta technika!

To już ostatni dzień naszego pobytu w Rzymie. Zwiedzanie rozpoczynamy od "kolebki chrześcijaństwa" – Katakumb Świętego Kaliksta.

Wyjeżdżamy poza mury Wiecznego Miasta. Koła autobusu toczą się po wąskiej *Via Appia Antica*. Dawno, dawno temu jeździły tędy wozy do Kapui, maszerowali legioniści... Skręcamy w prawo i boczną drogą dojeżdżamy do parkingu. Jesteśmy na miejscu. Katakumby to szczególne miejsce. Fosorzy, czyli kopacze, nieźle musieli się napracować. Łączną długość podziemnych korytarzy szacuje się na 20 km. W niektórych miejscach są one rozmieszczone nawet na czterech poziomach. Te najniższe z nich znajdują się na głębokości 20 m. Od połowy II wieku do początków wieku V pochowano tu 500 000 chrześcijan: papieży, kapłanów, wiernych, a również dzieci i noworodków porzuconych przez pogan. O tych ostatnich pochówkach świadczą korytarze z dużą ilością malutkich nisz i grobów. Największymi magnesami dla turystów są jednak "Mały Watykan", czyli Krypta papieska z III wieku, i miejsce spoczynku męczennicy i patronki chórów – św. Cecylii. Dochodzą do tego jeszcze bezcenne freski, symbole, inskrypcje.

Niedaleko stąd, praktycznie naprzeciw bramy wjazdowej na teren katakumb, stoi mały niepozorny kościółek. To właśnie w tym miejscu św. Piotr miał spotkać Chrystusa i zwołać: Quo vadis, Domine? To właśnie tu zawrócił, udał się do Rzymu, by ponieść śmierć męczeńską. To zdarzenie i ten moment upamiętniają odciśnięte w białej marmurowej płycie stopy św.Piotra i nazwa kościółka – QUO VADIS. Miło jest spotkać w tym miejscu "rodaków ślad". Jest nim rzeźba i tablica pamiątkowa poświęcona H. Sienkiewiczowi. Jego powieść o Rzymie Nerona znana jest niemal na całym świecie. Fundatorami są – jak głosi napis na tablicy – Polacy we Włoszech.

Poza murami pozostaniemy jeszcze przez chwilę. Teraz zmierzamy do Bazyliki św. Pawła za Murami. To druga pod względem wielkości bazylika w Rzymie, a jedna z kwartetu najważniejszych. Po wielkim pożarze z 1823 roku odbudowano ją według pierwotnych projektów. Zachwyca do dziś przestrzenią, mozaikami – zwłaszcza fryzem z wizerunkami papieży. Prawdziwym rarytasem jest ambit z przepięknie zdobionymi kolumienkami. Pora wrócić do centrum. Metro sprawnie dowozi nas do Termini – ważnego węzła komunikacyjnego Rzymu. Trzydziestominutową przerwę na obiad i "potrzeby socjalne" wykorzystuję na zakup karty pamięciowej. O rany! Za tę cenę u nas kupię dwie o takiej samej pojemności!!! Ale są ważniejsze rzeczy na świecie. Wkładam, formatuję... i działa! Kamień spadł mi z serca. Teraz dopiero doceniam i delektuję się samym dworcem. To imponujące dzieło zachwyca swą funkcjonalnością, oryginalnością formy i harmonijnym powiązaniem z zabytkową architekturą otoczenia. Pan Zbyszek wzywa do ataku. Więc za przewodnikiem. Szturmujemy tym razem Bazylikę *Santa Maria Maggiore*. To ostatnia ze wspominanej już wcześniej czwórki najwspanialszych. Zdobi ją między innymi piękna fasa-

da, najwyższa dzwonnica w Rzymie (75 m wysokości), mozaiki z V wieku i dwie ciekawe pod względem architektonicznym kaplice z grobami papieży – *Cappella Paolina* z grobowcem Pawła V i *Cappella Sistina* z grobowcem Sykstusa V. Klucząc uliczkami, schodzimy z Eskwilinu na rzymskie fora. Jak to dobrze, że zaliczyliśmy je na spokojnie z Futrzakiem już wczoraj. Ale dzielnie towarzyszymy grupie. Jest gorąco. Jeżeli przy drodze znajduje się jakaś ozdobna fontanka, korzystamy z okazji, żeby się orzeźwić. Woda w Rzymie jest dobra. Zmierzamy powoli w kierunku *Circus Maximus*. Najstarszy i największy cyrk w Rzymie miał 544 m długości i 129 m szerokości. Jak podają niektóre źródła, mógł pomieścić nawet 385 tysięcy widzów! Dziś przypomina raczej fosę lub potężny rów oddzielający Awentyn od Palatynu. Ruiny tego ostatniego uzupełniają swym majestatem ten malowniczy widok. Teraz kierujemy nasze kroki na Forum Boarium – miejsce najstarszego portu w Rzymie i gwarnego ongiś targu. Tu podziwiać można dwie najlepiej zachowane świątynie z czasów republiki (II w. p. Ch.). Prostokątna poświęcona była Portunusowi – bogowi rzek i portów, a ta wybudowana na planie kolistym poświęcona była Herkulesowi. Jednak zwiedzających przyciąga tu raczej inna atrakcja – wmurowane w portyk świątyni *Santa Maria in Cosmedin* znane Usta Prawdy. Aż dziw bierze, ilu chętnych stoi w kolejce po to, by włożyć rękę w "kanał"! Ta okrągła kamienna płyta była pierwotnie najprawdopodobniej pokrywą ścieku. Powoli zaczyna się ściemniać. Gęstnieją też tłumy na ulicach. Przedzieramy się w kierunku *Piazza di Trevi* i Schodów Hiszpańskich. Trzeba uważać, żeby się nie zgubić. Pomimo tłoku nocny Rzym ma swój czar i klimat. Zabytki odżywają nową grą cieni i świateł. Wtopieni w tłum dochodzimy na *Piazza della Rotonda*. Przed nami "świątynia wszystkich bogów", najlepiej zachowane arcydzieło starożytnej architektury – *Panteon*. Z zewnątrz robi wrażenie klarownej i niewielkiej świątyni, ale wnętrze jest imponujące. Kopuła to jedna wielka harmonia – średnica i wysokość taka sama: 43,30 m. Kasetony kopuły, posadzka, wielobarwne marmury..., słowem urok i dostojeństwo. Nic więc dziwnego, że tu spoczywa "Ojciec Ojczyzny" – król Wiktor Emanuel II i wielu wybitnych artystów. Wszystkiego dogląda ze szczytu kopuły okulus o średnicy 9 m. Jedyne źródło światła. Jeszcze chwila, by nacieszyć się widokiem, i ponownie zapuszczamy się w wąskie i kolorowe uliczki. Mija nas pochód wyznawców hinduizmu z bębenkami, grzechotkami i typowym "hare, hare...". Skręcamy raz w lewo, to w prawo. Nagle przed nami staje otworem jeden z klejnotów barokowego Rzymu – "Plac Zawodów", czyli *Piazza Navona*. A co ma wspólnego z zawodami? Faktem jest, że został on zbudowany w miejscu dawnego stadionu cesarza Domicjana. Tutaj też ma miejsce swoiste współzawodnictwo dwóch wybitnych architektów włoskich okresu baroku – Berniniego i Borrominiego. Ten pierwszy swą mo-

numentalną fontannę Czterech Rzek (Dunaj, Nil, Ganges i la Plata) wieńczy jednym z kilkunastu egipskich obelisków. Drugi zachwyca nas fasadą i wnętrzem kościoła *Sant'Agnese in Agone*. O innych znajdujących się na samym placu lub w jego pobliżu zabytkach, pałacach i rezydencjach można pisać i pisać. Ale tu tętni także życie artystyczne. Lampki już oświetlają stoliki z rozłożonymi akwarelami, grafikami i rysunkami. Tu prezentują swe umiejętności stepujące w cylindrach tancerki. Postaci zastygłego w pędzie mima z rozwianym krawatem też nie można przeoczyć.

Robi się ciemno i tak trochę smutno. Idąc po nabrzeżu, obserwuję leniwie toczący swe wody Tyber, w którym odbija się majestatycznie sylwetka Zamku Świętego Anioła. Podświetlony, pomnożony przez odbicie wydaje się jeszcze potężniejszy niż za dnia. Również nie udało się wpisać go na listę "zdobyczy". Myślami błądzę po tych miejscach, które jeszcze... Oj! Wielu jeszcze pomysłów i wątków nie udało nam się zrealizować – bo to fizyczne i technicznie niemożliwe. Rozrosła się za to liczba pretekstów, z powodu których trzeba wybrać się do tego miasta jeszcze raz, a nawet dwa. Będzie o czym pomarzyć w autokarze. Do zobaczenia, Rzymie. Jak to dobrze, że jesteś wieczny. Z pewnością dotrwasz do czasu następnej wizyty.

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

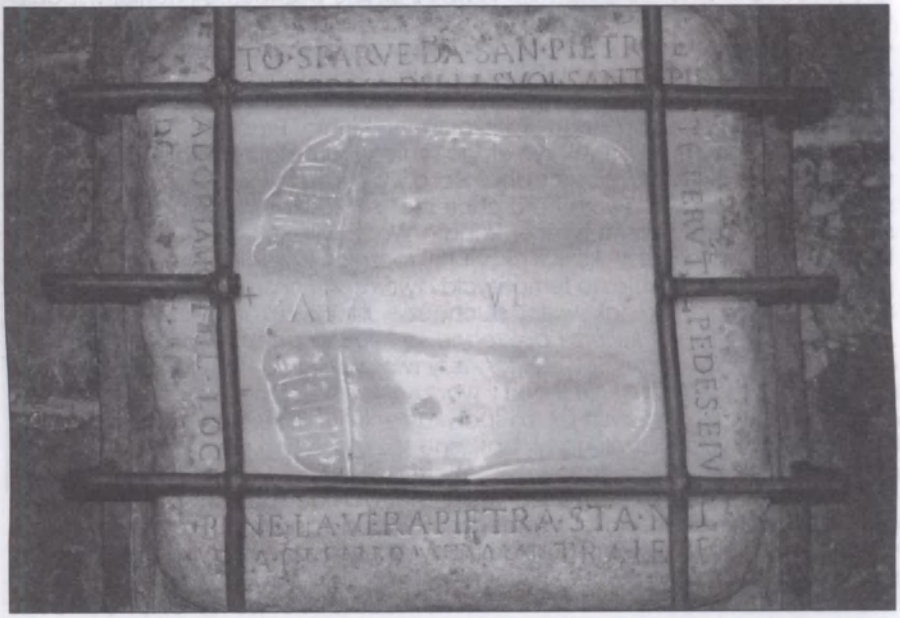

Stopy św. Piotra odciśnięte w białej marmurowej płycie – fot. BOGDAN MRÓZEK

MŁODZIEŻ BĘDZIE UMIAŁA NAS ZASTĄPIĆ

Kiedy oglądam się za siebie na rok miniony i próbuję ocenić pracę Klubu Propozycji MK PZKO w Karwinie Frysztacie, mogę z całą satysfakcją stwierdzić, że był to rok udany. Przed siedmioma laty pełna obaw i niepokojów przystępowałam do organizowania spotkań klubowych, ale obecnie niepokój znika i pojawia się zadowolenie.

W roku ubiegłym odbyło się siedem spotkań, bo nie ma spotkań klubowych w miesiącach, kiedy są inne uroczystości, np. ostatki, spotkanie z nauczycielami szkoły frysztackiej, Dzień Matki, pożegnanie lata, wigilijka. Wszystkie należą do ciekawych, dobrze przygotowanych, czyli udanych. Ubolewamy, że baza członkowska pezetkaowców maleje, ale jesteśmy pełni wiary, że kiedy przyjdzie czas, młodzież będzie umiała nas zastąpić. Nie wszyscy przecież idą „robić pieniądze" poza Śląsk Cieszyński, wierni zostają i to jest naszą ostoją.

Zaczęliśmy w lutym od ciekawego spotkania z Krystyną Mrózek, propagatorką produktów z aloesu. Z okazji 60. rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego spotkaliśmy się w marcu z byłymi więźniarkami Anną Pieczonkową i Anną Ćmielową, które wspominały najtragiczniejsze chwile swojego życia. Anna Pieczonkowa jeszcze długo po wojnie organizowała wyjazdy do tego obozu zagłady i pełniła rolę przewodnika. Klubowicze mieli również okazję poznać dokładniej wspaniałego bajkopisarza i poetę Hansa Christiana Andersena, którego bajki do dnia dzisiejszego rozrzewniają, ale i uczą żyć. Do przygotowania prelekcji z okazji jego okrągłych rocznic posłużyły mi dwa dzieła: „Baśń mojego życia" Andersena i „Andersen w Polsce" Zdzisławy Brzozowskiej.

Pretekstem do następnego spotkania w Klubie Propozycji były felietony Jadwigi Oszeldowej o tym, jak żyć długo i zdrowo. Już staje się tradycją, że jedno spotkanie Klubowe poświęcamy dbałości o wygląd, dbałości o czystość cery. Na spotkanie pod nazwą „Twoja cera chce pić" zaprosiłam dyrektor czeskiego eksportu polskiej firmy kosmetycznej Renatę Wacławik-Kucię. Atrakcją spotkania było mierzenie hydratacji skóry. Z okazji 150 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza przygotowałam prelekcję na temat życia i twórczości naszego wieszcza. Ucieszył mnie fakt, że przyszło tak wielu słuchaczy. Jacek Łukasiewicz, autor dzieła „Mickiewicz", mówi: *W kulturze potrzebne są miejsca pewne i trwałe, dzieła i ludzie, jak wzorcowy metr w Sevres, który leży w skarbcu i do którego porównuje się inne miary. W polskiej kulturze jedną z wartości uznanych za wzorcowe pozostaje Mickiewicz.* Z grupą młodych Goroli spotykamy się już regularnie. Lubimy słuchać ich przygód ze wspinaczek na niebosiężne szczyty, a tym razem było to pasmo górskie w Kirgistanie Tien- Szan.

Należy się cieszyć, że ciągle jest wielu chętnych do spotkań w gronie przyjaciół, w atmosferze szczerości i serdeczności, i do zaspokajania stałego głodu wiedzy. Sala nigdy nie świeci pustkami, przychodzą ludzie nie tylko z Frysztatu i to sprawia nam wielką radość.

DANUTA GAUDYN-ONDRUCHOWA

WYSTAWY BRONISŁAWA FIRLI

W ubiegłym roku Bronisław Firla wystawiał pod patronatem Konsulatu Generalnego Republiki Czeskiej w Nowym Sączu, w pięknym Zamku Niepołomickim, a w listopadzie w Czeskim Ośrodku Informacyjnym w Warszawie. Równolegle prace artysty były prezentowane na wędrownej wystawie zbiorowej zatytułowanej Prawosławni – Łemkowie – Polacy, organizowanej przez Stowarzyszenie Unia Kultur w Chrzanowie, a w grudniu na wystawie zbiorowej plastyków miasta Hawierzowa z okazji 50-lecia jego założenia.

(red)

Z TEATREM I KOLĘDĄ W NIEBORACH

Teatrzyk GAPA 2 i chór mieszany ZGODA działające przy MK PZKO w Nieborach zorganizowały dla swoich członków i sympatyków 10 grudnia ub. r. w tutejszym Domu PZKO tradycyjne przedświąteczne spotkanie. Część pierwszą spotkania wypełnił muzyczny spektakl Teatrzyku Gapa 2 w reżyserii Haliny Szczotki, która również jest autorką jego scenariusza. „Malutka", czyli historia małej czarownicy to niezwykle interesujące przedstawienie, którego twórcami są ludzie młodzi. Bo obok osoby reżysera, absolwentki studiów teatralnych w Polsce, autorką scenografii jest uczennica IV klasy polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie Anna Siwek. Kierownikiem organizacyjnym zespołu jest Barbara Sikora, a aktorami uczniowie: Sabina Franek, Agnieszka Rychlá, Dorota Franek, Teresa Krenżelok, Magdalena Grzegorz, Wojciech Raszka, Tadeusz Raszka

i Filip Rojčík. Muzykę do tego spektaklu skomponował Bogdan Szczepański z Polski.

Trzeba przyznać, że rzadko się spotyka wśród młodzieżowych amatorskich zespołów tak niezwykle zsynchronizowane przedstawienie. Młodzi aktorzy urzekali śpiewem, dynamiką ruchu, wszechstronnością i swobodą poruszania się na scenie z wykorzystaniem rekwizytów. A przy tym sami na tejże scenie świetnie się bawili.

Część drugą spotkania w Nieborach wypełniły kolędy, te najbardziej znane polskie i czeskie, w wykonaniu chóru Zgoda pod kierownictwem Ireny Małysz. Słowo wiążące, na które złożyła się historia kolęd, przygotowała i ciekawie podała Michaela Raszka.

Z pewnością był to niezapomniany wieczór, na który złożyły się efekty pracy nieborowskich pezetkaowców.

E.S.

GÓROLE MIELI 25-LECIE

W niedzielę 18 grudnia 2005 roku w Domu Kultury Trisia w Trzyńcu świętowali swój jubileusz ćwierćwiecza istnienia GÓROLE. Któżby nie znał tego zespołu na Zaolziu z najznakomitszych. To samo dotyczy tradycyjnie powtarzanej na początku roku największej, międzynarodowej imprezy, która jest inicjatywą tego zespołu - BALU GOROLSKIEGO w Mostach koło Jabłonkowa. Zaczynali zaś GÓROLE jako zespół taneczny chóru GOROL.

Uroczysty koncert odbył się przy wypełnionej po brzegi sali. Do Trzyńca zjechała publiczność z szerokiej okolicy. Zjechali się też dawni członkowie zespołu, by przy tej okazji towarzyszyć tym aktualnym, wśród których nie brak takich, co są od początku. Pierwsza część programu pt. „Urodziny" należała Górolom, ich wytańczonym i wyśpiewanym żywym wspomnieniom. W drugiej części kolędnicy zespołu ruszyli w świat. „Odwiedzili po kolędzie" kolejno zaprzyjaźnione zespoły i kapele: zespół OLDRZYCHOWICE, kapelę WAŁASI z Istebnej, ZPiT OLZA, kapelę POLANA z Brna, zespół SUSZANIE, także kapele NOWINA, POLYNICA i LIPKA.

Zespołem Górole od piętnastu lat kierował Alojzy Martynek. W ten uroczysty dzień przekazał tę rolę Marianowi Sikorze.

F. B.

25

"OCHRONA PRAW MNIEJSZOŚCI - 15 LAT POLITYKI W ZAKRESIE WDRAŻANIA PRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W RC" MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM W PRADZE

17 grudnia ub. r. odbyło się w Ośrodku Kultury Węgierskiej w Pradze międzynarodowe seminarium z okazji 15-lecia Ruchu Politycznego Coexistentia-Wspólnota nt. "Ochrona praw mniejszości - 15 lat polityki w zakresie wdrażania praw mniejszości narodowych w Republice Czeskiej". Jego organizatorem było Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności Publicznej Koexistencia, o.p.s., głównym patronem medialnym poseł frakcji LSD-ED Parlamentu Europejskiego Árpád Duka-Zólyoimi. Naczelnym tematem seminarium była ochrona prawna mniejszości narodowych i działalność ruchu politycznego mniejszości narodowych w RC.

Obrady prowadził były przewodniczący Ruchu Stanisław Gawlik, a referat wprowadzający pt. "15 lat istnienia Ruchu Politycznego Coexistentia" wygłosił aktualny przewodniczący Ruchu László Attila Kocsis. Oceniając dorobek Ruchu, podkreślił zwłaszcza sukcesy w wyborach komunalnych. Znaczną część referatu poświęcił problematyce związanej z powojennymi dekretami Beneša i powoływaniu się w nich na winę kolektywną. Omówił też stanowisko Ruchu wobec problemów zwłaszcza interesujących mniejszości narodowe, tj. ograniczanie języków mniejszości narodowych w mediach publicznych, niedostateczna sieć szkół i obawy o ich dalsze istnienie, malejąca liczba osób zgłaszających inną niż czeska narodowość.

Referaty w trakcie obrad wygłosili dziennikarz i były pełnomocnik czeskiego rządu ds. praw człowieka Petr Uhl ("Wdrażanie praw mniejszości narodowych do porządku prawnego Republiki Czeskiej"), poseł Parlamentu Europejskiego Árpád Duka-Zólyoimi ("Aspekty realizacji Europejskiego Kodeksu Praw Mniejszości Narodowych omawianych w Parlamencie Europejskim") oraz historyk i publicysta profesor Emanuel Mandler ("Aspekt historyczny dekretów Beneša i ich wpływ na życie mniejszości narodowych w Czechosłowacji po II wojnie światowej"). Petr Uhl w wygłoszonym referacie stwierdził m.in.: *Teoretycznie mają ludzie innych narodo-*

wości prawo do swych audycji, szkół i mogą ze swojego języka korzystać w kontaktach urzędowych. W praktyce prawa te wyegzekwować bardzo trudno". Główną przeszkodą są niedorzeczne biurokratyczne przepisy ustawy o prawach mniejszości narodowych z 2001 roku. *Polacy, którzy żyją zwarcie na terenie Śląska Cieszyńskiego, są przez tę ustawę systematycznie wynaradawiani.* Powolny zanik różnych etników jest stratą kulturalną również dla większościowego narodu czeskiego. Państwo czeskie mniejszości narodowe traktuje raczej jako folklor niż samodzielną grupę narodową, mniejszości są uznawane tylko w wypadku, gdy się asymilują.

Poszczególne sekcje narodowe Ruchu – węgierska, ukraińsko-rusińska i polska – przygotowały krótkie referaty, tzw. power-pointy. Stosunek Ruchu Politycznego do problematyki dekretów Beneša przedstawił László Morivics, działacz Węgierskiej Sekcji Narodowej, temat opieki nad miejscami pamięci narodowej i rehabilitacji Jánosa Esterházy'ego poruszył Ferenc Monuš, członek Rady Wykonawczej. Z referatem na temat problemów w działalności oświatowej mniejszości ukraińskiej wystąpiła Olga Mandowa, działaczka Ukraińsko-Rusińskiej Sekcji Narodowej. Polska Sekcja Narodowa przygotowała dwa referaty. Jeden nt. "Działalność przedstawicielstw gminnych" wygłosił Józef Toboła, członek zarządu gminy Lutynia Dolna, wykorzystując swoje doświadczenia z działalności samorządowej. Referat pt. "Korespondencja Ruchu Politycznego Wspólnota z urzędami państwowymi i samorządowymi" przedstawił Tadeusz Toman, sekretarz Rady Wykonawczej. W dyskusji głos zabrał m.in. przewodniczący Gminy Słowaków w Republice Czeskiej Peter Lipták. W seminarium brał udział Stanisław Łukasiewicz, pierwszy sekretarz Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze, byli też obecni ambasadorzy Republiki Węgierskiej, Republiki Słowackiej i Ukrainy. Obrady zakończył Miklos Duray, poseł parlamentu słowackiego z ramienia Partii Koalicji Węgierskiej, współzałożyciel i pierwszy prezes Wspólnoty jeszcze z okresu federacji czechosłowackiej.

Po spotkaniu uczestnicy imprezy wzięli udział w uroczystym obiedzie w Restauracji Węgierskiej w Pradze na Malej Stranie, gdzie z krótkim przemówieniem związanym ze świętami Bożego Narodzenia wystąpił Alfred Kołorz. W seminarium brała udział 19-osobowa delegacja Polaków z Zaolzia.

TADEUSZ TOMAN

DWIE PANIE I SZTUKA

Pani pierwsza, znana zaolziańska plastyczka, absolwentka Wyższej Szkoły Plastycznej we Wrocławiu, żyjąca i tworząca w Stonawie. Ma w swym dorobku wiele wystaw obrazów. Do jej obrazów obok postaci ludzi, pozornie jakby rozmytych, dochodzą ostatnio obrazy rzeczy. To jednak nadal są obrazy myśli, głębokich myśli. To MONIKA MILERSKA, która zaprosiła do wspólnej wystawy w Białej Galerii TC koleżankę z Polski.

Panią drugą jest URSZULA GÓRNICKA-HERMA, absolwentka Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Materiałami, z którymi pracuje, są drewno, kamień i metal. Jest autorką wielu rzeźb sakralnych, medali okolicznościowych, także ilustracji do podręczników szkolnych.

Świat, jaki w swych rzeźbach odkrywa dla siebie i dla tych, którym jest dane je oglądać, jest światem jakby poskładanym z baśni. Wszystkie jej prace mają niezwykły urok. O ile rzeźby są w zasadzie przeznaczone do dużych przestrzeni publicznych, wiele prac tej autorki bardzo by „pasowało" do intymnych zakątków prywatnych mieszkań.

F. B.

ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE W ŚWIĄTECZNEJ SZACIE

Miejscowe Koło PZKO w Śmiłowicach od kilku lat stara się wprowadzać do swej pracy związkowej coraz skuteczniejsze elementy prowadzące do uatrakcyjnienia działalności. Dlatego także w tym roku postanowiono połączyć doroczne zebranie sprawozdawcze z modną dawniej w tutejszym Kole wigilijką. Organizatorzy nie zawiedli się, bowiem sala Urzędu Gminnego, w której 7 stycznia br. odbywało się wspomniane zebranie, zapełniła się niespotykaną dotąd ilością uczestników.

Zebranie zagaił Zbigniew Łabaj, po czym młodzież gnojnickiej szkoły pod kierownictwem Grażyny Sikory zaprezentowała swój program z tematyką bożonarodzeniową. W sprawozdaniu wygłoszonym przez przewodniczącą Koła Annę Kowalczyk nie tylko podsumowano działalność w ubiegłym okresie, lecz także poruszono ważne problemy, z jakimi tutejsze Koło boryka się od kilka lat. Nie udało się dotychczas rozwiązać problemu remontu dawnego lokalu świetlicowego, który w obecnym stanie nie nadaje się do użytku. Starania Koła o pozyskanie sponsorów nie przyniosły na razie spodziewanych efektów. Brak własnego lokalu świetlicowego nie pozwala obecnie na rozwinięcie szerszej pracy świetlicowej. Pomimo tych trudności Koło zorganizowało w ubiegłym okresie sprawozdawczym szereg ciekawych imprez. Do najważniejszych niewątpliwie należało przedstawienie amatorskiego zespołu teatralnego, który w czerwcu wystawił w reżyserii Ewy Barsony dwie arcyzabawne jednoaktówki "Pod pokrywką" Adama Wawrosza oraz "Babski raj" Władysława Niedoby. Odbył się także Reprezentacyjny Bal MK PZKO, który od kilku lat jest ozdobą corocznego sezonu balowego. Cieszy się wielkim powodzeniem, bowiem daje gwarancję kulturalnej zabawy w miłej i swojskiej atmosferze. W okresie wakacyjnym zorganizowano atrakcyjną świetlicę w przyrodzie połączoną ze smażeniem jajecznicy. Jesienią odbyła się ciekawa prelekcja Jana Kowalczyka na temat "Dieta Kwaśniewskiego". Na zakończenie swego referatu przewodnicząca podziękowała wszystkim ofiarnym członkom za trud i poświęcenie w pracy dla Koła, wyrażając nadzieję, że w obecnym okresie bilans pracy Koła będzie jeszcze bogatszy.

Po zakończeniu obrad rozpoczęto tradycyjną wigilijkę. Przy dźwiękach kolęd młodzież podeszła do stołów i, łamiąc się z uczestnikami zebrania opłatkiem, złożyła wszystkim życzenia noworoczne. Następnie przystąpiono do rozlosowania prezentów, które czekały już pod choinką. Pomysłowe podarunki nagrodzono oklaskami.

EMIL ŁABAJ

DOROSŁE I DZIECIĘCE KOLĘDOWANIE

Tuż przed końcem roku brzmiały w Miejskim Ośrodku Kultury Strzelnica w Czeskim Cieszynie kolędy.

Przy stołach na sali było świątecznie i gościnnie. Na scenie z choinką po doświadczonym, znanym „dorosłym" chórze mieszanym MK PZKO Czeski Cieszyn Centrum HARFA pojawił się młody chór. Kombinacji takiej nie można nazwać inaczej niż – piękną. Na myśl nasuwają się od razu jakże przyjemne powiązania – kontynuacyjne, rodzime i rodzinne.

Tym drugim chórem był chór szkolny czeskocieszyńskiej Polskiej Szkoły Podstawowej TRALLALA, pod kierownictwem nauczycielki Beaty Brzóski.

Chórów dziecięcych, zdawałoby się, mamy już niewiele, „bo dzieci mają dziś inne zainteresowania". A jednak TRALLALA jest i jest ciekawy nie tylko swą niezwykłą nazwą, też liczebnością i tym, co umie.

F. B.

Fotografie w Kronice – FRANCISZEK BAŁON

TERESA WASZUT

RODZINNY DOM

Hierarchia wieku decydowała o porządku
Ogniwa jedności uczuć torowały przyszłość
Stuła kapłańska wiązała wspólne lata
Wiosenna miłość kwitła w oczach blasku

Radość z narodzin dzieci
ogrzewała gniazdo domu
każdy kąt krył dzieje ciche
szeptem przeżyć serca rozpalał

Chleb z rumieńcem na stole
pachniał owocem pracy ojca
odpowiedzialnego za beztroski sen
barwę poranka dla budzącej się rodziny

Potrawy ręką matki przyrządzone
każda z wkładką serdecznej dobroci
wyczekiwana wieczerza gromadziła wszystkich
przyjazna kuchnia pozwalała na opowieści

Dom coraz kruchszy się staje
ale „Święty kąt" w kuchni pamięta
ludzi co próg izby przekraczali
mocni wiarą bogaci w miłość rodzicielską

WIARA

Wszczepiona w domu rodzinnym
przykładem rodziców na klęczkach przed krzyżem
reagowaniem stosowną postawą na dźwięk
dzwonu z wieży kościelnej wzywający do refleksji

Wiara dziecinna mierzona potrzebą pacierza
błagania Boga o chleb powszedni,
dziękowania za koniec wojny i zdrowie bliskich
każąca biec do odległego kościoła

Wiaro święta, błogosławiony Twój owoc,
skarbem mi jesteś w dojrzałym życiu,
bez słonecznego steru wiary w Boga
padłabym jak strzaskany okrętu maszt.

* * *

Cieszy mnie Twoja mądrość Ojcze
ukryta w pięknie stworzenia
zdumiewa cierpliwość czekania
skruchy błądzącego brata
buduje miłość Syna przez krzyż
wiodąca do Zmartwychwstania

Jakże nie korzyć się przed wielkością Twoją
jak nie cieszyć się wiarą
która mnie umacnia nadzieją.

W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM

Jednym z zacnych ludzi Zaolzia, których los nie oszczędzał, a mimo to zawsze pozostali wierni swoim przekonaniom, jest skromny, uczciwy, dziś najstarszy w naszej diecezji kapłan, **ksiądz prałat Miłosław Klisz**, który w ubiegłym roku obchodził 65 lat w służbie Bogu i ludziom, a w lutym kończy 90 lat życia. Za jego pozwoleniem pragnę przybliżyć naszemu społeczeństwu wspomnienia z jego bogatego życia:

Urodziłem się 18 lutego 1916 roku w Lutyni Polskiej – dziś Lutynia Górna, na Zbytkach. W 1919 roku przeprowadziła się nasza rodzina do Skrzeczonia. Miałem starszego brata i siostrę. Ojciec pracował w jednej z ostrawskich kopalń jako stolarz, a później założył warsztat stolarski w domu, w którym mieszkaliśmy.

W Skrzeczoniu zacząłem chodzić do szkoły. Były tam dwie szkoły. Pięcioklasówka czeska i dwuklasówka polska. W tym czasie ojciec pod wpływem Czechów z Ostrawy zapisał mnie do szkoły czeskiej. Pamiętam, że kierownikiem tej szkoły był Svoboda. Pochodził z Czech i był wielkim ateistą. Uczył mnie w pierwszej klasie. Kiedy uczęszczałem do klasy drugiej, został w Skrzeczoniu wyświęcony kościół, był to rok 1924. Skrzeczoń należał do parafii w Lutyni Niemieckiej. Msze święte były odprawiane według życzenia miejscowych parafian po polsku lub po czesku. Zostałem ministrantem. Kiedy byłem w klasie trzeciej, rano przed nauką chodziłem do kościoła i służyłem do mszy jako ministrant. Zdarzało się, że spóźniłem się do szkoły na pierwszą lekcję. Kiedy kierownik to zauważył, zadbał o to, by mnie przyłapać i mocno ciągnął za włosy, co mnie bardzo bolało. Wszedłem do klasy,

a tam uczyła nauczycielka Neslibova, która zaczęła mi wymyślać i kazała za karę klęczeć, mówiąc, że jeśli lubię klęczeć przy ołtarzu, to mogę klęczeć i w klasie. Często myślałem wtedy o tym, by zostać księdzem. W tym czasie kierownikiem polskiej szkoły był Broda, kiedy był chory, zastępował go Mokrysz. Jego syn był polskim wikarym w Lutyni Niemieckiej. Zaznajomił się z moją sytuacją w czeskiej szkole i powiedział mojemu ojcu: „Panie Klisz, wy przecież macie polską narodowość, a w naszej polskiej szkole nie będzie przeszkadzać takie małe spóźnienie, do 10 minut". I tak od klasy czwartej zacząłem uczęszczać do polskiej szkoły. Kierownictwo szkoły objął Zyder. Moim wychowawcą był Bajgier, pochodzący z Darkowa, jego żona była skrzeczonianką.

Po ukończeniu szkoły w Skrzeczoniu poszedłem do gimnazjum w Orłowej. Również mój starszy brat uczęszczał do tego gimnazjum. Ojciec planował, że starszy brat pójdzie na studia, ja zaś będę uczyć się stolarki i obejmę warsztat po ojcu. Polski wikary ks. Kurowski tłumaczył ojcu, że ja jestem fizycznie słabszy od brata Alfreda, niech więc on zostanie przy rzemiośle ojca. W gimnazjum bardzo ciekawe wykłady miał profesor Józef Badura, wielki socjalista, który bardzo się dziwił, że chcę studiować teologię i zostać kapłanem. Dodam, że prof. Badura podczas drugiej wojny światowej zginął w obozie koncentracyjnym. W gimnazjum pracowałem aktywnie w harcerstwie, drużynę harcerską prowadził Szmeja. Zorganizowaliśmy m.in. dzień harcerski, który rozpoczął on się od polowej mszy świętej przed kościołem. Został na nią zaproszony polski konsul z Ostrawy Malhomme, z Pragi przyjechał nawet polski ambasador Grzybowski. Drugą moją pasją w gimnazjum było amatorskie kółko teatralne.

Po maturze w 1935 roku wypisałem zgłoszenie na studia teologiczne do Widnawy. Rodzice bardzo się z tego cieszyli. W owym czasie szerzyła się tuberkuloza. A ja musiałem mieć badania lekarskie, czy przypadkowo nie jestem chory. Takie zaświadczenia mogło wydać tylko sanatorium płucne w Jabłonkowie. Lekarz w Jabłonkowie powiedział, że jestem zdrowy, ale żebym uważał, gdyż jestem słaby fizycznie i podczas studiów w Widnawie może zaszkodzić mi dłuższy okres ścisłego postu. Zostałem przyjęty na studia teologiczne do Widnawy. Seminarium w Widnawie zostało założone dlatego, że wtedy każdy biskup chciał mieć w swojej diecezji taką uczelnię. Za czasów austriackich było seminarium w Ołomuńcu i we Wrocławiu w Prusach. Seminarium w Widnawie powstało w 1914 roku, miało zostać wybudowane w Cieszynie, ale z różnych powodów, politycznych, narodowościowych i innych, zadecydowano o Widnawie.

Jak się układało życie w seminarium w Widnawie? Wstawało się o godz. 6.

Pół godziny było na osobistą higienę. Następnie szło się do kaplicy seminaryjnej na modlitwy i na mszę świętą. Po mszy świętej było śniadanie. Koło godz. 9 rozpoczynały się wykłady. W południe był obiad, a od godz. 14 następne zajęcia. Wieczorem po kolacji mieliśmy wolne, potem była jeszcze modlitwa i czytanie, tzw. punkty do przemyśleń. Spać szliśmy koło godz. 22. Niższe roczniki miały wspólne sypialnie, na 4 i 5 roku każdy miał swój pokoik. W seminarium był wysoki poziom nauczania. Przez pierwsze dwa lata mieliśmy filozofię, wykładowcą był ks. dr Wrzoł, dyrektor seminarium, Polak z Zabrzegu. Kiedy przyszli Niemcy, został aresztowany, zginął w Mauthausen–Gusen. Następnym przedmiotem była hermeneutyka – nauka o Piśmie Świętym, następnie egzegeza, czyli wykład Pisma Świętego, Starego i Nowego Testamentu. Dalej była historia Kościoła, prawo kościelne, apologetyka, czyli obrona prawd wiary, teologia moralna – wykład dziesięciu przykazań, teologia dogmatyczna – nauka o katechizmie. Poza tym uczono nas śpiewu kościelnego – gregoriańskiego oraz prowadzenia duszpasterstwa, wykładowcą był ks. dr Onderek, Czech. Reszta wykładowców to byli Niemcy. Językiem urzędowym w Widnawie był język niemiecki, a językiem wykładowym w seminarium była łacina i język niemiecki. Byli tam studenci trzech narodowości: niemieckiej, polskiej i czeskiej. W naszym roczniku było nas 53. Nasze święcenia kapłańskie odbywały się już w czasie okupacji niemieckiej. Pięćdziesięciu alumnów posłano do Niemiec, by tam przyjęli sakrament kapłaństwa. Pozostało nas trzech, ks. Heller, ks. Topiarz i ja, którzy nie mieliśmy volkslisty. Wyświęcony zostałem 31 marca 1940 roku we Wrocławiu przez ks. kardynała Adolfa Bertrama. Na pytanie, jaką mam narodowość i skąd jestem, odpowiedziałem, że jestem ze Śląska, mieszkam w Skrzeczoniu koło Bogumina i jestem Polakiem. Ks. kardynał spytał, czy zdaję sobie sprawę z tego, że jako Polak będę miał poważne kłopoty.

Moje pierwsze miejsce miało być w Lutyni Niemieckiej. Przyjechałem do domu. Była tam mała kaplica. U sióstr zakonnych w domu starców mieszkał ks. Boczek. W poniedziałek rano do kaplicy przyszli moi krewni, matka, brat, siostra ze szwagrem, wujek, trzech księży, a także parę starszych kobiet z okolicy. I tam w tej kaplicy miałem prymicję, odprawiłem swoją pierwszą mszę świętą. Następną mszę świętą miałem w Skrzeczoniu. Niemcy spodziewali się, że będzie w języku niemieckim. O godzinie 8 rano odprawiłem mszę parafialną w języku niemieckim, a o godz. 10 swoją prywatną mszę świętą po łacinie. Mogło się to dla mnie skończyć obozem koncentracyjnym, ale, dzięki Bogu, nie doszło do tego.

Kiedy byliśmy jeszcze w seminarium, przyjechał tam ks. biskup Ferche.

Był Niemcem, ale umiał po polsku i szukał osoby, która umie dobrze mówić po czesku. Chciał, żebym został wikarym w Lutyni Niemieckiej. Prosiłem go, by mnie tam nie dawali, bo jest tam dużo Niemców i panują niedobre stosunki. I tak wikarym został tam ks. Topiarz. Ks. Boczek został wikarym w Trzyńcu. Administratorem był tam ks. Kula, pochodzący z Frysztatu. W międzyczasie został aresztowany i wysłany do obozu proboszcz w Wędryni ks. Galocz. Zostałem więc posłany na zastępstwo do Wędryni i tam zostałem wikarym. W obozie był już też proboszcz w Cieszynie ks. Kwiczala. Jego miejsce zajął Niemiec ks. Dylus, który umiał po polsku. Księża z Cieszyna co dwa tygodnie chodzili do więźniów w Cieszynie, gdzie był również mój aresztowany ojciec. Proboszcz doradził mi, abym milczał o tym, że w więzieniu cieszyńskim jest mój ojciec, bo miałby z tego powodu wielkie problemy. W Trzyńcu został mianowany proboszczem ks. Kula. Nabożeństwa odbywały się tam w języku niemieckim i polskim. Nie było nabożeństw w języku czeskim, bo nikt się o nie nie upominał. Przypominam sobie, że w czasie mego pobytu w Trzyńcu miałem tylko jeden pogrzeb po czesku, mąż zmarłej, która pochodziła z Czech, prosił mnie o to, aby krewni z Czech, którzy mieli przyjechać na pogrzeb, wszystko zrozumieli. W 1941 roku otrzymaliśmy nakaz, że wszystkie nabożeństwa muszą być odprawiane tylko po niemiecku. Niemcy ustalili, że w każdej parafii zostanie jeden ksiądz. Jeśli było na przykład trzech księży, to dwóch musiało iść do wojska. Zwierzchnictwo kościelne we Wrocławiu zareagowało na to tak, że wprowadziło w ramach parafii tzw. lokalie i ustanowiło samodzielnych księży lokalistów. Dzięki temu niektórym księżom udało się uniknąć powołania do wojska. W ten sposób powstała lokalia w Bystrzycy nad Olzą, która należała do parafii wędryńskiej. Zostałem mianowany lokalistą w Bystrzycy nad Olzą, ale mieszkałem nadal w Trzyńcu na farze.

W 1944 roku zostałem przeniesiony do Dąbrowy. Postanowiłem nie meldować się w Dąbrowie, mieszkałem w domu w Skrzeczoniu i stamtąd jeździłem do pracy do Dąbrowy. W Dąbrowie zaprzyjaźniłem się z właścicielem gospody Kondziołką, którego córka pracowała jako sekretarka u niemieckiego komendanta. Nazywała się Navratilova. Poszedłem przedstawić się jej zwierzchnikowi jako nowy administrator w Dąbrowie. Zaimponowałem mu jakoś tą wizytą. Pod koniec przyjacielskiej rozmowy powiedziałem mu, że w Dąbrowie jest dużo matek, których synowie walczą w niemieckim wojsku, one same jednak nie rozumieją po niemiecku, i zapytałem, czy mógłbym ogłoszenia w kościele czytać jedną niedzielę po polsku, a następną po czesku. Zgodził się i dodał, że gdyby gestapo miało jakieś zastrzeżenia, to ma się zwracać do niego. I działy się dziwy. Do kościoła za-

częli przychodzić także ludzie z dalszych okolic, by usłyszeć zrozumiałą dla nich, a zakazaną dotychczas mowę.

Nadszedł upragniony koniec wojny. 3 maja 1945 roku przez Dąbrowę przeszło sowieckie wojsko, ale nie było żadnej strzelaniny. Wieczorem odprawiłem nabożeństwo majowe i kościół był pełny. Wychodziłem z założenia, że Dąbrowa jest bardziej czeska, ale mieszkają tu też Polacy, którzy podczas wojny byli traktowani najgorzej, toteż nabożeństwo odprawiłem w języku czeskim, ale pomodliłem się też po polsku „Pod Twoją obronę" i „Zdrowaś Mario". Po nabożeństwie pewna kobieta zwróciła się do mnie ze słowami: „Chwała Bogu, że skończyła się wojna, że nareszcie mamy znów czeską republikę, że będziemy mieli czeskie msze, jeszcze jest potrzebny w Dąbrowie czeski ksiądz i już będziemy szczęśliwi". Ona wiedziała, że ja jestem Polakiem. Pozostałem jednak jeszcze jakiś czas w Dąbrowie.

Przewodniczącym Rady Narodowej w Dąbrowie był miejscowy człowiek, nazywał się Krol, był wielkim komunistą, ale uczciwym człowiekiem. Radził mi, żebym na razie nie wprowadzał polskich nabożeństw, bo jest tu wielu czeskich szowinistów, a poza tym w Karwinie było jeszcze sowieckie dowództwo, które mogłoby kościół zamknąć. Usłuchałem i msze święte odprawiałem najpierw tylko po czesku. Aż do czasu pogrzebu Polaka Starzyka, którego Niemcy zastrzelili pod koniec wojny za to tylko, że był Polakiem. Pogrzeb odprawiłem po polsku. Dostałem za to wezwanie do urzędu gminy, ale zezwolono mi potem, by śluby i pogrzeby były także po polsku, zgodnie z wolą zamawiających.

Tuż po przewrocie w lutym 1948 roku Polacy poszli do gminy z żądaniem, że chcą polskie nabożeństwa. Dostali odpowiedź, że to sprawa księdza. Kiedy przyszli do mnie na plebanię, powiedziałem im, że muszę mieć urzędowe zezwolenie na odprawianie mszy świętej w języku polskim, by nie wybijano mi potem okien na plebani. I przyszedł do mnie na probostwo przewodniczący Krol z zapytaniem, co zrobić z tymi nabożeństwami. Powiedziałem mu, że w Dąbrowie jest więcej Czechów, ale jest tu też polska mniejszość i trzeba się z tym liczyć. I tak w niedziele będzie o godz. 8 msza po czesku, a o godz. 10 jedną niedzielę po czesku, a drugą po polsku, tzn. w miesiącu 6 mszy po czesku, a dwie po polsku. Czesi nie będą mogli mieć pretensji. Popatrzył na mnie i powiedział do mnie po czesku: „Byłby z was dobry komunista, macie tu deklarację partyjną". Ja mu na to z uśmiechem odpowiedziałem, że nasze ideologie zbyt się różnią.

wspomnień wysłuchał JÓZEF CHMIEL

dokończenie w następnym numerze

Z NASZYCH WYDAWNICTW W ROKU 2005

Przegląd wydawnictw lub okolicznościowych druków, które ukazały się w roku 2005 lub pod koniec roku 2004 w naszym regionie oraz w Polsce lub Czechach. Chodzi o te pozycje, które w jakiś sposób związane są z naszym terenem, naszymi sprawami, które po prostu wzbogacają naszą wiedzę o tej ziemi. Publikacji tych jest sporo, chociaż materiał ten nie zawiera wszystkiego, co zasługiwałoby na odnotowanie, zwłaszcza jeśli chodzi o drobne druki różnych instytucji i organizacji na Zaolziu, do których autorowi tego materiału nie udało się dotrzeć. W przyszłości można by, jeżeli komu na tym zależy, takie druki lub informacje na ich temat wysyłać do autora lub redakcji Zwrotu.

PUBLIKACJE NAUKOWE I POPULARNONAUKOWE

IRENA ADAMCZYK, **Sztuka baroku. Katalog zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Malarstwo. Rzeźba**, Muzeum Śląska Cieszyńskiego, Cieszyn 2005, ss. 160, il.

FRANCISZEK BAŁON, **Opowiadania o naszym pieczeniu**, MK PZKO w Skrzeczoniu, 2005, ss. 288, il.

HELENA I LUDWIK BARTOSZEK, **Wypisy z dziejów Zebrzydowic, Kaczyc, Kończyc Małych i Marklowic Górnych 1305–2005**, Gminny Ośrodek Kultury w Zebrzydowicach 2005, ss. 244, il.

JÓZEF BUDNIAK, KAROL MOZOR (redakcja), **Towarzystwo Jezusowe na Śląsku Cieszyńskim. Studia ekumeniczne**, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, ss. 104, il.

ANNA DROŻDŻ, JAN KAJFOSZ, AGNIESZKA PIEŃCZAK (opracowanie), **Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego**, Antologia, plus płyta kompaktowa pod tym samym tytułem, Interpretacje, Uniwersytet Śląski Filia w Cieszynie, Cieszyn 2005, ss. 254, il.

JAN GÓRECKI, ks., JERZY HERMAIS, ks., **Siedem wieków z Maryją. Z dziejów parafii Wniebowzięcia NMP w Zebrzydowicach**, Zebrzydowice 2005, ss. 283 + 33 il.

MAREK KAZIMIERZ KAMIŃSKI, **Edvard Beneš kontra gen. Władysław Sikorski**, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2005, ss. 284.

KRYSTYNA HESKA–KWAŚNIEWICZ (redakcja), **Śląskie Miscellanea tom 17**, Wydawnictwo Gnome, Katowice 2004, ss. 267.

BOHDAN MAŁYSZ, **Najstarsza czeska relacja podróżnicza. Poselstwo Jerzego z Podiebradów do Francji w roku 1464 w świetle dziennika Jarosława**, Kongres Polaków w RC, Czeski Cieszyn 2004, ss. 128.

LECH M. NIJAKOWSKI (redakcja), **Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?**, Towarzystwo Przyjaciół Śląska, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2004, ss. 246, il.

KRZYSZTOF NOWAK, **Władza a PZKO – Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w polityce i opinii władz czechosłowackich 1947–1969 – Wybór dokumentów**, Acta historica Silesiae Superioris, Cieszyn 2004, ss. 56.

WŁADYSŁAW OSZELDA, **Kartki wyrwane z pamiętnika**, Stowarzyszenie ROTUNDA, Cieszyn 2004, ss. 220, il.

IDZI PANIC, **Opis powinności wałaskich z roku 1647**, Acta Historica Silesiae Superioris T. XV, Cieszyn 2004, ss. 56.

IDZI PANIC, **Studia z dziejów Skoczowa w czasach piastowskich**, Wydawnictwo BIBLOS, Skoczów 2005, ss. 223, il.

IDZI PANIC, **Dzieje Górek Wielkich i Małych 700 lat**, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Cieszynie i Urząd Gminny Brenna, 2005, ss. 382, il.

IDZI PANIC (redakcja), **Ustroń 1305–2005, Tom I 1305– 1945**, Cieszyn 2005, ss. 603, il.

PIOTR PRGIEL, TOMASZ PRZERWA, **Dzieje Śląska**, CADUS Wrocław 2005, ss. 216, il.

JAN PUCZEK (redakcja) **Siedem wieków Cisownicy 1305– 2005**, Stowarzyszenie Miłośników Cisownicy, Cisownica 2005, ss. 200, il.

JAN RASZKA, **Pamiętnik artysty rzeźbiarza**, Cieszyn 2005, ss. 191, il.

WŁADYSŁAW SOSNA, **Cieszyn**, Przewodnik krajoznawczy w 120–lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2005, ss. 160, il.

JERZY SOWIŃSKI, **125 lat Banku Spółdzielczego w Cieszynie 1873–1998**, Cieszyn 1998, ss. 76, il.

JANUSZ SPYRA, **Moneta w dawnym Cieszynie**, Biuro Promocji i Informacji, Urząd Miejski Cieszyn 2005, ss. 84, il.

TADEUSZ TOMAN (redakcja), **Biuletyn nr 17 Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich w Republice Czeskiej**, SEP Czeski Cieszyn 2005, ss. 21, il.

ANNA WACŁAWIK, **Starczyn dukat. Zwyczaje i obrzędy – scenariusze widowisk**, Kongres Polaków w RC, Czeski Cieszyn 2005, ss. 184, il.

ANDRZEJ WANTUŁA, **Losy wojenne ks. Andrzeja Wantuły**, Interfon, Cieszyn 2005, ss. 287, il.

TERESA WASZUT, JÓZEF GOLEC, **Odeszli w cień. Cisownicki słownik biograficzny**, Cieszyn 2005, ss. 68, il.

STANISŁAW ZAHRADNIK (redakcja), **Z myślą o potomnych. Publikacja jubileuszowa z okazji 40– lecia Sekcji Historii Regionu ZG PZKO**, Opole – Czeski Cieszyn 2005, ss. 102, il.

STANISŁAW ZAHRADNIK (redakcja), **Zorganizowany sport polski na Zaolziu 1920–2000**, Czeski Cieszyn – Cieszyn 2005, ss. 184, il.

DANUTA ZDARZYL, **Kończyce Wielkie na starej fotografii**, Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2005, ss. 186, il.

RADOSŁAW ZENDEROWSKI (redakcja), **Europa Środkowa: wspólnota czy zbiorowość?** (m.in. HALINA RUSEK, **Wyszehradzkie sąsiedztwa: przypadek polsko-czeski**, ZBYŠEK ONDŘEKA, **Trochę o sobie zapominamy**), Instytut Politologii

Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Ossolineum 2004, ss. 248.

Pamiętnik Ustroński nr 12, Towarzystwo Miłośników Ustronia, Cieszyn 2005, ss. 376, il.

UTWORY LITERACKIE

JANUSZ GAUDYN, **Jestem**, Polskie Towarzystwo Medyczne w Republice Czeskiej, Czeski Cieszyn 2005, ss. 36, ilustracje – grafiki Zbigniewa Kubeczki.

ANIELA KUPIEC, **Po naszymu pieszo i na skrzidłach**, Kongres Polaków w RC, Czeski Cieszyn 2005, ss. 228, il.

JAN PYSZKO, **Kamyki światła**, Nawsie 2005, ss. 64, il.

HANNA RYBICKA, **Obrazki – Oblázky**, Spolek–Towarzystwo AVION, Czeski Cieszyn 2005, ss. 56, il.

Informator – Informátor, Biblioteka Miejska w Cieszynie i Městská knihovna v Českém Těšíně, Cieszyn 2005, ss. 42, il.

Nadolzie 2005 (wiersze), Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2005, ss. 108.

Poezja z wieżą w tle. Antologia utworów poetyckich, ZO ZNP w Cieszynie, Cieszyn 2005, ss. 159.

Ziemia Cieszyńska wierszem malowana, Biblioteka Miejska w Cieszynie 2004, ss. 52.

PUBLIKACJE OKOLICZNOŚCIOWE

STANISŁAW FOLWARCZNY, **Doroczne sprawozdanie z działalności Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie 2004/2005**, Czeski Cieszyn 2005, ss. 47, il.

DANIEL KADŁUBIEC (redakcja), **Kalendarz Śląski 2006**, ZG PZKO Czeski Cieszyn 2005, ss. 244, il.

KAZIMIERZ KASZPER (redakcja), **Zatańcz ze mną!... Janina Marcinkowa 1920–1999**, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2005, ss. 79, il.

GRZEGORZ KASZTURA (redakcja) **Kalendarz Cieszyński 2006**, Macierz Ziemi Cieszyńskiej, Cieszyn 2005, ss. 272, il.

MAŁGORZATA ORAWSKA (przewodnicząca kolegium redakcyjnego), **XI Kalendarz Miłośników Skoczowa 2006**, Towarzystwo Miłośników Skoczowa, Skoczów 2005, ss. 240, il.

PAWEŁ STANIECZEK, TOMASZ JASZOWSKI (redakcja), **Kalendarz Goleszowski 2006**, Skoczów 2005, ss. 208, il.

80 lat Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie, Czeski Cieszyn 2005, ss. 55, il.

85–lecie zorganizowanego śpiewactwa w Olbrachcicach. 10-lecie Domu PZKO w Olbrachcicach, MK PZKO Olbrachcice 2005, ss. 16, il.

Działalność ChNP w okresie 2001–2005. 80-lecie ChNP, Stonawa Dom PZKO 2005, ss. 7, il.

Tydzień Ewangelizacyjny Lato 2005 Dzięgielów, Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego 2005, ss. 48

Na chwałę Bogu i Kościołowi. 85-lecie Polskiego Chóru Mieszanego przy kościele pw. Bożego Ciała w Jabłonkowie, Jabłonków 2005, ss. 20, il.

PUBLIKACJE W RÓŻNYCH JĘZYKACH

MEČISLAV BORÁK, MIROSLAV TYRLÍK (redakcja), **Moravskoslezský kalendář 2006**, TILIA 2005, ss. 256, il.

DANA BRANNÁ (redakcja), **Oáza klidu a pohody Košařiska – Koszarzyska oaza spokoju i relaksu**, Gmina Koszarzyska 2005, ss. 20, il.

RUDOLF BYDLOŠEK, **700 let obce Hnojník 1305–2005**, Urząd Gminny Gnojnik 2005, ss. 158, il.

IRENA BYRTUSOVÁ (redakcja), **Almanach ke 100. vyročí založení školy v Ropici – Almanach wydany z okazji 100. rocznicy założenia szkoły w Ropicy**, SP Ropica 2005, ss. 51, il.

IRENA CICHÁ, JINDŘICH TESARCZYK, **Horní Tošanovice**, Region Czeski Cieszyn 2005, ss. 120, il.

OSKAR LANC, **Besedy s přáteli. Příběhy – názory**, Trzyniec 2005, ss. 36.

IRENA KORBELÁŘOVÁ, **Města na Těšínsku v 18. století**, Muzeum Těšínska, Czeski Cieszyn 2005, ss. 344, il.

VLADISLAV KROP, **Zapovězené lovy**, Czeski Cieszyn 2005, ss. 205, il.

MIROSLAV KYJONKA, **Zpěvník lidových písní z Těšínska**, Folklorní sdružení regionu Těšínského Slezska, Kulturní a společenské středisko Střelnice, Czeski Cieszyn 2004, ss. 116, il.

MARIUSZ MAKOWSKI (redakce textu), **Knížecí cesta – Via ducalis**, Zámky, paláce, kostely a muzea Těšínského Slezska, Cieszyn 2005, ss. 64, il., plus mapa.

MARIUSZ MAKOWSKI, **Šlechtická sídla na Těšínském Slezsku – Szlacheckie siedziby na Śląsku Cieszyńskim**, Muzeum Śląska Cieszyńskiego i REGIO, Cieszyn i Czeski Cieszyn 2005, ss. 350, il.

LIBOR MARTINEK, **"Slezská Golgota". K literatuře polských spisovatelů z českého Těšínska v období let 1945–1959**, Literatura určená k likvidaci, Sborník příspěvků z konference pořádané v Brně 26.–27. listopadu 2002 k padesátému výročí politických procesů se spisovateli, Obec spisovatelů, Praga 2004, ss. 189–199.

VLADIMÍR PLICKA, BRONISŁAW ONDRASZEK (redakcja), **Karel Plicka. Československo** (fotografie), Region Poprad, 2004, ss. 215, il.

LECH PRZECZEK, **Rtěnkou na zrcadlo** (aforyzmy), Gumruch, Praga 2005.

ALEXANDRA REBROVÁ, **Lottyhaus. Vedlejší křídlo zámku Fryštát v Karviné**, Karwina 2004, ss. 120, il.

ALEXANDRA REBROVÁ, **Minulosti zámeckých parků v Karviné**, Karwina 2004, ss. 110, il.

ALEXANDRA REBROVÁ, **Historické gobeliny zámku Fryštát v Karviné**, Karwina 2005, ss. 32, il.

LESZEK RICHTER, JAN SZYMIK (redakcja), **Sałasznictwo w Beskidach** (teksty w gwarze, języku polskim, czeskim i słowackim), Sekcja Ludoznawcza przy ZG PZKO, Czeski Cieszyn 2005, ss. 44, il.

TADEUSZ SIWEK, **Rychvald 1305–2005**, Rychwałd 2005, ss. 152, il.

JANUSZ SPYRA, KAREL MÜLLER (redakcja), **Cieszyńskie Studia Muzealne 2 (2005). Těšínský muzejní sborník**, Muzeum Śląska Cieszyńskiego Cieszyn 2005, ss. 389, il.

ALENA STARÁ, **Kostely, kapličky a kříže v Jablunkově**, Jabłonków 2004, ss. 34, il.

DRAHOMÍR ŠAJTAR, **Hledání klíče. Literatura v regionu**, Společnost Leopolda Vrly, Ostrawa 2005, ss. 109.

ANTONI SZPYRC, **Z dějin židovské společnosti v Jablunkově**, Jabłonków 2004, ss. 32, il.

BOGDAN TROJAK, **Strýc Kaich se žení: memorabilie a komorní horory**, Brno, Petrov, 2004, ss. 59.

BOGDAN TROJAK, **Kumštkabinet**, HOST, Brno, 2004, ss. 192.

MARIE VALUŠTIKOVÁ, LENKA MÁLKOVÁ, (redakcja), **700. výročí vzniku obce Skřečoň. 95 let školy**, Skrzeczoń 2005, ss. 40, il.

HENRYK WAWRECZKA, **Český Těšín**, WART, Czeski Cieszyn 2005, ss. 104, il.

KAZIMIERZ JAWORSKI

"Z MYŚLĄ O POTOMNYCH" JUBILEUSZ SEKCJI HISTORII REGIONU

Kogo dziś jeszcze interesuje historia? Zwłaszcza ta regionalna. Może rzeczywiście ilość zebranych w auli Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie na jubileuszowym seminarium z okazji 40-lecia Sekcji Historii Regionu ZG PZKO (19.11.2005) nie była zadawalająca, za to dorobek wielu jej członków przedstawia się naprawdę imponująco. Chciałoby się powiedzieć: nie ilość, lecz jakość! Małe towarzystwa, zwłaszcza te nie za bardzo rozumiane przez większość, mają to do siebie, że w nieustannym poszukiwaniu uzasadnienia własnego istnienia łatwo przedzierzgają się w kółka wzajemnej adoracji. Nawet jeśli w wypadku SHR tak by się działo, byłaby to zapewne adoracja zasłużona. Cóż, że z takim trudem zdobywają sobie choć minimum zainteresowania ze strony nas – potencjalnych

słuchaczy czy czytelników. Robią, co potrafią, niektórzy nawet więcej... Ich zadanie nie należy do najbardziej wdzięcznych. Chociaż historia jest niewątpliwie dyscypliną mniej ekskluzywną niż np. fizyka, chociaż każdy myślący człowiek odnajduje w niej przynajmniej po części swe korzenie, chociaż zachowuje ona swój urok dla rzesz laików, a popularne książki historyczne niemal równie często czytywane bywają do poduszki jak beletrystyka, to historia lokalna stanowi raczej peryferię tego ogólnego zainteresowania. Poszczególne historie – czy może historyjki? – działaczy, stowarzyszeń kulturalnych, placówek oświatowych, grup wyznaniowych, zabytków (ledwo dostrzeganych przez zobojętnionych mieszkańców, nawet tubylców) itp. nie mają tej siły przyciągania, tej atrakcyjności. Nieraz trudno je też umiejscowić w ogólnym kontekście wielkiego usiłowania zrozumienia świata. Trzeba dojrzeć, by umieć powrócić do "drobnostek" i dostrzec ich wagę. Dlatego tak niewielu jest tych, którzy "z myślą o potomnych" podejmują się tego skromnego i nienagradzanego brawami zadania.

Zostańmy jeszcze przy "Roli regionalizmu we współczesnym świecie". Temat ten podjęty został bowiem przez dwóch prelegentów czeskocieszyńskiego seminarium historycznego, profesorów Uniwersytetu Opolskiego. **Prof. Zenon Jasiński** zastanawiał się nad tym, czy mała ojczyzna ma jeszcze znaczenie w globalnym świecie zintegrowanym, postindustrialnym, w nowych warunkach UE. Wykazał, że właśnie w takim świecie regionalizm niejako powrócił do łask obywateli upodabniających się do siebie państw. Łatwość podróżowania, wzrastająca możliwość poznawania zagranicy nie powoduje zaniku idei regionalnej, lecz raczej wprost odwrotnie, jej wzmocnienie. Skoro "wszędzie jest to samo", łatwo popaść w zagubienie własnej tożsamości, a jedyną bezpieczną przystanią dla niej pozostaje "mała ojczyzna". To ona pomaga nam w odpowiedzi na pytanie "Kim jestem?". Wydaje mi się, że poprzez globalizację – przy zachowaniu wobec niej słusznego sceptycyzmu – nasza tożsamość wzbogaciła się o dwa wymiary: globalny i regionalny. Wcześniej najważniejszy był człon środkowy, tzn. państwo lub naród. Od niedawna, po pokonaniu XIX–wiecznego dziedzictwa partykularnego nacjonalizmu, dochodzi silne poczucie wspólnoty ponadnarodowej, świadomości europejskiej czy przynależności do cywilizacji zachodniej. Z drugiej strony, w wyniku globalnego zagubienia, dla równowagi okazał się potrzebny człon mniejszy, ojczyzna regionalna. Nie oznacza to, by nasze zaangażowanie w integrację europejską lub zwrot w kierunku regionu miał nas wyzuć z patriotyzmu ogólnonarodowego. Nie chcemy przecież na ogół "państwa Europa", a ani regionalizm nie musi ograniczać więzi z "wielką ojczyzną", lecz stanowi początek miłości do niej. "Czy wiesz, gdzie ojczyzna początek swój ma" – przytoczone przez prof. Jasińskiego słowa piosenki harcerskiej miały to wykazać. Istnieją wszelako dwie postaci ruchu regionalnego: oprócz tej pierwszej, która wiąże ojczyznę regional-

ną z narodową, widoczne są również dążenia do separacji niektórych regionów.

Prof. Bogdan Cimała przedstawił m. in., jakimi drogami w przeszłości nadużywano historię regionalną i naginano ją do celów propagandowych. Podał przykład XIX–wiecznych Prus, gdzie starano się bardzo mocno wiązać obywatela z państwem (wczesne wprowadzenie obowiązku szkolnego, nacisk na służbę wojskową itp.) i gdzie w celu ukształtowania odpowiedniego stosunku obywatela do państwa wykorzystywano również ruch regionalny. Tworzone na użytek szkół podręczniki regionalne podkreślały wkład cywilizacyjny Niemców, przemilczając przy tym dorobek polski. Na Górnym Śląsku okazywało się to trudniejsze niż na Dolnym. Oczywisty wpływ na treść dzieł o tematyce regionalnej wywarł też fakt, że niekiedy spisywane były one na zamówienie: np. prezydent Rejencji Opolskiej zamawiał sobie regionalne kroniki. Dopiero po II wojnie światowej Niemcy odchodzą w cień regionalnej historii Śląska, zmuszeni tworzyć w RFN w odcięciu od lokalnej ojczyzny. Okres ten ogólnie zresztą nie sprzyjał historii regionalnej, jako że celem i ideałem było państwo zunifikowane. Pierwsze oznaki przełomu dało się zauważyć dopiero w latach 80., a po roku 1989 została z ruchu regionalnego ostatecznie zdjęta otoczka polityczna. Państwo po długim czasie przestało wykorzystywać ruch regionalny do własnych celów. Zaowocowało to istną eksplozją wydawnictw regionalnych, nienacechowanych już jednostronnie. Chodziło o drobne nieraz monografie o różnym poziomie wartości. Prof. Cimała zauważył na koniec, że nawet tendencyjne wydawnictwa mają swoją wartość, nie tylko dlatego, że pozwalają poznać charakter epoki, w której były publikowane, ale także nierzadko cytują dokumenty, które później zaginęły. To tylko niektóre z powodów, dla których nigdy nie należy palić książek.

Z kolei **dr Małgorzata Michalska** z Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawiła badania, które wraz ze studentami i kolegami ze swej placówki przeprowadziła w latach 1992–2001 na Zaolziu. W ich trakcie dokonano inwentaryzacji krzyży i kaplic przydrożnych, w sumie ponad 200 obiektów, udokumentowanych również fotograficznie. Drugim tematem badań była "Religijność ludności polskiej na Zaolziu" – taki tytuł nosi też książka będąca ich pokłosiem. W trakcie referatu co prawda zebrani zaznajomieni zostali ze szczegółami na temat tego, kto był ankietowany i jak badania wyglądały od strony organizacyjnej, zabrakło jednak rzeczy najważniejszej: wniosków. Nawet gdyby usprawiedliwiać się brakiem czasu, to półgodzinny limit należało, moim zdaniem, wykorzystać przede wszystkim na próbę analizy wyników badań i pogłębionej refleksji nad specyfiką religijności Polaków na Zaolziu, jakże przecież różnej od tej, jaką prezentują mieszkańcy Polski, a także Republiki Czeskiej.

Przedmiotem dyskusji stał się już przed jej oficjalnym rozpoczęciem te-

mat należący do stałego repertuaru wszelkich zaolziańskich spotkań: problem zaangażowania młodzieży. Nie dziwi, że został on podjęty. Dziwi, że zabrzmiał też głos przeciwny. Na uwagę Tadeusza Kani (recenzenta jubileuszowej publikacji) o *kurczącym się gronie historyków zaolziańskich*, zareagował prezes Kongresu Polaków Józef Szymeczek (prowadzący obrady) stwierdzeniem, że młodych historyków na naszym terenie nie brak i że wszystko wskazuje na to, że kondycja regionalnej historiografii może pójść raczej w górę niż w dół. Prezes SHR Stanisław Zahradnik z żalem zauważył, że młode pokolenie historyków, acz zdolne, nie deklaruje woli organizowania się i społecznego działania. Wszyscy mieli po części rację. Należy sobie przy tym zadać pytanie, na ile jakość pracy historyka zależy od jego przynależności do organizacji. Należy też spytać, na ile działalność takiej organizacji w rzeczywistym stopniu wzmacnia patriotyzm naszej lokalnej społeczności – jeżeli to właśnie uznamy za ważny jej cel. Na razie historiografia regionalna na naszym terenie nie jest martwa. Młodzież, dostrzegając to, sceduje odpowiedzialność za nią na tych, którzy zajmują się nią teraz i robią to dobrze. Być może, gdy powstanie pustka, generacyjna luka, a zadanie przekazywania pamięci o dziejach ziemi cieszyńskiej przypadnie tym, którzy dziś są młodzi, wezmą oni te sprawy w swoje ręce, bo dopiero wtedy poczują rzeczywistą odpowiedzialność, a przede wszystkim wyzwanie.

* * *

Z okazji 40–lecia SHR ujrzała światło dzienne również publikacja jubileuszowa **"Z myślą o potomnych"**, pod red. **Stanisława Zahradnika** (Opole – Czeski Cieszyn 2005, ss. 97). Zamieszczono w niej materiały o rozmaitym charakterze: sprawozdawczym, wspomnieniowym, biograficznym oraz bibliograficznym. Stanisław Zahradnik (prezes–założyciel i aktualny prezes SHR, do którego funkcja ta powróciła po najdłużej ją pełniącym Otokarze Matuszku) dokonał bilansu dotychczasowych dokonań i zmagań SHR z przeciwieństwami losu, krótko mówiąc, *czterdziestu lat pożytecznej pracy*. Treść referatu "40-lecie SHR ZG PZKO" przytoczono także na listopadowym spotkaniu. Ostatnie dziesięciolecie, obfitujące w seminaria, wystawy, konkursy i wydawnictwa Sekcji zmapował Marian Steffek (również autor jubileuszowej wystawy). Publikacja przedstawia też 21 notek biograficznych zasłużonych zmarłych członków SHR, wspomnienia oraz inne próbki twórczości niektórych byłych i obecnych członków Sekcji (R. Baron, J. Czap, W. Gałuszka, W. Josiek, J. Kazik, O. Matuszek, S. Zahradnik). Za chyba najcenniejszą, a na pewno najpraktyczniejszą część publikacji należy uznać "Wybór bibliografii byłych i obecnych członków SHR". Wrażenie robi fakt, że wykaz pozycji zaledwie kilkunastu badaczy zajmuje niemal 40

stron (liczba publikacji poszczególnych członków przekracza nieraz setkę), przy czym należy pamiętać, że nie chodzi tu o ich bibliografię kompletną, ponieważ wymieniono tylko pozycje ważniejsze, poza tym u niektórych nazwisk wykaz ten stanowi kontynuację bibliografii zamieszczonej w analogicznym wydawnictwie sprzed lat dziesięciu pt. "Pamięć ziemi ojczystej". Cenny przewodnik bibliograficzny czyni zadość tytułowi wydawnictwa, ponieważ właśnie dzięki niemu potomni, pragnący zgłębić problemy historyczne (i nie tylko) Zaolzia, będą mieli znacznie ułatwione zadanie.

Czy będą oni jednak zainteresowani poznawaniem historii regionu? Nie zgodziłbym się ze stwierdzeniem, że poziom *popularyzacji* zaolziańskich dziejów odpowiada poziomowi ich *badań*. Ten ostatni jest zdecydowanie wyższy. Wzrost liczby publikacji – a nawet liczby członków SHR – powiększyłby co prawda dostępną wiedzę, ale by uczynić z niej wiedzę użyteczną, to książki, w których będzie ona zawarta, musi wpierw ktoś otworzyć. A nie otworzy, póki przedtem nie zaznajomimy go z *przystępniejszą wersją tematu*. Sądzę, że w tym właśnie tkwi lwia część problemu. Jest szereg opracowań szczegółowych, nie ma natomiast pozycji lżejszej, dzięki której w młodym czytelniku zakiełkowałaby wola wiedzy na temat własnej "małej ojczyzny". Tak więc większość wiedzy o Zaolziu spoczywa w miejscu, do którego nie prowadzi żaden łącznik, żadna nitka, której przytrzymując się, można by krok po kroku zanurzać się coraz głębiej w temat. Oferowane są szczegóły bez ogólnego tła. A naprawdę niewielu ludzi stać na tak "wielki skok" w świat porozrzucanych okruchów zaolziańskich dziejów, bez możliwości odbicia się od syntetycznej bazy (której brak w naszej świadomości, z winy rodzin i szkół). Historykom nie wolno przestać widzieć problemu z drugiej strony. Od strony tego, kogo należy historią zainteresować. Ten, kto w swej wczesnej młodości zaczyna się interesować historią, nie czyni tak jeszcze ze szlachetnego zamiłowania do prawdy, lecz z bardziej egoistycznego pragnienia "fascynującej opowieści". Przez ten etap – powie w samoobronie rasowy historyk – powinien młody człowiek przebrnąć przy głównym udziale rodziny i szkoły. To ich zadaniem jest, poprzez snucie ciekawych wątków, doprowadzić człowieka do późniejszego bezinteresownego zaangażowania w prawdę – bez względu na to, że ta miewa również nudne i prozaiczne oblicza. Dopiero po takim rozbudzeniu ciekawości świata przez "fascynujące opowieści" dojrzeje człowiek do zainteresowania historią dla niej samej, niekoniecznie dla czystej przyjemności. Paradoksem pozostaje, że w wypadku historii regionalnej, aczkolwiek jest nam bliższa i powinniśmy czuć jej oddech na własnej skórze, rozbudzenie dociekliwości w odbiorcy jest trudniejsze niż w wypadku bardziej "egzotycznej" historii narodowej i powszechnej.

BOHDAN MAŁYSZ

SZTUKA BAROKU W CIESZYNIE

Zbiory Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie są ogromne, zawierają około 80 000 eksponatów. Z tej liczby w Dziale Sztuki znajduje się około 9500 przedmiotów artystycznych – malarstwo, rzeźba, grafika i rzemiosło artystyczne. Zaś liczba tych najcenniejszych eksponatów kształtuje się w granicach 1500 pozycji. Z tej imponującej liczby udostępniono nam ostatnio blisko 200 dzieł sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, które powstawały od drugiej połowy XVII wieku do końca wieku XVIII; chodzi więc o dzieła barokowe, które powstały na terenie Śląska Cieszyńskiego lub pochodzą spoza tego regionu.

A udostępniono nam te dzieła za pośrednictwem cennego i pięknie opracowanego katalogu pt. *Sztuka baroku Katalog zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego – Malarstwo, rzeźba*, Cieszyn 2005 w opracowaniu kierownika Działu Sztuki Ireny Adamczyk. Niektóre obrazy i rzeźby są świeżo po konserwacji; w każdym razie to, co zawiera katalog (barwne reprodukcje), prezentuje się dobrze.

Całość, będąca pełną prezentacją eksponatów barokowych w cieszyńskiej placówce muzealnej, składa się z dwu części: malarstwo oraz rzeźba. Te pierwsze pochodzą przede wszystkim ze zbiorów ks. Leopolda Jana Szersznika, drugie z kolekcji Bruna Konczakowskiego.

Ilustracje obrazów i rzeźb poprzedzone są informacjami na temat poszczególnych pozycji. Malarstwo dodatkowo podzielone jest na sakralne (postacie świętych, sceny nowotestamentowe, portrety generałów zakonu jezuickiego, sceny z życia popularnego na Śląsku Austriackim św. Jana Nepomucena itp.) oraz świeckie (portrety cesarzy austriackich, księcia Adama Wacława, K. F. Cselesty, A. W. Paczyńskiego, przedstawicieli szlachty, np. członków rodziny Bludowskich itd.). Jest także obraz przedstawiający śmierć zbójnika Ondraszka.

Rzeźby natomiast mają wyłącznie charakter sakralny i w większości wypadków są to prace miejscowych rzeźbiarzy, a większość z nich dawniej zdobiła wnętrza miejscowych kościołów.

Całość zamykają krótkie notki biograficzne artystów oraz indeks osób wymienionych w katalogu.

Jak dalej zauważa autorka publikacji i wstępu Irena Adamczyk, cieszyński katalog sztuki barokowej jest kontynuacją (i tym samym poszerzeniem

tematu) podobnego katalogu opawskiego z roku 2004, którego autorami są Maria Schenkowa i Jaromir Olšovský z Muzeum Krajowego w Opawie.

Wszelkie bogactwa muzealne, a szczególnie dotyczy to dzieł sztuki, chociażby nawet nie miały one rangi arcydzieł światowych, w jakimś stopniu wzbogacają naszą lokalną kulturę i historię nawet. Naturalnie muszą być udostępnione szerszej publiczności. Gdyby wszystkie cenniejsze dzieła sztuki z muzeów obu Cieszynów znalazły się w odpowiedniej galerii, to mielibyśmy swój nie aż tak bardzo skromny nadolziański "Luwr". Ponieważ jednak takich warunków nie ma i widocznie długo jeszcze nie będzie, wspomniany tu katalog sztuki barokowej dzięki dokumentacji fotograficznej z powodzeniem taką galerię zastąpi. Tym bardziej, że jego twórcy zamierzają tego rodzaju działalność kontynuować.

Naturalnie najlepiej ogląda się wystawione oryginały. Zostaną one w roku przyszłym pokazane na wystawie towarzyszącej sesji popularnonaukowej o sztuce baroku. Cennym nabytkiem dla zainteresowanych będzie jednak wspomniany tu katalog, do którego można w każdej chwili zajrzeć i uświadomić sobie, iż nasza przeszłość była bogatsza, niż przypuszczaliśmy.

Jak zauważa w słowie wstępnym dyrektor Muzeum Śląska Cieszyńskiego Marian Dembiniok, katalog ten jest "kolejną polsko-czeską realizacją muzealną wspieraną przez fundusze unijne oraz Samorząd Województwa Śląskiego".

KAZIMIERZ JAWORSKI

SZLACHECKIE SIEDZIBY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Nasza lokalna, "śląskocieszyńska" historia wzbogaciła się o cenną pracę, albumowo-popularnonaukową, chciałoby się powiedzieć, na temat jej szlacheckiej przeszłości. Otóż pracownik Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, historyk Mariusz Makowski wydał we współpracy z regionalnym wydawnictwem Ireny Cichej Regio monumentalną (350 stron dużego formatu B4) pracę "Šlechtická sídla na Těšínském Slezsku – Szlacheckie siedziby na Śląsku Cieszyńskim". Jest to dorobek dwudziestoletnich zainteresowań autora historią śląskich pałaców i szlachty.

Autor tą książką wypełnił obszerną lukę w naszej wiedzy o Śląsku Cieszyńskim. Na temat tego regionu napisano już wiele, niewiele jednak wiemy o tych, którzy, będąc w przeszłości właścicielami tutejszych miejscowości lub posiadłości szlacheckich, w jakimś stopniu tworzyli historię wielu tutejszych miejscowości. Pozostawili oni po sobie ślad w postaci pałaców, z których w wielu wypadkach pozostały dziś już tylko ruiny. Podobnie ma się rzecz z naszą wiedzą o właścicielach tych pałaców i pała-

ców-ruin. Poprzedni ustrój nie sprzyjał szlachcie, wliczając ją do wrogiej klasy wyzyskiwaczy, za nic też miał wartość historyczno-architektoniczną jej siedzib, przyczyniając się w dużej mierze do ich ruin.

Naturalnie poczyniono już pierwsze kroki w celu usuwania białych plam w tej materii, chociażby tylko dwa szczupłe tomy "Familia Silesiae" (Cieszyn 1997) na temat niektórych śląskich rodów szlacheckich (autor omawianej publikacji pisał tam o rodzinie baronów von Mattencloitów na Zebrzydowicach).

Książka "Szlacheckie siedziby na Śląsku Cieszyńskim" Mariusza Makowskiego pozwoli nam w szerszym stopniu spojrzeć na te sprawy i zainteresować nas historią oraz życiem rodów, które tu coś znaczyły. A czyni to w sposób popularny i ilustracyjny.

Autor na wstępie w krótkim zarysie przedstawia historię Śląska Cieszyńskiego i od razu przystępuje do prezentacji zamków i pałaców: w Cieszynie, Brandysie, Marklowicach, Bobrku, Błogocicach, Końskiej, Gnojniku, Ropicy, Cierlicku, Kocobędzu, Dzięgielowie, Wędryni, Frysztacie, Zebrzydowicach, Kończycach Małych i Wielkich, Raju, Kaczycach, Karwinie, Solcy, Piersnej, Skoczowie, Ochabach, Drogomyślu, Grodźcu Śląskim, Wilamowicach, Górkach Wielkich, Hermanicach, Ostrawie Śląskiej, Kończycach nad Ostrawicą, Boguminie, Rychwałdzie, Dąbrowej, Orłowej, Błędowicach Dolnych, Szonowie, Szumbarku, Bielsku, Czechowicach, Jaworzu, Frydku, Dobrej, Toszonowicach Górnych i Dolnych oraz Wiśle.

Liczba to pokaźna i przyznać trzeba, że nie bylibyśmy w stanie wymienić wszystkich tych "pałacowych" miejscowości, wiedząc najwyżej o kilku najbliższych pałacach lub ich ruinach (a swoistą ruiną jest także wyremontowany na terenie Huty Trzynieckiej dawny "zamek" w Końskiej). Publikacja ta pozwoli nam zapoznać się z bogactwem naszej przeszłości w zakresie budownictwa pałacowego, budowniczych – właścicieli i architektów, sposobem życia i układów rodzinnych miejscowej szlachty w sposób zwięzły i naoczny (za pośrednictwem bogatego zbioru, dokumentów, reprodukcji obrazów, portretów i herbów, planów, szkiców, fotografii dawnych i współczesnych itd. itp.).

Książka ta prezentuje bogaty dorobek kultury materialnej dawnego Księstwa Cieszyńskiego jako całości, ale zainteresować też może miłośników poszczególnych miejscowości, rodów oraz obiektów o różnych rodowodach i losach. Niektóre z nich odnowione jak gdyby przywracają ich dawną świetność, pozostałe straszące swymi ruinami oskarżają naszą współczesność. W każdym razie są one świadectwem czegoś, co nie powinno nam być obojętne, jeżeli chcemy w jakimś stopniu poznać naszą historię w jej całokształcie i różnorodności.

Ta monumentalna w swych zamierzeniach i realizacji publikacja odpowiednio kosztuje, lecz zebrany w niej materiał stokrotnie wynagrodzi ten wydatek.

KAZIMIERZ JAWORSKI

PERYPETIE MAŁŻEŃSKIE NA WESOŁO

Lekka komedia obyczajowa, najlepiej współczesna, jest pozycją nieodzowną w każdym sezonie teatralnym sceny, której istnienie zależne jest od ilości biletów sprzedanych na jej spektakle. Widz lubi repertuar relaksujący, pobudzający do śmiechu, a jeśli dodatkowo temat sztuki jest z życia wzięty, a postacie znane z sąsiedztwa, widz może być w pełni usatysfakcjonowany. Scena Polska Teatru Cieszyńskiego przy zestawianiu listy premier kolejnych sezonów korzysta z doświadczeń popularnych teatrów polskich (najczęściej jest to ukierunkowany na komedie warszawski Teatr Kwadrat) i wystawia sztuki, które tam wcześniej cieszyły się powodzeniem, słusznie mniemając, że zaakceptuje je także widz zaolziański. Tak stało się i w tym sezonie.

Sprawdzoną komedię Johnniego Mortimera i Briana Cooke'a, brytyjskich autorów sztuk teatralnych, słuchowisk radiowych, scenariuszy seriali telewizyjnych, "Kiedy kota nie ma..." w tłumaczeniu Michała Ronikiera przeniósł na deski Teatru Cieszyńskiego reżyser Rudolf Moliński (premiera 10.12.2005). Do współpracy zaprosił Izabelę Dzidowską, która jest autorką scenografii i kostiumów. Realistyczna sceneria w spektaklu Sceny Polskiej przedstawia pokój gościnny w nowoczesnym mieszkaniu z kanapą w centralnym miejscu, w głębi w ścianie jakby z matowego szkła znajdują się drzwi przesuwane do sypialni i do łazienki, z lewej strony wchodzi się do toalety i do kuchni, z prawej są drzwi wejściowe do mieszkania. Wielość drzwi, tu ujętych także symbolicznie, ułatwiających poplątanie akcji i pomylenie osób jest nieodłącznym atrybutem tego typu komedii sytuacyjnych.

Sztuka "Kiedy kota nie ma..." grana jest także w teatrach czeskich pod nazwą "Když kočky nejsou doma...". Czeski tytuł dzięki rzeczownikowi kotki rodzaju żeńskiego (oczywiście wtedy problem nastałby z myszami i ich rodzajem, ale na szczęście nie ma ich w tytule) jest bardziej adekwatny do treści dramatu, bowiem to panowie pod nieobecność własnych żon sprowadzają do domu nowe kotki. Z drugiej strony owe żony też postanawiają wykorzystać wyjazd na podbój przystojnych kocurów. Tematem sztuki są bowiem perypetie małżeńskie, problemy współżycia dwojga ludzi w szarej codzienności i próby przełamania jej sposobem łatwym, choć, czy dobrym?..., bo poprzez zdradę. Jednak, jak to w takich komediach bywa, problematyka moralna pozostaje trochę poza planem, zabawne sytuacje wy-

nikające ze zwrotów akcji służą do wywołania śmiechu widza i niczego poza tym. W tym wypadku jednak trafne dialogi i epizody znane widzowi z autopsji są czymś więcej, mogą pobudzić do refleksji i zastanowienia się nad postępowaniem bliźnich, a przede wszystkim swoim własnym.

Najważniejszym momentem w przygotowaniu sztuki takiej jak "Kiedy kota nie ma..." do wystawienia na scenie jest wybór zespołu aktorskiego. Aktorzy bez zacięcia komediowego nie mają tu racji bytu. Reżyser Rudolf Moliński postawił, jak sam stwierdził, na aktorów, z którymi potrafi znaleźć wspólny język i których cechuje podobne do jego poczucie humoru. W sztuce występuje sześć postaci, dwie pary małżeńskie oraz sekretarka–przyjaciółka jednego z małżonków i jej koleżanka. Rzecz dzieje się w mieszkaniu George'a (Janusz Kaczmarski) i Mildred (Anna Paprzyca), małżeństwa z długoletnim stażem, do którego przybywa z bagażami siostra Mildred Ethel (Ewa Kus). Odeszła od męża Humphrey'a (Klaudiusz Szymiczek), który zdradza ją z sekretarką Jennifer (Anna Monczka). Siostry wyjeżdżają na wakacje, Ethel jedzie zamiast George'a, bo Mildred nie zdołała zmusić go do powtórzenia ich podróży poślubnej. Podczas nieobecności żon Humphrey'owi udaje się namówić szwagra do spotkania we czworo z Jennifer i jej koleżanką Shirley (Katarzyna Wojczyk). Impreza mimo protestów George'a kończy się u niego. Ale okazuje się, że żony nie wyjechały z przyczyn obiektywnych, a mianowicie strajku pracowników komunikacji, i śpią w domu. I właściwie dopiero w tym momencie zaczyna się charakterystyczna dla fars czy komedii omyłek wywołująca lawiny śmiechu akcja udawania niewiniątek, ukrywania osób niepożądanych itp.

Anna Paprzyca i Janusz Kaczmarski byli, dla przypomnienia, z powodzeniem parą małżeńską przed dwoma laty w przedstawieniu "Sie kochamy". W komedii "Kiedy kota nie ma..." Anna Paprzyca zagrała żonę despotyczną, wymagającą, pełną temperamentu, którego nudny mąż nie umie czy nie chce zaspokoić, i z tego powodu ciosającą mu kołki na głowie, nie wyszła jednak poza dobrze już znany w jej wykonaniu schemat, łącznie z operowaniem głosem, jego barwą i głębią. Janusz Kaczmarski udowodnił, że i w Scenie Polskiej można pracować nad sobą i rozwijać się. Aktor po raz pierwszy właściwie miał okazję ujawnić w całej pełni swoje zdolności komediowe i okazało się, że vis comica jest jego mocną stroną. Georg to pantoflarz, który przybrał tę pozę dlatego, że tak mu wygodnie, ceni swoją małą stabilizację, z własną kobietą i dobrym jedzeniem, i odrzuca wszystko, co mogłoby ją naruszyć. A protesty wobec świata sprowadza do noszenia koszulki z odpowiednim napisem. Ewa Kus, wyposażając Ethel w cechy damy domagającej się od męża stworzenia jej warunków do życia w luksusie, na który go stać i dla którego ona zdolna jest wybaczyć zdrady małżeńskie, nie ustrzegła się w niektórych scenach drobnych przerysowań. Klaudiusz Szymiczek dobrze czuł się w roli podrywacza i pożeracza serc niewieścich,

mniej wiarygodny był jako bogaty biznesmen, ale przecież trudno młodemu aktorowi z prowincjonalnego teatru znaleźć w pokładach własnej psychiki cechy szastającego forsą bogacza. Zbyt patetyczna chwilami wydawała się zawiedziona w miłości Shirley Katarzyny Wojczyk. Gościnnie wystąpiła w spektaklu, na deskach sceny, na której rozpoczynał karierę aktorską jej ojciec, Anna Monczka, córka Jana.

Zaskakująca okazała się scena końcowa spektaklu, kiedy aktorzy wychodzą już ze swoich ról i kłaniają się publiczności, a tu nagle Mildred i George zatrzymują się i wracają do swoich postaci, po chwili zastanowienia próbując wyjaśnić, co w finale zdarzyło się naprawdę. Jak to się stało, że Humphrey, który spał tej nocy na kanapie w pokoju gościnnym razem z Georgem, rano wszedł nagle do mieszkania niby to ze świeżo kupioną gazetą, w piżamie i płaszczu George'a, który wcześniej wisiał przecież w szafie w sypialni Mildred. I wychodzi na to, że chcą nadal okłamywać, innych i siebie nawzajem.

CZESŁAWA RUDNIK

Fot. TC – Kateřina Czerná

APETYT NA OSIECKĄ

Scena Polska Teatru Cieszyńskiego zakończyła rok 2005 dwoma premierami na podobny temat. Po komedii "Kiedy kota nie ma" Johnniego Mortimera i Briana Cooke'a o perypetiach małżeńskich ujętych w sposób komediowy przyszła kolej na liryczny duet w "Apetycie na czereśnie" Agnieszki Osieckiej (17 grudnia) z muzyką Macieja Małeckiego.

Nazwisko Agnieszki Osieckiej (1936–1997) kojarzone jest przede wszystkim z tekstami popularnych piosenek. Osiecka napisała tych tekstów prawie dwa tysiące. Zaczęła pisać w latach 50. w Studenckim Teatrze Satyryków w Warszawie. Jej twórczość to oprócz tekstów śpiewanych teksty poetyckie, sztuki teatralne, musicale, eseje, także utwory dla dzieci. Współpracowała z prasą codzienną i pismami literackimi, z radiem i telewizją. Pod koniec życia trafiła do Teatru Atelier w Sopocie, tu wystawiono jej adaptacje dzieł literackich, m.in. prozy Issaca Bashevisa Singera, tu André Ochodlo śpiewał pieśni żydowskie w jej przekładzie na polski, tu wreszcie odbyła się prapremiera jej swoistego testamentu, jakim był ostatni tekst sceniczny "Darcie pierza".

"Apetyt na czereśnie" powstał w drugiej połowie lat 60. i był jej drugą po "Niech no tylko zakwitną jabłonie" (1964) sztuką muzyczną. Prapremiera miała miejsce w roku 1968 w warszawskim Teatrze Ateneum w reżyserii Zdzisława Tobiasza. Agnieszka Osiecka z właściwym sobie wdziękiem podsumowała później swoje pierwsze sukcesy sceniczne, w ankiecie Polityki na pytanie *Co mi przeszkadza w pracy?* odpowiedziała aż w 21 punktach, a punkt 6 brzmiał: *Zły charakter dyrektora Warmińskiego (Ateneum). Z dziewięciu utworów, które mu pokazałam, wystawił dwa: "Jabłonie" i "Czereśnie". Odrzucił siedem: "Cała ja", "Żółty wachlarz", "Dintojra", "Trzynogi", "Na brzozowej korze", "Dwie Zofie", "Pijany zając". Powiedział: – To nie jest Ibsen... I nie był.*

"Apetyt na czereśnie" wystawiany był już w Teatrze Cieszyńskim. W roku 2002 w przekładzie Otty Poppa przygotował go z zespołem Sceny Czeskiej reżyser Miloslav Čížek, dopisano role dzieci, rozbudowano scenografię, głównych protagonistów zagrali Šárka Hrabalová i Libor Olma. Osobą łączącą tamto przedstawienie i obecny spektakl Sceny Polskiej, którego reżyserem, a także autorem scenografii i kostiumów jest Bogdan Kokotek, stał się akompaniator Vlastimil Ondruška. W widowisku Kokotka przygrywa śpiewającym aktorom na pianinie, ewentualnie zamienia się

w dyżurnego ruchu na stacji kolejowej bądź kelnera rozlewającego trunki.

Reżyser nowego "Apetytu na czereśnie" przygotował bardzo oszczędną scenografię. Dzięki uprzejmości czeskich kolei na scenie znalazł się autentyczny przedział wagonu kolejowego drugiej klasy, w którym spotykają się bohaterowie, z tym, że oni jadą po polskich trasach, bo z Warszawy na północ. Każdy z bohaterów ma bagaż, z którego wyciąga potrzebne do konkretnej scenki rekwizyty. Atmosferę dworca z semaforem i wagonu kolejowego dopełniają odgłosy jadącego pociągu, stukot szyn głośny po otwarciu drzwi przedziału i prawie niesłyszalny po ich zamknięciu.

Sztuka Osieckiej okrojona została przez reżysera o przestarzałe realia czasów, w których powstała, pozostała płaszczyzna ponadczasowa. Spektakl mówi o spotkaniach i rozstaniach dwojga ludzi, którzy spędzili ze sobą sporo lat, w końcu rozwiedli się, ale rozłąka fizyczna nie potrafiła całkowicie przerwać więzi duchowej, wspólne przeżycia okazały się zbyt mocne. Tematyka to bardzo realistyczna, wprost proza życia, trzeba jednak pamiętać, że zapisana została przez poetkę i odczytana musi zostać także w swej warstwie lirycznej.

W przedstawieniu występują dwie postacie: Kobieta i Mężczyzna. Kobieta wsiada do pociągu i zajmuje miejsce w przedziale. Mężczyzna zagląda do tego przedziału, ale wycofuje się. Czy szuka innego, pustego przedziału, czy też nie chce jechać razem z tą Kobieta? Wraca jednak. W trakcie konwersacji wychodzi na jaw, że obydwaj wracają z sądu, gdzie toczy się ich sprawa rozwodowa. Ale czy to na pewno ich wspólne życie ma się zakończyć, czy są zupełnie obcymi ludźmi, których losy potoczyły się podobnie, do końca pozostaje zagadką. Nie to jednak jest najważniejsze. Osoby te są w pewien sposób postaciami symbolicznymi. Podróż upływa pod znakiem wspomnień, bohaterowie odgrywają scenki z różnych okresów życia pary małżeńskiej, od poznania do rozstania. Dialogi uzupełniają piosenki.

Obsadę "Apetytu na czereśnie" tworzą Małgorzata Pikus i Dariusz Waraksa. Reżyser wybrał z zespołu, jaki miał do dyspozycji, aktorów najlepiej śpiewających. Trudne jest ich zadanie, bo polega przede wszystkim na budowaniu nastrojów, a spektakl trwa, z przerwą, dwie godziny. Do tego przecież nie tylko mówią, ale i śpiewają. Małgorzata Pikus odnalazła się w roli Kobiety, udało jej się obronić swoją postać, płynnie przechodziła z jednego epizodu w drugi, grając raz młodą dziewczynę, a raz dojrzałą kobietę po przejściach. Dariusz Waraksa w kilku momentach nie mógł jakby wcelować w stany psychiczne swego bohatera, jednak ogólnie z powodzeniem starał się sekundować swej partnerce. Trudności, jakie mogły pojawić się w odbiorze spektaklu, nie są zawinione przez aktorów.

Problem tkwi w braku w Teatrze Cieszyńskim odpowiedniej sceny do tego typu przedsięwzięć. Inaczej, całkiem przyjemnie, ogląda się "Apetyt na czereśnie" z drugiego rzędu, inaczej, o wiele gorzej, z czternastego, a zupełnie nieciekawie wygląda z balkonu. Wiem, bo wypróbowałam. W kameralnym spektaklu, jakim niewątpliwie jest "Apetyt na czereśnie", aktor tworzy napięcie poprzez bliski, intymny kontakt z partnerem, nastroje i uczucia wyraża za pomocą mimiki – wyrazu twarzy, blasku oczu, delikatnego brzmienia głosu itd. Kiedy widz siedzi zbyt daleko, aktor musi użyć innych środków, by do niego dotrzeć, musi np. bardziej gestykulować, głośniej mówić. I gubi się wtedy kameralna atmosfera wynikająca z bliskości sceny i widowni. W Teatrze Cieszyńskim co jakiś czas powraca temat małej sceny, podobno jedyną przeszkodą jest brak kilku milionów koron. A przecież Czeski Cieszyn ma kilku bardzo bogatych przedsiębiorców, tak przynajmniej wynika z głośnych kampanii medialnych na temat niektórych z nich, więc może sypnęliby trochę groszem także na kulturę?

CZESŁAWA RUDNIK

Fot. TC – Kateřina Czerná

ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Już wkrótce odbędą się w Turynie XX Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Przypuszczam, że miłośnicy sportów zimowych będą zadowoleni, jeśli chociaż w skrócie przypomnę historię i kilka nazwisk najwybitniejszych sportowców dotychczasowych igrzysk.

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie Chamonix 1924

We francuskiej miejscowości u podnóża Mont Blanc, Chamonix, 25 stycznia 1924 r. rozpoczął się Tydzień Sportów Zimowych. Rok później Międzynarodowy Komitet Olimpijski na VIII kongresie w Pradze uznał oficjalnie Tydzień za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie.

Igrzyska zimowe odbywały się co cztery lata, w tym samym roku co letnie. Dopiero od 1994 r. rozgrywane są dwa lata po letnich. Działacze MKOL uznali, że wielkie imprezy sportowe odbywające się co dwa lata będą cieszyły się jeszcze większym zainteresowaniem.

W pierwszych igrzyskach zimowych w Chamonix startowało 294 zawodników z 16 krajów, w tym 13 kobiet. Największy sukces odnieśli przedstawiciele krajów skandynawskich. Norweg Tornleif Haug zdobył 3 złote medale (bieg na 18 km, 50 km i 15 km z dwuboju klasycznego) oraz medal brązowy w skoku zaliczanym do tego dwuboju.

W łyżwiarstwie szybkim dominował zawodnik z Finlandii Clas Thunberg. Zdobył 3 medale złote (1500 m, 5000 m i wielobój), medal srebrny w wyścigu na 10 000 m oraz medal brązowy w sprincie na 5000 m. Ojczyzną łyżwiarstwa szybkiego jest Holandia. Zamarzające zimą kanały były znakomitymi traktami komunikacyjnymi, na których Holendrzy ślizgali się na łyżwach z kości przywiązywanych rzemieniami do butów, pomagając sobie długim, ostro zakończonym kijem. Żelazne łyżwy, przymocowane na stałe do drewnianych podeszew, pojawiły się w Fryzji (północna Holandia) w XIII wieku, jednak najstarsze łyżwy odnalezione podczas wykopalisk w Szwecji pochodzą aż sprzed 4 tysięcy lat. Od pierwszych igrzysk w Chamonix w 1924 roku łyżwiarstwo szybkie ma stałe miejsce w programie olimpijskim. Początkowo startowali tylko mężczyźni. Kobiety zadebiutowały dopiero w Squaw Walley w 1960 roku.

W łyżwiarstwie figurowym wśród kobiet startowała 11-letnia Norweżka Sonia Henie, zajmując ostatnie ósme miejsce, ale już od następnych igrzysk zaczęła odnosić wspaniałe sukcesy i wygrała trzy kolejne igrzyska pod rząd. Łyżwiarstwo figurowe pojawiło się jednak na Igrzyskach znacznie wcześniej, bo już w 1908 roku na IV Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Londynie. Anglia bowiem jako pierwsza w Europie miała już wtenczas sztuczne lodowisko.

W hokeju na lodzie zdecydowaną supremację zdobyli Kanadyjczycy, którzy

w 5 spotkaniach uzyskali imponujący stosunek bramek 110:3, Kanada – Czechosłowacja 30:0, Kanada – Wielka Brytania 19:2, Kanada – Szwajcaria 33:0, Kanada – USA 6:1, Kanada – Szwecja 22:0. W meczu półfinałowym Stany Zjednoczone pokonały Szwecję 20:0. Pierwszy olimpijski turniej w hokeju na lodzie odbył się 4 lata wcześniej na VII Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii. Zwyciężyła Kanada przed USA i Czechosłowacją, która zdobyła w hokeju swój pierwszy medal olimpijski.

II ZIO Sankt Moritz 1928

Arnold Clas Robert Thunberg z Finlandii zdobył 2 złote medale w łyżwiarstwie szybkim w wyścigu na 500 m i 1500 m. Wśród kobiet pierwsze swe zwycięstwo olimpijskie w łyżwiarstwie figurowym odniosła 15-letnia Norweżka Sonia Henie. Pierwszy medal olimpijski (brąz) dla Czechosłowacji zdobył w skokach narciarskich Rudolf Burkert. Dopiero po 40 latach zdobył Jiří Raška medal następny (złoto – X ZIO Grenoble 1968). W hokeju na lodzie zwyciężyła bezkonkurencyjna Kanada (bramki 38:0, Kanada – Szwecja 11:0, Kanada – Szwajcaria 13:0, Kanada – Wielka Brytania 14:0).

III ZIO Lake Placid 1932

Norweżka Sonia Henie zdobyła w łyżwiarstwie figurowym swój drugi złoty medal, John Shea (USA) w łyżwiarstwie szybkim dwukrotnie złoto (500 i 1500 m). Hokej na lodzie: 1. Kanada, 2. USA, 3. Niemcy, 4. Polska.

IV ZIO Garmisch Partenkirchen 1936

W programie znalazły się po raz pierwszy konkurencje narciarstwa alpejskiego. Największą sensacją było zdobycie złotego medalu w hokeju na lodzie przez reprezentację Wielkiej Brytanii, która pokonała Kanadyjczyków 2:1. Chociaż właściwie złoto i srebro zdobyli i tak Kanadyjczycy, ponieważ w drużynie brytyjskiej było aż 11 zawodników z Kanady, a tylko 1 Brytyjczyk.

Sonia Henie zdobyła po raz trzeci z rzędu złoty medal i stała się królową lodowej tafli. W okresie 1926–1936 zdobyła również dziesięć razy mistrzostwo świata, sześć razy mistrzostwo Europy i z takim dorobkiem zapisała się złotymi literami w historii łyżwiarstwa figurowego. Norweg Ivar Ballangrud zdobył w łyżwiarstwie szybkim 3 razy złoto (500 m, 5000 m i 10 000 m) oraz srebro w wyścigu na 1500 m.

Bieg na 50 km jest podczas zimowych igrzysk kulminacyjnym wydarzeniem, a jego zwycięzca nazywany jest "Królem nart". W biegu tym Szwedzi wykazali fantastyczną formę i zdobyli pierwsze 4 miejsca.

Planowane ZIO w Garmisch–Partenkirchen (1940) i w Cortinie d'Ampezzo (1944) nie odbyły się ze względu na działania wojenne.

V ZIO Sankt Moritz 1948

W konkurencjach biegowych znowu triumfowali Szwedzi. W biegu na 18 km

zajęli pierwsze 3 miejsca, w biegu na 50 km zdobył złoto Nils Karlson zwany "Mora Nisse", a sztafeta 4 x 10 km uzyskała nad srebrnymi Finami prawie 10-minutową przewagę. Drużyna Czechosłowacji zdobyła w hokeju swój pierwszy srebrny medal: 1. Kanada, 2. Czechosłowacja, 3. Szwajcaria, 4. USA.

VI ZIO Oslo 1952

Do najwybitniejszych sportowców należał łyżwiarz norweski Hjalmar Andersen, zdobywca 3 złotych medali (1500 m, 5000 m i 10 000 m), amerykańska narciarka Andrea Lawrence – dwukrotna złota medalistka (slalom i slalom gigant), a także Amerykanin Richard Button, który już po raz drugi zwyciężył w łyżwiarstwie figurowym. Hokej na lodzie: 1. Kanada, 2. USA, 3. Szwecja, 4. Czechosłowacja.

VII ZIO Cortina d'Ampezzo 1956

Toni Sailer (Błyskawica z Kitzbühl) był pierwszym zjazdowcem świata, który zdobył wszystkie złote medale (slalom, slalom gigant i zjazd). Franciszek Groń–Gąsienica zdobył dla Polski w dwuboju klasycznym pierwszy medal olimpijski (brąz). Największą niespodziankę na VII ZIO sprawili hokeiści ZSRR, którzy wygrali z faworyzowanymi Kanadyjczykami i zdobyli złoty medal, 1. ZSRR, 2. USA, 3. Kanada, 4. Szwecja, 5. Czechosłowacja, 6. Niemcy.

VIII ZIO Squaw Valley 1960

Program igrzysk został wzbogacony o nową dyscyplinę – biathlon (dwubój zimowy), składający się z biegu narciarskiego na dystansie 20 km połączonego ze strzelaniem z karabinu, a pierwszym jego zwycięzcą został Szwed Klas Lestander. Karol Divín (CSRS) zdobył srebrny medal w łyżwiarstwie figurowym. W hokeju na lodzie zwyciężyli w Dolinie Indiańskich Kobiet niespodziewanie Amerykanie, pokonując radziecką drużynę 3:2, 1. USA, 2. Kanada, 3. ZSRR, 4. CSRS, 5. Szwecja, 6. Niemcy.

IX ZIO Innsbruck 1964

Po raz pierwszy liczba zawodników przekroczyła 1000. W igrzyskach wzięło udział 1111 sportowców (w tym 197 kobiet) z 36 krajów. Program został wzbogacony o nową dyscyplinę – saneczkarstwo.

Czołową postacią igrzysk w Innsbrucku była radziecka łyżwiarka Lidia Skoblikowa. Wygrała ona wszystkie cztery biegi w łyżwiarstwie szybkim kobiet, a łącznie z medalami zdobytymi na poprzednich igrzyskach w jej kolekcji znalazło się 6 złotych medali olimpijskich. W Innsbrucku startował również słynny narciarz szwedzki Sixten Jernberg, powiększając swój dorobek medalowy o 2 złote i 1 brązowy. Łącznie w trzech startach olimpijskich w 1956, 1960 i 1964 r. zdobył 4 medale złote, 2 srebrne i 2 brązowe. Podobnie bardzo udane starty olimpijskie w latach 1960, 1964 i 1968 miał fiński biegacz Eero Mäntyranta, zdobywając łącznie 3 medale złote, 2 srebrne i 1 brązowy. W hokeju na

lodzie po raz pierwszy w historii igrzysk Kanada nie zdobyła żadnego medalu, 1. ZSRR, 2. Szwecja, 3. CSRS, 4. Kanada, 5. Finlandia.

X ZIO Grenoble 1968

Najwybitniejszą postacią igrzysk był francuski zjazdowiec Jean–Claude Killy, zwycięzca wszystkich trzech konkurencji alpejskich, który powtórzył tym samym wyczyn Toni Sailera z 1956 roku. Wśród kobiet szczególne uznanie zdobyła Szwedka Toini Gustafson, zdobywając 2 złote i 1 srebrny medal (bieg 5 km, 10 km i srebro w sztafecie 3 x 5 km).

Jiří Raška zdobył na średniej skoczni pierwszy złoty medal dla CSRS.

W hokeju na lodzie niezwykłe emocje wzbudził mecz między ZSRR i Czechosłowacją. Mecz rozpoczął się z półgodzinnym opóźnieniem, 15 tysięcy kibiców dopingowało Czechosłowaków. ZSRR wygrywał jak dotąd wszystkie mecze z Czechosłowacją. Już w 28. sekundzie drużyna ZSRR strzeliła pierwszego gola. A jednak po pierwszej tercji prowadziła Czechosłowacja 3:1. Przy wyniku 5:2 dla Czechosłowaków w hali zapanowała euforia. Ale hokeiści radzieccy zaczęli odrabiać straty. Przy 5:4 dla CSRS ludzie głośno odliczali sekundy. I Czechosłowacy wygrali. Złoty medal zdobył i tak później ZSRR, dzięki remisowi Czechosłowaków ze Szwecją: 1. ZSSR, 2. CSRS, 3. Kanada.

XI ZIO Sapporo 1972

Uroczystego otwarcia igrzysk na stadionie lodowym Makomanai dokonał cesarz Japonii Hirohito. Najwybitniejszym sportowcem igrzysk był holenderski łyżwiarz Ard Schenk, zwycięzca 3 konkurencji (1500 m, 5 km i 10 km). W czwartej konkurencji – w wyścigu na 500 m – tylko upadek pozbawił go medalu.

Największą niespodziankę igrzysk sprawił Polak Wojciech Fortuna, zwyciężając w konkursie na dużej skoczni Okurayama. Na następne medale w skokach narciarskich musiała Polska czekać 30 lat.

Wśród kobiet Galina Kułakowa (ZSRR) zdobyła 3 medale złote (bieg na 5 km, na 10 km i sztafeta 3 x 5 km), a Helena Šikolová (CSRS) w biegu na 5 km brąz. W łyżwiarstwie figurowym zwyciężył Ondrej Nepela. Był to drugi złoty medal dla Czechosłowacji w historii ZIO.

W hokeju na lodzie zabrakło Kanady. Komitet olimpijski nie wyraził zgody na start kanadyjskich zawodowców, chociaż powszechnie było wiadomo, że kraje socjalistyczne także reprezentują prawie wyłącznie zawodowcy, którzy jednak byli fikcyjnie zatrudnieni w różnych przedsiębiorstwach i traktowano *ich jako amatorów. Podobna sytuacja była również podczas Letnich Igrzysk* Olimpijskich. Stąd też wielokrotne sukcesy olimpijskie piłkarzy Bloku Wschodniego. W hokeju na lodzie zwyciężył ZSRR przed USA i CSRS.

XII ZIO Innsbruck 1976

Igrzyska miały się odbyć w Denver (USA), ale miasto z powodu rosnących podatków z tego przywileju zrezygnowało. Pojawiły się dyskwalifikacje za sto-

sowanie środków dopingujących. Spotkało to radziecką narciarkę Galinę Gułakową oraz hokeistę czeskiego Františka Pospíšila.

W łyżwiarstwie szybkim dominowały Tatiana Awerina (ZSRR) – 2 medale złote i 2 brązowe, oraz Sheila Yong (USA) – 1 złoty, 1 srebrny i 1 brązowy. Niemka Rosi Mittermaier zdobyła 2 złote medale (zjazd i slalom) oraz medal srebrny w slalomie gigancie. W hokeju na lodzie zwyciężył ZSRR przed CSRS i Niemiecką Republiką Federalną.

XIII ZIO Lake Placid 1980

Amerykanin Eric Heiden bez wątpienia zasłużył na miano największego łyżwiarza wszech czasów. Ten 21-letni student medycyny wygrał wszystkie konkurencje, zdobywając w łyżwiarstwie szybkim 5 złotych medali (500 m, 1000 m, 1500 m, 5000 m i 10 000 m). Heiden zdobył poza tym 21 złotych medali mistrzostw świata i bił pięciokrotnie rekordy świata.

Ingemark Stenmark (Szwecja) zdobył 2 złote medale (slalom i slalom gigant). Jest najbardziej utytułowanym narciarzem wszech czasów. Już cztery lata wcześniej na igrzyskach w Innsbrucku wywalczył brązowy medal za slalom gigant. Posiada trzy tytuły mistrza świata, dwie wygrane w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata i 86 pucharowych zwycięstw.

Květa Jeriová (CSRS) wywalczyła w biegu na 5 km medal brązowy.

W meczu finałowym turnieju hokejowego spotkały się reprezentacje USA i ZSRR. Amerykanie, zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami, nie mogli wystawić swoich najlepszych zawodników z zawodowej ligi hokeja NHL. Reprezentowała ich drużyna akademicka. Spotkanie finałowe w Lake Placid budziło emocje nie tylko sportowe. Niespełna dwa miesiące wcześniej armia ZSRR wkroczyła do Afganistanu, co przyjęto w świecie z oburzeniem i co spowodowało wkrótce zbojkotowanie przez kraje zachodnie igrzysk letnich odbywających się w tym samym roku w Moskwie. Zawodnicy obu drużyn potraktowali mecz jak grę o honor. Mecz obfitował w pasjonujące zwroty akcji. ZSRR prowadził 3:2, ale Amerykanie wyrównali. Zwycięskiego gola, ustalając wynik na 4:3 dla USA, zdobył Mike Eruzione. 1. USA, 2. ZSRR, 3. Szwecja, 4. Finlandia.

XIV ZIO Sarajewo 1984

Najlepszą zawodniczką igrzysk okazała się Maria–Liisa Hämäläinem z Finlandii, zdobywając 3 medale złote (bieg na 5 km, 10 km i 20 km) oraz medal brązowy w biegu sztafetowym 4 x 5 km. Sztafeta CSRS zdobyła srebro (Švubová, Paulů, Svobodová i Jeriová). Brązowe medale zdobyli Jozef Sabovčík – jazda figurowa, Pavel Ploc – skoki narciarskie, Květa Jeriová – bieg na 5 km, Olga Charvátová – zjazd. W hokeju na lodzie zwyciężył ZSRR przed CSRS i Szwecją.

WILHELM FRANEK

dokończenie w następnym numerze

ZMARŁ TADEUSZ KUBOK BYŁ PRZYJACIELEM ZAOLZIAKÓW

12 grudnia, przeżywszy 59 lat, zmarł nagle dyrektor Brackiego Browaru Zamkowego w Cieszynie Tadeusz Kubok. Z końcem roku 2005 miał odejść na emeryturę. Chciał przekazać browar z blisko 160-letnią tradycją w młodsze ręce. Nie chciał jednak zupełnie zrywać z firmą, której poświęcił połowę swojego życia. Miał zasiadać w Radzie Nadzorczej spółki Bracki Browar Zamkowy.

Zasługi Tadeusza Kuboka jako dyrektora są nieocenione. Znał swoje przedsiębiorstwo doskonale, bowiem przeszedł w nim wszystkie stanowiska produkcyjne. Pracował też potem w hurtowni i rozlewni piwa w Skoczowie. Do Cieszyna powrócił w 1985 roku, by objąć stanowisko dyrektora browaru. Jego to głównie zasługa, że Bracki Browar Zamkowy stanowi w grupie Żywiec Heinekena wydzieloną spółkę z wieloma przywilejami samodzielności. On też uratował również tradycyjny sposób produkcji piwa.

Wśród załogi cieszył się wielkim autorytetem. Cechował go jednak serdeczny stosunek nie tylko do braci browarnianej, ale do ludzi w ogóle. Wspierał mnóstwo imprez kulturalnych i sportowych, w tym również Polaków na Zaolziu.

Sponsorował m.in. Kalendarz Śląski wydawany przez ZG PZKO, pomagał Miejscowym Kołom PZKO, np. w Lesznej Dolnej i Karwinie Frysztacie, nie zapominał o zaolziańskim Beskidzie Śląskim.

Osobiście zaprzyjaźniłem się z dyrektorem Tadeuszem Kubokiem pod koniec ubiegłego stulecia na "zabijaczce" w Domu PZKO w Lesznej Dolnej. Wielką sympatią darzył karwińską Przyjaźń. Zaprosił nawet zespół w roku 2001 z koncertem z okazji 155–lecia istnienia browaru do Cieszyna. Niestety z powodu nagłego mojego zachorowania i pobytu w szpitalu nie doszło do realizacji koncertu. I wtedy 2 lata później z okazji 45-lecia istnienia Przyjaźni wynajął dyrektor zespołowi Teatr im. Adama Mickiewicza w Cieszynie na Koncert Jubileuszowy i zaprosił po koncercie cały zespół na przyjacielskie spotkanie do Domu Narodowego.

11 listopada odebrał Tadeusz Kubok w Teatrze im. A. Mickiewicza laur Honorowej Złotej Cieszynianki. Przyznano Mu ją za hojne wspieranie inicjatyw kulturalno-oświatowych i sportowych. *To ogromne wyróżnienie i największy zaszczyt dla mieszkańca ziemi cieszyńskiej. Ten li-*

stopadowy wieczór, ten koncert, ta niepowtarzalna atmosfera pozostaną na zawsze w naszej pamięci – powiedział Tadeusz Kubok, dziękując w imieniu swoim i trzynastki laureatów Srebrnej Cieszynianki.

Gratulując w Teatrze dyrektorowi tego zaszczytnego wyróżnienia, nie pomyślałem nawet, że uścisk Jego ręki i spotkanie z Nim w tej uroczystej chwili są ostatnimi. Nie przybył już 15 grudnia na wigilijkę do frysztackiego Domu PZKO i koncert kolęd Przyjaźni w Wiśle. Odszedł nagle, pozostawiając nas w głębokim smutku i żalu. Bo odszedł wspaniały Człowiek. Wszystkim tym, którzy Go znali, będzie Go na pewno bardzo brakowało.

JÓZEF WIERZGOŃ

Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ

PTOSZKI

Tej zimy styczyń był więcej deszczowy i chłódny bez śniega, wyglądało to tak, jakoby jesiyń była przedłóżóno. Dziepro pod kóniec miesiąca w ostatnim tydniu śniyg zaczón sypać powolutku, ale gęsty, a jak przziszeł czas przziwitać sie z lutym, śniega było tela, żeby wystarczyło na całą zime, ale śniyg dali sypoł i sypoł, a mrozy dziyń po dniu przibiyrały na sile.

Tego rana słóneczko świyciło, a na kąsek łoja powiesiónego w sadzie na gałęzi jabłóni zlatowały sie głodne ptoszki. Piyrszy przlecioł kos, wbił pazurki do łoja i bez strachu odważnie dziuboł, przilatywały też sikorki, oblatowały, ćwiyrkały złośliwie, ale pan kos nie zważoł na jejich krziki i machani skrzidełkami. Po chwili zaniechały ataku i poleciały dziubać owsianne płatki do karmika.

Jak ty ptoszki są zowisne, bo sikorka, co jako piyrwszo siedła na karmik, sama zajadała i nie pozwoliła ostatnim ani siednóć na kraju budki. Najedzóny kos odlecioł, to zaroz zbadała sikorka, teraz óna ucztowała na łoju, ale nie było ji dane najeść sie do syta, bo odegnała ją sojka, a sikoreczka przerażono z krzikym odleciała, ostatni ptoszki też odleciały, jyny z daleka poskakowały z gałęzi na gałąź i dziwały sie, jaki kęsy łoja rwie sojka, taki wielki, że ji aż z dziuboka zwisały, a łykała je tak łapczywie, aż głową trząsła.

Sojka, wiadomo, je leśny ptok, toteż w sadzie u chałupy nie czuła sie swobodnie, dycki urwała kąsek i frk z nim na trzesznie, zjadła i zaś na łój i tak dłógo, aż miała dość, potym na łoju jadły ptoszki, pieknie jedyn po drugim. Był też ptoszek taki, co, jak sie najod, to wynoszoł z budki zorneczka całego owsa i wbijoł go do starej pochylónej jabłónie, co miała popukaną kore, a że jedziynio w zimie było dość, toteż schowany owies rosnół w przepuklinie. Śniodani przziszeł zakóńczyć mały ptoszek z krótkim ocaskym podniesiónym do góry, możne to był czyżyczek, najod sie w spokoju, bo wszyscy już odlecieli. Przez dziyń u karmika był spokój, czasym pojedyńczo sikorka sie zjawiła, to dziubła łoja – to w karmiku zjadła zorneczko owsa i frr odleciała.

Drugi dziyń rano sie zaś wszyscy zlatowali, piyrszy zaś tu był kos i dzisio nie pozwolił żodnymu ptoszkowi jeść ze spólnego stołu, jak sie ón najod, mógli jeść drudzy.

Zjawiła sie i sojka, dzisio już była odważno, siedziała na łoju tak długo, aż sie zjawił dzięcioł, to już sojka wystraszóno z wrzaskym odleciała do lasa.

Pan dzięcioł rwoł kęsy łoja bez strachu i czuł sie tak pewny siebie, że żodyn ptoszek sie nie odwożył go odegnać, szarpoł kąski, aż zjod łój do końca i pusty szpagatek poruszoł sie na wietrze.

Nadeszeł wieczór, zrobiło sie pusto w karmiku, ucichło ćwiyrkani ptoszków w zogrodzie.

Starziczek fajfke z gęby wyciągnół, postawił ją w kątku na porapet okna, na nogi nazuł bóty gunioki, na głowe czopke baranice, oblyk kożuszek, w kumorze ukrojił łoja, podpiyrając sie krziwaczkym, poszeł do ogrodu zawiesić łój na gałąź, jak rano ptoszki przilecą, aż mają śniodani.

Na polu wiater śniegym pruszył, a na zachodzie niebo zbarwiło sie do rużowa, noc przepowiadała sie być jasna, to był znak, że mróz bydzie tej nocy ostry.

ANNA BOSZCZYK

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Czas balów... *Fot. FRANCISZEK BAŁON*

KRZYŻÓWKA

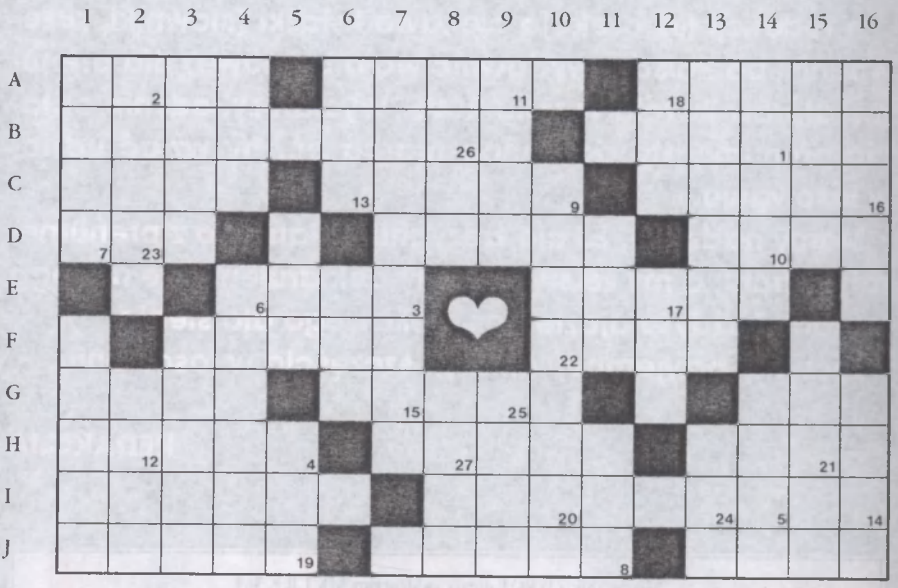

POZIOMO: A. Opera Verdiego; załoga łodzi wioślarskiej; kochanek. – **B.** Drobna usterka charakteru; muza, opiekunka astronomii. – **C.** Zapora; imię Partyki; twórca. – **D.** Gatunek wierzby; konspekt; sielawa. – **E.** Morze po łacinie; nietoperz. – **F.** Stolica Afganistanu; unosi się nad mokradłami. – **G.** Architekt włoski; roślina warzywna; imię Dylana. – **H.** Kwas siarkowy dymiący; przywódca sekty chasydów; gruby kij. – **I.** Autor powieści „Biały Kiel"; małżeństwo osób nierównych stanem. – **J.** Namiastka; gospodarstwo rolne lub hodowlane; wapienny płaskowyż w Górach Dynarskich.

PIONOWO: 1. Miasto włoskie; stolica polskiej piosenki. – **2.** Miasto nad jeziorem Jeziorak; archipelag i wyspa indonezyjska. – **3.** Królowa w szachach; polski dyrygent i kompozytor (Jan). – **4.** Płaszcz Beduinów; guzdrała. – **5.** Niewolnik; siła. – **6.** Żądłówka; jeden z legendarnych braci. – **7.** Sagittarius. – **8.** Dokumenty urzędowe; kapłan tybetański. – **9.** Członek ludu mongolskiego; lewy dopływ Fuldy. – **10.** Ścisłe przestrzeganie pewnych zasad. – **11.** Żyzna gleba podmokła; wąż z „Księgi dżungli". – **12.** Papuga; Iwan IV Groźny. – **13.** Poeta niemiecki (Georg); kolor w kartach. – **14.** Zabytkowy przedmiot; czeski pisarz (Jindřich Šimon). – **15.** Ma symbol Nb; barwny ptak strefy tropikalnej. – **16.** Machina do rozbijania murów; napisał „Cyrk Humberto".

Wyrazy mniej znane: EDER, PARR.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.
Rozwiązania prosimy przesyłać do końca lutego.
Rozwiązanie krzyżówki z numeru grudniowego:
Krzyżówka sylabowa: WITAJ JEZU UKOCHANY
Szyfrogram: NARODZIŁ SIĘ NAM ZBAWICIEL WSZEGO ŚWIATA ODKUPICIEL
Nagrody książkowe wylosowali: **Alina Kubica** – Czeski Cieszyn
Władysław Maślanka – Kojkowice

Drodzy Czytelnicy,

w redakcji już czekają ciekawe książki (słowniki, przewodniki po Polsce, wydawnictwa albumowe) dla prenumeratorów Zwrotu w roku 2006. Wystarczy jedynie opłacić prenumeratę do końca marca br., by wziąć udział w losowaniu.

Mamy nadzieję, że nie zrezygnują Państwo z prenumeraty Zwrotu, a my ze swej strony deklarujemy, że na jego łamach każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie.

Życzymy przyjemnej lektury i szczęścia w losowaniu.

REDAKCJA

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

Dziołchy i Syncy z Kolónije

Pod koniec roku ubiegłego zespół działający przy Polskiej Szkole Podstawowej i Przedszkolu w Karwinie Frysztacie obchodził 10-lecie swego istnienia. Powstał z inicjatywy dyrektorki PSP w Karwinie Nowym Mieście, a po połączeniu szkół w Karwinie Frysztacie, Jadwigi Palowskiej, która pisze scenariusze, jest choreografem i konferansjerką zespołu, i nauczyciela Bronisława Bednarza, miłośnika folkloru i akompaniatora.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.

P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY
GUTY
Drewniany kościółek

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

3/2006

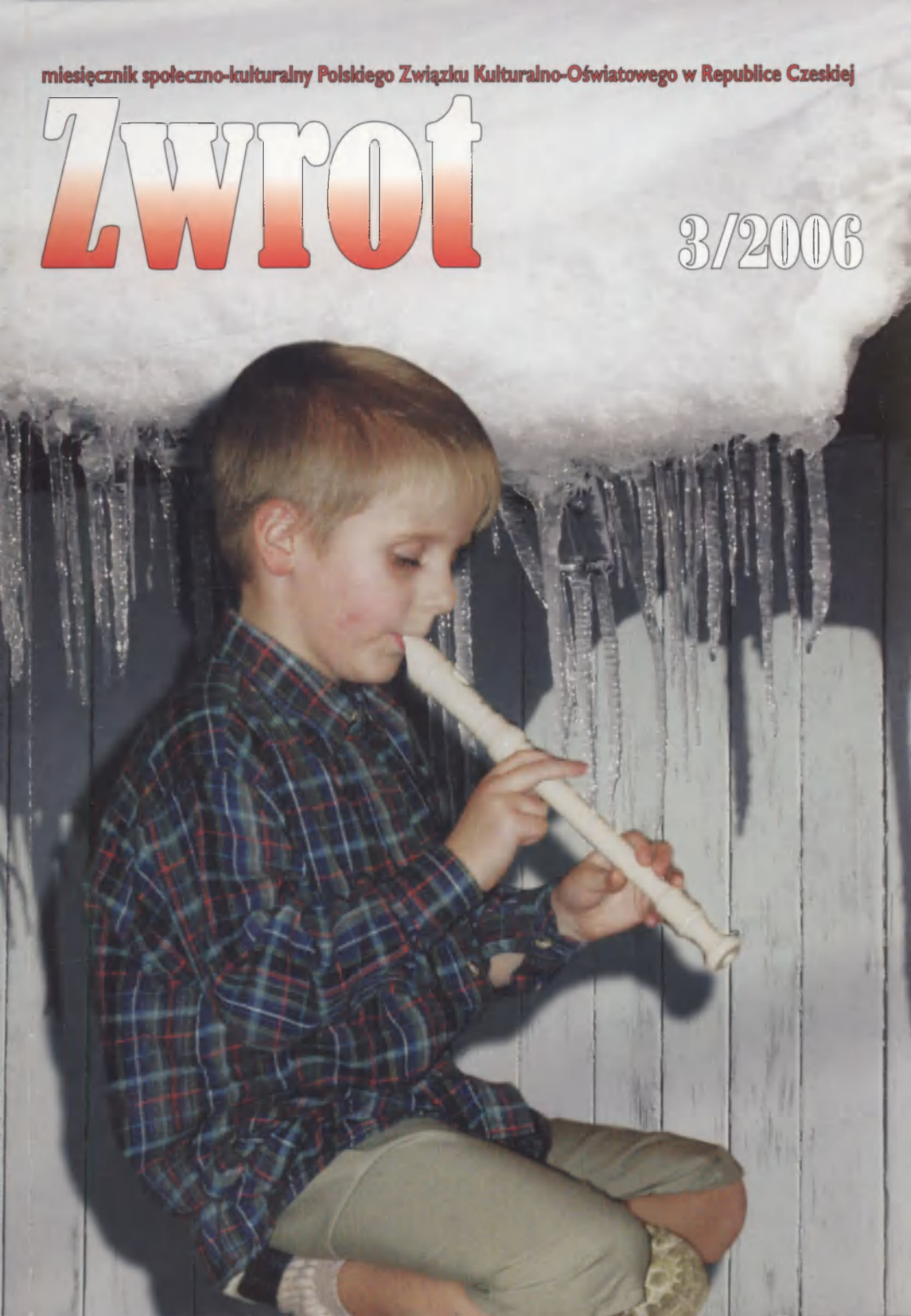

TACY BYLIŚMY

Związek Młodzieży Ewangelickiej w Bystrzycy – rok 1937.
Fotografię udostępnił redakcji p. Jan Raszka ur. w Bystrzycy,
a obecnie zamieszkały w Gliwicach.

Cz III 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 676
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč
3/2006

Z okładką: Z melodią nadchodzącej wiosny

W NUMERZE

2	Od Zabawy Narodowej do Festiwalu PZKO	JÓZEF SZYMECZEK
8	Polskie szkoły w Hermanicach i Radwanicach (1909-1920)	ROMAN BARON
13	Pułkownik Henryk Brzezowski	JACEK GÓRNIAK
16	Ze wspomnień Oswalda Guziura z Suchej Górnej (cz. VI)	
19	Polacy poza krajem: Wołanie z Wołynia	CZESŁAWA RUDNIK
24	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (10)	WŁADYSŁAW MILERSKI
31	Ile języków znasz dobrze... Korespondencja autora z prof. J. Miodkiem	
32	Przydziały kartkowe na Śląsku Cieszyńskim	STANISŁAW ZAHRADNIK
35	Kronika: Owocna współpraca stanisłowicko-kościelecka, Himalaje - Tybet 2005, Tradycyjny Bal Gorolski, XXXV Zjazd Gwiaździsty, Babski Bal, Karnawał w Orłowej - europejski	
46	Poezja ks. Jana Twardowskiego	
48	No to po pięćdziesiątce!	ANDRZEJ NIEWINNY-DOBROWOLSKI
51	Aforyzmy Lecha Przeczka	
53	W służbie Bogu i ludziom (2)	JÓZEF CHMIEL
60	Podróż po gminach przed wyborami 2006	WŁADYSŁAW DRONG
64	Nie zapominajmy o nich: Jan Sikora, pedagog, wójt i działacz społeczny	CZESŁAW GAMROT
66	Zimowe Igrzyska Olimpijskie (2)	WILHELM FRANEK
71	Opowiadania na szarą godzinę	DAR. JOCHEL
75	Humor sprzed lat	
76	Mozaika	ANNA BOSZCZYK

Numer zamknięto 18. 2. 2006

OD ZABAWY NARODOWEJ DO FESTIWALU PZKO

W maju 2005 roku odbył się kolejny Festiwal PZKO. Wielkie wiece narodowe to nie wymysł, jak niektórzy fałszywie sądzą, reżymu socjalistycznego. Polskie związki w każdej epoce przywiązywały zawsze dużą wagę do organizacji życia społeczno–towarzyskiego. Stąd w programie ich działalności znajdujemy liczne festyny, bale i spotkania w plenerze. Pierwsze polskie ogólnokrajowe Zabawy Narodowe odbywały się już w połowie XIX wieku. Od tej pory były i są organizowane przy różnych okazjach aż po dzień dzisiejszy.

Podłoże organizacji licznych imprez i obchodów jubileuszowych jest kilkuwymiarowe. Chodziło tu z jednej strony o stworzenie polskiej grupie narodowej jak największej liczby okazji do spotykania się, demonstrowania swych przekonań, podzielenia się radościami i smutkami, mówienia po polsku, śpiewania polskich pieśni, oderwania się na kilka godzin od codziennej (nie zawsze życzliwej) rzeczywistości, przebywania w atmosferze miłości do tradycji, do wspólnie wyznawanych wartości, ogólnie powiedziawszy, komunikowania przez polskość. Z drugiej strony chodziło o gromadzenie środków na działalność polskich organizacji kulturalno-oświatowych, szkół, na wydawanie polskiej prasy czy często na pokrycie długów.

Wiek dziewiętnasty to okres drogi ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim od wspólnoty etnicznej do wspólnoty narodowej. Wielkie wiece narodowe organizowane były nie tylko w celu demonstrowania swoich poglądów politycznych, lecz również były miejscem uświadamiania i "ubierania duszy ludu cieszyńskiego w habit polski". Charakterystyczny pod tym względem był zjazd ludu śląskiego 12 sierpnia 1869 w Sibicy u Andrzeja Tomanka, który odbył się pod nazwą Zabawa Narodowa (Gwiazdka Cieszyńska, 22 VIII 1869). Była to jedna z pierwszych polskich Zabaw Narodowych na Śląsku Cieszyńskim (w ogóle pierwsza odbyła się 1 września 1867 w Suchej Górnej). W sibickiej zabawie udział wzięło przeszło 1500 uczestników nie tylko ze Śląska Cieszyńskiego, lecz również z sąsiednich krajów. Z Galicji przyjechało 150 gości, między innymi znany pisarz Ludwik Władysław Anczyc i ks. Jerzy Czartoryski, właściciel dóbr w Toszonowicach. Do ludu śląskiego przemawiali Jerzy Cieńciała i Jan Kajzar z Mistrzowic. Wodzowie ludu śląskiego mówili o prawie do używania języka polskiego w urzędach i pielęgnowaniu wśród młodzieży miłości do języka ojczystego. Mówili mądrze, ale największy poklask wywołało wystąpienie Jana Stonawskiego, młynarza z Lesznej Dolnej, który opisywał miejscowe stosunki, szczególnie

szkodliwą dla ludności śląsko-polskiej działalność szkolnictwa niemieckiego. Posłuchajmy tych słów, które przybliżają tamte czasy:

Jakoś dziwnie mi na sercu, że mam w tak wielkiem zgromadzeniu przemawiać, boć to nie łatwa rzecz przemawiać chłopu, a jakkolwiek było się na gimnazjum, to tam człowiekowi język łamano na niemczyźnie a głowę napychano pogardą tego, co śląskie, chłopskie i polskie. Lecz dzięki Bogu, moc pańska większą była od ludzkiej złości, a kiedym usłyszał i z książki wyczytał, czem jest polska ojczyzna, kiedym wyczytał i przekonał się, że Ślązak jest Polakiem a ziemia ta nasza śląska częścią owej sławnej, poczciwej Polski Piastowskiej, serce mi zabiło i zakołatało, jak pytel we młynie – wybaczcie za porównanie, ale jestem młynarzem i byłbym rad zemleć tych, co mnie zamiast zdrowym pokarmem otrębami karmili... Ojciec i matka ciężko zapracowany krejcar od gęby sobie odejmują i na syneczka łożą w nadziei, że z owego uczonego synka wyrośnie im radość i pociecha, lecz cóż się dzieje? Synaczek wyrasta na pana syna, zdziera z siebie śląską skórę, zna tylko ojcowską kapsę, ale śmierdzi mu ojcowska zagroda, patrzy tylko z góry auf die tumen Pauer, we Wiedniu uczęszcza do Kaffehausu i ażeby pokazać, że jest ein echter Deutscher, pisze do blatów i gardłuje za niemczyzną jako za artykułem zbawienia i źródłem szczęśliwości doczesnej i wiecznej, bo trzeba wam wiedzieć, że wedle tych germanizatorów nawet do nieba nie można się dostać bez niemczyzny.

Oświecony młynarz z Lesznej Dolnej opisał zjawisko, na które zwracał już uwagę Jan Kubisz w "Pieśni starego Jakuba". Synowie ludu śląskiego, zyskując wykształcenie, ginęli dla ludu, wychodząc już z gimnazjum Niemcami. Na słuchaczach wystąpienie mówców, śpiewy chóralne i muzyka musiały wywrzeć wielkie wrażenie. Jeden z galicyjskich gości, Maciej Szorek spod Wieliczki, słysząc wystąpienia chłopów cieszyńskich i widząc atmosferę, także zabrał głos, mówiąc: *Szanowni Panowie, wołacie o oświatę, ale my jeszcze bardziej, aniżeli wy, potrzebujemy oświaty, bo już z waszych mów i postępowania widać, jaką wy macie, a u nas ani w części tego nie ma. Was uczyli źle, po niemiecku, a u nas prawie nie uczyli nic. Ale nie pogardzajcie nami, bracia włościanie śląscy, choć nie dorównywamy wam ani oświatą, ani takiem obestawaniem za narodowością. Myśmy nie mieli Niemców do tyla między sobą, co wy, więc też nie czuliśmy w sobie, żeśmy narodem, bo nam tego nikt nie zaprzeczał. Radbym ja tu tysiące braci swoich sprowadził, żeby się przypatrzyli, co to znaczą praca i oświata i jako obie do dostatku ludu wiodą.* (Cyt. za Zabawski W.: "Droga do ziemi obiecanej")

I tak Polacy spod Krakowa uczyli się na Zabawie Narodowej w Sibicy polskości od chłopa śląskiego. Wiece narodowe pomagały zacierać w życiu politycznym różnice wyznaniowe. W drugiej połowie XIX wieku Polacy na

Śląsku Cieszyńskim przełamali w działaniach politycznych nieufność spowodowaną podziałem Polaków do dwóch grup wyznaniowych i odtąd już wspólnie ewangelicy i katolicy polscy próbowali tworzyć politykę narodową na Śląsku Cieszyńskim. Zacierały się różnice wyznaniowe, a pogłębiała współpraca kulturalno-oświatowa. Powstanie w listopadzie roku 1885 Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, ośrodka polskiej akcji kulturalno-oświatowej, stanowiło podstawę dalszych wysiłków w tej dziedzinie. Macierz Szkolna była początkowo organizacją elitarną, zrzeszającą przeważnie polską inteligencję śląską. Dopiero po roku 1907 organizacja ta zmieniła swój statut i przystąpiła do zakładania miejscowych kół na "prowincji śląskiej". Równocześnie zaczęła zakładać szkoły prywatne, przez co zwiększył się jej wpływ na wieś śląską. W poszczególnych kołach organizowano festyny i zabawy narodowe.

Miejscem odbywania imprez Macierzy Szkolnej o zasięgu ogólnoregionalnym stał się Park im. Adama Sikory w pobliżu Cieszyna (na terenie ówczesnej Sibicy), nazwany tak na cześć fundatora Adama Sikory (1846–1910), urzędnika Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie i działacza licznych organizacji polskich. Do przekazania gruntu Macierzy Szkolnej skłoniły Sikorę trudności, z jakimi musiały borykać się polskie organizacje przy urządzaniu wielkich imprez. Ich uczestnicy byli nieraz narażeni na szykany i pobicia. 28 czerwca 1908 roku w czasie festynu krajowego, zorganizowanego przez Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Cieszynie, zostało poturbowanych i rannych 20 osób, w tym 5 ciężko, wśród których były kobiety, przypadkowi przechodnie oraz członkowie Sokoła. Po tych właśnie zajściach Adam Sikora zakupił w maju 1909 roku na lewym brzegu Olzy 5 morgów gruntu i ofiarował je Macierzy Szkolnej z przeznaczeniem na *ogród zabaw i ćwiczeń dla młodzieży w typie Parku Jordana w Krakowie*. Park miał być ogólnodostępnym miejscem dla wszystkich polskich organizacji w Cieszynie. Oprócz gruntu przekazał fundator Macierzy Szkolnej swe oszczędności w wysokości 15 000 koron, które przeznaczono na zagospodarowanie parku. Prace nad urządzeniem parku (wyrównanie i ogrodzenie terenu, wykopanie stawu, zasadzenie drzew i krzewów) szybko postępowały, tak że już 13 czerwca 1909 roku odbył się tu pierwszy festyn Sokoła, a 18 lipca tegoż roku pierwszy festyn katolickiej młodzieży robotniczej. Od tego momentu Park im. Adama Sikory stał się miejscem polskich imprez narodowych różnych związków. Zabawy narodowe przebiegały od tej pory bez zakłóceń i konfliktów z Niemcami. Park im. Adama Sikory stał się ważnym elementem polskiej infrastruktury kulturalnej na Śląsku Cieszyńskim, a głównie później na Zaolziu. Posiadanie przez ludność polską własnego ogrodu zabaw i ćwiczeń odegrało wielką rolę w wychowaniu patriotycznym dzieci i młodzieży oraz całej polskiej ludności Zaolzia.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego pierwsze lata pracy polskich związków były bardzo trudne. Nieufność władz i nieprzychylny stosunek społeczeństwa czeskiego stwarzały niesprzyjające dla polskich związków warunki działania. Niemniej jednak w szybkim tempie wzrastała liczba polskich organizacji, ich kół miejscowych i ich członków. Wśród organizacji naczelne miejsce nadal zajmowała Macierz Szkolna. Już w latach dwudziestych przystąpiła do organizowania w Parku Sikory Krajowych Festynów. Odbywały się one w okresie wakacji letnich. Tu prezentowały się różne polskie organizacje i poszczególne Koła Macierzy. Każdy Festyn Krajowy rozpoczynał się licznym i barwnym korowodem, który kroczył ulicami Czeskiego Cieszyna do Parku Sikory. W korowodzie uczestniczyła młodzież, przedstawiciele różnych organizacji społecznych i zawodowych, nauczyciele i zaproszeni goście. Pochód był wielkim świętem na ulicach, obserwowały go setki (czy nawet tysiące) ludzi. Po przyjściu do parku odśpiewano pieśni narodowe. Pod tym względem szczególnie uroczysty był Festyn Krajowy w 1928 roku, kiedy to połączone chóry zaolziańskie w liczbie 1200 śpiewaków pod batutą Jana Kiszy wykonały wiązankę pieśni ludowych i narodowych. Od tej pory stało się tradycją, że połączone chóry polskie występowały regularnie na Festynach Krajowych Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie, a tradycja ta zachowała się po dzień dzisiejszy.

Po II wojnie światowej urzędy czeskie nie pozwoliły Macierzy Szkolnej na wznowienie działalności. Jej majątek został zagrabiony przez państwo czeskie jako mienie poniemieckie. W nowych warunkach działacze polscy włożyli szczególny wysiłek w to, by wznowić życie narodowe. Wynikiem licznych działań politycznych było umożliwienie kontynuowania Polakom działalności kulturalno-oświatowej w ramach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (ten drugi działał do r. 1951). Już w roku założenia PZKO (1947) odbyły się festyny PZKO i SMP w Czeskim Cieszynie i Frysztacie. W roku 1950 doszło do zmian organizacyjnych w ramach PZKO, bowiem 26 lutego 1950 roku organizacje powiatowe (czeskocieszyńska i frysztacka) połączyły się, tworząc jednolitą organizację z Zarządem Głównym na czele z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Już w lecie roku 1950 Zarząd Główny zorganizował Krajowy Festyn PZKO w Parku im. Sikory w Czeskim Cieszynie. Na tej imprezie prezentowały się liczne pezetkaowskie zespoły. Festyn Krajowy zagaił występ połączonych chórów PZKO. Te wielkie imprezy plenerowe do 1955 roku odbywały się corocznie. W roku 1953 po raz pierwszy Festyn Krajowy nazwano Festiwalem. Od tej pory Festiwale zaczęto oznaczać liczbą. Po raz pierwszy wystąpił na Festiwalu zespół gościnny w 1955 roku; chodziło o ukraiński zespół taneczny z Preszowa i inne słowackie zespoły. Od tej pory zapraszanie

zespołów gościnnych stało się tradycją. Czwarty i piąty Festiwal odbył się w latach 1957 i 1959. Następnie Festiwale organizowano nieregularnie, zazwyczaj z przerwą dwóch, trzech lat. Termin imprezy został przesunięty z miesięcy wakacyjnych na dni majowe. Festiwale PZKO odbywały się w dniach wyzwolenia Czechosłowacji lub w dniu założenia PZKO. W latach sześćdziesiątych powstały w sąsiedztwie Czeskiego Cieszyna (Karwina, Trzyniec) nowoczesne, dobrze wyposażone i z pełnym zapleczem obiekty sportowe. Organizatorzy Festiwali PZKO zaczęli powoli godzić się z myślą opuszczenia Parku im. Sikory w Czeskim Cieszynie jako tradycyjnego miejsca imprezy. Po raz pierwszy stało się to w 1967 roku, kiedy to został zorganizowany w sąsiedniej Karwinie, a w roku 1974 po raz pierwszy w Trzyńcu i od tej pory gości na przemian w tych dwu miastach.

Festiwale socjalistyczne były oficjalnie wypełnione ideą walki o pokój, urzeczywistniania idei komunizmu i internacjonalizmu proletariackiego. W roku 1980, kiedy już w Polsce organizowała się Solidarność, Festiwal odbywał się pod następującymi hasłami: *Jubilatce nasza praca, Każdy członek PZKO wzorowym pracownikiem, Dobro kraju drogowskazem naszego działania, Program partii naszym programem, Wydajna praca narodów i narodowości CSRS jedyną drogą społecznego rozwoju, Szanujmy swój język i folklor naszego regionu, Niech żyje przyjaźń i współpraca między CSRS i PRL.*

Pomimo powyższych uwarunkowań politycznych program Festiwali przebiegał w duchu narodowym i w pełni zadowalał potrzeby narodowe Polaków zaolziańskich, którzy tłumnie i chętnie przyjeżdżali na tę imprezę. Były one wielką demonstracją jedności Polaków na Zaolziu, co zauważali przedstawiciele władz czeskich i goście z Polski. Były demonstracją jedności społeczeństwa polskiego na Zaolziu, co z kolei stało się najsilniejszym argumentem w rozmowach politycznych z władzą czeską.

W latach powojennych zrodziła się inna wielka impreza plenerowa – Gorolski Święto. U jej początków stała grupa działaczy z Jabłonkowa z wyróżniającym się Karolem Piegzą. Jabłonkowscy pezetkaowcy postanowili organizować corocznie wielkie święto folklorystyczne, którego głównym celem była i jest prezentacja tradycji kulturowej na Zaolziu. Pierwsza edycja odbyła się w sierpniu 1947 roku. Od początku Gorolski Święto zdobyło sobie ogromną popularność i stało się masowym festynem, który niejednokrotnie przyciągał do Lasku Miejskiego ponad dziesięciotysięczne tłumy. Swoistą atmosferę "Gorola" stwarzali, a czynią tak nadal, gawędziarze ludowi. Przez lata zmieniali się przy mikrofonie konferansjerzy Michoł (Alojzy Ligocki), Maciej (Ludwik Cienciała), Jura spod Grónia (Władysław Niedoba), których następcami zostali Hadam z Drugi Jizby (Władysław Młynek) oraz Filip (Tadeusz Filipczyk). Święto rozpoczyna się barwnym

korowodem, na czele którego jeździł na siwym koniu przez całe dziesięciolecia hetman Gorolskigo Święta Władysław Niedoba. Dzisiaj na siwku jeździ młody gorol, syn prezesa jabłonkowskiego MK PZKO Jana Ryłki Adam. Piękny symbol tego, że kolejny hetman Zaolzia znowu wyrasta. Gorolski Święto jest wspaniałą okazją do podreperowania budżetu okolicznych Miejscowych Kół PZKO, które zapewniają uczestnikom zaplecze kulinarne w postaci śląskich smakołyków i pierwszorzędnych trunków. Program imprezy rozłożony jest do dwu dni. Sobota przeznaczona jest dla młodzieży, w niedzielę odbywa się główna uroczystość. Program niedzielny składa się z trzech bloków: jabłonkowskiego (uczestniczące w Święcie chóry rozpoczynają program pieśniami hymnicznymi, po nich występuje zespół Gorol oraz młodzież miejscowej szkoły podstawowej), bloku cieszyńskiego, który wypełniają regionalne zespoły PZKO. Trzeci blok tworzą występy gości zagranicznych. Największą popularnością wśród widzów jabłonkowskich cieszy się Zespół Pieśni i Tańca Śląsk. W 1990 roku Gorolski Święto włączono do imprez Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Międzynarodowa organizacja CIOFF umożliwia zapraszanie do Jabłonkowa wielu ciekawych zespołów m. in. z Izraela, Rumunii, Bułgarii, Włoch, Gruzji, Francji, Niemiec, Ukrainy, Portugalii, Meksyku czy Chin. Święto Gorolski cieszy się wśród Zaolziaków niesłabnącym powodzeniem. Jest nie tylko miejscem sympatycznych spotkań, ale także okazją do zaprezentowania wyników całorocznej działalności licznych zespołów zaolziańskich.

Od pierwszej Zabawy Narodowej po ostatni Festiwal PZKO czy Gorolski Święto wielokrotnie zmieniała się koncepcja wielkich imprez plenerowych, organizowanych przez Polaków zaolziańskich, jednak ich sens pozostał niezmienny. Nie obniżyło się również znaczenie, które imprezy te mają dla naszego społeczeństwa. Świadom tego, jak ogromny wysiłek trzeba włożyć, żeby takie imprezy doprowadzić do skutku, napisałem ten krótki szkic. Trzeba w końcu mocno uwydatnić, że to bardzo ważna nasza wspólna, kontynuowana przez kilka generacji praca, którą należy dalej rozwijać i nie dopuścić do zaniku tej tradycji.

JÓZEF SZYMECZEK

Opracowano na podstawie:

Jasiński, Z.: „Mały leksykon nadolziański", Opole 1990.
"Leksykon PZKO", Czeski Cieszyn 1997.
Sworakowski: W.: "Polacy na Śląsku za Olzą", Warszawa 1937.
Zabawski, W.: "Droga do ziemi obiecanej", Cieszyn 1934.
Kubisz, J.: "Pamiętnik starego nauczyciela", Cieszyn 1928.

POLSKIE SZKOŁY W HERMANICACH I RADWANICACH (1909–1920)

W zakresie szkolnictwa ludowego działalność galicyjskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim skupiała się przede wszystkim na Morawach. Niemniej w rocznicę 500-lecia bitwy pod Grunwaldem Towarzystwo przekroczyło Ostrawicę w celu założenia swych pierwszych szkół na graniczącym z Morawami Śląsku Cieszyńskim. Na tym obszarze funkcjonowało już wtedy kilka polskich szkół Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Jednak niedobór środków finansowych oraz planowane wówczas założenie pierwszego gimnazjum realnego nie pozwalały Macierzy na rozwinięcie szerzej zakrojonego działania w tej dziedzinie. Można zatem przypuszczać, iż Macierz przyjęła z zadowoleniem wiadomość o decyzji utworzenia szkół w Radwanicach i Hermanicach przez bratnie towarzystwo z Galicji.

Opublikowane wspomnienia Zofii z Grabskich Kirkor-Kiedroniowej sugerują, iż inicjatywa wyszła z grona kilku działaczy społeczno-narodowych z zachodniej części Śląska Cieszyńskiego. Mając na uwadze początki funkcjonowania TSL w Zagłębiu, można mówić o bardzo wielkim prawdopodobieństwie tej tezy. Aczkolwiek myśl o założeniu polskich szkół w Radwanicach, Hermanicach oraz w innych miejscowościach leżących pomiędzy współczesną Karwiną a Ostrawą powzięła Macierz Szkolna co najmniej w 1908 r., to jednak było to najwyraźniej rezultatem zabiegów tych samych ludzi związanych na co dzień z Zagłębiem. Poza siostrą późniejszego premiera Rzeczypospolitej Władysława Grabskiego, Kirkor-Kiedroniową (1872–1952), byli to: jej mąż, pochodzący z Błędowic Dolnych członek Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, inżynier Józef Kiedroń (1879–1932), współzałożyciel Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie dr Wacław Seidl (1867–1939), redaktor wydawanego w tym mieście Górnika Mieczysław Jarosz (autor wydanej w 1909 r. w Krakowie książki pt. Śląsk Cieszyński), należący do tzw. radykałów frysztackich (friedlowców) dyrektor polskiej szkoły w Gruszowie Jan Kotas (1878–1954) oraz dyrektor szkoły w Polskiej Ostrawie Bolesław Włodek. Podczas tradycyjnych spotkań tych osób, które odbywały się w znanej wówczas morawsko-ostrawskiej kawiarni Austria (w późniejszym okresie Fenix, należała ona do najstarszych kawiarni w Morawskiej Ostrawie, będąc miejscem spotkań towarzyskich ówczesnych tutejszych elit), powzięto myśl powołania do życia trzech szkół ludowych. Zgodnie z intencjami pomysłodawców już od początku roku szkolnego 1909/1910 miały one istnieć w położonych na pograniczu morawsko-śląskim Małych Kończycach (Kunčičky), Radwanicach i Hermanicach, w których to miejscowościach nie było dotąd polskiej szkoły.

Ustalono, że Kiedroń nakłoni Macierz do założenia placówki w Małych Kończycach i poszerzenia ówczesnej szkoły w Polskiej Ostrawie. Natomiast

jego żona miała pojechać do Krakowa, by przekonać władze TSL do utworzenia szkół w Hermanicach i Radwanicach, ponieważ większość mieszkających tam Polaków stanowili imigranci z Galicji. Wszystko wskazuje na to, że rozmowy z przedstawicielami TSL były pomyślne. By pozykać sobie w tym celu szersze poparcie, Kirkor–Kiedroniowa urządziła również wiec, który odbył się w magistracie miasta Krakowa. Główny referat wygłosił wówczas przybyły z Morawskiej Ostrawy Jarosz. Cennej pomocy w organizacji tego wiecu udzieliła znana działaczka TSL i filantrop Maria Siedlecka (nie był to jedyny przypadek jej poświęcenia na rzecz Polaków z Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego; na przykład dwa lata wcześniej, czyli w 1907 roku, brała udział w otwarciu polskiej szkoły w Boguminie, do czego przyczyniło się również koło pań TSL z Krakowa na czele właśnie z Siedlecką).

Polska szkoła ludowa w Hermanicach (1909–1920)

W ramach bardzo ożywionej działalności na ówczesnych kresach południowo-wschodnich i południowo-zachodnich TSL założyło w 1909 r. również szkołę w sąsiadującej z Polską Ostrawą gminie Hermanice (Heřmanice). W zamierzeniu placówka miała posiadać pięć klas, lecz pełnej ilości najprawdopodobniej nie osiągnięto. Pod względem administracyjnym zakład podlegał Radzie Szkolnej Okręgowej we Frydku oraz Radzie Szkolnej Krajowej w Opawie.

Pomimo silnej konkurencji dwu miejscowych szkół czeskich oraz dwu zamiejscowych niemieckich (w Gruszowie i Głodniowie) zapisała się do nowej placówki prawie setka dzieci. Miejscowa polska ludność należała do najbiedniejszych warstw społecznych i, jak mówi jedno ze sprawozdań TSL, była *pod każdym względem bardzo zaniedbana*. Znaczenie własnej polskiej szkoły było zatem szczególne. Nie tylko w dziedzinie oświaty, ale także w sferze życia społeczno-narodowego niezastąpioną rolę spełniali tutejsi nauczyciele. Szkoła była również miejscem spotkań członków powstałego w 1912 r. hermanickiego koła TSL. Na przeszkodzie dalszego rozwoju placówki stał przede wszystkim brak odpowiedniego budynku, albowiem znajdowała się ona przez cały czas swego istnienia w wynajmowanych lokalach. Rozwój szkoły pod względem liczby uczniów ilustruje poniższa tabela.

Liczba uczniów w polskiej szkole ludowej w Hermanicach (1909–1919)

Rok	**1909**	**1910, 14, 15, 17**	**1911**	**1912**
Liczba uczniów	99	b. d.	102	102
Rok	**1913**	**1916**	**1918**	**1919**
Liczba uczniów	110	76	89	76

Nauczyciele organizowali corocznie dla dzieci Gwiazdkę, z której dochód był przeznaczany na odzież zimową i obuwie. Pracowali z uczniami także po lekcjach, urządzając dwa razy w tygodniu w szkole różne zabawy oraz czytanie pisma dziecięcego o nazwie Mały Światek. Dla najstarszej młodzieży przeznaczony był ponadto kurs wyplatania koszyków. Tylko w tym jednym roku szkolnym 1912/1913 nauczyciele przeprowadzili: *8 zgromadzeń rodzicielskich, 2 wiece, 3 wieczornice, 3 wycieczki, 6 odczytów, 2 przedstawienia szkolne, 3 przedstawienia amatorskie i Gwiazdkę szkolną*. Pomimo licznych wysiłków pedagogów i rodziców doprowadzenie do przejęcia szkoły na etat gminy nie powiodło się. Na skutek wieców narodowych, w czasie których domagano się polskiej szkoły publicznej i podpisywano petycje do odpowiednich władz, Rada Szkolna Okręgowa we Frydku wysłała do Hermanic specjalną komisję. W jej obecności 71 osób zadeklarowało wolę wysłania swoich dzieci (w liczbie 151) do polskiej szkoły. Czeskie władze gminne nie dopuściły jednak do przejęcia polskiej szkoły na swoje utrzymanie. Stosunki narodowościowe były bowiem napięte. Zdarzały się nawet przypadki pobicia polskich uczniów w drodze do szkoły lub w czasie powrotu do domu. Wrogi wobec Polaków był także stosunek miejscowego czeskiego proboszcza, który, ucząc religii w polskiej szkole, miał podobno krzyczeć na dzieci, a dwoje z nich nawet zbić za przejście z czeskiej szkoły do polskiej. Po pierwszej wojnie światowej placówka nadal organizowała Gwiazdki, spotkania rocznicowe dla uczczenia uczestników powstania listopadowego i styczniowego oraz twórców Konstytucji 3 Maja. Ponadto przygotowała poranek poświęcony naczelnikowi państwa polskiego Józefowi Piłsudskiemu. Pedagodzy byli także duszą Kółka amatorskiego, górniczej orkiestry smyczkowej oraz tzw. Zakładu zupnego, który gotował dla uczniów i przedszkolaków ciepłe posiłki. Ówczesny spadek ilości dzieci uczęszczających do tej szkoły nie był wynikiem asymilacji, lecz wyjazdu wielu rodzin do niepodległej Polski. Jeszcze w 1918 r. przyszło z niemieckiej szkoły pięcioro dzieci, a z czeskiej troje. Należy bowiem zwrócić uwagę na fakt, iż nadal wielu polskich uczniów kształciło się w obcych pod względem narodowym szkołach. Kiedy krakowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej nie mogło w nowych warunkach politycznych dalej sprawować wszechstronnej opieki nad szkołą, jej zadania przejęła Macierz Szkolna (1919 r.). Jednak już w rok później placówka padła ofiarą szczególnie napiętych stosunków czesko–polskich w okresie przedplebiscytowym.

Polska szkoła ludowa w Radwanicach (1909–1920)

Druga szkoła ludowa TSL na prawym brzegu Ostrawicy powstała w Radwanicach. Po pokonaniu początkowych trudności rozpoczęto naukę 1 listopada 1909 roku. Ludność czeska, stanowiąca większość mieszkańców tej gminy, starała się nie dopuścić do założenia miejscowej polskiej szkoły. Stąd najpierw pojawiły się trudności ze znalezieniem odpowiedniego pomieszczenia,

a później borykano się z nieprzychylnością władz gminnych. Czescy mieszkańcy przewidywali też rychły upadek polskiej placówki wobec istnienia dwu pięcioklasowych szkół czeskich mających o wiele lepsze warunki lokalowe i materialne. Lepsze od polskiej placówki zaplecze materialne posiadała również niemiecka szkoła w niedalekim Hraniecznikn (Graniczniku) w Polskiej Ostrawie. Zapowiedzi jednak nie sprawdziły się. Rozwój szkoły ilustruje poniższa tabela.

Liczba uczniów w polskiej szkole ludowej w Radwanicach (1909–1919)

Rok	**1909**	**1910**	**1911**	**1912**	**1913**
Liczba uczniów	67	123	175	196	203
Rok	**1914**	**1915**	**1916**	**1918**	**1919**
Liczba uczniów	195	239	203	203	303

Zaledwie po upływie kilku lat od chwili powstania szkoła zaczęła borykać się z brakiem lokali lekcyjnych. Najpierw I Koło męskie TSL w Krakowie, które wzięło na siebie ciężar troski o edukację młodych rodaków z Radwanic, wynajęło parterowy budynek. W drugim roku nauki zakupiło ten dom za cenę 16 tysięcy koron i dostosowało do celów szkolnych. Jednak już na początku roku szkolnego 1911/1912 pomieszczenia stały się dla przyjętej ilości uczniów za ciasne. Budynek był bowiem niewielki i posiadał tylko trzy sale. Jak odnotowano w jednym ze sprawozdań TSL, *nawet na galicyjskie stosunki jest na szkołę niewystarczający*. Również w Radwanicach władze gminne odmawiały zarówno przejęcia na swój etat jak również subwencjonowania szkoły polskiej. Co ciekawe, znajdowały się przy tym środki (aczkolwiek niewielkie) na wspieranie szkoły niemieckiej w Hraniecznikn (200 koron). Pod względem wyznaniowym wśród uczniów zdecydowanie przeważali katolicy (96 % wobec 2 % ewangelików i 2 % grekokatolików), co odpowiadało stosunkom panującym w Galicji. Wśród Polaków na Śląsku Cieszyńskim był bowiem znaczący odsetek ewangelików.

Spore trudności sprawiały nauczycielom i uczniom kwestie językowe. Sprawozdanie TSL z 1912 r. mówi, że: *Dzieci władały jakąś dziwną mieszaniną języków słowiańskich z naleciałościami niemczyzny. Czytać i pisać umiały na ogół nader mizernie w języku czeskim. Dzieci rozumiały mało nauczyciela, a ten również dzieci nie we wszystkim. Rodzice przeważnie wstydzili się języka ojczystego; koślawili go, przekręcali i "upiększali" obcymi zwrotami i posługiwali się w domu tym żargonem. Za rodzicami szły naturalnie dzieci.* Kwestia ta z pewnością zasługuje na uwagę, albowiem język odgrywał w du-

żym stopniu rolę wyznacznika narodowości. Stanowił ważny element w procesie zyskiwania świadomości narodowej, a później w rywalizacji pomiędzy narodami, czyli w tym wypadku między Czechami, Polakami i Niemcami. Pomimo tych różnorodnych przeszkód praca narodowa na polu oświaty zaczęła przynosić rezultaty. Czterech uczniów szkoły zdało nawet egzaminy do polskiego gimnazjum realnego w Orłowej i dzięki staraniom dyrektora wszyscy byli przyjęci do tamtejszej bursy. Jedna z uczennic zapisała się do szkoły wydziałowej w Morawskiej Ostrawie. Wszystko to razem przyczyniało się do tego, że rodzice z coraz większym zaufaniem i szacunkiem odnosili się do polskiej szkoły.

Kolejne próby przejęcia szkoły na etat gminy były nawet bliskie sukcesu. W marcu 1914 r. doszło do spotkania przedstawicieli miejscowych władz na czele z burmistrzem Antonínem Golátem z delegacją TSL w składzie: Witold Ostrowski, Kazimierz Piątkowski (był już wówczas dyrektorem gimnazjum w Orłowej) i Andrzej Nowak (wszyscy byli członkami Zarządu Głównego). Towarzystwo miało odstąpić szkołę wraz z wyposażeniem gminie, która odtąd troszczyłaby się o jej utrzymanie. Zawarte porozumienie zerwały Radwanice najwyraźniej na skutek stanowiska Ústředí slezských sborů starostenských v Opavě (Centrala Śląskich Wydziałów Gminnych w Opawie). Pismo z Opawy kategorycznie odradzało przyjmowania polskiej szkoły na etat gminy. Jako argument podsuwało fakt, że najbliższa polska szkoła (w Polskiej Ostrawie) znajduje się w odległości do 3,5 kilometra. Nie było zatem ustawowej potrzeby, by w Radwanicach istniała szkoła polska. Bowiem według ustawy państwowej z 1869 r. istniał obowiązek założenia szkoły tam, gdzie ponad 40 dzieci miało do najbliższej szkoły więcej aniżeli 4 km drogi. Obok motywacji politycznych istniały jednak także względy ekonomiczne. Burmistrz Radwanic Golát proponował władzom miasta Polska Ostrawa, że będzie płacił za przyjęcie do ich szkoły polskich dzieci z Radwanic, ponieważ byłoby to dla gminy tańsze rozwiązanie, aniżeli przejmowanie na jej koszt polskiej szkoły w Radwanicach.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował znaczne zakłócenia w funkcjonowaniu szkoły. Nauczyciele wraz z dyrektorem Czesławem Pawlikiem zostali powołani do wojska. Skład grona pedagogicznego ulegał odtąd częstym zmianom. Zmniejszyła się również po raz pierwszy ilość uczniów. Dokonana wizytacja placówki z ramienia Zarządu I Koła TSL w Krakowie w porozumieniu z Zarządem Głównym TSL wykazała ponadto wiele uchybień w funkcjonowaniu szkoły. Zarząd pierwszego krakowskiego Koła TSL stwierdził ogólną poprawę działalności zakładu w następnym roku szkolnym 1915/1916. Oceniono wtedy poświęcenie całego grona nauczycielskiego, a zwłaszcza nowej kierowniczki Stefanii Walewskiej. W tym okresie doszło do pomnożenia zbiorów szkolnej biblioteki (z niespełna 80 do 300 woluminów). Szkoła była także miejscem popularnych wykładów dla ogółu polskich mieszkańców Radwanic. Po zakończeniu I wojny światowej placówka na

przekór trudnościom lokalowym nadal się rozwijała. Wizytacji zakładu dokonał radca szkolny z Opawy dr Jindřich Scheřčik. Mimo niebywałego wręcz wzrostu liczby uczniów, jaki nastąpił na początku roku szkolnego 1919/1920, szkoła została w 1920 r. przez nowe władze zamknięta. Rok wcześniej przejęła tę placówkę od TSL Macierz Szkolna.

ROMAN BARON

PUŁKOWNIK HENRYK BRZEZOWSKI

Było to już po „cudzie na Wisłą", który – w sposób dla wielu trudny do wytłumaczenia – absolutne przeświadczenie o zwycięstwie w psychice wojsk bolszewickich idących na Warszawę przemienił w poczucie klęski. Na drugim końcu Polski los Śląska Cieszyńskiego był już przypieczętowany. Gdyby nie przesądzili o nim Francuzi i Anglicy, na nic zdałyby się najbardziej heroiczne wysiłki Czechów. Nad Polską wisiał wciąż jeszcze miecz Damoklesa. Kilkaset tysięcy bolszewików stało wciąż na linii Niemna. Właśnie Stalin zdecydował, że przestanie być głuchy na rozkazy Trockiego i zapomni o tryumfalnym wkroczeniu do czerwonego Budapesztu, o którym marzył – jako dowódca polityczny armii konnej nakazuje Budiennemu marsz na tyły wojsk polskich, które odepchnęły Tuchaczewskiego od Warszawy. Posłuszny Stalinowi Budienny przez Zamość i Lublin podąży ku Warszawie. Duch jego żołnierzy pozostaje w niczym nienadszarpnięty – Polska nie może istnieć.

Jest 31 sierpień 1920 roku – szósta rano – wieś Komarów na południe od Zamościa. Tu stoi polska piechota i kawaleria. Bez jej zniszczenia zamysł Stalina się nie uda. Budienny rozpoczyna bitwę. O tej godzinie naprzeciwko jego wojsk na czele Polaków staje jeden człowiek – podpułkownik Henryk Brzezowski. Rozpoczyna się straszny i nierówny bój – z jednej strony wielotysięczna i niezwyciężona dotąd armia konna Budiennego, z drugiej – ściągane w pośpiechu przez Brzezowskiego na pole bitwy najpierw szwadrony, potem pułki, wreszcie brygady polskiej

kawalerii. Mijają godziny. *Sytuacja była taka, że wszystko wisiało już na jednym włosku – widziałem z pola bitwy odjeżdżających pojedynczych ułanów i szwoleżerów, widziałem również odjeżdżające taczanki...* Brzezowski nie rezygnuje, wydaje nowe rozkazy. Bitwie przygląda się z boku skamieniała ze zgrozy polska piechota. Napoleon I sądził, że w każdej walce człowieka z człowiekiem przychodzi jedna krótka chwila, w której wszystko się rozstrzyga – reszta jest już tylko logiczną konsekwencją. Brzezowski wie, że nastąpił ten decydujący moment – „kryzys bitwy". *Odetchnąłem głęboko. Nerwy moje, które przez tak długi czas napięte były do ostatecznych granic, zaczęły się odprężać.* Wtedy dopiero przybywa pułkownik Rómmel z resztą polskiej jazdy. Zażarta rozprawa trwa jeszcze wiele godzin. Obie strony czekają już na ten drugi „moment decydujący", w którym same zdadzą sobie sprawę, kto wygrał, a kto przegrał. Moment ten w końcu nadchodzi. *W jednym miejscu przełamana, cała 6 dywizja bolszewicka opuszczała pole bitwy, ścigana przez 8 i 9 pułk ułanów. Było to widowisko wspaniałe, którego nigdy w życiu nie zapomnę.* Plan Stalina wziął w łeb – żaden bolszewik nie wejdzie już na tyły wojsk polskich na Podlasiu – nie odetnie ich od Warszawy. Załamana moralnie armia konna uchodzi za Bug – będzie już zdolna tylko mordować bezbronnych Kazachów. Bez tego zwycięstwa nad Budiennym odepchnięcie bolszewików znad Wisły 15 sierpnia nigdy nie zostałoby nazwane „cudem".

Henryk Brzezowski urodził się 22 kwietnia 1879 roku w Morawskiej Ostrawie, gdzie jego ojciec Franciszek był inżynierem górniczym. *Matka Ślązaczka, wielka patriotka polska, wymagająca, aby w domu mówiono tylko po polsku, potrafiła mimo niemieckich szkół uratować dla polskości całe liczne potomstwo.* Po ukończeniu wyższej szkoły realnej w Wiedniu oraz elitarnej akademii wojskowej w Wiener-Neustadt Henryk Brzezowski rozpoczyna służbę w 2 pułku ułanów ks. Schwarzenberga, gdzie roi się od austriackiej arystokracji. Poślubia urodzoną na Ukrainie Felicję Sobieszczańską, którą poznaje na zawodach konnych we Lwowie. Stacjonuje w Niepołomicach pod Krakowem – *z jednej strony puszcza, w której niegdyś polowali królowie polscy – z drugiej granica rosyjska.* Po wybuchu wojny rozpoczyna krwawą służbę na froncie rosyjskim. Jego brat Roman ginie w roku 1915 w bitwie pod Gorlicami. Za udział w zdobyciu Bukaresztu otrzymuje Brzezowski z rąk marszałka Mackensena krzyż żelazny. Koniec wojny zastaje go w Wiedniu, gdzie

wykłada w akademii wojskowej. W 1918 roku przybywa do Małopolski, gdzie formuje się polska kawaleria. Ze swoim językiem polskim, który jest w istocie mową „po noszymu", odczuwa trudności asymilacyjne, jednak bez trudu przyjęty zostaje do 8 pułku ułanów ks. Józefa. Od roku 1919 bije się przeciwko bolszewikom. Jego podwładni uważają, że rozkazy wydaje im po czesku. W roku 1921 otrzymuje awans na pułkownika i przenosi się do Krakowa, gdzie dowodzi samodzielną brygadą jazdy. Przechodzi roczny kurs w École Supérieure de Guerre w Paryżu. Po zamachu Piłsudskiego przeniesiony zostaje w stan spoczynku. Z oficera przedzierzga się Brzezowski w przedsiębiorcę – tworzy firmę dystrybuującą węgiel. Nie zapomina też o koniach – zakłada klub jeździecki w Katowicach. Po zajęciu Krakowa przez Niemców w 1939 roku wielkim wysiłkiem ratuje żywot swego przedsiębiorstwa. Walka, którą teraz toczy, polega na uzyskiwaniu przydziałów węgla dla Polaków. Jego brat Ludwik, były dyrektor zakładów w Jaworznie, zostaje zamordowany przez Niemców w Oświęcimiu. Kiedy Niemcy postanawiają po raz kolejny zmniejszyć racje węgla dla Polaków, Brzezowski nie kryje przed nimi swego oburzenia. Nie długo musi już czekać na rewizję i aresztowanie przez gestapo. Żelazny krzyż, który otrzymał za Bukareszt, „ratuje" mu życie – Niemcy znajdują odznaczenie w czasie rewizji i nie śmią poddać ostatecznym represjom jego posiadacza. Mimo bliskiej współpracy do Armii Krajowej Brzezowski nie wstępuje – krytykuje zbytnią pewność siebie żołnierzy polskiego podziemia. Kończy się wojna, a wkrótce potem możliwość posiadania własnego przedsiębiorstwa. Optymizm, który towarzyszył mu przez całe życie, opuszcza go jednak dopiero na widok ludu Nowej Huty – części tej Polski, która jego Polską nie jest. W roku 1959 spędza jeszcze wakacje w Tyrolu, u swego kolegi z pułku – hrabiego Künburga. Umiera 21 października 1964 roku w Krakowie na skutek obrażeń odniesionych w wypadku drogowym. *Ów niezłomny starzec, patriota i rycerz bez skazy opuścił ten świat w wieku 85 lat.* Spoczywa na Salwatorze.

JACEK GÓRNIAK

Literatura: Henryk Brzozowski, „Ułani księcia Józefa", Przegląd Kawalerii 1934, Kornel Krzeczunowicz, „Ostatnia kampania konna. Działania armii polskiej przeciw armii konnej Budiennego w roku 1920", Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas, Londyn 1971

ZE WSPOMNIEŃ OSWALDA GUZIURA (1910–1996) Z SUCHEJ GÓRNEJ (cz. VI)

Powrót do domu

Mijały ostatnie miesiące wojny. Front wschodni nieuchronnie się zbliżał. Robotnicy prosili mnie, abym pojechał do Krakowa po pieniądze za przepracowany okres czasu (w Krakowie mieściła się centrala firmy). Pociągi już nie kursowały. Szedłem na piechotę (65 km) cały dzień i tego samego dnia 16 stycznia 1945 roku musiałem wieczorem wracać do Rabki, bo Kraków trząsł się od huku artylerii. Ulicą Zakopiańską w kierunku Borku Fałęckiego płynął gęsty tłum żołnierzy niemieckich pomieszany z cywilami. Szedłem wmieszany w ten tłum, a przed oczami stawał mi obraz września 1939 roku. Szli teraz pobici, potwornie zmęczeni, nieraz obandażowani, z wymykającym się od czasu do czasu przekleństwem. Oto oglądałem dzień zapłaty. Na ten dzień czekaliśmy w męce ponad pięć lat. Sprawiedliwość, aczkolwiek nierychliwa, dawała wreszcie o sobie znać.

Za Borkiem cała ta fala rozbitków odpłynęła, skręcając w prawo szosą na Skawinę, a ja szedłem dalej, prosto, drogą na Zakopane, zostawiając za sobą stopniowo milknący zgiełk. Była noc, gwiazdy i cisza przerywana dalekim odgłosem dział. Z wysoko położonego miasteczka Mogilany widać było wianuszek ognia okalający Kraków. Nagle usłyszałem:

– Stój! Kto idzie?

Był to uzbrojony patrol partyzancki, chciwy świeżych wiadomości z Krakowa. Moimi relacjami ucieszyli się ogromnie. Późnym rankiem, okropnie zmęczony, lecz niezmiernie szczęśliwy, dotarłem do Rabki, gdzie byli jeszcze Niemcy. Zostali wyparci za kilka dni.

W maju 1945 roku, gdy doszła wiadomość, że Cieszyn wreszcie został wyzwolony (miasto wyzwolono dopiero 3 maja 1945, podczas gdy wojska polsko-sowieckie oblegały już Berlin – przyp. J.G.), *udałem się z Chorzowa do Suchej Górnej na rowerze, gdyż innej komunikacji nie było. Wracałem ze ściśniętym sercem i obawą, co tam zastanę i jak zostanę przyjęty, bo to przecież przeze mnie zdarzyło się tyle nieszczęść w rodzinie. Zastałem dom jak dawniej. Oparłem rower o ścianę i wszedłem do domu. W sieni spotkałem matkę. Rozwarła ramiona i wyszeptała:*

– Ja ciebie tak kocham.

Nie powiedziała tego normalnie, po "naszymu": "Jo cie tak miała rada", ale zwróciła się do mnie językiem jakby odświętnym, jakby przygotowanym

na tę uroczystą chwilę. Widać, że nieraz musiała myśleć o tym, jak mnie przywitać. I te właśnie słowa wypieściła na spotkanie ze mną. Było w tych słowach zarazem przebaczenie.

Okazało się, że najstarsza moja siostra Olga Mazurkowa wróciła z więzienia po czternastu miesiącach. Najmłodsza zaś siostra Zytka Bonczkowa z KL Ravensbrück wróciła dopiero w styczniu 1945 r., po czterech pełnych latach spędzonych tam za nieudowodnione podejrzenie o współpracę z ruchem oporu. Zapłaciła za to zdrowiem, przedwcześnie umierając (1973), najwcześniej z całego rodzeństwa.

Ojca Adolfa te lata wojny i walki o życie swych dzieci mocno przygasiły. Rodzicom moim jako Polakom bez volkslisty przypadło przeżyć wysiedlenie w roku 1943. Na alei lipowej prowadzącej do górnosuskiego kościoła, przy której stał nasz dom nr 366, przystanął wóz z dobytkiem jakiegoś przesiedlonego volksdeutscha z Besarabii (Rumunia). Przyszedł w asyście przedstawicieli miejscowej władzy objąć w posiadanie gospodarstwo ludzi wyjętych spod prawa, nazywanych chyba ironicznie "deutsche Schutzangehörige", czyli ludźmi znajdującymi się pod opieką prawa niemieckiego. Rodzicom dano 20 minut na spakowanie się i wskazano miejsce pobytu: Polenlager we Frysztacie. Matka zemdlała. Niemiec besarabski jakoś zawahał się przekroczyć leżącą na progu kobietę i wycofał się, odmawiając zajęcia tego domu. Skończyło się na wywłaszczeniu i płaceniu władzom niemieckim czynszu za mieszkanie we własnym domu.

A matce wskutek paraliżu groziła utrata wzroku. Przez trzy miesiące musiała leżeć w zaciemnionym pokoju, dopóki nie wróciła szczęśliwie do zdrowia.

Były to nad wyraz trudne lata, ale rodzina moja wyszła z tego cało. Był to szczególny dar opatrzności, czyli – jak się to nowocześniej mówi – dar losu. A wokół było tyle strat, pozostało tyle bólu, tyle łez. Niebawem miałem się dowiedzieć, że byłem jedynym ze znanych mi członków kierownictwa cieszyńskiego Inspektoratu ZWZ, któremu dane było przeżyć okupację. Najbliżsi koledzy zginęli pod toporem kata.

A przeżyłem dzięki ogromnej solidarności, jaka wówczas cechowała ludzi. Wspomnę, tu choćby młodego człowieka z Błędowic, który przyszedł mnie ostrzec przed aresztowaniem; także ludzi, którzy bezinteresownie przez kilka tygodni przechowywali mnie z Żywcu, i przewodnika-przemytnika z Suchej Beskidzkiej, który przeprowadził mnie przez granicę, nic nie wziął, a nawet zaopatrzył mnie w złotówki na podróż do Krakowa. Wspominam ludzi, którzy z narażeniem życia w Krakowie udzielali mi schronienia i na początek dali kawałek chleba. Także nieznanego mi stróża z ulicy Halczynej, który, pierwszy raz mnie widząc, zaświadczył, że mnie zna i uratował od aresztowania. I wielu, wielu innych, którzy wzajemnie się obdarzali pomocą i poczuciem bezpieczeństwa. Chciałoby się wśród takich ludzi żyć.

Dziś z perspektywy przeżytych doświadczeń dobrych, trudnych i złych – dzięki Opatrzności Boskiej – danym mi jest doprawdy zrozumieć głęboki sens następującego cytatu:

Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować
Jeszcze trudniej umierać...
A najtrudniej niesłusznie cierpieć!

Dzięki przestrzeganiu w mym życiu zasady IV przykazania – mimo różnych trudności, czasem tragicznych losów mego życia – stwierdzam z całą otwartością, że życie ma nieocenione wartości i że warto dla Boga i Ojczyzny żyć!

Wspomnieniami swoimi pragnę potomnym przekazać, że prawdziwej i największej wartości w życiu człowieka nie stanowi żaden pieniądz ni inna materia. Prawdziwego, doprawdy prawdziwego szczęścia doznać może tylko ten, kto – idąc przez życie trudne, czasem nieludzkie – ocalił swe sumienie i honor, zachowując Boga w sercu ku chwale swej ukochanej Ojczyzny!

(1992) *OSWALD GUZIUR*

Niniejszy cykl artykułów opracowany został na podstawie bogatych wspomnień wujka Oswalda i za zgodą Jego nadal aktywnej małżonki i mojej cioci z Katowic – Jadwigi Krzehlik–Guziur (ur. 1921). Wspomnienia te publikowane były w różnych czasopismach, głównie śląskich, centralnych, katolickich, kresowych i polonijnych; w tym także w Głosie Ludu i Zwrocie. Aktualnie przygotowywana jest szersza monografia bogatego życia i działalności Oswalda Guziura.

JANUSZ GUZIUR – Olsztyn

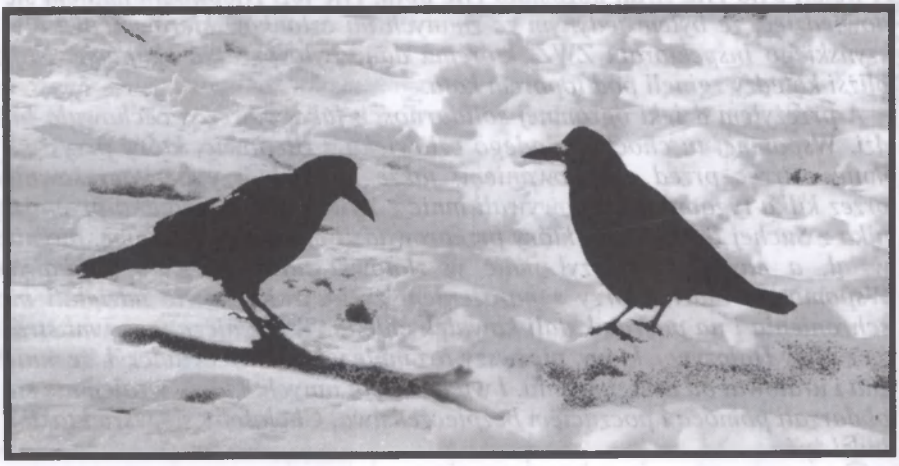

Fot. FRANCISZEK BAŁON

WOŁANIE Z WOŁYNIA

Wołyń w granicach Rzeczypospolitej

Do roku 1939 województwo wołyńskie należało do Polski i było jednym z sześciu województw wschodniej części II Rzeczypospolitej, tzw. Kresów wschodnich. Od zachodu graniczyło z województwem lubelskim, od północy z poleskim, od południa z tarnopolskim, zaś na wschodzie ciągnęła się granica ze Związkiem Sowieckim. Powierzchnia województwa wynosiła ponad 35 tysięcy kilometrów kwadratowych. Największymi miastami były Łuck, Kowel, Dubno, Równe, Krzemieniec, Nowogród Wołyński, Włodzimierz Wołyński. Wśród ponad 2 milionów mieszkańców 68 proc. stanowiła ludność ukraińska, 16,6 proc. ludność polska, 9,9 proc. ludność żydowska, resztę inne grupy narodowe.

Podczas drugiej wojny światowej Polacy na Wołyniu zdziesiątkowani zostali przez banderowców (Ukraińska Powstańcza Armia pod wodzą Stefana Bandery). Nacjonaliści ukraińscy zlikwidowali tysiące gospodarstw, spalili całe wioski, zniszczyli ponad sto kościołów i kaplic. Niektóre źródła podają nawet 60 tysięcy ofiar czystek etnicznych.

Pod władzą Sowietów

Po zakończeniu wojny władze sowieckie rozpoczęły wysiedlanie, większość Polaków musiała opuścić Wołyń, który od wieków zamieszkiwała. Na ich miejsce przybywali, często zmuszeni do tego przez urzędowy nakaz pracy, repatrianci polscy z Kazachstanu i innych części Związku Sowieckiego. W ten sposób powstały nowe skupiska Polaków na Wołyniu, których korzenie tkwiły jednak gdzie indziej. Nie ma dokładnych danych, ile osób polskiego pochodzenia zamieszkało wówczas na Wołyniu. Polacy nie mieli oparcia w polskich instytucjach czy organizacjach, bo takich nie wolno było zakładać. Skupiali się wokół parafii, które były jedyną ostoją polskości. Ale w drugiej połowie lat pięćdziesiątych władze zlikwidowały ostatnie istniejące jeszcze parafie, w których służyli polscy księża.

Ludmiła Poliszczuk, mieszkanka wołyńskiego Ostroga nad Horyniem, która jako wysłanniczka redakcji polskiego czasopisma Wołanie z Wołynia co roku przyjeżdża do Polski na Światowe Forum Mediów Polonijnych w Tar-

nowie, opowiada o losach swoich ziomków: *Moja rodzina rozrzucona jest po całym świecie – w Kazachstanie, na Syberii, w Polsce i... zamordowani na Wołyniu. Ja jako najmłodsze dziecko urodziłam się w Kazachstanie. W 1948 roku wróciliśmy na swoją ziemię wołyńską. Po wojnie pozostały zdewastowane i zrujnowane kościoły, Polacy wyjechali albo byli deportowani, wywieziono ich do Kazachstanu i na Syberię, niektórzy nie zdążyli uciec i zostali zamordowani. U nas w Ostrogu nad Horyniem jest teraz 20 tys. mieszkańców, a kiedyś było 40 tys., w większości Polaków, byli też Żydzi i Ukraińcy. Koło Ostroga Niemcy rozstrzelali ponad 7 tys. Żydów, zaś Polacy zostali wyrżnięci przez UPA. Pod koniec lat czterdziestych Polacy zaczęli wracać na swoją ziemię wołyńską, ze wschodu, z Kazachstanu i Syberii, i tworzyć wspólnoty polskie, które stanowiły parafie. W 1960 roku kościoły zostały zamknięte, księży zabrano do więzień, parafie przestały istnieć.*

Odrodzenie polskości

Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku sprzyjający klimat polityczny umożliwił odrodzenie polskości na Wołyniu. W roku 1991 założone zostało Stowarzyszenie Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej z główną siedzibą w Łucku i oddziałami w wielu miejscowościach. Organizacja liczy około 800 członków. Posiada bogatą bibliotekę polską. W ramach Stowarzyszenia działa dziecięcy zespół muzyczny i chór młodzieżowy, koła lekarzy polskich i nauczycieli języka polskiego, kluby sybiraków, gospodyń. W roku 1999 zawiązało się także w Łucku liczące około 100 członków Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki. Także ono posiada swoją bibliotekę. Działalność rozwija tu chór i zespół dziecięcy, harcerze, studenci polonistyki Uniwersytetu Wołyńskiego. Istnieje charytatywny ośrodek lekarski. W roku 1993 w Równem powstało Towarzystwo Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie. Tu także pracują chóry i inne zespoły, spotykają się członkowie klubu seniora i praktycznej pani, Towarzystwo współpracuje z Katedrą Słowianoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego w Równem. Mniejsze organizacje o charakterze lokalnym w tym obwodzie to Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej, Towarzystwo Kultury Polskiej na Dubieńszczyźnie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Rokitniańskiej. W sumie w obwodzie równieńskim stowarzyszenia polskie liczą około 500 osób.

Głównym zadaniem polskich organizacji na Wołyniu jest szeroko pojęta działalność kulturalna i oświatowa. Propagowanie polskości oznacza nawiązywanie do wielowiekowych tradycji, ale też pracę od podstaw przez nauczanie języka polskiego w szkołach ukraińskich, co udało się wprowadzić w kilkunastu szkołach w obwodzie łuckim i równieńskim, gdzie język polski wykładany jest jako język obcy, utrzymywanie polskich szkół sobotnio-niedzielnych, podtrzymywa-

nie więzi z rodakami i Macierzą, ale też pomoc charytatywną dla najbiedniejszych Polaków na Wołyniu, pieczę nad grobami polskimi.

Należy podkreślić, że wielką rolę w odrodzeniu polskości na Wołyniu odegrali księża. To wokół poszczególnych parafii, które prowadzili polscy księża, gromadzili się Polacy, którzy zakładali potem swoje organizacje. Jednym z księży katolickich, którego zasługi w tej mierze są ogromne, jest ks. Witold Józef Kowalów w Ostrogu.

Siedziba książąt z rodu Ostrogskich

Ostróg nad Horyniem, leżący niedaleko ujścia rzeki Wilii do Horynia, należy do najstarszych miejscowości Wołynia. Wzmianka o nim znajduje się w kronice Nestora z roku 1100, mówi o grodzie z zamkiem należącym wraz z Dubnem, Zasławiem, Czartoryskiem i Dorohobużem do kniazia Dawida Igorowicza, wnuka Jarosława Mądrego. W połowie XIV wieku książę Daniel Ostrogski wybudował na Sądowej Górze nowy zamek. Jedyny obecnie kościół katolicki ufundował w roku 1442 książę Fedor Ostrogski i dał go Dominikanom. W XV wieku Wasyl Ostrogski zbudował drewnianą cerkiew i ratusz. Kościół zniszczony przez Tatarów odbudowała w XVII wieku Anna z Ostrogskich Chodkiewiczowa, która ufundowała także kolegium jezuitów. W XIX wieku kościół spłonął, odbudowany został w innym stylu, w roku 1990 wrócił do niego ocalały z pożaru ołtarz Matki Boskiej oraz figury św. Antoniego i św. Franciszka. W XVI wieku założona została greckokatolicka Akademia Ostrogska, szkoła i drukarnia, w której w roku 1581 zrodziła się pierwsza słowiańska "Biblia Ostrogska". W tym samym wieku powstała synagoga żydowska, następnie szkoła rabinów i drukarnia. Książę Konstanty I Ostrogski wzniósł obronną cerkiew z pięcioma kopułami. Północna ściana cerkwi jest dziś jedynym ocalałym fragmentem obronnych murów zamkowych. Zamek popadł w ruinę po śmierci (1620) ostatniego z rodu Ostrogskich księcia Janusza, kasztelana krakowskiego, który na początku XVII wieku utworzył największą w Rzeczypospolitej ordynację składającą się z 24 miast i zamków i 392 wsi. Ostróg należał potem kolejno do Zasławskich, Lubomirskich, Sanguszków, Małachowskich, Jabłonowskich. W roku 1795, kiedy po III rozbiorze Polski dostał się w ręce Rosjan, był piątym co do wielkości miastem Wołynia. Wiele zabytkowych budowli niszczyły liczne pożary. Zamek odrestaurowano w latach 1914–15 z inicjatywy Bractwa im. Książąt Ostrogskich.

Granica II Rzeczypospolitej przebiegała zaledwie kilometr na wschód od Ostroga, wtedy prowincjonalnego miasteczka na kresach ze śladami dawnej świetności w postaci kilku zachowanych zabytkowych budowli. Po drugiej wojnie światowej, kiedy Polska przesunęła się na zachód, Polacy w Ostrogu zostali obywatelami Związku Sowieckiego, a obecnie są mieszkańcami Ukrainy. Ostróg jest dziś siedzibą rejonu (powiatu) w obwodzie (województwie) równieńskim.

Wołanie z Ostroga nad Horyniem

Kiedy w 1989 roku Polacy odzyskują znowu swoje kościoły – mówi Ludmiła Poliszczuk – *zaczynają tworzyć się skupiska polskie wokół parafii. Ale są to już i Polacy, i osoby pochodzenia polskiego. Ludzie przestali się bać, zaczęli wracać do Kościoła. Większość stanowią katolicy, którzy zorganizowali się wokół parafii i utworzyli Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej. Prowadzimy działalność charytatywną, kulturalną, chcemy podtrzymywać kulturę polską i przekazywać ją dalej, żeby nasze dzieci i wnuki też ją poznały. W naszej parafii jest w tej chwili 500 Polaków.*

Od 1992 roku proboszczem w parafii w Ostrogu jest pochodzący z archidiecezji krakowskiej ks. Witold Józef Kowalów, wielki miłośnik książki. W roku 1994 ks. Kowalów zaczął wydawać w Ostrogu po polsku i po ukraińsku Wołanie z Wołynia, pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej. *Wołaliśmy wówczas* – pisze ksiądz Kowalów – *by znaleźć pomocnych, dobrych ludzi. Wołaliśmy, by to wołanie było usłyszane przez naszych wołyńskich parafian. Naszym wielkim pragnieniem było uczynić to nasze wołanie częścią wołania nowej ewangelizacji. Ziemię wołyńską od dawna zamieszkują wyznawcy różnych religii, chrześcijanie obrządków wschodniego i zachodniego, Ukraińcy, Polacy, Rosjanie. Dlatego na naszych łamach publikują i katolicy, i prawosławni, Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Tylko taki, żaden inny, jest cel naszego Wołania z Wołynia.* Od roku 1997 wydaje Ośrodek Wołanie z Wołynia serię wydawniczą, w której ukazało się już prawie czterdzieści tytułów książek. Zadaniem tej Biblioteki Wołania z Wołynia jest dokumentowanie najnowszej historii i ukazywanie aktualnych problemów Kościoła katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej, ale wydawane publikacje dotyczą m.in. także spraw ekumenizmu, stosunków polsko-ukraińskich, kultury i osiągnięć myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej. W Polsce Ośrodek na swoją siedzibę w Poroninie.

O sytuacji, jaką zastał, i problemach, z którymi się boryka, ks. Witold Józef Kowalów w roku 2000 pisał: *Ostróg znajduje się kilka kilometrów od Chmielnickiej Elektrowni Atomowej w Netiszynie. Pracując tu od 1992 roku, coraz bardziej odkrywam, jak człowiekowi doby atomowej brakuje modlitwy, brakuje kontaktu z Bogiem. W Kalendarzu Ateisty wydanym w Kijowie w 1982 roku przez Wydawnictwo Literatury Politycznej Ukrainy w wielu miejscach znajduje się ilustracja, przedstawiająca, jak atom rozbija na części krzyż. Rozbijając krzyż, podcięto na tych ziemiach duchową siłę narodu. Trzydzieści lat zamknięcia kościoła katolickiego i soboru prawosławnego w Ostrogu przyniosło straszne skutki. Wielu ludzi do dziś nie może się odnaleźć w nowej sytuacji. Jednym ze skutków poprzedniej epoki (niestety słabo uświadamianym sobie) jest to, że wciąż trudno wypracować hamulce moralne i drogowskazy dla błądzących. Życie tutaj staje się coraz bardziej agresywne oraz pełne za-*

zdrości i nienawiści. Korupcja, zorganizowane grupy przestępcze, narkomania i brak możliwości zmiany istniejącej sytuacji ukazują, jak bardzo nasze społeczeństwo jest chore. Większość moich parafian nie jest w stanie zabezpieczyć sobie wystarczającego wyżywienia, ubrania ani w miarę normalnych warunków życia. Zubożenie społeczeństwa osiągnęło niewyobrażalne rozmiary. Niewielka wspólnota wiernych w Ostrogu nie jest w stanie nic sama zrobić. To, co zrobiliśmy w ciągu ostatnich lat, było możliwym dzięki wielkodusznej pomocy Rodaków z Polski, którzy pomagają mi i mojej parafii od pierwszych dni mojej pracy na Ukrainie. Za tę pomoc i wspaniały odruch serca jesteśmy bardzo wdzięczni.

W 2004 roku w Ostrogu odbyły się uroczystości z okazji trzech rocznic: 10 rocznicy istnienia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej i czasopisma Wołanie z Wołynia oraz 15 rocznicy odrodzenia parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Mniejszość polska w Ostrogu zorganizowała wspólne obchody tych rocznic.

CZESŁAWA RUDNIK

Fot. FRANCISZEK BAŁON

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (10)
WYBÓR ZACHODNIOCIESZYŃSKICH TEKSTÓW GWAROWYCH

Celem wykazania różnic pomiędzy gwarami laskimi, a śląsko-polskimi gwarami zachodniocieszyńskimi podajemy krótkie urywki tekstów gwarowych pochodzących z pogranicza cieszyńsko-laskiego.

Ze Skrzeczonia

W downiejszych czasach to sie tam z każdóm głupotóm nie leciało do dochtora, bo, za piyrsze, ich tela nie było jak dzisio, a, za drugi, też to kosztowało. Było moc ludzi, co nie płaciyło krankasym, tóż jak zawołali prywatnego dochtora, to wiela se kozoł, tela mu musieli dać. Tymu sie też rozmajcie sami dóma lyczyli, za radóm i pómocóm starszych ludzi, kierzi se na zielinach moc dobrze znali. Wiedzieli, kaj rosnóm, kiedy ich zbiyrać i suszyć, jak se używajóm, czy pić ś nich tej abo sóm na obkłady, na spuchlinym, na rany.

Nejwiyncy były używane kamelki. Nikiere hebamy to uż dowały niemowlyntóm po troszce. Tyn tej z kamelek używali ludzie na rozmajte choroby. Piyli go, jak cosi w brzuchu bolało abo nyrki czy pacharzina. Płókali z tym zapolóne czy też czymsi poszkrobane oczy, obkłodali rany, aby se rychli gojyły, i używali do rosmajtych kómpieli.

Odwar ze szałwije zaś używali przi boleściach wóntroby, żołóndka, przeciw pocyniu. Przi kaszlu i rymie wdychowali parym z tego, nachylóni nad gorkym z przewieszónóm płachetkóm przez głowym. Jak mioł gdo zapolóne dziónsła abo rana po wyrwanym zymbie sie źle gojyła, tak wypłókowoł czynściejszy szałwijóm.

Tej z lipowych kwiotków abo czornego hebzu zaś był od kaszlu, na przechłódzyni.

(Wincenty Szeliga, „Tam około Bogumina", 1997, s. 106)

Z Zabłocia

Na farym wóm przziszoł nowy ksióndz. Ale szykowny, wiycie. Ale teraz, jako baby, chciały wiedzieć, jak ón se nazywo. Tyn ksióndz. Tak tam jednóm posłali, a prawili ji: „Ty, Maryjanna, spytej se go, jak ón se też nazywo". Óna idzie, praji: „Wielebny panie, wyście sóm taki szykowny. Jak se też nazywocie?" A ón prawi: „Jo se nazywóm tak, co mocie każdy dziyń w gorści". Babym zabyło gańba, odeszła. Praji: „Babeczki, ón wóm mo szpatne miano. To, co mómy każdy dziyń w gorści". „A ni ma możne. Na drugi tydziyń, jak pujdymy do kościoła,

idźcie jeszcze roz ku nimu, a rzeknicie mu, aby se to miano niechoł przepisać". Tóż dobre.

Zaś se dała tóm odwage, a szła. Praji: „Welebny panie, podziwejcie se, taki młodyście sóm, szykowny, a wy mocie taki szpatne miano". „Jo że móm szpatne miano? Dyć jo se Warzecha nazywóm".

(Zwrot, nr 9/1983, s. 65)

Z Pietwałdu

To mi powiadoł mój ojciec przed szejdziesiynci rokami. Dokładnie uż to nie pamiyntóm, w kierym roku to było. Że tu był zarzóndca na tych dworach pietwałdzkich, pachtyrz takowy. Nó a strasznie zły człowiek. Ón tóm słóżbe swojóm tyroł, bił. Musieli dłógo robić, od ćmy do ćmy. Całymi dniami. A jak gdo mało robił, tak eszcze go wypłacił. Ci ludzie ni mieli ani na to jodło zarobióne.

A jednego razu, jak tak wrzeszczoł po tych ludziach, a kierysi mu tam do cesty wloz, tak go zbił. Ón na kóniu jeździł. A tu sie mu przedstawił zajónc. A tyn zajónc zaczół skokać na tego kónia. Ón sie rozgniywoł, aże lecioł do tego lasa za tym zajóncym. A tyn zajónc skokoł, skokoł, aż go kansi zasmyczół do tych bażin. I ón sie tam zapadnół i tam zustoł. A Hołota sie skóńczół. I tyn las nazywajóm Hołotowiec, jak była ta bażina.

(Zwrot, nr 1/1984, s. 46)

Z Rychwałdu

Słóżyła jedna dziywka u jednych gospodorzi. No i mieli moc pola, kónie, prowda, no i na wiosne wozili gnój. No i tego gnoja było moc, bo cały dziyń wozili na dwóch wozach. Na jedyn kładli, a na drugim wiyźli. I cały dziyń sie robiło. Jak przizli do dómu, było już wieczór. I óna mówi tak: „Gospodyń, bedymy eszcze jutro wozić gnój?" A gospodyń mówi: „Czymu sie pytosz?" „Nó, bobych se nóg nie myła".

(Zwrot, nr 4/1984, s. 47)

Z Datyń Dolnych

We szkole mie uczył nauczyciel Siwy. To był nauczyciel! Ón nie bił, jyny nikiedy. Ón mioł tak wycytyrowane dziecka, a bez kija. To nas siedziało po sztyróch, po piyńć w ławce. Jo siedzioł z Alojzym Kołorzym. Ón był potym w Polsce inszpektorym szkolnym. Ón siedzioł, jo, potym Klimsza z Jaworskowic, Francek Koszczoł oto tudy z Datyń, to my siedzieli w jedne ławce. Tych gorszich tóż mioł w piyrszi ławce przed stołym. Nauczyciel nie bił. Ale i tak by żodyn nie śmioł dóma rzeknyć, że we szkole dostoł, bo jak we szkole by był dostoł, tak dóma by dostoł tuplowanie.

(Zwrot, nr 4/1980, s. 60)

Z Szumbarku

Na Szumbarku był kiesi forwarter, nazywoł sie Harasofski. Ón jeździł na kóniu kole robotników na pańskim, a tyh robotników wiecznie przezywoł i przeklinoł. Jedyn tyn robotnik ros powiedzioł: „Ón jeszcze po śmierci bydzie na tym kóniu lotoł". Potym tyn Harasofski umrzył. Ros szoł jedyn wojok na orlab do dómu prowie przes północ. Szoł kole kierchowa na Szumbarku i tam spotkoł tego Harasofskigo na kóniu. A tyn Harasofski był jusz ftedy umrzyty. Tag musioł po śmierci pokutować za to, że przeklinoł robotnikóf. Bo go drudzy też jeszcze nieroz widzieli.

(Zwrot, nr 12/1953, s. 14)

Z Suchej Średniej

Kiejsi były zabijaczki na Barborke. Jak przziszeł masorz, to gospodyń stawiała wode na blache, na parzyni. A chłopi za tyn czas to już wypili cosi na noture. Jag gospodyni prawiła, że woda wre, prawił masorz: „Nó tak, chłopi, bydzie sie nóm trzeba chytać. Tóż szli ku stodole, kaj były nagotowane troki. Masorz przziwiónzoł świnie we stodole na gumnie, a baba, ta gospodyń, ta już z miskóm czakała na krew. Masorz bodnół świnie pod karkym do postrzodka do płucnej kumory. Nóż odchynył i krew zaczła iść.. Jak sie już świnie zabiło, dali jóm na troki i niż sie mieli chycić parzynio, to zaś cosi wypili. Jak świnie oparzili i osnożyli szkroblóm, potym nożami, to jóm powiesili na biercu (mówili też na to krympulec). Piyrsze sie świnie obmyło ze szkucin, potym sie dali do oprawiało do czysta. Potym sie piyrsze wyrzino podgarli, oderznie sie głowe, a potym sie lezie do postrzodka. Niż sie wybrało strzewa, to zaś sie cosi wypiło. A teraz sie piło na szumnóm szpyrke! Kiedy masorz wybroł wszystek postrzodek, tak sie świnie rozbiyrało. Gospodyń już czakała na wóntrobe i już jóm smażiła na jodło. Jak chłopi pojedli, tak sie chytali dalszi rozbiyrki. To już było na połednie abo po połedniu. Potym po rozbiyrce gospodyń abo gazda umyli troki, dali na swoji miejsce do piwnice albo na góre, posnoszali miynso i solili. Dowali też tam czosnek, pieprz, nikandzi sanetre. Jak było miynso posolóne, zawrziła sie stodoła, nó i chłopi po całym gwołcie siodali w izbie ku jodłu i pijatyce. Jedli i popijali. Nikiedy to tak trwało skoro do północy.

(Zwrot, nr 12/1956, ss. 10–11)

Z Cierlicka Dolnego

Byłech synkym. Słóżyłech u siedloka w Dólnim Cierlicku. Posołech tam pięć króf, a drugo dziyfka tesz pięć, tag że było fszystkigo dziesięć kąskóf z przichófkym. A w zimie to żeh drzewo rómboł, bo pastyrz tam nimioł inszej roboty. Jag nasza gospodynka upiykła chlyp (za jednym pieczynim upiykła dwanoście pecynkóf), to mie potym z jednym chlebym posłała do Cieszina. Tam f Cieszinie chodzili do szkół jeji dwa synowie. W zimie, na krótkim dniu, jagech wyszeł na Stanisłofski Kopiec, to sie jusz f Cieszinie rożygały śfiatła. To wiyż, że było trzeba wartko iść! Jagech uwidzioł kogo przet sobóm, tageh se rzeknół, że go

musim dognać. Jageh go dogónił, toh go przedeszeł, aż zaziech kogosi przet sobóm uwidzioł, taksamoh go doganioł, ażeh go zaź dogónił. I tag było aż do Cieszina. F Cieszinie na Saksunberku byli ci siedlaczi sztudynci na kfartyrze. Podołeh im tyn chlyp, a hnedech uciekoł, bo już było nadobrze ćma. A dóma ani mie żodyn nie pochwolił, żech tag wartko wrócił. Bo jo tam o chfałe nie stoł, ale cosi mógli powiedzieć, dyć to było w obrócyniu!

(Zwrot, nr 3/1952, s. 12)

Z Błędowic Dolnych

Jagżech wyszła ze szkoły, szłah na słóżbe, bo ojciedz mój byli biydni. Słóżyłach jedynoście rokóf. O, mój ty Boże, to była ciynszko słóżba, aże była. Na słóżbie musiałach strasznie pracować, a kust był taki biydny. Na rano jedyn tydziyń mielimy wodziónke, w drugim tydniu mónczném polyfke s kapołki, f trzecim miyszane zimioki ze zielim, a we sztfortym bigus. Nejraczy my mieli ty ziymnioki ze zielim. Na połednie my jodowali wyndzóne miynso ze zielim. To dycki gazda zabili krowe, to miynso uwyńdzili i tag my go potym jedli. Joch sie już ani nimógła na to miynso dziwać. Takóm niewyrosolónóm wyndzónke z łojym każdy dziyń jeść, aż mie dycki naciónga ło, jagech sie na to podziwała. Na wieczerze my jedli groch albo fazole, kiszke, zimnioki, ale masła i maślónki to my ani nie widzieli. F pióntki musielimy pościć.

(Zwrot, nr 11/1952, s. 13)

Z Ligotki Kameralnej

Drzewiano chałupa sie stawiała z tak zwanych dyli. To znaczy, musiało sie nakrzosać z kuloków taki kanty, powiydzmy szesnoście razy dwacet, a jak sie to nakrzesało, to sie stawiało. Kiejsi sie nie robiły zakłady. To sie jyny wykopało kapke, na rogach sie dało po wielkim kamiyniu, a potym sie to zasypało glinóm i sie jechało tymi dylami dookoła. Dowało sie dycki po jednym po każdej strónie, a tak aż sie przisżło ku oknóm. To sie niechała tako dziura prowizorno, jako to okno było szyroki. Potym sie robiło powoł. Na tyn powoł przisżły tragarze. To sie dowało co jedyn a pół metra od siebie, a musiały być aspóń szesnost na dwacet. Potym przyszły forszty. Jak my chcieli, aby było ciepło w tej chałupie, tak my musieli ty szpary miyndzy dylami wymszyć mchym. Na powoł sie ubijało celine, ewentualnie sie na ty forszty nad powołym dowała ciynko cegła – flostrówka. Na powoł teraz przisżły zaś drugi tragarze, na nich leżała wiyńźba. Na wiyńźbe sie zaś krzesało drzewo z ciynszych kuloków.

(Zwrot, nr 11/1975, s. 43)

Z Rzeki

Na ziymnioki sie złorało na zogóny, potym sie wziyno szkrybok, to było jako grabie, a po bokach to pisało naprzyk po tym zogónie, a jako były ty piski, to sie ty ziymnioki sadziły. To sie kopało, ziymniok sie chynyło, a zakutało. I zaś kąsek dali sie kopało, ziymniok sie chynyło, a zakutało. Potym sie to łobsypało.

Po kopaczce sadziły sie ziymnioki w grapach. Poniżi sie sadziły ziymnioki po lynijorzu abo załoroki. To sie zaś łorało zogón, do brózdy ku skibie kładło sie ziymnioki i zaorowało, przisuło sie jich drugóm skibóm. To musiało być pole łuprawióne. Po kopcach sie sadziło do ciernio.

(Zwrot, nr 8/1981, s. 60)

Z Gutów

Kiejsi sie młóciło cepami. Jak sie młóciło, a gdosi mylił, to sie mu podpowiadało, aby młócił do nuty. We dwójke to sie nie mówiło nic, bo sie też nie szło pomylić. We trójke mówili: „Po plac–ku! Po plac–ku!" Jak sztyrze młócili, to sie podpowiadało: „Po pe–cyn–ku! Po pe–cyn–ku!". W piyńciórke: „Po pe–cy–necz–ku! Po pe–cy–necz–ku!" Nejgorszy było, jak kiery przi młócyniu mylił. Krysta Boga! Jak kiery mylił, to rynce łod tego młócynio strasznie bolały. I nie szło dłógo wydzierżeć. Jak kiery rznół drugimu cepym po cepie, tak tyn cep tak łodlecioł, że go nie lza było ani łudzierżeć w gorści. A też sie stało, że cep łodlecioł, a gdosi nim dostoł po głowie. Tóż tymu było trzeba młócić do nuty.

(Zwrot, nr 2/1980, s. 55)

Z Tyry

Ło spuszczaniu drzewa. To sie w gróniu nawaliło na sanie drzewa, chyciło sie łójka, zeprziło sie na nim, nogi rozkroczyło, ji po kyrpcach wio! na dół. Jagby sie tag noga podwinyła, tag by zaroz było po człowieku, bo to jyny gwizdło, a jusz to było na dole. Jako prawiym, dyby sie człowiek dostoł pod sónki, to by go było zagawyńdziło.

Roz nas feszter posłoł tam w Misarski, to je pod Jaworowym, tak sie to tam nazywało, że tam je szejsed metrów drzewa, że to mómy zaroz zwiyść. A tóż naz było szesnoście. Nó, ale przidymy tam, a drzewa nie widać, bo śniega było zgoła dwa metry nazwysz, tak to drzewo było f tym śniegu. Tóż było trzeba to drzewo ze śniega wychybować, a potym na sónki, ji wozić.

W zimie Wiślanie ścinali w gróniu taki starożitne jedle. To taki stróm był przi ziymi hruby dwa metry do dwa metry piyńdziesiónt. Ścinało sie piłami. Sztyry metry dłógi były ty piły. W Jabłónkowie dowoł feszter ty piły robić. Szejść chłopów rzezało jednóm piłóm. Dwo dzierżeli na kóńcach, a ci drudzy dzierżeli za powrozy ji ciónglі. A dłógi były ty jedle podla zhrupki łot szeździesiónd do łosiymdziesiónd metrów. Trómy sie rzezało po szeź metrów nazdyl. Potym sie ty trómy nawaliło na klónczary, na klónczary przipiyno sie rajsketle (to były taki hrube lancuchy z graniatymi łogniwami, aby to hamowało) ji dwiyma porami kóni ściónglo sie pod grón ji wiózło na piłe do Łóndrzichowic.

(Zwrot, nr 4/1954, s. 9)

Z Koszarzysk

Kiejsi był jedyn sałasz, jako aji sałasze sym tam jeszcze kańsi sóm. A na tym sałaszu łowczirz pos łowce, a pokurzowoł se fajfkym, a pogwizdowoł i to, nó a leżała skała – tam na tej polanie. A tu słyszy spod tej skały głos: „Ty, człowiecze, wyswobodź mie spod tej skały, a jo cie dobrze wynagrodzim" – widzóm nó. Nó i tyn łowczorz prubuje to dźwignyć, ale ciynżki to było i nimóg. Nó i zebroł, łuciył taki kóły, mioł siekierym przi siebie i podbijoł, podbijoł, aż sie mu jiskrziło w łoczach i postawił tak sztorcym tóm skałym. A jako ta skała leżała, tóż było taki gniozdo wyleżane. A tam łokropno żmija była swinióno. Ta żmija wyszła, a powiado tak: „Tóż tyżeś mie wyswobodził, a jo cie łużerym, a ty zymrzesz, bo świat tak płaci – za dobre złym", widzóm nó.

(Zwrot, nr 10/1963, s. 12)

Z Nawsia

(W gwarze jabłonkowskiej dochodzi do spłynięcia spółgłosek twardych *sz, cz, ż, dż* z ich miękkimi odpowiednikami *ś, ć, ź, dź* i wymawiania spółgłosek pośrednich. Jest to tzw. „jabłonkowanie", dla którego są używane w transkrypcji fonetycznej specjalne litery. Tutaj posługujemy się znakami *ś, ć, ź, dź* lub *si, ci, zi, dzi.*)

No tak, Polocy uż potym musieli odynść... no i my zaś potym zaczyni chodzić do szkoły. No a tak sie uczyło polski, prowda. A gdo chczoł chodzić do czeski, tak do czeski. No ja! Ale ludzie nie chcieli do czeski szkoły chodzić, jynóm do polski, do polski, no tak ich mało do czeski, a tóż zaś ci czeski nauciciele chodzili po chałupach, a zaś ty dziecka przemówiali, aby ich dali do czeski szkoły, a tak, a ludzie fórt nie chcieli, nie chcieli, ale potym to zrobili taki natlak, że gdo nie bedzie posyłoł dzieci do czeski szkoły, gdo je w statni słóżbie, że go wychynóm z roboty. No tak tóż uż potym ludzie zaczynali dować dzieci do czeski szkoły.

(Jaroslav Lipowski (1992)
„Roz widzieli traśne lognie ku Ciantoryi", s. 83)

Z Łomnej Dolnej

Nasie gorolki majóm moc dobróm naturym. Swobody rade używajóm, aj nikiedy sóm moc rozsiafne, ale jak szie roz wydajóm, to sóm potym nejwierniejsimi małżonkami i nejlepsimi gospodyniami. Rozwodów tu łu nas nie znómy. Pieknych pieśniczek miłosnych mómy bez łuroku, ale trefióm szie tesz i niepiekne, nale tych je mało. Jak dziywczacka moc w chłapcach przebiyrajóm, to ci szie mścióm i baj tak śpiywajóm:

Jałowiec, jałowiec, na jałowcu śyśki,
kozy lepi tańcujóm nisz łomiański dżiywki,
Ty gorolski dżiywki

chodzóm popod chlywki,
świnie na nich chrechcóm,
pachołcy jich nie chcóm.

(Zwrot, nr 3/1958, s. 10)

Z Łomnej Górnej (piosenka)

Przez Wyrchłómnóm cesta dłóga,
fórmani nióm nie jadóm,
wyrchłómniańscy pachołcy sóm pyśni,
do tanca nas nie bieróm.
Dy nie bieróm, niech niechajóm,
dyć my ich też nie chcymy,
siak tu przidóm z Przelacie pachołcy,
to se ich namówimy.

(Zwrot, nr 9/1957, s. 20)

Z Mostów Szańców

Lyn sie zasieje w moju, aji wciasi mozie, jako gdo zasieje. Jak trowóm zarosto, to sie go wypleje. Jak łozdre, to sie go wybiere, jak ty paroziny tak łoziółknóm, rozpostrze sie na łónkym, a musi śtyry tydnie tak lezieć, tak sie ciyniuśko rozłozi, aś ty włókna sóm jedyn wedle drugigo. Potym jak łuschnie, to go trzeba próbować, ci sie tak mnie, to sie go łodziyrgnie z nasiynio. Piyrwi sie go susiło na piecu, a potym sie go trzepało na cierlicy. Potym sie go tak wytrzepało, wytrzepało z tego paździerzo, aż została tako łoto kóndżiyl. Kóndżiyl sie dało na kupym, a z kupki sie brało ji dało na przyńślicym, na krynżel ji przóndało sie.

Przóndało sie na wrzeciónko. Wrzeciónko chłop łuśkroboł z patyka. Były taki siumne, dłógi wrzeciónka, a jak sie na nich przóndało, to aś tak furciały. Jak sie przóndo? Pyrsi sie skrynci z kóndżiele nić, ta sie łuwiónzie na wrzeciónko ji przóndo sie. A potym, jak nić je dłógo, to sie jóm nawinie na wrzeciónko, potym sie zadżiyrguje ji przóndo dali. Na wrzeciónkach przóndało sie ciynki nici, a na kołowrotku grubsi. Z tych ciynkich nici tkało sie ciynki płótno, a z grubsich grubsi płótno.

(Zwrot, nr 2/1957, s. 10)

Powyższe przykłady żywych tekstów wykazują różnice zachodzące pomiędzy współczesnymi gwarami laskimi i zachodniocieszyńskimi gwarami śląsko-polskimi. Uwidacznia się w nich wyraźna granica językowa, której nie należy utożsamiać ze współczesną granicą narodowościową.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

ILE JĘZYKÓW ZNASZ DOBRZE...

KORESPONDENCJA AUTORA Z PROF. J. MIODKIEM

Kraków 20 XII 2005

Szanowny Panie Profesorze,

jako miłośnik Pana programów telewizyjnych "Ojczyzna polszczyzna" i zapalony czytelnik Pana książek popularno–naukowych o zawiłościach naszego pięknego i interesującego języka z lekkim uczuciem przykrości stwierdziłem, że z jednym poglądem Pana Profesora nie mogę się jednak zgodzić. Chodzi mianowicie o kwestię Zaolzia i w moim odczuciu nazbyt optymistyczną ocenę kompetencji językowych jego mieszkańców, jaką wystawił im Pan ostatnio podczas kwietniowej wizyty w Ostrawie.

[...] Wierzę, że polemiczny ton mej wypowiedzi, skierowanej głównie przeciwko Pana opiniom – jakże nam życzliwym! – nie zostanie odebrany jako przejaw niewdzięczności, tym bardziej zaś wierzę, że Pan się nie pogniewa i nie potraktuje mych słów jako podważania Pańskiego autorytetu. Jestem przekonany, że człowiek Pana formatu nie może zareagować w taki właśnie sposób. Wiem, że wybitni ludzie znacznie łatwiej radzą sobie z krytyką niż ludzie przeciętni. Z krytyki, którą uznają za słuszną, pouczą się, a wobec niesłusznej i krzywdzącej potrafią zachować szlachetny dystans. Bo cóż zresztą z tego, że z jedną z Pana opinii się nie zgodziłem, skoro absolutna większość z nich, gdy je słyszę lub czytam, wzbudza we mnie doznania przyjemnego uwznioślenia, a nieraz nawet autentyczny zachwyt, do którego zresztą w życiu nie jestem zbyt skory... A może właśnie o to chodzi. O emocje! Może stąd ta Pana pozytywna ocena. Tak sobie pomyślałem, że rzeczywiście nietrudno się zachwycić środowiskiem na tyle językowo ciekawym jak Zaolzie, skoro jest się ogólnie skorym do zachwytu, zwłaszcza na tle zjawisk językowych. A Pan niejednokrotnie właśnie takiej postawie daje wyraz, w sposób jakże elektryzujący i wręcz zachęcający do zgłębiania tajników języka. Ale skoro samo środowisko językowe jest fascynujące, nie oznacza to jeszcze, że fascynujące są również umiejętności posługiwania się językiem członków tego środowiska.

[...] Wiem, że problematyka językowa Zaolzia stanowiła temat wielu szczegółowych opracowań, ale mimo to wydaje mi się, że moje podejście zasadniczo od nich odbiega swym charakterem. Tamte teksty są ściśle naukowe, moje zaś wychodzą z żywego, amatorskiego, zainteresowania i obserwacji. Nieraz wydaje mi się, że teksty naukowe nie oddają prawdziwej atmosfery językowej na naszym terenie... nauka, bowiem ma ograniczone pole działania, nie potrafi dotrzeć w głąb duszy, pewnych obserwacji – acz trafnych – po prostu do siebie nie dopuszcza, ponieważ są, "niebadalne". Często niestety właśnie to, co "niebadalne", jest najciekawsze, lecz pozostaje nieuchwycone. Fakt nieuchwytności pewnych problemów i niemożliwości

nadania im wymiaru naukowej obiektywności nie powinno być jednak moim zdaniem przyczyną ich ignorowania.

Na koniec w związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia życzę Panu i Pana bliskim pogodnego radosnego ich spędzenia, jak również wiele pomyślności w nowym roku. A nam wszystkim życzę, by wszyscy naukowcy byli w stanie w swych dziedzinach tak pobudzić naród do myślenia jak Pan.

Z wyrazami szacunku

BOHDAN MAŁYSZ

Wrocław, 28 XII 2005

Szanowny Panie Bohdanie!

Dziękuję za długi list i wszystkie wzruszająco ciepłe słowa w nim zawarte oraz za niezwykle interesujące teksty o języku polskim na Zaolziu. Oczywiście, ani mnie one nie zabolały, ani nie czuję się zagrożony czy obrażony. Ma pan rację, tak problem widząc, ja zaś – w popularnym wywiadzie dla gazety, którego udzielałem w gwarze kawiarnianym, rozmawiając jednocześnie z innymi osobami – też swoją rację miałem, oceniając tę polszczyznę przez różowe okulary. I to jest jakaś synteza całego problemu.

Życzę panu sukcesów naukowych i szczęśliwego Nowego Roku.

Pozostaję z wyrazami szacunku i ogromnej sympatii.

JAN MIODEK

PRZYDZIAŁY KARTKOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Śląsk Cieszyński przeżywał w XX wieku burzliwe dzieje, wśród których najbardziej bolesny był podział tego obszaru między Polskę i Czechosłowację oraz dwie wojny światowe. W niniejszym opracowaniu pragniemy zwrócić uwagę na przydziały kartkowe podczas pierwszej i drugiej wojny światowej. Rozporządzenia te dodatkowo utrudniały codzienne życie obywatelom. Z drugiej strony były nieodzowne dla utrzymania dyscypliny i organizowania podstawowych funkcji egzystencjalnych społeczeństwa. Podstawowe informacje będą uzupełnione charakterystyczną dokumentacją w formie przydziałowych kartek.

Po raz pierwszy pojawiły się kartki na żywność i niektóre artykuły przemysłowe na początku 1915 roku, kiedy to coraz mocniej odczuwano brak towarów. Jednakowoż zanim kartki weszły w obieg, urzędy rekwirowały zasoby zboża i mąki z magazynów, młynów i gospodarstw domowych. Utrudnianie

w jakikolwiek sposób władzom tej czynności surowo karano. Następnie przydzielono obywatelom urzędowo zatwierdzone przydziały. Różniły się one według wieku odbiorcy i rodzaju zatrudnienia. Na przykład hutnicy i górnicy należeli do grupy ciężko pracujących i otrzymywali dodatkowe przydziały. Kartki wydawały urzędy gminne, mianując do wykonania tego zadania najczęściej nauczycieli lub osoby godne zaufania. Natomiast ustalanie wysokości przydziałów przeprowadzali burmistrzowie i rady gminne.

Masowe powoływanie do wojska mężczyzn w wieku od 20 do 50 lat powodowało, że wydajność rolnictwa i zakładów przemysłowych znacznie obniżyła się. Również zabieranie zboża i paszy rolnikom negatywnie wpływało na stan bydła domowego i pogłębiało brak żywności.

Po zakończeniu I wojny światowej sytuacja nadal wymagała utrzymywania systemu kartkowego. Był stopniowo ograniczany, a w 1922 roku całkiem zlikwidowany.

Godnym odnotowania jest również fakt, że na Śląsku Cieszyńskim do 1920 roku wszelkie karty przydziałowe były drukowane w języku niemieckim i polskim. Język czeski pojawił się dopiero po podziale w lipcu 1920, kiedy były drukowane w Ostrawie.

Po raz drugi społeczeństwo nasze spotkało się z kartkami przydziałowymi już w pierwszych tygodniach okupacji hitlerowskiej. Niemcy w przewi-

Lata 1915-1922

Lata 1939-1945

Lata 1945-1953

dywaniu długiej wojny światowej wprowadzili system kartkowy w całej rzeszy niemieckiej. Z żelazną konsekwencją był system przydziałowy wprowadzany i realizowany i dotyczył wszystkich artykułów niezbędnych do życia. Niedotrzymywanie rygorów tych poczynań urzędy okupacyjne ostro karały. Przydziały były zróżnicowane według narodowości i rodzaju wykonywanej pracy. Polacy byli tu najbardziej poszkodowanymi. Ciężko pracujący otrzymywali dodatki ("Zulagen"). System zdał egzamin, lecz należy podkreślić, iż z biegiem czasu i potęgującymi się niepowodzeniami na frontach coraz trudniej można było przysługujące przydziały otrzymać. Cała administracja przydziałowa była drukowana wyłącznie w języku niemieckim.

Po wyzwoleniu istniały w aprowizacji wciąż poważne problemy. Nowe władze czechosłowackie utrzymały system przydziałowy przystosowany do zaistniałych warunków. W dalszych latach stopniowo kartki na niektóre towary były likwidowane. Najdłużej utrzymały się kartki żywnościowe. Tam, gdzie zlikwidowano kartki, wprowadzano wolny rynek i ceny były odpowiednio wyższe.

1 czerwca 1953 roku przy wymianie pieniędzy zniesiono system przydziałowy.

STANISŁAW ZAHRADNIK

KRONIKA

OWOCNA WSPÓŁPRACA STANISŁOWICKO-KOŚCIELECKA

Od narodzin PZKO stanisłowickie Koło chlubnie pisało swą historię pracy dla polskości. Od dnia powstania Koła (18.1.1948) na jego czele stał niezwykle ofiarny działacz społeczny Paweł Pszczółka, który m.in. był organizatorem miejscowej polskiej szkoły. Na trwałe w pamięci polskiej społeczności pozostaną nazwiska prezesów, którzy najdłużej pełnili tę funkcję: Rudolf Pszczółka (12 lat) oraz Józef Siuda (8). Dodać należy, iż właśnie w Stanisłowicach była także pierwsza kobieta-prezes, Wilma Ściskałowa, ciesząca się dużym zaufaniem i autorytetem. Gwoli historycznej prawdy wyróżnić trzeba tu jeszcze w szczególności trzy rodziny - Pszczółków, Szymaników, Hrabców oraz Genowefę i Bolka Onderków (matkę i syna) ze starszego pokolenia oraz Postuwków i Glaców i dyrektora polskiej szkoły śp. G. Słowika z młodszej generacji. Wspominając o najofiarniejszych, nie spo-

sób nie wspomnieć Wandy Mrózek, która po zamążpójściu od lat mieszka w Hawierzowie, skąd dojeżdża na bodajże każdą z imprez, śpiesząc z pomocą "w domowej kuchni".

Bolesnym faktem dla stanisłowickich działaczy był brak własnego dachu nad głową. Wszelką inicjatywę skierowano na wszechstronną pomoc w budowie Domu Kultury, gdzie odpracowano niezliczoną ilość godzin na brygadach, czego owocem była możliwość korzystania na bardzo korzystnych warunkach zarówno z sali, sceny, jak i własnej świetlicy. Tu zawsze pulsowało życie kulturalno-społeczne. Niestety w związku z nową sytuacją gospodarczą budynek uległ prywatyzacji i pezetkaowcy utracili swoją siedzibę. Odtąd spotykano się w pomieszczeniach prywatnych. Kiedy na sąsiednim Kościelcu rozpoczęto budowę Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury, stanisłowickie MK bardzo aktywnie włączyło się w jego budowę pracą fizyczną, organizacją i pomocą finansową. To dało początek trwającej do dziś współpracy Kół Stanisłowice i Cierlicko Kościelec.

Tu odbyło się również 22 stycznia br. zebranie sprawozdawcze. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych w roku ubiegłym zasłużonych członków Koła Franciszki Szymanik i G. Słowika. Miłą tradycją stał się uzupełniający doroczne zebranie program kulturalny, w tym roku w wykonaniu zespołu Błędowianie.

Całokształt działalności Koła podsumował jego prezes Bronisław Postuwka. Pomimo iż stan bazy członkowskiej wynosi zaledwie 77 osób, to ilość udanych imprez potwierdza fakt, iż nawet małe liczebnie Koła mogą być nadal aktywne. Potrzeba tylko gorliwego zapału i chęci do pracy społecznej. Stanisłowickie MK ponownie stanęło na wysokości zadania. Urządzono kilka

bardzo udanych imprez tradycyjnych, jak bal, kulig w Istebnej czy kolejny gościnny występ Teatrzyku Lalek Bajka, który zawsze potrafi wszystkich, małych i dużych, zachwycić. Chlubnie w historię Koła wpisała się świetlica w przyrodzie z okazji obchodów Dnia Matki.

Współpraca zaowocowała w czasie wspólnych imprez z kościeleckim Kołem. Tu wymienić należy wspólne stoisko na Festiwalu PZKO w Trzyńcu, dostojne obchody 73 rocznicy tragicznej śmierci Żwirki i Wigury, kontynuację tradycji Świętego Mikołaja czy wspólnej wigilijki. Koło nie zapomina o swych członkach podczas ich życiowych jubileuszów czy o godziwym udziale w ich pogrzebie. W miarę swych możliwości finansowych wspiera cierlicką szkołę i przedszkole, a w ramach solidarności przeznaczono 2000 koron na remont bystrzyckiego Domu PZKO.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje bardzo pracowity Klub Kobiet, któremu od lat przewodzi ofiarnie Cz. Sznapkowa oraz ofiarny Klub Seniora. To właśnie ich zasługą zorganizowano kilka nieformalnych imprez, spotkań, wycieczek czy wystaw. Ciekawie, od lat, prezentuje się gablotka, która aktualnie informuje o działalności Koła.

Podczas zebrania sprawozdawczego z uwagą wysłuchano sprawozdania kasowego oraz zaakceptowano ponownie bogaty i ciekawy plan pracy. Należy gorąco podziękować wszystkim, którzy pomagają w wspólnym dziele trwania w polskości. Owocna współpraca sprawiła, iż MK PZKO Stanisłowice stanęło na wysokości zadania.

JÓZEF KULA

HIMALAJE – TYBET 2005

Dla wszystkich zainteresowanych opowieściami o dalekich podróżach i egzotycznych krajach Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie przygotował spotkanie z członkiem sekcji alpinistycznej Klubu Sportowego Baník 1. Máj Karwina, zdobywcą himalajskiego ośmiotysięcznika **Wiesławem Chrząszczem**, nazwane "Himalaje – Tybet 2005". Była to ciekawa relacja uczestnika wspinaczki wysokogórskiej, a właściwie osobisty komentarz do zdjęć z wyprawy na szczyt góry **Shisha Pangma**, czyli, tłumacząc z tybetańskiego, Grań nad Trawiastą Równiną, najniższego z czternastu himalajskich ośmiotysięczników, bo liczącego "tylko" 8013 metrów wysokości. Shisha Pangma jest wśród ośmiotysięczników szczytem zdobytym najpóźniej, bo pierwsza wyprawa, chińska, dotarła tam w 1964 roku, natomiast zimą jako pierwsi na czubku góry stanęli Polak Piotr Morawski i Włoch Simone Moro bardzo niedawno, bo w styczniu 2005 roku.

Pięciu alpinistów karwińskiego klubu sportowego Wiesław Chrząszcz, Milan Pěgřimek, bracia Martin Oczko i Kamil Oczko oraz Petr Oczko

(zgodność nazwiska tego ostatniego z braćmi jest przypadkowa) wyruszyło na wyprawę w Himalaje 1 września ubiegłego roku. Trasa przelotu samolotem wiodła z praskiego lotniska przez Moskwę i Dehli do stolicy Nepalu Kathmandu. Wiesław Chrząszcz podczas swojej opowieści podkreślał, że w Nepalu zaszły wielkie zmiany od roku 1997, kiedy był w Kathmandu po raz pierwszy. Połowa mieszkańców ubiera się na sposób zachodni, a nie w tradycyjne stroje, czego przed kilkoma laty jeszcze nie było. Uwagę przyciągają liczne na ulicach patrole wojskowe. Trudno porównać tamto miasto ze stolicami europejskimi, wystarczy wspomnieć, że w Kathmandu jest tylko kilka kilometrów ulic z nawierzchnią asfaltową. W mieście widać wielu bezdomnych. Nepal jest krajem wielu religii. Karwińscy alpiniści byli świadkami starć z policją mieszkańców protestujących przeciw podwyżkom cen. Czterodniowy pobyt w Kathmandu służył między innymi do przygotowania prowiantu na dalszą drogę w góry. Żywność i paliwo pakowano do plastikowych beczek. Alpiniści mieszkali w hotelu, którego personel dobrze posługiwał się językiem angielskim.

Z Kathmandu trasa wiodła do granicy z Chinami. Autobus wiózł dwudziestoosobową grupę alpinistów, w której byli także Polacy, Szwedzi, Chorwaci, Włosi, Amerykanie itd. Po przekroczeniu Mostu Przyjaźni znaleźli się na terenie zaanektowanego w 1950 roku przez Chiny Tybetu. Trzy dni spędzili w hotelu na wysokości ponad 3500 m n.p.m., czas ten potrzebny był do przystosowania organizmu do innych warunków klimatycznych. Przykładem na to, jak różne są one od np. tatrzańskich, może być trawa, która w Tybecie rośnie nawet na wysokości 4000 m. Okres aklimatyzacji poświęcili członkowie wyprawy m.in. na poznawanie życia miejscowej ludności. Rzucał się w oczy wszechobecny brud, umorusane dzieci. Na zdjęciach pamiątkowych uwieczniono pracujące ciężko fizycznie kobiety i wypoczętych grających w karty mężczyzn. Handel odbywał się na ulicach. Najczęściej spotykanymi zwierzętami były jaki, wykorzystywane przez tubylców na różne sposoby, ich odchody służyły także jako materiał budowlany i opałowy.

Samochodami ciężarowymi dojechali następnie alpiniści do bazy chińskiej w głębi Tybetu. Na wysokości 5000 m temperatura w dzień wynosiła plus 5–10 stopni Celsjusza, w nocy minus 5–10 stopni. Do bazy przychodzili wieśniacy, których zapach świadczył o tym, że są z higieną na bakier. Zdarzały się kradzieże, więc trzeba było patrzeć im na ręce. Częściowym usprawiedliwieniem dla nich mogło być ich ubóstwo, nawet przy tak niskiej temperaturze spotykało się dzieci z bosymi nogami.

Kolejny etap trasy do bazy głównej na wysokości 5700 m przebyli uczestnicy wyprawy już pieszo. Droga trwała dwa dni. W transporcie bagażu pomagały wynajęte jaki. W tej bazie mieli alpiniści spędzić pięć tygodni. Była to baza wypadowa w góry, z niej wychodzono do obozów, które budowano na trasie na szczyt Shisha Pangma. Pierwszy obóz zbudowano na wysokości 6500 m, drugi na wysokości 7000 m, a trzeci jeszcze o 500

metrów wyżej. Cały ekwipunek, czyli namioty, śpiwory, sprzęt alpinistyczny, żywność itd., wszystko, co potrzebne było do zdobycia szczytu, wynosili uczestnicy wyprawy na własnych plecach. Przywiązani byli do siebie linami, aby ubezpieczać się nawzajem. Wielkim niebezpieczeństwem dla nich były szczeliny w śniegu, szerokie nawet półtora metra. Przedostać się przez nie można było po mostach lodowych.

Droga do pierwszego obozu wiodła przez lodowiec, który miał 500 m szerokości. 28 września na wysokości około 6400 m rozegrała się tragedia. Martin Oczko wpadł w szczelinę na głębokość trzech metrów i stracił przytomność. Dzięki linom zabezpieczającym udało się go wyciągnąć, ale mimo szybkiej pomocy nie odzyskał przytomności i zmarł. Tragicznie zmarłych himalaistów chowa się najczęściej na miejscu w górach. Jednak tym razem Kamil Oczko pragnął przetransportować ciało brata do kraju. W pokonaniu pierwszego, najtrudniejszego odcinka z powrotem w dół aż do bazy głównej pomagali wszyscy członkowie karwińskiej ekspedycji, a także uczestnicy z innych państw. Kamil Oczko zrezygnował z dalszej wyprawy i wrócił z ciałem brata do RC, pozostali trzej alpiniści po kilkudniowym odpoczynku postanowili kontynuować zdobywanie Shisha Pangmy.

Ostatnią noc przed atakiem 5 października spędzili w obozie trzecim na wysokości 7500 m. Pozostało im do pokonania góry niewiele ponad 500 m. Na tej wysokości nie dochodzi już jednak do regeneracji organizmu, każdy ruch czy nawet gest jest wielkim wysiłkiem. Temperatura wynosi około minus 40 stopni i łatwo może dojść do odmrożeń. Pobudka była o godz. 2, o czwartej alpiniści wyruszyli w drogę. Po kilku krokach następował zawsze kilkuminutowy odpoczynek. Pogoda im sprzyjała, świeciło słońce, nie było wiatru. Zdobycie szczytu Shisha Pangma nastąpiło o godz. 11,30 i było uwieńczeniem całej wyprawy. Powrót do obozu również zabrał sporo czasu, alpiniści znaleźli się tam o godz. 16,00, a ponieważ przed zmrokiem, który miał zapaść za niecałe dwie godziny, nie zdążyliby dojść do obozu drugiego, ponownie zmuszeni byli zanocować na wysokości obozu trzeciego. Byli tak zmęczeni, że sen ich zmorzył, co tak wysoko nad poziomem morza jest rzeczą trudną. O wysiłku fizycznym i psychicznym, jaki był ich udziałem podczas tej wyprawy, świadczy fakt, że jeden z nich schudł 20 kilogramów, pozostali dwaj po kilkanaście. Mieli szczęście, że udało im się zdobyć szczyt owego dnia, bo potem pogoda popsuła się i wyjście na samą górę byłoby utrudnione.

Alpiniści z RC schodzili ze szczytu Shisha Pangmy coraz niżej, ostatni dwudziestokilometrowy odcinek do bazy głównej przebyli już na koniach. Po powrocie do Nepalu spędzili dziesięć dni w Kathmandu, zwiedzali Nepal, pojechali np. do miasta Pokhara, odległość dwustu kilometrów pokonuje się w Nepalu trzynaście godzin. Samolotem wrócili do domu.

W planach na rok 2007 mają wejście na Mont Everest.

C.R.

TRADYCYJNY BAL GOROLSKI

I w tym roku w „Kasowym" w Mostach koło Jabłonkowa „huczało jak w ulu". Na Bal Gorolski zjechało tam około 600 amatorów tej wspaniałej imprezy balowej z tradycyjną prezentacją zespołów folklorystycznych. Organizatorzy – Zespół Górole oraz MK PZKO w Mostach k. Jabłonkowa tym razem zaprosili przede wszystkim zespoły ze Słowacji: Stavbár z Żyliny, Železiar z Koszyc, Šarišan z Preszowa. Nie zabrakło kapel: Pawła Capka ze Skalistego, Friš z Ostrawy, Polany z Brna, Nowiny z Jabłonkowa, Polynicy, Podhala z Zakopanego i kapeli Wałasi. Największą furorę zrobił zespół Šarišan.

I po raz nie wiadomo który już z rzędu podczas kolejnego tradycyjnego Gorolskiego Balu Dom PZKO w Mostach koło Jabłonkowa był za mały, wydał się znowu mniejszy...

red.

Fot. ROMAN BASELIDES

Fot. ROMAN BASELIDES

XXXV ZJAZD GWIAŹDZISTY

Nieważne, kto wygra, nieważne, kto gra, byleby zabawa była na sto dwa – taka piosenka rozbrzmiewała w mosteckim kompleksie narciarskim „Na Gróniu" 21 stycznia br.

Gospodarzem tegorocznego Zjazdu była Polska Szkoła Podstawowa im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy pod dyrekcją Wandy Tomčali. I było na sto dwa.

W zawodach dominowali, jakże by inaczej, uczniowie podgórskich szkół. W klasyfikacji generalnej pierwsze miejsce zajęła szkoła bystrzycka – gospodarze imprezy. Najlepszą szkołą małoklasową była szkoła z Bukowca.

Medale i puchary wręczali w tym roku między innymi tak zacni goście jak: Antoni Sadowski – konsul generalny i Michał Gierwatowski – konsul Konsulatu RP w Ostrawie, Antonín Liberda z Ministerstwa Sprawiedliwości RC, pułkownik Pavel Gluc – komendant wojewódzkiej jednostki Armii RC.

red.

BABSKI BAL

Datyńska tradycja przeniesiona do Domu PZKO w Błędowicach przyciąga każdego następnego roku coraz większą ilość zainteresowanych. Na sali rozpoznałem gości ze Stonawy, Cz. Cieszyna, Bystrzycy. Kto był – wie dlaczego, kto nie był – ma czego żałować.

W sobotę 11 lutego br. już pół godziny przed zapowiedzianym rozpoczęciem Babskiego Balu przed Domem PZKO ustawiała się kolejka taksówek i samochodów prywatnych przywożących gości. Szybka wysiadka i odjazd – o parkowaniu w zwałach śniegu mowy nie było. Ale zimowa aura nie miała wpływu na ilość spragnionych dobrej zabawy, a z roku na rok ich przybywa, bo program artystyczny jest zawsze niepowtarzalny i pełen humoru.

Bal rozgościł się w całym Domu. Do tańca przygrywał zespół MR BABY oraz DJ Bogdan Bartnicki. Kuchnia proponowała cztery dania kolacyjne. Ciastka były domowej roboty. Był tradycyjny DZWON i konkurs o tytuł LWA BALU, loteria, w której można było wygrać między innymi „15 litrów żarówek".

Tym razem zabawę rozpoczął sam słynny generał Radecki z rekrutami. Wystąpił zespół taneczny ELAN z Trzyńca. Do tańca prosiły tradycyjnie panie panów, tylko raz mieli odwrotną szansę panowie. I wszyscy bawili się, czekając na skromnie zapowiedziane w zaproszeniu „tradycyjne atrakcje i niespodzianki", żeby zabawić się na całego.

Przed godziną 23 nie wszystkim co prawda (tym z podziemnego „Hadesu" i z „Olimpu" na piętrze tak) udało się wejść na główną salę. Niektórzy panowie próbowali się nawet wzajemnie podsadzać, żeby zobaczyć „gwoźdź programu". Tym razem był to „taniec bogiń". Ich pląsy zapierały oddech – byli boscy, aż boki zrywać (to nie przejęzyczenie – wystarczy popatrzeć na fotografie...)

Dzięki rozmowie z głównym inicjatorem całej imprezy, panem Alfredem Kołorzem mogę tu zdradzić jeszcze jedną niespodziankę tego balu nad balami, o której nie wszyscy na sali wiedzieli – w postać generała Józefa Radetzkiego (dokładnie hrabia Joseph von Radetz – feldmarszałek austriacki, 1776–1858) wcielił się Józef Radecki...!

F. B.

Fot. ROMAN BASELJOES

Niepodpisane fot. w kolekcji FRANCISZEK BAKON

KARNAWAŁ W ORŁOWEJ – EUROPEJSKI

Są bale te dla dorosłych i małe dla młodszych – zwykłe, niezwykłe, kameralne, reprezentacyjne, wielkie. Do tego, żeby nawet mała szkoła urządziła wielki bal, wystarczą pełni poświęcenia nauczyciele i rodzice zorganizowani w Macierzy Szkolnej. Przekonali się o tym uczestnicy Karnawału Dziecięcego w Orłowej, który odbył się w sobotę 18 lutego br. Chociaż PSP w Orłowej Lutyni jest małą szkołą, na swój bal potrzebowała dużą salę w Domu Kultury, w której naprawdę nie pozostało ani jedno puste miejsce.

Program karnawału uczniów i przedszkolaków zorganizowany był pod hasłem jakże znamiennym – „Europa da się lubić". Dzieci ubrane w odpowiednie stroje zaprezentowały tańce kilku krajów Unii Europejskiej – Austrii, Francji, Grecji, Hiszpanii i tradycyjnego krakowiaka z Polski.

Dyrektor szkoły Hanna Hila poinformowała o nawiązaniu współpracy szkoły w Orłowej Lutyni z szkołą nr 3 w Rydułtowach. Kontakty Orłowej z polskim miastem Rydułtowy poszerzyły się więc i o współpracę polskich szkół. Ta współpraca widoczna była również podczas orłowskiego Karnawału Dziecięcego. Wodzirej zabawy – klaun – był (właściwie była...) jednym z gości z Rydułtów.

Ten prawdziwy bal rozpoczął się prawdziwym polonezem ubranych w przeróżne maski dzieci. Były kotyliony i kwiaty. Był bufet, ciastka. Była loteria. Wszystko jak na prawdziwym dużym balu dla dużych. Cała sala była pełna rozbawionych uczniów i przedszkolaków – tych aktualnych i tych, którzy stali się już rodzicami i dziadkami.

Wiele się zmieniło, a jednak bardzo wiele zostało. Nasze „europejskie" już dzieci uczą się języka angielskiego, jednak niezmiennie mogą się i tego światowego języka uczyć w polskiej szkole. Niejedno z dzieci tańczących egzotyczne wydawałoby się tańce różnych krajów europejskich już je widziało na własne oczy, były w Austrii, w Grecji, w Hiszpanii...

Najburzliwsze oklaski zebrały dzieci tańczące krakowiaka. Tak tu przecież zawsze było. I niechaj tak zostanie.

F. B.

Niepodpisane fot. w Kronice FRANCISZEK BAŁON

KS. JAN TWARDOWSKI
(1.6.1915–18.1.2006)

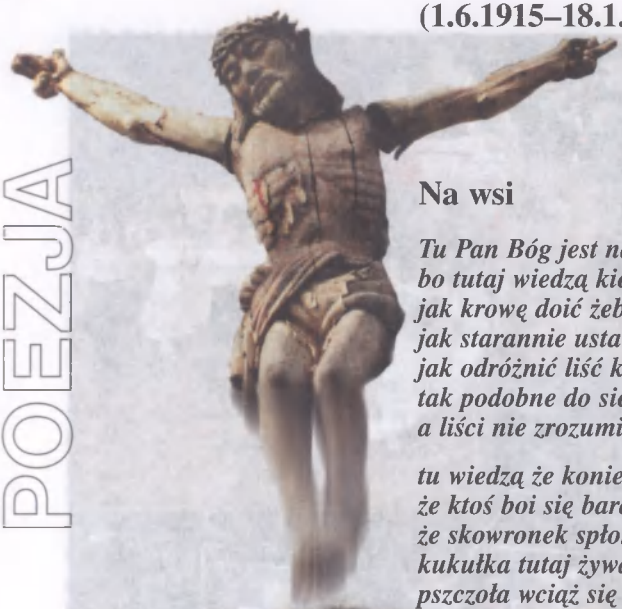

Na wsi

Tu Pan Bóg jest na serio pewny i prawdziwy
bo tutaj wiedzą kiedy kury karmić
jak krowę doić żeby nie kopnęła
jak starannie ustawić drabinkę do siana
jak odróżnić liść klonu od liścia jaworu
tak podobne do siebie lecz różne od spodu
a liści nie zrozumiesz ani nie odmienisz

tu wiedzą że konie stają głowami do środka
że ktoś boi się bardziej w ogrodzie niż w lesie
że skowronek spłoszony raz jeszcze zaśpiewa
kukułka tutaj żywa a nie nakręcona
pszczoła wciąż się uwija raz w prawo raz w lewo

a mirt rozkwita tylko w zimnym oknie
ptaki też nie od razu wszystkie zasypiają
zresztą mogą się czasem serdecznie pomylić
jak ktoś bije żonę by zranić teściową
i wiadomo że sosny niebieskozielone
a dziurawiec to żółte świętojańskie ziele

tu Pan Bóg jest jak Pan Bóg pewny i prawdziwy
tylko dla filozofów garbaty i krzywy

Drzewa niewierzące

Drzewa po kolei wszystkie niewierzące
ptaki się zupełnie nie uczą religii
pies bardzo rzadko chodzi do kościoła
naprawdę nic nie wiedzą
a takie posłuszne

nie znają ewangelii owady pod korą
nawet biały kminek najcichszy przy miedzy
zwykłe polne kamienie
krzywe łzy na twarzy
nie znają franciszkanów
a takie ubogie

nie chcą słuchać mych kazań gwiazdy sprawiedliwe
konwalie pierwsze z brzegu bliskie więc samotne
wszystkie góry spokojne jak wiara cierpliwe
miłości z wadą serca
a takie wciąż czyste

Świat

Bóg się ukrył dlatego by świat było widać
gdyby się ukazał to sam byłby tylko
kto by śmiał przy nim zważyć mrówkę
piękną złą osę zabieganą w kółko
zielonego kaczora z żółtymi nogami
czajkę składającą cztery jajka na krzyż
kuliste oczy ważki i fasolę w strąkach
matkę naszą przy stole która tak niedawno
za długie śmieszne ucho podnosiła kubek
jodłę co nie zrzuca szyszki tylko łuski
cierpienie i rozkosz oba źródła wiedzy
tajemnice nie mniejsze ale zawsze różne
kamienie co podróżnym wskazują kierunek

miłość której nie widać
nie zasłania sobą

ANDRZEJ NIEWINNY DOBROWOLSKI

NO TO PO PIĘĆDZIESIĄTCE!

Kiedy dzisiaj rano uruchomiłem komputer, Outlook przypomniał mi: "Zajrzeć do pamiętnika, str. 89". Prowadziłem takowy przez pierwsze dwa lata pobytu za granicą. Pod dniem marcowym z 1969 roku znajduje się zapis:

(...) Jeżeli w międzyczasie szlag nie trafi tych notatek (albo mnie), z przyjemnością spojrzałbym na to, co teraz piszę, mając lat, powiedzmy, sześćdziesiąt. Kiedyś czytałem, że kto chce dożyć starości, ten powinien jak najwcześniej zacząć o niej myśleć. Dlatego już teraz szykuję sobie rozrywkę na jakiś smutnawy, trzynastolistopadowy powiedzmy wieczór roku 2005. Według skomplikowanych obliczeń będę miał wtedy właśnie sześćdziesiąt lat. Jak to dobrze, że dopiero w roku 2005!

I popatrzeć, przyszedł! Na szczęście nie zapowiada się smutno, ale przyszedł. Pewno i ten ostatni zjawi się nieproszony. Dobrze, że nie trzeba już będzie dziękować za gratulacje, bo zmarłby człowiek ze wstydu, że kłopot bliźnim sprawia, na koszty naraża, garnitury nieść do pralni, woalki kupować każe.

Żona zapytała mnie wczoraj, w przeddzień, jak to jest: Jak się czuje ktoś, kto patrząc wstecz, widzi za sobą sznur z nawleczonymi paciorkami sześćdziesięciu lat?

Pierwsze, co mi przyszło na myśl, to skojarzenie tego, co za, z tym, co przed. I zdałem sobie sprawę, że patrząc w tył, nie odczuwa się zbyt wiele. Co najwyżej zwykłe, stereotypowe zdziwienie: "No popatrz pan, głowę bym dał, że to było miesiąc temu! Dwa lata, powiadasz pan?! Niemożliwe!" Z dwudziestoma czy pięćdziesięcioma latami idzie nieco lepiej, bo jest na czym zaczepić datę. "Byłem wtedy w szóstej

klasie. Pamiętam, w ławce obok siedziała Jolka". Ale też nic z tego nie wynika, poza pochwałą własnej pamięci, której starcza wprawdzie na przypomnienie sobie marki i koloru pierwszego auta, lecz brakuje na drugie danie z przedwczoraj. W każdym razie – zwierzałem się dalej żonie – patrzenie wstecz nie budzi zazwyczaj większych emocji poza tymi z kategorii zdziwień i zaskoczeń. Na podstawie obserwacji wlokących za sobą dłuższe od własnych sznury paciorków widać wyraźnie, że emocje z czasem słabną, ustępując pod koniec stonowanemu zaskoczeniu, że w ogóle jeszcze się żyje.

Inaczej ma się ze spojrzeniem w do przodu. Zapewne ulegając samonarzucającej się analogii, widzimy przyszłe dziesięć lat w podobnej perspektywie, ja te z "no popatrz pan". Dodając przyprawione rozsądkiem spostrzeżenie, iż zdrowiu z górki wyraźnie staje się pod górę, nie ma się czym cieszyć. "Dziesięć lat minie, jak z bicza trzasnął – jeśli w ogóle – czy starczy ich na zaplanowaną pracę? Obiecałem ci status bogatej wdowy, a tu horyzont definicji przesuwa się szybciej od pośpiechu; czy zdążę?" Wydaje się, że niepokój właśnie jest dominującym uczuciem, kiedy opuszcza się bezpieczne tu i teraz, próbując wycieczek w nieznane. Niepokój i żal czasem złudny, że trzeba będzie zostawić świat na pastwę losu. "Jak sobie biedny poradzi bez nas? Drzewa, kwiaty, wiosna, lato... Będzie wszystko po kolei, jak trzeba, nie pozapomina czego aby?" Na przekór prawdzie nie zauważamy jeszcze elementu ulgi i wybawienia nas od dolegliwości życia, jakie obserwujemy podczas wizyty w domu starców. Wydaje się nam, że trzydzieści lat po sześćdziesiątce reumatyzm wciąż będzie trzymał się wyłącznie dzisiejszych stawów, popapierosowy kaszel dusił lekko i umiarkowanie, uroda nie obwiśnie, intelekt nie stępieje, apetytu na życie nie braknie.

Żeby jednak nie utonąć w zadumie rocznicowego smutku, znalazłem sposób na pociechę. Ograniczając przyszłość do dziesięciu tylko lat, gdy wydają mi się one zbyt krótkie na dalejsiężne zamiary, wyobrażam sobie, że miałbym je spędzić na przykład w poczekalni u dentysty. Albo samotnie w więziennym lochu, dla dodania efektu przykuty do zimnej, chropowatej ściany. I proszę: od

razu jest lepiej! Nagle widać, jaki to jeszcze kawał życia przed nami!

Gdyby się jednak miało okazać, że oczekujący nas scenariusz różni się od oczekiwań, to też dobrze, bo wiadomo: jest, jak jest. Z jednej i dość prostej przyczyny: gdyby miało być inaczej, to by było.

Nastrojony pozytywnie uzasadnioną niezłomnością owego przekonania wynikającego z całej dostępnej nam niewiedzy, zrymowałem sobie taki oto urodzinowy wierszyk:

Trudy życia ciężkie nie są, gdy się lat ma wciąż pięćdziesiąt,
Lecz gdy szósty krzyżyk stuknie, tu coś łupnie, tam coś puknie,
Tu coś pęknie, tam wysiądzie, wzrok zmętnieje, błędnik zbłądzi,
Pęcherz puści, ścięgno zwiedzie, chory dysk nie daje siedzieć,
Szczęka z dziąsłem nie pasuje, kiepski nastrój minę psuje,
Tętno tętni jak sto koni, w uszach dzwon Zygmunta dzwoni,
W krzyże młotem bólu gruchnie, nie za cudnie gdzieś zacuchnie,
Sypnie piach w maszyny tryby, w głowie łupież, w butach grzyby;
Gdy zaś chodzi o niewiastę, tu za sucho, tam za ciasno,
Tu obwisnąć coś potrafi, z tym znów trza do mammografii,
Zbadać, czy jak ciotce Józi na sutku nie wyrósł guzik;
Tu za chudo, tam nadwaga, już makijaż nie pomaga,
Plany plącze brak pamięci, czasem ischias w pałąk skręci,
Człek się potknie, to ukłuje, to się znów jak zombi snuje,
Przed oczyma mu ciemnieje, nim do reszty nie zgłupieje.
W mózgu śmietnik i badziewie, w końcu nic już prawie nie wie
Oprócz jednej rzeczy może: Za rok będzie jeszcze gorzej!

Czego naturalnie ani sobie, ani nikomu z państwa z okazji urodzin nie życzę.

LECH PRZECZEK

AFORYZMY

Cały jego obszar widzenia stopniowo ograniczył się do dziurki od klucza.

Kiedy już kobieta źle wyjdzie za mąż, ciągle jeszcze ma możliwość dobrze się rozwieść.

Znaczne kwoty pieniężne inwestował w nieruchomości oraz w kobiety.

Była to miłość od pierwszego dotyku.

Kobiety i podatki mają wspólne to, że są dla nas zazwyczaj zupełnie niezrozumiałe.

Wiele małżeństw rozwodzi się tylko dlatego, że partnerom po prostu brakuje cierpliwości.

Kiedy próbował wykorzystać w praktyce swoje wrodzone zdolności, stwierdził, że właściwie żadnych nie posiada.

Miłość jest naprawdę wieczna, z biegiem czasu zmieniają się tylko partnerzy.

Nie ma nieładnych kobiet, są tylko kiepskie zwierciadła.

Była jak kameleon, nieustannie zmieniała kolor sukienki w zależności od otoczenia.

Wszystkie gwarantowane lekarstwa na miłość posiadają zbyt wiele skutków ubocznych.

Wiele na pozór głupich blondynek to właściwie umiejętnie zamaskowane bystre brunetki, które bardzo dobrze wiedzą, co mężczyźni lubią.

Równowaga ekonomiczna w małżeństwie polega na tym, że żona może wydać tylko tyle pieniędzy, ile mąż zarobi.

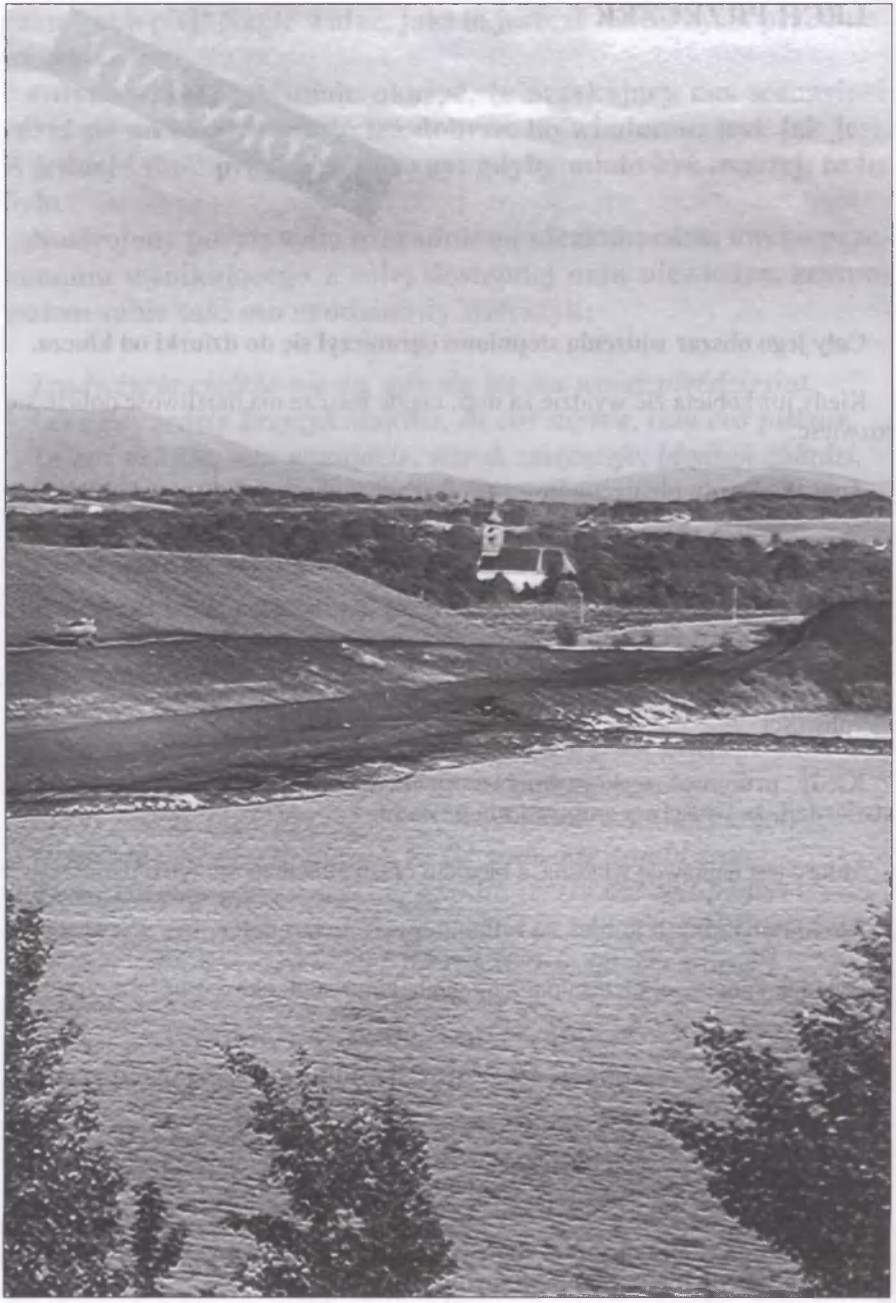

Łąki k. Karwiny *Fot. FRANCISZEK BAŁON*

W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM (2)
(ze wspomnień księdza prałata Miłosława Klisza)

Ważną sprawą było wznowienie wydawania pisma katolickiego W obronie prawdy. Zostałem wezwany do Czeskiego Cieszyna do mojego przełożonego ks. dr. prałata Onderka, który stwierdził, że wydawcą będzie administracja apostolska, a ja miałem zostać redaktorem odpowiedzialnym. Byłem młody, ale zgodziłem się na to. Po pewnym czasie zostałem wezwany do urzędu gminy w Dąbrowie, bo dowiedzieli się, że stałem się jakimś redaktorem. Ja odpowiedziałem: Jaki tam redaktor, ktoś musi to pismo prowadzić i być za niego odpowiedzialny. Bo pismo W obronie prawdy tu na Śląsku zawsze było, a dzisiaj wznowiło swą działalność. Na to panowie z urzędu, że nie będą tolerować, żeby polski redaktor był w parafii w Dąbrowie, Dąbrowa jest czeską gminą. Miałem zdecydować, czy zrzeknę się redagowania tej gazety, czy pójdę z Dąbrowy. Odpowiedziałem następująco: Mylicie się, panowie, mnie tu posłał mój przełożony, któremu winien jestem posłuszeństwo. On mi mówi, gdzie mam iść, a wy nie macie do tego żadnego prawa.

Ukazał się tzw. list pasterski czeskich biskupów, w którym napisano otwarcie, jak postępuje rząd wobec prawa kościelnego i księży i jakie będą skutki tego działania. Władze zabroniły czytania tego listu w kościołach. Kiedy otrzymałem ów list pasterski, zgodnie z nakazem nie czytałem go w kościele, lecz opowiedziałem jego treść. Było to w niedzielę na Boże Ciało, kościół był pełny. Na tej mszy świętej był obecny pewien człowiek, który wykonywał dość wysoką funkcję w Urzędzie Powiatowym. Za parę dni dostałem wezwanie do Urzędu Gminy w Dąbrowie do Komisji Karnej, w której zasiadali przedstawiciele gminy, powiatu, partii komunistycznej i członkowie StB. Zarzucono mi, że zbagatelizowałem zakaz czytania listu pasterskiego, opowiedziałem jego treść i ludzie lepiej zrozumieli, o co chodzi. I że zhańbiłem Republikę Czechosłowacką. Wynik był taki, że otrzymałem 5000 Kčs pokuty i wezwanie do sądu powiatowego we Frysztacie. Tam mnie sędzia dokładnie przesłuchał, wszystkie wypowiedzi notowała protokolantka. Dowiedziałem się, że będę jeszcze raz wezwany i że zostanę ukarany. Pewnego dnia przyszedł do mnie jakiś mężczyzna i przedstawił mi się, że jest prezesem sądu wojewódzkiego w Ostrawie i że przyszedł w sprawie tego li-

stu pasterskiego. Powiedział mi, że się zbytnio zaangażowałem i że sąd skaże mnie minimalnie na dwa lata ostrego więzienia. Zapytałem, za co. Dowiem się podczas rozprawy sądowej, odpowiedział. Bardzo mi pomogło w tej sprawie, że przed tymi wydarzeniami pracowałem pół roku w kopalni Betina w Dąbrowie. Wtedy w górniczej gazecie bardzo mnie wychwalali, że zrozumiałem potrzebę wydobywania węgla i jako ksiądz przyszedłem z pomocą do kopalni. A teraz mam iść do więzienia? I ten człowiek doradził mi, żebym napisał do prezydenta Gottwalda prośbę o przebaczenie mi kary, może otrzymam amnestię. Napisałem tę prośbę, bo wiedziałem, że jeśli tego nie zrobię, pójdę do Jachymowa. Za parę dni przyszła odpowiedź z Pragi, że moja prośba została uwzględniona i kara przebaczona.

Nadszedł rok 1950. Bardzo dużo było parafii bez księży, bo wielu zginęło w czasie wojny, wielu zmarło lub było w podeszłym wieku. Wtedy prałat ks. dr Onderek zgodnie z prawem kanonicznym ogłosił konkurs na proboszczów poszczególnych parafii. Mnie się w tej Dąbrowie zaczęło jakoś nie podobać, mimo że uwzględniano dwujęzyczność i była tam polska szkoła, której kierownikiem był zacny człowiek p. Sembol, i miałem ochotę podać prośbę o przeniesienie do Trzyńca, bo tam stawiałem moje pierwsze kapłańskie kroki. W Łąkach służył ks. Teofil Gorgosz, kucharką była jego siostra, dobra gospodyni, która chowała nawet prosiaka. Na „zabijaczkę" ks. Gorgosz zaprosił wszystkich księży z okolicy. Spotkałem się tam z ks. Smyczkiem ze Stonawy, o wiele starszym ode mnie, i powiedziałem mu, że mam zamiar przenieść się do Trzyńca. On mi doradził, żebym poszedł do Nowego Bogumina, bo w Boguminie nigdy nie mieliśmy swojego księdza. Był tam kiedyś Niemiec ks. Jeżek, następnie Czech ks. Jedlička i teraz potrzebny byłby polski ksiądz. Przekonał mnie i podałem zgłoszenie do Nowego Bogumina.

W październiku 1950 roku przeprowadziłem się do Nowego Bogumina. Zostałem jako proboszcz uroczyście wprowadzony przez ks. prałata Onderka. Skrzeczoń należał do parafii w Lutyni Dolnej, zaś administracyjnie pod Bogumin. Kiedy przyszedłem do Bogumina, ks. Gorgosz przeszedł z Łąk do Lutyni Dolnej. Po wzajemnym porozumieniu się Skrzeczoń za zgodą ks. prałata przeszedł pod parafię bogumińską i księża z Bogumina chodzili odprawiać mszę św. do Skrzeczonia. Dziś jest Skrzeczoń częścią Bogumina. Spodobało mi się w Boguminie. Trzeba było odnowić wnętrze kościoła. Chociaż raz na 15 lat konieczne jest malowanie. Zgłosili się do mnie panowie Świder i Żebrok i powiedzieli, że chętnie ten kościół wymalują. Bo też są im potrzebne pieniążki na życie. Namówiłem do wsparcia tej sprawy lekarza dr. Buriana. Kościół został przepięknie wymalowany.

Religii w tym czasie nauczano wprost w szkołach. I tak katecheta uczył 30

godzin tygodniowo, wikary 24 godziny, a ja jako proboszcz 16 godzin, bo oprócz tego miałem mnóstwo pracy administracyjnej. Pozostałe 52 godziny podzielone zostały między dwie panie, które przeszły odpowiednie szkolenie. Prawie wszyscy nauczyciele chodzili do kościoła na msze święte. Pewien młody czeski nauczyciel, który po lutym 1948 roku został przewodniczącym Urzędu Miejskiego, powiedział mi, że wie, że religia niczego złego nie uczy. On do kościoła nie może chodzić, ale jego syn, który był w czwartej klasie, chodzi w szkole na religię. Prosił, żebym go jednak nigdy nie pytał, czy był w kościele.

W Boguminie blisko fary mieszkał wojewódzki sekretarz do spraw religii, tak więc znaliśmy się trochę. W Pradze wymyślono tzw. religijny ruch pokojowy, którego inicjatorem był ówczesny minister zdrowia ks. dr Plojhar. Zostałem wezwany do Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie, żebym się do tej akcji przyłączył. W powiatach działał już tzw. patriotyczny związek księży. Kiedy zobaczyłem, którzy księża tam należą, powiedziałem sobie, że w takie sprawy nigdy nie będę się angażować. By mnie zachęcić, podniesiono mi pensję. Oddałem tę podwyżkę, argumentując tym, że chcę mieć tylko taką pensję, jaka mi się należy. Ten pracownik z Ostrawy przyniósł mi wniosek, że zostanę przeniesiony do Czeskiego Cieszyna. W Cz. Cieszynie miałbym posadę sekretarza prałata. Po śmierci prałata, który był wielce schorowany, objąłbym jego funkcję. Zapytałem: Od kiedy wy, komuniści, świecki urząd, nadajecie funkcje kościelne. Odpowiedział mi, że oni teraz trzymają wszystkie nitki władzy, i poradził, żebym tę propozycję przyjął, a jeśli nie, to poniosę wszelkie bardzo dla mnie nieprzyjemne konsekwencje. Odpowiedziałem mu, że nie należę do ludzi, jacy są im potrzebni, jestem wychowany na lekturze Sienkiewicza i innych wielkich Polaków, którzy zawsze podkreślali: Bóg, ojczyzna i honor. Nawet podczas okupacji hitlerowskiej nie miałem volkslisty, dzięki opatrzności Boga wszystko przeżyłem, a to, co chcą mi oferować, na mnie nie działa. Stwierdził, że będę tego bardzo żałować, a ja mu na to odpowiedziałem następująco: Jeśli człowiek idzie do spowiedzi, musi spełnić jeden warunek, a to żal za popełnione grzechy. Ja chodzę do spowiedzi i żałuję zawsze za swoje grzechy, ale nigdy nie żałowałem tego, co zrobiłem dobrego tak dla sprawy Kościoła jak i spraw ludzkich. Rozstaliśmy się, można powiedzieć, w niezgodzie. I tu naraz pod koniec 1951 roku otrzymałem wezwanie, że dokładnie 1 grudnia mam się zgłosić w Mimoniu do służby wojskowej. Stało się to tak nagle. Zadzwoniłem do ks. dr. prałata Onderka, komu mam parafię przekazać. On osobiście przyjechał do Bogumina i przekazałem parafię w jego ręce.

Wyjechałem do Mimonia. Tam spotkałem moich znajomych księży, ks. Władysława Marciniaka, pochodzącego ze Stonawy księdza w Łazach, ks.

Sosnę, pochodzącego z Bogumina proboszcza w Szonowie, ks. Olszaka i jeszcze ks. Mikulca, pochodzącego z frydeckiego. Był tam cały pluton księży, żołnierzy batalionów karnych dla osób politycznie niepewnych (tzw. pomocné technické prapory – PTP). Ulokowano nas w małej wsi, po wysiedlonych Niemcach, nazywała się Hvězdov. Zakwaterowani byliśmy we wsi w opuszczonych domach, czterech albo sześciu w jednym pokoju. Paliło się w nich w małych piecykach. Magazyn z węglem był w pobliskiej zdewastowanej kaplicy. Pracowaliśmy w państwowym gospodarstwie rolnym. Jedna grupa zajmowała się młóceniem zboża, które zwieziono w czasie żniw do stodół, a ja z innymi dostałem pracę w owczarni. W tym obiekcie owce były na tak wysokiej warstwie nawozu, że sięgały swoimi grzbietami stropu. Mieliśmy za zadanie cały ten nawóz wywieźć na gnojowisko na placu owego folwarku i zrobić tam porządek. O te owce właściwie nikt nie dbał.

Oficerowie w pierwszych dniach naszego pobytu odnosili się do nas grzecznie, a później zależnie od charakteru. Kiedyś spotkałem się z dwoma oficerami i powiedziałem im, że nie mam już dwudziestu lat, że jestem księdzem w Boguminie i po mnie pozostał pokój, który trzeba opuścić dla mojego następcy, a są w nim moje osobiste rzeczy. Zapytałem, jak długo tu będziemy, czy to takie wojskowe ćwiczenie na krótko czy raczej na dłużej. Jeden z nich powiedział, że nie powinien mi tego mówić, ale jesteśmy tu na dłuższy czas. I zrozumiałem, o co tu chodzi.

Po kilku dniach naszej wytężonej pracy owczarnia wyglądała zupełnie inaczej. Dokładnie ją wyczyściliśmy i wybieliliśmy wapnem. Naszemu dowódcy, absolwentowi szkoły rolniczej, który był jakby zarządcą tego folwarku wojskowego, podobała się nasza praca. I kiedy przyszedł na kontrolę major Žižala z Mimonia, który nas wyzywał od wypasionych pępków księżych, nasz dowódca pokazał mu to, co zrobiliśmy. Przed nami byli tu młodzicy schwytani na granicy, którym praca zbytnio nie pachniała, byli to więźniowie, którzy po odbyciu kary zostali powołani do służby wojskowej, oczywiście w jednostkach PTP. Major skontrolował nasze stanowiska pracy i ze znawstwem pokiwał głową nad wykonaną przez nas pracą.

Pewnego dnia nadeszła wiadomość, że w Karlowych Warach spaliła się część hotelu Pup. Tę część hotelu przeznaczył dla swej armii ówczesny minister obrony Čepička. Była to rezydencja wypoczynkowa wysokich oficerów. Podczas uroczystości urodzin Stalina oficerowie byli tak zmordowani alkoholem, że przez nieuwagę doszło do pożaru. Było to jakoś koło 21 grudnia, dokładnie już nie pamiętam. Nas z mimońskiego garnizonu posłali do Karlowych Warów usuwać szkody wyrządzone przez pożar. Przed naszym odjazdem przyszedł ów major Žižala i tak powiedział: Towarzysze, pokazaliście, że umiecie bardzo dobrze pracować. Zmieniliście mój pogląd

na was swoją uczciwą pracą i dziękuję wam za tak dobrze wykonaną pracę. Teraz zostajecie wysłani na niełatwą pracę pod gołym niebem i życzę wam powodzenia.

Pojechaliśmy tam pociągiem, zakwaterowani zostaliśmy w takiej dużej sali, spaliśmy na żelaznych piętrowych łóżkach. Było to akurat w dzień wigilii. Wieczorem każdy otrzymał garnuszek czarnej kawy i kromkę chleba, kawałek strucli i kawałek kiełbasy. Byliśmy głodni i spragnieni, a woda z wodociągu nie nadawała się do picia. Chcąc pokazać, że wigilia jest dla nas dniem postu, zostawiliśmy kiełbasy, a zjedliśmy tylko kawałek chleba, struclę i zapiliśmy kawą. Naszym przełożonym był chyba najgłupszy kapral w armii. Po zjedzonej wieczerzy chcieliśmy iść spać, ale przyszedł ten kapral i powiedział nam, że teraz musi być działalność kulturalno-oświatowa. Zgrupowaliśmy się i zaczęliśmy śpiewać kolędy. Usłyszawszy to, kapral zaczął krzyczeć, że musimy śpiewać pieśni „budownicze". Wszyscy milczeli, on też, bo sam ich nie umiał. Przyszedł oficer na kontrolę i ten kapral mu meldował, że podnieśliśmy bunt i śpiewaliśmy kolędy, a nie pieśni, które on nam kazał. Oficer popatrzył na nas i powiada, że wolałby dzisiaj siedzieć ze swoją rodziną w domu, że wie, co my czujemy, i żeby uspokoić kaprala, zaśpiewamy jedną piosenkę „budowniczą", potem jakąś kolędę i pójdziemy spać. Bo jutro jest pobudka o piątej rano. Tak skończył się wieczór wigilijny. Rano pierwsze wielkie święto – Boże Narodzenie. A my musieliśmy iść do pracy, bo hotel musiał być szybko wyremontowany. Była to bardzo niebezpieczna praca, na dużych wysokościach bez zabezpieczenia. Zostaliśmy podzieleni na grupy. Ja pracowałem jako cieśla, praca z drewnem nie była dla mnie obca, bo coś podchwyciłem w domu od ojca. W naszej grupie pracował także pochodzący ze Stonawy ks. Władysław Marciniak. Po zakończeniu prac zostaliśmy przeniesieni do Pragi na lotnisko wojskowe Gbely. W tym czasie wprowadzano samoloty odrzutowe i trzeba było przedłużać pasy startowe. Pracowałem początkowo przy różnych wykopach, pracach betoniarskich. Następnie zrobiłem kurs prawa jazdy na samochody ciężarowe. Jeździłem po Pradze i zwoziłem materiał potrzebny na lotnisku. Po zakończeniu prac na lotnisku pracowaliśmy na budowie mieszkań dla oficerów. Przeniesiono nas na Słowację do Rużomberoka, a w 1954 roku do Komarna. Było tam dowództwo naszego batalionu PTP. Po śmierci Stalina i Gottwalda nastąpiły zmiany, jednostki PTP przemianowano na TP – bataliony techniczne. W maju 1954 roku zostaliśmy zwolnieni do cywila.

Nie wróciłem do Bogumina, zostałem wysłany w Sudety do miejscowości Zlaté Hory. Na ten obszar mówiono kolonia karna. Jest tu Maria Hilf, miejsce pielgrzymek. W okolicach Zlatych Hor wydobywano dawniej złoto i władze partyjne zabroniły wstępu na te tereny, także pielgrzymkom, że są

tam miejsca grożące zawaleniem. Chcąc ratować pielgrzymki, interweniowałem w różnych instytucjach. Napisałem do dyrekcji „Rudnego průzkumu" w Příbramiu, czy jest to miejsce niebezpieczne dla pielgrzymek. Otrzymałem odpowiedź, że owe miejsca nie są w ogóle niebezpieczne dla pielgrzymów. Wkrótce zostałem wezwany do Ołomuńca do sekretariatu wojewódzkiego partii do spraw religijnych. Sekretarz Černy zarzucił mi, że działam przeciw państwu. Kiedy widział, że się go nie boję, powiedział, że już długo śledzi mój nieprzyjazny stosunek wobec państwa, że przekaże mnie władzom bezpieczeństwa (StB) i wkrótce znajdę się na ławie oskarżonych. Ja tak na niego popatrzyłem i powiedziałem mu, że na tej ławie zasiądziemy obaj. On za to, że nie zgłosił od razu, że zajmuję się wrogą działalnością, bo to znaczy, że zgadzał się z moim postępowaniem. Powiem, że towarzysz Černy o wszystkim wiedział i że sympatyzował ze mną. Zaskoczony tymi słowami zmienił postępowanie, stwierdził, że postara się o to, bym został pozbawiony tzw. „státního souhlasu", czyli zgody państwa na wykonywanie zawodu kapłana, i pójdę do pracy. Odpowiedziałem mu, że nauka Marksa i Engelsa jasno mówi, że praca uszlachetnia człowieka, a on mnie chce karać tą szlachetną pracą? Cały zdenerwowany powiedział mi, że zostanę przeniesiony. Odpowiedziałem mu na to: Wiecie, wszędzie jest Pan Bóg.

W krótkim czasie zostałem przeniesiony do Vratimova. W Kunčičkach koło Vratimova był nauczycielem brat naszego administratora apostolskiego ks. Onderka. Ksiądz prałat często odwiedzał swego brata i też przy tej okazji wstępował do mnie. Mówił mi, że dopóki jest administratorem apostolskim, to mnie zawsze jakoś wybroni, ale kiedy umrze, to do trzech miesięcy pójdę z Vratimova, bo tam za mym przyczynieniem religijność wzrastała, co nie podobało się towarzyszom. I rzeczywiście tak się stało. Przeniesiono mnie do Gnojnika. Znalazłem tam dobrych przyjaciół. W Gnojniku byłem 26 lat. Byłem najbardziej obserwowanym kapłanem w powiecie, często wzywano mnie na posterunek StB. W 1990 roku odwiedził mnie w Gnojniku wikariusz generalny z Ołomuńca. Poprosiłem go o przeniesienie. I tak następnych osiem lat byłem w Olbrachcicach. W międzyczasie powstała Diecezja Ostrawsko–Opawska. Ponad rok byłem jeszcze w Ostrawie Herzmanicach. Od 1999 roku jestem w Karwinie Frysztacie.

II Sobór Watykański, który odbył się w latach 1962–65, przyniósł wielkie zmiany w liturgii mszy świętej. Byłem członkiem Ogólnokrajowej Komisji Liturgicznej. Wraz z innymi kapłanami opracowaliśmy tzw. dyrektywy homiletyczne, wskazówki, jak wygłaszać homilie. W latach 1970–1990 redagowałem Homiletické směrnice i dzięki temu byłem znany w ówczesnej Czechosłowacji. W latach 1990–98 byłem redaktorem naczelnym czasopisma Fermetum, są to źródła do kazań.

W 1977 roku ks. Miłosław Klisz otrzymał tytuł kanonika. To w pewnym sensie straż przyboczna biskupa. Władze państwowe i partyjne nigdy nie były dla niego przychylne. Nie zgodziły się, żeby nadano mu godność kanonika metropolitarnego przy kapitule ołomunieckiej. Dlatego został mianowany honorowym kanonikiem metropolitarnym. Wielką niespodzianką w 1991 roku był dla niego dekret z Rzymu, został mianowany przez Papieża Jana Pawła II prałatem honorowym Ojca Świętego z prawem używania tytułu monsignore. Dziś jako 90-letni duszpasterz we frysztackim kościele nadal odprawia msze święte, głosi homilie, słucha spowiedzi, pomaga nowym młodym kapłanom. W roku 2005 odprawiona została uroczysta msza święta z okazji 65-lecia jego posługi kapłańskiej, obecny był również arcybiskup Jan Graubner z Ołomuńca, a biskup naszej diecezji Franciszek Wacław Lobkowicz powiedział, że jest bardzo dumny z tego, że ma w swej diecezji tak zacnego, uczciwego, skromnego kapłana, jakim jest ks. prałat Miłosław Klisz.

wspomnień wysłuchał JÓZEF CHMIEL

ZAPROSZENIE DO JABŁONKOWA

Pierwsze tegoroczne zebranie członkiń
Klubów Kobiet PZKO
odbędzie się w środę 22 marca 2006 o godz. 13.30
w Domu PZKO w Jabłonkowie jako
SPOTKANIE WIOSENNE
Szczegóły w liście do Klubów Kobiet.

Sekcja Kobiet ZG PZKO

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006 (4)

Nasze zgłębianie wyborczych preferencji polskich kandydatów na Zaolziu nie może ominąć również największej gminy graniczącej ze Słowacją, a mianowicie **Mostów koło Jabłonkowa**. Będąc na miejscowym cmentarzu, spotkałem się z czymś, czego nie widziałem na innych. Jest tu bardzo dużo nagrobków, na których są polsko brzmiące nazwiska w czeskiej wersji z datami śmierci już w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Wniosek nasuwa się sam, iż nawet tak wcześnie byli tu ludzie bardziej podatni na wynaradawianie niż gdzie indziej, bo przecież zrobić napis na nagrobku po polsku nikt nie może nakazać administracyjnie. To tylko kwestia poczucia patriotyzmu, jednak style pisma na nagrobkach, mimo tylu lat, szczególnie po 1939, są niezmienione, jakby wykonywała je ta sama ręka. Na to wskazuje minimum na trzech całkowicie polskich nagrobkach napis Terezie zamiast Teresa. Według niektórych to teoria faktów dokonanych. Któż bowiem i za jakie pieniądze będzie napis zmieniał, nawet jak go zobaczy tuż po wykonaniu.

Jednak mimo 623 osób (15,5%) przyznających się do polskości w ostatnim spisie w Mostach jest tu Koło PZKO z własnym domem, w którym zespół śpiewaczy Przełęcz ma próby i koncertuje. Tu odbywają się słynne Gorolskie Bale. Jest pełnoklasowa podstawówka, która istnieje właśnie dzięki poparciu polskich radnych, których jest wprawdzie niewielu, ale zdołali do swych racji przekonać i przeciwników. Pewnym ewenementem jest brak listy Wspólnoty, ale ten fakt skomentuję na zakończenie naszych podróży po gminach. W roku 1994 wystartowały do walki o mandaty: KDU i ODS bez polskiego kandydata i zdobyły razem 12 miejsc w radzie, Niezależni pod czeską nazwą, ale z 5 Polakami (trzech z nich zostało radnymi), oraz komuniści z niepełną listą i dwoma Polakami na niej. Z tej listy zawsze wchodził jeden radny, ale nigdy nie był to Polak. Zmniejszająca się liczba głosów (303, 248 i 172), którą Polacy na tej liście otrzymywali podczas trzech kolejnych wyborów, wskazuje, że są to głosy dla polskości zupełnie zmarnowane, zwłaszcza, że w roku 2002 już nie było radnego z KSCM, mimo 13 kandydatów na liście. W roku 1998 kandydowało na liście KDU 4 Polaków i 3 zostało radnymi. Na pozostałych listach Polaków nie było. Ostatnie wybory przyniosły największy sukces polskim kandydatom. Mimo, a może dlatego, że wystartowało aż 7 ugrupowań, w tym troje niezależnych. Po raz pierwszy wystawiono listę Nezavisli–Niezależni, czyli dwujęzyczną (duże brawa), na której było aż 9 Polaków, z których 4 zdobyło

mandaty. Kolejny mandat zdobył pierwszy z trzech Polaków na liście KDU oraz jedyny kandydujący Polak na kolejnej liście niezależnych, teraz już o czeskiej nazwie. Tutaj znów ciekawa sprawa. Przeciętna ilość głosów na polskiego radnego (620) podniosła się do 658, by zatrzymać się na 404 i 6 radnych. Brawa dla takiej mobilizacji polskiej społeczności na Mostach!

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
3997	**623**	**249**	**15,59**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	17	**17**	**17**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	KDU 17/0/**0** KSCM 7/2/**0** ODS 17/0/**0** Niez. 17/5/**3**	KDU 17/4/**3** KSCM 6/2/**0** ODS 17/0/**0** CSSD 7/0/**0**	Niez. 17/9/**4** Niez. 1 7/0/**0** ODS 15/0/**0** KSCM 13/2/**0** KDU 17/3/**1** CSSD 16/0/**0** Niez. 2 17/1/**1**
Suma głosów na polskich kandydatów	**303+2613 2916**	**2501+248 2749**	**5579+172+938+471 7160**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	2940/1996/**67,9**	3055/1580/**51,7**	3099/1838/**59,3**
Wspólnota kandydaci / ilość głosów / radni	0	0	0
Przeciętna głosów na 1 Polaka / radnego	**416/620**	**549/658**	**477/404**

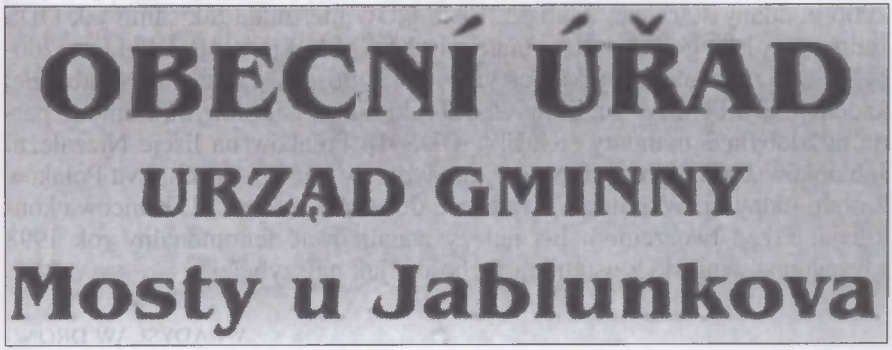

Fotografie WŁADYSŁAW DROWG

Jabłonków jest **jedyną** z omawianych dotychczas miejscowości (miastem), która ma całkowicie dwujęzyczny napis na ratuszu. Nie muszą przyjezdni się zastanawiać, jak też to kiedyś po polsku brzmiało, bo to widać. Polscy radni z innych miejscowości mogą brać przykład. Mimo iż Polaków jest tylko o 2 % więcej niż w Mostach, co stanowi 1026 osób, to w rzeczywistości jest ich o 403 osoby więcej. Z taką ilością już można co nieco zdziałać, o ile się chce i umie pokierować. Jest tu Koło PZKO z pięknym Domem i ogromna oddawana właśnie do użytku zrekonstruowana szkoła. Zbudowana za duże pieniądze z ministerstwa będzie się starała przyciągnąć pod swoją strzechę jak najwięcej naszych pierwszoklasistów. Najbliższe lata pokażą, czy tak będzie i czy stosunek uczniów z okolicznych gmin do uczniów z Jabłonkowa ulegnie zmianie, to znaczy, czy przyciągnie nowych. Nie jest to proste, bo powoduje spadek liczby uczniów w gminach sąsiednich. Takiej dotacji na szkołę w Jabłonkowie by nie było, gdyby nie polscy radni, których liczba z kadencji na kadencję waha się (6, 7, 5). W każdych wyborach staje w szranki 6 ugrupowań. Tylko w roku 1994 dwa miały niepełne listy (bez Polaków) i nie zdobyły mandatów. KDU wystawiła 21, w tym 9 Polaków i 3 zostali radnymi przy całkowitej ilości 7, KSCM miała na swojej liście 2 i nikt nie odniósł sukcesu, ODS, jak i w innych gminach, nie miała Polaków, a zdobyła aż 8 mandatów. Wspólnota zdobyła 3 mandaty. Rok 1998 przyniósł pozytywne wyniki dla Polaków, bo aż 7 zostało radnymi. Wynik ODS spadł o połowę – do 4 mandatów, 2 zdobyło KSCM z jednym Polakiem na liście, CSSD wystawiło tym razem pełną listę z 3 Polakami i dwaj zostali radnymi. Niezależni zabrali na swoją listę 8 Polaków, a 3 zasiadło w ratuszu. Tym razem lista KDU była bez Polaków. Wspólnota także tym razem odnotowała spadek notowań o 1/3, a zdobyła 2 mandaty. I choć do urn poszło o 13 % mniej wyborców niż w poprzednich wyborach, co przełożyło się także na głosy na polskich kandydatów, to polskich radnych przybyło.

Spadek liczby polskich radnych w ostatnich wyborach z roku 2002, mimo większej ilości głosów na kandydatów, musi być przed wyborami 2006 poddany starannej analizie. Lista KDU nie miała tak samo jak ODS żadnego polskiego kandydata, na liście KSCM był jeden Polak, który zdobył 1 z 2 mandatów, zyskując tylko o 43 głosów więcej niż w ubiegłej kadencji. Z 5 Polaków na liście CSSD nikt nie został radnym, mimo iż partia ta zdobyła 3 mandaty (KDU 4, ODS 4). Polaków na liście Niezależni Jabłonków 2002 reprezentowało 7 kandydatów i na 6 radnych dwu Polaków zostało radnymi. Wspólnota 2 radnymi dopełniła stan na 21. Końcowa konkluzja: Przed tworzeniem list należy zanalizować fenomenalny rok 1998 i wyciągnąć wnioski z ostatnich wyborów jak najszybciej.

WŁADYSŁAW DRONG

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
5934	**1026**	**410**	**17,29**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	21	**21**	**21**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	KDU /21/ 9/ **3** KSCM /21/2/ **0** ODS /21/0/ **0** CSSD /3/0/ **0** Przeds. /6/0/**0**	ODS /21/ 0/ **0** KSCM/21/ 1/ **0** KDU /21/ 0/ **0** CSSD /21/ 3/ **2** Niez. /21/ 8/ **3**	KDU/21/0/ **0** KSCM /21/1/ **1** ODS /21/ 0 / **0** CSSD /21/ 5/ **0** Niez./ 21/ 7/**2**
Suma głosów na polskich kandydatów	**7427+681** **8108**	**214+1436+3626** **5276**	**257+1564+4229** **6050**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	4771/2803/**58,8**	4930/2232/**45,3**	4498/2118/**47,1**
Wspólnota kandydaci / ilość głosów / radni	21/6850/ **3**	21/4535/ **2**	21/4045/ **2**
Przeciętna głosów na 1 Polaka / radnego	**467/760**	**297/498**	**296/528**

Fotografie WŁADYSŁAW DRONG

W dzieje Śląska Cieszyńskiego wpisana została historia polskiego szkolnictwa, często skomplikowana i pogmatwana jak losy tej ziemi. Toteż obowiązkiem naszym jest jej przypominanie. Z każdą szkołą, po których w większości pozostały budynki, dziś już służące innym celom, pamiątki i wspomnienia, związani byli nauczyciele pozostający w pamięci coraz mniejszej ilości ich byłych uczniów. W tym nowym cyklu na łamach naszego miesięcznika chcemy ich przypomnieć, wierząc, że Czytelnicy nam pomogą, wskazując nazwiska pedagogów, o których nie można zapomnieć.

JAN SIKORA PEDAGOG, WÓJT I DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Jedną z najwybitniejszych sylwetek wśród grona pedagogicznego na obecnym Zaolziu był bez wątpienia długoletni kierownik szkoły w Karpętnej Jan Sikora.

Urodził się 27 sierpnia 1884 w Godziszowie. W rodzinnej wiosce uczęszczał do szkoły ludowej, natomiast do szkoły wydziałowej chodził w Bielsku. W mieście tym również ukończył pierwszy rocznik Seminarium Nauczycielskiego, a potem kontynuował studia w Cieszynie. W byłej siedzibie Piastów w latach 1906–1907 służył również w 100. pułku piechoty austriackiej. Było to w czasach, kiedy Cieszyn odwiedził przedostatni cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I.

Dyplom nauczyciela Sikora uzyskał w roku 1909 w Krakowie. W trzy lata później zdał egzamin kwalifikacyjny. Zaliczył także kilka kursów dla nauczycieli. Jego pierwszą placówką, już jako pedagoga, była szkoła w Końskiej. Następnie uczył dwa lata w Grodziszczu, a potem rok w Mostach koło Jabłonkowa. W 1919 r. ożenił się z Anną Kokotek z Karpętnej, gdzie uczył od roku 1912, a dziewięć lat później objął w tej podgórskiej wiosce posadę kierownika. Tutaj też przez wiele lat piastował urząd wójta, ale także angażował się w inne dziedziny życia społecznego. Był założycielem tutejszej straży pożarnej (1926 r.), co siedem lat później zaowocowało wybudowaniem remizy. W roku 1930 zainicjował powstanie Komitetu Budowy Kaplicy, która została wzniesiona jeszcze w tym roku.

Przy kaplicy znalazło się również miejsce na cmentarz. Nieco później dzięki jego staraniom powstała w Karpętnej Spółka Drenarska, której celem było odwadnianie tutejszych pól. W latach 1934–1937 zainicjował budowę schroniska na Kozińcu.

W październiku 1939 roku Jana Sikorę aresztowało gestapo. Po kilku tygodniach został na szczęście zwolniony. Później nawiązał łączność z grupą partyzancką „Nad Olzą". W Sylwestra 1942 r. hitlerowcy hucznie obchodzili nadejście nowego roku w schronisku na Kozińcu. Natomiast w sąsiadującym z obiektem zabudowaniu gospodarczym rozgościli się partyzanci, racząc się pieczonymi gęsiami oraz winem. W schronisku pracowała siostra Jana Sikory Helena Walkowa, która jednak, uwięziona przez gestapo, nie doczekała końca wojny. Natomiast Sikora dożył wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Zmarł 19 grudnia 1961 roku w szpitalu w Czeskim Cieszynie.

CZESŁAW GAMROT

Była szkoła w Karpętnej, gdzie Jan Sikora pełnił aż do 1939 r. obowiązki nauczyciela, a następnie kierownika. Dziś mieści się tutaj... warsztat stolarski.
Fot. CZESŁAW GAMROT

Schronisko na Kozińcu powstało dzięki wybitnemu pedagogowi i działaczowi społecznemu Janowi Sikorze.
Fot. CZESŁAW GAMROT

ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE (2)

XV ZIO Calgary 1988

Szwedzki biegacz Gunde Svan, nazywany "królem narciarzy", zdobywa 2 medale złote (50 km i sztafeta 4 x 10 km). Już w Sarajewie zdobył 2 medale złote, 1 srebrny i 1 brązowy. Najsłynniejszym zawodnikiem jest fiński skoczek Matti Nykänen, 3 x złoto, oraz holenderska łyżwiarka Yvonne van Gennip, również 3 złote (1500 m, 3000 m i 5000 m). Włoch Alberto Tomba, najsłynniejszy olimpijczyk w konkurencjach alpejskich, zwycięża w slalomie i slalomie gigancie. Katarzyna Witt (NRD) powtarza swój sukces z Sarajewa i zdobywa złoto w łyżwiarstwie figurowym. W hokeju na lodzie zwycięża ZSRR przed Finlandią i Szwecją.

XVI ZIO Arbertville 1992

Ljuba Jegorowa (WNP – Wspólnota Niepodległych Państw, dziś Rosja) zdobywa w narciarstwie klasycznym 3 medale złote i 2 srebrne. Norwegowie Vagard Ulvang i Björn Dählie po 3 złote i 1 srebrny, a Alberto Tomba (La Bomba) powtarza swój sukces w slalomie gigancie. W hokeju na lodzie zwycięża WNP przed Kanadą i CSRF.

XVII ZIO Lillehammer 1994

Ljuba Jegorowa powtarza sukcesy z Albertville i zdobywa znowu 3 medale złote i 1 srebrny. Norweg Johann Olav Koss pobił trzy rekordy świata i trzykrotnie dekorowano go złotym medalem – na 1500, 5000 i 10 000 m. Po pierwszym zwycięstwie w Lillehammer przekazał swoją nagrodę – 30 tys. dolarów – na fundusz ofiar wojny w Sarajewie. Björn Dählie zdobywa w narciarstwie klasycznym znowu 2 medale złote i 2 srebrne. W hokeju zwycięża Szwecja przed Kanadą i Finlandią.

XVIII ZIO Nagano 1998

Cesarz japoński Akihito zagaja już trzecie igrzyska olimpijskie w Japonii (Tokio – 1964 LIO, Sapporo – 1972 ZIO). Najsłynniejszym Alpejczykiem okazał się Herman Maier (Austria), który pomimo groźnego upadku w biegu zjazdowym zwyciężył w slalomie gigancie i slalomie super gigancie. Niemcy zwyciężają w ogólnej klasyfikacji (12 medali złotych, 9 srebrnych i 8 brązowych). Katia Seizinger wygrywa zjazd, a w kombinacji alpejskiej zdobywają Niemki wszystkie medale (złoty Seizinger, srebrny Ertl, brązowy Gery).

Björn Dählie staje się najsłynniejszym uczestnikiem zimowych igrzysk. W latach 1992 i 1994 zdobył 5 medali złotych i 3 srebrne, a w Nagano zwycięża w biegu na 10 km, 50 km, sztafecie 4 x 10 km, a w biegu na 15 km stylem dowolnym zdobywa srebro. Razem w latach 1992, 1994 i 1998 – 8 razy złoto i 4 srebro. Był też 9 razy mistrzem świata, a w zawodach Pucharu Świata triumfował 46 razy. Zawsze był tytanem pracy. W ciągu 10 ostatnich lat kariery przebiegł na nartach 100 tysięcy kilometrów. Jest to 2,5 długości równika naszej Ziemi.

Najlepszą zawodniczką w konkurencjach biegowych jest Larysa Lazutina. W biegu na 5 km stylem klasycznym, 10 km stylem dowolnym i sztafecie 4 x 5 km zdobywa medal złoty, 15 km stylem klasycznym medal srebrny i 30 km stylem dowolnym również medal srebrny.

W hokeju na lodzie zebrali się w Japonii po raz pierwszy najlepsi hokeiści świata z Kanadyjczykami Gretzkim, Theorenem Fleurym, Erickiem Liandrosem, Czechami Dominikiem Haškiem, Jaromírem Jagrem i Rosjaninem Pawłem Burym na czele. Starcie tytanów wygrali Czesi, głównie dzięki świetnej formie bramkarza Haška. W półfinale w dramatycznych okolicznościach (rzuty karne) pokonali kanadyjski "Dream Team". W walce o złoto okazali się lepsi od Rosjan. Czesi – Kanada 2:1, Rosja – Finlandia 7:4, Kanada – Finlandia 2:3. Finał Czesi – Rosja 1:0.

XIX ZIO Salt Lake City 2002

Kiedyś mieszkali tu Indianie ze szczepu Ute. Wędrowali i polowali w górach Wasath, na zboczach szczytu, który biali nazwali Mount Ogden. Potem przyszła gorączka złota i powstało tu Salt Lake City, dziś stolica stanu Utah, i stworzony w 1830 roku przez Johna Smitha Kościół mormonów. W górach wokół miasta narciarze pojawili się w 1939 roku, a w 1946 roku zbudowano tu pierwszy wyciąg krzesełkowy. Dziś w samym Snowbasin – na zboczach góry Ogden – jest dziewięć szybkobieżnych wyciągów, które mogą przewieźć 13 550 osób na godzinę, i 53 trasy narciarskie.

Norweski fenomen Ole Einer Björndalen opanował konkurencje biatlonowe. Zdobył 4 złote medale (10 km, 20 km, 2,5 km na dochodzenie i sztafeta 4 x 7,5 km). Z czeskich reprezentantów najlepiej spisali się Kateřina Neumanová – medal srebrny i brązowy w konkurencjach biegowych, a zwłaszcza Aleš Valenta, niespodziewany złoty medalista w skokach dowolnych. Narciarstwo dowolne składa się z dwóch konkurencji: jazdy po muldach ze skokami (Spread–eagle – rozpostarty orzeł, Twister – wir, Helikopter, Backscratcher – drapanie się po plecach, Iron Cross – żelazny krzyż i Kosak – kozak – wymach nart na boki) i skoków dowolnych. Po raz pierwszy rozegrano je na igrzyskach w Lillehammer w 1994 roku. W jeździe

na muldach sędziowie oceniają zwroty, szybkość i dwa skoki. W skokach dowolnych – ewolucje, wysokość skoku i lądowanie. Ganica Kostelicz (Chorwacja) 3 złote i 1 srebrny medal w narciarstwie alpejskim. Samppa Lajunen (Finlandia) 3 złote medale w kombinacji norweskiej.

Skoki narciarskie: K–90: 1. Simon Amman (Szwajcaria), 2. Hannawald (Niemcy), 3. Adam Małysz (Polska); K–120: 1. Simon Amman, 2. Adam Małysz, 3. Hautamäki (Finlandia).

W hokeju na lodzie zdobywa Kanada po 50–letniej przerwie (Oslo – 1952) znowu upragniony złoty medal, 2. USA, 3. Rosja, 4. Białoruś. Finał: Kanada – USA 5:2, Rosja – Białoruś 7:2.

Polskie sławy w sportach zimowych

Zofia Nehring. W 1931 roku na wniosek Polski kongres Federacji zdecydował, że łyżwiarstwo kobiece stało się sportem pełnoprawnym. Od 1931 roku notuje się też rekordy świata kobiet. W latach 1931–32 rekordy świata na wszystkich dystansach należały do Zofii Nehringowej. Na pierwszych Mistrzostwach Europy w Dawos w 1932 roku zdobyła trzy złote medale.

Bronisław Czech, ur. 1908, dwudziestokrotny mistrz Polski w kombinacji klasycznej i alpejskiej, skokach, biegach, biegu zjazdowym i slalomie, aresztowany przez gestapo w 1940 roku, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 4.4.1944 roku. Siedem razy reprezentował Polskę w mistrzostwach świata i aż trzy razy na igrzyskach olimpijskich (1928, 1932, 1936). W Lake Placid zajął 7 miejsce w kombinacji klasycznej, w Garmisch–Partenkirchen był siódmy w sztafecie biegowej 4 x 10 km.

Stanisław Marusarz, ur. 1913, startował w igrzyskach 4 razy (1932–52). W Lake Placid zajął 5 miejsce w skokach i 7 w dwuboju klasycznym. W 1938 roku zdobył srebrny medal mistrzostw świata w skokach. Był 25–krotnym mistrzem Polski w biegu zjazdowym, kombinacji alpejskiej, kombinacji klasycznej, skokach i biegach. Podczas II wojny światowej "kurier tatrzański". Aresztowany przez gestapo i skazany na śmierć, uciekł z więzienia na Montelupich w Krakowie. Po wojnie w Zakopanem startował do 1957 roku.

Franciszek Groń–Gąsienica, ur. 1931, zdobył pierwszy medal dla Polski w ZIO Cortina d'Ampezzo 1956 w kombinacji klasycznej (brąz).

Andrzej Bachleda – pokonywał trasę slalomu w Grenoble w gęstej mgle, startując w drugiej grupie z numerem 21, a jednak nawiązał walkę z czołowymi alpejczykami świata i zajął w slalomie specjalnym szóste miejsce.

Józef Gąsienica – na tych samych igrzyskach w dwuboju klasycznym miał szansę na medal, ale musiał się zadowolić dopiero szóstym miejscem z powodu złamania narty i straty czasu na jej wymianę.

Elwira Seroczyńska – godna następczyni Zofii Nehring, zdobywa w Squaw Valley srebrny, a **Helena Pilejczyk** brązowy medal olimpijski w biegu na 1 500 m.

Wojciech Fortuna – pierwszy złoty medal na dużej skoczni – Sapporo 1972.

Józef Łuszczek – polski mistrz świata z 1978 roku był w Lake Placid piąty w biegu na 30 km i szósty na 15 km. W Sarajewie, jak inni zawodnicy, biegał metodą klasyczną i ze Svanem, który użył kroku łyżwowego, nie miał żadnych szans. Na mistrzostwach świata w 1987 roku nastąpił podział na biegi techniką klasyczną i dowolną.

Adam Małysz – srebro na dużej skoczni i brąz na skoczni średniej w Salt Lake City. Mamy nadzieję, że na XX ZIO w Turynie jeszcze o nim usłyszymy.

Złoci medaliści
Skoki narciarskie

Skocznia duża K–120	**Skocznia średnia K–90**
1924 J. Tullin Thama (Norwegia)	
1928 Alf Andersen (Norwegia)	W latach 1924–1960
1932 Birger Ruud (Norwegia)	konkurencja nie była
1936 Birger Ruud (Norwegia)	rozgrywana.
1948 Petter Hugsted (Norwegia)	
1952 Arn Fiil. Bergman (Norwegia)	
1956 Antii Hyvarinen (Finlandia)	
1960 Helmut Recknagel (NRD)	
1964 Toralf Engan (Norwegia)	Veikko Kankkonen (Finlandia)
1968 Vladimir Beloyusow (ZSRR)	Jiří Raška (Czechosłowacja)
1972 Wojciech Fortuna (Polska)	Yukio Kasaya (Japonia)

1976 Karl Schnabl (Austria)
1980 Jouko Toermaenen (Finlandia)
1984 Matti Nykaenen (Finlandia)
1988 Matti Nykaenen (Finlandia)
1992 Toni Nieminen (Finlandia)
1994 Jens Weissflog (Niemcy)
1998 Kazuyoshi Funaki (Japonia)
2002 Simon Amman (Szwajcaria)

Hokej na lodzie

1920 Kanada
1924 Kanada
1928 Kanada
1932 Kanada
1936 Wielka Brytania
1948 Kanada
1952 Kanada
1956 ZSRR
1960 USA
1964 ZSRR
1968 ZSRR
1972 ZSRR
1974 ZSRR
1980 USA
1984 ZSRR
1988 ZSRR
1992 WNP (ZSRR)
1994 Szwecja
1998 Czechy
2002 Kanada

Hans G. Aschenbach (NRD)
Anton Innauer (Austria)
Jens Weissflog (NRD)
Matti Nykaenen (Finlandia)
Ernst Vettori (Austria)
Epsen Bredesen (Norwegia)
Jani Soininen (Finlandia)
Simon Amman (Szwajcaria)

Bieg na 50 km

Thorleif Haug (Norwegia)
Per Erik Hedlund (Szwecja)
Veli Saarinen (Finlandia)
Elis Wiklund (Szwecja)
Nile Karlson (Szwecja)
Veikko Hakulinen (Finlandia)
Sixten Jernberg (Szwecja)
Kalevi Hamalainen (Finlandia)
Sixten Jernberg (Szwecja)
Ole Ellefsater (Norwegia)
Paal Tyldum (Norwegia)
Ivar Formo (Norwegia)
Nikołaj Zimiatow (ZSRR)
Thomas Wassberg (Szwecja)
Gunde Svan (Szwecja)
Björn Dählie (Norwegia)
Władimir Smirnow (Kazachstan)
Björn Dählie (Norwegia)
Johann Mühlegg (Hiszpania) – po wyścigu dyskwalifikowany, wygrywa drugi na mecie Ivanov (Rosja). Od 1924 do 1984 oraz w 1994 był to bieg techniką klasyczną, w 1988, 1992, 1998 techniką dowolną, w 2002 roku obowiązywała technika klasyczna.

WILHELM FRANEK

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA

Mili ludeczkowie, już żech pore razy pisoł, że nie było kiejsik szachty, kaj by nie była jakosikej wiesioło hawiyrsko dusza. A to ni jyny jedno. Były to tzw. "szachtowe esa", kiere znali prawie wszyscy na szachcie. Tak se dzisio myślym, że se z tych szachet pomału taki duszyczki wytraciły. Sym tam zóńdym se na to jedno, do swoji kapliczki, kaj żech kiejsikej chodziwoł spłókować proch po szychcie, aby se mie ta silikoza moc nie chytała. Jak popijóm to piweczko, tak se mi donoszóm do uszy słowa od wedlejszych stołów tzw. dzisiejszych hawiyrzi. Dzisio sóm na szachtach rozmańte uchale, kiere se tu zeszły ze wszystkich strón, co tu na sztosbolu przijechali. Robióm na szachcie szternoście dni, a podle jejich słów już wszystko umióm, wszystkimu rozumióm, a po wypiciu dwóch piw a jednej półki taki móndry wysypujóm, jakby w tej hawiyrni już dwacet roków przerobili. To se nima co dziwić takim, że sym tam takigo potkocie ze zabandażowanóm rynkóm albo z gipsym na nodze. Starych doświadczónych hawiyrzi je dzisio mało na szachtach, bo tych zużytych dzisiejsi wynglobaróni wyciskajóm ze szachet, kaj se jyny do, a z tymi młodymi, tzw. "bobikami", se panoczkowie robióm, co chcóm. Jak tak słyszym przi tym piwie, że dzisio na szachcie musi każdy dzierżeć dziub, a w rynkach łopate, bo i o tóm se dzisio na szachcie bijóm. Wiesiołego słowa na szachtach prawie nie słychać.

Jo zaś przi tej pyndzyji se nikiedy rod zaspóminóm na tóm downóm hawiyrskóm brać, na tych, co umieli porzóndnie zrobić robote, ale umieli być wiesioli, a sym tam zrobić niejedyn figiel ni jyny na dole, ale i w tym pozaszachtowym żywocie.

Za mojich czasów robił ze mnóm na szychcie w partyji isty Karlik Sztobik, dobry kamrat, robota szła mu od rynki. Był znany jako dobre szachtowe "eso". Mioł tóm smołe, albo szczyńści, na kierym se matka przirodа dała znać, tych jego rozmańtych przigód tych było, jakby ich z pytla wysypoł. Tóż wóm ponikiere jego przigody zdradzym.

Karlik miyszkoł w kolóniji w takim sztokowym familoku. Dóma chowoł króliki, kury i trusioki. A prawie z jednym takim trusiokym mioł takóm oto przigode. Chowoł trusioki przeokropnie wielki, tzw. anglicki rasy, kiere wożóm aji dwacet piyńć kilo. To wóm je potym fajnego miynseczka, jak se takóm potwore zabije.

Jak wóm był tyn jedyn trusiok już porzóndnie macaty, powiado mu jego żóneczka Truda, kierej mówili w kolóniji "docentka", bo miała swojóm woge dość szykownie przez cent. "Karlik, posłóchej, bydzie odpust w Karwinie, tak by było dobrze, gdyby my zabili tego wielkigo trusioka, bo kie-

rysikej z rodziny może przijść, aby nas nie obszczekoł, że u nas ni ma co jeść". Karlik wiesioło dusza był taki drobnioczek, kiery by se schowoł aji za biczysko, se z tym zgodził, ale powiedzioł Trudzie, że sóm s takóm wielkóm potworóm nie do rady i że mu musi óna pumóc. Wieczór na grzyndzie chytli trusioka, zwiónzali mu nogi, bo przez dziyń by ś nim nie było rady. Rano na drugi dziyń, była to sobota, Karlik za asystowanio Trudy wysmyczył trusioka na plac ku gnotku. Zawiónzali trusiokowi oczy, żeby nie widzioł, co se na niego szykuje. Trusiok przez to robił z Karlikym dziwy na placu. Jak se mu kóniecznie udało dać trusiokowi kark na gnotek, tak Truda ze siykiyróm w rynkach se zagła – rymp! Nie trefiła trusioka po karku, jynym do gnotka. Karlik, tyn dzierżoł trusioka za nogi, ale w tym momencie, jak se Truda nie trefiła, tak trusiok ożył, jakby przeczuwoł, co majóm zamiar z nim zrobić, zabroł porzóndnie skrzidłami, a hajdy do luftu aji z Karlikym, kiery se go dzierżoł za klepeta. Trusiok z Karlikym wylecioł na dach wedlejszego familoka. Tam se Karlik trusioka puścił, a pierónym se chycił blizablajtra. Trusiok ale lecioł dali w pieróny. Karlik na dachu familoka mioł pieróński strach. Truda ta nic nie miyszkała, jynym pierónym do fajermónskigo depa po chłopów. Ci se akurat gotowali na fajermóński zawody, wszystkigo niechali, a lecieli Karlikowi pumóc z dachu, bo to był przecy jejich fajermóński kamrat. Trusiok wylóndowoł za kolonijóm. Tam go zastrzelił myśliwskóm flintóm miejscowy gojny. To ście mieli widzieć, ludeczkowie, tóm estrade w kolóniji. Ale zabijaczka na kóniec przeca była. Była wielko gościna u Sztobików. Wszyscy fajermóni mieli umaszczóne ni jyny brody, ale i swoji uniformy. A na szachcie zaś było wiesioło, bo było zaś o czym mówić.

Karlikowo żóna urodziła trojaczki, jednowajeczne. Byli to wszyscy syncy, moc piekni. Karlikowi se jyny oczyska przekulowały w głowie, jak se tóm nowine dowiedzioł. Dwa dni go z tego szoku pamiyntali, a w kulturhauzie nie była z nim cały tydzień rzecz. Był sławny w całej kolóniji, a baby, kiere ni miały dziecek, se jyny po nim pytały, mioł powodzyni jak tramwaj w Boże Narodzyni. Pieróńsko go to kosztowało. Wózek dziecki mieli przygotowany jyny na jedno dziecko, a tu teraz było trzeba zganiać skoro małóm kolase. Chłapcy se mieli ku światu, byli moc szykowni. Nie szło ich rozeznać, kiery je kiery. Jak już troche wiyncyj podrośli, zakludziła ich mama do szkółki. Pani przedszkolanka, jak ich uwidziała, zaczła rozmyślać, jak ich rozpoznać. Dyć aji obleczyni mieli jednakowe. I tak se pyto jednego: "Jak se ty, syneczku, nazywosz?" – "Francik Sztobik" odpowiedzioł. Pyto se drugigo to same, a tyn odpowiedzioł: "Lojzik Sztobik". "No, a ty trzeci, jak se nazywosz?" "Karlik Sztobik" – odpowiedzioł takim grubym chłopskim głosym. Óna se go pyto, czymu mówi takim grubym głosym. "To mocie tak, pani nauczycielko, naszo mama mo jyny dwie piersi, a jo je odchowany na piwie, jak tata".

Karlik oprócz kur, trusioków, królików i gołymbi chowoł też szumnego

psa wiynkszej kolónijnej rasy. Azor mu było na miano. Wszyndzi chodził z Karlikym, aji do gospody. Karlika posłóchoł na słowo. Jak z nim przisżoł na piwo do gospody, tak kelnerka wiedziała, że jedno piwo mo dać Karlikowi, a drugi do miski Azorowi. A wiela za wieczór wypił Karlik piw, tak tela wypił i jego pies. Sym tam psu kupił rolmopsa albo kónsek nałożónego w occie z cebulóm wórszta. Chleba mu nigdy nie kupowoł, bo mioł taki powiedzyni, że na chlyb se musi ciynszko harować, aby dziecka miały co jeść, a że miynso je albo we wodzie, albo go starczy w lesie strzelić.

Jednego razu, jak był po szychcie na piwie, jak wyloz z gospody, była już ćma, a tu se dziwo, że ni mo psa. Siednył na ławke przed gospodóm, a zaczón płakać. Szła kolym niego starszo paniczka i pyto se go, czymu płacze, czy go zbili petepacy albo brygosze. On ji opowiedzioł, że se mu stracił jego szumny pies Azor, czy go przipadkowo kaj nie potkała. Odpowiedziała mu, aby se o psa nie boł, dyć ón trefi sóm do dómu. "To jo wiym, paniczko, że ón trefi, ale jo ni!"

Całe szczyńści, że wracali z odpołedniajszej szychty hawiyrze do dómu, tak zakludzili miłego Karlika do chałupy. Dóma zaś spuściła jego Truda kozani po łacinie: "Pierónie jedyn, czy ty wiysz, jak se takimu chłopu mówi, co je fórt w gospodzie?!" A Karlik na to: "Wiym, Trudeczko, no przeca gospodzki!"

Jednego dnia Karlik na dole oprawioł w chodniku poniszczónóm od silnego ciśnienia obudowe z jednym młodszym kamratym. Szychta im pieknie uciekała. Tu se Karlik dziwo, idóm jakisi chłopi z reflektorami na karku. Przichodzóm ku Karlikowi, a Karlik se dziwo, że to jaki inszpektory z wyższego urzyndu górniczego. Óni pozdrawiajóm: "Cześć pracy", Karlik zaś odpowiado: "Szczęść Boże", óni zaś "Cześć pracy, towarzyszu", a Karlik zaś: "Szczęść Boże, panowie!" Tak sie tak pore razy to pomiyndzy nimi powtarzało. Tyn jedyn mu powiado, co to tela mo z tym Panym Bogiem, że ón przeca nie ekzystuje! Karlik na to: "Tak panie towarzyszu inszpektorze, wy mówicie, że Pón Bóczek nie ekzystuje. A czymu wy chodzicie każdóm niedziele w Karwinie do starego kościoła, a ku tymu jeszcze ku komuniji świyntej". Inszpektora cofło, jakby go lokomotywa żduchła. Tyn drugi zaś se go pyto: "Powiydzcie mi, kaj byście uciekali, gdyby gorało przed wami?" Karlik powiado: "No przeca w opacznóm stróne". "No dobre, ale kaj byście uciekali, gdyby gorało przed i za wami", pyto se zaś inszpektor, a Karlik odpowiado: "Panie towarzyszu inszpektorze. Już nigdzi!" "A to czymu", zaś se pyto tyn inspektor, a Karlik na to: "A to tymu, bo by była już rzić w ogniu". A tyn piyrszy inszpektor powiado tymu drugimu: "Widzisz towarzyszu, kiej byś tesz chodził do kościoła, tak by seś starego hawiyrza tak głupie nie pytoł!"

Mili ludeczkowie, tóż na dzisio jyny tela z Karlikowych przigód. A jak bydym zdrowy, tak wóm zaś opowiym o dalszych przigodach Karlika.

DAR. JOCHEL

Kalendarz
Głosu Ludu
1951

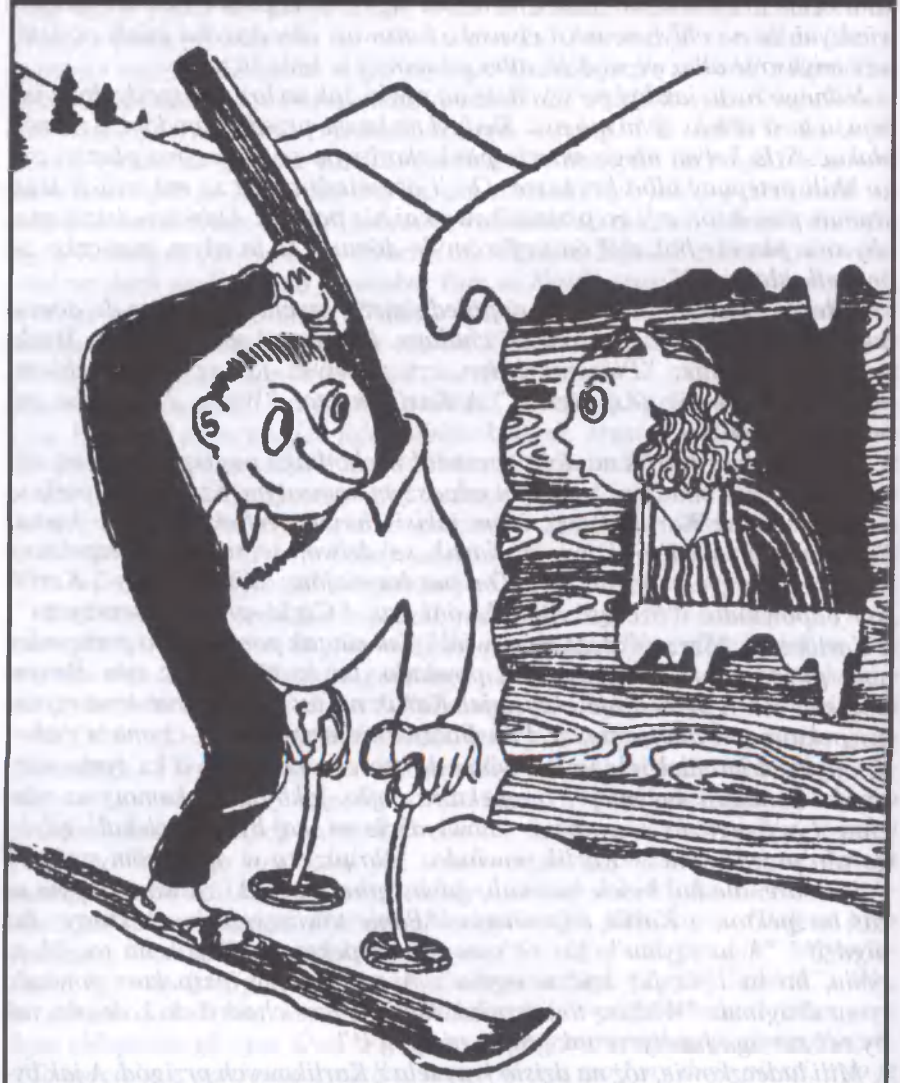

Strasznie mie świyrzbią pleca

HUMOR SPRZED LAT

Król i lekarz
Król zagadnął raz żartobliwie swego przybocznego lekarza:
– Ej, doktorze, niech pan się przyzna, ilu pan już ludzi wysłał na tamten świat?
– O kilka tysięcy mniej niż wasza wysokość i nie z taką sławą – odrzekł lekarz, składając dworski ukłon.

Trafne określenie
– Co to jest chlew?
– Chlew, moim zdaniem, jest to kawalerskie mieszkanie o świcie, po imieninach.

Na czasie
– Jak stoją interesy Iksowieckiego?
– Tak stoją, że prawdopodobnie prędko będzie już siedział.

Kara
– Moje kury przestały znosić jaja, ale już je ukarałam.
– Zarżnęła je pani?
– Nie, zjedliśmy koguta.

Bez pośredników
Do pewnego pana zbliża się na ulicy kwestarka:
– Proszę o mały datek… na upadłe dziewczęta…
Zagadnięty wymawia się delikatnie:
– Pani wybaczy… Na ten cel to ja już wolę bezpośrednio…

W szkole
– Proszę mi wymienić jakąś właściwość wody!
– Jak się w niej umyć, to czernieje.

Lepszy prawdziwy
Wuj, na którego kolanach "jedzie" Jasio:
– No co, podoba ci się taka jazda?
Jasio:
– O tak, ale wolałbym jechać na prawdziwym ośle.

Za co?
– Za co dostaliście się do ula? – pyta więzień nowego towarzysza niedoli.
– Brałem czynny udział w kilku weselach!
– Przecież to nie jest żadne przestępstwo!
– Tak, ale zawsze jako… pan młody.

Dobra sekretarka
– Czy jest pan zadowolony ze swej nowej sekretarki?
– Jakby panu powiedzieć: bóstwo cielesne i ubóstwo umysłowe.

STARECZKA

Ta Hanusina stareczka to wóm, ludeczkowie moji, była niezwykło osoba. Uż od młodych roków sie ji podobało autym jeździć, ale piniyndzy nie nadbywało. Dziepro nieskorzi, aż na to auto naszporowała, to sie zgłosiła do autoszkoły na kurs prawa jazdy, a to uż w tyn czas miała 58 roków. We szkole na lekcjach sie z nią nie malowali, nikiery tyn nauczyciel dość ostro postępowoł, zaś nikiery podziwioł, jak sie techniką auta interesuje i poprawnie odpowiado na pytania. Śmiych na sali wypuknół, jak roz jedyn młody kursista wykrziknół: "Babiczko, czy chcecie wygrać złoty wolant!" To było w ten czas, jak sie fórt na jazdy głosiła. Kurs skóńczyła stareczka, hned za piyrwszym razem zdała egzamin. Jak prawo jazdy dostała, hned se kupiła auto, nó to sąsiedzi mieli o czym mówić, nikierzi podziwiali, a nikierzi potępiali: "Nale wiycie, staro baba, a auto?!" Byli i tacy, co sie pytali, czy w tej gęstwinie aut ni mo strachu jeździć, a stareczka miała taką odpowiedź: "Jo se śmiało wszyndzi jeździm, bo ci młodzi widzą, aha! starka jedzie, to musimy dować pozór!". Toż ta Hanusina starka po prostu była wiesiołej natury. Nejwiyncyj radości mieli wnuk i wnuczka, wymyślali wycieczki, a stareczka, jak siadała za wolant, to z myślą, aby podróż była szczęśliwo, nie było awarii i aby zdrowo wrócili do dómu. Z wnukami i starziczkym jeździli daleko i blisko, ale jak roków przibywało, wnuki odrosły, a starziczek umrzył, to sama stareczka jeździła już jyny do kościoła i do sklepu. Jeszcze na swoją osiymdziesiątke se stareczka zajeździła, a tu rzekła: dość! "Żodnego żech nie okalyczyła, auto nie rozbiła i je czas zacząć i czas przestać". Tako jedna przigoda też sie ji trefiła, auta do siebie żduchły, ale żodnymu sie nic nie stało, jyny troche każdym zatrzepało i plechy było potym trzeba wyklepać.

Teraz stareczka sie plyncie kole chałupy, starość też już na nią dolygo, kolana lyczy gorzołką, co w ni mo namoczóne pokrziwy i kasztany, no bróni sie tej starości, jak może. Ziołową herbatke popijo, zaś w zimie prawdziwą

chińską herbatke z mlykym i miodym, a półeczką rómu na zagrzywke wieczór ku telewizie. Dobrze ji to myśli, a w lecie, jak je czas piekny, to sie dycki jakąsi robote nóndzie, to okopać grządke z różami, plewać między kwioteczkami, rada też rąbie drzewo. Po obiedzie drzemka, potym do ogrodu idzie, siedzi na ławeczce, a już tu jest wieczór, trzeba iść posłóchać wiadomości, rada też czyto gazety, a rozwiązuje krziżówki. Na wiosne pore rządków zimioczków zasadzi, między rządki zaś pore flancków kapusty, co od sąsiadki dostanie, na kraj wołka chynie pore bobu, to aby wnuki wiedziały, jak bób wyglądo i co kiejsi ludzie jedli, grządka fazoli też musi być, a nie zapomino zasioć koperek. W jesiyni, jak silny wiater fuczy, to wysiaduje we młynie powieternioku (wiatrak), co go z chałupą i całym gospodarstwym po ojcach odziedziczyła. Młyn już stary, spodni tramy zgniłe, bo postawióny 1929, nachylony, skrziwiony i ni móg mleć. Fórt sie stareczka każdymu żaliła, że trzeba go odnowić, bo to pómnik jejigo taty, a pómniki jest trzeba szanować i czcić, czy są postawione na kierchowie albo kaj indzi. Wysłyszoł ją zięć i był od tej dobroci, zrobił nową budke i wroz ze synym przeniyśli kamiynie i koło na dachu upewnili. Teraz młyn miele pszynice, krupica sie sypie do pudła, a stareczka siedzi, a posłócho, jak młyński kamiyń horczy, a na dachu tryby koła skrzypią, a jak wieje silny wiater, to też budką ruszo.

Stareczka bardzo ceni tyn młynek, głównie tóm mozolną prace. Ojciec tyn powieterniok zrobił, jako sie to prawi, "na kolanie", nie było elektryki ani żodnej mechanizacji dóma, był majzlik, durszag na wybijani dziurek do żelaza, klyszcze, kładziwko, fajsel i nytki zieleźne, na drzewo topór tesarski, piła, siykiyrka, drel ręczny na wiertani dziurek do drzewa i dłótko. Rozumi sie, że taki tryby by musioł kupić. Teraz za tych siedymdziesiąt piyńć roków wszystko je inaczy i młyny wiatraki poszły w zapomniyni, sym tak jeszcze jakisi tyn młyn stoi, ale czy może mleć?

U stareczki je też piesek, kotek, trzi kurki i trzi gęsi, je też i strokato koza, ta jak sie okociła, miała dwa koźlęta. Jednego razu wzieła koze, poszła ku lasu, siedła na pnioczek, a hned za nią przibiegł piesek i kotek też przisżeł łasić sie do nóg, uwidziały to gęsi i też powolutku z gęganim deptały za nimi. Kozie szmakowały kłącza malin i pnącza ostrężyn, koźlęta zaś wyprawiały fikusy, co drażniło pieska i zawziyncie szczekoł. Taki harmider kole stareczki sie nie podoboł gąsiorowi, rozgniwany skoczył na pieska, tyn kwiknół i skoczył do gęszczo, kotowi też to nie było po chęci, wypuklił grzbiet, zjeżył chłupy, rozszyrził ocas, forskoł i złowrogo warczoł. Dlo gęsi ta bijatyka nie była ciekawo i spokojnie kroczały ku chałupie, uwidzioł to gąsior, tóż roz-

ciągnół skrzidła i z głośnym gęganim polecioł za nimi i razem zaczyni kąpać sie w kałuży.

Też prawnuczek Janiczek, co piyrwszy rok chodzi do szkoły, uwidzioł stareczke, że z bydełkym siedzi u lasa, tóż galopym pognoł ku lasu, siednół do trowy, ale był jakisi smutny, nic nie mówił, a dziwoł sie do ziymie. Po chwili sie go stareczka spytała: "Coś ty, Janiczku, taki smutny, czy mosz piątke w zeszycie albo cie syncy pobili?" A Janiczek na to: "Mama sie gniwo, że na werandzie je naszłapane, jako sie z bótów nie wyzuwómy, jo ani ty".

Stareczka pogłoskała Janiczka po głowie i tak powiedziała: "Jak na wiosne bydzie przirodа rozdować motylkóm skrzidełka, to jo też tam pujdym, a przyniesym tobie skrzidełka motyli z pawim okym, a sobie przyniesym skrzidełka biołe, oba bedymy fyrkać i nie naszłapiymy". Janiczek z poważną miną posłóchoł, ale nie wierzył tym starczynym słowom, po chwilce sie ale uśmiychnół i wiesioło poskakowoł ku chałupie.

Ach, jak to miło, westchnyła stareczka, siedzieć u lasa, dziwać sie na tą przirode, na to bydełko, co poskakuje i raduje sie po swojimu, po bydlęcymu. Wiaterek z lekka ruszoł listeczkami osiki, zaś dali w lesie wrzeszczała sojka, a nad lasym krążyły i piskały kanie, zaś pokoszóno łąka roznoszała wónie suszónego siana. Stareczce, zauroczonej tą przirodą, tako myśl sie w głowie zrodziła: jakże by to jej dobrze było położyć się tu na tej zielónej trowie do żółtych mojiczków między ty brzozy i umrzyć pod tym modrzewiem, co swoji gałązki z małymi szyszeczkami schylo aż ku ziymi, wóniała by macierzónka i lipa, a wiaterek w gałęziach świyrków i sosen jak na organach nuciłby melodie z opery "Nabuko". Tak rozmyślała. Słóneczko już zaszło za kopce, ziemia sie rosą pokryła, koza napasióno wraz z koźlętami leżała obok i spokojnie rumiegała (przeżuwała), do dómu poszeł kotek i piesek, ucichła też cyrkularka, co całe popołednie rzępiała w oddali. Zakończyła stareczka swoji medytowani, dźwigła sie z pnioczka i z bydlętami poszła ku chałupie.

"Pasła kozy wedle brzozy na zielónym trowniczku
Przyszeł ku ni w czornej guni w roztarganym czopczysku
Jo by też rod kozy pasoł ale mie to moc mierzi
że każdo nasza koziczka chwostek do góry dzierży".

ANNA BOSZCZYK

WYKREŚLANKA

Przypominamy rozwiązującym, że podane wyrazy należy wykreślić w rzędach poziomych, pionowych i ukośnych (również wspak). Nieskreślone litery, czytane rzędami, dadzą rozwiązanie zadania.

A	G	A	W	Z	O	R	W	K	A	N	A	P	A	G	O	Ł	O	T	A
T	K	R	Ó	E	K	Y	Z	S	O	K	A	A	R	T	R	P	R	M	G
M	A	T	K	A	A	K	A	E	B	J	Y	O	E	O	R	U	E	R	A
Ę	Z	E	A	N	E	K	O	B	C	Y	S	T	T	Z	T	R	Z	R	W
Ż	U	L	I	K	Y	I	W	N	A	Z	I	W	E	A	T	E	E	J	A
A	S	A	N	T	O	N	I	A	S	Ł	O	N	I	M	S	K	I	I	A
T	R	S	O	N	Ę	W	N	K	G	O	O	W	K	Z	S	T	N	N	G
K	R	Z	K	A	O	O	D	N	A	Ś	L	G	N	U	Ł	O	A	R	A
A	G	O	Ó	R	W	D	A	A	N	L	N	I	A	I	B	R	K	Z	R
E	K	S	P	T	S	Z	P	I	C	I	K	L	D	B	K	A	U	E	P
I	U	T	E	S	D	A	K	W	L	W	M	U	T	A	F	T	T	K	N
B	R	R	S	N	A	I	N	O	L	O	P	K	L	D	C	S	S	O	O
A	Z	A	A	O	A	N	U	K	O	Ś	N	I	K	A	I	J	N	T	R
W	Y	T	O	M	Ł	G	T	A	R	Ć	L	K	O	N	T	R	A	K	T
O	W	E	A	E	K	A	O	R	B	I	T	A	A	I	T	O	Ó	A	A
P	O	G	O	D	A	Z	M	K	A	W	A	K	R	E	J	A	R	F	P

ADWOKATKA, AGAWA, ANKIETER, BADANIE, DEMONSTRANT, EGZOTYKA, FATUM, FRAJERKA, GOŁOTA, GROSZ, GRUZJA, GRZESZNIK, INKUBATOR, KALKULATOR, KANAPA, KANISTER, KONIAKÓW, KONSOLIDACJA, KONTRAKT, KOSMETYKA, KOSZYK, KRAINA, KRAKOWIANKA, KULIG, KURZYWO, LILIA, MAŁOSTKA, MATKA, MĘŻATKA, MOTYW, OBCAS, OPERA, ORBITA, PATRON, POGODA, POLONIA, POWAB, PRAGA, PROTEINA, PROWINCJA, PRZENOŚNIK, REKTORAT, ROZWAGA, RZECZOWNIK, RZEKOTKA, SALETRA, SPORT, STRATEG, STUKANIE, SZPIC, TREMA, UKOŚNIK, WINDA, ZAGNIAZDOWNIK, ZŁOŚLIWOŚĆ, ŻULIK.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy przesyłać do końca marca.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru styczniowego:
SERCA KUPIĆ NIE MOŻNA

Nagrody książkowe wylosowali: **Barbara Wałach** – Bystrzyca n. Olzą
Karol Potoczny – Ostrawa Poruba

Drogim Koleżankom

Eugenii Kaňowej i Marcie Pilichowej, z okazji jubileuszy życiowych najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia osobistego, sił i chęci do dalszej pracy społecznej składają członkinie Sekcji Kobiet PZKO

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN, tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI, Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK, Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

Górole

Zespół i kapela Górole słynie z organizowanego co roku w Mostach koło Jabłonkowa Gorolskigo Balu i przeglądu kapel ludowych. W roku 2005 zespół obchodził jubileusz 25-lecia działalności. W latach 1980–1990 kierownikiem zespołu był Andrzej Niedoba. Od roku 1990 do chwili obecnej funkcję tę pełni Alojzy Martynek.

Książnica Cieszyńska
Cc III 6/2006

s.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

BUKOWIEC

Zachowane drewniane zabudowania

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

4/2006

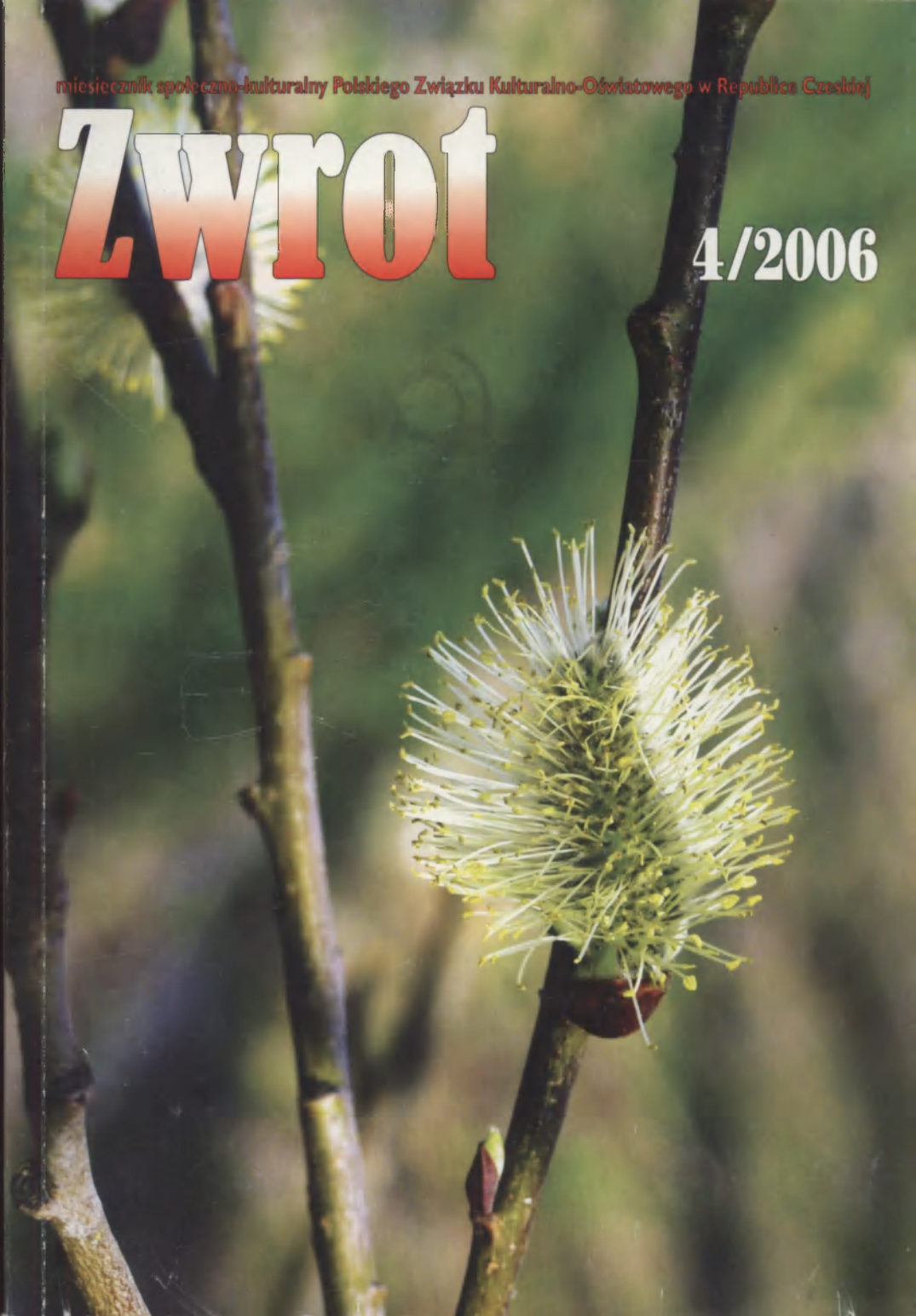

TACY BYLIŚMY

Rodzina Folwarcznych z synami Józefem i Janem oraz córką Emilią. Ojciec Bernard Folwarczny urodził się 5. 2. 1856 w Szumbarku, matka Anna z domu Szczyrba ur. 2. 9. 1861 w Górnym Cierlicku. Słabo widoczna na fotografii trzymająca ojca córka Emilia (ur. 3. 9. 1885, zm. 24. 8. 1958) po mężu Ożanowa to matka ks. Gustawa Ożany, postrzelonego w Stein w Austrii 12. 4. 1945. Fotografia została wykonana w Morawskiej Ostrawie Witkowicach ok. r. 1895.

Czyt. 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 677
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč
4/2006

Z okładką: Pierwsze kroki wiosny

W NUMERZE

2	Od ostatków do śmiergustu na Śląsku Cieszyńskim	WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC
7	Polskie szkoły wydziałowe w Morawskiej Ostrawie	ROMAN BARON
13	Polacy na Kresach Wschodnich	JANUSZ GUZIUR
18	Olga i Emanuel Guziurowie	JANUSZ GUZIUR
21	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (11)	WŁADYSŁAW MILERSKI
26	Dzienniki cieszyńskie	STANISŁAW ZAHRADNIK
30	Guty a fotografia	FRANCISZEK BAŁON
34	Kronika: Podwieczorek ostatkowy w Błędowicach, Bal bez granic, Bal papuciowy, Aktywna działalność Miejscowego Koła PZKO w Karwinie Darkowie	
41	Na naszej scenie: Bajkowa Złota Rybka	CZESŁAWA RUDNIK
43	Las	LESZEK ŁAKOTA
45	Prawdziwy biały kruk	F. B.
48	Poezja Wilhelma Przeczka	
50	Aniela Kupiec: Nejbezpiecznij w kukurzicy	
52	Adam Mickiewicz na łamach Szyndziołów	LIBOR MARTINEK
58	Na półkach księgarskich	
60	Autografy w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej	KAZIMIERZ JAWORSKI
62	Nie zapominajmy o nich: Jerzy Trombik	CZESŁAW GAMROT
64	Wspomnienia o kościele św. Marka we Frysztacie i jego dzwonie	
67	Podróż po gminach przed wyborami 2006	WŁADYSŁAW DRONG
72	Opowiadania na szarą godzinę	DAR. JOCHEL
76	Trybuna czytelników	

Numer zamknięto 10. 3. 2006

Fot. FRANCISZEK BAŁON

OD OSTATKÓW DO *ŚMIERGUSTU* NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

"Zagrały zwóny rano w Jabłónkowie
a śnimi grónie zagrały do bandy!
a w każdym brzinku, w każdym jejich słowie
było
zwóniło:
Jezusek powstoł z mortwych! Jejku kandy!
Dyć Alleluja!"

(Adolf Fierla, *Wielkanoc*)

Czas oczekiwania na nadejście Świąt Wielkanocnych rozpoczyna się wraz z nastaniem Środy Popielcowej, pierwszego dnia Wielkiego Postu. Okres ten obejmuje 40 dni postu i 6 niedziel, podczas których nie poszczono, jako że dni te są pamiątką zmartwychwstania Chrystusa. Przygotowaniom do Wielkanocy towarzyszą liczne zwyczaje i obrzędy. Warto zauważyć, że owe świętowania należą do dwóch podstawowych porządków: kościelnego, chrześcijańskiego i ludowego, związanego z tradycją rolniczą.

Tradycja obrzędów wiosennych na Śląsku Cieszyńskim jest bardzo bogata i ciekawa. Jak bowiem pisze Józef Ondrusz w artykule *Obrzędy i zwyczaje*, "nie było przecież w życiu człowieka wydarzenia, nie było w ciągu roku święta, nie było wreszcie czynności w gospodarstwie, których tradycja na Śląsku Cieszyńskim nie powiązałaby z jakimś obrzędem czy zwyczajem ludowym".

Rychłe nadejście Wielkiego Postu i koniec *mięsopustu,* czyli karnawału, zwiastuje tłusty czwartek, przypadający tydzień przed Środą Popielcową. Tego dnia zazwyczaj smażono *krepliki,* czyli pączki, oraz chrust. Następne dni to czas, w którym tradycyjnie organizowano huczne zabawy i bale maskowe, a koniec ostatkowych hulanek następował we wtorek poprzedzający Środę Popielcową, gdy zegar wybił północ. Kończył się okres odstępstw od norm życia codziennego, swobody, łamania licznych zakazów, a rozpoczynał się czas powagi, dyscypliny i postu. Obecnie posty nie są przestrzegane tak rygorystycznie jak dawniej, kiedy to zachowywano ścisły post w każdy piątek podczas przygotowań do Świąt Wielkanocnych. Jak pisze Jan Szymik, zwyczaj ten praktykowano jeszcze w okresie międzywojennym, natomiast przed pierwszą wojną światową przestrzegano ścisłego postu również w środy. Teraz

zaś obowiązuje on w Środę Popielcową i w Wielki Piątek, a "w pozostałe dni zaleca się wstrzemięźliwość tak w jedzeniu przede wszystkim potraw mięsnych, jak i w piciu napojów alkoholowych, w tym i piwa. Nadal jednak ważny jest zakaz urządzania wesel, zabaw tanecznych, (...) śpiewania świeckich, szczególnie niepoważnych pieśni, a gdzieniegdzie, zwłaszcza dziewczęta, zasłaniają lusterka i zwierciadła. Wszystkie kobiety ubierają się w ciemniejsze suknie i odkładają na bok ozdoby i kosztowności. Na ogół zakazów tych i pokutniczych zwyczajów lud nadal przestrzega".

Ceremonia posypywania głów popiołem w Środę Popielcową, przypominająca słowa Boga wypowiedziane do pierwszych ludzi: "prochem jesteś i w proch się obrócisz!" (Rdz, 3,19), skłania do refleksji nad kruchością ludzkiego istnienia i nakłania, aby nadmiernie nie przywiązywać się do dóbr doczesnych. W symbolice tego obrzędu można dostrzec również obecność tradycyjnego przekonania, że śmierć wpisuje się w "cyklicznie pojmowaną ciągłość istnienia". Nadejście czasu śmierci, której znakiem jest popiół, kojarzący się również z oczyszczającą mocą ognia, zapowiada zarazem odrodzenie życia.

Jego symbolem są przygotowywane na Niedzielę Palmową wiązki gałązek wierzbowych. Budzonym za pomocą wierzbowej palmy dzieciom przypominano: "Wiyrba bije, ni jo bijym. Za tydziyń, Wielki Dziyń!". Według ludowych wierzeń palmy, poświęcone podczas nabożeństwa upamiętniającego wjazd Chrystusa do Jerozolimy, miały magiczną moc zapobiegania różnorodnym nieszczęściom, zapewniały również urodzaj i zdrowie. Wierzbowe gałązki umieszczano zatem za świętymi obrazami, za krokwiami na strychu i w oborach, aby chroniły przed uderzeniem pioruna i pożarem. Wierzono, że połknięcie wierzbowych *kucianek,* czyli bazi, uchroni człowieka przed chorobami przez cały rok. Poświęconych palm nie wolno było wyrzucać, toteż palono je, jak podaje Jan Szymik, w Wielką Sobotę pod krzyżem przykościelnym, a powstałym w ten sposób popiołem kapłan posypywał głowy wiernych w następną Środę Popielcową. Niedopalone kawałki gałązek, tzw. *głowiónki*, zbierano i sporządzano z nich krzyżyki, które umieszczano w ziemi na zagonach, co miało zapewniać urodzaj, chronić zboże przed gradem i szkodnikami.

Przez cały Wielki Tydzień powstrzymywano się od wykonywania ciężkich prac fizycznych.

W Wielki Poniedziałek domownicy zbierali się na wspólną modlitwę, podczas której odczytywano fragmenty Nowego Testamentu i wspominano Mękę Pańską. Jak pisze Jan Szymik, "wieczorne to rodzinne *rzykani* – modlenie się wprowadzało specyficzny nastrój przeżywania dramatu Chrystusowych mąk, cierpień i jego umierania na krzyżu".

W Wielki Wtorek starano się unikać kontaktu z pieniędzmi, ponieważ wierzono, że człowiek, który tego dnia ma z nimi do czynienia, narażony jest

na działanie *czechmóna* – szatana, a tym samym grozi mu popełnienie haniebnego występku, podobnego do judaszowego.

Szkaredno Strzoda, czyli Wielka Środa, była dniem porządków w obejściu i usuwania obornika z chlewików, obór i stajni. Niedopełnienie tego nakazu oznaczać mogło nieszczęście. Bardzo interesujący jest przypomniany przez Jana Szymika zwyczaj palenia *pomieteł* czy też *oszkrabków*, czyli zdartych mioteł brzozowych. Autor zauważa, iż praktykowano go głównie w północno–zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, natomiast dziś jest on już niemal zupełnie zapomniany. O zmierzchu udawano się za wieś lub za miasto i zapalano owe zużyte miotły, oblane uprzednio smołą, żywicą bądź naftą, na kształt pochodni i biegano z nimi "po miedzach i kopcach na pamiątkę poszukiwania Jezusa w ogrodzie Gethsemane." Niedopalone *pomietła* spalano, a powstały w ten sposób popiół rozsypywano na polach, wierząc, że zapewnia to urodzaj.

Jan Szymik przywołuje jeszcze jeden ciekawy zwyczaj – chodzenie z Judaszem, czyli obnoszenie po wsi i mieście kukły ubranej w łachmany. Następnie zrzucano ją z wieży kościelnej, po czym palono. Jak pisze Anna Zadrożyńska, zwyczaj ten jest reinterpretacją topienia czy palenia Marzanny, zwanej też Śmiercichą, uosabiającej zimę, śmierć. Według autorki stanowi on ślad dawnego rytuału, polegającego na złożeniu ofiary siłom z zaświatów, aby zapewnić powrót życia i panowania słońca, a także "czasu człowieka, jego norm porządkujących świat, pracy prowadzącej do przyszłych urodzajów". Z czasem niejako "zastąpiono nieaktualną już postać z pogańskich czasów chrześcijańskim wyobrażeniem przeniewiercy, zdrajcy, *obcego*, bardziej odpowiadającym współczesności i bardziej związanym z chrześcijańską obrzędowością".

Od (Zielonego) Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty w kościołach milczały dzwony, zastępowane przez drewniane *klekotki, grzechotki* – kołatki, z którymi chłopcy chodzili po wsi i po ulicach miast rano, w południe i wieczorem.

W Czarny (Wielki Piątek) powszechnie praktykowanym zwyczajem było mycie się o wschodzie słońca w rzece, strumieniu czy źródle. Wierzono, że bieżąca woda ma wówczas moc oczyszczającą, zapewnia też zdrowie przez cały rok; "(...) chorym przynoszono wielkopiątkową wodę do domu, a prowadzono do niej nawet zwierzęta".

Tego dnia, a także w Wielką Sobotę, odwiedzano Boże Groby, przy których honorową wartę trzymali górnicy w galowych strojach, umundurowani strażacy, harcerze.

Bioło (Wielka Sobota) to czas przyrządzania świątecznych potraw. Pieczono wówczas obrzędowe ciasto, zwane zależnie od okolicy *szołdrą*, *murzynem* lub *plecownikiem*. Była to zapiekana w chlebowym cieście kiełbasa, wędzonka lub szynka. Tego dnia udawano się do kościoła ze święconym, na które

składały się *malowane wajca* (jajko, dominujące w obrzędowej symbolice Wielkanocnej, jest symbolem życia), chleb wielkanocny, czyli *święcynik*, *szołdra*, baranek wielkanocny, mięsa, wędliny i ciasta. W Wielką Sobotę święcono również wodę i ogień. Wieczorem odbywała się Rezurekcja, połączona z procesją. Wówczas rozwiązane już dzwony ogłaszały radosną nowinę o Zmartwychwstaniu Chrystusa. W niektórych miejscowościach msza wraz z procesją miała miejsce rankiem w Wielką Niedzielę. Po wielkosobotniej uroczystej wieczerzy organizowano rozmaite wróżby, które zapowiadały powodzenie w ciągu roku.

Wielko Niedziela była dniem spędzanym w gronie rodzinnym. Wszyscy udawali się na mszę św., a po powrocie z kościoła pozostawali w domu aż do wieczora, ponieważ, jak pisze Józef Ondrusz, "w piyrsze świynto nie godziło sie nigdzi odchodzić z chałupy".

Natomiast w drugi dzień świąt odwiedzano krewnych, sąsiadów, składano sobie życzenia. Wielkanocny Poniedziałek, zwany *śmiergustem*, był czasem zabaw, śmiechu i przekomarzania się. Tego dnia *śmiergustnicy* chodzili po domach, oblewając kobiety wodą i "susząc" *karwaczami*, uplecionymi z wierzbowych witek lub wikliny. Kawalerowie najchętniej udawali się tam, gdzie mieszkały panny na wydaniu, one zaś nie unikały polewania wodą, jako że mogłyby przez to nie wyjść za mąż. Młodzieniec, który miał wobec dziewczyny poważne zamiary, przychodził "na pierwsze oficjalne *zolyty*" właśnie tego dnia. Dziewczęta odwzajemniały się *śmiergustnikom* następnego dnia, podczas tak zwanego *babskiego śmiergustu*. W Poniedziałek Wielkanocny odświętnie ubrane dziewczęta (zazwyczaj trzy) chodziły po wsi z *goiczkiem* (*moiczkiem*). Zatrzymywały się przed domami i śpiewały pieśń, zawierającą życzenia urodzaju i szczęścia, a gospodarze obdarowywali *goiczkorki* jajkami, kołaczami, drobnymi pieniędzmi. Zielone drzewko, ozdobione barwnymi wstążkami i wydmuszkami, symbolizowało odradzające się życie.

Wielkanoc jest najstarszym i najważniejszym świętem chrześcijańskiego roku liturgicznego, przypominającym o męce i śmierci Chrystusa oraz o Jego zmartwychwstaniu. Z tym szczególnym czasem wiążą się różnorodne zwyczaje i obrzędy, które pozwalają nam przygotować się na nadejście Świąt oraz przeżywać radosne chwile zwycięstwa życia nad śmiercią.

WERONIKA GIRYS–CZAGOWIEC

Literatura:

Jan Szymik, *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim,* Czeski Cieszyn 2001

Anna Żadrożyńska, *Powtarzać czas początku,* Warszawa 1985

Józef Ondrusz, *Obrzędy i zwyczaje,* (w:) *Płyniesz, Olzo. Zarys kultury duchowej ludu cieszyńskiego,* red. Daniel Kadłubiec, Ostrawa 1970, t. 1

Karol Daniel Kadłubiec, *Kultura ludowa,* (w:) *Śląsk Cieszyński. Zarys kultury materialnej i duchowej,* Cieszyn 2000

POLSKIE SZKOŁY WYDZIAŁOWE W MORAWSKIEJ OSTRAWIE

Naturalnym krokiem zmierzającym do zapewnienia absolwentom polskich szkół ludowych nad Ostrawicą dalszej możliwości kształcenia w języku ojczystym było założenie szkół wydziałowych. Także tego zadania podjęło się krakowskie Towarzystwo Szkoły Ludowej. Kiedy pierwsza polska szkoła ludowa na Morawach osiągnęła w roku szkolnym 1907/1908 pełną ilość sześciu klas, dyrekcja placówki wraz z przedstawicielami TSL rozpoczęła stosowne zabiegi. Decyzją Rady Szkolnej Krajowej w Brnie z 3 grudnia 1908 roku męska szkoła wydziałowa w Morawskiej Ostrawie została otwarta. Równocześnie brneńskie władze szkolne wyraziły zgodę na obniżenie ilości klas w szkole ludowej do proponowanych pięciu. Zaakceptowano także, by Józef Woynarowski był dyrektorem obu placówek. W związku z wprowadzonymi zmianami Rada Szkolna Okręgowa w Morawskiej Ostrawie miała przedłożyć swym przełożonym odpowiednio zmienione plany nauczania szkoły ludowej. Tymczasowo zatwierdzono natomiast plany nauczania dla szkoły wydziałowej. Otwarcie kolejnych klas wymagało również zgody Rady Szkolnej Krajowej w Brnie.

Ponieważ przepisy szkolne obowiązujące na Morawach nie pozwalały na istnienie koedukacyjnej szkoły wydziałowej, chcąc dać możliwość kontynuacji nauki także dziewczętom, Towarzystwo było zmuszone założyć dla nich osobną szkołę wydziałową. Dyrektor Woynarowski próbował jeszcze interweniować w ministerstwie oświaty w Wiedniu, by dziewczęta, które uczęszczały do zlikwidowanej wtedy klasy szóstej, mogły hospitować lekcje w istniejącej szkole wydziałowej. Odpowiedź, którą nadesłały urzędy szkolne w Brnie i Morawskiej Ostrawie, była jednak odmowna. Od następnego roku szkolnego 1909/1910 udało się TSL otworzyć żeńską szkołę wydziałową, a męska otrzymała pozwolenie na posiadanie klasy drugiej. Odtąd istniały na Morawach dwie tego typu polskie placówki. Uczęszczała do nich także młodzież z sąsiedniego Śląska Cieszyńskiego, gdzie takich szkół polskich jeszcze nie było (mimo iż już od 1895 roku istniało w Cieszynie polskie gimnazjum założone i utrzymywane przez Macierz Szkolną). Pierwsza polska szkoła wydziałowa na zaolziańskim Śląsku powstała w 1910 r. w Dąbrowie. Następne założono w Lutyni Dolnej (1914), Polskiej Ostrawie (im. Tadeusza Kościuszki) i Frysztacie (obie w 1918 r.).

Prywatna Polska Szkoła Wydziałowa Męska im. M. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie (1908–1919)

Od roku szkolnego 1908/1909 działała na Morawach pierwsza poza Galicją polska szkoła wydziałowa. Corocznie przybywała kolejna wyższa klasa.

Zatem z początkiem roku szkolnego 1910/1911 placówka posiadała zaplanowaną ilość trzech klas. Znaczenie tego zakładu dla polskiej społeczności na Kresach Ostrawskich trudno chyba przecenić. Dotyczy to oczywiście również powstałej rok później szkoły wydziałowej dla dziewcząt (ze względów oszczędnościowych pozostającej pod wspólną dyrekcją).

Uczniów nie było zbyt wielu. Należy to tłumaczyć z jednej strony wielkimi trudnościami ze znalezieniem odpowiednich pomieszczeń, a z drugiej pójściem znacznej liczby absolwentów szkoły ludowej do nauki zawodu lub od razu do pracy. To z kolei było najczęściej spowodowane bardzo trudną sytuacją materialną większości polskich rodzin, dla których nauka dzieci w szkole wydawała się niemożliwym do osiągnięcia i zarazem niepotrzebnym luksusem. Nie przynosiła bowiem natychmiastowych korzyści materialnych, które były często jedynym, a więc nieodzownym środkiem do życia. Wzrost liczby chłopców w polskiej szkole wydziałowej w Morawskiej Ostrawie przedstawia poniższa tabela, przy czym wyraźny spadek w 1918 r. był zwłaszcza wynikiem założenia szkoły wydziałowej w sąsiedniej Polskiej Ostrawie.

1908	**1909**	**1910**	**1911**	**1912**	**1913**
37	42	62	86	87/86	86/88
1914	**1915**	**1916**	**1917**	**1918**	**1919**
106	124	105	98	72	96

Przedstawiony przez Woynarowskiego pierwszy plan nauczania dla jedynej wówczas klasy pierwszej przewidywał 31 lekcji tygodniowo. W porównaniu z najwyższymi klasami szkoły ludowej nastąpiło więc podwyższenie o kilka godzin. Uczono 12 przedmiotów, z których najwięcej uwagi poświęcano rachunkom i geometrii. Odmienne od współczesnych norm było również ścisłe łączenie geografii i historii. Nie wiadomo przy tym, jak dzielono między te przedmioty przewidziane trzy lekcje tygodniowo. Języka wykładowego, czyli polskiego, nauczano w trzech blokach: a) czytanie b) gramatyka c) ćwiczenia piśmienne. Pierwszy blok obejmował oprócz nauki płynnego czytania opowiadanie przeczytanych tekstów oraz pamięciowe opanowanie odpowiednich fragmentów utworów poetyckich i prozatorskich. Drugi blok miał zapoznać uczniów z podstawami pisowni i nauczyć ich poprawnego wyrażania się w mowie. Celem trzeciego bloku była nauka umiejętności streszczania przeczytanych dzieł literackich oraz pisanie listów, czyli, ogólnie rzecz ujmując, chodziło o stylistykę. Lekcje geografii służyły poznawaniu Margrabstwa Moraw i całej monarchii habsburskiej. Uczono czytania z mapy. Przekazywano wiadomości z geografii fizycznej

i matematycznej. Zaczynano przy tym od najbliższego otoczenia, a więc zgodnie z teorią pedagogiczną głoszoną przez Komenskiego. Plan nauczania historii przewidywał lekcje z zakresu dziejów starożytnych ze szczególnym uwzględnieniem cywilizacji starożytnej Grecji i Rzymu oraz okres średniowiecza do roku 1273 (czyli do wybrania królem niemieckim Rudolfa Habsburga). Nacisk kładziono na dzieje monarchii austro-węgierskiej i "kraju rodzinnego", przez co należy z pewnością rozumieć historię Polski. Tak zwane nauki przyrodnicze miały za zadanie zaznajomić uczniów z opisami zwierząt, roślin, skał i minerałów, przy czym ważny był również aspekt miejsca i kraju zamieszkania. Celem nauki było poza tym zróżnicowanie zwierząt i roślin według ich użyteczności i szkodliwości dla człowieka. Przewidywano także lekcje w terenie. Przedmiot fizyki dla tej klasy obejmował takie tematy jak: właściwości ciał, podstawy nauki o cieple, magnetyzm, elektryczność, powstawanie i rozchodzenie się głosu oraz rozchodzenie się światła. Działania z liczbami całkowitymi, dziesiętnymi i ułamkami, skrócone dzielenie i mnożenie, liczenie pamięciowe, obliczanie "procentu pojedynczego", a to wszystko na podstawie przykładów z życia zawierały lekcje o nazwie rachunki. Geometria obejmowała naukę zasadniczych form geometrycznych, właściwości koła i "opisanych i wpisanych w nie wieloboków umiarowych" oraz prostych zadań konstrukcyjnych. Na lekcjach rysunków uczniowie rysowali z natury i pamięci formy oraz kolory różnych przedmiotów. Na lekcjach kaligrafii ćwiczono *pismo łacińskie i niemieckie* oraz pisownię cyfr arabskich i rzymskich. Nauka śpiewu zawierała ćwiczenie jedno i dwugłosowych pieśni kościelnych, patriotycznych i ludowych na podstawie nut. Poznawanie tonu, interwałów, taktu, tempa, znaków itd. Wychowanie fizyczne obejmowało *ćwiczenia rzędowe – wolne na miejscu i postępowe (...) gry gimnastyczne i igrzyska*. Języka niemieckiego nauczano według tego samego podziału, jaki stosowano w nauce języka polskiego. Zakres był ze zrozumiałych względów mniej obszerny. Więcej miejsca przeznaczano natomiast na ćwiczenia słowne, a zwłaszcza na rozmówki. Tematyka lekcji religii nie została w omawianym planie nauczania ujęta, albowiem zgodnie z § 5 państwowej ustawy szkolnej władze duchowne przedkładały urzędom państwowym własne programy.

Pierwszym nauczycielem w tej szkole został Franciszek Choma. Klasę pierwszą ukończyło 24 uczniów w wieku od 11 do 15 lat. Większość chłopców urodziła się już na Kresach Ostrawskich (17). Pod względem miejscowości kolejność była następująca: Morawska Ostrawa (6), Przywóz (3), Michałkowice (3), Hrabowa (2), Polska Ostrawa (1), Gruszów (1) i Zabrzeg (1). Pozostali uczniowie pochodzili pojedynczo z bardziej lub mniej odległych miejsc w Galicji jak na przykład: Andrychów, Kęty, Szczakowa, Kraków czy Tarnów. Podania Zarządu Głównego TSL do ministerstwa szkolnictwa o przyznanie szkole prawa publiczności spotykały się z odmową, której główną przyczyną miało być nieposiadanie przez szkołę odpo-

wiedniego budynku. W roku szkolnym 1909/1910 otwarto drugą klasę. W porównaniu z klasą pierwszą ilość lekcji nieznacznie zmniejszono (z 31 do 30). Dokonana 21 i 23–25 czerwca 1910 r. wizytacja szkoły wykazała prawidłowe jej funkcjonowanie. Inspektor Ludwig hospitował w obu klasach (lekcje rachunków, geometrii i fizyki), w których nauczali Jan Słowik i Władysław Jeziorski. Decyzją Rady Szkolnej Krajowej w Brnie z 9 września 1910 r. została otwarta ostatnia trzecia klasa. Umieszczono ją w domu przy alei Dworcowej nr 63. Potwierdzono także Jeziorskiego na stanowisku nauczyciela. Plany nauczania zatwierdzono. W szkole wydziałowej na Morawach korzystano z tych samych podręczników, jakie obowiązywały w odpowiednich szkołach galicyjskich. Jedynie do nauki języka niemieckiego używano podręcznika o poszerzonym zakresie. W roku szkolnym 1912/1913 nauczycielami byli: Artur Kurzbauer, Zenon Janiga i Jerzy Cieńciała. Kwestionariusz z tego okresu mówi (bez podania nazwisk) o czterech nauczycielach. Można zatem przypuszczać, iż tym czwartym był dyrektor szkoły Woynarowski. Poszczególne klasy posiadały następującą ilość uczniów: kl. 1 – 47, kl. 2 – 22, kl. 3 – 18.

Szkoła brała udział w organizowanych wspólnie z pozostającą pod tą samą dyrekcją szkołą ludową i wydziałową żeńską obchodach i innych przedsięwzięciach jak majówki czy wycieczki szkolne. Tylko szkół wydziałowych dotyczyła wycieczka w Beskidy (3 lipca 1912 r.). Władze szkolne wyraziły zgodę pod warunkiem, że rodzicom biednych uczniów nie sprawi ten wyjazd kłopotu. Nie wszyscy uczniowie ukończyli cały trzyletni cykl nauki. Było to przede wszystkim spowodowane tym, że osiągali oni już wcześniej czternasty rok życia i z tą chwilą spełniali wymóg ustawowego obowiązku szkolnego, a co za tym idzie zwalniali się ze szkoły. Nie był to jednak z pewnością jedyny powód zmniejszania się ilości uczniów. Powołany do wojska w związku z wybuchem I wojny światowej dyrektor Woynarowski nie zdołał przekazać placówki swemu następcy, którym został Wincenty Sierakowski. Pojawiły się z tej przyczyny nieporozumienia między szkołą, a szkolną radą okręgową. Jedna z kwestii spornych dotyczyła podręcznika do nauki języka niemieckiego.

Od 12 kwietnia 1917 r. w szkole rozpoczął pracę Marian Pawełek, co w czasach ogromnego niedoboru sił męskich w szkolnictwie z pewnością wpłynęło pozytywnie na sytuację kadrową szkoły.

Jak stwierdzono powyżej, spadek liczby uczniów na początku roku szkolnego 1918/1919 był wynikiem otwarcia nowej szkoły wydziałowej im. T. Kościuszki w Polskiej Ostrawie, gdzie oprócz nowych uczniów znalazła się część chłopców ze szkoły w Morawskiej Ostrawie. Placówka została razem z innymi szkołami TSL na Kresach Ostrawskich przejęta w 1919 r. przez Polski Związek Szkolny na Morawach, a następnie przez Macierz Szkolną w Czechosłowacji (1922). Istniała jeszcze przez cały okres międzywojenny.

Prywatna Polska Szkoła Wydziałowa Żeńska im. M. Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie (1909–1919)

Ponieważ obowiązujące na Morawach przepisy dotyczące szkolnictwa nie umożliwiały funkcjonowania koedukacyjnych szkół wydziałowych, Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło w 1909 r. w Morawskiej Ostrawie taką placówkę wyłącznie dla dziewcząt. Aprobująca decyzja odpowiednich władz szkolnych ma datę 6 sierpnia 1909 roku. W pierwszym roku szkolnym (1909/1910) szkoła posiadała jedną klasę. Później co roku otwierano następną aż do chwili uzyskania kompletu trzech klas. Stosowne zezwolenia Rady Szkolnej Krajowej w Brnie noszą daty 16 marca i 22 sierpnia 1911 roku. Ilość uczennic, zwłaszcza zważywszy trudności z uzyskaniem należytych pomieszczeń lekcyjnych, była stosunkowo duża. Najwięcej w przeliczeniu na jedną klasę było w chwili powstania szkoły (60). Później średnia ilość dziewcząt w klasie wynosiła około 30. Rozwój szkoły pod tym względem prezentuje poniższa tabela.

1909	1910	1911	1912	1913	1914
60	79	106	98/100	85	87
1915	**1916**	**1917**	**1918**	**1919**	
90	81	119	73	100	

Pierwszą nauczycielką była Maria Surowiecka, a dyrektorem Józef Woynarowski. Kolejne dane dotyczące grona pedagogicznego pochodzą z roku szkolnego 1912/1913, kiedy nauczycielkami były: Wanda Karpińska, Maria Zychoniówna i Teresa Kwiczalanka. W roku szkolnym 1910/1911 z powodu braku sal lekcyjnych w Domu Polskim obie klasy zostały umieszczone w znajdującym się opodal domu nr 58 koło łaźni Zofii (tzw. Zofijówka przy tej samej ulicy, czyli Zwierzynowej). Przeprowadzona przez komisję rady szkolnej okręgowej inspekcja stwierdziła, że wybrane pomieszczenia nadają się ostatecznie do celów szkolnych, ale będzie to rozwiązanie tymczasowe, na które udzielono rocznego pozwolenia. Również w tej szkole korzystano z podręczników zatwierdzonych przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie. Większość z nich została także wydana przez tamtejszy Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Natomiast pozostałe podręczniki ukazały się w Krakowie. Były to raczej nowości wydawnicze, albowiem rok wydania nie przekraczał kilku lat wstecz.

Otwarta w roku szkolnym 1911/1912 trzecia klasa została umieszczona w Domu Polskim. Katechetą był ks. Blaha, który nauczał religii także w miejscowej szkole ludowej. Na podstawie pozwolenia ministerstwa z 2 grudnia 1911 r. wprowadzono w tej klasie naukę pisania na maszynie.

Był to przedmiot nadobowiązkowy, ale prowadzony według zatwierdzonych planów nauczania. Nauczano tych samych przedmiotów, które obowiązywały w szkole wydziałowej męskiej, a dodatkowo "roboty ręczne kobiece". Oznaczało to, że plany obejmowały 13 przedmiotów, a liczba godzin tygodniowo wynosiła 31. Skala ocen była pięciostopniowa. Oceniano słownie w następujący sposób: celujący, chwalebny, dobry, dostateczny i niedostateczny. Wart podkreślenia jest fakt, iż świadectwo wystawiane było w języku polskim. Podobnie jak w szkole wydziałowej męskiej zwalniały się ze szkoły te osoby, które przed końcem roku kalendarzowego miały osiągnąć czternasty rok życia. Nie dotyczyło to wyłącznie uczennic klasy trzeciej, co świadczy o występującym zjawisku powtarzania klas. Jednej z uczennic pozwolono na wcześniejsze opuszczenie szkoły z powodów zdrowotnych. Jej podanie z dnia 24 września 1913 r. do dyrekcji jest przejmujące: *Wielmożne Państwo! Za trzy miesiące ukończę czternaście lat, a że jestem biedna, więc proszę o zwolnienie. Za pierwsze nie jestem zdrowa, bo jeszcze muszę mieć operacyę, a drugie mam daleko do szkoły, a za trzecie nie mam ojca. Jak wyzdrowieję, muszę iść do służby i mamie pomagać, ponieważ byżmy nie mieli co jeść i gdzie mieszkać. Proszę bardzo, żeby Pan był taki łaskawy, wykonał mi to, o co ja Pana bardzo proszę. Mój adres Prochazkówna Genowefa ulica Palackiego No 234. Mariańskie Góry. Całuję rączki! Z uszanowaniem!*

W szkole występowały także przypadki opuszczania lekcji bez usprawiedliwienia. Zachowane dokumenty mówią nawet o trwającym miesiąc umyślnym nieposyłaniu córki do szkoły. Urzędnik Starostwa w Morawskiej Ostrawie wyjaśniający tę sprawę uzyskał od jej ojca wytłumaczenie, że zostawił w domu córkę z powodu choroby żony, aby miał kogoś do pomocy przy siedmiorgu małych dzieciach. Sam ojciec był analfabetą (z zawodu górnikiem). Wymierzona ustawowo kara dla rodzica wynosiła 5 koron grzywny lub 12 godzin więzienia. Sprawa dotyczyła Walentego Marca, zamieszkałego w Kolonii Wilhelma nr 454 w Polskiej Ostrawie, i jego córki Anny Marzec, uczennicy 3 klasy, którą oddał do służby. Rada pedagogiczna rozwiązywała także problem kradzieży. Główną sprawczynię wykluczono ze szkoły, drugiej obniżono stopień z zachowania (co nazywano wówczas zepsuciem obyczajów), pozbawiono ją udziału w kursie wakacyjnym i skazano na osiem godzin karnego przebywania w szkole. Dyrektor Woynarowski dokonywał hospitacji, które omawiano podczas rady pedagogicznej. Lekcje zostały uznane za prawidłowe, i to zarówno pod względem metodycznym, jak i merytorycznym.

Po rozpadzie Austro-Węgier i powstaniu Czechosłowacji szkoła nie mogła być dalej utrzymywana przez TSL, które jak wszystkie organizacje posiadające siedzibę za granicą nie miało prawa prowadzenia jakiejkolwiek działalności na obszarze państwa czechosłowackiego.

ROMAN BARON

POLACY NA KRESACH WSCHODNICH

OLSZTYŃSKA KONFERENCJA "POLACY W EUROPIE WSCHODNIEJ"

Terminu Kresy po raz pierwszy w literaturze użył Wincenty Pol (1807–1872) w pisanym od 1840 do 28 grudnia 1852 roku, wydanym zaś w Krakowie, mało znanym dziś poemacie, rapsodzie rycerskim "Kohort". Jest on słowem dość osobliwym, nieledwie magicznym, budzącym nostalgię i wzruszenia, przypominającym dni chwały i potęgi, także klęski czy męczeństwa. Słowo to ewokuje zatem wizje przeszłości, zarówno w wymiarze narodowym, jak i prywatnym czy rodzinnym. Bywa niezwykle często synonimem "małej ojczyzny". Zdaniem wrocławskiego historyka prof. Jacka Kolbuszewskiego (1997) pisane wielką literą Kresy – *stanowią jedyny swojego rodzaju równoważnik nazwy geograficznej, zakresem swym obejmującym kilka regionów, krain czy nawet obszarów etnicznych, uznawanych jednak za obszar polskiej swojskości.* Początkowo Kresy odnosiły się wyłącznie do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej i chrześcijaństwa, gdy polska Korona sięgała po aż po Witebsk, a na południu po Zaporoże, Sicz, Dzikie Pola z Kijowem włącznie, wzdłuż Dniestru do Kamieńca Podolskiego, dalej aż po Dniepr. Z czasem Zachariasiewicz postulował o Kresy Zachodnie (nad Wartą i Notecią), zaś w okresie międzywojennym operowano już pojęciem Kresów Południowych – ze Spiszem, Orawą, Śląskiem i Ziemią Cieszyńską.

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (OBN) i Stowarzyszenie Wspólnota Polska zorganizowały 22 listopada 2005 roku w Olsztynie Konferencję naukową "Polacy w Europie Wschodniej". Łącznie wygłoszono 6 szerokich referatów naukowych na temat historii, problemów i aktualnego stanu Polaków i Polonii na Ukrainie, Białorusi, Ziemi Wileńskiej (Litwie) oraz w Rosji – obwodzie kaliningradzkim oraz Sankt Petersburgu. W Sesji udział wzięło około 60 osób, głównie starszych kresowiaków pochodzących ze wschodu, członków Stowarzyszeń Miłośników Ziemi Wileńskiej, Lwowa, Wołynia i kresów południowo–wschodnich, także pracownicy naukowi OBN i UWM oraz agend współpracujących z republikami wschodnimi (m.in. mgr Lech Górecki – pełnomocnik wojewody ds. kon-

taktów z obwodem kaliningradzkim). Ziemię Cieszyńską reprezentował prof. Janusz Guziur, prezes Koła MZC w Olsztynie.

Konferencję sprawnie prowadził prezes olsztyńskiego oddziału Wspólnota Polska prof. zw. Zbigniew Jabłonkowski (emerytowany wykładowca UWM), a zarazem kresowianin–wilniuk i członek zarządu Tow. Miłośników Ziemi Wileńskiej. Konferencja odbywała się w jednej z sal historycznego Domu Polskiego, w której od 1968 roku siedzibę posiada OBN. W budynku tym w latach 1919–1920 siedzibę miały biura Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego (plebiscytu przegranego z kretesem!), zaś od 1922 roku działał tu także polski Bank Ludowy. W jesieni 1983 roku w świeżo odrestaurowanych salach inauguracyjne zebranie założycielskie miało także W–M Koło MZC w Olsztynie.

Wstępny referat "Kresy w świadomości Polaków" wygłosił prof. Stanisław Achremczyk, dyrektor OBN, historyk i prorektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W swoim świetnym referacie dokonał przeglądu pojęcia kresy oraz pozycji i znaczenia tego terminu w świadomości Polaków różnych grup i regionów kraju. Jako częsty ostatnio gość Macierzy MZC w Olsztynie i Cieszynie, nie omieszkał także wspomnieć o cieszyńsko-zaolziańskich Kresach Południowych.

W kolejnym referacie o "Polakach na Białorusi" mówił dr Jerzy Milewski, historyk z uniwersytetu w Białymstoku (wskutek śnieżycy dotarł w ostatniej chwili). Przedstawił on ogólnie znana i trudną sytuację polityczno-narodowościową Polaków na Białorusi, gdzie stosuje się wręcz policyjne restrykcje wobec ich działań. Czynione są także różne działania administracyjne celem osłabienia silnych ośrodków Polaków, m.in. przy lokalnych wyborach samorządowych oraz państwowych. Przedwojenny spis ludności (1931) wykazał, że w byłych 3 kresowych województwach RP mieszkało co najmniej 1,6 mln Polaków. Władze dla tzw. Białorusi zachodniej (po 17.9.1939 włączonej do ZSRR) wykazały zaledwie 700 tys. Polaków (12–15%) deklarujących religię katolicką. A przecież Polakami byli tam także grekokatolicy i prawosławni. Dlatego też fałszowano także spisy ludności, poprzez automatyczne zaliczanie wyznawców obu wyznań niekatolickich wyłącznie do grupy białoruskiej. Po 1945 roku władze Moskwy zezwoliły (choć z kłopotami) na powrót Polaków do kraju, licząc, że z rejonu Białegostoku – Białej Podlaskiej "powróci" aż 400–450 tys. Białorusinów. Tymczasem do 1948 roku było w Polsce zaledwie 180 tys. Białorusinów, a chęć powrotu zgłosiło jedynie... 36 tys. osób. Wtedy też wstrzymano dalszą repatriację Polaków do kraju (aż do lat 1956–1958). Spis ludności z 1959 roku wykazał 539 tys. Polaków (6,9%), i jest to trzecia co do wielkości grupa narodowościowa. Liczba Polaków na Białorusi co roku kurczy się, do czego przyczyniają się różne "sztuczki" ad-

ministracji państwowej. W 1989 roku na Białorusi oficjalnie mieszkało 418 tys. Polaków (4,2%), zaś w 1998 tylko 396 tys. (3,9%), z czego prawie 2/3 na wsi. Np. w rejonie Grodna Polakiem jest tam aż co trzeci obywatel, w rejonie Brasławia – 28%, zaś pod Baranowiczami i kilkoma innymi miasteczkami Polacy stanowią aż 60–92% miejscowej ludności. Podobnie jak w innych krajach polska grupa mniejszościowa jest podzielona, działa w 3–4 grupach: Polskim Tow. Kulturalno–Oświatowym na Białorusi (zał. 1987 r), od 1988 roku osobno także w Grodnie, Związku Polaków na Białorusi (1990) oraz Macierzy Szkolnej (1995). Ostatnio niezależny ZPB został oficjalnie zlikwidowany (znane są perypetie szefowej Andżeliki Borys z władzami), ale wciąż ukazuje się i jest czytany przez Polaków organ tego związku Głos znad Niemna.

Aktualny stan i problemy "Polaków na Ukrainie" zreferował prof. Henryk Stroński, obywatel Ukrainy rodem z Tarnopola, absolwent uniwersytetu we Lwowie, prezes Stowarzyszenia Polskich Uczonych na Ukrainie, a zarazem wykładowca w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie.

Znaczne rzesze Polaków kresowych zginęły w czasie I wojny światowej (80 tys.), zaś represje stalinowskie w latach 1946–55 pochłonęły dalsze 160–200 tys. rodaków (na ok. 0,5 mln zarejestrowanych). Zdaniem prof. H. Strońskiego w latach 1940–1959 ubyło na Ukrainie łącznie 1,5–1,7 mln Polaków! Znane są liczne przykłady niemal całkowitej likwidacji Polaków we wsiach i osadach. Np. w niewielkiej wsi pod Berdyczowem na ok. 200 polskich mieszkańców 136 osób nie powróciło z II wojny, a 46 w latach 1937–40 było rozstrzelanych przez NKWD. Ostatni zaś spis ludności z 2001 roku wykazał na rozległej Ukrainie zaledwie 144 tys. Polaków (głównie w części zachodniej – byłych ziemiach RP), zdaniem prof. Strońskiego tylko 12% mówi dobrze językiem polskim. Przypuszczalnie faktyczna liczba Polaków jest wyższa (pomijając rodziny mieszane), ale ciągle jeszcze żywy jest strach przed pogromami Polaków z lat 1940–45 przez ukraińskie bojówki i nacjonalistyczne bandy UPA.

Główną "słabością" Polaków na Ukrainie jest niemal całkowity brak polskiej inteligencji i nauczycieli. Fakt ten pogarsza dodatkowo brak zwartości i jedności polskich grup ludności, w przeciwieństwie do Cyganów, Bułgarów czy Rumunów w płd. Ukrainie. Ostatnio, po pomarańczowej rewolucji i "zielonym świetle" dla Polski, coś tam "drgnęło", ale to dopiero skromny początek. Stąd też zatrudnienie profesora Strońskiego na olsztyńskim uniwersytecie, gdzie głównie kształci się i promuje polskich nauczycieli i historyków pochodzących z Ukrainy, którzy powracają potem w rodzinne strony.

"Polacy na Litwie" – z dużą dozą znajomości zagadnienia i bieżących problemów (a vista i z głowy) zreferował prof. Mieczysław Jackiewicz, były konsul RP w Wilnie. Na wstępie barwnie i sugestywnie zapoznał zebranych z wy-

branymi problemami Polaków na Litwie, z którymi się zetknął w czasie pełnienia funkcji konsula RP i trudnościami z ich rozwiązaniem (nie ukrywał tu litewskiego szowinizmu, co początkowo "zbliżało" środowiska polskie do rosyjskich ugrupowań postkomunistycznych!). Scharakteryzował też sylwetki czołowych działaczy polskich w Wilnie, ostro oceniając politycznie ich niczym prokurator śledczy IPN. Stwierdził, że część działaczy ma pochodzenie prokomunistyczne i dawniej ściśle działała z litewskimi komunistami. Z tego też względu potworzyły się także lokalne ugrupowania z polską prasą włącznie. W Wilnie wychodzi m.in. dwutygodnik Nasz Czas dla Polaków Litwy, Łotwy i Estonii, którym kieruje red. Ryszard Maciejkianiec, oraz konkurencyjny Kurier Wileński. Pod względem liczebności Polacy w Wilnie są aż na 27 miejscu – na 30 występujących tam grup narodowościowych. Pocieszającym z kolei jest tu jednak fakt znacznego odsetku Polaków stanowiących inteligencję, a zwłaszcza grupę biznesu i właścicieli podmiotów gospodarczych (aczkolwiek warunki działania są wręcz "mafijne").

Mało znaną problematykę nielicznych Polaków w dalekim St. Petersburgu (Rosja) przedstawiła prof. Zoja Jaroszewicz–Perejesławiec z Olsztyna. Z ostatnich badań referentki wynika, że aktualnie mieszka tam zaledwie 10 tys. Polaków (choć polskie korzenie ma aż 60 tys.), z czego jedynie starsze i częściowo średnie pokolenie posługuje się na co dzień językiem polskim, ale w domu rozumieją go wszyscy. Dzięki wizycie w Moskwie i interwencji premiera Tadeusza Mazowieckiego (1991) w St. Petersburgu powstało Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Polonia, gdzie jednym z czołowych działaczy jest S. Jacewicz – b. oficer AK i ostatni adiutant zgrupowania Ponurego. W 1992 roku – tradycyjnie wzorem innych regionów – powstał konkurencyjny Związek Polaków Północnej Rosji, który od dłuższego czasu jest w konflikcie z Polonią, osłabiając przez to działania nielicznej polskiej mniejszości. Dla tamtejszych Polaków wychodzi miesięcznik Gazeta Petersburska w nakładzie ok. 1 tys. egzemplarzy, redagowana przez dynamiczny zespół Swiatosława Świeckiego, (tłumacza na język rosyjski polskiej literatury, m.in. "Pana Tadeusza").

Trudny temat polskości i nielicznych Polaków w bałtyckim rejonie Rosji – obwodzie kaliningradzkim – zreferował mgr Tadeusz Baryła, historyk z OBN Olsztyn. Przypomnieć tu należy, że ze starego Koenigsbergu (dawnej stolicy Ostpreussen) po wojnie niewiele pozostało. W czasie gigantycznego oblężenia miasta w marcu i kwietniu 1945 roku niemal wszyscy Niemcy z nielicznymi polskimi Mazurami–autochtonami zginęli pod gruzami domów lub w lodowatych wodach zatoki, a tylko nieliczni zdołali uciec. Z informacji udzielonej mi potajemnie w czasie oficjalnej wizyty uczelnianej w Kaliningradzie (1974) wynika, że po wojnie w mieście został tylko jeden (!)

Polak–staruszek. Po wojnie była tu wyjątkowo ostra sowietyzacja ludności, zwłaszcza w Kaliningradzie, a nielicznych Warmiaków i Mazurów (w tym i robotników przymusowych) w latach 1946–48 repatriowano do Polski lub w głąb Rosji. Potem miasto, z uwagi na wojskowy charakter, było praktycznie zamknięte szczelnym kordonem policyjnym. [W latach 1945–48 oficjalna granica RP z obwodem była samowolnie przesuwana przez armię sowiecką i lokalnych rosyjskich "komandirów" (np. obecne rosyjskie miasto Mamonowo nad zatoką dwukrotnie zmieniało swoją państwowość). Do 1990 roku na ponad 200 km granicy Olsztyńskiego i obw. kaliningradzkiego nie funkcjonowało żadne oficjalne przejście graniczne! Jedyne "przejście" (polna droga, drewniany szlaban i barak na kłódkę) było w Bezledach k. Bartoszyc. Uruchamiane było "od święta" tylko kilka razy w roku wyłącznie dla delegacji partyjno-wojskowych, po wcześniejszym uzgodnieniu władz obu województw i akceptacji Moskwy i Warszawy. Obecnie czynne są 3 przejścia samochodowe i 1 osobowo-kolejowe (Elbląg–Braniewo–Kaliningrad).]

Szacuje się, że w latach 1946–1975 mogło żyć w obwodzie 15–20 tys. Polaków. Dokonany w latach 90. spis ludności wykazał zaś obecność... kilkuset Polaków. Na podstawie zgłoszonej religii katolickiej grupę Polaków w obwodzie można obecnie szacować na około 4,5 tys. osób. Aktualnie, wobec nasilającego się ruchu turystycznego i zakładaniu w prawie milionowym Kaliningradzie (79% ogółu ludności obwodu) polskich spółek gospodarczych, istnieją szanse wzrostu liczby mieszkańców polskiego pochodzenia.

Po czterogodzinnej sesji wywiązała się ożywiona dyskusja, połączona z lawinowym wręcz zadawaniem pytań. Nie obyło się też bez uzupełnień, sprostowań pewnych uogólnień, faktów, ocen działalności czy nawet szacunków liczebności grup polskich. Autor tego reportażu także zabrał głos w dyskusji, przypominając zebranym o istnieniu Kresów Południowych z Ziemią Cieszyńską po obu stronach granicznej Olzy włącznie oraz działającym od 23 lat na Warmii i Mazurach 105–osobowym Kole MZC. Dla niektórych obecnych na sali (wilniuków, Wołyniaków czy lwowiaków, głównie z terenu) było to niemałym zaskoczeniem. Uzgodniono jednocześnie, że następna sesja referatowa Wspólnoty Polskiej w całości poświęcona będzie Ziemi Cieszyńskiej, z udziałem historyków, humanistów, etnografów, muzyków, kombatantów oraz macierzowców i działaczy cieszyńskich, zwłaszcza z terenu Zaolzia!

prof. JANUSZ GUZIUR
Uniwersytet Warmińsko–Mazurski
Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej
Olsztyn

OLGA I EMANUEL GUZIUROWIE
SIEDEMDZIESIĄTA ROCZNICA ŚLUBU

26 grudnia 2005 roku minęła 70 rocznica zawarcia małżeństwa znanego działacza i naczelnego dyrygenta polskich chórów na Zaolziu Emanuela Guziura z Suchej Górnej z Olgą Starobovą z Suchej Średniej.

Ceremonia ślubna odbyła się 26 grudnia 1935 roku w kościele parafialnym w Średniej Suchej. Świadkami młodej pary byli: młodsza siostra pana młodego Ada oraz kolega gimnazjalny, świeżo upieczony dr medycyny Antoni Kohut z małżonką Helą. Ze względu na osobę pana młodego, znanego dyrygenta polskich chórów i "ostrego" działacza narodowego ślub z... Morawianką Olgą Starobovą (czyli... Czeszką!) był wtedy swoistym wydarzeniem świątecznym, trzęsieniem rodzinnym, jeżeli nie lokalną sensacją polityczną (dziś już by nie dziwił!).

Mama Olga Starobová (1911–1999) urodziła się w Mariánských Horách k. Ostrawy. Potem mieszkała "za płotem" polskiej Suchej Górnej, a do Suchej Średniej przeprowadziła się wraz z rodzicami w 1926 roku z Ostrawy–Prziwoza, gdzie rodzina Starobów mieszkała od zakończenia I wojny światowej, tj. po zwolnieniu dziadka z c. k. armii (1919), stacjonującej wtedy w Neuer Wienerstadt. Dziadek

Franciszek Bohumil Staroba (1881–1968), urodzony niedaleko Uherskiego Hradziszcza (wieś Bzová), z pochodzenia był niezamożnym morawskim Słowakiem, z domieszką krwi węgierskiej ze strony swego ojca, wędrownego felczera weterynarza (tzw. *miskorza*). Od zakończenia I wojny aż do emerytury pracował na kolei, pełniąc na stacji w Ostrawie, a potem aż do 1938 roku w Suchej Średniej funkcję dyżurnego ruchu. Babcia Maria z d. Bořilová (1889–1963) z kolei pochodziła z dużego majątku i bogatej rodziny hanackich siedloków i młynorzy, osiadłych od lat na Hane (Dolní Újezd). Notabene małżeństwo babci Marii z przystojnym, choć biednym Frantą S. (ślub w 1908) rodzina jej także potraktowała jako klasyczny mezalians biednego *żynicha* z bogatą i posażną *młoduchą*, ze wszystkimi konsekwencjami majątkowymi i spadkowymi.

Ślub Emana i Olgi na dobra sprawę w ogóle mógł się nie odbyć. A to nie tylko ze względu na bezprecedensowy mezalians narodowościowy (postrzegany zwłaszcza w czeskiej rodzinie Mamy), ale także ze względu na silne zaangażowanie się pana młodego w działalność społeczno–narodową i związany z tym chroniczny brak czasu dla narzeczonej i organizację całego wesela.

Mama Olga z Tatą Emanuelem poznali się prawdopodobnie na polskim balu akademickim w Suchej w zimie 1929/1930 roku (tj. po maturze ojca w cieszyńskim gimnazjum). Czyli okres narzeczeński trwał w sumie ponad 6 lat! I trwałby może jeszcze dłużej, gdyby nie pryncypialna przyszła teściowa pana młodego, która najchętniej pozbyłaby się polskiego narzeczonego, podobnie zresztą jak starszy brat Jaroslav (student, a potem wykładowca politechniki w Pradze). Jedynie dziadek Mamy był zawsze życzliwy zarówno ukochanej *Olince* jak i związkowi, który już za długo trwał. Aż w końcu rezolutnego Emana morawska babcia przyparła do muru, pytając bez ogródek: *jak długo jeszcze będziecie się "ciągać", i to wpadając na krótko do narzeczonej motocyklem 1–2 razy w tygodniu, między jedną a drugą próbą chóru?* (a próby bywały w Orłowej, Boguminie, Czeskim Cieszynie czy nawet w Trzyńcu). I trzeba było się zdecydować na ślub.

A tu był kłopot z wolnym czasem pana młodego. Jedyny wolny termin do ślubu Eman miał w święta Bożego Narodzenia (i to też nie zawsze!), kiedy to z reguły zawieszano walne zebrania, różne wiecowania i próby chórów. Po oficjalnych oświadczynach i ustaleniu daty ślubu (na Szczepana) teściowie Emanuela przystąpili do zakupu kompletu nowoczesnych mebli i wyposażenia trzypokojowego mieszkania w Orłowej (potem mieszkali Na Rozwoju w Czeskim Cieszynie). Poza podstawowym wyposażeniem meblowym zakupione zostało w Swinowie pianino bardzo dobrej marki *Hofmann & Czerny*, na którym przez wiele lat grała Mama, a ja po wojnie ćwiczyłem gamy i etiudy pod kierunkiem Marty Palowskiej (Bury) w cieszyńskiej PSM. Obecnie pianino to od 35 lat stoi u mnie w olsztyńskim mieszkaniu i okresowo jest strojone i *przewietrzane* kolędami lub lekkimi melodiami *podkasanej muzy*.

Na ślub Olgi, Czeszki, i Emana Guziura, czołowego zaolziańskiego działacza, do kościoła przybyły podobno tłumy rodaków i znajomych (także ciekawskich), w tym

delegacje chórów, szkół i organizacji. Telegramy z gratulacjami dla młodej pary nadeszły z CSR i Polski, w tym także od Macierzy Szkolnej i Związku Akademików Mniejszości Polskiej w CSR *Jedność*. Swoisty podarunek Ojcu zrobiła Praga, awansując Ojca z dniem 1.1.1936 r. na ... porucznika czeskich wojsk (służbę wojskową i stopień ppor. zdobył w Litomierzycach). Na ślub i wesele demonstracyjnie nie przyjechali jednak rodzice Mamy i brat Jarek. Zjawili się dopiero z tradycyjną wizytą w nowym orłowskim mieszkaniu, ale stosunki ich z młodą parą pozostały na zawsze chłodne i z dużym dystansem. W wielu sprawach – już po moim urodzeniu – ja zostałem ich neutralnym łącznikiem, także w Pradze u *stryce* Jary, łagodzącym wszelkie rodzinne waśnie i społeczne *fanaberie* Taty. Byłem także kochanym wnukiem dziadków, choć każda ze stron długo *lutowała mnie*, że nie jestem czystej krwi ich narodowości. Mama z kolei, nie bacząc na kąśliwe uwagi rodziców i górnosuskich teściów, aby funkcjonować, musiała nauczyć się języka polskiego (i to nieźle), tolerować polskie zwyczaje, potrawy, obrzędy i inne obyczaje. Jako małżonka reprezentacyjnego dyrygenta i nauczyciela (a Tata był zawsze *feszak – czysty i odbiglowany*) bywała z Tatą na polskich balach, wycieczkach górskich, rautach i koncertach, pośród znanej polskiej elity zaolziańskiej (np. dyr. Piotra Feliksa, dra Franciszka M. Bajorka – mojego chrzestnego), także pracowników konsulatu w Ostrawie i Pradze czy wojewody Grażyńskiego. Zawsze też ubierała się modnie i z gustem, na co pozwalała jej uroda z ciemną cerą i nienaganną figurą modelki. W duszy pozostawała jednak zawsze cichą i skromną Morawianką, nie dając tego poznać po sobie w polskim towarzystwie.

Ciężkie chwile przeżywała po śmierci pierworodnego syna Władysława (1937), pochowanego na cmentarzu w Karwinie. Następny cios to ucieczka ze mną w 1939 roku samochodem aż pod Miechów i rozłąka z Ojcem na równe 7 lat. Najbardziej jednak ciężko jej było, kiedy to po wojnie musiała "skamlać" na MO i WOP o przepustkę graniczną do Czech, a potem konspiracyjnie odwiedzać (wraz ze mną) dziadków mieszkających daleko za pasem granicznym (*Oderské Vrchy*). Dlatego też, zachowując swoją tożsamość, listy pisała zawsze w macierzystym języku czeskim (rzadko niemieckim), w tym także i do mnie na studiach (wszystkie je skrzętnie przechowuję). Pisała je także i po urodzeniu się obu wnuków, aż do swej śmierci w lutym 1999 roku.

Na dobrą sprawę nigdy nie poznałem głównych motywów zdecydowania się Taty na sensacyjny i kłopotliwy (dla wszystkich) ślub z uroczą o zgrabną czeską panną, i to na "gorącym" przedwojennym Zaolziu. Tym bardziej to dziwne, że Tata zawsze otoczony był przystojnymi i młodymi polskimi wielbicielkami (jeszcze po wojnie!). Znając zaś twardy i realistyczny charakter Ojca, wydaje mi się, że była to kolejna wysoko postawiona sobie poprzeczka, którą Tata dzielnie pokonał – choć cena była wysoka – ku zazdrości wielu i nie tylko zaolziańskich białogłów!

Z pamięci z trudem odgrzebał (nie zawsze precyzyjnie)

JANUSZ GUZIUR – syn

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (11)

Staropolskie korzenie gwary cieszyńskiej

Niektórzy językoznawcy czescy próbują ciągle jeszcze przekonywać ze względów politycznych, że pierwotną ludnością Śląska Cieszyńskiego była ludność czeska i że ludność polska przybyła na ten teren „v nedávné době" z Polski. Zadają temu twierdzeniu kłam zachowane w gwarze miejscowej bardzo liczne archaizmy polskie wskazujące na staropolskie korzenie gwar cieszyńskich. Gdyby polszczyzna została przeszczepiona na Zaolzie w stosunkowo niedawnym czasie, nie byłoby w języku tutejszej rdzennej ludności wyrazów staropolskich, które w niektórych wypadkach już wyszły z użycia w innych gwarach polskich, a zwłaszcza wyrazów zawierających spółgłoskę *g*. Przypomnieć tu należy, że na obszarach języka czeskiego i słowackiego już w XII wieku dawna spółgłoska *g* przeszła w *h*.

Przyjrzyjmy się wpierw ludowym **nazwom terenowym** (nazwom własnym obiektów naturalnych lub obiektów wytworzonych przez człowieka, które nie są przeznaczone do zamieszkania) używanym na zachodnich rubieżach Śląska Cieszyńskiego.

Nazwy gór i wzniesień

Babio Góra, **na Babi Górze** – wzniesienie w Błędowicach Dolnych, Datyniach Dolnych, Cierlicku Górnym, Trzycieżu i Mostach k. J. (od stpol. *góra* 'znaczna wyniosłość ziemi', wyraz *gora* jest poświadczony jako nazwa terenowa już w XII wieku), **Brzeg** albo **Brzyg** – w Ligotce Kameralnej (od stpol. *brzeg* 'brzeg rzeki, urwisko'), **Gawróny** albo **Gawrónka** – w Rzece (od nazwiska *Gawron:* stpol. *gawron* 'gawron albo kruk'), **Glina** – w Wierbicy (od stpol. *glina* 'gatunek ziemi'), **Godula** – w Ligotce Kameralnej, Śmiłowicach i Rzece (od stpol. nazwy osobowej *Godula* poświadczonej w roku 1250, a utworzonej za pomocą przyrostka *–ula* od imion na *God–* typu *Godzimir*, podobnie jak *Kawula, Kotula, Mamula, Matula*), **Gorpiele** – w Rychwałdzie (od nazwiska *Gorpiel*), **Gory**, **za Gorami, Błyndowski Gory** – w Błędowicach Dolnych, **Górka** – pagórek w Mostach k. J. (od stpol. *górka* 'mała góra'), **Górka** albo **Pśi Górka** albo **Psi Gurka** – w Datyniach Górnych, **Górki** – w Skrzeczoniu, **Na Górkym** – w Mostach k. J., **Kozi Grzbiet** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *grzbiet* 'tylna część tułowia, plecy', przenośnie 'szczyt wzniesienia'), ***Gróń*** w Rzece, Tyrze, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej (od „karpackiej" nazwy *groń* 'góra'), **Jagacz** – w Ligot-

ce Kameralnej (od imienia stpol. *Jaga*: *Agata, Agnieszka*), **Jagodnik** – w Ligotce Kameralnej, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej (od stpol. *jagoda*: *jagodnik* 'obszar porosły krzewinkami czarnej jagody'), **Noclegi** – nazwa części góry w Koszarzyskach i Łomnej Dolnej (od stpol. *nocleg* 'miejsce wypoczynku poza domem'), **Na Przilóg** – w Błędowicach Średnich i Łomnej Górnej (od dawnego *przyłóg* 'ugór'), **Sagowo** – w Koszarzyskach (od nazwiska *Saga*).

Nazwy dolin, dołów i wąwozów

Drugi Dołek – w Śmiłowicach (od stpol. *drugi* + stpol. *dołek* 'zagłębienie terenu, dolinka'), **Dłógi Dół** – w Toszonowicach Dolnych (od stpol. *długi* + stpol. *dół* '1. dolina, 2. jama') **Głymboki Dół** – w Rychwałdzie (od stpol. *głęboki* 'sięgający daleko do wnętrza ziemi' + stpol. *dół* 'dolina, jama'), **Dół przi Wynglarni** – w Suchej Górnej (od stpol. *węgiel: węglarnia* '1. piec węglarski, 2. skład węgla'), **Gliniocz** – w Skrzeczoniu i Suchej Górnej, piaskownia w Boguminie Starym (w gwarze *gliniocz* 'dół po glinie wybranej na cegły, napełniony zwykle wodą'), **Głębocz** – nazwa doliny w Toszonowicach Dolnych (od stpol. *głębocz* 'miejsce ukryte w głębi'), **Głymboki** – nazwa doliny w Koszarzyskach (od stpol. *głęboki* 'sięgający daleko do wnętrza wody, ziemi'), **Grabina** – nazwa doliny w Rychwałdzie i Błędowicach Dolnych (od stpol. *grabina* 'las grabowy lub zarośla grabowe', **Nogawica** – w Rychwałdzie (od stpol. *nogawica* 'część ubrania okrywająca nogę'), **Nogol** – w Rychwałdzie (od nazwiska *Nogal*), **Odnoga** albo **łOdnoga** – w Ligotce Kameralnej (od stpol. *odnoga* 'odgałęzienie czegoś'), **Okróngło** – w Błędowicach Dolnych (od stpol. *okrągły* 'kolisty'), **Peżgowiec** – w Szonowie (od nazwiska *Pieżga*).

Nazwy lasów

Baginiec – w Zabłociu (od stpol. *bagno* 'obszar trwale podmokły, grzęzawisko'), **Bagińce** – w Skrzeczoniu i Zabłociu, **Bagiynko** – w Gnojniku, **Bagna** – w Gnojniku i Śmiłowicach, **Poza Bagna** albo **Za Bagnami** – w Koszarzyskach, **Bagnisko** – w Zabłociu, **Bagno** albo **Na Bagno** – w Gnojniku, Karpętnej i Łomnej Górnej, **Pod Brzyg** – w Tyrze, **Cyganiok** – w Koszarzyskach (od nazwy etnicznej *Cygan*), **Cegielniok** – w Szonowie (od *cegielnia* 'wytwórnia cegły', stpol. '*cegielnica*'), **Gadziok** – w Pietwałdzie (od stpol. *gad* 'wąż, żmija itp.'), **Gliniok** – w Dąbrowie, **Główczinek** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *główczyna* 'kara pieniężna za głowę zabitego, płacona jego krewnym przez zabójcę na mocy wyroku sądowego' albo od nazwiska *Główka* poświadczonego już w roku 1136), **Gmiński Las** – w Łomnej Dolnej (od *gmina* 'jednostka administracyjna'), **Gnojnicki Las** albo **Gnójnicki Las** – w Gnojniku (od stpol. nazwy miejscowej *Gnojnik* zapisanej w roku 1305 jako *Gnoynik*), **Godula** – w Trzycieżu, **Goj** – w Toszonowicach Dolnych (od stpol. *gaj* 'mały las, zwłaszcza liściasty'), **Goje** –

w Dąbrowie, **Do Gónszcza** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *gąszcz* 'gęstwina, gaj, zarośla'), **Górniok** – w Pietwałdzie i Rychwałdzie (od stpol. *górny* 'leżący powyżej'), **Grabina** – w Błędowicach Dolnych, Trzanowicach, Toszonowicach Dolnych i Gnojniku, **Grabowina** – w Pietwałdzie (od stpol. *grabowy* 'grabowe drzewo'), **Grabowskigo Las** – w Rychwałdzie (od nazwiska *Grabowski*), **Grabowszczok** – w Suchej Górnej (od nazwiska *Grabowski*), **Graniecznik** – w Rychwałdzie (por. stpol. *granicznik* 'ten, co graniczy z kim, graniczący posiadłością), **Graniecznik** – w Suchej Dolnej, **W Grobach** – w Suchej Dolnej (od stpol. *grób* 'dół do pochowania zmarłego'), **Grodziszczok** – w Domasłowicach Dolnych (od stpol. nazwy miejscowej *Grodziszcze* zapisanej około roku 1305 jako *Grodische:* nazwa kulturowa *grodziszcze* 'miejsce, gdzie kiedyś był gród'), **Na Gwioździe** – w Tyrze (skrzyżowanie dróg na kształt gwiazdy, od stpol. *gwiazda*), **Gwoździok** – w Pietwałdzie (od nazwiska Gwóźdź: stpol. *gwóźdź* 'kołek, ćwiek, czop'), **Jagacz** – w Ligotce Kameralnej, **Jagodnik** – w Ligotce Kameralnej, **Noclegi** – w Koszarzyskach i Łomnej Dolnej, **Nowina** albo **Do Nowiny** – w Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej (od stpol. *nowina* 'rola uprawiana po raz pierwszy lub od niedawna, np. po wykarczowaniu'), **W łOstrogu** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *ostróg* 'ostrokół', ostrokół w rzece Łomnej służący do zatrzymywania pławionego drzewa), **Rakowskigo Losek** – w Trzanowicach (od nazwiska *Rakowski)*, **Ugór** albo **Na Ugorze** albo **Gminny Ugór** – w Starym Boguminie (od *ugór* 'pole przez jakiś czas nieobsiewane'), **Pod Wygodóm** – w Dąbrowie (od nazwy karczmy *Wygoda*), **Wyrchgóra** albo **Wiyrgóra** – w Mostach k. J. (w gwarze *wyrch* albo *wiyrch* 'wierzch, szczyt'), **Na Zogónach** – w Suchej Górnej (od stpol. *zagon* '1. wąski pas zaoranej ziemi, ograniczony bruzdami, 2. miejsce, gdzie zagania się zwierzęta'), **Zogórski Las** – w Błędowicach Dolnych.

Nazwy łąk i pastwisk

Bagienisko – w Zabłociu, **Bagiynko** albo **Bagienko** – w Ligotce Kameralnej, Tyrze, Karpętnej, Koszarzyskach, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, **Bagno** – w Tyrze i Łomnej Dolnej, **Na Bagiynkach** –w Łomnej Dolnej, **Na Bagiynku** – w Koszarzyskach, **Bagna** – w Śmiłowicach, **Na Bagnach** – w Gutach i Łomnej Dolnej, **Na Bagnie** – w Łomnej Dolnej, **Bagno** – w Ligotce Kameralnej, Rzece, Tyrze, Koszarzyskach, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, **Wyszni Bagno** – w Ligotce Kameralnej i Łomnej Górnej (od stpol. *wyszni* 'wysoko położony'), **Brzeg** albo **Brzyg** – w Błędowicach Dolnych, Ligotce Kameralnej, Rzece, Tyrze i Łomnej Dolnej, **Brzegi** – w Błędowicach Dolnych i Gnojniku, **Na Cegielni** – w Łomnej Dolnej, **Cegielniok** – w Szonowie, **Dłógo** –w Łomnej Górnej, **Drugi Dołek** –w Śmiłowicach, **Dygaśka** – w Ligotce Kameralnej (od nazwiska *Dygaś*), **Drugi Dzioł** – w Ligotce Kameralnej (od stpol. *dział* '1. część pola uprawnego

komuś przypadająca, 2. grzbiet wzgórza tworzący granicę'), **Gacioki** albo **Na Gaciokach** – w Łomnej Dolnej (od nazwiska *Gaciok*: stpol. *gać* 'grobla umocniona faszyną, droga moszczona faszyną'), **Gadlinka** – w Rzece (od nazwiska *Gadlina*), **Gadziok** – w Pietwałdzie (od stpol. *gad* 'wąż, żmija itp.'), **Ganczorka** – w Bartowicach (od nazwiska *Ganczorz:* w gwarze *ganczorz* 'garncarz'), **Gawroni** – w Łomnej Górnej (od stpol. *gawron* 'ptak gawron albo kruk'), **Gawronka** albo **Gawrónka** albo **Na Gawronke do Piekła** – w Rzece, **Gąszcz** – w Tyrze, **Glinik** albo **Glynik** w Trzanowicach i Ligotce Kameralnej, **Główczinek** albo **Na Główczinku** – w Łomnej Dolnej, **Gnidowice** – w Ligotce Kameralnej (od nazwiska *Gnida:* stpol. *gnida* 'jajo wszy'), **Na Goduli, Pod Godulóm** – w Ligotce Kameralnej, **Gojiczina** – w Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej (od gw. *gojka* 'zagajnik'), **Żabio Góra** albo **Żabia Góra** – w Zabłociu, **Grabina** w Błędowicach Dolnych, **Graniczki** w Błędowicach Dolnych (od stpol. *granica*), **Graniczne** – w Błędowicach Dolnych (od stpol. *graniczny* 'stanowiący granicę'), **Granicznik** – w Ligotce Kameralnej, **Graniecznik** – w Koszarzyskach, **Gródkowo Grapa** – w Koszarzyskach (od „karpackiej" nazwy *grapa* 'strome, urwiste miejsce'), **Grobla** – w Ligotce Kameralnej (od stpol. *grobla* 'nasyp wzdłuż lub w poprzek rzeki, stawu, wał, tama, jaz'), **Pod Groblum** – w Hermanicach, **Wyszni Gródków** – w Koszarzyskach (od nazwy miejscowej *Gródek:* stpol. *gródek* 'mały zamek, małe miasteczko warowne'), **Grodzisko** – w Gutach (od stpol. *grodzisko* 'miejsce, gdzie kiedyś był gród'), **Grónisko** – w Łomnej Górnej (od "karpackiej" nazwy terenowej *groń, gróń* 'góra, pagórek'), **Na Grzóndkach** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *grządka* 'drążek, np. na wieszanie odzieży'), **Łęg** albo **Łyng** – w Skrzeczoniu, Wierbicy, Błędowicach Dolnych, Łomnej Górnej i Mostach k J. (od stpol. *łąg, łęgu* 'pole, łąka lub pastwisko, najczęściej położone nad rzeką, podmokłe'),**Gawrónka** – w Rzece, **Grobla** – w Ligotce Kameralnej, **Pod Groblóm** – w Hermanicach, **Wyszni Gródków** – w Koszarzyskach, **Grómniczónka** albo **Grómnicowo Łónka** – w Ligotce Kameralnej (od nazwiska *Gromnica:* stpol. *gromnica* 'woskowa świeca poświęcana w kościele katolickim przeciw gromom, gradom itd.'), **Na Grzóndkach** – w Łomnej Dolnej, **Grzyndka** – w Ligotce Kameralnej, **Jagodnik** – w Ligotce Kameralnej, **Jagodziorka** – w Rzece, **Ligociónka** albo **Ligoczonka** – w Łomnej Górnej (od nazwy miejscowej Ligotka Kameralna: stpol. *lgota* 'ulga'), **Łóng** – w Gnojniku, **Dłógo Łónka** – w Tyrze, **Górnio Łónka** – w Mostach k. J., **Łyng** – w Boguminie i Błędowicach Górnych, **Mały Łyng, Średni Łyng, Wielki Łyng** – w Domasłowicach Dolnych, **Łyngi** – w Łomnej Dolnej, **Na Łyngi** – w Błędowicach Dolnych, **W Łyngu** – w Kopytowie, Boguminie, Skrzeczoniu i Ligotce Kameralnej, **Noclegi** – w Koszarzyskach, Tyrze, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, **Nogawica** – w Rychwałdzie, **Nogol** – w Rychwałdzie, **Do łOgródze** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *ogrodza* 'ogrodzenie'), **Okróngło** – w Błędowicach

Dolnych, **Podgórsko** albo **Podgórska** – w Rzece, **Potargano** albo **Potargana** – w Rychwałdzie (od stpol. *potargać* 'podrzeć, zniszczyć'), **Przedprzigónek** – w Łomnej Dolnej, **Przigon** – w Tyrze i Łomnej Dolnej (w gwarze *przigón* 'droga dla bydła między polami'), **Prziłóg** – w Suchej Górnej (od XVI w. *przyłóg* 'odłóg'), **Drugi Pszczelnik** – w Koszarzyskach (od stpol. *pszczelnik* 'pasieka, ule'), **Górnia Skotnica** – w Pudłowie (od stpol. *górny* 'leżący powyżej' + stpol. *skotnica* 'wspólne pastwisko dla bydła, wygon, wspólna droga do pędzenia bydła na pastwisko'), **Torgołówka** – w Ligotce Kameralnej (por. stpol. *targać* 'szarpać, rozdzierać', ale też 'spierać się, kłócić się' oraz 'porywać, rabować, okradać'), **Na Ugorze** – w Boguminie Starym, **Wónglarnia** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *wągiel, wągl, wągle* 'węgiel'), **Wygón** – w Suchej Dolnej (od stpol. *wygon* '1. pastwisko, 2. droga do wypędzania bydła na pastwisko'), **Wyrchgóra** albo **Wiyrgóra** – w Mostach k. J. (w gwarze *wyrch* albo *wiyrch* 'wierzch, szczyt'), **Wyrch Suchego** – w Ligotce Kameralnej, **Zogroda** – w Gnojniku i Śmiłowicach (od stpol. *zagroda* 'ogród'), **Zogrodzianka** – w Tyrze.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

Fot. FRANCISZEK BAŁON

DZIENNIKI CIESZYŃSKIE
NA STULECIE DZIENNIKA CIESZYŃSKIEGO

Proces rewolucyjnych przemian na polu przekazywania społeczeństwu informacji rozpoczął się na Śląsku Cieszyńskim w połowie XIX wieku. Pierwsze pismo Tygodnik Cieszyński z 1848 roku, przemianowane w trzy lata później na Gwiazdkę Cieszyńską, wychodziło do 1939 roku. Od lat 70. XIX wieku w związku z rozwojem życia społecznego powstaje szereg pism polskich o charakterze wyznaniowym, gospodarczym, związkowym i politycznym.

Z okazji zbliżającego się stulecia powstania pierwszego dziennika cieszyńskiego pragnę przypomnieć dzienniki, które pojawiły się w Cieszyńskiem, a po 1920 roku na Zaolziu. Nie jest ich dużo, zaledwie pięć, a trzeba powiedzieć, że z nich tylko dwa były dziennikami z prawdziwego zdarzenia. Były to: Równość, Dziennik Cieszyński, Robotnik Śląski, Dziennik Polski i nietypowy, powojenny Głos Ludu.

Przełom XIX i XX w. stanowi ważny moment w dziejach Śląska Cieszyńskiego. Ogólny rozwój społeczny i rozmach życia gospodarczego pociągnęły za sobą głębokie przemiany w strukturze socjalnej, politycznej i narodowościowej ludności tego skrawka ziemi. Formują się główne obozy społeczno–polityczne ze swymi stronnictwami politycznymi i organami prasowymi.

W tej sytuacji dojrzewała potrzeba założenia w Cieszyńskiem pierwszego dziennika. Zadania tego podjęła się polska partia narodowa Polityczne Towarzystwo Ludowe i kontynuujące jego działalność Stronnictwo Narodowe. 1 stycznia 1906 roku pojawił się pierwszy oficjalny numer Dziennika Cieszyńskiego.

Właściwie nie był to pierwszy dziennik na tym terenie w ogóle, bowiem już w czasie strajku generalnego górników w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim tygodnik **Równość,** wychodzący od 1897 r., pojawiał się od 21 lutego do 20 marca 1901 codziennie, ogółem 24 numerów, a następnie znów jako tygodnik wychodził do 1901 roku. Pismo stało się "dziennikiem" tylko na krótki czas z aktualnej potrzeby.

Kilka podstawowych danych o **Dzienniku Cieszyńskim** do czasu podziału Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku. Pierwotny podtytuł: *Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.* Wychodził codziennie oprócz nie-

dziel i świąt. Miejscem wydania był Cieszyn. Na miejscu redaktora naczelnego i wydawcy najczęściej figurował Władysław Zabawski. Druk: Towarzystwo Domu Narodowego (Pawła Mitręgi) w Cieszynie. Był organem Polskiego Stronnictwa Narodowego na Śląsku Cieszyńskim.

Większość ówczesnych pism miejscowych nie doceniło wagi chwili i albo w ogóle nie odnotowało pojawienia się Dziennika Cieszyńskiego, albo załatwiło sprawę krótką informacją. Na przykład popularny Robotnik Śląski pisał: *Dziennik Cieszyński zacznie wychodzić w Cieszynie od 1 stycznia 1906. Pismo to chce być organem ludu śląskiego, wyrazem i przewodnikiem jego wspólnych potrzeb i celów. Zobaczymy, jak one będzie spełniać swój obowiązek. W każdym razie już dziś możemy oświadczyć, że organem robotników nie będzie*. (Robotnik Śląski, r. II, nr 36, 22 XII 1905, s. 5).

Dziennik swoje cele przedstawia w 1 numerze w ten sposób: *Dziennik Cieszyński rozpoczyna z dniem dzisiejszym istnienie swoje, aby uczynić zadość nieodzownej potrzebie, aby w pracy narodowej wypełnić lukę dawno odczuwaną i rozumianą, a także, aby przeciwdziałać skutecznie rozpowszechnianiu się gazet niemieckich, które nie mogą uczynić zadość potrzebom ludności polskiej (...). Dziennik Cieszyński będzie bronił szczerze, otwarcie i śmiało interesów ludności polskiej na Śląsku, że będzie pouczał, jak ludność ta ma bronić swojego prawa, jak ma dbać o swoje dobro (...). Bierzmy się do pracy z wiarą w jej pożyteczność oraz nadzieją, że Dziennik Cieszyński ludności polskiej na Śląsku samym niemało się przyda, a i dla Polaków mieszkających poza Śląskiem będzie źródłem wiadomości o braciach śląskich. Od czytelników zaś naszych mamy prawo spodziewać się sprawiedliwej oceny i sądzenia nas, choćby surowego, ale opartego na znajomości tego, co piszemy i co kiedykolwiek będziemy pisali. Przyjaciół pisma naszego i życzliwych prosimy o dokładne i częste wiadomości z całego Śląska, tylko bowiem przy takiej pomocy Dziennik Cieszyński będzie mógł spełnić swoje zadanie. (...)*

Z powstaniem Dziennika Cieszyńskiego stoimy na końcu dotychczasowego, a na progu nowego rozwoju dziennikarstwa polskiego w naszym kraju. Tygodnik Cieszyński i Dziennik Cieszyński, te dwa słowa zawierają i odzwierciedlają przebieg i postęp tego rozwoju. Rozpoczynamy dzieło nasze jak ongi Tygodnik, z małym niesłychanie zasobem sił w każdym kierunku, lecz równocześnie z tym samym zapałem, wytrwałością, wiarą i dobrą wolą, jak ongi pierwsi ojcowie polskiej myśli na Śląsku. Może upadniemy w drodze, nie będziemy w takim razie pierwszymi ani ostatnimi pionierami, którym tak poszło. Przyjdą inni, szczęśliwsi, którym się uda. Myśl, że polski Śląsk Cieszyński potrzebuje koniecznie polskiego pisma i że powinni je popierać wszyscy

Polacy, nie umrze więcej pośród nas, aż zostanie pomyślnie urzeczywistnioną. Szczęść Boże!

Wytyczone zadania i cele oraz sposób ich przekazywania śląskiemu społeczeństwu w nastających trudnych czasach pismo konsekwentnie urzeczywistniało z dobrym skutkiem.

Trzecim z kolei pismem cieszyńskim był wychodzący systematycznie przez pewien czas tygodnik **Robotnik Śląski** (1903–1939). Był to organ Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, od 1921 roku Organ Centralny Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Czechosłowacji. Wychodził w Cieszynie od 1912 r., a drukowany był we Frysztacie w Ludowej Drukarni W. Sembola. Redaktorzy naczelni i wydawcy często zmieniali się. Było to pismo socjaldemokratyczne prowadzone w duchu polskim.

Tygodnik w latach 1920–1926 przeistoczył się w dziennik, konkretnie od r. XVI, nr 100, 6.12.1919 do r. XXII, nr 18, 28.1.1926. Przyczyna zmiany częstotliwości spoczywała prawdopodobnie w braku innych o charakterze informacyjnym pism polskich na Zaolziu bezpośrednio po podziale Śląska Cieszyńskiego oraz w chęci wsparcia socjaldemokracji w przebiegającej walce o charakter ruchu robotniczego.

Warto zaznaczyć, że równocześnie z dziennikiem wychodził Tygodnik jako wydanie tygodniowe Robotnika Śląskiego poświęcone sprawom polskiego ludu roboczego w Czechosłowaczyźnie, będący również organem Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej.

Jedynym, rzeczywistym polskim dziennikiem wychodzącym na Zaolziu w Czechosłowacji był **Dziennik Polski.** Jego profil określał podtytuł: *Pismo bezpartyjne poświęcone ludności polskiej w Czechosłowacji.* Pierwszy numer pojawił się 1 marca 1934, ostatni 31 sierpnia 1939. Wychodził codziennie oprócz poniedziałku w nakładzie od 5 do 7 tysięcy egzemplarzy w Czeskim Cieszynie, od końca 1938 r. w Katowicach. Jako wydawca i redaktor naczelny najczęściej pojawiało się nazwisko Jarosław Waleczko. Drukowany był w Morawskiej Ostrawie, od 1936 r. w niemieckiej drukarni W. Nitkiewicza w Czeskim Cieszynie, od października 1938 r. w Drukarni Śląskiej w Katowicach.

Dziennik oficjalnie ponadpartyjny, w rzeczywistości pod wpływem polskich partii narodowych Związku Śląskich Katolików i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Treść mocno narodowo-radykalna, często konfiskowany przez władze czechosłowackie – ogółem wyszło 236 numerów. Zawierał artykuły poświęcone sprawom Polaków w Czechosłowacji, skierowane głównie na obronę ich interesów narodowych, artykuły ogólniejsze, utwory literackie wybitnych autorów miejscowych, polskich, światowych (G. Morcinek,

A. Fierla, St. Żeromski, Wł. Reymont, H. Sienkiewicz, E. Orzeszkowa i inni). Komplety posiadają Książnica Cieszyńska w Cieszynie i Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie. Stanowi najpoważniejsze źródło do badań burzliwego okresu przedwojennego na Zaolziu.

Na koniec kilka danych i ciekawostek o naszym **Głosie Ludu,** który ma bliżej do dziennika niż do tygodnika. Należy obok Gwiazdki Cieszyńskiej (1851–1939) i Zwrotu (od 1949 r.) do najdłużej wychodzących pism na Śląsku Cieszyńskim. Wychodzi bez przerwy pod tym samym tytułem.

Podtytuł określający bliżej cel i charakter pisma zmieniał się kilkakrotnie. W pierwszym numerze brzmiał *Organ KPC*, od 1993 r. *Gazeta Polaków w Republice Czeskiej*. Pierwszy nr w nakładzie 15 tys. egzemplarzy pojawił się 9 czerwca 1945 roku, obecny nakład – 5 tys. egz. początkowo wychodził dwa razy w tygodniu, od 1946 trzy razy. Ciekawostką jest fakt, że cena egzemplarza od 1953 do 1989 roku nie zmieniała się i wynosiła 40 halerzy. Miejscem wydania był początkowo Frysztat, od końca roku 1945 Czeski Cieszyn, od 1953 Ostrawa. Wydawcą do roku 1990 były różne szczeble KPC, następnie ZG PZKO, a od 1993 Kongres Polaków w RC.

Przez redakcję pisma przewinęło się kilkudziesięciu redaktorów, z których znaczna część opuszczała redakcję niedobrowolnie. Stopka redakcyjna uwzględniała następujących redaktorów naczelnych: 1945 Komitet Redakcyjny, Andrzej Kubisz, 1949 Henryk Jasiczek, 1958 Jan Szurman, 1964 Tadeusz Siwek, 1970 Stanisław Kondziołka, 1986 Henryk Kiedroń, 1991 p.o. red. nacz. Marek Matuszyński, 1992 Marian Siedlaczek, 1994 Władysław Biłko, 2000 Henryka Bittmar, 2003 p.o. Kazimierz Santarius, 2003 Danuta Branna, 2004 Beata Schönwald. Pierwsze numery GL drukowano w Drukarni Ludowej W. Sembola we Frysztacie, później w drukarniach czesko-cieszyńskich, ostrawskich i praskich.

Wydawnictwa GL: 1947–1949 Szyndzioły, 1949 trzy cenne Jednodniówki: "PKS Polonia Karwina 30 lat", "30 lat Siła Trzyniec" i jednodniówka "Żywocice", 1950 tylko jeden numer – Postępowy Rolnik, 1969 trzy numery Hanka – kwartalnik Głosu Ludu dla pań, 1945–1952 Kalendarz Głosu Ludu.

Głos Ludu wciąż czeka na rzetelną ocenę, w jakim stopniu udało się pismu w trudnych warunkach pełnić pierwotne założenia wytyczone w numerze pierwszym: *Głos Ludu chce być odbiciem myśli ludu pracującego, echem wszystkich wydarzeń, chce być prawdziwym głosem ludu.*

STANISŁAW ZAHRADNIK

GUTY I FOTOGRAFIA
Jeden krótki list i wiele długich refleksji

Słowo list w czasach dzisiejszych już prawie straciło swe pierwotne znaczenie. Używamy telefonów komórkowych i wysyłamy masy esemesów. Korespondujemy na co dzień za pośrednictwem komputerowej poczty elektronicznej. Nawet widokówki z podróży naszych znajomych i te z gratulacjami otrzymujemy już bardzo rzadko. Listy, które znajdujemy w swych skrzynkach pocztowych, są zazwyczaj urzędowe, pomijając te z natrętnymi propozycjami kupna przeróżnych bubli i wygranych w loteriach „patykiem na wodzie pisanych".

Tu niestety i ja nie jestem wyjątkiem. Wpadłem w ten kierat. Nie pamiętam, kiedy napisałem swój ostatni list, tak jak listy pisać się powinno – piórem. A bywało, że pisałem wiele listów. Zaopatrywałem się w tym celu zawsze w najlepszy z dostępnych papierów listowych. Ostatnia paczka takiego eleganckiego czerpanego papieru leży ledwo napoczęta na półce nad mym biurkiem.

Listy, te z duszą, jednak ciągle pamiętam. Najbardziej wzruszały mnie te – otrzymywane najczęściej z Polski – na papierze z linijkami, nieraz pisane kaligraficznie ciemnogranatowym atramentem.

Kiedy w lutym otrzymałem taki właśnie list, ogarnęło mnie prawdziwe wzruszenie.

Proszę mi wybaczyć, ale musiałem w jakiś sposób zareagować na naszą rozmowę telefoniczną (...).

Chodziło o ostatnią z wielu rozmów, jaką odbyłem na temat fotografii z Janem Myrdaczem z Gutów. Tematem głównym tym razem była ponownie książka – album fotografii z dorobku twórczego księdza Kazimierza Suchanka „Bliscy memu sercu", wydana pod koniec ubiegłego roku staraniem firmy Radian w edycji TajmauT.

Kiedy przed wielu laty pojawił się w kościele ewangelickim w Gutach ks. Kazimierz Suchanek, od razu znalazł wśród obywateli wioski sympatyków swej pasji do fotografii. Fascynował on swym prawdziwym znawstwem ludzkiej duszy, pokorą, niebywałą skromnością (...). *Kazimierz Suchanek był członkiem pionu fotograficznego SLA przy ZG PZKO. Był współinicjatorem pleneru fotograficznego w Gutach. Wtedy zaciekawił mnie i zainspirował do pierwszych prób tworzenia własnych fotografii.*

Pamiętam ten pierwszy plener fotograficzny SLA organizowany właśnie w Gutach. Był to początek lat siedemdziesiątych minionego wieku. Księdza

Suchanka, człowieka naprawdę niezwykłego, poznałem w pionie fotograficznym SLA. Nasza znajomość wkrótce zamieniła się w zażyłą przyjaźń, która trwa do dnia dzisiejszego.

Z księdzem Kazimierzem Suchankiem spotykałem się nad fotografiami, przede wszystkim jego niepowtarzalnymi ujęciami ludzi. Ale było, może nawet więcej, naszych spotkań z długimi rozmowami o życiu, o ludzkim istnieniu. Stały się te spotkania swego rodzaju spowiedziami człowieka człowiekowi – spowiedziami jak najbardziej szczerymi. Spotykaliśmy się w Gutach, potem w Cierlicku, gdzie został ksiądz Suchanek przeniesiony. Ostatnio (niestety już rzadko, czego przyczyną jest zwyczajny brak czasu) w Błędowicach.

Ksiądz Kazimierz Suchanek również jako członek MK PZKO przeprowadza dokumentację fotograficzną budowy Domu PZKO i ich budowniczych. (...) *Po wielu latach nadal spotykamy się przy różnych okazjach w miłej atmosferze pięknego Domu PZKO w Gutach.*

Tu delikatnie przemilczę, jakie problemy miał ksiądz angażujący się społecznie. Pomimo wszystko zawsze był z ludźmi i dla ludzi w kościele i poza kościołem.

Kazimierza Suchanka cechuje, oprócz innych, jeszcze jedna wspaniała właściwość – troszczy się o młodą generację, o następców, w tym także o tych ulegających czarowi fotografii. Jan Myrdacz pod jego delikatnym prowadzeniem przeistoczył się wkrótce z ciekawskiego chłopaka w prawdziwego ucznia. Wbrew pozorom, wzorując się na swym nauczycielu, wybrał drogę trudną. Fotografia twórcza, artystyczna Kazimierza Suchanka to klasyczna czarno-biała fotografia robiona na duże (6x6 cm) negatywy, a potem rzetelnie, własnoręcznie opracowywana w ciemni. Nie mają w niej miejsca żadne nowoczesne aparaty fotograficzne, nowoczesne laboratoria. Tu ani nauczyciel, ani uczeń nie ulegli trendom mody, otaczającą ich rzeczywistość przetwarzali do setek odcieni czerni. Ze znanych mi fotografików oni dwaj pozostali jedynymi, którzy nadal nie tworzą w kolorze. Kto w taki czy inny sposób interesuje się fotografią artystyczną, wie, że dobra fotografia czarnobiała swej najwyższej rangi wcale nie straciła. Po zachłyśnięciu się kolorem, który zaczął być w wielu wypadkach zwykłą profanacją, w skali światowej do galerii i zbiorów prywatnych wracają czarnobiałe fotografie. Powracają też do ilustracji książkowych, a nawet do reklam.

Dom PZKO w Gutach od jego uroczystego otwarcia był domem dla wszystkich. Jego podwoje wykorzystują do swych zgrupowań zespoły PZKO, tu harcerze zakładają wakacyjne obozy, był nieraz miejscem plenerów plastycznych i fotograficznych. Odbywały się w tym Domu liczne wystawy, w tym również fotograficzne. Guty i ten Dom mają w sobie jakieś pozytywne zaklęcie. Wszyscy lubią tam wracać.

Lata płyną, świat się zmienia (nie zawsze na lepsze...). Swoisty ewenement guckiego Domu PZKO pozostał. Miałem zaszczyt otwierać w nim wystawę

Kazimierza Suchanka. Później pomagałem w przygotowaniu wystawy Jana Myrdacza. Czytelnicy Zwrotu na pewno pamiętają cały cykl niezwykle wymownych fotografii tego autora umieszczanych na łamach naszego pisma w roku 2002.

Trzej fotograficy w jakiś sposób nadal są związani z Gutami. Pierwszy z tej trójki doczekał się wydania swych dzieł w postaci książki. Ten nadal mieszkający w Gutach prezentuje portrety obywateli tej wioski i okolicy. Trzeci prezentuje słowem i obrazem dorobek fotografików w Zwrocie. Te nieformalne symbiozy współpracy wspomnianych ludzi w społeczeństwie naszego regionu przyniosły owoce, które stały się częścią dorobku kulturalnego Zaolzia. Niekiedy w życiu mniej znaczy więcej. Członkowie MK PZKO w Gutach są wdzięczni za przywiązanie, jakim darzą ich niezwykłe osobowości z naszego terenu. Ten fakt jest potwierdzeniem sensu szeroko zakrojonej działalności Koła na rzecz krzewienia kultury i oświaty.

Ja, ten trzeci, w Gutach nigdy nie mieszkałem, chociaż przyznaję, że moje zamiary wyniesienia się z miasta, na przykład do Gutów właśnie, nadal mnie nie opuściły. Bywam jednak w tej podgórskiej wiosce bardzo często, z aparatem fotograficznym i bez niego. Byłem też nieraz przy budowie Domu PZKO, a potem na prawie wszystkich odbywających się w nim imprezach. Było i jest dla mnie wielką radością, że to, co zrodziło się w Gutach, daleko przekroczyło granice tej wioski. A dzieje się tak chyba przede wszystkim dzięki tym, którzy stali się obiektami godnymi uwiecznienia na fotografiach. Największa sztuka jest bowiem zaklęta w rzeczach najprostszych. I ta największa, najczystsza sztuka nie może być niezauważona. Tak więc było mi dane w roku 1993 towarzyszyć Kazimierzowi Suchankowi, kiedy odbierał w Warszawie Nagrodę Brata Alberta za swe osiągnięcia w twórczości fotograficznej. Na prośbę tego naprawdę zacnego, wielkiego człowieka, trzęsąc się z tremy, prezentowałem jego twórczość na autorskiej wystawie jego prac w Wiśle.

Z prawdziwym wzruszeniem powracam niemal codziennie do oglądania książki „Bliscy memu sercu", pełnej fotografii, które znam od lat niby tak dobrze, a jednak za każdym razem odkrywam w nich na nowo zwykłego człowieka, tak niezwykle pełnego człowieczeństwa. Ułamek sekundy w starym aparacie fotograficznym w rękach księdza Kazimierza Suchanka. Niepowtarzalne ułamki sekund, które będą trwały na wieki.

Dziękuję w głębokim ukłonie Kazimierzowi Suchankowi, człowiekowi z duszą, który umiał obudzić drzemiące dusze tak wielu, i tę moją.

Dziękuję wszystkim gucanom za pracowite ręce i za serca, za to, że mamy gdzie wracać.

Dziękuję Janowi Myrdaczowi za wierność i trwanie.

FRANCISZEK BAŁON

Fot. FRANCISZEK BAŁON

PODWIECZOREK OSTATKOWY W BŁĘDOWICACH

MK PZKO w Błędowicach ciągle należy do tych najbardziej aktywnych Kół. Co roku jego członkowie i sympatycy nie mogą narzekać na brak atrakcji kulturalnych, bo są tu wystawy, bale karnawałowe, słynne już na Zaolziu dożynki. Zorganizowanie kilku, czy nawet kilkunastu różnego rodzaju atrakcji w ciągu roku, to nie lada wysiłek dla grupy miejscowych społeczników. Toteż stało się już dobrą tradycją, że na zakończenie karnawału organizowany tu (w tym roku po raz 12.) podwieczorek ostatkowy jest formą podziękowania dla wszystkich członków Koła, którzy w ciągu roku nie szczędzili sił i wolnego czasu, by innym umilić pobyt w tutejszym Domu PZKO.

W tym roku 28 lutego z zaproszenia na ostatki licznie skorzystali członkowie błędowickiego PZKO. I jak zwykle nie zabrakło atrakcji zarówno tych kulinarnych, jak i przede wszystkim kulturalnych. Nie ulega wątpliwości, że poprzedni rok należał do młodzieży. Koło może się pochwalić

wspaniałym zespołem tanecznym Błędowianie. To niewątpliwie wizytówka całego Zaolzia, którą zawdzięczamy opiekunom zespołu Dagmar Owczarzy i Marcinowi Pisuli. Toteż ich pokaz programu karnawałowego na pewno pozostanie na długo w pamięci obecnych na spotkaniu ostatkowym. Zespół wykonał poloneza i walca w takt muzyki filmowej Wojciecha Kilara, ale nie tylko kunszt taneczny młodych wykonawców, ich wdzięk i urok osobisty zachwycał, ale wspaniałe stroje balowe, fraki i suknie, przygotowane specjalnie dla zespołu, m. in. dzięki dofinansowaniu Koła. Obok tańców tradycyjnych Błędowianie zaprezentowali wiązankę tańców karnawałowych z różnych stron świata. W tańcach zaprezentowały się także dzieci z błędowickiej szkoły. Symbioza polskiej szkoły i Koła PZKO nie po raz pierwszy zresztą dała przykład sukcesu. Występom towarzyszyła refleksja słowna prowadzącego ostatkowy podwieczorek Franciszka Szopy.

A po wspaniałych wrażeniach kulturalnych, tym bardziej zachwycających, że były udziałem własnego zespołu, przyszedł czas na wspólną zabawę, tańce i rozmowy towarzyskie.

E.S.

BAL BEZ GRANIC

Jednoczy się Europa, jednoczą się narody, jednoczą się również miasta Orłowa (RC) i Rydułtowy (RP).

Mnożą się wspólnie podejmowane projekty zaprzyjaźnionych miast. Człowiekiem inicjującym owocną współpracę pomiędzy Miejscowym Kołem PZKO w Orłowej Lutyni i miastem Rydułtowy jest prezes tego Koła Marian Jędrzejczyk.

I tak właśnie 4 lutego br. wspólnie rozpoczęli Bal Reprezentacyjny PZKO w Orłowej Lutyni przewodnicząca wydziału kultury przy Urzędzie Miejskim w Rydułtowych Janina Turek i prezes Marian Jędrzejczyk. Ruszył polonez pokazowy w wykonaniu zespołu Skotnica MK PZKO w Orłowej Lutyni, a potem cała sala dołączyła, tworząc barwny korowód. Do tańca przygrywał Bigband KWK Rydułtowy, a dziewczęcy zespół taneczny Sukces z Rydułtów zachwycił wszystkich tańcami, prześlicznymi strojami i wdziękiem.

Wypełniona po brzegi duża sala estradowa Miejskiego Domu Kultury należała więc tego wieczoru do tych, którzy chcą się bawić, umieją się bawić i lubią atmosferę polskich balów.

Wielu gości oficjalnych pozostało do końca, by zasmakować prawdziwej zabawy, a byli nimi: wiceburmistrzowie Orłowej Radislav Mojžíšek z żoną, Marie Pustelníková z mężem oraz delegacja z zaprzyjaźnionego miasta z wiceburmistrzem Pawłem Nieszporkiem z żoną.

Przyjaciele z Polski pamiętali też o jubileuszu życiowym prezesa i ze słowami podziękowania i ukłonami za tak przykładną inicjatywę łączącą te dwa miasta złożyli mu gorące życzenia.

Tradycji polskich balów stało się zadość – były kwiaty, kotyliony, walczyk serduszkowy, loteria z kuszącymi nagrodami, wypróbowana warzonka i suto zastawione stoły. Licznie przybyli balowicze zza Olzy. Bogaty program w wykonaniu naszej młodzieży oraz przyjaciół z Polski złożyły się na miłą, niepowtarzalną atmosferę. To był Bal!

JOLANTA KOWALSKA

Wiceburmistrz Rydułtów Paweł Nieszporek i prezes MK PZKO Orłowa Lutynia Marian Jędrzejczyk
Foto: STANISŁAW HILA

BAL PAPUCIOWY

To był chyba najmniejszy bal, na jaki naszą redakcję zaproszono. Odbył się ten czwarty już z kolei Bal Papuciowy w świetlicy MK PZKO w Hawierzowie Suchej w sobotę 4 marca.

Na korytarzu świetlicy wiszą dyplomy i plansze z fotografiami członków zarządu MK PZKO w Suchej, członków chóru. Są obrazem dawnych czasów, kiedy to Koło należało do tych dużych, liczyło ponad 400 członków. Sucha podzieliła los Karwiny Kopalni, Karwiny Solcy, Darkowa, Dąbrowej, Łazów, Łąk – miejscowości zdewastowanych przez szkody górnicze, wyludnionych, opustoszałych.

MK PZKO w Suchej jednak nie przestało istnieć, nie przestało działać. Bal Papuciowy to tylko jedna z powtarzanych co roku imprez

w tym Kole. Na sali wśród bawiących się można było rozpoznać twarze z dawnych fotografii i twarze do nich bardzo podobne – kontynuację generacji. Kameralna impreza, kameralna atmosfera, wszyscy znają się od lat i nadal chcą się spotykać. W małej sali pozostało pomiędzy stołami na tańce zaledwie około 10 m^2 miejsca. A jednak był i tradycyjny polonez!

Moją rozmówczynią przy stole jest pani Renata Filuś, córka aktywnych działaczy zarządu Koła – państwa Zarzyckich, która poszła śladami rodziców. Z nieukrywaną radością i zadowoleniem informuje o ponownym zaistnieniu Klubu Młodych przy MK PZKO (liczy 18 członków). Młodzież zainicjowała swą działalność na zeszłorocznych dożynkach.

„Tu byliśmy, tu będziemy". Na Balu Papuciowym byli i ci właśnie młodzi, czwarta już generacja pezetkaowców, i byłoby ich na pewno więcej, gdyby w tym samym dniu nie odbywał się „konkurencyjny" Bal Młodych w PZKO w Błędowicach.

F.B.

AKTYWNA DZIAŁALNOŚĆ MIEJSCOWEGO KOŁA PZKO W KARWINIE DARKOWIE

W niedzielę 22 stycznia br. odbyło się Zebranie Sprawozdawcze MK PZKO w Karwinie Darkowie. Obrady zagaił prezes Koła Piotr Sztuła. Gościem oficjalnym zebrania był prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa. Po krótkim występie chóru Lira wręczono chórzystom z okazji 95-lecia śpiewactwa w Darkowie odznaczenia przyznane przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne, PZChiO w Warszawie, Unię Czeskich Zespołów Śpiewaczych, Filia w Ostrawie. Darkowskie Koło PZKO zmaga się z brakiem chętnych, zwłaszcza młodych, ludzi do pracy w jego zarządzie, a problem stanowi również brak własnej świetlicy. Pomimo tych trudności Darków wciąż należy do czołówki aktywnych Kół PZKO. Sprawozdanie z działalności w ubiegłej kadencji i plany na przyszłość przedstawił koordynator pracy kulturalno-oświatowej MK PZKO Bolesław Mrózek, a o działalności chóru mieszanego Lira pod kierownictwem artystycznym Beaty Pilśniak-Hojki, najaktywniejszego zespołu Koła, mówiła kierowniczka organizacyjna chóru Czesława Lipka.

Wymienię niektóre z ważniejszych imprez Koła w roku 2005. 6 marca było to "Powitanie wiosny" z obchodami MDK, wystąpili przedszkolacy z Karwiny Frysztatu z nauczycielką Elżbietą Gałuszką. 26 czerwca podczas "Wianków" przedstawił swoje widowisko zespół Skotnica z Orłowej Lutyni, a dzieci z polskiego przedszkola, które wypełniły pierwszą część programu, uczestniczyły wieczorem w pochodzie lampionowym i puszczaniu wianków na Olzie. Udana była wycieczka na Kozubową, którą zorganizował 17 lipca Bolesław Mrózek. Wycieczkę wzbogacił swoim wykładem o historii Jabłonkowa i "miyszaniu owiec" rodowity góral i prezes SL ZG PZKO Leszek Richter. Prezen-

tacją sprawnej działalności MK PZKO była akademia z okazji 95-lecia śpiewactwa w Darkowie 23 października w sali Domu Zdrojowego. W programie wzięły udział zespoły bratniego Koła PZKO we Frysztacie, chór żeński Kalina i męski Hejnał-Echo, uczniowie PSA im. B. Smetany w Karwinie i chór jubilat Lira.

Krótko i chronologicznie przedstawię plany działalności MK PZKO w Darkowie w roku 2006. Imprezy rozpoczęła Lira od kolęd w kościołach. W kościele Wniebowzięcia NMP w Gnojniku (8.1), w kościele Podwyższenia Krzyża św. w Karwinie Frysztacie (14.1) i w kościele św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym (15.1). Bal PZKO odbył się 3 lutego w lokalach Domu Zdrojowego. Impreza "Powitanie wiosny" była w planach na 19 marca. 28 kwietnia deklarujemy swój udział w "Stawianiu moja" w Parku Zdrojowym w Darkowie z okazji inauguracji popularnej imprezy Maj nad Olzą. Koncert chóru Lira podczas Maja nad Olzą odbędzie się 21 maja. 11 czerwca chór Lira zaśpiewa na Trojoku Śląskim w Ostrawie. "Wianki nad Olzą" - festyn ogrodowy połączony z tradycyjnym pochodem lampionowym nad brzegi rzeki Olzy według zwyczajów ludowych zaplanowany jest na 25 czerwca, a wycieczka dla członków i aktywistów koła na 9 lipca. "Pożegnanie lata" ze smażeniem stryków w świetlicy Koła odbędzie się 10 września. Czwarta edycja koncertu "Darkowska jesień", organizowana przez Koło PZKO w Darkowie, w Domu Zdrojowym z występem Liry i gościnnych zespołów odbędzie się 22 października.

W roku 2006 będziemy naszą działalność nadal opierać na ofiarnej pracy członków zarządu MK PZKO, na przykładnej działalności Klubu Kobiet, którym kieruje Daniela Stryja, oraz na niesłabnącym zaangażowaniu chóru mieszanego Lira. Jako organizacja kulturalno-oświatowa będziemy współpracować z PSP i przedszkolem w Karwinie Frysztacie.

J.G.

Wycieczka członków Koła na Słowację
Fot. Józef Chmiel

Teatr Lalek Bajka z Czeskiego Cieszyna zaplanował na obecny sezon, tak samo jak w poprzednich latach, trzy premiery. Pierwszą był "Książę Portugalii" Joachima Knautha, w tej chwili grane jest przedstawienie "O rybaku, jego żonie i złotej rybce", a trwają próby do spektaklu "O Janku, co psom szył buty" na podstawie utworu Juliusza Słowackiego.

Widowisko muzyczne "O rybaku, jego żonie i złotej rybce" jest wolną adaptacją bajki Aleksandra Siergiejewicza Puszkina "O rybaku i złotej rybce". Dla Teatru Lalek Bajka przygotował je gościnnie zaprzyjaźniony reżyser z Polski Grzegorz Lewandowski, który jest także autorem scenografii i lalek. Muzykę do przedstawienia napisał Andrzej Macoszek.

W sztuce występuje pięć postaci scenicznych, grają wszyscy członkowie zespołu teatru. Stary Rybak to Jan Szymanik, posługuje się w swej roli także lalką. Jego Żonę, chciwą staruchę o chorej ambicji, gra Pawełka Niedoba, której zadanie aktorskie jest w tym przedstawieniu najciekawsze, bowiem jej bohaterka wraz ze wzrastającymi wymaganiami zmienia też maniery. Postać ta wspomagana jest przez kilka lalek – od prostej biednej żony rybaka, włościanki, przez szlachciankę do królowej. Lalką, właściwie dziewczęcą głową na druciku, skaczącą po żaglu łodzi Rybaka jest spełniająca życzenia Złota Rybka (Krystyna Czech). Rybak ma jeszcze sprzymierzeńców na morzu, są nimi Fala (Wanda Michałek) i Wiatr (Jakub Tomoszek), już bez lalek. To oni po-

Niepodpisane fotografie w Kronice – FRANCISZEK BAŁON

magają Rybakowi w drodze na łowiska, ale potrafią także np. ustawić maszt, rozwinąć żagle. Są także narratorami.

Kiedy żagiel zostaje zwinięty, na lądzie ukazuje się chatka Rybaka, a przed nią stare koryto. Zamiana koryta na nowe jest pierwszym zadaniem Złotej Rybki, które na polecenie Żony daje jej Rybak. Wygadał się bowiem wcześniej w domu, że złapał małą rybkę ze złotą łuską, która chciała spełnić jego życzenie, ale wypuścił ją z powrotem do morza. Teraz Żona nie daje mu spokoju. Musi kilkakrotnie wracać na wody i wołać Złotą Rybkę, by przekazać jej życzenia swej małżonki. Po korycie przychodzi kolej na nową chatę. Potem Żona Rybaka chce zostać szlachcianką, dla męża rezerwując śmierdzące miejsce przy koniach. Rybka spełnia także kolejne życzenie i Żona Rybaka zostaje królową. Aż w końcu przebrała się miarka. Kiedy Rybak prosi Złotą Rybkę, by zrobiła z jego Żony cesarzową całego świata, której wszyscy, nawet Złota Rybka, będą musieli służyć, czar znika. Powraca mała chatka i stara bieda.

A jaki z tej bajki morał? Widz nie musi trudzić się i kombinować, bo końcowa piosenka, śpiewana przez cały zespół, mówi wszystko. Co jest najcenniejsze teraz i przed wiekiem? Nie bogactwa, nie stanowiska itd. Trzeba po prostu *kochać innych, być dobrym człowiekiem.*

C.R.

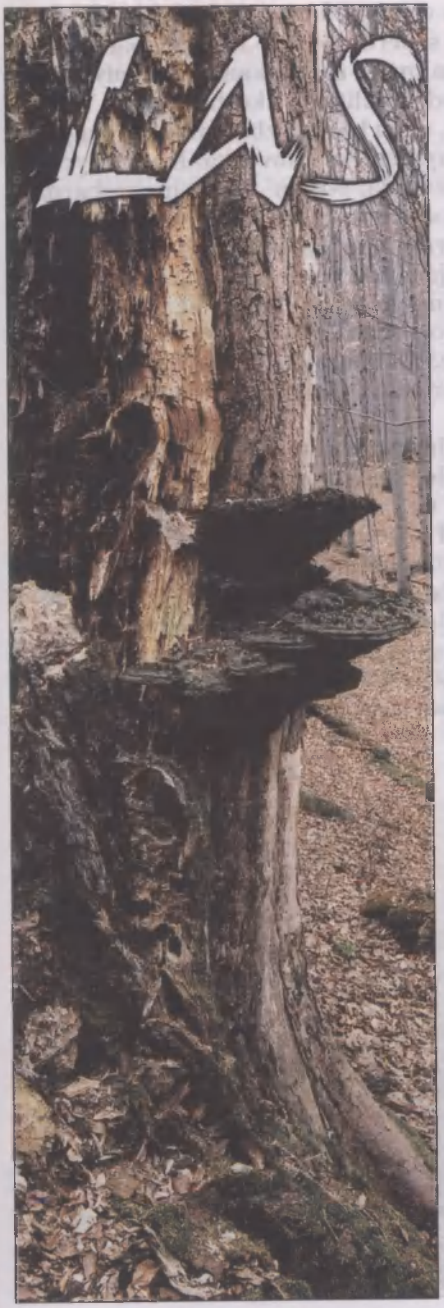

Słowo las jest wieloznaczne. W swoich językach mają je wszystkie narody świata, ale wyobraźnia, którą las wywołuje u ludzi z różnych krańców świata, z różnym wykształceniem czy różnym powołaniem, jest różna. Tak na przykład Irlandczyk wyobrazi sobie najpierw niskie brzozowe zagajniki, obywatel europejskiego miasta znów las, do którego chodzi na grzyby, handlarz drewnem widzi drzewa jako materiał handlowy. Egipski gajowy pracuje w porostach, które ktoś mógłby uznać za sad owocowy. Dla afrykańskiego Pigmeja jest lasem wszystko, co rozpoczyna się za ścianami jego przybytku. Biolog charakteryzuje las jako społeczność roślin i zwierząt, geograf akceptuje, że las jest jedną z niezliczonych formacji Ziemi.

Zawsze starałem się pomóc ludziom dowiedzieć się o lesie więcej, niż ich nauczyło doświadczenie z okolicy, a także więcej, niż im dyktuje wąsko ukierunkowany interes czy zamiłowanie. Świadczy o tym choćby moja "Grzybiarska turystyka", o której niedawno pisałem w Zwrocie. Choć przyznam się, że tak nie do końca wiem, jak najlepiej wskazać amatorom, jak chodzić po lesie ze świadomością szerszych wiadomości o przyrodzie. Próbuję to za pomocą fotografii. Myślę, że aparat fotograficzny w rękach cierpliwego fotografa może choć w części wyłowić dużo z postaci lasu. Trzeba też dodać, że las rzeczywisty jest czterowymiarowy – jest rozłożony w przestrzeni, a jego życie płynie w czasie. Las rośnie, rozmnaża się, porusza się, wydaje zapachy nie do podrobienia, szumi i śpiewa. Las jest splotem życia.

Na początku zainteresował mnie las w miejscu mego urodzenia, w Suchej Górnej. Gmina ta ma w swym herbie świerk. Do tego lasu od małego dziecka chodziłem na grzyby, borówki, maliny. Z chłopakami ze szkoły bawiliśmy się w wojsko, tropicieli śladów, podglądaliśmy zakochane pary. Za tych pięćdziesiąt lat, od kiedy las ten znam, to on bardzo zbiedniał, ale ciągle żyje i odradza się. A zbiedniał za przyczynieniem człowieka. Kiedy wyrastałem, rozszerzałem kręgi mojego poznania. Moim zdaniem najbardziej w duszy grają lasy Beskidów. Może się mylę, ale takim jestem patriotą. Raz, kiedy siedzieliśmy z młodszym wnukiem Sebastianem w krzesełkach kolejki linowej pod Czantorią, oglądając las z powietrza, wnuk powiedział, że drzewa to mają smutne życie, bo, mając jedną nogę, nie mogą nigdzie chodzić. Więc mu powiedziałem, że to z tego powodu, aby na amen trzymały nasze gronie w jednej gromadzie, bo inaczej Beskidy rozpłynęłyby się do całego świata. Śmiał się takiej nierozumnej gadce, ale po swojemu na pewno pojął, o co chodzi.

Za pozwoleniem ludzi odpowiedzialnych za stan lasów mogłem wstępować i do miejsc zabronionych. Tak było, kiedy mogłem spacerować w pralasie Mionsz w Łomnej. Las ten robi na człowieku niesamowite wrażenie o każdej porze roku i to niezależnie od pogody. Oddychałem historią czasu i chłonąłem kształty, które natura wybudowała w tym niesamowitym amfiteatrze. Skojarzenia są niezwykłe. Wstępowałem do tego teatru o różnych porach roku, przy różnej pogodzie i byłem pod takim wrażeniem, że zamieniłem się w część tego lasu. Bałem się położyć swoją stopę na ściółce, by nie zadeptać ukrytego życia. Na szczęście było to tylko wrażenie i, patrząc na to realnie, czułem, jak las jest człowiekowi potrzebny.

LESZEK ŁAKOTA

Fotografie – autor

PRAWDZIWY BIAŁY KRUK

Wprawdzie nie możemy narzekać na brak rodzimych publikacji książkowych, jednak literatura piękna wśród naszych wydawnictw jest raczej rzadkością. Tym większą rzadkością są dzieła, które poruszają, pozostają w pamięci na zawsze. A jednak, dzięki Bogu, zdarza się.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin Janusza Gaudyna wydało Polskie Towarzystwo Medyczne w Republice Czeskiej dla uczczenia swego trzydziestoletniego istnienia wspaniałą publikację „Jestem". Starannie wydana broszura (redakcja i opracowanie graficzne Zbyszek Kubeczka i Władysław Owczarzy) zawiera perły wśród wierszy Janusza Gaudyna, dopełnione wklejonymi oryginałami grafik Zbyszka Kubeczki, sygnowanych przez autora. Wydano 200 sygnowanych egzemplarzy. Na 36 stronicach tej broszury powiedziano o Januszu Gaudynie WSZYSTKO. To wszystko także tak bardzo dotyczy wszystkich, którzy go znali osobiście, wszystkich, którzy umieli poznać jego słowa, które dotyczyły w zupełności... wszystkich.

Jakiekolwiek opisywanie tej publikacji byłoby tu wnoszeniem rozmytej szarości w kolorowe piękno. Ograniczmy się więc tylko do zacytowania Janusza Gaudyna:

BOLĄ MNIE

Bolą mnie
Palce grożące
Srebrniki
Brane po kryjomu
Kolana
Rzuconych na ziemię
i świętość proroków
która tkwi w ich śmierci
I słowa
wypowiedziane
dla zagłuszenia płaczu

i tego, co o nim na zakończenie książki napisał Kazimierz Kaszper:

JANUSZ GAUDYN
1935–1984
LEKARZ, POETA, PISARZ,
DZIAŁACZ SPOŁECZNY,
ORGANIZATOR ŻYCIA
LITERACKIEGO
I SPOŁECZNEGO NA ZAOLZIU

Był człowiekiem z fantazją i niepokojem, aktywnym, upartym, konsekwentnym i kontrowersyjnym. Na pewno nie był nijakim, dlatego JEST.

(...) Nie miał w sobie nic z intelektualisty. Z dziecięcą ufnością akceptował niemal wszystko, co oferował mały zaolziański świat. Swoją dionizyjską osobowością sprawiał wrażenie niezniszczalnego żywiołu. Porywał nas do oszałamiającego tańca, w którym każda refleksja byłaby dysonansem. Oślepieni fajerwerkiem Januszowej aktywności i optymizmu nie dostrzegaliśmy w pełni ani wyjątkowości roli, jaką spełniał w środowisku, ani nowych, ciekawych elementów jego twórczości literackiej, ani... pulsujących w Nim niepokojów i tęsknot. Żyliśmy z Nim, ale jakby obok Niego. Nie pozwalał poznać całej prawdy o sobie. Jak gdyby przeznaczeniem Jego osobowości było samounicestwienie się w napełnianiu radością życia innych.

F.B.

Poecie

WILHELMOWI PRZECZKOWI

z okazji jubileuszu 70 urodzin

jeszcze wiele kolejnych lat wypełnionych
w każdym zakamarku piękną poezją

życzy redakcja ZNROTU

WILHELM PRZECZEK

WIELKANOCNE DZWONY

Gustawowi Sajdokowi

Baranki, malowanki, tęczowe pisanki,
Kocianki, białe pianki –
A wszystko w żółtko dnia!
Wiatr niebo czyści i zabójczo tańczy
Gdzieś ponad nami dzwonne Bim–Bam...

Małe gąsięta w żółtym puchu,
obnoszą równowagę kruchą,
jałowiec z głową rozwichrzoną
skłonił się również mowie dzwonów.

Z nieba schodzi miłość czuła,
serca otwarte i jakoś lżejsze,
śpiewamy wspólnie Alleluja,
drży rozdzwonione powietrze.

A dyngus–śmigus kropidłowski
Chłopcy z wiadrami, dziewczyny mokre,
przystanął zwyczaj na skraju wioski,
prastary zwyczaj wyraźnie okrzepł.
Zielone Święta, świat jest zielony,
radością musisz serce rozdzwonić.

KLUCZE PIOTROWE

Motto:
Człowiek nie przestaje być wielkim nawet w swojej słabości.
JAN PAWEŁ II

Z groni wiatr szumy nahalne przegonił
słońce krajobraz otwarty rozlicza
Ponad Beskidem stado koni goni
Pegaz się nie bał w księdze nieba czytać

Witraż pejzażu z zielonym odcieniem
nadzieja progi życia przekroczyła
z nieba się sypie anielskie marzenie
i w duszę wkracza pozaziemska siła

Stoję malutki pod naciskiem nieba
uczucie broni się przed pustym słowem
człowiek wspomina, że kapłan odebrał
przez łaskę niebios już KLUCZE PIOTROWE

W Beskidzie Małym wielkie przesilenie
z Wadowic słychać dzwony rozwiązane
i w swej słabości sam już teraz nie wiesz
skąd przyszło nagle rozmodlone AMEN

POZWOLIŁEŚ MI PANIE

pozwoliłeś mi Panie słuchać szumu przestrzeni
i zanim powiesz amen siłą miłości słowa
w białą ciszę przemienisz
przemówi nawet niewzruszony kamień

pozwoliłeś mi Panie żebym z szumu wywiódł słowa
i żebym przeczuć szepty w gęsiej mowie schował

proszę spraw teraz z łaski swojej
żebym pojednał się z niepokojem
którym mnie świat naznaczył
Panie
niech słowo znowu słowo znaczy

SUMIENNE WYZNANIE

Brewiarze wszystkich stanów wiary
otworzyłeś Panie ponad gwiezdną sitwą
wychodzą słowa z księgi starej
jak wierna miłość
Zanim noc wprawi w pakt milczenie
odwieczne prawa zmierz z sumieniem

ANIELA KUPIEC

NEJBEZPIECZNIJ W KUKURZICY

Ni mogym sie nadziwić ludzióm, że sie boją na przikłod duchów. Kiela razy sie mie gdosi pytoł, czy sie tu nie robi co dziwnego, dy mieszkómy przi samym kierchowie. A nóm tu je ganc dobrze. W nocy cicho, chyba żeby jaki ożralec holofił po ceście, ale tak inaczyj nic – nó naprowde nic.

Aż jedyn roz mie już zniecierpliwiły ty ludzki rzeczy i pomyślałach, że sama muszę sprubować dónść do tego, kaj sie tyn strach z duchów na kierchowie w ludziach rodzi. Dycki mie to ciekawiło, co człowiek czuje, niż na to przidzie, że sie boi. Rozumiym dobrze, że boć sie trzeba złych ludzi, złego psa, wielkij wody, zepsutego jedzynio, wielkigo grzychu, ale ducha albo duchów? – to sie mi nie zdało bardzo mądre.

Było mi wtedy dewatnoście roków, tóż świat wtedy był cały cudowny. Wszycy sie mi zdali dobrzi, wszycy piekni, wszycy na świecie szczęśliwi. Nó i wybrałach sie na kierchów o północy, coby to było ciekawsze.

Była czerwcowo, ciepło, jasno noc, bo miesiączek w pełni świycił w postrzodku nieba (ani już nie wiym, co to był za dziyń – pyndziałek, strzoda czy sobota), a mie było lechko i miło na duszy. Jyny kapeczke mi było żol, że przi mie ni ma mojigo wybranego. Jakoby też to było pieknie, dyby my we dwójke szli, pośmioli sie, poopowiadali se, jako to dycki bywało, jak my byli razym. Ale bych sie już żodnymu ni mógła pochwolić, żech sama była na kierchowie, a to o północy. Myślę se: Ni mógłabych powiedzieć, co to było, jaki to wszycko je, co sie mi zdało i tak dalij.

Było cicho, cichutko. Otwiyróm dwiyrka i posłóchóm, ale słyszę jyny swoje kroki i swoje dychani. Wiatru żodnego nie było, tóż ani listeczek sie nie poruszoł na lipach, co na kierchowach rosną, ni żodyn ptoszyczek nie pisnył, ani żodyn głos nigdzi, nigdziusinko. Jyny cicho, tak cicho, że chyba ani w grobie tak ni ma. Nigdzi ani światełka w oknie, bo cało dziedzina i wszycko w nij spało.

Pochodziłach cichutko pomiędzy grobami, napisy przi świetle miesiączka sie dały dobrze przeczytać, że tu leży tyn, tu zaś tyn, tu kwitną taki kwiotka, tu zaś taki. Jak już nie było co oglądać, siadłach na obramowaniu starczynego grobu, a wysokucne klosztorne chojki, to je tuje, co rosły na kierchowie, kładły okropnie

dłógi ciynie, a mie sie zdało, że całują te świętą ziym, co użyczyła takigo pokoju ludzióm sprawiedliwie, po rownakij części – tym nejbiydniejszym jako i tym bogatym, ludzióm o poszarpanym życiu, jako aji tym, co byli uznowani za cosi lepszego.

Posiedziałach tak szwarną chwilke, możne z pół godziny ze swoimi myślami, ze swoim podziwym nad całym naszym światym. Przez cały tyn czas przelecioł nady mną jakisi ciyń, a jo se spómniała, jako w szkole my sie uczyli, że sowy lotają bezszelestnie, że beztak to była sowa, a ani przez myśl mi nie przeszło, żeby sie zlęknyć albo gdo wiy, co jeszcze. I tak – nic sie nie robiło, nic sie nie stało, nic żech nie czuła takigo jako strach abo jaki dziwy i już żech chciała iść do dómu, a od samych wrótek słyszę, że idą jacysi chłopi cestą kole kierchowa. Wycofałach sie spatki, boch myślała, że jakby mie tu widzieli, toby se pomyśleli, że to dziywczacko ni mo wszycko po grómadzie. Ostatni autobus od hawiyrskigo cugu tu był tak kole północy, a óni sie pumału mackali i wyszło im w tym czasie akurat pore minut po północy iść kole samuśkigo kierchowa. Byli dwo. Gwarzili między sobą nie za głośno, a jak przeszli kole dwiyrek tak za dwacet metrów, to jo pumalutku i po cichutku otwiyrała i wyszła. Ale na nieszczęści jak klampka spadła, to kapeczke klepła i jedyn z nich sie obezdrził i uwidzioł mie. Mieliście to ludzie widzieć! Zaczyli tak straszliwie uciekać, żeby ich ani góniarski pies nie dogónił, a jedyn z nich wrzeszczy:

– Francek, ty uciekej na lewo, a jo idym w prawo!

Z lewej strony kole cesty rosła kukurzica, a z prawej kóńczyna. I tak jyny prask, a już ich nie było.

Stoję tak chwile przi wrótkach i czakóm, aż wylezą, że im powiym, gdo jo je, niech se już tam myślą o mnie, co chcą, aż sie nie boją, ale mocie rozum – nie doczkałach sie. Nie wiym, czy tam do widna kaj siedzieli, czy jako, boch potym już musiała iść do dómu. Ani mie nic nie postraszyło, anich sie nie dowiedziała, kany tyn strach z kierchowa mo początek. Wyglądało na to, że kóniec mo w kukurzicy, ale nie wiym na isto.

Żodnymu żech o tym nie opowiadała, jyny mojij mamie, kiero mie i tak za to oberesiła. Prawiła, że kierchów to ni ma zwykły ogródek i że co nie wiym, to isto ni móm wiedzieć – i zbyte. A jo po dzisio, choć móm po osiymdziesiątce, pamiętóm na mamine słowa i muszę sie z tym zgodzić, że jesi nie wiym, to isto ni móm wiedzieć, i że o północy ni ma co chodzić po kierchowie. A ku tymu sie mi jeszcze zdo, że óni tam stela by już tu ani spatki nie chcieli iść. Tóż czegóż sie tu boć? Nó ni?

Opowiadanie pochodzi z książki Anieli Kupiec "Po naszymu pieszo i na skrzidłach", która wydana została przez Kongres Polaków w RC w Czeskim Cieszynie w 2005 roku.

ADAM MICKIEWICZ NA ŁAMACH SZYNDZIOŁÓW

Działalność wydawnicza na Śląsku Cieszyńskim ma długoletnią i bogatą tradycję, sięgającą jeszcze do okresu odrodzenia narodowego drugiej połowy XIX wieku, kiedy Śląsk Cieszyński tworzył homogeniczny pod względem kulturowym region, po roku 1920 rozdzielony na część polską i czechosłowacką.

Początki polskiego czasopiśmiennictwa na Śląsku Cieszyńskim sięgają do roku 1848, kiedy w Cieszynie ukazał się pierwszy numer Tygodnika Cieszyńskiego, który w roku 1851 zmienił nazwę na Gwiazdkę Cieszyńską. Pismo zajmowało się nie tylko lokalną problematyką cieszyńską. Redaktor Paweł Stalmach (1824–1891) popierał próby zbliżenia narodu polskiego i czeskiego, a jednocześnie chciał umocnić poczucie przynależności mieszkańców Śląska Cieszyńskiego do Polski między innymi poprzez drukowanie fragmentów utworów wielkich polskich poetów romantycznych – proroków czy wieszczów narodowych – także fragmenty twórczości Adama Mickiewicza. W roku 1857 był to esej "O muzyce i poezji lirycznej", w roku 1859 w stałej rubryce "Przegląd literatury polskiej" czytamy: *Adam Mickiewicz, prawdziwy wieszcz narodu polskiego. On, jako zwycięski pogromca klasyków, stał się gwiazdą przewodniczą młodszej braci, jego geniusz urzeczywistnił to, co dawniejszy przeczuwali i do czego wzdychali. Umiejąc korzystać ze wszystkiego, stał się składem wszelkich żywiołów nowszą literaturę znamionujących, ale nigdy nie zatarł właściwości narodowej polskiej.* Dalej wymieniono w artykule najwybitniejsze dzieła Mickiewicza i wspomniano o jego paryskich wykładach.

Dla większości Cieszyniaków były dzieła Mickiewicza niedostępne i dlatego na łamach Gwiazdki Cieszyńskiej pojawiają się streszczenia niektórych jego utworów. Serię urywków rozpoczyna artykuł "Treść niektórych utworów Adama Mickiewicza": *Na widnokręgu piśmiennictwa polskiego błyszczą wielkie imiona świecące naszemu narodowi niby gwiazdy w noc ciemną – ale niestety! Większość narodu ani nie wie o istnieniu arcydzieł mistrzów naszych, wieszczów naszych. Bogate jest zaprawdę i wspaniałe treścią piśmiennictwo polskie, ale jakżeż stosunkowo mały wpływ na naród wywiera. Bacząc tedy na błogie i potężne skutki, jakie niezaprzeczenie piśmiennictwo sprawić może, winien każdy dobrze myślący rodak starać się na wszelki sposób krzewić znajomość piśmiennictwa narodowego.* W następnych artykułach są przedrukowane urywki

ballady "Powrót taty" (z komentarzem), "Kurhanek Maryli", o której dowiaduje się czytelnik, że jest to *jedna z najpiękniejszych poezyj naszych. I treść, i język, i przedstawienie rzeczy, wszystko to zlało się w jedną cudną całość, godną takiego Mistrza, jakim był nasz Adam.* W następnym numerze Gwiazdki Cieszyńskiej pojawia się komentarz do "Grażyny", która ukazuje się w odcinkach w czterech numerach. Na zakończenie tej rozprawy pojawia się rozważanie o posłannictwie, jakie mogłaby "Grażyna" przekazać Ślązakom: *Otóż i dla prawych Szlązaków polskiego pochodzenia jest nauka piękna w "Grażynie", aby kochali żywo swą narodowość i w miłości i z poświęceniem dla niej starali się o jej podniesienie i błogie rozkwitnienie. Mianowicie w czasach obecnych, gdy jak kiedyś pod pozorem religii, tak dziś pod płaszczykiem kultury obczyzna pochłonąć chce plemię słowiańskie.* Redakcja Gwiazdki Cieszyńskiej zwracała uwagę na nowe wydania dzieł Mickiewicza.

Twórczość Mickiewicza popularyzowana była wśród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego także w inny sposób, na przykład podczas różnych uroczystości, wieczorków, w programach spotkań członków różnych stowarzyszeń społecznych i oświatowych.

Od lat siedemdziesiątych XIX wieku zaczyna ukazywać się szereg polskich czasopism o charakterze religijnym, gospodarczym i politycznym, ich powstanie związane jest z rozwojem zorganizowanych form życia społecznego (przytacza się liczbę 200 czasopism na terytorium wielkości 2282 km kwadratowych zamieszkiwane w roku 1900 przez około 220 tys. Polaków, 86 tys. Czechów i 56 tys. Niemców). Polskie czasopiśmiennictwo rozwijało się tu kilka lat przed czasopiśmiennictwem niemieckim i kilkadziesiąt lat przed czasopiśmiennictwem czeskim. W latach 1848–1884 ukazywało się corocznie na Śląsku Cieszyńskim od dwóch do ośmiu czasopism. W okresie sporów o Śląsk Cieszyński (1918–1920) prasa stała się ważnym środkiem agitacyjnym i informacyjnym w walce o pozyskanie każdego potencjalnego wyborcy różnych partii politycznych, które działały na tym terenie. Ważną rolę odegrały tu polskie gazety Oświata, Przegląd Współdzielczy, Głos Robotniczy (1921–1938), którego tytuł w roku 1930 zmieniono na Głos Robotniczy i Włościański, a w roku 1936 na Głos Robotniczy i Ludowy. Właśnie do tradycji Głosu Robotniczego chciał nawiązać Głos Ludu, który zaczął ukazywać się w roku 1945 jako organ KPC. W porównaniu z okresem poprzednim była to wtedy jedyna polska gazeta na czeskim Śląsku Cieszyńskim. Podstawowy trzon redakcji tworzyli Henryk Jasiczek (1919–1976) i Andrzej Kubisz (1915–1998), syn poety i kronikarza Jana Kubisza (1848–1929), potem nastąpiły zmiany personalne w redakcji, ale wymienieni redaktorzy tworzyli profil gazety aż do połowy lat 50., kiedy Henryk Jasiczek po polskim październiku

1956 oskarżony został o "gomółkowszczyznę" i w roku 1957 zmuszony do opuszczenia redakcji.

W roku 1947 zapadła decyzja o wydawaniu dodatku do Głosu Ludu. Powstanie dodatku kulturalnego gazety było po części wynikiem specyficznych potrzeb polskiej mniejszości narodowej, po części zaś dane przez skład personalny redakcji, w której w tym czasie brakowało redaktora do spraw kultury i sztuki. W Głosie Ludu nie było dość miejsca na przedstawianie dzieł literackich i artystycznych przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej. Dodatek otrzymał nazwę Szyndzioły, tytuł wymyślił jego redaktor, poeta i dziennikarz Paweł Kubisz. Miał za sobą doświadczenia w redagowaniu miesięcznika satyrycznego Sztorcem i cieszył się wielkim autorytetem jako poeta, który w okresie międzywojennym wzbudził wielkie zainteresowanie polskiej krytyki tomikiem "Przednówek". Paweł Kubisz pisał swoją poezję w gwarze cieszyńskiej, nie należy się więc dziwić, że z gwary pochodzi także nazwa dodatku Szyndzioły. Szyndzioły, w literackiej polszczyźnie gonty, to świerkowe lub jodłowe deski pokrywające dach domu. Owe szyndzioły stały się jednym z symboli dawnego twardego życia ludu śląskiego, który *tak jak szyndzioły osłaniają dom od niepogody (...) osłania i strzeże skarbu narodowego, skarbu naszej kultury i języka.* Redakcja chciała przez to wyjaśnienie tytułu dodatku ocenić rolę Ślązaków cieszyńskich w obronie polskich tradycji kulturowych i narodowych, ożywić miejsca – genia loci. *Dodatek nazwaliśmy Szyndzioły. Nie jest to nazwa przypadkowa. Wybraliśmy ją świadomie i celowo. Jest bowiem wyrazicielem naszych dążeń i celów. Chcemy ożywić ducha spod strzechy krytej szyndziołami.* Zamiarem redakcji było więc ożywienie rodzimej polskiej kultury i przypomnienie kultury ludowej.

Wśród autorów publikujących w Szyndziołach byli tak miejscowi znawcy, pisarze i artyści, jak i autorzy z polskiej strony Śląska Cieszyńskiego, rzadziej skądinąd. Oprócz tego Szyndzioły przedrukowywały artykuły z Gwiazdki Cieszyńskiej zgodne ze swoim programem, częściowo ze względu na generację współpracowników, rekrutujących się przeważnie z członków przedwojennego ŚZLA. Program dodatku przypominał najbardziej pismo Zaranie Śląskie, z którego redakcja Szyndziołów przejęła niektóre cele programowe, zwłaszcza idee regionalizmu literackiego i ogólnie artystycznego, którego głównym głosicielem był w okresie międzywojennym także Paweł Kubisz. Wśród aktywnych współpracowników dodatku Głosu Ludu byli m.in. Gustaw Przeczek (1913–1974), Karol Piegza (1899–1988), Emanuel Guziur (1906–1989) i inni członkowie dawnego ŚZLA. W słowie wydawcy Zarania Śląskiego czytamy: *Rzeczy piękne niechaj wracają tam, skąd przyszły: między lud.* Redakcja Szyndziołów sformułowała swój program następująco: *Będziemy uwzględniali tematy*

z zakresu całokształtu kultury i dorobku ducha. Na pierwszym jednak planie uwzględniać będziemy dorobek kultury rodzimej, śląskiej kultury ludowej. Będziemy starali się wydobyć z zapomnienia dotychczasowy dorobek ludu śląskiego, zwłaszcza wszelkie baśnie ludowe, które jeszcze żyją po naszych wioskach, lecz umierają razem ze starszym pokoleniem. (...) Niech więc odżyją wiecznie żywe "bojki i pieśniczki" naszych przodków, które przechowujemy w sercach naszych jako najdroższe relikwie.

Redakcja Głosu Ludu zamierzała wydawać dodatek kulturalny Szyndzioły raz w miesiącu, jednak z różnych przyczyn obiektywnych dodatek nie ukazywał się całkiem regularnie. Od 2.3.1947 do 20.11.1949 ukazały się dwadzieścia trzy numery dodatku, z czego dziesięć w roku 1947, siedem w roku 1948, sześć w roku 1949. Dodatek był czterostronicowy, numery monotematyczne (specjalne, świąteczne czy z okazji jubileuszów) były obszerniejsze (osiem stron, wyjątek stanowił dwunastostronicowy numer 22 poświęcony przyjaźni polskiej i czeskiej młodzieży). Oprócz tego ukazały się dwie okolicznościowe jednodniówki Głosu Ludu, które miały format Szyndziołów, toteż możemy je do nich zaliczyć (chodzi o "Jubileusz PKS Polonia Karwina" z 16.7.1949 i "Żywocice 6.8.1944" z 25.9.1949). Szyndzioły pod względem treści stopniowo przekształcały się w organ ZG PZKO. Ostatni numer ukazał się w listopadzie 1949, a w grudniu wydany został pierwszy numer miesięcznika społeczno-kulturalnego Zwrot, który stał się oficjalnym organem PZKO.

Analiza artykułów w dodatku Szyndzioły umożliwia ich podział na trzy grupy tematyczne: 1. Przyczynki dotyczące kultury regionalnej i współczesnego życia kulturalnego Śląska Cieszyńskiego; 2. Przyczynki, które dotyczą historii regionu; 3. Przyczynki na temat polskiej kultury narodowej (w Polsce). Odróżnić można jeszcze także problematykę stosunków czechosłowacko–polskich.

Paweł Kubisz w artykule "O roku ów, kto Cię widział w naszym kraju..." na przykładzie pierwszych polsko–czeskich kontaktów w r. 1848 nakreślił drogę, którą miały kroczyć obydwa narody słowiańskie, aby osiągnąć prawdziwe wzajemne braterstwo. O ówczesnej sytuacji sądził: *Wtedy mówiono o współpracy słowiańskiej, bo wtedy godzono przyjaźń jednej i drugiej strony, bez wysuwania daleko później powstałych pretensji. Na przestrzeni ostatniego stulecia rok 1848 to pierwszy najpiękniejszy rozdział w stosunkach polsko–czeskich, rozdział zaczynający się od traktatowego tytułu: – Za naszą i waszą wolność.* Jeśli chodzi o ów traktatowy tytuł, to przejęty on został z dzieła Adama Mickiewicza (1798–1855), który dla poparcia włoskiej i ogólnoeuropejskiej walki o wolność organizował polski legion pod hasłem "Za wolność waszą i naszą". Wszechsłowiańska koncepcja odrodzeniowa została następnie zamieniona na koncepcję patrio-

tyzmu językowego, u nas proponowaną przez Josefa Jungmanna (1773–1848). Kontakty kulturalne rozwijane były także później, działo się to jednak w sferze tzw. wyższej kultury, a także w naukach humanistycznych, podczas gdy na codziennej granicy kultur spotykamy się i z płodną wymianą wartości kultury, i z tendencjami obronnymi. W praktyce redakcyjnej cieszyńskich Szyndziołów odgrywały więc znaczącą rolę przyczynki poświęcone wartościom kultury regionalnej i ludowej, w których zwracano uwagę na jej odrębność i niezależność. Ich celem było poparcie dla polskości na czeskim Śląsku Cieszyńskim i zachowanie czystości polskiej kultury Śląska Cieszyńskiego.

W artykule poświęconym podwójnemu numerowi czasopisma Koła Pisarzy Morawskich (z roku 1948 styczeń i luty) redakcja Szyndziołów oceniała prace Vojtěcha Martínka, Františka Křeliny, Kamila Bednáře (1912–1972) i innych, ale na szczególną uwagę zasłużył przekład utworu Adama Mickiewicza "Trzech Budrysów" pod czeską nazwą "Balada litevská" w tłumaczeniu Václava Renča (1911–1973).

Artykuł "Z współpracy polsko–czechosłowackiej" świadczył o powojennym odnawianiu ważnych kontaktów literackich. W roku 1949 rozdano nagrody za przekłady literatury czechosłowackiej na język polski i literatury polskiej na język czeski. Polskie jury oceniło zasługi redaktora pisma poetyckiego Kamena Kazimierza Andrzeja Jaworskiego (1897–1973) na polu popularyzacji czechosłowackiej literatury w Polsce. Czeskie jury nagrodziło pracę translatorską Františka Halasa (1901–1949). Szyndzioły już wcześniej opublikowały wiersz Halasa, co świadczyło o tym, że redakcja uznała Halasa nie tylko za zasłużonego tłumacza, o czym świadczy artykuł "Nowe przekłady Mickiewicza na język czeski", który informuje o wystawie czeskiej i polskiej książki socjalistycznej w Czeskim Cieszynie – wystawione zostały "Dziady" (1823, po czesku w tłumaczeniu F. Halasa 1947), "Konrad Wallenrod" (1828, po czesku w tłumaczeniu F. Halasa 1947) i "Grażyna" (1823, po czesku w tłumaczeniu F. Halasa 1947) po czesku w tłumaczeniu Halasa, ale także za wybitnego poetę. Niestety był to jedyny urywek z literatury czeskiej na łamach tego dodatku w całym okresie jego istnienia.

Najwięcej miejsca otrzymał w specjalnym numerze monotematycznym Szyndziołów (11.9.1949, nr 22) obszerny reportaż z Konkursu Twórczości Młodzieży (Soutěž tvořivosti mládeže – STM), który odbył się w Ostrawie we wrześniu 1949 roku. Konkurs był okazją do przedstawienia działalności zespołów artystycznych tak czeskich z całej Czechosłowacji, jak i polskich z Zaolzia, ale także do propagacji i manifestacji przyjaźni czesko-polskiej. Zaproszenie polskiej młodzieży do Ostrawy można rozumieć jako wyrażenie poparcia przez rząd czechosłowacki dla rozwoju kultural-

no–społecznego polskiej mniejszości. Szyndzioły zadowoliły się pochwałą wystąpienia jednego z członków jury, który stwierdził, że Polacy na Zaolziu mają pielęgnować własny język, śpiewać pieśni narodowe w języku polskim: *Nie żądamy od Was śpiewania nie we własnym języku – bo inaczej zawsze to będzie tylko słaba imitacja prawdziwych wartości pieśni. Śpiewajcie więc polskie pieśni, pielęgnujcie własną kulturę narodową, bo to nie tylko Wasze prawo, ale i obowiązek.* Cytat ten został wykorzystany również jako tytuł reportażu z konkursu i jako dowód nowej polityki wewnętrznej państwa w stosunku do tradycji narodowych polskiej mniejszości. Reportaż uzupełniono komentarzem na temat nowej roli polskiej młodzieży w Czechosłowacji. Cytowano przy tej okazji także dwie sentencje polskiego poety Adama Mickiewicza z "Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" (1832–1834): *Chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy Ojczyzny; Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności.*

Dodatek kulturalno–społeczny Szyndzioły był pierwszą powojenną próbą stworzenia platformy, która umożliwiałaby prezentację polskiej kultury Zaolzia. Problematykę życia kulturalnego określały w nim interesy polskiej mniejszości narodowej, zadaniem pierwszoplanowym części literackiej dodatku było tworzenie, utrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej, później, zwłaszcza od roku 1948, pomagał w integracji Polaków ze społeczeństwem czechosłowackim. Wartości artystyczne i estetyczne zostały w nim podporządkowane pragnieniu zachowania tożsamości kulturowej polskiej społeczności Zaolzia. Świadomie pielęgnowano regionalizm literacki, propagowano kulturę ludową regionu ze wskazaniem na różnice między nią, a czeską kulturą ludową (ewent. "morawską"), głównymi autorami publikującymi w dodatku byli przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej, którzy też pisali głównie do niego. Jak przytacza Ludwik Brożek: *Szyndzioły ukazywały się zbyt krótko, by mogły w szerszej mierze zrealizować swój program.* Dotyczyło to zwłaszcza tematyki folklorystycznej, bowiem niektóre z ogłoszonych przez redakcję zadań nie zostały już dokończone. Orientację i cele programowe dodatku Szyndzioły przejął miesięcznik Zwrot.

W swoim czasie, który możemy nazwać przejściowym w życiu polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu, odegrały Szyndzioły ważną rolę w tworzeniu poczucia łączności jej czytelników z Polską i jej kulturą mimo administracyjnego rozdzielenia Śląska Cieszyńskiego i w uświadomieniu sobie wartości kulturowych rodzimego kraju.

LIBOR MARTINEK
tłum. M.R.

ANIELA KUPIEC PO NASZYMU

W 2005 roku obchodziła pisarka ludowa Aniela Kupiec z Nydku swoje 85 urodziny. Jej wiersze i opowiadania od wielu lat prezentowane są na łamach gazet, czasopism i innych publikacji regionalnych Śląska Cieszyńskiego po obu stronach Olzy. W latach osiemdziesiątych w ostrawskim wydawnictwie Profil wyszły drukiem zbiory zawierające wiersze Anieli Kupiec: zbiorowe "Korzenie" i samodzielny "Malinowy świat". Opowiadania zebrane zostały w tomie "Połotane żywobyci" i wydane przez Kongres Polaków w Czeskim Cieszynie w 1997 roku. W roku ubiegłym zrealizowany został kiełkujący od kilku lat pomysł stworzenia książki zawierającej wszystko, co warto z dotychczasowej twórczości Anieli Kupiec zachować dla potomności. W listopadzie podczas Wystawy Polskiej Książki w Jabłonkowie miała miejsce jej promocja.

Tytuł brzmi "Po naszymu pieszo i na skrzidłach", a ukazała się w Czeskim Cieszynie nakładem Kongresu Polaków. Autorem ilustracji jest Bronisław Firla. Książkę zredagował i wstęp zatytułowany "O poetyckim świecie Anieli Kupcowej i o tym, jak go tworzy" napisał Daniel Kadłubiec.

Czytając twórczość A. Kupcowej – tłumaczy profesor Kadłubiec – *nie mogę się oprzeć wrażeniu, że kreuje ona świat arkadyjski, obecny zarówno w antycznym Peloponezie, jak i współczesnym Nydku. Jest on symbolem raju, szczęśliwości. Dlatego nie ma piękniejszej ziemi od cieszyńskiej, która ponadto jest "szczera jak złoto", więc "kłaniać się jej trzeba"; tylko tutaj "sady pęcznieją urodą", a "jesień niesie bukiet kalinowych liści". Rajskie są tutejsze widoki, podobnie jak cała przyroda, zmieniająca się w rytm pór roku.*

Aniela Kupiec tworzy przede wszystkim w gwarze. Jest to, jak pisze Daniel Kadłubiec, *gwara środkowocieszyńska ze słownictwem i konstrukcjami pamiętającymi czasy polskiego odrodzenia. Kupcowa, sięgając po to tworzywo, nie tylko uwydatnia genezę cieszyńskości, gdyż narody i społeczeństwa krystalizują się wokół języka, ale również, co z tego wynika, podtrzymuje jej ciągłość, bowiem właśnie język dowodzi, że tu byliśmy i tu jesteśmy.*

Książka podzielona jest na dwie części. Część pierwsza "Pieszo" zawiera dwadzieścia opowiadań, przedstawiających realistyczne postacie i zdarzenia, barwne, choć niełatwe życie mieszkańców wsi beskidzkiej. Autorka potrafi ze zwykłych ludzkich przeżyć wydobyć piękno, które stanowi o urodzie życia, i zwrócić uwagę na wartości, które nadają życiu sens. Część druga "Na skrzidłach" wprowadza czytelnika w ten sam świat, ale widziany poprzez pryzmat poezji, ujęty w liryczne wersy. To prawie sto wierszy, w których zamknięte zostały nastroje, przeżycia i przemyślenia poetki, inspirujące ją do sięgnięcia po pióro i przelania swoich odczuć na papier.

Radość życia, optymizm, pogoda ducha, która emanuje z utworów Anieli Kupiec, sprawia, że czytelnicy chętnie sięgają po jej książki. W kwietniu br. poetka kończy 86 lat. Życząc jej zdrowia, sił fizycznych i duchowych, żywimy nadzieję, że doczekamy się nowych utworów.

CZESŁAWA RUDNIK

29374

ŻYDZI NA ŚLĄSKU AUSTRIACKIM

Pod koniec ubiegłego roku nakładem Muzeum Śląskiego w Katowicach ukazała się ciekawa i cenna praca naukowa Janusza Spyry pt. „Żydzi na Śląsku Austriackim 1742–1918. Od tolerowanych Żydów do żydowskiej gminy wyznaniowej", (2005, ss. 335, il.). Janusz Spyra, adiunkt w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie oraz kierownik Działu Historii Muzeum Śląska Cieszyńskiego od lat specjalizuje się w zakresie badań nad dziejami ludności żydowskiej z południowej części Górnego Śląska. Jego bibliografia w języku polskim, czeskim i niemieckim na ten temat jest obszerna, zaś omawiana praca jest swoistym ukoronowaniem badań w danym zakresie.

Autor konsekwentnie wypełnia luki naszej wiedzy na temat przeszłości Śląska Cieszyńskiego. Obraz tego skrawka ziemi na przestrzeni wieków bez znajomości życia Żydów i mechanizmów wzajemnego współżycia ludności aryjskiej i żydowskiej nie jest pełny. Znajomość tych spraw z kolei wzbogaca naszą wiedzę nie tylko o samych Żydach, ale także o naszych przodkach, na ile byli tolerancyjni lub nietolerancyjni wobec ludności żydowskiej.

Na Śląsku Austriackim, który przekracza granice Śląska Cieszyńskiego, na przełomie XIX i XX wieku żyło zaledwie kilkanaście tysięcy Żydów (2,5 % ogółu mieszkańców – w Galicji, na Morawach i w Czechach było ich znacznie więcej), jednak ich wkład gospodarczy i kulturalny był spory, pomimo skomplikowanego statusu społecznego.

Praca Janusza Spyry dotyczy okresu istnienia Śląska Austriackiego (1742–1918), chodzi o dawne księstwa: cieszyńskie, opawskie, karniowskie oraz część biskupiego księstwa niskiego. Autor na wstępie uściśla takie pojęcia jak: żydowska gmina wyznaniowa, Żydzi tolerowani, którzy uzyskali prawa mieszkańca (inkolat), żydowski kolektor podatkowy, który zbierał podatki wyznaniowe Żydów, w połowie XVIII w. reprezentował miejscowych Żydów wobec władz itp. Takim kolektorem był m.in. arendarz Józef Ziffer z Końskiej (1780, 1782), który miał także swoją pieczęć.

W pierwszej połowie XVIII w. na podstawie cesarskich dekretów znacznie ograniczono możliwości rozwoju społeczności żydowskiej, pozwalając jej tylko na działalność gospodarczą w zakresie arendowania alkoholu i handlu niektórymi towarami.

Bardzo trudno w krótkim tekście zmieścić treść tak obszernej pracy, z której tak wiele informacji chciałoby się odnotować. Chętnych odsyłam do książki, którą naprawdę czyta się z dużym zainteresowaniem i łatwością, bo tekst, acz naukowy, jest napisany w sposób przystępny i przejrzysty.

Autor w poszczególnych rozdziałach przedstawia między innymi takie zagadnienia jak: *Podstawy egzystencji ludności żydowskiej na Śląsku Austriackim* (osadnictwo żydowskie, dekrety o wypędzeniu Żydów z krajów czeskich, decyzje podatkowe, Patent Tolerancyjny dla Żydów z 1752 roku), *Rozkwit żydowskiego inkolatu w czasach Marii Teresy (1752–1780)* (podstawy życia społeczności żydowskiej, życie religijne i początki struktur żydowskich), *Reformy Józefa II i ich konsekwencje (1780–1800)* (Patent Tolerancyjny dla Żydów z 1781, podobny patent został w tym roku wydany także dla ewangelików, dalsze reformy za następców Józefa II, lokalne zrzeszenia żydowskie itd.), *Okres regresu i umiarkowanych zmian (ok. 1800–1848)* (Żydzi a wojny napoleońskie, ich sytuacja po roku 1815, zmiany ustawodawcze, rozwój struktur żydowskich i lokalnych struktur religijnych, procesy integracji ludności żydowskiej). Kolejne rozdziały noszą nazwy: *W stronę równouprawnienia wyznaniowego (1848–1859)* i dotyczą prób równouprawnienia Żydów w okresie Wiosny Ludów, zmiany w położeniu struktur żydowskich; *W okresie rządów konstytucyjnych (1859–1890)*. Tutaj autor przedstawia takie zagadnienia jak polityczne, ekonomiczne i demograficzne podstawy funkcjonowania żydowskich zrzeszeń i ich rozwój, obowiązek rejestracji metrykalnej i kwestia żydowskich gmin wyznaniowych, religijne i pozareligijne funkcje żydowskich zrzeszeń. I wreszcie ostatni rozdział *Żydowskie gminy wyznaniowe na Śląsku Austriackim w latach 1890–1918*, gdzie, jak już sam tytuł sugeruje, autor przedstawia różne aspekty funkcjonowania żydowskich gmin wyznaniowych w tym czasie.

Książka ta w moim odczuciu w znacznym stopniu wzbogaca naszą wiedzę o Śląsku Cieszyńskim w ramach ówczesnego Śląska Austriackiego. Pozwoli zrozumieć wiele istotnych spraw dotyczących aspektów tej tak mało znanej społeczności naszego regionu. Należy mieć nadzieję, iż autor będzie kontynuował badania w tym zakresie aż do najtragiczniejszego dla ludności żydowskiej holokaustu.

KAZIMIERZ JAWORSKI

AUTOGRAFY W ZBIORACH KSIĄŻNICY CIESZYŃSKIEJ OD XVI DO XX WIEKU

Od 3 lutego do 24 marca br. w Książnicy Cieszyńskiej czynna była ciekawa wystawa nazwana Autografy w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej od XVI do XX w. Wystawę przygotowały panie Halina Morawiec oraz Jolanta Sztuchlik, która jest także autorką tekstu wprowadzającego do wystawy.

Autograf to w zasadzie własnoręczne pismo lub podpis jakiejś osoby. Ale także rękopis (utwór literacki, naukowy itp.) samego autora. Tu zalicza się także własnoręcznie napisaną korespondencję i dedykacje.

W pierwszych gablotach znajdowały się listy, dokumenty z kancelarii książęcej z podpisami cieszyńskich władców, m. in.: Wacława III Adama do burmistrza i rady miejskiej Cieszyna z roku 1574, ostatniej księżnej cieszyńskiej Elżbiety Lukrecji do Adama Skoczowskiego z roku 1633. Było wystawione też pismo z oryginalnym podpisem cesarza Ferdynanda III do Elżbiety Lukrecji z roku 1651 itp.

Dalsza część wystawy zawierała korespondencję z XIX i XX wieku. Zobaczyć tu można było listy znanych cieszyńskich działaczy narodowych, nauczycieli, duchownych katolickich i ewangelickich, pisarzy, publicystów i innych ciekawych ludzi.

Kolejne ekspozycje przedstawiały autografy utworów literackich, prac naukowych, pamiętników. Najstarszym autografem było tu sprawozdanie z podróży do Pragi, którą odbył sekretarz księżnej Lukrecji Maksymilian Prőkl z Proksdorfu w roku 1627. Były też autografy ks. Ludwika Heimba, autora Łysej Góry, ks. Leopolda Jana Szersznika, był autograf pieśni „Płyniesz Olzo" Jana Kubisza itd.

Sporą grupę autografów stanowiły pamiętniki pisane w języku niemieckim, polskim i czeskim, Między innymi po niemiecku napisane pamiętniki burgrabiego Skoczowa i Strumienia Jana Tilgnera z przełomu XVI i XVII wieku. Pięknie prezentował się pamiętnik napisany w języku niemieckim z lat 1897–1913 przez cieszyńską poetkę i malarkę pochodzenia żydowskiego Alicję Reichert. Z pamiętników polskich wymieńmy przynajmniej pamiętnik rzeźbiarza Jana Raszki, chirurga i rektora Akademii Medycznej w Krakowie Kornela Michejdy lub Antoniego Popiołka z pierwszej wojny światowej.

Kolejną grupę autografów stanowiły dedykacje w książkach. Najwięcej ich było od pisarzy polskich z XIX wieku oraz dedykacje autorów z XX wieku, w tym także naszych zaolziańskich, już zmarłych lub jeszcze żyjących.

Wystawę uzupełniały plansze, które przedstawiały portrety niektórych twórców wystawianych autografów oraz kolekcjonera autografów z Pragi

Fryderyka Polaczka. W tym wypadku można było oglądać autografy austriackich, węgierskich i bułgarskich dowódców wojskowych z czasów pierwszej wojny światowej.

Są to niewątpliwie wzruszające sprawy – oglądać własnoręcznie pisane listy lub podpisy ludzi sprzed kilku wieków lub kilkudziesięciu lat. Niby drobnostka, podpis, list, a jednak to także kawał naszej historii. Książnica Cieszyńska w swych wystawach, a dotyczy to także wystawy omawianej, prezentuje obiektywnie różnorodność naszego regionu również pod względem narodowym. Bo na przykład oprócz nam na ogół dobrze znanych osobistości polskiego życia narodowego w tym regionie pokazuje także inne nacje kiedyś oraz dziś tu obecne i twórcze – niemieckie, czeskie, żydowskie. Naturalnie Polacy wiele tu wnieśli i znaczyli, ale obraz tego regionu bez wkładu pozostałych nacji nie byłby pełny i prawdziwy. Na ogół każda wystawa w Książnicy wzbudza, w każdym razie we mnie, chęć poznania dorobku i myśli tamtych pozostałych, o których tak niewiele albo zgoła nic nie wiemy. Mało tego, Książnica Cieszyńska także te nasze chęci zaspokaja, publikując dzieła innojęzyczne, dotychczas ogółowi nieznane, chociażby Leopolda Jana Szersznika „Materiały genealogiczno-heraldyczne do dziejów szlachty Księstwa Cieszyńskiego", zapowiadając kolejne pozycje.

KAZIMIERZ JAWORSKI

Fot. FRANCISZEK BAŁON

JERZY TROMBIK
JEDEN Z WIELU OFIARNYCH PEDAGOGÓW NA ZAOLZIU

Zdjęcie nauczyciela Jerzego Trombika pochodzi z archiwum pani Felicji Ruckiej z Gnojnika, krewnej J. Trombika.

W historię polskiego szkolnictwa na Zaolziu wpisały się oprócz najbardziej znanych osobistości również setki już prawie zapomnianych ofiarnych pedagogów. Jednym z nich był Jerzy Trombik. Urodził się w 1902 roku w Końskiej. Po swoim ślubie z Heleną Niemcową, pochodzącą z Ligotki Kameralnej, przeżył całe życie w Gnojniku. Uczył w wielu polskich szkołach na Zaolziu: w Nydku Głuchowej, Ligotce Kameralnej, Mostach koło Jabłonkowa oraz Błędowicach Górnych. W latach 1945–1949 piastował posadę nauczyciela, a zarazem kierownika szkoły w Gutach. Potem szerzył wiedzę wśród polskich dzieci w Sibicy i w Czeskim Cieszynie. Będąc na emeryturze, jeszcze w razie potrzeby zastępował nauczycieli w szkołach w Gnojniku, Trzanowicach oraz Trzycieżu.

Kiedy uczył w Gutach, musiał, idąc do pracy, codziennie pokonać na piechotę osiem kilometrów oraz drugie tyle, wracając z powrotem. Latem był zmuszony wychodzić z domu już o w pół do szóstej, zimą jeszcze o pół godziny wcześniej. Zwłaszcza w miesiącach zimowych droga była uciążliwa, pomimo to nie pozbawiała go energii tak bardzo potrzebnej w pracy pedagoga. Dzieci z Gutów zaś szczególnie przypadły mu do serca. Były skromne, zdyscyplinowane i osiągały dobre wyniki w nauce. Toteż do końca życia mile je wspominał. Sympatia ta była wzajemna: jego byli uczniowie czasem go odwiedzali i pisali do niego miłe listy. Jerzy Trombik zmarł w roku 1984. Po śmierci spoczął na gnojnickim cmentarzu ewangelickim. Jego żona zmarła przed pięciu laty.

Początki szkolnictwa w Gutach sięgają końca XVIII wieku. Początkowo uczono po domach, przede wszystkim zimą. Najpierw wzniesiono drewniany budynek, a w 1866 r. murowany z wieżyczką. Kiedy i ten okazał się za ciasny, postanowiono zbudować nowy, naprzeciwko starego. Otwarcie nastąpiło w roku 1908. W roku 1923 ówczesny kierownik szkoły Jan Szczuka, dziadek byłego polskiego premiera Jerzego Buzka, założył w Gutach miejscowe koło Macierzy Szkolnej.

Po wybuchu drugiej wojny światowej szkołę zamknięto. Zimą odbywał się w niej kurs języka niemieckiego, a później jego regularna nauka. W roku 1953 przeprowadzono remont, w trakcie którego obiekt otrzymał sześć nowych okien. W latach siedemdziesiątych uczniów systematycznie ubywało. Wreszcie w roku 1978 polska szkoła w Gutach przestała istnieć. Funkcję kierownika piastował wówczas Eryk Ptak, który uczył w tej podgórskiej miejscowości 21 lat.

Budynek poddano potem remontowi kapitalnemu, by w roku 1979 otworzyć w nim czynne do dzisiaj przedszkole dla polskich i czeskich dzieci.

CZESŁAW GAMROT

Tak przedstawia się budynek byłej polskiej szkoły w Gutach obecnie. Fot. CZESŁAW GAMROT

WSPOMNIENIA O KOŚCIELE ŚW. MARKA WE FRYSZTACIE I JEGO DZWONIE

Podczas przeglądania moich zbiorów wpadł mi ostatnio w oko urywek z gazety Życie Warszawy z 30 grudnia 1968 roku (nr 312, s. 3), wypożyczony z kościoła parafialnego w Karwinie Frysztacie. 8 stycznia 1987 roku zrobiłem dokładny odpis artykułu Jerzego Kasprzyckiego "Młoty w Beskidzie", w którym jest wzmianka o dzwonie w kościele św. Marka we Frysztacie. Autor pisze, że jeden z dzwonów dla kościoła został odlany w ludwisarni w Ustroniu, którą uruchomiono tam w latach dwudziestych XIX wieku. Jej kierownikiem był miejscowy nauczyciel Jan Żukowski. Dzwon został opatrzony takim oto napisem: *Za dopuszczeniem bożym roztopiłem się w ogniu – Jan Żukowski ulał mnie w Ustroniu. Rok 1823.*

Gazeta z wyżej wymienionym artykułem dostała się w ręce pochodzącego z Raju Rudolfa Brody, zamieszkałego wówczas w Katowicach. To on przesłał wycinek z owej gazety do kościoła parafialnego we Frysztacie z listem następującej treści:

Katowice 22.1.1969

Przewielebny Księże Proboszczu!

Ośmielam się przesłać Księdzu Proboszczowi wycinek z gazety Życie Warszawy, w którym jest artykuł o kuźni w Ustroniu. W tym artykule jest wzmianka, że kuźnia ta wykonała dzwon dla kościoła pw. św. Marka we Frysztacie.

Dlaczego piszę? Bo urodziłem się w Raju i byłem aż do 1920 roku parafianinem kościoła parafialnego we Frysztacie, tam chodziłem do spowiedzi i do komunii świętej, tam też byłem przed I wojną światową bierzmowany przez biskupa wrocławskiego ks. kardynała Koppa. To są stare dzieje, ale utkwiły mi głęboko w pamięci i często myślą wspominam na te czasy.

Wspominam też o kościele pw. św. Marka, bo w tym kościele organista frysztacki Holesz ćwiczył kolędy, które następnie śpiewały dzieci z orkiestrą na Boże Narodzenie i na Nowy Rok, było to około roku 1912–13. Ja naturalnie w tym brałem udział i pilnie na te ćwiczenia chodziłem. A była to nowość, bo do tego czasu kolędy śpiewał tylko lud. Od tego czasu co roku kolędy te były ćwiczone w kościele pw. św. Marka, a następnie wykonywane były w kościele parafialnym.

Wspominam też ogromny dzwon wiszący w wieży kościoła parafialnego. Dzwon ten owiany legendami został przez władze austriackie przeznaczony na złom, na armaty. Został zrzucony z wieży na ziemię, potem przewieziony na dworzec i tam rozkuwany młotami przez pełne trzy dni, a jak to kucie było daleko słychać na całą okolicę!

Do kościoła było przejście górną galerią z zamku rozsiadłego obok, a poniżej zamku i kościoła rozciągał się duży park, do którego wtedy wejście było wzbronione. Kościół składał się właściwie z dwu kościołów: z kościoła głównego i tzw. "morawczoka". A przed kościołem były dwie figury, z których jedna jest związana z jakąś postacią angielską.

Ja po wyprowadzeniu się z Raju mieszkałem i pracowałem w Cieszynie, potem w Krakowie, w czasie wojny ostatniej w Warszawie, wreszcie w Chorzowie, a od 12 lat w Katowicach. Jestem finansistą, pracuję w teatrze katowickim, skąd niedługo przejdę na emeryturę.

Mam nadzieję, że tych parę moich słów i wspomnień nie zrobi ks. Proboszczowi kłopotu, ale gdyby taki kłopot się znalazł, to kosz na śmieci zapewne ks. Proboszcz obok swojego biurka ma. Jeden ruch i jest po kłopocie.

Proszę na zakończenie przyjąć ode mnie bardzo serdeczne życzenia zdrowia

i pomyślności na nowy 1969 rok i na wiele, wiele dalszych lat. Te życzenia to dla ks. Proboszcza i dla wszystkich księży współpracowników od starego parafianina z Raju, który zostawił tam kawał swojego serca.

Rudolf Broda, Katowice, ul. Okrzei 1/21

I jeszcze: jeśli jest jakieś zdjęcie kościoła czy wnętrza kościoła, czy też jakieś broszurki o tym kościele, to taki prezent uszczęśliwiłby mnie.

Myślę, że ten wycinek z gazety i ten list znajdują się jeszcze w kościele parafialnym we Frysztacie.

A może znajdzie się ktoś z rodziny owego człowieka i da mi znać, chętnie nawiązałbym kontakt.

JÓZEF CHMIEL

Fotografie ze zbiorów autora

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006 (5)

Kontynuując naszą podróż przed wyborami 2006, odwiedzamy kolejne gminy, które leżą nad rzeką Olzą. W przyszłym odcinku odskoczymy trochę w bok, do Nydku, ale do końca podróży będziemy się już trzymać naszej Olzy, która nawet w najczarniejszym okresie wynaradawiania przed wojną nie zmieniła oficjalnie swej nazwy. Może nikt nie wpadł na tak perfidny pomysł, a może Polacy stanowili tak poważną siłę, że nawet Praga musiała się z nią liczyć. Wystarczyła jednak reforma terytorialna i list z prośbą od trzynieckich towarzyszy, żeby zaczęła być Olszą, podzielono też powiat Cz. Cieszyn na dwa obecne, uderzając w całe skupisko Polaków w roku 1960. Od tego roku, obserwując statystykę zapisów do klas pierwszych, zaczyna się prawdziwy kryzys, który trwa do dziś. Doświadczony prawnik całą tę decyzję ówczesnego biura KC KPC mógłby zaskarżyć jako zbrodnię na swoich obywatelach narodowości polskiej, ale kto dziś się odważy i to za darmo. W obydwu omawianych gminach są jeszcze małoklasówki, na razie z utrzymującą się koło 30 liczbą uczniów, którzy kończą swoją edukację w Jabłonkowie lub Bystrzycy. Patrząc na dwujęzyczny napis na obu gminach i dodatkowo dwujęzyczne napisy na tablicach urzędowych (co innego ich zawartość) niespotykane dotychczas w żadnej gminie ani mieście, ma się wrażenie symbiozy między Polakami a resztą, przybyłą na te tereny lub miejscową, ale już wynarodowioną. Szkoda tylko, że na budynku w Nawsiu nie figuruje obok napisu żadna nazwa gminy tylko herb u szczytu budynku. Może wzorowano się na Bystrzycy, gdzie jest niby dwujęzycznie, ale podobnie.

OBECNÍ ÚŘAD • URZĄD GMINNY

Nawsie

Jako jedyna na razie w byłym frydecko–misteckim powiecie gmina spełniła wymogi petycji w sprawie dwujęzycznych napisów. W jednej z największych gmin Zaolzia Polaków jest już tylko 23,9%. Mimo to starają się być

we władzach gminy, gdzie przede wszystkim trzeba dbać o polską szkołę, bowiem gmach odnowionej czeskiej szkoły przyciąga nieprzekonanych o swoich polskich przodkach rodziców. Tutaj głęboki ukłon dla wszystkich Polaków, którzy się nie dali skusić.

W wyborach 1994 roku startowały dwa ugrupowania niezależnych, które przyjęły na swoje listy 4 i 3 Polaków i trzech z nich zostało radnymi. Listy socjaldemokratów i komunistów były niepełne z 1 i 3 Polakami i tu głosy wszystkich zostały zmarnowane. Ciekawostką niespotykaną dotąd jest przyjęcie na swoją listę przez ODS i KDU 2 Polaków, którzy razem uzyskali 947 głosów, ale żaden nie zdobył mandatu, podczas gdy na liście Wspólnoty do zdobycia mandatu wystarczyło 356 głosów, a Niezależnych 1 tylko 225. Wspólnota zdobyła 3 mandaty. W następnych wyborach w roku 1998 komuniści wystawili już pełną listę z 7 Polakami i dwu zostało radnymi. KDU i Socjaldemokracja była bez Polaków, a z trzech kandydujących za Niezależnych aż dwóch Polaków zostało radnymi. ODS znów miało na swej liście Polaka, ten otrzymał jednak już tylko 136 głosów, tzn. 1/3 z poprzednich wyborów. Do zostania radnym trzeba było 391 i 261 głosów. Zresztą i ODS zdobyła połowę mandatów. Wspólnota zdobyła 2 mandaty i o połowę mniej głosów przy frekwencji mniejszej o 25 %. Widać, że i mniej Polaków było przy urnach. Niemniej wynik 6 posłów, jak poprzednio, jest dobrym wynikiem. Ostatnie wybory nie przyniosły istotnych zmian. KDU znów nie miało na swej liście Polaka. CSSD przyjęło 2, z których jednemu zabrakło sześciu głosów przy 257 uzyskanych, by został radnym. ODS miało dwóch polskich kandydatów, a suma 277 głosów na obu przy 308 potrzebnych do zdobycia mandatu pokazuje fiasko Polaków na tej liście. Komuniści wystawili o jednego więcej kandydata niż zeszłym razem (8), zdobyli o 66 głosów więcej na Polaków i tylko 1 mandat na całą listę przypadł Polce z tej listy. Na liście Niezależnych było 5 Polaków i dwóch zostało radnymi. Pomimo tego, iż do urn przyszło o 6 % więcej głosujących, to na Wspólnotę oddano o 40% więcej głosów i zdobyła 3 mandaty (znów 6 radnych). Wzrosła i średnia głosów na polskiego kandydata – 222 przy spadku z 303 na 189 – duże brawa dla tutejszych Polaków rozumiejących zagrożenie dla szkoły i nie tylko.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
3765	**902**	**301**	**23,9**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	15	**15**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	Niez. 1/15/**4/1** CSSD 5/**1/0** KSCM 9/**3/0** Repu. 14/**0/0** ODS+KDU /15/**2/0** Niez. 2/15/**3/2**	KSCM 15/**7/2** KDU 15/**0/0** CSSD 15/**0/0** Niez. 15/**3/2** ODS 15/**1/0**	KDU 15/**0/0** CSSD 15/**2/0** ODS 15/**2/0** KSCM 15/**8/1** Niez. 15/**5/2**
Suma głosów na polskich kandydatów	**742+131+398 +947+1665**	**1014+1268+136**	**378+277+1080+1862**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	2671/1839/**68,85**	2837/1246/**43,92**	2916/1443/**49,49**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	15/4005/**3**	15/2498/**2**	15/3516/**3**
Suma głosów: ilość polskich kandydatów	**303**	**189**	**222**

Gródek

W tej gminie, liczącej jeszcze ponad 35 procent Polaków, sprawa wyborów potoczyła się zgoła odmiennie niż w Nawsiu. W roku 1994 jeszcze nienauczeni doświadczeniem Niezależni wystawili niepełną listę z 3 Polakami i jeden został radnym, trzech Czechów kandydowało pojedynczo, bez sukcesów. Wspólnota wystawiła pełną listę (9) z 8 Polakami, z których 5 zostało radnymi i jeden Czech z tej listy. Polacy zatem mieli w gminie druzgocącą przewagę 6:9. Pewne zawirowania między radnymi w tym okre-

sie były wynikiem powstania w 1998 roku niepełnej listy Niezależnych z 5 Polakami, z których 3 zostało radnymi, oraz wystawienia 12 pojedynczych kandydatów, w tym 4 Polaków, z których dwóch zostało radnymi. Tutaj te zawirowania sprawiły, iż lista Wspólnoty była niepełna (7 na 15 miejsc), a mimo to uzyskała 3 mandaty. Chociaż radnych było 15, to i tak 8 Polaków to ogromny sukces. W roku 2002 kandydaci już nie startowali pojedynczo, bowiem wiedzieli, że przy 5 % progu wyborczym nikt by go nie przeskoczył, w ostatnich wyborach maksymalny wynik najlepszego z nich to 3,56 %. Tutaj wystawiono 2 listy niezależnych z 6 i 9 polskimi kandydatami, z których po dwóch zostało radnymi. Wspólnota wystawiła tym razem pełną listę i przy prawie podwójnej liczbie głosów uzyskała tylko 3 radnych. Zastanawiający jest też spadek głosów na jednego polskiego kandydata z 289 na 221. Jest to w pewnym sensie wynikiem wzrostu liczby kandydatów, ale także mniejszej ilości polskich wyborców przy urnach. O ile nie dojdzie do przekonania ich do uczestnictwa w wyborach, to przyszły wynik może być już i 5:15, a nie 7:15, jak dotychczas, i szkoła oraz przedszkole mogą być wyraźnie zagrożone.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1756	**615**	**246**	**35,02**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	9	**15**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	Niez. 7/**3/1** pojedynczy kandydaci 3/**0/0**	Niez. 13/**5/3** pojedynczy kandydaci 12/**4/2**	Niez. 1/15/**6/2** Niez. 2/ 15/**9/2**
Suma głosów na polskich kandydatów	**677**	**1753+1376**	**2558+1357**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	1260/922/**73,17**	1313/827/**62,99**	1368/881/**64,4**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	9/4752/**6**	7/1513/**3**	15/2727/**3**
Suma głosów: ilość polskich kandydatów	**452**	**289**	**221**

WŁADYSŁAW DRONG

Fot. FRANCISZEK BAŁON

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA (2)

Mili ludeczkowie, jak żech obiecoł, że wóm opiszym dalsze przigody Karlika Sztobika, tóż tak czyniym. Bo jak już do głowy nie poli tela to słóneczko, tak se lepszy spómino na to i owo.

Karlik miyszkoł we sztokowej kolóniji. Jak już samo nazwa mówi, były to dómy jednopiyntrowe w Karwinie na Granicach. Jednego czasu mioł odpołedniajszóm szychte. Jego ukochano żóneczka "docyntka" Truda se postanowiła, że je trzeba nasztrajchować schody, bo świynto hawiyrzi se zbliżo. I tak powiado Karlikowi: "Karliku, nie chodź dzisio po szychcie do kulturhauzu na piwo i śpiychej se ze szychty, bo jo dzisio bydym sztrajchować schody, żeby to troche piekniejszy u nas też było. Bo inaczy bydziesz spać z kozóm we chlywku". "Dobrze Trudeczko, bydym se śpiychoł i bydym se pamiyntać, że ty sztrajchujesz schody".

Na dole przi robocie, jak ciepoł łopatom wyngli, czysto mówił sóm do siebie. "Dzisio żodne piwo, bo Trudka sztrajchuje schody". Idzie kolym niego sztajger Buzek i tak go chwile posłócho, z kim to tela mówi. Żeby se tu niespodziewanie pojawił sóm Pustecki? I ón se tak z nim powiado? I pyto se go: "Karlik, z kim to tela bulczysz pod nosym, dyć na wypłate narzykać ni możesz, bo żech ci doł jako dobrymu hawiyrzowi jak dycki ty nejwiynksze premije". Karlik na to: "To wiycie, panie sztajger, ciynżko to bydzie dzisio ze mnóm, bo po szychcie se muszym śpiychać ku chałupie, ani to piwsko ni mogym rypnyć, bo moja staro dzisio sztrajchuje schody, a to muszym być wczas dóma, bo inaczy bydym spać z kozóm we chlywku, a żebych na to nie zapómnioł, tak se to fórt przipóminóm, że dzisio Truda sztrajchuje schody". "No, Karlik, jo być tobóm, tak bych dzisio robił dwie szychty i rano bych przisżoł do chałupy, a schody by były już suche, a mie by se to godziło, bo bydzie na noczni parcie jednego chybieć, bo Polda Buczek omarodził". "Ale ni, panie sztajger, Truda by se starała, czy se mi cosikej nie stało, bo by isto całóm noc nie spała, dyć jo to zwladnym, a to piwo dzisio ożelym". Sztajger pozdrowił "Szczyńść Boże", a szoł po swojimu dali.

Wyfaroł piyrszóm szolóm na wyrch, hónym do kómpiela, wartko se umył i kroczoł ku chałupie. Jak dochodził ku kulturhauzu, przeszoł na opaczny chodnik, aby nie widzioł, jak kamraci popijajóm piwo. Doszoł na przeciwko dwiyrzi gospody, a tu na niego woło Francik Szkubel: "Ty, Karlik, nie idziesz dzisio spłókać proch?" "Ni mogym, muszym se śpiychać ku chałupie, bo moja Truda dzisio sztrajchuje schody" – powiado Karlik. A Francik mu domówio do dusze, że wypije jynym jedno z powinności i pujdzie. Francik tak przemówił Karlika, a jak wlyźli do szynkfazu, tak Karlik od dwiyrzi meldowoł gospodzki Anczy, że dzisio jynym jedno, tak na wartko, bo dóma Truda sztrajchuje schody. Karlik, jak wypił jedno, dostoł chynć na drugi, potym trzeci i durch zapómnioł, że se dóma sztrajchujóm schody.

Jak wloz do chałupy, uczuł barwe, a tu se spómnioł, aha, Trudeczka dzisio sztrajchowała schody. Ale co teraz ze mnóm. Nic nie miyszkoł, sciepoł z nóg bóty, zwiónzoł je dogromady, powiesił kole karku, a zaczón se po galandrze spinać na piyntro. Na usmym schódku spadnół mu z głowy kaszkiet, spuścił se spatki na dół po niego i zaś wylazowoł po galandrze do wyrchu. Jak se mu to udało wylyść, wlos do izby, Truda se akurat przetaczała w łóżku na drugi bok, przi czym se troche przebudziła i pyto se Karlika, wiela je godzin, ón odpowiado, że je po dziesióntej. Truda powiado: "Karlik, nie bulcz, dyć kukóła na zygorze kukała przed chwilóm jyny jedyn roz". A Karlik na to: "Trudeczko kochano, czy ta kukuczka umi wykukać tóm nule?" Truda tóm jego odpowiyć jakosikej połkła, a powiado Karlikowi: "Mosz, Karolku, dzisio szczyńści, bo jo dzisio nasztrajchowała jynym galandre". Karlik, jak rano stanył, mioł rynczyska przilepióne ku pierzinie, zaczón se szkubać, jak złodziyj ze zwiónzanymi rynkami. A jak to uwidziała Truda, hnet ji było jasne, co se w nocy po północy stało. A to wóm, mili ludeczkowie, była pierónowato sumeryja u Sztobików.

Karlik musioł Trudzie na hawiyrski świynto kupić ty nejpiekniejsze nowe cychy, bo by inaczy z nióm dóma nie wydzierżoł. A pani Trudka, ta se po całej kolóniji chwoliła, jakigo mo dobrego chłopeczka, kiery ji kupił na hawiyrski świynto za trzinosty płat te nejpiekniejsze cychy.

Jednego dnia "docentka" Trudka powiado Karlikowi, że przizsoł list od jeji mamy, że se óna spod Kozubowej przyjedzie podziwać, jak óni młodzi żyjóm w tej Karwinie i jak wnuki rosnóm. Karlikowi se z tej nowiny dwa razy oczy w głowie otoczyły i jak był wyćwiczóny w takich sprawach, dzierżoł dziub.

Za pore dni przijechała Karlikowo teściowo hnet po połedniu. W budce w kolóniji kupiła dzieciokóm po jakisi graczce. Jak wlazła do kwartyru, był dóma jyny mały Zyguś. Óna se pyto, kaj sóm tatowie. Zyguś powiado, że beztak szmejdzóm po sklepach na hónym kupić jakómsi dobrotke albo siedzóm w kulturnim, a popijajóm piwo, bo se isto myślóm, że, starko, przijedziesz aż jutro. Mały Zyguś pyto se starki: "Jak żeś se tu dostała?" Óna powiado, że przijechała cugym, a Zyguś odpowiado: "Starko, tata powiadoł, że cie tu diobli przyniesóm". Babka była z tej cesty troche utropióno i tak se legła do kuchynie na otomane, nogi troche pokyrczyła i przikryła se małóm dekóm, było ji troche chłódno. Zyguś za chwilke przichodzi ku ni i pyto se babki: "Starko, na czym ty leżysz?" Starka powiado Zygusiowi, że leży na otomanie, a ón na to: "Starko a tata mówi, że ty leżysz na pinióndzach". Starkóm to tak troche zaruszało i pyto se Zygusia, kaj mo swojich braciszków. Ón ji powiado, że se we szkole pobili ze synkami i sóm za kore po szkole. Jak ta babka tak leżała, przichodzi ku ni Zyguś, zacznył jóm ciónąnyć za obie nogi i powiado do ni: "Starko, wycióng nogi, wycióng nogi". Pyto se go, czymu mo nogi wycióngnyć, a Zyguś na to: "Starko, tata mówił, że jak wycióngniesz nogi, tak se kupiymy piekne auto".

Jak już wiycie, Karlik mioł psa Azora, kierego mioł przeokropnie rod, bo mu przecy robił dobróm słóżbe, bo go dycki przikludził do dómu. Jednego dnia Azor se stracił, nigdzi go nie było. Karlik chodził po kolóniji, spytowoł se ludzi, czy go kiery nie widzioł. Nic na płat, Azor był precz. Zaglóndoł ku dómóm, kaj mieli przi budzie psa–fenke, czy Azor se z kieróm przipadkowo nie galani, bo to tak psy w istej porze czasu robióm. Ale nigdzi nic, jakby se po Azorowi ziymia zległa. Karlik chodził na szychte i ze szychty cały smutny. Ani piwo mu nie szmakowało, nie było z nim żodnej rzeczy.

Jednego dnia Karlik potkoł swojich dwóch kamratów, Lojzy Mrugały i Gustlika Muche. Oba byli w myśliwskim spółku, byli tzw. nimrodami. Jak se przywitali, zaczli Karlika zaproszać, żeby przyszoł se podziwać, jakóm mo Lojza na zogrodzie pieknie wyrychtowanóm "laube", czyli zbitóm z desek bude na rozmańte narzyńdzia albo tak na posiedzyni, kierej se też mówiło "wysiodka". I stowało se, że se tam chłopi z kolónije poschodzali w takich to laubach, poskłodali se na cosikej ostrzejszego i rzecz miyndzy nimi se toczyła o rozmańtych sprawach. Nikiedy se aji

pieknie śpiywało, a to, jak kiery przyszoł z harmónikóm, to wiynkszościóm o sobotach.

Powiado Lojzik Karlikowi, żeby przyszoł, bo Gustaw był w lesie na czakanóm i strzelił tam pieknego sarnioka, że go majóm w laubie w bajcu i że bydzie fajny gulasz aji karbenatki. Gustaw powiado Karłowi, żeby to lepszy szmakowało, tak aż pujdzie, niech weźnie ze sobóm flaszke dobrej borowiczki albo śliwowice. I tak se stało. W piónteк po szychcie ku wieczoru Karlik szoł na dobróm gościne. Cestóm kupił flaszke śliwowice i jak przyszoł do tej Lojzikowej lauby, było pełno wónie, flaszke postawił na stół. Lojzik zrobił miejsce Karlikowi w rogu lauby, byli tam i dalsi Karlikowi kamraci. Gustaw zaroz na talyrz Karlikowi doł pieknóm porce gulaszu, kiery mu przeokropnie szmakowoł. Jak go zjod, dostoł z chlebym pieknie wysmażóne karbenatki, kiere se w gymbie same rozkłodały, były moc fajne, prawe myśliwski. Zaczło se czynstować gorzołóm, jakóm se chłopi ze sobóm przyniyśli. Karlik po wypiciu pore półek zacznył być kóniecznie wiesioły. Naroz mu oczy zamierzyły pod jego stołek, co to tam je takigo. Oczyska mu naroz wyleciały z dołków. Pod jego stołkym była skóra z jego psa Azora. Hnet mu było jasne, z czego je fajny gulasz i ty dobre karbosze. W tym momencie nie wiedzioł, czy mo płakać, czy se mo złościóm wściekać, stejnie by mu to było pyndrek płatne. Wszyscy strzylali oczami po Karlikowi, co bydzie robić. Aby se z tego biydaczysko spamiyntoł, doł se porzóndnóm półe śliwowice i powiado: "Kamraci, mój Azor był dobry pies, tymu je z ciebie pieseczku i tyn gulasz taki fajny i ty karbosze sóm moc dobre. Tóż, kamraci, dejcie mi jeszcze troche tej Azorowej dobrej, ale skóre se bierym ze sobóm na pamióntke i pieknie se jóm wyprawiym. Nalyjcie po kieliszku na jego pamióntke".

Na szachcie zaś było o czym mówić, jak Karlikowi szmakowoł jego dobry pies Azor. Za jakisi czas Karlik se postaroł o nowego pieknego psa, kierego uczył hnet chodzić z nim na piwo i kludzić z gospody ku chałupie. Ale w jego głowie se rodziły rozmańte plany, jak wybabrać z tymi dwóma nimrodami, przeca dłóżnikym ni może zustać. To by było pod jego Karlikowóm dostojność.

Ale o tym wóm napiszym zaś na nastympny roz, bo też wszystko naroz nie musicie wiedzieć.

DAR.JOCHEL

PAMIĘTAM TE PIĘKNE CHWILE

W kwietniu przypominamy sobie pierwszą rocznicę śmierci największego Polaka – śp. Papieża Jana Pawła II. Przy tej okazji pragnę podzielić się z Czytelnikami kilkoma refleksjami. Jako człowiek wyznania ewangelickiego bacznie obserwowałem działalność Papieża Jana Pawła II w ciągu całego jego pontyfikatu. Śledziłem w prasie jego pielgrzymki do Polski i do innych krajów. Oglądałem transmisje telewizyjne. Fascynowała mnie jego mocna postawa w reżymie totalitarnym, jak również to, że umiał otworzyć swe serce dla każdego, i w dalekich zakątkach tego świata. Zyskał sobie przychylność wielu ludzi innych religii.

W 2000 roku – jubileuszowym – miałem możliwość razem z żoną uczestniczyć w pielgrzymce parafii z Jabłonkowa do Rzymu i Asyżu. Wiele ciekawych chwil pozostało na długo w mej pamięci. Atmosfera była wspaniała, pogoda dopisała. 30 kwietnia podczas kanonizacji Faustyny Kowalskiej zebrało się na placu św. Piotra ponad 200 tysięcy osób, z tego ponad 50 tysięcy z Polski. To było coś niesamowitego. Lśniące promienie słońca na lazurowym niebie, lekki powiew wiatru i przelatujące gołębie stwarzały niepowtarzalny klimat, który dopełniało piękno śpiewu dziecięcego chóru. Dostojność całej uroczystości podkreślała obecność reprezentacji poszczególnych kontynentów. Siedzieliśmy w 8 rzędzie. Obok mnie młodziutka zakonnica z Polski zmęczona długim oczekiwaniem zdrzemnęła się, pochylając głowę na moje ramię. Wyglądała jak moja córka. A potem nadeszła wspaniała chwila. Pojawił się sam Papież, pełen uroku i dostojeństwa. To, co działo się dalej, trudno opisać. Ale chcę zwrócić uwagę na jeszcze jeden akcent tego spotkania, kiedy to po błogosławieństwo papieskie idzie sam premier Polski Jerzy Buzek z małżonką. Byłem wówczas jak we śnie. Przelatywałem myślami w stronę Zaolzia, wspominając opowieści mojej matki o tym, jak w czasie II wojny światowej, służąc u kierownika szkoły pana Szczuki w Śmiłowicach, woziła w wózku małego Jurka i bawiła się z nim. Bo właśnie tam urodził się były premier RP i tam też na budynku umieszczona jest tablica pamiątkowa. Dziwne są koleje życia każdego z nas.

W drodze z Watykanu pojechaliśmy jeszcze do Asyżu, znanego miasta św. Franciszka. Z nostalgią wspominam ucztę duchową, która stała się udziałem każdego uczestnika tej pielgrzymki. Podsumowując to wszystko potem, stwierdziłem, że był to wysoki poziom ekumenizmu. Życie szybko płynie, wszystko się zmienia, lecz piękno przeżytych chwil dodaje życiu kolorytu, a wspaniałe uczucia dodają sił i otuchy do dalszych kroków naszej egzystencji.

JAN MYRDACZ

Fot. ROMAN BARON

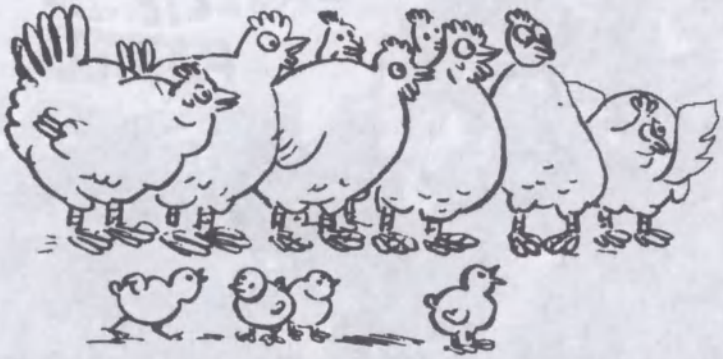

Prawicie, sąmsiadko, że dzisio płaci technika!
Dobre, niech bedzie, elektryczne kwuczki, wylęgarnie
– ale niech zrobią elektrycznego kohóta… !

Wyjęte z KALENDARZA GŁOSU LUDU 1951

KRZYŻÓWKA

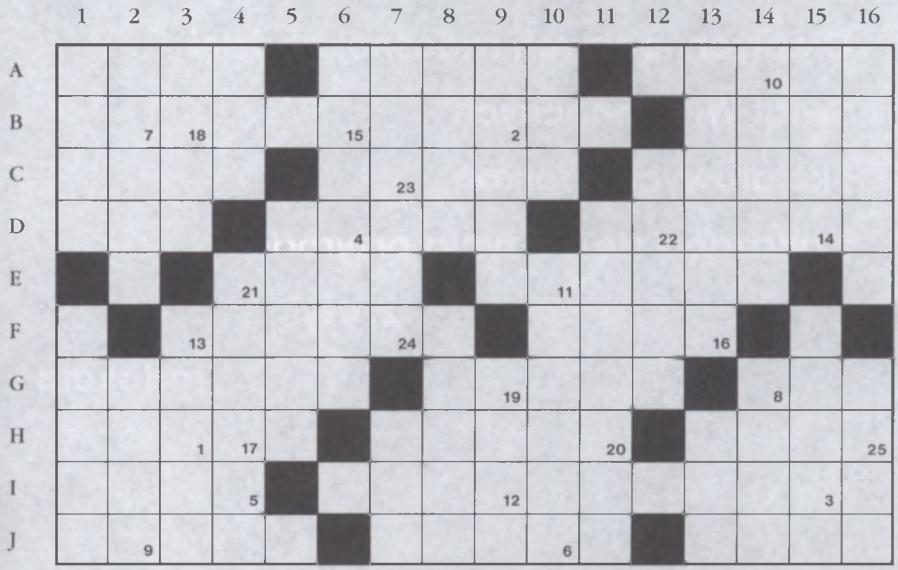

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
A					■						■			10		
B		7	18			15			2			■				
C					■		23				■					
D				■		4				■		22			14	
E	■		■	21				■		11					■	
F		■	13				24		■				16	■		■
G							■		19				■	8		
H			1	17		■					20	■				25
I				5	■				12						3	
J		9				■				6		■				

1	2	3	4	5	6	■	7	8	9	■	10	11	12	13
14	15	■	16	17	18	■	19	20	21	22	23	24	25	■

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: A. Dopływ Wdy; wał piaszczysty; może być zajęcza. – **B.** Kojarzy się z Jasną Górą; atrybut Dionizosa. – **C.** Pierwsze danie obiadu; imię szefowej „GL"; hazardowa gra w karty. – **D.** Imię Sumac; jej stolicą jest Wilno; gra aktorska w pantomimie. – **E.** Sztuczne nabrzeże; zając. – **F.** Malarz nadworny Kazimierza Jagiellończyka; syn króla Lidii Krezusa. – **G.** Amerykański dziennikarz i wynalazca; skowronek polny; szpalta. – **H.** Miasto powiatowe nad Wartą; motorower; rzeka w Sudanie. – **I.** Miasto w Algierii; wprowadzanie czegoś nowego. – **J.** Nieżyt nosa; potrawa z surowego mięsa; hodowca bydła w Mongolii.

PIONOWO: 1. Wzrok; skok do tyłu lub w bok. – **2.** Szmery; pisarz czeski (Josef). – **3.** Saska w Warszawie; imię męskie. – **4.** Skala światłoczułości; przędza do haftowania. – **5.** Włoska aktorka filmowa. – **6.** Roślina ozdobna. – **7.** Rozpuszczalnik; kananejski Hades. – **8.** Autor dramatu „Pigmalion"; daje mleko. – **9.** Pierwiastek chemiczny (K); przełożony klasztoru. – **10.** Miejscowość w Birmie; pozytywna właściwość. – **11.** Espada. – **12.** Ani epik, ani dramaturg. – **13.** Ojciec Fryksosa; znany zespół rockowy. – **14.** Wszystkożerny owad; łajdak. – **15.** Mieszka w Atenach; kolor. – **16.** Ma symbol At; część terenu łowiska.

Wyrazy trudne lub mniej znane: ATAMAS, SCHOLES, TORI.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.
Rozwiązania prosimy przesyłać do końca kwietnia.
Rozwiązanie krzyżówki z numeru lutowego: NIE MA MIARY DLA SERCA CZŁOWIEKA
Nagrody książkowe wylosowali: Irena Pyszko – Nawsie
Danuta Siderek – Czeski Cieszyn

Ciepłych, pełnych radosnej nadziei

Świąt Wielkanocnych

i kolorowych spotkań

z budzącą się do życia przyrodą

życzy

redakcja

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

Suszanie

Zespół Pieśni i Tańca Suszanie działa przy Miejscowym Kole PZKO w Suchej Górnej. Powstał w roku 1953. Kierowniczką zespołu od roku 1967 była Janina Rzyman. W roku 2004 przewodnictwo nad zespołem przejęli Barbara i Jan Mračni. Z zespołem współpracuje kapela Kamraci oraz śpiewacy tworzący chórek.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

PODOBORA

Odtworzona palisada grodziska

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

5/2006

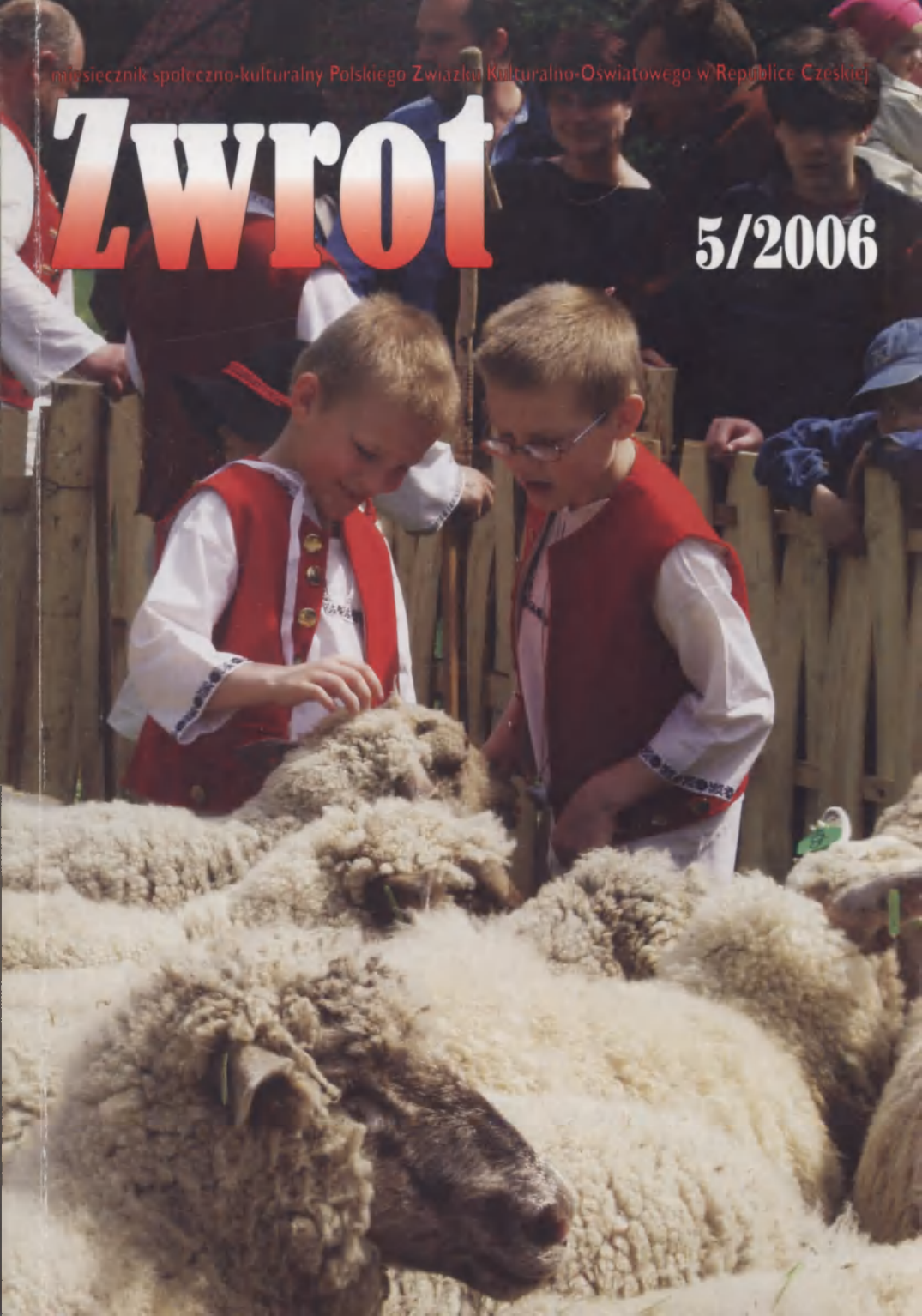

TACY BYLIŚMY

Orkiestra Polskiego Gimnazjum Realnego w Orlowej, którą dyrygował Jan Kisza, a na puzonie grał Eugeniusz Fierla. Fotografia pochodzi z roku 1923.

Zwrot

Rok LVII, Nr 678
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

5/2006

Z okładką: Miyszani owiec

W NUMERZE

2	Z krakowskich kontaktów polskich i czeskich elit społeczno-politycznych	WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC
8	10 lat diecezji ostrawsko-opawskiej	CZESŁAWA RUDNIK
14	Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1852–1918 (cz.I)	BOLESŁAW ORSZULIK
20	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (12)	WŁADYSŁAW MILERSKI
24	Sienkiewicz nad Olzą	WŁADYSŁAW SIKORA
26	Kaltenleutgeben	FRANTIŠEK VŠETIČKA
28	Piętnaście dni pod Giewontem	WŁADYSŁAW KUBIEŃ
32	Kronika: Świętowanie Zgody, Żukowianie witali wiosnę, Wiosenne spotkanie Klubów Kobiet, Dzień Nauczyciela na Zaolziu, W rocznicę śmierci papieża Polaka, Walne Zgromadzenie SPPK, Powitanie Wiosny w Skrzeczoniu, Wystawa fotografii, Wystawa w Książnicy	
48	Poezja o matce	
50	Stanisław Lem: Życie na Ziemi? (fragment „Bajek robotów")	
52	Stanisław Lem (1921–2006)	C. R.
53	Na półkach księgarskich	
60	Aktywność młodzieży. Lato filmowe i inne imprezy	TADEUSZ WANTUŁA
63	Nie zapominajmy o nich: Józef Zielina	CZESŁAW GAMROT
65	Tragiczne zakończenie pogrzebu. Sto lat od tragedii w Koniakowie	CZESŁAW GAMROT
67	Marszałek Polski Józef Piłsudski (1867–1935)	WILHELM FRANEK
70	XX Zimowe Igrzyska Olimpijskie Turyn 2006	WILHELM FRANEK
74	Podróż po gminach przed wyborami 2006	WŁADYSŁAW DRONG
78	Trybuna czytelników	

Numer zamknięto 19. 4. 2006

Z KRAKOWSKICH KONTAKTÓW POLSKICH I CZESKICH ELIT SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH (XIX/XX W.)

I

Problematyka elit społeczno–politycznych raczej nie należy do tych obszarów badawczych, które od końca drugiej wojny światowej aż do „aksamitnej rewolucji" znajdowały się w centrum zainteresowania czechosłowackiej czy też czeskiej historiografii (Josef Hanzal, *Cesty české historiografie 1945–1989*, Praha 1999). Co więcej, unikano nawet stosowania samego pojęcia *elity*. Zresztą czechosłowacka nauka historyczna nie była pod tym względem – jak wiadomo – odosobniona. Z całkiem zrozumiałych powodów, dopiero w nowych warunkach społeczno-politycznych problemy związane z przeszłością warstw przywódczych państw, narodów, różnych grup społecznych etc., ponownie przyciągnęły uwagę historyków czeskich. Najczęściej jednak nawet wówczas, gdy podejmowano badania nad elitami, nie poświęcano zbyt wiele miejsca rozważaniom teoretyczno-metodologicznym, wychodząc najwyraźniej z założenia, iż istnieje powszechny konsensus w sprawie rozumienia pojęcia *elita* czy też *elity*. W szczególności – jak sądzę – stwierdzenie to dotyczy państwowych elit politycznych, czyli elit władzy, raczej w mniejszym stopniu elit politycznych i społeczno-kulturalnych narodów nieposiadających własnych państw (ze szczególnym uwzględnieniem tzw. małych narodów bez tradycji państwowych). Natomiast najmniej adekwatne jawi się ono w odniesieniu do najróżniejszych elit o zasięgu regionalnym oraz lokalnym.

Zatem aczkolwiek samo pojęcie *elita* jest stosunkowo często używane w badaniach historycznych wąskich grup społecznych nadających ton w różnych dziedzinach życia poszczególnych narodów, państw, obszarów kulturowych, cywilizacyjnych etc., tylko niewielka część autorów traktuje dane elity jako główny cel swych dociekań czy też jako swego rodzaju cel sam w sobie.

Niniejszy szkic jest próbą przynajmniej częściowego ukazania konkretnych przejawów kontaktów pomiędzy osobami należącymi do elit obu narodów lub też do elit polonofilów oraz czechofilów tego okresu. Ci ostatni bowiem, niekoniecznie należąc do elit własnych narodów, w dużym stopniu wpływali wówczas na kształt i zakres kontaktów pomiędzy nimi.

Dotychczasowa polska literatura przedmiotu poświęcona szeroko rozumia-

nym polsko-czeskim stosunkom, a zatem siłą rzeczy również kontaktom pomiędzy przedstawicielami obu społeczeństw, w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku (do wybuchu I wojny światowej) koncentrowała się na zagadnieniach wynikających z faktu dzielenia w tym okresie wspólnej przynależności ziem czeskich oraz części ziem polskich do Austro-Węgier. Szczególną uwagę zwrócono do tej pory na takie aspekty jak: polityka Koła Polskiego w austriackiej Radzie Państwa wobec kwestii czeskiej i Śląska Cieszyńskiego w latach 1879–1899, zatem od wstąpienia posłów młodoczeskich do Rady Państwa do ich przejścia do opozycji; polityka galicyjska wobec kwestii czeskiej w następnym okresie, czyli w latach 1900–1914; stosunek Narodowej Demokracji wobec problemów narodowych i politycznych Austro–Węgier w końcu XIX i na początku XX wieku; okres rządów Kazimierza hr. Badeniego (1895–1897). Dużym zainteresowaniem historyków polskich cieszyły się także stosunki polsko-czeskie na Śląsku Cieszyńskim. Z opracowań monograficznych poruszających inne zagadnienia należy przede wszystkim wspomnieć rozprawę poświęconą znanemu polonofilowi Edvardowi Jelínkowi (*Česká polonistika a polská bohemistika*, red. R. Gładkiewicz, M. Myška, Praga 1995).

Janusz Gruchała, autor przeglądu polskiego dorobku badawczego obejmującego głównie okres od lat 60. do początku lat 90. XX wieku, wskazuje na możliwe kierunki dalszych dociekań i warte opracowania tematy badawcze. Wśród nich wymienia m. in. problem stereotypu Czecha w społeczeństwie polskim w XIX i XX wieku (do 1939 roku). Zwraca przy tym uwagę na monografię Barbary Jaroszewicz-Kleindienst *Czechy i Czesi w opiniach pamiętnikarzy polskich XIX wieku [do powstania styczniowego]*, która nie ma jednak odpowiednika dla późniejszego okresu. Zdaniem Gruchały *skromnie przedstawia się stan badań nad polsko-czeskimi kontaktami kulturalno-naukowymi w drugiej połowie XIX i na początku XX w., mimo że źródła rękopiśmienne na ten temat znajdujące się w polskich zbiorach archiwalnych i bibliotekach są znacznie bardziej bogate niż w wypadku stosunków politycznych.* Z pewnością wypada zgodzić się z autorem, aczkolwiek nie wspomina on o wydanej jeszcze w 1990 roku pracy zbiorowej pt. *Z dziejów polsko-czeskich i polsko-słowackich kontaktów naukowych*, w której Julian Dybiec zamieścił pracę poświęconą związkom Akademii Umiejętności w Krakowie z nauką czeską i słowacką w latach 1873–1918. Nie można wreszcie pominąć opracowania poruszającego zagadnienie polsko-czeskich stosunków literackich (S. Bylina, B. Jaroszewicz-Kleindienst, E. Madany, J. Russocka, *Stosunki literackie polsko-czeskie i polsko-słowackie 1890–1939*, red. J. Śliziński, Wrocław 1978). Jak bowiem wiadomo, ludzie pióra z reguły stanowią nieodłączną część elit społecznych własnych narodów.

Z kolei dokonania historiografii czeskiej bardziej koncentrują się wokół szeroko pojmowanej problematyki Słowiańszczyzny oraz wybranych kontaktów literackich i handlowych. Podobnie jak w przypadku strony polskiej także historycy czescy wiele miejsca poświęcali czesko–polskim stosunkom na Śląsku Cieszyńskim i pograniczu morawskim (region ostrawski). Na szczególną uwagę zasługuje obszerna synteza zatytułowana *Češi a Poláci v minulosti*, a dokładnie część jej drugiego tomu poświęcona różnorodnym aspektom czesko–polskich kontaktów omawianego okresu (do pewnego stopnia polskim odpowiednikiem jest *Polska-Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, red. Z. Wojciechowski, Katowice–Wrocław 1947). W ostatniej dekadzie XX wieku nieliczni historycy kolejnej generacji dokonali jedynie nieznacznej korekty dotychczasowego obrazu czesko–polskich stosunków w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Natomiast bezpośrednio z problematyką elit łączy się studium Jiřígo Štaifa poświęcone elitom politycznym czeskiego społeczeństwa w latach 1848–1911.

II

Z racji zamieszkiwania we wspólnym państwie z pewnością najliczniejsze kontakty ze środowiskiem czeskim posiadali Polacy z zaboru austriackiego, chociaż pod koniec XIX wieku ożywiły się również związki ze społeczeństwem polskim z pozostałych dwu zaborów. Zwłaszcza okres tzw. autonomii galicyjskiej mógł sprzyjać częstszym relacjom – i to nie tylko na płaszczyźnie parlamentarnej w wiedeńskiej Radzie Państwa. Z uwagi na swój znaczący potencjał kulturowy i dogodne położenie geograficzne również Kraków był odpowiednim miejscem dla osobistych kontaktów pomiędzy polskimi i czeskimi społeczno-politycznymi elitami.

Wydarzeniem, które zbliżyło czeskich i polskich polityków w monarchii austro-węgierskiej, było wspomniane wstąpienie posłów młodoczeskich do Rady Państwa (1879 r.). O znaczeniu tego faktu dla dalszej czesko-polskiej współpracy mówił jeden z posłów młodoczeskich podczas przebiegających ówcześnie w Krakowie uroczystości z okazji 50-lecia pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jak donosił czołowy galicyjski organ konserwatywny Czas, czeski publicysta i polityk Emanuel Tonner stwierdził wtedy m.in.: *Oto teraz, w tych dniach, wspólnym działaniom naszym obszerne otwiera się pole, kiedy delegaci Wasi i nasi staną w Radzie Państwa, gdzie bratnie sobie ręce podawamy i wzajemnie się wspierając, niech rozpoczną działanie pożyteczne, które nie pozostanie bez skutków zbawiennych dla nas i dla Was.* W imieniu czeskiego społeczeństwa obok Tonnera do zebranych licznie w Sukiennicach przemawiali także: znany polityk młodoczeski Jaromír Če-

lakovský (Sejm Krajowy w Pradze), czołowy przedstawiciel Partii Narodowej na Morawach Josef Fanderlik (Sejm Krajowy w Brnie) oraz A. Čihalík (Czytelnia Akademicka w Pradze). Poza tym kilku Czechów wzięło udział w obchodach z własnej inicjatywy. Sam jubileusz autora „Starej baśni" odbił się szerokim echem na ziemiach czeskich, o czym świadczą chociażby liczne uroczystości tam przebiegające oraz zachowana w zbiorach polskich korespondencja czeskich autorów.

Skład personalny czeskiej delegacji nie był przypadkowy. Zarówno Tonner jak i Čelakovský utrzymywali bliskie związki z Polakami. Tonner był już od wielu lat znany z propolskich sympatii. Do grona jego polskich przyjaciół należał znany polityk galicyjski, wieloletni przewodniczący Rady Państwa Franciszek Smolka. Ten z kolei uchodził za szczególnie bliskiego Czechom polskiego polityka.

Natomiast jego syn Stanisław Smolka przyczyniał się do zacieśniania polsko-czeskich kontaktów naukowych. Już jako zaledwie siedemnastolatek próbował – za pośrednictwem historyka Jaroslava Golla – zbliżyć się do czeskiego środowiska. W jednym z listów F. Smolki do Tonnera (z 1.11.1871) czytamy bowiem: *Staś wziął się ochoczo do pracy w Göttindze (...). Miałem właśnie wczoraj list od niego, w którym między innymi opisuje swą radość, kiedy odszukawszy Golla, przemówił doń po polsku, a on go zrozumiał. Goll po czesku, Staś po polsku konwersując, rozumieją się doskonale, a Staś chce korzystać z tej sposobności i nauczyć się po czesku, nawzajem chce uczyć Golla, jeżeli tenże zapragnie obeznać się z językiem polskim.*

Zadzierzgnięte wtedy kontakty zaowocowały w przyszłości, pozytywnie wpływając na stan relacji pomiędzy polskimi i czeskimi elitami naukowymi. Bowiem, gdy Smolka został sekretarzem generalnym Akademii Umiejętności w Krakowie, ta nawiązała ściślejsze kontakty z akademiami: czeską, węgierską i wiedeńską. Na początku 1898 r. Smolka wyjechał do Pragi, by osobiście spotkać się z prezesem Czeskiej Akademii Nauk, Piśmiennictwa i Sztuk im. Cesarza Franciszka Józefa (Česká akademie pro vědy, slovesnost a umění císaře Františka Josefa), znanym architektem, przedsiębiorcą i mecenasem Josefem Hlavką oraz z przedstawicielami Macierzy Morawskiej (Matice moravská) w Brnie.

W 1900 r. profesor czeskiego uniwersytetu w Pradze Jaroslav Goll został czynnym członkiem Wydziału Historyczno-Filologicznego Akademii Umiejętności, do czego przyczynili się Smolka i Wincenty Zakrzewski. Łącznie w ten sposób Akademia Umiejętności w Krakowie uhonorowała (do 1918 r.) szesnastu przedstawicieli z ziem czeskich. Jak podaje Julian Dybiec, oprócz Golla byli to: Bohuslav Brauner (1855–1935), Jaromír Čelakovský (1846–1914), Jan Gebauer (1830–1907), Josef Jireček (1825–1888), Karel Kadlec

(1865–1928), Jan Kvičala (1834–1908), Emil Ott (1845–1924), František Palacký (1798–1876), Antonín Randa (1834–1914), Alvin Schultz (1838–1909), Václav Štulc (1814–1887), Václav Vladivoj Tomek (1818–1905), František Vejdovský (1849–1939), Václav Vondrák (1859–1925) i Zikmund Winter (1846–1912). Z kolei członkami zagranicznymi Czeskiej Akademii Nauk, Piśmiennictwa i Sztuk im. Cesarza Franciszka Józefa zostało (do 1918 r.) piętnastu przedstawicieli narodu polskiego. Byli to: Oswald Balzer (1858–1933), Michał Bobrzyński (1849–1935), Tadeusz Browicz (1847–1928), Aleksander Brückner (1856–1939), Ludwik Ćwikliński (1853–1942), Stanisław Kutrzeba (1876–1946), Kazimierz Morawski (1852–1925), Karol Stanisław Olszewski (1846–1915), Edward Rittner (1845–1899), Henryk Sienkiewicz (1846–1916), Stanisław Smolka (1854–1924), Maria Skłodowska–Curie (1867–1934), Marian Sokołowski (1839–1911), Bolesław Ulanowski (1860–1919) i Fryderyk Zoll (1834–1917) – zob. A. Šlechtová, J. Levora, *Členové České akademie věd a umění 1890–1952*, Praha 2004. Wiele osób z tego grona było związanych z Krakowem. Najczęściej poprzez studia i działalność naukowo-dydaktyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim (K. Stopka, A. K. Banach, J. Dybiec, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 2000), lecz również poprzez Muzeum Czartoryskich, którego dyrektorami byli Marian Sokołowski (1892–1911) i Stanisław Smolka (1912–1917).

Przychylne nastawienie do wzajemnego wspierania się elit polskich i czeskich historyków dało znać o sobie podczas przebiegającego w Krakowie w 1900 r. III Zjazdu Historyków Polskich. Witając zgromadzonych 4 czerwca w auli Collegium Novum uczestników, prezes Towarzystwa Historycznego Tadeusz Wojciechowski w sposób szczególny zwrócił się do historyków czeskich. Dziękując im za liczne przybycie, mówił o związkach krwi i bliskości językowej obu narodów oraz przypomniał udział Václava Vladivoja Tomka na pierwszym, czyli tzw. Długoszowym Zjeździe w 1880 roku. Ponadto wspomniany twórca czeskiej pozytywistycznej szkoły historycznej (tzw. *Gollova škola*) Jaroslav Goll został wybrany jednym z honorowych przewodniczących zjazdu. Czeskie środowisko reprezentowali ponadto m.in. uczeń Golla Jaroslav Bidlo oraz Adolf Černý – znany polonofil, twórca i redaktor pisma Slovanský přehled. Redagowany przez Golla Český časopis historický zamieścił relację z tego zjazdu napisaną przez Bidla, który niebawem został czołowym znawcą dziejów Polski wśród czeskich historyków. W liście z 22 lipca 1900 r. Balzer przekazał Gollowi oraz za jego pośrednictwem także Bidlowi podziękowania od polskich historyków za tę relację. Mający miejsce kilka lat później jubileusz 60–lecia urodzin Golla przypomniał ukazujący się od 1905 roku w Krakowie miesięcznik Świat Słowiański.

Po odejściu wypróbowanego przyjaciela Polaków Edvarda Jelínka (zmarł

w 1897 r.), który niezmiennie zajmował propolską postawę, ważną rolę pośrednika w przekazywaniu informacji na temat osiągnięć kultury duchowej pomiędzy obu narodami przejął Adolf Černý (1864–1952). Niestety zabrakło odpowiedniego kontynuatora po stronie polskiej po śmierci znanego slawisty, prozaika i tłumacza Bronisława Grabowskiego (1841–1900). Natomiast nadal istniało środowisko osób utrzymujących bliskie stosunki z przedstawicielami czeskiego życia społeczno-kulturalnego (Z. Opacki, *W kręgu Polski, Rosji i Słowiańszczyzny. Myśl i działalność społeczno-polityczna Mariana Zdziechowskiego do roku 1914*, Gdańsk 1996). Szczególnie aktywny pod tym względem był powstały w Krakowie w 1901 r. Klub Słowiański. Tworzyli go ludzie związani głównie ze środowiskiem naukowym z Marianem Zdziechowskim, jako prezesem, na czele. Wśród członków Klubu Słowiańskiego byli m.in. Oswald Balzer, Jan N. Baudouin de Courtenay, Franciszek Bujak, Wiktor Czermak, Ludwik Gumplowicz, Albin Herbaczewski, Jan Łoś, Kazimierz Morawski, Kazimierz Nitsch, Marian Sokołowski, Henryk Ułaszyn.

Jednak nawet część polskich polityków z Galicji odwoływała się czasami do haseł wzajemności słowiańskiej, jak miało to miejsce podczas zjazdu w Krakowie w grudniu 1897 roku. Na zjazd polityków słowiańskich przybyło wtedy do sali Sokoła czternastu posłów polskich, jedenastu czeskich (w tej liczbie trzech z Moraw) oraz dwu z Dalmacji. Znaczący polityk młodoczechów Bedřich Pacák w czasie uroczystości stwierdził m.in., iż: *nasz dzień dzisiejszy jest urzeczywistnieniem i wzmocnieniem wielkiej idei czesko-polskiej zgody. Związek ten jest koniecznym do odparcia napaści naszego wspólnego przeciwnika.*

W wielu spotkaniach i kontaktach osób należących do czeskich i polskich elit społeczno-politycznych na przełomie XIX i XX wieku istotny aspekt stanowił stosunek do narodu niemieckiego. Podobny pogląd możemy wyrazić również w odniesieniu do narodu i państwa rosyjskiego. Stwierdzenie to oczywiście w mniejszym stopniu dotyczy relacji pomiędzy polskimi i czeskimi elitami świata nauki, literatury czy też, ogólnie rzecz ujmując, kultury. Jednak ten problem wyraźnie przekracza ramy niniejszego szkicu, z pewnością zasługując na gruntowną analizę i szersze omówienie. Podobnie pytaniem bez odpowiedzi pozostaje tutaj kwestia czy wymienione elity uczyniły wystarczająco dużo dla zbliżenia i wzajemnego poznania szerszych kręgów obu społeczeństw w przededniu I wojny światowej, której wyniki oznaczały konieczność ułożenia wzajemnych kontaktów pomiędzy obu (a do pewnego stopnia trzema) narodami środkowoeuropejskimi na poziomie funkcjonowania własnych niepodległych i sąsiednich państw.

ROMAN BARON

Z DZIEJÓW ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

DZIESIĘĆ LAT DIECEZJI OSTRAWSKO-OPAWSKIEJ

Zalążków administracji kościelnej na obszarze Śląska Cieszyńskiego leżącego dziś w Republice Czeskiej szukać można już w okresie istnienia Rzeszy Wielkomorawskiej, do której w IX wieku Śląsk Cieszyński należał. Misja chrystianizacyjna Konstantyna (Cyryla) i Metodego zakończona została po założeniu w roku 880 panońsko-morawskiej prowincji kościelnej z arcybiskupem Metodym, legatem papieskim na ziemie słowiańskie, na czele. Organizacja ta kierowała się prawem kościelnym, posiadała własne pismo (głagolica) i tłumaczone na język staro-cerkiewno-słowiański najważniejsze teksty biblijne.

Po upadku Wielkich Moraw i krótkim okresie panowania czeskich Przemyślidów Śląsk przyłączony został około roku 990 do rządzonego przez Mieszka I państwa Polan. Chrzest Mieszka I w roku 966 z rąk czeskich, pozwalający na większe uniezależnienie się od Zachodu, miał wpływ także na szerzenie się liturgii w tradycji słowiańskiej, a nie łacińskiej jak w kościele niemieckim.

Następny władca Polski Bolesław Chrobry rozpoczął starania o utworzenie archidiecezji gnieźnieńskiej, w której skład wchodziłyby trzy diecezje: wrocławska, krakowska i kołobrzeska. W roku 1000 przy poparciu cesarza Ottona III, który przybył wtedy do Gniezna do grobu św. Wojciecha, po uprzedniej zgodzie Papieża Sylwestra II weszła w życie ustanawiająca archidiecezję gnieźnieńską bulla papieska. Cały Śląsk znalazł się w jej granicach z własną diecezją z siedzibą we Wrocławiu, której pierwszym zarządcą był nieznany bliżej biskup Jan. Historycy jednak nie są zgodni co do tego, czy Śląsk Cieszyński od początku należał do diecezji wrocławskiej, czy też był częścią diecezji krakowskiej, a do diecezji wrocławskiej przyporządkowany został po odbudowaniu państwa przez Kazimierza Odnowiciela czy reorganizacji prowincji kościelnej w roku 1075, w ramach której powstały diecezje: gnieźnieńska, poznańska, wrocławska, krakowska i płocka.

Do połowy XII wieku na Śląsku Cieszyńskim kaplice zamkowe pełniły

rolę kościołów parafialnych. Jedną z pierwszych była rotunda św. Mikołaja na Górze Zamkowej w Cieszynie. Pierwszym proboszczem w Cieszynie, o którym dochowała się wzmianka w dokumencie z 1223 roku, był kapelan zamku cieszyńskiego. Na początku XIII wieku powstał kościół parafialny we Frysztacie. W połowie XIII wieku wybudowano kościół w Boguminie. W XIII wieku Kazimierz Opolski, któremu podlegała kasztelania cieszyńska, sprowadził do Orłowej benedyktynów z Tyńca, do Cieszyna przybyli też dominikanie i bernardyni, w ten sposób na ziemi cieszyńskiej powstały pierwsze klasztory. W XIV wieku na Śląsku Cieszyńskim istniało oprócz kościołów w miastach dwanaście parafii wiejskich. Pierwsza wzmianka o Cieszynie jako siedzibie dziekana pojawiła się w roku 1335. Ponad pięćdziesiąt parafii liczył dekanat cieszyński w XIV wieku. Należał do archidiakonatu opolskiego i aż do czasów reformacji Marcina Lutra i wojny trzydziestoletniej był największym dekanatem w diecezji wrocławskiej. Szerzący się w pierwszej połowie XVI wieku również na Śląsku Cieszyńskim luteranizm oznaczał, że odtąd w Kościele na tym terenie obok katolików obecni byli również ewangelicy.

Księstwo Cieszyńskie stało się częścią monarchii habsburskiej, ale Kościół nadal należał do archidiecezji wrocławskiej. Nawet po wojnie siedmioletniej między Prusami i Austro–Węgrami, kiedy Prusy w roku 1757 zajęły część Śląska, sytuacja na Śląsku Cieszyńskim nie uległa zmianie. W Cieszynie znajdowała się siedziba tzw. komisariatu biskupiego, będącego częścią składową archidiecezji wrocławskiej. Do komisariatu cieszyńskiego należało sześć dekanatów: cieszyński, frydecki, frysztacki, bielski, karwiński i skoczowski.

W roku 1770 biskup wrocławski Filip, hrabia Schaffgotsch, który na zamku Johannesberg (Jawornik) sprawował pieczę nad austriacką częścią archidiecezji wrocławskiej, utworzył Książęco–Biskupi Generalny Wikariat Wrocławskiej Diecezji na Cesarsko-Królewskim Śląsku (inna nazwa brzmiała Najdostojniejszy Biskupi Konsystorz w Cieszynie, bowiem władzę centralną wykonywała wraz z wikariuszem generalnym rada konsystorska) i mianował wikariuszem generalnym kanonika wrocławskiego i dziekana frydeckiego ks. Justusa Wilhelma, hrabiego Prażmę. Po jego śmierci cesarz austriacki w roku 1795 mianował wikariuszem generalnym cieszyńskiego dziekana ks. Antoniego Alojzego Löhna i ustanowił jego siedzibę w Cieszynie. Wśród pozostałych ośmiu wikariuszy generalnych największe zasługi dla zachowania polskości Śląska Cieszyńskiego miał ks. dr Mateusz Opolski, założyciel polskiej biblioteki, który przyczynił się do wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych. Pochodzący z Cieszyna wikariusz

generalny ks. Franciszek Śniegoń został w roku 1883 mianowany biskupem sufraganem, jednak jego następca nie otrzymał już tej nominacji. W roku 1891 wprowadzona została funkcja kanclerza, którym został ks. Jan Sikora. Ostatnim wikariuszem generalnym był od 1902 roku ks. prałat Jerzy Kołek. Częścią cieszyńskiego Wikariatu Generalnego były dwa komisariaty biskupie: nyski i cieszyński, każdy składał się z kilku dekanatów. W październiku 1899 roku biskup wrocławski kardynał Jerzy Kopp powołał do życia w Widnawie seminarium duchowne, w którym studiowali klerycy trzech narodowości, Polacy z Zaolzia, Czesi z okolic Ostrawy i Niemcy sudeccy, szkoła istniała do marca 1945 roku.

Powstanie Drugiej Rzeczypospolitej i Republiki Czechosłowackiej po pierwszej wojnie światowej i rozdzielenie Śląska Cieszyńskiego w roku 1920 między te dwa państwa było przyczyną wielkich zmian w administracji kościelnej. Z archidiecezji wrocławskiej wydzielono 28 października 1925 roku diecezję katowicką. Do tej daty w części Śląska Cieszyńskiego po polskiej stronie granicy kontynuował pracę Wikariat Generalny należący do diecezji wrocławskiej, po podziale Górnego Śląska na część polską i niemiecką w roku 1922 w Katowicach utworzona została Administracja Apostolska dla części polskiej, zaś po powstaniu diecezji katowickiej, której pierwszym biskupem był ks. dr August Hlond, włączono do niej także były Wikariat Generalny z dekanatami: cieszyńskim, skoczowskim, bielskim i strumieńskim.

W części Śląska Cieszyńskiego, która przypadła Czechosłowacji, utworzono dwa komisariaty. Komisarzem mianował w 1921 roku arcybiskup wrocławski ks. kardynał Adolf Bertram księdza prałata Stanisława Weissmanna, proboszcza w Morawce, który przeniósł się następnie do Karwiny. Komisariat Wschodnioczeski dla Śląska Cieszyńskiego (zwany też cieszyńskim) obejmował dekanat frysztacki (9 parafii i 1 kościół filialny), frydecki (12 parafii i 6 kościołów filialnych), jabłonkowski (9 parafii i 3 kościoły filialne) i karwiński, który podzielony został w 1927 roku na karwiński (7 parafii i 3 kościoły filialne) i śląsko-ostrawski (8 parafii), w roku 1930 na prawie 220 tys. wiernych przypadało 99 księży. Komisariat Zachodnioczeski dla Śląska Cieszyńskiego (zwany też nyskim) obejmował dekanaty w miejscowościach Freiwaldau (Jesionik), Johannesberg (Jawornik), Weidenau (Widnawa) i Zuckmantel (Zlate Hory), razem 34 parafie i 3 kościoły filialne, według danych z roku 1930 było tam 61 księży i 60 tys. wiernych.

Przyłączenie Zaolzia do Polski w 1938 roku oznaczało kolejną zmianę, 160 tys. katolików na lewym brzegu Olzy znalazło się pod jurysdykcją diecezji katowickiej. Biskup katowicki Stanisław Adamski 8 listopada 1938 ro-

ku mianował ks. Wilhelma Kasperlika wikariuszem generalnym w Cieszynie, wznawiając w ten sposób z polecenia Stolicy Apostolskiej działalność Wikariatu Generalnego. Dekret biskupa Adamskiego z 29 marca 1939 roku oznaczał zjednoczenie granic diecezji z granicami państwa, parafie na północ od granicy przypadły diecezji katowickiej, parafie na południe od granicy diecezji ołomunieckiej.

Podczas drugiej wojny światowej Zaolzie znalazło się ponownie w archidiecezji wrocławskiej, biskup wrocławski kardynał Adolf Bertram włączył je do komisariatu Racibórz. Dekanaty w Protektoracie Czech i Moraw pozostały częścią diecezji ołomunieckiej. W roku 1945 większość dokumentów Wikariatu Generalnego w Cieszynie spłonęła w Imielinie koło Tychów.

Po drugiej wojnie światowej Zaolzie powróciło w granice Czechosłowacji, a władza kościelna nad katolikami na Zaolziu do Wrocławia. Po śmierci ks. kardynała Adolfa Bertrama w roku 1945 rządcą archidiecezji wrocławskiej został wikariusz kapitulny ks. prałat dr Ferdynand Piontek. Ks. prałat dr Franciszek Onderek, były profesor seminarium duchownego w Widnawie, mianowany został wikariuszem generalnym w Czeskim Cieszynie. Podlegały mu na Śląsku Cieszyńskim dekanaty: jabłonkowski, frysztacki, karwiński, frydecki i śląsko-ostrawski, a na Śląsku Opawskim dekanaty: Frywałdów (Jesionik), Jawornik, Widnawa, Cukmantl (Zlate Hory), razem 81 parafii. W 1947 roku na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej został ks. Onderek administratorem apostolskim w Czeskim Cieszynie. Miał w ten sposób pełnomocnictwo do rządzenia czechosłowacką częścią diecezji wrocławskiej, a podlegał wprost Stolicy Apostolskiej.

Jako organ prasowy urzędu specjalnego pełnomocnika od 1 stycznia 1946 roku ukazywało się, po polsku, nawiązujące do wychodzącego przed wojną pismo W obronie prawdy. Zakaz władz, który spowodował 30 marca 1949 roku zawieszenie jego wydawania, był jednym z pierwszych sygnałów rozpoczynającej się walki z Kościołem i represji wobec duchowieństwa. Likwidacja majątków kościelnych, zamykanie klasztorów i seminariów, odmawianie tzw. zgody państwa na wykonywanie posługi kapłańskiej, kontrola pracy księży przez urzędników państwowych, tzw. sekretarzy ds. Kościoła, to tylko niektóre ze spraw utrudniających działalność duszpasterską w okresie rządów komunistycznych.

Śląsk Cieszyński w Czechosłowacji, który według postanowień Stolicy Apostolskiej nadal należał do archidiecezji wrocławskiej, pod naciskiem czeskich władz administracyjnych faktycznie zarządzany był przez archidiecezję ołomuniecką. Archidiecezja ołomuniecka po śmierci w roku 1961 arcybiskupa Józefa Karola Matochy nie miała swojego pasterza, w roku

1973 Papież Paweł VI mianował administratorem apostolskim archidiecezji ołomunieckiej biskupa Józefa Vranę. Do uporządkowania granic diecezji doszło w roku 1977. 30 grudnia 1977 roku na mocy Listu Apostolskiego Papieża Pawła VI przyłączony został obszar administratury apostolskiej w Czeskim Cieszynie do archidiecezji ołomunieckiej. Na terenie Zaolzia powstały dwa dekanaty: karwiński z siedzibą w Karwinie i frydecko-mistecki z siedzibą w Gnojniku.

Po upadku komunizmu w roku 1989 dla Kościoła nastały lepsze czasy, prawdziwa, a nie jedynie deklarowana w Konstytucji, wolność wyznania umożliwiała otwarte przyznawanie się jego wyznawców do wiary bez obaw o utratę pracy czy niemożność podjęcia nauki na wyższej uczelni. Na jakiś czas nawet, na fali początkowego entuzjazmu, zapełniły się kościoły. Na czeskim Śląsku powrócił temat powołania do życia diecezji opawskiej. Diecezja opawska miała powstać już w XVIII wieku. Papież Pius VI wydał w roku 1777 bullę Suprema dispositione, na mocy której założona została diecezja w Brnie, podzielone kompetencje Kościoła na Morawach i Śląsku. Diecezja ołomuniecka stała się archidiecezją. Jednak ówczesna sytuacja polityczna (m.in. spory graniczne) nie pozwoliła na powstanie samodzielnej diecezji opawskiej. Nie powiodły się próby założenia diecezji w Opawie ponad dwieście lat później, kiedy w roku 1968 powstał projekt diecezji. Na początku lat 90. XX wieku, kiedy założenie diecezji stało się realne, rozgorzała dyskusja na temat miejsca, bowiem obok Opawy o siedzibę diecezji ubiegała się też Ostrawa.

30 maja 1996 roku na mocy bulli Papieża Jana Pawła II Ad Christifidelium spirituali erygowana została diecezja ostrawsko-opawska z siedzibą w Ostrawie. Pierwszym biskupem diecezjalnym mianowany został bp Franciszek Wacław Lobkowicz, ur. w 1948 roku w Pilznie, najpierw wikary we Frydku, Jabłonkowie i Czeskim Cieszynie, następnie proboszcz parafii Mariańskie Góry w Ostrawie (znał więc dobrze region ostrawski, a także Zaolzie), od 1990 roku biskup diecezji praskiej. Uroczysta inauguracja odbyła się 31 sierpnia 1996 roku w katedrze Boskiego Zbawiciela w Ostrawie. Wikariuszem generalnym diecezji został ks. Franciszek Kufa, obecnie funkcję te pełni ks. Marcel Tesarčík. Katedrą diecezjalną jest kościół Boskiego Zbawiciela w Ostrawie, konkatedrą kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Opawie. Patronką diecezji jest św. Jadwiga. Diecezja liczy 1 315 000 mieszkańców, z tego 420 000 katolików, składa się z jedenastu dekanatów: Bilovec, Bruntal, Frydek, Hulczyn (Hlučín), Jesionik, Karwina, Karniów (Krnov), Mistek, Nowy Jiczyn, Opawa i Ostrawa, to jest 276 parafii, w których posługę kapłańską pełni 207 kapłanów (dane z r. 2003). Na

terenie diecezji znajduje się 580 kościołów i kaplic. Dekanaty Karwina i Frydek są częściowo dekanatami dwujęzycznymi czesko–polskimi.

W tym roku diecezja ostrawsko-opawska obchodzi dziesięciolecie istnienia. Program jubileuszowy przebiega pod hasłem W szkole Jezusa, rozłożony został na cały rok kościelny, co miesiąc rozważany jest inny temat odnowy duchowej. Obejmuje m.in. spotkania i pielgrzymki odpustowe grup wiernych. 29 maja w siedzibie biskupa w Ostrawie odbędzie się wernisaż wystawy z okazji dziesięciolecia diecezji, która potrwa aż do września, 30 maja będzie tam Dzień Otwartych Drzwi, a bp Lobkowicz odpowiadać będzie na pytania na stronie internetowej. Rok jubileuszowy zakończony zostanie 26 listopada w katedrze podczas uroczystości Chrystusa Króla.

Kościół katolicki w Republice Czeskiej podzielony jest obecnie na dwie prowincje: czeską i morawską. Czeska prowincja kościelna obejmuje arcybiskupstwo praskie, biskupstwa czeskobudziejowickie, kralovohradeckie, litomierzyckie i pilzneńskie, morawska prowincja kościelna to arcybiskupstwo ołomunieckie, biskupstwa brneńskie i ostrawsko-opawskie. Według spisu ludności w roku 2001 RC liczyła ok. 10 230 000 mieszkańców, katolikami czuło się 2 740 780 osób. Według danych z 1 stycznia 2003 roku było w RC 3137 parafii, 1793 kapłanów, 860 zakonników, 2123 zakonnic, 99 klasztorów męskich i 162 klasztory żeńskie.

CZESŁAWA RUDNIK

Kościół św. Wojciecha w Opawie, fot. FRANCISZEK BAŁON

POLSKIE ŻYCIE TEATRALNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W LATACH 1852–1918 (cz. I)

GŁÓWNE OŚRODKI ŻYCIA TEATRALNEGO

Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim i na jego pograniczu przed 1918 r. charakteryzują spontaniczne inicjatywy różnych instytucji i towarzystw, które dla realizacji celów kulturalno-oświatowych, z reguły ściśle związanych z określoną tendencją narodową, organizowały amatorskie kółka teatralne. Sporadyczne gościnne występy polskich zespołów oraz pojedynczych aktorów zawodowych nie mogły wypełnić luki spowodowanej brakiem tak ważnej instytucji kulturalnej, jaką w życiu każdej zorganizowanej społeczności stanowi teatr. Brak tego rodzaju instytucji zaczęto uświadamiać sobie już od połowy XIX wieku, a więc na samym początku rodzenia się polskiego życia narodowego. W miarę zaś narastania różnorodnych form pracy narodowej potrzeba stworzenia własnego teatru stała się sprawą konieczną. Nie istniały tu jednak warunki utworzenia i utrzymywania stałego teatru zawodowego, dlatego jego funkcję przejął teatr amatorski.

Do 1918 r. występy teatralne organizowano w 140 miejscowościach Śląska Cieszyńskiego i jego bezpośrednim sąsiedztwie (Biała, Morawska Ostrawa, Mariańskie Góry, Przywóz, Witkowice, Zabrzeg pod Witkowicami i Świniów). Dająca się stwierdzić liczba imprez teatralnych w tych miejscowościach wynosi co najmniej 2950, zaś wystawień było 4107 (często wystawiano 2 sztuki na raz). W omawianym okresie można wyodrębnić dwa wyraźnie zarysowujące się etapy. W pierwszym etapie, zamykającym się w latach 1852–1895, polskie życie teatralne ogniskowało się głównie w Cieszynie. Drugi etap lat 1895–1918 charakteryzuje dynamiczny rozwój życia teatralnego w wielu ośrodkach terenowych.

Do 1895 r. jedynym w zasadzie ośrodkiem, bardziej systematycznie organizującym życie sceniczne, był Cieszyn. Spośród 197 ustalonych imprez z 294 wystawieniami aż 170 z 260 wystawieniami zorganizowano na scenkach cieszyńskich.

Poza Cieszynem nieliczne spektakle odbyły się w Bielsku, regionalni amatorzy wystąpili w Gnojniku, Zebrzydowicach i Ustroniu, w ostatnich latach omawianej fazy kilka imprez teatralnych odbyło się w Jabłonkowie, Karwinie i Michałkowicach.

Wyodrębniające się w drugiej fazie 3 okresy wyraźnie przedstawiają tendencje terytorialnej ekspansji amatorskich poczynań. Już w pierwszym okresie 1896–1903 działalność ta zaznaczyła się w 55 miejscowościach, co wraz z 334 imprezami i 449

wystawieniami stanowi zasadniczy przełom w dotychczasowych na tym polu działaniach. Szczytowy natomiast rozwój tych tendencji przypada na ostatnie dziesięciolecie przed wybuchem wojny w 1914 r. W tym bowiem okresie ruch teatralny objął 137 miejscowości (2120 imprez i 2922 wystawienia). Obok mniej aktywnych rejonów rolniczych (np. strumieński, część bielskiego, skoczowskiego) ukształtowały się silne pod względem organizacyjnym ośrodki, które zlokalizowane głównie w rejonach uprzemysłowionych (np. Karwina, Dąbrowa, Polska i Morawska Ostrawa, Bogumin, Trzyniec) włączyły się, obok Cieszyna, do skutecznej pracy kulturalno-narodowej. Warunki wojenne nie przeszkodziły w kontynuowaniu, choć w mniejszym zakresie, działalności w tych miejscowościach, które przed wojną osiągnęły wyższą strukturę organizacyjną. Stąd w latach 1915–18 przedstawienia (299 imprez, 392 wystawienia) zorganizowano tylko w 49 miejscowościach, pośród których czołową rolę odegrały ośrodki przemysłowe i Cieszyn.

W kręgu Cieszyna

Cieszyn w pierwszej połowie XIX wieku był miastem, w którym współżycie społeczności mieszczańskiej (polskiej i niemieckiej) miało charakter utrakwistyczny i przebiegało na ogół harmonijnie. W tym właśnie okresie spokojnego współżycia w latach 1852–54 z inicjatywy Pawła Stalmacha, Ludwika Kluckiego, Edwarda Świerkiewicza zorganizowano 8 przedstawień, które były pierwszymi tego typu polskimi imprezami na Śląsku Cieszyńskim. Urządzano je w ramach tzw. wieczorów ratuszowych łącznie z amatorskimi występami niemieckimi. Polacy w swoim inauguracyjnym spektaklu 20 XII 1852 r. wystawili szkic dramatyczny Władysława Ludwika Anczyca „Chłopi arystokraci".

Powołany do życia w 1863 r. Teatr Polski Amatorski w Czytelni Ludowej (taką przyjął nazwę) miał wedle założeń jego twórców oraz w miarę własnych możliwości organizacyjnych i artystycznych (także repertuarowych) pełnić zastępczo rolę teatru zawodowego we wczesnym okresie pracy narodowej na Śląsku Cieszyńskim. Amatorski zespół w latach 1863–1881 zorganizował 118 przedstawień, w których zaprezentował 98 tytułów, głównie z dramaturgii polskiej, w 191 realizacjach scenicznych. Repertuar składał się przeważnie z utworów komediowych. W 1881 r. nastąpiło niespodziewane zawieszenie działalności teatralnej. Wydział Czytelni otrzymał administracyjny zakaz urządzania wszelkich imprez. Bezpośrednią przyczyną zakazu był tragiczny w skutkach pożar Ringtheatru w Wiedniu, w którym zginęło ok. 400 osób. Po przymusowej dziesięcioletniej przerwie amatorskie kółko teatralne Czytelni Ludowej rozpoczęło na nowo organizować przedstawienia, kontynuując nadal repertuar głównie rozrywkowy. Do 1895 r. Czytelnia zorganizowała kilkanaście imprez teatralnych z komediami Anczyca, Dobrzańskiego, Korzeniowskiego, Przybylskiego i in. Wprowadziła jednak nowe formy widowisk nawiązujących do obrzędowości ludowej.

Przed 1895 r. imprezy teatralne na wsi cieszyńskiej należały do rzadkości. Pierwsze przedstawienie wiejskie odbyło się 6 II 1870 r. w Gnojniku. Tamtejszy nauczyciel Jan Kubisz, aktywny członek zespołu w cieszyńskiej Czytelni, urządził wraz z przyjaciółmi szkoły polską zabawę, z której dochód przeznaczono na założenie miejscowej biblioteki. W czerwcu 1873 r. wystawiono w Zebrzydowicach dramat K. Miarki pt. „Błogosławieństwo matki". 28 VIII 1881 r. odbyło się pierwsze przedstawienie w Ustroniu. Po pierwszych sporadycznych imprezach teatralnych, jakie odbyły się poza Cieszynem, kilka przedstawień zorganizowano w pierwszej połowie ostatniego dziesięciolecia XIX w. w Jabłonkowie, Michałkowicach i Karwinie. Powołana do życia Czytelnia Katolicka w Jabłonkowie w poszukiwaniu atrakcyjnych form pracy kulturalno-oświatowej i narodowej sięgnęła także po teatr amatorski. Inicjatorami założenia kółka scenicznego byli księża Henryk Kołodziej i Karol Olszak, pełniący również funkcję prezesa Czytelni, oraz Alojzy Poloczek.

W okresie umasowionego ruchu scenicznego (1896–1914)

W latach 1896–1918 niemal cały omawiany region znalazł się w zasięgu oddziaływania polskiego słowa scenicznego, spełniającego ważną funkcję kulturalną i narodotwórczą. Do szeroko rozumianej pracy kulturalno-oświatowej i narodowej sukcesywnie włączały się w różnych ośrodkach coraz liczniejsze jednostki i towarzystwa, reprezentujące wszystkie warstwy społeczne. Owe towarzystwa należały do różnych nurtów polityczno-społecznych i światopoglądowych, co częściowo znajdowało wyraz w ideowym aspekcie prezentowanego przez nie repertuaru.

Radykalno–narodowy nurt kulturalno-oświatowy

Z możliwych do zidentyfikowania konkretnych przedsięwzięć organizacyjnych, jakie w dziedzinie teatru podejmowały poszczególne towarzystwa, największym wysiłkiem legitymują się te, które statutowo reprezentowały nurt radykalno-narodowy. Wspólną ich cechą jest dążenie poprzez działalność kulturalną, w tym także teatralną, do propagowania tradycji narodowej, np. kultywowania języka, nawiązywania łączności z ogólno-polską kulturą i historią, pogłębianie więzi z innymi ziemiami polskimi. Głównym celem tych towarzystw było organizowanie działań przeciw grożącym części polskiego społeczeństwa oddziaływaniom asymilacyjnym, później zaś, po osiągnięciu przez społeczeństwo pewnego stopnia świadomości narodowej, propagowano idee innego rzędu, z niepodległościowymi włącznie.

Towarzystwo Jedność

W okresie swego dziesięcioletniego istnienia (1898–1907) Jedność podejmowała wysiłki sceniczne przede wszystkim dla środowisk robotniczych (np. Karwina, Frysztat, Dąbrowa, Łazy, Orłowa, Bogumin, Skrzeczoń, Rychwałd, Michałkowice, Trzyniec i in.). Towarzystwo Jedność urządzało przedstawienia również w innych

miejscowościach Zagłębia, a także w Cieszynie, Bobrku, Trzyńcu, Lesznej Dolnej i Jaworzu. Wspólną natomiast cechą wszystkich teatralnych inicjatyw Jedności jest dominacja repertuaru rozrywkowego.

Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego

Na polu amatorskiego ruchu teatralnego Macierz Szkolna zanotowała duże osiągnięcia, obejmując tym ruchem niemal cały region. Pewnym wskaźnikiem tych osiągnięć jest dająca się stwierdzić liczba wystawień (495), jakie towarzystwo to zorganizowało w latach 1907–1914 w wielu miejscowościach omawianego regionu. Cieszyńskie Koło Macierzy Szkolnej, przejmując wszystkie agendy rozwiązanej miejscowej Jedności, kontynuowało także jej działalność teatralną. Dużą ruchliwością kulturalną odznaczały się też niektóre koła Macierzy w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim oraz w rejonie Bogumina.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne

Od początku ruchu teatralnego na Śląsku Cieszyńskim udział w nim brali nauczyciele, którzy z reguły byli inspiratorami i organizatorami owych inicjatyw bez względu na orientację polityczną i społeczną danego stowarzyszenia. Posiadali też własną organizację Polskie Towarzystwo Pedagogiczne (PTP), które rozwinęło szerszą działalność kulturalną i ma również swój udział w polskim życiu teatralnym na Śląsku. Spektakle wystawiane na największych scenach regionu (w Domu Narodowym w Cieszynie i w Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie) stanowiły ważne wydarzenia w ruchu amatorskim.

Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL)

TSL ze szczególną troską rozwijało amatorski ruch teatralny, którego ciągłość na przestrzeni całej drugiej fazy osiągnęła największą liczbę przedstawień – 543. Główne nasilenie owych inicjatyw TSL wystąpiło w rejonie ostrawskim. TSL rozwinęło też żywy ruch teatralny w Zagłębiu Karwińskim. Pewne osiągnięcia w amatorskim ruchu teatralnym zanotowały koła TSL w Dziedzicach, Bielsku, Jaworzu, Suchej Górnej.

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół

Obok szerzenia kultury fizycznej Sokół wiele uwagi poświęcał wychowaniu patriotycznemu, zaś jedną z form pracy była działalność teatralna, pojmowana jako odpowiedzialna służba narodowa. Pod tym względem wyróżniały się gniazda w Cieszynie, Michałkowicach, Karwinie, Dziedzicach i Boguminie. W latach 1901–1914 Sokół wystawił 265 sztuk. Godną uwagi aktywność sceniczną przejawiał w latach 1909–1913 Sokół w Trzyńcu.

Udział młodzieży szkolnej i akademickiej (Znicz)

Od samego początku XX wieku w scenicznej pracy brała udział młodzież szkol-

na wszystkich stopni nauczania. Z ogólnej liczby ponad 250 przedstawień w latach 1901–1914 najwięcej odegrały szkoły ludowe (177). O wiele rzadziej natomiast występowały dzieci przedszkolne, młodzież gimnazjalna i akademicka. W repertuarze dziecięcych i młodzieżowych wystąpień oprócz widowisk jasełkowych znalazło się wiele utworów o tematyce patriotycznej. Programy imprez organizowane przez szkoły średnie, absolwentów i młodzież akademicką, zrzeszoną w Stowarzyszeniu Polskich Akademików na Śląsku Znicz, uwzględniały dramaturgię narodową, głównie polskich romantyków. Ów teatr, kierowany przez nauczycieli i absolwentów, rozwijał się przede wszystkim w Cieszynie i Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim.

Teatr robotniczy

Działające na Śląsku Cieszyńskim przed pierwszą wojną światową różne organizacje robotnicze (zawodowe, oświatowe i polityczne) wiele uwagi poświęcały sprawie rozwoju życia kulturalnego wśród robotników. Niektóre z nich, zwłaszcza prężniejsze pod względem organizacyjnym, obok innych form pracy kulturalno-oświatowej zakładały amatorskie zespoły, których trzon stanowili robotnicy. Teatr robotniczy pojawił się na ziemi cieszyńskiej dopiero w XX wieku, zaś jego dorobek osiągnął w latach 1901–1914 około 400 przedstawień. Z ideologicznego punktu widzenia wyodrębnić w nim można dwa nurty: wyznaniowy i klasowy. Pierwszy reprezentowały zespoły Polskiego Związku Zawodowego Chrześcijańskich Robotników, Stowarzyszenia Katolickich Górników i Rzemieślników we Frysztacie, Stowarzyszenia Katolickich Robotników Praca w Karwinie i in., drugi – amatorskie kółka Unii Górników w Austrii, Związku Metalowców, Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego Siła oraz Braterstwa.

Zrzeszenia lokalne

Pewien udział w życiu teatralnym Śląska posiadają także niektóre zrzeszenia lokalne, takie jak czytelnie, kółka rolnicze oraz inne placówki oświatowe. Piękne tradycje amatorskiego teatru z okresu 1863–1881 wznawia cieszyńska Czytelnia Ludowa w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku i kontynuuje je aż do rozwiązania w 1922 r. Komitet Opiekuńczy Pań Polek w Cieszynie w poszukiwaniu różnych źródeł dochodu, z którego finansował bezpłatne obiady dla najbiedniejszych dzieci polskiej szkoły ludowej, organizował także imprezy teatralne. Kółko amatorskie Koła Pań Polskich z Orłowej wystawiło na scenie Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie kilka wartościowych spektakli z repertuarem patriotycznym. W zespole występowali profesorowie orłowskiego gimnazjum oraz ich żony. Ognisko Polskie w Orłowej skupiało głównie polską inteligencję Zagłębia, w latach 1911–1914 zorganizowało w Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie kilka dobrych spektakli.

Stowarzyszenia wyznaniowe

W rozwijanym przez stowarzyszenia wyznaniowe ruchu teatralnym dominował

repertuar religijny. Niektóre z nich akcentowały pierwiastki patriotyczne. Jednym z ośrodków działań stowarzyszeń wyznaniowych był Cieszyn. W latach 1907–1912 kilka przedstawień zorganizowało kółko amatorskie miejscowej Czytelni Katolickiej. Większe osiągnięcia na polu teatralnym zanotowało w latach 1907–1914 cieszyńskie kółko amatorskie Związku Katolickiej Młodzieży Robotniczej. Bardziej systematyczną pracę teatralną rozwinęła w Cieszynie w latach 1906–1918 także Polska Kongregacja Mariańska, która jednak skoncentrowała się wyłącznie na repertuarze religijnym. Przedstawienia regularnie organizowała w Jabłonkowie Czytelnia Katolicko–Ludowa. Zespół Czytelni uwzględniał w swym repertuarze zarówno sztuki religijne jak i drobne komedie. Pewne osiągnięcia teatralne zanotowało w Bystrzycy Stowarzyszenie Ewangelickiej Młodzieży, które wystawiło w latach 1905–1918 po kilka sztuk rocznie. Czytelnia Katolicka w Wędryni najpierw zaprosiła amatorów Czytelni Katolicko-Ludowej z Jabłonkowa, by następnie już własnymi siłami wystawiać w latach 1905–1918 przeważnie sztuki religijne i farsy, rzadko tylko sięgając po utwory patriotyczne. Pracę teatralną w Trzyńcu zapoczątkowała również miejscowa Czytelnia Katolicka. Taką samą linię repertuarową kontynuowało później miejscowe Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży.

W latach wojny (1915–1918)

Wybuch pierwszej wojny światowej wpłynął destruktywnie na dotychczasowy, stały rozwój polskiego życia teatralnego na Śląsku Cieszyńskim. Do końca 1914 r. całkowicie go zahamował, lecz w następnych latach 1915–1918 pojawiły się dość liczne próby reaktywowania owego ruchu. Inicjatywy sceniczne podejmują tylko te miejscowości, w których poprzednio życie kulturalne opierało się na bardziej prężnych podstawach organizacyjnych i osiągało wyższy stopień rozwoju. Dotyczy to przede wszystkim Cieszyna, Karwiny, Dąbrowy, Bogumina, M. Ostrawy, Trzyńca, a także, chociaż w mniejszym stopniu, Dziedzic, Niemieckiej Lutyni, Łazów, Orłowej, Rychwałdu, Skrzeczonia i in. Życie teatralne zamarło natomiast niemal całkowicie w ośrodkach typowo wiejskich, a więc przede wszystkim w powiatach sądowych: strumieńskim, jabłonkowskim, cieszyńskim, w znacznym stopniu bielskim.

Podczas wojny skromną pracę sceniczną prowadziły wszystkie ważniejsze polskie instytucje: Macierz Szkolna, TSL, Sokół, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Siła, szkoły, czytelnie, stowarzyszenia wyznaniowe, teatry zawodowe oraz powstała na początku wojny Sekcja Śląska Naczelnego Komitetu Narodowego.

BOLESŁAW ORSZULIK

cdn.

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (12)
Staropolskie korzenie gwary cieszyńskiej

Nazwy pól uprawnych

Babigórski – w Błędowicach Dolnych, **Baginko** albo **Bagiynko,** albo **Na Bagiynko,** albo **Na Bagiynku** – w Gnojniku, Śmiłowicach i Łomnej Dolnej, **Na Bagna** – w Gnojniku, **Bagno** – w Ligotce Kameralnej i Tyrze, **Na Bagno** – w Karpętnej, **Na Bagnach** – w Gutach, **Pod Bagnym** – w Tyrze, **Na Brzegach** – w Boguminie Starym, **Na Brzegu** – w Pudłowie, **Pod Brzegym** – w Tyrze, **Na Cegielni** – w Trzanowicach, **Przi Cegielni** – w Suchej Średniej, **Cegielski** – w Błędowicach Dolnych, **Ku Cygónce** – w Pietwałdzie (od nazwy etnicznej *Cyganka*), **Gać** – w Dąbrowie, **Przi Ganczarni** – w Toszonowicach Górnych (od gwar. *ganczorz* 'garncarz': *ganczarnia* 'garncarnia, zakład garncarski'), **Gęsiniec** – w Domasłowicach (od stpol. *gęś*), **Glinik** albo **Gliniki,** albo **Na Glinkach,** albo **Na Glynikach** – w Datyniach Dolnych i Ligotce Kameralnej (*glinik* albo *glinka* 'ziemia gliniasta', por. stpol. *glinica* 'glinianka, miejsce, gdzie się kopie glinę'), **Glinki** – w Błędowicach Dolnych i Datyniach Dolnych, **Głownik** – dawna nazwa pola w Dąbrowie (od stpol. *głownik* lub *główník* 'ciężki przestępca, zabójca'), **Głymbowice** – w Gnojniku (od nazwiska *Głęb*), **Przi Gminie** – w Suchej Średniej (od *gmina* 'budynek urzędu gminnego'), **Godula** – w Trzycieżu, **Na Goduli** – w Ligotce Kameralnej, **Pod Godulóm** – w Ligotce Kameralnej i Śmiłowicach, **Wedle Goja** albo **Przi Goju** – w Łomnej Dolnej, **Za Gorami** – w Błędowicach Dolnych, **Do Gorszczice** albo **Ku Gorszczicy** – w Koszarzyskach (od stpol. *gorczyca* 'roślina zielna'), **Gorzykula** – w Wierbicy (od nazwiska *Gorzyk*), **Gory** – w Błędowicach Dolnych, **Na Gónki** – w Łomnej Górnej, **Krótki Gónki** albo **Krótki Zogónki** – w Łomnej Dolnej, **Góny** – w Łomnej Dolnej, **Dłógi Góny, Krótki Góny** – w Żermanicach, Ligotce Kameralnej i Łomnej Dolnej (od stpol. *gon* 'miara długości licząca 125 kroków, zagony stanowiące jedną całość'), **Na Postrzedni Góny** – w Łomnej Dolnej (w gwarze *postrzedni* 'pośredni, średni, środkowy'), **Wyszni Góny** – w Łomnej Dolnej, **Zadni Góny** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *zadni* 'tylny, znajdujące się z tyłu czegoś'), **Pod Górniokym** – w Rychwałdzie, **Na Górskim** albo **Górski Pola** – w Skrzeczoniu (od stpol. *górski* 'przymiotnik od *góra*'), **Na Górze** – w Ligotce Kameralnej, **Grabina** – w Trzanowicach, **Grabiński** – w Błędowicach Dolnych, **Przi Granicy** – w Kopytowie, **W Granicy** – w Toszonowicach Górnych, **Graniczne** – w Błędowicach Dolnych, **Na Grobli** – w Cierlicku Górnym, **Na Grofowskim** – w Bartowicach (od stpol. *grof* 'hrabia, pan feudalny'), **Gródków** – w Koszarzyskach, **Grómadzisko** – w Gnojniku (w gwarze *grómadzisko* 'gromada kamieni zebranych z pola': stpol. *gromadzić* 'zbierać'), **Bieleszów Grunt** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *grunt* 'pola, ziemia'), **Przi Gruszce**

– w Gnojniku (od stpol. *gruszka* 'grusza, drzewo owocowe'), **Pod Gruszkóm** – w Łomnej Dolnej, **W Grzóndkach** – w Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, (od stpol. *grządka* 'pierwotnie drążek, później zagon przydrożny w ogrodzie'), **Grzyndki** – w Ligotce Kameralnej (od stpol. *grzęda* 'zagon w ogrodzie'), **Na Psi Gurce** – w Datyniach Górnych, **W Jagaczu** – w Ligotce Kameralnej, **Łyng** albo **W Łyngu** – w Boguminie Starym, Wierbicy, Żywocicach i Błędowicach Dolnych, **Na Łyngu** albo **W Łyngu** – w Łomnej Dolnej, **Na Łyngach** – w Łomnej Górnej, **Łyngi** – w Skrzeczoniu, **Ganczarzi Łyng** – w Błędowicach Dolnych, **Niżni Łyngi** – w Łomnej Górnej, **Nogawica** – w Wierbicy, **Na Nogawice** – w Tyrze, **Odnoga** albo **W Odnogach** – w Ligotce Kameralnej, **Ogroda** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *ogroda* 'ogrodzenie'), **Okróng** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *okrąg* 'krąg, teren otaczający coś'), **Pagórki** – w Datyniach Dolnych (od stpol. *pagórek* 'mniejsze wzniesienie, wzgórze'), **Podzogrodne** – w Żywocicach, **Przigón** albo **Na Przigón** – w Łomnej Dolnej, **Pod Przigónym** –w Ligotce Kameralnej, **Nad Przigónkym** – w Ligotce Kameralnej, **Przi Granicy** – w Kopytowie, **Prziłóg** – w Suchej Górnej (od XVI wieku *przyłóg* 'odłóg, ugór'), **Gańczarzowo Rola** – w Łomnej Dolnej (od stpol. *rola* 'pole uprawne'), **Pański Szlogi** – w Dąbrowie (w gwarze *szlog* 'łan, kawał pola'), **Na Szlogu** – w Bartowicach, **Szlogówka** – w Suchej Dolnej, **Wygón** – w Błędowicach Dolnych i Suchej Górnej, **Zagaci** – w Noszowicach (od stpol. *gać* 'grobla umocniona faszyną, droga moszczona faszyną, jaz'), **Pod Zogrodami** – pole w Suchej Górnej (od stpol. *zagroda* 'ogród'), **Zogrodniczy Grunta** – pola w Datyniach Dolnych (od stpol. *zagrodnik* 'chłop bezrolny, użytkujący jedynie dom z niewielką działką' + stpol. *grunt* 'pole, ziemia'), **Zagumni** – w Błędowicach Dolnych ('teren położony za gumnami: stpol. *gumno* 'podwórze gospodarskie, szczególnie część przeznaczona do przechowywania zboża w snopach, za stodołą czy stogiem, także miejsce przeznaczone do młócenia'), **Drugi Zielinowski** – w Trzanowicach, **Dłógi Zogóny** – w Tyrze, **Niżnio Zogroda** i **Wysznio Zogroda** – w Śmiłowicach, **Pod Zogrodym** – w Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej.

Nazwy dróg i chodników

Gminno – w Datyniach Dolnych i Rzece, **Gnojnicko** albo **Gnojnicko Cesta** – w Trzanowicach i Ligotce Kameralnej, **Godulón** – chodnik w Ligotce Kameralnej, **Golgota** – w Pietwałdzie (przenośnie 'męczarnia dla koni'), **Za Gorzołki** – w Rzece (od nazwiska *Gorzołka*: w gwarze *gorzołka* 'wódka', por. XVII-wieczne *gorzalnia* i *gorzałka*), **Górniacko** – w Gutach, **Grabowszczok** w Suchej Górnej, **Czyrwińsko Grobel** – w Skrzeczoniu, **Grobla, Na Grobli** – w Rychwałdzie i Suchej Górnej, **Gwiozda** – w Tyrze (od stpol. *gwiazda* 'przedmiot podobny kształtem do gwiazdy', tutaj 'skrzyżowanie dróg'), **Podgórzanka** – w Więcłowicach, **Podgróńsko Cesta** – w Ligotce Kameralnej, **Przigón** – miedza w Łomnej Dolnej i las w Mostach k. J. (w gwarze *przigón* 'droga dla bydła'), **Na Przigónie** – w Śmiłowicach, **W Przigónie** – w Łomnej Dolnej, **Szlogówka** – chodnik w Suchej Dolnej (od gwar. *szlog* 'łan, kawał pola'), **Torgowisko** – w Suchej Górnej (od stpol.

targowisko 'miejsce, na którym odbywają się targi'), **Aleja ku Wynglarni** – w Suchej Górnej, **Zagórsko Cesta** albo **Zogórsko** – w Błędowicach Dolnych (forma gwarowa pod wpływem czeskim *cesta* 'droga'), **Zogórzanka** albo **Zogurzanka** – w Więcłowicach i Żermanicach.

Nazwy rzek i potoków

Bagniarski Potok w Mostach k. J., **Potók spod Bagna** – w Łomnej Górnej, **Bogumsko Strużka** w Nowym Boguminie i Szonychlu (od stpol. nazwy Bogumina: *Bogun* w roku 1256 + stpol. *strużka* 'mała struga, strumyczek'), **Z Czornego** – potok w Rzece (od stpol. *czarny*), **Dłógi** – w Rzece, **Potók z Dżugowej Młaki** – w Łomnej Górnej (od nazwiska *Dżuga* + *młaka* forma gwarowa pod wpływem słowackim 'kałuża, bagnisko, moczar, mokra łąka'), **Główczyński Potok** albo **Główcziński,** albo **Główczinek,** albo **Potóczek z Główczinka** – w Łomnej Dolnej, **Głymbiecki Potok** – w Mostach k. J. (od nazwy potoku *Głębiec*: stpol. *głębia* 'głęboka woda, woda o głębokim nurcie'), **Głymboki Potók** – w Gutach, Karpętnej i Łomnej Dolnej, **Głęboko Snoza** – potok w Mostach k. J. (od gwar. *snoza* '1. wąwóz, 2. połączenie pośladków z tyłu', por. stpol. *snoza* 'prawdopodobnie spodnia deseczka w skrzynce koła młyńskiego nasiębiernego'), **Spoza Gorzołki** albo **Potók spoza Gorzołki** – w Rzece, **Potok ku Gospodzie** – w Łomnej Dolnej (stpol. *gospoda* 'dom zajezdny, karczma'), **Graniczny** – w Karpętnej, **Graniczny Potok** – w Suchej Średniej i Suchej Górnej (stpol. *graniczny* 'dotyczący granicy, stanowiący granicę'), **Grodziszczok** – w Domasłowicach Dolnych, **Groniecznik** – w Śmiłowicach, **Gruszkowski Potók** albo **Gruszków Potók** albo **Potóczek u Niżnigo Gruszki** – w Łomnej Górnej, **Do Kobyligo** – w Rzece (przymiotnik *kobyli* od stpol. *kobyła* 'samica konia, klacz'), **Łyngowina** – w Wierbicy, **Noclegi** – w Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, **Odnoga** albo **łOdnoga** – potok w Ligotce Kameralnej, **Stołygarski Potók** – w Łomnej Górnej (od gwar. *stołygi* 'podpory pod stołem, kozły'), **Struga** – w Szonychlu i Wierbicy (od stpol. *struga* 'strumień, potok'), **Potók ze Suchego** w Ligotce Kameralnej i Łomnej Górnej, **Potok ze Szragów** w Mostach k. J. (od *szragi* 'drążek do wieszania czego'), **Potok ze Zogóna** w Łomnej Dolnej (od stpol. *zagon* '1. wąski pas zaoranej ziemi, ograniczony bruzdami, 2. miejsce, gdzie zagania się zwierzęta').

Nazwy stawów

Cegelniok – dawna glinianka w Pietwałdzie, **Cegielniok, Wielki Cegielniok** – w Rychwałdzie (od stpol. *cegielny* 'odnoszący się do cegielni'), **Cegielniok** albo **Cihelnik** – w Hermanicach, **Cegielny** – dawny staw w Błędowicach Dolnych, **Dłógi** – w Suchej Górnej (od stpol. *długi*), **Dłógigo Staw** – w Rychwałdzie, **Długosz** – w Bartowicach i Żermanicach, **Figura** – w Rychwałdzie, **Gardło** – dawna nazwa stawu w Hermanicach (od stpol. *gardło* 'tylna część jamy ustnej, przełyk'), **Gaszczak** – dawna nazwa stawu w Bartowicach (od nazwiska *Gach*: stpol. *gach* 'kochanek, zalotnik'), **Gęsiniec** – dawna nazwa stawu w Domasłowicach Dolnych, **Gli-**

niocz – w Skrzeczoniu i Boguminie Starym, **Głowacz** – dawna nazwa stawu w Szumbarku, **Głymboki** – dawne nazwy stawów w Skrzeczoniu, Hermanicach, Bartowicach, Gruszowie, Rychwałdzie i Suchej Górnej (od stpol. *głęboki* 'sięgający daleko do wnętrza wody, ziemi'), **Gorzołczoki, Mały Gorzołczok, Wielki Gorzołczok**– w Rychwałdzie (od nazwiska *Gorzołka: gorzałka* 'wódka'), **Grabiczok** – dawna nazwa stawu w Zabłociu, **Granicznik** – dawna nazwa stawu w Suchej Górnej (stpol. *granicznik* 'graniczący posiadłością'), **Groborzów Padół** – w Boguminie, **Jurgaszowski** – dawna nazwa stawu w Szumbarku, **Krajczygo Padół** – w Boguminie, **Mackowskigo Kałuż** – w Suchej Górnej, **Nogawica** albo **Nohawica** – dawna nazwa stawu w Wierbicy, Hermanicach i Gruszowie (od stpol. *nogawica* 'część ubrania okrywająca nogę', przenośnie 'staw z jednej strony szeroki, a z drugiej wąski'), **Peżgowski** – dawny staw w Szonowie, **Podbagny** dawna nazwa stawu w Gnojniku (od stpol. *bagno* 'obszar trwale podmokły, grzęzawisko'), **Podganczarzy** – dawny staw w Błędowicach Dolnych, **Podgórnik** – dawna nazwa stawu w Gruszowie (od stpol. *góra*: *górny*), **Podgórski** – dawna nazwa stawu w Polskiej Ostrawie (od stpol. *podgórski* 'leżący u podnóża góry'), **Staw na Brzegu** – w Ligotce Kameralnej, **Suchego Staw** – w Boguminie Starym, **Zagumnik** – dawna nazwa stawu w Gruszowie.

Nazwy bagien i moczarów

Bagienisko – w Zabłociu, **Bagińce** – w Boguminie Starym i Skrzeczoniu, **Bagiynko** – w Gnojniku, Śmiłowicach, Łomnej Dolnej i Łomnej Górnej, **Bagno** – w Gnojniku, Tyrze i Łomnej Górnej (od stpol. *bagno* 'obszar trwale podmokły, grzęzawisko', także 'bagno zwyczajne, niski krzew z rodziny wrzosowatych'), **Jarugi** – moczary w Skrzeczoniu (od *jaruga* XVI w. 'wądół błotnisty').

Nazwy źródeł

Gadziok – źródło i studnia w Pietwałdzie (od stpol. *gad* 'wąż, żmija itp.'), **Głodno Woda** – źródło w Ligotce Kameralnej.

Powyższe nazwy terenowe wskazują wyraźnie na pierwotną polskość mieszkańców miejscowości na pograniczu cieszyńsko–laskim. Nowe struktury urbanistyczno–administracyjne w centrach przemysłowych wchłaniają w ostatnich 50 latach także ludność napływową z różnych obszarów języka czeskiego i słowackiego. Wywołuje to nie tylko strukturalne zmiany narodowościowe, ale także oczywiste zmiany językowe w środowiskach lokalnych, głównie w odniesieniu do tradycyjnych gwar śląskopolskich. Jednym z przejawów tych procesów są także różnorodne zmiany w systemie toponimicznym. Wiejskie nazwy terenowe ulegają powolnemu zanikowi. Stąd tak duże znaczenie ma zebranie wszystkich nazw gwarowych na pograniczu językowym cieszyńsko–laskim.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

SIENKIEWICZ NAD OLZĄ

Przed niedawnem zagadnęła mnie pani Naczelna Zwrotu o Sienkiewicza (1846–1916) na Zaolziu. Od razu wróciłem pamięcią w lata wojenne w Boconowicach: niektórzy gazdowie z tatą moim żywili, wobec tragicznych układów wojennych, wyraźny kult „Trylogii", którą trzymał były wójt Józef Szkandera, nazwany po swoim pobycie w Ameryce Fojtem, względnie także sąsiad z osady Biłki – Szotkowski. Nasze rodziny czytały wtenczas osobno „Ogniem i mieczem", „Potop" oraz „Pana Wołodyjowskiego", wspomniani panowie z tatą potem gawędzili na weekendowych lub podwieczornych spotkaniach pod lipą na Fojtowym Przygonku o poszczególnych sienkiewiczowskich bohaterach. Bo też właśnie Sienkiewicz należy do prawodawców szczególnego zaolziańskiego patriotyzmu, pisarz piszący „dla pokrzepienia serca".

Juliusz Kleiner w swym „Zarysie dziejów literatury polskiej" (tom 2, s. 251) jest przekonany, że *Gdy na początku „Listów z Ameryki" (Sienkiewicz) drwił z kawalera Zielonogłowskiego, co mu za postępowe artykuły groził „ojców szpadą" – niebawem zmienia się w rapsoda tej „szpady ojców". W r. 1883 Słowo warszawskie zaczyna druk „powieści z lat dawnych" „Ogniem i mieczem". W ciągu lat pięciu wychodzą prócz tej powieści dwie dalsze części „Trylogii" (jak brzmi przyjęta ogólnie nazwa całości): „Potop" i „Pan Wołodyjowski"...*

Dzięki przyjacielowi Kazkowi, który kompletuje końszczańską dokumentację, trafiam znowu na dawny list końszczan: stróża kolejowego Pawła Franka, ceglarza Jana Tomoszka, bronzownika Franciszka Maryniaka, stróża kotłów parowych Józefa Cinciały oraz Jana Ściskały, L. Porosza, Jana Cinciały i G. Hławika do Henryka Sienkiewicza. Pisali oni do niego w roku 1900 z okazji jubileuszu:

Wielki Pisarzu!

Jako to człowiekowi miło, gdy się może z drugim cieszyć i radować. Jego serce uśmiecha się, jeżeli widzi, że sąsiadowi się powodzi, a tym więcej, kiedy ten sąsiad ma serce dla bliźnich. Takim sąsiadem i przyjacielem jest dla nas WP, który przez tak długie lata pracował dla dobra i pożytku nas wszystkich. Dzięki Bogu, choć całymi wiekami szalały nad nami burze, chociażeśmy przez długie czasy karmieni byli pokarmem cudzym, a choć nas teraz Niemcy uciskają ze wszystkich stron, to jednakże możemy się nazywać szczęśliwymi, bo nie zapomnieliśmy mowy naszych przodków.

Przez których czytanie nabyliśmy większej miłości i zachęty do naszej mowy i naszego narodu. Przejęci wdzięcznością za to, dziękujemy niniejszym zacnemu, a tak drogiemu Pisarzowi najserdeczniejszym Bóg zapłać! Za długoletnie trudy

i wydane płody powieściopisarskie składamy Jubilatowi nasz hołd i życzymy jeszcze jak najdłuższych i najpłodniejszych lat.

Z najgłębszym szacunkiem zostajemy gorącymi czcicielami naszego Szanowanego Powieściopisarza i wiernymi naszego narodu synami na ziemi śląskiej.

Przed wielu laty, 25 października 1924 roku, odbyła się w Piotrowicach uroczystość złożenia hołdu Zaolziaków prochom Henryka Sienkiewicza wracającym specjalnym pociągiem ze szwajcarskiego Vevey do Ojczyzny. Orłowski Komitet dla Uczczenia Pamięci Pisarza wydał wtenczas broszurę pióra Józefa Niemca: „Henryk Sienkiewicz. Popularny zarys życia i twórczości".

Wcześniej pokłoniła się pamięci laureata Nagrody Nobla z roku 1905 stolica Czech nad Wełtawą, uroczystość żałobna miała miejsce w Muzeum Narodowym. Anna Jiráskowa–Peškowa pisała wtenczas z patosem w wierszu „Sienkiewicz w Pradze":

... Mistrzu, poeto słowa, gościu ziemi czeskiej...
– duch Twój nad czarną trumną wznosi się jak orzeł;
otocz naszą ojczyznę skrzydłami śnieżnymi,
zanim cię Polska przyjmie w marmurowe łoże...

Wracając ongi z gimnazjum, wertowałem w pociągu świeżo nabyte w Czeskim Cieszynie (księgarnia mieściła się jeszcze na Saskiej Kępie) „Quo vadis". Obserwował mnie pewien gródeczanin, taki nieznany i nieszkodliwy dziwak; za takiego właśnie go uważaliśmy. Zagadnął mnie o wertowaną książkę. Przekonawszy się, że chodzi o „Quo vadisa", zapragnął je nabyć. Bez kłopotów wydostał pieniądze z kieszeni i nazajutrz mogłem nabyć w księgarni dla siebie kolejny egzemplarz.

Pisząc swą powieść „Za ojcem idę" (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984), przypomniałem sobie zimowo–wojenne lekcje polskiej historii:

To już rzuciliśmy historię, aby nie była jedynie zdawkową zabawą do zabijania zimowego czasu, tata wypożyczył u wójta „Trylogię" i czytał głośno całymi wieczorami; a rodzina tym samym awansowała towarzysko, mogliśmy bowiem rozmawiać nawet z filozofem Szotkowskim, który wszystko na świecie wyprowadzał od Skrzetuskiego i „Quo vadis", a kto nie czytał Sienkiewicza, był dla niego sprośnym poganinem i lepiej już, żeby z sarnami pasł się na polanach, niż lazł pomiędzy kulturalny naród. Odtąd Szotkowski zachodził także do nas, aby kontynuować przygody Wołodyjowskiego i Podbipięty, sypać wiadomościami z frontów, wyliczać stopnie mrozu pod Stalingradem i głodowe dni Leningradu, który już psy i koty pozjadał. „Trzyma się naród, choć to bolszewiki"... (s. 94). Nie przypadkiem też pierwszy nasz wnuk został... Michałem.

Na Podbeskidziu treści sienkiewiczowskie łączą się z jabłonkowską podstawówką, dawniej Szkołą Wydziałową, im. H. Sienkiewicza przy ul. Szkolnej.

WŁADYSŁAW SIKORA

KALTENLEUTGEBEN

Na zachód, dokładniej na południowy zachód od Wiednia leży Kaltenleutgeben. Dzisiaj miasteczko dotyka granic głównego miasta, w XIX wieku jednak było od niego dosyć odległe, w dodatku było wtedy zwyczajną wsią, której przedsiębiorczy lekarz Winternitz nadał rozgłos, budując w niej zakład wodoleczniczy. Obok odległości od głównej metropolii na popularność kurortu Winternitza wpłynęła przede wszystkim przyroda, bowiem Kaltenleutgeben leży w wydłużonej zielonej dolinie górskiej. Centrum uzdrowiska w tym czasie tworzyły nowoczesne budowle zakładu Winternitza, następnie teatralne i koncertowe hale oraz rozległy park spacerowy. Tak było w wieku dziewiętnastym, obecnie teren parku jest zabezpieczony ogrodzeniem.

Pod koniec dziewiętnastego stulecia Kaltenleutgeben przyciągał wyższe kręgi społeczne, również z Polski, ściślej mówiąc, z wszystkich trzech zaborów. Wśród wielu również Henryka Sienkiewicza, którego uzdrowisko na tyle zauroczyło, iż odwiedzał je ponad dziesięć lat, na przemian przebywał tutaj w latach 1885–1896, chyba dlatego, że był duszą niestałą, stale podróżował i zmieniał miejsca pobytu. Mówi się o nim, że połowę swego życia spędził w podróży. Poznał chyba wszystkie kraje Europy, zwiedził też Amerykę i Afrykę. Kaltenleutgeben był zaledwie jednym z wielu miejsc jego pobytu.

Po raz pierwszy udał się do Kaltenleutgeben w r. 1885, krótko po śmierci pierwszej żony. Był wyczerpany psychicznie i kurort wyszedł mu na zdrowie. Później odwiedzał go również z własnymi dziećmi oraz rodzicami swojej pierwszej żony. Dom uzdrowiskowy, w którym przebywał, nosi nazwę Adolfs Hof, usytuowany jest naprzeciw kościoła (Pfarrgasse 3).

W Kaltenleutgeben Henryk Sienkiewicz nie był osobą nieznaną, bowiem jego proza już wtedy przekładana była na język niemiecki.

Sienkiewicz miał poniekąd osobliwy styl pisania, swoje wielkie dzieła w odcinkach tworzył w przeróżnych miejscach Polski i Europy. Kaltenleutgeben był oczywiście jednym z owych miejsc, gdzie kończył „Potop" i napisał krótsze czy też dłuższe części „Pana Wołodyjowskiego", „Bez dogmatu", „Rodzinę Połanieckich" i „Quo vadis". Pisał tu również swoje przyczynki publicystyczne. Kiedy w listopadzie 1889 r. dotarła do niego

wiadomość o śmierci Tytusa Chałubińskiego, niezwłocznie napisał o tym lekarzu i propagatorze kultury podhalańskiej ciepłe wspomnienie.

Henryk Sienkiewicz w Kaltenleutgeben przeżywał więc chwile, jakie nie były dane wielu postaciom jego utworów. Napisał np. powieść „Wiry", której akcja rozgrywa się w burzliwym roku 1905. Jej bohaterowie stale wybierają się w podróż do kurortów zachodnioeuropejskich, m.in. do Karlowych Warów, lecz pisarz im w tym przeszkodzi. Uczyni tak w najskrajniejszy sposób – poprzez tragiczną śmierć jednej z bohaterek, która stanie się ofiarą morderczego ataku motłochu, według zasad klasycznego tragizmu jest to bohaterka najmłodsza.

Bez wątpienia najmocniej przeżywał Sienkiewicz w Kaltenleutgeben dzieje „Pana Wołodyjowskiego", bowiem wydarzenia tej powieści miały choć częściowo sporo wspólnego z miejscem jego pobytu. W „Panu Wołodyjowskim" Sienkiewicz kreśli walki Polaków z Turkami i Tatarami w XVII wieku. W powieści, zwłaszcza w jej zakończeniu, pojawia się Jan Sobieski, który dziesięć lat po zwycięstwie nad Turkami na pograniczu ukraińsko-polskim wyzwalał od tych samych hord miasto Wiedeń i jego okolice. Przedstawiając turecką nawałnicę walącą się na Polskę, miał bez wątpienia na myśli również wydarzenia wojenne, które miały miejsce w roku 1683 pod Wiedniem.

W „Panu Wołodyjowskim" opisuje początek najazdu tureckiego tymi słowami: *Z chwilą gdy tylko rozwinięto wielką chorągiew proroka i rozwieszono buńczuki na serajowej bramie i wieży seraskieratu, a ulemowie poczęli głosić wojnę świętą, poruszyło się pół Azji i cała północ Afryki. Sam padyszach stanął o wiośnie na kuczunkauryjskim błoniu i jął zgromadzać niewidzianą od dawna w świecie potęgę. Sto tysięcy spahów i janczarów, wyboru tureckiego wojska, stanęło przy jego świętej osobie, a potem zaczęły ściągać wojska ze wszystkich najdalszych krajów i posiadłości. Którzy zamieszkiwali Europę, ci stanęli najwcześniej.* Wyliczeniu siły wojennej poświęcił Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim" cały rozdział. Niewątpliwie pisał go ze świadomścią, że coś podobnego rozgrywało się podczas późniejszego oblężenia Wiednia.

Po raz ostatni Sienkiewicz leczył się w Kaltenleutgeben w roku 1896, w sto jeden lat później pan Moś z Poznania umieścił na Adolfs Hof jego tablicę pamiątkową. Stale więc żyją wielbiciele dzieła Sienkiewicza.

FRANTIŠEK VŠETIČKA
tłum. IRENA PYSZKO

15 DNI POD GIEWONTEM

Właśnie tyle czasu spędziła w Zakopanem – zimowej stolicy Polski – grupka gimnazjalistów z Czeskiego Cieszyna. Wzięli oni udział w międzynarodowych warsztatach teatralno-plastycznych. Projekt ten powstał z inicjatywy polskiej organizacji pozarządowej Stowarzyszenie Aktywna Młodzież. Przedstawiciel tego stowarzyszenia nawiązał kontakt z różnymi organizacjami w czterech państwach – Bułgarii, Czechach, na Litwie i oczywiście w Polsce. Poprzez wspólną pracę zrodził się już bardzo konkretny szkic projektu pod tytułem „Theatre Time...". Wszystkie szczegóły zostały omówione i dograne podczas poprzedzającej wyjazd wizyty przygotowawczej, która odbyła się trzy tygodnie przed samą realizacją projektu.

W tym miejscu warto podkreślić, iż akurat współpraca Stowarzyszenia Aktywna Młodzież oraz doświadczenia zdobyte w trakcie realizacji poprzedniego projektu z Technikum Przemysłowym w Karwinie okazały się bardzo przydatne i pomocne obecnie. To właśnie z inicjatywy tych podmiotów wyszła propozycja powstania nowego projektu, z którego skorzystała młodzież z cieszyńskiego gimnazjum.

I takim oto sposobem 25 lutego bieżącego roku do gościnnego i zacisznego pensjonatu Danuty Bachledy–Warzechy zjechały grupy uzdolnionej i wrażliwej artystycznie młodzieży z Bułgarii, Czech, Litwy i Polski. Przed nimi kilkanaście dni wypełnionych bogatym programem. Zajęcia absorbowały młodych artystów bez reszty. Ale pomimo tego znaleźli oni jeszcze siły, by wieczorami wspólnie potańczyć, pobawić się, porozmawiać.

Warsztaty teatralne – główny element projektu – to ćwiczenia emisji, oddechu, koncentracji, ćwiczenia mimiczno–ruchowe. W trakcie zajęć korzystano również wiele z dramy, która była podstawą spektaklu końcowego. Młodzież w mieszanych grupach tworzyła też własne etiudy, ucząc się także między innymi komunikować ze sobą. Generalnie językami oficjalnymi tego projektu był angielski, rosyjski i polski oraz ich mieszanki. Spektakl wieńczący zmagania młodych artystów z tą materią opatry został na wierszu Mirona Białoszewskiego „Zaznaczam: mogłem się przesłyszeć". Sześć grup na różny sposób opracowało ten utwór. Konwencje i poetyki oscylowały między teatrem symbolu, ruchu, przedmiotu aż po dramat psychologiczny i horror. To wszystko działo się pod czujnym i wymagającym wzrokiem dwóch wspaniałych instruktorek – Agnieszki Reimus–Zapadki i Marty Andrzejczyk. Obie są członkiniami cenionego Białego Teatru w Olsztynie, który działa pod egidą Stowarzyszenia

Scena Babel. Po premierze, która odbyła się w przeddzień wyjazdu na deskach sceny kawiarni Teatru Witkacego, obie dziewczyny zgodnie stwierdziły, że zdolni ludzie, pomimo barier językowych i merytorycznej trudności tekstu, doskonale sobie poradzili. Z tego wynika, że warto robić trudne rzeczy, by maksymalnie pobudzić wyobraźnię i inwencję młodzieży.

Część plastyczną z werwą i urokiem prowadził Ryszard Rabeszko. Na co dzień rzeźbiarz ludowy, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, społecznik, zapaleniec... Wprowadził część uczestników w tajniki malarstwa olejnego, malarstwa na szkle farbami witrażowymi. Pokazał, jak rzeźbić w korze. Pan „Rysio" okazał się również niezastąpionym gawędziarzem i przewodnikiem po Zakopanem i okolicy. W projekcie znalazło się bowiem miejsce na zwiedzanie Muzeum Tatrzańskiego, Krupówek, galerii Hasiora i wielu innych miejsc. Była również wycieczka na Gubałówkę z uroczymi widokami na zaśnieżone wierzchołki Tatr.

Wróćmy do sprawy najważniejszej – uczestników projektu. Z Bułgarii przyjechała paczka na wskroś artystyczna. Byli to wszystko absolwenci Akademii Sztuk Pięknych w Sofii. To właśnie oni napędzali malarsko-rzeźbiarską część warsztatów. Liderem 15-osobowej grupy był Bojan Aleksandrov i jak wyniknęło z rozmowy, większość osób już wcześniej ze sobą współpracowała, organizując wystawy, uczestnicząc w szeregu innych projektów. Obecnie interesuje ich głównie Land Art, Performance i inne działania artystyczne. Żyją sztuką współczesną. Jak oni oceniają pobyt w „Zakopcu" – Vasilena: *Warsztaty nie są akademią, tu spotykają się różni ludzie z różnych krajów i padają różne pomysły. To jest doświadczenie, którego nie ma w programach nauczania.*

Opiekunka litewskiej grupy Natalia Frołowa zdradziła, że przybyła z miejscowości Visaginas, leżącej w pobliżu granicy z Rosją. Młodzież zebrana w grupie to przedstawiciele rosyjskiej mniejszości na Litwie wybrani z różnych zespołów teatralnych i folklorystycznych działających w ramach tamtejszej organizacji narodowościowej. Folklor był ważnym elementem dla tej grupy, gdyż już w trakcie wieczoru narodowego mogliśmy podziwiać piękne stroje ludowe, które ich właścicielki same własnoręcznie wykonały! A nawet w pierwszą niedzielę marca uczestniczyliśmy w święcie „Maslenicy". To zwyczaj podobny do naszej Marzanny, w którym chodzi o oczyszczenie się od wszystkiego złego, zimy, negatywnej energii i przygotowanie się na przyjęcie nowych zdrowych sił wraz z nadchodzącą wiosną. Po ciekawej i wesołej zabawie na śniegu gorąca herbata i typowe litewskie bliny smakowały przecudnie.

Polską grupę tworzyła młodzież pochodząca z wiejskich regionów województwa warmińsko-mazurskiego i młodzież z domu dziecka. Opiekunami byli Iwona Lipnicka i Robert Śmiełowski. Na wieczorze narodowym powitali wszystkich bardzo gościnnie chlebem i solą. Później zaprezentowali nam pol-

skie wesele. Oczywiście już w formie spotykanej obecnie, ale z szeregiem typowych weselnych obyczajów, które tej uroczystości są przypisane od dawna. Były więc okolicznościowe tańce, przyśpiewki i zabawy z udziałem młodej pary, gości weselnych itp. Wszyscy bawili się świetnie nawet po zakończeniu programu. Kolejny udany wieczór i świetny pomysł na ciekawe zaprezentowanie własnego kraju i integrację z innymi uczestnikami.

Ekipa z Czech rekrutowała się w całości z uczniów czeskocieszyńskiego gimnazjum. Była to najmłodsza wiekiem grupka biorąca udział w projekcie. Ale między innymi dzięki plackom na wieczorze narodowym, ciekawym pracom plastycznym dała o sobie znać. A czym był dla nich ten wyjazd? Oto kilka wypowiedzi:

Halina: *Te warsztaty teatralno–plastyczne były dla mnie nowym wspaniałym doświadczeniem. Miałam możliwość pracować z materiałami, z którymi tak naprawdę nie spotykam się w codziennym życiu.*

Marian: *Pracowaliśmy nie tylko nad swymi umiejętnościami rzeźbiarskimi lub malarskimi, ale także nad aktorskimi. Praca nad tymi ostatnimi cieszyła mnie najbardziej. Zabieram sobie z Zakopanego nie tylko nowe przeżycia, ale i nowych przyjaciół.*

Renia i Ewa: *Całe dwa tygodnie były dla nas wspaniałym przeżyciem. Na warsztatach plastycznych oprócz zajęć praktycznych słuchaliśmy ciekawych opowieści pana Rysia o sztuce.*

Nad całością czuwał niestrudzenie koordynator projektu Marcin Spirydowicz, który reprezentował Stowarzyszenie Aktywna Młodzież. Pod jego adres należy kierować słowa podziękowania i uznania, gdyż dwoił się i troił, by wszystko przebiegało według ustalonego wcześniej programu. Prawem zaskarbił sobie wdzięczność i uznanie uczestników projektu.

Niniejszy projekt został zrealizowany przy wsparciu Wspólnoty Europejskiej w ramach Programu Młodzież – Narodowej Agencji w Warszawie /www.mlodziez.org.pl/.

Nikomu nie chciało się wyjeżdżać z Zakopanego. Wspólne działania i chwile zabawy wytworzyły mocne więzy. I nic dziwnego, że emocje czasami trudno było ukryć. Ale nadeszła pora wrócić do domu, do codziennych zajęć.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Wewnętrzne bogactwo człowieka, jego otwartość i tolerancyjność bierze się właśnie z kontaktów i doświadczeń z innymi ludźmi. W taki sposób najlepiej pokonać i przełamać bariery i stereotypy. Warto więc uaktywnić się, brać udział w podobnych imprezach lub też je organizować. Więc – Good Bye, Thanks... Iki pasimatimo, Ačiu... До свидания, Спасибо... Довиждане, Благодаря... – dziękujemy i do zobaczenia, na innym projekcie.

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

Teatr

Wieczór litewski *Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ*

ŚWIĘTOWANIE ZGODY

Wśród polskich zespołów chóralnych na Zaolziu poczesne miejsce zajmuje Chór Mieszany Zgoda W Nieborach. W tym roku obchodzi jubileusz 20-lecia istnienia.

Zalążki chóralnego śpiewania zaistniały tu już w 1948 roku, gdy dyrygentami byli Jerzy Turoń i jego następca Franciszek Szczuka. Niestety, pod koniec lat 50. nastąpił regres. Miniona władza nie sprzyjała tego rodzaju kulturalnym inicjatywom. Zwłaszcza, gdy miały charakter patriotyczny. Przebudzenie nastąpiło po zmianach ustrojowych, na kanwie społeczno-politycznych przemian duch śpiewaczy dotarł i do Nieborów. Z tym, że wcześniej, z różnym skutkiem, śpiewactwo chóralne periodycznie tutaj istniało. Dość wspomnieć działający przy Kole PZKO Kanada znany Kwartet Piechaczka czy na Podlesiu chór młodzieżowy oraz mieszany Ogniwo.

W 1985 r. na bazie krótko istniejącego chóru Kanada z pomocą braci śpiewaczej z Nieborów i Podlesia powstaje Zgoda. W tym kontekście nazwa chóru nie jest przypadkowa. Opiekę artystyczną nad chórem obejmuje Irena Małysz, wybitna animatorka wokalistyki chóralnej na Zaolziu. Aktualnie Zgoda jest zespołem średnio liczebnym, ma ok. 20 czynnych chórzystów. Kiedyś był liczniejszy (w r. 1990 miał 31 członków), ale zmalał z powodu zgonów starszych śpiewaków – problem typowy niestety dla większości chórów, również w Polsce, gdzie skąpo przybywa nowego narybku.

W pierwszej dekadzie chór preferował pieśń ludową. Obecnie spektrum repertuarowe poszerzyło się o pieśń artystyczną, utwory patriotyczno-żołnierskie, sakralne oraz biesiadno–towarzyskie. Zgoda, oprócz występów w swojej siedzibie, koncertuje na całym Zaolziu z okazji rozmaitych uroczystości, jubileuszy, festiwali, festynów. Śpiewa na dożynkach, w kościołach, dla pensjonariuszy Domów Opieki, śpiewem żegna zmarłych chórzystów. Wielokrotnie reprezentowała Zaolzie w Polsce. Najwięcej na Górnym Śląsku, w tym kilkakrotnie na zlotach śląskich chórów i orkiestr w znanym ośrodku wypoczynkowym Buk k. Raciborza. Została nawiązana stała artystyczna współpraca z zabrzańską Lutnią. Oba chóry wymiennie spotykają się dwa razy w roku, tj. na wiosnę Lutnia przyjeżdża do Nieborów, z kolei jesienią Zgoda gości w Zabrzu Pawłowie. Należy odnotować, że chór wokalne występy urozmaica słowem w postaci komentarza do śpiewanego programu. Odbierane to jest jako atrakcyjna forma konferansjerki. Wizualną ozdobą zespołu jest koncertowy ubiór (panie pokazują się w czerwieni bluzek, panowie w popielatych garniturach). Do programu ludowego ubierają śląskie stroje.

Minęło dwadzieścia lat i oto 11 marca 2006 roku Zgoda świętowała kolejny jubileusz. Uroczysta impreza odbyła się w nieborowskiej siedzibie PZKO. Sala była przepełniona. Przybyli oficjale, liczne delegacje zaolziańskich chórów, mieszkańcy, miłośnicy chóralnego śpiewu, rodziny. Gratulacjom i życzeniom nie było końca. Było morze kwiatów i rozmaitych gestów. M. in. przedstawiciel Polskiego Związku Chórów i Orkiestr odczytał pismo gratulacyjne prezesa honorowego Zarządu Głównego PZChiO w Warszawie Rajmunda Hankego. Chórzyści otrzymali oryginalną pamiątkę, czyli zdobiony kielich z napisem „Zgoda – 20 lat chóru". Ale nim doszło do składania życzeń, odbyła się część artystyczna. Oprócz jubilata zaśpiewał zaprzyjaźniony ze Zgodą chór mieszany Godulan – Ropica, pod dyrekcją Alojzego Kalety (który wspomniał, że dyryguje dopiero 60 lat!), dwie nastolatki z PSP z Gnojnika oraz artysta śpiewak Jan Maria Dyga z Gliwic, przez wiele lat związany z Operetką Śląską. Wystąpił społecznie, w imię przyjaznych więzów z jubilatem. (Artysta jest działaczem PZChiO, m.in. pisał o Zgodzie, wiązał słowem

występy chóru w Buku.) Akompaniowała mu, również społecznie, Krystyna Stryja, małżonka śp. wybitnego działacza Waltera Stryi. Jednak główną postacią na jubileuszowej gali była niestrudzona, niezastąpiona dyrygentka Irena Małysz. To przez nią lawina ciepłych gratulacji, życzeń i pozdrowień spływała na cały zespół. Pani Irena przedstawiła historię chóru, dziękowała. Na koniec połączone chóry odśpiewały „Odę do radości" – hymn Unii Europejskiej.

Zwieńczeniem gali były: przyjęcie, towarzyskie rozmowy przy napitku, okolicznościowe zdjęcia, biesiadne śpiewy. Wśród życzeń znalazły się te odnoszące się do kolejnych jubileuszy, z myślą, by Zgoda trwała przez następne pokolenia. Dowodem miłości do zespołu była obecność prezesa i kierownika organizacyjnego chóru Stanisława Sikory. Mimo choroby i pobytu w szpitalu wypisał się na dwa dni, by współuczestniczyć w pięknym jubileuszu. Tak trzymać!

(de-jot)

Fot. JACEK SIKORA

ŻUKOWIANIE WITALI WIOSNĘ

Dolnożukowscy pezetkaowcy urządzili 26 marca br. w sali restauracji Pod Dzwonkiem swoją doroczną imprezę pn. Przywitanie Wiosny. Publiczność mogła obejrzeć tym razem aż dwa widowiska w wykonaniu żukowskich dzieci i jedno przygotowane przez uczniów i nauczycielki sibickiej PSP.

Dzieci z Sibicy zaprezentowały widowisko „Na pasiónku", którego autorką jest znana choreograf Anna Wacławik. Mali żukowianie natomiast zaprosili swoich rodziców i krewnych na przedstawienie „Zabawa w Kopciuszka" oraz widowisko pt. „Wyjazd do Brukseli". Autorką tego drugiego była także A. Wacławik, a dzieci wyjechały w odwiedziny do Brukseli z... goiczkiem.

Publiczność, która tradycyjnie zapełniła salę do ostatniego miejsca, nagrodziła małych aktorów, tancerzy i śpiewaków gorącymi owacjami. Warto dodać, że dzieciarnię wsparły swoim śpiewem – jak zwykle – panie z tercetu Żukowianki.

(kor)

WIOSENNE SPOTKANIE KLUBÓW KOBIET

Nasze panie zrzeszone w Klubach Kobiet są nader aktywne we wszystkich Kołach PZKO od początku istnienia Związku. Dzięki Sekcji Kobiet działającej przy Zarządzie Głównym PZKO panie z całego terenu znają się wzajemnie, współpracują, spotykają się w szerokim gronie.

Tradycyjne Wiosenne Spotkanie członkiń Klubów Kobiet odbyło się w tym roku w Domu PZKO w Jabłonkowie. Przywitał je prezes MK PZKO w Jabłonkowie Jan Ryłko, następnie przemówiła przewodnicząca miejscowego Klubu Kobiet Anna Jeżowicz, prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa, a całość prowadziła dowcipnie, z właściwym sobie temperamentem, przewodnicząca Sekcji Kobiet przy ZG PZKO Henryka Żabińska. Zabawiał panie swym występem Zespół Dziecięcy Torka.

Prowadzono wiele rozmów, bo tak aktywne panie mają zawsze wiele spraw, którymi warto podzielić się z innymi. Było wesoło i przyjemnie. Przy stołach było wprawdzie nieco ciasno, bo pań przybyło na spotkanie ponad dwieście, stoły te były jednak dzięki staraniom miejscowych pań bogato i wykwintnie zastawione. Panie paniom...

Nie mogę sobie darować małej dygresji na koniec – może by tak raz na takim spotkaniu naszych naprawdę zasłużonych pań były one obsługiwane w całości wyłącznie przez panów?! Czy znajdzie się ktoś, kto uważa, że nasze panie na to nie zasługują?

F.B.

DZIEŃ NAUCZYCIELA NA ZAOLZIU

Jak co roku Towarzystwo Nauczycieli Polskich zorganizowało z okazji Dnia Nauczyciela obchodzonego w Republice Czeskiej 28 marca w dniu urodzin Jana Amosa Komenskiego uroczyste spotkanie dla nauczycieli zaolziańskich polskich szkół. Odbyło się owe spotkanie w Domu Kultury Strzelnica w Czeskim Cieszynie. Dla licznie zebranych pedagogów i gości reprezentujących polskie nauczycielstwo zza Olzy zaśpiewał chór szkolny Trallala (dyr. Beata Brzóska) z PSP w Czeskim Cieszynie.

Prezes TNP Barbara Dawid z okazji uroczystego spotkania w krótkim referacie przypomniała rolę Towarzystwa w utrzymaniu polskiego szkolnictwa na Zaolziu. Członkowie Zarządu TNP tradycyjnie już wręczyli Akty Uznania. W roku bieżącym otrzymali je: Danuta Mikula, Renata Rzyman, Jadwiga Makówka, Bogumiła Przeczek, Urszula Sikora, Helena Zuk, Halina Kocurek, Nadieżda Siedlaczek, Anna Pieter i Irena Walczysko.

Nauczycielom z okazji ich święta życzenia złożył konsul generalny RP w Ostrawie Antoni Sadowski, prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa,

przedstawiciele Rady Kongresu Polaków i Macierzy Szkolnej oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach.

Ucztą duchową dla nauczycieli w dniu ich święta był recital Przemysława Brannego. Absolwent polskich szkół w Czeskim Cieszynie i Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Znany i lubiany, podziwiany przez krytyków i publiczność za spokojny, wyciszony repertuar, uduchowienie i wrodzoną skromność. Ma na swoim koncie jako śpiewający aktor wiele nagród zdobytych m.in. na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i w roku ubiegłym (I nagroda) na Festiwalu Jedynki w Sopocie – Przebój Lata Jedynki „Niech mówią, że to nie jest miłość" (wspólnie z Olgą Szomańską i Piotrem Rubikiem). Przemysław Branny na stałe związany jest z krakowskim teatrem Bagatela, w którym zagrał wiele ról muzycznych.

Na spotkaniu nauczycieli w Czeskim Cieszynie krakowski aktor i piosenkarz zaprezentował m. in. piosenki z repertuaru Czesława Niemena, Eugeniusza Bodo, Kabaretu Starszych Panów i piosenki francuskie. Towarzyszył mu zespół muzyczny w składzie: Jerzy Kluzowicz – fortepian, Wojciech Marcinkowski – skrzypce i Wiesław Murzański – kontrabas.

E.S.

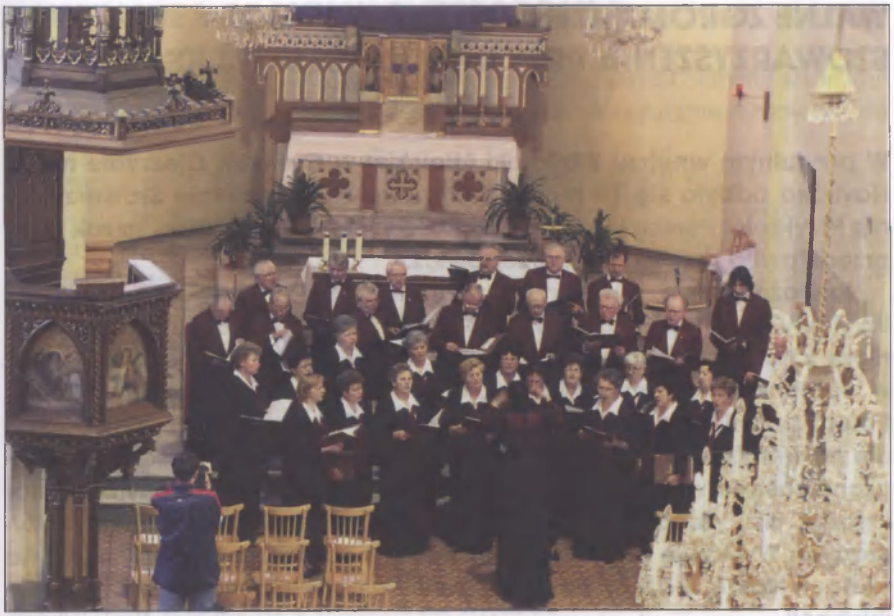

Fot. TADEUSZ KONIECZNY

W ROCZNICĘ ŚMIERCI PAPIEŻA POLAKA

2 kwietnia na całym świecie uroczyście obchodzono rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II. Na Zaolziu wierni licznie modlili się w kościołach w intencji beatyfikacji papieża Polaka. W parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie obchody rocznicowe trwały przez cały dzień. Podczas mszy św. w intencji beatyfikacji Jana Pawła II homilię wygłosił ks. prof. Józef Budniak z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, podczas której przypomniał wiernym wkład Ojca św. w dzieło jedności chrześcijan. W czasie mszy św. śpiewał chór parafialny Ad Dei Gloriam (dyr. Beata Brzóska), a po jej zakończeniu chór mieszany Lira z Darkowa pod kierownictwem Beaty Pilśniak-Hojka (na fotografii). Chór wykonał pieśni sakralne polskich i światowych kompozytorów łączone słowami poezji Karola Wojtyły. Licznie zgromadzeni wierni gorąco przyjęli koncert darkowskich chórzystów w hołdzie Janowi Pawłowi II.

Po południu w sali parafialnej można było obejrzeć filmy poświęcone postaci Jana Pawła II, a w dniach od 2 do 9 kwietnia wystawę, której organizatorami byli m. in. Jadwiga i Franciszek Frankowie oraz Władysław Kristen, nazwaną „Jan Paweł II w naszych sercach". Złożyły się na nią fotografie i eksponaty związane z zaolziańskimi pielgrzymkami do Watykanu, fotokopie dokumentów z życia Karola Wojtyły i bogata kolekcja znaczków pocztowych z całego świata z wizerunkiem Ojca św.

E.S.

WALNE ZGROMADZENIE STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ POLSKIEJ KSIĄŻKI

W przytulnym wnętrzu Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie na ul. Havlíčka odbyło się 15 marca br. Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki. Sprawozdanie z działalności za rok 2005 przedstawiła prezes Helena Legowicz.

Najważniejszym corocznym zadaniem SPPK jest organizowanie Wystawy Polskiej Książki. W ubiegłorocznej wzięło udział 12 wydawnictw z Polski. Wystawa miała nieco zmienioną formę. Rozpoczęła się w Jabłonkowie, tam miały swoją promocję publikacje regionalne. Potem przeniesiona została do Trzyńca. W teatrze w Czeskim Cieszynie jej wernisaż odbył się tuż przed koncertem Tacy Jesteśmy. Zakończona została w Karwinie, gdzie podczas wernisażu obecny był autor książek dla dzieci Grzegorz Kasdepke. W ramach akcji towarzyszących Wystawie pisarz wziął udział w 8 spotkaniach autorskich, na łamach Naszej Gazetki odbył się konkurs czytelniczy, były też wystawy ilustracji.

Coroczną akcją SPPK jest wyjazd na Targi Książki do Krakowa. Do nowych zadań należy dystrybucja 27 tytułów polskich czasopism do bibliotek zaolziańskich. W roku ubiegłym Stowarzyszenie ogłosiło konkurs na Książkę Zaolzia, w którym oddano 230 głosów, najwięcej otrzymał „Cudowny chleb" Józefa Ondrusza.

Sprawozdanie kasowe przedstawiła skarbnik Ewa Sikora, sprawozdanie Komisji Kontrolnej Irena Mierzwa. Stowarzyszenie liczy w chwili obecnej 60 członków.

W planach na rok bieżący, stwierdziła prezes Helena Legowicz, pozycją najważniejszą jest Wystawa Polskiej Książki. Rozpocznie się 7 listopada w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie, w którym w tym czasie grane będą przedstawienia goszczące na Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska. Następny etap Wystawy będzie w Karwinie, potem obejrzą ją goście w Trzyńcu, a zakończona zostanie w Jabłonkowie podczas wieczoru w Kawiarence Pod Pegazem.

Członkowie i sympatycy SPPK pojadą także w tym roku na Targi Książki do Krakowa. Organizacja ma też plany wydawnicze. Z okazji trzydziestej rocznicy śmierci Henryka Jasiczka ukaże się reprezentacyjny tomik wierszy poety.

C.R.

POWITANIE WIOSNY W SKRZECZONIU

W sobotę 25 marca br. w skrzeczońskim Domu PZKO odbyła się tradycyjna impreza pn. Powitanie wiosny, podczas której zaprezentowały się zespoły Koła.

Wiceprezes Koła Bogusław Czapek wierszem Anieli Kupiec „Wiosna" rozpoczął spotkanie, którego gościem był Tadeusz Toman, sekretarz ruchu politycznego Wspólnota–Coexistentia. Chór mieszany skrzeczońskiego Koła Hasło pod batutą Ireny Szeligi przedstawił cztery okolicznościowe pieśni, zapraszając jednocześnie na jubileusz 80–lecia istnienia zespołu, który odbędzie się 21 października br. w szkole muzycznej w Boguminie. Kontynuacją programu artystycznego był występ grającego na trąbce Jakuba Czapka z Klubu Dziecięcego.

Przedstawiciel Wspólnoty przedstawił strategię ruchu politycznego przed zbliżającymi się tegorocznymi parlamentarnymi, senackimi i komunalnymi wyborami, równocześnie wyraził nadzieję, iż po dwu kadencjach przerwy w bogumińskim przedstawicielstwie miejskim zasiądzie przedstawiciel polskiej mniejszości. Zarząd Koła poinformował także uczestników spotkania o możliwości wyjazdu w sierpniu na wczasy nad mazurskie jezioro Symsar w ramach współpracy z zaprzyjaźnionym Towarzystwem Miłośników Ziemi Grodkowskiej oraz o przygotowaniach do udziału Koła w tradycyjnym Jarmarku Wielkanocnym, który odbył się 9 kwietnia w Grodkowie.

W miłej atmosferze współzawodnictwa zespołowego upłynęła druga część spotkania, którą przygotowała studentka UŚ Halina Szeliga. W konkursie wzięło udział 6 drużyn, które odpowiadały na pytania z wiedzy ogólnej. Nie jest ważne, kto zwyciężył, ale przede wszystkim to, że członkowie Koła mieli możliwość poszerzyć swoje wiadomości z zakresu języka polskiego, historii, geografii, kultury, sportu, znajomości przysłów.

Na takim spotkaniu nie mogło również zabraknąć popularnego zespołu estradowo–kabaretowego Andrusi, który pod kierownictwem artystycznym Czesława Bugdola zaprezentował kilkanaście piosenek w wykonaniu swoich solistów oraz dowcipy opowiadane przez Alojzego Sładeczka. Program zadedykowano wszystkim paniom za ofiarne bezinteresowne udzielanie się w działalności pezetkaowskiej, a zwłaszcza w ramach Klubu Kobiet pod kierownictwem Marielli Górniok. Kolejną atrakcją spotkania był konkurs na Króla Pączków, którym został członek Andrusów – gitarzysta i solista Marek Chorzempa. Całość imprezy zakończono wspólnym śpiewaniem znanych ludowych piosenek.

D.G.

WYSTAWA FOTOGRAFII

Kiedy przestała istnieć Sekcja Literacko Artystyczna (SLA) przy ZG PZKO, poszczególne piony przekształciły się w samodzielne zrzeszenia. W każdym przebiegło to inaczej i różny jest również stan aktualny organizacji zaolziańskich plastyków, literatów, muzyków i fotografików.

Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne (ZTF) powstało z inicjatywy byłych członków Pionu Foto-Filmowego SLA. Jednak nie wszyscy zaolziańscy fotograficy zaangażowali się na nowo. Toteż można powiedzieć, że przed pięcioma laty powstało Towarzystwo całkiem nowe. W swym krótkim okresie istnienia ma ZTF na swoim koncie kilka plenerów fotograficznych, liczne wystawy. Od początku ściśle współpracuje z Cieszyńskim Towarzystwem Fotograficznym z drugiej strony Olzy.

Wernisaż wystawy z okazji pięciolecia istnienia ZTF odbył się w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie w sobotę 1 kwietnia br. Wystawione fotografie czarno-białe i kolorowe zdecydowanie przewyższały swym poziomem to wszystko, co mogliśmy dotąd oglądać na wystawach fotografii przygotowanych przez ZTF.

W katalogu wystawy wydanym staraniem Teatru Cieszyńskiego czytamy: *ZTF – młody, pięcioletni jubilat zaprosił na swoją wystawę również fo-*

Niepodpisane fot. w kronice FRANCISZEK BAŁON

tografików z sędziwego Cieszyńskiego Towarzystwa Fotograficznego. Z 19 wystawiających było 7 z Polski. Wystawiający członkowie CTF zaprezentowali prawdziwe perły fotografii artystycznej. Wśród nich należy wymienić mistrzowskie portrety dzieci autorstwa Marty Adamek, krajobrazy Jolanty Kubicy, fotografie Barbary Król oraz bardzo ciekawe fotografie aranżowane Ewy Hamery (ciekawe, że za Olzą są w fotografii artystycznej górą przedstawicielki płci pięknej, których na lewym brzegu tej rzeki brak).

Wśród członków ZTF na wyróżnienie zasługują wystawione prace Bogdana Krzywonia – wysokiej klasy czarno-białe fotografie przemysłowe, „narysowane światłem", akty Bruna Michalika, świetne portrety Milana Przybyli, kolorowe krajobrazy w malarskim stylu Radomira Krygla, jak również dwa mistrzowskie ujęcia kolorowe Kazimierza Jaworskiego.

To, że na wystawie przeważały ilościowo i jakościowo prace gości, tłumaczy jednoznacznie staż i liczebność CTF, jak również historia polskiej fotografii twórczej. Jest zresztą możliwe, że w naszej unijnej przyszłości dojdzie do połączenia obu towarzystw. Taką „fuzję" z polskimi literatami już poważnie rozważają zaolziańscy literaci.

FRANCISZEK BAŁON

Fot. BOGDAN KRZYWOŃ

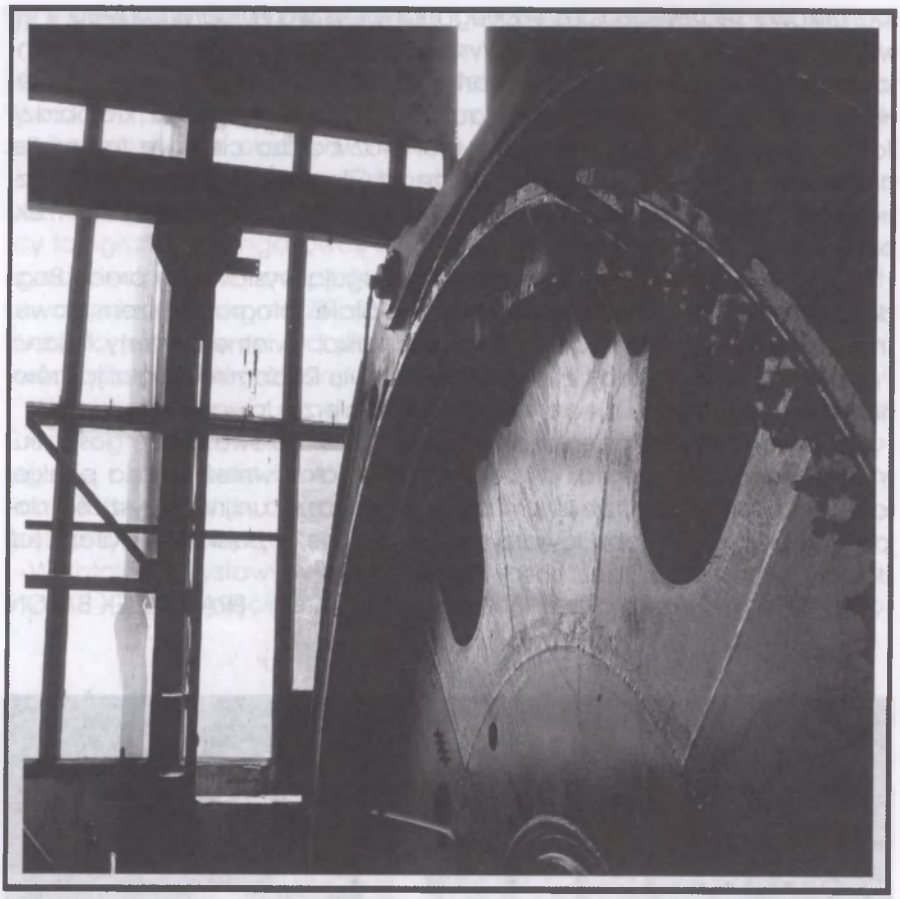

Fot. BOGDAN KRZYWOŃ

ZOSTAŁ Z NAMI Został z nami, czyli Spotkania cieszyniaków z Janem Pawłem II to nazwa wystawy, jaka w dniach od 1 kwietnia do 8 lipca 2006 czynna jest w Książnicy Cieszyńskiej. Organizatorami wystawy są Książnica oraz Stowarzyszenie Dziedzictwo św. Jana Sarkandra; wystawę przygotowali Anna Rusnok i Stefan Król. A złożyły się na nią eksponaty, to jest przedmioty, listy, zdjęcia, publikacje itp. świadczące o kontaktach cieszyniaków z Janem Pawłem II przed i podczas jego pontyfikatu. Wystawa została otwarta

w ramach ogólnopolskich i ogólnoświatowych obchodów pierwszej rocznicy śmierci (2.4.2005) Wielkiego Papieża Jana Pawła II i Polaka Karola Wojtyły.

Celem wystawy jest, jak stwierdzili organizatorzy, przypomnienie nam postaci i dorobku Człowieka, który zmienił świat drugiej połowy XX wieku.

Jan Paweł II ze Śląskiem Cieszyńskim związany był więzami wiary i szacunku, ale także poprzez kilka epizodów. Przed wojną odwiedzał swego brata Edmunda, który był lekarzem w Bielsku. 29 maja 1963 roku jako biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej przyjechał do Cieszyna, by przywitać na granicy przybywającego do Polski kardynała Franciszka Koeniga z Wiednia. Już jako Ojciec Święty bullą „Totus Tuus Poloniae Populus" z 25 marca 1992 r. utworzył diecezję bielsko-żywiecką, do której weszły dekanaty: Bielsko-Biała Centrum i Zachód, cieszyński, czechowicki, istebniański, skoczowski, strumieński i wiślański, andrychowski, bialski, kęcki, oświęcimski oraz dwa żywieckie. Duże znaczenie dla Śląska Cieszyńskiego miała także kanonizacja bł. Jana Sarkandra 21 maja 1995 r. w Ołomuńcu oraz bł. Melchiora Grodzieckiego 2 lipca 1995 r. w Koszycach. W związku z kanonizacją św. Jana Sarkandra odwiedził 22 maja 1995 r. Skoczów, gdzie na Kaplicówce odprawił mszę św.

W czasie swej pielgrzymki do Polski w roku 1997 na Błoniach krakowskich poświęcił korony dla obrazu Matki Boskiej Cieszyńskiej, który znajduje się w kościele św. Marii Magdaleny. Zaś 13 czerwca 1999 r. beatyfikował 108 polskich męczenników II wojny światowej, wśród których znajdowała się związana z Zaolziem siostra szkolna de Notre Dame Maria Antonina Kratochwilowa.

Te i inne jeszcze sprawy związane z Janem Pawłem II zostały udokumentowane i pokazane na wspomnianej wystawie.

W ramach wystawy odbyło się także spotkanie z ks. Adamem Bonieckim, redaktorem naczelnym Tygodnika Powszechnego, najciekawszego tygodnika społeczno-religijnego, filozoficznego i literackiego w Polsce. Ks. A. Boniecki towarzyszył Ojcu Świętemu w licznych Jego pielgrzymkach, informując o tym czytelników swej gazety. Na spotkaniu w interesujący sposób opowiadał o różnych epizodach ze spotkań Jana Pawła II z ludnością i osobistościami w wielu krajach świata i w Polsce, podkreślając religijny, ekumeniczny i antywojenny charakter tych pielgrzymek.

KAZIMIERZ JAWORSKI

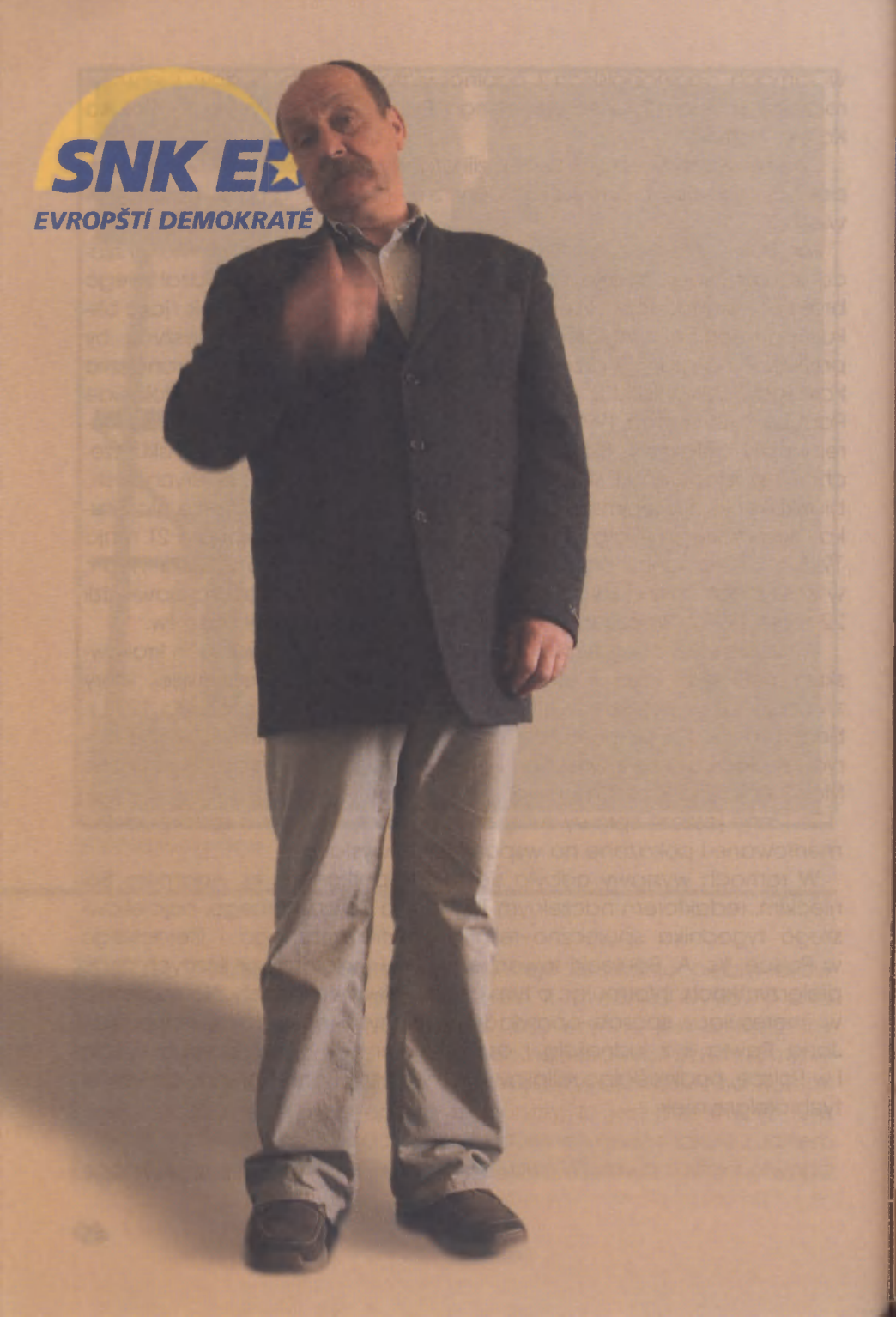
SNK E
EVROPŠTÍ DEMOKRATÉ

4 Tadeusz Wantuła

Doświadczenie. Upór. Działanie.

Proszę o Państwa głos.
Preferencyjny głos.
Słowa dotrzymuję.

11

STRONICE SPONSOROWANE

POEZJA

JÓZEF CZECHOWICZ

O MATCE

rano tęcza na ścianie odbita z lusterka
falisty brzęk zegara wydobywa na jaw
maj się sadem puszystym jak chmura rozćwierkał
w oknie które granicą jest izby i maja

powiewają tu matki ciemne ciche ręce
przebywają tęczowy refleks czy wodospad
nad obrusem ciemnieją ciszej i goręcej
mimo zmarszczek szept smutny niemyślaną groźbą

matko zbudzony patrzę spod rzęs trawy leżąc
matko twe siwe oczy płaczą nade mną może wiatr
jestem tu choć daleko na innym wybrzeżu
twój ostatni kwiat

tak mało wiesz o synu chodząca wśród gromnic
tyle że spajam głazy rymów
tyle że nie mogę zapomnieć
płomienia dymu

jak nikt inny jesteś pośród ludzi
mówić cóż mówić drżeć z niemocy słów
żebyś młoda i piękna w uśmiech mogła wrócić
znów

CZESŁAW MIŁOSZ

PRZY PIWONIACH

Piwonie kwitną, białe i różowe,
A w środku każdej, jak w pachnącym dzbanie,
Gromady żuczków prowadzą rozmowę,
Bo kwiat jest dany żuczkom na mieszkanie.

Matka nad klombem z piwoniami staje,
Sięga po jedną i płatki rozchyla,
I długo patrzy w piwoniowe kraje,
Dla których rokiem bywa jedna chwila.

Potem kwiat puszcza i, co sama myśli,
Głośno i dzieciom, i sobie powtarza.
A wiatr kołysze zielonymi liśćmi
I cętki światła biegają po twarzach.

TADEUSZ BOY–ŻELEŃSKI

DESZCZYK

"Mamo, rzekł Jaś, deszczyk rosi,
Poplami kapelusz Zosi,
Jakże niepotrzebnie pada!"
Tu matka dziecku wykłada:
"Za to po deszczu, me dziecię,
Drzewko bujniej puszcza kwiecie,
Co gdy przyjdzie czas jesieni,
W soczysty owoc się zmieni.
Owoc zaś, kiedy dojrzeje,
Mama araczkiem zaleje,
Doda cytrynki i wina,
Parę kropel maraskina,
Troszkę wody (nie za wiele) –
I sprawi dzieciom wesele.
Każde ze słomką zasiędzie,
Dopieroż to radość będzie!
Tak to deszczyk wszystko krzepi:
Kwiatek, drzewko rośnie lepiej,
Bo Bóg wszystkim mądrze włada".
"O, kiedy tak, to niech pada!"

ZBIGNIEW HERBERT

MATKA

Upadł jej z kolan kłębek włóczki. Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep. Trzymała początek życia. Owijała na palec serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić. Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał. Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan. Wyciągnięte ręce świecą w ciemności jak stare miasto.

STANISŁAW LEM

ŻYCIE NA ZIEMI?

(fragment BAJEK ROBOTÓW)

Był to wielki dzień dla Andrygonów; we wszystkich szkołach odbywały się właśnie egzaminy maturalne. Jeden z przedstawicieli rządu spytał, czy nie zechcę uświetnić matury moją obecnością; ponieważ przyjęto mnie nadzwyczaj gościnnie, nie mogłem prośbie tej odmówić. Jakoż prosto z lotniska pojechaliśmy pidłakiem (są to duże, beznogie płazy, podobne do wężów, używane tam powszechnie jako wierzchowce) do miasta. Przedstawiwszy mnie licznie zgromadzonej młodzieży i nauczycielom jako czcigodnego gościa z planety Ziemi, przedstawiciel rządu opuścił zaraz salę. Nauczyciele usadowili mnie na honorowym miejscu przy żerwie (rodzaj stołu), po czym przerwany egzamin toczył się dalej. Uczniowie, podekscytowani moją obecnością, zrazu jąkali się, mocno zmieszani, ale dodawałem im otuchy serdecznym uśmiechem, a temu i owemu podpowiedziałem właściwe słowo, tak że pierwsze lody wnet prysnęły. Pod koniec odpowiadali coraz lepiej. W pewnej chwili przed komisją egzaminacyjną stanął młody Andrygon, porosły wzdręgami (rodzaj ostryg, używanych jako ubranie) tak ślicznymi, jakich dawno nie widziałem, i jął odpowiadać na pytania z nieporównaną elokwencją i swadą. Słuchałem go z przyjemnością, konstatując, że poziom nauki jest tu wcale wysoki.

Wtem egzaminator zapytał:

– Czy kandydat potrafi udowodnić, dlaczego życie na Ziemi jest niemożliwe?

Skłoniwszy się lekko, młodzieniec przystąpił do wyczerpującego, logicznie zbudowanego wywodu, w którym wykazał niezbicie, że większą część Ziemi pokrywają zimne, niezmiernie głębokie wody, których temperaturę utrzymują w pobliżu zera pływające stale góry lodowe; że nie tylko bieguny, ale i otaczające obszary są siedliskiem przeraźliwych wiecznych mrozów i że przez pół roku panuje tam noc bezustanna: że, jak to doskonale widać przez przyrządy astronomiczne, lądy, nawet w okolicach o klimacie cieplejszym, pokrywa przez wiele miesięcy w roku zamrożona para wodna, tak zwany śnieg, grubą warstwą zalegając góry i niziny; że wielki Księżyc Ziemi wytwarza na niej fale przypływów i odpływów, które wywierają niszczące działanie erozyjne; że za pomo-

cą najpotężniejszych lunet można dostrzec, jak często wielkie połacie planety zalega półmrok, spowodowany powłoką chmur; że w atmosferze powstają straszliwe cyklony, tajfuny i burze, co wszystko razem wzięte najzupełniej wyklucza możliwość istnienia życia w jakiejkolwiek formie. Gdyby zaś, zakończył dźwięcznym głosem młody Andrygon, jakieś istoty spróbowały wylądować na Ziemi, niechybnie poniosłyby śmierć, zmiażdżone ogromnym ciśnieniem tamtejszej atmosfery, które na poziomie morza wynosi jeden kilogram na centymetr kwadratowy, czyli 760 milimetrów słupa rtęci.

Tak wyczerpująca odpowiedź zyskała powszechną aprobatę komisji. Zdrętwiały ze zdumienia, siedziałem przez dłuższą chwilę bez ruchu i dopiero gdy egzaminator przystępował do następnego pytania, zawołałem:

– Przepraszam was, godni Andrygoni, ależ... ależ ja właśnie pochodzę z Ziemi; nie wątpicie chyba, że jestem żywy, i słyszeliście, jak mnie wam przedstawiono...

Zapanowało niezręczne milczenie. Nauczyciele byli najgłębiej dotknięci moim nietaktownym wystąpieniem i ledwo się hamowali; młodzież, która nie umie jeszcze ukrywać wzruszeń, jak wiek dojrzały, patrzyła na mnie z jawną niechęcią. Na koniec egzaminator rzekł lodowato:

– Wybacz, panie przybyszu, ale czy nie za wielkie wymagania stawiasz naszej gościnności? Czy nie dosyć ci tak podniosłego przyjęcia, fetów i dowodów szacunku? Czy nie ukontentowaliśmy cię dostatecznie dopuszczeniem do Wysokiej Żerwy Maturalnej, mało ci tego i domagasz się, abyśmy umyślnie dla ciebie zmieniali... p r o g r a m szkolny?!

– Ależ... Ziemia naprawdę jest zamieszkana... – wybąkałem zmieszany.

– Gdyby tak było – rzekł egzaminator, patrząc na mnie, jakbym był przezroczysty – stanowiłoby to zboczenie natury.

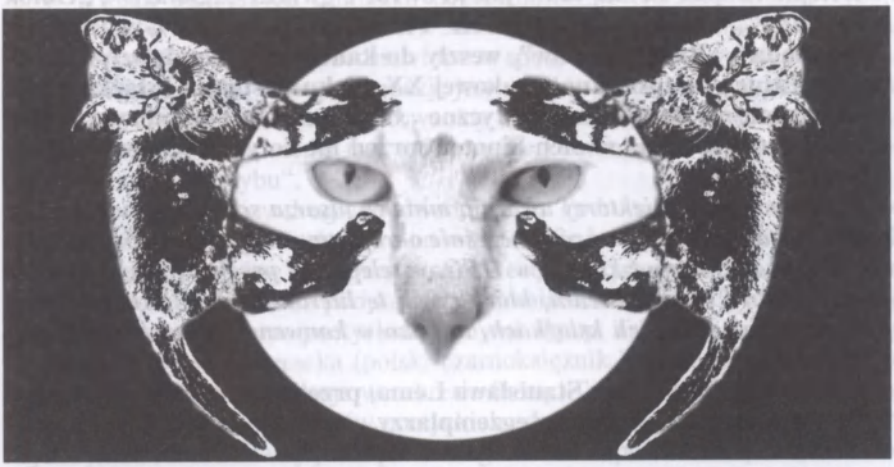

Collage FRANCISZEK BAŁON

STANISŁAW LEM (1921–2006)

27 marca br. zmarł w Krakowie Stanisław Lem.

Odszedł wielki artysta, człowiek o prawdziwych znamionach geniuszu* – powiedział po śmierci pisarza reżyser Andrzej Wajda. – *Rzadko spotyka się kogoś, kto jak Stanisław Lem tak wnikliwie przenikał świat, którego my nie rozumiemy.

Stanisław Lem urodził się 12 września 1921 roku we Lwowie w rodzinie lekarza, sam również rozpoczął studia medyczne. Po wojnie w 1946 roku przyjechał w ramach akcji repatriacyjnej do Krakowa. Kraków opuścił potem już tylko na jakiś czas w latach 80., w roku 1982 wyjechał na roczne stypendium do Berlina, w latach 1983–88 przebywał w Wiedniu.

Debiutował w 1946 r. nowelą "Człowiek z Marsa". Pięć lat później ukazała się jego pierwsza powieść fantastyczno-naukowa "Astronauci". Lem tak opisywał okoliczności jej powstania: *W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku w Domu Literatów w Zakopanem spotkałem się z takim grubym panem, z którym poszliśmy na spacer do Czarnego Stawu. Był to Jerzy Pański – prezes Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. W trakcie naszych górskich rozmów poruszaliśmy temat nieobecności polskiej fantastyki. (...) Zapytał, czy gdybym dostał umowę wydawniczą, podjąłbym się wykonania takiej pracy. A ja, nie wiedząc dobrze, z kim mam do czynienia, bo był on po prostu takim grubym panem, który podobnie jak ja kręcił się po Astorii, odpowiedziałem, że tak. Po jakimś czasie, ku swojemu zdziwieniu, otrzymałem rzeczywiście umowę. Nie wiedząc jeszcze, co to będzie, napisałem tytuł „Astronauci" (...) i w stosunkowo krótkim czasie napisałem książkę. I to był mój debiut.*

Kolejne książki Lema, takie jak „Powrót z gwiazd", „Solaris", „Obłok Magellana", „Opowieści o pilocie Pirxie", „Dzienniki Gwiazdowe", „Cyberiada", „Bajki robotów", weszły do kanonu najsłynniejszych utworów literatury fantastyczno–naukowej XX wieku. Ostatnią książką Lema było wydane w 2000 roku eseistyczne „Okamgnienie", w którym podjął próbę zweryfikowania swoich hipotez sprzed lat dotyczących ewolucji cywilizacji i techniki.

Pomimo tego, że niektórzy uważają mnie za pisarza science-fiction, jestem racjonalistą* – twierdził – *i równocześnie okropnym sceptykiem, który nie wierzy w trójkąty bermudzkie ani w UFO, w telepatię i psychokinezę, życie duchowe roślin i tysiące bredni, które żywią tę literaturę. Jeżeli kiedykolwiek pisałem o tym w swoich książkach, to tylko w konwencji absurdalno-humorystycznej.

Łączny nakład książek Stanisława Lema, przetłumaczonych na 41 języków, przekroczył 27 milionów egzemplarzy.

C.R.

„KUMŠTKABINET" TROJAKA

W brneńskim wydawnictwie Host w ramach edycji Edice poesie ukazuje się cykl Velká řada, w którym pojawiają się tomiki poetyckie autorów współczesnych. Jako pierwszy ukazał się „Zelený svetr" ostrawskiego poety Petra Hruški. Następnym był tom „Kumštkabinet", który jest zbiorem trzech tomików Bogdana Trojaka z dołączonym poematem. Zawiera jego zbiorki „Kuním štětcem" (1996), „Pan Twardowski" (1998), środek stanowi poemat „Otto Lilienthal" (2004), a całość zamyka zbiór „Jezernice" (2001). Brakuje tu więc ostatniego zbiorku Trojaka „Strýc Kaich se žení" (2004), którego recenzję prezentowaliśmy w Zwrocie nr 5/2005, ss. 52–54. Dodajmy, że Trojak w roku ubiegłym otrzymał za zbiór „Kumštkabinet" nagrodę Magnesia litera za poezję.

Nie wszyscy czytelnicy śledzą twórczość Trojaka od jego pierwocin w języku polskim w almanachach uczniów Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie w postaci poezji i prozy „Łaski bez" (1993) i „Budka psa Burka" (1994), następnie przejście na język czeski w prozie, poezji i publicystyce na łamach pierwotnie wędryńskiego czasopisma Weles i będą znać wszystkie jego zbiorki. Tom „Kumštkabinet" jest okazją do poznania rozwoju poetyckiego autora od okresu, kiedy jego poetyka w ramach literackiej czeszczyzny utrwaliła się, ale nie skostniała. Toteż nie rozczaruje ani tych, którzy zakładają pewien jakościowy rozwój poety.

W dwóch pierwszych tomikach absorbują wiersze, które charakteryzuje artystyczne widzenie rzeczywistości. Smutek i strach przeżywane jakby oczami dziecka są wprawdzie przedstawione w sposób dramatyczny, ale jako obrazy malarskie. Drugą zaletą tej poezji jest wielkie wyczucie melodii wiersza, eufonii, rytmu. Jedna z części pierwociny „Kuním štětcem" nosi tytuł „Muzika", a rozpoczyna ją wiersz na cześć czeskiego kompozytora epoki baroku – „Kancóna na J. J. Rybu".

Zaś podczas analizy drugiego zbiorku „Pan Twardowski" obserwujemy, że Trojak nie zatrzymuje się jedynie na nakreśleniu melancholijnych i ciemnych barw lokalnego *cinéma noir* przy pomocy częstych personifikacji, ale że jego poezja jest coraz bogatsza pod kątem przedmiotu, inspiracji czy tematu także z punktu widzenia form poetyckich. Innymi słowy, Trojaka bardziej inspiruje europejska tradycja literacka (polski czarnoksiężnik Twardowski jest postacią faustowską) i eksperymentuje w zakresie formy. Tomik „Pan Twardowski" zaskakuje różnorodnością tekstów poetyckich od drobnych wierszyków z regularnym rymem, które znamy już z pierwszego zbiorku, po wiersze prozą i mikro-

opowiadania, w których bada straszny, a zarazem pocieszny *genius loci*, pojawiają się częste aluzje mitologiczne, religijne i bajkowe, w poematach prowadzi dialog z tradycją literacką, bardziej zaczyna go interesować zdarzenie.

Zmierzanie w stronę zdarzeń potwierdza także umieszczony w środku poemat „Otto Lilienthal", który jest najmłodszym z zaszeregowanych tekstów, ale tworzy pewien dramatyczny szczyt zbioru, za co trzeba wydawcę pochwalić. Przypomnijmy, że wiersz przytoczony został także w wersji polskiej. (I dodajmy, że za ten poemat uzyskał Bogdan Trojak drugą nagrodę w piątej edycji polsko-czeskiego konkursu literackiego „O skrzydło Ikara – O Ikarovo křídlo" w Cierlicku w roku 2004.) Zdradza jednocześnie powracanie ulubionych motywów Trojaka, w tym wypadku motywów lotu i lotników, w związku z tym należy przypomnieć oprócz poematu „Otto Lilienthal" także wiersz „Gutský Daidalos" z poprzedniego zbiorku. Ważnym tematem tej poezji jest świat techniki, maszyn i rzemiosła. Nie pomylimy się chyba, jeśli w podobnym duchu rozważać będziemy także o niezwykłym tytule tomu. „Kumštkabinet" jest przestrzenią twórczą, chodzi o działalność, która sięga ponad świat sztuki. Konkretnie w poezji Trojaka reprezentowana jest przez motywy warsztatów, ale również szop i szopek nie w pojęciu tradycyjnego małomiasteczkowego majsterkowania, ale rzemiosła jako sztuki – arystotelesowskiego *techné*. Nacisk na zabawę i igraszki jako podstawę twórczości zostaje w tej poezji przeobrażony do postaci magicznej.

Wreszcie zbiorek „Jezernice" – ewidentnie najmniej doceniony przez krytykę literacką tomik poetycki Trojaka. A przecież jest ogromnie ważny jako przełom w poetyce autora. W nim właśnie Trojak, być może w obawie, by nie popaść w szablonowość, skutecznie narusza swój dotychczasowy wyraz poetycki. Wiersz jest mniej wiązany przez rym, bardziej prozatorski, ale wyczucie dźwięku poety nie opuszcza.

Siła środków poetyckich Trojaka polega zapewne na tym, że robią wrażenie czegoś lekko napisanego, formalnie sprawnie przeprowadzonego, lekko ślizgającego się po powierzchni rymu, a przy tym ukrywają w sobie liczne niezwykłe meandry, niebezpieczne wyrwy i zawrotne przepaście. Intertekstowość, aluzyjność i ludyczność twórczości Trojaka pozwala go według mnie zaszeregować – choćby i obok jego generacyjnie nieco starszej koleżanki Renaty Putzlacher – do postmodernistycznego prądu w poezji współczesnej powstającej na obszarze Republiki Czeskiej.

Bogdan Trojak reprezentuje dziś poezję Zaolzia właściwie tylko poprzez swoje korzenie. Przeprowadził się na południowe Morawy, gdzie uprawia winorośl, stał się wybornym znawcą win. Spełniło mu się w ten sposób marzenie, które ze zdumieniem znowu odkrywam w wierszu „Jižní Morava" z jego pierwociny: *Rakvický kostelík / tichounce ševelí / šeptáním Pater noster. // Ó Pane dej, / ať moje duše jednou sroste / s vínem o chuti kyselé, / jež vylisují na výsostech / dva přiopilí andělé.*

LIBOR MARTINEK
tłum. M.R.

CZYTAJĄC HERTĘ MÜLLER...

Czytając Hertę Müller, niemiecką pisarkę wywodzącą się z rumuńskiego Banatu, możemy się dowiedzieć sporo o sprawach nurtujących także naszą zaolziańską społeczność. Ma ona wiele do powiedzenia na temat mniejszości narodowych w państwie większościowym oraz na temat funkcjonowania totalitarnego państwa komunistycznego. Jej książki są swoistym zwierciadłem, w którym i my możemy się przejrzeć i poznać. To w każdym razie odczytałem w tomu jej esejów nazwanych „Król kłania się i zabija" (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2005).

Okazuje się, iż sprawy dotyczące tożsamości narodowej, języka mniejszości w morzu innonarodowej większości oraz mechanizmów dyktatury komunistycznej, jej bełkotu ideologicznego i propagandowego są w zasadzie wszędzie identyczne, jakby skopiowane pod dyktando wielkiego brata – naturalnie z pewnymi niuansami lokalnymi. Czytając relacje bohaterki-autorki, nieustannie zmuszani jesteśmy do konfrontacji tamtej banackiej rzeczywistości z drugiej połowy XX wieku z naszą zaolziańską.

Jeszcze parę słów wprowadzenia. Na początku XVIII wieku, po wypędzeniu z tych terenów Turków, Austria rozpoczęła intensywną kolonizację, sprowadzając tam kolonistów wielu narodowości. Oprócz mniejszości węgierskiej i serbskiej osiadła tu spora (300 000) grupa Niemców (Szwabów). W stolicy Banatu Temeszwar (po węgiersku, Timişoara po rumuńsku – tereny te po pierwszej wojnie światowej przypadły Rumunii) w roku 1902 wychodziło 12 gazet niemieckich, 12 węgierskich i jedna rumuńska. Jak podaje znawca tych spraw Claudio Magris w swej niezmiernie ciekawej i pouczającej książce „Dunaj" z roku 1986, w Rumunii w tzw. Banacie i Siedmiogrodzie w latach 1945–1984 ukazało się ponad sto utworów literackich w języku niemieckim – naturalnie zwłaszcza w późniejszym okresie odpowiednio cenzurowanych; a to wszystko pomimo tego, że po drugiej wojnie światowej wielu Niemców podobnie jak u nas zostało wypędzonych, a cenzura też wszystkiego nie pozwalała drukować.

A więc Niemcy w tym Banacie już od dawna byli zadomowieni, tam była ich ojczyzna. A sytuacja była taka, jak pisze Herta Müller: szkoła podstawowa była niemiecka, żyła we wsi czysto niemieckiej, nie umiejąc ani słowa po rumuńsku, w pobliżu były wsie czysto węgierskie i słowackie.

Potem wyjechała do Timişoary, gdzie nauczyła się rumuńskiego, a później zaczęła pisać po niemiecku. Za pierwsze utwory wyrzekła się jej rodzinna wieś, za następne Rumunia dyktatora Ceaușescu, zmuszając ją ostatecznie do emigracji do Niemiec.

A więc Herta Müller w swym „Królu (który) kłania się i zabija" pisze o losach mniejszości niemieckiej w Rumunii, o losach swojej wsi, swych rodziców i dziadków. Dziadkowi pisarki komuniści zabrali majątek, jej matka pięć lat po drugiej wojnie światowej spędziła w sowieckich obozach koncentracyjnych na przymusowych robotach, a samą autorkę Securitas prześladowała nieustannie, mordując niektórych jej przyjaciół. Mordy rumuńskiej bezpieki polegały na pozorowaniu samobójstwa. Bezpieka wchodziła do domu prześladowanego, wieszała go lub topiła w rzece, a później spisywała protokół o rzekomym samobójstwie denata...

Nie w tym jedynie dopatruję się podobieństwa z komunistyczną dyktaturą w Rumunii i u nas. Chodzi o subtelne sprawy samookreślenia się i bytu narodowego mniejszości, o bardziej i mniej jawne kroki dyskryminacji. *Rumuńskie państwo nazywało "współmieszkającymi narodowościami" węgierską, niemiecką i serbską mniejszość, które na niektórych terenach żyły od stuleci, dłużej niż Rumuni. Również i ja, jak wszyscy, oprócz Rumunów, byłam i pozostałam, jako przynależąca do mniejszości niemieckiej, gościem urodzonym w ojczyźnie Rumunów – mimo, że od czasów osiedlenia się tam mojej rodziny minęło trzysta lat.* Tu komentarz jest chyba zbędny.

Okazuje się, iż losy mniejszości narodowych chyba na całym świecie są takie same lub bardzo podobne, a Herta Müller przedstawia je w całej skali niuansów, spośród których wiele dotyczy nas samych, chociaż czasami ich sobie nie uświadamiamy nawet. Na przykład sprawy językowe. Być może w językach pokrewnych rzecz przedstawia się poniekąd inaczej, niż ma to miejsce w językach o odmiennym rodowodzie (np. język rumuński i niemiecki). U nas ostatnio na łamach Zwrotu te skomplikowane zagadnienia ciekawie prezentuje i interpretuje w swym materiałach Bohdan Małysz.

W eseju „Każdy język ma inne oczy" autorka zauważa m. in.: *Jeśli otoczenie mówi tylko nieznanym językiem, człowiek zaczyna wsłuchiwać się w niego wraz z całą okolicą. I jeżeli zostaniemy w niej wystarczająco długo, istniejący w okolicy czas opanuje język za nas. Tak było w moim przypadku, głowa w ogóle nie wiedziała, jak to się stało. Myślę, że ludzie nie doceniają wsłuchiwania się w słowa. A ono przygotowuje do mówienia. Któregoś dnia usta same z siebie zaczęły mówić. Rumuński był wtedy dla mnie jak mój własny język.* U nas jest poniekąd inaczej, bo jest tu jeszcze swoisty po-

średnik (a może bariera?), nasza gwara, dziś już z dużymi naleciałościami języka czeskiego. Zresztą kolejne zdanie z tego eseju jest już znacznie bliższe naszej rzeczywistości. *Niełatwe życie miał ktoś, kto tak jak ja w Rumunii wkroczył z dialektu wsi, ze skąpym szkolnym niemieckim za pazuchą, w język narodowy rumuńskiego miasta.* Zresztą tu można by cytować w nieskończoność. Naturalnie, że inne oczy ma nie tylko każdy język, ale także jego użytkownicy, szczególnie zaś pisarze tej miary co Herta Müller.

Wymowne są także opisane przez autorkę mechanizmy działań rumuńskiej bezpieki, konfidentów, ale także innych aspektów ideologicznego „upupienia" przez reżymy komunistyczne, o czym już stopniowo zapominamy. Ta książka nam to żywo przypomni. Mamy jeszcze niektórzy w żywej pamięci portrety tzw. przodowników pracy z lat 50. i początkowych 60. XX wieku oraz próby ożywienia tych praktyk w czasach normalizacji. W Rumunii oprócz ponurych na ogół twarzy bohaterów socjalizmu przedstawiano także, tu ze zrozumiałych przyczyn wystraszone twarze, ludzi przyłapanych na drobnych kradzieżach na przykład w sklepach. Tych pierwszych ludzie na ogół traktowali jako oportunistów, kolaborantów, tych ostatnich rozumieli, przecież w kraju była bieda, wszystkiego brakowało...

Oto kilka wymownych tytułów esejów znajdujących się w książce: „Kiedy milczymy, stajemy się nieprzyjemni, kiedy mówimy – śmieszni", „Wyspa leży w środku, granica na zewnątrz", „U nas w Niemczech" (o tym, jak oceniano na bieżąco rumuńską Niemkę w Niemczech), „Jeżeli coś wisi w powietrzu, zazwyczaj nie jest to nic dobrego".

Ta książka jest o niemieckiej mniejszości oraz o niemieckiej pisarce w Rumunii, a następnie w Niemczech (której ani w jednym, ani w drugim kraju nie było łatwo, chociaż w Niemczech odnosiła sukcesy literackie), ale poprzez liczne analogie narodowościowe i polityczne także o nas.

O zasugerowanych tu pobieżnie sprawach autorka opowiada także w swych powieściach i opowiadaniach. Po polsku ukazały się już „Sercątko", „Dziś wolałabym siebie nie spotkać", wkrótce ukaże się tom opowiadań „Niziny" i inne.

Oj przydałaby się u nas taka literatura, analizująca i oskarżająca – tych innych, ale także nas samych. Przecież tu było podobnie i wielu mogłoby za Hertą Müller powtórzyć: *Każdy z moich bliskich został wywołany przez historię, musiał się przed nią zameldować jako sprawca bądź ofiara. I nikt z nich nie wyszedł z historii bez szwanku.*

KAZIMIERZ JAWORSKI

PODHALE POD BESKIDAMI, CZYLI...

Przeczytać tę publikację można w ciągu niespełna trzech godzin, przedstawione w niej fakty dotyczą niespełna dwu lat, ale konsekwencje tego wszystkiego ciągnęły się przez całe dwudziestolecie "normalizacji". Lektura najnowszej pracy Krzysztofa Nowaka *"Podhale" na Zaolziu. Służba Bezpieczeństwa wobec zaolziańskiej "Praskiej Wiosny". Wybór dokumentów z lat 1968–1969* (Acta Historica Silesiae Superioris T. XVII, Cieszyn 2005) jest w moim odczuciu cennym dokumentem o sprawach dotyczących naszego społeczeństwa. Chociaż równocześnie jest pozycją wywołującą z przeszłości złe duchy naszej zaolziańskiej rzeczywistości w kontekście ogólniejszym, czesko–polskim.

Pokolenie uczestniczące w tamtych wydarzeniach (osoby inwigilowane przez polską bezpiekę, ich krewni, znajomi i w ogóle zorientowani) może czasami z niesmakiem poprzez tę lekturę będzie wracać do tych spraw lub z satysfakcją stwierdzać, że niektóre jego dawniejsze podejrzenia co do niektórych instytucji i osób się sprawdziły. Młode i następne pokolenia mogą nie zrozumieć pewnych zasad politycznej brudnej gry reżymów komunistycznych oraz postępowania uwikłanych w to ludzi. Zresztą my, którzy pamiętamy tamte czasy, inaczej reagowaliśmy na te wydarzenia wówczas na bieżąco, inaczej je widzimy dziś z perspektywy lat, po zapoznaniu się z metodami rządów komunistycznych.

Dziś już nie zaskakuje nas, w każdym razie nie powinno, to, w jaki sposób potraktowała nas, Polaków zaolziańskich, Polska (polskie władze komunistyczne), przecież o wiele gorzej traktowała swych obywateli, zamykając ich lub skazując na wygnanie (po holokauście ponownie ożywiając antysemityzm i prymitywny nacjonalizm). Dla tego ustroju człowiek się nie liczył, wszystko było zakłamane, w konsekwencji antyludzkie i antyspołeczne. Naturalnie większość z nas, żyjąc w mętnych wodach socjalizmu, nie dostrzegała jakby faktu, że można żyć demokratycznie i godnie. Był to typowy przejaw człowieka homo sovieticus, człowieka przyzwyczajonego do swej niewoli i na swój sposób pogodzonego z losem, ba, współpracującego z reżymem.

Naturalnie Polska przedtem pomagała nam w jakiś sposób, m.in. umożliwiając naszym ludziom studia na polskich uczelniach, ale wystarczyły dwa fakty: zaaprobowanie prób demokratyzacji reżymu w naszym państwie i potępienie zbrojnej agresji sowieckiej z udziałem armii polskiej, by zaatakować i prześladować Polaków, bynajmniej nie obywateli Polski. Inna sprawa, że tzw. Praska Wiosna była czystą mrzonką, bo komunizm w swych zasadach jest zaprzeczeniem demokracji i wolności, ale myśmy wtedy, nie widząc innego wyjścia, chcieli wierzyć.

O ile w roku 1938 zdecydowana większość Polaków z Zaolzia autentycznie z entuzjazmem witała wojsko polskie wkraczające na nasz teren, jestem przekonany, że w roku 1968 zostałoby ono potraktowane, jak przystało na okupanta. Wolność i posmak demokracji były dla nas ważniejsze. W zasadzie o to tu szło.

To ciekawe, jak reżymy komunistyczne, wszystkie, potwornie bały się intelektualistów, dziennikarzy, pisarzy, poetów. Nawet tych miernych, bo tak przecież w swych donosach i ocenach oceniali naszych twórców tępi pracownicy bezpieki i konsulatu w Ostrawie. Naturalnie oni wtedy krzywdzili ludzi i tych lat już nikt pokrzywdzonym nie zwróci, ale ostatecznie oni wszyscy, chociaż w zasadzie anonimowo, wyszli na głupków i zwyczajnych pachołków reżymu. Naturalnie komuniści czescy później, kto wie czy nie uświadomieni przez komunistów polskich, w każdym razie wspierani przez polskich komunistów zaolziańskich (na pewno nie wszystkich), kontynuowali dzieło dyskryminacji naszych ludzi i tłumienia demokracji.

Takie skojarzenia towarzyszyły mojej lekturze *"Podhala" na Zaolziu*. Książka ta jest oskarżeniem komunizmu, a właściwie samooskarżeniem, bo zawiera tylko ich słowa, myślenie i działanie. Naturalnie tu można by jeszcze snuć bolesne refleksje i oskarżać, ale co to dziś da. W każdym razie publikacja Krzysztofa Nowaka jest potrzebna, oskarża zło, z którym musieliśmy żyć...

KAZIMIERZ JAWORSKI

Collage FRANCISZEK BAŁON

AKTYWNOŚĆ MŁODZIEŻY

LATO FILMOWE I INNE IMPREZY

We wrześniu, po raz czternasty, spotkają się wielbiciele kina polskiego, czeskiego i słowackiego. Po raz drugi w Trzyńcu, poprzednich dwanaście edycji gościło w Cierlicku.

Imprezę zapoczątkowaliśmy pod wspólnym szyldem Kongresu Polaków i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej jako przegląd filmu polskiego w roku 1993. Ale już drugi rocznik ustalił obowiązujący do dziś schemat festiwalu – Kino Mistrzów – Konkurs Debiutów – Hity Sezonu – trzech sąsiedzkich kinematografii. Impreza zaczęła zyskiwać na popularności – zarówno w środowisku widzów zaolziańskich, jak i kibiców filmu z Pragi, Bratysławy czy Warszawy. Zaczęły przyjeżdżać gwiazdy: Henryk Kluba, Marcel Łoziński, Ondrej Šulaj, Jiří Krejčík... Wśród publiczności przeważa młodzież. Z werwą „egzaminuje" po projekcjach reżyserów, aktorów, producentów. W imprezach towarzyszących ma możliwość bezpośredniej wymiany zdań z twórcami, krytykami, a ostatnio – studentami szkół filmowych.

T. Wantuła ogłasza laureata zlotego debiutu w obecności przedstawiciela IVF A. Jagodzińskiego oraz starostki Cierlicka L. Vaškovej

Lato Filmowe zaczęło się w Cierlicku „dusić". Zbyt małe kino, zła baza noclegowa skłoniły organizatorów do przeprowadzki do Trzyńca. W Cierlicku jednak jest i będzie realizowany spory fragment festiwalu. Tym bardziej, że udało się (dzięki CLF!!!) władzom gminnym znaleźć środki na gruntowny remont kina i wyposażenia. Już niedługo zostanie uroczyście otwarty nowoczesny, wielofunkcyjny Dom Kultury – Kino Svoboda.

Międzynarodowy festiwal filmowy – będący dla tutejszego widza praktycznie jedyną możliwością kontaktu z kinem polskim – wymaga sporych środków, dobrego mecenatu i sprawnej ekipy organizacyjnej. Klub Kultury umiał zdobyć zaufanie środowiska filmowego w Polsce, Czechach i na Słowacji – co przełożyło się na przychylność władz i w efekcie na osobisty patronat trzech ministrów kultury i idące w ślad za tym środki dotacyjne. Zaznaczam, że nie bierzemy nawet halerza ze środków przeznaczonych dla mniejszości narodowych! Dużym wsparciem dla imprezy jest też Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki (IVF).

Lato Filmowe to nie tylko projekcje filmów fabularnych. W zeszłym roku udało się przedstawić wszystkie zachowane filmy archiwalne z lat 1918–1938 dotyczące Zaolzia. Pełna sala kinowa ze wzruszeniem oglądała sceny, widoki, osoby znane tylko z opowiadań przodków.

Na Białym Rajdzie nie brak emocji

Tradycyjnym punktem festiwalu jest spotkanie na Trójstyku, w miejscu symbolizującym ideę całej imprezy. Na styku granic wznoszą toast twórcy i odbiorcy sąsiadujących kultur – i nie ma barier językowych. Do sprawnej organizacji tak dużej imprezy trzeba sporo rąk i umysłów. Tu uczą się pracy społecznej nasi młodzi ludzie. Wchodzą w imprezę, parę lat funkcjonują, wciągają następnych... Entuzjazm i sumienność tych ludzi pozwala na gładki przebieg tej, ale również szeregu innych imprez organizowanych przez Klub Kultury. Tradycyjne międzygeneracyjne Zloty z udziałem takich gwiazd jak Perfect, Tadek Nalepa, Budka Suflera czy Maryla Rodowicz są wyjątkową okazją do kontaktu z polską sceną muzyczną z najwyższej półki. Ale i szansą dla miejscowych zespołów czy solistów.

Również organizowany dla szkół polskich Biały i Złoty Rajd – ściągające zawsze kilkuset młodych turystów wraz z rodzicami i nauczycielami – oparte są na pracy społecznej młodego sztabu przygotowanego przez Lato Filmowe. Wierzę, że takich społeczników nie zabraknie.

A w roku bieżącym spotykamy się z nimi i dzięki nim na Zlocie w Wędryni 12 sierpnia, w Trzyńcu, w Cierlicku i Bystrzycy 21–24 września. Będzie sporo dobrych filmów, w tym ok. 15 polskich. Rok podsumujemy w ośrodku turystycznym Pasieczki na Złotym Rajdzie 7 października.

TADEUSZ WANTUŁA

Uroczyste zagajenie TLF 2005
Fotografie WIESŁAW PRZECZEK

Ewa Farna z Wędryni w duecie z Marylą Rodowicz na Zlocie 2004

KIEROWNIK JÓZEF ZIELINA – OFIARNY PEDAGOG I ZDOLNY OGRODNIK

Jednym z wielu pedagogów, którzy bezinteresownie rozniecali oświaty kagańce na obecnym Zaolziu, był Józef Zielina, długoletni kierownik szkoły w Żukowie Dolnym. W tej wiosce urodził się 1 października 1860 roku. W roku 1879 ukończył cieszyńskie seminarium nauczycielskie, a w 1882 r. złożył egzamin kwalifikacyjny w Opawie. Swą karierę pedagogiczną rozpoczął w prywatnej szkole w Suchej Średniej. Po zakończeniu trzyletniej służby wojskowej w Bośni i Hercegowinie objął posadę kierownika ówczesnej szkoły publicznej w Rzece. W roku 1887 został powołany na stanowisko kierownika szkoły w swej rodzinnej wiosce. Tu, widząc bardzo trudne warunki, w jakich przyszło uczyć się dzieciom, kiedy do jednej klasy uczęszczało aż 150 uczniów, domagał się poszerzenia szkoły. Rada gminna jednak odrzuciła jego wniosek, tłumacząc się brakiem pieniędzy. Wtedy kierownikowi Zielinie zaoferował pomoc jego brat Jan, naczelny lekarz wojskowy w Wiedniu, który ofiarował gminie 4 tys. koron austriackich. Dzięki temu finansowemu wsparciu w Żukowie stanął naprzeciwko starego nowy budynek szkolny, którego otwarcie nastąpiło 21 listopada 1903 roku. (Szkołę zamknięto z powodu niewystarczającej ilości uczniów w roku 1976. Budynek, od kilku lat niewykorzystywany do żadnych celów, powoli niszczeje.)

Ówczesne władze szkolne, ceniąc sobie ofiarną pracę pedagogiczną Józefa Zieliny, odznaczały go licznymi dekretami. Kiedy nauczyciel Jan Drózd z Trzyńca założył Towarzystwo Ogrodnicze, Zielina pełnił obowiązki wiceprezesa. W roku 1923 nowy zarząd Towarzystwa powołał Zielinę na

prezesa. Później w uznaniu jego zasług mianowano go członkiem honorowym. Zielina propagował pomysł zakładania przy każdej szkole szkolnych ogrodów. Pomysł ten znalazł poparcie zarówno władz szkolnych jak i nauczycieli.

Józef Zielina był dwukrotnie żonaty. Obie jego żony, Zuzanna i Helena, zmarły jeszcze za jego życia. Ciężko doświadczony przez los, szukał ukojenia w swej ulubionej pracy w ogrodzie, twierdząc, iż kto sadzi drzewa owocowe, ten stawia sobie żywe pomniki już za życia. Po śmierci (5.9.1940) spoczął na cmentarzu w swym rodzinnym Żukowie Dolnym.

CZESŁAW GAMROT

Budynek byłej polskiej szkoły w Żukowie Dolnym, który powstał dzięki staraniom braci Józefa i Jana Zielinów, przedstawia dziś opłakany widok. Fot. CZESŁAW GAMROT

Była polska szkoła w Rzece, w której obecnie ma siedzibę urząd gminy. Tutaj Józef Zielina uczył w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Fot. CZESŁAW GAMROT

TRAGICZNE ZAKOŃCZENIE POGRZEBU
MIJA STO LAT OD TRAGEDII W KONIAKOWIE

Niepozorna kaplica na cmentarzu w Mistrzowicach Koniakowie stała się przed stu laty niemym świadkiem tragicznego zdarzenia.

W czwartek 17 maja 1906 roku odbywał się tutaj pogrzeb rolnika Michała Farnego. Ponad stu uczestników ostatniego pożegnania zeszło się najpierw w domu zmarłego, a potem wyruszyło za trumną w kierunku cmentarza. Kondukt pogrzebowy miał do pokonania około jednego kilometra drogi. Ponieważ nadciągała burza i zaczęły spadać pierwsze krople deszczu, po dojściu na cmentarz wielu uczestników obrzędu pogrzebowego ukryło się przed zbliżającą się ulewą w tutejszej kaplicy, słuchając kazania pastora dr. Jana Pindora z Cieszyna, który tutaj również szukał schronienia.

Słowa pastora często zagłuszały grzmoty. Obecny na uroczystości pogrzebowej kierownik szkoły z sąsiedniego Grodziszcza Jan Siwy martwił się, że kaplica nie posiada piorunochronu i starał się przekonać tłum zgromadzonych, by raczej opuścili niebezpieczne schronienie. Ludzie jednak woleli poczekać, przynajmniej dopóki nie przestanie padać. Jak się niebawem okazało, obawy Siwego nie były bezpodstawne, albowiem za chwilę w stłoczonych ludzi trafił piorun kulisty, siejąc straszliwe spustoszenie.

Trzynaście osób poniosło śmierć, kolejne dwadzieścia dwie zostały ranne. Wśród tych, którzy ucierpieli rany, znalazł się również pastor Pindor. Po uderzeniu pioruna stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał i otrząsnął się z szoku, nakazał kilku mężczyznom, którzy wyszli z tragedii bez szwanku, by zanieśli trumnę ze zmarłym Farnym do grobu, gdzie dokończył pochówku. Dopiero potem, po spełnieniu swego obowiązku, pozwolił się odwieźć do Cieszyna, gdzie pod troskliwą opieką żony powoli wracał do zdrowia. Przeszedł również zapalenie oczu, spowodowane oślepiającym blaskiem pioruna. Ranny został również Jan Siwy oraz jego dziesięcioletnia córka Helena. Dziewczyna zdążyła jeszcze pomóc swej koleżance, która chociaż wyszła z tragedii bez szwanku, to jednak nie potrafiła się sama wydostać spośród gromady zabitych, rannych i omdlałych uczestników pogrzebu.

W sobotę 19 i w niedzielę 20 maja odbyły się na cmentarzach w Koniakowie oraz Mistrzowicach pogrzeby trzynastu tragicznie zmarłych uczestników obrzędu żałobnego. Najsmutniej przedstawiało się ostatnie pożegnanie gospodzkiego Jerzego Kotajnego, który oprócz żony osierocił aż dziesię-

cioro dzieci. Wśród dwudziestu dwu rannych znalazł się również Sobiesław Cienciała z Mistrzowic, syn znanego wówczas Jerzego Cienciały, wójta gminy oraz posła do parlamentu w Wiedniu.

Kaplica cmentarna w Koniakowie została wzniesiona w 1889 roku. Po obu stronach drzwi wejściowych zostały umieszczone dwie tablice pamiątkowe. Pierwsza – rzecz zrozumiała – upamiętnia nazwiska ofiar tragicznej w następstwach burzy, druga – poległych w pierwszej wojnie światowej miejscowych ewangelików. Rokrocznie w połowie maja na cmentarzu koniakowskim odbywa się nabożeństwo, w trakcie którego wierni przypominają sobie tragedię z 1906 roku.

Warto dodać, iż Koniaków był częścią gminy Mistrzowice, obie zaś miejscowości weszły w 1975 roku w skład Czeskiego Cieszyna.

Tekst i zdjęcie CZESŁAW GAMROT

MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI (1867–1935)

W maju mija kolejna rocznica śmierci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pragniemy przypomnieć niektóre fragmenty z życia tego trochę kontrowersyjnego, ale na pewno wielkiego Polaka.

Urodził się w skromnym dworku szlacheckim w Zułowie na Wileńszczyźnie 5 grudnia 1867 roku. Wychowywał się i wzrastał w atmosferze patriotycznej, w atmosferze gorących uczuć miłości do ojczyzny. Dzieciństwo Józefa Piłsudskiego upływało w okresie smutku i powszechnej żałoby narodowej po strasznej tragedii 1863 roku, w okresie srożenia się terroru i ucisku rosyjskiego, stawiającego na ziemiach Polski lasy szubienic i wywożącego na daleki Sybir tysiące najlepszych synów ojczyzny.

Wcześnie w duszy przyszłego Wodza Narodu budzić się począł bunt i krystalizować się poczęła idea walki z najeźdźcą, wielka idea wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. Tej idei, temu szczytnemu ukochaniu, tej wielkiej miłości ojczyzny poświęcił całe swoje życie.

W 20. roku życia za udział w konspiracji antycarskiej został zesłany na Sybir. Po odbyciu kary wszedł w Wilnie (w 1892 r.) w kręgi konspiracji socjalistyczno-patriotycznej. Po ponownym aresztowaniu w 1900 ucieka z więzienia w Petersburgu i kontynuuje swoją działalność m.in. na czele Organizacji Bojowej PPS, jednej z głównych sił rewolucji 1905–07.

Podczas I wojny światowej organizował oddziały zbrojne – zalążek przyszłej armii polskiej. Początkowo prowadził niezależną akcję w Królestwie, później musiał się podporządkować czynnikom wojskowym i politycznym Austrii, w wyniku czego powstały Legiony Polskie. Osobiście dowodził I Brygadą Legionów. Jako członek Tymczasowej Rady Stanu konsekwentnie domagał się od Niemiec i Austrii utworzenia niezawisłego rządu polskiego. Po zerwaniu z Niemcami w 1917 r., osadzony w twierdzy w Magdeburgu, umocnił swój autorytet przywód-

Fot. FRANCISZEK BALON

cy polskiego ruchu niepodległościowego. Po klęsce Niemiec wrócił w listopadzie 1918 r. do Warszawy, obejmując zwierzchnictwo sił zbrojnych, a następnie urząd Naczelnika Państwa. Próbował realizować ideę federacji, która miała połączyć Polskę z jej bezpośrednimi sąsiadami na wschodzie (w szczególności z Ukrainą, Białorusią i Litwą) i zabezpieczyć w ten sposób Europę Środkowowschodnią przed rosyjskim imperializmem. Prowadził wojnę przeciw Rosji bolszewickiej. Po niepowodzeniu swej ofensywy na Ukrainie odparł zwycięsko bolszewików spod Warszawy w sierpniu 1920 r., kończąc potem walkę pokojem w Rydze.

Od 1920 roku był marszałkiem Polski. W 1922 r., po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta, złożył urząd Naczelnika Państwa, rezygnując w następnym roku ze wszystkich funkcji wojskowych. Zamieszkał w Sulejówku pod Warszawą. W 1926 przejął ponownie władzę (Przewrót Majowy – zamach stanu dokonany 12–14 maja).

W latach 1926–28 i 1930 był premierem, a do śmierci zachował stanowisko ministra spraw wojskowych i generalnego inspektora armii, co dawało mu pełną kontrolę nad sprawami wojska i polityki zagranicznej.

Ilustrowany Kuryer Codzienny z 15 maja 1935 podaje do wiadomości: *Marszałek Józef Piłsudski nie żyje. W niedzielę, dnia 12 maja 1935 roku o godzinie 8 minut 45 wieczorem zmarł w Warszawie w Belwederze Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, Twórca Odrodzonej Rzeczypospolitej, Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny.*

Jeden z warszawskich dzienników przynosi streszczenie ostatniej woli Marszałka. Mózg przeznaczył Marszałek po śmierci uczonym w celu naukowego zbadania. Sercem – jak mawiał – zawsze był w Wilnie. Toteż serce swe przeznaczył miastu Wilnu.

Cała Polska na wiadomość o tym tragicznym fakcie w pierwszym porywie żalu i żałobnego uniesienia pomyślała o Wawelu jako miejscu najwłaściwszym dla tych dostojnych i zasłużonych zwłok. W Krakowie, miejscu najświętszym dla całej Polski, wśród grobów największych wojowników i władców polskich powinny spocząć zwłoki Piłsudskiego. Kuryer Poranny pisze: *W trumnie szklanej powrócą zwłoki do Krakowa, skąd Komendant Józef Piłsudski w r. 1914 rozpoczął swoje pierwsze boje.*

WILHELM FRANEK

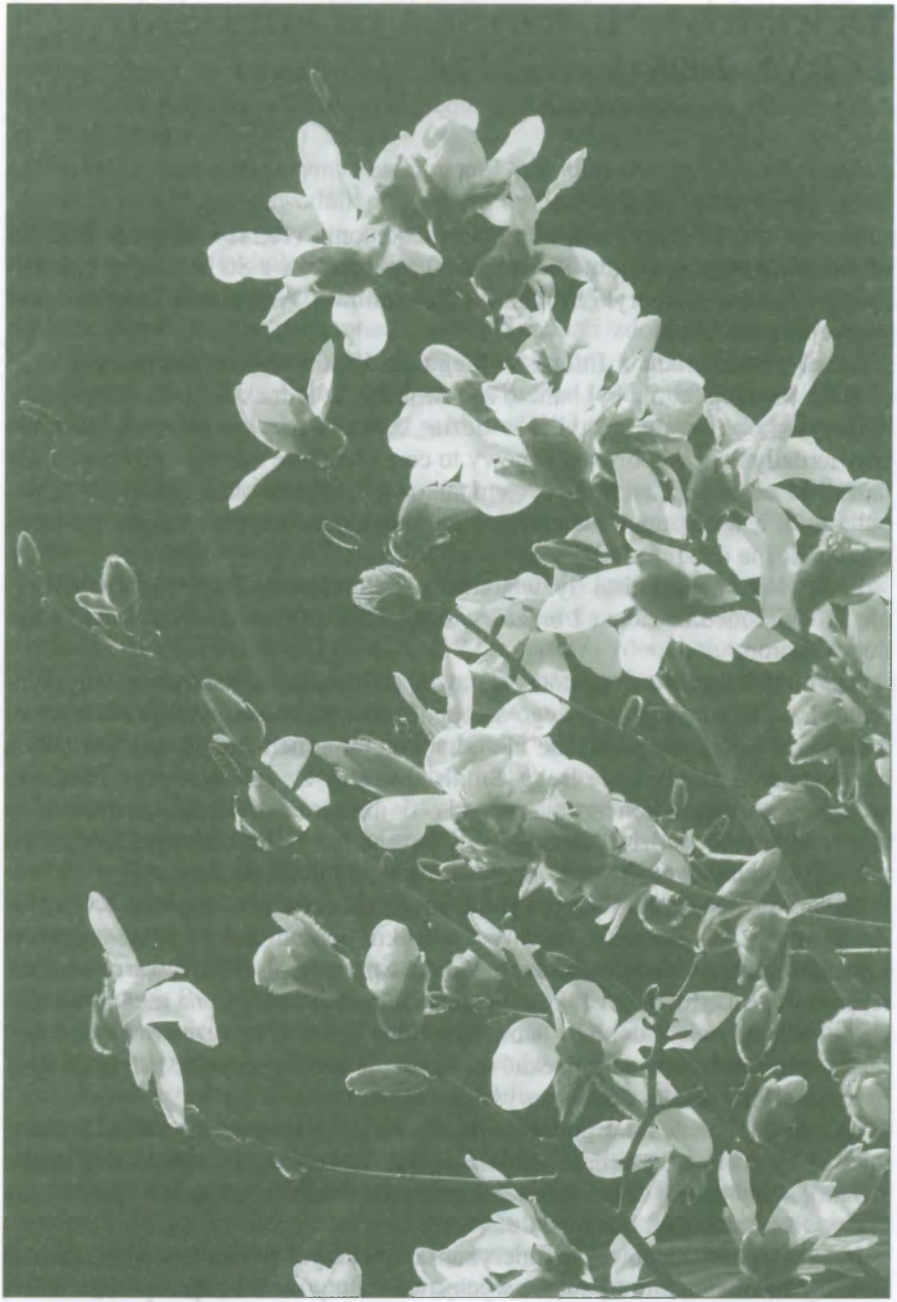

Fot. FRANCISZEK BAŁON

XX ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE TURYN 2006

Na pierwszych igrzyskach zimowych Chamonix (1924) startowało 294 zawodników z 16 krajów, a w Turynie 2500 zawodników z 80 krajów, w tym kilku zawodników z Ameryki Środkowej, Południowej, Azji południowej, a nawet gorącej części Afryki.

Robel Teklemariam z Etiopii w biegu na 15 km stylem klasycznym zajął ostatnie 84 miejsce, ale był bardzo zadowolony, że jednak bieg ukończył.

Igrzyska obfitowały nie tylko w liczne, czasami przykre niespodzianki, ale potwierdziły też, że sport wyczynowy to coraz większe ryzyko i niebezpieczny hazard ze zdrowiem, a nawet i życiem, albowiem medale olimpijskie, sława, popularność, a w ostatnich latach również imponujące nagrody finansowe przyciągają liczne rzesze młodzieży.

I tak włoski panczenista (łyżwiarstwo szybkie) Eurico Fabris, który w Turynie zdobył 2 medale złote i 1 brązowy, zarobił 300 000 euro, czyli prawie 9 milionów koron.

Są i nieliczni sportowcy, którzy uprawiają różne, nawet karkołomne, dyscypliny tylko dla własnego lepszego samopoczucia, są zamożnymi prawdziwymi amatorami i nagrody pieniężne nie odgrywają dla nich żadnej roli. Do takich bez wątpienia należy Dale Begg–Smith, uważany za najbogatszego narciarza świata. Na swoim koncie ma ponad 40 milionów dolarów. Startował za Australię, ale pochodzi z Kanady (Vancouver), ma 21 lat i zdobył złoty medal olimpijski w narciarstwie dowolnym (jazda po muldach ze skokami).

Na pewno znacznie gorzej wypadł menażer czeskich biegaczy Květoslav Žalčík, który w zgłoszeniu sztafety 4 x 10 km pomylił kolejność zawodników i zamiast świetnie przygotowanego Milana Šperla napisał na czwarty odcinek rezerwowego D. Kožíška. Tak rozpłynęła się realna nadzieja na medal olimpijski, a sztafeta zajęła dopiero 9 miejsce. Inna sprawa, że rezerwowy Kožíšek miał też być przygotowany, czekać na starcie, a nie odpoczywać razem ze swoją przyjaciółką daleko od trasy wyścigowej.

Być może Žalčík miał podobne problemy jak słynny amerykański zjazdowiec Bode Miller (2 srebrne medale w Salt Lake City i czterokrotny mistrz świata), który więcej czasu spędzał w różnych barach niż na torach zjazdowych i oczywiście skończył bez medalu.

Inna kategoria pechowca to amerykańska mistrzyni świata (snowboardcross) Lindsay Jacobelis, która pewne zwycięstwo i złoty medal zaprzepaściła naiw-

nym, niepotrzebnym, frajerskim pokazem na przedostatnim skoku, po którym upadła i zdobyła „tylko" medal srebrny.

Wiele okazji do radosnego uśmiechu miała natomiast kanadyjska panczenistka Cindy Klassen, zdobywczyni pięciu medali olimpijskich (1 złoty, 2 srebrne i 2 brązowe).

Chyba najskuteczniejszymi zawodnikami byli reprezentanci Estonii. Andrus Veerpalu jako jedyny zawodnik powtórzył zwycięstwo z Salt Lake City i na trasie 15 km stylem klasycznym znowu zdobył medal złoty, a Krystyna Śmigun nawet 2 razy złoto (skiatlon 2 x 7,5 km i 10 km stylem klasycznym). Można powiedzieć, że Estończycy co start to medal.

W narciarstwie alpejskim prawie połowę medali zdobyli Austriacy. Zjazd Waichhofer srebro, slalom super gigant Maier srebro, slalom gigant Raich złoto i Maier brąz, slalom Raich złoto, Herbst srebro i Schönfelder brąz. Kombinacja Schönfelder brąz. Jeszcze nikt w historii ZIO nie dokonał takiego wyczynu.

Kobiety: zjazd Dorfmeister złoto, super gigant Dorfmeister złoto i Meissnitzer brąz, slalom Hosp srebro i Schild brąz oraz kombinacja Schild srebro. Razem 14 medali – 4 złote, 5 srebrnych i 5 brązowych.

Najbardziej widowiskowym sportowcem stał się Jewgenij Pljuszczenko, nazywany królem tafli lodowej. Za swoją jazdę dowolną uzyskał 258,73 punktów – rekord świata. Triumfował różnicą aż 27 punktów i zdobył złoty medal olimpijski. Jest obecnie nie tylko milionerem, ale i najpopularniejszym łyżwiarzem figurowym Rosji, Włoch i znacznej części świata.

Najbardziej ozłoconym zawodnikiem stał się Koreańczyk An Hjon-so. Zdobył 3 medale złote i jeden brąz (shorttrack).

Norweg Andre Aamodt zdobył złoty medal w super G i doszlusował do najwybitniejszych alpejczyków w historii ZIO. Z imprez światowych posiada 20 medali, w tym 8 z igrzysk olimpijskich. Pierwsze złoto Albertville 1992. Należy do najstarszych alpejczyków i nie chce kończyć, bo jest przekonany, że jego stawy jeszcze coś wytrzymają.

Najstarsi medaliści to Amerykanin Scott Baird (lat 54, medal brązowy) i Kanadyjczyk Russ Howard (lat 50, medal złoty). Obaj curling.

Już w XV–wiecznych kronikach odnotowano, że osiedleni w Szkocji flamandzcy emigranci w wolnych chwilach rywalizowali w rzutach głazami na zamarzniętych jeziorach. Gra nazywała się „kuling". Na początku rzucano 50-kilogramowymi kamieniami. Od ok. 1700 roku kamienie są mniejsze i wygładzone i nie rzuca się nimi, lecz ślizga, co ułatwia specjalny uchwyt z kutego żelaza. Od ponad 150 lat wszystkie kamienie robi się z granitu wydobywanego na Alisa Craig, niewielkiej wysepce u ujścia rzeki Clyde w Szkocji. Każdy „set", czyli 8 kamieni (19,96 kg każdy), którymi gra ekipa, wycinany jest z tego samego jednolitego bloku granitu. Szkotom nie udało się zachować

monopolu na miotełki, którymi zawodnicy wygładzają i rozgrzewają lód przed sunącym kamieniem. To właśnie zamiatanie jest najbardziej wyczerpującym fizycznie elementem gry. Mecz składa się najczęściej z dziesięciu starć zwanych endami. Drużyny są czteroosobowe, a rywale „wypuszczają" swe kamienie na przemian. Celem jest oczywiście umieszczenie jak największej liczby swoich kamieni wewnątrz „domu", czyli koła, znajdującego się na końcu mającego ponad 42 m długości pola gry.

Czesi uzyskali 4 medale, Kateřina Neumannová srebro (skiatlon – popularny „přezouvák", czyli bieg łączony 2 x 7,5 km) oraz złoto (30 km stylem dowolnym ze startu wspólnego), Lukaš Bauer uzyskał w 28 roku życia swój pierwszy upragniony medal olimpijski, a mianowicie srebro w biegu na 15 km stylem klasycznym. Drużyna hokeja na lodzie zdobyła brąz. Bardzo blisko medalowego podium była młodziutka panczenistka Martina Sáblíková w biegu na 5 km, która czasem 7:01,38 zajęła czwarte miejsce i od medalu brązowego dzieliło ją tylko 81 setnych sekundy.

Złota Kateřina zakończyła swoją karierę olimpijską wspaniałym sukcesem. W 33. roku życia stała się pierwszą czeską zawodniczką, które zdobyła na igrzyskach zimowych medal złoty. Złote medale zdobyli dotychczas tylko skoczek J. Raška (1968), hokeiści (1998) i w skokach dowolnych A. Valenta (2002). Kateřina startowała już po raz piąty na ZIO. Albertville i Lillehammer bez medalu, Nagano 1998 srebro i brąz, Salt Lake City 2 x srebro, Turyn złoto, srebro i piąte miejsce w biegu na 10 km stylem klasycznym.

Było też kilku sportowców, którym szczęście nie sprzyjało. Aleš Valenta odpadł już w eliminacjach, a prawie murowany kandydat na medal Jakub Janda został daleko za strefą medalową.

W hokeju na lodzie niespodziewanie zostały z turnieju wyeliminowane największe potęgi światowego hokeja (Kanada, USA i Rosja), a także świetnie się spisująca reprezentacja Słowacji, która trochę pechowo przegrała w meczu ćwierćfinałowym z nienajlepiej spisującymi się Czechami. Szwecja po 12 latach uzyskała złoto, Finlandia srebro, a Czesi po zwycięstwie 3:0 nad Rosją brąz. Hokej kobiecy to bezapelacyjne zwycięstwo Kanady przed Szwecją i USA. Kanada – Włochy 16:0, Kanada – Rosja 12:0, Kanada – Finlandia 6:0 i finał Kanada – Szwecja 4:1.

Polska: Skromny do tej pory dorobek medalowy nie napawa dumą, a jednak pomimo poważnych problemów politycznych i gospodarczych sytuacja się nieco poprawia, albowiem na osiemnastu igrzyskach zimowych od Chamonix 1924 do Nagano 1998 Polacy zdobyli tylko 4 medale (1 złoty, 1 srebrny i 2 brązowe), zaś na dwu ostatnich również 4 medale. W Salt Lake City 2002 Adam Małysz zdobywa srebro i brąz, a w Turynie 2006 Tomasz Sikora srebro, a Justyna Kowalczyk brąz. Osiem medali to w porównaniu z osiągnięciami na igrzyskach letnich bardzo skromny dorobek.

Justyna Kowalczyk w biegu na 30 km stylem dowolnym na ostatnim podbiegu wyszła na prowadzenie i wydawało się, że biegnie po złoto, jednak na finiszu nie zdołała odepchnąć ataku bardziej doświadczonej Neumannowej i Rosjanki Czepalowej. Bardzo dobrze spisała się również biathlonistka Krystyna Pałka, która w biegu na 15 km przy bezbłędnym strzelaniu zajęła szóste miejsce. Z Adamem Małyszem łączyła cała Polska większe nadzieje, ale siódma pozycja na średniej skoczni w Pragelato jest przecież również dobrym wynikiem. Należy różnym malkontentom przypomnieć, że setki uczestników ZIO w Turynie marzyło o miejscu w pierwszej dziesiątce.

W Turynie nastąpił powrót Niemców na piedestał ZIO. Najwięcej medali zdobywali Niemcy już w Albertville 1992 i w Nagano 1998. W Salt Lake City 2002 królowali Norwegowie, a w Turynie 2006 znowu Niemcy.

	złoto	srebro	brąz
Salt Lake City 2002			
Norwegia	13	15	7
Niemcy	12	16	8
USA	10	13	11
Kanada	7	3	7
Rosja	5	4	4
Turyn 2006			
Niemcy	11	12	6
USA	9	9	7
Austria	9	7	7
Rosja	8	6	8
Kanada	7	10	7

Czesi zajęli miejsce 15 (1–2–1), a Polacy miejsce 20 (0–1–1).

Zimowe igrzyska olimpijskie zakończyły się wspaniałym sukcesem Włocha Di Centa, który zdobył złoty medal w królewskim biegu na 50 km stylem dowolnym w czasie 2:06:11,8. Włosi uplasowali się na zaszczytnym 9 miejscu z pięcioma złotymi i sześcioma brązowymi medalami.

Sukcesy sportowe od najmłodszych lat łączyły się zawsze z czasochłonnym i często bardzo kosztownym treningiem, wielką ofiarnością rodziców, dziadków i całej rodziny, ale zawsze jest przyjemniej, kiedy nasze pociechy widzimy na boiskach, lodowiskach, pływalniach, halach sportowych czy na trasach turystycznych, bo to jest młodzież zdrowa albo walcząca o zdrowie, a o to nam przecież chodzi.

WILHELM FRANEK

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006 (5)

Podróżując po kolejnych gminach wzdłuż Olzy i nie tylko, natrafiłem, po Nawsiu opisywanym w poprzednim odcinku, na kolejne dwie gminy, na budynkach których nie było nazwy gminy. W Bystrzycy tylko dwujęzyczny napis na wejściu, natomiast w Nydku tylko czeskojęzyczna wersja plus urząd budowlany. Sądzę, że we wszystkich trzech wypadkach, jeżeli chodzi o nazwę gminy na budynku, to jakieś niedopatrzenie i może polscy radni po przeczytaniu tego artykułu to naprawią, żeby wszyscy przyjezdni mogli nie tylko na tablicy obok szosy przeczytać, gdzie aktualnie się znajdują. Natomiast Nydek bez dwujęzycznych napisów na budynku to po Łomnej Górnej, Piosku i Piosecznej czwarty przypadek. Nydek dołączył do poprzednich trzech także innym niechlubnym zjawiskiem. Za obecnej kadencji „podrzucono" bystrzyckiej podstawówce grupkę polskich dzieci, a ta, kierując się tzw. względami ekonomicznymi, i tę klasę w Nydku zlikwidowała. Tutaj nie zaistniał wariant przyjęty w Koszarzyskach, gdzie polska szkoła przeszła pod czeską dyrekcję i jak na razie sprawdza się dla 9 polskich dzieci (oby tak dalej). Trzeba przyznać, że sposób widzenia dyrektorki koszarzyskiej czeskiej szkoły jest już na wskroś europejski (nawet w Ostrawie wspólnie ze starostą gminy stanęła w obronie polskiej klasy).

Bystrzyca. To największa gmina Zaolzia zamieszkała w 1/4 przez Polaków. Wyższą liczbę mieszkańców posiada jedynie miasto Jabłonków. Ma też, nie licząc Cz. Cieszyna i Jabłonkowa, największą szkołę zbiorczą liczącą 184 uczniów z Bystrzycy i szerokiej okolicy.

W wyborach 1994 roku Polacy znaleźli się na wszystkich listach. I tak CSSD miało pełną listę z 6 Polakami i pierwszy na liście został radnym, KDU wystawiło 10 kandydatów i Polak, jako jedyny z listy, wygrał, startując z czwartego miejsca. ODS miało po raz pierwszy w historii naszych podróży wyborczych na swej liście Polaka i to na pierwszym miejscu i ten jako jeden z trzech został radnym. Ciekawostką jest sukces kandydującej samodzielnie jako niezależnej (adwokat z zawodu), która została radną, uzyskując 1208 głosów. Niezależni z 6 Polakami na liście byli kolejną partią, która startowała, i uzyskali 3 mandaty. KSCM miało niepełną listę, na 9 kandydatów było 2 Polaków i jedynym z listy radnym został Polak. Brak listy Wspólnoty nie dziwi w Bystrzycy, która przez długi czas była jakby jej antymatecznikiem na Zaolziu. Rok 1994 był najlepszym w historii, bo zdobyto aż 8 mandatów na 15 możliwych i uzyskano najwięcej głosów na jednego Polaka – radnego.

Następne wybory (1998) to spadek liczby polskich radnych do 6. Wspólnota wystawiła po raz pierwszy niepełną listę z 9 kandydatami i 1 został radnym.

W roku 1998 na stronach internetowych www.volby.cz ten fakt nie został odnotowany i Bystrzyca według tych danych miała tylko 14 radnych. Jawny to fałsz. KSCM wystawiła mniej, bo 8 kandydatów, za to z 5 Polakami i jeden z nich został radnym. Dalsze partie wystawiły pełne listy. CSSD miało na swej liście 2 Polaków i ten z pierwszego miejsca został radnym. ODS miała tym razem jednego Polaka, ale na niewybieralnym miejscu. Pierwszą listę niezależnych zdominowali Polacy (8), ale tylko 2 zostało radnymi. Ciekawostką jest, że z 1. i 15. miejsca na liście. Na drugiej liście niezależnych ze starostą na czele było 5 Polaków, z których tylko 1 został radnym.

Rok 2002 to 5% próg wyborczy i sposób obliczania głosów preferujący duże partie. I tutaj KSCM, wystawiając pełną listę z 5 Polakami, otrzymała 5,21%, ale nie wprowadziła żadnego radnego, podobnie jak Wspólnota z pełną listą i 5,26%. Inny sposób obliczania mandatów je wyeliminował, a wystarczyło 40 głosów więcej na listę Wspólnoty, by mandat uzyskać. Warto tu znów wystawić listę. Natomiast stale malejąca liczba głosów na Polaków na liście KSCM (934, 805 i 650) i listach pozostałych partii skłania do wniosku, by przesunąć ich na całkowicie polską listę Wspólnoty, która skupia ludzi wszystkich orientacji światopoglądowych i wyznaniowych. Unia Wolności, jak i wszystkie partie, wystawiła pełną listę z 2 Polakami na 2. i 5. miejscu, i fiasko. Niezależni zdominowani przez polskich kandydatów (8) wprowadzili 4 radnych, tylko

Bystrzyca

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
4991	**1267**	**507**	**25,39**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	15	**15**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	CSSD 15/6/1 KDU 10/3/1 ODS 14/1/1 Niez. 1/1/1 Niez. 15/6/3 KSCM 9/2/1	KSCM 8/5/1 CSSD 15/2/1 ODS 15/1/0 Niez. 1 15/8/2 Niez. 2 15/5/1	Unia W. 15/2/0 Niez. 1 15/8/0 ODS 15/2/0 Niez. 2 15/4/3 CSSD 15/4/0 KSCM 15/5/0
Suma głosów na polskich kandydatów	**1964+983+924 +1208+6800+934**	**805+1077+240 +3597+4038**	**489+4591+454 +3109+919+650**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	3660/2833/**77,4**	3831/2314/**60,4**	3951/2538/**64,24**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	**0**	9/1124/**1**	15/1816/**0**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/radnego	**674/987**	**362/569**	**300/778**

Polaków. Lista ODS z dwoma Polakami na 5. i 15. miejscu nie miała dla naszej mniejszości najmniejszego znaczenia. Tutaj tylko 1. lub 2. pozycja na liście daje szansę. Kolejnymi zmarnowanymi głosami były głosy na CSSD, gdzie z 4 Polaków nikt nie został radnym i nawet Polaka na 2. miejscu przeskoczył o 200 głosów Czech z 3. miejsca. Wyniki roku 2002 zamyka druga lista Niezależnych z 5 Polakami na liście (miejsce 4., 8., 9., 13. i 14.) i tylko 1 radnym. Były to najgorsze wybory w historii, bo tylko 5 Polaków zasiadło w radzie. Przeciętna liczba głosów oddana na jednego radnego i polskiego kandydata wskazuje na całkowity brak zainteresowania wyborami ze strony polskich wyborców.

Nydek. Ta położona na granicy z Polską gmina (jednak oddzielona od niej nie do przebycia górą i coraz mniej szczelną granicą) ma w miarę prężnie działające Koło PZKO wraz z Klubem Młodych, który co roku przygotowuje imprezę teatralną. Ma to Koło i własny Dom PZKO, jednak pozostaje pewny niedosyt i smutek, bo nie ma z kim współpracować, nie ma bowiem tu już nawet polskiej klasy, a występ tych najmłodszych w Domu PZKO przyciąga zawsze rzesze mam, babć i dziadków, niekiedy i tych już nieprzyznających się do polskości.

W roku 1994 startująca tu ODS z 2 Polakami na liście na 4. i 5. miejscu wygrała wybory i wszyscy z listy aż po 8. miejsce wygrali, a nawet jeden z 14. miejsca. KDU na niepełnej liście z 8 Polakami wprowadziła 2 do gminy. KSCM miała tylko listę z 11 kandydatami i 1 Polka z trójki kandydatów na liście została radną. Wspólnota z pełną listą i 2 radnymi miała wynik najlepszy w historii, 7 Polaków w gminie.

Rok 1998 to totalny krach polskiej mniejszości, tak pod względem liczby wybranych do rady (4), jak i liczby głosów na Polaka i polskiego radnego. Wygląda na to, iż spadek wyborców przy urnach o 20% dotyczył przede wszystkim Polaków. Unia Wolności na swoją pełną listę wprowadziła 6 Polaków i 1 został radnym. Z niepełnej listy KSCM kandydował 1 Polak na 6. miejscu, który nie został radnym, a wybrani zostali dwaj kandydaci z 4. i 5. miejsca. Lista ODS z Polakiem na 3. miejscu też nie przyniosła nam sukcesu, a wygrali kandydaci z 6. i 8. miejsca. To pokazuje, ilu rodaków było przy urnie. Lista Niezależnych i dwaj Polacy na miejscach 2. i 6., to sukces, bo obaj zostali radnymi.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1952	**451**	**180**	**23,1**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	15	**15**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	ODS 15/2/**2** KDU 14/8/**2** CSSD 11/3/**1**	KSCM 15/6/**1** CSSD 11/1/**0** ODS 15/1/**0** Niez. 15/2/**2**	KSCM 15/1/**0** Unia W. 15/6/**1** Niez. 15/3/**3**
Suma głosów na polskich kandydatów	**1070+1328+634**	**546+117+231+915**	**53+797+1814**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	1837/1137/**81,98**	1440/998/**69,31**	1499/967/**64,51**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	15/2005/**2**	15/1140/**1**	15/1613/**2**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/radnego	**179/320**	**117/307**	**171/402**

Rok 1998 zamyka wynik Wspólnoty niemal o 50% słabszy od poprzedniego i uzyskany tylko 1 mandat radnego. Obecna tak tragiczna dla polskiego szkolnictwa w Nydku kadencja zaczęła się od wyborów w 2002 roku. I tak KSCM wystawiła jak i pozostałe partie pełną listę z 1 Polakiem na 11. miejscu i oczywiście nie został radnym. Unia Wolności przyjęła na swoją listę 6 Polaków i ten z pierwszego miejsca, jak w 1998 roku, został radnym. Natomiast zupełnym sukcesem jest wystawienie na liście Niezależnych 3 Polaków na miejscach 4., 5. i 15. I wszyscy zostali radnymi. W ogóle z tej listy aż 10 kandydatów zostało radnymi. KSCM miała na swej liście 1 Polaka na 11. miejscu i ten był zupełnie bez szansy (53 głosy). Liczbę 15 radnych uzupełniła swoimi 2 Wspólnota, która wróciła do formy, zdobywając 1613 głosami drugie miejsce w gminie.

Wyniki głosowania na polskich kandydatów w Nydku nie są zbyt precyzyjne, bowiem tutaj o ich włączeniu na listę jako Polaków decydowało to, czy kiedyś chodzili do polskiej szkoły, a nie ich obecny stosunek do polskości.

WŁADYSŁAW DRONG

JUBILEUSZE POBUDZAJĄ DO WSPOMNIEŃ

Tak się złożyło, że w zeszłym roku obchodziliśmy 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej, jak również 40-lecie Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO. Obszerną działalność tej organizacji omówiono dokładnie w listopadowym numerze Zwrotu. To, że owoce jej pracy są pożyteczne, stwierdziłem osobiście tak w mojej rodzinie, jak i wśród miejscowej społeczności.

Opowiem krótko o wojennych cierpieniach moich najbliższych. W Gutach żyła rodzina Koczych, którzy mieli czworo dzieci. Była bieda i głód. Syn Jurek zginął tragicznie w lesie. Drugiego syna Pawła zabrało gestapo i nie było po nim śladu. Trzeci syn Janek ze względu na to, że nie podpisał volkslisty, uciekł ze strachu do Polski, nie dając długo znaku życia. Pozostała tylko córka Anna. Ich matka z tego wszystkiego straciła zmysły, a ojciec często sięgał po alkohol dla uspokojenia dręczącego sumienia. Córka Anna troszczyła się długie lata o swoich rodziców. Nigdy nie otrzymali żadnego odszkodowania ani ze strony czeskiego państwa, ani Niemiec. Po długich latach wojny Anna wyszła za mąż za Jana Myrdacza. Przez wszystkie lata totalitarnego reżimu nikt z rodziny Koczych i Myrdaczów nie wiedział, jak i gdzie został zlikwidowany Paweł Koczy. Dopiero po „aksamitnej rewolucji" w jednym z numerów Głosu Ludu przeczytaliśmy o ofiarach zaolziańskich 1939–1945, wśród których był Paweł. Został rozstrzelany w Cieszynie 12.1.1945. Moja matka Anna Myrdaczowa, pisząc list do jedynego żyjącego brata Janka Koczego, poinformowała go o tej wiadomości. Drugim akcentem ciekawej spirali odzyskanych wydarzeń były działania władz Trzyńca, które w wielkim poszanowaniu historii odsłoniły na cmentarzu na Folwarku tablicę pamiątkową 322 zabitych podczas II wojny światowej obywateli. Tu znalazło się także nazwisko Pawła. 60 lat po tej tragedii mogliśmy po raz pierwszy położyć kwiaty i z godnością uczcić pamięć naszego krewnego.

Przy okazji chciałbym podziękować i okazać wdzięczność członkom SHR, a przede wszystkim prezesowi Stanisławowi Zahradnikowi za wystawę „Polacy na Zaolziu" przed jubileuszem dwudziestolecia otwarcia Domu PZKO w Gutach.

Na koniec tylko dodam, że Jan Koczy, który mieszka w Polsce, ma dziś 85 lat i pisze swoje wspomnienia o Gutach i swojej młodości tam spędzonej.

JAN MYRDACZ – junior

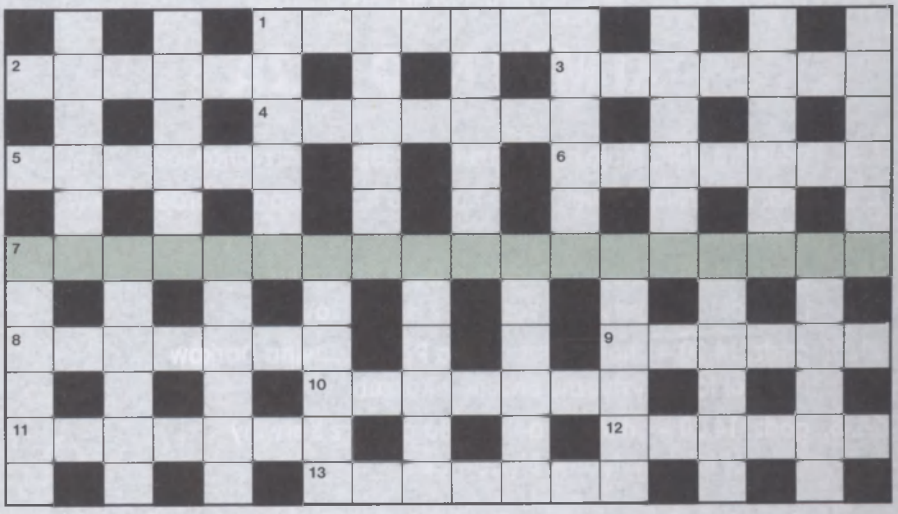

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

POZIOMO: 1. Starożytny materiał pisarski. – **2.** Gromada obleńców (anagram wyrazu WIKTOR). – **3.** Wykształcenie, znajomość nauk. – **4.** Bity kotlet panierowany. – **5.** Leksykon dla zabobonnych. – **6.** Uchodzą za przodków Polaków bądź szlachty polskiej. – **7.** Rozwiązanie dodatkowe – przysłowie polskie. – **8.** Motyl nocny lub zakonnica. – **9.** Król elfów. – **10.** Węglan wapnia i magnezu. – **11.** Bagażowy. – **12.** Miasto w Wielkiej Brytanii. – **13.** Człowiek o wątłej budowie ciała.

Wyrazy trudne: YEOVIL.

Pionowo (w kolejności alfabetycznej): ANEMON, ATANAS, EROTYK, FARAON, HAMLET, IRONIA, ISZTAR, KOMETA, KWORUM, NORMAN, OLIBAN, PANAMA, PISKLĘ, RĄCZKA, SOLSKI, TANIEC, TRIEST, WŁADZA.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy przesyłać do końca maja.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru marcowego: W TEATRZE BYWA SIĘ GŁÓWNIE DLA ANTRAKTÓW

Nagrody książkowe wylosowali: Alfred Lotter – Sucha Górna
Jan Rusz – Bystrzyca n. Olzą

Miasto Karwina, Polski Związek Kulturalno-Oświatowy i Sanatorium w Darkowie

zapraszają na

XI MAJ NAD OLZĄ

1. 5. orkiestra dęta Májovák z Karwiny i zespół Oldrzychowice

7. 5. chór mieszany Dźwięk PZKO Karwina Raj i zespół Akordeonistów z Katowic

14. 5. godz. 14.00 – Miejska Orkiestra Dęta z Rybnika i zespół folklorystyczny Voníčka z Hawierzowa

21. 5. godz. 14.00 – chór mieszany Lira PZKO Karwina Darków i zespół folklorystyczny Bazuny z Kaszub

28. 5. godz. 14.00 – orkiestra dęta Malá černá z Karwiny i zespół folklorystyczny Błędowice

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN, tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI, Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK, Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów – Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

TORKA

Jest Dziecięcym Zespołem Pieśni i Tańca działającym od roku 2001 przy Polskiej Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie. Ten liczący ponad 30 członków zespół tworzą najmłodsze dzieci, w tym i przedszkolaki. Czternastoosobowa kapela zespołu działa przy Podstawowej Szkole Artystycznej w Jabłonkowie.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

ŁOMNA GÓRNA

Hotel Sałajka

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

6/2006

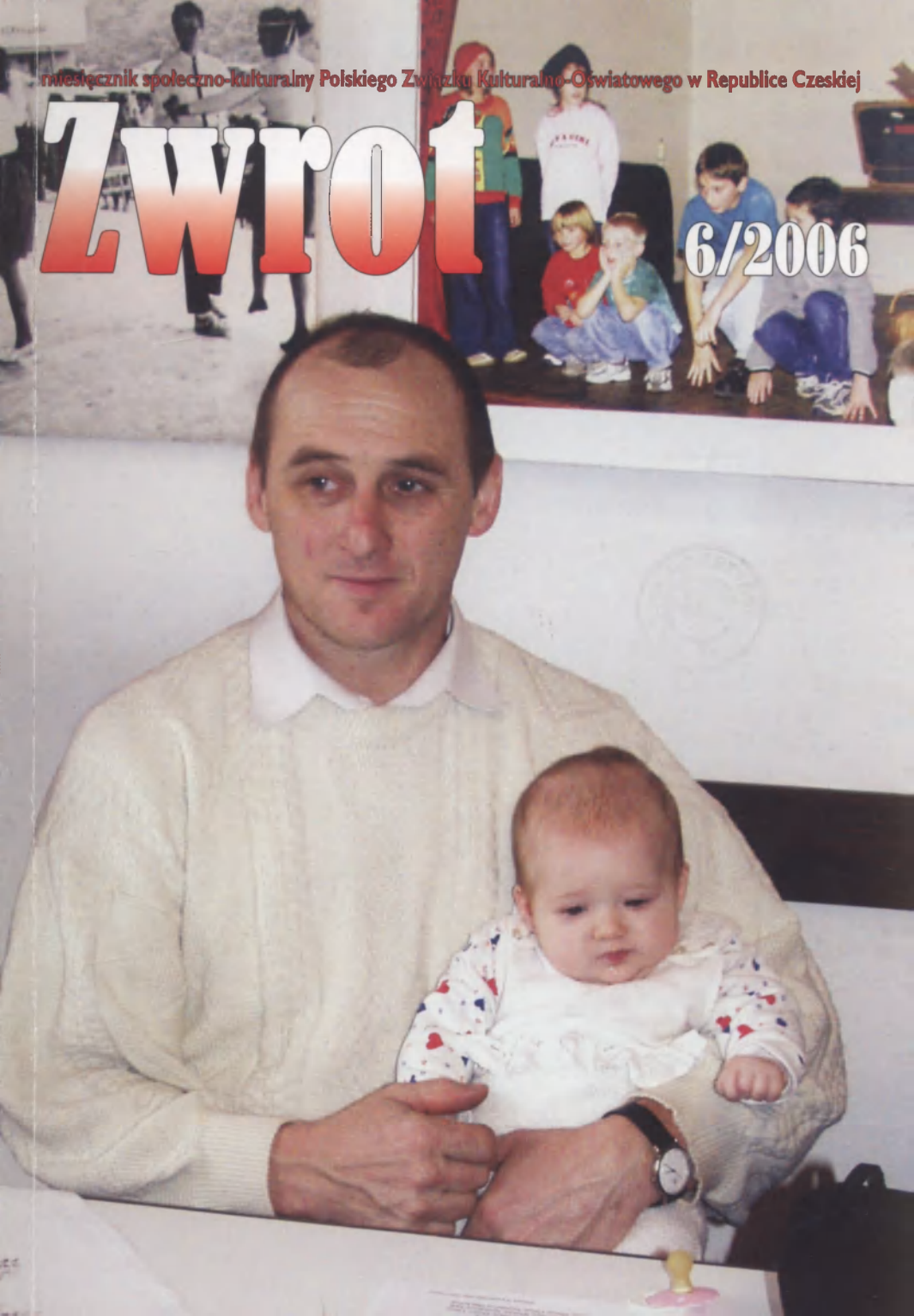

TACY BYLIŚMY

Procesja Bożego Ciała w Cieszynie przed I wojną światową. Fotografię udostępnił redakcji Leopold Niemiec z Katowic.

Zwrot

Rok LVII, Nr 679
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

6/2006

Z okładką: na Dzień Dziecka

W NUMERZE

2	Początki nowoczesnej historiografii a kontakty polskich i czeskich historyków (cz. I)	ROMAN BARON
9	Szkoła Wydziałowa w Karwinie Solcy (wspomnienia)	IRENA GAŁUSZKA
16	Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1852–1918 (cz.II)	BOLESŁAW ORSZULIK
22	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (13)	WŁADYSŁAW MILERSKI
26	Ucieczka od „Historii drepczącej na przyzbie". Temat kresowego Zaolzia w twórczości Renaty Putzlacher	KRYSTYNA KOSSAKOWSKA–JAROSZ
34	Kronika: Prezesem ponownie Władysław Adamiec, Jak ci smutno - jedź do Milikowa, Błędowianie w Hawierzowie, 20 lat Domu PZKO w Gnojniku, „A my wóm zagrómy, bo was radzi mómy", Benefis Wilhelma Przeczka, „Szczęśliwi we troje" w Wędryni, Legenda APROPO, Teatralna młodzież w Śmiłowicach, Konkurs o tytuł Mistrza Krzyżówek Przekroju, Relacje - Interpretacje	
48	Poezja Renaty Putzlacher	
50	Wilhelm Przeczek - poeta kontrastów kulturowych	LIBOR MARTINEK
55	Aforyzmy Bohdana Małysza	
56	Polacy poza krajem: 15 lat Związku Polaków w Rumunii	KRZYSZTOF NOWAK
58	Na naszej scenie	CZESŁAWA RUDNIK
63	Na półkach księgarskich	STANISŁAW ZAHRADNIK
66	Nie zapominajmy o nich: Jan Kantor	CZESŁAW GAMROT
68	Ballada o tableau	JÓZEF KRZYWOŃ
71	Echo wydarzeń muzycznych	
75	Podróż po gminach przed wyborami 2006	

Numer zamknięto 19. 5. 2006

POCZĄTKI NOWOCZESNEJ HISTORIOGRAFII A KONTAKTY POLSKICH I CZESKICH HISTORYKÓW (I)

Mówiąc o początkach nowoczesnej historiografii, mamy zazwyczaj na uwadze zmiany utożsamiane z osobą wybitnego niemieckiego historyka Leopolda von Ranke'go (1795–1886). U jego ucznia Georga Waitza (1813–1886) w Getyndze obok na przykład Gabriela Monoda (1844–1912) i Alfreda Sterna (1846–1936) pobierali nauki Jaroslav Goll (1846–1929) i Stanisław Smolka (1854–1924) [F. Kutnar, J. Marek, *Přehledné dějiny českého a slovenského dějepisectví. Od počátků národní kultury až do sklonku třicátých let 20. století*, Praha 1997; Andrzej F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000]. Syn znanego galicyjskiego polityka Franciszka Smolki został później następcą Józefa Szujskiego (1835–1883) – objął po nim katedrę historii polskiej, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz sekretarzem generalnym krakowskiej Akademii Umiejętności. Pochodzący z zamożnej wschodnioczeskiej rodziny mieszczańskiej Goll został z kolei rektorem czeskiego Uniwersytetu Karola Ferdynanda w Pradze, wspólnie z Antonínem Rezkiem założył „Český časopis historický" (dalej: ČČH), a przede wszystkim był twórcą czeskiej pozytywistycznej szkoły historycznej (tzw. szkoła Golla) [H. Barycz, *Stanisław Smolka w życiu i w nauce*, Kraków 1975; J. Marek, *Jaroslav Goll*, Praha 1991].

Smolka, będąc zaledwie siedemnastoletnim młodzieńcem, podczas pobytu w Getyndze w 1871 r. odszukał przebywającego tam od niedawna Golla w celu nawiązania z nim kontaktu. Jego ojciec w liście do swego czeskiego przyjaciela, znanego wówczas polonofila Emanuela Tonnera, napisał o tym zdarzeniu w następujący sposób: *Staś wziął się ochoczo do pracy w Göttindze (...). Miałem właśnie wczoraj list od niego, w którym między innymi opisuje swą radość, kiedy odszukawszy Golla, przemówił doń po polsku, a on go zrozumiał. Goll po czesku, Staś po polsku konwersując, rozumieją się doskonale, a Staś chce korzystać z tej sposobności i nauczyć się po czesku, nawzajem chce uczyć Golla, jeżeli tenże zapragnie obeznać się z językiem polskim.* Wiele wskazuje na to, iż stojący wówczas u progu kariery naukowej czeski historyk pozytywnie zareagował na zapał młodszego od siebie polskiego kolegi. Zdają się o tym przekonywać chociażby późniejsze wielostronne kontakty Golla ze środowiskiem polskich historyków oraz takie jego cechy osobiste jak ciekawość ludzi i świata połączona z otwartością wobec innych.

Swoje pierwsze spotkanie ze Smolką wspominał Goll po czterdziestu la-

tach, wysyłając 23 maja 1911 r. z Krakowa do swego ucznia i współpracownika Josefa Pekaŕa (1870–1937) widokówkę następującej treści: *Je tomu 40 let (1871), co jsme se ponejprv setkali, já a Smolka, 30 let, co jsem byl ponejprv v Krakově tc tc. To je Sigmunt z Matějkova Holdu pruského.* Natomiast wspominając przy okazji jubileuszu życiowego swoich kolegów poznanych w Getyndze, w liście adresowanym do kolejnego wybitnego ucznia, w dalszej przyszłości następcy Edvarda Beneša na stanowisku ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, Kamila Krofty (1876–1945) z 19 sierpnia 1906 r. Goll napisał, iż: *Mezi mladšími (ve zvláštním oddělení, jakýsi 1. ročník) byl Stan. Smolka, s kterým jsem se mnoho stýkal (trochu jsem ho patronisoval, mluvívali jsme spolu polsky)* [*Listy úcty a přátelství. Vzájemná korespondence Jaroslava Golla a Josefa Pekaře*, pod red. J. Klika, przedmowa J. Šusta, Praha 1941].

W pierwszym Zjeździe Historyków Polskich, czyli w tzw. Zjeździe Długoszowym przebiegającym w Krakowie w 1880 r., czeską historiografię reprezentował Václav Vladivoj Tomek (1818–1905). Należał on jeszcze do generacji kontynuatorów najbardziej znanego czeskiego historyka (nie tylko zresztą XIX w.) Františka Palacký'ego. Tomek zajmował się wówczas od dłuższego czasu dziejami Pragi, którym poświęcił swe monumentalne, wielotomowe dzieło *Dějepis města Prahy*. Listem z 25 kwietnia pozytywnie odpowiedział Szujskiemu na zaproszenie, a następnie zasięgnął rady w sprawie podróży u literata i jednego z pierwszych tłumaczy poezji Adama Mickiewicza, kanonika wyszehradzkiego Václava Štulca (1814–1887). Na zjeździe dostąpił on zaszczytu, gdyż wspólnie z Richardem Roepellem z Wrocławia (autor znanego dzieła *Geschichte Polens*, od 1860 r. członek honorowy Poznańskiego Towarzystwa Pzyjaciół Nauk) został wybrany jego honorowym przewodniczącym.

W drugim tomie opublikowanych wspomnień zawarł obszerną relację ze swego pobytu w Krakowie. Noclegi zapewnił sobie u dawnego przyjaciela zakonnika Karela Eugena Tupý'ego (pseudonim literacki Boleslav Jablonský), który był już od kilkudziesięciu lat związany z klasztorem ss. Norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem (obecnie w Krakowie). 19 maja, jeszcze przed rozpoczęciem obrad, Tomek złożył wizytę prezesowi Akademii Umiejętności Józefowi Majerowi. Nie zastawszy w domu Szujskiego, pojechał przez Kazimierz na Skałkę, gdzie przebiegały właśnie uroczystości związane z pochówkiem Jana Długosza. Z osób biorących w Sukiennicach udział w otwarciu zjazdu Tomek szczególnie zapamiętał historyków Szujskiego, Smolkę, Franciszka Piekosińskiego (1844–1906), historyka literatury Antoniego Małeckiego (1821–1913), historyka i polityka Michała Bobrzyńskiego (1849–1935), kustosza biblioteki uniwersyteckiej

Władysława Wisłockiego (1841–1900) oraz prezydenta miasta Krakowa Mikołaja Zyblikiewicza, którego znał z czasów wspólnego posłowania w wiedeńskiej Radzie Państwa. Następnego dnia, będąc poproszony o zabranie głosu, wygłosił po czesku referat na temat uniwersytetów. Ostatniego dnia po zakończonej sesji udał się do magistratu, gdzie przyjął go Zyblikiewicz. Wieczorem zaś Tupý zawiózł swego gościa na spotkanie towarzyskie, które urządził u siebie Szujski. Pobyt w Krakowie wykorzystał Tomek także do zwiedzenia zabytków. Był na Wawelu, w teatrze, w kościołach: Mariackim, OO. Dominikanów, OO. Franciszkanów, św. Anny, w Collegium Maius, na Kopcu Kościuszki i w ogrodzie botanicznym w Łobzowie.

Kiedy po dwudziestu latach prezes Towarzystwa Historycznego, przedni lwowski mediewista Tadeusz Wojciechowski (1838–1919) otwierał w kolejności już trzeci zjazd, przypomniał tę obecność Tomka na pierwszym zgromadzeniu polskich historyków. Zwracając się do uczestników, którzy zebrali się 4 czerwca 1900 r. w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, podziękował ponadto za przybycie czeskim gościom, podkreślając przy tym związki krwi i bliskość językową obu narodów. Wówczas czołową postacią wśród czeskich uczestników zjazdu był już Goll. Symbolicznie potwierdzał ten fakt wybór jego osoby na jednego z honorowych przewodniczących. Dziękując za to wyróżnienie, wybitny czeski historyk powiedział, iż uważa je za wielki zaszczyt i za wymowny dowód gościnności, z której Polacy zawsze słynęli. W czwartej sekcji, która była poświęcona badaniom etnograficznym, jednym z przewodniczących został Jiří Polívka (1858–1933). Wystąpił on ponadto z referatem „O znaczeniu badań powiastek ludowych".

Natomiast Goll jeszcze raz zabrał publicznie głos w trakcie zjazdu. Miało to miejsce podczas uroczystego bankietu, który odbył się w dużej sali Hotelu Saskiego we wtorek 5 czerwca. Przedstawiciel czeskiej historiografii i elity umysłowej przełomu XIX i XX wieku najwyraźniej nie ograniczył się tutaj do wypowiedzenia kilku kurtuazyjnych i okolicznościowych zdań, lecz poruszył zagadnienie głęboko go nurtujące. Mianowicie wyraził swój sprzeciw wobec tego, by wszystkie interesy i kontakty czesko-polskie (łącznie z naukowymi) były podporządkowywane bieżącej polityce. Do przemówienia Golla nawiązał w swym liście do niego (z 3.1.1901) znawca w dziedzinie nauk pomocniczych historii Stanisław Krzyżanowski (1865–1917). Stwierdził on: *Bardzo bym pragnął, aby z czasem stosunki naukowe polsko-czeskie się utrwaliły, a raczej ze smutkiem powiedzieć trzeba – wyrobiły, aby to porozumienie „jenseits der Politik", jak to Pan Profesor pięknie na zjeździe historyków polskich powiedział.* Bogate tradycje czesko-polskich kontaktów kulturalnych, zwłaszcza zaś uniwersyteckich, wspomniał w swym

toaście autor monumentalnej, dwutomowej pracy o dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego, filolog klasyczny Kazimierz Morawski (1852–1925).

W święcie polskich historyków wziął także udział jeden z najlepszych uczniów Golla Jaroslav Bidlo (1868–1937), który w późniejszych latach miał wypełnić pokładane w nim przez mistrza nadzieje. Zbliżył się bowiem do środowiska polskich badaczy, i to z różnych ośrodków naukowych, oraz został wśród czeskich historyków czołowym znawcą dziejów Polski w kontekście Europy Wschodniej i Słowiańszczyzny. Uczestnicząc w zjeździe, miał już na swoim koncie edycję dotyczącą polskiej gałęzi braci czeskich (1897) oraz opublikowane tłumaczenie *Dziejów Polski w zarysie* (pt. *Přehled dějin polských*) autorstwa Michała Bobrzyńskiego (1895). O czeskim wydaniu dzieła Bobrzyńskiego poinformował czytelników ČČH J. Goll. Oprócz podkreślenia dużego znaczenia tej pracy dla polskiej historiografii i w ogóle społeczeństwa polskiego nie pominął wkładu tłumacza w ułatwieniu jego percepcji w czeskim środowisku m.in. przez dodanie własnych uwag oraz zarysu polskiej historii od 1795 roku do czasów współczesnych tłumaczowi. Recenzję autorstwa Rudolfa Dvořáka zamieścił również ukazujący się w Brnie czołowy organ historyków na Morawach Časopis Matice moravské.

W gronie gości znad Wełtawy byli nie tylko historycy, jak o tym świadczy obecność znanego wtedy polonofila i publicysty Adolfa Černý'ego (1864–1952), założyciela i redaktora istniejącego do dziś pisma Slovanský přehled (od 1898). W czasie zjazdu był też zarządcą Muzeum Etnograficznego Czechosłowiańskiego (Národopisné muzeum československé), a od 1901 r. ponadto lektorem języka polskiego i serbołużyckiego na uniwersytecie w Pradze. Pod koniec życia otrzymał doktoraty honoris causa uniwersytetów w Pradze i Krakowie [M. Kudělka, Z. Šimeček a kol., *Československé práce o jazyce, dějinách a kultuře slovanských národů od r. 1760. Biograficko-bibliografický slovník*, Praha 1972].

Nie mogli natomiast przybyć do Krakowa profesorowie Josef Kalousek (1838–1915) – znany zwłaszcza jako pierwszy biograf Palackiego, pierwszy profesor czeskiej historii uniwersytetu w Pradze i autor pracy *České státní právo* (1871), oraz Lubor Niederle (1865–1944) – archeolog, antropolog i etnograf, kontynuator dzieła Pavla Josefa Šafaříka. Ich telegramy okolicznościowe odczytał sekretarz zjazdu, twórca *Bibliografii Historii Polskiej* Ludwik Finkel (1858–1930). Na tle pozostałych pism od instytucji i pojedynczych osób szczególnie przesłanie Kalouska wskazuje na drobiazgowość oraz uważny dobór odpowiednich sformułowań. Czeski historyk podkreślił w nim wynikające z pochodzenia i sąsiedztwa braterstwo Czechów i Polaków, wspólnotę ich losu, jak również przypomniał powołanie nauki historycznej do odkrywania prawdy – także tej narodowi niemiłej.

Kolejny Zjazd Historyków Polskich odbył się dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1925 roku. Wówczas w Poznaniu powstało też ogólnokrajowe Polskie Towarzystwo Historyczne. Natomiast Czechosłowackie Towarzystwo Historyczne (Československá historická společnost) powstało dopiero w 1935 r., a pierwszy Zjazd Historyków Czechosłowackich miał miejsce w 1937 roku. Toteż krakowski zjazd z 1900 r. stanowił na długi okres czasu jedyną tego rodzaju okazję do, nazwijmy to, oficjalnych kontaktów polskich i czeskich historyków.

Obszerne sprawozdanie z III Zjazdu Historyków Polskich pióra Bidla zamieścił redagowany przez Golla i Pekaře ČČH. Właśnie Gollowi należy przede wszystkim przypisać fakt, iż czołowe czeskie czasopismo historyczne od chwili powstania sporo miejsca poświęcało osiągnięciom polskiej historiografii. O polskim ruchu historiograficznym w pierwszych latach istnienia pisma oprócz Golla i Bidla informowali na przykład historyk kultury i etnograf Čeněk Zíbrt (1864–1932), historyk prawa Słowian Karel Kadlec (1865–1928), publicysta i znany polonofil Edward Jelínek (1855–1897) oraz Kalousek i Pekař. Zarazem, aczkolwiek sporadycznie, pisali na te tematy również polscy autorzy jak np. Feliks Koneczny (1862–1949), Aleksander Brückner (1856–1939) czy Leon Wasilewski (1870–1936). Zwłaszcza pierwsi dwaj, ze względu na zainteresowania slawistyczne, utrzymywali szersze kontakty ze środowiskiem czeskim.

Zíbrt publikował głównie na łamach założonego przez siebie czasopisma o nazwie Český lid (1891-) oraz w periodyku Časopis Národního muzea, którego był współredaktorem, a następnie redaktorem. Będąc jeszcze młodym adeptem nauki, wziął udział (wspólnie z rówieśnikiem Bohumilem Matějką) w II Zjeździe Historyków Polskich we Lwowie (1890). Relację z tego wydarzenia zamieścił w czeskim Athenaeum. Ze względu na ich młody wiek oraz miejsce zajmowane w czeskiej historiografii ich udział nie mógł jednak mieć tej wagi, co obecność Tomka w 1880 r. i Golla w 1900 roku. Zíbrt współpracował z polskimi naukowcami, w tej liczbie również z historykami, jak dla przykładu z Marianem Sokołowskim (1839–1911) czy historykiem prawa Bolesławem Ulanowskim (1860–1919). Z Sokołowskim łączyło go ponadto do pewnego stopnia zajmowane stanowisko, gdyż Zíbrt był dyrektorem Biblioteki Muzeum Narodowego w Pradze, a Sokołowski dyrektorem Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Kadlec pracował jeszcze wówczas w Teatrze Narodowym i dopiero w 1903 r. sięgnął – jako pierwszy – po katedrę historii porównawczej praw słowiańskich czeskiego uniwersytetu w Pradze. Pomogło mu w tym także poparcie polskiego historyka prawa z Uniwersytetu Lwowskiego Oswalda Balzera (1858–1933), z którym kilkadziesiąt lat korespondował. W później-

szym okresie tak często wspominał na swoim wydziale prawa o Stanisławie Kutrzebie (1876–1946) z Krakowa, iż zaczęto nazywać go Kutrzebą. Jelínek pisywał głównie do pism literackich i niedługo po założeniu ČČH zmarł. Jego działalność społeczno-kulturalna na rzecz czesko-polskiego zbliżenia została już dawno w sposób szczegółowy udokumentowana i przedstawiona. Natomiast Kalousek i Pekař zajmowali się głównie dziejami ojczystymi.

Toteż niezaprzeczalnie najważniejszymi łącznikami z polską historiografią w pierwszych latach istnienia tego pisma byli Goll i Bidlo. Ze zrozumiałych względów ostatni z wymienionych dopiero później przejął prymat w tym zakresie, co było w znaczącej mierze zasługą Golla. Potrafił on bowiem odpowiednio pokierować rozwojem naukowym swoich uczniów, by oni, uzupełniając się wzajemnie, przyczyniali się do rozwoju czeskiej historiografii w harmonii i współpracy z historiografiami innych narodów. Polska nauka historyczna odgrywała w tym kontekście niepoślednią rolę.

Co ciekawe, spośród Polaków największa więź łączyła Golla nie z żadnym historykiem, lecz z filologiem. Był nim pionier w zakresie badań dialektów polskich profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Lucjan Malinowski (1839–1898). Zadzierzgniętą podczas jego pobytu w Pradze (1880) przyjaźń obu uczonych przerwała dopiero śmierć Malinowskiego. Aczkolwiek spotkali się tylko raz w życiu, bez mała dwadzieścia lat utrzymywali żywą korespondencję [*Listy Lucjana Malinowskiego do Jarosława Golla. Przyczynek do dziejów polsko-czeskich kontaktów naukowo-kulturalnych w drugiej połowie XIX wieku*, oprac. S. Sochacka, Opole 1975]. Malinowski zaopiekował się wspólnie ze Smolką uczniem Golla, który jako młody absolwent uniwersytetu przyjechał na cały rok akademicki 1892/3 do Krakowa.

Ówczesny staż Bidla na Uniwersytecie Jagiellońskim w dużej mierze zadecydował o kierunku jego przyszłych badań, jak również stanowił początek jego szerokich związków z polską historiografią. Jego uczennica i następczyni Milada Paulová stwierdziła wręcz: *Jsou údobí v životě lidí, jež rozhodují o všem příštím životě, osudech a názorech jejich. Asi podobný význam měl pro Bidla jeho pobyt krakovský. Tam se definitivně rozhodlo o jeho historické dráze i o tom, že se věnuje dějinám slovanským. V Krakově byla posílena jeho metodická výzbroj, převzata od Golla, hlavně v semináři prof. Smolky, který jako Goll byl žákem Waitzovym (...) Z přednášek oslnily Bidla hlavně strhující pasáže skvělého řečníka prof. Zakrzewského. V Krakově, s pomocí kustoda Wisłockého, se začetl do rukopisů XIV. a XV. století, poznal polskou literaturu historickou, částečně i ruskou a německou, poznal však i tamější dobře vybudovaný historický seminář, s několika asistenty a velikou knihovnou, kde teprve poprvé viděl zblízka hlavní sbírky pramenů i světovou literaturu.*

Z polskich historyków obok Smolki Goll utrzymywał w różnym okresie kontakty zwłaszcza z Wincentym Zakrzewskim (1844–1918), Balzerem i Konecznym. Adresatami listów Golla byli także m.in. Anatol Lewicki (1841–1899), Stanisław Krzyżanowski (1865–1917) czy Finkel. Zakrzewskiego poznał Goll osobiście w Zakopanem w 1881 roku. W następnym roku Zakrzewski otrzymał zawiadomienie o ślubie Golla, na które odpowiedział długim i serdecznym listem z 31 grudnia. (Ślub Golla z Amalią Kleinerową miał miejsce 25.11.1882). Później widywali się jeszcze niejednokrotnie, jak na przykład w Paryżu latem 1900 r. (wspólnie w towarzystwie małżonek zwiedzili wystawę) czy we Florencji wiosną 1904 roku. Kontakty te nie miały jednak wyłącznie charakteru towarzyskiego, o czym świadczy chociażby fakt, iż Zakrzewski – razem ze Smolką – był wnioskodawcą przyjęcia Golla w poczet członków Akademii Umiejętności. Wydarzenie to miało miejsce 17 maja 1900 r., czyli na krótko przed zjazdem historyków polskich oraz uroczystościami z okazji jubileuszu 500-lecia odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oprócz Golla tego zaszczytu dostąpili wówczas kolejni dwaj historycy czescy Emil Ott (1845–1924) i Zikmund Winter (1846–1912). Ott zajmował się dziejami prawa cywilnego, był też rektorem czeskiego uniwersytetu w Pradze (1886/7). Winter łączył umiejętności pisarskie ze znajomością problematyki miast czeskich we wczesnej epoce nowożytnej.

Członkostwo czeskich historyków w Akademii Umiejętności w Krakowie (dalej: AU) oraz polskich historyków w Czeskiej Akademii Nauk, Piśmiennictwa i Sztuk im. Cesarza Franciszka Józefa w Pradze (Česká akademie pro vědy, slovesnost a umění císaře Františka Josefa, dalej: ČAVU) należy uznać nie tylko za przejaw wzajemnego uznania wybitnych osiągnięć naukowych poszczególnych jednostek, lecz również za symboliczny wyraz często wieloletnich kontaktów osobistych i współpracy między obu narodami. Pierwszymi czeskimi historykami, którzy zostali członkami AU, byli Palacký (1798–1876) i Josef Jireček (1825–1888). Palacký był, jak wiadomo, nie tylko wybitnym historykiem, lecz także niekwestionowanym autorytetem w czeskim społeczeństwie i zyskał miano „ojca narodu czeskiego". Jireček natomiast jako minister wyznań i oświaty w rządzie Hohenwarta przyczynił się do samego powstania AU. W 1881 r. członkiem AU został Tomek. W czasach istnienia Austro-Węgier poza wspominanymi już Gollem, Ottem i Wintrem dołączyli do tego elitarnego grona jeszcze historycy prawa Jaromír Čelakovský (1902) oraz Kadlec (1911) [*Z dziejów polsko-czeskich i polsko-słowackich kontaktów naukowych*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, J. Janko, Warszawa 1990].

Z kolei wśród piętnastu polskich członków ČAVU (do 1918 r.) było sied-

miu historyków czy też osób zajmujących się badaniem przeszłości. W roku założenia ČAVU (1891) dostąpił tego honoru Bobrzyński. Jego wybór nie był wynikiem kontaktów z czeskimi naukowcami ani politykami, lecz wyłącznie wyrazem uznania dla jego dorobku. W 1898 r. członkami ČAVU zostali wybrani Balzer, Morawski oraz Smolka – reprezentujący wówczas nie tylko polską historiografię, lecz również AU, której był już drugą kadencję sekretarzem generalnym. Właśnie w tej roli w tym samym roku Smolka pojechał do Pragi, by spotkać się z prezesem ČAVU, którym był wówczas jej faktyczny założyciel, znany architekt, przedsiębiorca i mecenas Josef Hlavka. Kolejnymi członkami ČAVU zostali historycy prawa Ulanowski (1904), Sokołowski (1906) i Kutrzeba (1915) [A. Šlechtová, J. Levora, *Členové České akademie věd a umění 1890–1952*, Praha 2004].

ROMAN BARON

dokończenie w następnym numerze

SZKOŁA WYDZIAŁOWA W KARWINIE SOLCY (wspomnienia)

Stara Karwina – miasto już nieistniejące, zniszczone przez bezwzględnych obcych ludzi, miasto, którego bogactwo stało się jego nieszczęściem. Napływowy element ściągał tu z całej Republiki, zgodnie z hasłem: „Jeď na Těšínsko, zbohatni a přijeď zpátky", pozostawił po sobie zgliszcza i zapadliska, dziś porośnięte chaszczami. Mieszkańcy byli zmuszeni wyprowadzić się, ich domy wykupiono za bezcen. Wiele osobistych tragedii wiąże się z tym wygnaniem. Już coraz mniej ludzi pamięta tę starą, piękną Karwinę, zwłaszcza Solcę, gdzie stał zamek hrabiego Larischa-Mönnicha w otoczeniu wyjątkowo pięknego parku ze szczególnie bogatym i wartościowym drzewostanem, duży kościół, słynny browar, dzielnica willowa i inne budowle, otoczone dobrze utrzymanymi parkami. Wspominamy – serce boli i łza się w oku kręci. Wspominamy ludzi, którzy oddali całe życie dla miasta, dla pracy społecznej, a zwłaszcza dla młodzieży.

Jednym z nich był ówczesny dyrektor Polskiej Szkoły Wydziałowej Jan Böhm.

Urodził się 24 grudnia 1892 roku w Suchej Górnej. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Bielsku-Białej i w Cieszynie 13 września

1913 roku obejmuje posadę nauczyciela w trzyklasowej szkole w Raju, a następnie w sześcioklasowej szkole w Suchej Górnej.

Po spokojnej pracy w rajeckiej szkole, której oddawał się z werwą i zapałem, zaczęły się zajęcia związane z wojną. Zbierano liście ostrężynowe na herbatę dla żołnierzy, żelazo i metale kolorowe, szmaty i kości. Bieda i drożyzna dawały się ludziom we znaki, wartość pieniądza spadała. Dzieci niedożywione i licho odziane nieregularnie uczęszczały do szkoły. Wprowadzono kartki żywnościowe, rekwirowano bydło i nierogaciznę, zmuszano do oddawania mleka, jaj i zboża. Wszędzie zatrudniano nauczycieli, wystawiając ich na rozgoryczenie obywateli.

Dyrektor Jan Böhm

To wszystko nie przeszkadzało młodemu nauczycielowi w prowadzeniu chóru, organizowaniu przedstawień szkolnych, prowadzeniu sekretariatu Macierzy Szkolnej i podjęciu funkcji gospodarza w tzw. Halerzu Szkolnym.

W tym czasie zdaje w Cieszynie tzw. kwalifikację do nauczania w szkołach ludowych. Poważna choroba nerek uniemożliwiła włączenie go do wojska. Koniec choroby pokrył się z końcem wojny 28 października 1918 roku.

Nadeszły czasy brzemienne w swych skutkach, czasy, które miały zadecydować o naszym Śląsku, jego obywatelach i granicach, czasy, o których miał zadecydować plebiscyt, który w końcu w wyniku szalbierstw Beneša w ogóle się nie odbył.

W Suchej Górnej znajdowały się wojska polskie, lecz 19 stycznia 1919 roku wkroczyli tu legioniści czechosłowaccy. Doszło do starć i do bitwy pod Skoczowem, którą przerwano 3 lutego 1919 roku z rozkazu władz alianckich. 25 lutego 1919 roku utworzono na Olzie linię demarkacyjną. Nauczyciela Böhma oskarżono o współudział w potyczkach i aresztowano go. Odprowadzono do Stonawy, gdzie stanął jeden z pułków legionistów gen. Šnejdarka, i zamknięto w strażnicy pożarnej. Następnego

dnia eskortowano go do karwińskiego ratusza, gdzie miał być powieszony, lecz z braku dowodów wypuszczono go z nakazem, by jako nauczyciel przekonywał ludzi o dobrych zamiarach Czechów.

Nauka w szkole odbywała się nadal, chociaż początkowo panował chaos. Przychodziły rozporządzenia z Rady Narodowej w Cieszynie i rozporządzenia czeskich władz szkolnych z Opawy, względnie Frysztatu. Nauczyciele otrzymywali gaże w koronach czeskich i markach polskich.

Nadszedł 28 lipiec 1920 roku, kiedy to Rada Ambasadorów paryskich w Spa w Belgii rozstrzygnęła sprawę Śląska Cieszyńskiego. Zostaliśmy definitywnie obywatelami czechosłowackimi wbrew powiązaniom etnicznym. Stosunki zaczęły się powoli układać i rozpoczęła się w miarę normalna praca.

Od 1 września 1922 roku nauczyciel Böhm rozpoczyna nauczanie w Polskiej Szkole Wydziałowej w Karwinie Solcy. W 1924 roku zdaje egzamin uprawniający go do nauczania w szkołach wydziałowych i uzyskuje kwalifikację do nauczania języka polskiego, geografii i historii. Pisze i wydaje trzytomową historię dla szkół wydziałowych. 1 września 1938 roku zostaje dyrektorem szkoły.

W latach 1929–1935 jest prezesem Polskiego Klubu Sportowego Polonia Karwina, klubu znanego nie tylko w Czechosłowacji. Drużyna była niezwykle zgrana i wygrywała prawie każdy mecz. Mecze przyciągały na boisko tłumy kibiców z Karwiny i okolicy. Po wygranych meczach wiwatom i radości nie było końca. Prezes kupował dla drużyny beczkę piwa, inni postarali się o poczęstunek i impreza trwała do późnej nocy.

Mecze były nie tylko wyśmienitym wyczynem sportowym, lecz także patriotyczną manifestacją polskości na Śląsku. Ludzie wychodzili z boiska uśmiechnięci i zadowoleni, a zwłaszcza podniesieni na duchu. Trzeba tu podkreślić, że wszyscy działacze Polonii pracowali bezinteresownie i nierzadko dokładali na potrzeby klubu ze swych kieszeni, nie mówiąc o czasie, który klubowi poświęcali.

Sława Polonii była solą w oku innym klubom, przede wszystkim czeskiemu klubowi SK Karviná i niemieckiemu klubowi przy Turnhali w Karwinie Deutscher Sportverein. Towarzyskie spotkania między tymi klubami były bombami patriotycznymi. Ludzie wrzeszczeli nie mniej niż na dzisiejszych meczach, tak, że ci, którzy nie byli na meczu, opowiadali, że było słychać w całej Karwinie, gdy Polonia dała gola.

Odbywały się również międzynarodowe mecze np. z Polską, Węgrami itd. Pamiętny był przyjazd Polonii z Warszawy, gdzie bawiła na między-

narodowym przeglądzie klubów sportowych i gdzie zdobyła pierwsze miejsce. Na dworcu w Karwinie zebrały się nieprzebrane tłumy, by powitać swą ukochaną Polonię. Na cześć Polonii powstała również szesnastozwrotkowa piosenka zaczynająca się od słów: „Raduje się serce, raduje się dusza, kiedy Polonia do ataku rusza...".

Niestety takie manifestacje i zaangażowanie były później w 1939 roku przyczyną wielu aresztowań.

Do pamiętnych akcji należały również festyny szkolne, odbywające się w Domu Praca w Karwinie. Niezapomniane były tłumne i barwne pochody ciągnące się przez całe miasto z boiska Polonia, które znajdowało się koło dworca kolejowego do Domu Praca na drugim końcu miasta. W parku otaczającym Pracę odbywały się ćwiczenia gimnastyczne uczniów, gry i zabawy przy dźwiękach kapel górniczych. Bawiono się do późnej nocy.

Taka aktywność wzbudzała złość u Czechów, którzy natychmiast organizowali kontra akcje – pochody, do których jednak było trzeba zwozić ludzi autobusami od Ostrawy. Ich krzyki „At žije česká Karviná" było również daleko słychać.

Poza tym urządzano przedstawienia, wycieczki, wystawy itd. Szkoła tętniła życiem, uczniowie kochali ją i angażowali się we wszelkie akcje.

Kończył się rok 1937 i zbliżał się znamienny rok 1938. Na horyzoncie

Polska Szkoła Wydziałowa w Karwinie, klasa III, rok szkolny 1924/25

Uczennice Polskiej Szkoły Wydziałowej w Karwinie Solcy z dyrektorem Janem Böhmem, rok szkolny 1936/37

politycznym zaczynały się ukazywać chmury coraz czarniejsze. Pokój światowy był zagrożony.

Czechosłowacja budowała wzdłuż swych granic żelazobetonowe bunkry obronne i na gwałt się zbroiła. Wewnątrz państwa, na którego czele stał wówczas prezydent Beneš, wrzały spory narodowościowe. Niemcy, zgrupowani w partii SDP, podnosili coraz to butniej głowy i pod kierownictwem Henleina tworzyli jakby państwo w państwie, domagając się przynależności do Reichu (heim ins Reich), w którym wówczas rządził wódz niemieckiej partii NSDAP kanclerz Adolf Hitler.

Polska miała jeszcze wówczas „pozorny" pakt o nieagresji z Niemcami, które jednak w rzeczywistości przygotowywały się do napaści na Polskę pod pretekstem utworzenia tzw. korytarza gdańskiego, by mieć lepszy dostęp do wówczas wolnego miasta Gdańsk i do Prus Wschodnich.

Czesi patrzyli na ten tzw. bekowski pakt z nieufnością, co nam Polakom w Czechosłowacji dawano odczuć tym więcej, że konsulem generalnym RP w Ostrawie był Malhomme, człowiek ruchliwy, przebywający często wśród mniejszości polskiej i organizujący ją w duchu antyczeskim. Z tego wynikały niepożądane tarcia narodowościowe. Tarcia te wychodziły na niekorzyść Polaków, którzy w czasie kryzysu gospodarczego tracili pracę i albo byli bezrobotni, albo emigrowali do Polski, albo pod presją szowinistycznych naganiaczy decydowali się posłać dzie-

Mecz Polskiego Klubu Sportowego Polonia Karwina z klubem Cracovii w roku 1936, prezes Jan Böhm wita się z przewodniczącym klubu Cracovii

ci do czeskiej szkoły i przechodzili do obozu czeskiego. Wskutek tego liczba dzieci w polskich szkołach z roku na rok malała.

Sytuacja polityczna stawała się coraz groźniejsza. We wrześniu 1938 nastąpiła częściowa mobilizacja. Młodzi nauczyciele zostali powołani pod broń. Trzeba ich było zastępować i łączyć klasy. W szkole urządzono kancelarię cywilnej obrony przeciwlotniczej, wieczorem zaciemniano okna.

Sudety włączono do Rzeszy, a Śląsk Cieszyński do Polski (po linię z 5 listopada 1918). W ten sposób znaleźliśmy się w granicach państwa polskiego. Wojska czechosłowackie ustępowały etapami z tutejszego terenu, a wojska polskie zajmowały ich miejsce. Działo się to od 1 do 12 października 1938 roku.

Wszystkie dzieci polskich rodziców przeszły w tym czasie znów ze szkół czeskich do szkół polskich. Rozpoczęto naukę w trzech polskich szkołach wydziałowych. Trudności językowych z dziećmi przybyłymi z czeskich szkół nie było żadnych, bo dzieci te mówiły z rodzicami zawsze gwarą „po naszemu", która niewiele różniła się od literackiego języka polskiego. Dzieci czeskich rodziców prawie wszystkie wyemigrowały do tzw. Protektoratu Czech i Moraw i próby wznowienia czeskiej szkoły spaliły na panewce z powodu braku uczniów.

Cały rok szkolny 1938/39 był bardzo bogaty w zdarzenia. Zmiana władzy państwowej, wypadki polityczne w Europie, zwłaszcza dzięki faszystowskiemu wodzowi narodu niemieckiego Adolfowi Hitlerowi, wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie i do Karwiny, defilada tego wojska przez Karwinę udekorowaną flagami, masowy udział ludności karwiń-

Grono nauczycielskie Publicznej Szkoły Powszechnej przy kościele w Karwinie, fotografowano 14.3.1939

skiej i dziatwy szkolnej w tej defiladzie, zmiana urzędów i policji, liczne odwiedziny dygnitarzy polskich, jak prezydenta Mościckiego, ministrów Raczkiewicza i Rydza Śmigłego, liczne przyjęcia i uroczystości.

Wprowadzono nową wygodną komunikację autobusową (firmy Molin), która umożliwiła szybkie przemieszczanie się ludności z miejsca na miejsce i łączyła ważniejsze miejscowości województwa katowickiego. Za 2 zł można było dojechać do Katowic. By tę komunikację autobusową udoskonalić, rząd polski przystąpił do naprawiania dróg tzw. kostką tatrzańską. Główna ulica Karwiny prowadząca od dworca kolejowego koło szybu Jana i dalej szybu Henryka aż do Orłowej została wybrukowana i służyła obywatelom jeszcze przez długie lata po wojnie.

Kiedy do Karwiny zawitał tenor światowej sławy Jan Kiepura, witali go entuzjastycznie górnicy i ludność karwińska. Duży plac przed kopalnią Barbara zapełnił się tysiącami słuchaczy z Karwiny i okolicy. Mistrz śpiewał do późnej nocy, oklaskiwany huraganowo i kilkakrotnie wywoływany na estradę. Długo wspominano to wydarzenie.

IRENA GAŁUSZKA

dokończenie w następnym numerze

POLSKIE ŻYCIE TEATRALNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W LATACH 1852–1918 (cz. II)

CHARAKTERYSTYKA REPERTUARU TEATRALNEGO

Jedną z charakterystycznych cech repertuaru stanowi dominacja pierwiastka rodzimego. O usilnym poszukiwaniu polskich sztuk świadczy także bardzo znamienny fakt, że na scenach cieszyńskich i sąsiadujących miejscowości odegrano do 1918 r. przynajmniej 41 ogólnopolskich prapremier. W sztukach tłumaczonych przeważają francuskie. Kolejne miejsca zajmują: niemieckie, rosyjskie, norweskie oraz węgierska, angielska, włoska, holenderska i czeska.

W dużym stopniu reprezentowany jest polski dramat klasyczny. Dotyczy to zwłaszcza utworów Józefa Korzeniowskiego, Aleksandra Fredry, Michała Bałuckiego, Adama Mickiewicza (także inscenizacji fragmentów „Pana Tadeusza"), Lucjana Rydla, Józefa Blizińskiego, Juliusza Słowackiego i Gabrieli Zapolskiej. Obok tych nazwisk pojawiają się rzadziej wystawiane utwory innych pisarzy. Są to: Józef Ignacy Kraszewski, Franciszek Karpiński, Ludwik Kondratowicz, Zygmunt Krasiński, Stanisław Wyspiański i in. Nazwiska te potwierdzają, że w kształtowaniu linii repertuarowej sceny cieszyńskiej kierowano się często określonymi ambicjami nie tylko ideowymi, ale również artystycznymi. W ten sposób rozsiane po całej ziemi cieszyńskiej i w jej sąsiedztwie polskie scenki stawały się w ówczesnych warunkach politycznych ważnym elementem integracji narodowej poprzez swoją funkcję propagandową i popularyzatorską, a także wychowawczą i artystyczną. Tak określone cele poczynań scenicznych wspierały również utwory drugorzędnych pisarzy: Władysława Ludwika Anczyca, Zygmunta Przybylskiego, Stanisława Dobrzańskiego, Jadwigi Strokowej i in.

Stała troska o rodzimość repertuaru widoczna jest także w sięganiu po utwory śląskich pisarzy regionalnych. Należy podkreślić, że śląska dramaturgia regionalna zajęła wyraźne miejsce w repertuarze scen cieszyńskich zwłaszcza w okresie największego rozkwitu ruchu teatralnego przed pierwszą wojną światową. Z pisarzy górnośląskich Karol Miarka i Piotr Kołodziej cieszyli się dużą popularnością na scenach cieszyńskich. Pierwszy doczekał się 93 wystawień 6 tytułów, z których „Kulturnik" należał do żelaznego repertuaru niemal wszystkich scenek (54 wystawienia). Natomiast 9 sztuk P. Kołodzieja osiągnęło 161 realizacji scenicznych, pośród których „Sąsiedzi" i „Wycużnik" zajmują czołowe miejsce (49 i 46 wystawień). Juliusz Ligoń natomiast nie zanotował większych osiągnięć. Jego sztuki „Dobry syn" i „Los sieroty" wystawiono tylko 7–krotnie. Mniejszy natomiast udział przypada miejscowym samorodnym scenopisarzom. Jakkolwiek liczba ich jest dość znaczna, nie potrafili, z wyjątkiem Ernesta Farnika („Iste roki"), sprostać podstawowym wymaganiom oddziaływania ze sceny. Stąd też ich próby dramatyczne notują niewielką liczbę wystawień.

Jest cechą charakterystyczną, że większość autorów cieszyńskich była równocześnie czynnie zaangażowana w amatorskim ruchu teatralnym jako aktorzy i reżyserzy. Dotyczy to zwłaszcza Franciszka Chlebowczyka, Ferdynanda Dyrny, ks. Emanuela Grima, Szymona Krzystka, Jana Szuścika i Jana Zahradnika. Dali oni świadectwo, że rodzima scena była dla nich pasją i chcieli jej służyć szlachetną, choć może nieco przerastającą ich możliwości twórcze ambicją.

Cieszyńskie inicjatywy scenopisarskie wraz z ich realizacjami scenicznymi ilustruje tabelka.

Udział cieszyńskich pisarzy w polskim ruchu teatralnym do 1918 roku

autor	Tytuł	liczba wystawień:
Chlebowczyk F.	Przebrali Se!	2
Chlebowczyk F.	Rozwód Bartka z Magdą	7
Cobel F.	Ogniwo do ogniwa	5
Cobel F.	Pogoń za ptaszkiem	4
Dyrna F. (pseud. Janek Fabon)	Wybory w przybrzeżu	1
Farnik E.	Iste roki	32
Grim E.	Jasełka śląskie	9
Grim E.	Kwiat paproci	1
Grim E.	Ondraszek i Juraszek	2
Hoff B.	Jewka	1
H.K. (H.Kołodziej?)	Marnotrawny syn	4
Krzystek Sz.	Na rozłączoną, czyli Rekrut idący do wojska	1
Nikodem J.	Ondraszek	1*
R.N.(robotnik z Karwiny)	Rycerz Białego Orła	2
Sikora A.	Jasełka, czyli Pastuszków kolędy	1
Szuścik J.	Pańszczorze, czyli Wesele śląskie	4
Wolff L.	sztuka z życia Cyganów, tytuł nieznany	1
Zahradnik J. (pseud. Jasio Kojkowski)	Ondraszek, herszt zbójców Beskidu Śląskiego	3
razem:		81

*wystawienie niepewne

Dramat obcy w repertuarze scen cieszyńskich do 1918 r. zajmuje drugorzędne miejsce. Rozpatrywany pod względem częstotliwości wystawiania wykazuje dwie charakterystyczne cechy: dość częste stosunkowo wznowienia kilku zaledwie sztuk (o charakterze komediowym) drugorzędnych autorów, z drugiej zaś bardzo rzadkie pojawianie się klasyki światowej. Pierwsza cecha ujawnia się w sposób oczywisty w zestawieniu autorów, których utwory wystawiono co najmniej dziesięciokrotnie. Dotyczy to następujących dramatów (w nawiasie wystawień): „Jeden z nas musi się ożenić" J. W. Zechmeistera (69), „Adam i Ewa" A. Bourgeoisa i A. Dennery'ego (56), „Gałganduch, czyli Trójka hultajska" J. N. Nestroy'a (33), „Dwóch głuchych" J. Moinauxa (20), „Żywy nieboszczyk" J. Bally'ego (15), „Bankructwo partacza" A. Martainville'a (13), 2 sztuki G. Timmory'ego „Pacjent z prowincji" (5) i „Redaktor „Ziemianina" (8), „Młynarz i dziecię jego" E. Raupacha (11), „Nic bez przyczyny" J. F. A. Bayarda (10) i „Dzieci w jaskini zbójców" Thibauta (10).

Nader rzadko w omawianym repertuarze reprezentowani są twórcy klasycznej literatury powszechnej. Tylko Antoni Czechow, Gerhardt Hauptmann i Molier doczekali się kilku wystawień. Z twórczości Czechowa prezentowano „Niedźwiedzia" (2), Hauptmanna „Hanusię" (1) i „Tkaczy" (6), Moliera „Chorego z urojenia" (2), „Grzegorza Fafułę" (2) i „Lekarza mimo woli" (3). Natomiast „Rewizora" Mikołaja Gogola, „Upiory" Henryka Ibsena i „Zbójców" Fryderyka Schillera prezentowano tylko jednokrotnie w wykonaniu teatru zawodowego. Godne wyszczególnienia ze względu na nazwiska autorów są jednokrotne wystawienia sztuk przez amatorów: „Komedia o człowieku, który zaślubił niemowę" Anatola France'a, „Potęga ciemnoty" Lwa Tołstoja i operetka „Liza i Frycek" Jakuba Offenbacha. Wymienione tytuły, zwłaszcza ich znikoma liczba wystawień (25), wskazują wyraźnie, że klasyczny dramat tłumaczony nie odegrał w polskim życiu teatralnym na Śląsku Cieszyńskim większej roli.

Ideowo-artystyczna wartość repertuaru

Repertuar rozrywkowy

Komedia we wszystkich jej odmianach zajmuje w repertuarze jedno z czołowych miejsc (także pod względem liczby wystawień). Na ten dział składają się jednoaktowe komedyjki, krotochwile, farsy, komedie itp. zarówno autorów polskich jak i obcych. Trafiały one na sceny cieszyńskie pod wpływem teatru zawodowego, nie tylko zresztą polskiego. Częściej jednak docierały na Śląsk Cieszyński w formie popularnych wydawnictw (z Krakowa, Lwowa, Poznania). Wartość ich była w przeważnej mierze niewielka, zaś niektóre utwory były wręcz bezwartościowe. Dla przykładu wystarczy wymienić twórczość Ładnowskiego, którego 11 tytułów, w tym kilka niewybrednych fars, doczekało się 85 wystawień. „Żyda w beczce", przez autora „wodewilem" nazwanym, wystawiono aż 49 razy. Podobną względną popularnością cieszyły się komedyjki Chociszewskiego, „Werbel domowy" Gregorowicza,

„Chrapanie z rozkazu" Chrzanowskiego, zaś z obcych sztuk „Dwóch głuchych" Moinauxa i „Jeden z nas musi się ożenić" Zechmeistera.

Obok tych niekorzystnych tendencji sięgano również bardzo często po utwory komediowe o wybitnych nieraz walorach scenicznych i ideowych. Liczne stosunkowo wystawienia komedii Fredry (20 tytułów i 103 wystawienia) oraz Korzeniowskiego (14 utworów i 104 wystawienia) są tego przekonującym dowodem. Najczęściej wystawiane utwory Fredry to: „Nikt mnie nie zna" (21), „Damy i huzary" (16), „Zemsta" (8 – w tym 2 wystawienia teatru zawodowego), „Pierwsza lepsza" (8) i „Śluby panieńskie" (5); inne jego komedie (15 tytułów) odgrywano sporadycznie. Z komedii Korzeniowskiego największą popularnością cieszyły się: „Majster i czeladnik" (47), „Mizantrop i druciarz" (31), „Okrężne" (14). Uzupełnieniem tego typu repertuaru było komediopisarstwo Blizińskiego, zwłaszcza „Ciotka na wydaniu" (10), a przede wszystkim Bałuckiego: „Grube ryby" (15) i „Radcy pana radcy" (9).

Rozrywkowy, lekki repertuar dość znacznie wspierały różne formy komedii muzycznej i innych utworów ze śpiewami, tańcami i akompaniamentem. Cieszyły się one zawsze wielkim uznaniem widowni ze względu na piękne i łatwe do zapamiętania melodie oraz oprawę choreograficzną, amatorom zaś dawały wdzięczne pole do popisu. Na scenkach cieszyńskich wystawiano z czasów Królestwa Kongresowego komedio-opery J. N. Kamińskiego „Szlachtę czynszową" (14), „Skalmierzanki" (1) oraz będące właściwie wodewilami „Zabobon, czyli Krakowiacy i górale" (3) i „Zawalenie się wieży" (56), a także Dmuszewskiego „Szkoda wąsów" (11). Dużym powodzeniem cieszył się też wodewil obcy, zwłaszcza francuski. Wiele innych sztuk, dzięki swemu wodewilowemu charakterowi, polegającemu na wplataniu do dialogu elementów muzyczno-wokalnych, osiągnęło dużą stosunkowo liczbę powtórzeń w wielu miejscowościach. Wodewil z przewagą pierwiastka farsowego „Werbel domowy" Gregorowicza stanowił żelazną pozycję w repertuarze wielu zespołów amatorskich (grany był 51 razy), podobnie jak niektóre obrazki z życia wiejskiego Anczyca, np. „Łobzowianie" (42) czy „Flisacy" (20), utwór zbliżony do autentycznego obrzędowego widowiska ludowego „Wigilia św. Andrzeja" Dorowskiego (13), sielanka Brodzińskiego „Wiesław" (8) w adaptacji scenicznej K. Ostrowskiego i in. Wzorowane na wodewilach powstały też śląskie sztuki regionalne, co najwyraźniej uwidoczniło się m.in. w „obrazach wiejskich i dramatycznych" P. Kołodzieja.

Podkład muzyczno-wokalny i choreograficzny występował też w różnych utworach o tematyce poważnej, np. narodowej czy religijnej, a więc w sztukach, które daleko odbiegały od wodewilowych wzorów. Jako przykład może posłużyć sztuka Anczyca „Kościuszko pod Racławicami", odgrywana we fragmentach lub w całości około 50 razy, a zwłaszcza popularne widowiska jasełkowe w różnorodnych układach.

Tematyka narodowa

Nośnikiem bardziej wymiernych, bo wyraźniej, a często wręcz tendencyjnie precyzowanych określonych wartości ideowych, były utwory należące do tzw. repertuaru poważnego, w podtytułach sygnowane jako dramaty, obrazki dramatyczne, ludowe, historyczne itp. Tutaj należą też inscenizacje fragmentów niedramatycznych arcydzieł literatury polskiej (np. „Pan Tadeusz", „Konrad Wallenrod" i in.).

Przedstawienia teatralne podejmujące tematykę narodową, jak np. martyrologię powstań, służbę dla ojczyzny, prześladowania ze strony zaborców, obronę polskości, patriotyzm młodzieży itp., weszły na stałe do programu obchodów wielu rocznic narodowych dopiero u samego schyłku XIX w. Teatr zaś z instytucji dotąd kulturalno-rozrywkowej i ogólnowychowawczej przekształcił się w placówkę walczącą na rzecz polskości. W repertuarze najliczniejszą grupę stanowią utwory (około 30 tytułów) osnute na tle postania styczniowego; one też doczekały się w wielu miejscowościach około 200 wystawień. Utwory sceniczne, których tłem jest działalność T. Kościuszki, stanowią kolejną, choć pod względem liczebności mniejszą grupę dramatów historycznych. Z około 80 realizacji scenicznych kilku sztuk tematycznie związanych z postacią i dziełem Naczelnika ponad 50 przypada bardzo popularnej sztuce Anczyca „Kościuszko pod Racławicami". Inne wielkie wydarzenia z dziejów Polski, ujęte w kształt sceniczny, pojawiają się w repertuarze cieszyńskim już bardziej spontanicznie. Dotyczy to przede wszystkim tematyki Konstytucji 3 Maja i powstania listopadowego. Wśród innych utworów w repertuarze cieszyńskim nawiązujących do historycznych narodowych wydarzeń znajdują się drobne obrazki sceniczne poświęcone królom polskim (Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jan Kazimierz), innym postaciom czy wydarzeniom historycznym. Wystawiano je na ogół jeden raz, rzadziej kilka razy.

Jedynie dwa utwory z tej grupy odnotowały większą liczbę wystawień: „Przeor Paulinów, czyli Obrona Częstochowy" E. Bośniackiej oraz „Wóz Drzymały" J. Rączkowskiego. Grupę sztuk o tematyce historycznej wspierały także dramaty Słowackiego, które, mimo że wystawiano je nader rzadko, poszerzały i uzupełniały obraz dziejów narodowych. Były to utwory: „Ksiądz Marek" (1), „Balladyna" (6), „Mindowe, król litewski" (1) i „Mazepa" (3), a także fragmenty „Konfederatów barskich" Mickiewicza (9).

Patriotyczny charakter omawianego repertuaru występuje również w innych gatunkach dramatu: w niektórych komediach, obrazkach obyczajowych itp., a także w inscenizacjach fragmentów polskiej literatury niedramatycznej. Te utwory wspierały i uzupełniały repertuar oparty na obrazach z przeszłości Polski. Dotyczy to wielu komedyjek i obrazków dramatycznych należących do tzw. dramatu ludowego. Wśród nich znajdują się niektóre utwory Anczyca, Chociszewskiego, Korzeniowskiego, Dorowskiego, Parvi'ego, Maciejowskiego, Barańskiego i in.

Wśród wystawianych dramatów ludowych ważne miejsce zajęły sztuki górnośląs-

kich scenopisarzy – K. Miarki i P. Kołodzieja. Z cieszyńskich prób scenopisarskich jedynie sztuka E. Farnika „Iste roki" zawiera podobny cel patriotycznego oddziaływania.

W programach artystycznych, jakie organizowano z okazji różnych imprez kulturalnych i uroczystości narodowych, towarzyszyła polska muzyka i śpiew, a także poezja narodowa, niejednokrotnie inscenizowana. Czyniła to chętnie zwłaszcza młodzież polskich szkół średnich. Z ważniejszych tego rodzaju przedsięwzięć na podkreślenie zasługują inscenizacje fragmentów „Pana Tadeusza" (11), „Konrada Wallenroda" (3) i „Przedświtu" (1).

Sztuki religijne

Jasełka (sztuki w opracowaniu kilkunastu autorów) organizowano w latach 1895–1918 niemal we wszystkich miejscowościach omawianego regionu (222 wystawienia). Zawsze też cieszyły się wielkim zainteresowaniem publiczności i dostarczały wielu przeżyć religijnych, a także natury patriotycznej. „Betlejem polskie" Rydla (8 wystawień) oraz inne „patriotyczne jasełka", należąc do propagowanej ze sceny polskiej tradycji literackiej i teatralnej, równocześnie zapewne wzbogacały nurt cieszyńskiego repertuaru. Odnosi się to także do niektórych religijnych przedstawień szkolnych. Patriotyczno-religijna sztuka Z. Parvi'ego „Hanusia Krożańska" (19) podkreślała narodowy sens pozornie religijnej, przez carat narzuconej walki. Pozostałe 3 sztuki religijne, które wystawiono ponad 10 razy, pozbawione są wyraźniejszych akcentów patriotycznych. Są to: widowisko pasyjne „Męka i Zmartwychwstanie Jezusa" (12) oraz utwory hagiograficzne „Pasterka z Lourdes" J. Kudery i „Genowefa" J. Chociszewskiego (po 11 wystawień).

Problematyka społeczna

Problematyka społeczna, zapoczątkowana na scenie Czytelni Ludowej już w 1879 r. dramatem F. Schillera „Zbójcy" w wykonaniu wielkopolskiej trupy pod dyr. E. Webersfelda (jedyne zresztą wystawienie przed 1918 r.), pojawiła się w większym zakresie dopiero w XX w. Największą liczbę realizacji scenicznych (40) osiągnął wystawiany w latach 1903–1917 dramat J. Korzeniowskiego „Karpaccy górale". Osnuty na tle powstania tkaczy śląskich w 1844 r. dramat G. Hauptmanna pt. „Tkacze" wystawiany był (6 wystawień) przez lewicowe organizacje w latach 1908–1912 z reguły z okazji uroczystości robotniczych, a więc niejako manifestacyjnie. Na scenach cieszyńskich wystawiono też 3 dramaty o śląskim zbójniku Ondraszku, z których najmocniejsze akcenty sprawiedliwości społecznej zawierał utwór J. Zahradnika „Ondraszek, herszt zbójców Beskidu Śląskiego" (3). Wspomnieć należy też o wystawieniu fragmentu dramatu Z. Krasińskiego „Rok 1846".

BOLESŁAW ORSZULIK

cdn.

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (13)
BOGACTWO ZACHODNIOCIESZYŃSKICH GWAR POLSKICH

Posiadany zbiór gwarowych wyrazów i wyrażeń zachodniocieszyńskich uzupełniałem i badałem w ciągu ostatnich jedenastu lat (z dwuletnią przerwą spowodowaną poważnymi dolegliwościami zdrowotnymi). W chwili obecnej w zbiorze tym zarejestrowałem 19 443 wyrazy hasłowe. Podczas własnych badań w terenie korzystałem z informacji 65 rdzennych mieszkańców miejscowości znajdujących się na pograniczu językowym cieszyńsko-laskim. Chodziło mi o udokumentowanie zjawisk językowych w zakresie słownictwa i częściowo też w zakresie słowotwórstwa.

Materiał zbierany osobiście przeze mnie i późniejsze przypisy do zachodniocieszyńskich wyrazów gwarowych używanych na co dzień przez ludność autochtoniczną ogarniają wszystkie dziedziny życia. Obejmują następujące grupy tematyczne: Niebo i atmosfera. Ziemia. Rośliny. Zwierzęta. Fizyczna strona człowieka. Umysłowa strona człowieka. Człowiek i społeczeństwo. Rolnictwo. Rzemiosła, przemysł i handel. Człowiek i ustrój społeczny. Człowiek i otaczający go świat. W obrębie tych tematów głównych wyszczególniłem 85 podgrup. W poszczególnych podgrupach w wybranych desygnatach uwzględniłem niektóre problemy gramatyczne i fonetyczne. Są one wyróżnione kursywą.

Tak ogromnego materiału nie można w całości przedstawić w naszym cyklu, dlatego też ograniczam się do wyboru najważniejszych, według mego zdania, fragmentów. W odcinku jedenastym była mowa o wybranych wyrazach gwarowych, w których zachowała się staropolska głoska *g*. Teraz przejdę do innych wyrazów posiadających staropolskie korzenie. Aby nie powtarzać całych nazw miejscowości, użyję skrótów.

Skróty nazw miejscowości
leżących nad zachodnią granicą gwar cieszyńskich

skrót	nazwa polska	urzędowa nazwa czeska
B	Bogumin	Bohumín
Bar	Bartowice	Bartovice
BłD	Błędowice Dolne	Dolní Bludovice
BłG	Błędowice Górne	Horní Bludovice
BłŚ	Błędowice Średnie	Prostřední Bludovice
BS	Bogumin Stary	Starý Bohumín
Bz	Bruzowice	Bruzovice
CłD	Cierlicko Dolne	Dolní Těrlicko
CłG	Cierlicko Górne	Horní Těrlicko
Dą	Dąbrowa	Doubrava
Db	Dobra	Dobrá
Dc	Dobracice	Dobratice
DD	Datynie Dolne	Dolní Datyně
DG	Datynie Górne	Horní Datyně

DoD	Domasłowice Dolne	Dolní Domaslavice
DoG	Domasłowice Górne	Horní Domaslavice
Gn	Gnojnik	Hnojník
Gru	Gruszów	Hrušov
Gu	Guty	Guty
He	Hermanice	Heřmanice
Hy	Hyrczawa	Hrčava
Ka	Kaniowice	Kaňovice
Kop	Kopytów	Kopytov
Kp	Karpętna	Karpentná
Kr	Krasna	Krásná
Ksz	Koszarzyska	Košařiska
Le	Leskowiec	Lískovec
LiG	Ligota Górna	Vyšní Lhoty
LK	Ligotka Kameralna	Komorní Lhotka
ŁoD	Łomna Dolna	Dolní Lomná
ŁoG	Łomna Górna	Horní Lomná
Mich	Michałkowice	Michálkovice
Mos	Mosty k. Jabłonkowa	Mosty u Jablunkova
Mo	Morawka	Morávka
Mu	Muślinów	Muglinov
Os	Ostrawa Śląska (Polska)	Slezská Ostrava
Pd	Pudłów	Pudlov
Pi	Pietwałd	Petřvald
Po	Poręba	Poruba
Ra	Radwanice	Radvanice
Rm	Racimów	Vratimov
Ry	Rychwałd	Rychvald
Rz	Rzeka	Řeka
Rze	Rzepiszcze	Řepiště
SH	Stare Hamry	Staré Hamry
Sń	Skrzeczoń	Skřečoň
SuD	Sucha Dolna	Dolní Suchá
SuG	Sucha Górna	Horní Suchá
SuŚ	Sucha Średnia	Prostřední Suchá
Sz	Szonów	Šenov
Szn	Szonychel	Šunychl
Szo	Szobiszowice	Soběšovice
Szu	Szumbark	Šumbark
Ś	Śmiłowice	Smilovice
ToD	Toszonowice Dolne	Dolní Tošanovice
ToG	Toszonowice Górne	Horní Tošanovice
Tw	Trzanowice	Třanovice
Tż	Trzycież	Střítež
Ty	Tyra	Tyra

Wb	Wierbica	Vrbice
Wię	Więcłowice	Václavovice
Wo	Wojkowice	Vojkovice
Za	Zabłocie	Záblatí
Żer	Żermanice	Žermanice
Ży	Żywocice	Životice

Góry i wzniesienia

Baginiec Za, od *bagno* (stpol.) 'błoto', **Biernać** a. **Biernoć** Ty, od stpol. imienia *Biernat,* **Bobczok** Sz, od nazwiska *Bobek: bobek* (stpol.) 'laur, drzewo lub jego owoc', **Brzyżki, Na Brzyżkach** Ksz, **Budzoszowiański Brzyg** ŁoD, **Czyrniawina** Ksz, por. *czyrniwy* (stpol.) 'czarniawy', *czyrnica* (stpol.) 'czarna borówka', **Dzierżyngowiec** Ry, od śląskiego nazwiska *Dzierżęga: dzierżęga* 'nazwa różnych roślin, np. turzycy', **Gawrónka** Rz, od śląskiego nazwiska *Gawron: gawron* (stpol.) 'gawron albo kruk', **Glina** Wb, *glina* (stpol.) 'gatunek ziemi', **Gliniki** DD, *glinik* albo *glinica* (stpol.) 'glinianka, miejsce, gdzie się kopie albo gdzie kopano glinę', **Kempa** Pi, Ry, *kępa* (stpol.) 'pagórek, wyniosłość', porównaj *Kympa,* **Mortwy Kopiec** Sń, ToG, *kopiec* (stpol.) 'wzgórek, wzniesienie', *martwy* (stpol.) 'nieżywy, umarły', **Zabłocki Kopiec** Za, od nazwy miejscowej *Zabłocie: zabłocie* 'miejsce położone za błotem', **Kozubowa** a. **Kozubowo** Ksz, ŁoD, od nazwiska *Kobuz: kozub* (stpol.) 'rodzaj koszyka z kory', **Krzinów** a. **Krzynów** ŁoD, *krzinów, krzynów* (stpol.) 'misa drewniana, rodzaj niecki', **Kympa**, **Na Kympie**, **Pod Kympe** Ry, Ś, Gu, **Czorno Kympa** BłD, od *czarny* (stpol.), **Na Kympce** DD, Gu, **Kympiany** BłD, **Na Kympie** ClG, Tw, **Kympiec**, **Na Kympcu** Gu, **Kympka** SuG, **kympka**, **na kympkym** Ksz, **Kympki** Sń, **Kympy** Ry, BłD, **Miónsz** a. **Miónszi** a. **Miónszny** ŁoD, ŁoG, *miąsz* (stpol., pisane rozmaicie), *miąższy* 'gruby', **Moczarz** Ty, *moczar* (stpol.), *moczarzysko* 'mokradło, trzęsawisko', **Murzinków** a. **Murzinkowy** ŁoG, *murzyn* (stpol.) 'ciemnoskóry mieszkaniec Afryki', **Pieklisko** Ś, *piekło* (stpol.), **Do Piynter** Ksz, *piętro* (stpol.) 'góra, strych, wyższa kondygnacja; zespół warstw skalnych', **Plynisko** Rz, Ty, *płynisko* 'plenisko, poręba', por. *plenić* 'wyciąć, wykorzenić, wypleniać', *plenić* (stpol.) 'łupić, rabować, brać w niewolę', **Płoszczyna** Ty, *płaski* (stpol.) 'nie pękaty, nie wypukły', por. *płoszczyca* (stpol.) 'pluskwa', **Podłęży** Za, *podłęże* (stpol.) 'miejsce w pobliżu łęgu', **Polynice** (lmn) Ksz, por. *palenie* (stpol.) 'niszczenie ogniem', **Połóm** ŁoD, ŁoG, por. *połomić* (stpol.) 'połamać, łamaniem zniszczyć', *połomny* (stpol.) 'kruchy, łamliwy', **Połómane** Ry, **Powietrznik** BłD, por. powietrze (stpol.), **Gucko Przełyncz** Rz, por. *przełęczyć* (stpol.) 'odłączyć, oddzielić', **Przikro** Ksz, *przykry* (stpol.) 'stromy, spadzisty, przepaścisty', **Przipor** a. **Przipór** Ś, ŁoD, *przipor, przypor* 'skaliste wzniesienie spadziste, przypierające do góry, skarpa skalista', **Psiorka** ŁoG, *psiorka, psiarka* 'niska, marna, ostra trawa', też 'niedojrzałe jabłko', **Pustynia** BS, *pustynia* (stpol.) 'teren niezamieszkały, bezludny, pustkowie', **Raztoki** a. **Roztoki** Ksz, por. *roztoka* (stpol.) 'potok górski; miejsce rozwidlenia potoków', **Ropica** Rz, por. *ropa* (stpol.) 'ropa naftowa', **Ropiczka** LK, Rz, **Ropicznik** LK, Rz, **Mały Ropicznik** LK, **Rownia**, **Do Rowni** Gu, ŁoD, **Równia** Ty, *równia* (stpol.) albo *rownia* (stpol.) 'równina, polanka', **Rownica**, **Na Rownice** Rz, Ty, Ksz, **Sagowo** Ksz, od nazwiska *Saga: saga, na sagę* 'na ukos, ukośnie, w poprzek', **Sałasz** Żer, *sałasz* (stpol.) 'buda, prymitywny domek', **Smołków** Ksz, ŁoD, od nazwiska *Smołka:*

smołka (stpol.) 'smółka pospolita', 'smoła sącząca się w milerzu podczas zwęglania drewna', **Smyreczyna** a. **Smyreczina** a. **Smreczina** a. **Smreczyny** Ty, *smereczyna: smreczyna: smrek* (stpol.) 'świerk pospolity', **Sośni** BłD, *sośni* (stpol.) 'sośnie, sośnina, las sosnowy', **Spuszcz** ŁoD, ŁoG, *spuszcz* 'pochyłość góry, po której spuszcza się po śniegu w dół kłody', por. *spuszczać* (stpol.) 'opuszczać na dół', **Suchy** LK, Ty, Ksz, *suchy* (stpol.) pozbawiony wilgoci, obumarły, uschnięty', *ubocz* (stpol.) 'zbocze, stok góry lub łąka na zboczu góry', **Upłaz**, **Do Upłazu** Ksz, ŁoD, *upłaz* 'teren płaski a. pochyłość w górach porosła trawą', **Usyp** Tw, *usyp* 'usypisko, hałda, stos usypany': *usypać* (stpol.) 'sypiąc coś utworzyć kopiec lub wał', **Urwisko** Kp, ŁoD, *urwisko* 'bardzo strome zbocze, stroma ściana skalna': *urwać* (stpol.) 'odłączyć, oddzielić, oderwać', **Wiyrtelówka** Ksz, *wiertel* (stpol.) 'ćwierć, ćwiertnia, czwarta część jednostki miary wyższego rzędu, kwarta', **Wykap** Ksz, *wykap* 'źródło w górach', od *wykapać* (stpol.) 'spaść kroplami, spłynąć', **Gucki Wyrch** Rz, *wyrch* Sń, Ry, SuG, Ś, Rz, Gu, 'wierch, wierzchołek góry, szczyt wzniesienia'; por. *wirch, wyrch* (stpol.) 'ts', **Wyrchi**, **Na Wyrchach** Gu, **Gucki Wyrchi** Gu,**Wyrszczek** Ksz, **Gucki Wyrszczki** Rz, **Wysypy** BłD, *wysyp* 'wysypisko', **Zorymbek** Ksz, *zarębek* 1. 'dawna miara powierzcni pola', 2. 'ogrodzona łąka', od *zarąbić, zarębić* (stpol.) 'zaznaczyć na drzewie znaki graniczne', **Żor** Rz, Ksz,Ty, *żar* (stpol.) 'las wytrzebiony pożarem', **Żorzik** Ty.

Doliny, doły i wąwozy

Do Małyszowych Dolin ŁoD, *dolina* (stpol.), **Płóno Dolina** Ty, Ksz, *płony* (stpol.) 'nieurodzajny, jałowy, nieuprawny', **Psio Dolina** Ksz, **Dołek** BłD, *dołek* (stpol.) 'nieduży dół, zagłębienie terenu, dolinka', **Koci Dołek** Tż, **Polny Dołek** SuG, **Do Dołku** Ksz, **Do Dołów** Gn, *dół* (stpol.) 'dolina, jama', **Doły** ToG, **Farski Doły** Ry, **Stankowe Doły** Ry, **Owczarzy Dół** a. **Owczarzi Dół** BłD, **Pawlasowski Dół** BłD, **Pawlików Dół** Ry, **Pawłowski Dół** BłD, **Podwarzywny Dół** Ry, **Przedni Dół** BłD, **Wilczy Dół** BłD, **Dółek**, **Dołek** BłD, **Babi Duł** Bar, **Capi Duł** He, **Podlesny Duł** Bar, **Zimny Duł** He, Pi, **Na Dolinie** Tw, Gn, Dc, Gu, **Dolinki** ŁoD, **Dziura**, **W Dziurze** Rz, *dziura* (stpol.) 'zagłębienie, jama, nora', **Wilczo Dziura** Szu, SuŚ, **Wilcza Jama** (wąwóz) Szu, *jama* (stpol.) 'dół, znaczne wgłębienie gruntu', **jaskinia** Ś, *jaskinia* (stpol.) 'grota, pieczara', **Moczary** Rz, *moczar* (stpol.) 'trzęsawisko, mokradło', **Moczorki** Rz, **W Nierodzie** BłŚ, por. *nierodny* (stpol.)'niepłodny, nieurodzajny', **Padół** Gu, *padół* (stpol.) 'wąska dolina', **Na Podolu** w gw. opawskiej, *podole* (stpol.) 'dolina', **Potoki**, **W Potokach** LK, *potok* (stpol.) 'strumień wraz z przyległą doliną', **Na Przykopie** SuŚ, *przykopa // przikopa* (stpol.) 'przykopa, rów', **Rakowiec** Ś, *rakowy* (stpol.) 'właściwy rakowi', **Na Rzeczysku** Rz, *rzeczysko* (stpol.) 'dawne koryto rzeki', **Snoza** a. **Snozka** a. **Do Snozy** a. **We Snozie** Ry, Gn, Rz, Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG, *snoza* (stpol.) 'wąwóz', **Sorkawki** DoG, *sarkać* (stpol.) 'powoli a głośno pić, wciągać co nosem', **Stawiska** Sń, *stawisko* 'miejsce, gdzie dawniej był staw', **Ku Stawu** ŁoG, *staw* (stpol.) 'obszerne wgłębienie gruntu napełnione wodą', **Stónowka** LK, **Strużnik** BłD, ŁoD, por. *struga, strużka* (stpol.) 'potok, strumyk', **U Wody** Ś, **wóndół**, *wądół* (stpol.) 'dół, wąwóz, dolina', **Łabudków Wywóz** BłD, **wywóz** Sń, He, BłD, *wywóz* (stpol.) 'wąwóz', **Wywóz pod Zapotockim** BłD, **Wywóz przi Bystróniowi** BłD, **Wywóz przi Pietrusowi** BłD, **Żabni**, **W Żabniu** SuG, SuŚ, por. *żabieniec* (XVI w.) 'żabowisko'.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

UCIECZKA OD „HISTORII DREPCZĄCEJ NA PRZYZBIE"
TEMAT KRESOWEGO ZAOLZIA W TWÓRCZOŚCI RENATY PUTZLACHER

Renata Putzlacher, urodzona w 1966 r., jako poetka zadebiutowała na początku lat osiemdziesiątych. Po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wróciła do Czeskiego Cieszyna, by objąć posadę kierownika literackiego Polskiej Sceny Teatru Cieszyńskiego. Energicznie włączyła się w rozwój polskiego życia literackiego na ziemi rodzinnej. Własna twórczość stała się zaledwie częścią jej aktywności. Od 1989 r. inicjowała i redagowała zbiorowe antologie wydawane w Polsce. Prowadziła dział literacki w Głosie Ludu. Tłumaczyła z języka czeskiego i słowackiego oraz z polskiego na czeski, głównie poezję, ale również dramaty i teksty pieśni. Jest publicystką i autorką tekstów piosenek, adaptacji teatralnych, scenariuszy, sztuk teatralnych, m.in. *Latająca Frida* (dla słowackich zespołów Teatro Tatro z Nitry i Studia Tańca z Bańskiej Bystrzycy; premiera: wrzesień 2000); monodram *Ja Margot* (premiera: styczeń 2001 w Teatrze Cieszyńskim) i *Mostu nad Łucyną* z wykorzystaniem dorobku Wiesława Adama Bergera (premiera: czerwiec 2002 w Teatrze Cieszyńskim). W 1996 r. otworzyła czeskocieszyńską kawiarnię poetycką AVION i czuwała nad jej programem. Reaktywując tradycję tej nieistniejącej już dzisiaj międzywojennej cieszyńskiej kawiarni, doskonale trafiła w zapotrzebowania miejscowej dwujęzycznej widowni. Pisała scenariusze do kolejnych spotkań, które prowadziła, a drukowane z ich okazji programy ubogacała słowem wstępnym. Przy pomocy wielu współpracowników, głównie poety Jaromíra Nohavicy i muzyka Zbigniewa Siwka, tę kulturalną inicjatywę przekształciła w instytucję oficjalnie zarejestrowaną 20 I 2000 r. w MSW w Pradze jako Polsko-Czeskie Stowarzyszenie Artystyczne Spolek-Towarzystwo Avion. Od przełomu wieków podjęła studia doktoranckie na Uniwersytecie im. Masaryka w Brnie, gdzie obecnie mieszka.

Od czasu debiutu jest poetką płodną i cenioną, publikującą w czasopismach ogólnopolskich, regionalnych i czeskich. Drukowana była w almanachach i antologiach, m.in. *Spotkanie* (Ostrawa 1985), *Suita zaolziańska* (Opole 1985), *Zaproszenie do źródła* (Toruń 1987), *Samosiewy* (Trzyniec 1988), *Z biegiem Olzy* (Katowice 1990), *Nocny list z Krakowa* (Kraków 1990), *Poezja polska. Antologia tysiąclecia* (Warszawa 1998), *Snuć miłość. Polska poezja miłosna XV-XX w.* (Warszawa 1999), *Znów*

minie wiek... (Cieszyn 2001). Jej dotychczasowy dorobek poetycki obejmuje kilka zbiorów wierszy. W pierwszym, *Próba identyfikacji* (Ostrawa 1990), stawiała młodzieńcze pytania. Następne dwa, już monotematyczne bądź jednego motywu, *Kompleks Ewy* (Kraków 1990) i *Oczekiwanie* (Trzyniec 1992), poświęciła zdefiniowaniu fenomenu kobiecości jako żony, kochanki i przyszłej matki. Kolejny tomik *Ziemia albo – albo* (Czeski Cieszyn 1993) był refleksją nad ziemią rodzinną. W późniejszym, *Małgorzata poszukuje Mistrza* (Czeski Cieszyn 1996), powróciła do dramatu kobiecej egzystencji naznaczonej konfliktem chęci zaspokojenia własnych potrzeb intelektualnych ze społeczną rolą, jaką narzuca jej tradycja. Opublikowała nadto *Wiersze wybrane* (Kraków 1996) oraz tom *Pomiędzy. Wiersze z lat 1995-2000* (Katowice 2001), gdzie temat ziemi rodzinnej współwystępuje. Jest laureatką wielu nagród w konkursach poetyckich w Polsce i w Czechach. Należy do Zrzeszenia Literatów Polskich w RC i do Gminy Pisarzy Czeskich.

Różnorodny tematycznie dorobek Renaty Putzlacher łączy przyrodzona potrzeba samookreślenia się. Z tego powodu zagadnienia tożsamości człowieka są jej twórczości najbliższe. Urastają do rangi uporczywie nawracającego, lecz finezyjnie wystylizowanego wyznania. W swoich utworach ujawnia więc walkę wewnętrzną, jaką toczy z samą sobą, ze swoją płciowością, z potrzebami tradycyjnie kobiecie nienależnymi, z własnym różnorakim regionem, ale nade wszystko z wieloznacznym światem, w jakim jej przyszło żyć (np. *Niepewność*; *Czeski Cieszyn Europa Środkowa*). Zdradza też emocje, rodzące się w czasie współpracy z bardzo jednolitym środowiskiem literackim. Tych afiliacji też nie może być pewna, bo historycznie na Śląsku w tej przestrzeni kobiet nie było (m.in. wiersze *Camille Claudel do Augusta Rodin dedykując mu tryptyk*; *Wyrwana z kontekstu*). Nie bez przyczyny już w początkowym etapie jej twórczości Władysław Sikora podkreślał, że poezja cieszyńska przed nią w zasadzie była męska, podobnie jak „męskie" były tutejsze działania społeczne i oświatowe, polityka, prasa, spory i kampanie w regionie.

Rozdarcie wobec tego najwyraźniej kształtuje światopogląd autorki. W jej przekonaniu staje się rysem rzeczywistości, jest więc kategorią ontologiczną, w tym zwłaszcza historiozoficzną, bo opisuje historyczną i polityczną sytuację regionu, a także kobiety w kulturze. Nabiera też odcienia kategorii antropologicznej, gdyż rozterki definiują położenie człowieka w świecie nowożytnym, a tym bardziej rozumnej twórczyni żyjącej w takim szczególnym miejscu jak cieszyńskie pogranicze. Z odczuwania wątpliwości Putzlacher czyni zatem kategorię poznawczą i etyczną, bo pozwalają jej one zauważyć niuanse ludzkiego istnienia, stając się

kryterium oceny i wartościowania świata i człowieka. Dwoistość egzystencji i idące z nią w parze aksjologiczne wahanie wzmacnia bardzo natarczywość nawracających pytań. Przesądza zarazem o wnętrzu piszącej, o ukształtowaniu się klarownego profilu jej logiki. Daje się ona opisać jako dychotomia przynależności i odrębności, podobnie jak w literaturze romantycznej.

Odpowiedź na węzłowe pytanie „kim jestem" nie byłaby możliwa bez refleksji nad skrawkiem własnej ziemi rodzinnej. Jest to bowiem obszar kulturowo i etnicznie, a zatem politycznie, naznaczony. Zaolzie – jej miejsce urodzenia – jest wielonarodowym siedliskiem. Jest regionem pogranicza, do natury którego należy nasycenie wartościami różnych kultur narodowych. Relacje z kulturą narodową na takiej przestrzeni są bardziej złożone niż w regionach narodowo jednolitych, których kultura jest organicznie powiązana z kulturą narodową. Rodzinny teren Putzlacher jawi się więc nie tylko jako źródło wewnętrznych wartości życiowych, kształtujących fundament poczucia bezpieczeństwa jednostki w latach dorosłych, ale poetka charakteryzuje go również jako obszar świadomościowych dylematów i zróżnicowanych reguł postępowania rodaków. Pogląd ów czytelny jest w początkowej fazie uprawiania literatury. Świadectwa udręki niedostosowania nie brakuje również i w latach późniejszych. W wierszu *Wyrwana z kontekstu* mówi: „Urodziłam się tutaj, a uczono mnie języka, / którym posługiwali się tamci. Czytano wiersze / wieszcza, który żył jeszcze gdzie indziej. / [...] Nic w moim życiu nie było / nieszablonowe. Może tylko żargon, którym się / posługiwałam. I galicyjski kod genetyczny. / [...] Zawsze czułam się w pół drogi. / Wyrwana z kontekstu. Sama sobie do pary, / żeglarzem i tratwą. Po wieki wieków / w narodowej formalinie. Marząca w duchu / o spokojnych wodach". Gwarancję tożsamości poetce miała zapewniać „narodowa formalina" jako środek oczyszczający i konserwujący świadomość ludzi na pograniczu. Lecz stabilność Putzlacher znajduje tylko w domowym dialekcie, który wyznaczał bezsporne granice „swojskości". Nie była ona zbytnio ugruntowana, co metaforycznie wyraziła w znaku tratwy zamiast intertekstualnie narzucającego się potężniejszego i stabilniejszego okrętu. Brak solidnego oparcia w pewnym otoczeniu podkreślała w *Śląskim songu*, gdy mówiła o macierzystej „śliskiej i grząskiej ziemi", skojarzonej z „ciernistą i wąską krzyżową drogą". Słowa-klucze organizujące opis tej – sądząc z leksyki użytych określeń – niepewnej i podstępnej krainy złączone zostały z symbolem ofiary i niezawinionego męczeństwa. Lecz plan martyrologiczny nie dawał pełnej ochrony, bo nie określał już sensu cierpienia, gdyż sytuacja wykorzenionych „międzyludzi" w jej czasach

komplikowała się dwojako. Z jednej strony dzisiejsi mieszkańcy rozluźniali związki z tradycją, a z drugiej gubili racje, a wraz z nimi poczucie przymierza z hermetyczną wspólnotą z powodu zmistyfikowanego obrazu przeszłości i obecnych losów regionu. Podkreślała więc, że „wtłoczeni w wielopiętrowe blokowiska" rodacy zatracili „biologiczną" więź z ich „małą ojczyzną" przez wieki wspartą na „śląskim poczuciu familiarności i swojskości". W miejskim otoczeniu, pomimo dawnego wrośnięcia w swoją okolicę, nabrali charakterystyki tak samo wykorzenionych, jak nowo przybyli na tę ziemię.

Poszukując wzoru „mądrości, dobra i szczęścia", regionaliści kreślili wizję świata, który dawno przeminął, dlatego Putzlacher obserwuje dokonujący się koniec gminnej dawności. Co więcej, prawdę terenu zastąpiła ułuda, że przeszłość może stać się przechowalnią sensu zakorzenionego na Śląsku w wiejskiej pamięci. Nie zgadzając się z tym kierunkiem poznania rodzinnej ziemi, autorka ujawnia plany mitologizacji, które pozwalały godną przeszłość – niczym modlitwę – odtwarzać we wspomnieniach. Mityzacja zaolziańskich kresów nie czyniła z nich jednak magicznej przestrzeni nasyconej ładem i sensem. Raczej prowadziła na bezdroża mistyfikacji. Jednoznacznie mówi o tym puenta *Snu o siole*: „Komin przestał suchotniczo oddychać / na ścianie kukułka imituje las / drzwi skazano na zamknięcie / W powietrzu drga tercet łańcuchowy". Poetka podejmuje wobec tego polemikę z wzorem pamięci kultury, bo ten kod recepcji regionu dowartościowuje – jak sądzi – „klepisko", „zydle brodate", „pęknięte dzbanki", które „przełknęły ostatnie krople przemijania" (*Sen o domu*). Ludzi pogranicza stawia zaś przed nierozwiązywalnymi dylematami, co sprawia, że ich położenie staje się nieznośne, nie do wytrzymania. Gdy nad świadomością regionalistów zaczął górować kult historii, funkcje, rolę i znaczenie macierzystej kultury w jej ocenie niebezpiecznie zaczęły określać chrome rekwizyty (suchotniczy komin, krzywe lustro, pęknięte dzbanki), dlatego że ów model poznania prowadzi do ułomnej lub fikcyjnej wizji otoczenia, skojarzonej z imitacją lasu. By uniknąć tej pułapki, rzuca hasło otwarcia się na teraźniejszość, na inność, na prawdziwość. Jest to jej głębokie *credo*, wyzwanie wypowiedziane w *Literaturze od kuchni*, a adresowane zarówno do rodzimych literatów, których widzi jako duszących się i minorowo nastrojonych „przyjaciół z podwórka", jak też do pisarzy polskich, „braci zza miedzy", skłóconych i żyjących urojeniami, a przez to niewrażliwych na zwyczajne, choć z kresowej perspektywy oceniane jako ważne, problemy. W liryku *Otwarcie* apeluje: „Trzeba wywietrzyć / drzwi otworzyć / bo znów historia / drepce na przyzbie / Kołatkę zamie-

nić na klamkę / nie bać się nagłych gości [...] / wstawić okno na świat / z szybką mniej różową / Wymieść zasiedziałe skrzaty / spoza zapiecka / wyjąć słomę z łapci / i z uszu [...]". Bez odnowy myślenia uwrażliwiającej na teraźniejszość, bez tej intelektualnej przemiany zastane, zmistyfikowane sposoby recepcji rubieży oddalą się coraz bardziej od powszednich wzorów życia na kresach. Nie może być inaczej, skoro rodzime dziedzictwo sprowadza się do sielskiej rustykalnej obyczajowości, która jest tak zakłamana, jak nierealna, bo oglądana poprzez różowe szyby Narastający niepokój z powodu zamknięcia się we własnym partykularzu rodzi również obiekcje wobec materii, w jakiej tkwią rodacy. W konsekwencji, swą niedającą pewności ziemię przedstawia jako *Ziemię jałową* w wierszu pod takim właśnie tytułem. Poprzedza go mottem z *Przednówka* Pawła Kubisza, ważnego poety w cieszyńskiej tradycji literackiej. Wybiera deklarację niosącą nadzieję. Składając ją przed laty, autor ten wyłamywał się z konwencji katastrofy, przezwyciężał więc posępne wizje losu ojcowizny za Olzą. Gdy Kubisz wołał: „Nie chcę, nie mogę umrzeć i konać / Tutaj za Olzą! Chcę wstać – czy wstanę?!" Putzlacher odpowiada: „Wyjaławia mnie ta ziemia bezpłodna". Intertekstualny zabieg wzmacnia tylko jej kasandryczną ocenę. Charakteryzując swoją bliższą ojczyznę, Putzlacher znajduje jedynie złowrogie konteksty, toteż każdy przywołany przez nią argument potęguje tragizm sytuacji. Sławną przeszłość krainy zmarnotrawiono, niechlubnie „rozwieziono na taczkach", dlatego przerodziła się w banalną teraźniejszość, od której – czego się boi – nie będzie też wyzwolenia w przyszłości. Rozpacz potęguje poczucie rozdarcia, wiedzie więc do debaty w sferze wartości, z której poetka czyni swój program artystyczny. Jej stanowisko wyraźnie odbiega od optymistycznej wiary poprzedniego pokolenia, jakie uosabiał Paweł Kubisz. Szamocze się między walką a rezygnacją. Antynomiczne postawy to przeznaczenie ludzi pogranicza. W *Ziemi jałowej* wybiera uwznioślające działanie, wiersz bowiem puentuje deklaracją zmagania: „A jednak ustawiam / zgrabiałe palce / na klawiaturze szarości / Próbuję łamać / ortodoksyjne szablony / rozplenione w sercach / A jednak upycham korzenie / pod niepewną powierzchnią / I stoję / prawnuczka Lota / z podniesioną głową".

W *Kolosie nadolziańskim* wydrukowanym na sąsiedniej stronie tomiku *Ziemia albo – albo* Putzlacher wycofuje się jednak w tonację bezradności i przygnębienia. Użyte w wierszu słownictwo alegoryzuje obrazy ułomności, nieudaczności, szpetoty, za którą stoi niemoc twórcy uprzednio nacechowanego entuzjazmem. Dwoista reakcja Putzlacher na realia Zaolzia nie jest wyłącznie znakiem gubienia racji terenu. Bo taka posta-

wa zakorzeniona jest przecież w regule zwyczajowego dzielenia kresów na „nasz" i „wasz" kraj. Ostre odgraniczanie narodowych interesów i wraz z nimi prawa do tradycji wywołuje w niej repulsję. Jej opór wobec inklinacji do zawłaszczania tego terytorium przypomina, że dziedzictwo wielokulturowego pogranicza jego mieszkańcy we własnej wewnętrznej świadomości odczuwają jako spójny obszar o terytorialnej i kulturowej zarazem specyfice, odrębny i integralny. Pomimo to stale istnieją w świecie przeciwstawianych wartości, przeżywają dramat ciągłych wyborów, co staje się osobniczą legitymizacją tej ziemi. Całą złożoność tego doświadczenia poetka zawiera w obrazowej hiperboli, w aksjologicznie nasyconym znaku „garbu wątpliwości", o czym mówi w wierszu *Wnuczka monarchii*. Z praktyki rozdzierania kresów traktowanych jako źródło ideowych ograniczeń wynikających z polaryzacji spraw, a dla obywateli przeradzających się w fatum opcji, buduje wobec tego fundament własnej wizji kresowego Zaolzia. Tłumacząc tytuł tomiku poświęconego swojej „małej ojczyźnie" *Ziemia albo – albo* napisała m.in.: „Temat Zaolzia, zaścianka, prowincji, skansenu, przywoływany jest w *Ziemi albo – albo* aż do znudzenia, bowiem ziemia ta tak obrosła schematami, niedopowiedzeniami, tyle przypięto jej metek, że coraz trudniej dotrzeć do jej istoty, odnaleźć jej dzisiejszą twarz. Zaolzie – ziemia wyborów, kompromisów i wyrzeczeń, mitologizowana i strywializowana, „jak uśmiech młodej dziewczyny" i jak ponury żart diabła. Piękna i zdewastowana, wymodlona i przeklinana, ziemia olbrzymów i karłów, niebo i piekło. Ziemia albo – albo".

Antynomiczny układ wartości jest przekleństwem ziemi i jej mieszkańców (*Czeski Cieszyn Europa Środkowa*). Jest jednak zarazem formą porządkowania wielorakiego świata. Bez tego segregowania mógłby wydawać się nieczytelny, nie dawałby w takim razie oparcia. Nie wyznaczałby środka świata, którego potrzebuje także Putzlacher (*Mohikanka*; *Cieszyński refren*; *Fenomen Śląska*). Chciałaby, żeby jej środek świata: „schizofreniczne i w patriotyzm hojne miasto" ulokowany był w otwartej mentalnie przestrzeni. Jej terytorium nabiera jednak prowincjonalnej charakterystyki, głównie z powodu nadmiernego, ale i opacznego oglądania się w przeszłość (*Dorastanie do rodowodu*; *Oda do prowincji*). Uważa bowiem, że historia w dobie kultury prefiguratywnej (według kategoryzacji Margaret Mead) przestała być nauczycielką życia. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy historię kojarzy się z „prowincjonalnym muzeum", albo traktuje się ją jak „lamus z patefonem", przed czym przestrzega w wierszu *Magistra vitae*. Historia przeradza się wówczas w „kiepski tasiemiec" złożony z serii nic nieznaczących opowiastek dla „znudzo-

nych wycieczek z ulgowymi biletami", przez co traci znaczenie przestrogi. Historia sprowadzona do tej roli jest dla niej zlepkiem oderwanych, bo przypadkowo zestawionych faktów, głównie dla podniesienia erudycji dzieci. One jednak bez dialogu ze swoją teraźniejszością, bez poszukiwania współczesnego znaczenia oglądanych konkretów składających się na chronioną kulturę i tak niewiele skorzystają. Archiwizowane dziedzictwo nie może wobec tego odgrywać misji uświęconego wzoru, jak ciągle chcieliby regionaliści niepotrafiący odejść od etnograficznego modelu regionalizmu. Zwrot ku upamiętnianiu własnej historii objawia coś wręcz odwrotnego od zamierzeń działaczy, na co zwracają uwagę dekonstrukcjoniści, przypominając, że jest to reakcja typowa „dla ludzi bez historii", czyli przeżywających kryzys tożsamościowy. O prowincjonalnej kwalifikacji kresowego Zaolzia zadecydowała tedy raczej postawa mentalna obywateli globalnego świata niż topografia regionu, choć na ten fakt wskazuje poetka w wierszu *Ziemia albo – albo*: „zawsze za Olzą / wiecznie z tyłu / na miejscu / za-ostatnim".

Utożsamiając macierzyste pogranicze z prowincją, Putzlacher odrzuciła tradycyjne konotacje tej kategorii, bazujące na utartych schematach romantyczno-sienkiewiczowskich. Tę przestrzeń zwykle definiowano przecież jako rubież, czyli w polskiej aksjologii bardziej odległy obszar graniczny niż zaściankowy, peryferyjny, lecz wartościowy skrawek ziemi. W swojej ocenie Putzlacher jest konsekwentna, bo zarazem przekonuje, że jej ziemia przestała być domeną mitu. Dlatego fenomenu kultury Śląska nie odczuwa w początkowej fazie tworzenia. Osobliwość regionu zrozumie dopiero z oddalenia, kiedy wyjedzie na studia do Krakowa, a potem do Brna. O narastających symptomach psychicznego związku z regionem i refleksji nad nimi zapewne zadecydowało moralne i świadomościowe dojrzewanie autorki. Rozłączenie z rodzinnym miastem uświadomiło jej „magię" przynależności do „małej ojczyzny", sprawiło, że dorosła do wizji własnych kresów jako problemu intelektualnego i powinności etycznej. Z dystansu jej „mała ojczyzna" – Cieszyn przedzielony rzeką Olzą – wydał się bliższy i ciekawszy.

Swoich poglądów Putzlacher nie zmieniła tylko w jednym aspekcie, w interpretacji kresowej problematyki w duchu otwarcia na kulturę sąsiadów – nie obcą, choć cudzą. Apele o wzajemne poszanowanie własnych odrębności przerodzą się w motywy scalające cieszyńską wspólnotę, czym zbliży się do humanistycznej koncepcji dialogu Stanisława Vincenza. W rezultacie zaakceptuje dawne rozumienie „kresowości", któremu odpowiada dzisiejszy problem „sąsiedztwa kultur". Dlatego naturę rodzinnej ziemi naznaczonej „syndromem opłotków"

zacznie łączyć ze wspólnotową galicyjską przeszłością, kiedy „tramwaje miejskie przez Olzę mknęły w obie strony" (*Divertimento Cieszyńskie*; *Cieszyński refren*, a także program *Historia prosta: w Cieszynie żył Kohn*). Pragnienie zrozumienia „dawnych, INNYCH współziomków" przerodzi się w nadzieję na sielską europejską przyszłość (*Wnuczka monarchii*). Myśląc w ten sposób, odwróci topos śląskiej Arkadii. Jej idylliczność wiązać będzie bowiem z otwartą, ogólnoludzką frapującą przestrzenią, a nie z lokalną wiejskością – oswojonym miejscem, jak czynili jej poprzednicy. Rozciągnie w takim razie semantyczną pojemność wspólnoty od „mieszkańców Cieszyna, których nie ma" (przedwojennych Żydów) aż do pojęcia „globalnej wioski" McLuhana. Jej świat zapełnią wobec tego „dawni", ale kulturowo „inni" mieszkańcy miasta i „obecni" obywatele „innych" regionów. Przedkładając wspólnotowy projekt nad przymus wyborów, stanie się rzecznikiem umiarkowania i opanowania namiętności. Za Emilem Szramkiem powie: „Kto ma służyć za pośrednika, musi obie strony rozumieć, a sam być wolnym od namiętności obu stron". Powołując się zaś na Henryka Jasiczka, apelować będzie o likwidację utrwalonych we własnym wnętrzu „granic ograniczoności, niezrozumienia i nietolerancji". Odważnie krocząc ku Europie, odrzuci „zaolziańską mentalność" naznaczoną „generacyjnym rozziewem". A jednak syndrom granicy nie przestanie jej gnębić. Ból zrodzony z doświadczenia granicy inspirować będzie do szukania ogólnych prawidłowości, które w jednakowym stopniu degradują wszystkie tereny nadgraniczne, a nie tylko jej ziemię.

Graniczność i dwoistość są motywami ważnymi w twórczości Putzlacher. O ich randze decydowała potrzeba rozbijania stereotypów i emocjonalnego myślenia szablonami o wielokulturowym terenie i osobowości społecznej mieszkańców heterogenicznego regionu, mocno przesyconych idealizującymi treściami. Ale jej gotowość do literackiego dyskursu nad tymi kwestiami miała solidne oparcie również w skomplikowanej prywatnej genealogii autorki. Swoją rodową „wielokorzenność" podkreślała w wielu tekstach, m.in. w wierszach *Wnuczka monarchii* i *Cieszyński refren*, w scenariuszu *Przez kresy i pogranicza. Dziennik podróży i literackich zauroczeń*, w szkicu *Wnuczka piekarza*. Wszędzie wspominała „pradziada spod Grazu, czarnoziemnych kresowych dziadków i wielobrzeżnych rodziców". Rodzinne i regionalne pogmatwania wydają się być powodem i siłą sprawczą kierunku omówionej refleksji.

prof. KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ

PREZESEM PONOWNIE WŁADYSŁAW ADAMIEC

Wybory członków nowego zarządu i komisji kontrolnej były głównym celem zebrania sprawozdawczo-wyborczego Klubu Polskiego w Pradze, które odbyło się 30 marca br. w Pradze-Karlinie, w lokalach, które Klub wynajmuje od Kościoła Husyckiego. W spotkaniu wziął udział m.in. długoletni prezes reaktywowanej w 1991 r. organizacji, mieszkający obecnie w Cz. Cieszynie Bronisław Walicki.

Sprawozdanie z działalności Klubu w ubiegłej dwuletniej kadencji przedstawił prezes Władysław Adamiec. Wśród imprez wymienił przede wszystkim Dni Kultury Polskiej, które Klub Polski od 4 lat organizuje w Lysej nad Łabą, oraz festiwal folklorystyczny „Praga – serce narodów", którego działająca w stolicy RC polska organizacja jest współorganizatorem.

Zebranie Klubu Polskiego prowadził jego prezes Władysław Adamiec, fot Jacek Sikora

Podczas zebrania uchwalono przedłużenie kadencji nowo wybranego zarządu z 2 do 3 lat. Podniesiono też składkę członkowską ze 100 do 150 Kč (uchwała będzie obowiązywać od 1 stycznia 2007 r.) i zadecydowano, że w wypadku niezaplanowanych wydatków decyzję o wydaniu kwot przekraczających 3 tys. Kč musi podjąć zarząd Klubu. W tajnych wyborach uczestnicy zebrania wybrali nowy jedenastoosobowy zarząd i czteroosobową komisję kontrolną.

Zarząd ukonstytuował się 27 kwietnia. Na prezesa wybrano ponownie Władysława Adamca, który stoi na czele już od 10 lat. Pierwszym wiceprezesem pozostała Krystyna Olaszek-Kotýnek. Drugim wiceprezesem będzie Michał Chrząstowski, który zastąpił w tej funkcji Alicję Skalską (przyznano jej tytuł honorowego wiceprezesa).

(kor)

JAK CI SMUTNO, JEDŹ DO MILIKOWA

Od lat dbają członkowie amatorskiego zespołu teatralnego przy MK PZKO Milików Centrum, by ich sąsiadom z Milikowa i okolicy dopisywał humor. W sobotę i niedzielę wielkanocną wystawili kolejną sztukę rodzimych autorów ku uciesze. Tym razem były to dwie zabawne komedie pisane gwarą: Adama Wawrosza „Malowane wajca" i Władysława Niedoby „Wajca feniksa". Obie dobrze znane i często grywane przez nasze amatorskie teatry. I trudno się temu dziwić, bo repertuar sztuk gwarowych zaolziańskich autorów nie jest zbyt bogaty. Jednak nie to jest najważniejsze. Każde z tych przedstawień jest inne, bo biorący je na warsztat reżyserzy amatorzy starają się ich postaci wzbogacić o miejscowe realia. A i dobór osób grających stwarza niepowtarzalne sytuacje sceniczne. Trzeba przyznać, że w tym roku w Milikowie szczególnie sztuka Niedoby w reżyserii Haliny Wacławek była, jak to się dziś nowocześnie określa, superkomedią. Duża w tym też zasługa aktorów wcielających się w postaci sceniczne. Była wspaniała zabawa, bawili się aktorzy na scenie i publiczność, a przecież o to chodzi. Okazuje się, że upłynęło wiele lat od powstania tych sztuk, ale ludzkie słabości pozostały takie same. W tym roku publiczność rozśmieszali: Dorota Hóta, Urszula Mazur, Józef Mazur, Wanda Suszka, Kazimierz Sikora, Jan Sikora,

Józef Wacławek, Ryszard Staszowski, Czesław Kantor, Władysław Niesłanik, Stanisław Kantor. Trudno tu kogokolwiek z aktorów wyróżniać, trzeba przyznać, że amatorski zespół teatralny z Milikowa w obecnym składzie jest świetny i zgrany, i powinien pokazać, co potrafi, szerszej publiczności. Dlatego namawiamy członków innych Kół PZKO, by pokusili się o zorganizowanie wycieczki do Milikowa, by zobaczyć, co robią tutejsi pezetkaowcy. Warto. E.S.

BŁĘDOWIANIE W HAWIERZOWIE

Niezwykłe widowisko folklorystyczne za sprawą MK PZKO Błędowice, Polskiej Szkoły Podstawowej i Macierzy Szkolnej w Błędowicach miało miejsce 29 kwietnia w Domu Kultury Petra Bezruča w Hawierzowie. W programie zatytułowanym „Idymy tu do Was z wiosynną pieśniczką" wzięli udział byli członkowie zespołu Błędowice, zespół Błędowianie, najmłodsi czyli Mali Błędowianie oraz kapela Kamraci.

Fot. Marek Santarius

20 LAT DOMU PZKO W GNOJNIKU

Polska szkoła w Gnojniku i sąsiadujący z nią Dom PZKO są wizytówką wciąż żywej tu polskiej kultury. Kiedy szkoła obchodziła swoje kolejne jubileusze, wszystkie pokolenia związanych z nią wychowanków z Gnojnika i okolicy brały w nich udział. 22 kwietnia br. Dom PZKO, który dwadzieścia lat temu otworzyli dla siebie żyjący tu Polacy, znów tętnił życiem i gościł tych, co przyczynili się przed laty do jego zaistnienia, i najmłodszych. Ci najmłodsi pod kierownictwem nauczycielek Ireny Rybickiej i Anny Pieter z tej okazji zaprezentowali się w ludowych scenkach, związanych z tradycją wielkanocną. Były prezes Koła Władysław Cieślar przypomniał historię MK PZKO w Gnojniku, a szczególnie lata, gdy w pocie czoła oddawali się członkowie Koła społecznej pracy przy remoncie dawnego młyna, obecnej siedziby PZKO. Po 20 latach budynek ten ponownie odnowiono, a wszystko za sprawą dotacji otrzymanej ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie. Gruntownemu remontowi i wyposażeniu poddana została kuchnia, niezbędna w każdym Domu PZKO.

Jak przystało na jubileusz, pojawili się tu goście szczególni, jak choćby były poseł i senator RP Władysław Bułka, który wielokrotnie odwiedzał także szkołę w Gnojniku, i to nie tylko z tytułu obowiązków służbowych, ale także, co i przy tej okazji przypomniał, z powodów sentymentalnych, tu w czasie wojny spędzał lata dzieciństwa. Z Ostrawy przyjechała konsul RP Grażyna Kostrusiak. Nie zabrakło także prezesa ZG PZKO Zygmunta Stopy i dyrektor polskiej szkoły Małgorzaty Rakowskiej.

W jubileuszowych programie artystycznym zaprezentował się chór mieszany Godulan Ropica pod kierownictwem Alojzego Kalety i zespół kabaretowo-estradowy Andrusi ze Skrzeczonia pod kierownictwem Czesława Bugdola. Andrusi zaprezentowali przekrój swego bogatego repertuaru, budząc podziw publiczności młodszej i wspomnienia starszej, bowiem przed dwudziestu laty uczestniczyli w uroczystości otwarcia Domu, o czym przypomniała prowadząca spotkanie Irena Krzyżanek, sekretarz Koła.

E.S.

„A MY WÓM ZAGRÓMY, BO WAS RADZI MÓMY"

Niezwykłą aktywność Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy, między innymi na polu kultury, nie trzeba podkreślać – ona istnieje od samych początków tej placówki, a z latami ciągle rośnie. Szkoła to uczniowie, szkoła to nauczyciele. I tu nie wolno nam zapomnieć, że jednak podstawowe znaczenie dla jednych i drugich, dla szkoły, mają rodzice. Wzory do poszanowania tradycji, zapału, rzetelnej pracy, poświęceń wynosi się z domu – od najbliższych.

Bystrzycka szkoła, jak wiadomo, to Zespół Folklorystyczny ŁĄCZKA, Chór Szkolny CRESCENDO, to też wiele indywidualnych talentów. Jest też, jakby w cieniu, może poprzez cichego i skromnego jej kierownika inż. Jana Kubeczkę, Kapela Szkolna. Tej właśnie kapeli poświęcony był koncert, który odbył się 28 kwietnia. Liczna publiczność miała tym razem, obok podziwia-

nia występów dzieci, którym nie szczędziła zasłużonych oklasków, dodatkowe poważne zadanie. Głosami publiczności dokonano wyboru nazwy dla wyżej wspomnianej kapeli. Z proponowanych (Gróniczek, Rosiczka, Jaśki), absolutną większością głosów wybrano nazwę GRÓNICZEK.

W okazałym, barwnym koncercie obok GRÓNICZKA właśnie wystąpili: już tu wspomniane – ŁĄCZKA i CRESCENDO, Zespół Folklorystyczny MK PZKO w Bystrzycy – BYSTRZYCA, Kapela NOWINA z Jabłonkowa oraz liczni soliści.

Tak więc obok tradycyjnego koncertu majowego (który odbył się w tym roku w sali gimnastycznej bystrzyckich szkół 20 maja) pedagodzy i uczniowie bystrzyckiej polskiej szkoły przygotowali rodzicom i sympatykom dodatkowy wielki koncert. „Chrzest" kapeli uczczono szampanem (był bezalkoholowy i był w kolorze krwi, w kolorze miłości). Na zakończenie scena „zakwitła kwiatami" dla tych, którzy mają zasługi na tym, że w Bystrzycy jest tak, jak jest. Ostatnią pieśnią, która zabrzmiała w koncercie szkoły Hadyny i niezmiennie wzrusza słowami Kubisza, była NASZA pieśń o rzece, która przepływa też przez Bystrzycę – *„Płyniesz Olzo"*. Ze śpiewania zwrotki ze słowami *„... a wnuk starą mowę dziadów ledwie że rozumie ..."* uczniowie polskiej szkoły w Bystrzycy powinni być zwolnieni.

F.B.

BENEFIS WILHELMA PRZECZKA

Litania spalonych słów to tytuł płyty CD z wierszami Wilhelma Przeczka, którą z okazji 70. urodzin poety (obchodził je 7 kwietnia br.) wydał Kongres Polaków przy wsparciu finansowym Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie. Promocja płyty, na której wiersze czytają Karol Suszka i Marie Štípková, komentarz zaś Kazimierz Kaszper, odbyła się podczas Benefisu Wilhelma Przeczka, który odbył się w bystrzyckim Domu PZKO 29 kwietnia br.

Imprezę zorganizowali koledzy Jubilata z jabłonkowskiej Kawiarenki Pod Pegazem wspólnie z bystrzyckim i jabłonkowskim MK PZKO, władzami Bystrzycy i Kongresem Polaków. A że W. Przeczek jest nie tylko poetą, ale i emerytowanym nauczycielem, na benefis do Bystrzycy zjechali jego byli uczniowie i przyjaciele pedagodzy z całego Zaolzia. Nie zabrakło też na spotkaniu, które otworzył prezes bystrzyckiego MK PZKO Aleksander Wicherek, przyjaciół po piórze zarówno znad Olzy jak i z Polski, zwłaszcza z Oddziału Opolskiego Związku Pisarzy Polskich, i z Ostrawy.

Wspólnie z Wilhelmem Przeczkiem usiedli podczas Benefisu przy stole jego żona Jadwiga i przyjaciel z Kawiarenki Pod Pegazem Stanisław Gawlik, fot. JACEK SIKORA

Ponieważ W. Przeczek urodził się w Karwinie, wśród gratulujących byli m.in. członkowie karwińskiego zespołu Dziołchy i Syncy z Kolónije. Dwa wiersze Jubilata – *Haraburdzi z hałdy* i *Czepiamy się ziemi pazurami* – przeczytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka. O twórczości bohatera wieczoru mówił Kazimierz Kaszper.

Później już ustawił się przy stole Jubilata szereg przyjaciół z życzeniami, wierszami z dedykacją i kwiatami. Władysław Kristen przypomniał, że w swoim czasie podczas spotkania pt. „Ballada o starej Karwinie" W. Przeczek był pasowany na honorowego górnika. Wręczył zatem Jubilatowi górniczą „swaczynę" – naczynie z kawą zbożową „meltą" i chleb ze smalcem.Wieczór zaś zakończył krótki koncert zespołu Dziołchy i Syncy z Kolónije.

(kor)

„SZCZĘŚLIWI WE TROJE" W WĘDRYNI

Amatorski zespół teatralny PZKO z Wędryni co roku zaskakuje swoją widownię ambitnymi przedsięwzięciami. Tym razem przygotował komedię „Szczęśliwi we troje" Eugene Labiche'a, francuskiego dziewiętnastowiecznego pisarza, do dziś chętnie wystawianego na deskach scenicznych. W roku 1995 sztukę tę wystawiła Scena Polska w reżyserii Janusza Klimszy.

Nie po raz pierwszy reżyser Janusz Ondraszek i zespół teatralny pokusili się o przygotowanie komedii wymagającej od aktorów nie tylko opanowania długich i żywych dialogów, ale przede wszystkim utrzymania dobrego tempa scenicznej akcji. Oczywiście jak przystało na tak doświadczony amatorski zespół, w pełni poradzili sobie z materią sceniczną. Z pewnością godny podziwu jest czas poświęcony sztuce (próby trwały od początku roku) poza godzinami pracy i życia rodzinnego, którego nie szczędzą, bo wiedzą, że nie mogą sprawić zawodu swojej publiczności. W tym roku zespół także po raz kolejny pojawi się jesienią w Rzeszowie na światowym Przeglądzie Teatrów Polonijnych.

Od lat teatralny zespół amatorski w Wędryni tworzy grupa zapaleńców oddających się z zapałem scenicznej zabawie. W tym roku w postaci komedii Labiche'a wcielili się: Jan Sikora, Janina Hlávka, Roman Bujak, Daniel Kujawa, Urszula Nožka, Irena Janik i debiutujący Lucyna

Legierska i Dariusz Gałuszka. Nie ulega wątpliwości, że zespół zyskał kolejne młode talenty i następny rok zapowiada się bardzo obiecująco, bo przecież zespół posiada jeszcze wielu innych aktorów, którzy w tym roku nie brali udziału w przedstawieniu, jak choćby zawsze wspaniały Mariusz Czader.

W wędryńskiej Czytelni zespół zaprezentował się 6 i 7 maja, a potem także w Lesznej.

E.S.

LEGENDA APROPO

Do niekonwencjonalnego, wysublimowanego humoru zdążyli nas już przyzwyczaić liderzy KWMBLM (Klubu Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn) oraz Klubu Młodych w Grocie Stankosia (**Gro**dziszcz-**Cie**rlicko-**Stan**isłowice-**Koś**cielec). 5 maja br. w Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu odbył się *3. czyli taki poniekąd tradycyjny niezwykły wieczór – Legenda o APROPO czyli taki skromny jubileusz.* 25 lat temu zaistniał teatrzyk małych form scenicznych kościelecko-stanisłowicki Interklub APROPO i zadebiutował na PZKO-owskich Melpomenkach w Nydku w roku 1981, gdzie zdobył nagrodę publiczności. Wspomnienie o tym zespole i ludziach z nim związanych stało się motywem przewodnim spotkania. A było co wspominać, bo APROPO w latach 80. ub. wieku to pasmo sukcesów nie tylko Melpomenkowych (trzyk-

rotnie nagroda główna). A tak na dobre wszystko zaczęło się w roku 1976, gdy to stanisłowicki Klub Młodych i kościelecki IKAR zaczęły systematyczną współpracę przypieczętowaną po pięciu latach wspólnych akcji kulturalnych ukonstytuowaniem Interklubu Kościelec-Stanisłowice czyli IKS. A jako że przygotowywali występy często z okazji wszelakich, w związku z..., pojawił się teatrzyk APROPO.

W programie wieczoru zaprezentowali się w ramach TEA3K-u APROPO, czyli teatrzyku humoru i satyry oraz jego studia dramatycznego „weterani" oraz młodzi i najmłodsi APROPOwcy: Danuta i Zuzanna Glac, Maria Legerska, Dorota Przywara, Damian Czudek, Andrzej Glac, Czesław Glac, Roman Kajfosz, Piotr Němčík, Henryk Onderek, Jan Przywara, Tadeusz Smugała, Jan Szymanik, Andrzej Štirba, Adam Włosok, Tereska i Kubuś Bilanowie, Rafał Szymanik. A gościnnie zaprezentowali się Irka Polak (śpiew) i Roman Gałuszka (gitara). Jak zwykle nie zabrakło dobrego humoru, i tak za sprawą APROPOwców przenieśli się widzowie do roku 2081 na benefis stulecia teatrzyku, obejrzeli legendarną już transmisję TV meczu na żywo i powtórkę z historii, czyli historia i wspomnienia na fotografii i wideo. I najważniejsze, czyli rozdanie statuetek „Byłemów" twórcom, aktorom i sympatykom teatrzyku APROPO. Scenariusz, reżyseria i scenografia to dzieło Jana Przywary, opracowanie muzyczne i nagłośnienie Ryszard Taraba, przygotowanie sceny i konsultacja merytoryczna Jan Szymanik, a wspomnienia na wideo Edward Wałoszek. Nad całością organizacyjną czuwał Czesław Glac. W sali Domu Polskiego zebrali się sympatycy teatrzyku APROPO, a wśród nich dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka i aktor praskich scen Jan Szymik.

E.S.

TEATRALNA MŁODZIEŻ W ŚMIŁOWICACH

Nie jest rzeczą prostą organizować co roku amatorskie przedstawienia teatralne, nie mając własnej sali na próby (tutejsze MK PZKO nie posiada swojego lokalu), a tym bardziej sali na występy. A tak się dzieje od lat w Śmiłowicach, gdzie dzięki uprzejmości władz gminy jak zwykle w maju zasiedli mieszkańcy Śmiłowic, by obejrzeć kolejne przedstawienie, nad którego całością czuwała, również tradycyjnie, Ewa Bársony. W tym roku zaprezentował się nowy zespół amatorski, z jego poprzedniego składu pozostali Mariola Sikora i Henryk Sikora. A dominowała młodzież i dzieci: Gabriela Bársony, Monika Barteczek, Beata Dawid, Bernadeta Gruszka, Agata Kowalczyk, Anna Kowalczyk, Tadeusz Kowalczyk, Tereska Kowalczyk, Tomasz Kowalczyk, Wiktor

Kowalczyk, Marek Niemczyk, Weronika Niemczyk, Patrycja Sikora. Taka ilość chętnych do zaprezentowania się na scenie spowodowała, że kierowniczka zespołu pokusiła się o przygotowanie przedstawienia w trzech częściach. Dwie pierwsze to etiudy sceniczne Wilhelma Przeczka „Brutal" i Adama Wawrosza „Trómba". Nowością w historii teatru amatorskiego w Śmiłowicach było trzecie przedstawienie, a mianowicie bajka sceniczna napisana przez Władysława Młynka „Cudowny owoc". W jej przygotowaniu pomagała Ewie Bársony nauczycielka gnojnickiej szkoły Grażyna Sikora. Trzeba przyznać, że to udane przedsięwzięcie teatralne z udziałem dzieci zasługuje na szczególną pochwałę, bowiem zorganizować takowe poza szkołą, z dziećmi z jednej wsi, poza godzinami lekcyjnymi nie jest rzeczą prostą. To dobry przykład na to, że młodzież i dzieci chętnie zaangażują się, jeśli da się im ku temu odpowiednie możliwości.

E.S.

Niepodpisane fotografie w Kronice-FRANCISZEK BAŁON

KONKURS O TYTUŁ MISTRZA KRZYŻÓWEK PRZEKROJU

Po raz dwunasty 19 kwietnia br. walczyli o tytuł Mistrza Krzyżówek Przekroju uczestnicy konkursu organizowanego przez Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie. Mimo że nagroda dla zwycięzcy od czasu, kiedy popularny krakowski tygodnik Przekrój przeniósł się do Warszawy, a nowe kierownictwo nie było zainteresowane sponsorowaniem rocznej prenumeraty pisma dla laureata zaolziańskiego konkursu, nie jest już tak atrakcyjna, bo stanowi ją „tylko" ciekawa książka, rozwiązywanie przekrojowych krzyżówek ma swoich stałych miłośników. I tak w tegorocznej edycji po raz szósty wzięła udział, a po raz piąty wygrała Halina Paseková, drugie miejsce zajęła Wiesława Branna. W konkursie dla par, czyli osób, które nie czują się dość pewnie w zmaganiach indywidualnych, najwięcej punktów zdobyli Maria i Zdzisław Fierlowie.

C.R.

RELACJE-INTERPRETACJE

Relacje-Interpretacje to tytuł nowego, starannie wydanego kwartalnika Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej (www.rok.bielsko.pl), który zastąpił wydawany do grudnia 2005 roku Beskidzki Informator Kulturalny. Redaktor naczelna Małgorzata Słonka w słowie wstępnym przedstawia nowy kwartalnik jako *czasopismo kulturalne o charakterze publicystycznym*, które jest w swej linii tematycznej kontynuacją pisma poprzedniego, ale i przedsięwzięciem nowym, odmiennym. Głównym zadaniem Relacji-Interpretacji jest dokumentowanie wydarzeń z życia kulturalnego regionu, miasta Bielska-Białej, ale też powiatów bielskiego, cieszyńskiego i żywieckiego. Pismo ma mieć również charakter opiniotwórczy, ma próbować odpowiedzieć na pytanie, *czy Bielsko-Biała, Cieszyn, Żywiec... to kulturalna prowincja – czy może środowisko, które ma coś do zaoferowania innym, coś, co warto pielęgnować i promować. Również w kontekście transgraniczności tego obszaru.*

Głównym tematem pierwszego numeru kwartalnika jest ogólnopolski konkurs malarstwa Bielska Jesień. W witrynie literackiej przeczytać można m.in. wiersze poety spod Bielska-Białej Juliusza Wątroby. Są materiały o literaturze, teatrze. Akcenty bliskie także sercu Zaolziaka pobrzmiewają w artykule o historii Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Rozmaitości to rubryka krótkich wiadomości z życia kulturalnego regionu.

W jednej z notatek w rubryce Rozmaitości mowa jest o nowym portalu internetowym Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej www.silesiakultura.pl, który *prezentuje aktualne wydarzenia kulturalne w województwie śląskim, zapowiedzi dużych i małych imprez w poszczególnych miesiącach, repertuary kin, teatrów, wystawy w galeriach, nowości wydawnicze, a także działania na terenach przygranicznych.*

C.R.

RENATA PUTZLACHER

ZE WSPOMNIEŃ LOKALNEJ SŁAWY

Klasyczniałam powoli w różnych antologiach,
w pracach doktorskich moich rówieśników.
W ustach młodszych o lat dziesięć recytatorów.
Na akademiach, na łamach, na słupach. Moje wiersze
powoli przekształcały się w manifesty, nawet w hymny.
Ocierały się o metrum, zaczynały się rymować.

Powoli przechodziłam do historii, gdy widzowie
przychodzili popatrzeć jak się wygłupiam.
Płacili nawet za to, by zobaczyć jak śpiewam
z takim jednym, który był już klasykiem
bez jednego siwego włosa. Starzeliśmy się
na ich oczach, beztrosko rozdawaliśmy autografy.
Jego fani stawali się moimi, o wrogach nie wspominam.

Klasyczniałam powoli, a nadal czułam się młodo.
Robiłam rzeczy, o których nie śniło się filozofom.
Nieraz śniło się o nich moim bliskim.
Rentgen uparcie wykazywał, że mam fotogeniczny
kościec. A już młodsi ode mnie zaczynali opuszczać
ten padół. Wtedy właśnie pomyślałam: "Stara,
pakuj walizki". Nie na tamten świat, bo przecież
tam wyrusza się bez garderoby, bez ciała nawet.

"Pora zmienić krajobraz" – powiedział ten,
którego nazwisko siłą rzeczy klasyczniało wraz ze mną.
Z ulgą opuściłam mauzoleum, w którym coraz częściej
dopadał mnie sen zimowy. Zmieniłam pozycję
z każdym dniem bardziej przystającą do cokołu.
Pochopnie zrezygnowałam z obcinania kuponów.
Pogrążyłam się w żywiole anonimowości,
zostawiając za sobą swą klasyczną młodość, dorobek,
kserokopię siebie.

W DNIU KIEDY BÓG PRZESTAJE DZIAŁAĆ

W dniu kiedy Bóg przestaje działać
kiedy wyłączasz go jak niepotrzebny odbiornik
owszem świat staje otworem ale trudno go
czymkolwiek zatkać wypełnić I może triumfować
twój nagle oświecony rozum Możesz szeptać
frazesy o wolności o prawie do szczęścia
do wszystkiego Twój dom wyzuty z imponderabiliów
zieje pustką Gwóźdź w ścianie jak stygmat
w twym ciele Uwiera bo przez tyle ładnych lat
wisiał na nim krzyż A lata rzeczywiście były ładne
proste i pełne ograniczeń Natrętnie oczywiste
W dniu kiedy Bóg przestaje działać
mówiła do mnie moja rozwiedziona sąsiadka
przestaje nagle działać twój oświecony rozum
nie mówiąc o hormonach i reszcie narządów
I jest tylko piekło wolności
I ograniczona wieczność I śmierć która działa
na wyobraźnię

FAKSYMILE

Uczucia i listy schowałam do pudła.
Na wieczne nierozszyfrowanie.
Czasem jak w loterii wsunę rękę
po któryś z nich.
I zawsze okaże się, że atrament
nie wytrzymał próby czasu,
że białe faksy wyblakły. Faksy mile
niegdyś widziane. Wszystkie słowa
jakby te same. Twarze
zlewające się w jedną.

WILHELM PRZECZEK - POETA KONTRASTÓW KULTUROWYCH

Wilhelmowi Przeczkowi
z okazji siedemdziesiątych urodzin

Poeta, prozaik, publicysta i tłumacz Wilhelm Przeczek jest dziś jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy „mniejszościowych" w Republice Czeskiej. Jest laureatem wielu nagród literackich za poezję i publicystykę. Obok poezji zajmuje się także prozą.

Jego kluczową powieść *Kazinkowe granie* (Warszawa, IbiS 1994) po czesku wydało opawskie wydawnictwo OPTYS pod nazwą *Hudba z nebe* (1995) w przekładzie Heleny Stachovej (wiersze zawarte w tekście powieści przetłumaczył Erich Sojka). Zbiór *Břečťan a jiné strašidelné povídky* (Karwina 1992) w przekładzie Heleny Stachovej został następnie wydany także w polskim oryginale (Czeski Cieszyn 1995). H. Stachová przetłumaczyła także drugi zbiór opowiadań Przeczka pod nazwą *Bienále pivní pěny* (Olbrachcice koło Czeskiego Cieszyna 1995). Staraniem polonisty i poety Jana Leończuka ukazała się w formie książkowej korespondencja Przeczka z polskim poetą Wiesławem Kazaneckim (1939–1989) pod tytułem *Listy Wiesława Kazaneckiego do Wilhelma Przeczka* (Białystok 2000).

Dotychczas wydano pięć czeskich wyborów poezji Przeczka: *Promlčený počet štěstí* (Karwina 1991), *Příliš pozdní milenec* (Edice TVARY 1996), *Krajina v kouři* (Ostrawa 1996), *Intimní bedekr* (Czeski Cieszyn 1998), *Kniha úrody* (Czeski Cieszyn 2001). Jako czesko-polski ukazał się zbiór *Stoletý kalendář – Stuletni kalendarz* (Czeski Cieszyn 2001).

Dla polskiej audycji Czeskiego Radia w Ostrawie napisał Wilhelm Przeczek ponad trzydzieści programów. Tłumaczy na język polski współczesnych pisarzy czeskich i słowackich. Zaś jego poezję na język czeski tłumaczyli O. Bartoš, V. Dvořáčková, V. Juřina, L. Martinek, L. Przeczek, E. Sobková, L. Štěpán, K. Vůjtek, E. Sojka, L. Waszkowa, J. Zogata, prozę H. Stachová. Na język słowacki wiersze Przeczka przekładali V. Kovalčík a Ľudovit Kuss, na język niemiecki M. Płoszewska i E. Jensen, prozę Bernd Karwen.

Debiutował w almanachu pokoleniowym *Pierwszy lot*. Następnie przedstawił się w zbiorze prozy poetyckiej *Skrzyżowanie* (1968, razem z Władysławem Sikorą), na swój debiut poetycki ze względu na zakaz publikowania czekał aż do roku 1978, kiedy w Katowicach wyszedł to-

mik *Czarna calizna*. Początkowo pod wpływem Pawła Kubisza i poezji lingwistycznej szybko odnajduje własną poetykę bliską powojennej krakowskiej awangardzie przenikniętej mistycyzmem i wiarą w zasięg i wagę słowa. Realistyczne spojrzenie prowadzi Przeczka na pozycje egzystencjalne, które czasami zastępuje próba zmierzenia się z problemami metafizycznymi.

Starsza poezja Przeczka wydaje się bardziej zrozumiała i przejrzysta niż jego nowsza liryka. Później obrazy bardziej nasycone są pojęciami zmysłowymi, wiersze stają się wieloznaczne, co utrudnia ich czytelniczą konkretyzację, ale nie niezrozumiałe. Główne motywy wierszy z pierwszych zbiorów Przeczka to miejsce urodzenia i dorastania, życie i jego przemijanie, ważne miejsce zajmuje sfera wartości moralnych. Sytuacje liryczne odgrywają się w przestrzeni realnej i metafizycznej. Do rysów charakterystycznych poetyki Przeczka należy odkrywanie sensu i wieloznaczności słów, odsłanianie ich warstwy dźwiękowej, nawiązywanie do przysłów i zwrotów, umiejętne ich przetwarzanie na potrzeby wiersza, przeplatanie wiersza rymowanego i wolnego, bogata tropika – wykorzystywanie antropomorfizacji, personifikacji, synestezji (w zakresie metafory), symbolizacji, mityzacji, itp., to wszystko wpływa na znaczną dynamizację obrazów poetyckich wierszy Przeczka.

Już tytuł pierwociny *Czarna calizna* (Katowice 1978) podpowiada, że tematyka górnicza tworzy w poezji autora wyraźną, choć nie dominującą część w sferze inspiracji. Książka poświęcona jest Karwinie (przede wszystkim jej starszemu obliczu, tak jak je autor wyławiał z „pokładów" pamięci) i ludziom w mieście żyjącym, głównie w kolonii górniczej. W jednej z rozmów przyrównał Przeczek swoje wysiłki twórcze zmierzające do wydobycia myśli z zasobów pamięci do windy zjeżdżającej z górnikami w głąb kopalni, gdzie wydobywają węgiel. Pamięć poety jest pamięcią ludzkiego kolektywu, wspomnienie i jego utrwalenie echem kryzysu wartości społeczeństwa postindustrialnego.

Następny tomik *Wpisane w Beskid* (Bielsko-Biała 1980) przybliża kontrastowo w stosunku do zbiorku poprzedniego górską przyrodę i historie w niej rozgrywane. O ile w pierwszym tomiku był podmiot liryczny częścią pewnej zbiorowości, „ja" poety było w wielkiej mierze dane więzami rodowymi, genealogicznymi, o tyle w drugim jest wyraźniej indywidualny. Nowym elementem jest motyw egzystencji w całej swej złożoności i obrazowość zakotwiczona w religijności i magii słowa-klucza. Przeczek nadal tworzy swoje metafory, stosując niezwykłe połączenia słowne, przeróbki rdzeni wyrazów, nawarstwienie znaczeń. Punktem wyjściowym stale pozostaje konkret topograficzny, jednak nie w znaczeniu opisującego

i rozczulającego pejzażu malarskiego. Poecie udało się odnaleźć odpowiednie dla swego komunikatu ramy, w budowaniu dzieła literackiego ma swój udział swoisty styl językowy i opanowana forma wierszowa.

Trzeci z kolei zbiór *Śmierć pomysłu poetyckiego* (Łódź 1981) przedstawia Przeczka w pozycji wyraźnie prywatnej, niemal intymnej. Atmosferę przygnębienia ewokuje autobiograficzna sceneria środowiska szpitalnego, przypominana jest tu osoba najdroższa – matka. Nowym i dominującym motywem staje się akt tworzenia poezji, kreacji słowa. Tematem autora jest trudny proces twórczy i jego niepewny efekt, wiersze mają tzw. oblicze autotematyczne. Coraz częściej pojawiają się motywy biblijne, a zarazem wynurzają się podstawowe żywioły (ziemia, powietrze, ogień, woda) wraz z magicznymi znakami i symbolami.

W autorskim zapisie doświadczeń życiowych Przeczka i towarzyszących mu refleksjach zaczyna pojawiać się motyw egzystencjalny, co widoczne jest w tomiku *Szumne podszepty* (Katowice 1982). Przez włączanie zwykłych słów i znanych symboli do nowego kontekstu powstają szerokie pola semantyczne. Zawarte w wierszach obrazy w ten sposób nie tylko nawarstwiają się, ale „zagęszczają", sytuacje liryczne stają się bardziej dramatyczne. Nowymi motywami są samotność i pogranicze – pojmowane szeroko na płaszczyźnie symbolicznej i geograficznej – charakteryzowane przez antonimy. Siła poezji Przeczka tkwi nie w ocenie rzeczywistości, ale w konstatowaniu, stwierdzeniu faktów, poparciu ich przez słowa odczasownikowe i odprzymiotnikowe. Tak powstają nowe pejzaże malarskie, wewnętrzny obraz pejzażu.

Poetyka Przeczka dalej pogłębia się i wzbogaca o motyw dobroci i miłości, widoczne to jest w zbiorku *Księga urodzaju.* Tym razem autor udaje się szlakami znanymi z dzieciństwa, drogami po swej najbliższej okolicy, regionie, które nie są wcale mniej dramatyczne, zdradliwe czy bolesne. Nowym zasadniczym pierwiastkiem tych wierszy jest humor. Dla dojrzałego poety nadchodzi czas rozrachunku i świadomość, że *co się stało, to się nie odstanie,* nie jest tutaj oznaką rezygnacji, ogłaszającej koniec jednego ludzkiego losu, lecz impulsem do dalszej pracy nad słowem.

W następnych zbiorkach *Nauka wierności* (Katowice 1986), *Przeczucie kształtu* (Ostrawa 1989) i w wyborze *Notatnik liryczny* (Warszawa 1990) wychodzi Wilhelm Przeczek ze swoich dotychczasowych doświadczeń poetyckich, ale wzbogaca je przez następne impulsy. Wyraźnie ukonkretniły się i wzmocniły niektóre motywy (wiara, żywioły, liczby magiczne i in.), które zaczynają rozrastać się do szerokich struktur. Wyraźne miejsce wśród nich zajmuje struktura autobiograficzna oparta na motywach miejsca, rodziny, pogranicza, na szeroko rozu-

mianej indywidualności twórczej. Wiersze są dłuższe, bardziej epickie. Świadomie wkładany element mikroopowiadania kieruje autora w stronę prozy.

Poezja Przeczka czerpie nie tylko ze źródeł folkloru, co dobrze widać w niektórych wierszach, np. w wierszu *Psałterz zaolziański*, poświęconym Henrykowi Jasiczkowi, oraz w zbiorze *Stoletý kalendář – Stuletni kalendarz,* ale przede wszystkim polskiej poezji narodowej. Niewątpliwie bliscy są Przeczkowi autorzy czescy, słowaccy, serbołużyccy i in., jak można sądzić na podstawie licznych dedykacji wierszy Przeczka, jego rozległych kontaktów z wieloma wybitnymi pisarzami (tłumaczami czy ogólnie ludźmi kultury) u nas, w Polsce czy gdzie indziej za granicą.

W obszernym wyborze *Dym za paznokciami* (Opole 1992) okazuje się Przeczek ponownie bystrym i wrażliwym obserwatorem rzeczywistości empirycznej i śląskim regionalistą, w pozytywnym rozumieniu słowa regionalizm – w znaczeniu pewnego stanu świadomości społecznej, który dominuje w społeczeństwie mieszkańców regionu i w ich kręgach poglądotwórczych.

Awangardowa typografia tekstów poetyckich, pomysłowo i umiejętnie wykorzystująca graficzne możliwości składu komputerowego, intensywniejsza ekspresja obrazu poetyckiego są typowymi znakami zbiorku *Mapa białych plam* (Czeski Cieszyn 1995), który prezentuje nowy krok w rozwoju poetyki autorskiej. Przeczek powraca tu do niektórych wcześniejszych charakterystycznych motywów, by je na nowo ocenić i naświetlić z perspektywy dojrzałego artysty słowa. Wyraźniej niż dotychczas odzywa się w nim potrzeba bilansu drogi życiowej i swojego losu.

W tomiku *Małe nocne modlitwy* (Cieszyn 1996) Przeczek pokazuje, że z powodzeniem pracuje z takimi gatunkami jak modlitwa i litania. Wykorzystuje tu wprawdzie znane schematy gatunkowe i poetyckie, ale napełnia je odkrywczo niezwykłymi treściami. Widoczna jest jakość formy wierszy zbiorku, przede wszystkim ich rytm. Niektóre z przedstawionych w wierszach wyobrażeń i idei, dla których nie mamy punktu oparcia w własnym doświadczeniu empirycznym, umożliwiają odbiorcy przekroczyć progi, które zazwyczaj tworzą obraz świata w jego świadomości i prowadzą czytelnika do osiągnięcia przeżycia transcendentalnego.

Poezja Wilhelma Przeczka ma niewątpliwie bezpośredni, autoreprezentacyjny charakter, wyrażający pewien nastrój lub podający informację o niepowtarzalnym przeżyciu i ewokujący bardziej lub mniej ważne wspomnienie. Dlatego wybór wierszy z podróży nazwany został *Intimní bedekr.* Jest to czeski wybór z twórczości Przeczka do roku 1998, cho-

dzi jednak o wybór specyficzny, respektujący chronologię zbiorków, z których został sporządzony. Powstał w ten sposób poetycki dziennik z podróży, rezygnujący właściwie z faktograficznej i dokumentalnej wartości opisu podróży do obcych krajów i regionów – czy do różnych miejsc ojczyzny autora – na rzecz pełnej czy częściowej fikcji literackiej. Pojęcie „ojczyzna" jest u Przeczka obciążone pod względem znaczeniowym, chodzi bowiem o przedstawiciela mniejszości narodowej, urodzonego i na stałe zamieszkałego w kraju, który jest „ojczyzną" innej grupy etnicznej.

Wilhelm Przeczek prezentuje się jako poeta kontrastów kulturowych: tak karwińskich kopalń, jak beskidzkiej przyrody. Innymi słowy: przyrody nieżywej i żywej. Owe przeciwstawne obrazy – jak zauważył B. S. Kunda – istnieją w poezji Przeczka na tym samym poziomie obok siebie, a ich hierarchia nie jest przez autora wyrażona bezpośrednio, ale wypływa ex post ze ścierania się różnych pierwiastków. Przeczek jest wierny tradycji rodzimego regionu, z którego czerpie liczne inspiracje, nie ukrywa jednak, że jest obywatelem dwóch kultur – rodzimej polskiej i przyswojonej czeskiej.

Wilhelm Przeczek jest poetą tak regionalnym (o ile region pojmować będziemy jako część świata, która jest postrzegana boleśniej niż regiony nieznane) jak i uniwersalnym. Jest nawet Europejczykiem, o czym świadczą (nie tylko) wiersze o tematyce podróżniczej. Horyzont lokalny przekracza poezją, będącą nieustannym zapisem przeciwieństw, których rozum nie potrafi się pozbyć, jak podmiot i przedmiot, czas i przestrzeń, oddalenie i bliskość, regionalizm i uniwersalizm. Kategorią, która potrafi uchwycić te przeciwieństwa, ale też nawarstwienie znaczeń, badanie potencjału znaczeniowego słów, jest paradoks. Jedynie paradoks łączy dobro i piękno, materialne i duchowe, wydobywa z rzeczywistości empirycznej wtórne znaczenia. Pewnie dlatego trudno znaleźć klucz do granicznej rzeki Olzy, ów klucz do regionu, dlatego poeta sięga tylko po wytrych. To nie powód, by patrzeć na Wilka (jak nazywają go przyjaciele) Przeczka wyłącznie „spojrzeniem wilka".

Wilhelm Przeczek nie był nigdy tak zwanym „cieszyńskim bardem" i zapewne nigdy nie pragnął nim być. Jest nowoczesnym polskim poetą, któremu jednocześnie obce są aspiracje autorów regionalnych, ściśle związane ze środowiskiem i czytelnikami, których specyficznym potrzebom swoją twórczością służy. Dojrzałemu i doświadczonemu artyście słowa polska, a zwłaszcza czeska krytyka literacka ciągle pozostaje dłużna.

LIBOR MARTINEK

tłum. M.R.

BOHDAN MAŁYSZ

AFORYZMY

Mówi się, że jedyną rzeczą, której nikt nam zabrać nie zdoła, są wspomnienia. Niestety dotyczy to również tych złych.

Podczas gdy Czesi wylali dziecko uduchowienia wraz z kąpielą religii, Polacy nadal kąpią, nie bacząc na czystość wody.

Kobieta rzadko bywa tak bardzo bezsilna bezsilnością swoją jak bezsilnością swego mężczyzny.

Był taki przekorny, że im było zimniej, tym cieplej się ubierał.

Mężczyzna jest głową kobiety, a kobieta jest ustami mężczyzny.

Nie tylko waga ma swój języczek, lecz także język ma swą wagę.

Co ma piernik do wiatraka? Piernik piecze się z mąki, a mąkę miele się w wiatraku.

Dlaczego napisane jest: Ostatni będą pierwszymi? Bo Ziemia jest okrągła!

Cudotwórca: Palił jednego papierosa za drugim. Najpierw wypalił drugiego, a potem jednego.

Modlitwa lenia: Wieczny odpoczynek już za życia racz nam dać, Panie.

Ziemia obiecana – ziemia cacana.

Ludzie wolą nawet prowadzić wojny, niż się nudzić.

Niebyt jest zbyt doskonały, żeby zaistnieć.

15 LAT ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII

W okresie międzywojennym Polacy w Rumunii po rodakach na Zaolziu i na niemieckiej podówczas Opolszczyźnie byli kolejną najlepiej zorganizowaną społecznością polską na pograniczach II Rzeczypospolitej, gdyż Polska graniczyła wtedy z państwem rumuńskim, a ściślej z rumuńską Bukowiną. Na obszarze tej właśnie dawnej prowincji Austro-Węgier zamieszkiwało najwięcej – 50 tys. naszych rodaków. Byli wśród nich przede wszystkim tzw. górale czadeccy – potomkowie dawnych chłopów pańszczyźnianych ze Śląska Cieszyńskiego i Beskidu Żywieckiego, którzy od XVI wieku zasiedlali okręg Czadcy, a w roku 1800 zawędrowali na Bukowinę. Ta właśnie grupa etnograficzna także i dziś jest najlepiej rozpoznawalną częścią rumuńskiej Polonii, mimo iż sama Polska w 1945 r. cofnęła się od granic rumuńskich ponad 400 km na zachód. Na rumuńskiej Bukowinie górale polscy zamieszkują obecnie prawie w 100% takie wsie jak Nowy Sołoniec i Plesza oraz w połowie wieś Pojana Mikuli. Ich krewniacy mieszkają także w ukraińskiej (od 1944 r.) części Bukowiny. Na rumuńską Polonię składają się również potomkowie polskich osadników z Galicji, górników solnych z Wieliczki i Bochni, uchodźcy wojenni, czy Polacy (a zwłaszcza Polki) osiadłe tam z przyczyn rodzinnych, głównie w większych miastach, np. Bukareszcie, w latach 60. i 70.

W 1952 r. władze komunistycznej Rumunii zakazały Polakom wszelkiej działalności organizacyjnej. Dopiero rok 1989, podobnie jak w innych częściach Bloku Wschodniego, zmienił tę sytuację. W 1990 r. doszło więc do reaktywacji przedwojennego Związku Polaków w Rumunii Dom Polski. Inicjatorami byli Polacy bukaresztеńscy. Przewodniczącym odrodzonego Związku została Xenia Grabska-Stoica. W tym samym roku odrodziło się także Stowarzyszenie Polaków w Suczawie na Bukowinie, która pozostała centrum polonijnego życia Polaków w Rumunii, ocenianych obecnie według oficjalnych spisów na około 4 tys. osób. W Suczawie, ostatecznie od 1991 r., znajduje się siedziba władz połączonego Związku Polaków. Jego aktualnym prezesem jest pochodzący z Nowego Sołońca "góral czadecki" Gerwazy Longher, wiceprezesami Kazimierz Longher i Bogdan Polipciuc. Związek skupia 15 Stowarzyszeń Polaków, w tym 11 na Bukowinie.

Najważniejszymi ośrodkami aktywizacji Polonii rumuńskiej są Domy Polskie na Bukowinie (Kaczyka, Paltinoasa, Nowy Sołoniec, Ruda, Pojana Mikuli, Seret) oraz Dom Polski w Bukareszcie. Kulturę polską kultywują

Dom Polski w Suczawie

także zespoły folklorystyczne: Sołonczanka, Mała Pojana, Kwiaty Bukowca, które biorą udział w kolejnych edycjach festiwalu Bukowińskie Spotkania w Jastrowiu k/Piły, gdzie od kilkunastu lat spotykają się bukowińczycy z całego świata.

Pismem Związku Polaków Rumunii jest ukazujący się od 1995 r. miesięcznik Polonus, redagowany przez Stanisławę Jakimowską, Elżbietę Wieruszewską (z Polski), Kazimierza Longhera, Barbarę Breaban. Od roku 2005 r. ukazuje się także kwartalnik dla dzieci Mały Polonus. Oprócz tego Związek wydał kilka publikacji książkowych, np. dwa tomiki wierszy poety z Pleszy Bolka Majerika i publikacje historyków rumuńskich o dziejach bukowińskich Polaków.

Corocznie, od siedmiu lat, Związek Polaków organizuje w Suczawie Dni Polskie, promując nie tylko polską kulturę (także polonijną), ale i polsko-rumuńskie kontakty gospodarcze. W ramach Dni Polskich odbywają się też polsko-rumuńskie konferencje naukowe, których pokłosiem są pokonferencyjne publikacje.

Od kilku lat Związek Polaków w Rumunii wspiera regionalny program Dzieci Bukowiny, którego celem jest pomoc edukacyjna i materialna dla odizolowanych dotychczas szkół wiejskich. W szkołach tych pracują polscy

nauczyciele, wśród których sa również osoby kierowane do Rumunii przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli. Języka polskiego w szkołach rumuńskich w 11 wsiach i miastach Bukowiny oraz w Bukareszcie uczy się obecnie ok. 500 dzieci. Dzięki pomocy Wspólnoty Polskiej, która od wielu lat wspiera rumuńską Polonię, dzieci polskie z Rumunii mają możliwość wyjazdów do Polski na wakacje. W akcję tę angażują się także inne organizacje z Polski. Fundacja Semper Polonia wspiera stypendiami bukowińskich maturzystów i studentów polskich studiujących w Rumunii. Z jej pomocą w 2002 r. powstał przy Związku Polaków Klub Olimpijczyka.

Od 1990 r. Polacy rumuńscy mają w parlamencie rumuńskim swojego przedstawiciela. Obecnie jest nim Gerwazy Longher. Aktywności Związku Polaków w Rumunii sprzyja przyjazny klimat dla mniejszości narodowych stworzony przez współczesne rumuńskie prawodawstwo, a w przypadku Bukowiny także przez dawne tradycje narodowościowej tolerancji. Stąd nie było większych problemów z umieszczeniem przed trzema "polskimi" wsiami (Nowy Sołoniec, Plesza, Pojana Mikuli) dwujęzycznych tablic, co na innych obszarach zamieszkiwanych przez Polaków wciąż jest zarzewiem konfliktów. Na dobry klimat dla rumuńskiej Polonii wpływa również rosnące stale w Polsce zainteresowanie Rumunią i Bukowiną – terenem, gdzie polskość ma szanse nadal się rozwijać, łącząc potrzeby rozwijającej się w szybkim tempie cywilizacji XXI wieku z zachowanymi od ponad 200 lat tradycjami.

KRZYSZTOF NOWAK

NA NASZEJ SCENIE

MAKBET Z GRZYWKĄ GRZECZNEGO CHŁOPCZYKA

Dramaty Szekspira kilkakrotnie gościły na deskach Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie w jej liczącej już prawie pięćdziesiąt pięć lat historii. Dwukrotnie sięgano po *Poskromienie złośnicy*, jako pierwszy komedię wystawił reżyser Franek Michalik (premiera 2.5.1958), po niemal czterdziestu latach ukazała się w reżyserii Tadeusza Pliszkiewicza (28.4.1995). Widzowie Sceny Polskiej oglądali też *Romea i Julię* w reżyserii Alojzego Nowaka (10.2.1963), *Ryszarda III*, którego reżyserem i odtwórcą głównej roli był goszczący wtedy na dłużej w Scenie

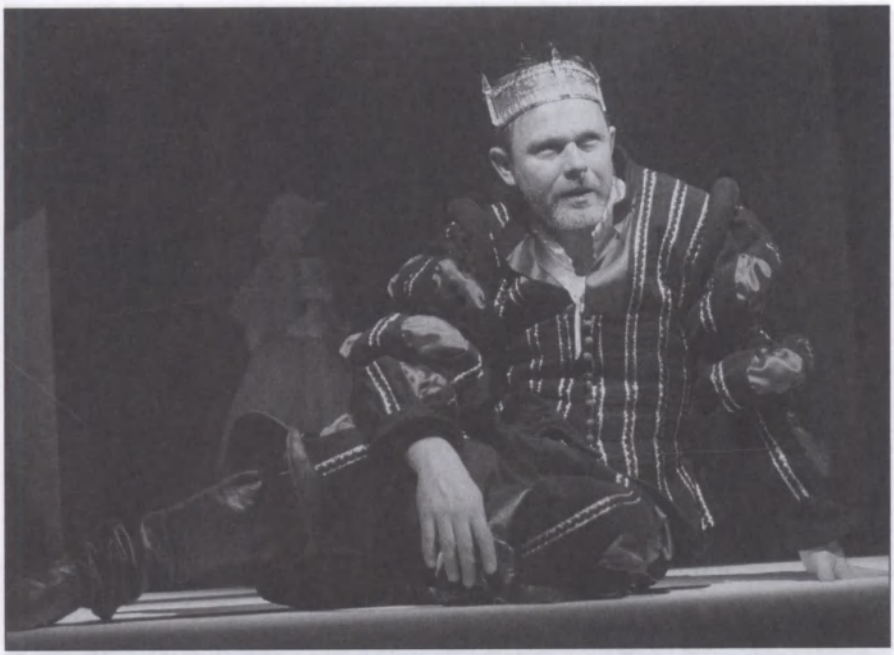

Polskiej Henryk Boukołowski (6.12.1964). Znaną z *Wesołych kumoszek z Windsoru* i *Henryka IV* postać Falstaffa przedstawił reżyser Witold Rybicki w inscenizacji autorskiej nazwanej *Przygody Falstaffa* (22.10.1965). *Wesołe kumoszki z Windsoru* przygotował ponadto reżyser Václav Lohniský (21.5.1971). Grano *Wieczór Trzech Króli* wyreżyserowany przez Marka Mokrowieckiego (3.7.1977) i *Sen nocy letniej* w reżyserii Roberta Czechowskiego (20.5.2000). Najnowszy *Makbet* (premiera 1.4.2006) jest dziewiątą inscenizacją dramatu Szekspira w Scenie Polskiej.

Na scenach teatralnych całej Polski trwa od kilku lat wielka moda na *Makbeta*. Reżyserzy starają się poprzez Szekspira zwracać uwagę na problemy polityczne i cywilizacyjne (popularnym odnośnikiem są konflikty wojenne) i dylematy moralne współczesnego świata. W ostatnim pięcioleciu pojawiło się kilkanaście inscenizacji *Makbeta* w większych i mniejszych ośrodkach teatralnych Polski. W Warszawie oprócz „szkolnego" *Makbeta* w Teatrze Adekwatnym w reżyserii Tomasza Wójcika wystawił ten dramat Szekspira reżyser Piotr Kruszczyński w Teatrze Polskim i Grzegorz Jarzyna w Teatrze Rozmaitości (przedstawienie zatytułowane *2007: Mackbeth* grano w dawnej hali fabrycznej), w Krakowie cztery lata po premierze

w Teatrze Bagatela w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza kolejnego *Makbeta* pokazał na scenie Narodowego Starego Teatru Andrzej Wajda, głośne przedstawienie zrobiła Maja Kleczewska w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu, grano też *Makbeta* w Lubuskim Teatrze im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze w reżyserii Wiesława Hejny. Warto wspomnieć przy tej okazji o ważnym w opinii krytyków teatralnych przedstawieniu *Makbeta* przygotowanym przez polskiego reżysera Krzysztofa Warlikowskiego w Staatstheater w Hannowerze. Dwa dni przed premierą *Makbeta* w Scenie Polskiej wystawił go reżyser Henryk Baranowski przy współpracy Grzegorza Kempinsky'ego i Lee Jonesa w wersji polskiej i częściowo angielskiej na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach. Było również kilka premier *Makbeta* na scenach operowych.

Przyznaję, że na przedstawienie *Makbeta* Williama Shakespeare'a w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego szłam nastawiona raczej pesymistycznie. To się nie może udać, wydawało mi się. A zostałam mile zaskoczona. Reżyser Bogdan Kokotek sięgnął po Szekspira, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, jak sam przyznał, z dwóch powodów. W każdym teatrze od czasu do czasu trzeba grać Szekspira, podnosi to renomę teatru. Drugi powód to zaszeregowanie *Makbeta* w poczet lektur szkolnych i tym samym szansa dla teatru na młodą widownię i większą ilość odegranych spektakli. I być może owa perspektywa inscenizacji lektury na scenie spowodowała, że uprościł przedstawienie do maksimum (czy może na minimum), zgodził się na symboliczną scenografię, wyakcentował najważniejsze wątki, a pominął szereg postaci i dialogów, które nie wnoszą momentów zmiany akcji. Siła tego spektaklu tkwi właśnie w jego prostocie.

A wszystko to na tle „ubogiej" scenografii Krzysztofa Małachowskiego i dostrajającej muzyki Zbigniewa Siwka. Przestrzeń sceniczna ograniczona została z trzech stron białymi ścianami z kilkorgiem drzwi, na środku stoi ruchomy obrotowy element dekoracji – może to symboliczny zamek – składający się z czterech prostopadłościanów połączonych ze wszystkich stron schodami, pomalowany z jednej strony na biało, z drugiej, która ukazuje się po odwróceniu całości o sto osiemdziesiąt stopni, na czarno. Ważnym rekwizytem jest miska z wodą do umycia rąk czy mały miecz, który rzucony na ziemię wbija się w posadzkę i tworzy jakby krzyż. Kostiumy postaci męskich są podobnie skrojone, dominuje czerń i biel, króla Szkocji i jego synów odróżnia barwa srebrna i wyraźny makijaż, krwawy Makbet jako król i jego żona przywdziewają szatę z elementami czerwieni.

Jak nimfy, całe w bieli w odróżnieniu od czarnej Hekate (Barbara Szotek-Stonawski), wyglądają i poruszają się trzy Wiedźmy (Ewa Kus, Katarzyna Wojczyk, Małgorzata Pikus), bardzo ważne postacie całej sztuki, uosabia-

jące siły nadprzyrodzone. To one przepowiadają, że Makbet (Szymon Kuśmider) zostanie królem, a jego towarzysz Banquo (Mariusz Osmelak) ojcem przyszłych królów. W przedstawieniu Bogdana Kokotka Wiedźmy obecne są na scenie prawie cały czas, jako moce podsycające zło tkwiące w człowieku i jako świadkowie wypadków, które muszą się zdarzyć.

Ciekawym rozwiązaniem inscenizacyjnym tego spektaklu jest osoba bardzo młodego Fleance'a (grają go „dzieci Sceny Polskiej", uczennice drugiej klasy szkoły podstawowej Łucja Pochroń lub Katarzyna Stonawska), syna Banquo'a, według przepowiedni przyszłego króla. Postać ta, pojawiająca się dość często u boku swego ojca jako niemy świadek zajść, wychodzi na scenę w finale, kiedy po śmierci Makbeta tron obejmuje syn zamordowanego króla Duncana (Ryszard Pochroń) Malcolm (Dariusz Waraksa), by przypomnieć, do kogo w przyszłości należeć będzie tron królewski. Wiecznie nienasycony, z udkiem drobiowym w ręce, młodszy syn Duncana Donalbain (druga po „Ondraszku" rola etatowego już aktora Sceny Polskiej, znanego z Teatru Lalek Bajka Jakuba Tomoszka) symbolizuje również negatywne cechy dynastii królewskiej.

Makbet (gra go gościnnie Szymon Kuśmider, polski aktor teatralny i filmowy, oglądany już przez widzów Sceny Polskiej w wystawianych tu w roku 2001 „Papierowych kwiatach") z grzywką grzecznego chłopczyka początkowo nie rzuca się specjalnie w oczy i nie wyróżnia wśród żołnierzy i panów szkockich (Macduff – po raz pierwszy na deskach Sceny Polskiej Bartosz Dziedzic, Lenox – Janusz Kaczmarski, Rosse – Klaudiusz Szymiczek). Jednak to jemu prorokują Wiedźmy, że zostanie królem. Kiełkujące zaledwie gdzieś w umyśle ambitne plany o przejęciu władzy podsyca żona Lady Makbet (Anna Paprzyca), bez skrupułów dążąca do celu. Wie, jak obudzić i podniecić męską ambicję swego małżonka. Ale jedna zbrodnia pociąga za sobą następne. Nie da się zmyć z rąk krwi ofiary, nie może uratować królowej ani jej Dama Dworu (Lidia Chrzanówna), ani Lekarz (Ryszard Malinowski).

Dla Makbeta wyrocznia staje się drogą prowadzącą do zbrodni, których nie miał ochoty popełnić, ale też usprawiedliwieniem tych czynów. Musiał zabijać, bo taki los był mu przeznaczony. Przepowiednia Wiedźm daje mu pewność siebie; któż z ludzi zdoła go pokonać, jeśli nie może to być nikt zrodzony z niewiasty. Toteż bez lęku staje do walki z Macduffem, nie wie, że przeciwnik dostał się na świat przedwcześnie wydarty z łona matki. Scena pojedynku (w układzie Pawła Burczyka) warta jest obejrzenia, robi bardziej wrażenie walki sportowej, a nie na śmierć i życie, bo w *Makbecie* Bogdana Kokotka nie ma scen drastycznych, morduje się w ciemności, a trupy Szekspira leżą poza zasięgiem widza.

Sceną komiczną w spektaklu, przypominającą stosowane na przestrzeni dziejów teatru przerywniki ku rozbawieniu widowni i oderwaniu jej na chwilę od tematów poważnych czy wręcz tragicznych, jest dowcipnie i z werwą zagrany przez Rudolfa Molińskiego monolog pijanego Odźwiernego.

W *Makbecie* w Scenie Polskiej nie widać bezpośrednich nawiązań do wojen naszych czasów, do problemów mafii, do spraw nierządu, narkomanii, alkoholizmu itd., które tak często inspirują reżyserów do unowocześniania Szekspira. Raczej nie dotyczy widzów Sceny Polskiej walka o władzę i inne konflikty rządzących na szczeblu najwyższym. Nieobce są im natomiast targające osobami wszelkich szczebli społecznych zwykłe ludzkie namiętności, które przedstawienie prezentuje w ilości wystarczającej.

CZESŁAWA RUDNIK

OŚRODEK DOKUMENTACYJNY ZADANIA I ICH REALIZACJA 2003–2005

Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC wydał kolejną publikację, Biuletyn nr 5. Prężnie rozwijający się Ośrodek zasługuje na częstszą promocję jego osiągnięć, z uwzględnieniem warunków, w jakich się rodziły, oraz odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu istnienie tej instytucji ma uzasadnienie.

Nie ulega wątpliwości, że materiały dokumentalne – archiwalne, biblioteczne i muzealne – są podstawą do rzetelnego odtwarzania przeszłości wszelkich poczynań społeczeństwa. Zawiłe dzieje Śląska Cieszyńskiego, po 1920 roku Zaolzia, nie sprzyjały zachowaniu i ratowaniu przed zniszczeniem dokumentacji powstałej z bogatej aktywności społecznej i narodowej ludności polskiej na tym terenie. Do wybuchu II wojny światowej tylko przywiązanie do tradycji, szacunek do dokumentacji i praktyczne względy spowodowały, że udało się z tych czasów uratować przynajmniej szczątki. Po 1945 roku władze państwowe, szczególnie regionalne, nie przejawiały większego zainteresowania ratowaniem przedwojennej dokumentacji przejawów działalności ludności polskiej. Polskie życie narodowe w Czechosłowacji w latach 1947–1989 było praktycznie zmonopolizowane w ramach PZKO. ZG PZKO zadbał o swe materiały i obecnie istnieje dobrze zorganizowane i uporządkowane Archiwum Związkowe, obejmujące całokształt dokumentacji PZKO. Próby utworzenia placówki badawczej polskiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji, datujące się od końca lat 60. ub. wieku, udało się zrealizować w pierwszej połowie lat 90., lecz po kilku owocnych latach działalności Zakład zanikł. Jego organizacyjna przynależność do Uniwersytetu Ostrawskiego okazała się niewypałem.

Na początku lat 90. ub. wieku w nowych układach społeczno-politycznych nastały dogodne warunki do utworzenia instytucji niezbędnej do zachowania dla potomnych dokumentacji o istnieniu i działalności polskiej ludności zaolziańskiej. Rodzi się Ośrodek Dokumentacyjny, ukonstytuowany w 1993 roku. Podsumowanie jego działalności z okresu 1993-2002 znajdujemy w Zwrocie (C. Rudnik „Dziesięć lat Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków", Zwrot, nr 3/2003, ss. 19-23). Opis działalności w latach następnych, 2003-2005, znajdujemy w Biuletynie nr 5 Ośrodka Dokumentacyjnego KP, którego treść pragnę tutaj przybliżyć czytelnikowi.

Obecnie, po upływie trzynastu lat, okazuje się, że istnienie Ośrodka jest jak najbardziej uzasadnione, czego dowodem jest jego dorobek. Działalność statutowa – gromadzenie, ewidencja, przechowywanie, udostępnianie, wy-

korzystywanie i współpraca z innymi instytucjami – jest coraz bardziej widoczna i odczuwalna.

Krótkie podsumowanie dorobku ostatnich trzech lat.

W omawianym okresie zasoby OD znacznie poszerzyły się. W grudniu 2002 roku wynosiły 5500 jednostek, pod koniec 2003 roku 8510, na początku 2006 roku 12 300 zarejestrowanych plus ok. 6 tysięcy nieewidencjonowanych jednostek. Wśród tych ostatnich przeważały materiały fotodokumentacyjne. Zdecydowaną większość zawartości OD tworzą wydawnictwa zwarte, cenne pozycje stanowią czasopisma miejscowe, dalej są tu kroniki, pamiętniki, archiwalia, bogaty zbiór dokumentów życia społecznego i fotodokumentacji oraz trochę eksponatów muzealnych.

W latach 2003–2005 nabył OD zbiory od Stanisława Zahradnika. Półwiekowy dorobek zbieracza ma ogromne znaczenie dla badań nad historią Śląska Cieszyńskiego (Zaolzia). Stanowi pod wieloma względami unikalny materiał źródłowy do poznania niezafałszowanej historii tego skrawka ziemi. Jest jednym z najbogatszych ilościowo i jakościowo zbiorów silesiaków na naszym terenie. Łącznie zawiera ponad 3000 wydawnictw zwartych (książkowych), ponad 300 tytułów kalendarzy i ponad 230 tytułów czasopiśmienniczych. Zbiór otrzymał OD już w stanie opracowanym i uporządkowanym, dlatego mógł od razu służyć licznemu gronu badaczy i osobom zainteresowanym.

W 2004 roku przekazał prof. Brunon Rygiel do OD część swoich zbiorów. Są to przede wszystkim materiały dotyczące życia muzycznego w Cieszyńskiem. Znajdujemy tu bogaty zbiór śpiewników miejscowych i zamiejscowych używanych na naszym terenie, literaturę i czasopisma z zakresu teorii muzyki, literaturę regionalną, materiały dotyczące działalności zaolziańskich chórów i zespołów muzycznych, prace magisterskie itp. Materiały te stanowią bogaty zasób informacji na temat zaolziańskiego ruchu śpiewaczo-muzycznego, szczycącego się bogatą i długoletnią tradycją.

Ośrodek Dokumentacyjny, dysponujący takim bogactwem materiałów, starał się je w właściwy sposób odpowiednio wykorzystać. W pierwszym rzędzie były to wystawy urządzane przez OD samodzielnie lub przy współpracy z miejscowymi organizacjami i instytucjami. Chronologiczny wykaz z lat 2003-2005 przedstawia się następująco:

2003: „Wystawa świadectw szkolnych", OD, scenariusz M. Steffek, S. Zahradnik, KP Cz. Cieszyn; „Piotr Feliks (1883–1941)", współorganizator, scenariusz S. Zahradnik, Polskie Gimnazjum Cz. Cieszyn;

2004: „Kalendarze w zbiorach OD", OD, scenariusz M. Steffek, KP Cz. Cieszyn; „Podręczniki szkolne wydane przed 1945 r. w zbiorach OD", OD, scenariusz M. Steffek, KP Cz. Cieszyn; „Życie i działalność Ernesta Farnika", OD, scenariusz M. Steffek, KP Cz. Cieszyn; „Najciekawsze eksponaty ze zbiorów OD", OD, scenariusz M. Steffek, TC Cz. Cieszyn;

2005: Autorem scenariusza i realizatorem wszystkich wystaw w tym ro-

ku był M. Steffek. W KP miały miejsce: „Dawne dzienniki klasowe w zbiorach OD"; „Śpiewniki polskie wydane do 1939 r. w zbiorach OD"; „Macierz Szkolna dawniej i dziś"; „Śladami zlotów harcerskich" przy współpracy z redakcją Naszej Gazetki i HPC; w ośrodku Strzelnica w Cz. Cieszynie wystawa „U Kupców na farce" przy współpracy z Klubem Propozycji w Czeskim Cieszynie; w PSP w Czeskim Cieszynie: „Wystawa z okazji 80-lecia PSP w Czeskim Cieszynie"; w Polskim Gimnazjum w Cz. Cieszynie i w KP: „60 lat Głosu Ludu"; „Wystawa z okazji 40-lecia SHR ZG PZKO"; „Wystawa z okazji 150 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza" przy współpracy z Klubem Propozycji w Cz. Cieszynie.

Niemałe osiągnięcia wykazuje OD na polu wydawniczym. Oprócz pięciu numerów Biuletynów OD wydał lub był współwydawcą kilkunastu publikacji zwartych, których był autorem lub współautorem. Zazwyczaj były to publikacje związane z organizowanymi przez OD akcjami, ale również pozycje naukowe, względnie popularnonaukowe. W latach 2003-2005 były to: J. Franek „Z Azji do Europy przez Afrykę i Amerykę", Czeski Cieszyn 2003, ss. 79, J. Szymeczek „Stát, církev a národ v československé části Těšínského Slezska 1945–53", Czeski Cieszyn 2004, ss. 255, B. Małysz „Najstarsza czeska relacja podróżnicza. Poselstwo Jerzego z Podiebradów do Francji w roku 1464 w świetle dziennika Jarosława", Czeski Cieszyn 2004, ss. 127, S. Zahradnik (red.) „Z myślą o potomnych", Czeski Cieszyn 2005, ss. 97, S. Zahradnik (red.) „Sport polski na Zaolziu 1920-2000", Czeski Cieszyn, ss. 182.

OD był w 2005 roku współorganizatorem seminarium z okazji 40-lecia Sekcji Historii Regionu ZG PZKO w Czeskim Cieszynie. Kontynuował współpracę z licznymi organizacjami i instytucjami. Szczególnie pożyteczną i owocną współpracę utrzymywał Ośrodek z Archiwum i Sekcją Historii Regionu ZG PZKO.

W miarę stopniowego poszerzania zbiorów, ich atrakcyjności, uporządkowania i opracowania rosła również liczba badaczy korzystających z materiałów Ośrodka. W 2004 r. w zeszycie badaczy znajduje się już 230 zapisów. Do początkowych studentów, dziennikarzy, nauczycieli dołączali korespondenci, historycy amatorzy, osoby prywatne, badacze, pracownicy uczelni wyższych i instytucji naukowych, a nawet młodzież szkolna. Po przeprowadzce siedziby Kongresu Polaków do nowych pomieszczeń na ul. Komenskiego uległy znacznej poprawie warunki korzystania ze zbiorów.

Dotychczasowy dorobek OD, osiągany w trudnych warunkach materialnych i kadrowych, wzbudza podziw i uznanie. Zwłaszcza kiedy uświadomimy sobie, że dokonano tego tylko przy jednym, nie zawsze pełnym etacie. Pracownicy – Danuta Branna, Jan Kubiczek, Józef Szymeczek i Marian Steffek okazali się nie tylko zaradnymi organizatorami, dobrymi fachowcami, ale również niezwykle pracowitymi ludźmi. Szczególnie podziwiać należy ogrom pracy wykonany w ubiegłych trzech latach.

STANISŁAW ZAHRADNIK

JAN KANTOR – PEDAGOG, KTÓRY MUSIAŁ ZAPŁACIĆ NAJWYŻSZĄ CENĘ

Historia szkolnictwa polskiego na Zaolziu obfituje również w wypadki, kiedy pedagodzy z racji swego zawodu – nauczycieli języka polskiego – musieli płacić cenę najwyższą. Jednym z wielu był długoletni kierownik szkoły w Oldrzychowicach Wsi Jan Kantor.

Urodził się 3 grudnia 1889 roku w Oldrzychowicach. Do szkoły ludowej uczęszczał w rodzinnej wiosce, natomiast do szkoły wydziałowej aż w Cieszynie. Następnie uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie Bobrku, gdzie w 1911 r. zdał maturę, a dwa lata później egzamin kwalifikacyjny. Pracę pedagogiczną rozpoczął zaraz po maturze w szkole w Nydku Głuchowej, gdzie uczył dwa lata. Potem uczył już tylko w rodzinnych Oldrzychowicach, konkretnie w szkole w dzielnicy Wieś, gdzie piastował również funkcję kierownika. Wybuch drugiej wojny światowej, a następnie okupacja niemiecka były dla niego fatalne w skutkach. Został aresztowany przez gestapo już 18 września 1939 r., czyli niecałe trzy tygodnie po napadzie Niemiec hitlerowskich na Polskę. Do 11 kwietnia 1940 r. trzymano go w więzieniu w Cieszynie, a następnie w Sosnowcu. Potem zamknięto go w obozie koncentracyjnym, w Dachau, a później w Gusen. Chociaż udało mu się przeżyć ten najtrudniejszy w życiu okres i powrócić do domu, w więzieniach i obozach koncentracyjnych nabawił się chorób serca, nerek oraz wątroby. Zmarł w rok i kilka dni po skończeniu najstraszniejszej wojny w dziejach ludzkości – 17 maja 1946 r. Pozostawił żonę Annę i osierocił czwórkę dzieci.

CZESŁAW GAMROT

Budynek byłej polskiej szkoły w Oldrzychowicach Wsi, gdzie Jan Kantor pracował jako nauczyciel, a potem kierownik w latach 1913–1939. Fot. CZESŁAW GAMROT

Były budynek szkolny w Nydku Głuchowej. W Nydku Jan Kantor rozpoczął swą działalność pedagogiczną. Szkoła mieściła się wówczas w drewnianym domu z roku 1890, który jednak w latach 30. XX wieku doszczętnie zniszczył pożar. Obecny obiekt wzniesiono wkrótce potem. Do celów edukacyjnych służył do roku 1974. Obecnie znajduje się w nim gospoda oraz sklep. Fot. CZESŁAW GAMROT

Uczniowie i ich pedagodzy przed nieistniejącym już budynkiem szkolnym w Nydku – z prywatnego archiwum Felicji Ruckiej z Gnojnika.

Státní reálné gymnasium
s polským jazykem
vyučovacím v Orlové.
Abiturienti
1945/46
Foto Pastucha Orlová

TABLEAU KLASY MATURALNEJ GIMNAZJUM ORŁOWSKIEGO 1945/46

Na zdjęciach od lewej:
nauczyciele: dyrektor Alojzy Drozd, prof. Józef Niemiec
maturzyści: Władysława Szostok, Maria Gmyterko, **Wanda Klimoszek**, Stanisława Górniak, Antoni Donocik, Adolf Ondrusz, Rudolf Rusek, Alojzy Mitręga, **Józef Krzywoń**, Ernest Gągola, Alfons Mikula, Ludwik Gregorczyk, Otto Durczok, Antoni Bromnik, Adolf Chmiel, Alojzy Tomiczek, Wilhelm Wałoszek, Edward Kobierski, Stanisław Buchwałdek, Karol Filipiec, Ferdynand Kuboń, Józef Czempiel, Emil Podeszfa, Karol Heller, Józef Pawlas, Wilhelm Przeczek.

Na tableau znajduje się rysunek Franciszka Świdra.

Fotografia i wiersz okolicznościowy pochodzi z archiwum domowego p. Wandy Floryan (I voto Gąsior), Klimoszek z domu, zamieszkałej obecnie w Karwinie Nowym Mieście.

JÓZEF KRZYWOŃ

WIADOMO CO, CZYLI BALLADA O TABLU

Słodki trunek dodał mocy,
Spisałem balladę całą
O tym, co się o północy
U Trojaka w oknie działo.

Gdy przyszła duchów godzina
Pod wpływem cudownej siły,
Likieru i butli wina,
Wizerunki wnet ożyły.

Ocknął się wieszcz zamyślony,
Spojrzał, westchnął: ciężkie czasy!
Cóż to za stare pierony
Chodzą do tej ósmej klasy!

Roześmiała się Oświata,
Kaganem mu poświeciła,
Policz im stracone lata,
Które wojna zawiniła.

Usiedli na złom kolumny
I patrzą ciekawym wzrokiem
Na rej pięknoduchów szumny
Płynący wkoło obłokiem.

Na przedzie żywa figurka
Z wielkim worem na halerze
Mile skacze, choć bez sznurka,
Podatki co tydzień bierze.

(Antoni Bromnik)

Za nim kroczy w takt fokstrota
Jakiś mołodziec wesoły,
Zadziwia jego ochota –
Od żonki uciekł do szkoły.

(Stanisław Buchwałdek)

Potem znów bohater inny,
Czuły na siódmaczek wdzięki,
Uśmiechnięty i niewinny
Z silnej się nie wymknie ręki.

(Józef Czempiel)

Ów idzie z miną marsową
Et cum summa gravitate,
Lecz niebaczny dał już słowo,
Że założy własną chatę.

(Adolf Chmiel)

Lecz cóż to za wzrok uroczy,
Romantyczny, jak sen świeży,
Cóż, kiedy te czarne oczy
I serce nie nam należy!
(Wanda Klimoszek)

By kolekcja zaręczonych
Na tamtych się nie urwała,
Płynie wśród dymów skłębionych
Postać jasna, chociaż mała.
(Edward Kobierski)

Po niej jakiś nic dobiega,
Zdobny w śmieszną nonszalancję,
Marnie unikać chce tego,
By ujawnić ignorancję.
(Józef Krzywoń)

A tuż za nim „welwylaniec"
Ciągnie z uśmiechniętą twarzą,
Wykonując dziwny taniec,
„Sukienkę" nucąc i marząc!
(Alfons Mikuła)

Za nim pierwszy do wstawania,
Trochę też zawsze ospały:
Nie chcąc mieć w bursie posłania
Przejeździł boży rok cały!
(Alojzy Mitręga)

Postać głośnego imienia
Z tylnej strony Głosu Ludu,
Z bożej łaski Wódz plemienia.
Ciągle czeka swego cudu!
(Adolf Ondrusz)

Znów jeden o dobrym sercu,
Niestety pod okupacją,
Stanie wkrótce na kobiercu!
Brr! Jestem za demokracją!!
(Józef Pawlas)

Jakiś towarzysz wesoły
I kolega doskonały,
Widać, że ze wschodniej szkoły,
Lecz naszym pozostał cały.
(Wilhelm Przeczek)

Ach, a tam zaś ktoś z Lutyni!
Gospodarza utrapienia
W poniedziałki często mieni
W szczere jak złoto westchnienia.
(Rudolf Rusek)

W modrych oczu ślicznej toni,
Co śmiałych spojrzeń unika,
W dziwnej pieszczą się harmonii
Z matematyką – muzyka!
(Władysława Szostok)

Znawca trójkątów i śpiewak
Sławny z filmowego miana
Agresywne chwile miewa
Wzniosłego godne uznania.
(Alojzy Tomiczek)

Po nim jeszcze jedna postać
Z ramy tabla wypłynęła –
Nie wie, czy wzlecieć, czy zostać,
To Wilusia postać była.
(Wilhelm Wałoszek)

Na tym młodzież się skończyła.
Oświata się znów uśmiecha;
Mówi: to przyszłości siła,
Niewielka z nich dziś pociecha.

Patrzę, wieszczu, na postacie,
Co stoją na czele bandy,
Ten pierwszy na majestacie
Uśmiecha się dziś do Wandy,

Szczęśliwy, że z Jego trudu,
Z jego nocy nieprzespanych
Wzrosła dla naszego ludu
Nowa garść nieprzejednanych.
(Alojzy Drozd)

Patrz, jak się uśmiecha cicho
Pod wąsem ta druga postać.
Nawet ja się czuję licho
I boję się piątkę dostać.

Chociaż radosnam Oświata –
Boję się pytań z polskiego,
Mam już przecie swoje lata,
Ale to jest coś strasznego:

Nie śmiesz bujać według swego,
Trzeba trzymać się tematu,
Żyć w kulcie Kochanowskiego,
Nie Twojego majestatu!

Ach, co tam, to wszystko fraszka,
Przecie doszlim do Grażyny!
Straszna, okrutna igraszka –
To tylko nasze dziewczyny!
(Józef Niemiec)

Orłowa, czerwiec 1946

ECHA JUBILEUSZU 50–LECIA CHÓRU ŻEŃSKIEGO MELODIA Z NAWSIA W CISOWNICY

Chór Żeński Melodia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nawsiu koło Jabłonkowa obchodził 3 grudnia ub. r. jubileusz 50-lecia swojej działalności. Chór ten *na stałe wpisał się w krajobraz chóralistyki nie tylko na Zaolziu. Jego wysoki poziom potwierdzają laury zdobywane na międzynarodowych konkursach oraz na prestiżowych przeglądach chóralnych w Republice Czeskiej i w Polsce. Swój bogaty repertuar prezentował na występach gościnnych w Austrii, Rosji, Ukrainie, Finlandii czy Włoszech.* (Danuta Branna: „Bóg się rodzi", Chór Żeński Melodia). Na przestrzeni minionych lat chórem dyrygowali: Karol Heczko, Andrzej Zielina i Władysław Winkler. Ważnym momentem dla zespołu było objęcie jego prowadzenia przez Aleksandrę Paszek–Trefon (od 2003 r. prof. Akademii Muzycznej w Katowicach), pod której dyrekcją chór był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany (m.in. w Pradze, Jihlawie oraz w Katowicach). Obecnie w chórze śpiewają 34 panie pod kierunkiem Aleksandry Zeman – wykładowcy Katedry Dyrygowania i Dydaktyki Zespołów Muzycznych cieszyńskiego Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, która prowadzi Melodię od 2000 r. Pod jej kierunkiem chór zdobył wiele nagród (w Bielsku-Białej, Pińczowie i Ustroniu) oraz występował w Sankt Petersburgu (2002 r.), w Senacie RC w Pradze (2004 r.) oraz we Włoszech (2005 r.). Punktem kulminacyjnym, będącym zarazem ukoronowaniem 50–letniej działalności Melodii, był występ w Bazylice św. Piotra w Watykanie w lipcu 2005 roku. Z okazji jubileuszu chór nagrał również płytę CD „Bóg się rodzi" z kolędami oraz improwizacjami organowymi dr. Tomasza Orlowa. Chór Melodia z Nawsia promował swoja płytę w wielu miejscowościach leżących po obu stronach Olzy.

Na zaproszenie prezesa Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy (SMC) Witolda Pieńkowskiego chór 8 stycznia 2006 r. koncertował w Cisownicy, gdzie swym przepięknym występem potwierdził wybitne artystyczne umiejętności chórzystek i dyrygentki. Podczas koncertu w Cisownicy solistkami były Bronisława Nowak oraz Dorota Kurek (obie sopran), a ubogaceniem tego muzycznego wydarzenia był występ 16–letniej harfistki Anny Trefon. Harfistka ta jest laureatką wielu prestiżowych konkursów, a w roku 2004 reprezentowała Polskę na Europejskim Kongresie Harfowym w Lyonie we

Francji, występując w koncercie Młode Talenty Europy. Anna Trefon, która swe pierwsze kroki w muzyce stawiała w PSM w Cieszynie pod kierunkiem Witolda Pieńkowskiego (fortepian), od sześciu lat uczy się grać na harfie, pod fachowym okiem prof. Ewy Jaślar–Walickiej, a od października 2005 r. prowadzi ją prof. Helga Storck z Monachium, światowej sławy harfistka i pedagog. Dzięki kontaktom Stowarzyszenia Miłośników Cisownicy z polskimi organizacjami w Republice Czeskiej, które rozpoczęła Teresa Waszut, Cisownica gościła wielokrotnie zespoły z Zaolzia: Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik pod batutą Ewy Wigezzi (2000 r.), Goroli z Mostów k. Jabłonkowa (2001 r.), Zespół Estradowo-Kabaretowy Andrusi z Bogumina Skrzeczonia (2003 r.) oraz wybitne osobowości w miejscowym Klubie Propozycji (m.in. prof. Daniel Kadłubiec, dr Józef Wierzgoń, Kornel Kalina, Urszula Wawrosz–Czudek, inż. Jan Hławiczka, Władysław Zientek, Władysław Kristen, Elżbieta Stróżczyk). Na zaproszenie Władysława Kristena Urszula Oreł, Małgorzata Szarzec i Teresa Waszut brały udział w uroczystości poświęconej pamięci poety Henryka Jasiczka. Wieloletnie kontakty SMC oraz Klubów Propozycji z Cisownicy oraz Cieszyna red. Władysława Oszeldy zaowocowały również spotkaniem z chórem Melodia w Cieszynie 17 lutego br. Chórzystki z Melodii wraz ze swą dyrygentką pokazały się z jak najlepszej strony, a uczestnicy spotkania wyrażali bardzo

pochlebne opinie o *wzorcowym przygotowaniu się do spotkania i bardzo profesjonalnym podejściu nawiejskich śpiewaczek.* Konferansjerkę prowadził Tadeusz Filipczyk – Ślązak Roku sprzed kilku lat, mąż jednej z chórzystek. Panie prezentowały bardzo bogaty i różnorodny repertuar swojego chóru. Można też było podziwiać wszystkie dotychczasowe stroje Melodii, a także powspominać czasy, gdy na Gorolskim Święcie w Jabłonkowie hetmanem był Jura spod Grónia. Chórzystki z Melodii przywiozły też do Cieszyna swoje domowe wypieki z Nawsia. Podczas spotkania prezentowane były liczne puchary i nagrody zespołu oraz dyplomy z różnych konkursów i przesłuchań chóralnych. Niespodzianką było przygotowanie krzyżówki o działalności zespołu dla wszystkich uczestników spotkania. Krzyżówkę najszybciej rozwiązał prezes SMC, natomiast dwie nagrody przypadły członkom Stowarzyszenia. Drugą nagrodę zdobyła Helena Siedllak z Cieszyna, a pierwszą Helena Gross – wiceprezes SMC. W miłej i prawdziwie rodzinnej atmosferze czas szybko upływał, a na zakończenie spotkania wszyscy wspólnie zaśpiewali „Ojcowski Dom".

WITOLD PIEŃKOWSKI – Cisownica

POLSKA PRAPREMIERA „WIELKIEJ MSZY ŻAŁOBNEJ"

WIELKIE WYDARZENIE MUZYCZNE ZESPOŁU ŚLĄSK

8 marca br. w Sali Kameralnej Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk im. Stanisława Hadyny w Koszęcinie odbyła się polska prapremiera „Wielkiej Mszy Żałobnej" Francoisa Josepha Gosseca w wykonaniu chóru, solistów i orkiestry Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. W koncercie uczestniczyła konsul generalna Republiki Francuskiej Sylvie de Bruchard. Artystów oklaskiwali także przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, kurii diecezjalnej w Gliwicach i duchowieństwa okolicznych dekanatów, członkowie Rady Programowej Zespołu Śląsk, sympatycy zespołu.

Francois Joseph Gossec, francuski kompozytor pochodzenia belgijskiego, żył w latach 1734–1829. Był współzałożycielem w r. 1795 konserwatorium muzycznego w Paryżu, dyrygentem orkiestry Gwardii Narodowej i oficjalnym kompozytorem republiki, autorem licznych hymnów patriotycznych, marszów i pieśni rewolucyjnych. W swych utworach stosował efekty brzmieniowe nawiązujące do doświadczeń kompozytorów stylu polichóralnego. Komponował także opery. Odegrał ważną rolę w rozwoju muzyki instrumentalnej we Francji.

Koszęcińska prapremiera „Wielkiej Mszy Żałobnej" Gosseca uwieńczona została owacją na stojąco zachwyconej publiczności. Skromne wnętrze Sali Kameralnej tworzyło idealne tło dla wirtuozerii chóru i orkiestry.

Burzliwymi i długotrwałymi owacjami na stojąco przyjął również następnego dnia ponad tysięczny tłum w ewangelickim Kościele Apostoła Jakuba w Ustroniu polskie prawykonanie „Wielkiej Mszy Żałobnej".

Półtoragodzinne Requiem, które po raz pierwszy wykonane zostało w roku 1760 w Paryżu, skomponowane jest w nowoczesnym stylu, pełne napięć, kontrastów. Niektóre arie tego monumentalnego dzieła (F.J. Gossec podzielił łaciński tekst requiem na 25 części, pominął tylko Kyrie i kilka strof sekwencji) są prawie operowe. Orkiestra jest ogólnie wczesnoklasyczna z dominującymi smyczkami, zastosowanie klarnetów w tym czasie (1760) jest ciągle nowością. Requiem Gosseca jest pomyślane jako definitywnie symfoniczne, na dużą orkiestrę i odpowiedniej wielkości chór. Przez ponad 50 lat było standardem w swoim gatunku. Dopiero ze względów politycznych zastąpiło je Requiem Cherubiniego. Dzieło Gosseca posłużyło jako model nie tylko Mozartowi, ale Berliozowi, a pomysł oddalonych trąb odnajdziemy nawet u Verdiego w jego potężnym Requiem. Requiem Gosseca to pierwsze dzieło na solistów, chór i orkiestrę, zawierające całość części śpiewanych mszy żałobnej liturgii katolickiej (za wyjątkiem Kyrie).

Z trudnymi pozycjami chóralnymi, mającymi niejednokrotnie charakter wielkich chóralnych fug, oraz wręcz operowymi solowymi partiami poradził sobie Śląsk znakomicie. Zespół obok dotychczas znanego oblicza folklorystycznego zademonstrował równie znakomicie swoje oblicze koncertowe w obrębie muzyki klasycznej, symfonicznej, poradził sobie wyśmienicie z monumentalnym dziełem koncertowym. Wspaniałe głosy chórzystów i solistów z pięknymi odcieniami dynamicznymi, precyzyjna gra orkiestry – a wszystko pod bacznym kierownictwem dyrygenckim Wojciecha Szaniawskiego – wywarły na słuchaczach wielkie wrażenie. Huragan oklasków na stojąco zmusił Śląsk do bisowania. Requiem Gosseca – wielkie żałobne nabożeństwo o przemijaniu i śmierci miało w Niedzielę Palmową szczególny wydźwięk. Nadało początkowi Wielkiego Tygodnia jakby inny, nowy charakter – nadzieję zmartwychwstania, które wykracza poza doczesność.

Tę monumentalną kompozycję ofiarował Śląsk w hołdzie papieżowi Janowi Pawłowi II w pierwszą rocznicę jego śmierci. *Tak się akuratnie złożyło* – przypomniał po koncercie proboszcz ustrońskiej parafii ewangelickiej ks. dr Henryk Czembor – *iż prawykonanie tego wspaniałego Requiem w ustrońskiej świątyni przypada też akuratnie w 150 rocznicę śmierci ks. Karola Koczego, który wybudował ten kościół. W imieniu Chrześcijańskiego*

Stowarzyszenia Ekumenicznego w Ustroniu dziękuję wam za wspaniały koncert, który stał się nie tylko niezwykłym, wielkim wydarzeniem muzycznym, ale również religijnym. Obdarzamy Śląsk wielką miłością i wdzięcznością. W czasie waszego wspaniałego koncertu ręce nie tylko układały się do oklasków, ale równocześnie do modlitwy.

Kilkumiesięczne przygotowania wspaniałego dzieła Gosseca zakończyły się dla Śląska ogromnym sukcesem artystycznym i duchowym! Burza braw oczarowanej publiczności była dla wykonawców i organizatorów koncertów na pewno największą nagrodą.

JÓZEF WIERZGOŃ

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006

Podróżując z biegiem Olzy, trafiamy po Bystrzycy do Wędryni. Następne powinno być miasto Trzyniec, ale to wymaga odrębnego omówienia. Wybrałem więc Ropicę, która tak jak i Wędrynia są po dzień dzisiejszy jedynymi gminami, które oderwały się od Trzyńca. Nie była to droga łatwa. W Wędryni w połowie lat 90. sprawę usamodzielnienia się od Trzyńca zapoczątkował projekt budowy wysypiska śmieci na jej terenie, a w Ropicy fatalny stan dróg i niedoinwestowanie infrastruktury. W wypadku obu gmin straszono, iż same nic nie będą znaczyć. Najostrzejsze sformułowania padały z ust burmistrza, ale tu nie ma się co dziwić, bo odpływ około 5000 mieszkańców nie mógł być bez znaczenia dla finansów miasta. Miarka się jednak przebrała i w obu gminach zebrano wystarczającą liczbę podpisów pod petycją i ogłoszono referendum w sprawie usamodzielnienia.

Gminy stały się samodzielne, wybrały tymczasowy zarząd, a pierwsze wybory miały tu miejsce w roku 1998. Nie znalazłem nikogo, może wystarczająco nie szukałem, kto by po latach negował tamtą decyzję o oderwaniu od Trzyńca. W obu wypadkach dużą inicjatywę w procesie usamodzielniania odegrali miejscowi Polacy, a w Wędryni tak dużą, że pierwszym starostą został Polak inż. Stefan Kujawa, uzyskując 792 głosy, o 233 więcej niż następny na liście Niezależnych, notabene Czech. W Ropicy prym w oderwaniu od Trzyńca wiedli miejscowi Czesi, ale gmina przynajmniej w napisach na jej siedzibie jest już dalej niż Wędrynia, co widać na zdjęciach.

Wędrynia. Ta trzecia co do ilości mieszkańców gmina we frydeckim jest zarazem pierwszą co do ilości Polaków. Działają na jej terenie dwa Koła PZKO i jest szkoła w centrum wioski. Jest to jedyna może szkoła na Zaolziu,

OBECNÍ ÚŘAD URZĄD GMINNY VENDRYNĚ

w której większość uczniów stanowią dzieci mieszkańców wioski, czyli jest jak gdyby barometrem polskiego narybku w gminie. W roku 1996/97 było tu 159 uczniów, 2001/02 – 136, a obecnie jest 107 uczniów w 8 klasach. Jest to o 1/3 mniej, ale w pierwszej klasie jest tylko o 4 uczniów mniej niż przed 10 laty (13), a opuszcza mury szkolne w tym roku także trzynastka, oby szczęśliwa.

Od początku społeczność polska wykazywała dużą inicjatywę przy tworzeniu list wyborczych, a przede wszystkim podczas głosowania, oddając na nie głos. I tak w roku 1998 KDU wystawiło na swojej liście 10 Polaków, począwszy od miejsca 3. i 4., i obaj kandydaci z tych miejsc zostali radnymi (z trzech możliwych z tej listy). ODS przyjęła na 10. miejsce Polaka i ten z 191 głosami nie odegrał żadnej roli. Niezależni mieli jako lidera Polaka

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
3842	**1131**	**452**	**29,44**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	0	**17**	**17**
Partie startujące /ilość kandydatów kandydaci Polacy/ polscy radni	**0**	KDU 17/**10/2** ODS 17/**1/0** Niez. 17/2/**1**	Niez. 17/**0/0** KDU 17/**9/2** ODS 10/**0/0** KSCM 3/**0/0**
Suma głosów na polskich kandydatów	**0**	**2274+191+1216**	**2365**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	**0**	2918/1302/44,69	3051/1598/**52,38**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	**0**	17/5336/**5**	17/7543/**6**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/radnego	**0**	**300/445**	**381/509**

i został radnym i zarazem starostą gminy, a druga Polka na tej liście na 9. miejscu z 424 głosami nie mogła awansować, bo granica awansu była wywindowana głosami lidera na 500, a radnymi zostali i z 366 głosami, bowiem byli na liście wyżej. Wspólnota już w swojej premierze osiągnęła sukces i przy 5336 głosach oddanych na jej kandydatów zdobyła 5 mandatów. Rok 2002 przyniósł wzrost wyborców przy urnach o 8%, rzadko widywany w innych gminach, i wzrost ilości głosów na Niezależnych, tym razem bez Polaków, o 23% i na Wspólnotę aż o 41%, tzn. o 2207 głosów. Wspólnota podwyższyła liczbę radnych do 6 i odniosła taki sam sukces jak w Milikowie. Pełna lista Niezależnych była bez Polaków, a jej lider uzyskał aż o 115 głosów mniej niż w poprzednich wyborach polski lider na tej liście. Z listy KDU z Polakami na 2., 4. i 6. miejscu oraz kolejnymi 6 Polakami od miejsca 10. sukces odniosło dwóch z miejsc 2. i 6., a radny z 2. miejsca uzyskał przewagę przeszło 180 głosów nad czeskim liderem listy. ODS z niepełną listą (10), i oczywiście bez Polaków, zanotowała spadek głosów o 50% i wprowadziła tylko 1 radnego zamiast 3 jak w poprzednich wyborach. Nie odegrał żadnej roli pojedynczy kandydat z 235 głosami, jak również lista KSCM z trzema kandydatami bez Polaków i tylko 587 głosami. Te wybory to niewątpliwie sukces Polaków (stosunek radnych 8:15), który napawa optymizmem przed tegorocznymi wyborami.

Odłączenie Wędryni od Trzyńca miało na pewno dodatni wpływ na rozwój gminy. Dzięki aktywności Polaków w przedstawicielstwie gminnym, w życiu kulturalno-społecznym, stosunki polsko-czeskie układają się pozytywnie.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1348	**323**	**129**	**23,96**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	0	**15**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	**0**	Niez. 1 13/**3/1** Niez. 2 14/**3/1**	Niez. 1 15/**2/1** Niez. 2 14/**4/2** ČSSD 10/**3/2**
Suma głosów na polskich kandydatów	**0**	**905+886**	**638+704+307**
Ilość wyborców/ do urn przyszło/%	**0**	1031/672/**65,28**	1042/617/**59/21**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/radni	**0**	**0**	5/520/**1**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/radnego	**0**	**298/392**	**154/195**

Ropica. Gmina na dosyć dużym terytorium, tu jeszcze ciągle niemal 1/4 ludności deklaruje w spisie ludności narodowość polską. Koło PZKO wynajmuje w budynku gminy salę. Polska szkoła małoklasowa z 22 uczniami jest pod czeską dyrekcją. Jej także podlega polska klasa w sąsiednich Nieborach. Dane z roku szkolnego 2001/02 mówią o 29 uczniach, rok 1996/97 to 22 (cztery klasy), a więc aktualna liczba nie wygląda tragicznie, gdyby nie piąta klasa 9, a pierwsza 3 uczniów.

Pierwsze wybory w roku 1998 były pewnym sondażem wyborców. Żadne z dwu ugrupowań niezależnych nie wystawiło pełnej 15-osobowej listy. Niezależni 1 wystawili listę z 13 kandydatami i na niej znalazło się trzech Polaków na miejscach 4.,7. i 13. Jeden z nich został radnym (był na drugim miejscu, co do ilości oddanych na niego głosów – tylko o 50 głosów mniej niż czeski lider tej listy). Na listę Niezależnych 2 wśród 14 kandydatów było również 3 Polaków na miejscu 2., 10. i 11. i jeden z 2. miejsca został radnym (prezes Koła PZKO). Warto tu wspomnieć, że trzecim radnym popierającym dwu pozostałych była radna z Ropicy z drugiego ugrupowania, wprawdzie nie Polka, ale mężatka w polskiej rodzinie. Wyciągając wnioski z tych wyborów, społeczność polska zmobilizowała się i w roku 2002 na liście Niezależnych 1 (pod piękną nazwą Za Zdrowszą Ropicę) wystawiła na 15 kandydatów 2 Polaków i 1 został radnym znów z drugim wynikiem oddanych głosów. Druga lista Niezależnych 2 (Za Rozwój Ropicy) miała na 14 kandydatów 4 Polaków i 2 zostało radnymi, oraz sympatyzująca z nimi radna z poprzednich wyborów. Na pełnej liście CSSD było 3 Polaków na 1., 8. i 13. miejscu i dwóch z 8. i 13. miejsca zostało radnymi. Lista Wspólnoty była tylko 5-osobowa, a wynik 520 głosów dał jej liderowi miejsce radnego. A więc rewelacyjny sukces (6 Polaków i 1 osoba wspierająca na 15 radnych), ale spadku przeciętnej liczby głosów oddanych na 1 Polaka i polskiego radnego niemal o połowę nie da się rozsądnie wytłumaczyć. O ile byłoby więcej chętnych i lista Wspólnoty byłaby pełna, to byłaby taka przewaga, którą do tej pory opisywałem tylko w Milikowie i Łomnej Dolnej.

WŁADYSŁAW DRONG

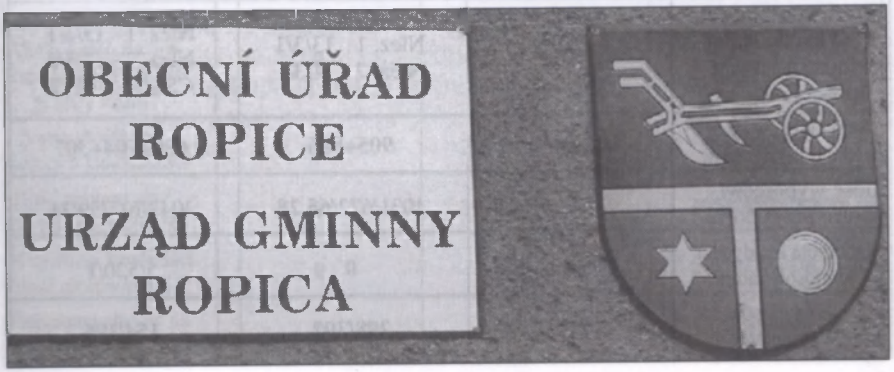

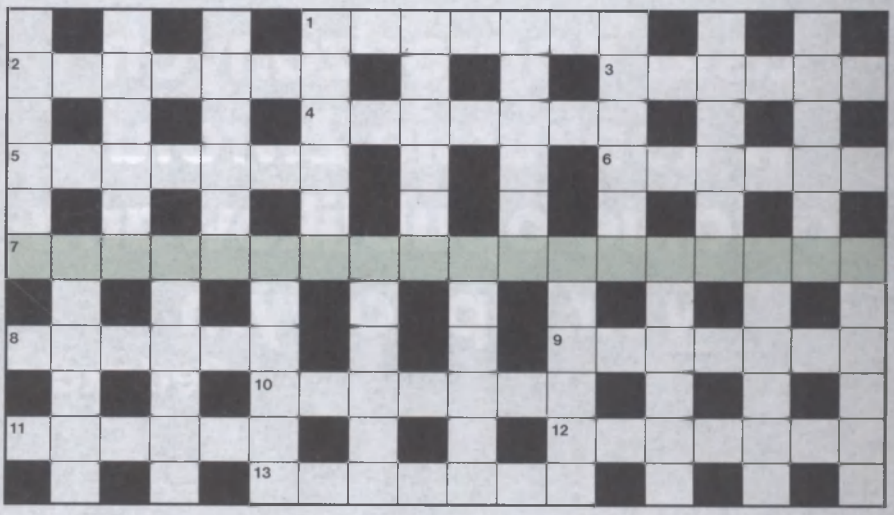

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

POZIOMO: 1. Pociecha babci lub dziadka. – **2.** Łukowaty skok konia. – **3.** Płaskorzeźba. – **4.** Duża liczba ludzi. – **5.** Polacy poza granicami Polski. – **6.** Młody kozioł. – **7.** ROZWIĄZANIE DODATKOWE. – **8.** Samogon. – **9.** Szczyt w Tatrach Zachodnich. – **10.** Aktor, reżyser, pedagog (Juliusz, 1885–1947). – **11.** Brak kart jakiegoś koloru w brydżu. – **12.** Stolica Cypru. – **13.** Główne miasto prowincji Ontario w Kanadzie.

PIONOWO (w kolejności alfabetycznej):
ANGLIK, BLIŹNI, EGOIZM, JABŁOŃ, JAGNIĘ, KLIPER, KRAKUS, KRATER, KRESKA, LETARG, LUGANO, OFICER, OSTRAK, PATRON, ULOTKA, WAGARY, ZAROST, ZIARNO.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy przesyłać do końca czerwca.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru kwietniowego:
NOWINA ZŁA RZADKO SIĘ ODMIENI

Nagrody książkowe wylosowali: Jan Musioł – Trzyniec 6
Zbigniew Ożóg – Bogumin Skrzeczoń

Lista nagrodzonych w konkursie Zwrotu zostanie opublikowana w nr. lipcowym

Redakcja

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: **POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ**
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: **ELŻBIETA STRÓŻCZYK** (redaktor naczelny), **CZESŁAWA RUDNIK** (redaktor), **ELŻBIETA KOLBER** (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: **ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,**
tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: **Kazimierz JAWORSKI,**
Krzysztof NOWAK, Lidia PAWLAS, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

LIPKA

Powstała w roku 1999 przy Polskiej Szkole Podstawowej w Bukowcu jako Zespół Pieśni i Tańca. Młodzi tancerze Lipki są uczniami bukowieckiej szkoły. Lipka to też słynna już kapela, jej członkowie, kształceni w jabłonkowskiej Podstawowej Szkole Artystycznej, są uczniami jabłonkowskiej PSP, część już Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Kapela Lipki działa więc pod egidą PSP i PSA w Jabłonkowie.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

CIERLICKO

Sztuczne jezioro na rzece Stonawce – Zapora Cierlicka

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

7/2006

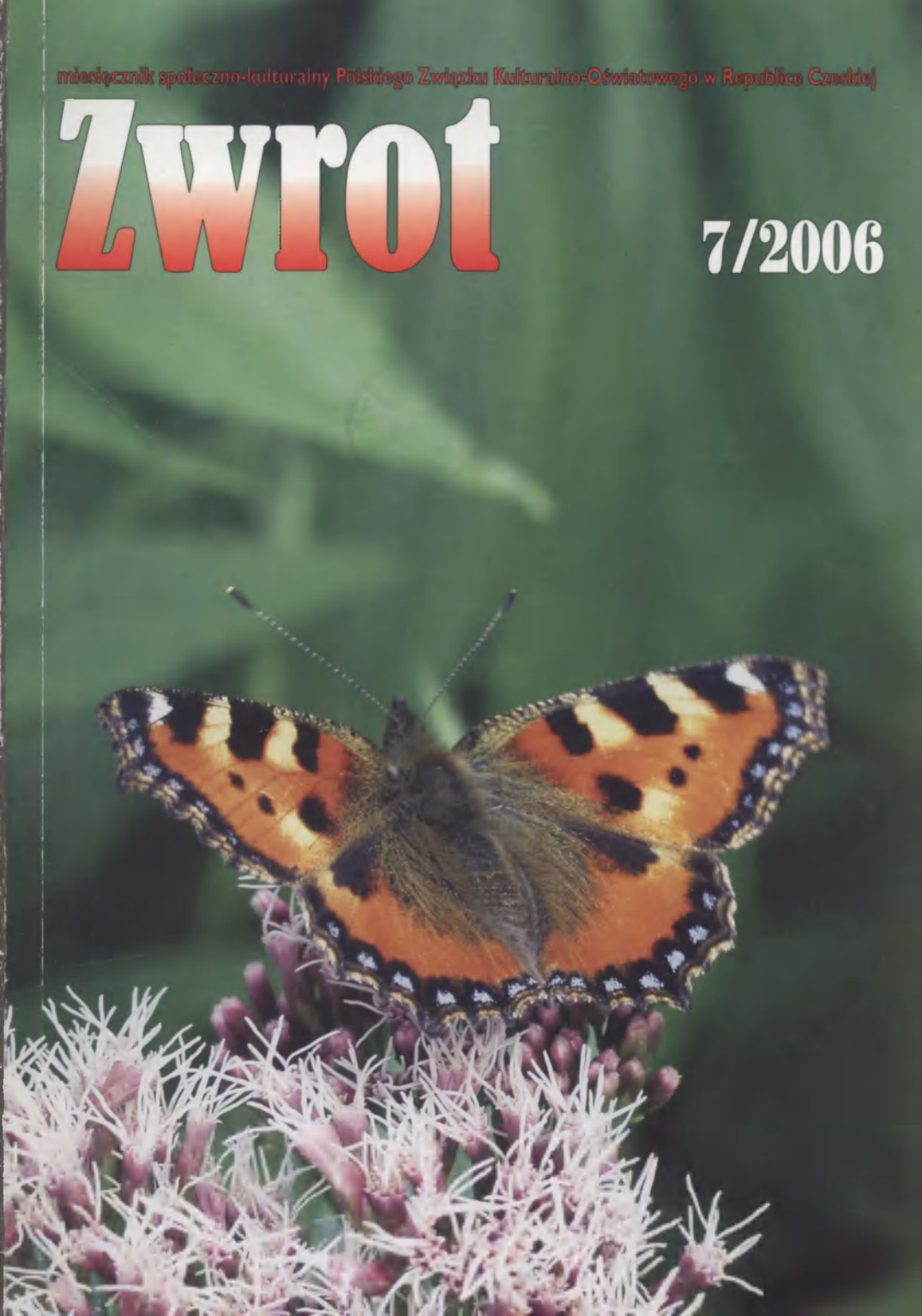

TACY BYLIŚMY

Chór Koła PZKO w Gutach w roku 1956,
a poniżej działający tu w latach siedemdziesiątych ub. wieku
zespół taneczny Koła Młodych.
Fotografie udostępnił redakcji Jan Myrdacz.

G III 6/2006

Rok LVII, Nr 680
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

Zwrot

7/2006

Z okładką: Lato z rusałką... pokrzywnikiem

W NUMERZE

2	Początki nowoczesnej historiografii a kontakty polskich i czeskich historyków (cz. II)	ROMAN BARON
8	Szkoła Wydziałowa w Karwinie Solcy (wspomnienia)	IRENA GAŁUSZKA
15	Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1852–1918 (cz.III)	BOLESŁAW ORSZULIK
21	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (14)	WŁADYSŁAW MILERSKI
27	Wspomnień sybiraka ciąg dalszy	WŁADYSŁAW MARTYNEK
32	Kronika: Transgraniczne badania historyczne, Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny, „Miyszani owiec", Sto lat budynku polskiej szkoły w Oldrzychowicach, Teatr z Łomnej Dolnej, Przy grobie J. Ondrusza, Stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim, Oszeldówka po raz 53., „Stary bacza" w Bukowcu, Wystawa i prezentacja książki, Festiwal mniejszości narodowych w Karwinie	
48	Poezja Stanisława Srokowskiego	
50	Lektura na lato: Wędrówka Metaxy	
52	Poranek poetycki w gimnazjum	C. R
53	Kapryśne (nie tylko) królestwo	WŁADYSŁAW KUBIEŃ
55	Na naszej scenie	CZESŁAWA RUDNIK
63	Nie zapominajmy o nich: pedagog i działacz społeczny Jan Korzenny	CZESŁAW GAMROT
65	Echo wydarzeń muzycznych	KRYSTYNA SUSZKA
68	Trybuna czytelników	
71	Śmiej się razem z nami	
75	Opowiadania na szarą godzinę	DAR. JOCHEL
76	Mozaika	ANNA BOSZCZYK

Numer zamknięto 19. 6. 2006

POCZĄTKI NOWOCZESNEJ HISTORIOGRAFII A KONTAKTY POLSKICH I CZESKICH HISTORYKÓW (II)

Zwłaszcza przełom wieków skłaniał do zintensyfikowania polsko-czeskich kontaktów społeczno-naukowych, które objęły także nauki historyczne. Podczas Zjazdu Historyków Polskich twórca czeskiej pozytywistycznej szkoły historycznej nawiązał szereg kontaktów z polskimi kolegami. Jednak szczególna nić porozumienia i sympatii zaczęła łączyć Golla z czołowym wówczas polskim historykiem prawa Balzerem. W liście pisanym jeszcze przed odjazdem z Krakowa (Hotel Saski, 9 czerwca 1900 r.) Goll napisał do niego: *Ctěný pane Kolego! Ty dny v Krakově přinesly mi mnohé pěkného a nového. K nejpěknějším a nejcennějším bude náležet, že jsem se tu setkal s Vámi. Z toho „flirtu" bude přece jen něco více. Váš Goll.* Odpowiadając niespełna tydzień później (15 czerwca), Balzer w równie pięknych słowach zwrócił się do Golla oraz podziękował mu za jego monografię *Čechy a Prusy ve středověku* (1897). W zamian wysłał własne prace za wyjątkiem jednak *Genealogii Piastów* oraz *Historii ustroju Austrii*, gdyż ich już nie posiadał. W kolejnym liście dziękował za ČČH oraz zamieszczoną w nim relację ze zjazdu historyków polskich, w imieniu których wyrażał podziękowanie dla Golla i za jego pośrednictwem również dla Bidla.

Obaj naukowcy utrzymywali korespondencję przez szereg kolejnych lat, aczkolwiek z upływem czasu wymiana listów stawała się coraz rzadsza. Często natomiast rozważali możliwość spotkania (*plan spotkania...?* - pisywał nieraz Goll), które w końcu udało się urzeczywistnić. Wiosną 1911 r. Goll odwiedził państwa Balzerów we Lwowie, żałując przy tym, iż nie uczynił tego znacznie wcześniej. Niezwłocznie po przyjeździe do krakowskiego Hotelu Pollera wysłał list następującej treści: *Velectěný pane kolego. Přijel jsem právě do Krakova. Děkuji Vám i paní vděčně za laskavé přijetí. Když vzpomínám, že od toho roku (1900), co jsme se viděli v Krakově, uplynulo více než desetiletí, lituji, že jsem do Lvova přijel teprve toho roku. Byl bych mohl v tomto desetiletí přijet častěji. Vaše přátelská laskavost způsobila i to, že se mne špatné počasí nedotklo. Aby to bylo dobré amen. Končím. Do zobaczenia! Ale: gdzie plan spotkania? Wasz Goll.*

Zwłaszcza w pierwszym okresie znajomości i przyjaźni rozwijali różne plany współpracy. Ich inicjatorem był przede wszystkim Goll, który proponował na przykład wymianę studentów historii pomiędzy czeskim uniwersytetem w Pradze, a polskimi w Krakowie i Lwowie, wymianę czasopism (głównie ČČH i Studiów do dziejów prawa polskiego) czy też prosił o infor-

macje w celu ewentualnego zatrudnienia polskich naukowców w Pradze. Przykładowo w liście z 15 listopada 1901 r. stwierdził m.in.: *Mám v Hist. Semináři ve svém oddělení 30 studujících. Z nich polovina umí tolik polsky, aby mohli polsky číst. My bychom měli posílat vždy několik studujících na 2 semestry do Krakova nebo Lvova et vice versa (nejen filology). Nemáte u Vás docenta pro starý věk (římskou a řeckou historii)? My bysme si ho vzali k nám za extraordinari (...) ergo do widzenia. Váš Goll.*

Nie obeszło się jednak też bez zarzutów Golla pod adresem polskich historyków, którzy nie przysyłali swych dzieł oraz jego zdaniem zbyt mało uwagi poświęcali pracom czeskich kolegów. Redaktor ČČH utyskiwał i ubolewał nad tym, stwierdzając: *Když jsem opouštěl Krakov v létě 1900 r., odcházel jsem s iluzemi, že nastane větší literární vzájemnost aspoň v historii. Ale právě naopak! I Akademie mi své publikace posílala pořádněji, pokud jsem nebyl členem. Kwartalnik dosud nic nepřinesl o knize Bidlově a Dembiński též zapomněl na slíbený referát o knize Šustově (Pius IV). My & Č. Č. Hist. skoro v každém čísle Vás máme.* W podobnym duchu pisał Goll też nieco wcześniej: *Byl bych rád měl i jiné historické pojednání (např. Abrahamové) z jubilejního spisu Lvovského (...) ani Moravského Dějiny Univerzity jsem nedostal a ČČH přec dost referuje o polských věcech* (list 26 grudnia 1900 r.).

Były już wówczas następca założyciela Kwartalnika Historycznego Ksawerego Liskego (nadal jednak członek komitetu redakcyjnego) tłumaczył ten stan przebiegającą wtedy zmianą pokoleniową: *W ogóle nie bardzo teraz wesoło w świecie historyków polskich. Minęły czasy Szujskiego, Kalinki, Pawińskiego, Liskego; z starszych, którzy jeszcze zostali, wielu zamilkło, jak Smolka, młodsi jakoś nie bardzo wybijają się do góry. Odbija się to do pewnego stopnia na naszym organie, kwartalniku, który niegdyś był daleko lepszym, niż dzisiaj, tym proszę także wytłumaczyć pewne braki w omówieniu publikacji czeskich; wszak nawet o ważniejszych polskich nie często znajdą się tu recenzje... przy tej sposobności natarłem uszu Dembińskiemu, że nie napisał dotąd o Šuście – przyrzekł poprawę.* Strofowanie Bronisława Dembińskiego (1858-1939) przyniosło przynajmniej taki skutek, że napisał on list do Golla. Tłumaczył w nim, dlaczego do tej pory nie napisał zapowiedzianych recenzji: *Miałem w Sem. Historycznym Czecha i dałem jemu książki do gruntownego referatu. Trzymał je długo, w końcu rozchorował się i dopiero (...) otrzymałem książki z powrotem. Zresztą przygotowaniem i drukowaniem materiałów* [*Źródeł do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski*, Lwów 1902 – R. B.] *tak byłem zajęty, że wszelkie inne prace zostały na dalszym planie.* Natomiast Balzer, tłumacząc zwłokę w odpowiedzi chorobą i nadmiarem obowiązków, uspoka-

jał też czeskiego przyjaciela: *Proszę tej zwłoki nie tłumaczyć jako dalszy objaw rwania się stosunków między historykami czeskimi a polskimi, owszem, przyznam się do mojej słabej strony, że ten, z którym tyle flirtowałem w Krakowie, pozostał równie miłym i drogim mojemu sercu, że często o nim myślę, a zawsze się cieszę, kiedy choć listownie mogę z nim rozmówić* (list 6 lutego 1902 r.).

Szczególną okazję do wymiany listów stanowiły w późniejszym okresie kolejne zaszczytne stanowiska i odznaczenia obu uczonych. Goll został wybrany rektorem czeskiego uniwersytetu w Pradze (1907/8), a Balzer otrzymał tytuł doktora honoris causa tegoż uniwersytetu [*Dějiny Univerzity Karlovy 1348-1990*, pod red. F. Kafki, J. Petráňa, Praha 1997, s. 342; P. Dąbkowski, *Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858-1933)*, Lwów 1934]. W liście z 27 stycznia 1908 r. ówczesny rektor napisał w tej sprawie: *Česká fil. fakulta ráda by Vás přičítala mezi své doktory fil. hon. c. a mně bylo uloženo, abych se Vás zeptal, zdali byste ten titul od nás přijal. K dotazu ovšem připojuji svou prosbu, abyste tak učinil.* Odpowiadając, Balzer oświadczył: *Cenię go sobie podwójnie: najpierw dlatego, że pochodzi od Was Czechów, a po wtóre i dlatego, że pochodzi od Uniwersytetu, który mimo krótkiego stosunkowo czasu istnienia potrafił tak wysoko wznieść sztandar nauki.*

Goll z wielką sumiennością dbał o to, by zapewnić dla potrzeb naukowo-dydaktycznych czeskiego uniwersytetu w Pradze nowe polskie publikacje i czasopisma. Niektóre jego wysiłki w tym kierunku wspomniano już powyżej. W przypadku czasopism proponował wymianę ze współredagowanym przez siebie ČČH. Należy przypuszczać, iż zamierzał w ten sposób także docierać z osiągnięciami czeskiej historiografii do środowisk polskich historyków i humanistów oraz przyczyniać się do podtrzymywania więzi i kontaktów polskich i czeskich badaczy. Kiedy jeden z głównych polskich współpracowników ČČH powołał do życia i zaczął redagować miesięcznik Świat Słowiański (1905-1914), Goll bezzwłocznie zwrócił się do niego. Koneczny odpowiedział długim listem, w którym przystał na propozycję wymieniania czasopism. Zapoznał również adresata z koncepcją pisma, kręgiem autorskim (Małecki, Balzer, Jabłonowski, Morawski itd.) oraz prosił o szczegółowe uwagi i rady odnośnie pierwszego numeru. Poza tym zwracał się z prośbą o artykuły wybitnych czeskich naukowców, argumentując przy tym: *Zależy nam tak bardzo na tym, żeby od pobratymczych narodów (a zwłaszcza Czechów) mieć współpracowników także jak najpoważniejszych – niechajże więc W Pan Profesor da dobry przykład i pociągnie za sobą innych Czechów.* Kiedy w następnym roku Goll obchodził jubileusz 60-lecia urodzin, Świat Słowiański nie omieszkał przybliżyć czytelnikom sylwetkę jubilata oraz przygotowaną przez jego

uczniów uroczystość. Czy członkostwo Golla w krakowskim Klubie Słowiańskim, którego organem był właśnie Świat Słowiański, miało jakiś wpływ na kontakty czeskich i polskich historyków, trudno na obecnym etapie badań wyrokować.

O ile Goll utrzymywał kontakty przede wszystkim z polskimi ośrodkami naukowymi w Galicji (Kraków i Lwów), jego wychowanek Bidlo już przed odnowieniem studiów historycznych na nowo otwartym Uniwersytecie Warszawskim [*Tradycje i współczesność. Księga pamiątkowa Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 1930-2005*, pod red. J. Tyszkiewicza, Warszawa 2005] nawiązał również współpracę z warszawskim środowiskiem historyków. Najwcześniej bodajże z Tadeuszem Korzonem (1839-1918), któremu przesłał swą edycję poświęconą braciom czeskim. Korzon, dziękując za przesyłkę, stwierdził, że przekaże tę publikację członkowi Jednoty Braci Czeskich w Warszawie Justinowi Felixowi Gajslerowi, zajmującemu się także historią. Natomiast długoterminowe współdziałanie zaproponował Bidlowi redaktor powstającego właśnie Przeglądu Historycznego Jan Karol Kochanowski (1869-1949). W liście z datą 20 grudnia 1904 r. Kochanowski zwracał się doń z prośbą pisania sprawozdań z czeskiego ruchu historycznego, gdyż chciał: *aby Przegląd nasz był istotnie w niektórych działach przeglądem rozwoju metod dziejopisarstwa ogólnego, a zwłaszcza pobratymczego*. W jednym z kolejnych listów zgodził się na propozycję wymiany wydawnictw i obiecał przekazać swoim kolegom prośbę wysyłania ich prac do ČČH. Przy tej okazji nadmienił: *Czytuję go zawsze z wielkim zajęciem i winszuję Wam serdecznie tej zapobiegliwości, pracy i umiejętności, z jaką to pismo, mogące za wzór służyć, jest prowadzone*.

Jednak sądząc na podstawie ilości zachowanej korespondencji, Bidlo przyjaźnił się i współpracował zwłaszcza z krakowskimi historykami Wacławem Sobieskim (1872-1935), Janem Ptaśnikiem (1876-1930), Franciszkiem Bujakiem (1875-1953) i Konecznym oraz lwowskim historykiem Stanisławem Zakrzewskim (1873-1936). Największa aktywność naukowa Bidla przypadła jednak na okres międzywojenny. Wtedy też rozwijał on najszersze i najbardziej intensywne kontakty ze środowiskiem historyków polskich. Szczególnie widoczny w tym względzie był jego udział w powstaniu Federacji Towarzystw Historycznych Europy Wschodniej w 1927 r. oraz w VII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych, który odbył się w Warszawie w 1933 roku [J. Kłoczowski, *East Central Europe in the historiography of the countries of the region*, Lublin 1995].

Na przełomie XIX i XX wieku historycy polscy okazjonalnie kontaktowali się również z historykami czeskimi spoza Pragi. W sprawie wymiany publikacji oraz pomocy w pracy naukowej krótko korespondowali ze sobą

Ulanowski i krajowy archiwista morawski Vincenc Brandl (1834-1901), a także Balzer oraz jego uczeń Przemysław Dąbkowski (1877-1950) i brneński historyk, jeden z pierwszych uczniów Golla, František Kameníček (1856-1930). Ostatni z wymienionych wysłał Balzerowi drugi zeszyt swej zasadniczej pracy *Zemské sněmy a sjezdy moravské 1526-1628*. Tym dziełem był również zainteresowany Dąbkowski, który, powołując się na Kadleca, prosił o jego wypożyczenie. Kameníček uczynił zadość tej prośbie, pożyczając oba tomy z Krajowej Biblioteki Morawskiej (Moravská zemská knihovna), a niedługo potem wysłał już wszystkie trzy tomy jako dar dla Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich we Lwowie (Dąbkowski był tam adiunktem, a Balzer dyrektorem). W tej samej sprawie Dąbkowski korespondował również z historykiem opawskim Vincencem Praskiem (1843-1912), którego ponadto prosił o jego artykuł opublikowany w czasopismach Koleda i Selský archiv. Za tę przysługę wysłał Praskowi swoją nową pracę (wykorzystał w niej otrzymane materiały) wraz z dedykacją.

Aczkolwiek pierwsza wojna światowa nie oznaczała zasadniczych zmian w ogólnym rozwoju historiografii [G. G. Iggers, *Dějepisectví ve 20. století*, Praha 2002], należy przypuszczać, iż jej przebieg utrudnił kontakty polskich i czeskich historyków. Z okresu wojny (1916 r.) pochodzi jedyny, i to lakoniczny, list Golla do Balzera. Nadawca dziękuje w nim za książkę i wyraża swoją radość z wiadomości, że Balzer jest już ponownie w domu. Kończy zaś tradycyjnym zapytaniem: *Plan spotkania...?*. Nie można wykluczyć, iż był to zarazem ich ostatni kontakt listowny. Natomiast jedyny znany list z korespondencji Golla ze Smolką nosi datę 5 kwietnia 1914 roku. Smolka, który był wówczas dyrektorem Muzeum Czartoryskich, w osobistym i przyjaznym tonie informuje w nim czeskiego przyjaciela o planowanym na maj posiedzeniu AU, „zazdrości" jego planów wakacyjnych (wyjazd do Grado) oraz cieszy się na spotkanie z państwem Gollami i ich córką w lipcu w Krakowie.

Lata powojenne należały do najtrudniejszych zarówno w życiu Golla jak i Smolki. Lojalizm wobec tronu przypłacił Goll utratą stanowiska redaktora w założonym przez siebie ČČH, a przede wszystkim izolacją społeczną i radykalnym obniżeniem statusu materialnego. Z kolei Smolka niechcący doprowadził do utraty swej posady dyrektora Muzeum, a na skutek intrygi niechętnych mu osób został pozbawiony możliwości prowadzenia wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ostatnie lata życia spędził w Lublinie, gdzie prowadził wykłady w nowo powstałym Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Kiedy w 1923 r. wybierał się do Polski Pekař, jeden z najbardziej znanych wówczas czeskich historyków, Goll polecił mu odwiedzić Smolkę. Goll zalecał też Pekařowi, by w Krakowie spotkał się z Moraws-

kim, piastującym wówczas stanowisko prezesa PAU. Niedługo potem ČČH zamieścił nekrolog Smolki (Český časopis historický, 30, 1924, ss. 657-658). Dziękując Pekařowi za otrzymane z Polski wieści, stwierdził, iż wywoływały one w nim wiele wspomnień, zwłaszcza związanych z Krakowem. Jeden z najwybitniejszych czeskich historyków i zarazem polonofil Jaroslav Goll zmarł w 1929 roku.

Wyraźną cezurę w kontaktach polskich i czeskich historyków stanowiły zmiany polityczne spowodowane pierwszą wojną światową. Upadek Austro-Węgier oraz powstanie Polski i Czechosłowacji wytworzyły bowiem odmienne warunki społeczno-polityczne, które nie pozostały bez wpływu na kontakty naukowe pomiędzy obu (względnie trzema) narodami. Spory graniczne wpłynęły negatywnie nie tylko na polityczne stosunki polsko-czechosłowackie, lecz również na współpracę naukową i stan relacji międzyludzkich. Nieistniejąca w czasach monarchii habsburskiej granica państwowa na drodze pomiędzy Pragą i Krakowem czy Lwowem zaczęła dodatkowo utrudniać działania tym, którzy zamierzali nadal rozwijać czesko-polskie kontakty w dziedzinie nauk historycznych. Pomimo tego także w okresie międzywojennym po obu stronach nie zabrakło osób dążących do koordynowania działań i szerokiej wymiany myśli naukowej. Temat ten zasługuje jednak na osobne opracowanie.

ROMAN BARON

Fot. FRANCISZEK BAŁON

SZKOŁA WYDZIAŁOWA W KARWINIE SOLCY
Wspomnienia (cz. 2)

Coraz częściej mówiono o zbliżającej się wojnie i znakach, które ją ponoć zapowiadały. Bo oto wiosną 1939 roku wielka czerwona łuna ukazała się na niebie i ciągnęła się szeroką wstęgą ze wschodu na zachód. Ponoć, mówili ludzie, to krwista droga, którą pociągną wojska, szerząc za sobą mordy i pożogę. Te niepokojące wieści stały się niestety wkrótce rzeczywistością.

Niemcy karwińscy zachowywali się coraz butniej i agresywnej. O każdym Polaku, mniej lub bardziej politycznie zaangażowanym, spisywali opinię, czyli tzw. Führungszeugnis.

Dobrze poinformowane źródła donosiły, że 1 wrzesień 1939 r. będzie dniem napaści hitlerowskiej na Polskę i dniem rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Pomimo to oczekiwano tej chwili ze względnym spokojem. Jeszcze 31 sierpnia 1939 roku zostały wypłacone gaże wszystkim nauczycielom. W tym dniu odbyła się także ostatnia konferencja kierowników szkół, gdzie poinformowano obecnych, że każdy funkcjonariusz państwowy musi w razie wojny pozostać na miejscu. Nieoficjalnie jednak podano do wiadomości, że należy przed okupantem szukać schronienia w głębi Polski. To było zalążkiem exodusu ludności, jaki mieliśmy obserwować w pierwszych tygodniach wojny. Nastał ogólny chaos.

Jedynie Niemcy i ich poplecznicy przechadzali się po ulicach miasta z szyderczym uśmiechem. Pojawiali się i tacy, którzy nosili na lewym ramieniu czerwony pasek z czarną swastyką na znak, że są powołani do przejęcia władzy. Na budynkach prywatnych i publicznych zaczęto wywieszać flagi hitlerowskie. Dochodziło przy tym do starć pomiędzy cywilną ludnością niemiecką i polską. Rozpoczął się terror i mordy, których pierwszą ofiarą stał się burmistrz miasta Karwiny dr Wacław Olszak. Zamordowano go w budynku dyrekcji szybu Głęboki, tzw. Tiefbauschacht w Karwinie. Mordu dokonali karwińscy hitlerowcy, urzędnicy kopalni, w obecności młodego hrabiego Hansa Larischa-Mönnicha. Całe zajście obserwował z ukrycia sztygar kopalni Franciszek Szewieczek. Następnym mordem było zastrzelenie kilku karwiniaków Polaków, ludzi absolutnie niewinnych, w lasku koło kopalni Barbara. To był wstęp do okrucieństw, jakie stosowali hitlerowcy i ich poplecznicy-kolaboranci na terenie Karwiny i w jej okolicy.

Jak zimny prysznic podziałał na wszystkich transparent rozciągnięty w poprzek drogi w Dziećmorowicach Kąkolnej „Vítáme Vás" na cześć wkraczającej armii hitlerowskiej. Rozpoczęły się masowe aresztowania i transporty do obozów koncentracyjnych.

Zamknięto szkoły, a nauczycieli odtransportowano w pierwszej kolejności do obozów koncentracyjnych. Tylko nielicznym udało się „załapać" do ciężkiej pracy fizycznej w kopalniach lub przy pracach ziemnych czy w budownictwie. Z marnych zarobków zabierano 15% podatek, tzw. Polensteuer. Nie wolno było jeździć w wagonach kolejowych czy tramwajowych przeznaczonych tylko dla Niemców „Nur für Deutsche". W kinach widniało ogłoszenie: „Für Polen, Hunde und Zigeuner verboten" – dla Polaków, psów i cyganów wejście wzbronione.

Diabelskim pomysłem Niemców była tzw. Volkslista, która dzieliła ludzi na pięć grup: rodowitych Niemców, Niemców, należących do NSDAP przed wojną, obywateli, którzy co prawda nie byli Niemcami, ale zadeklarowali swą lojalność wobec Niemców. Czwartą grupę tworzyli ludzie, których trzeba było „nawrócić" na członków narodu niemieckiego. Do piątej grupy należeli Polacy, którzy nie otrzymali obywatelstwa niemieckiego i byli represjonowani. Otrzymywali okrojone do połowy kartki żywnościowe i odzieżowe, płacili 15% ze swych zarobków itd.

Gehenna wojenna miała się ku końcowi. Dyrektor Böhm przetrwał ją, jak często mawiał, dzięki Opatrzności Bożej. Lecz jakby mało było nieszczęść, jego nowy dom, który został zbudowany krótko przed wojną, został zbombardowany i legł w gruzach. Rodzinę przygarnęli znajomi.

Nauczyciele i uczniowie polskiej szkoły przy starym kościele w Karwinie, fotografowano 28.6.1949

Wreszcie nadszedł maj 1945 roku, a z nim koniec wojny. Dyrektor Böhm, acz z nadszarpniętym zdrowiem, rozpoczął znów pracę w szkolnictwie. Trzeba było pracować z natężeniem wszystkich sił, aby naprawić to, co zniszczyła prawie sześcioletnia okupacja hitlerowska.

Bogate pomoce naukowe z czasów przedwojennych zostały skradzione i zniszczone, księgi urzędowe spalone. Nie było podręczników polskich. Trzynastoosobowe grono nauczycielskie Szkoły Wydziałowej borykało się z ogromnymi trudnościami, by sprostać zadaniom dydaktyczno-wychowawczym.

Szkoła Wydziałowa w Karwinie Solcy miała 8 klas (4 klasy zasadnicze i 4 paralelki). Nie było ławek szkolnych, więc dzieci siedziały na krzesłach przy stołach po trzy osoby.

Społeczeństwo polskie odnosiło się bardzo przychylnie do szkoły, która od czasów przedwojennych cieszyła się dobrą opinią. Dyrektor starał się usilnie, by tę opinię zachować, względnie ją jeszcze poprawić. Zbierał wśród rodziców książki polskie, by stworzyć bibliotekę nauczycielską i uczniowską, starał się o wyposażenie gabinetów, sali rysunkowej, gimnastycznej i fizykalnej i wprowadził dożywianie młodzieży dzięki pomocy międzynarodowej akcji UNNRA.

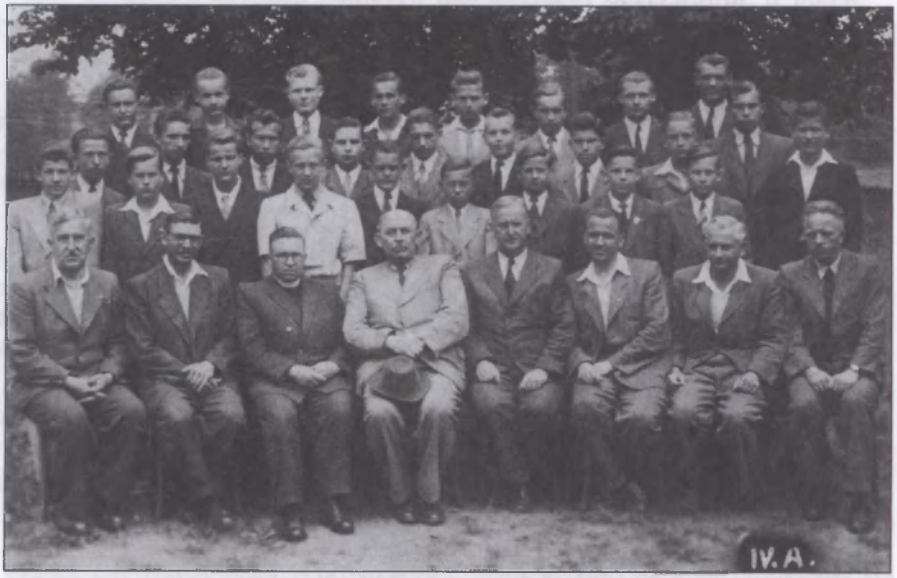

Nauczyciele i uczniowie klasy IV A szkoły wydziałowej przy starym kościele w Karwinie, fotografowano 24.6.1950

Już 2 grudnia 1945 roku zorganizowano w Pracy pierwszy wieczorek szkolny, a w czasie Świąt Bożego Narodzenia urządzono Gwiazdkę na wzór tradycyjnych Gwiazdek przedwojennych. Podobne gwiazdki i wieczorki szkolne odbywały się odtąd corocznie.

Niezapomnianą imprezą szkolną był zorganizowany w maju 1946 festyn szkolny w parku Domu Stalina (dawnej niemieckiej Turnhali) w Karwinie. Była to manifestacja narodowa, która zgromadziła tysięczne tłumy. Potężny pochód, przy dźwiękach kapeli, ruszył ze szkoły w Solcy przez miasto. Był upstrzony strojami krakowskimi, śląskimi i innymi, ponadto kwiatami, wstęgami i wozami alegorycznymi. Boisko przy Domu Stalina nie mogło pomieścić takich tłumów. Nie można była nadążyć z uzupełnianiem bufetów. Czysty zysk wyniósł 174 000 Kčs.

Nadeszły pierwsze wakacje powojenne. I tu znów szkoła stanęła na wysokości zadania. Jako jedyna urządziła własne letnisko w Bystrzycy nad Olzą. Takie letniska odbywały się również w następnych latach do czasu, gdy zarządzaniem letnisk zajęło się państwo.

Praca szkolna odbywała się w miarę normalnie, lecz zasadniczych zmian doznała od lutego 1948 roku. W kwietniu 1948 roku wyszła nowa ustawa szkolna, która wprowadziła w życie jednolitą szkołę o czterech stopniach:

Absolwenci i grono nauczycielskie Polskiej Szkoły Średniej w Karwinie Kopalniach (1948/49-1951/52)

I – 5-letnią ludową, II – 4-letnią średnią (dawniej wydziałowy), III – szkoły eliminacyjne (8-letnie gimnazjum i szkoły fachowe), IV – szkoły wyższe. Zmieniono plany nauczania i wydano nowe podręczniki, które dla potrzeb polskiego szkolnictwa nauczyciele tłumaczyli na język polski.

Nastąpiła tzw. czystka osobista. Nauczyciele, którzy nie dostosowali się do nowych warunków, zostali usunięci lub przeniesieni na inne stanowiska. Nauczycielstwo czeskie i polskie tworzyło odtąd jednolity związek zawodowy ROH i wspólnie zaczęło się schodzić na różnego rodzaju konferencjach, posiedzeniach, szkoleniach itd.

„Pomny bojów plebiscytowych w latach 1919/1920 i ucisku narodowościowego z czasów I Republiki myślałem", wspomina dyrektor, „że takie łączenie się dwu narodowości jest czymś nienaturalnym. Później jednak okazało się, że taka sytuacja wnosi pewne pozytywne aspekty do szkolnictwa".

Sytuacja, chociaż pozornie, uspokajała się, więcej czasu można było poświęcić nie tylko pracy, lecz także wspólnej zabawie i kulturze (odczyty, teatr, wspólne imprezy jak np. Dzień Górnika, który odbywał się w pięknym parku zamkowym w Solcy i niestety odbił się destrukcyjnie na przepięknej zieleni i fachowym ukształtowaniu tego parku).

Robotnicy mieli pracę i zarobek, wprowadzono tzw. całoroczne plany

Przedstawienie Krakowiacy i górale w MK PZKO Karwina Solca koło r. 1950, po prawej prezes Koła Jan Böhm

pracy (dwulatkę 1946/48, pięciolatkę 1949/53), powstały nowe organizacje szkolne: Pionier, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej – SMP, współzawodnictwo w śpiewie, muzyce, recytacji, tańcu narodowym, PZKO organizowało liczne imprezy kulturalne, przy każdej szkole istniało Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Szkoły. Nauczyciele i młodzież szkolna uczęszczali na tzw. brygady, np. chmielowe (Żatec), wprowadzono stały zbiór papieru, żelaza i innych metali, tekstyliów itd. Szkoły współzawodniczyły pomiędzy sobą, otrzymywały premie, więc każdy starał się, by nie zostawać w tyle. Naturalnie, że w ten sposób szkole przybywało coraz więcej pracy i obowiązków, a dyrekcji odpowiedzialności. „Przesiadywałem", wspomina dyrektor, „często w szkole od rana do wieczora, chociaż często nie spotykałem się z uznaniem".

Od listopada 1948 roku Szkoła Wydziałowa w Solcy przeniesiona została z powodu szkód górniczych do szkoły naprzeciw starego kościoła. Budynek ten, wybudowany w roku 1896, mieścił za czasów austriackich polską szkołę ludową, prowadzoną przez siostry zakonne. Obiekt ten nie odpowiadał wymogom szkoły wydziałowej, nie było gabinetów, sali fizykalnej, rysunkowej, gimnastycznej itd.

Lata 60. XX w., prezes MK PZKO Karwina Solca Jan Böhm przemawia podczas imprezy Koła

„Dopiero w ciągu następnych wakacji", mówi dyr. Böhm, „urządzałem z nałożeniem wszelkich sił, wolnego czasu i energii gabinety, kuchnię szkolną, przeprowadzałem konieczne naprawy, bo budynek był również uszkodzony przez tąpnięcia górnicze. Z pomocą uczniów urządziliśmy i wyrównali także boisko szkolne".

Ku ogólnemu zadowoleniu uruchomiono kuchnię szkolną. Odtąd dzieci otrzymywały pełne ciepłe obiady za minimalną opłatą. Później z braku funduszów akcję tę zlikwidowano, a dzieciom podawano tylko mleko, herbatę, kawę, czasem kakao.

W roku szkolnym 1950/51 szkołę podzielono i utworzono szkołę średnią z czterema klasami i 142 uczniami w rejonie kolonii Henryk. Kierownikiem pedagogicznym został nauczyciel Ernest Sembol, który w następnym roku został mianowany jej dyrektorem.

W roku szkolnym 1951/52 utworzono polską paralelkę szkoły przemysłowej, która mieściła się również w budynkach naprzeciw starego kościoła. W następnym roku, tj. 1952/53, klasa przeprowadziła się do budynku szkoły przemysłowej w Karwinie 2 Kopalnie Centrum. Kierownikiem tej paralelki został inż. Wałoszek.

Nawet po odejściu tylu uczniów szkoła przy starym kościele była jeszcze tak liczna, że tworzyła 7 klas, tj. 4 klasy zasadnicze i 3 paralelki.

Niestety praca od rana do późnego wieczora zaczęła się odbijać na zdrowiu dyr. Böhma. Zaczęły się coraz częstsze pobyty w szpitalach. Wszystko świadczyło o tym, że siły już nie wystarczą na pokonanie wszystkich obowiązków i wymagań, jakie stawia dyrektorowi nowoczesna szkoła. Po 44 latach pracy nauczycielskiej było trzeba pożegnać się z ukochaną szkołą i przenieść się w stan spoczynku, co nastąpiło 31 sierpnia 1953 roku.

Ostatnie lata swojego życia poświęcił dyrektor Jan Böhm pracy w Kole PZKO w Solcy, którego był prezesem. Grał również w orkiestrze Zespołu Pieśni i Tańca Górnik (wiolonczela).

Do wszystkich schorzeń, jakie nękały dyrektora, dołączyła poważna choroba serca, która zakończyła jego pracowite życie 18 kwietnia 1963 roku.

Chociaż w tym roku mija 43 rocznica jego zgonu, żyje jeszcze spore grono karwiniaków, których pamięci polecamy tę garść wspomnień.

IRENA GAŁUSZKA

POLSKIE ŻYCIE TEATRALNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W LATACH 1852-1918 (CZ. III)

ORGANIZACJA TEATRU

Teatr, także amatorski, chcąc funkcjonować, musi posiadać odpowiednie warunki, takie jak: dostęp do repertuaru, do sali i sceny, możliwość organizowania zespołu, dysponowanie doświadczonymi siłami (kierownik, reżyser, scenograf itp.), zasoby finansowe, a dla bardziej ambitnych zespołów także możliwość doskonalenia pracy, powstanie choćby namiastki krytyki teatralnej itd. By teatr mógł się rozwijać, warunki te muszą ulegać ciągłej ewolucji, co jest równoznaczne z koniecznością doskonalenia jego form organizacyjnych. Organizacja bowiem pracy scenicznej jest obok repertuaru, jego realizacji scenicznej i oddziaływania społecznego podstawą instytucji, jaką jest teatr.

O tzw. „linii teatralnej" można mówić tylko wtedy, gdy wystawiane przez dany teatr sztuki dobierane są wg pewnych, z góry ustalonych kryteriów (np. ideowych, artystycznych itp.). Dla Śląska Cieszyńskiego owym wyznacznikiem repertuaru była rodzima twórczość dramatyczna (ogólnopolska i śląska) ze szczególnym uwzględnieniem, zwłaszcza w ostatniej fazie, tematyki patriotycznej, przeciwstawiania się tandecie, łączenia słowa scenicznego z muzyką i tańcem. To zadecydowało, że organizatorzy śledzili pojawianie się drukowanych sztuk w innych dzielnicach polskich (Galicja, Górny Śląsk, Królestwo, Wielkopolska), ale także repertuar zawodowych teatrów, głównie galicyjskich (Kraków, Lwów).

Najtrudniejsze pod tym względem były początki. W pionierskich bowiem poczynaniach teatralnych (1852-54), podejmowanych w warunkach sporadycznego docierania tu polskiej książki, nie istniały jakiekolwiek możliwości wyboru repertuaru. Inicjatorzy zmuszeni byli zdobywać go z zewnątrz, najczęściej w sposób przypadkowy z Krakowa. Głównym, jeśli nie jedynym, dostarczycielem pierwszych tekstów scenicznych był studiujący w tym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim Andrzej Cinciała. Do niego organizatorzy pierwszych polskich przedstawień, Paweł Stalmach i dr Ludwik Klucki, zwracali się z prośbami o dostarczanie polskich utworów. W o wiele lepszej pod tym względem sytuacji znalazło się amatorskie kółko Czytelni Ludowej. Korzystało ono z systematycznie zasilanego darami z całej Polski księgozbioru, zawierającego także utwory sceniczne, które zostały wyodrębnione w osobny dział, tworząc pierwszą na Śląsku Cieszyńskim biblioteczkę teatralną. Wszystkie skatalogowane sztuki pochodzą sprzed 1880 r.

Katalog rejestruje imponującą na owe czasy ilość tytułów (388). Systematyczne kompletowanie biblioteczki kontynuowano także po zamknięciu sceny w 1881 r.

W drugiej fazie polskiego życia teatralnego na Śląsku Cieszyńskim (koniec XIX i pocz. XX w.) sprawa zdobywania sztuk i gromadzenia ich w ośrodkach dyspozycyjnych pozostawała nadal ważnym problemem. Na skutek rozprzestrzeniania się ruchu scenicznego na całym niemal omawianym terenie powstające liczne zespoły amatorskie z dużym trudem zdobywały odpowiedni repertuar. Pojawiły się nowe tytuły sztuk drukowane w Krakowie, w Warszawie i w innych miastach pozaśląskich. Na pocz. XX w., zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu przed wybuchem wojny, kiedy do pracy teatralnej przystąpiło wiele zespołów amatorskich, owe potrzeby repertuarowe wzmogły się w większym jeszcze stopniu. Z pomocą organizatorom przyszła miejscowa prasa, która zamieszczała informacje o nowościach wydawniczych w dziedzinie polskiego scenopisarstwa, o nagrodzonych na konkursach utworach dramatycznych itp. Anonsom towarzyszyły zazwyczaj informacje o warunkach nabycia tych pozycji oraz zalecenia redakcji, by miejscowe amatorskie kółka z takich czy innych względów, najczęściej patriotycznych, sięgały po ów repertuar, co też z reguły spotykało się z natychmiastową reakcją. Owe różnorodne oferty reklamowały przede wszystkim polską dramaturgię, z której bogactwa, jakkolwiek nie zawsze łatwo dostępnego, korzystały zespoły cieszyńskie.

Wielkie zapotrzebowanie na sztuki teatralne na pocz. XX w. zmusiło cieszyńskich działaczy do zakładania w większych ośrodkach biblioteczek teatralnych. Wspomniana już biblioteka Czytelni Ludowej nadal wzbogacała swój stan posiadania. Podobną ambicję gromadzenia własnych, choćby najskromniejszych zasobów sztuk teatralnych, wykazywały wszystkie bardziej systematycznie pracujące zespoły. Z pomocą przychodziły im towarzystwa firmujące ich działalność, a także niekiedy osoby prywatne. Ze wzmianek prasowych i apeli towarzystw o nadsyłanie sztuk celem ich skupienia w jednym miejscu, a następnie udostępniania szerszemu ogółowi, można wnioskować, że takie punkty biblioteczne znajdowały się w wielu miejscowościach, a na pewno wszędzie tam, gdzie powstawały zalążki kostiumerni teatralnych (Cieszyn, Dziedzice, Karwina, Łazy, Bogumin, Jabłonków i in.).

Organizatorami pierwszego kółka amatorskiego na Śląsku Cieszyńskim byli Paweł Stalmach, Edward Świerkiewicz i Ludwik Klucki. Zorganizowany przez nich zespół składał się głównie z miejscowej inteligencji. Skupiał niewielu członków (prezentowane sztuki posiadały 3-6 ról męskich i 1-4 żeńskich) i był w dodatku zmienny. Praca z nieustabilizowanym zespołem nie była zapewne łatwa. Surowego i zupełnie nieprzygotowanego aktora trzeba

było uczyć nie tylko podstaw obcowania ze sceną (zachowanie, ruch, gest, sytuacje sceniczne itp.), ale z uwagi na posługiwanie się gwarą i słabą znajomość literackiej polszczyzny trzeba było najpierw uczyć poprawnej wymowy i akcentu. Te same kłopoty natury rekrutacyjnej i organizacyjnej posiadała później Czytelnia Ludowa. Największą trudnością było skompletowanie zespołu teatralnego, który miałby ambicję występować systematycznie. Najdotkliwiej dawał się we znaki brak odpowiednich sił żeńskich w zespole. Ta niekorzystna i kłopotliwa dla organizatorów przedstawień sytuacja miała swe źródło w ówczesnych warunkach społeczno-kulturalnych, w których nie było jeszcze miejsca dla szerszej w tej dziedzinie aktywności kobiet, a w początkach ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim szczególnie kobiet polskich. Dużą rolę odgrywały tu także uprzedzenia do aktorstwa, nieśmiałość wystąpienia publicznego, brak odpowiedniego przygotowania, również językowego itp. W dodatku mężatkom „nie wypadało" występować na scenie, chociaż zdarzały się wyjątki (np. A. Świerkiewiczowa), zaś z trudem pozyskana młoda aktorka dość szybko opuszczała zespół właśnie na skutek zamążpójścia. Owe trudności rekrutacyjne kobiet miały znaczny wpływ na dobór repertuaru, a tym samym determinowały określony styl pracy zespołu. Repertuar Czytelni analizowany pod względem liczby ról żeńskich w wystawianych sztukach potwierdza wyraźnie owe kłopoty organizacyjne. Na 98 tytułów i 191 ich wystawień przypada 18 sztuk z 1 rolą żeńską (38 wystawień), oraz 36 z dwoma rolami kobiecymi (62), nie licząc 3 melodramatów tylko z 1 rolą męską (5).

Po blisko dziesięcioletniej przymusowej przerwie teatr na Śląsku Cieszyńskim wkracza, począwszy od końca XIX w., w nową fazę organizacyjną. W ślad niedawnej działalności scenicznej Czytelni Ludowej rodzą się podobne inicjatywy podejmowane w innych miejscowościach przez różne instytucje. Inicjatorami byli nadal przedstawiciele inteligencji (nauczyciele, urzędnicy, księża), którzy też z reguły obejmowali kierownictwo i funkcję reżysera. Zmienił się jednak radykalnie skład socjalny zespołów. Obok inteligencji zaczęła na scenie występować młodzież wiejska i robotnicza, która w XX w., jeśli nie zdominowała przedstawicieli pozostałych warstw, to na pewno stała się równorzędnym partnerem w tej pracy kulturalno-oświatowej. W omawianym okresie działały też kółka jednolite w zakresie składu społecznego, jak nauczycielskie, chłopskie i robotnicze. Organizacja zespołów w drugiej fazie nie uległa większej zmianie. Nadal występowały trudności rekrutacyjne i fluktuacja członków. Powstały natomiast ośrodki, w których życie teatralne pulsowało żywszym i ciągłym rytmem. Do ważniejszych miejscowości należały: Cieszyn, Jabłonków, Dziedzice, Trzyniec, Karwina, Frysztat, Dąbrowa, Niemiecka Lutynia, Bogumin, Polska i Morawska Ostrawa

i in. Niebawem w ruchu tym wyspecjalizowały się dwie ważne instytucje: aktor-amator i reżyser-amator. Umiejętności te zdobywano poprzez samokształcenie i szczególne oddanie się amatorskiej pracy tych jednostek, które odznaczały się odpowiednimi predyspozycjami i talentem. Maria Bajorkówna, Antonina Szuścikowa, Józefa Friedlowa, Ludwik Eckert, Szczepan Sikora, Jan Szuścik, Jan Łysek, Władysław Dorula, Ferdynand Dyrna, Jan Żebrok – oto niektóre tylko nazwiska osób, które w omawianym ruchu teatralnym odegrały wybitną rolę aktorską lub reżyserską, a najczęściej w połączeniu obu tych funkcji. Należy przy tym podkreślić, że osoby te nie wiązały się z konkretnym towarzystwem czy miejscowością, lecz swoim doświadczeniem, pracą i talentem służyły całemu ruchowi, skutecznie przyczyniając się do wzrostu jego poziomu organizacyjnego i artystycznego.

Od początku XX w. pojawiły się inicjatywy zmierzające do zahamowania i wyeliminowania teatralnej tandety poprzez próby stworzenia odpowiednich instytucji o charakterze centralnym, których celem było ujęcie pewnej żywiołowości w ramy organizacyjne. Nie chodziło o kontrolę i zobowiązujące dyrektywy, lecz o przemyślany instruktaż, przykład i przekonywania. Akcję tę prowadziła inteligencja i jakkolwiek nie zdołano objąć nią całego ruchu, przyczyniło się to wydatnie do właściwego ukierunkowania tej dziedziny pracy oświatowej, pojmowanej jako ważny czynnik wychowania kulturalnego i narodowego. Pierwszą na szerszą skalę tego rodzaju akcję podjęła, a następnie rozwinęła Jedność. Utworzona w roku 1902 Sekcja Teatralna przy Zarządzie Jedności nie zdołała jednak utworzyć wzorcowego „teatru ludowego", członkowie sekcji skoncentrowali swą uwagę na niesieniu pomocy instruktażowej zespołom terenowym. Cały Śląsk Cieszyński podzielono na okręgi, wyznaczając dla nich z ramienia Sekcji odpowiedzialnych za pracę teatralną. Jedność, która ukończyła swą działalność w 1906 r., stworzyła mocne podstawy kontynuowania tej działalności przez inne towarzystwa. Macierz Szkolna, zakładając od 1906 r. swe koła w terenie, przejęła wszystkie agendy kulturalne rozwiązanej na jej rzecz Jedności. Zarząd Główny Macierzy przejął również opiekę nad amatorskim ruchem teatralnym, powołując w tym celu Subkomitet dla Teatrów i Chórów Amatorskich. Nie wykazał on jednak tej sprawności działania, jaką posiadała jego poprzedniczka – Sekcja Teatralna Jedności, chociaż dorobek teatralny Macierzy Szkolnej w latach 1906-1918 jest niemały.

Ważnym czynnikiem w dużym stopniu warunkującym działalność teatru jest jego baza materialna. Na Śląsku Cieszyńskim podstawy materialne dla funkcjonowania polskiego teatru organizowano od samego początku wyłącznie wysiłkiem społecznym. Pomimo ucisku narodowego organizatorom polskiego życia teatralnego udało się stworzyć, przy współpracy polskiej

społeczności, elementarne zasoby materialne, bez których jakakolwiek działalność sceniczna byłaby niemożliwa. Do zasobów tych należą sale i sceny wraz z ich podstawowym wyposażeniem, kostiumernie, finanse itp. Cieszyńska Czytelnia, zanim otrzymała siedzibę w Domu Narodowym (1901 r.), organizowała kolejno skromne widownie ze scenkami w 3 różnych lokalach. Duże trudności w zakresie zdobywania sal dla przedstawień wystąpiły później, kiedy amatorski ruch teatralny zaczął się szerzyć w terenie. W niektórych miejscowościach (Karwina, Frysztat, Bogumin i in.) towarzystwa wynajmowały dla tego celu i innych imprez kulturalnych obszerniejsze sale, w których instalowały sceny. W środowiskach wiejskich natomiast imprezy teatralne można było organizować jedynie w gospodach, w których z reguły znajdowały się większe pomieszczenia. W nich towarzystwa stawiały prymitywne scenki, początkowo wypożyczane, później także własne. Stopniowo sale gospód stawały się centrum kulturalnym wsi.

Na progu XX w., kiedy polskie życie kulturalne zaczęło się wyraźnie polaryzować w większych ośrodkach omawianego regionu, powstaje wysiłkiem polskiego społeczeństwa kilka placówek o charakterze domów narodowych: Dom Polski w Morawskiej Ostrawie (1900 r.), Dom Narodowy w Cieszynie (1901), Dom Polski w Bielsku (1902), dom Pracy w Karwinie (1903). Takim ośrodkiem kulturalnym przez pewien czas był Dom bł. Jana Sarkandra (dom Dziedzictwa) w Cieszynie. Równocześnie korzystano z większych sal w innych miejscowościach Zagłębia, np. w Polskiej Ostrawie, Boguminie, a zwłaszcza w Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie. Głównymi ośrodkami robotniczego życia kulturalnego na początku XX w. stały się tzw. domy robotnicze budowane wysiłkiem proletariatu, głównie poprzez robotnicze spółki spożywcze. Powstawały sukcesywnie w ośrodkach przemysłowych lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie: w Stonawie (1905), Bielsku (1906), Dąbrowie (1906), Suchej Górnej (1907), Karwinie na Sowińcu (1907), Cierlicku (1907), Czechowicach (1908), Trzyńcu (1908), Olbrachcicach (1908), Karwinie (Dom Proletariuszy Karwińskich – 1908), Cieszynie (1910), Orłowej (1911) i w innych miejscowościach.

Zabiegom wokół zdobywania i przystosowywania sal do celów teatralnych równocześnie towarzyszyła troska o wyposażenie scen w niezbędne dekoracje, stroje, rekwizyty itp. Z relacji prasowych wynika, że polskie zespoły amatorskie dużą wagę przywiązywały do oprawy scenicznej. Wysiłki scenograficzne wyraźnie zmierzały do realistycznego lub wręcz naturalistycznego kształtowania pudełkowej przestrzeni scenicznej. Było to naśladownictwo teatru zawodowego. Wzorem ówczesnej praktyki teatralnej, stosowanej z uwagi na duże koszta także przez sceny zawodowe, wykorzystywano sporządzone elementy dekoracji do różnych przedstawień. Do charakterys-

tycznych cech dekoracji sceny, niezwiązanej merytorycznie z treścią wystawianej sztuki, należało też malowanie kurtyny, której obraz w wielu miejscowościach posiadał akcenty patriotyczne, najczęściej podobiznę cieszyńskiej Wieży Piastowskiej. Kostiumom teatralnym, stanowiącym bardzo ważny element ogólnej scenografii, poświęcano również wiele uwagi. Równolegle z doraźnymi zabiegami w zdobywaniu kostiumów dla przygotowywanego aktualnie przedstawienia (szycie, sprowadzanie, wypożyczanie) zapobiegliwe zespoły tworzyły własne szatnie teatralne, z których zbiorów, stale uzupełnianych, mogły korzystać także inne kółka.

Niezbędnym warunkiem odegrania przedstawienia było uzyskanie zezwolenia cenzury. Wszystkie sprawy związane z wystawieniem po raz pierwszy danej sztuki załatwiał rząd krajowy. Tryb postępowania zobowiązywał do złożenia odpowiedniego podania wraz z tekstem sztuki przynajmniej na 8 dni przed planowaną datą spektaklu.

Finansowe sprawozdania, jakie dość często pojawiały się w prasie, pozwalają wniknąć w skomplikowany mechanizm gospodarki pieniężnej polskich teatrów na omawianym terenie. Każdorazowe koszty związane z przygotowaniem i wystawieniem spektaklu pokrywały na ogół towarzystwa, z ramienia których występowały. W wielu wypadkach wpływy ze sprzedaży biletów nie pokrywały w całości wydatków lub tylko je bilansowały. Najczęstszymi przyczynami deficytu były: mała frekwencja, zbyt kosztowny wystrój sceny, niskie ceny biletów.

W świetle powyższych uwag o materialnych podstawach polskiego teatru amatorskiego stwierdzić wolno, że i w tym zakresie cieszyńskie społeczeństwo dokonało wielkiego wysiłku ekonomicznego. Owe z trudem tworzone warunki materialne pozwalały podejmować zbiorowe wysiłki na rzecz akcentowania odrębności etnicznej w pierwszej fazie, a później całkowitej identyfikacji narodowej z innymi ziemiami polskimi w sferze świadomości historycznej, wspólnego dziedzictwa kulturalnego i dążeń niepodległościowych.

BOLESŁAW ORSZULIK

cdn.

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (14)
BOGACTWO ZACHODNIOCIESZYŃSKICH GWAR POLSKICH

Lasy

Baraniok BłD, SuD [Skróty nazw miejscowości podane są w poprzednim odcinku.], od nazwiska *Baran: baran* (stpol.), **Bezdynki** BłŚ, *bezden* (stpol.) 'otchłań', **Borek** BS, Ksz, *borek* (stpol.) 'lasek, zagajnik sosnowy', **Borki** ClG, **Borowina,** Ksz, ŁoD, *borowina* (stpol.) 'wrzos', **Borowy** LK, *borowy* (stpol.) 'sosnowy lub świerkowy', **Brusy** Ksz, *brus* (stpol.) 'kamień do ostrzenia', **Brzeźi** DoD, *brzezie* (stpol.) 'las brzozowy', **Brzeźina** BS, Ry, He, Mich, BłD, ToD, LK, *brzezina* (stpol.) 'brzozy w lesie', **Buczina** He, Bart, ŁoG, *buczyna* (stpol.) 'drzewo bukowe', **Buczinlok** Bar, **Bucznik** LK, Ś, Gu, Ty, Ksz, **Buczyna** ToD, **Czerchla** Ksz, *czyrchlić* (stpol.) 'obdzierać wokół pnia pas kory z bielą, aby drzewo uschło', **Czorny** a. **Czorny Las** Ry, He, ToD, Gn, LK, *czarny* (stpol.), tu ,las iglasty', **Czyrniawina** Ksz, por. *czyrniwy* (stpol.) 'czarniawy', **Dołek** a. **Dółek** BłD, *dołek* (stpol.) 'zagłębienie terenu, dolinka', **Dółki** Ry, **Liszcze Doły** Ry, ToG, *dół* (stpol.) 'dolina; jama, dół, rów', *liszka* (stpol.) 'lis', **Pod Dymbami** Ry, *dąb, dęby* (stpol.), **dymbina, dębina** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Sń, Ry, He, Pi, ToD, *dębina* (stpol.) 'lasek dębowy', por. *dubina* (stczes.) ,to samo', **Dymbina** Sń, Ry, He, BłG (daw.), Ży, ToD, **dymbnik** LK, *dębnik* (stpol.) 'młody lasek dębowy', **Goj** ToD, **goj** SuG, ToD, LK, ŁoG, **Goje** Dą, *gaj* (stpol.) 'mały las, zwłaszcza liściasty', **Jagodnik** LK, ŁoD, ŁoG, 'przestrzeń w lesie gęsto zarośnięta krzewinkami borówki czernicy', **Wilczo Dziura** SuŚ, *wilczy* (stpol.) 'związany z wilkiem, dotyczący wilka', *dziura* (stpol.), **Jarząbek** Ży, *jarząb* (stpol.) 'jarząbek', **Jasiyniowate** ŁoD, *jasień* (stpol.) 'jesion', **Do Jastrzymbigo** ŁoD, *jastrząb* (stpol.), **Jaszczurnik** Żer, *jaszczur, jaszczór* (stpol.) 'jaszczurka', **Jawornik, Do Jawornika** ŁoD, *jawor* (stpol.), *jawornik* 'lasek jaworowy', **Jodłownik** Ży, Żer, *jodłowy* (stpol.), **Kamiyniec** BS, *kamienisty* (stpol.) 'pełen kamieni', **Klin** ŁoG, *klin* (stpol.), **Kościółki** ŁoD, *kościółek* (stpol.) 'mały kościół', **Kympice** Wb, kępa (stpol.) 'pagórek, wyniosłość', **Pietwołdzki Las** Ry, *las* (stpol.), **Zadni Las** DoD, *zadni* (stpol.) 'znajdujący się z tyłu czegoś', **Zogórski Las** BłD, od nazwy części wsi *Zogórzi,* **Lipi** LK, *lipie* (stpol.) 'lasek lipowy', **Lipina** He, BłD, ToD, LK, Ś, Rz, *lipina* (stpol.) 'lasek lipowy', **Losek, Mały Losek, Wielki Losek** DD, *lasek* (stpol.) 'mały las', **Lyszczyna** a. **Liszczina** DoG, *leszczyna* (stpol.) 'leszczyna, zarośla leszczyny', **Miónsz, Do Miónsze** a. **Miónszi** a. **Miónszy** a. **Miónszny** ŁoD, ŁoG, *miąszy* (stpol.) 'gruby, gęsty', **Do Obory** Dc, *obora* (stpol.) 'zagrodzony teren, gdzie hodowano bydło rogate i konie', **Na Oleckim** Kop (od nazwy rzeki Olza), **olszyna** Kop, BS, Pd, Wb, Za,Ry, He, DD, BłD, Ś, *olszyna* (stpol.) 'lasek olszowy', **Olszina**

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Kopytov Kopytów
Bohumín Bogumin
Šunychl Szonychel
Pudlov Pudłów
Vrbice Wierzbica
Hrušov
Rychvald Rychwałd
Heřmanice Hermanice
Doubrava Dąbrowa
Poruba Poręba
Orlová Orłowa
Petřvald Pietwałd Lazy Łazy
OSTRAVA
Radvanice Radwanice
Suchá Sucha
Dol.
Horní Górna
Šenov Szonów
Bartovice
Sumbark Szumbark
Životice Żywocice
Dolní Bludovice Błędowice Dolne
Datynie Dolne
Vratimov Racimów
Václavovice Wieclowice
Kaňovice Kaniowice
Horní Bludovice Błędowice Górne
Žermanice
Těrlicko Cierlicko
CIESZYN
Soběšovice Szobiszowice
Bruzovice
Domaslavice Domasłowice
FRYDEK FRYDEK
Třanovice Trzanowice
Tošanovice Toszonowice
Střítež Trzycież
Vojkovice
Hnojník Gnojnik
Dobrá
Dobratice Dobracice
Smilovice Śmiłowice
Komorní Lhotka Ligotka Kameralna
Guty
Řeka Rzeka
Vyšní Lhoty
Karpentná Karpętna
Raškovice
Tyra
Morávka
Košařska Koszarzyska
Dolní Lomná Łomna Dolna
Horní Lomná Łomna Górna
Mosty u Jabl.
Mosty k. Jabl.
REPUBLIKA SŁOWACKA
W. M. 05
ZACHODNIE POGRANICZE GWAR CIESZYŃSKICH
zachodnia granica gwar cieszyńskich
linia demarkacyjna z dnia 5.11.1918
geanica państwowa od 28.7.1920

a. **Olszyna** BłD, **Do Olszo** ŁoD, **Olszyna** Sń, Ry, Po, Dą, BłG, DD, SuD, SuG, Gn, Ś, **Olszynka** BS, Sń, Szn, **Olszyny** DD, **Osiczyna** Sń, *osica* (stpol.) 'osika', **Osiny** Ży, ClG, *osina* (stpol.) 'osika, topola drżąca', **W Otóczku** Kop, *otoczek* (stpol.) 'zarośla, krzaki okolone wodą', **Pasieka** Pd, Tw, **Pasieki** Ś, **Pasiyczki** Ksz, *pasieka* (stpol.) 'zagajnik, łąka leśna, karczowisko, miejsce, gdzie się hoduje pszczoły', **Pasiyrbówka** DoG, od nazwiska *Pasierb: pasierb* (stpol.) 'syn męża albo żony z poprzedniego małżeństwa', **Pijownik** He, *pijawica, pijawka* (stpol.) 'pijawka lekarska', **Plynisko** LK, Ty, *plenić* (stpol.) 'brać łup', *plenisko* 'pole wyplenione, wykorzenione, wytrzebione pod uprawę', **Pniwi** Hy, *pniewie* (stpol.) 'pniaki, odziomki', **Podleśniok** Ry, *podleśny* (stpol.) 'leżący w pobliżu lasu, pod lasem', **Podłynży** Za, *podłęże* (stpol.) 'miejsce w pobliżu łęgu': *łęg* (stpol.) 'łąka lub pole podmokłe lub zalewane wodą', **Na Połómanym** ŁoD, *połamać* (stpol.), **Popielarski** Ksz, ŁoD, por. *popiół* (stpol.), *popielny* (stpol.) 'popiołowy', **Porymby** LK, *poręba* (stpol.) 'obszar, na którym wycięto drzewa w lesie', **Przedniok** BłD, por. *przedni* (stpol.) 'znajdujący się na przodzie', **Pustki** Żer, *pustka* (stpol.) 'rola porzucona przez kmiecia, spustoszone miejsce', **Rokici** Sń, *rokicina* (stpol.) 'wierzba rokita', **Rómbaniska** ŁoD, por. *rąbać* (stpol.), *rąbanisko* 'teren, na którym wyrąbano las', **Rymbiska** Rz, por. *rębać* (stpol.) 'ścinać, wycinać', **We Skolu** ŁoD, *skale* (stpol.) 'wielkie głazy kamienne, skaliste części góry', **Skotnia** Wb, *skotnia* (stpol.) 'wspólna droga do pędzenia bydła na pastwisko', **Smreczyna** ŁoG, **Smreczyny** Ty, por. *smrek* (stpol.) 'świerk pospolity', **Sośni** BłD, SuG, Tw, Kp, *sośnie* (stpol.) 'las sosnowy', **Sośnina** Ry, DD, BłD, SuD, SuŚ, *sośnina* (stpol.) 'las sosnowy', **Do Sośnio** Tw, Ksz, **Strużnik** BłD od nazwy rzeki *Strużka: strużka* (stpol.) 'mała struga, strumyczek', **Strzympka, Na Strzympce** Ty, ŁoD, por. *strzępać* (stpol.) 'bać się', **W Sziji** ŁoD, *szyja* (stpol.) 'część ciała między głową a tułowiem', 'wąskie przejście', **Szpokowiec** SuD, od nazwiska *Szpak, Szpok : szpak* (stpol.), **Świerczok, Świyrczok** Gn, od nazwiska *Świerczek: świerk, świerczyna* (stpol.) 'świerk pospolity', **Świerczyniak** Ry, **Świerkowiec** Ry, **Świerki** ŁoG, **Topolina** Kop, BS, Pd, Szn, *topolina* (stpol.) 'topola czarna', **Przikro Ubocz** Ksz, *przykry* (stpol.) 'stromy, spadzisty', *ubocz* (stpol.) 'zbocze, stok góry', **wiyrzbina** Pd, *wierzbina, wirzbina* (stpol.) 'zarośla wierzbowe', **Wyrąbany** Za, *wyrąbać* (stpol.) 'ściąć siekierą', **Wyrómbano** Tw.

Rzeki i potoki

Kobyli Bardo (dawniej) Ty, *bardo* (stpol.) 'część warsztatu tkackiego: dwie listewki z oczkami, przez które przechodzą nitki osnowy', **Borowy** LK, *borowy* (stpol.) 'sosnowy lub świerkowy': *bór* 'gęsty las szpilkowy, zwłaszcza sosnowy', **Buczniok** Bar, *buk* (stpol.): *buczyna* (stpol.), **Burtnica** BłD, *burtnica* (stpol.) 'czarownica, wieszczka', **Burzok** Tw, *burza* (stpol.),

Bystry a. **Bystry Potók** Ty, Gu, Ksz, *bystry* (stpol.) 'gwałtowny, szybko płynący', **Czorny, Do Czornego** Rz, ŁoD, *czarny* (stpol.), **Czyrno** a. **Czyrna** a. **Czerno** a. **Czerna** Gn, Ś, por. stpol. *czernidło // czyrnidło* 'atrament', *czernica // czyrnica* 'czarna borówka', *czerniec* 'mnich, zakonnik', **Płóno Dolina** Ty, *płony* (stpol.) 'nieurodzajny, jałowy, nieuprawny, dziki', gać (stpol.) 'tama, jaz, grobla umocniona faszyną', **Jastrzymbi** a. **Jastrzymbi Potók** a. **Jastrzymbski Potok** (od nazwy części wsi *Jastrzymbi*) ŁoD, *jastrząb, ~ębia* (stpol.) 'jastrząb, ptak drapieżny', **Jaszczurnik** Żer, *jaszczur, jaszczór* (stpol.) 'jaszczurka, płaz ogoniasty', w gw. śląskiej jaszczur ' samiec jaszczurki', **Jaworniaty** Rz, *jawor* (stpol.) 'jawor, gatunek klonu', **Kopetnica** a. **Kopetniczka** a. **Kopetna** a. **Kopetno** Ksz, *kopeć* (stpol.) 'gęsty dym z sadzą', może też 'jama, w której robią dziegieć i smołę', **Krzinów** a. **Krzinowski** a. **Krzinowski Potók** a. **Krzinówek** a. **Krzynów** a. **Krzynowski Potok** ŁoD, *krzynów* (stpol.) 'misa', **Krziwiec** a. **Krzywiec** (daw.) Sz, *krzywy* (stpol.) 'nieprosty, skrzywiony, zgięty', **Łómno** a. **Łómnianka** ŁoG, ŁoD, *łomić* (stpol.) 'łamać, rozbijać', *łomny* (XVI w.) 'łamliwy', **Łucyna** Bar, Sz, Szu, BłD, BłŚ, BłG, Żer, Wo, Dc, LK, od gw. *łucyna* 'łuczywo przyrządzone z latorośli drzewnych i łodyg dziewanny, odartych z kory, rozmiażdżonych i wysuszonych', **Łyngowina** a. **Łuhowina** (nowe) Wb, *łęgowy* (od XVI w.) 'związany z łęgiem', **Maliniocz** a. **Malinacz** (nowe) He, *malina* (stpol.) 'malina właściwa', **Malinka** a. **Malinówka** LK, 'potok wśród malin', **Miąszi** a. **Miónszny Potók** a. **Miónszy Potók** a. **Miónszny** (płynie pod górą i puszczą *Miónsz // Miónszi*) ŁoD, Olza Kop, BS, Pd, Szn, **Na Pasterniku, Potók na Pasterniku** Ś, *pasternik* (XVII w.) 'pastwisko', Na Prziłóżku ŁoD, zdr. od *przyłóg* (od XVI w.) 'odłóg', **Raczy Potoczek** a. **Raczok** a. **Rakowiec** Gn, LK, Ś, Ksz, *raczy* (XVII w.) 'rakowy', *potoczek* (stpol.) 'mały potok, strumyk', **Potok za Jarzyniskami** ŁoD, *jarzynisko* 'pole, na którym uprawiano zboże jare': *jarzyna* (stpol.) 'zboże jare, siane na wiosnę', **Brzynczków Potok** Ty, od nazwiska śląskiego *Brzęczek: Brzęk: brzęk* (stpol.) 'dźwięk, *krzyk,* zgiełk', **Podlesky Potok** Sz, Bar, od nazwy części wsi *Podlesi,* **Siedlacki Potok** ToG, *siedlak, siodłak* (XVI w.) (bohemizm) 'bogaty gospodarz, zamożniejszy chłop', **Potóczek z Kónta** ŁoG, *kąt* (stpol.) 'zakątek, ustronie', **Potóczek spod Żłobu** ŁoG, *żłób* (XVI w.) 'kanał, rów, rynna', **Potók spod Brzezio** Rz, *brzezie* (stpol.) 'las brzozowy', **Potók spod Lipiny** Rz, *lipina* (stpol.) 'lasek lipowy', **Potók z Płónej Doliny** Ty, **Potók spoza Szczawiny** Rz, *szczaw* (stpol.), **Głymboki Potók** Gu, ŁoD, ŁoG, *głęboki* (stpol.), **Kłódziański Potók** ŁoG, od nazwy części m. *Kłódki: kłoda* (stpol.) 'kłoda, pień, kloc', **Łacznowski Potók** ŁoG, od nazwy części wsi *Łacznów: łaczny* (stpol.) 'łaknący, głodny', *łaczność* 'głód, łaknienie', **Łónczarski Potók** a. **Potóczek kole Łónczorka** ŁoG, *łąka* (stpol.), zdrobn. *łączka* (stpol.), **Płóniarski Potók** Ksz, *płony* (stpol.) 'nieurodzajny, jałowy, nieuprawny', **Spuszczowy Potók** ŁoD, *spuszczać* (stpol.) 'opuszczać na dół' (spuszczali tam w zimie kłody), **Powieśnik** Gu (płynie przez część *Wieś*), *wieś* (stpol.)

'osada, w której ludność zajmuje się głównie rolnictwem', **Pod Pryntami** Kop (bród), *pręt* (stpol.) 'miara długości, powierzchni lub objętości', **Pryntuwka** Pi, **Przerwalina** Sz, por. *przerwa* (stpol.) 'rów', *przerwać* (stpol.) 'zrobić wyrwę, rozerwać', **Skrzeczóńsko Przikopa** Sń, *przikopa, przykopa* (stpol.) 'rów, kanał wypełniony wodą', **Roztoka** a. **Raztoka** LK, *roztoka* (stpol.) 'miejsce rozwidlenia potoków', por. słowackie *ráztoka* 'zbocze górskie, po którym ściekają potoczki', **Rzeczysko** Ś, Gu, *rzeczysko* (stpol.) 'dawne koryto rzeki', **Rzónsik** Dc, Rzónśnik a. **Rzunsnik** DoD, DoG, *rząsa* (stpol.) 'pływająca bylina, rzęsa drobna lub rzęsa wodna', **Rzyka** a. **Rzeka** Rz, Ś, ŁoG, *rzeka* (stpol.) 'woda płynąca stałym korytem', Struga Szn, *struga* (stpol.) 'strumień, potok', **Strużka** Kop, Sń, BS, Pd, Wb, Po, Ry, He, Mich, Pi, BłD, *strużka* (stpol.) 'mała struga, strumyczek', **Studziynnik** DoD, por. *studziennik* (stpol.) 'człowiek kopiący studnie, studniarz', *studzienny* (stpol.) 'mający związek ze studnią', **Szczurek, do Szczurka** Ksz, w gw. ciesz. *szczurek* 'strużka wody wypływająca ze zbocza', **W Trójkóncie** Kop (bród), *trójkąt,* **Wydziyraczka** ŁoD, *wydzierać* (stpol.) 'wyrywać, wyszarpywać', **Zbojiczny** a. **Zbojiczniok** Wo, Dc, LK, *zboj, zbój* (stpol.) 'rozbój, rabunek', **Ze Żłobu** ŁoG, *żłób* (od XVI w.) 'kanał, rów, rynna'.

Łąki i pastwiska

Na Bagnach Gu, ŁoD, **Bagno** LK, Rz, Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG, *bagno* (stpol.), **Wyszni Bagno** LK, ŁoG, *wyszni, wyszny* (stpol.) 'górny', **Borowy** LK, *borowy* (stpol.) 'sosnowy lub świerkowy', **Bróździónka** Ty, od nazwiska *Brózda: brózda* (stpol.) 'zagon', **Chałupisko** Gn, Ksz, *chałupa* (stpol.) 'nędzny dom', *chałupisko* 'miejsce, gdzie dawniej stała chałupa', **Chlywiska** Ty, *chlew* (stpol.) 'pomieszczenie dla zwierząt domowych', *chlewisko* 'miejsce, gdzie dawniej stał chlew', **Chmielnik** Sz, *chmielnik* (stpol.) 'ogród chmielowy', **Czoło** Ty, *czoło* (stpol.) 'czoło', **Darymnia** Tż, por. *daremnie* (stpol.) 'bez przyczyny, bez potrzeby', **Dłógo** ŁoG, *długa* (stpol.), **Dymbina** ToD, Ś, *dębina* (stpol.) 'dęby rosnące albo już ścięte', **Dymbnik** LK, *dębnik* (stpol.) 'lasek dębowy', **Dzielnica** LK, *dzielnica* (stpol.) 'odziedziczona lub nabyta część majątku, szczególnie ziemi', **Drugi Dzioł** LK, *dział* (stpol.) 'część komuś przypadająca, szczególnie część pola uprawnego', 'grzbiet wzniesienia tworzący granicę', **Jarzómbkowsko** Żer, od nazwiska *Jarząbek: jarząb* (stpol.) 'jarząbek', **Jelitów** ŁoG, od nazwiska *Jelito: jelito* (stpol.) 'część przewodu pokarmowego, kiszka', **Na Jodłowe, Jodłowy** LK, *jodłowy* (stpol.), **Jodłownik** Żer, Ży, **Koszarzysko** Ty, 'miejsce, gdzie dawniej był koszar', *koszar* (stpol.) 'ogrodzenie dla owiec lub innych zwierząt domowych', **Zadni Koszor** ŁoG, *zadni* (stpol.) 'tylny', **Kozubowo** ŁoD, od nazwiska *Kozub: kozubek* 'rodzaj naczynia zrobionego z kory', **Krzinówek, W Krzinówku** ŁoD, *krzynów* (stpol.) 'płaskie naczynie, misa, talerz', **Leśno** Ry, *leśny* (stpol.) 'znajdujący się

w lesie', **Łacznów** ŁoG, od nazwiska *Łaczny: łaczny* (stpol.) 'łaknący, głodny', **Nad Łómym** Ty, *łom* '1. powalony wiatrem las, 2. kamieniołom', **Łónczka, Na Łónczke** Ty, Gu, *łączka* (stpol.) 'mała łąka', **Na Łónczyskach** DD, **Łóng** Gn, *łąg* (stpol.) 'łąka podmokła lub zalewana wodą', **Marcalikowo Łónka** Sń, *łąka* (stpol.) 'obszar ziemi porośnięty trawą', **Borowcowe Łónki** Ry, **Lesnikowa Łuka** He, *luka* (stczes.) 'łąka', **Łyng** BłG, por. *Łóng,* **W Łyngu** Kop, Sń, LK, **Malinowo Miedza** Ś, *miedza* (stpol.) 'granica, pas niezoranej ziemi między uprawnymi polami', **Moczary** Ty, *moczar* (stpol.) 'trzęsawisko, mokradło', **Moczorki** Rz, Ty, **Mszane** a. **Mszany** Ty, *mszany* (stpol.) 'porosły mchem, omszony', **Niwa** Gu, *niwa* (stpol.) 'pole uprawne, rola', **Okrążek** Szu, *okrąg*, zdrobn. *okrążek* (stpol.) 'teren otaczający coś, zatoka', 'łąka kształtu okrężnego', **Na Pajónczkach** LK, *pająk* (stpol.), zdrobn. *pajączek,* **Pasieka** ToD, *pasieka* (stpol.) 'zagajnik, łąka kośna w lesie, karczowisko, miejsce, gdzie się hoduje pszczoły', **W Pasterniku** ŁoD, *pasternik* (XVII w.) 'pastwisko, szczególnie ogrodzone', **pastwisko** Bar, ŁóD, *pastwisko* (stpol.) 'pastwisko', **Płóno** Ksz, *płony* (stpol.) 'nieurodzajny, jałowy', **Podłynży** Za, *podłęże* (stpol.) 'miejsce w pobliżu łęgu', **Polana** Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG, *polana* (stpol.) 'łąka w lesie, poręba', **Porymby** LK, *poręba* 'miejsce gdzie wyrąbano las', **Na Przedolżu** Kop, 'łąka leżąca przed rzeką Olzą', **Pszczelnik** Ksz, *pszczelnik* (stpol.) 'pasieka, ule', **Puścina** Żer, ToD, *puścina* (stpol.) '1. wyludniona, porzucona osada, 2. spadek dziedziczny, spuścizna', **Rosochacz** He, por. *rosocha* (stpol.) 'pień drzewa rozgałęziony na dwie lub więcej odnóg', *rosochaty* (stpol.) 'rozgałęziony', **Rómbanisko** ŁoD, toG, por. *rąbać* (stpol.) 'ścinać, wycinać (drzewa), *rąbanie* 'cięcie, ścinanie', **Skotnia** a. **Skotnica** B, Pd, Sz, Wb, Pi, Ry, ŁoG, *skotnia* (wspólna droga do pędzenia bydła na pastwisko', *skotnica* (stpol.) 'wspólne pastwisko dla bydła', 'wspólna droga do pędzenia bydła na pastwisko', **Szwrkel** Bar, por. szwrk (w gwarze opawskiej) 'świerk', **Trownik** Dc, LK, *trawnik* (stpol.) 'teren porosły trawą, łąka', **Wielo** BłD, Gn, *wieli* (stpol.) 'wielki'.

Powyższe wyrywkowe przykłady z wielkiego zasobu słów używanych w gwarach zachodniocieszyńskich pozwalają stwierdzić bezsprzecznie, że gwary te mają swoje korzenie w staropolszczyźnie. Nie można na łamach naszego pisma podawać całości zebranego materiału nazewniczego; nie jest to zresztą ani potrzebne, bo ponad 600 wymienionych w ostatnich dwóch odcinkach przykładów dostatecznie wyjaśnia ich staropolskie pochodzenie, a także wyznacza zachodnią granicę gwar typu polskiego.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

WSPOMNIEŃ SYBIRAKA CIĄG DALSZY

Od wydania książki Władysława Martynka *Pamiętnik sybiraka* upłynęło już dziewięć lat. Książka zawierała tylko część niezwykłej przygody wojennej autora, który przeżył ponad dwa lata jako zesłaniec w obozie pracy na Syberii, zanim udało mu się ubrać upragniony mundur Polskich Sił Zbrojnych i włączyć do walki z Niemcami. Kolejny etap życia Władka rozpoczął się po opuszczeniu Związku Radzieckiego. Była więc Persja, Irak, Palestyna, Egipt, wreszcie Włochy i pierwszy chrzest bojowy. A po zakończeniu wojny jeszcze dwa lata w Wielkiej Brytanii.

Po powrocie do kraju miał Władek trudności ze znalezieniem pracy, udało mu się w końcu powrócić do przedwojennego fachu odlewnika. Po uzupełnieniu wykształcenia pracował jako majster i technolog. Stał się cenionym fachowcem i został wysłany przez Instytut Handlu Zagranicznego do Indii, gdzie przez 3 lata pomagał przy rozruchu i produkcji walców w nowym zakładzie hutniczym.

Spotkałem obecnie już 85-letniego kolegę Władysława Martynka przypadkiem w szpitalu. Odwiedziłem go potem w domu i mogłem obejrzeć jego starannie przechowywane pamiątki, w tym kilkanaście odznaczeń i wyróżnień. Ostatnim jest Krzyż Zesłańców Sybiru przyznany pod koniec minionego roku przez prezydenta RP.

Droga Władka do polskiego wojska była odmienna od drogi przeważającej liczby zaolziańskich kombatantów, którzy musieli najpierw włożyć mundur niemiecki, a dopiero później udało im się stanąć do walki po właściwej stronie. Władysław Martynek był przez wiele lat prezesem trzynieckiej organizacji Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, kilka lat członkiem zarządu powiatowego we Frydku Mistku oraz członkiem Komisji Rewizyjnej w Kole Polskich Kombatantów w RC. W latach 2004-05 był inicjatorem i organizatorem rozbudowy dużego pomnika ofiar ostatniej wojny. Na żeliwnych płytach znajdziemy w porządku alfabetycznym nazwiska 322 osób z Trzyńca i okolicy oraz 59 jeńców radzieckich zmarłych w Trzyńcu.

Kolega po fachu Władek (też pracowałem przez kilkanaście lat w odlewniach trzynieckich) powrócił teraz do swych wspomnień i pisze ciąg dalszy. Dla Zwrotu przekazuje kilka dotąd niepublikowanych fragmentów.

OSKAR LANC

MOJA WOJENNA TUŁACZKA (cz. 1)

Pierwsze dni spędzone w wolnym świecie

Sierpień 1942. *Po przepłynięciu Morza Kaspijskiego z sowieckiego portu Krasnowodzka wyładunek w perskim porcie Pachlevi odbywa się szybko*

i sprawnie. Po zejściu na ląd odczuwam, że i mnie Neptun trochę ubliżył. Moje kroki są nieco chwiejne i odnoszę wrażenie, że molo, na którym stoimy, trochę się podnosi, to znowu opada i tak na przemian. Twarze moich kolegów wydają mi się mocno pobladłe i zmęczone.

Nasi dowódcy od razu formują szeregi do wymarszu. Nasz osobisty ekwipunek starannie spakowany w workach, oznakowanych nazwiskiem i kodem mojej jednostki, na nasze kwatery podwiozą samochodami. Długą kolumną maszerujemy w kierunku miasta.

Zahaczamy zaledwie o jego przedmieścia. Podziwiamy kolosalną odmienność miast tutejszych i tych oglądanych w Rosji. Na ulicach dużo zieleni, kwitnących kwiatów i wysokich palm. Mijamy kilka sklepików różnej branży, gdzie dla reklamy sprzedawany towar można oglądać wprost na ulicy przed wejściem do sklepu. Na dosięgnięcie ręki podbiegają do naszych szeregów chłopcy z koszykami pełnymi owoców, słodyczy, lemoniad, ciast i papierosów. Do kupna zachęcają nas po polsku: słodkie zimne napoje, ciasta, słodycze, papierosy.

Za podmiejskimi ogrodami zbliżamy się do morza, gdzie wśród skromnej zieleni na piaszczystych wydmach pokazują się pierwsze namioty. Mijamy kilka rozległych obozów. Za nami pozostał obóz zamieszkały wyłącznie przez osoby cywilne. Są to ciągnące za wojskiem rodziny żołnierzy, kobiety, dzieci i trochę starców. W następnym, za pilnie strzeżoną bramą, podziwiamy wyłącznie kobiety i dziewczyny w różnym wieku, poubierane w mundury wojskowe. Czeka je w Iraku i Palestynie przeszkolenie do różnych pomocniczych służb żołnierskich. Ostatni obóz to kilkuletni junacy. Ubrani w mundurki przypominają obóz harcerski.

Po krótkiej odprawie fasujemy bielutką jak śnieg bieliznę, nowiusieńkie skarpetki i całymi grupami gnani jesteśmy na niedaleką plażę. Mamy do dyspozycji całą godzinę, by wyszorować w morskiej wodzie nasze ciała i zmyć wszelkie brudy przywiezione z Rosji.

Odświeżony, pełen odzyskanej energii z menażką w ręku staję do zbiórki, ażeby wspólnie odmaszerować do kuchni na kolację. Śpiewałbym z radości czy podskakiwał, patrząc jak kucharz wlewa mi w głębszą połowę menażki pachnącą zupę z kluseczkami, a w drugą wkłada ledwie mieszczący się w niej spory kawał pachnącej baraniny. Na dodatek pod pachę wciska mi ćwiartkę białego jak śnieg chleba.

Jakie to szczęście po dwóch postnych latach najeść się do syta. Bardzo mi żal kilku kolegów, których sam widok złocistych i pachnących kęsów mięsa doprowadza do mdłości, a nawet wymiotów.

Za dużo wrażeń jak na jeden dzień, dlatego tuż po apelu i odśpiewaniu modlitwy układamy się do pierwszego snu na ziemi perskiej. Oby mi się przyśniła jakaś piękna perska bajeczka z „Tysiąca i jednej nocy".

W Pachlevi zanosi się na dłuższy, może kilkutygodniowy postój. Po wyso-

kogórskiej przeprawie przez pasmo górskie Elburs mamy zadomowić się na dłużej w Iraku. Dopiero tam po otrzymaniu nowoczesnego sprzętu bojowego czeka nas mozolna praca, by przeorganizować się w nowoczesną armię, gotową rozprawić się z wrogiem.

Wczesnym rankiem na niedalekiej plaży robi się ciasno. Całe wojsko stara się załatwić poranną toaletę jeszcze przed apelem porannym. Po odśpiewaniu modlitwy porannej jeden z oficerów wita nas w tym innym świecie. Szef odczytuje całodzienny program zajęć. Dowiaduję się o terminie mojej wizyty u lekarza. Pomimo wyznaczonej kolejności przed dużym hangarem, w którym mieści się izba chorych, całą dobę stoi długa kolejka. Kilku lekarzy ma pełne ręce roboty.

Po kontroli lekarskiej zaszeregowany zostałem do największej grupy osób nazwanych „tyfuśnikami". Zwolnieni jesteśmy z prac wymagających większego wysiłku fizycznego.

Po kilku dniach oczekiwania i leniuchowania nadeszła nasza kolejka wymarszu. Podstawione prywatne samochody ciężarowe nie wzbudzają nadmiaru zaufania. Arabscy kierowcy wyglądają odstraszająco, ubrani w białoszare chałaty, sięgające do kostek, na nogach lekkie sandały, głowa szczelnie owinięta jakąś brudną, o trudnym do odgadnięcia kolorze chustą. Ładniej prezentują się z czarnymi, zadbanymi wąsiskami Hindusi, których głowy zdobią piękne, kunsztownie owinięte kolorowe turbany.

My prosimy Boga o łaskawą opiekę, oni, wierząc w przeznaczenie i wolę Allacha, na pełnym gazie całą kolumną ruszają w kierunku niebotycznych skalistych gór.

Cmentarz polski w Pachlevi

Zanim opuściliśmy Pachlevi, szef baterii zorganizował duży prywatny samochód, prowadzony przez arabskiego kierowcę. Celem naszej wycieczki był w Pachlevi polski cmentarz wojskowy, graniczący z miejscowym cmentarzem ormiańskim, gdzie już zastaliśmy kilkaset polskich mogił żołnierzy i osób cywilnych. Wstąpiliśmy też do szpitala polskiego w Pachlevi, by pożegnać się z naszymi kolegami skierowanymi tutaj na leczenie. Wielu pomimo pomocy i opieki ze strony polskiej, brytyjskiej i amerykańskiej na zawsze pozostało na ziemi irańskiej.

Cmentarz otoczony był drewnianym płotem z żelazną bramą, opatrzoną murowanym portalem, na którym widniał napis: CMENTARZ POLSKI. *Po bokach bramę zdobiły dwa kamienne orły jagiellońskie. Do tej pory pochowano tutaj niespełna 600 osób, w tym ponad 150 wojskowych. Groby oznaczone tablicami z nazwiskami zmarłych rozmieszczono na czterech jednakowej wielkości polach. Na środkowej dróżce położono dwie płyty, na których wyryto dobrze czytelny napis:*

1942 Polscy tułacze
Przemocą wojny z Ojczyzny wygnani
Do gniazd swoich wracali stęsknieni
Nędzą niewoli, chorobą znękani,
Na obcej musieli lec ziemi.
Pamięci żołnierzy polskich, kobiet, mężczyzn i dzieci,
Z ziemi ojczystej wywiezionych, po tułaczce, więzieniach
I obozach do kraju zdążających, na ziemi obcej zgasłych
I tu pochowanych – Pomódl się do Boga.

Na terenie Persji swą tułaczkę zakończyło przeszło 2900 żołnierzy i osób cywilnych. Na cmentarzu polskim w Teheranie spoczywa 1937 osób. W Teheranie na cmentarzu żydowskim pochowano 56 osób, na angielskim 10 osób. Indywidualne groby Polaków można też spotkać na cmentarzach francuskim i włoskim. Ponad tysiąc polskich mogił można napotkać na cmentarzach większych miast Iranu.

Na żadnym z tych cmentarzy nie spoczywają żołnierze polegli w walce z wrogiem. Przyczyną śmierci były głównie choroby epidemiczne, ogólne wyczerpanie oraz nieszczęśliwe wypadki.

(Dane według książki Andrzeja Przewoźnika, Polskie cmentarze wojenne w Iranie, Warszawa 2002).

W sąsiednim Iraku, gdzie kwaterowały od kilku do kilkunastu miesięcy kompletne pułki Armii Polskiej na Wschodzie, polskich ofiar wojennych pochowanych zostało kilkakrotnie więcej aniżeli w Iranie. Główną przyczyną licznych zgonów był zabójczy tropikalny klimat oraz malaria.

11 listopad 1942 – Święto Niepodległości

Święto Niepodległości przypomina sobie Naród Polski rozsiany po całym świecie. My Święto Państwowe uczcimy wzmożonym wysiłkiem, pokonując niejedną przeszkodę.

Nowoczesny sprzęt bojowy powinniśmy opanować w szybkim tempie, by wreszcie stanąć do boju z nieprzyjacielem w równej walce, do ostatecznego zwycięstwa. Całe pułki i dywizje w najkrótszym czasie będą całkowicie zmotoryzowane, będą zdolne do przerzutu nawet setki kilometrów na własnych kołach.

Trzydziestoosobowa delegacja naszego pułku jest obecna na generalnej uroczystości niepodległościowej w Khanakinie. Nasz 7. Pułk Artylerii Ciężkiej (nazwę przywieźliśmy z Rosji) przemianowany zostanie na 11. Pułk Artylerii Ciężkiej, czyli 11. PAC, którego dowódcą zostaje mianowany pułkownik Tadeusz Pietsch, a jego zastępcą podpułkownik Andrzej Frączek.

Nasze pułki zasila kilkadziesiąt młodych żołnierzy ochotników, którzy w dniu dzisiejszym stają do uroczystej przysięgi żołnierskiej. Jej tekst dla potomnych i tych, którym nie było dane opuścić ZSRR i złożyć przysięgę w wolnym świecie, utrwalam w moim pamiętniku.

Rota przysięgi żołnierskiej
Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu,
być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej,
sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić,
stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego,
prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym,
rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać,
tajemnic wojskowych strzec,
za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach
i w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać
jak prawy żołnierz polski.
Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka.
Amen

Z okazji Święta Niepodległości dochodzi w naszej jednostce do kilku awansów. Dnia 11.11.1942 otrzymuję stopień kaprala. Miesiąc później z trzeciej baterii zostaję przeniesiony do baterii dowodzenia drugiego dywizjonu. Żal mi opuścić mój działon. Połowa załogi to serdeczni koledzy, z którymi znam się od jesieni ubiegłego roku, kiedy po ukończeniu szkoły podoficerskiej w Karmene w ZSRR przydzielono mi tych chłopców.

Według wzoru angielskiego kilka pułków artylerii łączy się w samodzielną jednostkę operacyjną zwaną Armijną Grupą Artylerii, do której należy i nasz pułk. W skład naszej AGRY (to urzędowy skrót), łącznie z plutonem łączności wchodzą 9., 10. i 11. Pułk Artylerii Ciężkiej, 6. i 9. Pułk Artylerii Lekkiej, 7. Pułk Artylerii Przeciwpancernej oraz Lekki i Ciężki Pułk Artylerii Przeciwlotniczej. Całością dowodzi pułkownik dr praw Ludwik Ząbkowski.

Cała ta masa zmotoryzowanego sprzętu bojowego pod upalnym niebem Iraku na piaszczystych pustyniach prowincji Khanakinu, Quizyl Rabatu, Musulu i Kirkuku rozpoczyna okres intensywnych szkoleń. W egzotycznych warunkach nieustannie nękana malarią rodzi się nowoczesna armia polska. Hukiem i wyciem swych motorów zagłusza przeraźliwy skowyt szakali, paskudnych hien oraz... piaskowych burz.

WŁADYSŁAW MARTYNEK

cdn.

TRANSGRANICZNE BADANIA HISTORYCZNE

Książnica Cieszyńska (Polska) oraz Kongres Polaków w Republice Czeskiej zorganizowały 16 maja br. w siedzibie Książnicy Cieszyńskiej konferencję prasową dotyczącą projektu „Wspólne źródła", finansowanego w dużej mierze z środków Unii Europejskiej w ramach działalności Euroregionu Śląsk Cieszyński. Projekt ma na celu wsparcie rozwoju edukacji regionalnej oraz transgranicznych badań historycznych zorientowanych na ochronę i promowanie kulturowego dziedzictwa Śląska Cieszyńskiego. W konferencji udział wzięli wydawcy, redaktorzy i autorzy poszczególnych edycji źródłowych ogłaszanych w ramach serii „Bibliotheca Tessinensis" oraz członkowie Rady Naukowej wydawnictwa.

Naukowa seria wydawnicza „Bibliotheca Tessinensis" (łaciński tytuł nawiązuje do nazwy edycji materiałów projektowanej przez pierwszego nowoczesnego badacza dziejów Śląska Cieszyńskiego ks. Leopolda Jana Szersznika) zaistniała w r. 2004 z inicjatywy Książnicy Cieszyńskiej, która do współpracy przy wydawaniu serii pozyskała Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków. Jej głównym zadaniem jest upowszechnianie nowych, nieznanych dotychczas źródeł historycznych, które pozwolą historykom na odsłonięcie rzeczywistego obrazu wydarzeń z dziejów Śląska Cieszyńskiego i przezwyciężenie historycznych sporów.

„Bibliotheca Tessinensis" ukazuje się w dwóch mutacjach jako „Seria Polonica" i „Seria Bohemica". Za publikację pierwszej z nich odpowiedzialna jest Książnica, za wydawanie drugiej odpowiada Ośrodek Dokumentacyjny, ale wspólnie ustalany jest program wydawniczy obu podserii, jednakowe też są zasady edycji, układ typograficzny, szata graficzna i oczywiście tytuł, a także numeracja kolejnych tomów. Programowaniem, koordynacją i nadzorem nad realizacją całego projektu kolegialnie zajmują się dyrektor Książnicy Cieszyńskiej Krzysztof Szelong oraz prezes Kongresu Polaków w RC Józef Szymeczek. Od r. 2005 całość przedsięwzięcia nadzorowana jest przez Radę Naukową serii powołaną wspólnie przez oba podmioty wydawnicze. Tworzą ją polscy i czescy historycy obdarzeni ponadregionalnym autorytetem.

W ramach serii jako pierwsza ukazała się edycja materiałów genealogicznych i heraldycznych do dziejów szlachty Księstwa Cieszyń-

skiego zebranych przez ks. Leopolda J. Szersznika, które do druku przygotował Wacław Gojniczek. Kolejną były tym razem w ramach czeskiej serii Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków przygotowane do druku przez Józefa Szymeczka źródła odnoszące się do wzajemnych relacji pomiędzy organami państwa, instytucjami kościelnymi i wyznaniowymi oraz narodowymi i etnicznymi na czeskim obszarze Śląska Cieszyńskiego w okresie powojennym. W planach jest kolejny tom polskiej podserii – źródło do dziejów Cieszyna *Kronika miasta Cieszyna*, obszerne opracowanie, które wyszło spod pióra Aloisa Kaufmanna (1772-1847), burmistrza miasta w latach 1814-1847, oraz protokoły z posiedzeń plenarnych Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, dokument pozwalający poznać kulisy sporu o Śląsk Cieszyński w latach 1918-1920. Ośrodek Dokumentacyjny w ramach czeskiej podserii ma w planie wydać drukiem w opracowaniu Jiřego Fridla z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie korespondencję szyfrogramową między polskim rządem, a polską placówką dyplomatyczną w Pradze na temat Zaolzia z lat 1947-1949.

E.S.

MIĘDZYGENERACYJNY UNIWERSYTET REGIONALNY
MUR, KTÓRY ŁĄCZY

Ciekawą inicjatywą prowadzonej przez Danutę Chwajol Rady Oświaty Zarządu Głównego PZKO jest Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny (MUR), który rozpoczął swoją działalność w Czeskim Cieszynie wiosną br. Uniwersytet społeczny, którego słuchaczem zostać może każdy zainteresowany, niezależnie od wieku i wykształcenia, ma siedzibę w ZG PZKO, pierwsze jego spotkania odbyły się w auli Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, ale w planach są również wykłady w innych miejscowościach regionu. Głównym tematem, któremu poświęcono pierwsze zajęcia uniwersyteckie, jest Śląsk Cieszyński, jednak organizatorzy MUR nie chcą zawężać tematyki tylko do historii regionu, interesują ich wszelkie aspekty dotyczące przeszłości i czasu teraźniejszego Ziemi Cieszyńskiej, ale też jej powiązania z resztą świata. Kierownictwo Uniwersytetu otwarte jest na wszelkie sugestie społeczeństwa dotyczące tematów i wykładowców.

Uniwersytet regionalny – tłumaczy prezes Zarządu Głównego PZKO Zygmunt Stopa - *jest elementem zapoczątkowanej przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej edukacji regionalnej po obu stronach Olzy. Organizatorzy pragną rozpowszechnić wiedzę o Śląsku Cieszyńskim jako całości również*

wśród dorosłych. Chodzi szczególnie o generację średnią oraz dorastającą młodzież. Zależy nam na zainteresowaniu tradycjami regionalnymi jak najszerszego wachlarza społeczeństwa. Celem tej działalności jest uświadomienie społeczeństwu wartości swych korzeni bez względu na deklarowaną dziś narodowość oraz użyteczności tej świadomości w obliczu zapotrzebowań kulturalnych wspólnej Europy. Powodzenie idei edukacji regionalnej powinno przyczynić się do zahamowania przyswajania przez miejscową ludność obcych wzorów i ubytku Polaków po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego.

Na spotkanie inauguracyjne z wykładem okolicznościowym zaprosił Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny przy Radzie Oświaty ZG PZKO 20 kwietnia rodziców i młodzież gimnazjalną, był to bowiem dzień wywiadówki w gimnazjum. Wykładowcą był dr Tadeusz Kania z Uniwersytetu Śląskiego, organizator i wielki propagator Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który działa w Cieszynie za Olzą i z którym MUR od początku współpracuje. Temat wykładu dra Kani brzmiał „Śląsk Cieszyński nasza ojczyzna – idea i sens kształcenia regionalnego", prelegent poruszył przede wszystkim sprawę małych ojczyzn.

Drugi wykład odbył się 18 maja. Przygotował go prof. Daniel Kadłubiec. Miał to być pierwotnie wykład inaugurujący działalność Uniwersytetu, ale prelegent nie mógł wygłosić go w ustalonym wcześniej terminie, gdyż odbierał właśnie Nagrodę im. Karola Miarki. Wykład nosił tytuł „Europejskość Śląska Cieszyńskiego – historia i współczesność cywilizacji na Śląsku Cieszyńskim". Prof. Kadłubiec z powodzeniem polemizował z opinią młodzieży, że Śląsk Cieszyński jest zaściankiem, który nie ma nic wspólnego z Europą. Mówił o uwarunkowaniach, które sprawiły, że chętnie osiedlano się na Śląsku, dowodził, że słowo zawsze było tu ważniejsze od żołądka, a książka od gospodarstwa. Europejskość oznacza to, co jest w środku, a im lepiej będziemy wiedzieli, gdzie są nasze korzenie, tym będziemy w Europie cenniejsi – tymi słowami podsumowana została dyskusja po wykładzie.

Ostatnie przed wakacjami spotkanie MUR miało miejsce 8 czerwca. Dr Kazimierz Kaszper mówił na temat „Śląskie Ateny, czyli instytucja życia literackiego na Śląsku Cieszyńskim XX wieku". Wychodził z założenia, że literatura jest zjawiskiem, które stanowi o kondycji społeczeństwa. Przypomniał postać Jana Kubisza, jego zdaniem najwybitniejszego przedstawiciela literatury Śląska Cieszyńskiego. Mówił o kwartalniku literackim Zaranie Śląskie i o sporze o kształt tekstów drukowanych, o stowarzyszeniach literatów. W dyskusji poruszono także kwestie współczesnego życia literackiego Zaolzia.

Od nowego roku akademickiego wykłady Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego odbywać się będą w każdy pierwszy czwartek miesiąca o czwartej popołudniu, do końca bieżącego roku miejscem wykładów będzie aula Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie.

C.R.

„MIYSZANI ŁOWIEC"

Ta, na pewno bardzo ciekawa, widowiskowa impreza odbyła się w tym roku (20 maja) w Koszarzyskach po raz drugi. Nie umiem powiedzieć, czy owiec, które były tu głównymi bohaterami, było w tym drugim roku więcej. Z całą pewnością mogę jednak zaznaczyć, że było o wiele więcej widzów, dosłownie tłumy. Było też dokładniejsze i bogatsze odtworzenie zwyczajów związanych z „miyszanim łowiec", kierowane ponownie przez zapalonego do tej (i nie tylko tej) sprawy Leszka Richtera.

Imprezie ponownie towarzyszyły prezentacje rzemiosła ludowego prowadzone przez autentycznych przedstawicieli zapomnianych już rzemiosł z Czech, Słowacji i Polski. Rzemieślników również było więcej. Szczególną uwagą cieszył się „kołorz" ze swymi wyrobami zapomnianego już rzemiosła kołodżiejskiego, łącznie z całym ręcznie wystruganym drewnianym wózkiem.

Przygrywały w Koszarzyskach kapele góralskie: Bukóń, Lipka, Polynica, Torka, ze Słowacji przyjechał znany zespół folklorystyczny Kysucan.

Był konkurs „Ło nejlepszigo łowczorza", konkurs plastyczny uczniów miejscowych szkół. Było bogate jadło regionalne i wiele jeszcze rzeczy. „Za ciasno" tu na opisanie wszystkiego, trzeba po prostu być, widzieć, a jest co podziwiać.

Głównymi organizatorami imprezy była Sekcja Ludoznawcza PZKO oraz jabłonkowskie Ognisko Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan.

F.B.

100 LAT BUDYNKU POLSKIEJ SZKOŁY W OLDRZYCHOWICACH

Szkoła w Oldrzychowicach Równi żyje ze swą wiekową historią już jako część składowa PSP w Trzyńcu I. Na bogate uroczystości jubileuszowe (20 maja) złożyły się: wystawa w budynku szkolnym, festyn w ogrodzie koło szkoły, na którym wystąpiły między innymi zespoły Torka i Oldrzychowice. Najważniejszym jednak wydarzeniem na tym jubileuszu było przedstawienie szkolne wystawione w miejscowej gospodzie (u Tyrasa). Uczniowie zamienili się w barwne postacie sztuki Ewy Szelburg Zarembiny pt. *Za siedmioma górami, za siedmioma lasami.* Do pięciu klas oldrzychowickiej szkoły uczęszcza 26 uczniów. Żeby zapewnić obsadę sztuki, niektóre dzieci musiały się więc wcielać w dwie i więcej ról.

Na wypełnionej do ostatniego miejsca sali, na pełnej życia scenie działo się coś z bajkowego zaklęcia jakby. Urok, też wartość małych szkół jest wielka, niepowtarzalna. Wszystkim, którzy tak nie uważają, gorąco polecam obejrzenie takiej pracy, jakiej wynikiem było opisywane tu przedstawienie!

Reżyserem przedstawienia był były dyrektor szkoły Władysław Wałach, choreografię, kostiumy i scenografię przygotowały wspólnie panie Janina Marek (kierowniczka placówki), Alina Rucka i Anna Wojnik, oprawę muzyczną zapewnił Daniel Bocek.

Bajka na scenie kończyła się szczęśliwie – tak bywa w bajkach. Dzieciom i nauczycielom małej polskiej szkoły, która przetrwała, jest czego gratulować. O ile chodzi o życzenia, życzmy im bajkowej przyszłości.

F. B.

TEATR Z ŁOMNEJ DOLNEJ

Amatorski ruch teatralny w PZKO jest obecnie bardzo ożywiony. Ten wielce pozytywny fakt ma jednak swą ciemną stronę. Przedstawienia przygotowane z niemałym trudem i nieraz z naprawdę bardzo dobrym wynikiem są wystawiane zazwyczaj jeden, dwa razy i to tylko w Miejscowym Kole PZKO.

Teatr amatorski przy MK PZKO w Łomnej Dolnej wystawia swe przedstawienia regularnie co roku. Tym razem, po premierze w Łomnej, młodzi łomniańscy aktorzy powędrowali do Nawsia, gdzie na zaproszenie MK PZKO wystawili przygotowane na ten rok dwie sztuki: *Czyjo*

wina W. Przeczka oraz *Straszydło* W. Mrózek.

Łomniańska grupa teatralna to wyłącznie młodzi ludzie, to samo dotyczy reżysera. Poziom ich aktorstwa ciągle się podnosi. W tym roku to podnoszenie poziomu można bez przesady nazwać znacznym, pozytywnym skokiem!

Pod kierownictwem reżysera Romana Niedoby na scenie stanęli obok niego: Agata Jopek, Aneta, Jola, Lucyna, Stasia i Tadeusz – wszyscy Sikora, Adam Szczuka, Wierka i Radek Szkandera oraz Martin Szotkowski. Wszyscy występowali z niezwykłym temperamentem i bardzo żywo prezentowali teksty gwarowe. Godnym pochwały był również ruch sceniczny. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Stasia Sikora – studentka geologii. Jej wcielenie się w rolę, w której przyszło jej być ... pijaną – było prawdziwym majstersztykiem!

Imprezie towarzyszyła kapela Nowina z Jabłonkowa.

F. B.

FOT. JACEK SIKORA

PRZY GROBIE J. ONDRUSZA

28 maja br. w dziesiątą rocznicę śmierci nauczyciela i folklorysty, wybitnego działacza społecznego dr. Józefa Ondrusza przy jego grobie w Stonawie harcerze z HPC zaciągnęli wartę.

Fot. Józef Chmiel

STROJE LUDOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

26 maja br. w Domu PZKO w Nieborach odbyło się seminarium, którego tematem były stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim. Organizatorem seminarium było Miejscowe Koło PZKO, a prelegentami członkowie Sekcji Ludoznawczej. W przerwach między wykładami przygrywała kapela ludowa Bukóń z Jabłonkowa.

W pierwszym wystąpieniu zaznajomiła słuchaczy ze strojem Jacków, mieszczan jabłonkowskich, Wiesława Branna, pracownica Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Rozpoczęła od historycznego zasięgu stroju, który nie występował poza rogatkami miasta. Prezentacja była ciekawie uzupełniona replikami poszczególnych elementów stroju, pochodzących ze zbiorów muzealnych. Można było zachwycać się elementami zdobniczymi na *kamizolach*, podziwiać koronki na *czepcach* czy zapoznać się z materiałem użytym do wyrobu *galonek*. Całość uzupełniały stare fotografie.

Drugim prelegentem był dr Grzegorz Studnicki, który zaprezentował strój Wałachów Cieszyńskich. *Strój Wałachów Cieszyńskich noszony był przez grupę etniczną zamieszkującą Śląsk Cieszyński* – wyjaśnił Studnicki. *Dlatego nazwa strój cieszyński jest niepełna i kojarzy się ze strojem miej-*

skim – kontynuował. W czasie trwania wykładu pokazywane były zdjęcia, nie tylko z okolic Cieszyna, ale również z Beskidów, gdzie góralki od święta ubierały niektóre elementy stroju wałaskiego.

Kolejnym prelegentem był Jan Szymik z Frysztatu, który opisał strój Lachów Śląskich. Nie pokazał ani zdjęcia, ani autentycznych elementów tego stroju. Brak jakiejkolwiek dokumentacji wizualnej nie przeszkodził mu jednak w podaniu barwnego opisu. Był pierwszym prelegentem, który opisał również bieliznę ludową. Wykład zakończył nostalgicznym wspomnieniem zespołu Górnik, który w swoich zbiorach posiadał repliki kobiecego stroju laskiego, ale tancerzom nie udało się ich uchronić przed zgubnym wpływem czasu.

Jako ostatni wystąpił przed publicznością prezes Sekcji Ludoznawczej Leszek Richter, który zaznajomił zebranych ze strojem Górali Śląskich. Podpierając się *obuszkiem*, wygłosił swoją mowę, jako jedyny posługując się gwarą. W prelekcji pomagali mu syn oraz Lucyna Bytow. Cała trójka ubrana była w stroje góralskie, co znacznie ułatwiło omawianie jego elementów. W wykładzie zostały wykorzystane również zdjęcia do tej pory niepublikowane. Zwrócono uwagę na kolorystykę oraz zdobnictwo. Na przykład po zachodniej stronie Beskidów *brucleki* oraz *strzechocze* (męskie nakrycia głowy) były koloru czarnego, inaczej w Istebnej, gdzie *bruclek* jest czerwony, a *kłobuk* biały.

TOMASZ ONDEREK

FOT. JACEK SIKORA

OSZELDÓWKA PO RAZ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Cieszyńskim strojom ludowym poświęcone było seminarium, które w przeddzień tegorocznego Dnia Oszeldy zorganizowała w Domu PZKO w Nieborach Sekcja Ludoznawcza przy ZG PZKO. Ludoznawczej imprezie towarzyszyła promocja najnowszego wydawnictwa Sekcji pt. *Cieszyńskie stroje ludowe na pocztówkach*.

Na 53. już Dzień Pawła Oszeldy, czyli popularną Oszeldówkę, zaprosili pezetkaowcy z Nieborów 27 maja. Jak co roku przygotowano bogaty program kulturalny. Były zatem tańce country, które przygotowali przedszkolacy z Danutą Oszeldą. Kilka pieśni zaśpiewały chóry Godulan-Ropica (dyr. Alojzy Kaleta) oraz miejscowa Zgoda (dyr. Irena

Słowacka kapela Terchovček

Małysz). Tańce góralskie i cieszyńskie zaprezentowały zespoły Tyrka i Oldrzychowice z Oldrzychowic (ich kapela bawiła uczestników Oszeldówki także poza sceną). Serca publiczności podbili swoim ponad godzinnym koncertem goście ze Słowacji, z Terchowej, żeński zespół Podolie oraz męska kapela Terchovček. Oba zespoły gościły w Nieborach już kilka lat temu.

Także w tym roku nie zabrakło na Oszeldówce wspaniałych kołaczy, smakowitego kapuśniaku i „zbójeckiej". Swoje wyroby prezentowali też rzemieślnicy i rękodzielnicy ludowi: koronczarki, „dróciorze" czy „bedniorze" z Polski i Słowacji.

53. Dzień Oszeldy zakończyła tradycyjnie zabawa taneczna.

(kor)

Tańczą Oldrzychowice, Fot. JACEK SIKORA.

STARY BACZA W BUKOWCU

Co dwa lata dzieci z polskiej szkoły w Bukowcu zapraszają krewnych i znajomych, wszystkich mieszkańców swojej wsi na przedstawienie do tutejszego Domu PZKO. A w tym roku była okazja szczególna, bo dla dzieci sztukę, której akcja rozgrywa się pod Girową, specjalnie napisał rodak z Bukowca Władysław Ranosz. I choć z pozoru to tylko wesoła historyjka z elementami bajki, to umiejscowienie akcji w miejscu, gdzie dzieci żyją, jest dodatkową lekcją regionalizmu i patriotyzmu. A przy tym trzeba dodać, że szkoła w Bukowcu ma już bogatą tradycję wychowywania dzieci w poczuciu wartości miejscowej kultury. To wychowankowie tej szkoły, zbierając z okolicznych, nie tylko rodzinnych, domów stare przedmioty domowego i gospodarskiego użytku i stroje, dali podwaliny Małego Muzeum Regionalnego im. Karola Piegzy, ulokowanego w szkole. To tu wnętrza ozdobione są płaskorzeźbami Pawła Kufy, ludowego miejscowego twórcy. To stąd wędrują najpierw do jabłonkowskiej szkoły, a potem dalej niezwykle uzdolnione muzycznie dzieci.

A zdolnych dzieci w Bukowcu nie brakuje. W przedstawieniu *Stary bacza*, które zaprezentowano dwukrotnie 27 i 28 maja br., wystąpili wszyscy uczniowie ze szkoły i dzieci z przedszkola. A przygotowali je: H. Kulig – reżyseria, A. Macoszek i G. Pazdera – muzyka, I. Wrona i L. Stonawska –

scenografia, L. Stonawska i A. Jochymek - kostiumy, H. Kulig, G. Pazdera, D. Lipowska – tańce. A wspaniałą charakteryzację dzieci wykonał J. Jachnicki. W rolach głównych zaprezentowali się niezwykle utalentowani Ondra i Wojta Pazdera (wnuki autora sztuki), Ania Sikora, Beatka Chybidziura, Kasia Wocławek, Ada Łysek, Domisia Zogata, Genio Jochymek, Jakub Zogata. Świetnie muzycznie i tanecznie przygotowane były dzieci grające zbójników, pasterzy, owieczki, zwierzęta leśne i inne tajemnicze postaci. Bawiły się dzieci na scenie i widzowie, a wśród nich wójt gminy Bukowiec Petr Jalowiczor i przedstawiciele władz miasta Bielska-Białej.

W Bukowcu działa także Klub Młodych, który wiosną tego roku zaprezentował sztukę W. Młynka *U nas dóma*. Od lat już kilku wszyscy w Bukowcu znają i śpiewają swój hymn, napisany przez autora *Starego baczy*, a śpiewany na melodię piosenki *Hej sokoły*: *Tam na kopcu w tym Bukowcu,/ Stoji chałpina drewniano,/ Słónko świyci na Girowóm,/ Mówiym miłej dobre rano./ Smreki szumióm jak szumiały,/ Choć otoczył se świat cały,/ Zamiast kóni na zogóny/ Traktory uż wyjechały.* I refren: *Hej, hej, hej Bukowiec,/ Tyś był wdycki pełny kóni, łowiec,/ Zaśpiywejcie ludzie z nami/ Tu w Bukowcu pod górami.* I ta piosenka zaśpiewana przez wszystkich młodych aktorów zakończyła przedstawienie.

E.S.

WYSTAWA I PREZENTACJA KSIĄŻKI

2 czerwca br. w Bibliotece Regionalnej w Karwinie miał miejsce wernisaż wystawy historycznych rysunków i grafik krajobrazu Górnego Śląska połączony z prezentacją książki tej tematyce poświęconej. Właścicielem prezentowanego zbioru jak i autorem książki jest Piotr Siemko, obecny na wernisażu. Książka wydana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Jastrzębiu Zdroju ukazała się dzięki współpracy tejże z Biblioteką Regionalną w Karwinie, co dało możliwość pozyskania środków przyznawanych przez Unię Europejską w ramach Funduszu Interreg w obszarze Euroregionu Śląsk Cieszyński. Dzięki temu albumowa pozycja książkowa dotycząca tematyki historycznie pojmowanego obszaru Górnego Śląska ukazała się z polskim i czeskim komentarzem. Ta niewątpliwie cenna książka, wzbogacając zbiory biblioteczne po obu stronach granicy, daje szansę czytelnikom obejrzenia na starych rycinach wyglądu miast, zamków, kościołów i krajobrazu miejsc, które dziś po kilku wiekach wyglądają całkiem inaczej. Można tu m.in. zobaczyć na starych rycinach widoki Cieszyna, Opola i Trzyńca.

Na wernisażu obecni byli, obok organizatorów – dyrekcji obu bibliotek, przedstawiciele władz miejskich Karwiny w osobach prezydenta Antonína Petráša i wiceprezydent Gabrieli Mrózek, a także prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Mariusz Makowski. Autor książki Piotr Siemko i historyk Mariusz Makowski przybliżyli uczestnikom wernisażu osoby autorów dawnych grafik, pochodzących głównie z wieków od XVI do połowy XX, i znaczenie dla historii Górnego Śląska ich dzieł.

E.S.

FESTIWAL MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W KARWINIE

„Czy znamy się nawzajem" – odpowiedzi na to pytanie szukali organizatorzy festiwalu mniejszości narodowych, który pod nazwą „Przenikanie kultur" odbył się 10 czerwca br. w Karwinie na frysztackim rynku. Chodziło o zaprezentowanie czeskiej większości innych narodów, które także żyją w tym mieście. Głównym organizatorem był karwiński Miejski Dom Kultury przy współpracy z komisją ds. mniejszości narodowych przedstawicielstwa miasta Karwiny. Festiwal zaszczycili swoją obecnością m.in. konsul generalny RP w Ostrawie Antoni Sadowski i konsul Grażyna Kostrusiak, nie zabrakło prezydenta miasta Karwiny Antonína Petráša ani prezesów polskich organizacji Kongresu Polaków Józefa Szymeczka, ZG PZKO Zygmunta Stopy.

W głównym bloku programowym, który obejmował przede wszystkim występy zespołów folklorystycznych, zaprezentowały się zespoły polskie, słowackie, greckie i romskie. Zaolziańskich Polaków reprezentowali uczniowie i absolwenci karwińskiej polskiej szkoły, ZPiT Olza i Oldrzychowice, wędryńscy Gimnaści i częściowo także czesko-polska grupa rockowa Glayzy. Na trombicie zagrał i w róg zadął Józef Chmiel.

Niepodpisane fotografie w Kronice–FRANCISZEK BAŁON

W pobliskiej Bibliotece Regionalnej zwiedzać można było wystawę Piotra Siemki *Dawny krajobraz Górnego Śląska*, a na rynku kupić polską książkę. Liczne stragany, wśród nich stoiska Miejscowego Koła PZKO i Macierzy Szkolnej, oferowały dania i napoje regionalne i prace rzemieślników ludowych.

C.R.

STANISŁAW SROKOWSKI

KOSZULA

to już pajac na sznurku
rękawy bliższe niczego
kołnierz bliższy pętli

zapina pusty brzuch powietrza
choć plecy ma za sobą
nic z niej już nie zostało

niech się teraz wypcha sianem
a nie człowiekiem

PĘTLA

to ostatnia rzecz
co się tak ściśle wyraża
krótko i węzłowato
aż język kołkiem staje

jest wykrętem przed sobą
choć do nieba prosto mierzy
sięga tylko szubienicy

a z wyglądu koło ratunkowe nad głową
przywiązuje się do człowieka jak nikt dotąd

SZTANDAR

niby jest wierny komuś
i niezawisłość ogłasza
a taki chwiejny

to prawda
że obrotny
i najlepiej rozwija się
gdy go wynoszą nad resztę

ale wtedy
już
nie lubi być skrępowany
i
wszystko mu zwisa

SEN

We śnie pisał się biały wiersz, a jego świecące strofy,
niebieskie żagle powietrza, unosiły łodzie pełne
wioślarzy i słychać było wołania oliwkowozielonej
wilgi. Jakieś plemię lirników śpiewało pieśń
o wschodzącym słońcu ciała.
Ciemnobrunatny kos wlatywał w głąb
źrenic i ćwiczył swoje złociste trele. Czerwony
ogier metafor wzbijał się ku ciemnym szczytom
płuc. Woźnica żył jechał na targ sprzedawać
błękitne płomyki życia. Na straganach kwiaciarki
rozkładały narcyzy twoich oczu. A po pustych
korytarzach snuły się wczorajsze cienie.
I wzbijały w przestworza świetliki twoich rzęs.
Puls krwi w żyłach strof bił nierównomiernie.
I obudziłaś mnie, Mario, przerażona,
że umieram. Kropla potu na moim czole była
prawdziwa. Krwiożercze psy mózgu szczekały
na pustych kartkach papieru.
A realność wikłała się w nicości.

WÓDKA

lubi zawracać głowę
że jest czysta

lubi mylić nogi
zwykłą drogą

z nią nieprzelewki
to gardłowa sprawa

Stanisław Srokowski jest autorem blisko 40 książek, powieści, opowiadań, tomów poetyckich, sztuk teatralnych, dzieł translatorskich, opracowań, esejów, dzieł publicystycznych, recenzji, wywiadów. Debiutował jako poeta i prozaik w 1958 roku w Opolu.

WĘDRÓWKA METAXY

Józek po smacznym obiedzie położył się w kuchni na kanapie. Przegląda gazetę i wreszcie zainteresował go ciekawy artykuł. Czyta, stara się skupić myśli, lecz w żaden sposób nie może się skoncentrować, bo denerwuje go nieustanne kapanie wody z nieszczelnego kranu. To jednostajne kap, kap, kap wyprowadza go wprost z równowagi.

- Do cholery jasnej – popsioczył do siebie – przecież hydraulik miał przyjść już w zeszłym tygodniu. A tu stale kap, kap, kap. Z tego naprawdę można oszaleć. Dlaczego dziś do nikogo nie można mieć zaufania, przecież obiecali... Wtem rozjaśniło mu się w głowie. Przecież wiadomo, że kto nie smaruje, ten nie jedzie. Trzeba coś zrobić, by mnie zauważyli. I Józek postanowił od razu działać.

Otworzył spiżarkę, uznał, że z wódek najbardziej przemówi każdemu do sumienia Metaxa. Nie znalazłszy odpowiedniego opakowania, wykorzystał świąteczny papier z choinkami. Na szyjkę butelki zawiązał różową kokardkę, włożył do teczki i co tchu poleciał do hydraulika.

- Dzień dobry, szefuńciu! Kłaniam się nisko i chciałbym przypomnieć...

- Tak, tak! To ten nieszczęsny kran - z uśmiechem zareagował kierownik. - Robimy, co możemy, ale niech pan zrozumie, że nie jest pan jedynym klientem. Każdy chciałby jak najprędzej, a ja mam na razie tylko trzech ludzi do pracy.

- Lecz już mija drugi tydzień, jak kapie – zauważył zrozpaczony Józek. - Przecież z tego kapania można zwariować!

- Trudno, takie czasy. Inni czekają jeszcze dłużej.

W toku rozmowy Józek dyskretnie wyciągnął z teczki Metaxę i postawił na biurku. Majster, udając, że nic nie widzi, od razu zmienił ton rozmowy.

- Niczego nie mogę obiecać, bo cudów jeszcze nie umiem robić. Jeżeli hydraulik wróci dziś prędzej z rejonu, to go spróbuję przekonać, by się zlitował nad panem.

Ledwie Józek zamknął drzwi, majster zrzucił z siebie kombinezon, wdział marynarkę, włożył Metaxę do teczki i jak wicher poleciał do warsztatu samochodowego. Będąc doświadczonym kierownikiem małego przedsiębiorstwa, wiedział, jak właściwie i szybko można załatwiać sprawy. Nim zapytał szefa o stan naprawy swego samochodu, wyciągnął Metaxę i postawił ją na biurku.

- Panie Karkoszka i po co to wszystko – mówiąc z zażenowaniem, szef

warsztatu samochodowego schował Metaxę do biurka. Niepokoi mnie to, panie Karkoszka, że tak długo musi pan czekać, lecz wiadomo, takie czasy. Ludzie nazwozili gratów z Zachodu, psuje się to, a każdy chciałby jak najprędzej. Dla pana jednak, panie Karkoszka, zrobię wszystko, by do jutra samochód był we wzorowym porządku. Musimy sobie przecież jakoś pomagać, no nie?

Po załatwieniu sprawy z Karkoszką szef warsztatu samochodowego Korytko wyjął Metaxę z biurka, włożył ją do teczki, wsiadł do jednego z naprawionych samochodów i pojechał do warsztatu usług radiowo-telewizyjnych. Metaxa i tu spełniła swe zadanie. Za niespełna dwie godziny Korytko wracał do domu z naprawionym telewizorem.

Z warsztatu telewizyjnego Metaxa powędrowała do magazynu mebli, stąd do magazynu materiałów budowlanych, a następnie do salonu mody, którego właścicielką była żona Józka.

- Kochana pani Marto, niech pani zrozumie, że żona koniecznie musi mieć tę sukienkę do soboty – błagalnym głosem prosił kierownik magazynu materiałów budowlanych. Przecież z powodu tej sukienki brat nie będzie odkładał swego wesela!

- Pan chyba zwariował! I to jeszcze do tej soboty? - wyskoczyła zza biurka pani Marta. Czy pan w ogóle wie, ile teraz przed latem mamy zamówień?

- Wiem i rozumiem pani kłopoty – uspokajał panią Martę kierownik magazynu mebli. Ja przychodzę nie z pretensjami, lecz z wielką prośbą. W tym samym czasie Metaxa wprawdzie dyskretnie, lecz w całej swej okazałości stanęła na biurku szefowej. Od tej chwili ona zaczęła skutecznie interweniować.

- Co ja biedna mam z panem zrobić – już innym tonem głosu kontynuowała rozmowę pani Marta. - Będę musiała sama posiedzieć, żeby pański brat nie został starym kawalerem. Niech żona przyjdzie w czwartek do próby.

Wieczorem pani Marta wróciła w pogodnym nastroju do domu. Szybko zrzuciła płaszcz, wyjęła z torby Metaxę i z uśmiechem na twarzy postawiła ją na stole.

- Zobacz, Józku, co mi dziś przyniósł pewien klient! A co, kran już naprawili? No to dziś mamy szczęśliwy dzień, trzeba to należycie oblać!

Józek przyniósł kieliszki, wziął butelkę do ręki i w tej chwili zbaraniał. Przecież to ta sama Metaxa, którą wczoraj własnymi rękami zapakował w świąteczny papier z choinkami. A to ci heca, a ludzie mówią, że cudów nie ma.

JÓZEF SZOFRAN

PORANEK POETYCKI W GIMNAZJUM
WIERSZE BONIFACEGO MIĄZKA RÓWNIEŻ PO CZESKU

Na spotkanie autorskie z poetą, polonistą i kapłanem ks. prof. Bonifacym Miązkiem z Wiednia oraz jego tłumaczem i wydawcą czeskiego przekładu wierszy, poetą, literaturoznawcą dr. Liborem Martinkiem z Opawy zaprosił 25 maja br. główny organizator imprezy Biblioteka Miejska w Czeskim Cieszynie uczniów Polskiego Gimnazjum. W auli gimnazjalnej bohaterowie poranka poetyckiego - nauczyciele akademiccy Uniwersytetu Wiedeńskiego i opawskiego Uniwersytetu Śląskiego - mówili nie tylko o poezji kapłańskiej, literaturze polskiej, czeskiej i zaolziańskiej, ale także o sprawach dwujęzyczności i tożsamości narodowej, toteż wielka szkoda, że z wykładu nie skorzystało szersze grono słuchaczy. *Nie wstydźcie się języka, w którym urodziliście się, nie wstydźcie się swojej narodowości* – tłumaczył młodym ludziom Bonifacy Miązek. Mówił o ubogaceniu kulturowym człowieka żyjącego w środowisku dwujęzycznym, korzystając przy tym z własnych kilkudziesięcioletnich doświadczeń emigranta, Polaka na obczyźnie.

Bonifacy Miązek urodził się w roku 1935 w Kolonii Szczerbackiej pod Radomiem, literaturą polską interesował się od najmłodszych lat, sam też próbował pisać. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu w 1959 roku przyjął święcenia kapłańskie. Działalność duszpasterska nie przeszkodziła mu w rozwijaniu zainteresowań literackich, współpracował m.in. z paryską Kulturą. Kontakty emigracyjne przypieczętowały jego los, musiał opuścić Polskę, w roku 1965 znalazł się w Wiedniu. Posługę kapłańską pełnił m.in. w wiedeńskim szpitalu psychiatrycznym, obecnie jest duszpasterzem w kościele Matki Boskiej Bolesnej. Równolegle pracował jako nauczyciel akademicki, wykładowca literatury polskiej na Uniwersytecie Wiedeńskim.

Wiersze Bonifacego Miązka ukazały się m.in. w zbiorach poetyckich *Ziemia otwarta* (1967), *Wiersze* (1984), *Powrót do domu* (1992) ze wstępem Edmunda Rosnera, *Sandomierskie wirydarze* (2004) i dwujęzycznym *Szukam domu – Ich suche ein Zuhause* (2005). Zaliczane są do nurtu poezji kapłańskiej, która w Polsce święci triumfy, wystarczy wspomnieć jej najpopularniejszego przedstawiciela, zmarłego niedawno poetę ks. Jana Twardowskiego. Bonifacy Miązek redagował antologię poezji kapłańskiej *Słowa na pustyni* (1971), do której wstęp napisał ówczesny kardynał Karol Wojtyła. Jest laureatem literackiej Nagrody Kościelskich, Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Ponad trzydzieści lat wykładał literaturę polską w Instytucie Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, napisał wiele prac literackich, po niemiecku wydanych podręczników akademickich na temat literatury polskiej. *Przygoda z książką* (2004) jest najnowszym wyborem jego rozpraw historyczno-literackich.

To bardzo mądry profesor – przedstawił Libor Martinek Bonifacego Miązka czeskocieszyńskim gimnazjalistom. Profesor Miązek przyznał, że chętnie spotyka się z młodzieżą. *Spotkania z belframi uniwersyteckimi są dość uciążliwe* – żartował, ale jeśli ktoś ma głowę otwartą, może skorzystać z takiego kontaktu z literaturą i z ludźmi, którzy ją tworzą. Po czytaniu wierszy po polsku przez ich autora i po czesku przez tłumacza przyszła kolej na serię pytań i odpowiedzi. Była też okazja do zakupu poezji Bonifacego Miązka po czesku. Libor Martinek wydał bowiem przetłumaczone przez siebie wiersze księdza profesora w tomiku zatytułowanym *Návrat* (Wydawnictwo Literature & Sciences, Opawa 2005).

C.R.

KAPRYŚNE (NIE TYLKO) KRÓLESTWO

Próby nowego przedstawienia gimnazjalnej Szkapy i jej przyjaciół z żukowskiego Eben-Ezeru, które powstało w ramach rozwijanego już od kilku lat wspólnego programu pod tytułem „Kontakty", zajmowały grupce zapaleńców piątkowe popołudnia w pracowni plastycznej gimnazjum. Jak już sugeruje nagłówek, nie tylko tytuł sztuki był kapryśny, lecz również próby. Ale to rzecz zrozumiała, gdyż w całej tej „imprezce" wiele było nowości. Więc po kolei.

Ci z czytelników, którzy pilnie śledzą poczynania gimnazjalistów i podopiecznych ośrodka Diakonii Śląskiej, wiedzą, że dotychczas realizowane przedstawienia były oparte raczej na zasadach teatru przedmiotu, podejmowane treści i tematy były uniwersalne. A tu świat uwspółcześnionej bajki – czyli znany z wykonań podstawówkowych wodewil w dwóch odsłonach autorstwa Adriany Regel *Kapryśne królestwo*. Dość radykalna zmiana klimatu i środków wyrazu. Jednak to nie koniec nowości. Przedstawienie to dla odmiany wyreżyserowała, jako debiutancki spektakl, sympatyczna drugoklasistka Dominika Gajger. Owszem, czasami trzeba było podszepnąć, podsunąć jakąś drobnostkę, ale w zasadzie to tyle... Trzeba pogratulować „Nice" bardzo udanego debiutu! Dzięki temu Generalny Stajenny Szkapy mógł się skupić na scenografii i wykonaniu rekwizytów. No i ostatnią nowością jest to, że zespół tworzyli w przeważającej większości początkujący „szkapiaści". Więc im też należą się wielkie brawa.

Premiera miała miejsce na tegorocznej edycji międzynarodowego festiwalu „Sblížení 2006", na której swój dorobek artystyczny prezentowały zespoły i grupy z bardzo różnych środowisk, o różnym składzie i wielu jeszcze innych różnościach. Atmosfera na sali i za kulisami była w tym roku wyjątkowo sprzyjająca. Nasi aktorzy dali z siebie wszystko. Spektakl posia-

dał tempo, był żywy, wesoły. Swą rolę odegrała tu również świetnie dobrana obsada – a konkretnie podział ról. W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę czytelnika (a szczególnie tego, który będzie miał okazję to przedstawienie zobaczyć) na dwie bardzo piękne kreacje. Wyraziście, naturalnie, z gracją i lekkością zagrała rolę bardzo kapryśnej królowej Agata Hladík. Jej debiut w pierwszoplanowej roli był często nagradzany brawami i wzbudzał najwięcej reakcji wśród zebranej publiczności. Do roli rozpieszczonego i zapatrzonego w siebie królewicza Ludwika wcielił się doskonale „Oleś" – czyli Aleksander Ostruszka. Przeżywa na scenie perypetie miłosne, by w finale zapałać miłością do służącej Dorotki (Natalia Urbuś). Oczywiście reszta aktorów również wniosła do spektaklu swój własny i niepowtarzalny urok i czar, jednak te dwie postacie zostały wykreowane w sposób szczególny.

Ciekawe dialogi, obfitujące w szereg współczesnych wstawek i odniesień, urozmaiciły znacznie oba plany, na których rozgrywa się sztuka – plan zamku i plan podwórka. Oprócz tego starannie wybrana muzyczka podkreśliła wodewilowo-bajkowy charakter przedstawienia.

Czy było warto? O to najlepiej zapytać samych aktorów. Myślę, i potwierdzają to zresztą częściowo reakcje młodzieży, że tak. Nasi przyjaciele z Żukowa aktywnie, a co najważniejsze – twórczo urozmaicili sobie życie i uwierzyli w siebie, sprawdzili się. Gimnazjaliści poznali nowe sytuacje i nowy świat osób niepełnosprawnych. Niektórzy nawet idą dalej i już jako wolontariusze deklarują swą pomoc, a nawet już od pewnego czasu aktywnie współpracują z ośrodkiem Eben-Ezer w Żukowie. Warto więc „kontaktować" się dalej.

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ

ŻÓŁTA CIŻEMKA PO RAZ DRUGI W SCENIE POLSKIEJ

Antonina Domańska (1853-1917) należy do grona powieściopisarek przełomu XIX i XX wieku, których powieści wydawane i czytane są do dziś. Tworzyła głównie dla dzieci i młodzieży. Większość życia spędziła w Krakowie i to miasto z jego bogatą historią było dla niej głównym źródłem inspiracji. Fikcyjnych bohaterów swoich utworów pokazywała na tle prawdziwych wydarzeń, wśród postaci historycznych. Walory stylu, języka, opracowania tematycznego powieści docenione zostały nie tylko przez świadków jej epoki, ale i przez potomnych. *Historia żółtej ciżemki* (1913), będąca opowieścią o młodym pomocniku Wita Stwosza, nie straciła nic ze swej popularności przez prawie sto lat, bo i dziś podsuwana jest dziatwie szkolnej jako lektura.

Teatralną adaptację *Historii żółtej ciżemki* zaprezentował w Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie reżyser Karol Suszka po raz pierwszy w roku 1982. Rolę Wawrzka zagrał wtedy bardzo młody i zdolny Przemysław Branny (ur. 1970), dziś popularny nie tylko w Krakowie, gdzie mieszka, aktor śpiewający. W tym roku sięgnął dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka po *Historię żółtej ciżemki* po raz drugi, angażując do głównej roli w przedstawieniu *Żółta ciżemka* (premiera 13.5.2006) według adaptacji Stanisława Jastrzębskiego również młodego zdolnego człowieka, trzynastoletniego ucznia czeskocieszyńskiej Polskiej Szkoły Podstawowej Macieja Cymorka. Chłopiec ma już na swoim koncie kilka ról w przedstawieniach Sceny Czeskiej Teatru Cieszyńskiego, sukcesy odnosi nie tylko w recytacji, ale i w śpiewie. Czas pokaże, czy pójdzie w ślady swego starszego kolegi i poprzednika w roli Wawrzusia.

Bardzo trudne zadanie przygotował reżyser dla młodego aktora w pierwszej części przedstawienia. Wawrzuś, syn Wojciecha (Janusz Kaczmarski) i Wojciechowej (Anna Paprzyca), to rezolutne, a do tego wrażliwe dziecko. Pasie krowy i struga przy tym swoje małe drewniane zwierzątka z takim zapamiętaniem, że zapomina o całym świecie. Krowy oczywiście wchodzą na pańskie i Wawrzuś ze strachu przed ojcem ucieka. Gubi się w lesie, w końcu postanawia nie wracać do domu. Wszystkie te zdarzenia dzieją się na niemal pustej scenie. Wawrzusiowe dylematy przedstawiane są w monologach głównego bohatera, który zostaje na scenie zupełnie sam i musi skupić na sobie zainteresowanie widza. Trzeba przyznać, że chłopak poczyna sobie całkiem dobrze, nie sprawia wrażenia amatora, widać, że jest osobą obeznaną z prawami sceny. Jego kwestie wypadają wiarygodnie, artykula-

cja jest prawie bez zarzutu, zgrabnie porusza się po scenie. Miły, sympatyczny, bez trudu zdobywa przychylność widowni. W dalszej części spektaklu nie ma już takich długich partii monologowych. Potrafi się odnaleźć także w scenach zbiorowych, nie ustępując kolegom zawodowcom, ale nie starając się również wysuwać za wszelką cenę na plan pierwszy.

Drugim dzieckiem, które gra w *Żółtej ciżemce*, jest Natalia Bajger, także uczennica PSP w Czeskim Cieszynie, także nie po raz pierwszy na scenie. W podwójnej roli Cyrkówki i Księżniczki, równie wysportowana, co Maciej Cymorek, zjednuje sobie przychylność widowni przede wszystkim swoją sprawnością fizyczną. Sceny z Cyrkowcami (Barbara Szotek-Stonawski, Ewa Kus), wtrącone w przebieg akcji, mają charakter rozrywkowy i rozładowują napięcie.

Natomiast wątek kryminalny z Czarnym Rafałem (Bartosz Dziedzic) bez ucha, którego Wawrzuś spotyka kilkakrotnie na swej drodze, wytwarza napięcie, a także uwypukla dobre cechy charakteru młodzieży wiejskiej. Jasiek (Jakub Tomoszek), starszy kolega bohatera pochodzący z tych samych stron, który także szukał szczęścia w wielkim mieście, zostaje przez przypadek pomocnikiem tego złodzieja, ze strachu przed nim próbuje nawet okraść Babkę (Halina Paseková), ale z pomocą Wawrzusia zamyka w końcu bandziora i Halabardnik (Paweł Niedoba) może odprowadzić Czarnego Rafała do więzienia.

W przedstawieniu nie brakuje dydaktyzmu, jest też trochę lekcją historii Polski. Historycznymi postaciami są w spektaklu Król Kazimierz Jagiellończyk (Ryszard Malinowski), kronikarz Jan Długosz (Ryszard Pochroń) i rzeźbiarz Wit Stwosz (Mariusz Osmelak), osoby na wskroś szlachetne, dobrotliwe, kochające wszystkich bliźnich, także poddanych. Wawrzuś dostaje się pod opiekę Długosza, który prowadzi go do mistrza Stwosza. Już wcześniej poznaje Stanka (Dariusz Waraksa), życzliwego syna rzeźbiarza. Pracuje tu też Kacper (Klaudiusz Szymiczek), młody rzemieślnik, którego zdolności rzeźbiarskie są jednak chyba mniejsze od talentu Wawrzusia. Sam Król ogląda dziełko Wawrzusia i spełnia mu jego marzenie o ciżemkach. Gotowy ołtarz w Kościele Mariackim podziwiają wszyscy, także rodzice Wawrzusia, którzy w końcu odnaleźli syna. Ciżemka spada z nogi chłopca za ołtarz i tam pozostanie przez długie lata.

O wypadku z ciżemką dowiaduje się widz z opowieści świadków zdarzenia, które przebiega poza sceną. Na scenie znajduje się skromna dekoracja (autorką scenografii i kostiumów jest Izabela Dzidowska), jednak w zupełności wystarczająca, w centralnym punkcie pełniące różne funkcje przesuwane przez aktorów schody, po bokach zarysy ścian kamienic z oknami, a w tle sylwetka Kościoła Mariackiego. Do tego dochodzi fragment otwieranego ołtarza, rzeźby i kilka innych rekwizytów. *Żółta ciżemka* nie jest, jak

to często bywa w sztukach dla dzieci, przedstawieniem muzycznym, nie ma tam piosenek, muzyka Andrzeja Macoszka służy przede wszystkim do budowania nastroju.

Spektakl zamyka sentencja, którą zamieszczono także w programie do przedstawienia, a która jest ciągle aktualna. Po dniach szczęśliwych nadchodzą w życiu dni klęski, człowiek znajduje siłę, by je przezwyciężyć, nigdy jednak nie może być w pełni szczęśliwy i zadowolony; w ostatecznym rozrachunku liczy się to, co pozostawi po sobie.

CZESŁAWA RUDNIK

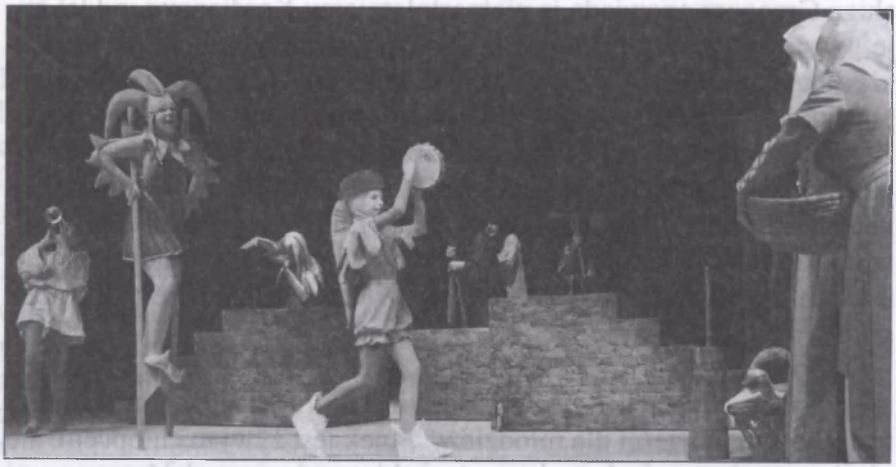

Fot. TC–Kateřina Czerná

BAJKA O JANKU, KTÓRY PSOM SZYŁ BUTY

Ostatnią pozycją w repertuarze Teatru Lalek Bajka z Czeskiego Cieszyna w sezonie 2005/2006 była adaptacja bajki Juliusza Słowackiego *O Janku, co psom szył buty*. Bajka ta należy obok bajek innych wybitnych polskich przedstawicieli epoki romantyzmu Adama Mickiewicza i Aleksandra Fredry do klasyki tego gatunku. Bajka Słowackiego, pierwotnie fragment dramatu *Kordian,* w którym stary sługa Grzegorz opowiada ją piętnastoletniemu Kordianowi, od lat żyje własnym życiem, zajmując poczesne miejsce w antologiach wierszy i bajek dla dzieci.

Jak każda bajka zawiera nauki moralne, można z niej np. wyczytać, że praca uszlachetnia, pozwala realizować marzenia. Albo wysnuć inne, bardziej konkretne wnioski: jeśli nie masz głowy do nauki, to naucz się chociaż jakiegoś rzemiosła. Lub, co gorsza, „życiowe" wnioski, których jednak nie mieli chyba na myśli realizatorzy przedstawienia w Bajce: jeśli dasz się zauważyć, to kariera przed tobą i bez szkół.

Dla potrzeb Teatru Lalek Bajka reżyser spektaklu Paweł Niedoba skorzystał z adaptacji Krystyny Berwińskiej (ur. 1919), autorki sztuk teatralnych i powieści dla młodzieży. Janek jest żywym chłopcem, ale nie interesuje go nauka, nie może sobie z nim poradzić mama ani nauczyciel w szkole. Janek idzie do szewca, by uczyć się zawodu, lecz praca też mu nie pachnie. Dostaje się na statek, ale morze jest niebezpieczne, pełne potworów takich jak ośmiornica, ryba piła. Jak się jednak okazuje, nauka u szewca nie poszła w las i Janek szyje w końcu dla wiecznie zakatarzonego pieska królewny Pika buciki, dla innych psów zresztą też, zyskując przez to uznanie samego króla, który mianuje go szambelanem. Janek jednak po okresie pełnym przygód marzy tylko o powrocie do domu. Okryty sławą i zaszczytami radośnie wita się z zatroskaną mamą.

Przedstawienie, które oglądali widzowie najmłodsi, czyli kilkuletnie przedszkolaki, ale także starsi nieco uczniowie szkół, mogło im się wydawać troszeczkę trudniejsze w odbiorze poprzez wiersz, którym napisana została sztuka. Rekompensatą stały się dla nich lalki, które w tej realizacji przeważały nad żywymi aktorami. Wystąpił ca-

ły nieliczny zespół aktorski Bajki: Pawełka Niedoba, Wanda Michałek, Krystyna Czech, Jan Szymanik, Jakub Tomoszek, jak zwykle zagrali po kilka ról. Scenografię przygotowała Halina Szkopek, muzykę napisał Andrzej Macoszek.

CZESŁAWA RUDNIK

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRALNY BEZ GRANIC

Na przełomie maja i czerwca br. (31 maj - 3 czerwiec) po raz siedemnasty odbył się w obu Cieszynach Międzynarodowy Festiwal Teatralny, kiedyś z nazwą Na Granicy, a od czasu wstąpienia naszych krajów do Unii Europejskiej - Bez Granic. Zespoły teatralne z Polski, Czech, Słowacji i Węgier ubiegały się o Złamany Szlaban, nagrodę przyznawaną przez międzynarodowe jury, w tym roku w składzie: Silvia Huszár z Budapesztu, Zuzana Uličianská z Bratysławy, Peter Himič z Koszyc, Jakub Škorpil i Vladimír Hulec z Pragi, Krzysztof Mieszkowski z Wrocławia i Marcin Kościelniak z Krakowa. Oprócz głównego programu działał festiwalowy Hyde Park, w którym zaprezentowały się mniejsze zespoły, także muzyczne, amatorskie teatry, kabarety. Niektóre zespoły wystąpiły także w okolicznych miejscowościach. Po polskiej stronie odbyła się „Nasza wystawa", mówiąca m.in. o imprezach Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej, której Oddział Regionalny w Cieszynie jest głównym organizatorem Festiwalu, a pozostałymi były w tym roku: ośrodek kultury Strzelnica, COK Dom Narodowy i Teatr im. A. Mickiewicza. W Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie zainstalowano wystawę fotografii z przedstawień J. A. Pitínskiego nazwaną „Uhonorowanie J. A. Pitínskiego". Na uroczyste rozpoczęcie Festiwalu w Teatrze im. A. Mickiewicza przybyło wielu dostojnych gości, dyplomaci, ludzie kultury, sponsorzy. Wszyscy obejrzeli koncert Marii Peszek.

Temat konferencji naukowej, która także była częścią Festiwalu, brzmiał „Teatr polityki i polityka teatru". W pierwszej części swoją książkę *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty teatralne. Cieszyn – Czeski Cieszyn 1945-1999*, będącą skróconą wersją rozprawy doktorskiej, przedstawiła autorka Mirosława Pindór, pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego. Zwróciła uwagę na fakt, że kontakty, które omówiła w swojej publikacji, zawsze zależne były od sytuacji poli-

tycznej w danym okresie. W części drugiej przedstawiciele poszczególnych krajów dyskutowali o teatrze politycznym i polityce, która znajduje odzwierciedlenie w działaniach teatralnych.

Nagroda Złamanego Szlabanu pojechała, nie po raz pierwszy zresztą, do Nitry, tamtejszy zespół Teatro Tatro otrzymał ją za spektakl *Prorok Ilja* Tadeusza Słobodzianka w reżyserii Ondreja Spišáka. Słowację reprezentował też na Festiwalu teatr Divadlo SkRAT z Bratysławy z przedstawieniem *Nie muszę wiele, wystarczy dobrze...* w reżyserii Dušana Vicena. Węgierski zespół taneczny Finita la Commedia z Budapesztu przedstawił *Message* w reżyserii O. Caruso. Czeski teatr reprezentowały dwa praskie zespoły, Divadlo Na zabradlí zagrało spektakl *Płatonow to drań* wg A. P. Czechowa w reżyserii Jiřego Pokornego, Divadlo v Dlouhé *Dziką kaczkę* Henryka Ibsena w reżyserii Jana Nebeskiego, zaś HaDivadlo z Brna zaprezentowało wyreżyserowane przez J. A. Pitínskiego przedstawienie zatytułowane *Renata Kalenská, Lidové noviny.* Spektaklami konkursowymi z Polski była *Operacja Dunaj* w reżyserii Jacka Głomba z Teatru im. H. Modrzejewskiej w Legnicy, *Taksówka* w reżyserii Igora Gorzkowskiego ze Studia Teatralnego Koło w Warszawie i *Cholonek* wg Janoscha w reżyserii Mirosława Neinerta i Roberta Talarczyka. W głównym programie festiwalowym, ale już poza konkursem, znalazły się także spektakle cieszyńskie: *Těšínské niebo – Cieszyńskie nebe* w reżyserii Radovana Lipusa w wykonaniu aktorów Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie oraz *Kavkazkij Priviet* w reżyserii Bogusława Słupczyńskiego w wykonaniu Cieszyńskiego Studia Teatralnego z Cieszyna.

C.R.

KONKURS

W związku ze zbliżającą się 60 rocznicą powstania Polskiego Związku Kulturalno–Oświatowego, którego jubileusz obchodzić będ-ziemy w roku 2007, Sekcja Historii Regionu Rady Oświaty Zarządu Głównego PZKO organizuje i ogłasza konkurs literacki na opracowanie biogramu (biogramów) pod tytułem:

„Zasłużony dla PZKO".

Celem konkursu jest ocalić od zapomnienia, upamiętnić sylwetki aktywnych działaczy Miejscowych Kół, zasłużonych w swoim środowisku, a w wielu wypadkach nieznanych dla szerszego ogółu, których działalność i zaangażowanie mogłyby inspirować współczesne pokolenia związkowców. Jednoczesnym zamiarem jest pogłębienie wiedzy o PZKO wśród naszego społeczeństwa, bowiem najlepsze prace konkursowe zostaną opublikowane.

Warunki uczestnictwa w konkursie:

Opracowania zawierające jeden biogram nie mogą przekroczyć dwu stron maszynopisu, w biogramie zbiorowym w jednym opracowaniu - na każde nazwisko do dwu stronic maszynopisu.

Obowiązuje anonimowość – nadesłane opracowania należy oznaczyć hasłem. Imię i nazwisko autora oraz jego adres należy umieścić w odrębnej kopercie oznaczonej hasłem zgodnym z tym na opracowaniu konkursowym i zaklejoną kopertę umieścić w przesyłce opracowania.

Kryteriami oceny przysłanych prac konkursowych będą: wiarygodność faktów, poziom opracowania, ogólne wrażenie.

Teksty opracowań napisane na maszynie lub w formie elektronicznej (dyskietka), oznaczone hasłem, należy przesłać w terminie do 31 stycznia 2007 roku na adres: Zarząd Główny PZKO, ul. Střelniční 28, 737 01 Český Těšín, z dopiskiem na kopercie „Konkurs SHR".

Ilość opracowań napisanych przez jednego autora jest dowolna. Nie będą brane pod uwagę teksty już nagrodzone lub publikowane.

Ocenę nadesłanych opracowań przeprowadzi specjalna komisja powołana w tym celu przez organizatorów.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w kwietniu 2007 r. podczas seminarium z okazji 60–lecia PZKO, a następnie w mediach.

Organizatorzy przewidują nagrody pieniężne i rzeczowe dla zwycięzców i wyróżnionych oraz dyplomy dla wszystkich uczestników konkursu.

Nagrodzone opracowania zostaną opublikowane.

Sekcja Historii Regionu

JÓZEF KULA

ŁYNCKI CHRYSTUSIE PRZIDROŻNY

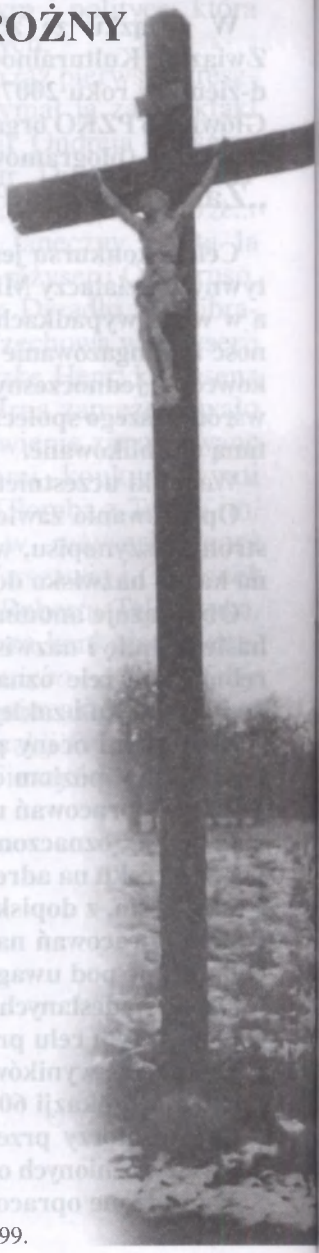

Złote słóneczko zaszło za chmury,
jynczy i wyje se dziko wiatrzisko.
Ulisznym deszczym luchnyło z góry
Na opuszczóne, wyziymbłe ściernisko.

Ptoszki se skryły w przziziymne krzoki,
wokół nie spotkosz stworzynio żywego.
Niebo zakryły czorniutki mroki,
jakby to kóniec był już świata tego.

Zimnicóm trzepie okoliczny las,
w chałupie od pieca cieplutkym zieje.
Przidrożny CHRYSTUSIE nadszedł zły czas,
nikt Cie przed zimnym szatóm nie odzieje!

I dziepro latym, w najlepszej wierze,
zbłónkany wandrowiec, nisko skulony,
w cichej zadumie zmówi pacierze
i niechaj CHRYSTUS byndzie pochwalony!..

Z almanachu literackiego „BEZ GRANIC", Jastrzębie Zdrój 1999.

PEDAGOG I DZIAŁACZ SPOŁECZNY JAN KORZENNY

Jan Korzenny pochodził z Ustronia, gdzie urodził się 24 stycznia 1897 r. w drewnianej chałupie pod Czantorią. Jego dziadek i ojciec pracowali jako hutnicy w hucie ustrońskiej i obaj zmarli przedwcześnie na zapalenie płuc. Po ukończeniu edukacji w szkole ludowej w Ustroniu uczęszczał Jan Korzenny najpierw do szkoły wydziałowej, a potem do seminarium niemiecko-austriackiego w Cieszynie.

W 1915 r. wstąpił jako ochotnik do wojska austriackiego, gdzie służył w 31 pułku strzelców cieszyńskich. Podczas działań wojennych został trzykrotnie ranny. Do domu wrócił pod koniec 1917 r., po niesamowitych przygodach, w czasie rewolucji październikowej w Rosji przedostał się najpierw do Finlandii i Szwecji, a stamtąd przez Niemcy do Austrii.

Po wojnie uczył kolejno w Datyniach Dolnych, Cierlicku, Mostach koło Jabłonkowa i Górnej Łomnej. Do ostatniej wymienionej miejscowości został przeniesiony za karę za działalność pozaszkolną, wówczas niepożądaną. W 1926 r. Korzenny zainicjował rozbudowę dolnołomniańskiego budynku szkolnego, który jako pierwszy murowany obiekt w tej podgórskiej wiosce był przez miejscowych górali dumnie nazywany Białym Domem. W Łomnej oprócz nauczania dzieci musiał również wykonywać obowiązki kasjera oraz sekretarza gminnego i grywać na organach w kościele. Angażował się również społecznie w różnych stowarzyszeniach i organizacjach. Był wnikliwym działaczem o intuicji archeologa, historyka i dialektologa, posiadającego szeroką wiedzę o historii swego regionu. Dzięki niemu zostało utrwalonych wiele ciekawych śladów cieszyńskiej, a zwłaszcza łomniańskiej przeszłości.

Podczas drugiej wojny światowej uczył Jan Korzenny najpierw kilka miesięcy w Sibicy, jednak z powodu złego świadectwa politycznego został zwolniony. Dopiero po długich zabiegach udało mu się znaleźć zatrudnienie w Urzędzie Gminnym w Istebnej. Po zakończeniu wojny objął posadę kierownika w Dolnej Łomnej i wiele innych funkcji. W 1958 roku odszedł na emeryturę. Jedenaście lat później zmarła jego żona, była nauczycielka robót ręcznych.

Jego życiorys z 13 listopada 1973 r., przechowywany w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków, kończy się dość pesymistycznie:

Obecnie żyję sam w małym drewnianym domku w centrum gminy Łomnej Dolnej w osadzie Rzeka. Już piąty rok...

Jan Korzenny. Zdjęcie ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków.

Była szkoła na Kamienitym. Jej otwarcie nastąpiło w 1934 r. Budynek znacznie ucierpiał podczas drugiej wojny światowej. Janowi Korzennemu udało się przeprowadzić potrzebny remont dzięki pomocy finansowej wielkiej liczby Kół PZKO. Dzięki temu szkołę otwarto ponownie w 1954 r. Jednak w 1973 r. budynek z powodu ciągłego ubytku dzieci zamknięto i przebudowano na schronisko.
Fot. CZESŁAW GAMROT

Szkoła w Łomnej Dolnej, w której Jan Korzenny był kierownikiem w latach 1945-1958.
Fot. CZESŁAW GAMROT

Budynek byłej polskiej, tzw. starej szkoły, w Mostach koło Jabłonkowa, w której uczył Jan Korzenny.
Fot. CZESŁAW GAMROT

Pracuję jeszcze jako kronikarz gminny, kierownik OB-Komisji Oświatowej i przewodniczący Rady Nadzorczej Jedności. Oprócz tego w KNE i komisji folklorystycznej przy ZG PZKO w Cz. Cieszynie.

Jak długo jeszcze? Często żałuję, że nie padłem w pierwszej wojnie światowej. Byłem trzy razy ranny... Dlaczego kule czy też odłamki granatów lepiej mnie nie trafiły? Samotność ciąży...

Już i tak siły mnie opuszczają. Jestem prawie że ślepy. Złożyłem niektóre funkcje, jako to przewodniczący drobnych usług, sekretarza w związku pszczelarskim i dalsze. Co będzie dalej?

Jan Korzenny zmarł 13 lutego 1979 roku.

CZESŁAW GAMROT

ECHO WYDARZEŃ MUZYCZNYCH

KONCERT MAJOWY W CZESKIM CIESZYNIE

Wśród wielości i różnorodności wiosennych imprez kulturowych Zaolzia sympatyczne wrażenie pozostawił majowy koncert czeskocieszyńskiego chóru mieszanego Harfa. Odbył się 26 maja br. w Ośrodku Kultury przy Strzelniczej w Czeskim Cieszynie i poświęcony był dniu matki.

Tym razem Harfę wspomagali częściowo chórzyści ropickiego zespołu śpiewaczego Godulan, prowadzonego przez Alojzego Kaletę. On też wspólnie z kierownikiem artystycznym Harfy Tomaszem Piwko prowadził I część programu koncertu. Idea połączenia obu chórów powstała w związku z udziałem Harfy w Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, który odbędzie się w lipcu tego roku. Stwarza to realną szansę na merytoryczną poprawę kondycji zespołu. I wydaje się – co już można odczuć po koncercie – iż pomysł jest trafny i wart wysiłku zarówno dyrygentów jak i chórzystów. Wzbogacona Harfa zabrzmiała bowiem pewniej i wyraziściej, co zaznaczyło się zwłaszcza w partii tenorów, będących dotychczas słabszą stroną chóru. Może jeszcze soprany za mało scalone i zbyt jasne. Ale to kwestia potrzebnych wspólnych prób w celu wyrównania brzmienia, ujednolicenia emisji głosu i skonkretyzowania jednorodnej myśli muzycznej.

Program koncertu przedstawiła Ewa Sikora, kierująca sprawami organizacyjnymi zespołu. Rozpoczęto od pieśni *Aka si mi krásna*, będącej swego czasu popisową pozycją żeńskiego ansamblu Harfy. Teraz, w opracowaniu na chór mieszany, została poprowadzona przez Alojzego Kaletę bardzo spokojnie z uwzględnieniem najważniejszych elementów jej muzycznej konstrukcji. Dyrygent starannie rozwijał frazy, uwypuklając istotne sekwencje akordyki,

dbał o narastanie dynamiki, zyskując oczekiwany poziom wyrazowy utworu. Była to interpretacja dojrzała i przemyślana w swym założeniu i w sposób niezmiernie sugestywny przekazała ideę muzyczno-literacką tej pięknej patriotycznej pieśni słowackiej. Potwierdziła też muzyczną wrażliwość dyrygenta, jego wyczucie i świadomość odczytania i realizowania tworzywa pieśniowego. I była to też dla mnie jedna z ciekawszych pozycji występu Harfy. A potem usłyszeliśmy trzy pieśni cieszyńskie: *Tęskno mi jest, tęskno* w opracowaniu Marii Cienciały oraz *Przez Pioseczną* i *Zagrej mi muzyko* opracowana przez Eugeniusza Fierlę. Zostały oddane poprawnie i wdzięcznie, zachowując charakter prostoty i uroku folkloru cieszyńskiego. Prowadzone były na zmianę przez obu dyrygentów – T. Piwko i A Kaletę.

W inny wymiar dźwiękowy przeniosły nas dwie pieśni ludowe z Moravského Slovácka, pieśni o gęstszej już fakturze i zróżnicowanych planach kolorystycznych. Były to *Bude večer* (opracowanie Zbyněk Mrkoš) i *Mikulecká dědina* (opr. Oldřich Halma) śpiewane pod kierownictwem T. Piwko. Zwłaszcza podobało się wykonanie *Bude večer*. Chór dotrzymywał prawidłowych oddechów, dzięki czemu utrzymały się długie linie fraz, akordy zabrzmiały czysto i czytelnie, w sposób wyrównany natężając swe brzmienie. Akurat ostatnia zwrotka mogłaby być zaśpiewana jeszcze ciszej, zupełnie pianissimo, co zapewne podkreśliłoby jej nastrojowość, owo wygasanie zapadającego zmierzchu. Druga pieśń – *Mikulecká dědina* stwarza szansę bogatej interpretacji. Rysunek melodyczny rozwija się tu bardzo powoli konsekwentnie z czynnikiem harmonicznym, którego jednodźwięk rozrasta się w szeroki wachlarz współbrzmień. Pojawiają się tu pewne momenty zawieszenia motoryki utworu, które aż proszą się o wyeksponowanie. Każdą z trzech zwrotek można by odtworzyć odmiennie, nie powielając wzoru jej wykonania. Idąc i za tekstem, bardzo zresztą melancholijnym, i za myślą muzyczną, można by wprowadzić pewne zmiany czy to w dynamice, czy w tempie określonych fragmentów. Jakże wymownym byłoby skorzystanie z rubata, które umiejętnie wprowadzone pogłębiłoby ekspresję utworu. Ale są to moje osobiste odczucia i wcale nie oznacza to, iż ekspozycja tej pieśni ma mieć taki właśnie kształt.

Na zakończenie występu Harfa zaśpiewała *Kołysankę* Jana Maklakiewicza (dyrygował T. Piwko) skomponowaną do wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *List jeńca*. To piękny tekst o miłości, który autor napisał dla swej żony w 1942 roku w obozie jenieckim Altengrabow. Zawiera urokliwe metafory poetyckie, przybliżając głębokie uczucia zakochanego twórcy. Kompozycja Maklakiewicza przepełniona jest żarliwością i ciepłem i ten ładunek emocjonalny wzrasta wraz z ewoluującą melodyką i nasyceniem harmonii do szerokiej kulminacji, by następnie wyciszyć się i uspokoić. W wykonaniu *Kołysanki* należałoby stanowczo zachować legata i nie pozwolić na zbyt ostre akcentowanie tekstu, co w konsekwencji zakłóciło zmysłową kantylenę pieśni. Również element dynamiki, tak ważny w tym utworze, był za

Fot. FRANCISZEK BAŁON

słabo eksponowany. Więcej więc nasilenia dźwięku, więcej ekspresji, by dopełnić wyrazowo tę uczuciową romantyczną kompozycję.

Ogólnie jednak śpiew chóru ocenić można pozytywnie. Chórzyści wykazali duże poczucie dyscypliny i koncentracji i poza niektórymi momentami nieczystości intonacyjnych i pewnych zachwiań rytmicznych (głównie w *Mikulecká...*) utrzymali zadawalające brzmienie i czytelność słowa. Wyrażamy także nadzieję, że pojawiające się niedociągnięcia zostaną dopracowane w najbliższym czasie i na Festiwalu w Koszalinie zespół zaprezentuje rzetelny poziom, odpowiedzialnie reprezentując nasze środowisko.

Drugą część majowego koncertu wypełniła Ewa Jaślar, znana dobrze zaolziańskiemu społeczeństwu harfistka z solidnym międzynarodowym stażem artystyczny. Od kilku lat zajmuje się intensywną pracą pedagogiczną, a także upowszechnieniową. Założyła klasę harfy w Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej w Bielsku-Białej, a także Polskie Towarzystwo Harfowe w Cieszynie o bardzo ambitnym i aktywnym działaniu. Na koncercie przedstawiła swoją najmłodszą uczennicę Alicję Wolamin, którą w klasie harfy prowadzi od września ubiegłego roku. Zaprezentowała instrument uczennicy, małą celtycką harfę z 1810 roku, na której dziewczynka zademonstrowała fragmenty ćwiczeń, swych pierwszych zmagań w odtwarzaniu dźwięków na tym szarpanym instrumencie. Alicja uraczyła nas dodatkowo dowcipną piosenką, którą zaśpiewała wszystkim mamom. A potem już wsłuchaliśmy się

w urokliwą, czarującą muzykę harfy. Ewa Jaślar sama komentowała grane utwory, zwięźle przybliżała sylwetkę kompozytorów czy renomowanych odtwórców. Usłyszeliśmy między innymi melancholijną *Sarabandę Ground* autorstwa Walijczyka Wiliama Krofta, następnie wstępny fragment popularnej suity symfonicznej *Szecherezada* Rimski-Korsakowa w opracowaniu Roberta Maxwella, która niezwykle plastycznie oddaje egzotyczny koloryt i atmosferę wschodniej legendy i tajemniczych baśni. Usłyszeliśmy również szlagiery muzyczne ze słynnych filmów i musicali, np. z repertuaru Franka Sinatry z filmu *Over the Rainbow* czy melodię *Fiddler on the Roof* skomponowaną przez J. Bocka. Urzekła sentymentalna kompozycja z *Doktora Żywago* i pełna włoskiej zmysłowości melodia z głośnego filmu Copolli *Ojciec chrzestny.* W owych obrazach muzycznych artystka przejawiła szeroką skalę swych niezaprzeczalnie wysokich możliwości technicznych i artystycznych. Władając dźwiękiem ciepłym, ale i stanowczym, swobodnie rozwijała bogate pasaże i zwiewne fantazyjne arpeggia.

Zamilkła muzyka harfy, kończąc majowe muzykowanie chóru. Muzykowanie skromne w swym wymiarze repertuarowym, bo nieopatrzonym w wielkie dzieła wokalne, ale w proste, przystępne opracowania, które Harfa, przekazała uczciwie i z radością wspólnego śpiewu.

KRYSTYNA SUSZKA

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

KARWINA - KRAJ LAT DZIECINNYCH, ON ZAWSZE ZOSTANIE...

Niebo lazurowe, lekki wietrzyk, rześcy i radośni uczestnicy. Grupują się w wyznaczonym miejscu w Cieszynie, czyli po prawej stronie Olzy. Miejscem docelowym wycieczki do „kraju lat dziecinnych" jest górnicza Karwina. Kalendarz wskazuje 20 maja 2006 roku. Uczestnikami wycieczki są harcerze, którzy wywodzą się z Koła o nazwie Korzenie, oraz jego sympatycy. Jest także wielu harcerzy seniorów z Zaolzia. Organizatorem wycieczki jest "karwiński synek" Władek Kristen, wypełniający słowa Gustawa Morcinka: „Człowiek winien spłacić dług ziemi, na której się urodził".

Spotkanie ludzi mieszkających dziś po obu stronach Olzy było wyjątkowe. Ich losy potoczyły się różnymi drogami. Młodość już odeszła, a z nią wielu bliskich, znajomych. Chociaż łza się w oku kręciła na skutek przywoływanych wspomnień, widoczne było, że ludzie ci nie ulegają przeciwnościom losu. Z ich twarzy promieniowała radość, zadowolenie z każdego dnia. „Duch w nas młody i zdrowy", powiadali niektórzy z wycieczkowiczów, a to, że „nogi twarde i nie chcóm sie ogibać", to normalne, trzeba się nauczyć z tym żyć.

Jak już wspomniano, miastem, do którego w ten majowy dzień postanowili powrócić „synowie i córki" ziemi zaolziańskiej, była górnicza Karwina. Nazwa tej wyjątkowej miejscowości pochodzi z języka starosłowiańskiego, w którym słowo „karwia" znaczy „krowa". Karwina była więc dawno, dawno temu... wioską rolniczą, jak wiele innych koło Cieszyna. Ludzie trudnili się hodowlą bydła, prowadzili małe gospodarstwa, a krowy były żywicielkami rodzin. Krótko mówiąc, żyli oni w zgodzie z przyrodą. Tu należałoby sięgnąć do opracowań historycznych, mówiących o pradziejach tej miejscowości. Cel naszego wywodu jest jednak nieco inny, opisując wędrówkę, postanowiliśmy poruszać się w przestrzeni czasowej znanej wielu uczestnikom wycieczki z autopsji, a więc w głąb czasu minionych czterdziestu lat. Jaka była Karwina w tamtym okresie, a jaka jest dziś? Kilkakrotnie padały w czasie wycieczki zdania, które wypowiadane były z nostalgią, i stwierdzały, że Karwinej, tej sprzed czterdziestu, a nawet dwudziestu pięciu lat już nie ma! Zapadła się pod ziemię. Patrząc na mapę Karwiny z 1938 roku, z łatwością możemy naliczyć siedem kopalń. Nazwy ich były różne i nosiły znamiona czasów, w których były nadawane.

Co pozostało dziś z tamtego dorobku? Autokar wybiera miejsca postoju wyznaczone przez przewodnika, które dla przeciętnego wycieczkowicza wyglądają niezbyt interesująco. Jest dużo zieleni, przyroda gospodaruje sama, w niektórych miejscach wysypiska gruzu, jakby broniące wjazdu w miejsca, które potrzebują jeszcze ciszy, aby odpocząć po walce z żywiołami. Przemieszczamy się dalej, z okien autokaru nadal nie widać „nic ciekawego". Interesujące natomiast są reakcje uczestników wycieczki, tych, którzy pamiętają zwiedzane okolice sprzed kilkunastu lat. Ludzie ci nie potrafią opanować smutku, zdziwienia, rozgoryczenia. Gdzie to wszystko się podziało? Tu były dwie szkoły, biała i czerwona, tu stał Dom Robotniczy Praca, tam była Czytelnia, w niej odgrywane były przedstawienia przez aktorów-amatorów, itd. Wciąż słychać zapytania o dokładne miejsca nieistniejących już budynków. W czasie tej podróży towarzyszy nam często cisza. Jest ona wyjątkowa - surowa. Nic nie zamierza nam tłumaczyć. Miejsc, w których dziś rządzi, pozostało kilka. Są to miejsca szczególne. Trwają jako niemi świadkowie tamtych lat.

Pierwszym z tych miejsc jest kościółek, a w nim Barbara, nieczekająca już na górników, wiedząca, że wielu z nich odpoczywa na pobliskim cmentarzu. Kościółek św. Piotra z Alkantary, który osunął się ponad 30 metrów w głąb ziemi, razem z przylegającym do niego terenem, i odchylił się od pionu w widoczny sposób, trwa nadal. Jak dom zbudowany na skale. Pamięta on świetność tej ziemi, jej radości i smutki. W kościółku tym wita nas ks. Ernest Dostal, jego zasługi dotyczące starań o zachowanie świątyni trudno byłoby opisać w tej krótkiej relacji. W tym dniu odprawił on nabożeństwo w intencji górników: tych, którzy odeszli, i tych, którzy pozostali w rozproszeniu, wiernych synów tej ziemi. Modliliśmy się wspólnie o to, co przed nami. W murach świątyni zabrzmiała pieśń „Gaude Mater Polonia" w wykonaniu chóru Hasło (szkoda, że odtworzona z taśmy magnetofonowej). Utwór ten brzmiał już w tym miejscu na

żywo kilka lat wcześniej. Wzruszenia nie dało się ukryć. W skrytości serc pojawiały się pytania, jaki los spotkał ludzi, którzy tu mieszkali? Czyżby podobny do pięknych drzew z parku założonego przez Laryszów? Gdy zobaczyliśmy butwiejące szczątki ogromnych pni drzew, nostalgia za tym, co bezpowrotnie musiało zginąć, narastała w nas.

W dalszej kolejności odwiedzamy dom umundurowanych górników kopalni Gabriela. Gospodarzom zrobiliśmy niespodziankę, odwiedzając ich bez zapowiedzi. Zastaliśmy ich przy pracach porządkowych. Była to okazja, by obejrzeć sztandary, szarfy górnicze, które uświetniały różne uroczystości. Robimy kilka pamiątkowych zdjęć. Krzepimy się napojami i udajemy w dalszą drogę.

Celem naszej wędrówki jest spotkanie w Polskiej Szkole Podstawowej w Stonawie Hołkowicach. Wita nas druhna Stefania Piszczek, harcerka z wieloletnim stażem. Potrafi pięknie gawędzić przy ognisku. To ona razem ze swoją córką zadbały o nasze żołądki. Super grochówka, kiełbaska polska - prosto z ogniska. Ognisko to było szczególne: do jego rozpalenia poproszone zostały same znamienitości z grona harcerzy, m.in. hm Władysława Sikorowa, była więźniarka obozu w Ravensbrück. Kiedy płonęło ognisko, a dzień chylił się ku zachodowi, serca nasze same garnęły się do śpiewania. Towarzyszył nam akordeonista Bronisław Bednarz, sam mistrz prowadzący kapelę Dziołchy i Syncy z Kolónije. Wygrywał on harcerskie i górnicze melodie. Ustawiliśmy się wokół ogniska, chwyciliśmy za ręce, puściliśmy „iskierkę" w krąg. Potem już były tylko pożegnania, podziękowania dla organizatorów i nadzieja na kolejne spotkanie.

Żywi świadkowie minionych czasów, mocno związani z zaolziańską ziemią, odchodzą. Jawi się pilna potrzeba spojrzenia wydarzeniom, które miały miejsce na tej ziemi, prosto w oczy, zmierzenia się z nimi. Wsłuchania się w głos ludzi, którzy jeszcze chcą i potrafią, zdać relację z trudnego okresu podziału. To na pewno nie jest łatwe zadanie, ale jest jedyną możliwą drogą do wydobycia uwierających i wciąż powracających wspomnień, oczyszczenia ran i doprowadzenia do ich zabliźnienia. Brakuje nam rozmów, publikacji, które ukazałyby prawdziwe oblicze historyczne ziemi po obu stronach Olzy. Wielu młodych ludzi ma prawo nie znać prawdziwej historii tej ziemi, za mało jest publikacji napisanych w sposób prosty i wyczerpujący, na podstawie faktów, które drzemią w książnicach, bibliotekach, archiwach. Rozmowy na trudne tematy, dotyczące historii obu krajów nad Olzą, są potrzebne i to w obecności gospodarzy z obu jej stron. Dobra wola, dojrzałość społeczna, polityczna, kulturowa i umiłowanie tej ziemi są potrzebne do dialogu. Ostatnio sporo pisze się na temat rodu Habsburgów. Jest to ważny wątek historyczny, ale nie mniej ważny jest też ten, który dotyczy Piastów, Piastówien, historii podziału Zaolzia, jego życia tuż po podziale i aż do dnia dzisiejszego. Oczyszczenie – katharsis - jest potrzebne szczególnie ze względu na przyszłość obu krajów nad Olzą.

EMILIA GIBIEC
Goleszów

ŚMIEJ SIĘ RAZEM Z NAMI

Ach, ta skleroza!

Pewien dziadek wraca ze spaceru, siada naprzeciw żony i drapie się w głowę:

- Chciałem ci coś powiedzieć. Coś ważnego, ale zapomniałem... Idąc tu, pamiętałem... Teraz nie mogę sobie przypomnieć, co to było. Zaraz... Ach tak, już wiem! Złamałaś mi życie!

Bo jak sobie przypomnę!

Dziadek z babcią jedzą obiad, nagle dziadek przestał jeść, spojrzał spode łba na babcię i raz ją w głowę, drugi, trzeci... Babcia osłania się dzielnie i woła:

- Czyś ty kompletnie już zwariował? Co robisz?

A na to dziadek:

- Bo jak sobie przypomnę, żeś ty cnoty nie miała!...

Zazdrosna

Po powrocie do domu żona ogląda dokładnie garnitur męża i, nie znajdując na nim żadnego włosa, mówi z pretensją:

- Ty to nawet łysej babie nie przepuścisz!

Logiczne

Żona obwąchuje męża i w końcu mówi z wyrzutem:

- Miałeś grać w szachy, a tymczasem cały śmierdzisz wódką!

Na to mąż:

- A czym mam śmierdzieć, szachami?

Dorosła córka do ojca

- Tato, mój mąż mnie zdradza!

Na to ojciec:

- Córeczko, poczekaj, wróci mama, to ci pomoże. Ona ma w tym duże doświadczenie.

Mąż do żony

- W życiu poznałem tylko jedną mądrą kobietę...
- Kogo? – pyta żona
- Co kogo? – odpowiada mąż. – Ciebie, idiotko!

Na szczęście to nie ty!

Mąż wraca z pracy, a żona wita go w drzwiach z widoczną ulgą:

- Dobrze, że wróciłeś, bo już myślałam, że coś ci się stało.
- Skąd takie przypuszczenie? – pyta mąż.

Na to żona:

- Właśnie mówili w radiu, że jakiś fajtłapa po czterdziestce wpadł pod samochód.

Cel uświęca środki

Żona wraca do domu i uszczęśliwiona woła do męża:

- Wyobraź sobie, że trzy razy przejechałam dziś na czerwonym świetle i ani razu nie zapłaciłam mandatu!
- No i co?
- I za zaoszczędzona pieniądze kupiłam sobie torebkę!

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA (3)

Mili ludeczkowie, latoś śniegu było wszyndzi pełno, zima se dzierżała, jak sie patrzy, i tak wieczorami dóma miołech czasu dość na spóminani na mojigo kamrata Karlika Sztobika.

Jak żech już nieroz spóminoł, Karlikowo żónka docentka Trudka pochodziła z góralije spoza Jabłónkowa. Miała óna starszego brata Ignaca. Zimóm robił w lesie, ścinoł strómy, zaś w lecie mioł swojóm kolibe na gróniu i pos owce na beskidzkich gróniach i bacowoł. Okolnego świata tej modernej cywilizacyje ni mioł czasu ani zamiaru poznać. Do jakigosikej miasta prawie że nie chodził. Nigdy nie poznoł, jak se w takim mieście żyje. O tym ni mioł pojyncio.

Jednego dnia poczóntkym lata, jak je dzisio modernie mówić, za głymboki totality, przijechoł do tej goralije za swojóm szfigermutróm i rodzinóm Trudczyn Karlik Sztobik. Rodzina go mile prziwitała. Oczywiście nie zapómnioł zójś na gróń za swojim szwagrym Ignacym. Szoł lasym i po ceście zbiyroł piekne grziby i borówki. Nie zapómnioł ze sobóm wziónść „dorosłóm flaszke pocieszycielki„ dlo szwagra. Jak doszoł na gróń, tak uwidzioł Ignaców szałas, a koło niego stado owiec. Ignac, jak uwidzoł swojigo szwagra Karlika, kierego mioł strasznie rod, był cały szczynśliwy, ani oczóm swojim nie wierzył, że za nim prziszoł Karlik. Pieknie se prziwitali, jak bywo naszym zwyczajym. Karlik nic nie miyszkoł, z kapsy wycióngnył „pocieszycielke„ i jak se poczynstowali, to se im hnet lepszy mówiło. Powiadali o wszeli czym. O tym, jak se Ignacowi tu na szałasie żyje, jak gdo stoji ze zdrowiym, no i o tym, jak Karlik tam w tej Karwinie z Trudkóm żyje ze swojimi synami. Ignac se wypytowoł i o to, jak Karlik na szachcie to wóngli fiedruje i jak se mu w tym mieście żyje. Karlikowi se tam na tej gróni fajnie dychało na tym górskim lufcie. Podziwioł te piekne widoki naszych Beskidów, kiere, jak dycki mój kamrat Filip na Gorolu powiado, sóm stworzóne z uśmiychu Pana Boga i tymu sóm taki fajne. Mili ludeczkowie i jo dowóm za prowde tymu Filipowi. Jak tak razem opowiadali Karlik z Ignacym, tak pojodali fajny owczy syr, popijali rzyńczyce, sym tam zagryźli do fajnie opieczónej na ogniu szpyrki, a wszystki ty dobroci zapijali tóm „pocieszycielkóm„. Naroz se rzecz stoczyła, żeby też Ignac se przijechoł kóniecznie podziwać do Karwinej do nich i podziwać se, jak taki miasto wyglódo. Dali se łapy i domówili se, w kiery

dziyń Ignac przijedzie. Karlik powiado Ignacowi, aby jechoł cugym na główny dworzec do Karwiny. Na przeciwko sztacyjóna przez ceste stojóm autobusy miejski i że siednie do autobusu nr 1, a wysiednie przy Priorze, kiery je na granicy Frysztota, a Nowego Miasta, kierymu jeszcze dzisio ludzie mówióm Stalingrad, no i tam na skrzyżowaniu se potkajóm. Zaczło se śćmiywać, tóż Ignac powiado Karlikowi, żeby se dzisio przespoł u niego na kolibie na fajnej barani skórze. Karlik se na to zgodził, bo na dół by se mu ciynżko szło, a z tymi nazbiyranymi grzibami i borówkami nie musiałoby to dobrze skóńczyć. Ignac mu powiado, jaki to sóm piekne Beskidy, jak na nich świyci miesiónczek. I tak siedzieli koło ognia, pojodali, popijali, bo Ignac na szałasie nigdy nie siedzoł, jak se mówi, „po suchu". Karlik se podziwoł, na niebie pieknie gwiozdy świyciły i uwidzioł miyndzy nimi i Wielkóm Niedźwiedzice, kieróm cestóm w lesie nie spotkoł. Rzeczy a śmiychu było pełno. Było już koło północy, jak szli spać.

Karlik, jak se obudził rano, a to koło 10 godziny, to już Ignac mioł podojóne wszystki owce, kiere se teraz pasły na polanie, a wachowały je dwa psy, Burek a Szarik, kiere w nocy przeokropnie wyły na miesiónczek. Karlik czupryne swojóm umył we źródlanej wodzie, kiero go opamiyntała z tego wczorajszego wieczora. Razym z Ignacym cosikej zjedli i jeszcze roz se porzódnie domówili o tym przijechaniu Ignaca do Karwiny. Rozłónczyli sie, jak se powiado, po bratersku i Karlik chodniczkami schodzoł na dół do doliny, jak miyszkała szfigermuter. Ta se go troche wypytowała, jak było u Ignaca, a była strasznie rada, że sie Ignac doł rozkolybać i że pojedzie do tej Karwiny. Pieknie mu nazbiyrane grziby i borówki zapakowała, pożegnała se z Karlikym, po czym se ón odebroł na autobus do Jabłónkowa, kaj przesiod na cug i spokojnie jechoł do Karwiny. Szczynśliwie ze wszystkim przyjechoł do dómu, kaj na niego nieciyrpliwie czakała jego Trudeczka, bo miała starości, czy se cosikej złego Karlikowi nie stało. Ale jak uwidziała tela pieknych grzibów i ty borówki, była przeokropnie tymu rada, a synczyska se ni mógli doczkać fajnego placka z borówkami, kiery umi upiyc jyny prowdziwo górolka, a tóm Trudka przeca była. A Karlik, jak ji powiedzioł tóm nowine, że przyjedzie jeji braciszek, była cało bez siebie z radości.

Za szternoście dni przizsoł dziyń, kiedy mioł przyjechać Ignac. Tyn zloz z góry do doliny do swoji chałupy, pieknie se umył i przydzioł na siebie tyn szumny górolski strój. Mama mu spakowała do koszyka rozmańte gorolski dobroci dlo swojich karwińskich wnuków, żeby też, jak se powiado, z próznóm nie przijechoł. No i Ignac se doł na ceste do

Karwiny. Robił wszystko tak, jak mu Karlik nakozoł. Wysiednył na karwińskim sztacyjónie. Niż przeszoł na drugóm stróne cesty na tyn autobus, podziwioł ty wysoki paneloki i tych moc aut na ceście. Udało se mu przyńść przez ceste na tyn aubotus, do kierego siednył. Wysiednył przy Priorze. Ludziska, jak uwidzieli pieknie urosłego gorola w stroju górolskim, tak se im oczy w głowie przetoczały. Nikierzi se beztak myśleli, że w tym roku Gorolski Świynto bydzie isto w Karwinej i że już nikierzi tu przijechali. Ignacowi, jak wyloz z tego autobusa, było trzeba przyńść na drugóm stróne cesty na krziżowatce. Dziwo se jak na takich żelaznych tyczach wiszóm taki trzi światełka, kiere se co chwile zmiyniajóm. Takóm wiec jeszcze nie widzoł. Pyto sie takigo jednego karwińskigo migola, co to sóm za światełka. Tyn, jak stwierdził, że gorolczysko tego nie zno, tak mu szprymarsko odpowiedzioł: To mocie tak, panoczku, jak świyci zielóno, tak przez ceste mogóm iść rolnicy. Jak świyci żółto, tak mogóm iść urzyndnicy, a jak czyrwóno, tak idóm kómuniści. Pieknie Ignac podziynkowoł tymu migolowi i dziwo se. Świyci zielóno. Tela rozmańtych ludzisek przechodzi ceste i tak se do siebie powiado: to bych se nie myśloł, że w tej Karwinie je jeszcze tela rolników. Rozświyciło se żółte światło, jeszcze pore ludzi przebiegło na drugóm stróne cesty. I Ignac zaś se powiado: Tych urzyndników w tej Karwinie moc ni majóm, a jak se gipko śpiychajóm do roboty. Naroz se rożła czyrwióno. Ignac nic nie miyszkoł, co by piyrszy górolski komunista, i wio przez tóm ceste. Tu se naroz ozwoł piszczek policajta. A tyn na niego zaczón wrzeszczeć: Ty gorolu, kajś tam wloz. A Ignac mu powiado, że ón za to ni może, że go jego szwagier namówił do tej partyje, kiery tu oto na niego czako po drugi strónie cesty. Szczynśliwie dlo Ignaca skóńczyło to przechodzyni krziżowatki, ale jego szwagier Karlik musioł zapłacić za niego 100 korón pokuty. A to wóm był dziepro poczóntek Ignacowego pobytu w Karwinie.

Mili ludeczkowie, jak żech was zapoznoł już, Karlik Sztobik miyszkoł w kolóniji we sztokowym familoku. W tych kwartyrach se hajcowało w izbach wynglim. Jednego roku było już koło jesiyni i zaczynoł popadować deszcz. Słonecznych pieknych dni ubywało. Karlikowi docyntka Trudka powiado: Kareł, starej se, zima na karku, a tyś jeszcze ze szachty nie przyniós kartke na deputat na wyngli. Zaczyno być chłódno, a w piwnicy corek na wyngli je prózny. Nie starej se, Trudeczko, powiado Karlik. Nasz sómsiod Francik Szkubel, też jeszcze ni mo dóma wynglo, a ta jego Zosia nie wrzeszczy po nim, tak jak ty po mnie. Ale w duchu se Karlik powiado: Dyć ta Truda mo jak dycki prowde. Na

drugi dziyń zaroz po szychcie szoł do tej kancnaryje, kaj dowali ty kartki na wyngli. Żónaci dostowali 54 metraków, swobodni a pyndzyjóniści dostowali jynym 17 metraków. Jak wyszoł z kartkóm w rynce z kancnaryje, potkoł szachtowego szofera, kiery jeździł z ciynżarowym autym, i doł mu tóm kartke na to wyngli. Szofer mu powiedzioł, że wyngli mu przywiezie do trzech dni i niech se odewrze okno do piwnice, aby wiedzioł, kaj z tym wynglim. Karlik dóma zrobił, jak szofer, jego kamrat, mu powiedzioł. Wyrychtowoł piwnice i odewrził do ni okno. Na dalszy dziyń, jak mioł we zwyku, stawił se na piwo po szychcie do kulturhauzu. Każde piwo podeprzył wielkóm reżnóm. Jak mioł tzw. nabrane, kroczoł ku chałupie. Tu se dziwo, przed piwnicóm je deputat. Tóż nic nie miyszkoł, dóma wartko pojod, przewlyk se do roboczego i doł se do skludzania wyngla. Jak już mioł wyngli prawie wszystko w piwnicy, szoł se tam podziwać, jak to tam wyglóndo. Jak tam wloz, oczyska wytrzeszczył, gymbe otewrził, oczy jeszcze roz przetrzył, dziwo se, a wynglo żodnego w piwnicy ni ma. Co se to jyny porobiło! Jak wyloz z tej piwnicy, podziwo se, dyć jego okno je wedle okna sómsiada Franty. Oba okna były odewrzite, bo sómsiadowi też mieli prziwiyść wyngli, a ón w tym szwóngu se ty okna pomylił, a wyngli naciepoł do sómsiadowej piwnice. Mili ludeczkowie, toście mieli widzieć tóm sumeryje, co se dóma robiło, szkoda mówić, co jego Truda wywodzała. Karlika z tego aż uszyska rozbolały. A Karlik ze sómsiadym Francikym se domówili jako dwa hawiyrze. Francik powiado, jutro przywiezóm wyngli do mnie, tak se go dej do swoji piwnice, jo go skludzać nie bydym, bo jo móm wyngli złożóne już we swoji piwnicy. Karlik zaś od razu swoji okno omalowoł krejdóm, żeby se ón zaś nie pomylił ty okiynka, a to wyngli zaś nie sypoł do piwnice Francikowej. A to wóm by była dziepro sumeryja! Na dalszy dziyń se Karlik ani nie zastawił na piwo, jyny gnoł wartko ku chałupie, a doł se od razu do skludzanio wynglo, teraz już ale do swoji piwnice.

To wiycie, mili ludeczkowie, Karlika przi tym skludzaniu tego wyngla przeokropnie moc suszyło, a tak jego trzej chłapcy nie starczyli z bańkami na trzy party gónić do kulturaku po piwo. A Karlik, tyn już mioł tego skludzanio wynglo pełne zymby, był tak zmordowany, że ni móg iść na szychte i wzión se trzi dni orlabu na znotyrowani se.

A na szachcie zaś było o czym mówić, bo jak kogo potkoł, tak tyn se go pytoł, czy by mu nie szoł skludzić deputat, że mu to snoci idzie dobrze a wartko. Karlik by ze złości takigo pośmiywoka najradszy porzódnie wydusił.

DAR.JOCHEL

Szwagrowie

Szwagier I: Jura szwiec, żónaty

To było w tyn czas, jak bótki były skórzane, a szyli ich szewcy tego rzemiosła uczóni po dziedzinach dóma we swojich chałupach. U skórkorza dostoł kupić wyprawionóm obarwionóm skóre jymną na cholewki, grubą na bagańcze i potym też była skóra hrubo na podeszwy.

Bóty szewcy szyli ręcznie dratwą, każdy uczóny szwiec musioł umieć zrobić dratew. Ta była zeszulano ze szarych lnianych włókien na grubość ciynkigo szpagatka, nawoskowano czorną szewiecką smołą, a tak wyglancowano, aż sie świyciła, była to nić pewno, mocno, a tak jedyn a pół metra dłógo. Na każdym kóncu dratwie była umnie wprawiono świńsko szkucina, kiero przi szyciu posłużyła jako jegła. Przi zeszywaniu skór zrobił szwiec szydłym dziurke, a do tej dziurki z jednej i z drugi strony sie styrczyła szkucina i dratew sie wyciągła na dwie równe połówki, zaś szydłym dziurka, zaś z każdej strony trza było styrczyć dratew, mocno uciągnóć i bót zeszywać. Jak był wyrszek uszyty, to sie nasunół i formowoł na kopycie, kopyto było drzewianne, a przibijała sie zola. Szewc siedzioł na szewczoku, to był taki niski stołek o trzech nogach z okrągłym siedzynim i z takim słabym wgłębiynim na siodełku, żeby było wygodniej. Bót doł na kolana, a aby sprawnie leżoł, położył szewc na bót między kraflek, a podeszwe opasek, co sie pocingel nazywoł, a tyn pocingel przidzierżowoł nogą na ziymi, aby bót na kolanach pewnie leżoł. Na przibijaniu podeszwy mioł szwiec flokszpie i bił kładziwkym, robił dziurki, wkłodoł do każdej drzewianny klinek i wbijoł go kładziwkym do podeszwy, klinek wedle klinka, aż była podeszwa cało przibito. Na kraflek baganczat sie przibijało zieleźne podkówki gwoździami. Jak ściągnół bót gotowy z kopyta, było trzeba wystyrczóne klinki, co przeszły do bóta, oraszplować, a szewieckim lepidłym, co sie pop nazywało, wlepić do bóta płóciynną wkładke. Na rzazani skóry mioł szwiec gnyb, zaś na każdą wielkość nogi musiało być odpowiedni kopyto. Szwiec Jura mioł swoją chałupe, kąsek pola, jedną krówke, trójke dziecek, Janka 14, Hanusia 8, a półroczną Maryśke w kolybce, a żóneczke robotną, co sie starała o gospodarke.

Szwagier II: Jozef hawiyrz, wdowiec

Mieszkoł w hawiyrski kolóniji, mioł dwóch synów, ci uż byli prawie tak gotowi do żyniaczki, ani uż mamy nie potrzebowali, ale Jozef potrzebowoł gospodynie ku blasze, a choć uż i te sztyrycotke mioł na karku, eszcze go to figlowani dzierżało, a że był wdowiec, tóż mu było smutno bez baby.

Hledoł, hledoł, hledoł, aż naszeł wdowe Johanke po hawiyrzu z chałupóm, pola nie było, była jyny zogródka. Dziecka miała dwa, a jeszcze chodziły do szkoły. Ona też potrzebowała gazdy. Pies urwoł łańcuch, siykiyrka tępo, no baji i jaki to bliższy pocieszyni też by nie było na szkode. Co tam jakisi dłógi galaniyni, domówili sie i do miesiąca Jozef i ze synami zamieszkali u wdowy. Nie trwało to dłógo, syncy Jozefa się pożynili i odeszli z dómu. Johanka gospodarziła dóma, a Jozef chodził na szychty. Dzień za dniym, rok za rokym, a tu już i Johanczyne dziecka odeszły z chałupy.

Johanka i Jozef sami zustali w chałupie, a jak uż to tak na tym świecie bywo, czy chcymy czy ni, starnymy, ta paskudno starość nas nie opuszczo ani przez dziyń, ani w nocy, a nas powolutku, pocichutku opuszczo siła, a słabnie i to figlowani, cóż tu darmo pisać, wszyscy o tym wiymy. Co gorszego, Jozefowi noge na dole poharatało, tak że zustoł na ryncie. Jak sie wylyczył, dziyń mu był dłógi, figle sie nie darziły, tóż robił z Johanką krawale, że je do niczego. Aby dziyń nie był mu taki dłógi, to pujdzie do szwagra, pojczo se cosi kopyt, a bydzie kolonijokóm bóty sprawowoł. Tóż poszli roz popołedniu w niedziele w odwiedziny do szwagra Jury szewca pojczać kopyta. Nie było to daleko, oba mieszkali w tej samej dziedzinie, ale każdy na inszym końcu. Wieczór sie już bliżył, siostry uż też ni miały o czym debatować, doł szwagier Jura pore kopyt do miyszka i pojczoł kopyta i z tym miyszkym. Szwagier Jozef dóma na drugi dziyń podumoł, porozmyśloł, poprubowoł, ale wszystkimu trzeba rozumieć i mieć ciyrpliwość, tego Jozefowi chybiało, chynół miyszek i z kopytami w kąt i było po sprawowaniu. Zaczón z tą pajdawą nogą chodzić do gospody, to mu było najwygodniej i jako między chłopami dowiedzioł się, że w drugi dziedzinie je izbeczka do wynajęcio. Wszystko sie to w głowie zesumirowoł, że od swoji baby Johanki odyndzie, dyć stejnak je na nic, przekludzi sie do tej izbeczki, tam isto sie do jakosi młodszo namówić, a bedzie mu zaś hej! Troche mioł obawe, aby ta poraniono noga nie robiła paskudy. Jak sie odkludzoł od Johanki, nie zapómnioł wziąść i ty kopyta z miyszkym. Jego baba Johanka też sie dość radziła, naszła se robote za praczke u Żyda Grynbauma, co mioł gospode. Nie musiała prać w rękach, były uż praczki drzewianne, taki bębny na nogach, w postrzodku wrąbkowane drzewa w tym bębnie, tako kolybka też z drzewa wrąbkowano, tak że rękojęścią kłóciła sym a tam, a tym wrąbkowane drzewa prały to prodło, a były to głównie serwety ze szynku.

Johanka na wyżywiyni miała piyniyndzy dość, ale Jozefowi plan nie wyszeł ani z kopytami, ani z babami, a że gospoda była przez ceste, tak tam róntym siedzioł, a Johance, jego babie, szło o ty piniondze, kiere tam Żydowi niechuje. Pore razy szła pod dwiyrze jego izbeczki. Wiedziała od sąsiadów, że je tam, ale on sie ani nie ozwoł, tak Johanka aspóń za dwiyrzami na

głos powiedziała: „Stary błoźnie, co głupniesz, chałupa je prózno, mosz kaj mieszkać, a zbytecznie tu z kunszaftami pinióndze utracosz".

Rozmyślała, jako by sie ku nimu dostać, a namówić go, aż idzie do chałupy, ale marne, nigdy nie odewrzył ani nie doł znać, że je w izbeczce. Poszła sie poradzić, a polutować, co to mo za tropiyni z tym chłopym, do szwagra, co był szewcym. Wszyscy dali głowy do grómady, to znaczy szwiec Jura, siostra Milka i óna opuszczóno Johanka. Radzili tak i owak, aż tu szwagier Jura sie wspómnioł na pojczane kopyta, że on Jura jako że uż ty kopyta potrzebuje, bo uż tam są całe dwa roki. „Zrobiymy to tak," prawił szwagier Jura, „jo tam poszlym Janka z Hanusią, że jako po ty kopyta, a wy szwagrówko czakejcie tam skryto, a jak Jozef dzieckóm odewrze, wroźcie noge między próg, a dwiyrze i szup do izbeczki".

Dzieci, bo Janek miół 14, a Hanusia 8 roków, wszystko wiedziały, że są za przinente, ale co robić, jak ojciec koże, to tak musi być. Duszyczka sie trzęsła, ale Janek zaklepoł dość ostro na dwiyrze, a tu głos chłopski złośliwy: „Gdo tam?" „To jo, Janek i Hanusia, tata nas posyło po ty kopyta!" Klucz w zamku zaszczyrkoł, dwiyrze sie troszke uchyliły, ukozoł sie ryszawy fus pod nosym wykręcóny do góry, a oczy niedowierzająco błądziły po siyni, nikogo więcej nie było, odewrzył dwiyrze i oba puścił do izbeczki, uwarził lipowego teju, okwasił kombuchą i dwa krajiczki ze smolcym też podoł. Chlyb był troche posolóny. Janek wzión miyszek z kopytami, podziękowali za pogoszczyni, a dali ujcowi z Bogym. Tyn zaś śmiało odewrzył dwiyrze, a tu jego baba Johanka szup noge między próg a dwiyrze, a szup, już se wcisła do izbeczki. Dziecka jakoby ze szlajdry wystrzelił, uciekały na pole. Ze zwiedawości na polu zamierziły do siynie, a posłóchały, co bedzie robić. Piyrsze był wielki krzyk i krawal, potym słyszały łup, łup, łup, to pracowoł krziwak, no to uż nie czakały, Janek chynół miyszek na pleca, a gnały ku chałupie, aby ujec za nimi nie wyskoczył.

Jak sie ciotka Johanka z tych modrzin wylyczyła, przisżła do siostry powiedzieć, że tyn stary błozyn uznoł, że przziroda mo swoji prawa i że uż to inaczy nie bydzie. Bo jako to mówią, gdo pisze, wypisze, a nikómu wyschnie. Niż go ale do chałupy przemówiła, to ją zbił krziwakym, aż była czorno, a u szala, co kiejsi baby taki szyroki na głowach i kole karku nosiły i były frędzle dwiema rzędami, to wszystki frędzle otargoł, ale wrócił sie do chałupy. Do nas w odwiedziny dali obaj zgodnie chodzili, bo czas zasnuwa wszystko mgłą zapomnienia. Dycki był humor, żodyn słówkym nie spómnioł na downo przeżyte nieprzyjemne czasy.

Dyć to byli szwagrowie, szwiec Jura mioł Milke za żóne, a Jozef zaś Johanke, a óny były siostry.

ANNA BOSZCZYK

KRZYŻÓWKA

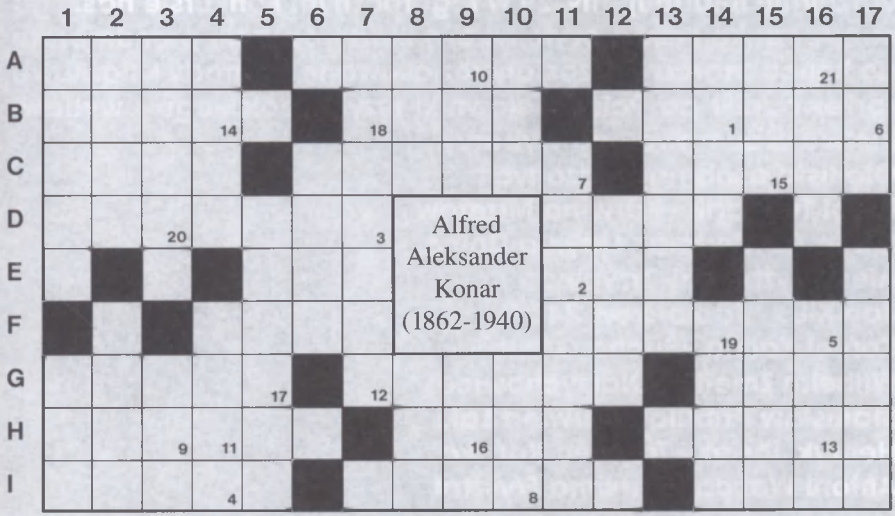

POZIOMO: A. Natarcie; nibygwiazda; motorower. - **B.** Ziomek; sąsiad Iraku; w hinduizmie święto ognia. - **C.** Pożywka dla drobnoustrojów; orzeczenie; fawor. - **D.** Czynsz; rodzaj kartelu. - **E.** Wieloryb gładkoskóry; x. – **F.** Japoński napój alkoholowy; może być Nasza lub ścienna. - **G.** Imię Bratnego; Franciszek Józef I; rosyjski badacz Arktyki. - **H.** Moneta Portugalii; krupczatka lub razówka; pokaz, rewia. - **I.** Czermień błotna; zamyślenie; powieść E. Zoli.

PIONOWO: 1. Prawy dopływ Kury; drążek do ćwiczeń gimnastycznych. - **2.** Państwo w Afryce; trafiła na kamień. - **3.** Prezydent USA w latach 1797-1801; 1150. - **4.** Kolor w kartach; pierwszy król izraelski. - **5.** Jej stolicą jest Kigali. - **6.** Drogowy lub zapytania. - **7.** Sztuciec. - **8.** Papuga; imię Destinnowej. - **9.** Przyjaciel A. Mickiewicza; organ wymiaru sprawiedliwości. - **10.** Dawne państwo ormiańskie; plemię murzyńskie w Afryce. - **11.** Krótki, dowcipny wiersz. - **12.** Eksponat. - **13.** Polski noblista. - **14.** Podobny jest do elipsy; miasto w W. Brytanii. - **15.** Krok w szermierce; prezes ZG PZKO. - **16.** Futro, skórki z tchórza; godet u sukni. **17.** Dawna nazwa wyspy Naksos; drewno lżejsze od korka.

Wyrazy mniej znane: AKU, DIA, TOLL.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.
Rozwiązania prosimy przesyłać do końca lipca.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru majowego:
KTO SIĘ WAHA, NIE MA NIC

Nagrody książkowe wylosowali:
Lidia Kozera - Mosty k. Jabłonkowa
Jan Kowalczyk - Oldrzychowice

Drodzy czytelnicy,

uprzejmie informujemy, że w tegorocznym konkursie naszego miesięcznika wśród czytelników, którzy opłacili prenumeratę do końca marca br., zostały rozlosowane nagrody książkowe (przewodniki po Polsce, słowniki języka polskiego i wydawnictwa albumowe - do wyboru).

Oto lista osób nagrodzonych:

Karol Twardzik - Karwina Mizerów
Maria Sztwiertnia - Lutynia Dolna
Alena Lyżbicka - Trzyniec
Jan Klus - Jabłonków 243
Kornel Kalina - Sucha Górna
Wilhelm Zmełty - Oldrzychowice
Stanisław Pribula - Karwina Łąki
Henryk Josiek - Trzyniec Końska
Antoni Walica - Karwina Frysztat

Nagrody do odebrania w redakcji.

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: ELŻBIETA STRÓŻCZYK (redaktor naczelny), CZESŁAWA RUDNIK (redaktor), ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

OLDRZYCHOWICE

To zespół folklorystyczny składający się z zespołu tanecznego i kapeli, działający przy MK PZKO w Oldrzychowicach, który obchodził w roku 2005 dwudziestą piątą rocznicę istnienia. Oldrzychowice swymi znaczącymi osiągnięciami dają świetny przykład tego, jak wiele można zdziałać nawet w małych Kołach PZKO.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

TYRA – KOZINIEC

Schronisko pod górą Koziniec

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

8/2006

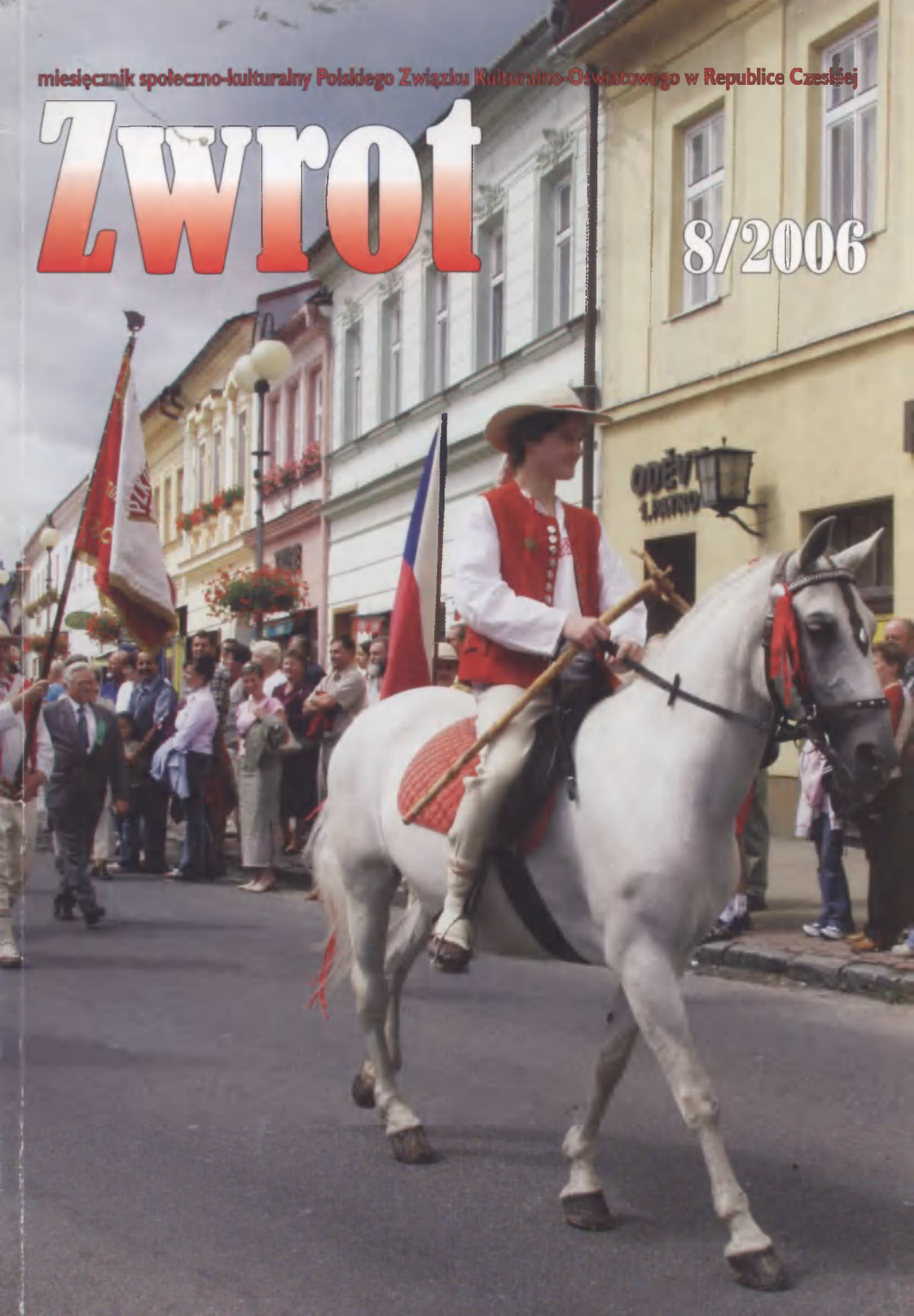

TACY BYLIŚMY

Dożynki Macierzy Szkolnej w Szumbarku.
Rok 1924.

G III 6/2006

ZWROT

Rok LVII, Nr 681
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč
8/2006

Z okładką: Z Gorolskigo Święta

W NUMERZE

2	Mniejszości narodowo-etniczne i kulturowe	KAZIMIERZ JAWORSKI
9	Pierwsze dziesięciolecie Czytelni Katolicko-Ludowej w Jabłonkowie (1870-1880)	STANISŁAW ZAHRADNIK
13	Wspomnień sybiraka ciąg dalszy (cz. 2)	WŁADYSŁAW MARTYNEK
18	Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1852-1918 (cz. IV)	BOLESŁAW ORSZULIK
24	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (15)	WŁADYSŁAW MILERSKI
28	Słowackie jubileusze polonistyczne	KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNKOVÁ
33	W Cieszynie stanął pomnik Leopolda Jana Szersznika	CZESŁAWA RUDNIK
36	Kronika: Maj nad Olzą po raz jedenasty, Wianki w Darkowie, Dni na granicy, Śpiewaliśmy na moście, Wystawa fotografii Kazimierza Suchanka, Otwarcie nowej salki MK PZKO Czeski Cieszyn Park Sikory, Park Euro Zlot 2006, W Chorzowie po polsku i czesku	
50	Poezja Haliny Bukowskiej-Gluza	
52	Andrzej Horubała: Umoczeni (fragment)	
56	Aforyzmy Bohdana Małysza	
57	Młode pióro	IRENA DUDA
60	Na półkach księgarskich	KAZIMIERZ JAWORSKI
63	Przed stu laty odwiedził Cieszyn cesarz Franciszek Józef I	CZESŁAW GAMROT
66	Na naszej scenie	C.R.
68	Z pracy Sekcji Historii Regionu	JÓZEF KULA
70	Nie zapominajmy o nich: Karol Cienciała	CZESŁAW GAMROT
72	Echo wydarzeń muzycznych	JÓZEF WIERZGOŃ
74	Podróż po gminach przed wyborami 2006	WŁADYSŁAW DRONG

Numer zamknięto 16. 7. 2006

MNIEJSZOŚCI NARODOWO-ETNICZNE I KULTUROWE

W ramach lektury publikacji *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy. Tom IV Mniejszości* pod redakcją Mieczysława Dąbrowskiego (Warszawa 2005, ss. 272) oprócz materiałów dotyczących naszej zaolziańskiej literatury zafascynowały mnie dwie prace wstępne, będące teoretycznym ujęciem zasad (tez) wzajemnego współistnienia różnych mniejszości w państwach większościowych. Chodzi o następujące opracowania: Mieczysław Dąbrowski *Problematyka mniejszości narodowo-etnicznych, kulturowych i seksualnych w literaturach słowiańskich po roku 1989,* Aleksandra Kunce *Myślenie lokalne / myślenie w mniejszości.*

Spostrzeżenia te są efektem badań tego zagadnienia wśród wielu mniejszości, gdzie pewne zjawiska są identyczne lub podobne. Odkrywając te identyczności i podobieństwa, zaczynamy sobie uświadamiać, że sami nie jesteśmy czymś wyjątkowym (obojętnie czy w sensie pozytywnym lub negatywnym), że tworzymy wielką rodzinę ludzi w podobny sposób „uprzywilejowanych" lub „upośledzonych" (jak kto woli), że po prostu to, w jaki sposób traktujemy większość czeską lub jak ta czeska większość traktuje nas, jest w jakimś stopniu odbiciem pewnych ogólniejszych zasad odnoszących się do wzajemnego współżycia i relacji mniejszość/większość.

Przedstawiając tu poszczególne tezy, zmuszony jestem do stosowania obszerniejszych cytatów (kursywa), żeby nie upraszczać i poprzez to nie zatracać przejrzystości tekstu; usuwać jednak będę wszelkie odsyłacze do autorów poszczególnych poglądów i prac na ich temat. Zainteresowanych odsyłam do wspomnianej publikacji. Chociaż obie zasygnalizowane tu prace są ciekawe i na swój sposób odkrywcze, z braku miejsca, zainteresuję się tą pierwszą.

Mieczysław Dąbrowski w *Problematyce mniejszości narodowo-etnicznych, kulturowych i seksualnych w literaturach słowiańskich po roku 1989* swe rozważania ujął w 10 tezach.

Teza 1: Początek myślenia opozycją mniejszość/większość w państwie narodowym

Idea państwa w nowożytnej Europie zrodziła się w XIX wieku. Początkowo w tych państwach szanowano inność narodową, np. cesarz Franciszek Józef I w swej cesarsko-królewskiej monarchii habsburskiej zwracał się oficjalnie w kilku językach „do moich ludów", nawet w carskiej

Rosji pierwotnie chodziło tylko o podboje terytorialne i dopiero Stalin zaczął przesuwać całe narody lub etnie, a nawet je likwidował. Kategoria państwa zaczęła dominować nad kategorią narodu (ludu). Jednak w miarę rozwoju nacjonalizmu w jego pierwotnej pozytywnej jeszcze patriotycznej wersji stopniowo zaczęła się rozwijać idea państwa narodowego, jednolitego etnicznie, zwartego wokół idei państwowej. Dziś już wiadomo, że państwa ściśle jednonarodowego w Europie nie było i być nie mogło. A dziś podobnie jak nie ma czystej kultury, bo wszystkie są wymieszane, hybrydyczne, nie ma też idealnie czystego etnicznie państwa. Próby stworzenia takich czystych etnicznie państw w XX wieku skończyły się tragicznie dla wszystkich. Dziś słowo naród nie jest już znakiem nowoczesności.

Teza 2: Dyskurs jawny i dyskurs utajony w obrębie państwa narodowego

W ramach prób konstruowania państwa narodowego, chociaż były one skazane na niepowodzenie, to w chwili ich trwania, należało (lub raczej opłacało się) udawać, że jest tak, jak chciał władca. Pojawiało się tzw. prawo mimikry, udawania, naukowcy określają to zjawisko dyskursem stłumionym. Żadne państwo nie mogło poprzez dekret zostać nagle państwem czystym narodowo czy rasowo, nawet poprzez czystki i wypędzenie. Zawsze z różnych przyczyn pozostawała jakaś grupa. *Pozostając jednak - skazywała się na milczenie, na praktykowanie mowy utajonej. Ich dyskurs był dyskursem milczenia, odrzucenia, dyskryminacji, nieobecności - wszystkie te procesy opisał znakomicie Michel Foucault, pokazując, iż badacza odległych epok interesować powinno nie to, co leży na wierzchu, co jest jawne i dla każdego jako źródło oczywiste, lecz to właśnie, co ukryte, co zmarginalizowane, co było pod policyjnym nadzorem, zamknięte w tajnych archiwach - to jest bowiem ślad dyskursu utajonego, ale rzeczywistego i wpływającego tak czy owak na dyskurs oficjalny. Zresztą są to przecież niedawne doświadczenia wszystkich krajów komunistycznych: opozycja nie miała tam głosu oficjalnego, nie dysponowała organami prasowymi, lecz jej czyn był obecny i dziś odszukuje się te znaki, odczytuje pisma, uzupełnia historię. Dyskurs utajony, język milczenia wydaje się często poznawczo bardziej płodny niż to, co jest/było dyskursem oficjalnym, nie tylko dopuszczanym, lecz i promowanym, gdyż tamten był językiem prawdy egzystencjalnej, ten zaś - zwykle tylko językiem prawdy politycznej czy zgoła ideologii lub propagandy. Trzeba dopowiedzieć, iż praca historyka polegać musi właśnie na scaleniu tych dyskursów, na oświetleniu jednego przez drugi, wyważeniu racji oczyszczonych z emocji: pesymizmu z jednej i triumfalizmu z drugiej strony.*

Teza 3: Porządek/chaos, jednorodność/wielorakość

Idea państwa narodowego, jednolitego etnicznie i/lub religijnie brała się zazwyczaj z pragnienia, aby zapanować nad chaosem. Państwo wieloetniczne było (i jest nadal) przestrzenią, w której krzyżują się rozmaite wątki, zadania, dążenia, zobowiązania i gdzie w związku z tym instytucje państwowe poddane są nieustannej presji, aby tym wymaganiom sprostać. Nie jest to, jak wiadomo, łatwe, wymaga wysiłku organizacyjnego, logistycznego, cierpliwości, ale przede wszystkim woli politycznej, aby chcieć to robić, szanując w obywatelach ich odrębność narodową, językową, religijną, kulturową itd. (...) Wielorakość zawsze wydawała się władzy kłopotem i zagrożeniem. (...) Porewolucyjna Francja nastawiona była na promowanie obywatela, ale nie grup, w tym jakichkolwiek mniejszości. (...) Z tego stanowiska wyrósł zachodnioeuropejski model asymilacji, który dawał przedstawicielom mniejszości pełne prawa obywatelskie, ale likwidował w zamian ich odrębność. (Stąd zresztą Francuzowi dziś trudno wytłumaczyć pojęcie narodowości.)

Teza 4: Państwo narodowe jako „swojość"

Ideałem państwa narodowego było (jest?) stworzenie takich relacji, by żaden obywatel nie był w niczym inny od swego sąsiada, żeby wszyscy byli „sami swoi", co miało gwarantować idealną harmonię współżycia w relacji obywatel-obywatel oraz obywatel-władza. Dlatego też starano się jakby oswoić lub raczej „poswoić" narodowo innych, mniej lub bardziej jawnie lub skrycie pomagając w ich asymilacji.

Dziś państwo rozumie się przede wszystkim jako określone terytorium poddane zarządowi jakiejś administracji, która regulować powinna podstawowe procesy na tym obszarze zachodzące, ale większość spraw gospodarczych, obyczajowych, dotyczących kształcenia, wyborów światopoglądowych itp. pozostawia się obywatelom, ich indywidualnej czy zbiorowej inicjatywie. Państwo ma tylko dostarczyć narzędzi (w postaci stosownych przepisów, czasem środków finansowych) do ich zrealizowania, resztę biorą na siebie podmioty tych działań.

Teza 5: Mniejszość jako inność, obcość, wrogość

Państwo narodowe na ogół każdą mniejszość (narodowo-etniczną, kulturową, religijną i seksualną) postrzega jako element inny, obcy, a nawet wrogi. *Inność związana jest z zaciekawieniem, ale i w zasadzie stosunkiem tolerancyjnym, a czasem nawet przyjaznym. Inny nie musi stać się od razu przyjacielem, ale też nie jest postrzegany jako zagrożenie. Obcość sugeruje sytuację dystansu, usunięcie poza krąg doświadczeń kolektywnego „my", brak akceptacji, wyrażanej głośno lub tylko gestem czy zachowaniem, nie-*

chęcią. Stosunek ten przy pewnych sprzyjających okolicznościach (brak miejsc pracy na rynku, zadrażnienia na tle religijnym itp.) przeradza się we wrogość. Wrogość uwalnia podmioty z konieczności zachowywania politycznej poprawności (political correctness), pozwala na ujawnienie i demonstrowanie jawnej niechęci, prowadzi do zbrodniczych czynów.

Społeczność pojawiającą się mniejszość odczuwa jako różnicę i pragnie tę różnicę zmniejszyć, zasymilować. Mniejszość jest dla danej większościowej społeczności pewnym wyzwaniem, zadaniem, które musi wykonać i które realizuje na ogół niechętnie. *Frustracje z tego wynikające są główną przyczyną zachowań negujących czy wrogich. W takich okolicznościach praktykuje się dwie strategie: jedna polega na tym, że nie zauważa się mniejszości i zachowuje się tak, jakby nic się nie zmieniło, druga - wręcz przeciwnie - stara się problem zgłębić, rozpoznać i się z nim uporać. Często w sposób najbardziej prymitywny, to jest przez usunięcie mniejszości siłą (...) czy zamknięcie jej ust (...). Za każdym razem jednak większość musi stanąć oko w oko z problemem, odpowiedzieć nań w taki czy inny sposób. Słowem: mniejszość, jakakolwiek mniejszość, jest przede wszystkim zadaniem, jest problemem, który stanął na drodze większości i domaga się odpowiedzi. Nie można go wyminąć.*

Teza 6: Tożsamość mniejszości

(Tezę tę cytuję w całości, bo mówi o nas, chociaż nie tylko wyłącznie.)

W procesie tej konfrontacji przebiega gwałtownie tożsamościowe, mentalne dojrzewanie samej mniejszości. Zjawisko, które często bierze się z jakiegoś zbuntowanego, zrewoltowanego zachowania jednej czy drugiej jednostki, małej grupki, staje się coraz liczniejsze, przyciąga kolejnych wyznawców w miarę, jak osiąga swoją świadomość, jak potrafi określić własne idee, głosić je, umiejętnie do nich przekonywać, wskazywać na własne prawa do takiego czy innego myślenia i zachowania. Często wszystkie te samo-się-legitymizujące działania, zwłaszcza jeśli zaprzęgnie się do nich współczesne środki propagandy, przeradzają się w „zjawiska medialne", za którymi niewiele się kryje; tak bywa często z subkulturami, które celują w demonstrowaniu zewnętrznych oznak inności. Generalnie chodzi jednak o to, że świadomość mniejszości rodzi się w zderzeniu ze świadomością większości, mówiąc językiem Jacquesa Derridy: gdy świadomość słaba umacnia się w zderzeniu ze świadomością mocną, peryferyjna z centralną, niedojrzała (otwarta) z patriarchalną czy/i ksenofobiczną (zamkniętą). Różnica okazuje się być twórcza dla obu stron konfliktu, gdyż również większość nie pozostaje obojętna i nienaruszona w swoim mentalnym wyposażeniu. Mniejszość czerpie uzasadnienie dla swojego istnienia z większości, z tego mianowicie, że nie zgadza się z pewny-

mi elementami większościowego dyskursu, chce odpowiedzieć na niego swoim własnym dyskursem, który usilnie wypracowuje. Tu rodzi się konflikt, konstytuowanie obcości, wszelka obcość zaczyna się bowiem od wyodrębnienia, oderwania od grupy, wykluczenia. Mniejszość nie jest więc „dzieckiem znikąd", jest na ogół zmutowanym potomstwem dyskursu większościowego (oficjalnego), które nagle zaczyna się domagać prawa do głosu własnego i niekiedy z masochistyczną lubością prezentuje swoje wykluczenie. Odrzucenie bowiem daje mniejszości siłę oraz impuls do budowania własnego dyskursu, własnej estetyki i obyczajowości. Własne mówienie zaczyna się od obcego - trafnie zauważa Bernhard Waldenfels (Waldenfels 2002: 157), przy czym „obce" w tym ujęciu - to dyskurs większości. Jeśli społeczeństwa odrzucają mniejszościowe dyskursy, to właśnie dlatego, że uznają je za chore narośla na własnej skórze, które, jak im się zdaje, należy wyciąć, wypalić, odrzucić. Nie zawsze jest to możliwe, prawie nigdy nie udaje się tego zrobić do końca, gdyż, jak już mówiłem wyżej, mniejszość - nawet kiedy zmuszona jest do milczenia - mówi. Mówi swoim milczeniem. Milczy tym głośniej. Społeczeństwa współczesne dojrzewają coraz wyraźniej do tego, aby tolerować swoje zmutowane potomstwo, czyli dyskursy mniejszościowe, dlatego po prostu, iż rozumieją, że nie powstałyby one, gdyby nie było większości. Jedno determinuje drugie, jedno za drugie odpowiada, jedno drugie dopowiada.

Teza 7: Obcość innych i obcość własna

Autor w tej tezie, odwołując się do Fryderyka Nitzschego i Zygmunta Freuda oraz Bernharda Waldenfelsa (z jego ciekawą pracą Topografia obcego), stwierdza, *iż w każdym człowieku, w każdej pojedynczej świadomości, trwa nieustające zmaganie się między jakąś „większością" i jakąś „mniejszością", dzieje się intensywne kwestionowanie samego siebie.* Ową „większość" w tym wypadku stanowi to wszystko, co nadała nam tradycja, wychowanie, szkoła, religia, to, co zostało nam wpajane od dziecka. „Mniejszością" w tym wypadku są nasze indywidualne obserwacje i doświadczenia, które bardzo często są sprzeczne z tym, co zostało nam wpojone. I rodzi się bunt. *To nasza psychiczno-mentalna mniejszość. Każdy z nas, jeśli tylko zadaje sobie odważne i uczciwe pytania o siebie, innych i świat, dochodzi do takiego punktu. I zachowuje się dokładnie według modelu, który nazwałem wcześniej w odniesieniu do całych społeczeństw: albo udaje, że to nic nie znaczy, nie podejmuje tych wątków, nie rozwija ich, nie domyśla, nie rozbudowuje - lecz wtedy pozostaje na swoim dawnym poziomie, nie osiąga żadnego dodatkowego punktu widzenia, nie rozszerza perspektywy oglądu, mówiąc językiem egzystencjalistów - zaprzepaszcza swój projekt życiowy.* Tak rodzi się społeczno-mentalny wymiar obcości w nas samych.

Teza 8: Wartość poznawcza obcości/inności, czyli mniejszość

Nasze myślenie i wyobrażenie o innym przebiega w kategoriach stereotypu. Widzenie większości przez mniejszość i mniejszości przez większość jest na ogół stereotypowe. Nie należy jednak, jak zauważa autor, stereotypu rozpatrywać jako przejawu obskurantyzmu, ksenofobii czy zacofania (chociaż one takie na ogół bywają), ale jako materiał rozpoznawczy *tożsamości obu obiektów stereotypowego myślenia, zarówno tego, który myśli, jak i tego, o którym się myśli.* Chociaż bardzo trudno jest uwolnić się od myślenia stereotypem, to uświadomienie sobie tego zjawiska i jego mechanizmów w kontakcie z innymi jest już pewną wartością pozytywną. Obcy etnos staje się lustrem, w którym przeglądamy się my sami. *Im więcej takich kontaktów, im częstsza była okazja takiego spoglądania w lustro, tym bardziej obraz własnego etnosu - czy jakiejkolwiek innej grupy mniejszościowej - stawał się wyrazisty, wewnętrznie zróżnicowany, subtelny. Spotkania między etnosami były więc za każdym razem otwieraniem kolejnych drzwi do przestrzeni, których bez tego pewnie byśmy nigdy równie dobrze nie rozpoznali. Dotyczy to wszelkich kontaktów interetnicznych i intergrupowych, prawda ta ma walor powszechnej sprawdzalności: tylko w spotkaniu z innymi etnicznie jesteśmy w stanie określić i uchwycić nasz własny etnos.*

Rozpoznawalność tego zjawiska pozwala nam inaczej kwalifikować obcość, już nie jako wrogość, ale jako inność, odmienność.

Teza 9: Mniejszość jako zaproszenie do dialogu kultur i doświadczeń

Żyjemy w świecie, gdzie kultura tradycyjna (wysoka, inteligencka oraz ludowa) zmaga się z kulturą masową. Kultura współczesna jest kulturą dialogu i takie powinny być też społeczeństwa. *Poszczególne kultury składowe, mniejszościowe czy większościowe, jak i ich uczestnicy skazani są na rozmowę. Żadna z kultur nie może już sobie dzisiaj rościć prawa do pełni i wyłączności, wszystkie otwarte są na dopływy i dopowiedzenia. Tylko takie kultury zdolne są do wejścia w dialogowy kontakt z inną kulturą czy świadomością. (...) Z drugiej strony można i trzeba wskazać na koncepcje filozofii dialogu, na Martina Bubera i Emmanuela Levinasa, którzy dają się wpisać w te działania w tym sensie, iż budują filozofię porozumienia, rozmowy, spotkania, bycia z innymi, przeciwstawiając się tym samym egzystencjalistycznie ugruntowanej filozofii egologicznej* (od ego). (Dodajmy także marksistowskiej filozofii nienawiści klasowej, politycznej itp.)

Teza 10: Oswajanie mniejszości

Poprzez dialog to, co początkowo jawi się jako inne, obce a nawet wrogie, zaczyna budzić zaciekawienie, tolerancję i chęć współpracy. *Mniejszość*

przestaje straszyć, przerażać, być tajemnicą, staje się zjawiskiem oswojonym i „normalnym". Odrębne dyskursy zaczynają poszukiwać miejsc wspólnych, gdzie może się zrodzić porozumienie, mowa własna staje się - bodaj podświadomie - odpowiedzią na mowę cudzą, obcą, języki i drogi myślenia stopniowo się przenikają, mieszają, wyrównują. Pomocna w tych procesach może się okazać europejska idea regionów zamiast państw narodowych, współpracy przygranicznej, gdzie elementem scalającym winna być lokalna społeczność i lokalna tradycja, oby - wszelka tradycja i wieloraka społeczność.

Nikt chyba nie zaprzeczy, iż powyższe rozważania, chociaż przedstawione tu w znacznym skrócie, jakby zasygnalizowane tylko, potrafią wnieść novum także w nasz dyskurs o nas samych.

KAZIMIERZ JAWORSKI

Fot. FRANCISZEK BAŁON

PIERWSZE DZIESIĘCIOLECIE CZYTELNI KATOLICKO-LUDOWEJ W JABŁONKOWIE (1870-1880)

Rodzący się polski ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie XIX wieku przejawiał się w różnych formach. Należały do nich m.in. stowarzyszenia Czytelń. Już w 1848 roku powstało w Cieszynie Towarzystwo Cieszyńskie dla Wydoskonalenia się w Języku Polskim, popularnie nazwane Czytelnią Polską. W 1861 roku rozpoczęła działalność w Cieszynie Czytelnia Ludowa, do której nawiązywało kilka powstających w latach 70. Czytelń Katolicko-Ludowych w różnych miejscowościach ówczesnego Księstwa Cieszyńskiego. Pierwsza z nich, w 1870 r. w Jabłonkowie, w tym samym roku w Drogomyślu i Skoczowie, w 1896 r. w Wędryni i Trzyńcu, nieco później w Ostrawskiem – Michałkowice 1892, Łazy 1893, Morawska Ostrawa 1894, Bogumin 1896, Dziećmorowice 1898, Kończyce Małe 1901. Głównym zadaniem tej instytucji było pielęgnowanie polskiego języka ojczystego.

Czytelnia jabłonkowska kojarzy się nam bardziej z obiektem, w którym mieściło się stowarzyszenie od 1882 roku do końca jego istnienia w 1939 roku, a po wojnie siedzibą MK PZKO. Budynek został objęty planem sanacji miasta i w 1979 roku uległ rozbiórce. Nasza rozprawka będzie poświęcona odchodzącym w zapomnienie początkowym zmaganiom tej zasłużonej instytucji na Podbeskidziu, mającej ze względu na strukturę narodowościową i wyznaniową miejscowej ludności charakter wybitnie polski i katolicki.

Czytelnia Katolicko-Ludowa w Jabłonkowie, pierwsza czytelnia na Zaolziu, została założona z inicjatywy miejscowych księży i grupy mieszczan jabłonkowskich. Zebranie konstytuujące odbyło się w miejscowej szkole 1 maja 1870 r. W skład pierwszego zarządu weszli: Jan Przybylski (aptekarz) – prezes, Adam Sikora (tkacz) – wiceprezes, ks. Teodor Janik – bibliotekarz, Antoni Paduszek – skarbnik, Adam Poloczek (tkacz) - gospodarz Czytelni, ks. Franciszek Polak (wikary z Istebnej) – przedstawiciel członków zamiejscowych.

Zgodnie ze statutem Czytelnia stawiała sobie za cel *pielęgnowanie polskiego języka ojczystego jako środka niezbędnie koniecznego do krzewienia oświaty narodowej, do rozbudzania szczerego przywiązania do mowy polskiej, do dziejów polskich, do cnót polskich, boć to najdroższe pamiątki naszych rodziców*. Czytelnia znalazła siedzibę w budynku Ignacego Paducha obok mieszkania Adama Sikory za roczną opłatę 70 złr, gdzie zajmowała dwa pomieszczenia przerobione ze spiżarni i chlewa. Środki na działalność czerpała Czytelnia ze składek i darowizn.

Stowarzyszenie od początku rozwinęło prężną działalność. Dwa lata po założeniu posiadała Czytelnia 107 członków, w tym 7 członków fundatorów, 77 członków miejscowych, 21 członków zamiejscowych i dwóch członków spoza Śląska Cieszyńskiego. Członkowie mieli do dyspozycji 18 tytułów gazet polskich, po jednym czeskim i słowackim i 8 niemieckich. Nie udało się stwierdzić, czy były to kompletne roczniki, czy też w zależności od zapotrzebowania tylko pojedyncze numery. O wzrastającym głodzie po dobrej książce, zwłaszcza polskiej, świadczy bogaty księgozbiór liczący 385 dzieł, w tym 308 polskich i 77 niemieckich. 70 czytelników wypożyczyło 169 książek przeważnie polskich. Dane te są potwierdzeniem, że lud cieszyński coraz częściej sięgał po książkę, szukając w niej pociechy religijnej, wiedzy fachowej i innych rad do codziennego życia.

Członkowie Czytelni włączyli się aktywnie w życie społeczno-polityczne, wyznaniowe i narodowościowe. Kilka przykładów. W 1871 roku Jan Poloczek był członkiem deputacji Śląska Cieszyńskiego do ministerstwa w Wiedniu, by tam doręczyć petycję składającą się z przeszło 5 tysięcy podpisów w sprawie równouprawnienia narodowego. W tym samym roku delegacja Czytelni uczestniczyła z własną chorągwią w ropickiej Zabawie Narodowej.

W latach 70. XIX w. działalność społeczna Czytelni poniekąd osłabła. Wyjątek stanowiła praca z książką. W 1875 roku księgozbiór liczył już 1081 pozycji, przedstawiających pokaźną wartość 650 złr.

Stan Czytelni Katolicko-Ludowej w Jabłonkowie na końcu pierwszego dziesięciolecia istnienia przybliżymy na podstawie sprawozdania z 1880 roku. Czytelnia liczyła 72 członków, w tym 4 fundatorów, 44 miejscowych i 24 zamiejscowych. Abonowała następujące czasopisma: Gwiazdkę Cieszyńską, Chatę Katolika, Niedzielę, Przyjaciela Ludu Pielgrzyma i Weltblatt. Księgozbiór wzbogacono o dalsze dzieła i liczył 1322 pozycji, w tym 984 dzieł polskich i 338 dzieł niemieckich. W ciągu roku 38 czytelników wypożyczyło 353 książek, w tym 333 polskich, 12 niemieckich i 8 czeskich. Bilans roczny wykazywał 267 złr dochodów i 168 złr wydatków. W dochodach najwyższą pozycję stanowiły pozostałość z roku ubiegłego 168 złr, składki członkowskie – 86 złr, w wydatkach czynsz od lokalu 35 złr, obsługa 16, opał 15, prenumerata czasopism 27, porto, marki 3, nafta i świece 3, pozostałość na końcu roku 168 złr. Nowy zarząd: Adam Poloczek – przewodniczący, Ignacy Zwilling – zastępca, Ferdynad Teszner – sekretarz, Franciszek Bazylides – gospodarz i skarbnik, Alojzy Nowak – bibliotekarz, Adam Łysek i Adam Świerczek – zamiejscowi. Członkami fundatorami byli: ks. prałat Franciszek Śniegoń, wikariusz generalny w Cieszynie, od r. 1883 biskup, sufragan wrocławski rezydujący w Cieszynie; ks. Józef Ferfecki, wikary w Jabłonkowie; ks. Józef Paszek, wikary w Jabłonkowie; dr Alojzy Eisenberg, adwokat w Białej.

Prawdziwy rozkwit czytelni jabłonkowskiej datuje się od 1882 roku. W tym roku Zarząd odkupił od miasta budynek po browarze i adaptował jego pomieszczenia na siedzibę Czytelni. Mieściły się w nim restauracja, sala ze sceną, pomieszczenia biblioteki i zaplecze gospodarcze. Tutaj aż do wybuchu II wojny światowej koncentrowało się życie kulturalno-oświatowe regionu jabłonkowskiego.

W Księdze Pamiątkowej, nazwanej „Wpis własnoręczny odwiedzających Gości Czytelnię Kat.-Ludową w Jabłonkowie", założonej na oficjalne otwarcie Czytelni 29 maja 1870 r., wśród licznych podpisów znajdujemy również wpis Jana Kubisza z wierszowanym podziękowaniem. Mało znany wpis przytoczę tu w całości:

Dnia 30 maja 1871 jako w dzień odwiedzin naszych braci Polaków Kubisz ew. Nauczyciel w Gnojniku.

Żegnamy Was bracia, coście nas przyjęli
Tak po słowiańsku w tym kątku cichym,
Uraczyli chlebem, uczcili kielichem,
Abyście za to czułe dzięki wzięli! –
My polskie dzieci! Przed wroga nawałem
Uciekli – co nam serce bódli
Kłamstwem i urąganiem, o podli
Zdrajcy upojeni szatańskim szałem! –
I przybyli tutaj w to górskie ustronie
By się ukojić, umocnić nawzajem, -
Bracia! Niech wiernie przy ojczyźnie stojim,
O! Te słowa wiecznie piastujemy w łonie! –
I staną kiedyś jak tu te olbrzymy
Wasze, nieugięte na świadki,
I będą świadczyć, że my polskie dziatki,
I tak jak oni wiernie żyć będziemy! –
A teraz bracia wołamy Bóg z Wami!
Niech Was posila w naszym wspólnym czynie,
A ta Olza co srebrzysta płynie
Niech wiąże serca z naszymi sercami!

Kubisz

W wypadku tego utworu nie jest najważniejszy poziom artystyczny, ale treść, postawa Jana Kubisza, która w jego dalszej twórczości literackiej i społecznej pogłębiała się i osiągnęła szczyty w *Pamiętniku Starego Nauczyciela*.

Na zakończenie rozważań o początkach działalności jabłonkowskiej Czytelni przytoczę ciekawsze cytaty z wystąpienia przewodniczącego Czy-

telni Adama Poloczka na Walnym Zebraniu w 1880 roku. Świadczą one o tym, że warunki naszego bytowania niewiele się zmieniły, że nasi przodkowie przed 125 laty walczyli z podobnymi kłopotami i szukali dróg wyjścia, które do dziś są aktualne. Wystąpienie wydano drukiem pt. „Odezwa do członków Czytelni kat.-ludowej w Jabłonkowie":

Minął znów jeden rok więcej istnienia Czytelni naszej. Ciężkie to i smutne czasy, którycheśmy się doczekali. (...) Zamiast wzajemnej życzliwości mamy samolubstwo i chciwość – zamiast zaufania niedowierzanie – zamiast połączenia i zjednoczenia, by się wzajemnie ratować, widzimy rozdwojenie i odosobnienie. (...) My zaś przeciwnie szukając szczęścia, myślimy o wygodach, o małej i lekkiej pracy, marzymy o wielkich zarobkach, słowem budujemy w powietrzu (...).

Wprawdzie różnie różnym rozdał Pan Bóg dary swoje; ale niech każdy użyje właściwych sobie talentów do wspólnego dobra, a wtedy każdy z osobna i wszyscy razem dobrze się mieć będą, jako ciało wtenczas bywa czerstwe i zdrowe, gdy wszystkie członki jego wiernie czynności swe wykonują. – Tak np. jednych członków Bóg z urzędu już postawił na przewodników i nauczycieli, ci zatem powinni pełnić ten urząd względem niższych i prostych – drugim dał większe światło rozumu, ci mają go użyć, by braciom w Czytelni dopomagać radą rozumną – inny posiada większą naukę, tę więc niech używa w potrzebie współczłonków – znów inny ma doświadczenie czy w gospodarstwie, czy w rzemiośle, niech je drugim udziela – ten ma szersze znajomości w świecie przez handel, podróże i inne stosunki, niech z tem pożyteczny się stanie – ów potrafi dobrem czytaniem, pięknym wykładem, treściwą przemową drugich zająć i pouczyć; miałby zatem te zdolności użyć na dobro członków; nareszcie jeśli kto posiada dar zabawy i miłego uczciwego uprzyjemnienia czasu, niech używa tego daru, kiedy potrzeba.

Źródła:

K. Piegza „W setną rocznicę założenia jabłonkowskiej czytelni", Zwrot, nr 4/1970, ss. 15-18, 31;

Z. Jasiński „Mały Leksykon Nadolziański", Opole 1990, ss. 27-29;

„Śląsk Cieszyński", Cieszyn 2001, ss. 404-405;

„Leksykon PZKO", Czeski Cieszyn 1997, ss. 40, 80-84;

„Wpis własnoręczny odwiedzających Czytelnię Kat.-ludową w Jabłonkowie", ss. 1-2;

„Czynność Czytelni, IX rok, 1878-1879, 1879-1880";

A. Poloczek „Odezwa do członków Czytelni kat.-ludowej w Jabłonkowie".

STANISŁAW ZAHRADNIK

MOJA WOJENNA TUŁACZKA (cz. 2)

Przeprawa przez skaliste góry Elburs

Po opuszczeniu pustynnego terenu powoli oddalamy się od Morza Kaspijskiego. Po wyjściu z długiego wąwozu wyłania się przed nami piękna panorama dużego miasta Kazwin, które pięknie prezentuje się na tle wysokiego pasma gór Elburs, którego szczyty dochodzą do wysokości ponad pięć tysięcy metrów n.p.m.

Tylko na 15 minut pozwolono nam zejść z samochodów, by rozluźnić obolałe kości, podjąć przygotowaną dla wojska herbatę i zjeść kawałek białego suchara z serem. Służbę pełni tutaj nieduży oddział wojska polskiego. Kierowcy uzupełniają paliwo, wodę w chłodnicach, sprawdzają sprawność kół i hamulców. Najchętniej pojechaliby od razu dalej, przed nami podobno 20 godzin jazdy i nie daj Bóg, gdyby gdzieś w górach na wysokości 2000 m n.p.m. wydarzył się jakiś nieprzewidziany wypadek.

Na planowanym postoju spacerkiem podchodzimy pod samo miasteczko. Nasze kroki kierujemy w stronę bazaru. Zżera nas ciekawość, przyciąga egzotyczna muzyka i głośny gwar jarmarczny. Na targu kupić można różnego rodzaju owoce, arbuzy, winogrona, suszone oraz żółte, podobne do naszych śliwek świeże daktyle, rodzynki, piękne jabłka, gruszki, śliwki i morele. Wśród napojów jest w sprzedaży piwo w butelkach i blaszanych puszkach, kolorowe lemoniady, soki oraz różnego gatunku wina.

Głośna egzotyczna muzyka, piskliwy śpiew oraz rosnąca ilość nędznie ubranych dzieci z wyciągniętymi w naszym kierunku rękami, prosząca o „bakszysz", czyli o jałmużnę, zmusza nas do szybkiego wycofania się w kierunku naszych wozów.

Po niespełna godzinie z nieznanych powodów cała kolumna zatrzymuje się. O wyprzedzaniu nie ma mowy. My oraz kilka maszyn przed i za nami zatrzymuje się na odcinku drogi pnącej się w górę pod kątem ponad 15 stopni. Kierowca, nie zdejmując nogi z hamulca, jakimś sposobem dogadał się z siedzącym w kabinie naszym porucznikiem. Ten wyskoczył z samochodu i pod tylne koło podłożył duży kamień, który wieziemy z Pachlevi. Teraz dopiero pobladły z przerażenia kierowca gasi silnik, powoli zdejmuje nogę z pedału hamulca i jeszcze bardziej próbuje podciągnąć hamulec ręczny.

Wychodzi z kabiny, a w ręku trzyma mały dywanik, który ku naszemu zdumieniu kładzie na drodze obok samochodu. Klęka na nim, wznosi ręce do góry i wzywa kilkakrotnie Allacha. Musiało być bardzo niebezpiecznie. Za

jego przykładem modli się także połowa naszej załogi, dziękując Bogu za Jego opiekę.

Korzystamy z chwilki nieplanowanego postoju, błyskawicznie, kto potrafi, komu zdrowie pozwala, zeskakujemy z pojazdu, by zrobić kilkanaście kroków, rozruszać kości. Nie oddalając się od samochodu zbyt daleko, podziwiamy piękno wysokogórskiej krainy. Podchodząc na skraj jezdni, oglądamy pod nami kilkunastometrową skarpę, a ze dwieście metrów poniżej potężny masyw skalny, który jakby wstążką opasa droga, po której sunie powoli kilka samochodów naszej kolumny. Są tak maleńkie jak dziecięce zabawki.

Bez alarmujących nawoływań nadchodzi rozkaz dalszego marszu. Szybko wskakujemy do samochodów. Pecha ma nieszczęśliwiec załatwiający krępującą potrzebę, w przyzwoitej odległości, by nie zepsuć pachnącego górskiego powietrza. Niespodziewany ruch samochodu zaskoczył biedaka do tego stopnia, że w biegu, dopinając pasek, goni za samochodem. Z pomocą kolegów wywindował się na wolno rozjeżdżający się samochód. Dla nas to śmiech i ubaw, dla kolegi wielkie podenerwowanie, dużo krzyku, nieprzystojnych słów w naszym kierunku.

Początek września 1942 roku. Nareszcie Irak

Duża tablica informuje nas, że wkraczamy na teren Królestwa Iraku. Ślimaczym tempem jedziemy jeszcze ze dwa, trzy kilometry. Obserwujemy tereny piaszczystej pustyni, gęsto posianej kamieniami. Miejscami spalona słońcem wegetacja, bezlistne badyle i krzaki stwarzają obraz smutny, niegościnny.

Na równej drodze samochody zwiększają szybkość i dopiero teraz uświadamiamy sobie, jak bardzo jest gorąco. Powietrze, które bije nam w twarz, ma na pewno temperaturę ok. 50°C. Nie da się nawet swobodnie oddychać. Ażeby piekło to cośkolwiek złagodzić, na odsłonięte niedawno wozy znowu czym prędzej nakładamy brezenty. Nikt nie wystawia nosa na zewnątrz.

Po niespełna godzinnej jeździe stoimy nieco dłużej. By sprawdzić przyczynę postoju, podnosimy brezent. W którą popatrzeć stronę, wszędzie stoją różnej wielkości namioty, koło których krzątają się żołnierze. Szybciutko zwijamy brezent, ażeby być świadkami wjazdu na nasze nowe miejsce postoju w rejonie miasta Khanakin, leżącego na skraju Mezopotamii.

Do przygotowania obozu w Iraku miesiąc wcześniej wyjechał z Pachlevi oficer kwaterunkowy wraz z trzydziestką zdolnych do pracy fizycznej żołnierzy, by zbudować do naszego przyjazdu nasz namiotowy pułkowy garnizon.

Cały nasz obóz zbudowany jest według planu. Namioty poszczególnych baterii tworzą równiutkie uliczki. Mniej więcej w środku olbrzymiej przestrzeni niby miejski ratusz stoi duży hangar dowództwa pułku, przed którym

na wysokim maszcie powiewa biało-czerwony sztandar. Plac apelowy, niczym duży rynek, otacza jeszcze kilka podobnych dużych namiotów. W jednym znajduje się izba chorych wraz z przychodnią lekarską, następny to świetlica i zarazem sala wykładowa, wartownia.

Rzeka Divala, szeroka jak Wisła na wysokości Krakowa, na północy przepływa przez Khanakin. Zanim jej wody opłyną miasto i licznymi kanałami nawodnią spragnione miejskie parki, ogrody i przybrzeżne złociste pola pszeniczne lub uprawne łany kwitnącej białymi kiściami bawełny, przepływająca przez rejon naszych obozów woda jest tak zanieczyszczona, że nie nadaje się nawet do przeprania skarpetek.

Na niedużym wzniesieniu ponad miastem, na lewym brzegu rzeki, znajduje się duża rafineria ropy naftowej, nad którą wiecznie płoną ognie. Podobno gdzieś tam w pobliżu rafinerii rozbiła swoje namioty Szkoła Podchorążych Artylerii.

Konstrukcja namiotów dostosowana jest do strefy tropikalnej. Zasadnicza zmiana w ich budowie to podwójny dach oraz możliwość podnoszenia poszczególnych ścian. Wszystko to powinno przyczynić się do zredukowania przynajmniej o kilka stopni upałów, jakie latem często nawiedzają Khanakin. Nazwa bezkresnej nizinnej pustyni przetłumaczona z arabskiego na język polski oznacza dosłownie Dno Piekła.

Pilną sprawą okazał się przydział tropikalnych mundurów i uzupełnienie ekwipunku, bez którego nasze życie na pustyni byłoby męczarnią. Poubierani jesteśmy w krótkie „harcerskie spodenki", zielone lekkie koszule z długi rękawami, dodatkowe długie spodnie. Wszystko po to, by chronić się przed komarami, niebezpiecznymi nosicielami zgubnej malarii. Ponad łóżkami (prymitywne prycze) reperujemy konstrukcje na moskitiery, które chronią nas w czasie snu przed komarami, skorpionami i innym robactwem. Głowę przed zabójczymi promieniami słonecznymi chroni furażerka. Noszenia jej od wschodu do zachodu słońca nie wolno bagatelizować. W przeciągu kilku godzin można zachorować na udar słoneczny lub zaburzenia umysłowe. Nogi chronią grube wełniane skarpetki i skórzane buty.

Metalowe manierki zamieniamy na płócienne worki. Po napełnieniu ich wodą do picia na zewnątrz lekko wilgotnieją, dzięki czemu ich zawartość nawet w temperaturze powietrza do 50°C jest na tyle chłodna, że nadaje się do picia.

15 grudnia - moje 22 urodziny

W dzień moich 22 urodzin zostaję odkomenderowany na kurs mechaników i kierowców do centrum szkoleń APW w Bagdadzie.

Nie ma nawet czasu na dłuższe pożegnanie z kolegami. Jakiś grzeczny oficer informuje nas, że czekamy na samochód, który nadjedzie w każdej chwili i podwiezie nas na stację kolejową. Pociągiem pojedziemy do samego Bagdadu.

Załadowanie osobistego ekwipunku sprawiało nam pewien kłopot. Dobrze, że nikt nas nie popędza. Po godzinie zajmujemy kilka przedziałów. Jest trochę przepychanek o miejsca przy oknach, ale w końcu zwyciężył zdrowy rozsądek i trochę wzajemnej tolerancji.

Dworzec niezbyt przystosowany do przeprawy pasażerskiej nie sprawia przyjemnego wrażenia. Na kilku bocznych torach stoją dziesiątki, a może setki wagonów cystern, które przy pomocy skomplikowanego systemu rur i pomp są napełniane ropą naftową lub benzyną z niedalekiej rafinerii oraz okolicznych szybów. Towar ten dociera koleją nad Zatokę Perską do portu Basra, a stamtąd drogą morską do odległych krajów Osi.

Przez pierwsze minuty jazdy widok za otwartymi oknami nie wzbudza zachwytu. Po przejechaniu kilku kilometrów do wagonu wdziera się oknami przyjemny podmuch powietrza. Pociąg niespodziewanie wjeżdża w las palm daktylowych. Obraz taki widzimy po raz pierwszy. Na równiutkich, może ośmiometrowych pniach pod koroną palmowych liści wiszą olbrzymie kiście żółtawych owoców daktyli. Dojrzałe do konsumpcji są suszone, lepszej jakości po usunięciu pestek prasowane w kostki 100-200 gramów. Niesamowicie słodka kostka to prawie codzienne uzupełnienie naszego żołnierskiego jadłospisu. Większość wojska nie lubi takich słodyczy i kosteczki, pakowane eksportowo, przechodzą przy pierwszej okazji do rąk arabskich dzieci.

Nie dojechaliśmy jeszcze 30 km do Qizyl-Rabatu, a za oknami, gdzie wzrok sięga, na wszystkie strony świata rozciąga się piaszczysta pustynia.

Na stacji do pociągu wchodzi jeszcze piętnastka żołnierzy. Są to prawdopodobnie żołnierze 5 Dywizji Kresowej. Chyba to ich namioty mgliście rysują się na linii odległego horyzontu.

Z Khanakinu w pobliżu Qizyl–Rabatu równolegle z torami kolejowymi biegnie do Bagdadu magistrala ruchu kołowego. Czasami jadące w jednym czy drugim kierunku kolumny samochodów zbliżają się do torów tak bardzo, że z łatwością rozpoznajemy, jaka to kolumna wojskowa sunie po szosie. Polska, angielska czy jeszcze inna.

W naszym kierunku toczy swe wody rzeka Divala, z którą zapoznaliśmy się już w Khanakinie. Niedaleko Bagdadu wpada do drugiej najdłuższej rzeki Iraku o nazwie Tygrys. Nasza trasa, biegnąca przez centralną równinę Mezopotamii, dzieli Irak na część północną, bogatą w złoża naftowe (Khanakin, Kirkuk i Mosul) oraz część południową, bardziej rolniczą.

Na pustynnym i bezludnym szlaku dwukrotnie zatrzymujemy się na niedużych stacjach, by lokomotywa parowa uzupełniła swoje zbiorniki wodą. Obok skromnego budynku dworcowego rośnie tutaj kilka palm daktylowych, jest trochę zieleni, małe poletko ziemi uprawnej, a w zagrodzie kilka baranów. Taka mała oaza, w której na pewno kryje się gdzieś w cieniu palm głęboka studnia.

Nigdzie nie widzimy żadnej wioski arabskiej i nie wiemy, skąd w ciągu kilkunastu minut zbiega się pod okna wagonów spora gromadka bosych i nędznie odzianych dzieciaków. Wyciągają w naszym kierunku ręce, prosząc o „bakszysz". Rozbrajają nas całkowicie, kiedy nieco starsze urwisy pokrzykują niezbyt poprawnie po polsku: „Niech żyje Polska, Polak dobry pan, bardzo proszę" i kilka mniej zrozumiałych słów jak dziękuję, do widzenia itp. Naturalnie na takie prośby z okien wagonu posypały się w ich kierunku nie tylko luksusowo pakowane kostki daktyli, ale często i paczuszki herbatników, jakaś konserwa lub owoce.

Przed Bagdadem krajobraz gwałtownie się zmienia. Częściej widać skupiska wysokich palm daktylowych i tych niskich, nieowocujących. Przybywa domów mieszkalnych, uprawnych poletek i ogrodów. Z oddali wyłania się spoza zabudowań wysmukła wieża meczetu, obok półkulista kopuła jakiejś świątyni.

Mijamy duży dworzec kolejowy. Po kilku minutach z głośnym turkotem wjeżdżamy na most kolejowy na rzece Tygrys. Jego długość oceniamy na 200 do 300 metrów. Na prawym brzegu bardzo szerokiej rzeki Bagdad zmienia swoje oblicze. Oglądamy skupiska jakichś fabryk, warsztatów, wojskowych obozów i magazynów. Kolor - piasków pustyni - poruszających się po ulicach samochodów zdradza, że w większości są to pojazdy wojskowe.

Za miastem na obszarze bardziej pustynnym pociąg wjeżdża na boczny tor, który niespodziewanie doprowadza nas do samego Centrum Angielsko-Polskiej Bazy Szkoleniowej Armii. Jest godzina czternasta i wreszcie stoimy. Tu i tam kręcą się żołnierze. Z ust oficera Anglika dowiadujemy się, że jesteśmy na miejscu i zanim nadejdzie „polish officer", możemy opuścić wagony, lecz nie wolno nam rozchodzić się i wychodzić ze stacji.

WŁADYSŁAW MARTYNEK

cdn.

POLSKIE ŻYCIE TEATRALNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W LATACH 1852-1918 (cz. IV)

ROLA RUCHU TEATRALNEGO W KSZTAŁTOWANIU POLSKIEGO PROCESU NARODOTWÓRCZEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Rewolucyjne i demokratyczne hasła Wiosny Ludów odbiły się także żywym echem na ziemi cieszyńskiej. Rozbudzone w tym czasie dążności mas ludowych do oświaty i kultury w narodowych formach potęgowały się w następnych dziesięcioleciach wskutek szybkiego na tym terenie rozwoju przemysłu i związanych z tym przeobrażeń demograficznych, prowadzących w konsekwencji do wzrostu wielu ugrupowań dążących do demokratyzowania stosunków społecznych. W parze z tymi przeobrażeniami coraz wyraźniej formułowano żądania o pełnoprawne uczestnictwo w kulturze, na przełomie wieków pojmowanej już wyłącznie w kategoriach narodowych. Jednym z ważnych ogniw życia społecznego był teatr, który od samych początków służył polskiemu społeczeństwu w jego stopniowej emancypacji kulturalno-oświatowej i dążności do samookreślenia przynależności do polskiej wspólnoty etnicznej.

Proces rozwoju narodowych form życia przebiegał – podobnie jak w innych etnicznych regionach – w dwu podstawowych fazach: najpierw zacieśniania językowo-kulturalnej więzi wśród społeczności polskiej, a później kształtowania ogólnonarodowej świadomości na podłożu rodzimej tradycji i historii. Ów proces znajduje adekwatne odbicie w omawianym ruchu teatralnym.

Polski ruch sceniczny na Śląsku Cieszyńskim zajmuje szczególne miejsce w tradycji teatralnej regionu i sąsiednich dzielnic. Wyprzedza podobne inicjatywy czeskie oraz amatorskie na południowych obszarach ziem polskich. Przyjmując z konieczności formę teatru ochotniczego, zapewne w pewnym stopniu początkowo naśladował działający tu teatr niemiecki, lecz wkrótce wzorem stała się scena rodzimych teatrów zawodowych. Cieszyńska scena bowiem nawiązuje kontakty z teatrem galicyjskim, później także amatorskim, głównie w zakresie repertuarowym oraz materialnej pomocy.

W fazie pierwszej (do połowy lat 90. XIX wieku) cieszyński teatr rozwijał się w jednym ośrodku - w Czytelni Ludowej. Stanowił on w tym czasie skromną, lecz ważną placówkę oddziaływania społecznego. Organizatorem była grupa inteligencji. Kierowała ona zespołem amatorskim, w którym występowali przedstawiciele miejscowej inteligencji i mieszczan, rzadziej

amatorzy ze wsi. W spektaklach wystawiano przeważnie repertuar rozrywkowy polskich autorów. Organizatorom chodziło głównie o możliwie regularne stwarzanie możliwości wspólnych zabaw w rodzimym języku i atmosferze swojskości. Sztuk trudniejszych nie można było wystawiać ze względu na mało jeszcze przygotowanych aktorów i prymitywną technicznie scenę.

Cieszyńskie imprezy teatralne pierwszej fazy, łącznie z nielicznymi gościnnymi występami teatrów zawodowych i sporadycznymi przedstawieniami amatorskimi w innych miejscowościach, stanowiły ważny element towarzyskiego życia polskiej społeczności, której do tej pory tego rodzaju imprezy kulturalne nie były znane. Miało to tym większe znaczenie, że także inne dziedziny oświatowej działalności, jak biblioteki, prasa, koncerty itp., pozostawały ciągle jeszcze w stadium początkowego rozwoju. Był to bowiem okres, w którym etnicznie polska ludność, dzięki inicjatywie nielicznych jednostek z kręgu inteligencji, wkraczała dopiero na drogę stopniowego upowszechniania kultury i oświaty, szerzonych w rodzimym języku. Teatr, działając poprzez rodzimą tematykę sztuk i rodzimy język, w mniejszym stopniu poprzez wykonawstwo, stawał się czynnikiem jednoczącym widownię, jakkolwiek jeszcze nieliczną, budził świadomość wspólnoty, a także odrębności etnicznej na tle współżyjących w tym regionie narodowości, pomagał przełamywać kompleks niższości. Niezależnie zaś od narodotwórczego charakteru owe pierwsze doświadczenia działalności teatralnej torowały drogę dalszemu rozwojowi tej instytucji kulturalno-oświatowej na Śląsku Cieszyńskim, która w następnych dziesięcioleciach w większym jeszcze stopniu stała się narzędziem oddziaływania narodowego.

U schyłku XIX w. w polskim życiu teatralnym dokonują się istotne zmiany. Następuje szybki wzrost imprez, które rozprzestrzeniają się niemal na cały region. Obok dotychczasowego jednego ośrodka teatralnego, jakim był Cieszyn, kształtują się nowe, równie prężne, dopracowujące się w krótkim czasie mocnych podstaw organizacyjnych. Uwidoczniło się to zwłaszcza w rejonach uprzemysłowionych: w Zagłębiu, okręgach bogumińskim i trzynieckim, Dziedzicach, a także w Jabłonkowie i niektórych ośrodkach wiejskich. Do pracy scenicznej przystępują liczne polskie stowarzyszenia, które dzięki swoistej rywalizacji na tym polu doprowadziły ów ruch do niespotykanych gdzie indziej rozmiarów.

Już na początku XX w. polskie życie sceniczne wykazuje wyraźną tendencję ekspansywną, jednak największy jego rozwój przypada na ostatnie dziesięciolecie przed wybuchem wojny. Chociaż w latach wojny z przyczyn obiektywnych uległ pewnemu zahamowaniu, wykazywał nadal niemałą żywotność.

W drugiej fazie działalność sceniczną podejmują w różnych miejscowościach najpierw stowarzyszenia lokalne i wyznaniowe, głównie czytelnie. Czynią to jeszcze nieśmiało i niesystematycznie. Niebawem jednak inicjatywę tę przejmują stowarzyszenia regionalne i ponadregionalne. One też odegrały zasadniczą rolę w polskim życiu scenicznym na omawianym terenie. Były nimi Jedność, Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, Stowarzyszenie Polskich Akademików na Śląsku Znicz, a także polskie szkoły wszystkich szczebli, głównie zaś szkoły średnie (cieszyńskie gimnazjum i seminarium nauczycielskie). Z towarzystw ponadregionalnych największe zasługi na tym polu położyło Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) oraz Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Wszystkie te organizacje reprezentowały tzw. nurt radykalno-narodowy. Szczególna rola w tych zwielokrotnionych wysiłkach kulturalnych przypadła także scenom robotniczym, zwłaszcza zaś klasowym zespołom amatorskim Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic Siła oraz Związku Metalowców w Trzyńcu. Inne polskie organizacje (lokalne, wyznaniowe, zawodowe) niewiele wniosły do ogólnego dorobku teatralnego z wyjątkiem tych, które pracę sceniczną prowadziły systematycznie. Należały do nich: Stowarzyszenie Katolickich Robotników Praca w Karwinie, Czytelnia Katolicko-Ludowa w Jabłonkowie, Kółko Miłośników Sceny przy Czytelni Ludowej w Cieszynie i in.

Cieszyńskie regionalne kółka amatorskie prezentowały różnorodny repertuar, obejmujący kilkaset tytułów różnych gatunków dramatycznych. W dalszym ciągu dominowała polska dramaturgia. Nastąpiły natomiast zmiany w jej jakościowym charakterze. Obok lekkiego repertuaru rozrywkowego, nadal wzbogacanego nowymi komediami, coraz wyraźniej torowały sobie drogę utwory o głębszych treściach wychowawczych i refleksyjnych. Dotyczy to zwłaszcza sztuk o tematyce patriotycznej, najczęściej odwołujących się do wielkich wydarzeń z przeszłości Polski, takich jak powstanie listopadowe i styczniowe, insurekcja kościuszkowska, prześladowania Polaków pod zaborami i ich bohaterska postawa itp. Także w utworach komediowych (Miarki, Kołodzieja, Farnika i in.) coraz częściej pojawiały się podobne odniesienia, np. wierność dla mowy i obyczajów przodków, satyra na zaprzaństwo narodowe i potępienie renegactwa w różnych jego przejawach itp., z drugiej zaś strony, zresztą nie tylko poprzez program rozrywkowy, mocniej akcentowano elementy obyczajowości i tradycji narodowej (obrzędowość ludowa, tańce, śpiewy itp.).

Powyższym zmianom towarzyszyła stała troska o rozwój bazy materialnej, dzięki której ów ruch mógł się doskonalić organizacyjnie i artystycznie. W wyniku wielkiego ekonomicznego wysiłku społeczeństwa cieszyńskiego

i przy poparciu innych ziem polskich (głównie Galicji) skromne zaplecze materialne polskiego teatru z okresu pierwszej fazy rozwinęło się na przełomie wieków do pokaźnych rozmiarów i w bardziej instytucjonalnej formie. Zakładanie biblioteczek teatralnych i kostiumerni, doskonalenie wyposażenia technicznego scen, powstanie nowych obiektów dostosowanych do organizowania przedstawień (np. domy robotnicze), różne zabiegi organizacyjne wokół podnoszenia na wyższy poziom spektakli łącznie z powstawaniem odpowiednich wyspecjalizowanych komórek udzielających pomoc mniej przygotowanym zespołom (np. w ramach Jedności, Macierzy Szkolnej, Siły i in.) – oto działania sprawnie funkcjonującego zaplecza dla wysiłków teatralnych. W osiąganych na tym polu wynikach uzewnętrzniło się społeczne i patriotyczne zaangażowanie wielu działaczy, a także wielka ofiarność społeczeństwa, które tę bazę tworzyło od podstaw własnymi siłami.

Liczne imprezy w drugiej fazie, przy zwielokrotnionej publiczności, przyczyniły się do zdemokratyzowania socjalnego składu widowni. W tym właśnie czasie najszersze warstwy polskiej społeczności, opanowane powszechnym dążeniem do uczestniczenia w oświacie i kulturze, po raz pierwszy zapełniały masowo sale widowiskowe w poszukiwaniu rekompensaty za dotychczasowe w tym względzie upośledzenie. Owa masowa widownia, w przeważającej mierze ludowa i robotnicza, w amatorskim ruchu teatralnym znajdowała jedną z nielicznych wówczas okazji do kulturalnej zabawy oraz podnietę do intelektualnego i psychicznego rozwoju.

W takich okolicznościach dochodzi do głosu narodotwórcza funkcja teatru, w tej fazie już bardziej świadomie przez organizatorów sterowana. Obok ogólnokulturalnej roli teatr ten, bawiąc i wychowując, szerzej niż w poprzednim okresie propagował model patriotycznych zachowań. Nadal był propagatorem polszczyzny, swojskości i tradycji narodowej, wyzyskując w tym celu także dzieła polskich klasyków (np. Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, Fredro i in.), wpływał na zacieśnianie więzi wśród miejscowej społeczności.

Nową natomiast jakością w inicjatywach teatrów amatorskich stało się ich pogłębione oddziaływanie w sferze wychowania narodowego w oparciu o eksploatowanie nowych treści, skierowanych na kształtowanie świadomości historycznej. Temu celowi służył repertuar o tematyce patriotycznej i historyczno-narodowej. Przyjmowany z pełną aprobatą przez publiczność zacieśniał więzi regionu z innymi ziemiami polskimi, przyczyniał się do pełniejszej identyfikacji z narodem polskim, jego historycznym i kulturalnym dziedzictwem, także jego politycznymi dążnościami niepodległościowymi. Skuteczność oddziaływania sceny w tej sferze psychologii społecznej potwierdzają relacje prasowe o reakcjach i zachowaniach widowni

w czasie i po zakończeniu patriotycznych spektakli. Były to niejednokrotnie spontaniczne manifestacje narodowe z udziałem przedstawicieli z całego regionu, a także z innych dzielnic, najczęściej z Górnego Śląska.

Polski ruch teatralny z okresu 1852-1918 dzięki wielkiemu wysiłkowi wielu organizatorów i amatorów, najczęściej anonimowych, których pracę rzadko tylko wspierały polskie teatry zawodowe, odegrał znamienną rolę w dziejach polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Mimo licznych trudności organizacyjnych stawiał sobie zawsze ambitne cele kulturalne i narodowe, które urzeczywistniał w ramach własnych możliwości. Stanowiąc w owym czasie ważną dziedzinę społecznego działania, przyjął formę na ogół dobrze i celowo zorganizowanej instytucji, która w sposób świadomy i odpowiedzialny zastępowała z konieczności teatr zawodowy. To z kolei przesądziło o charakterze sceny cieszyńskiej, zapatrzonej we wzory mieszczańskiego teatru zawodowego, zwłaszcza w jego polski model repertuarowy i inscenizacyjny.

Teatr ten nie był więc teatrem ludowym we współczesnym teatrologicznym rozumieniu tego terminu. Natomiast jego „ludowość", rozpatrywaną w szerszym znaczeniu, określają takie czynniki jak repertuar z wyraźną tendencją wychowawczą i narodową, skierowany przede wszystkim do szerokich warstw ludowych i robotniczych, udział w zespołach mało przygotowanego aktora-amatora, rekrutującego się nierzadko z ludu, wyzwalanie przez teatr aktywności kulturalnej i narodowej w mniej uświadomionych jednostkach, zwłaszcza wywodzących się z niższych warstw społecznych, oraz pełna akceptacja tego teatru przez masy ludowe.

Prezentowanego poziomu artystycznego cieszyńskich scen nie można, ze zrozumiałych względów, oceniać według powszechnie przyjętych kryteriów estetycznych. Nie oznacza to wszakże, że ruch ten pozbawiony był jakichkolwiek osiągnięć w tym zakresie. Przeciwnie, wiele imprez teatralnych, zarówno w pierwszej jak i w drugiej fazie, osiągało wysoki stopień realizacji artystycznej, chociaż zdarzały się nieporadne i nadzwyczaj prymitywne twory inscenizacyjne. Pamiętać jednak należy, że podstawowa funkcja owego ruchu ujawniła się nie tyle w jego artystycznych dokonaniach, ile przede wszystkim w sferze świadomego działania społecznego, którego celem było torowanie drogi powszechnej oświacie i kształtowanie świadomości narodowej oraz działanie przeciw procesom asymilacyjnym i próbom wynarodowienia. W tych właśnie aspektach ujawnia się jego historyczne znaczenie, które należy ocenić pozytywnie.

Polski teatr na Śląsku Cieszyńskim przed 1918 r. stanowił istotne narzędzie walki politycznej, jaką podjęli miejscowi Polacy o swe prawa narodowe. Był to teatr agitujący na rzecz polskości i postępu społecznego, znajdu-

jący w masach zawsze żywy oddźwięk i to nie tylko wtedy, kiedy sięgał po utwory o tematyce narodowej, socjalnej czy moralnej, ale i wtedy, kiedy był dostarczycielem beztroskiej i wesołej zabawy. Był też w miarę swych możliwości propagatorem polszczyzny, tradycji i kultury polskiej, co zjednywało mu wdzięczność i sympatię opinii społecznej. Był wreszcie teatrem masowym i na wskroś demokratycznym, bo zdołał skupić wokół siebie, zarówno na scenie jak i na widowni, liczny zespół ludzi reprezentujących wszystkie warstwy społeczne, które wyznaczały jego rodowód i którym służył wydatnym i skutecznym wsparciem w ich zmaganiach o polityczne, narodowe i społeczne samookreślenie w warunkach obcej państwowości.

Już w 1909 roku ks. Józef Londzin miał uzasadnioną podstawę do stwierdzenia, że *nigdzie w Polsce nie odbywa się tyle przedstawień co na Śląsku, gdzie już prawie w każdej wiosce jakąś sztukę odegrano [...], że teatry wywarły niemały wpływ na budzenie się świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim.*

BOLESŁAW ORSZULIK

Teatr amatorski dziś – Wędrynia, fot. FRANCISZEK BAŁON

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (15)

Nazwy części wsi

W odległych czasach rdzenna ludność Śląska Cieszyńskiego nazywała zamieszkiwane przez siebie ziemie przede wszystkim według ich charakterystycznych naturalnych właściwości zaobserwowanych w danym krajobrazie. Stąd powstały rodzime nazwy topograficzne, które określają pierwotne ukształtowanie terenu, jego właściwości, szatę roślinną, gatunki zwierząt występujących na danym obszarze, umiejscowienie względem innego obiektu, a później zaczęto tworzyć nazwy kulturowe, dzierżawcze itd. Wszystkie te typy nazw pojawiają się w poprzednim odcinku, a także w odcinku niniejszym. (W niektórych nazwach użyto celowo liter *ś ź* (*Pśi, Koźiniec*) dla podkreślenia miękkości spółgłoski i dla odróżnienia od twardej wymowy czeskiej. Skróty nazw miejscowości są wyjaśnione w odcinku 13, w numerze 6/2006.)

Bagińce BS; **Na Bagna** Gu, *bagno* (stpol.) 'obszar trwale podmokły'; **Za Bagnami** Ksz; **Na Baszcie** Kop, *baszta* (stpol.) 'wieża obronna'; **Na Błyndowskim** BłD, od nazwy wsi *Błędowice*; **Borki** ClG, *borek* (stpol.) 'lasek': *bór* (stpol.) 'las szpilkowy, zwłaszcza sosnowy'; **Pod Borkami** ClG; **Borowa** Kr, *borowy* (stpol. przymiotnik) 'sosnowy lub świerkowy'; **Do Borowych** LK, od nazwiska stpol. *Borowy*;**Pod Borym** ClG; **Bónków, Na Bónkowie** Szo, od nazwiska stpol. *Bąk : bąk* (stpol.) '1. bąk, ptak z rodziny czaplowatych, 2. puchacz, 3. bąk bydlęcy';**Brogówki** ClG, por. *bróg* (stpol.) 'stóg (zboża, siana)'; **Wysznio Bróna** Ś, *wyszni* (stpol.) 'wysoko położony', *brona* (stpol.) 'brama (głównie warowna)'; **Na Brzegu** Kop, LK, *brzeg* (stpol.) 'brzeg (nadwodny), pobrzeże'; **Brzezinka** Sń, Po, por. *brzezina* (stpol.) '1. las brzozowy, 2. drewno brzozowe'; **Do Brzezio** Ksz, *brzezie* (stpol.) 'las brzozowy'; **Na Brzyżkach** Ksz, *brzeg, brzeżek* (stpol.) 'brzeg (nadwodny), pobrzeże'; **Buczyna** Cl, *buczyna* (stpol.) 'drzewo bukowe, las bukowy'; **Pod Buczynóm** ClD; **Budziska** (daw.) BłŚ, *buda* (stpol.) 'chata, szałas' : *budzisko* 'miejsce, gdzie dawniej stały budy'; **Na Bukowie** Szo, od nazwiska stpol. *Buk : buk* (stpol.) 'buk zwyczajny, drzewo'; **Bystra** Janowice, *bystry* (stpol. przymiotnik) 'gwałtowny, wartki, szybko płynący';**Bystro** Kr; **Nad Bystrym** Gu, od nazwy potoku *Bystry*; **Bździónków** ClG, od nazwiska *Bździon, Bździonek : bździeć* (stpol.) 'wypuszczać gazy jelitowe'; **Cegielnia** SuG, por. *cegielnica* (stpol.) 'cegielnia'; **Do Chałup** Ksz, *chałupa* (stpol.) 'nędzny dom'; **Na Chałupach** Pd; **Na Chałupkach** BOS; **Chałupki** Szn, **Pudłowski Chałupy** Pd; **Czepanik** Wię, od nazwiska *Czepań, Czepanik : czepań* (gwar. ciesz.) 'pogardliwe określenie głowy'; **Czerchla** a. **Cierchla, Na Cierchlym** ŁoD, por. *czyrchlić* (stpol.) 'obdzierać wokół pnia pasa kory z bielą, aby drzewo uschło'; **Czerwina** a. **Czyrwino** Sń, por. *czyrwienić się* (stpol.) 'czerwienić się', *czyrwiony* (stpol.) 'czerwony'; **Czyrno** Gn, *czyrny* (stpol.) 'czarny'; **Czyrwiónki** ClD, *czyrwonka* (stpol.) 'odmiana prosa', por. gwar. *czerwionka* 'rodzaj gliny zabarwionej na czerwono'; **Pod Czyrwónóm** Tw; **Dolany** a. **Dólany** Ży, nazwa etniczna 'pierwotnie mieszkańcy dolnej części wsi'; **Na Dolinie** ToD, Tw, Dc, Gn, Gu, Ksz, ŁoG, *dolina* (stpol.) 'ziemia nisko położona', 'dół, zagłębienie'; **Psio Dolina, Do Pśi Doliny** Ksz; **W Dołach** Gu; **Doły** Bz, *dół* (stpol.) 'dolina', 'wgłębienie w ziemi, jama, dół, rów'; **Na Dowanisko** Ksz, gwar. ciesz. *dowanisko*, zwane też *soliskiem* 'miejsce, na którym daje się owcom do lizania sól w bryłach'; **Dólniok** a. **Dolniok** (dwór) Szu, BłD, od *dolny, dolni* (stpol.) 'niżej położony'; **U Dólnioka** DG; **Capi Dul** He, *cap* (stpol.) 'kozioł', *důl* (czes.) 'w nazwach miejscowych: dolina, obniżenie'; **Zimny Dul** He; **U Dulnioka** Bar; **Dworek** Ry, *dworek* (stpol.) 'mały dwór' : *dwór* (stpol.) 'dwór, folwark'; **Dwór na Dólnioku** BłD; **Górny Dwór,** *górny* (stpol.) 'leżący powyżej' a. **Wyrchni Dwór** Tw, por. *vrchní* (czes.) 'leżący powyżej', *wierchni* (stpol.) 'zna-

jdujący się wyżej, górny'; **Niżni Dwór** ŁoD, *niżny* (stpol.) 'dolny, leżący poniżej'; **Wyszni Dwór** ŁoD, *wyszni, wyszny* (stpol.) 'wysoko położony, najwyższy';**Dziedzina, Do Dziedziny, W Dziedzinie** Pd, Szn, Sń, Ry, Sz, Szu, Ży, Żer, ClG, LK, Ś, Gu, *dziedzina* (stpol.) 'własność ziemska, obszar ziemi o określonej powierzchni, gospodarstwo chłopskie'; **Za Dziedzinóm** Kop; **Dzielnice** Ś (Rakowiec), *dzielnica* (stpol.) 'odziedziczona lub nabyta część majątku, szczególnie ziemi, ogrodzony kawał ziemi'; **Folwarczek** Szu, SuD, Gn,folwark (stropl.)'duże gospodarstwo rolne'; **Gadziok** Pi , od nazwiska Gad: gad (stpol.) 'wąż, żmija itp.'; **Przi Ganczarni**ToG, w gw. ciesz. *ganczarnia*'garncarnia', zakład garncarski'; **Glinki**DD,LK, por. *glinica (stpol.) 'glinianka, miejsce, gdzie się kopie glinę'*; **Na Głymboczu**ToG, *głębocz* (stpol.) 'miejsce ukryte w głębi, tajemne'; **Pod Godulóm**LK, Ś, od stpol. nazwiska Godula: God: od imion złożonych na *Godtypu Godzisław, Godzimir* lub *-god* typu *Mirogod, Nagod, Zdziegod*; **Do Gojnych** Ty, od *gaj* 'mały las, zwłaszcza liściasty, chroniony las': gwar. *gojny* 'gajowy'; **Za Gorami** BłD, *gora* (stpol.) 'wzniesienie terenu, góra'; **Pod Gospodóm** Ś, *gospoda* (stpol.) 'dom zajezdny'; **Pśi Górka** DG; *psi* (stpol.) 'związany z psem'; **Na Górskim** Sń *górski* (stpol.) 'od nazwy Góra'; **Górzany** Ży, nazwa etniczna 'pierwotnie mieszkańcy górnej części wsi'; **Grabina** Tw, *grabina* (stpol.) 'graby w lesie'; **Do Granic, W Granicach** Gu, **Granica** DD, *granica* (stpol.) 'granica, linia rozdzielająca dwa obszary'; **Granice** Dą; **Granicznik** Ry, *granicznik* (stpol.) 'sąsiad graniczący posiadłością'; **Groble** Dą, **grobla** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, *grobla* (stpol.) 'wał ziemny koło stawu'; **Gródkowo** a. **Gródkowa, Do Gródkowej** Ksz, od nazwy miejscowej *Gródek : gródek* (stpol.) 'mały zamek, małe miasteczko warowne'; **Harynda, Na Haryndzie** (gospody) BS, Po, BłD, BłG, SuD, Szo, ClD, ClG, DoD, DoG, Gn, Dc, *harenda* 'gospoda dzierżawna' (od daw. *arenda* 'najem, dzierżawa'); **Hebzi, W Hebziu** Rz, por. gwar. *hebz* 'bez czarny, lekarski'; **Hliniunka** Dc, por. gwar. ciesz. *gliniónka* 'glinianka'; **Hólica** LK, *hulica* (ze spółgłoską dźwięczną *h* przed samogłoską tak samo jak w staropolskich wyrazach *himię, hobiad, hobyczaj, horzeł, hukraść, humrzeć* itp.) 'ulica'; **Hranice** Dc, *hranice* (stczes.) 'granica, linia rozdzielająca dwa obszary';**Na Hrozach** Bar, *hráz* (stczes.) 'grobla';**Jarugi** Sń, *jaruga* (od XVI w.) 'bagno, błoto, moczar'; **Na Kamiyńcu** BłD, Ś, Gu, od *kamień, kamen* (stpol.) *: kamieniec* 'kamieniste pole', por. stpol. nazwę osobową *Kamieniec*;**Kamyńce, W Kamyńcach** LK; **U Karczmy** a. **U Kyrczmy** Bar, *karczma* (stpol.) 'gospoda, dom zajezdny przy drodze', może pierwotne znaczenie 'gospoda na wykarczowanej ziemi';**Kąty** a. **Kónty** SuG, Ksz, *kąt* (stpol.) 'zakątek, miejsce na uboczu, na granicy wsi, miejsce wyrąbane w lesie lub między ścianami lasu'; **Nowo Kolonija** He; **Staro Kolonija** He, Ry; **Bioło Kolónija** SuG, *kolonia* (od XVI w.) 'osada na obcym terytorium, osiedle budynków robotniczych'; **Czyrwióno Kolónija** SuG; **Nowo Kolunija** He; **Staro Kolunija** He; **Kopanica, Na Kopanice** Gu, *kopanica* 'pole po wykarczowanym lesie, miejsce wykarczowane na pastwisko';**Kopaniny** dawna część Muglinowa, *kopanina* (stpol.) 'karczowisko wzięte pod uprawę'; **Na Kopcach** DoG, *kopiec* (stpol.) 'wzgórek, wzniesienie';**Na Kopcu** DG, SuD, Żer, Ś; **Pod Kopcym** Po, ToG; **Kopiec** BłD, DD, ToG; **Na Kopieczku** ClD; **Do Koszarzisk, Na Koszarziska** Ty,od *koszar* (stpol.) 'ogrodzenie dla owiec lub innych zwierząt domowych' *: koszarzysko* 'miejsce, gdzie był koszar'; **Koźiniec, Na Koźińcu** Szu, DoD, BłD, od *koza, kozi* (stpol.) *:* stpol. nazwisko *Koziniec*; **W Kóncie** BłD, *kąt* (stpol.) 'zakątek, miejsce na uboczu, na granicy wsi, miejsce wyrąbane w lesie lub między ścianami lasu'; **Niżni Kóniec** Ksz, **Wyszni Kóniec** Ksz, *koniec* (stpol.) 'najdalszy odcinek, kraniec, skraj'; **Kremple** a. **Krymple** Szu, gwar. *kręple* 'rodzaj dwóch obłych drucianych szczotek z uchwytem do rozczesywania wełny'; **Krosnów** a. **Krosnow** Szo, od nazwiska *Krosna* (stpol.) : *krosna* (stpol.) 'warsztat tkacki, drewniane nosidła'; **Krzinów** ŁoD, *krzynów* (stpol.) 'płaskie naczynie, misa drewniana, rodzaj niecki'; **Krzymiyniec** Tw, *krzemieniec* (od XVI w.) 'grunt krzemienisty, kamienisty'; **Czorno Kympa** BłD, *kępa* (stpol.) 'wyniosłość'; **Na Kympce** DD; **Kympiany** BłD, BłŚ,

kępiany nazwa etniczna, pierwotnie 'mieszkańcy Kępy'; **Na Kympie** Po, SuD, ClG, Ty; **Na Kympcu** Gu; **Lasowina** BłŚ; **Lasowisko** Ry, BłD, Szo, *lasowisko* 'miejsce po wykarczowanym lesie'; **Pod Lasym** DD, BłD; **Za Lasym** Gn; **Na Leśnisku** BłD; **Lipina** He, Ra, Sz, *lipina* (stpol.) 'lasek lipowy'; **Lipiny** Rz; **Losek** DD; **Pod Loskami** ClG; **Lyszczyna** a. **Liszczina** Gru, DoD, DoG, *leszczyna* (stpol.) 'lasek leszczynowy, krzewy orzecha laskowego'; **Łacznów** ŁoG, od nazwiska stpol. *Łaczny : łaczny* (stpol.) 'łaknący, głodny'; **Łapaczka** Sz, od stpol. nazwiska *Łapaczka : łapaczka* (stpol.) 'pułapka, samołówka'; **Do Łónczek** Gu; **Łónczka** Gu, ŁoG; **Łónka** ŁoG, *łąka* (stpol.) 'obszar ziemi porośnięty trawą'; **Wielko Łónka** ŁoD; **Na Łónkach** a. **Na Stawach** Sń; **Łónki** Sń, BłD; **Na Łyngu** Sń, Gro, *łąg* (stpol.) 'las, zagajnik, pole, łąka lub pastwisko, najczęściej położone nad rzeką bądź na nizinie, podmokłe lub zalewane wodą'; **Maślónki** Pd, od nazwiska stpol. *Maślanka : maślanka* (stpol.) 'ciecz pozostała ze śmietany po ubiciu masła'; **Milirze** a. **Milyrze** Wię, *milerz* (od XVI w.) 'stos polan drzewnych przykrytych ziemią, przeznaczony do wypalenia na węgle drzewne'; **Na Milyrze** Rz, Ksz; **Miyndzydoli** BłD, *międzydole* 'pole leżące między dołami', por. *międzygórze* (stpol.) 'pole leżące między górami'; **Do Moczidła** Gu, *moczydło* (stpol.) 'dół z wodą do moczenia konopi lub lnu'; **Myjarnia** ClG, od *myjać* (stpol.) 'mywać', *myjarnia* 'miejsce, gdzie się myje owce'; **Nawsi** He, *nawsie* (stpol.) 'plac wiejski, błonie'; **Nowina** ŁoD, *nowina* (stpol.) 'ziemia uprawiana po raz pierwszy lub od niedawna'; **Na Nowsiu** Szn; **Obora** Dc, *obora* (stpol.) 'zagrodzony teren, gdzie przetrzymywano lub hodowano bydło rogate i konie'; **Obroki, Na Obrokach** DoD, *obrok* (stpol.) 'strawa, pożywienie, pasza dla bydła, pastwisko'; **Odnoga** a. **łOdnoga** LK, *odnoga* (stpol.) 'odgałęzienie czegoś, np. rzeki, łąki'; **Pod Olszynami** Po, *olszyna* (stpol.) 'gaj olszowy'; **Olszynka** BS, Sń, Pd, **Opiździ** Pd, Pi, od gwar. *pizda* 'srom kobiecy': *opiździ* 'miejsce wilgotne';**łÓpolóne** ŁoG, od *opalić* (od XVI w.) 'naokoło popalić'; **Orla** Pd, *orli* (stpol.) 'z orłem związany'; **Przi Ośinach** Ży, **Ośiny** BłD, Ży, ClG, *osina* (stpol.) 'osika'; **Na Ożralcu** SuD, *ożralec* (od XVI w.) 'pijak'; **Na Parcelach** SuŚ, *parcela* 'działka gruntu'; **Parcele** He, **Na Pasekach** Bar, *paseka* (czes.) 'poręba', *paseky* (czes.) 'samotne domy w górach';**Na Pasiekach** Szu, SuG, Ś, Gu, *pasieka* (stpol.) 'karczowisko, las, miejsce, gdzie się hoduje pszczoły w barciach';**Na Pasiyczki** Ksz; **Pasternik** (dawna kolonia) Po, *pasternik* (od XVII w.) 'pastwisko'; **Pierlawiska, Na Pierlawiska** Gu, od *pierla* (stpol.) 'perła'; **Na Pioskach** Sz, *piasek* (stpol.) 'drobne, miałkie okruchy skał, ziemia piaszczysta'; **Pioskowina** DoG, 'piaskownia'; **Niżni Plac** ŁoD, *niżny* (stpol.) 'dolny, leżący poniżej czegoś', *plac* (stpol.) 'miejsce wydzielone, zwłaszcza pod zabudowę'; **Wyszni Plac** ŁoD, *wyszny, wyszni* (stpol.) 'wysoko położony, najwyższy'; **Na Płoszczynie** Ty, od *płaski* i *płoski* (stpol.), por. *płoszczyca* (stpol.) 'pluskwa', *płosa* (stpol.) 'działka ziemi, niwa, włoka'; **Podgurzi** DG, *podgórze* (od XVI w.) 'teren położony u podnóża góry'; **Na Podkympiu** BłD; **Podkympiec** Gu; **Podleśi, Na Podlesiu** Pd, Ry, He, Pi, Ra, Sz, Szu, BłD, SuD, SuG, DoD, DoG, ToG, Dc, Gn, *podlesie, podleśny* (stpol.) 'leżący w pobliżu lasu, pod lasem'; **Podłynży** Za, *podłęże* (stpol.) 'miejsce w pobliżu łęgu'; **Podzómczi** a. **Podzumczi** Bar, *podzamcze* (od XVII w.) 'teren pod zamkiem, w pobliżu zamku, zwykle zasiedlony'; **Na Polanach** Ży, *polana* (stpol.) 'łąka śródleśna'; **W Polu** Żer; **Poleniny** a. **Polyniny** ToD, ToG, LK, od *palenie* (stpol.) 'niszczenie ogniem'; **Na Polynicach** Dc; **Popiniec** Bar, od nazwiska *Pop : pop* (stpol.) 'kapłan'; **Porymby, Na Porymbach** LK, Ś, *poręba* (stpol.) 'miejsce gdzie wyrąbano las"; **Porzyndzi** Pi, od *porządzić* (od XVI w.) 'kierować, rządzić się'; **Za Potokym** Ży; **Na Pryntach** Kop, *pręt* (stpol.) '1. kij, rózga, 2. miara długości, 3. miara powierzchni'; **Na Pulrolnikach** Sz, *rolnik* (stpol.) 'ten kto uprawia ziemię, pracujący na roli'; **Pustki, Na Pustkach** Kop, BS, Pd, Ry, Pi, Żer, Gn, *pustka* (stpol.) 'rola porzucona przez kmiecia, spustoszone miejsce'; **Pyrzno** Gu, *perz, pyrz* (stpol.) 'proch, pył, kurz (gorący), popielisko, zgliszcze'; **Rakowiec** Ś, Rz, Gu, od *rakowy potok* (stpol.); **Nad Rakowcym** DG; **Rokitnik** DoD, od *rokita* (stpol.) 'wierzba rokita,

wiklina'; **Rola** Dc, *rola* (stpol.) 'ziemia uprawna'; **Rownia, Do Rowni** LK, Gu, ŁoD, *rownia* (stpol.) 'równina'; **Rómbaniska** ŁoG, 'poręba', od *rąbanie* (stpol.) 'cięcie, ścinanie'; **Na Kozim Rynku** Szn, Ży, DoD, nazwa ironiczna, *rynek* (stpol.) 'plac targowy w centrum miasta', **Rzeczysko, Do Rzeczyska, Na Rzeczysku** Ś, *rzeczysko* (stpol.) 'dawne koryto rzeki'; **Siedlocy** ClG, **Na Siedlokach** Sz, BłD, (wyraz *siedlok* pochodzi z czeskiego *sedlák* 'bogaty gospodarz', ale jest związany ze stpol. *siedlić* 'zagospodarowywać osiadłość kmiecą, stawiając na niej zabudowania mieszkalne i gospodarskie'); **Skaliny** Rz, por. *skale* (stpol.) 'wielkie głazy, skaliste części góry'; **Skalniate** Ty; **Skałka** Mo, *skałka* (stpol.) 'niewielka skała, skaliste wzniesienie terenu';**Na Solisko** ŁoD, *solisko* 'miejsce, na którym daje się owcom do lizania sól w bryłach' (por. *dowanisko)*; **Sośnina** SuD, *sośnina* (stpol.) 'las sosnowy'; **Pod Sośninóm** DD; **Do Sośnio** Ksz, *sośnie* (stpol.) 'las sosnowy'; **Sowiniec** Ry, Wię, por. *sowi : sowy* (stpol.) 'rząd ptaków',*sowiniec* (stpol.) 'nazwa komnaty wawelskiej' ; **Wilczków Statek** Wb, *statek* (stpol.) 'majątek, mienie ruchome, inwentarz żywy', **Stawiska, Na Stawiska** Sń, Lubno, *stawisko* (stpol.) 'staw, zwłaszcza opuszczony, niezagospodarowany, miejsce, gdzie był staw';**Do Stawów** Gn, *staw* (stpol.) 'naturalny lub sztuczny zbiornik wody'; **Na Stawach** Sń, Za, Szu, Ży, SuD, **We Stowkach** BłD, DoD, *stawek* (stpol.) 'mały staw, sadzawka'; **Na Stónowce** LK, od nazwy rzeki *Stonawka*, pierwotnie *Stonawa : stonawy* (stpol. przymiotnik) *: stonąć* (stpol.) 'utonąć, zalać wodą, pogrążyć w wodzie'; **Za Stónowkóm** Gn; **Strużnik, Przi Strużniku** BłD, od nazwy potoku *Strużka : strużka* (stpol.) 'mała struga, strumyczek';**Szczepnica** Gn, *szczepnica* (od XVII w.) 'ogród, w którym hoduje się szczepy, *szczep* (stpol.) 'drzewko uszlachetnione szczepieniem'; **Pod Szkołóm** DD; **Na Szónowskim** Sz, od nazwy miejscowej *Szonów*; **Szpluchów** BłŚ, BłG, od gwar. *szpluchać // żbluchać* 'pluskać, bulgotać', por. *Żbluchów*;**Na Sztwierciach** Kop, gwar. *sztwierć : ćwierć* (stpol.) 'określona jednostka miary, np. czwarta część łanu'; **Śliny** DoG, gwar. *ślin* 'ił' *: ślinić, ślina* (stpol.) 'śliska wydzielina gruczołów ślinowych';**Świerkla** a. **Świyrkla, Na Świyrkli** Szu, BłD, SuD, SuŚ, *świerkla* 'las świerkowy', (stpol. przyrostek zdrabniający i spieszczający *-la* podobnie jak w nazwiskach *Czaderla, Kubla, Matla*) ; **Ujmisko, Na Ujmisku** Rz, Ty, Trojanovice, od *ujma* (od XVI w.) 'ubytek, krzywda';**Ślepo Ulica** Pd, *ślepy* (stpol.) 'pozbawiony wzroku', przenośnie 'zamknięty na końcu'; **Do Wiesiołych** LK, od nazwiska *Wiesioły : wiesioły* (stpol.) 'wesoły'; **Nowo Wieś** Sń, *wieś* (stpol.) 'osada, w której ludność zajmuje się głównie rolnictwem';**Staro Wieś** Pi; **Wołowiec** a. **Wołowec** DoD, *wołowiec* (XVI w.) *: wołowy* (stpol.) 'związany z wołem'; **Na Wydrzistówce** Ś, od *drzystawka* (XVI w.) 'biegunka, odchody z biegunki pochodzące'; **Na Wysuty** Mo, *wysuć* (stpol.) 'wysypać' *: wysuty* 'nasypany'; **Wysypy** ClG, *wysyp* (od XVI w.) 'hałda, wysypisko' *:wysypać*; **Zadki, Na Zadkach, W Zadkach** BS, He, Po, Ry, Sz, Szu, BłD, DD, Żer, ClG, *zadek* (stpol.) 'tył'; **Zakościeli** a. **Zokościeli** BłD, BłŚ; **Zaleśi** a. **Zoleśi** B, Szo, Dc, Gn; **Zamości** ClD albo **Zomości, Na Zomościu** ClD, LK; **Zapłoci** Gn, *zapłocie* (stpol.) 'część roli lub ogrodu poza ogrodzeniem gospodarstwa kmiecego'; **Zapłóci** Sń; **Zaryje, Na Zaryjach** Pi, Rm, DD, BłŚ, *zaryje* '(według B. Témy) miejsce, w którym wydobywano rudę żelazną'; **Zawodzi, Na Zawodziu** BS, Gru, *zawodzie* (od XVII w.) 'miejsce za wodą'; **Zawroty** ToG , *zawrót* (XVI w.) 'miejsce gdzie się co zawraca, zakręt drogi, rzeki'; **Zorymbek** Ksz, 1. *zarębek* i *zarąbek : zarębować* (XVI w.) 'tarasować, zagradzać, zawalać (drzewem zrąbanym)', *zarąbić* (XVI w.) 'zaznaczyć znakiem wyciętym na drzewie', 2. *zarębek* 'dawna miara pola'; **Zorzyczy** Bar, Tw, *zarzecze* (od XVI w.) 'dzielnica leżąca za rzeką'; **Zotoka** ŁoD, *zatoka* (XVI w.) 'zakręt, zakole'; **Zowodzi** ŁoD, *zawodzie* (od XVI w.) 'pole za wodą, za rzeką'; **Przi Zwónku** Ży, *zwonek* (stpol.) 'dzwonek'; **Żbluchów** BłG, patrz *Szpluchów*; **Żor**, **Na Żorze** Rz, Kr, *żar* (od XVI w.) 'rozpalone węgle', gwar. *żor* 'wypalone miejsce w lesie'; **Żorzik** Ty.

WŁADYSŁAW MILERSKI

cdn.

SŁOWACKIE JUBILEUSZE POLONISTYCZNE

Rok bieżący został ogłoszony Rokiem Języka Polskiego. A skoro języka - to i twórczości artystycznej rozwijającej i wzbogacającej nasz język. A skoro literatury, to chyba i ludzi, którzy tę literaturę i język starają się przybliżyć swym ziomkom i w ten sposób szerzą znajomość kultury polskiej poza granicami naszej ojczyzny. A do takich ludzi należą właśnie dwaj znakomici poloniści-jubilaci, o których warto nie tylko wspomnieć, ale i zachowywać o nich pamięć trwałą, świadczącą o głębokim szacunku i wdzięczności za wykonywaną przez nich pracę. Mam na myśli dwóch słowackich profesorów literatury polskiej z Bratysławy: prof. Jozefa **Hvišča** (*24 IV 1935) oraz prof. Pavola **Winczera** (*2 IV 1935) - nazwiska wymieniam w porządku alfabetycznym, bowiem znaczenie prac obu Panów Profesorów dla szerzenia kultury polskiej za granicą jest z pewnością jednakie.

Przypomnienie zasług uczonych słowackich w polskim piśmie wychodzącym na terenie Republiki Czeskiej nie jest chyba niczym dziwnym, skoro zważymy, że oba narody - słowacki i czeski - są bilingwialne (dwujęzyczne), że żyły lata całe we wspólnym organizmie państwowym i że prace naukowe pisane w jednym z tych języków były - i są - znane i czytane wzajemnie w obu środowiskach językowych. I chociaż wyodrębniamy dziś polonistykę czeską i polonistykę słowacką (głównie ze względu na ilość wciąż przybywających pozycji naukowych), wyniki gromadzonej przez nie wiedzy musimy ujmować całościowo.

Zainteresowanie obcych badaczy literaturą polską wciąż jeszcze należy raczej do rzadkości. Polska literatura nie ma zbyt wielkiego zasięgu oddziaływania. I to nie dlatego, by brakowało w niej wielu artystycznie wspaniałych dzieł. Przyczyny tego faktu tkwią w języku i historii. Trudny dla cudzoziemców język polski nie miał nigdy takiego statusu międzynarodowego, jak naprzód łacina, potem francuszczyzna, niemczyzna czy dziś angielszczyzna. Tragiczna historia Polski zaś kazała na czoło problematyki literackiej wysuwać sprawę swobody, wolności, niepodległości. Gdybyż chociaż chodziło w niej o tak modną dziś wolność indywiduum ludzkiego! Ale nie, nasza literatura - zmuszona warunkami zniewolenia politycznego - walczyła przede wszystkim o wolność narodową jako gwaranta wszelkich innych swobód! I podczas gdy romantyczni bohaterowie europejscy, przybierając maski różnych Arabów czy "Zbójców" - ówczesnych częstych symboli wolności - pytali o sens ludzkiego "istnienia ku śmierci" i poprzez te postaci chcieli określić modele losu ludzkiego w ogóle, bohaterowie utworów pol-

skich swój konflikt ze światem rozwiązywali zupełnie inaczej: podporządkowywali sferę osobistą zbiorowości narodowej, waloryzowali dodatnio śmierć w interesie tejże zbiorowości, negowali jej znaczenie w aspekcie egzystencjalnym, otwierali przed jednostką rodzaj "transcendencji" historycznej, pośmiertnego życia w przyszłych pokoleniach, w narodzie, w ojczyźnie. A wszystko to ubierane bywało we wspaniałe słowa poezji romantycznej, ale i postromantycznej, cóż, kiedy dla obcych tak trudne i mało czytelne. Zrozumieć je mogli przedstawiciele narodów o podobnym czy choćby zbliżonym losie historycznym, mówiący pokrewnym językiem. Nic dziwnego więc, że literaturą polską interesowali się bliscy pobratymcy: Czesi i Słowacy, i że w tych społeczeństwach polonistyka znalazła pożywną glebę dla swego rozwoju.

Obaj wymienieni Profesorowie-Jubilaci szerzą znajomość polskiej literatury przede wszystkim jako pedagodzy. Obaj bywali czy są nadal wykładowcami uniwersysteckimi: prof. Hvišč w Bratysławie, prof. Winczer w Bratysławie i Wiedniu. Ich praca pedagogiczna nie ogranicza się jedynie do szerzenia znajomości pewnej sumy dzieł polskiej literatury. Poprzez tę literaturę bowiem tłumaczą oni słuchaczom innonarodowym istotę polskości, a więc polskiej historii i mentalności. Bardzo taka wiedza jest przydatna przy wyzbywaniu się ksenofobii, przy walce ze stereotypami narodowymi, a takich - często jakże niesłusznie negatywnych - krąży o nas w świecie niemało. Wiadomo przecież, jak przypomina w jednej ze swych wypowiedzi prof. Winczer, że "bliższe poznawanie obcych kultur, cudzych »sposobów bycia« jest szkołą tolerancji i pluralizmu, zbliża narody".

Drugim, obok pracy dydaktycznej, sposobem szerzenia wiadomości o polskiej literaturze i kulturze są towarzyszące tłumaczeniom z literatury polskiej teksty specjalistyczne: wstępy i posłowia, których obaj profesorowie słowaccy mają na swym koncie niemało. Są to prace niezwykle wartościowe, bo ułatwiają obcemu czytelnikowi obcowanie z trudnym często tekstem, zaznajamiają z jego genezą i "genealogią", jak lubił mawiać nieżyjący już znakomity czeski polonista Karel Krejčí. Ale nie tylko sytuują one dzieło w polskiej czy europejskiej tradycji literackiej, lecz także je interpretują, pomagają w śledzeniu głównych, zawartych w nim idei, tłumaczą ten system znaków kultury, który widnieje w bohaterach polskich dzieł.

Już tylko te działania mogłyby stać się tytułem do chwały obu Profesorów. Ale obaj słowaccy poloniści-jubilaci zajmują się nie tylko pracą dydaktyczną czy popularyzatorską. Są także, a może nawet przede wszystkim, poważnymi i bardzo cenionymi naukowcami-komparatystami, należą do znanej w świecie słowackiej szkoły komparatystycznej.

Komparatystyka literacka, (która to nazwa wywodzi się od łacińskiego

słowa *comparare* - porównywać), nazywana też bywa literaturą porównawczą czy badaniami porównawczymi. Koncentruje się ona na literackich zjawiskach, procesach, stosunkach ponadindywidualnych, a więc występujących nie tylko u jednego autora czy w jednej literaturze narodowej. Usiłuje wyśledzić trasy, przez które przebiegają związki i tworzą się stosunki międzyliterackie. Trasy te przebiegają różnie, krzyżując się między sobą. Wytwarzają się tak łańcuchy powiązań, a potem splątana sieć międzyliterackich pól, na których zakwitają kwiaty poezji, dojrzewają owoce prozy. Na tych polach zbiera komparatystyka swoje żniwo naukowe. Zrazu czyniła tak, poszukując źródeł i wpływów w poszczególnych utworach, u poszczególnych pisarzy, w poszczególnych literaturach. Przykładem takich prac było np. wielotomowe dzieło Mariana Szyjkowskiego *Polská účast v českém národním obrození.* Ale szybko ten typ badań przestał wystarczać. Okazało się bowiem, że elementy przejęte z innych dzieł mogą w dziele nowym, innojęzycznym, pełnić zupełnie nowe funkcje, wywoływać odmienne wrażenia, mogą być rozwijane i prowadzić do nowych efektów artystycznych. Szczególnie te sprawy podkreślał słynny w kręgach literaturoznawczych słowacki komparatysta Dionýz Ďurišin. Zauważono również, że podobne czy identyczne efekty literackie mogą powstawać niekoniecznie na skutek zapożyczeń czy wpływów, bowiem pewne, podobne czy wspólne, uwarunkowania kulturowe mogą prowadzić do zbliżonych skutków. Mówimy wówczas o międzyliterackich związkach typologicznych. Pisarze, jak wiemy, zamykają swoje przemyślenia w określonych formach literackich. Nauka o literaturze już od czasów starożytnych śledzi te sprawy, dzieląc owe formy na rodzaje i gatunki literackie. Są to formy występujące zazwyczaj w więcej niż jedna literaturze, choć zależnie od literatury narodowej ulegają różnym modyfikacjom.

Porównaniom form literackich, czyli tzw. genologii porównawczej, poświęcił wiele uwagi prof. Hvišč. Wystarczy przypomnieć choćby najważniejsze jego prace książkowe z tego zakresu: *Epické literárne druhy v slovenskom a poľskom romantizme, Problémy literárnej teorie, Poetika literárnych žánrov, Vzťahy a súvislosti slovenskej a poľskej literatúry,* czy ostatnio wydana książka, która już samym tytułem odwołuje się do polskiej literatury: *Oda na mladosť. O literárnych súvislostiach slovenského a poľského romantizmu.* A do tych publikacji książkowych dodać należy ponad 150 studiów ogłoszonych w słowackich i zagranicznych czasopismach fachowych. Profesor Hvišč jest także redaktorem słowackiej wersji czasopisma Kontakty, wychodzącego w dwu wersjach językowych: polskiej i słowackiej, którego już IV numer ukazał się w 2005 roku.

O ile prof. Hvišč skupia swoją uwagę na polskim romantyzmie (choć nie

tylko: obecnie np. pracuje nad studium o poezji Zbigniewa Herberta), o tyle drugi z Jubilatów, prof. Winczer, zainteresowaniami swoimi obdarza przede wszystkim polską poezję współczesną. Studia polonistyczne i rusycystyczne kończył w Pradze, pracę magisterską pisał u Karola Krejčego, nosiła ona tytuł wymowny: *Julian Przyboś, jeho názory a tvorba.* Po ukończeniu studiów pracował czas jakiś jako redaktor literatury polskiej w wydawnictwach, następnie stał się doktorantem Ústavu svetovej literatury a jazykov SAN. Jego praca doktorska, która wyszła pod tytułem *Poetika básnických smerov v poľskej a slovenskej poezii* wzbudziła duże zainteresowanie. Po pewnych zawirowaniach politycznych w okresie tzw. normalizacji, po wstrzymaniu jego naukowej kariery, w nowej sytuacji "něžnej revolucii" zaczął pełnić ważne funkcje w Instytucie Literatury Światowej w Słowackiej Akademii Nauk, by na początku lat 90. objąć stanowisko profesora literatur zachodniosłowiańskich w Instytucie Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Pracuje tam do chwili obecnej, choć od 2003 roku już jako profesor emerytowany. Na przełomie wieków i tysiącleci, bo w 2000 r., wyszła jego dalsza książka *Súvislosti v čase a prostore. Básnicka avantgarda, jej prekonávanie a dědičstvo (Čechy, Slovensko, Poľsko).* Wierność Profesora problematyce współczesnej poezji przejawia się i w jego licznych studiach historyczno- i teoretycznoliterackich, publikowanych w książkach zbiorowych oraz w czasopismach naukowych i literackich po słowacku, czesku, polsku, niemiecku, angielsku i francusku.

Są to prace dotyczące problematyki awangardy słowackiej, czeskiej, polskiej i europejskiej, ale nie tylko. Inną dziedziną naukową, która skupiała na sobie uwagę Profesora, jest translatologia - teoria i historia przekładu, stosunek twórczości oryginalnej poety do dokonywanych przez niego przekładów ujmowane w perspektywie stosunku literatury przyjmującej do literatury przyjmowanej (recypującej do recypowanej). I w tym dziale zainteresowań prof. Winczera ogromną, jeśli nie wiodącą rolę odgrywa literatura polska.

Interesującym działem badań bratysławskiego i wiedeńskiego profesora są jego prace dotyczące strategii autorskich, stosowanych dla pozyskania czytelnika. Jak sam wyznaje, tematykę tę odkrył, pracując nad wstępem do *Stanu nieważkości* Kuśniewicza. Napisał też rozprawę *Prenikanie konvencií populárnej literatúry do umeleckej literatúry v próze po druhej svetovej vojne.* (Slovenská literatúra 1978). To wówczas, w rozprawie owej wytyczył sobie program realizowany po dziś dzień, program wychodzący od rozważań socjologicznych o typach recepcji prozy, dochodzący zaś do analiz sposobów wykorzystania przez twórców różnych konwencji literatury popularnej i masowej dla pozyskania czytelnika.

Jako dydaktyka wykładającego literaturę polską i inne literatury zachodniosłowiańskie studentom innego kręgu językowego i kulturowego, musiał też Profesor zwrócić baczną uwagę na metodykę owych wykładów. Własne na ten temat przemyślenia zamknął w pracach: *Problemy metodologiczne i metodyczne polonisty zagranicznego związane z opracowaniem syntezy literatury polskiej* (Ruch Literacki 1986), *Problemy i dylematy wykładowcy literatury polskiej w kraju niesłowiańskim,* opublikowane w książce zbiorowej: *Polonistyka na Świecie,* 2001. Do spraw tych wracał wielokrotnie, także w świetnych recenzjach z polskich prac historycznoliterackich.

KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

Fot. FRANCISZEK BAŁON

W CIESZYNIE STANĄŁ POMNIK LEOPOLDA JANA SZERSZNIKA

20 czerwca br. w Parku Pokoju w Cieszynie odsłonięty został pomnik wielkiego cieszyńskiego rodaka epoki oświecenia, założyciela biblioteki i muzeum w Cieszynie księdza Leopolda Jana Szersznika. W uroczystości wzięło udział wielu cieszyniaków, delegacje władz miasta i powiatu, kościołów, szkół, instytucji i organizacji. Nie zabrakło mieszkańców Zaolzia. W skład delegacji zaolziańskiej, która pod pomnikiem złożyła wiązankę kwiatów, weszli przedstawiciele PZKO prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa i przewodnicząca Rady Oświaty Danuta Chwajol oraz przedstawiciel Macierzy Szkolnej w RC Jan Branny.

Leopold Jan Szersznik urodził się 3 marca 1747 roku w Cieszynie i tu też zmarł 21 stycznia 1814 roku. Jego rodzice należeli do elity intelektualnej Cieszyna, dziadek był burmistrzem miasta, posiadaczem dobrze zaopatrzonej biblioteki. Od 1757 roku uczył się Szersznik w gimnazjum jezuickim, w 1762 roku podjął studia filozoficzne w akademii jezuickiej w Ołomuńcu. W 1764 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, dwa lata nowicjatu spędził w Brnie, następnie uczył się w kolegium jezuickim w Brzeznicy i w akademickim kolegium jezuickim św. Klemensa w Pradze na Malej Stranie. Oprócz filozofii studiował języki wschodnie, grecki, hebrajski, arabski, fizykę doświadczalną, matematykę i nauki pomocnicze historii. Nawiązał kontakt z czeskimi „budzicielami". Otrzymał nagrodę za pracę o Serbach połabskich. Jego karierę naukową przerwała w roku 1773 kasata zakonu jezuitów. W roku 1774 przyjął Szersznik święcenia kapłańskie, w następnym roku wrócił do Cieszyna.

Uczył w gimnazjum cieszyńskim, był nauczycielem retoryki i poetyki, w roku 1786 mianowany został prefektem gimnazjum, był także nadzorcą szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskim, od roku 1804 referentem do spraw szkolnych Generalnego Wikariatu dla austriackiej części diecezji wrocławskiej. W uznaniu zasług na tym polu w roku 1809 otrzymał tytuł honorowego proboszcza z prawem noszenia krzyża na złotym łańcuchu. Był poza tym przełożonym konwiktu dla młodzieży szlacheckiej, stworzył prywatny zakład wychowawczy.

Działalność pedagogiczna była najważniejszą dziedziną jego aktywności. Z naszego punktu widzenia doniosłe znaczenie mają usiłowania Szersznika o wprowadzenie do szkół podręczników w narzeczu polsko-śląskim, które byłyby zrozumiałe dla uczniów używających tej gwary na co dzień, udowadniał, że dzieci nie rozumieją podręczników pisanych po morawsku. Nie udało

mu się jednak przekonać władz, które argumentowały, że druk podręczników polskich byłby nieopłacalny. Szersznik optował także za nauką poglądową, za łączeniem w szkole teorii z praktyką, za wprowadzeniem nauki języków nowożytnych oraz nauk przyrodniczych, sam napisał kilka podręczników.

Szersznik był przez trzy kadencje radnym miasta Cieszyna, pełnił funkcję skarbnika. Nadzorował odbudowę miasta po pożarze w roku 1789, usprawnił system wodociągów miejskich, kierował m.in. odbudową ratusza, browaru, szpitala wojskowego, klasztoru elżbietanek, ale także składu soli w Bielsku. Z własnych funduszy finansował odbudowę kościoła Świętego Krzyża. Był autorem projektu nowego gmachu gimnazjum w Cieszynie, pomagał budować pierwszy w Cieszynie most pontonowy. W roku 1790 otworzył dla mieszkańców miasta ogród botaniczny z kilkoma tysiącami oznaczonych i opisanych roślin.

Wielkie są też osiągnięcia Szersznika na polu naukowym. Jako pierwszy na Śląsku Cieszyńskim rozpoczął badania geologiczne i archeologiczne, w artykule z 1814 roku opisał własne znaleziska prehistoryczne z okolic Cieszyna. Gromadził materiały dotyczące historii regionu, jednak większość jego prac pozostała w rękopisach. Opracował historię założonego przez jezuitów gimnazjum cieszyńskiego, dzieje rodziny Larischów. Najważniejszą jego pracą jest wydany w roku 1810 z okazji tysiąclecia legendarnego założenia Cieszyna i zadedykowany władzom miasta i wszystkim współobywatelom *Leksykon pisarzy i artystów Księstwa Cieszyńskiego* (w oryginale *Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstentum*), zawierający ponad sto sylwetek nie tylko pisarzy i artystów, ale też wynalazców, lekarzy, matematyków itp. Wartość tego dzieła jest nieprzemijająca, stanowi bowiem kompendium wiedzy o dziejach kulturalnych Cieszyna i okolic przed rokiem 1810.

Największą jednak zasługą ks. Leopolda Jana Szersznika jest założenie w dawnym budynku gimnazjum jezuickiego dostępnej dla wszystkich biblioteki i muzeum. Książki gromadził Szersznik całe życie, kolekcjonował też przedmioty, które mogły stanowić podstawę zbiorów muzealnych, a kiedy chciał je przekazać miastu, natrafił na niezrozumienie i niechęć, sam musiał finansować prace związane z remontami i urządzeniem biblioteki i muzeum. Powołał fundację do opieki nad swoimi zbiorami, zabezpieczenie fundacji stanowił majątek Szersznika. Zbiory podzielił na bibliotekę wraz z kolekcją rękopisów i czytelnią oraz muzeum, które składało się z części dotyczącej historii naturalnej i z części z eksponatami pracy rąk ludzkich i ludzkiego umysłu. Biblioteka liczyła ponad 11 tysięcy woluminów, 150 rękopisów, 160 map, 300 rycin. W muzeum znajdowało się prawie 10 tysięcy eksponatów. Biblioteka i muzeum oddane zostały do użytku publicznego w 1802 roku. Wydarze-

nie to było na owe czasy czymś niezwykłym, podniosło bardzo rangę Cieszyna, małego przecież prowincjonalnego miasteczka. Biblioteka i muzeum służą do dziś, księgozbiór Szersznika stanowi podstawę Książnicy Cieszyńskiej, zbiory muzealne są przechowywane w Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Ks. Szersznik był wielkim reformatorem wprowadzającym w życie idee oświecenia. Niedługo po jego śmierci przyjaciele i uczniowie Szersznika postanowili postawić mu pomnik, nie udało im się jednak zdobyć dostatecznej ilości pieniędzy, powstał jedynie drewniany model pomnika według projektu rektora gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie Jana Jerzego Lumnitzera, który do dnia dzisiejszego przechowywany jest w Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Do pomysłu upamiętnienia zasług i oddania czci księdzu Szesznikowi poprzez ufundowanie mu pomnika powrócono dopiero po wielu latach. W roku 1997 podczas obchodów 250 rocznicy urodzin tego wybitnego cieszyniaka odżyły nadzieje na budowę pomnika, w marcu 1998 roku powstał w Cieszynie Społeczny Komitet Budowy Pomnika Ks. Leopolda Jana Szersznika, na czele którego stanął najpierw prof. Alojzy Kopoczek, a później ks. kan. Henryk Satława, patronat honorowy objął biskup diecezji bielsko-żywieckiej Tadeusz Rakoczy. W roku 1999 wybrano projekt pomnika autorstwa Urszuli Górnickiej-Hermy i Tomasza Hermy, w roku 2005 Rada Miasta Cieszyna uchwaliła, że pomnik stanie w Parku Pokoju tuż obok Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Leopold Jan Szersznik nie ma swojego grobu. Kiedy umarł, pochowano go w Cieszynie na cmentarzu koło kościoła Świętej Trójcy, jednak w roku 1906 cmentarz zamieniono na park miejski. Miejsce urodzenia upamiętnia tablica na budynku. Nazwę ks. L. J. Szersznika nosi ulica, przy której znajduje się przylegający od strony zachodniej do kościoła Świętego Krzyża budynek dawnego klasztoru jezuitów, w którym kiedyś mieściły się zbiory biblioteczne i muzealne Szersznika.

I właśnie Msza św. w kościele Świętego Krzyża w Cieszynie w intencji ks. Szersznika celebrowana przez ks. biskupa Tadeusza Rakoczego rozpoczęła 20 czerwca br. uroczystości związane z odsłonięciem pomnika wybitnego cieszyńskiego jezuity. Zebranych w Parku Pokoju przywitał wiceprzewodniczący Komitetu Budowy Pomnika, dyrektor Muzeum Śląska Cieszyńskiego i prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Mariusz Makowski. Aktu odsłonięcia pomnika dokonali przewodniczący Komitetu ks. Henryk Satława, burmistrz Cieszyna Bogdan Ficek i dyrektor Książnicy Cieszyńskiej Krzysztof Szelong. W programie uroczystości było następnie zwiedzanie ekspozycji poświęconej ks. Szersznikowi w Muzeum i biblioteki ks. Szersznika w Książnicy, a pod wieczór koncert muzyki kameralnej.

CZESŁAWA RUDNIK

MAJ NAD OLZĄ PO RAZ JEDENASTY

OLDRZYCHOWICE

OLDRZYCHOWICE

DŹWIĘK

ZESPÓŁ AKORDEONISTÓW - Katowice

Orkiestra z Rybnika

BAZUNY

BŁĘDOWIANIE

Publiczność

Fot. JÓZEF CHMIEL

Miasto Karwina, Polski Związek Kulturalno-Oświatowy i Sanatorium Darków to oficjalni organizatorzy Maja nad Olzą. Jednak większość spraw związanych z przygotowaniem tej corocznej majowej imprezy w parku zdrojowym darkowskiego sanatorium załatwiają działacze Kół PZKO w Karwinie Darkowie i Raju: Józef Chmiel, Eugeniusz Matuszyński i Tadeusz Puchała. W tym roku przegląd zespołów folklorystycznych, chórów, orkiestr dętych i innych zespołów muzycznych, jakim jest Maj nad Olzą, rozpoczęto w poniedziałek 1 maja, kolejne występy odbywały się we wszystkie cztery majowe niedziele, zawsze od godziny 14,00. Zespoły grają, tańczą i śpiewają na podium w parku przed Domem Zdrojowym, w razie niepogody w sali Domu Zdrojowego. Widzami są mieszkańcy Karwiny i okolic oraz goście darkowskiego uzdrowiska.

Program Maja nad Olzą rozpoczęła znana karwińska orkiestra dęta Májovák. „Stawiani moja" należało w tym roku do działającego w Miejscowym Kole PZKO w Oldrzychowicach zespołu regionalnego Oldrzychowice, który mimo niesprzyjającej aury sprostał zadaniu znakomicie. Swoje wrażenia opisał na stronach kroniki imprezy w sposób następujący: *Sóm my radzi, że my spod Jaworowego mógli tu przijechać i pocieszyć was naszymi pieśniczkami i tańcami. Chociaż deszcz padze rzęsiście, nic nóm nie przeszkodzi postawić wóm tegorocznego moja.* W otwarciu imprezy wziął udział także prezydent Karwiny Antonín Petráš.

W pierwszą majową niedzielę zaśpiewał w darkowskim parku chór mieszany Dźwięk Miejscowego Koła PZKO w Karwinie Raju pod batutą Haliny Goniewicz-Urbaś. Był to piąty występ tego zespołu podczas Maja nad Olzą. Wraz z chórem w programie udział wzięli młodzi muzycy i śpiewacy: Weronika Owczarzy, Jan Tomanek i Jakub Tomanek. Gościem zza zagranicy był tego dnia Zespół Akordeonistów Katowice-Kleofas Miejskiego Domu Kultury Zawodzie w Katowicach. Zespół pod kierownictwem Stanisława Wodnickiego istnieje od roku 1988, skupia uzdolnioną muzycznie młodzież śląską, propaguje śląski folklor, tradycje górnicze, a przede wszystkim tradycje muzykowania na akordeonie.

Także w następną niedzielę, 14 maja, wystąpił zespół z Polski - Miejska Orkiestra Dęta z Rybnika. Drugim zespołem, który umilał popołudnie uczestnikom imprezy, był goszczący nie po raz pierwszy na Maju nad Olzą zespół folklorystyczny Vonička z Hawierzowa.

Chór mieszany Lira z Darkowa rozpoczął program w niedzielę 21 maja. Nie był to jego pierwszy występ podczas tej majowej imprezy, ale przecież nie może zabraknąć podczas Maja nad Olzą w Darkowie zespołu, który działa w tutejszym Miejscowym Kole PZKO. Chór podziękował podczas koncertu swojej dyrygentce Beacie Pilśniak-Hojce, która prowadzi Lirę od dziesięciu lat. Najdłuższą drogę, bo aż z Kaszub, przebył na Maj nad Olzą drugi występujący tego dnia zespół – Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Bazuny im. Aleksandra Tomaczkowskiego z Żukowa, propagujący folklor kaszubski. Zespół wziął udział także w Dniach Orłowej. Bazuny (bazuna, kaszubski instrument ludowy, to długa prosta drewniana trąba) powstały w 1971 roku, od roku 1992 zespół działa przy Urzędzie Gminy w Żukowie, prezesem Bazun jest Robert Regliński.

W ostatnią majową niedzielę najpierw zagrali i zaśpiewali, tradycyjnie już, członkowie karwińskiej orkiestry dętej Malá černá hudba, a potem *z wiosynną pieśniczką* przybył zespół folklorystyczny Miejscowego Koła PZKO w Hawierzowie Błędowicach Błędowianie. Imprezę zakończono „bulaniem moja" w wykonaniu Błędowian.

C.R.

WIANKI W DARKOWIE

Podczas darkowskich Wianków na historycznym moście w Darkowie 25 czerwca br. przy muzyce kapeli Nowina z Jabłonkowa śpiewali i tańczyli dziadkowie, rodzice i ich dzieci, a pośród nich wasermón.

Fot. JÓZEF CHMIEL

DNI NA GRANICY Tegoroczne Dni na Granicy w Wierzniowicach miały niezwykle okazały przebieg. Przyczyniło się do tego przede wszystkim uroczyste otwarcie przystani dla żeglugi rekreacyjnej na rzece Olzie. Tym samym został otwarty pilotażowy odcinek trasy spływu z Piotrowic Zawady do Wierzniowic, gdzie przystań znajduje się tuż pod Domem MK PZKO. Realizacja projektu była współfinansowana ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu INTERREG III Czechy – Polska.

Imprezę rozpoczął korowód bogato ozdobionych wozów, które ciągnęły konie lub traktory. Przyjechali na nich goście z Polski, z zaprzyjaźnionych miejscowości Godów i Gorzyce.

W zagajeniu prowadzonym przez przewodniczącego MK PZKO w Wierzniowicach Józefa Tobołę, inicjatora projektu, udział wzięli konsul generalny Konsulatu RP w Ostrawie Antoni Sadowski, starosta Lutyni Dolnej Josef Lindner, wójt Godowa Józef Pękała, przewodniczący Rady Gminy Gorzyce Stanisław Sitek. Związek Subregionu Zachodniego z Rybnika reprezentowała Iwona Falbikowska, Euroregion Śląsk Cieszyński Alena Klockowa, Towarzystwo Kolarskie i Wodniackie Pszów Krzysztof Pawełek i Jan Siudmik.

Program na scenie wypełniły: dzieci z wierzniowickiej czeskiej szkoły, Zespół Regionalny PSZOWIKI z Pszowa, Zespół Śpiewaczy KALINA z Łazisk, Chór Mieszany LUTNIA z Lutyni Dolnej oraz orkiestra dęta Ośrodka Kultury w Lutyni Dolnej.

W pierwszym spływie na odcinku 6,7 km uczestniczyło na 22 łódkach 47 wodniaków z drużyn wodniackich: Bogumin, Ostrawa, Gorzyce, Pszów.

Punktem kulminacyjnym na Olzie, po dotarciu wszystkich łodzi do celu, było puszczanie wianków.

Wieczorem wystąpiła artystka Estrady i Scen Śląskich w Katowicach Jolanta Bauszek oraz zespół rokowy Glayzy z Wierzniowic.

Stoiska z kuchnią śląską i kołaczami miały na tej okazałej imprezie MK PZKO Wierzniowice i Lutynia Dolna.

F. B.

ŚPIEWALIŚMY NA MOŚCIE

Na zakończenie Święta Trzech Braci na moście Wolności zaśpiewali członkowie chóru Harfa z Czeskiego Cieszyna i Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej.

WYSTAWA FOTOGRAFII KAZIMIERZA SUCHANKA

O księdzu ewangelickim Kazimierzu Suchanku, jego fotografiach i wydanym niedawno albumie jego niezwykłej, niepowtarzalnej jakości dzieł już w Zwrocie pisaliśmy.

Niemniej nie można pominąć kolejnej wystawy tego wybitnego obserwatora ludzi i ich losów, której wernisaż odbył się w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie 21 lipca.

Wernisaże wystaw we wspomnianej Bibliotece mają swą atmosferę, swych stałych bywalców z szeregów ludzi kultury i sztuki. Na wernisażu wystawy jedynego księdza, który był aktywnym członkiem SLA, nie zabrakło biskupa Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego Wyznania Vladislava Volnego, jego zastępcy Jana Cieślara oraz księdza Bogusława Kokotka, który przybliżył obecnym sylwetkę autora. W tym czasie brzmiały w tle improwizacje fortepianowe znanego wszystkim „najlepszego muzyka wśród plastyków" Bronisława Liberdy.

Przebieg wernisażu wzbogaciły pewne wzruszające chwile, które

można nazwać – spotkaniem generacji, w bardzo pozytywnym znaczeniu. Książka „Bliscy memu sercu", i tak samo nazwana wystawa, zaistniały przede wszystkim dzięki staraniom Radomira Krygla, który był jednym z młodych kandydatów (potem członków) pobierających naukę w ramach Pionu Fotograficznego SLA, czyli też od Kazimierza Suchanka. Jego wspomnienia o początkach były nacechowane pozytywnymi odczuciami, które naprawdę wzruszają. Chociaż w naszych „innych czasach" SLA przestało istnieć, jednak został po jego sekcjach znaczący, może i niepowtarzalny ślad.

F. B.

Niepodpisane foto w Kronice FRANCISZEK BAŁON

OTWARCIE NOWEJ SALKI MIEJSCOWEGO KOŁA PZKO PARK A. SIKORY

Od lewej prezes MK PZKO Czeski Cieszyn Park A. Sikory Anna Jursa, prezes MK PZKO Czeski Cieszyn Centrum Józef Štirba, prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa, przewodniczący Rady Obwodowej Czeski Cieszyn Władysław Tomanek; Maciej Cymorek recytuje wiersze

Dzień 16 czerwca br. stał się w dziejach MK PZKO Park A. Sikory w Czeskim Cieszynie dniem historycznym. Po raz pierwszy, po ośmiomiesięcznej przerwie w działalności Koła spowodowanej sprzedażą naszej pierwotnej siedziby przez Urząd Miasta Cz. Cieszyna w drugiej fali prywatyzacji, wstąpili nasi członkowie w progi nowo otwartej salki, znajdującej się na ulicy Tovární 23 w Czeskim Cieszynie.

Od samego rana trwały intensywne przygotowania, by od godziny 18.00 zaproszeni goście i nasi członkowie mogli spędzić przyjemny wieczór. Panie z Klubu Kobiet oraz członkowie zarządu przygotowali smaczny bufet, który przyciągał obecnych wspaniałym zapachem i piękną aranżacją. Z gości oficjalnych zaproszenie przyjęli prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa, przewodniczący Rady Obwodowej Czeski Cieszyn Władysław Tomanek, prezes MK PZKO Żuków Dolny Helena Gaura oraz prezes MK PZKO Cz. Cieszyn Centrum Józef Štirba.

W programie kulturalnym wystąpili dwaj uczniowie Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Cz. Cieszynie. Maciej Cymorek recytował wiersze Henryka Jasiczka i Mariana Palowskiego, preludium F. Chopina zagrał na fortepianie Andrzej Molin.

Następnie wspomnieliśmy sylwetkę Adama Sikory, patrona naszego Koła, oraz ponad trzydziestoletnią historię MK PZKO Park A. Sikory. Słowa podziękowania zostały skierowane do wszystkich sponsorów, bez których nasze Koło nie byłoby w stanie uporać się z kosztami związanymi z przeróbką i przeprowadzką. Goście oficjalni życzyli zarządowi oraz licznie przybyłym członkom wielu owocnych lat pracy.

Imprezę inauguracyjną zakończyliśmy spotkaniem towarzyskim, wznosząc toast tradycyjną lampką wina, wspólnie zaśpiewaliśmy „Sto lat" i wiele „naszych" piosenek przy akompaniamencie Marii Helis.

ANNA JURSA
prezes MK PZKO Park A. Sikory Cz. Cieszyn

PARK EURO ZLOT 2006

Imprezą dla wszystkich generacji można nazwać Park Euro Zlot 2006, który 8 lipca odbył się w parku bystrzyckiego Domu PZKO. Impreza przyciągnęła blisko 2 tys. fanów rocka nie tylko z Zaolzia, ale także spoza regionu.

Bystrzycki Zlot rozpoczął się już rano, od sportowych emocji. Aż 11 drużyn zmierzyło się w turnieju siatkówki – w tradycyjnym Memoriale Franciszka Menšíka. Zwyciężyła w nim już kolejny raz drużyna z Morawki.

O godz. 15.00 ruszył rockowy maraton. Program rozpoczął się od występów regionalnych kapel: hawierzowskiej kapeli Blissten i frydecko-misteckiej Prouzy. Po nich już zaprezentowały się gwiazdy: słowacka Peha, weteran czeskiego rocka Radim Hladík z zespołem Blue Effect, punktem kulminacyjnym zaś był występ polskiego zespołu Wilki z liderem Robertem Gawlińskim. Ten przyznał, że na Zaolziu nie jest po raz pierwszy. *Przed 21 laty gościłem u was, w Boguminie, z zespołem Madame. Fajnie tu u was i cieszę się na występ* - zwierzył się dziennikarzom przed koncertem.

Na Wilkach jednak Zlot się nie skończyl. Przed godz. 23.00 zaprosił fanów rocka do zabawy Petr Šiška z zespołem Legendy se vrací. Imprezę zakończyła dyskoteka, na której bawiono się do późnych godzin nocnych.

(kor)

Zespół Wilki

Słowacka Peha i główny organizator Park Euro Zlotu 2006 Roman Wróbel, fot. JACEK SIKORA

Dziołchy i Syncy z Kolónije z karwińskiej PSP

Prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa i wiceprezes Rudolf Moliński

Kapela Nowina

W CHORZOWIE PO POLSKU I CZESKU

„Łączy nas Olza" – pod taką nazwą odbył się 1 i 2 lipca w Parku Etnograficznym w Chorzowie polsko-czeski festiwal, zorganizowany przez Stowarzyszenie Otwarty Śląsk i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Warto dodać, że „Łączy nas Olza" to nie tylko nazwa festiwalu, ale też zorganizowanej przez katowicki Dziennik Zachodni i ostrawski Moravskoslezský deník kampanii mającej na celu promocję współpracy między województwami: śląskim i morawsko-śląskim.

W pierwszym dniu imprezy w programie zaprezentowały się głównie czeskie zespoły. Na scenie chorzowskiego skansenu zagrały kapela ludowa Šajtar, zespół folklorystyczny z Markwartowic, wystąpiły rockowe kapele Expedice Apalucha, Veget, Vocal Absolut oraz Kabát Revival. W niedzielę natomiast nie zabrakło w Chorzowie także zaolziańskich akcentów.

Zaolziaków przyjechała do Chorzowa spora grupa. Nie zabrakło prezesa ZG PZKO Zygmunta Stopy i wiceprezesa Rudolfa Molińskiego, o żołądki chorzowian postanowili zatroszczyć się pezetkaowcy z Kocobędza. Na podwórzu „zagrody ubogiego chłopa" oprócz kocobędzan ustawiła też swoje stoisko redakcja Głosu Ludu. Oprócz GL oferowało ono także numery Zwrotu i Naszej Gazetki oraz publikacje wydane przez Kongres Polaków.

Zaolziacy zaprezentowali się także na scenie. Gorąco oklaskiwano karwiński zespół Dziołchy i Syncy z Kolónije oraz kapelę Nowina (oba zespoły umilały też czas gościom zaolziańskiej zagrody). O godz. 19.00 rozgrzały swoją muzyką chorzowian - zwłaszcza tych młodszych - wierzniowickie Glayzy.

(kor)

HALINA BUKOWSKA-GLUZA

PYTANIA – ROZMYŚLANIA

Kto nie rozmawiał z gromem w czasie burzy,
Komu obcy mrówek ślad,
Nie słuchał nigdy, jak szumi wiatr,

Nie widział, jak kwitnie polny kwiat,
Kto nie zdjął czapki przed opuszczonym domem,

Nie wypatrywał plonów na szarych zagonach
Kto nie zanurzył się w żyta falach,
Aby rozkruszyć dojrzałe kłosy,
Zmieszawszy ziarno ze słońcem w dłoni,
By pył mógł lekko ulecieć w świat.

Kto nie pokłonił się rozkwitłym lipom
Gdzie pracowitych słychać brzęk pszczół,
Jak fruną z kropelką miodu, widzieć, jak rojny jest ul.

Kto siedział przy jesiennej watrze,
Czy wiedział, że wspomnień tych czas nie zatrze?
Kto nie uśmiechał się szczerze słysząc polne echo,
Kto nie umiał odnaleźć w nich pociechy,
Nie popatrzył z żalem na odlatujące ptaki,
Kto nie zakwitł na sercu Ziemi matczynym, jak maki
Czyj wzrok z puchami drzew nie latał

Kto nie drżał widząc dal wszechświata,
Kogo nie wzruszył ptasi śpiew.
Komu wzruszenie nie zaparło dech

BESKIDY

Beskidy ukochane, góry moje święte,
Wasze strzeliste smreki, przełęcze zaklęte,
Gdzieniegdzie grzebień zębaty – brabancka gipiura
Jak jest podświetlony, sieje świateł pióra.
Niosą barwami czerwieni maki, modraków naręcze
I tworzą tęczę.
Czy ktoś widział je w księżycowym blasku,
Gdy sierpem księżyc gaśnie, dnieje już o brzasku,
Zimnym płatem błękitnym, tym z innej planety
To potęga Boga daje nam zalety
Niepomiernej urody, stworzonej dla ludzi
Niechże dar Boga ducha miłości serdecznej obudzi
Ten dar niebios tak nieposkąpiony
A człek niech się poczuje mały, poskromiony...

DO ŚWIĘTEJ ANNY

Jest miasto Wilno, a w jego dzielnicy
Wciśnięta w gęstą zabudowę ulicy
Zachwyca perła flamandzkiego gotyku
Przy wileńskim chodniku.

Z czerwonej cegły, gęsto żebrowana
Jakby maskota miastu darowana
Strzeliste łuki, palmowe sklepienie
– małe objawienie.

Pozwól święta Anno, patronko świątyni
By ci, co Cię wielbią, mogli w każdej chwili
Błądząc czasami, gdy księżyc na niebie
Trafić do Ciebie.

A dla tych, którym droga zbyt daleką
W bezsenne noce niech myślami tam lecą,
Mając Twój widok pod mokrą powieką
I żal, że jesteś tak daleko.

ANDRZEJ HORUBAŁA

UMOCZENI

(fragment)

Drzwi otwierają się i w Agnieszkę i Maćka, grzejących się w promieniach czerwcowego późnopopołudniowego słońca, przebijającego przez gałęzie sosen, uderza gwar rozkręconego spotkania.

- Co tak późno? - krzykliwie atakuje ich Piotr, spocony, z błyskami radości w zielonkawych oczach, śniady, cygański, rozbawiony. - Już się bałem, że nie przyjedziecie.

Maciej otwiera usta, ale Piotr, od którego wyraźnie czuć alkohol, kontynuuje, przeginając się do tyłu, by niby lepiej zlustrować Agnieszkę:

- Łoł - mówi - łoł! - Znów Maciek próbuje coś powiedzieć, ale gospodarz tokuje i tokuje: - Właśnie: „łoł", jak mówią dzieciaki, by wyrazić zachwyt, nie „ojej" albo „ho ho", tylko „łoł", prosto z kreskówek, prosto z Cartoon Network.

Piotrowi świecą oczy, cętkowane, trochę skurwysyńskie; tak, Maciek znów łapie się na tym, że jest coś niepokojącego w spojrzeniu jego szefa, nie jest to dobry łagodny wzrok.

- Łoł! - Wyraźnie ten po wielekroć powtarzany wykrzyknik jest szczerym hołdem dla urody Agnieszki, którą Piotr widzi przecież po raz pierwszy. Tak, ma on jednak w sobie tę wspaniałą szczerość: potrafi bezpośrednio pochwalić czyjś wygląd, ale też powiedzieć o kimś otwarcie, że jest brzydki. Ignorując swojego asystenta, ciągnie dalej, zwracając się bezpośrednio do niej:

- Maciek mówił mi wiele o tobie, ale takiej urody nie opisywał. - Tu kłania się, całuje jej dłoń i mówi pochylony jeszcze: - Witaj w naszym dworku.

Maciek, niedopuszczany do głosu, wyciąga przed siebie opakowany w ozdobny papier prezent z Duki i wręczając go Piotrowi, stęka:

- Wszystkiego najlepszego z okazji imienin. - I dając kolorowe pudełko, zaczyna się bezsensownie tłumaczyć: - To takie cztery szklanice do kawy po irlandzku, nie wiem, czy pijacie. - Poci się, potyka o słowa, czuje skrępowanie swoich zbyt wąskich, zbyt drobnych, jakby skulonych ust, i widzi, że do przestronnego, otwartego na salon przedpokoju, pokrytego brązowawą rustykalną terakotą, gdzieniegdzie zdobioną na wpół zatartymi wzorami, z szeroką, niby to niedbałą fugą, ściąga coraz

więcej samców, w których oczach na widok Agnieszki zapalają się lubieżne płomienie. Wychwytuje ich głód, a oni błyskają do siebie spojrzeniami pełnymi radosnej pożądliwości.

W sukurs przychodzi mu Dorota, która wyrasta jak spod ziemi i przejmuje pudło, mówiąc: - Dziękujemy, dziękujemy, przyda się na pewno - i obdarza ich spod czarnej grzywki wreszcie ciepłym, bezpiecznym spojrzeniem. - Chodźcie, zapraszamy w nasze skromne progi.

Dom jest olbrzymi. Stylizowany na dworek polski z białymi kolumienkami i tympanonem, z falistymi oknami-świetlikami w dachu, obfotografowany ze wszystkich stron zarówno przez pisma wnętrzarskie, jak i komunistyczne gadzinówki, stanowi jakby kwintesencję życiowej i politycznej drogi Piotra Nowakowskiego. Kwintesencję na poły autoironiczną, na poły cyniczną: oto dbałość o tradycję narodową - bo i na ścianach pełno dziwnych portretów - splata się tu w nierozerwalną całość z dobrobytem. Ale najważniejsze są rzeczy nieuchwytne dla zwykłego laika - tak opowiadał mu wiele razy Piotr. Stawiał swojego asystenta przed frontem domu i kazał przypatrywać się dachowi. Popatrz na krzywiznę tych okien wyrastających z dachu. Tych banalnych świetlików. Tak, tak - wiesz, jak długo męczyliśmy się, modelując je z Dorotką. Przejrzeliśmy setki albumów i kreśliliśmy łuki, a potem jeszcze z architektem kombinowaliśmy, jak to będzie widać z dołu. Tak. To jest niczym zaprojektowanie samochodu. Wiesz, malutki myk, łuk kreślony jakby od niechcenia, a nadaje styl całości. Piotr wybucha śmiechem i klepie po plecach Maćka. Wszystko przed tobą, młody, niedługo będziesz budował dom, sadził drzewo i płodził syna! Goście wraz z nowo przybyłą parą wycofują się do szerokiego, wychodzącego na ogród salonu, gdzie Maciek dokonuje ogólnej prezentacji:

- Agnieszko, to są moi przyjaciele, podpora sztabu wyborczego Gabriela, a tam - mówi, uśmiechając się lekko - o tam, jest krąg ich żon.

- Krąg naszych pierwszych żon - dopowiada wąsaty Krzysztof i wybucha śmiechem, łypiąc na Agnieszkę.

Rzeczywiście: na skórzanej brązowej kanapie i dwóch ciężkich fotelach, stłoczone niby kury na grzędzie, siedzą żony polityków. Zbliżają się do tego babskiego zakątka - Maciek z Agnieszką promieniującą świeżością i młodością, a więc tym wszystkim, czego brakuje już czwórce kobiet, które pewnie jak zwykle rozmawiają o dzieciach, kłopotach szkolnych oraz urządzaniu mieszkań. Agnieszka odstaje zdecydowanie od tych zasłużonych Matek Polek, które ongiś nieźle dały popalić komunie: podżegały do boju, były natchnieniem w czasie demonstracji oraz w momentach przesileń politycznych. To one wydawały później gniewne pomruki w czasie lektury gazet albo oglądania dziennika, to one tak doskonale, czysto i fanatycznie

nienawidziły wroga. Szczególnie tego we własnych szeregach. Teraz jednak przegrywają w starciu z Agnieszką. Ale przecież przegrywają tylko na polu młodości. Maciek, patrząc na te kobiety, niektóre noszące ślady olśniewającego wdzięku, zazdrości im i ich mężom wspomnień. Tych cudownych wspomnień wspólnego przechodzenia przez trudne czasy, wspierania się w złych chwilach, przeżywania upadków i wzlotów.

Zobaczywszy chłód, a może nawet politowanie w oczach Kobiet Polskich, odbijają szybko od tego kręgu i żeglują do kuchni, szukając ratunku u Doroty, która zajęta przygotowywaniem poczęstunku może ich przygarnąć na chwilę i dać poczucie bezpieczeństwa. Agnieszka ze swoim niezawodnym spojrzeniem pełnym troski proponuje pomoc, a Dorota, przecież psychoterapeutka, wychwytuje błaganie w jej głosie i ochoczo na to przystaje. Po chwili obie dziewczyny - blondyneczka z brunetką - uwijają się, krojąc paprykę w cienkie plastry i mieszając w potężnych salaterkach. Maciek uśmiecha się i wycofuje do mężczyzn ze szklanicami w dłoniach.

- Weź sobie coś do picia - proponuje Krzysztof, opasły wąsacz o wyglądzie Sarmaty. - Tam jest barek. Maciek podchodzi do ciemnobrązowego wózeczka, zastawionego różnymi butelkami i nie namyślając się długo, nalewa sobie czarnego johnnie walkera. Wszyscy mogą spokojnie pić, bo tych, którzy nie zostają na noc, odwiozą służbowe samochody z kierowcami.

Wraca do mężczyzn. Znów Krzysztof podejmuje inicjatywę, trąca się z nim szklanką i mówi:

- No to zdrowie Piotrusia.

- I za powodzenie naszej kampanii - dodaje Maciek.

Zerkają po sobie. Rzeczywiście, gdyby im się powiodło, to tak jak stoją, cała ich piątka, z kategorii partyjnych działaczy, prawicowych awanturników awansowałaby automatycznie do rangi ministrów.

Nagle robi się cicho. Maciek spogląda na Krzyśka, Waldka, Michała i Wojtka.

- Za kampanię, chłopaki, i żebyśmy dali popalić komunie.

- Czyli tradycyjnie: na pohybel komunie! - rzuca roześmiany Wojtek z twarzą tłustego cherubinka.

- Oj tak! Na pohybel!

Spełniają ten toast do dna tym, co kto ma, zapominając o manierach, o tym, że trzeba delektować się smakiem, mieszać ciężkimi szklanicami, patrzeć pod światło, degustować bukiet - a kij z tym! Na pohybel komunie! Tym palantom, którzy kiedyś niszczyli naród jako wasale Rosji, a teraz rozkradają i deprawują Polskę.

Oczy nabierają blasku, Wojtek, chuchając po hauście wódki, powtarza:

- Na pohybel - a Maciek nagle znów czuje się odsunięty. Co tu dużo mówić, nie wznosił toastów razem z tymi chłopakami piętnaście, dwadzieścia lat temu, nie ganiał z nimi na demonstracje, nie głuszył strachu wódą...

No i się zaczyna. To było do przewidzenia. Faceci jak zwykle przyatakowują zbowidem:

- Ty młody tego nie pamiętasz, ale była taka wódzia Bałtyk i nią to się zapijało! - mówi Krzysiek i uśmiecha się do swoich wspomnień, poruszając wąsiskami.

- Oj tak: bałtyk, bo słona jak nasze morze.

- Nie - prostuje brodaty Michał. - Chodziły ploty, że ona jest doprawiana karbidem.

- No bo była! - krzyczy nie wiedzieć czemu uradowany Wojtek, grubawy aniołek. - Jak została w kielonku, to rano się wytrącał taki biały osad.

- Oj, weź ty, kto zostawiał wódkę? Chyba nie ty! - rzuca Krzysiek i już rechoczą, samce wielkie, grubasy. Trudno uwierzyć, że kiedyś zasuwali niczym zające na demonstracje i pryskali przed zomowcami. Teraz w świetle zachodzącego słońca wyglądają rzeczywiście jak jakaś sarmacka brać. Potężne podgardla, tłuste brzuchy, opięte mimo upału kamizelkami, rubaszny śmiech. Tylko Waldek trzyma się jako tako, ale jego wodniste oczka noszą tak silne piętno alkoholowej przeszłości, że daje mu to przepustkę na szlacheckie salony.

Maciek dolewa sobie whisky, staje trochę z boku i patrzy na tę grupkę. Czuje zazdrość. Mimo pogardy, bo iluż podobnych rozmów już wysłuchał; przecież każde prawie picie prowadzi do takich pohukiwań. Mimo politowania, bo przecież wie, że zaraz się zacznie i wystrzelą anegdoty ze stanu wojennego. Ale przecież tamtej młodości nie odbierze im nikt: mieli swój bohaterski czas, montowali te swoje radia Solidarność, tłukli bibułę, mazali po płotach i murach, śpiewali piosenki i czuli się częścią najlepszej historii Polski. Tej z podręczników wychwalających powstania, zbrojne zrywy, konspirację. Mogą teraz rechotać, mogą walić w gardła najlepsze trunki, śmiać się ze swoich brzuchów, ale tamtego nikt im nie odbierze. Przyjaźni, odwagi, brawury.

Książka *Umoczeni* Andrzeja Horubały ukazała się w roku 2004 w wydawnictwie Prószyński i S-ka, które zapowiadało ją w sposób następujący: Powieść autora *Farciarza* to obraz środowiska politycznego związanego z obozem solidarnościowym w trakcie przygotowań do kampanii wyborczej. Wyraziste postacie, nieoczekiwane zwroty akcji, splątane wątki miłosne - wszystko to składa się na efektowną opowieść o pokoleniu, które mimo oczywistych zasług i dobrych chęci nie potrafiło zbudować solidnych fundamentów demokratycznej i sprawiedliwej Rzeczpospolitej.

BOHDAN MAŁYSZ

AFORYZMY

Jeżeli mężczyźni twierdzą o kobietach, że niepodobna ich zrozumieć, to skąd wiedzą, że wszystkie są takie same?

Różnica między pralką a człowiekiem polega na tym, że u niej zachowanie automatyczne jest lepsze niż autonomiczne.

Hedonizm jednostki jest często karygodny właśnie dlatego, że uniemożliwia hedonizm całej ludzkości.

Często to kobieta zdobywa mężczyznę, ale pozostawia mu iluzję, że on właśnie jest zdobywcą... a sama sobie iluzję, że jest zdobywana.

Na Wschodzie słowo moralisty zdoła dziś jeszcze poruszyć serce do czynu, na Zachodzie zaś jedynie palec do zatkania ucha.

Ambicja niczym kameleon zamienia się w cnotę w rękach wielkiego człowieka, zaś w przywarę w rękach małego.

U Marksa wszelka filozofia rozpoczyna się w żołądku, u Freuda - jeszcze trochę niżej.

Można by mówić o upadku moralnym naszych czasów, gdyby moralność wcześniej choć na pierwszy szczebel zdołała się wdrapać.

Kochać można tylko to, co dobre, nienawidzić można wszystko.

Kto pochopnie chwali, równie szybko zacznie obgadywać.

Wszystko się godzi, co nikomu nie szkodzi.

Dużo łatwiej natknąć się na filozoficznego idealistę, który w życiu jest materialistą, niż na filozoficznego materialistę, który w życiu jest idealistą.

„...I ZAPOMNIJ ŻE JESTEŚ GDY MÓWISZ ŻE KOCHASZ

(KS. JAN TWARDOWSKI)

Bywają różne sposoby na chandrę i smutki. Dla jednych lekarstwem jest tabliczka czekolady, ów zakłada słuchawki, by móc pogrążyć się w muzyczną otchłań, kto inny rusza na spacer. Po prostu – człowiek wtapia się w rzeczywistość, która ma na niego pozytywny wpływ, wiąże się z przyjemnością lub sama w sobie jest balsamem dla duszy. A moja recepta? Zamykam oczy, uruchamiam swój wewnętrzny wehikuł czasu i wracam wspomnieniami do czasów dzieciństwa...

- Babciu, babciu, pójmy se pochodzić po wodzie! - Babcia z uśmiechem zdejmuje fartuch, głaszcze nas swą zapracowaną ręką po główkach i w mig kroczymy u jej boku w kierunku Olzy. Po jednej jej stronie moja siostra, po drugiej ja. - Ta je ale dzisio zimno! Ałaa! Ty kamiynie uciskajóm! – pokrzykujemy, gdy bosymi nóżkami z trudem staramy się przechadzać po śliskich kamyczkach. Babcia, śmiejąc się, kręci tylko głową i wspomina, kiedy to, będąc małym brzdącem jak my, codziennie pokonywała tę drogę, gnając krowy na pastwisko. Nagle któraś z nas poślizguje się i upada. Pozornie groźny wypadek wnet zostaje ukojony przez babcię, która ochoczo wyciąga dłoń i dmucha na otarty nieco łokieć. W domu rozwiesza zmoczone ubranie, gotuje budyń karmelowy i mocno przytula, pocieszając, że to tylko drobne draśnięcie.

Wakacje na wsi u mojej babci zawsze były dla mnie niezwykłe. Już sama podróż długim zielonym pociągiem, kiedy to z krajobrazu szarych tynków i dymiących kominów powoli wyłaniała się łąka i góry...

Jesteśmy. Jabłonków – Nawsie. Mijamy jeszcze tylko kilka domów, by po chwili otworzyć drzwi magicznego świata, gdzie czeka już na nas dobra wróżka... Na ścianie głośno chodzący zegar, stół zastawiony świeżo upieczonym ciastem, które pachnie jabłkami i cynamonem. A pod oknem na starej sofie uśmiechnięta staruszka robiąca na drutach kolejną parę ciepłych skarpet... Za każdym razem wita nas nie tylko ona, lecz także czarny Bosek, który przywiązany do stuletniego dęba radośnie podskakuje i z entuzjazmem wymachuje ogonem. A ogród? Ojej! Ile tu krzaków z porzeczkami, drzew owocowych, kwiatów hodowanych z jakże ogromną pasją! Jakaż niezmierzona radość ogarniała mnie za każdym razem, gdy znajdywałam jajko w kurniku z napisem „Pawilon dla kur". Ile przyjemności było w samym smażeniu stryków, kiedy babcia pozwalała nam, małym brzdącom, zetrzeć ziemniaki lub poszukać puszki z mąką w tajemniczej spiżarni... Wspominam te kwiaty, Boska, porzeczki, bo z każde z nich niepodzielnie wiąże się z osobą mojej babci Ewy i ogromem serca, jaki wkładała do wszystkiego, czym przyszło jej się w życiu zajmować. Kiedy w swych opowieściach wracała do czasów młodości, zawsze z szacunkiem wyrażała się o rodzicach, używając formy „mama byli", „tata

przyszli", podkreślając tym samym, jak dużą wartość miał dla niej drugi człowiek. Odważę się domyślić, że, mieszkając z rodzicami i z dziewięciorgiem braci tu, nad Olzą u stóp Kozubowej, niezbyt często używała słowa KOCHAM, by wyrazić, co czuje. Jej wyrazem miłości była codzienna praca na roli i pomoc rodzicom w gospodarstwie. Wyrazem miłości było też to, że u boku rodziców stała zawsze, aż do ich śmierci, nie podejmując nauki, by móc otoczyć ich swą opieką i dzielić się z nimi swym sercem. Po wyjściu za mąż nie tylko z nimi, lecz także z mężem, trójką dzieci, a z czasem również z wnukami.

Każdego dnia przed snem zapalała małą lampkę przy łóżku, otwierała Biblię i jakby wyjęta z wszystkiego, co ją otaczało, zaczytywała się w jej treści. Tu odnajdywała wskazówki, jak godnie żyć i ustosunkować się do bliźnich. Uczyła nas, że zanim położymy się spać, powinniśmy przebaczyć krzywdy drugiemu człowiekowi, by być w zgodzie z Bogiem.

W miarę jak dzieci i wnuki wchodziły w dorosłość, poznawały, że świat nie jest aż tak bajkowy i beztroski, jakiego przyszło im zasmakować pod dachem nawiejskiego domku. Ręka w rękę z troską szło jednak przekonanie, że niczym latarnia dla statku podczas burzy istnieje pomoc i zrozumienie pod skrzydłami mamy i babci. Pamiętam, jak moja mama, mając kłopoty, płakała na ramieniu babci, a staruszka tylko mocno przyciskała ją do siebie i ze łzami w oczach, milcząc, zapatrzona była gdzieś daleko, ponad rzeczywistość... Tu nie trzeba było słów, a jakże bezpieczne było jej objęcie...

Było nam u niej tak dobrze! Miłość, choć nieujęta w nadmiar słów, emanowała z każdego kąta. Tu się zapominało, że świat może być zły, że biegnie czas... Wydawało się, że babcia przecież zostanie tu z nami na zawsze, ona nigdy nie odejdzie, takie serca przecież biją wiecznie...

Przyszła choroba. Nieubłaganie odebrała staruszce siły, aż pokonała ją zupełnie. Aż chce się śpiewać:

Nie mów proszę Muszę odejść
Tyle jeszcze na nas czeka
Nawet jeśli to co było
Już nie wróci
Nawet jeśli dziś
Już nic
To nic nie znaczy
Zostań
Nie mów proszę Wszystko mija
Tak jak z drzew opadną liście
Nawet po najgorszej zimie
Będzie wiosna
Nowe kwitną bzy
I nikt
Już nikt
Nie będzie płakał...

Kiedy czasem odwiedzam Twój dom, Babciu, nie jest on już dla mnie taki sam, bo nie ma w nim Ciebie. Nawet Bosek nie zaszczeka już na powitanie. Za każdym razem na myśl nasuwa mi się wiersz poety Piotra Horzyka:

Stęskniony za dzieciństwem, zmęczony czasem
W którym potaniała przyjaźń i podrożało chamstwo
Szedłem dróżką koło Olzy
Mej rzeki
Do miejsc
Gdzie nie byłem od lat
Szukać odwrotności
Potrzebowałem powrotu do początku istnienia
Szedłem tą wyboistą dróżką
Pełną kurzu
Ograniczoną chwastami
Karłowatą jeżyną
Polnymi makami
Na spotkanie zrozumienia
Nieznanego i oczekiwanego
Tak jakbym chciał się upewnić
Lub sprawdzić
Czy pamiętam te brzegi
Ten nurt
Ludzi przechodzących (...)
I czy oni pamiętają
Usiadłem na brzegu
W zakolu rzeki
Była cicha
Spokojna jak przed laty
Niekrzywdząca gdyż krzywdzić nie umie
Podałem jej rękę w podziękowaniu za jedną wierność
Która się nie zmienia

We wszystkim, co po Tobie pozostało, ukryty jest drobny pyłek Twojego kochającego serca. Nauczyłaś mnie, Babciu, że do miłości wcale nie trzeba słów. Pokazałaś, jak bardzo liczy się dla Ciebie Twój bliski, że nie jest Ci obojętne, co go trapi i boli. Pewien mały chłopczyk określił miłość tak: „Miłość polega na tym, że się ją rozdaje".

Im bardziej przy owym rozdawaniu zapominałaś o sobie, tym większe stawało się Twe serce dla drugiego człowieka.

Takie wspomnienia po Tobie pozostaną. I dla mnie one nigdy, tak jak wierność rzeki, która płynie pod Twoimi oknami, się nie zmienią.

IRENA DUDA
Polskie Gimnazjum Czeski Cieszyn

LITERATURY SŁOWIAŃSKIE PO ROKU 1989

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się w Warszawie publikacja naukowa pod redakcją Mieczysława Dąbrowskiego pt. *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy. Tom IV Mniejszości* (Warszawa 2005, ss. 272). Jest to, w moim odczuciu, publikacja bardzo ważna, a to nie tylko dlatego, iż dwa przyczynki napisane przez naukowców czeskich dotyczą naszych zaolziańskich twórców literackich, ale także z tego powodu, że niektóre wstępne prace teoretyczne trafnie określają sytuację i mechanizmy myślenia oraz działania mniejszości narodowych w państwie większościowym, co pozwala nam zrozumieć nasz status polskiej mniejszości na Zaolziu. Naturalnie wgląd w historię i w tym wypadku w dorobek literacki innych grup mniejszościowych także może wnieść pewne światło w procesie zrozumienia nas samych poprzez podobieństwo i różnice nawet.

Na wstępie dla orientacji przytoczę tytuły poszczególnych materiałów. Mieczysław Dąbrowski: *Problematyka mniejszości narodowo-etnicznych, kulturowych i seksualnych w literaturach słowiańskich po roku 1989,* Aleksandra Kunce: *Myślenie lokalne / myślenie w mniejszości,* Alina Molisak: *Mniejszości kulturowe w polskiej literaturze i przestrzeni publicznego dyskursu po 1989 roku,* Urszula Śmietana: *Lektury inności. Obrazy „innej" miłości w prozie polskiej po 1989 r.,* Peter Barker: *„Cierpienia ginącego gatunku" czy „nowe wody" literatury dwóch kultur,* Ludvík Štěpán: *Mniejszości w Republice Czeskiej na tle globalizującej się Europy Środkowej,* Libor Martinek: *Życie literackie polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej w okresie transformacji po roku 1989,* Tibor Žilka: *Literatura mniejszości narodowych na Słowacji,* Andrzej Nowosad: *Prawo do domu. Kilka aspektów z bułgarskiej literatury mniejszościowej,* Boris Škvorc: *Wielokulturowość i narracja: międzykulturowe interakcje dyskursywne,* Zoran Derić: *Mniejszości narodowe w literaturze serbskiej,* Krzysztof Wrocławski: *Mniejszość we własnym kraju? - rzecz o Czarnogórcach,* Loreta Georgiewska-Jakovleva: *Mniejszość w literaturze macedońskiej po roku 1989,* Octavia Nedelcu: *Ciernista droga od paraliterackości do literackości. Serbowie w Rumunii i ich literatura,* Aleksander Szczupło: *Homoseksualna miłosna intryga we współczesnej rosyjskiej literaturze i slangu po 1989 roku,* Ihor Nabytowycz: *Łamanie tabu: przestrzeń subkulturowa w ukraińskiej prozie postmodernistycznej,* Katarzyna Kotyńska:

Większość wyobrażona, rzeczywista mniejszość: Rosjanie we Lwowie po roku 1991, Iryna Shauliakova-Barzenka: *Paradoksy samoświadomości narodowej: białoruskość jako symbol przynależności do mniejszości we współczesnej literaturze białoruskiej.*

Wystarczy, żeby zrozumieć, iż my, mniejszość polska na Zaolziu, nie jesteśmy w Europie Środkowej osamotnieni, że podobne problemy w zakresie bytu, statusu, myślenia i samopoczucia w ramach grupy narodowej przeżywają także inne mniejszości, a jest takich tylko w Europie bardzo dużo. Uświadomimy sobie także, że problemy z tym związane są bardzo skomplikowane, że nie można siebie traktować jako jedynych „sprawiedliwych" i dyskryminowanych, że wzajemne relacje między mniejszością, a większością są na ogół wszędzie podobne, mają swoje mechanizmy itd.

Nas przede wszystkim zainteresować mogą dwa opracowania zasugerowanych w tytule zagadnień, a mianowicie Ludvíka Štěpána: *Mniejszości w Republice Czeskiej na tle globalizującej się Europy Środkowej* oraz Libora Martinka: *Życie literackie polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej w okresie transformacji po roku 1989.* Obaj autorzy są zaprzyjaźnieni z zaolziańskim środowiskiem literackim.

Ludvík Štěpán jest pisarzem, tłumaczem z literatury polskiej oraz pracownikiem Instytutu Slawistyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie, kierownikiem Katedry Języków i Literatur Zachodniosłowiańskich itp. Autor we wstępie zauważa między innymi, iż: *Z mniejszości narodowych na społeczeństwo większościowe wpływ wywiera głównie mniejszość polska, przeważnie na obszarze Śląska Cieszyńskiego...* Naturalnie nasza zaolziańska literatura i kultura siłą rzeczy ulega w sposób twórczy także wpływom większościowej kultury czeskiej. Te wzajemne przenikania obecnie są bardziej żywe i naturalne.

Ludvík Štěpán porusza tu także nowy aspekt kultury i literatury mniejszości romskiej, która po roku 1989 rozwija się raczej pomyślnie, jej dorobek często dwujęzyczny jest już wcale pokaźny.

Jednak większa część pracy poświęcona jest naszej rzeczywistości i literaturze. Sprawy te są nam na ogół znane, więc nie będę ich tu powtarzał za autorem. Na uwagę zasługuje tu fakt, że w naszym środowisku literackim zaczyna pojawiać się dwujęzyczność literacka; niektórzy autorzy piszą swe utwory w języku polskim i czeskim równocześnie lub na przemian. Przede wszystkim Renata Putzlacher-Buchta, Bogdan Trojak oraz Lech Przeczek.

Libor Martinek jest historykiem i krytykiem literackim i muzycznym oraz wykładowcą historii literatury czeskiej na Uniwersytecie Śląskim w Opawie oraz tłumaczem i edytorem zbiorów poetyckich. Zresztą znamy go także z łamów Zwrotu.

Autor podkreśla w swej pracy, iż po roku 1990 warunki instytucjonalne są bardziej sprzyjające działalności twórczej, że wzrosła liczba publikacji twórców zaolziańskich, że *Twórczość literacka na Zaolziu powstaje wprawdzie na peryferiach polskiego i czeskiego życia literackiego, jednak jej najlepsze utwory reprezentują autentyczne wartości artystyczne.* Autor dalej zauważa, iż od lat proklamowana jest integracja naszej literatury zaolziańskiej z literaturą polską, od pewnego czasu jednak coraz bardziej pogłębiają się więzi z czeskim środowiskiem kulturalnym. Jako przykład autor przytacza wyżej wspomniane trzy nazwiska.

Autor także zauważa, iż w nowych warunkach młode pokolenie inteligencji polskiej przejawia pewne tendencje indywidualizacji i swoistego dystansu do życia zbiorowego mniejszości polskiej na Zaolziu. Zresztą można by jeszcze przytaczać ciekawe i odkrywcze czasami spostrzeżenia Martinka na marginesie jego badań nad dorobkiem naszej literatury funkcjonującej na pograniczu kilku kultur.

Wspomniana tu książka pozwoli nam także uświadomić sobie, że sytuacja naszej mniejszości narodowej w Republice Czechosłowackiej w okresie międzywojennym, a zwłaszcza w latach totalitaryzmu komunistycznego nie była tak tragiczna jak gdzie indziej. Na przykład Andrzej Nowosad w swej pracy Prawo do domu. *Kilka aspektów z bułgarskiej literatury mniejszościowej* przytacza przykład, w jak drastyczny sposób bułgarscy komuniści w latach 1984/1985(!) rozwiązywali problematykę narodowościową mniejszości tureckiej... Otóż partyjni „naukowcy" udowodnili, że w Bułgarii nie ma Turków. W szkołach i miejscach publicznych zakazano porozumiewania się po turecku, zakazano wydawania tureckich książek i gazet, zamknięto tureckie teatry i meczety... W latach 1960-1980 z Bułgarii przegnano według różnych danych od 300 do 800 tysięcy Turków. W roku 1984 stwierdzono, że w Bułgarii nie ma żadnych Turków, że są tylko Bułgarzy z turecką świadomością narodową i że należy tym poturczonym Słowianom świadomość zmienić. Rozpoczęto więc kolejny etap bułgaryzacji Turków. Zmieniono im nazwiska i imiona z muzułmańskich na bułgarskie i przymusowo wymieniono dowody osobiste. Postąpiono tak z ponad 800 tysiącami Turków, mówienie po turecku karano grzywną itd. W tym iście komunistycznym sposobie rozwiązywania problemów uczestniczyło wojsko i przy okazji zamordowało około 400 Turków. Komentarz jest zbędny...

KAZIMIERZ JAWORSKI

PRZED STU LATY ODWIEDZIŁ CIESZYN CESARZ FRANCISZEK JÓZEF I

Przed stu laty do wówczas jeszcze nierozdzielonego Cieszyna przybył z wizytą przedostatni cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I. Monarcha, który wówczas liczył już 76 lat, odwiedził miasto nad Olzą po raz czwarty, i ostatni. Cesarz przebywał w mieście nad Olzą na przełomie sierpnia i września 1906 roku.

Pociąg z wybitnym gościem przyjechał na odświętnie przystrojony dworzec cieszyński 30 sierpnia o godzinie 17.27. Na powitanie rozległy się salwy z moździerzy i rozdzwoniły dzwony kościołów. Cesarz krótko przemówił do zgromadzonych osobistości i wśród entuzjastycznych okrzyków tłumu wsiadł do powozu, aby ulicą Dworcową, a następnie Saską Kępą pojechać w kierunku cieszyńskiego Zamku.

W samym mieście na jego przybycie oczekiwało już około 50 tysięcy ludzi z bliższej i dalszej okolicy. Wielu przybyło do Cieszyna kilka godzin przed zapowiadanym przyjazdem monarchy. Wśród zgromadzonych nie brakowało członków najróżniejszych towarzystw społecznych, kulturalnych i religijnych, weteranów wojennych, strażaków, młodzieży szkolnej. Największy tłok panował w pobliżu dworca, gdzie pierwszego z Habsburgów oczekiwali najznamienitsi wojskowi austriaccy oraz przedstawiciele armii zagranicznych.

Most przez Olzę został udekorowany dwiema bramami triumfalnymi, pokrytymi różnobarwnymi chorągwiami i wielkim godłem państwowym, obok herbu śląskiego i miejskiego. Natomiast w środku rynku stał wysoki na czerwono pomalowany maszt z cesarskim sztandarem. Przyozdobiony został również Dom Narodowy z widocznym z daleka napisem „Niech żyje!", tak jak zresztą mniej lub bardziej wszystkie domy w Cieszynie. Warto dodać, iż wizytę władcy w nadolziańskim grodzie wspomina również Gustaw Morcinek w swej powieści *Czarna Julka*, opisując nader plastycznie atmosferę towarzyszącą temu nie lada wydarzeniu.

Kim właściwie był tak niecierpliwie oczekiwany gość, którego osobę i rządy wielu do dziś z nostalgią wspomina?

Urodzony 18 sierpnia 1830 roku Franciszek Józef już w wieku osiemnastu lat zasiadł na tronie swych habsburskich przodków, kiedy jego wuj Ferdynand V abdykował. Koronacja młodego następcy odbyła się 2 grudnia 1848 roku w pałacu arcybiskupa w Ołomuńcu. Rodzicami monarchy byli arcyksiążę Franciszek Karol, syn austriackiego cesarza Franciszka I, i arcyksiężna Zofia, córka króla Bawarii Maksymiliana I. Z rodzeństwa Franciszka Józefa najbardziej znany jest jego o dwa lata młodszy brat

Ferdynand Maksymilian, który dał się namówić do objęcia tronu w Meksyku. Jednak jego rządy w tym nieustabilizowanym i niespokojnym kraju trwały tylko trzy lata. Potem młody cesarz dostał się do niewoli republikanów, walczących pod wodzą Benita Juareza, i 19 czerwca 1867 roku stanął przed plutonem egzekucyjnym. Kolejni dwaj młodsi bracia cesarza to arcyksiążęta Karol Ludwik i Ludwik Wiktor. Siostra Maria Anna, urodzona w 1835 roku, żyła tylko kilka lat.

24 czerwca 1854 roku Franciszek Józef wziął ślub z arcyksiężną Elżbietą, zwaną Sissi, pochodzącą z bawarskiego rodu książęcego Wittelbachów. Stopniowo stosunki między małżonkami ulegały ochłodzeniu. Ich syn Rudolf w 1889 roku popełnił samobójstwo. Sissi zginęła dziewięć lat później z rąk włoskiego zamachowca.

Franciszek Józef zmarł 21 listopada 1916 roku. W roku bieżącym mija więc dziewięćdziesiąta rocznica jego zgonu. W dzień pogrzebu odbyły się także uroczyste nabożeństwa żałobne w Cieszynie, w świątyniach wszystkich trzech wyznań, jakie można było wówczas znaleźć w byłej siedzibie Piastów, a więc katolickich, ewangelickich i żydowskich. Magistrat cieszyński wezwał ponadto kupców w mieście, aby na znak żałoby zamknęli po południu swe sklepy. Sędziwy władca nie doczekał więc końca szalejącej od dwu lat wojny światowej. Nie musiał też dwa lata później być świadkiem rozpadu imperium Habsburgów...

Jednak w owo czwartkowe popołudnie 1906 roku na zalanych słońcem ulicach Cieszyna panowały nastroje jak najbardziej optymistyczne. W mieście przebywał już następca tronu Franciszek Ferdynand d'Este, którego śmierć w 1914 r. z ręki serbskiego zamachowca stała się pretekstem napaści Austro-Węgier na Serbię, a tym samym rozpoczęcia I wojny światowej. Oprócz niego do Cieszyna przybyło wielu bardziej lub mniej znamienitych przedstawicieli wojska i życia politycznego Austro-Węgier. Już następnego dnia wcześnie rano w okolicach Cieszyna rozpoczęły się manewry, w których wzięło udział 63 500 żołnierzy, podzielonych na dwa korpusy, wiedeński i krakowski. Manewry cieszyły się ogólnym zainteresowaniem także dzięki temu, że po raz pierwszy zostały użyte opancerzone i uzbrojone samochody. Armia posługiwała się również umocowanymi na długich linach balonami, służącymi jako punkty obserwacyjne. W ćwiczeniach udział wzięły także oddziały telefonistów i rowerzystów. W sobotę 1 września wojska cesarskie ćwiczyły sprawność bojową na terenie Trzanowic i Żukowa Górnego. Potem ćwiczenia wojskowe kontynuowano po dniu przerwy w poniedziałek 3 września w okolicach Mnisztwa, Dzięgielowa i Bażanowic. We wtorek wojsko ćwiczyło na rubieżach Kojkowic, w środę 5 września koło 13.30 austro-węgierski cesarz opuścił miasto nad Olzą gorąco żegnany przez swoich poddanych.

Jak już wspomnieliśmy, była to jego czwarta i ostatnia wizyta w byłej siedzibie Piastów. Po raz pierwszy Cieszyn odwiedził w 1851 r., po raz drugi w 1880 r., a po raz trzeci dziesięć lat później – w 1890 roku.

CZESŁAW GAMROT

W 1999 roku na strychu budynku cieszyńskiego Technikum Budowlanego znaleziono tablicę pamiątkową przypominającą wizytę Franciszka Józefa w Cieszynie w październiku 1880 r. Tablicę umieszczono na klatce schodowej ratusza cieszyńskiego. Fot. CZESŁAW GAMROT

Cesarz Franciszek Józef I.

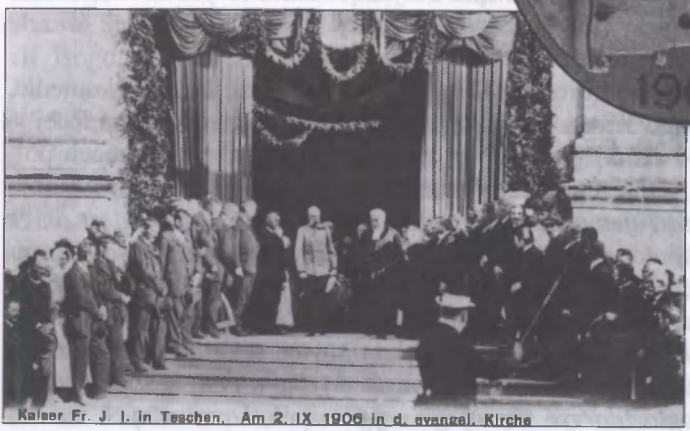

Franciszek Józef w trakcie swej ostatniej wizyty w Cieszynie odwiedził również ewangelicki Kościół Jezusowy.

NOWY SEZON SCENY POLSKIEJ

Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie rozpoczęła swoją działalność w październiku 1951 roku. Uroczystości jubileuszowe pięćdziesięciopięciolecia odbędą się jesienią bieżącego roku. Będzie uroczysta premiera i wystawa, ukaże się publikacja jubileuszowa.

Pięćdziesiąty szósty sezon rozpocznie teatr od przedstawienia *Bianka*, którego premiera miała miejsce w czerwcu na koniec ubiegłego sezonu. *Bianka* to ponadgodzinny, grany bez przerwy, spektakl autorski Janusza Klimszy dla ambitnego widza. Inspiracją dla autora scenariusza teatralnego, reżysera i scenografa w jednej osobie było życie i twórczość Brunona Schulza. Janusz Klimsza, dziś dyrektor sceny dramatycznej Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego w Ostrawie, kiedyś reżyser Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, przypomina się tą inscenizacją widzowi zaolziańskiemu.

Na początek listopada zaplanował teatr uroczystą premierę *Wesela*, wielkiego dzieła scenicznego najwybitniejszego człowieka teatru przełomu XIX i XX wieku Stanisława Wyspiańskiego. Polski dramat narodowy, który inspirował wielu reżyserów teatralnych i na stałe zagościł na deskach scenicznych, znany jest także publiczności kinowej z głośnej adaptacji filmowej Andrzeja Wajdy. Cytaty z *Wesela* weszły do języka potocznego i żyją swoim własnym życiem. Wielowarstwowość dramatu jest zawsze wielkim wyzwaniem dla inscenizatorów, wątki dotyczące narodowych cech Polaków ważne będą także przy jubileuszowej realizacji w Scenie Polskiej. *Wesele* wyreżyseruje Bogdan Kokotek.

Pierwszymi premierami roku 2007 mają być w Scenie Polskiej komedie. Na luty zaplanowano *Wieczór kawalerski*, farsę brytyjskiego autora Robina Hawdona, którego sztuki grane są w wielu krajach, także na scenach polskich i czeskich. Dlaczego teatry tak chętnie sięgają po farsy? Robin Hawdon wyjaśnia: *Tajemnicą stałej popularności tego gatunku jest to, że przedstawia zakłopotanie i zagubienie ludzkiej rasy w ekstremalnych i krańcowych sytuacjach. Jego bohaterowie to ekstrakty, kody nas wszystkich, z ich kłopotami wszyscy możemy się identyfikować. W farsie wszystko musi dziać się tak szybko, byśmy nie mogli zastanawiać się nad prawdopodobieństwem i logiką wydarzeń - widz ma myśleć tylko o tym, że to, co spotyka bohaterów, mogło zdarzyć się w jego najgorszych, koszmarnych snach - i gdzie (dzięki Bogu) najczęściej się tylko zdarza.*

Drugą lutową premierą będzie polska komedia z roku 1975 *Rozmowy*

przy wycinaniu lasu Stanisława Tyma, aktora, reżysera, satyryka, autora scenariuszy znanych polskich komedii filmowych *Brunet wieczorową porą, Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz, Miś, Rozmowy kontrolowane,* w których na plan pierwszy wysuwa się jego specyficzny humor. Reżyserią *Rozmów przy wycinaniu lasu* zajmie się grający ostatnio gościnnie w Scenie Polskiej tytułową rolę w *Makbecie* Szymon Kuśmider.

Na kwiecień zaplanował teatr wystawienie dzieła klasyki komediowej z XVIII wieku. Komedia włoska *Sługa dwóch panów* Carla Goldoniego napisana została w konwencji komedii dell'arte, postacie sceniczne, które się w niej pojawiają, charakterystyczne są dla tego gatunku, ciekawe będzie porównanie żywej, pełnej nieporozumień akcji z perypetiami bohaterów współczesnych fars. Ale być może zamiast *Sługi dwóch panów* zaproponuje teatr inną komedię klasyczną, a mianowicie muzyczną adaptację *Skąpca* Moliera w reżyserii Andrzeja Sadowskiego.

Jako ostatnia premiera sezonu 2006/2007 w Scenie Polskiej zaplanowana jest *Rzecz o Janie z Czarnolasu* Renaty Putzlacher. W zapowiedzi teatru czytamy: *„Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję", napisał w jednej ze swych fraszek Jan Kochanowski. Ten najwybitniejszy pisarz polskiego renesansu z rozmysłem nie pozostawił po sobie żadnej innej biografii, prócz swej twórczości.*

Scena Polska ma ponadto w swoim repertuarze sztuki, które utrzymują się na afiszu przez kilka sezonów. Od marca 1998 roku grana jest ciesząca się niesłabnącym powodzeniem *Ania z Zielonego Wzgórza* Lucy Maud Montgomery w reżyserii Jerzego Batyckiego. Następne pozycje dla bardzo młodego widza to *Królowa śniegu* Hansa Christiana Andersena w reżyserii Karola Suszki i *Szatan z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego w reżyserii Bogdana Kokotka. Dla nieco starszej młodzieży przeznaczony jest *Hermes przeszedł, czyli Mitologia grecka* Macieja Wojtyszki oraz *Makbet* Williama Shakespeare'a, obydwie sztuki wyreżyserował Bogdan Kokotek, i *Opowieść wigilijna* Karola Dickensa w adaptacji i reżyserii Józefa Czerneckiego. Repertuar współczesny reprezentują *Inne rozkosze* Jerzego Pilcha w reżyserii Katarzyny Deszcz oraz sztuki małoobsadowe: przygotowana przez Karola Suszkę *Proszę... zrób mi dziecko* Mirko Stiebra oraz *Apetyt na czereśnie* Agnieszki Osieckiej w reżyserii Bogdana Kokotka. Nadal przy pełnych kompletach grany jest przebój obu Scen Teatru Cieszyńskiego, Polskiej i Czeskiej, prezentowane od maja 2004 roku *Těšínské niebo – Cieszyńskie nebe,* którego autorami są Jaromír Nohavica, Renata Putzlacher, Radovan Lipus i Tomáš Kočko, a reżyserem Radovan Lipus.

C.R.

JÓZEF KOKOTEK – WSPANIAŁY PEDAGOG, DZIAŁACZ I PATRIOTA

Łęcki ród Kokotków chlubnie wpisał się na kartę historii polskości. Trzeba wspomnieć o Alojzym Kokotku, kowalu w własnej kuźni, którego motyki, siekiery i inne narzędzia do dziś służą nie tylko mieszkańcom Łąk. Przez całe lata piastuje funkcję wójta gminy, jest aktywnym działaczem społecznym i patriotą. Aresztowany przez Niemców 17 września 1939 roku następnego dnia wraz z jedenastoma innymi Polakami z Zaolzia zostaje rozstrzelany w lasku koło Kopalni Barbara w Karwinie.

Następny z rodu - Władysław Kokotek, technik w Hucie Trzynieckiej, urodził się w Łąkach nad Olzą 3 września 1911 roku. Był muzykiem amatorem, grał na skrzypcach. Prowadził chór męski, a następnie chór żeński. Z tej garstki zapaleńców chóralnego śpiewania powstał potem zespół Olzianka.

Świetnym wychowawcą, pedagogiem, dyrektorem polskiej szkoły w Łąkach, a zarazem aktywnym działaczem społecznym i wielkim patriotą był Józef Kokotek. Urodził się 7 marca 1901 roku w Zabrzegu nad Odrą, gdzie rozpoczął edukację szkolną. W 1910 roku rodzina przeprowadziła się do Łąk. Tu ukończył Polską Szkołę Ludową, a następnie uczył się w Cieszynie, w roku 1920 został absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie Na Bobrku. Zaczął pracować jako nauczyciel. Jego pierwszą placówką była szkoła w Stonawie, w następnym roku uczył w Łąkach. W 1927 roku zmienia dwie szkoły w Karwinie, następnie uczy ponownie w Stonawie, po następnych dwóch latach we Frysztacie, a od 21 lutego 1938 r. aż do wybuchu wojny w Łąkach.

W 1925 roku żeni się w Łąkach z Marią Pawlik. Z małżeństwa tego rodzi się 2 dzieci: Kazimiera, później ceniona lekarka dziecięca, oraz Mieczysław, również po ojcu pedagog, słynny piłkarz, obrońca karwińskiej Polonii.

Józef Kokotek aktywnie udziela się społecznie. Jest długoletnim sekretarzem w urzędzie gminnym. Jego protokoły to właściwie kronika gminy, pisana po polsku, która w pełni odzwierciedla ówczesne życie Łąk. Pracuje w Macierzy Szkolnej, jest członkiem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Gorliwie troszczy się o swoją szkołę, walczy o każde polskie dziecko. A walczyć trzeba było uparcie. W 1921 r. powstała, w dodatku w domku polskiego nauczyciela Józefa Paździory, „První česká menšinová škola". Polska Szkoła Ludowa miała wtedy największą ilość dzieci, bo 349, więc nasilił się niebywały nacisk na rodziców. Kto „dobrowolnie" nie zapisał dzieci do czeskiej szkoły, zaraz nazajutrz został bezrobotnym.

Po wybuchu drugiej wojny światowej Józef Kokotek traci pracę. 23 kwietnia 1940 r. zostaje zesłany do obozu w Dachau, a następnie w Mauthausen-Gusen. Wraca po sześciu miesiącach, schorowany i wycieńczony. Pracuje przy regulacji Olzy, następnie w niemieckiej firmie budowlanej, a potem jako siła pomocnicza w magazynie lekarstw.

1 września 1945 roku zostaje dyrektorem polskiej szkoły, do której zapisano 124 dzieci, w szkole uczą też Zofia Chlebik, wdowa po zamordowanym w obozie koncentracyjnym nauczycielu Robercie Chlebiku, i Edward Pawlik. Naukę rozpoczęto od uroczystego nabożeństwa w kościele katolickim, po czym kazano dzieciom rozejść się do domów ze względu na rozporządzenie przedstawiciela władzy, dyrektora czeskiej szkoły, o powtórzeniu zapisów. Przeprowadził je Józef Kokotek, w czeskiej szkole, 8 i 9 września. Do polskiej szkoły zapisano identyczną ilość dzieci - 124. Józef Kokotek uczył po wojnie w Łąkach i w Karwinie.

Pomimo wielce nadwątlonego zdrowia nadal stara się być pożyteczny dla polskiej społeczności Łąk. Obecny przy narodzinach PZKO w r. 1947 wybrany zostaje sekretarzem i protokolantem Miejscowego Koła. Od 1954 roku pełni funkcję bibliotekarza polskiego oddziału biblioteki.

13 grudnia 1966 roku Józef Kokotek umiera. Odchodzi wspaniały pedagog i dyrektor polskiej szkoły, ofiarny działacz społeczny i gorący patriota polski. Żegnają go tłumy wychowanków i wdzięcznych współmieszkańców Łąk nad Olzą. Chlubnie zapisał się w ich pamięci.

JÓZEF KULA

KAROL CIEŃCIAŁA PIERWSZY POWOJENNY KIEROWNIK SZKOŁY W TRZYŃCU KANADZIE

Karol Cieńciała urodził się 20 lipca 1911 roku w Bystrzycy Pasiekach. Jego ojciec, wychowujący ośmioro dzieci, był z zawodu kolejarzem. Młody Karol dobrze się uczył i pragnął zostać nauczycielem. Pierwotnie miał zostać kowalem, bo tak postanowił jego ojciec, na szczęście ojciec w końcu ustąpił.

Polską szkołę ludową i wydziałową ukończył w Bystrzycy, natomiast seminarium nauczycielskie w Cieszynie Bobrku. Po zdaniu matury zaczął pracować jako nauczyciel pomocniczy. W latach 1930–1934 uczył w polskich szkołach ludowych w Wędryni Zaolziu, Jabłonkowie, Nydku oraz w Bystrzycy Pasiekach. Potem dwa lata odbywał służbę wojskową. W październiku 1936 roku otrzymał posadę nauczyciela pomocniczego w Bukowcu, a potem znalazł zatrudnienie jako nauczyciel w Bystrzycy Pasiekach.

W 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny, Karol Cieńciała wziął ślub z Marią Motykową. Wspólnie wychowali dwoje dzieci. Na początku wojny ewakuował się przed Niemcami do Lwowa. Do domu powrócił pod koniec października 1939 roku. Do maja następnego roku był bez pracy. Potem pracował w dwóch firmach budowlanych, a następnie w fabryce wyrobów skórzanych w Czeskim Cieszynie.

Po wojnie został mianowany kierownikiem Polskiej Szkoły Ludowej w Trzyńcu Kanadzie, wokół której koncentrowało się tutejsze życie kulturalne polskiej mniejszości. W jej pomieszczeniach odbywały się zebrania, Sylwestry oraz różne inne imprezy, natomiast w piwnicy spotykali się harcerze. Sam Karol Cieńciała przez długie lata śpiewał w Chórze Nauczycieli Polskich i reżyserował amatorskie przedstawienia teatralne. Przy współpracy z rodzicami organizował sławne bale kanadzkie oraz festyny. Opracował też dwa podręczniki dla polskich szkół.

Od 1964 roku pracował w szkole w Końskiej Osówkach, była to jego ostatnia posada.

Zmarł po krótkiej i ciężkiej chorobie 19 października 1968 roku w szpitalu w Trzyńcu. O tym, jak był szanowany i lubiany, świadczyła choćby wielka ilość osób obecnych na jego pogrzebie. Pochowany został na miejskim cmentarzu w Trzyńcu.

CZESŁAW GAMROT

Karol Cieńciała – Zdjęcie z prywatnego archiwum pani Olgi Milerskiej, córki Karola Cieńciały

Były budynek szkolny w Trzyńcu Kanadzie. Polska szkoła mieściła się tutaj w latach 1946–1966. Obiekt przebudowano potem na domek rodzinny. Karol Cieńciała mieszkał tutaj aż do swej śmierci w 1968 roku wspólnie ze swą córką Olgą Milerską i jej mężem. Dzisiaj, będąc wdową i emerytką, pani Milerska zamieszkuje go wspólnie z dwoma synami. Wygląd tego domu po latach nie uległ zasadniczym zmianom.

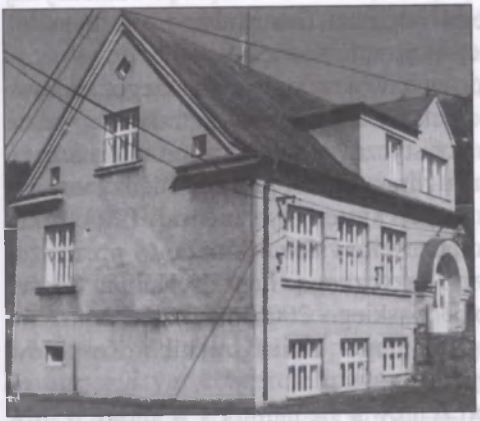

Budynek byłej szkoły w Bystrzycy Pasiekach, wzniesiony w roku 1931, w roku 1976 zamknięty z powodu małej ilości uczniów. Obecnie służy jako pensjonat. W wiosce rodzinnej Karol Cieńciała uczył dwukrotnie w latach trzydziestych.

7 grudnia 1908 roku w Wędryni Zaolziu poświęcony został nowo otwarty budynek szkolny, który nazwano Szkołą Jubileuszową Cesarza Franciszka Józefa I. Z biegiem lat polskich dzieci na Zaolziu zaczęło ubywać, toteż w 1975 roku szkoła przestała być samodzielną i stała się częścią szkoły w centrum Wędryni. Cztery lata później polska szkoła na Zaolziu przestała istnieć, natomiast z jej pomieszczeń aż do roku 2002 korzystali czescy uczniowie. Potem budynek przebudowano na dom opieki społecznej. Karol Cieńciała uczył tutaj na początku lat trzydziestych.
Fot. CZESŁAW GAMROT

TROJOK ŚLĄSKI W OSTRAWIE

Już po raz czternasty odbyło się 11 czerwca br. Międzynarodowe Święto Śląskiej Pieśni Chóralnej Trojok Śląski, którego głównym organizatorem była tym razem Unia Czeskich Zespołów Chóralnych w Ostrawie, współorganizatorami zaś Oddziały Polskiego Związek Chórów i Orkiestr w Katowicach i Bielsku-Białej oraz zaolziańskie Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne. Imprezie patronowali biskup diecezji ostrawsko-opawskiej František Lobkowicz, prezydent Ostrawy Aleš Zedník oraz wiceprezydent Zbyněk Pražák, który jako jedyny przedstawiciel władz miasta uczestniczył w koncercie inauguracyjnym Trojoka. Szkoda, że nie przybył nikt z przedstawicieli władz wojewódzkich w Ostrawie, które również nie udzieliły tej pięknej imprezie śpiewaczej żadnego wsparcia finansowego, nie było też nikogo z władz wojewódzkich i miejskich w Katowicach.

Blisko 1000 śpiewaków z 29 chórów z województwa śląskiego, morawsko-śląskiego, Słowacji i Zaolzia zjechało do Ostrawy-Petrzkowic, gdzie w dużej, doskonałej pod względem artystycznym sali Muzeum Górniczego pod Landekiem odbył się koncert inauguracyjny tej pięknej międzynarodowej imprezy śpiewaczej, organizowanej systematycznie od 1993 roku. Imprezę prowadził w języku polskim, czeskim i słowackim nowy prezes zaolziańskiego Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego Leszek Kalina. Gości oraz wszystkich uczestników Trojoka Śląskiego 2006 powitał w Muzeum Górniczym prezes Oddziału Regionalnego Unii Czeskich Zespołów Chóralnych w Ostrawie Zdeněk Děrkas.

W koncercie inauguracyjnym zaprezentował się najpierw w śląskich strojach ludowych i górniczych pełen uroku Śląski Chór Górniczy Polonia-Harmonia z Piekar Śląskich z dyrygentką Iwoną Melson. Jako drugi wystąpił Chór Dziecięco-Młodzieżowy Uśmiech ze słowackiej Priewidzy pod batutą Anežki Balučinskiej, który świeżością głosów i doborem repertuaru podbił serca widowni. Chór Mieszany Hejnał z Mazańcowic w powiecie bielskim pod kierownictwem artystycznym Krzysztofa Przemyka ponownie udowodnił, iż sięga na coraz to większe wyżyny artystyczne. Zaolziańskie śpiewactwo godnie reprezentował Chór Mieszany Przełęcz z Mostów koło Jabłonkowa z dyrygentką Haliną Niedobą. Artystycznym punktem kulminacyjnym w dosłownym tego słowa znaczeniu ostrawskiego koncertu inauguracyjnego Trojoka był niewątpliwie występ Stowarzyszenia Śpiewaczego Nauczycielek Ostrawskich (Pěvecké sdružení ostravských učitelek) pod kie-

rownictwem artystycznym Yuria Galatenki, od trzech lat dyrygenta Chóru Opery Narodowego Teatru Morawskośląskiego im. A. Dvořáka w Ostrawie. Nauczycielki dały pokaz kunsztu chóralnego na najwyższym poziomie.

Na koncercie wręczone zostały też Nagrody im. Stanisława Moniuszki (dyplom honorowy i statuetka pomnika Stanisława Moniuszki wzniesionego w Katowicach w roku 1930) przyznawane za wybitne zasługi w upowszechnianiu społecznego ruchu chóralnego. Nagrody z rąk przewodniczącego Kapituły Nagrody ks. kanonika Antoniego Reginka i prezesa Oddziału Śląskiego PZChiO w Katowicach Rajmunda Hankego odebrali: Zdeněk Děrkas - prezes Okręgu Ostrawskiego UČPS – za umacnianie współpracy tej Unii z Polskim Związkiem Chórów i Orkiestr, rozpowszechnienie Trojoka Śląskiego wśród chórów czeskich, Halina Niedoba – dyrygentka Chóru Mieszanego Przełęcz MK PZKO w Mostach k. Jabłonkowa – za długoletnie piękne rezultaty kultywowania tradycji polskiego śpiewactwa na Zaolziu, Jan Wincenty Hawel – kompozytor, kierownik artystyczny i zasłużony dyrygent Śląskiej Orkiestry Kameralnej, wieloletni rektor Akademii Muzycznej w Katowicach – za wybitne osiągnięcia kompozytorskie, dyrygenckie i przykład owocnej współpracy ze śląskim ruchem muzycznym, Jan Wojtacha – wieloletni dziekan Wydziału Wychowania Muzycznego w Katowicach, w latach 1974-2004 kierownik artystyczny i dyrygent Chóru Filharmonii Śląskiej – za wybitne osiągnięcia chórmistrzowskie i długoletnią współpracę z PZChiO, oraz Krzysztof Przemyk – dyrygent chóru mieszanego Hejnał i chóru szkolnego Allegro w Mazańcowicach w powiecie bielskim – za przykład owocnej działalności na rzecz ruchu śpiewaczego i muzykowania na Śląsku.

Po przekazaniu nagród wszystkie chóry pod batutą Haliny Niedoby i Krzysztofa Przemyka zaśpiewały wspólnie ludową pieśń czeską i polską. Po uroczystym koncercie inauguracyjnym śpiewacy wzięli udział w mszy św. w intencji śpiewaków w Katedrze Boskiego Zbawiciela w centrum Ostrawy celebrowanej przez miejscowego ks. proboszcza Jana Plačka oraz ks. kapelana PZChiO Antoniego Reginka. O oprawę muzyczną nabożeństwa postarało się Ostrawskie Stowarzyszenie Chóralne (Ostravské pěvecké sdružení) pod dyrekcją Josefa Kubenki, przygotowując specjalnie na tę okazję *Missa Brevis D-dur* W. A. Mozarta. Potężnie, dostojnie i przejmująco zabrzmiały w trakcie nabożeństwa pieśni sakralne zaśpiewane wspólnie przez wszystkie chóry.

W kościele Chrystusa Króla w Ostrawie Świnowie przedpołudniową mszę św. upiększyła Harfa z Czeskiego Cieszyna oraz zaprzyjaźniony z nią Chór Mieszany im. Jana Pawła II ze Strumian pod batutą braci Tomasza i Piotra Piwków. Mostecka Przełęcz po południu w kościele Niepokalanego Poczęcia Panny Marii w Ostrawie-Przywozie.

W godzinach popołudniowych chóry koncertowały w kościołach w dzielnicach Ostrawy: Przywozie, Zabrzegu, Hrabowej, na Zamku Śląsko-Ostrawskim, w domach kultury oraz Muzeum Górniczym. Szkoda tylko, że popołudniowych koncertów sumiennie przygotowanych chórów w większości wypadków wysłuchały raczej skromne garstki słuchaczy.

Pomimo wszystko ponownie potwierdziła się radosna rzeczywistość, iż to, co w początkach Trojoka Śląskiego zdawało się być tylko marzeniem, stało się piękną rzeczywistością. Szczytne zamiary organizatorów nie przerosły ich sił. Coraz liczniej spotykają się wspólnie chóry z całego Śląska – polskiego i czeskiego, a od trzech lat dołączają do nich nawet chóry ze Słowacji. W jednym czasie w jednym miejscu Europy spotykają się miłośnicy śpiewu chóralnego, by wspólnie przeżywać radość z pielęgnowania pieśni chóralnej. Idea wspólnego bratania się we wspólnej Europie poprzez piękno pieśni stała się radosną rzeczywistością!

JÓZEF WIERZGOŃ

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006

Trzyniec. Zbierając materiały o tym mieście, natrafiłem na problemy. Po pierwsze, jak stwierdzić, którzy z kandydatów są jeszcze Polakami. Ten problem został na 80% rozwiązany po konsultacji z członkami PZKO. Jednak proszę mi wybaczyć ewentualne nieścisłości w tym względzie. Drugim problemem był, jak zawsze, brak danych o głosach oddanych na kandydatów Wspólnoty na www.volby.cz w roku 1998, co powoduje, że w podanych tu końcowych wynikach jest tylko 31 radnych w mieście zamiast 33, bo radni Coexistentii-Wspólnoty nie są uwzględnieni.

Trzyniec teoretycznie miałby się rozrastać, jednak liczba wyborców spada. Powodem tego jest kolejne odrywanie się gmin włączonych przemocą za czasów komuny. Oderwały się na razie Ropica i Wędrynia, a motorem oderwania Wędryni byli także Polacy. Spada też liczba Polaków w najbardziej zagęszczonej części miasta. Peryferie w postaci wcielonych gmin na razie się jakoś trzymają, m.in. dzięki dużej aktywności PZKO (Guty, Tyra, Karpętna, Leszna Dolna…). Szkoła, w której kończą swą edukację dzieci z okolicznych wymienionych gmin, wykazuje spadek ilości uczniów, ale nie aż tak duży, jak szkoła, do której uczęszczają dzieci z gęsto zaludnionej dzielnicy Trzyńca.

W roku 1994 Trzyniec podzielono na trzy rejony po 8, 10 i 15 radnych. W tych rejonach startowały mniej więcej te same partie, więc wyniki będę podawał jako sumę. I tak KDS wystawiła na swej liście jedną Polkę na 9. z 15 miejsc i ta uzyskała dwa razy więcej głosów niż lider, i jako jedyna z listy została radną. KDU też miała na liście Polkę na 8. miejscu i ta jako jedyna weszła z tej listy. Dwaj Polacy na liście ČSSD (2. i 7.) nie odnieśli sukcesu. Komuniści na swej liście mieli jednego Polaka na 2. miejscu, a 3 pierwszych wchodziło, i został radnym. Ewenementem

tych wyborów jest to, że ODS przyjęła, po raz pierwszy chyba i ostatni, na swą listę Polaka i to na 5. miejsce, a 7 wchodziło, i został radnym. W tych wyborach Wspólnota jeszcze nie była w Trzyńcu tak popularna i tylko w rejonie wystawiła listę z 8 kandydatami i uzyskała 1 mandat.

Rok 1998, niektóre gminy już się oderwały i liczba mieszkańców spadła, a radnych było nadal 33. ČSSD wystawiła na 5. miejscu Polaka, a ten 4. miejsce przeskoczył i został radnym. ODS nie wystawiła zgodnie z przewidywaniami Polaka, natomiast US wystawiła 4 Polaków na 1., 2., 10. i 14. miejscu, a ten z 10. miejsca został radnym, a wystarczyło mu do tego 600 głosów. Na liście KSČM było dwóch Polaków na 4. i 7. miejscu i ten z 4. uzyskał mandat radnego. Niezależni po raz pierwszy wystawili swą listę, a na niej było 6 Polaków na 3., 5., 7., 20., 23. i 30. miejscu, a radnymi zostali ci z 3. i 7. miejsca. KDU miała Polaków na 4., 5. i 9. miejscu, a kandydująca na 4. miejscu radna z poprzedniej kadencji wygrała obok dwu innych osób z tej listy. Wspólnota tym razem stanęła na wysokości zadania i wystawiła pełną listę, zdobywając 2 mandaty i 6 razy więcej głosów niż poprzednio.

Rok 2002 można uznać za najgorszy dla Polaków co do ilości mandatów w historii Trzyńca. Tylko 4, a przed 4 laty 8, a jeszcze wcześniej 5. Polski radny z poprzedniej kadencji zrobił listę niezależnych ze swoją osobą jako liderem i 2 z tej listy zostało radnymi z 1. i 24. miejsca. Na liście ČSSD był ponownie jeden Polak (na 4. miejscu), jednak całkowity spadek głosów na tę listę (o co najmniej 700) dał w wyniku 3 radnych, ale bez Polaka. Stowarzyszenie niezależnych tym razem jako SNK wystawiło 4 Polaków na miejscach 3., 12., 19. i 21., a że osiągnęło absolutny sukces 140 107 głosów (na drugim miejscu komuniści 39 230) i 17 mandatów, mając przewagę w gminie, nie musiało z nikim wchodzić do koalicji, a dwóch Polaków zostało radnymi (3. i 12.). Komuniści wystawili jednego Polaka na 6. miejscu i ten nie został radnym, a wygrali kandydaci z 5. i 7. miejsca, mając zaledwie 300 głosów więcej. Rekord polskiego radnego SNK z 3. miejsca (4674 głosów) wskazuje, że to właśnie na tę listę najbardziej głosowali Polacy. Czwartą polską radną została radna z poprzedniej kadencji z listy KDU (z 9. miejsca), a kandydowali jeszcze Polacy z 6. i 15. miejsca. Mimo spadku o 300 głosów w stosunku do poprzedniej kadencji została jedną z trzech radnych z tej listy. Największym jednak przegranym była Wspólnota. Do granicy 5% i dwóch mandatów zabrakło jej 33 głosów, a więc jednej kartki bez skreśleń wrzuconej do urny. I byłoby jeszcze dwóch Polaków w gminie.

Tu przykładem może być Milików. Głosowanie na całą listę Wspólnoty i danie po kilka, ale najwyżej 4 głosy na Polaków na innych listach (w wypadku Trzyńca, w innych gminach mniej), daje 3-4 radnych Wspólnoty, a i Polacy z innych list mogą przeskoczyć na wyższe pozycje. Rachunek jest prosty – np. 1223 głosy oddane na polskiego kandydata razy 33 to 33 000 głosów i 4 mandaty, a te następne 223 głosy razy 33 można rozdzielić i jest kolejne 7359 na czterech dalszych Polaków po 1600 każdy, i mogą przeskakiwać do przodu na swych listach.

Została opracowana specjalna tabelka, jak głosowano na Wspólnotę w obwodach Trzyńca, i z niej można wnioskować, gdzie jeszcze są luki w agitacji. Tabelkę można otrzymać po zamówieniu e-mailem wdrong@seznam.cz lub jest do skopiowania w ZG PZKO. Niektóre ciekawostki z tabelki: Najwięcej głosów na Coexistentię było w obwodzie 30 (1605), 31 (1555) i 21 (968), najmniej w obwodach 3 (79), 29 (80) i 19 (95). Dalej ilość głosów była od 156 do 890, średnia na obwód to 487, a pod tą śred-

nią było 26 obwodów. Najwięcej na lidera głosowano w obwodzie 10 (170), najmniej w 19 i 20 (po 9 głosów). Średnia w obwodzie na lidera to 37 głosów, a pod tą granicą było również 26 obwodów.

Nad tym wszystkim należy się zastanowić, bo wybory już w październiku, a kiedy ten sierpniowy numer dotrze do czytelników, listy będą już zgłoszone. O ile Polacy pójdą głosować, uda się w tych wyborach osiągnąć maksimum. Postarajmy się, według powyższych wskazówek, głosować na polskich kandydatów, bo historia może nam tego nie wybaczyć.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w mieście
38953	**6097**	**2439**	**15,65**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	33	**33**	**33**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	KDS/33/3/ **1** KDU/33/3/ **1** ODA/33/0/ **0** ČSSD33/2/ **0** ODS33/1/**1** KSČM 33/1/ **1**	CSSD33/1/ **1** ODS /33/0/ **0** US /33/4/ **1** KSČM/33/2/ **1** Niez./33//6/ **2** KDU33/3/ **1**	Niez.33/1/ **1** ČSSD33/1/ **0** StowNiez33/4/ **2** KSČM33/1/ **0** ODS33/0/ **0** KDU33/3/ **1**
Suma głosów na polskich kandydatów	**1768+2198+1112+ 2978*1460**	**2198+2160+3148+ 11911+3924**	**1345+1405+17892+ 1382+3290**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	33448/17116/**51,2**	31506/9506/**30,3**	30615/10861/**35,5**
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	8/2249/ **1**	33/13544/ **2**	33/16068/ **0**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/ radnego	**653/ 1347**	**752/ 1566**	**962/ 2982**

WŁADYSŁAW DRONG

WAKACYJNE ROZRYWKI UMYSŁOWE

Przed stu piętnastu laty, dokładnie 25 sierpnia 1891 roku, urodził się w górniczej Karwinie Gustaw Morcinek, nauczyciel, pisarz i publicysta związany ze Śląskiem.

Wszystkie cztery wakacyjne rozrywki umysłowe ukrywają tytuły jego dzieł z bogatego dorobku pisarskiego.

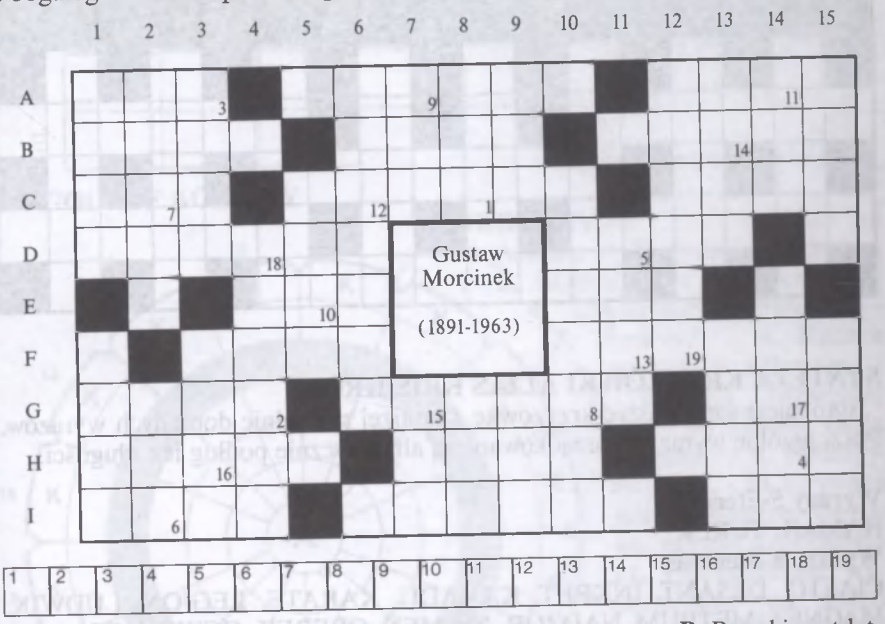

POZIOMO:A. Nowotwór; wic; polska pieśń patriotyczna.- **B.** Paryski port lotniczy; imię męskie; sucha łodyga ziemniaka. - **C.** Lew po łacinie; leży u stóp Wezuwiusza; ma symbol Zn. - **D.** Drukarz w Krakowie (Wacław, 1868-1938); pochodna węglowodoru. - **E.** Autor trylogii „Przed potopem"; pląs. - **F.** Zatopiony statek; ojciec Medei. - **G.** Młyńskie; tajemnice; druga żona Mieszka I. - **H.** Król Serbii; niemiecki samochód; skorupiak morski. - **I.** Jest w kopercie; „król" czeskich komików; ma Asa.

PIONOWO. 1. Grunt, gleba; łódź wioślarska. - **2.** Miejsce popisów cyrkowych; jezioro w Finlandii. - **3.** Kłoda; sprężynka w zegarku. - **4.** Broda i wąsy. - **5.** Kłodzka i Łużycka. - **6.** Pocięta słoma złożowa. - **7.** Gatunek wierzby; były prezydent Niemiec. - **8.** Przylądek; różyczka. - **9.** Typ fiata; wyspa indonezyjska. - **10.** Modlitwa. - **11.** Telewizyjna pszczółka. - **12.** Francuski dramatopisarz. - **13.** Główny germański bóg; pięcioksiąg. - **14.** Dawniej miejsce ogrodzone; ojciec Ikara. - **15.** Ptak morski, starożytne państwo.

Wyrazy trudne i mniej znane: ADI, ORI.

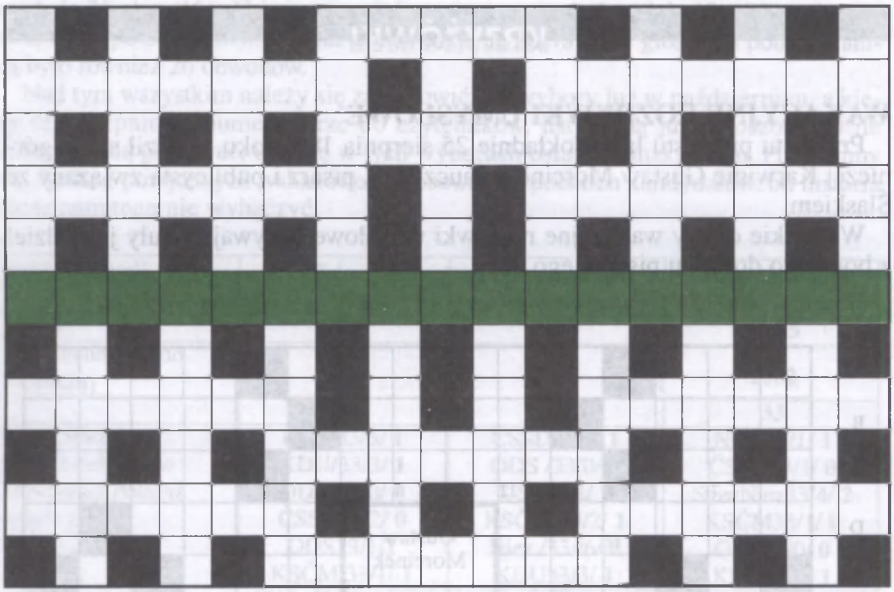

SYNTEZA KRZYŻÓWKI ALIAS KRIS-KROS

Spróbujcie sami ułożyć krzyżówkę z poniżej specjalnie dobranych wyrazów. Poszczególne wyrazy uporządkowane są alfabetycznie podług ich długości.

Wyrazy 5-literowe:
HAMAK, TUREK.
Wyrazy 6-literowe:
CIASTO, DESANT, INKRET, KAKADU, KARATE, LEGION, LUDWIK, MAGNEZ, METRUM, NADZÓR, NIEMEN, OBEREK, OCZNIK, POLACK, RIMINI, SIEWKA, SZPROT, TAHITI, TARCZA, WIDZEW, WISZNU.
Wyrazy 7-literowe:
ADAMITA, AKOLITA, APASZKA, MIKANIT, RÓWNINA, ZANUSSI.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

POZIOMO. A. Stolica Gwinei Równikowej; okręg autonomiczny w Serbii. - **B.** Paciorki; papuga z Nowej Zelandii; stan w USA. - **C.** ROZWIĄZANIE DODATKOWE. - **D.** Pas zaoranego pola; narzędzie rolnicze; królewski w Warszawie; broń drzewcowa. - **E.** Niewielki kilim; gra w karty.

PIONOWO: 1. Miasto nad Maruszą; miejsce klęski Hannibala w 202 r. p.n.e. - **2.** Staroitalska nimfa lub stan w Wenezueli; obława. - **3.** Utwór Ravela; część spłaty.

- **4.** Wydaje wonny zapach przy spalaniu. - **5.** Czeski aktor (Jan). - **6.** Znawca; ośrodek kultu muzułmanów. - **7.** Poeta czeski (Antonín); skublica. - **8.** H_2O; odrębna grupa społeczna.

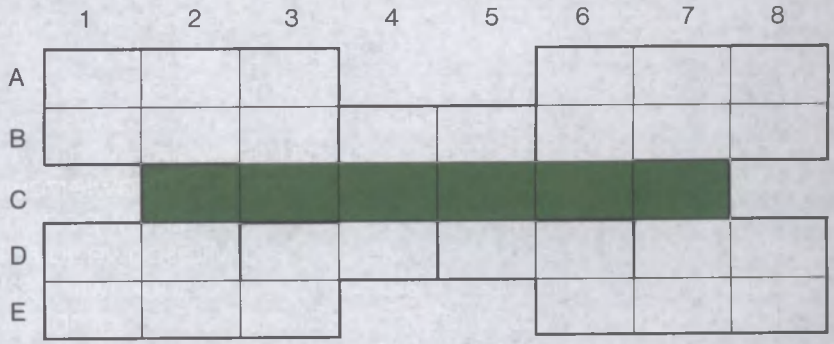

LOGOGRYF KOŁOWY

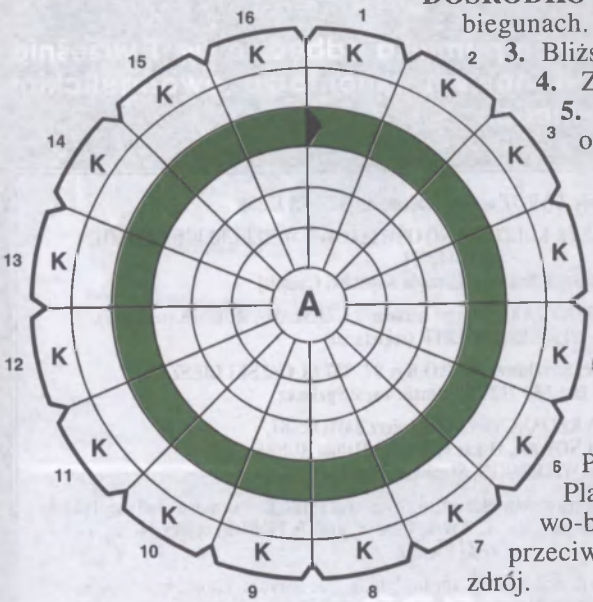

DOŚRODKOWO: **1.** Łóżeczko na biegunach. - **2.** Ocena ujemna. - **3.** Bliższa ciału niż sukmana. - **4.** Zagadnienie, problem. - **5.** Narkotyk. - **6.** Kaczka o upierzeniu rdzawym. - **7.** Zawiera zazwyczaj list. - **8.** Dzieło Galla Anonima – **9.** Fantazyjny węzeł. - **10.** Używana jest w Wielkim Tygodniu zamiast dzwonków. - **11.** Pomieszczenie wynajmowane na pobyt czasowy. - **12.** Odmiana czarnych winogron. -**13.** Przedsionek kościoła. - **14.** Placówka lecznicza i naukowo-badawcza. - **15.** Środek przeciwkaszlowy. - **16.** Źródło, zdrój.

Całość opracował: taj

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań wakacyjnych rozrywek umysłowych rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy przesyłać do końca sierpnia.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru czerwcowego: ROK JĘZYKA POLSKIEGO

Nagrody książkowe wylosowali: Lidia Przeczek - Nawsie

Rudolf Glatz - Olbrachcice

POMNIK OFIAR WOJNY

Wspomnienia drugiej wojny światowej są jeszcze żywe w pamięci osób starszych, szczególnie tych, którzy ten okres przeżyli. Nie sposób zapomnieć naszych bliskich poległych w czasie wojny, a przede wszystkim tych, których zamęczono w obozach koncentracyjnych i w więzieniach. W wielu miejscowościach są pomniki poświęcone pamięci ofiar drugiej wojny światowej.

Od kilku lat myślano o zbudowaniu pomnika w Hawierzowie Błędowicach dla uczczenia tych osób, które zginęły podczas drugiej wojny światowej. Członkowie zarządu Miejscowego Koła PZKO podjęli się realizacji postanowienia. Członkowie Koła Ludmiła i Andrzej Pawlasowie ofiarowali na ten cel granitowy pomnik oraz odstąpili działkę. Przeprowadzono odpowiednią przeróbkę oraz wyznaczono miejsce, gdzie pomnik będzie umieszczony.

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się 1 września br. o godz. 17.00 na nowym cmentarzu ewangelickim w Hawierzowie Błędowicach.

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: **POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ**
ICO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: **ELŻBIETA STRÓŻCZYK** (redaktor naczelny), **CZESŁAWA RUDNIK** (redaktor), **ELŻBIETA KOLBER** (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: **ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN, tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz**

RADA REDAKCYJNA: **Kazimierz JAWORSKI, Krzysztof NOWAK, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK, Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK**

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

GOROL

Należy do najstarszych zespołów PZKO. Tego chóru męskiego działającego przy MK PZKO w Jabłonkowie nie trzeba przedstawiać – jest na pewno bardzo dobrze znany na całym Zaolziu jak również w Polsce.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.

P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

JABŁONKÓW

Widok na miasto od wschodu

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

9/2006

TACY BYLIŚMY

Teatry amatorskie na Zaolziu

1. Scena Dramatyczna Stowarzyszenia Siła w Błędowicach Dolnych 31 grudnia 1922 roku wystawiła sztukę *Karpaccy górale*.
2. 25 września 1937 roku w Sali Domu Robotniczego w Stonawie Stowarzyszenie Siła Stonawa wystawiło sztukę Karola Bergera *Nawrócony*.

O teatrach amatorskich na Zaolziu w okresie międzywojennym piszemy w tym numerze Zwrotu.

Zwrot

Rok LVII, Nr 682
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

9/2006
a VI, 6/2006

Z okładką: ...autorka poezji w tym numerze

W NUMERZE

2	Teatr na Zaolziu w okresie międzywojennym	CZESŁAWA RUDNIK
9	Ze starych druków: Jak należy fotografować zespoły teatralne	
11	Ondraszek jako bohater mityczny	WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC
14	Moja wojenna tułaczka (cz. III)	WŁADYSŁAW MARTYNEK
18	Polacy poza krajem: Szkolnictwo mniejszości narodowych na Litwie	IRENA MIKŁASZEWICZ
26	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (16)	WŁADYSŁAW MILERSKI
31	Kronika: Nauka za miedzą, Gorolski Święto 2006, Cellografie Mariana Maliny w Karwinie, Uroczystość wspomnieniowa w Żywocicach, Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Drogomyślu, Pielgrzymka na Jasną Górę	
43	Poezja Jolanty Filipek-Čepcowej	
46	Mieczysław Abramowicz: Purim Szpil (fragment)	
50	Osobisty skrawek słów Wilhelma Przeczka	C.R.
52	Odszedł Wilk	LIBOR MARTINEK
54	Na półkach księgarskich	KAZIMIERZ JAWORSKI
66	Nie zapominajmy o nich: Alojzy Maroszczyk	CZESŁAW GAMROT
68	Na naszej scenie	CZESŁAWA RUDNIK
71	Podróż po gminach przed wyborami 2006	WŁADYSŁAW DRONG
75	Pożegnania: Władysław Rakowski	
76	Opowiadania na szarą godzinę	DAR. JOCHEL

Numer zamknięto 16. 8. 2006

TEATR NA ZAOLZIU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Może na sali jaki taki
Przybył tu do nas, żeby spać.
Ze snu go wkrótce zbudzą żaki,
Kiedy teatrum zaczną grać.

(Z prologu przedstawienia *Betlejem polskie* Lucjana Rydla wystawionego w orłowskim gimnazjum w 1924 roku.)

Teatr jest sztuką wielce ulotną. Przedstawienie teatralne dzieje się tu i teraz, to wczorajsze było trochę inne, jutro i pojutrze aktorzy zagrają niby tak samo, a przecież jednak zawsze nieco inaczej, inna też będzie atmosfera na widowni. Widz, także recenzent, przychodzi do teatru z bagażem własnych doświadczeń i przez pryzmat swoich przeżyć, jak również aktualnego nastroju, odbiera spektakl. Po przedstawieniu aktorzy i widzowie rozchodzą się do domów, dekoracje i kostiumy lądują w magazynie. Jedyne, co pozostaje, namacalnie czarno na białym, to scenariusz spektaklu, program teatralny, zdjęcia, recenzje w prasie, może zapiski w kronikach zespołów amatorskich i organizacji, pod szyldem których działają. Z tych strzępów informacji rodzi się potem historia teatru. Także tego zaolziańskiego. Wyniki mrówczej pracy Bolesława Orszulika o początkach teatru na Śląsku Cieszyńskim, które zawarł w książce *Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim i pograniczu morawskim w latach 1852-1918* (Wrocław 1980), we fragmentach ukazały się w poprzednich numerach Zwrotu (nr 5-8/2006). A jak rozwijał się dalej teatr zaolziański?

Po pierwszej wojnie światowej mimo niejasnej początkowo sytuacji politycznej na Śląsku Cieszyńskim szybko odradzał się polski amatorski ruch teatralny. Podział Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku nie oznaczał zaniku życia społeczno-kulturalnego Polaków, którzy znaleźli się nagle w odciętej od Macierzy części i stali się obywatelami Republiki Czechosłowackiej, ale zmuszał do przeniesienia akcentów, do większego jeszcze nacisku na działania i treści patriotyczne. Teatr świetnie nadawał się do tego celu, wszak ze sceny mogły padać słowa w pięknej polszczyźnie. Ale nie tylko brzmienie tych słów, również, a może przede wszystkim ich treść odgrywały ogromną rolę. Budziły i podtrzymywały ducha narodowego, umacniały poczucie tożsamości i przynależności do narodu polskiego.

A działo się to bez przymusu w trakcie spotkań znajomych, przyjaciół, krewnych, nawet całych wsi i miasteczek podczas występów amatorskich

grup teatralnych. W zespołach teatralnych występowały nieraz całe rodziny, praca danej grupy często związana była z nazwiskiem konkretnej osoby, która przez wiele lat kierowała zespołem. Wiele osób było zaangażowanych w budowę dekoracji, szycie kostiumów, przygotowanie rekwizytów. Wielki był zapał aktorów amatorów, ogromna też wdzięczność rozentuzjazmowanej publiczności. Dla jednych i drugich dzień, w którym odgrywano przedstawienie, był wielkim świętem.

Życie teatralne na Zaolziu w okresie międzywojennym rozkwitało. *Nigdzie zapewne w całej Polsce* - pisał w roku 1929 Franciszek Kulisiewicz – *nie odgrywa się tylu przedstawień i widowisk ludowych co na Śląsku. Bez przesady można powiedzieć, że w każdą prawie niedzielę w większości gmin Śląska odbywa się jakieś przedstawienie amatorskie. Wszystkie stowarzyszenia kulturalno-oświatowe starają się przyciągnąć członków i zyskać fundusze na swe cele przez urządzanie przedstawień. Odbywają się one po gospodach, domach robotniczych, szkołach itd., mających tutaj duże salki i dość dobrze urządzone sceny. Publiczność często siedzi przy stołach, popijając piwo lub herbatę.*

Jakie sztuki wystawiały sceny amatorskie? Repertuar był bardzo różnorodny. Grano klasykę, komedie, sztuki o charakterze patriotycznym, ludowym, ze śpiewami i muzyką. Najczęstszymi pozycjami repertuarowymi były dramaty i adaptacje sceniczne polskich autorów, wielkim powodzeniem cieszyły się sztuki autorów rodzimych – ze Śląska. Wraz ze wzrostem ilości zespołów w ramach konkurencyjności starano się podnosić poziom artystyczny, biorąc na warsztat sztuki trudniejsze i szlifując grę aktorów.

Połączeniem sztuk ambitnych, a zarazem komediowych były dramaty Aleksandra Fredry, zespoły teatralne wystawiły *Zemstę, Damy i huzary, Ożenić się nie mogę, Gwałtu, co się dzieje, Świeczka zgasła, Nikt mnie nie zna.* Powodzeniem cieszyły się młodopolskie komedie obyczajowe Gabrieli Zapolskiej (*Moralność pani Dulskiej, Żabusia, Ich czworo)*, Michała Bałuckiego (*Grube ryby, Klub kawalerów, Radcy pana radcy, Ciepła wdówka, Polowanie na męża, Gęsi i gąski*), Józefa Blizińskiego (*Pan Damazy, Marcowy kawaler*). Popularne były spektakle muzyczne, śpiewogry, wodewile, np. *Królowa przedmieścia* i *Białe fartuszki* Konstantego Krumłowskiego, *Krowoderskie zuchy* Stefana Turskiego, *Skalmierzanki, czyli Miłostki wiejskie, Zabobon, czyli Krakowiacy i górale, Kominiarz i młynarz* Jana Nepomucena Kamińskiego. Chętnie przychodziła publiczność na łatwe sztuki autorów drugorzędnych, ale wtedy bardzo popularnych, były to np. *Genowefa* J. Chociszewskiego, *Roztwór profesora Pytla* B. Winawera, *To polityka* S. Zachajkiewicza, *Kłopoty pana Złotopolskiego*

H. Zbierzchowskiego, *Kajcio, Stryjaszek Alfons, Tajemnica* S. Dobrzańskiego.

Na scenach amatorskich gościły też sztuki o tematyce historycznej, narodowej, patriotycznej. Przedstawienia takie odbywały się niekiedy także w plenerze. Grano wybitne dramaty romantyczne: *Balladynę, Mazepę, Kordiana* Juliusza Słowackiego, *Dziady* Adama Mickiewicza, i neoromantyczne: *Wesele, Wyzwolenie* i *Noc listopadową* Stanisława Wyspiańskiego. Dużym powodzeniem cieszyli się *Karpaccy górale* Józefa Korzeniowskiego z popularną piosenką *Czerwony pas* i *Hanusia Krożańska* Z. Parviego o tematyce patriotyczno-religijnej. Wystawiano *Turonia* Stefana Żeromskiego, *Kościuszkę pod Racławicami* Władysława Ludwika Anczyca, *Na zawsze* i *Zaczarowane koło* Lucjana Rydla, *Tamtego* Gabrieli Zapolskiej, *Jana Kilińskiego* Załęgi, *Gwiazdę Syberii* L. Starzyńskiego, *Dziesiąty pawilon* i *Noc w Belwederze* A. Staszczyka, *Wyrok księżny cieszyńskiej* J. Chociszewskiego i inne. Pojawiła się nawet *Matka* Stanisława Przybyszewskiego. Grano *Słowiczka* Władysława Bełzy, autora znanego wierszyka *Kto ty jesteś.* Ambitni amatorzy korzystali także z adaptacji prozy, wystawiono *Chatę za wsią* wg J. I. Kraszewskiego i *Wiesława* Kazimierza Brodzińskiego.

Wielkie wzięcie miały oczywiście teksty sceniczne autorów rodzimych, które mówiły o sprawach widzowi zaolziańskiemu najbliższych, często wykorzystywały motywy z życia regionu, elementy folkloru. Bardzo popularne były sztuki Karola Bergera, kierownika Sekcji Teatralnej przy Zarządzie Głównym Macierzy Szkolnej i kierownika Teatru Polskiego przy ZG Macierzy, jednoaktowe farsy *Babska rewolucja, Och ta Kasia,* komedia *Panna Halka mężatką,* sztuki historyczne i patriotyczne *Zbójnik śląski (Ondraszek), Nawrócony* (20 wystawień) czy muzyczne *Wiosna ludu, czyli Rok 1848 w Końskiej* (31 wystawień) oraz *Czarodziejki spod Czantorii* z muzyką Jerzego Hadyny. Oskar Zawisza, który był także kompozytorem sztuk ze śpiewem i orkiestrą, np. *Dożynki, Czarne diamenty, Święta Barbara, patronka górników,* zapisał się w historii teatru zaolziańskiego również jako autor scenicznej legendy *Czarna Księżna, pani z Kościelca,* którą sam wystawił. Chętnie grane były *Jasełka śląskie* Emanuela Grima, sztuki *Pańszczorze* i *Pani wójtowa* Jana Szuścika, *Iste roki* Ernesta Farnika, *Ofiary wojny, Wesele cieszyńskie* Walentego Krząszcza, *Śpiący rycerze* Jana Łyska, *Dłonie* Gustawa Morcinka oraz *Sąsiedzi, Na wymiarze, Macocha* pochodzącego z Górnego Śląska Piotra Kołodzieja.

Sięgano również po dramaty obcych autorów. Na scenach pojawiały się komedie Moliera *Skąpiec, Lekarz mimo woli,* Eugene'a Labiche'a *Słomkowy kapelusz* i *Jeden z nas musi się ożenić,* Williama Shakes-

peare'a *Sen nocy letniej,* grano Mikołaja Gogola, Johna Boyntona Priestley'a, Jacquesa Offenbacha, wielką popularnością cieszył się melodramat Johanna Nepomuka Nestroy'a *Trójka hultajska.*

Wśród większych miejscowości, w których rozwinęła się działalność amatorskich kółek teatralnych, wymienić należy: Czeski Cieszyn, Karwinę, Suchą Górną, Błędowice, Cierlicko, Orłową, Łazy, Dąbrowę, Lutynię Niemiecką, Lutynię Polską, Nowy Bogumin, Trzyniec, Wędrynię, Jabłonków. Teatry amatorskie, a także szkolne, które działały w prawie każdej miejscowości Zaolzia, a z których część nawiązywała do tradycji kółek z okresu monarchii, pracowały w ramach licznych organizacji polskich. Były to stowarzyszenia obywatelskie, towarzystwa robotnicze, organizacje kościelne. Największe znaczenie dla rozwoju ruchu teatralnego miały Macierz Szkolna, Polskie Stowarzyszenie Robotnicze Siła, Towarzystwo Nauczycieli Polskich, Polski Związek Szkolny na Morawach, Polski Krajowy Komitet Oświatowy, Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokół, Związek Młodzieży Akademickiej Jedność, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Związek Młodzieży Ewangelickiej, Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji, Związek Polskich Straży Pożarnych i in. Jako przykład niech posłuży rok 1928, w którym Macierz Szkolna wystawiła 201 przedstawień, szkoły i przedszkola razem 220, Polski Krajowy

Autor sztuki i reżyser przedstawienia Panna Halka mężatką Karol Berger (siedzi trzeci z prawej) w otoczeniu zespołu, z którym wystawił ją w Czeskim Cieszynie w latach 30. XX wieku.

Komitet Oświatowy 132, Siła 101, harcerstwo 14, razem 668 przedstawień, a to nie jest liczba ostateczna, ponieważ inne organizacje nie podały danych. Zyski, jakie płynęły z wystawiania przedstawień, były często najwyższą pozycją w dochodach polskich organizacji na Zaolziu.

Najwięcej amatorskich zespołów teatralnych działało w ramach Macierzy Szkolnej, w latach 1920-1938 naliczono 89 zespołów, które odegrały ponad 3 tysiące przedstawień. W latach 30. powstał pięćdziesięcioosobowy zespół teatralny o nazwie Teatr Polski przy Zarządzie Głównym Macierzy Szkolnej, który miał charakter teatru objazdowego, docierał do najdalszych zakątków Zaolzia i wystawiał ambitne sztuki polskich autorów. Pierwszą premierą w jego repertuarze był wystawiony 5 grudnia 1937 roku w Czeskim Cieszynie *Pan Jowialski* Aleksandra Fredry. W okręgu orłowskim i karwińskim powołano do życia Teatry Okręgowe Macierzy Szkolnej. Warto przy tej okazji wymienić spektakl, w którym wzięła udział wielka liczba aktorów amatorów, zrealizowany na podstawie sztuki ludowej Ludwika Kobieli *Córka Marnotrawna* w Teatrze Okręgu Orłowskiego. Wiosną 1937 roku powstał też przy Macierzy Szkolnej w Czeskim Cieszynie Teatr Kukiełkowy Bajka, wielkie zainteresowanie widzów sprawiło, że już jesienią tego samego roku w nowym sezonie grały dwa zespoły: czeskocieszyński i orłowsko-bogumiński. Wystawiono bajki Marii

Amatorski zespół teatralny z Suchej Górnej odegrał 1 kwietnia 1929 roku Przewodnik tatrzański, przedstawienie z orkiestrą i śpiewami.

Kownackiej, Lucyny Krzemienieckiej oraz *Śpiących rycerzy spod Czantorii* Karola Bergera.

W latach 30. wielką rolę odegrały zespoły teatralne skupione w Polskim Stowarzyszeniu Robotniczym Siła. Wystawiały corocznie około 100 przedstawień. W roku 1935 powstał przy Zarządzie Głównym Siły Teatr Ochotniczy, który miał własny Zarząd i Radę Teatralną. W roku 1937 Zarząd Główny Siły ogłosił konkurs teatralny, eliminacje przebiegały 14 kwietnia 1938 roku w Domu Robotniczym w Suchej Średniej. Do konkursu stanęło 10 zespołów, pierwsze miejsce uzyskał orłowski zespół Siły za recytację zbiorową *Śpiew buntu,* drugie zespół ze Stonawy za *Nawróconego* Karola Bergera, trzecie zespół z Trzyńca za sztukę robotniczą *Idea.* W podsumowaniu konkursu napisano: *Poszczególne zespoły wykazały, że biorą na serio pracę teatralną, zdają sobie sprawę z ważności tej gałęzi roboty kulturalno-oświatowej i wiedzą, czego chcą. Należałoby tylko więcej szkolić szczególnie narybek, więcej akcentować to, że teatr nie jest imprezą zabawową i zarobkową, ale ważnym czynnikiem wychowawczym i oświatowym, a wtedy też wyniki pracy będą lepsze, wtedy teatr spełni swoje posłannictwo.*

Usiłowania Macierzy Szkolnej, a także Siły, by utworzyć niemal profesjonalny zespół teatralny na wyższym poziomie artystycznym, nie powiodły się. Próby te, choć znaczące, nie zostały doprowadzone do końca, nie zdo-

Sztukę Pańszczorze Jana Szuścika wystawili w latach 20. XX wieku amatorzy ze Stonawy.

łano zbudować zespołu, którego przedstawienia mogłyby konkurować ze spektaklami przygotowywanymi w orłowskim gimnazjum.

Polskie Gimnazjum Realne w Orłowej odegrało dużą rolę w kształtowaniu gustów teatralnych widowni zaolziańskiej. Uczniowie szkoły pod kierunkiem swoich profesorów wystawili m.in. *Kordiana i Balladynę* Juliusza Słowackiego, *Sen nocy letniej* Williama Szekspira, *Gwałtu, co się dzieje* i *Zemstę* Aleksandra Fredry, *Żołnierza samochwała* Plauta, *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, sceny z *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego i z *Wiatru od morza* Stefana Żeromskiego. *Nadto* – czytamy w *Księdze pamiątkowej* gimnazjum wydanej z okazji 25-lecia istnienia zakładu (1934) - *profesorowie gimnazjum z Orłowej wraz z młodzieżą i inteligencją polską z zagłębia Złoty wiek rycerstwa Marlowe'a*. Repertuar ten świadczy o wielkich ambicjach młodych ludzi i ich pedagogów, którzy stali się przykładem dla innych kółek teatralnych. Zaczęto wtedy myśleć poważnie o utworzeniu polskiego teatru zawodowego. Jednak wybuch drugiej wojny światowej zniweczył te plany.

CZESŁAWA RUDNIK

Przedszkolacy z ochronki Macierzy Szkolnej w Bystrzycy w 1926 roku pozują do zdjęcia w kostiumach do przedstawienia.

TEATR LUDOWY

Jak należy fotografować zespoły teatralne

Niejednokrotnie zdarza się, że zespoły teatralne fotografują się, aby utrwalić i upamiętnić swój, nieraz piękny nawet, wysiłek artystyczny.

Jakże jednak brzydkie wrażenie robi fotografia zespołu teatralnego niewłaściwie ujęta. Bardzo często bowiem spotykamy fotografię, gdzie kilka osób zespołu, który brał udział w przedstawieniu, zgrupowało się wokół osoby reżysera, u nóg którego siedzi zazwyczaj sufler z afiszem: „Kółko amatorskie w Górnej Dolnej" - „Żyd w beczce". Czasami do fotografii takiej „dolepi" się jeszcze kilka osób, które udziału żadnego w sztuce nie brały, i taka fotografia stanowić ma pamiątkę. Gorzej jest jednak, gdy tak zgrupowaną fotografię zespół wysyła do redakcji czasopisma i prosi o zamieszczenie. Redakcja jest w kłopocie, gdyż odmówić nie chce, a pomieścić takiej fotografii nie może.

Kilka rad dla reżysera zespołu lub fotografa, który grupę będzie ustawiał, pozwoli zorientować się, jakich błędów unikać należy, aby fotografia miała pewne wartości artystyczne.

Przede wszystkim zaczniemy od światła. Fotografie sceniczne zrobić można przy świetle naturalnym lub sztucznym. Jeśli robimy przy naturalnym, tj. dziennym, to bardzo rzadko będziemy mogli zrobić je na scenie, gdyż scena posiada przeważnie światło jednostronne, tj. od przodu. Przy takim jednostronnym oświetleniu fotografii ładnej nie uzyskamy. Najlepiej udają się zdjęcia sceniczne przy świetle dziennym, jeśli je robimy na dworze, przy ustawionych w tym celu dekoracjach. Nie musimy naturalnie ustawiać całych dekoracji, jeśli tego specjalnie nie wymaga ugrupowanie, ale wystarczy fragment dekoracji, na którego tle grupę ułożymy.

Zdjęcia fotograficzne można również robić przy świetle sztucznym. Ponieważ światło naftowe, spirytusowe, czy nawet elektryczne jest niewystarczające, jeśli nie posiadamy specjalnych reflektorów, a grupę sceniczną najlepiej fotografować migawkowo, zaleca się użycie światła błyskowego (magnezjowego). (...)

Najważniejszą rzeczą jednak dla nas (poza stroną techniczną zdjęcia) jest ładne ugrupowanie osób. Zdjęcie sceniczne wymaga sporo zręczności, smaku i cierpliwości. Musimy uchwycić najciekawszy obraz względnie moment gry, w której pojedyncze osoby odgrywałyby pewną, charakteryzującą je rolę. Scen takich pomysłowy reżyser ułożyć może bardzo wiele.

Należy bezwzględnie unikać grupowania osób „nastawionych" do aparatu i wpatrzonych w obiektyw. Nic nie wygląda bardziej nienaturalnie, niż zwróceniu oczu całego szeregu ludzi w stronę aparatu. Zdjęcia należy robić tam, gdzie dana akcja się rozgrywa, oraz unikać sztucznych i widocznych upozowań. Wszystko, co nie należy do jednolitej całości, powinno zostać usunięte, przy czym można nie zważać na to, jeśli jakaś osoba jest zwrócona plecami do aparatu, skoro tylko taka poza konieczna jest w akcji i przyczynia się do wywołania lepszego wrażenia.

Bardzo ważną rolę odgrywa też charakteryzacja. Osoby, które były charakteryzowane do przedstawienia na scenę, nie mogą się w tej charakteryzacji fotografować. Fotografia bowiem wymaga charakteryzacji kinowej. Dlatego też okropnie wygląda na fotografii młoda dziewczyna, która ucharakteryzowana na scenę fotografuje się z policzkami mocno naróżowionymi. Uróżowione policzki, które ze sceny dla oka pięknie wyglądały, wyjdą na zdjęciu jako ciemne plamy na twarzy.

Odbitki przeznaczone do reprodukcji graficznej, tzn. w gazecie, muszą być zrobione na papierze bromosrebrowym z silnym połyskiem. Odbitki na papierze dziennym lub też matowe do reprodukcji się nie nadają.

OGNIWO, 15 marca 1937, nr 6, rok III

ONDRASZEK JAKO BOHATER MITYCZNY

Bohater mityczny to postać fikcyjna, wykreowana przez wyobraźnię zbiorową. Jest ona wyrazem odwiecznych ludzkich pragnień i tęsknot, marzeń o sile, potędze, umiejętności pokonywania niebezpieczeństw. Wyobrażenia te znajdują swoje odzwierciedlenie w postaciach, które cechuje wierność przyjętym zasadom moralnym, a spośród otoczenia wyróżnia nieprzeciętna uroda, sprawność fizyczna, zręczność i odwaga. Głównym atrybutem bohatera mitycznego jest siła magiczna, która chroni go w sytuacjach zagrożenia.

Można zatem określić bohatera mitycznego jako postać archetypową, która wedle słów Carla Gustava Junga *powraca w toku dziejów tam, gdzie swobodnie przejawia się twórcza fantazja.*

Takim wyobrażeniom odpowiadają wizerunki słynnych zbójników, takich jak Ondraszek czy Janosik, wykreowane przez literaturę ludową. Jak dowodzi Joanna Goszczyńska, badająca mit Janosika w folklorze i literaturze słowackiej, niejednokrotnie struktura ludowych podań wykazuje podobieństwa do bajki magicznej, wywodzącej się z mitu. Pozwala to upatrywać źródeł mitu Janosika nie tyle w zabiegach mitotwórczych literatury ludowej, ile w odwiecznych wyobrażeniach o bohaterze obdarzonym nadludzkimi zdolnościami, w micie archaicznym.

Pokrewieństwo z bohaterem mitycznym okazuje się wyraźne również w przypadku innych *dobrych chłopców, co świat równali.* Jak pisze Seweryn Goszczyński, *Zbójnik jest rodzaj ideału dla Górala. Oznacza się on zwykle okazałą postawą, niepospolitą siłą, zadziwiającą zręcznością w rzucaniu toporkiem, szybkością w biegu, gibkością w tańcu i tym podobnymi zaletami fizycznymi. Jest on jeszcze ideałem jako człowiek odważny na wszelkie niebezpieczeństwa, obojętny na śmierć, wróg jakiejkolwiek uległości.*

A zatem *dziedzicem tradycji pierwotnego obrońcy, bohaterem posiadającym mityczną przeszłość, istniejącym od zawsze w ludowej wyobraźni,* byłby również Ondraszek – zbójnik z Beskidu Śląskiego, bohater licznych podań ludowych oraz literatury pięknej.

Wykreowany przez pisarzy na bohatera narodowego Ondraszek postrzegany jest często jako bojownik o sprawiedliwość społeczną, obrońca biednych i uciśnionych, mściciel krzywd. Należy jednak podkreślić, że taki wizerunek beskidzkiego harnasia, funkcjonujący w przekazie ludowym i utworach literackich, nie odnosi się do historycznego zbójnika śląskiego. Zdzisław Piasecki zauważa, że *prawdziwa historia Ondraszka w zestawieniu z wiedzą ludową o wyidealizowanym zbójniku, a zwłaszcza z wiedzą tek-*

stów literackich (...) jest jakaś szara i jakby przyziemna. Jednakże wyobraźnia ludowa wykreowała go na herosa, takim ukazują go liczne utwory literackie i jako taki jest on przedmiotem zainteresowania niniejszego tekstu.

Przykładem utworu, w którym wizerunek harnasia odpowiada owym wyobrażeniom, jest opowiadanie Jana Baranowicza zatytułowane *Obuszek Ondraszka.* Inspiracją dla autora było opracowanie o charakterze ludoznawczo-historycznym pt. *Obrazek z przeszłego wieku według opowiadań ludowych*, opublikowane w roku 1872 w *Gwiazdce Cieszyńskiej*. Robert Zanibal zebrał w nim i uporządkował podania góralskie o beskidzkim zbójniku.

Kreując wizerunek swojego bohatera, Baranowicz korzystał zatem z motywów zawartych w podaniach ludowych, zbliżonych strukturą do bajki magicznej. Zdaniem Eleazara Mieletinskiego *swoiście bajkową semantykę można interpretować tylko z perspektywy źródeł mitologicznych,* jako że bajka wywodzi się z mitu.

Warto zatem wskazać najważniejsze elementy losów Ondraszka, decydujące o tym, iż staje się on przykładem bohatera mitycznego.

1. Niezwykłe okoliczności i magiczne znaki towarzyszące narodzinom bohatera, świadczące o ingerencji sił nadprzyrodzonych (burza, ognista kula jaśniejąca nad domem, lipa, która samoistnie wyrosła na rozstaju dróg za wsią).

2. Niezwykła uroda, nadludzka siła i liczne zalety bohatera, który góruje nad rówieśnikami również wiedzą. Cechuje go odwaga i męstwo („chłopiec-urodziwiec", „śmigły jak świerk", „bitnik jak rzadko").

3. Ingerencja mocy piekielnych w życie bohatera (wybawienie Ondraszka od śmierci przez czarownicę w zamian za złożenie przysięgi, że nigdy nie wymówi imienia Boga). Od tego momentu możemy zauważyć zbieżność losów bohatera z funkcjonującymi w społecznościach archaicznych obrzędami inicjacyjnymi, związanymi z przejściowymi momentami w życiu człowieka. Przytoczona sytuacja odpowiada opisanej przez Arnolda Van Gennepa ceremonii separacji, odcinającej bohatera od jej uprzedniego statusu społecznego. Do wyłączenia Ondraszka ze społeczności, z której się wywodzi, dochodzi podczas pogrzebu matki przyszłego harnasia: pomny danej obietnicy, nie wypowiada słów modlitwy, budząc zgorszenie ludzi. Od tej pory bohater znajduje się poza zwykłym układem społecznym, jest niejako „pomiędzy" do czasu, kiedy zostanie przyjęty do nowej grupy.

4. Motyw wstąpienia na zbójecką drogę z nakazu istoty nadprzyrodzonej, podobnie jak w przypadku Janosika (na polecenie wiedźmy udaje się na Łysą Górę, by dołączyć do mieszkających tam przemytników).

5. Wejście bohatera do nowej grupy, co z kolei odpowiada obrzędom włączenia. Bohater ponownie przynależy do pewnej społeczności, rządzącej

się jednak innymi prawami niż ta, z której się wywodzi (proces zdobywania akceptacji nowych towarzyszy i zajęcie miejsca poprzedniego harnasia).

6. Otrzymanie od czarownicy niezwykłych przedmiotów. Wątek ten, zgodny ze schematem bajki magicznej, jest realizacją wariantu fabularnego określonego przez E. Mieletinskiego mianem „zdobywania" i wywodzącego się z mitów o bohaterach kulturowych. (W dowód wyróżnienia przez siły nadprzyrodzone bohater otrzymuje dwa pistolety, które nigdy nie chybiają celu, oraz obuszek, będący niezwykle skuteczną bronią. Czarownica obiecuje mu również, że jeśli w karczmie odwróci szklankę do góry dnem, jego wrogowie natychmiast zapadną w sen.) Największą rolę spośród tych magicznych atrybutów odgrywa obuszek, o czym świadczy już tytuł opowiadania. Zapewnia on bowiem bohaterowi nieśmiertelność, pod warunkiem, że nigdy nie wypuści go z ręki; zastępuje mu również rumaka. *W nim twoja moc i twoja śmierć* mówi czarownica do Ondraszka, co oznacza, że zbójnik będzie mógł zginąć tylko od uderzenia własnej siekierki. Jak zauważa Alicja Danel-Ozga, wiara, iż można ukryć ludzką duszę i uchronić ją w ten sposób przed wrogiem, jest rozpowszechniona wśród wszystkich ludów indoeuropejskich, jak również w Afryce.

7. Poddanie bohatera próbie, która ma potwierdzić jego nowy status (nakaz obrabowania i zabicia napotkanego na drodze kupca, którym okazuje się ojciec bohatera; decyzja zbójnika o darowaniu mu życia oznacza zarazem zapowiedź przyszłego nieszczęścia, wiedźma bowiem podkreśla: *Zawahasz się, szczęście zacznie oddalać się od ciebie...*

8. Sława, wolność, oddanie towarzyszy.

9. Motyw wyjawienia fałszywemu przyjacielowi sekretu siły i nieśmiertelności (magiczny obuszek w rękach zdrajcy staje się narzędziem zguby bohatera). Znane są liczne realizacje motywu wyłudzenia tajemnicy, prowadzącego do tragedii. Przykładem mogą być losy biblijnego Samsona, który wyznał Dalili, gdzie tkwi źródło jego mocy.

10. Ukaranie zabójcy (śmierć na szubienicy).

11. Nadprzyrodzone zjawiska po śmierci zdradzonego bohatera (jak głosi legenda, *bartnik wydłubał ul z topoli, na której kiedyś zawisło Ondraszkowe ciało. Ul co roku wypuszczał latorośle. Działo się to dlatego, że Ondraszek zginął niewinnie.*

W omówionym opowiadaniu możemy wskazać liczne motywy o podłożu mitycznym, zaczerpnięte z ludowych podań o beskidzkim harnasiu. Pozwala to spojrzeć na Ondraszka jako na bohatera, poprzez którego aktualizują się pradawne ludzkie wyobrażenia o idealnym człowieku, obdarzonym licznymi zaletami i magiczną siłą.

WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC

MOJA WOJENNA TUŁACZKA (cz. III)

Skromna lekcja historii Iraku oraz Bagdadu

W jednym ze starszych dodatków niedzielnego Kuriera odnalazłem skromny przewodnik po Bagdadzie uzupełniony licznymi zdjęciami oraz szkicem miasta z wyszczególnieniem i opisem kilkunastu obiektów wartych zwiedzenia.

Założony został w drugiej połowie XIII w. przez Kalifa al-Mansura na obu brzegach rzeki Tygrys w miejscu najbardziej zbliżonym do drugiej co do wielkości rzeki Iraku Eufrat. Obie rzeki kilka tysięcy kilometrów płyną z północy na południe równolegle obok siebie. Tuż przed ujściem do Zatoki Perskiej w bliskości miasta Basry łączą się w szeroką deltę, spławną dla największych morskich statków.

W swej historii Bagdad przechodził częste wzloty i upadki. Jako kluczowe miasto Bliskiego Wschodu rozkwita za panowania Kalifów Abbasyckich. Zajęty w roku 1055 przez Turków, kolejno rabowany i niszczony przez Mongołów, a następnie zburzony przez wojska Timura i szacha perskiego Sułtana Sulejmana II. Do połowy XIX wieku powoli staje się miastem prowincjonalnym. Później dzięki bogatym złożom ropy naftowej szybko się wzbogaca i rozwija.

Irak po zakończeniu I wojny światowej przy poparciu Wielkiej Brytanii ogłasza się dziedzicznym królestwem. Pierwszym królem zostaje wybrany arabski dowódca i bojownik o niepodległość Iraku Fajsal I z dynastii Haszymidów. Po jego śmierci następcą tronu zostaje prawem dziedzictwa Fajsal II. Z powodu młodego wieku kilka lat rządy sprawuje w jego imieniu regent.

W młodym, zaledwie dwudziestoletnim królestwie trwają nieustannie niepokoje. Buntuje się niespokojna północ, zamieszkała przez ludność kurdyjską, domagającą się niepodległości. Rodzi się rewolucyjna bolszewicka partia komunistyczna, wspierana przez Rosję Sowiecką. Nieprzyjacielskim elementem Iraku jest tajna piąta kolumna przegranych i wypędzonych z Iraku po pierwszej wojnie światowej Niemców.

Obecnie (koniec 1942 roku) stołeczne miasto liczy 300 000 obywateli, z czego przypada 120 000 na Arabów, około 60 000 jest Kurdów, 8000 Żydów. Za pracą do Bagdadu napłynęło dużo Hindusów, Chińczyków i wiele innych narodowości, które zamieszkują raczej dzielnice na skraju miasta. Dzięki naszemu wojsku wraz z licznym napływem rodzin wojskowych bardzo widoczną staje się w Bagdadzie mniejszość polska.

Idąc od mostu kamiennego główną najwspanialszą ulicą Al Rashida, lewym brzegiem zbliżamy się do nowoczesnego centrum miejskiego. Oprócz

europejskiej architektury pięknie prezentują się wspaniałe wille bogatych mieszczan, otoczone pięknymi ogrodami, które zdobią wysmukłe palmy, wiecznie zielone drzewa cytrusowe, agawy oraz pomimo zimowych miesięcy wiecznie zielone trawy i bogato kwitnąca flora.

Centrum miasta zdobią pałace egzotycznej architektury, instytucje państwowe, kino oraz nowoczesny Królewski Teatr Narodowy im. Króla Fajsala I. W teatrze tym z dużym powodzeniem już nieraz gościł nasz Teatr Wojska Polskiego. Jedną „Polish Paradę" podziwiała i rodzina królewska wraz z regentem w asyście licznej świty arabskiej.

Żołnierze polscy różnych jednostek, przybywający do Bagdadu w celach służbowych lub prywatnych, powinni meldować się przy ulicy Al Raschida w Domu Polskim. Mieści się tutaj biuro kwaterunkowe oraz informacyjne. Na piętrze ma swoje biura redakcja Kuriera Polskiego, jest kiosk z dostępnymi na Zachodzie książkami w języku polskim, są gazety oraz różne drobiazgi potrzebne na co dzień. Swoje biuro ma tutaj Komenda Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, CWBS (Centrum Wyszkolenia Broni i Służb). Placówka PCK załatwiająca wszelkie poszukiwania prowadzi korespondencję z rodzinami w kraju i za granicą. W Domu Polskim jest bogato zaopatrzony sklep NAFFI, bufet oraz restauracja z jadłospisem dań polskich.

W dzielnicy europejskiej mieści się szkoła polska, gimnazjum oraz bez przerwy przepełniony szpital polski. Lekarze, sympatyczne siostry szpitalne i cały personel oprócz tych wykonujących prace pomocnicze i służby to Polacy. Ponad połowa pacjentów choruje na malarię, kolejni to niedoleczeni przybysze z „nieludzkiej ziemi" ZSRR, rekonwalescenci i chorzy na tyfus. Niemało pracy mieli chirurdzy składający kości licznym ofiarom wypadków samochodowych. Jak tu w przeciągu paru tygodni wyszkolić na sprawnego kierowcę człowieka np. z zapadłej wioski Polesia, który przez cały życie nie widział nawet samochodu.

Teatr Żołnierza Polskiego

Przy Domu Polskim dużą popularnością cieszy się Teatr Żołnierza Polskiego, reprezentujący Armię Polską na Bliskim Wschodzie. Początki zespołu datują się od grudnia 1941 roku. Zrodził się w miejscowości Tockoje przy organizującej się w Rosji Armii Polskiej generała Władysława Andersa. Początkowo, jeszcze w Rosji, pracuje w niesłychanie trudnych warunkach.

Zespół tworzą czołowi artyści rewiowi, śpiewacy i tancerze, wywiezieni na wschód na tereny ZSRR. W zespole znalazły się m.in. takie gwiazdy przedwojennej estrady jak żona Feliksa Konarskiego Nina Oleńska, Renata Bogdańska czy Zofia Terné. Założycielem reprezentacyjnego zespołu woj-

skowego, zwanego początkowo Czołówką Rewiową, kierownikiem artystycznym, reżyserem i wykonawcą własnych utworów scenicznych jest bardzo popularny aktor lwowski Feliks Konarski, autor dziesiątków piosenek z dowcipnym politycznym podtekstem. Dzięki Bogu nie zawsze zrozumiałym przez wroga. Zespół wraz z grupą aktorów i własną orkiestrą szlakiem Armii generała Andersa opuszcza Związek Radziecki.

Na Środkowym Wschodzie Czołówka Rewiowa zyskuje wśród żołnierzy dużą popularność. Po wspaniałych sukcesach przemianowana zostaje na Reprezentacyjny Teatr Żołnierza Polskiego, zwany także Teatrem Ref-Rena. Ref-Ren to pseudonim Feliksa Konarskiego.

Oto jeden z utworów Konarskiego pod tytułem

Bagdad

1. Na ulicy Al Rashida,
   Tam, gdzie polska jest gospoda,
   Zsiadłe mleko z kartoflami
   Polska kelnerka ci poda.
2. A przy moście nad Tygrysem
   Polska „Ymcia", hotel polski.
   A w hotelu tym na piętrze
   Ma swe M.P. Kurier Polski.
3. A w królewskim znów teatrze,
   Co Fajsala imię nosi,
   Polski teatr występuje,
   Polski afisz o tym głosi.
4. A pucybut na ulicy,
   który buty ci pucuje,
   Gdy mu płacisz, to po polsku
   Ci za „bakszysz" podziękuje.

Arabowie, szczególnie dzieci proszące o „bakszysz" (jałmużnę), bardzo szybko opanowują nasz język. W sklepach, kawiarniach i na ulicy chętnie starają się dogadać z naszymi żołnierzami łamaną polszczyzną, szczególnie kiedy pragną utargować za swój proponowany towar dobrą cenę lub namówić w swoim interesie jak najwięcej klientów do wytypowanych kawiarni lub kilku domów rozpusty, dla których pracują.

Niektóre ulice, całe dzielnice, kawiarenki czy lokale rozrywkowe oznaczone są ostrzegawczą tablicą z napisem „out of bounds" (żołnierzom wejście wzbronione). W dzielnicy takiej kilkunastoletni chłopcy arabscy zapraszają po polsku żołnierza szukającego atrakcyjnej zabawy. Najczęściej

proponują odwiedziny u swojej najpiękniejszej w świecie kilkunastoletniej siostry lub najzimniejszej w świecie „gut madam". Dotrzymywania zakazów pilnują patrole policji wojskowej. Złapanie przez MP w zakazanej dzielnicy grzesznika to murowany raport i surowe kary, nawet do kilkutygodniowego aresztu i na długi okres ZOK (zakaz opuszczenia jednostki). Ze względu na zdrowie i wysokość kar miejsca takie raczej omijamy.

31 grudzień 1942 roku

Nie spodziewałem się, że po śniadaniu drużynowy Jurek zabierze mnie samochodem do Bagdadu w miłym towarzystwie kierowniczki naszego sklepiku NAFFI. Naszym zadaniem jest uzupełnienie w hurtowni niektórych brakujących w naszym sklepiku towarów oraz załatwienie kilku spraw służbowych. Przy okazji kilku kolegom obiecaliśmy załatwić niektóre specjalne zakupy sylwestrowe, możliwe jedynie w mieście.

W Domu Polskim odbieramy naszą pocztę służbową, prywatną i gazety. Przy przeglądaniu poczty prywatnej byłem mile zaskoczony, kiedy wśród życzeń świątecznych znalazłem życzenia od kolegów z Kermne ze swojego zastępu 11 PAC. O wiele większą niespodziankę sprawił mi list od kolegi Ludwika Wantuloka, pisany w Londynie we wrześniu 1942 roku. List długo mnie szukał, ale w końcu znalazł. Kolega pisał go na blankiecie wojskowej poczty lotniczej, dlatego mógł w nim napisać tylko tyle, ile się zmieściło.

Przykro mi bardzo, że z czwórki trzynieckich sybiraków na uzbeckiej pustyni pochowaliście Józka Raszkę. W irackim Khanakinie, nic nie wiedząc o Was, w czasie, kiedy ty, Pawle, razem z Ludwikiem Wantulokiem zgłaszaliście się na ochotnika do lotnictwa, niemal ocieraliśmy się o siebie. Przecież i ja w tym czasie kwaterowałem na podmiejskiej pustyni tego miasta. Dzisiaj dopiero dowiaduję się, że tobie, Ludwiku, udało się, zostałeś przyjęty do lotnictwa i wyjechałeś do Wielkiej Brytanii, czego nie możemy powiedzieć o Pawle Mrózku z Wędryni, który z powodów zdrowotnych oddelegowany został na studia uniwersyteckie do Kairu. W Egipcie powinienem go szukać.

Do drogi powrotnej z Bagdadu wcale się nie śpieszymy. Wiemy, że przy boisku do siatkówki pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Po załatwieniu wszystkich spraw mamy do własnej dyspozycji dużo wolnego czasu. Uzgadniamy nasz wyjazd za niespełna dwie godziny, tj. o godz. 11.00, z parkingu Domu Polskiego. Nasza sklepowa pragnie załatwić kilka spraw prywatnych i prosi, czy ten wolny czas może poświęcić wyłącznie dla siebie. Naturalnie pan podchorąży zezwala, przypominając o godzinie odjazdu.

WŁADYSŁAW MARTYNEK

OD JAŁTY DO BRUKSELI
SZKOLNICTWO MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH NA LITWIE W LATACH 1945–2004

Zakończenie II wojny światowej nie było dla Litwy i sąsiednich państw bałtyckich powiewem wolności, tylko powrotem w objęcia groźnego sąsiada – ZSRR, „bratniego uścisku", którego bałtyckie narody doświadczyły już w latach 1940–1941. Panująca w ZSRR ideologia marksizmu-leninizmu rzutowała na wszystkie dziedziny życia społecznego, według jej wytycznych kształtowana była i polityka oświatowa. Szkoła, jako podstawowa instytucja oświatowa, miała ważne zadanie do spełnienia w radzieckim systemie indoktrynacji: kształtowała nowego obywatela radzieckiego, wykorzeniając ze świadomości dzieci i młodzieży „przeżytki" burżuazyjnego systemu. Zaliczano do nich przede wszystkim wiarę, szkoła miała formować poglądy naukowe, czyli ateistyczne. Wprowadzono powszechne, obowiązkowe nauczanie podstawowe. Radzieckie ustawodawstwo gwarantowało możliwość pobierania nauki w języku ojczystym. Nie oznaczało to jednak, że wszystkie narody mogły z tego prawa skorzystać. Zazwyczaj językiem uprzywilejowanym był język rosyjski oraz język republiki narodowej.

Litwa, w okresie przynależności do ZSRR, była jedną z republik narodowych, w których rusyfikacja poczyniła najmniejsze spustoszenia. Niemniej procesy charakterystyczne dla całego systemu radzieckiego rzutowały też na sytuację na Litwie. W pierwszych latach powojennych władze radzieckie zajęte wprowadzaniem i ugruntowaniem reżimu komunistycznego w nowo przyłączonych republikach bałtyckich zostawiały pewien margines swobód zarówno religijnych, jak i narodowych. Na Litwie w tym okresie istniało poza litewskimi i rosyjskimi także szkolnictwo w języku polskim, białoruskim, placówki oświatowe żydowskie. Lata 1948–1953 to okres dyktatury stalinowskiej, masowych wywózek, represji, kolektywizacji. W tym okresie ukształtował się też na Litwie model szkolnictwa, który przetrwał z niewielkimi zmianami aż do wyjścia Litwy ze składu ZSRR. Istotny element tego modelu stanowiła nasilająca się od lat 60. rusyfikacja systemu szkolnego.

Odzyskanie niepodległości przez Litwę w 1990 roku stało się początkiem kształtowania się polityki oświatowej niepodległego państwa. Sięgnięto do wzorców państw demokratycznych, wprowadzano nowe modele szkolnictwa. Pozostała natomiast tradycja funkcjonowania szkół z językiem wykładowym zamieszkałych na Litwie mniejszości narodowych.

Litwa to kraj o znacznej przewadze Litwinów, mniejszości narodowe na

Litwie nie przekraczały kilkunastu procent, niemniej ich rozmieszczenie w różnych regionach kraju nie jest równomierne, np. w wileńskim Litwini stanowią tylko – 54,9 proc. Tabele 1 i 2 ukazują ilościowo i procentowo skład podstawowych narodowości zamieszkałych na Litwie, sporządzony na podstawie oficjalnych spisów ludności.

Tabela 1. Skład narodowościowy Litwy (w tys.)

Narodowość/rok	1959	1970	1979	1989	2001
Ogółem	2711,4	3128,2	3391,5	3674,8	3484,0
Litwini	2150,8	2506,8	2712,2	2924,3	2907,3
Polacy	230,1	240,2	247,0	258,0	235,0
Rosjanie	231,0	268,0	303,5	344,5	219,8
Białorusini	30,3	45,4	57,6	63,2	42,9
Ukraińcy	17,7	25,1	32,0	44,2	2,5
Żydzi	24,7	23,6	14,7	12,4	4,0

Tabela 2. Skład narodowościowy Litwy (w proc.)

Narodowość/rok	1959	1970	1979	1989	2001
Litwini	79,3	80,1	80,0	79,6	83,45
Polacy	8,5	7,7	7,3	7,0	6,74
Rosjanie	8,5	8,6	8,9	9,4	6,31
Białorusini	1,1	1,5	1,7	1,7	1,23
Ukraińcy	0,7	0,8	0,9	1,2	0,65
Żydzi	0,9	0,8	0,4	0,3	0,12

Jak wynika z danych statystycznych, do 1989 roku liczba wszystkich narodowości, poza Żydami, zwiększała się, natomiast w 2001 roku w porównaniu do 1989 roku zmniejszyła się o 124,7 tys. (36,2 proc.) liczba Rosjan, Ukraińców o 22,3 tys. (49,8 proc.), Białorusinów o 20,3 tys. (32,1 proc), Żydów o 8,4 tys. (67,7 proc.). Liczba Litwinów zmniejszyła się w wyniku niskiego przyrostu demograficznego i emigracji, Polaków – przede wszystkim na skutek niżu demograficznego. Natomiast wielu Rosjan i przedstawicieli tzw. ludności rosyjskojęzycznej (Ukraińcy, Białorusini), nie mogąc odnaleźć się w nowej sytuacji, np. zaakceptować statusu mniej-

szości narodowych, a nie przynależności do nacji dominującej, jak było w ZSRR, na początku lat 90. wyemigrowało z Litwy.

Żydzi, którzy od wieków stanowili nieodzowny element społeczeństwa Litwy, po holokauście, ofiarami którego padło ponad 90 proc. przedstawicieli tej narodowości, po prostu znikli z krajobrazu litewskich miasteczek. Ocaleni osiedlali się w większych miastach, przeważnie w Wilnie i Kownie, gdzie wśród nielicznej diaspory szukali wśród swoich ukojenia ran po stracie bliskich. Według pierwszego powojennego spisu ludności z 1959 r. na Litwie było już 24,7 tys. Żydów. Diaspora żydowska zwiększała się kosztem Żydów przybywających na Litwę, a przede wszystkim do Wilna, z innych republik ZSRR, przeważnie z Białorusi, Ukrainy i Rosji, gdzie fale antysemityzmu były o wiele mocniejsze.

W Wilnie z inicjatywy inteligencji żydowskiej już w lipcu 1944 r. rozpoczęło działalność Muzeum Żydowskiej Sztuki i Kultury, w połowie 1945 r. oficjalnie zarejestrowane jako Muzeum Żydowskie w Wilnie. Zezwolono także na działalność w Wilnie i Kownie żydowskich domów dziecka, szkół i przedszkoli oraz wspólnot religijnych. Nieliczni przedstawiciele inteligencji żydowskiej mieli jeszcze nadzieję, że w Wilnie – litewskim Jeruzalem – uda się odbudować życie narodu i zachować żydowskie tradycje.

Zaostrzenie kursu antysemickiej polityki nastąpiło po 1948 roku. Decyzją Rady Ministrów Litewskiej SRR z 10 czerwca 1949 r. zamknięto Muzeum Żydowskie, przekazując zebrane eksponaty kultury żydowskiej do Muzeum Krajoznawczego i Muzeum Rewolucji, a część książek po prostu spakowano na ciężarówki i wywieziono jako makulaturę na przeróbkę do fabryki papierniczej. Zamknięto także żydowskie domy dziecka, szkoły i przedszkola, motywując to tym, że dzieci żydowskie muszą być zintegrowane ze swymi rówieśnikami i wychowywane w duchu internacjonalizmu. W latach 1955–1957 wysadzono w powietrze zrujnowaną podczas II wojny światowej Wielką Synagogę, o odbudowę lub konserwację której zabiegała u władz społeczność żydowska. Nie mogąc w pełni zaakceptować nowej polityki, coraz więcej Żydów próbowało wyjechać do Izraela. Na Litwie to pragnienie Żydów spotykało się ze zrozumieniem. Mimo oficjalnej w ZSRR nagonki na państwo Izrael i potępienia walk z Arabami Litwini wyrażali swą solidarność z Żydami czyniącymi starania o wyjazd do swego państwa. Jak wynika z ostatniego spisu ludności Żydzi także po odzyskaniu niepodległości nie odnaleźli się na Litwie i wyjechali.

Polacy po ustaleniu powojennych granic na Konferencji Jałtańskiej, a przede wszystkim po fali masowych aresztowań (od lipca 1944 r. do 1

grudnia 1945 r. NKGB aresztowało 10 384 osoby, a NKWD 1743 osoby, co stanowiło 23 proc. wszystkich zatrzymanych na Litwie) przyśpieszyli wyjazd do Polski w ramach tzw. ewakuacji ludności polskiej z Litwy i litewskiej z Polski. Według danych MSW Litewskiej SRR w latach 1945-1947 wyjechało do Polski 171 158 osób, w tym 168 882 Polaków i 2284 Żydów. Ponad 50 proc. wyjeżdżających stanowiła ludność Wilna. Wyjechała niemal cała inteligencja.

W latach 1956-1958 na mocy odpowiednich umów między PRL a ZSRR Litwę opuściło kolejnych 42 181 osób. Kilkaset osób wyjechało do Polski na podstawie wiz. Łącznie w okresie od 1945 r. do 25 IV 1959 z Litwy do Polski wyjechały 213 934 osoby.

Po wyjeździe Polaków z Wilna, gdzie w 1945 r. stanowili oni ponad 80 proc. mieszkańców litewskiej stolicy, miasto zaczęło zapełniać się przybywającymi tu z całego kraju Litwinami, a z głębi ZSRR - Rosjanami. Polacy, którzy przesiedlili się do miasta z podwileńskich wsi, stali się w Wilnie mniejszością. Pierwszy oficjalny spis ludności po wojnie przeprowadzony w 1959 r. wykazał, że mieszka w Wilnie 44,8 tys. Polaków, czyli ok. 20 proc., około 50 proc. Litwinów i około 20 proc. Rosjan. Polacy zamieszkiwali przeważnie na peryferiach miasta i stanowili najbiedniejszą i najmniej wykształconą grupę ludności. Z kolei na Wileńszczyźnie Polacy przeważali.

Do 1948 roku działały w Wilnie i na Wileńszczyźnie szkoły z polskim językiem wykładowym. Sytuacja zmieniła się po roku 1948, kiedy litewscy urzędnicy Ministerstwa Oświaty uznali, że na Litwie Polaków nie ma, a tylko spolonizowani Litwini, i zarządzili przekształcenie szkół polskich w litewskie. Sprzeciwili się temu partyjni funkcjonariusze Rosjanie, którzy z kolei wybrali opcję, w ich mniemaniu, łatwiejszą dla Polaków – przekształcenia szkół polskich w rosyjskie.

Według danych Ministerstwa Oświaty Litewskiej SRR na początku roku szkolnego 1947/48 z polskim językiem wykładowym działało 217 szkół początkowych, 7 progimnazjów i 1 gimnazjum, w których łącznie uczyło się 20 921 dzieci i pracowało 468 nauczycieli. Podręczniki sprowadzano z Ukrainy, gdzie działały szkoły polskie we Lwowie. Ilość sprowadzanych podręczników nie zaspokajała potrzeb, wobec tego Minister Oświaty Litewskiej SRR w notatce do KC KP(b) Litwy datowanej 30 kwietnia 1948 r. pisał: *Ministerstwo Oświaty proponuje, aby od przyszłego roku szkolnego stopniowo zmniejszać liczbę polskich szkół i przekształcać je w szkoły z językiem wykładowym rosyjskim lub litewskim według życzenia rodziców.* To „stopniowe" według ministra przekształcanie szkół z polskim językiem wy-

kładowym na rosyjskie czy litewskie dało w roku szkolnym 1949/50 następujące wyniki: w dziesięciu rejonach obwodu wileńskiego objętych nauczaniem było 46 337 dzieci, w tym 23 342 stanowili Polacy; funkcjonowało 467 szkół, w tym początkowych – 381 (154 z językiem wykładowym litewskim, 227 – rosyjskim); siedmioletnich - 74 (32 litewskie, 42 rosyjskie); średnich – 12 (5 litewskich i 7 rosyjskich). Szkół z polskim językiem wykładowym już nie było. Języka polskiego jako przedmiotu nauczano w 56 szkołach początkowych i 6 siedmioletnich z językiem wykładowym rosyjskim oraz w dwóch szkołach siedmioletnich litewskich. Natomiast do ewakuacji Polaków z Litwy (1945/46), na terenie wspomnianego obwodu wileńskiego działało: 267 szkół polskich, 162 litewskie i 19 rosyjskich.

Sekretarz wileńskiego powiatowego komitetu partii w piśmie do Sekretarza KC KP(b) A. Sniečkusa i do Przewodniczącego Rady Ministrów Litewskiej SRR M. Gedvilasa z 8 stycznia 1950 roku *O niepoważnym traktowaniu potrzeb szkół wileńskiego powiatu przez Ministerstwo Oświaty Litewskiej SRR* pisał, że w powiecie wileńskim z 15 tys. dzieci ponad 12 tys. stanowią Polacy i dlatego „nieoficjalna" próba przekształcenia szkół polskich na litewskie (93 szkoły) i na rosyjskie (115 szkół) wywołała protesty rodziców. Wobec tego powiatowy komitet partii zaproponował Ministerstwu Oświaty, aby w 83 szkołach wprowadzić nauczanie języka polskiego jako przedmiotu, a większość szkół przekształcić w szkoły *z rosyjskim językiem wykładowym,* ponieważ jest to język, który dzieci polskie mogą opanować łatwiej. Do KC partii w Wilnie wpłynęło 20 lutego 1950 roku postanowienie Biura wileńskiego powiatowego komitetu partii opatrzone gryfem „ściśle tajne". Partia proponowała następujący układ szkół w powiecie: początkowych z rosyjskim językiem nauczania – 124, z litewskim – 12; siedmioletnich szkół z rosyjskim językiem nauczania – 23, z litewskim – 1. W 70 szkołach miano nauczać języka polskiego jako przedmiotu. Przypomniano też, że Ministerstwo Oświaty dotąd jeszcze nie zadbało o dostarczenie do szkół podręczników do nauki języka polskiego. Dołączono także listę, która zawierała aktualny na 25 stycznia 1950 roku wykaz szkół, w których *należało wprowadzić nauczanie w języku rosyjskim* (147 szkół), 13 szkół pozostawiono z językiem wykładowym litewskim.

Wydawałoby się więc, że problem szkół na Wileńszczyźnie został na górze rozwiązany, ale na przeszkodzie stanął na pewno upór rodziców Polaków. Natychmiastowe „przekształcenie" szkół polskich w litewskie lub rosyjskie, w których, jak wynika z dokumentów, nie wykładano też języka polskiego, wywołało masowe protesty rodziców: skargi pisano do władz w Wilnie

i w Moskwie, zdarzały się wypadki zabierania dzieci ze szkół. W końcu sprawa otarła się o Kreml, litewskim towarzyszom nakazano zająć się sprawą szkolnictwa polskiego na najwyższym gremium partyjnym. Zwołano posiedzenia Biura KC KP(b) Litwy, które odbyło się 1 października 1950 roku. Zwyciężyła wtedy pozycja Moskwy, nakazano otwieranie szkół polskich. Na Wileńszczyźnie z przesadną gorliwością zaczęto organizować nauczanie w języku polskim, ale nadal w niektórych rejonach lokalni urzędnicy z niechęcią realizowali wytyczne partii. Sprzeciw wobec istnienia szkół polskich nasilił się w czasach odwilży, po śmierci Stalina. Wówczas też ostatecznie zwyciężył model rusyfikacji Wileńszczyzny, liczba uczniów w szkołach z polskim językiem wykładowym stale się zmniejszała. Ponowny wzrost uczniów w szkołach z polskim językiem wykładowym nastąpił dopiero w okresie odrodzenia narodowego na Litwie i stale się zwiększał po uzyskaniu przez Litwę niepodległości.

Tabela 3. Liczba uczniów w szkołach ogólnokształcących według języka nauczania (na początek roku szkolnego).

	1965/66	1975/76	1978/79	1995/96	1999/2000	2001/2002	2003/2004
Uczniów z nich uczyło się w języku	484 tys.	542 tys.	532 tys.	520 704	576 146	578 301	558 497
litewskim	400 tys.	459 tys.	451 tys.	447 281	509 895	518 751	507 086
rosyjskim	61 tys.	66 tys.	66 tys.	55 373	44 185	37 581	30 606
polskim	23 tys.	17 tys.	15 tys.	17 898	21 826	21 710	20 549
białoruskim	-	-	-	152	189	208	159
angielskim	-	-	-	-	51	51	67
francuskim	-	-	-	-	-	-	30
Procentowo Po litewsku	83	85	85	85, 9	88, 5	89,7	90,8
rosyjsku	12	12	12	10,6	7,7	6,5	5,5
polsku	5	4	3	3,5	3,8	3,8	3,7

Jak wynika z tabeli 3, stale zwiększała się liczba uczniów pobierających naukę w języku litewskim, zarówno w okresie przynależności Litwy do ZSRR, jak i po uzyskaniu niepodległości. Procentowo liczba uczniów w szkołach litewskich o kilka procent przewyższała procent Litwinów w republice. Tak więc część uczniów pobierających naukę w języku litewskim

należała do mniejszości narodowych. Może to świadczyć, że Litwini byli odporni na proces rusyfikacji forsowany przez Moskwę, a w okresie po 1990 roku prestiż szkoły litewskiej jeszcze bardziej wzrósł.

Procent uczniów w szkołach rosyjskich także był większy, niż procent mieszkańców tej narodowości na Litwie. Zaczął on zmniejszać się dopiero po uzyskaniu przez Litwę niepodległości, związane to było ze wzrostem prestiżu szkół z litewskim i polskim językiem wykładowym. Na przykład na początku lat 90. w rejonach wileńskim i solecznickim, gdzie bezwzględną większość stanowią Polacy, masowym zjawiskiem było zabieranie dzieci ze szkół rosyjskich i oddawanie ich do szkół z polskim językiem wykładowym. Niemniej procent uczniów w szkołach rosyjskich był wyższy niż procent mieszkających na Litwie Rosjan. Nie było więc zagrożenia utraty tożsamości narodowej tej grupy obywateli litewskich. Od 2002 roku sytuacja się zmienia, procent uczniów w szkołach rosyjskich (6 proc.) staje się mniejszy niż procent Rosjan na Litwie. Może to wskazywać, że prestiż szkoły rosyjskiej został zachwiany i że Rosjanie zaczynają oddawać swe dzieci do szkół z litewskim językiem wykładowym. Jak wykazują ostatnie badania socjologiczne, Rosjanie, w odróżnieniu od Litwinów, uważają, że ich status społeczny w ciągu ostatnich lat na Litwie obniżył się. Wybór szkoły litewskiej może więc być uważany za danie szansy swym dzieciom na osiągnięcie lepszej pozycji społecznej.

Natomiast najmniej procentowo w szkołach polskich uczyło się dzieci narodowości polskiej. Wyraźnie widoczna jest tendencja spadku uczniów w szkołach z polskim językiem wykładowym od połowy lat 60. Można to wyjaśnić forsowanym procesem rusyfikacji, któremu podlegali Polacy. Zwiększenie liczby uczniów w szkołach z polskim językiem wykładowym po uzyskaniu niepodległości Litwy może wskazywać, że proces rusyfikacji Polaków nie zawsze był dobrowolny. W znacznym stopniu od lokalnego urzędnika i od funkcjonariusza w ministerstwie lub w KC partii zależało, jaka szkoła w danej miejscowości powstawała. Ponieważ zarówno w partii jak i w urzędach Polacy stanowili szczątkowy procent, decydowano za nich. Jeżeli w roku 1988 do szkół z polskim językiem wykładowym uczęszczało 9995, co stanowiło około 25 proc. dzieci z polskich rodzin, to w 2002 roku wskaźnik ten wzrósł do 21 314, czyli około 60 proc. W roku szkolnym 2003/04 liczba dzieci w szkołach polskich znów się obniżyła się, co związane jest przede wszystkim z niżem demograficznym, procentowo zaś zarówno w r. 2002 jak w 2003 liczba dzieci w szkołach polskich wynosiła 3,7 proc. wszystkich uczniów na Litwie. Wskazuje to na tendencje stabilizacyj-

ne. Niemniej około połowa dzieci pochodzenia polskiego uczęszcza do szkół z litewskim lub rosyjskim językiem wykładowym. Częściowo wpływa na to fakt, że szkoły z polskim językiem wykładowym działały zarówno w okresie radzieckim, jak i obecnie tylko w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Polacy zamieszkali w innych regionach Litwy takiej możliwości byli pozbawieni. Obecnie w miejscowościach, gdzie są skupiska Polaków, działają szkółki niedzielne. Znaczny procent Polaków oddaje dzieci do szkół litewskich, motywując to zapewnieniem lepszej kariery dla dzieci. Sprzyja temu też polityka otwierania szkół z litewskim językiem wykładowym na Wileńszczyźnie i lepsze ich finansowanie w porównaniu ze szkołami polskimi lub rosyjskimi. Nie ma badań dotyczących procentu wstępowania na wyższe uczelnie Polaków, absolwentów szkół litewskich lub rosyjskich. Natomiast procent maturzystów szkół polskich wstępujących na uczelnie wyższe z każdym rokiem wzrasta (od 41,4 w r. 1995 do 60,8 w r. 2002).

Porównując zmiany, jakie zaszły w szkolnictwie mniejszości narodowych na Litwie po uzyskaniu niepodległości w porównaniu do okresu radzieckiego, należy odnotować, że możliwość pobierania nauki w języku ojczystym lub uczenia się tego języka poza Rosjanami i Polakami uzyskali Żydzi, Białorusini, Niemcy, Cyganie oraz inne mniejszości. Szkolnictwo w języku rosyjskim odpowiada potrzebom mieszkających na Litwie Rosjan, ale straciło pozycję uprzywilejowaną, jaką posiadało w ZSRR. Polacy, aktywnie broniący prawa do szkolnictwa w języku ojczystym w latach 50., po uzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1990 roku nadal opowiadają się za tradycyjnym modelem szkoły z nauczaniem wszystkich lub większości przedmiotów w języku ojczystym, zaś liczba dzieci pobierających naukę w takich szkołach zwiększyła się w porównaniu do okresu sprzed 1990 roku. Wejście Litwy do Unii Europejskiej nie powinno zmienić wypracowanego tu modelu szkolnictwa mniejszości narodowych, a na pewno przyczyni się do lepszej integracji tych mniejszości zarówno ze społeczeństwem litewskim, jak i innych państw wspólnej już Europy.

IRENA MIKŁASZEWCZ
Uniwersytet w Kownie

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (16)
ROŚLINY - OGÓLNIE

W tym odcinku pojawiają się skróty, które nie były dotychczas wyjaśniane: **ciesz.** = w gwarze zachodniocieszyńskiej; **gostr.** = w gwarze górnoostrawickiej, **las.** = w gwarach laskich; **opaw.** = w gwarze opawskiej; **ostr.** = w gwarze ostrawskiej; **powsz.** = wyraz występuje powszechnie.

Wybrane poniżej wyrazy stanowią niejako wstęp do dalszych odcinków poświęconych nazwom drzew i krzewów liściastych, drzew i krzewów iglastych, roślin uprawnych, roślin łąkowych i błotnych, chwastów pól uprawnych, roślin leczniczych, kwiatów ozdobnych i grzybów.

chabina ciesz. 'gałązka, pręt, rózga', *chabina* (od XVI w.) 'ts'; **chabowiec** ciesz. p. chabina; **chojina** Za, Ry, Ś , Kp, ŁoG *choina* (stpol.) 'obcięta gałąź drzewa iglastego'; **chojka** ciesz. 'choinka', por. *chojka* (stpol.) 'gatunek jałowca'; **chrostek** Ksz, ciesz. 'niezwinięta w główkę kapusta', por. *chrost* (stpol.) 'chrust, suche gałęzie'; **drzewo** powsz. *drzewo* (stpol.) 'drewno; drzewo rosnące'; **drzyń** Szn, SuG, DD, LK 'rdzeń drzewa', *drzeń* (stpol.) 'ts'; **gałąź, ~ęzi** CIG *gałąź* (stpol.) 'pęd wyrastający z pnia, konar, odrośl'; **gałęź** Ry, DD, Ś p. gałąź; **gałónzka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *gałązka* (stpol.) 'zdr. od gałąź'; **gałyńź** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG p. gałąź; **grochowiónka** Ś, ciesz. por. *grochowina* (stpol.) 'suche łodygi grochowe'; **jagoda** Ś, ciesz. *jagoda* (stpol.) 'soczysty owoc różnych roślin'; **jary** Ś, ciesz. *jary* (stpol.) 'siany na wiosnę'; **karkosz** Ś, ŁoD, ŁoG 'gruba uschnięta gałąź', *karkosz* (od XVI w.) 'ts'; **karkoszka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, LK, Ś, ŁoD, ŁoG p. karkosz; **kiczka** Szn 'kiść winogron', *kiczka* (stpol.) 'wiązka'; **kiełek** ciesz. kiełek, por. *kiełkować* (stpol.) 'wschodzić'; **kiść** SuG, LK *kiść* (stpol.) 'pęk, grono, wiecha', p. kiczka; **kistka** DD, SuG, Ś p. kiść; **kleśnić** DD 'karczować, obrąbywać gałęzie', *kleśnić* (od XVI w.) 'kastrować'; **kłoda** ŁoD, ŁoG *kłoda* (stpol.) 'kloc, pień drzewa bez gałęzi, zbutwiały odcinek pnia zrąbanego drzewa'; **kłos** Ży, ciesz. *kłos* (stpol.) 'kwiatostan zbóż'; **kłosi** gostr. p. kłósi; **kłóncze** Kop, BS, Ry *kłącze* (stpol.) 'łodyga, uschnięta nać ziemniaczana, stosina pióra'; **kłónczi** DD, Ś p. kłóncze; **kłónczy** Pd, BłD, ClG, Gn p. kłóncze; **kłósi**, **od kłósio** Ży 'kłosie', *kłósie* (stpol.) 'kłosy'; **kłósko** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG p. kłos; **kłynczi** ŁoG p. kłóncze; **kocanki** Pi, las., *kocanki* (stpol.) 'roślina z rodziny złożonych'; **koróna** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG

korona (stpol.) 'górne rozgałęzienie drzewa'; **korzeń** Košatka, opaw. p. korzyń; **korzónek** Ś, ciesz. *korzonek* (stpol.), zdr. od korzeń; **korzyń, ~nióm** powsz. *korzeń* (stpol.) 'dolna część rośliny tkwiąca w ziemi'; **krzok** Szo, ciesz., gostr. *krzak* (od XVI w.) 'krzew'; **kwiotek** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *kwiatek* (stpol.) 'zdr. od kwiat'; **kwiotko** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś, ŁoG p. kwiotek; **kwiść, kwitło** Ty, ciesz., Žimrovice, p. kwitnąć; *kwiść* (stpol.) 'ts'; **kwitnóć // ~nuć** powsz. *kwitnąć* (stpol.) 'okrywać się kwiatami'; **latosi siano** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, He, ŁoG 'tegoroczne siano', *latosi* (stpol.) 'tegoroczny'; **liści, ~o** powsz. *liście* (stpol.) 'listowie'; **łodyga** Ś, ciesz. *łodyga* (stpol.) 'pęd rośliny zielnej'; **łub, łuby** (lmn) Kp, ŁoD *łub* (stpol.) 'pas grubej kory drzew iglastych lub lipy odłupany z drzewa'; **łyko** Gn, Ś, powsz. *łyko* (stpol.) 'wewnętrzna warstwa kory drzewnej'; **miazga** ciesz. *miazga* (stpol.) 'warstwa komórek między drewnem a łykiem', też 'sok'; **miyrwa** Kop, Szn, Za, Ry, He, Pi, DD, SuG, LK, Kp, ŁoD mierzwa 'pomięta, połamana słoma', por. *mirzwa* (stpol.) 'ts'; **miyrwiónka** Kop, BS, Sń, Pd, Szn, He, Pi, DD, SuG p. miyrwa; **mizga** las. p. miazga; **nać** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, LK, Ś, ŁoG *nać* (stpol.) 'liście z łodygami roślin okopowych'; **nasiyni, ~o** Ś, powsz. *nasienie* (stpol.) 'ziarno siewne'; **obili, ~o** Kop, Pd, Sń, Szn, He, Pi, Ży, SuG, Sz 'zboże', *obile* (stpol.) 'zboże, ziarno'; **odnoga** LK, ciesz. *odnoga* (stpol.) 'odgałęzienie'; **od~ ziymek, łod~** DD, ŁoD, ŁoG 'najniższa część pnia drzewa', *odziemek* (stpol.) 'ts'; **ograbki** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, He, DD, Dc, ŁoG 'resztki pozostałe z wymłóconej i wygrabionej słomy', od *grabić* (stpol.) 'zgarniać grabiami'; **opadać** Ś, powsz. *opadać* (stpol.) 'spadać, odpadać'; **otawa** powsz. *otawa* (stpol.) 'trawa wyrośnięta powtórnie po skoszeniu'; **łotawa** Ksz, ŁoD, ŁoG p. otawa; **owieśny, owieśni** Dą, Gn, ciesz. 'owsiany', *owieśni* (stpol.) 'ts'; **owoc** ToD, powsz. *owoc* (stpol.) 'jadalny owoc drzew'; **ozimina** LK *ozimina* (stpol.) 'zboże ozime, siane jesienią'; **paździerzi** DD, ŁoD, ŁoG, paździerze, *paździrze* (stpol.) 'zdrewniałe części lnu odpadające przy międleniu'; **paździyrzi** Za, ŁoD, ŁoG p. paździerzi; **pączek** LK, Ś *pączek* (stpol.) 'zawiązka liścia lub kwiatu'; **pchok** Ś 'cierń, kolec', od *pchać* (stpol.) 'kłuć'; **piyń, pnia** Ś, ciesz. *pień* (stpol.) 'część drzewa od korzeni do gałęzi'; **plewioł** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry 'wyrwane chwasty', od *pleć, plewić* (stpol.) 'usuwać chwasty spośród roślin użytkowych'; **plewioło** SuG, DD, ToD, LK p. plewioł; **plewy, od plyw** Tw, powsz. 'plewy, odpadki przy młóceniu', *plewa* (stpol.) 'łupinka w kłosie zboża'; **płóżyć** ciesz. 'mieć dogodne warunki, sprzyjać', *płużyć* (od XVI w.) 'błogo się mieć'; **pniok**

ciesz., gostr. pniak 'pieniek, zdr. od pień', p. piyń; połownik Ś, ciesz. 'żyto z pszenicą lub owies z jęczmieniem', **połownik** Ś, ciesz. 'żyto z pszenicą lub owies z jęczmieniem', *połownik* (od XVI w.) 'ts'; **porosłe zboże** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Gn, Ś 'zboże, które wypuściło kiełki (od deszczu)', *porosłe zboże* (od XVI w.) ts'; **poślad** Ry, ŁoG, Ś 'pośledniejsze zboże, odpady zbożowe', *poślad* (stpol.) 'później, potem, do tyłu'; *poślad* (od XVI w.) 'lekkie, złe ziarna zbóż'; **poślod, ~adu** Szn, BłD, DD, Szo, ToD, Wo, Gn, LK, Rz, ŁoG p. poślad; **pozadek** powsz., por. *pozad* (XVI w.) 'w tyle', p. poślad; **pónczek** Kop, Szn,Wb, Za, Ry, Szn, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG *pączek* (stpol.) 'pączek roślinny'; **prynt, próntek** Ś, ciesz. *pręt, prątek* (stpol.) 'rózga, kij, pręcik drewniany'; **przijóńć sie (se)** ciesz. *przyjąć się* (stpol.) 'zakorzenić się po przesadzeniu'; **przisada, przysada** Sń, Ś 'rozsada (najczęściej kapusty)', od *przysadzić* (stpol.) 'osadzić dodatkowo, przyłączyć'; **przyjać se** las. p. przijóńć sie; **rdza** Ś, ciesz. *rdza* (stpol.) 'rdza zbożowa'; **rosochaty** Kp, ciesz. *rosochaty* (stpol.) 'rozgałęziony, mający odnogi'; **roszczi** Skřípov, ostr. p. rożdży; **róść, rośnie** Ś, ciesz. *róść* (stpol.) 'rosnąć'; **róść, roście, rosce** DG, ostr. *róść, róść, roście* (stpol.) 'róść, rośnie'; **różdżi** DD, SuG, Szo, ŁoG p. rożdży; **rożdży** He, DD, Březová, opaw. 'rózgi, chróst, suche gałęzie zbierane w lesie', *różdże* (stpol.) 'gałęzie, młode pędy drzew'; **rzepiónka** ŁoG 'okrojone liście buraków, rzepy', od *rzepa* (stpol.); siano Kop, Pd, Wb, Ry, Pi, DD, ToG, Gn, Dc, LK, Ś *siano* (stpol.) 'skoszone i wysuszone rośliny łąkowe'; **skóra // skura** powsz. 'kora', *skóra* (stpol.) 'ts'; **skurka** Proskovice, ostr., 'zdr. od skóra'; **słóma** Pd, Wb, Za, Ry, DD, Gn, LK, Ś, Rz, Ksz, Kp, ŁoG *słoma* (stpol.) 'wysuszone źdźbła zbóż'; **słuma, pod słumum** Pi, p. słóma; **smoła** powsz. *smoła* (stpol.), też żywica; **snop** powsz. *snop* (stpol.) 'związany pęk zżętego zboża lub słomy'; **snopek** powsz. *snopek* (stpol.) 'mały snop'; **stog** LK *stóg* (stpol.) 'stos siana w kształcie stożka', pierwotnie 'kół, ostrokół, około którego stoży się siano'; **strónczek** Kop, Pd, Ry, Sz, BłD, DD, Szo, Ś, ŁoG 'strączek grochu, fasoli, bobu', por. *strąk* (stpol.) 'ts'; **strónczko** Kop, Wb, Za, Ry, Pi, ClG, ToD, Rz, Ty, Ksz, ŁoG p. strónczek; **strónk** ClG, Ś, ciesz. strąk (stpol.) 'podłużny owoc wielonasienny'; **suśka** ŁoD, ŁoG p. suszka; **suszka** Dą, Ksz, powsz. 'uschnięte drzewo iglaste', *suszka* (stpol.) 'suche konopie, osobnik z męskimi kwiatami'; **synk, sęk** Ś, ciesz. *sęk* (stpol.) 'część gałęzi ukryta w pniu'; **sziano** ŁoD, ŁoG p. siano; **szupa** Sń, Ksz 'łuska', por. *szupina* (stpol.) 'łupina, plewa'; **ściebło** Kop, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, SuG, Ś, ŁoD 'źdźbło', *ścbło, ściebło* (stpol.) 'ts'; **ściyrni** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ToD, ŁoD,

ŁoG 'resztki słomy na polu po skoszeniu zbóż', ścirnie, *ściernie* (stpol.) 'ts'; **śemenko** Bělá 'zdr. od *siemię*' (stpol.) 'nasienie, ziarno'; **śimyno** DG p. śemenko; **śniat** ŁoD, ŁoG 'gruby pień (po odcięciu gałęzi)', *śniat* (stpol.) 'ts'; **tłołka** Bar, Szu, Ś, Kp 'spróchniałe drzewo', od *tleć, tlał, zetleć* (stpol.); *uschły* powsz. 'uschnięty, pozbawiony wilgoci', *uschły* (stpol.) 'ts'; **uziymek, łuziymek** ŁoD, ŁoG p. odziymek; **wóniać** Sń, ciesz. 'pachnieć'; woniać (stpol.) 'ts'; **zagrabki** DD, ŁoG 'zgrabione z pola resztki kłosów, słomy lub siana', od *grabić* (stpol.) 'zgarniać grabiami'; **zagrabowiny** ToG p. zagrabki; **zgrobki** Kop, BS,Pd, Wb, Za, Ry p. zagrabki; **zielina** Ś, ciesz. 'nać', *zielina* (stpol.) 'roślina zielna', por. naciónka; **zorko** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG 'ziarnko', od *zarno* (stpol.): daw. *ziarko*, gw. *zorko*; **zwiyndły** ciesz. *zwiędły* (stpol.), p. **zwiyndnóć;** zwiyndnóć ciesz. *zwiędnąć* (stpol.) 'stracić jędrność wskutek braku wody'; **żbło** LK 'ździbło'; *źbło* (stpol.) 'ts', p. ściebło; **ździebło** Kop, BS,Pd, Wb, Za, Ry p. ściebło; **żiwica** ostr. p. żywica; **żywica** Szn, SuG *żywica* (od XVI w.) 'wydzielina komórek roślin iglastych'.

Korzystając z miejsca, pragnę zwrócić uwagę na wzmagający się w ostatnich latach na Zaolziu proces zachwaszczania gwary cieszyńskiej bohemizmami. Nie dziwię się, że na skutek przeszło osiemdziesięcioletniej przynależności Zaolzia do Republiki Czechosłowackiej, a później Czeskiej, wyrazów czeskich używają w coraz większej mierze tutejsi Polacy z wykształceniem podstawowym, nieposiadający poczucia językowego, ale przeraża mnie fakt, że nawet niektórzy absolwenci uczelni wyższych nie różnią się pod tym względem od ludzi należących do nieoświeconej warstwy społecznej. Szczególnie mnie niepokoją niektórzy felietoniści w naszych skromnych polskich mediach zaolziańskich.

W dzisiejszych czasach media kształtują świadomość i język społeczeństwa, toteż nie może nam być obojętne, jakim językiem autorzy przemawiają do czytelników. Zwłaszcza w naszych warunkach zaolziańskich język polski, a także staropolska gwara cieszyńska, są wartościami, które należy kultywować. Uświadomione jednostki naszego społeczeństwa polskiego wiedzą dobrze, że język ojczysty jest jednym z najważniejszych składników dziedzictwa kulturowego naszego narodu i dlatego wymaga nieustannej troski i obaw przed zwyrodnieniem i zaśmiecaniem go obcymi zapożyczeniami. Jeśli zapożyczamy z języków obcych tylko nazwy nowych, nieznanych dotychczas, desygnatów, nie ma powodu do krytyki tego procesu. Jeśli

jednak język polski (w tym i gwara cieszyńska) posiada odpowiednie swojskie nazwy, to używanie czechizmów czy germanizmów godzi w jego tożsamość i jest naganne.

Szczególnie naganne jest używanie wtrętów czeskich przez niektórych korespondentów, a nawet redaktorów, naszego pisma Głos Ludu. Od początku bieżącego roku wypisywałem sobie z niektórych felietonów gwarowych obce wtręty wzbudzające u mnie negatywne odczucia. Jest ich, niestety, bardzo dużo: *symtam, wiec* ('sprawa'), *na obalu, zwladnym to, stejnie, kalamita, chrzipka, jo sie nie zajimóm, nie zajimo mie, przispiewek, baba je na materski, my nie tuszyli, nienapadnie, napad* ('pomysł'), *rano było klidne, wszymnie sie, łożnica* ('sypialnia') chociaż w tym wypadku nie jest to bohemizm, lecz wyraz staropolski, *zjiścił, poprask, od brany, zastawka, je moc napadne, wubec, trapne, pruser* (!), *ustaw* ('zakład, instytut'), *wolby, wolić, wyćmawić, lizatka, spyrcha, banhof, zajimawe, rajza, sztudowoł, cug, sznuptychla, nic lepszego go nie napadło, dokońca, kandydatka* ('lista kandydatów'), *wyrzeszyć, byś to wyrzeszyła.*

To jest wprost szokujące. Czy nikt z redaktorów „Głosu Ludu" nie czyta i nie potępia takich potworków „gwarowych"? Naszych redaktorów zaliczamy do naszej elity intelektualnej i oczekujemy od nich zgodnych z ich wykształceniem i uświadomieniem czynów. Przykro słuchać w Polsce, że Głos Ludu nie pisze po polsku. Ja uważam, że pisze coraz lepiej, ale trzeba po koleżeńsku zwracać uwagę niektórym korespondentom na ich słabe poczucie językowe i piętnować zachwycanie się obcością.

Teraz, po przystąpieniu naszej republiki do Unii Europejskiej, coraz więcej mówi się o zachowaniu tożsamości poszczególnych grup narodowych. Sekretariat Rady Rządu ds. Mniejszości Narodowych wydał publikację pt. „Charta - Co bychom měli vědět?", w której są zawarte informacje o praktycznym stosowaniu przepisów Europejskiej Karty Języków Regionalnych czy Mniejszościowych. Z przepisami tymi należy się zapoznać i wprowadzać je powszechnie w życie.

WLADYSŁAW MILERSKI

cdn.

NAUKA ZA MIEDZĄ

W Bielsku-Białej, w tamtejszej Akademii Techniczno-Humanistycznej (ATH), uczelni młodej, ale dynamicznie się rozwijającej, szczególną aktywnością odznacza się Katedra Pedagogiki i Psychologii, kierowana przez prof. dra hab. Alojzego Kopoczka, proponująca bardzo współczesne, wręcz nowatorskie kierunki badawcze. Wybieramy z nich dwa.

Ten pierwszy, reprezentowany przez dra Witolda Adamczyka, dotyczy, najogólniej mówiąc, sztuki, jej autorów i odbiorców, cech i wartości artystów, zwłaszcza plastyków (*Decyzja a sukces zawodowy artystów sztuk wizualnych*. ATH Bielsko-Biała 2003). W swojej późniejszej rozprawie (*Wychowanie do kreacji*. ATH Bielsko-Biała 2006) rozwija te zagadnienia, systematyzuje, dorzuca do nich porównawczy punkt widzenia, starając się wypunktować to, co łączy i dzieli artystów plastyków polskich i niemieckich. Ten sam autor zajął się z kolei bardzo ważną dla współczesności kwestią, zawartą w pytaniu: Jaki wpływ na postawy i wybór wartości młodego widza kinowego ma przemożny wpływ filmów amerykańskich? Polską telewizję zawłaszczyły one prawie w stu procentach, czeską w stopniu mniejszym. Jednak problem ten i dla Zaolzia jest życiowo ważny, toteż sądzę, że podobne do Adamczykowych penetracji warto by i u nas zainicjować (*Psychologiczny model widza kinowego*. ATH Bielsko-Biała 2005).

Inny pracownik tejże Katedry, prodziekan dr Grzegorz Grzybek, zajmuje się systematycznie i z powodzeniem rodziną, etosem i etyką pracownika socjalnego i pedagoga, problematyką regionalizmu i globalizmu, co tak bardzo wszystkich nas obchodzi i dotyka (*Podstawy pracy socjalnej*. ATH Bielsko-Biała 2006). Praca z młodzieżą, również kulturalno-oświatowa i społeczna w aspekcie edukacyjnym i wychowawczym stała się treścią kolejnej pozycji G. Grzybka (*Etyczne podstawy pedagogiki społecznej*. ATH Bielsko-Biała 2004), który nie stroni i od edukacji regionalnej, będącej ważnym elementem kreowania tożsamości młodego człowieka (*Regionalizm – folklor - wychowanie*. ATH Bielsko-Biała 2004). Jako rodak wilamowski zajął się ideami wychowawczymi abp. Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego (*Aktualność idei wychowawczych Józefa Bilczewskiego*. ATH Bielsko-Biała 2003), wywodzącego się także w Wilamowic, podkreślając ich wartość i dla współczesności, co dowodzi wielkości intelektualnej ich autora nie tylko jako duchownego, ale i myśliciela.

Warto po te publikacje sięgnąć choćby z tej przyczyny, iż zawarte są w nich kwestie bardzo podobne do naszych, tudzież pozycje te mogą usprawnić zaolziańską działalność i społeczną, i pedagogiczno-wychowawczą. Ich wartość jeszcze potęguje to, że ich bazą badawczą jest młode pokolenie. A zatem przyszłość każdej społeczności.

DANIEL KADŁUBIEC

GOROLSKI ŚWIĘTO 2006

Zacznę od razu od oceny końcowej (żeby te słowa dotarły i do tych, którzy nasze pismo tylko „przelatują"). Gdyby nazwać tegoroczne Gorolski Święto próbą generalną na jubileuszowe, sześćdziesiąte, które odbędzie się w roku 2007, można z całą stanowczością stwierdzić, że ta „próba" wypadła bardzo dobrze.

Z tak potężnej, w dodatku w tym roku po raz pierwszy trzydniowej imprezy, nie sposób w krótkim tekście wszystko odnotować. Postaram się więc zwrócić uwagę na perełki najbardziej błyszczące w tej masie wrażeń.

Właściwie tegoroczne Gorolski Święto rozpoczął chór GOROL swym wspaniałym występem w Wiśle już we wtorek 1 sierpnia. Od kilkudziesięciu lat, jak wiadomo, jest Gorolski Święto punktem kulminacyjnym obchodów Tygodnia Kultury Beskidzkiej. W tym roku chór GOROL przyjechał do Wisły prawie wprost z XII Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, gdzie był zaszeregowany do trójki najlepszych chórów polonijnych wśród wszystkich chórów, jakie zjechały do tego miasta z całego świata.

W piątek odbył się w Lasku Miejskim w Jabłonkowie w ramach Gorolskigo Święta Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Kapel Ludowych. Obok Kapeli naszych zespołów TORKI, LIPKI i innych, byli goście z Ostrawy, Oszczadnicy, Żywca, Istebnej. *Te dzieci grają tak, jak ja dotąd nie umiem, teraz będę się wstydzić wyjść na scenę* – tak brzmiała wypowiedź członka jednej z „dorosłych" kapel. Tadek Filipczyk dodał – *Mómy fajne dziecka, aby nóm jyny zustały...*

W sobotę zaprezentowały swe widowiska zespoły TORKA – „Pieczyni chleba" oraz OLDRZYCHOWICE – ciekawe, kolorowe z koszami pełnymi owoców, tradycjami sadowniczymi, widowisko „Kosztowani jabłek". Dalej na scenie zaprezentowały się zespoły ŁACZKA, LIPKA, GÓROLE. Były też zespoły RAČAN z Oszczadnicy na Słowacji, ONDRÁŠ z Brna i MUSZLA z Węgier, które zebrały burzliwe oklaski. Gwoździem programu sobotniego był zespół FOLKLORE BALET DE OKCIDENTE, który przyjechał aż z Meksyku i powtórzył swój występ również w niedzielę. Do późnych godzin nocnych odbywał się tradycyjny sobotni Karnawał Gorolski.

Były też w sobotę prezentowane rzemiosła ludowe, co jest cennym urozmaiceniem Gorolskich Świąt. Nie zabrakło między innymi prezentacji zapomnianych już rzemiosł, jak powroźnictwo, przybliżonych „na żywo" przez znanego już wszystkim Leszka Richtera.

W sobotę odbyła się również w Domu PZKO w Jabłonkowie tradycyjna KAWIARENKA POD PEGAZEM. Tym razem była ona poświęcona literaturze zaolziańskiej, a prowadził ją (poniekąd w stylu wojskowym...) Stanisław Gawlik. Ta impreza w przeszłości była różnie ocenia-

GOROL w Wiśle

na. Nie zabrakło nawet przytyków, z nutką parodii, na różnych łamach... W tym roku jednak KAWIARENKA swą naprawdę piękną, poetycką atmosferą wróciła do dawnej świetności. To zasługa Kazimierza Kaszpera i Karola Suszki, tradycyjnie już czytającego poezję jej miłośnikom. Do refleksji pobudziły obecnych wypowiedzi Heleny Legowicz o stanie docierania bogatego dorobku naszej rodzimej literatury do czytelników. Interesującym punktem spotkania była prezentacja dwu wierszy, innych, innej generacji, przeczytanych przez Jolantę Filipek-Čepcową, autorkę drukowanego właśnie tomiku jej poezji „Spotkania z człowiekiem – Setkání s člověkem".

W niedzielę miał miejsce tradycyjny pochód, poprzedzony przeglądem kapel folklorystycznych na Rynku Jabłonkowa. Na scenie wystąpiły zespoły: GOROL, MELODIA, PRZEŁĘCZ, ZAOLZI, ZAOLZIOCZEK, WISŁA, GÓROLE, BYSTRZYCA, OLDRZYCHOWICE, BŁYNDOWIANIE, SUSZANIE, ZIEMIA ŻYWIECKA, MÁRTISORUL (z Rumunii), ORAWAN (ze Słowacji) oraz już wspomniany zespół z Meksyku.

W każdym tak gigantycznym, długim programie, do jakich te na Gorolskim Święcie na pewno należą, jest ważne odpowiednie prowadzenie – konferansjerka. Na temat tejże na tym Święcie były też w przeciągu lat zdania przeróżne. W tym roku program prowadzili

tradycyjnie Tadeusz Filipczyk – Filip, jego syn Marcin, zaś nową twarzą była Jolanta Čepowa (z domu Filipek). Ta zwróciła szczególną uwagę wielu bywalców Gorolskich Świąt swym głosem, który było tak dobrze słychać (też słuchać). Teksty słowa wiążącego prowadzących były dobrze przygotowane, nie zabrakło dowcipnych improwizacji.

Wypełniająca Lasek Miejski po brzegi widownia wydała się w tym roku niejednemu obserwatorowi jakaś jakby inna. W trakcie programu na ławkach prawie nie było ruchu. Wszyscy siedzieli zafascynowani od jego początku, aż do końca.

Jadła smacznego było w „budach" w bród, też napojów nie brakło. Zaś asortyment tradycyjnych dań regionalnych był w tym roku bogatszy. Obsługiwali stoiska ludzie młodzi. Tu na szczególną uwagę zasługiwali członkowie MK PZKO z Łomnej Dolnej, którzy na tę okazję sporządzili sobie jednolite białe koszulki z czerwonym logo PZKO.

Wśród stoisk z jadłem wyróżniała się koliba wydawców państwa Wirthów. Ruch tam był niemały. Niemało też było w tym roku autorów podpisujących swe książki.

W niedzielę w niejednej „budzie" usłyszałem, że w sobotę było więcej ludzi niż w niedzielę. Wiadomo, po niedzieli trzeba iść do pracy, a odchodzić ze wspaniałego, naszego Gorolskigo Święta się nie chce.

F. B.

Fot. FRANCISZEK BAŃCH

BULLAWA
OBUV • OBU
BULLAWA

Fot. FRANCISZEK BAŁON

CELLOGRAFIE MARIANA MALINY W KARWINIE

Wysocy przedstawiciele władz miasta Sosnowca wiceprezydent Zbigniew Jaskiernia, naczelnik Wydziału Sportu i Rekreacji Andrzej Równicki i dyrektor sosnowieckiego Muzeum Zbigniew Studencki oraz najwyżsi przedstawiciele karwińskiego ratusza prezydent Antonín Petráš i wiceprezydent Gabriela Mrózek wzięli udział 4 sierpnia br. w wernisażu wystawy „Marian Malina (1922-1985)", którą zainstalowano w pomieszczeniach frysztackiej siedziby Biblioteki Regionalnej w Karwinie. Gości powitała dyrektor Biblioteki Regionalnej Halina Molin. Inicjatorem wystawy było sosnowieckie Muzeum, wystawa czynna była do 29 sierpnia.

Marian Malina był wybitnym polskim grafikiem drugiej połowy XX wieku, autorem około trzech tysięcy prac. Urodził się w Sosnowcu. Po ukończeniu studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pozostał na uczelni, zajmował się rysunkiem i malarstwem, malował portrety, martwe natury i pejzaże, na początku lat 60. powrócił do Sosnowca i poświęcił się całkowicie grafice. Specjalizował się w drzeworycie, monotypii i cellografii. W centrum jego zainteresowania był zawsze człowiek, znawcy przedmiotu oceniają, że cała działalność artysty nosi znamiona dramatu osobistego twórcy.

Marian Malina jest twórcą nowej techniki graficznej – cellografii. Cellografia, która należy do druku wypukłego, polega na żłobieniu płyty graficznej, wykonanej z tworzywa plastycznego, gorącym metalowym prętem.

C.R.

UROCZYSTOŚĆ WSPOMNIENIOWA W ŻYWOCICACH

Pod pomnikiem Żywocickiej Matki 6 sierpnia br. w 62. rocznicę hitlerowskiej egzekucji 36 (28 Polaków i 8 Czechów) mieszkańców Żywocic i okolicznych wiosek przedstawiciele organizacji społecznych i polityków złożyli hołd pomordowanym. Organizatorami uroczystości były władze miejskie Hawierzowa przy współpracy z Miejskim Ośrodkiem Kultury, Czeskim Związkiem Bojowników o Wolność, ZG PZKO i Muzeum Ziemi Cieszyńskiej. Konsulat Generalny RP w Ostrawie reprezentowali konsul generalny Antoni Sadowski i konsul Grażyna Kostrusiak. Obecny był także senator Andrzej Feber i prezydent miasta Hawierzowa Milada Halíková, prezydent i wiceprezydent Jastrzębia Zdroju, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Hawierzowie Václav Gandera i pastor ŚKE A.W. Janusz Kożusznik oraz delegacja Koła Polskich Kombatantów w RC na czele z przewodniczącym Bronisławem Firlą.

Uroczystości wspomnieniowej towarzyszyły chóry: Chór Nauczycieli Polskich, chór Hejnał-Echo i żeński chór z Frydku-Mistku.

(red)

KOŁO MACIERZY W DROGOMYŚLU

W Drogomyślu powstało nowe koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Zebranie organizacyjne odbyło się 26 kwietnia br. z udziałem przedstawicieli Zarządu Głównego z prezesem Macierzy Mariuszem Makowskim. Na spotkanie przybyło 38 osób. Prezes Mariusz Makowski wręczył 30 legitymacji członkowskich uczestnikom założycielom, którzy uprzednio wypełnili i złożyli w Zarządzie Głównym deklaracje.

Mariusz Makowski w swoim wystąpieniu przypomniał dzieje Macierzy od chwili powołania do życia w 1885 roku Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego przez grono polskich działaczy niepodległościowych z Pawłem Stalmachem, który jako pierwszy prezes stanął na czele Towarzystwa. Macierz Ziemi Cieszyńskiej liczy obecnie niespełna 1000 członków, a organizacja w Drogomyślu funkcjonować będzie jako 27. z kolei koło macierzowe w strukturze Towarzystwa.

Członkowie koła wybrali 7-osobowy zarząd, do którego weszli: Jan Szeruda, jako prezes, Piotr Czakon i Czesław Greń jako wiceprezesi, Maria Czendlik - sekretarz, Bożena Szlauer - skarbnik oraz Anna Orawska i Renata Piórkowska. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Ewa Sajdok - przewodnicząca oraz Sabina Wacławik i Wilhelm Brańczyk. Wybrano także delegatów na Walny Zjazd Macierzy w składzie: Wilhelm Brańczyk, Czesław Greń, Helena Szeruda i Jan Szeruda.

Na zakończenie przyjęto plan pracy i ustalono terminarz zebrań koła. Również kolejni chętni kandydaci do Macierzy, obecni na zebraniu, otrzymali do wypełnienia deklaracje członkowskie.

KAROL KAJZER

PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ

22 lipca po mszy św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie wyruszyła w upale i spiekocie, zorganizowana przez Jadwigę i Franciszka Franków, XVI Piesza Pielgrzymka z Zaolzia na Jasną Górę. Pierwszy, najdłuższy, bo liczący 37 km, etap z przerwą w Kończycach Wielkich zakończyli pielgrzymi w Krzyżowicach. Następne postoje były w Jaśkowicach, Kochłowicach, Brynicy i Bibieli oraz w Kamieńskich Młynach. Po dniu wypełnionym modlitwą wsłuchiwano się w słowa księży prowadzących konferencje, młodzież zbierała się na tzw. pogodnych wieczorach, dzień kończono Apelem Jasnogórskim. O regenerację sił w czasie wędrówki

i postojów postarali się także proboszczowie z Parafii Trójcy Przenajświętszej w Palowicach oraz Sanktuarium M. B. Opiekunki Środowiska Naturalnego w Bujakowie, siostry elżbietanki z Łagiewnik. W Piekarach Śląskich homilię wygłosił wizytator pieszych pielgrzymek ks. prof. Jerzy Pawlik. Do Częstochowy po przejściu 162 km (z Jabłonkowa 187 km, z Karwiny 180 km) pielgrzymka dotarła 27 lipca. Wzięło w niej udział 121 pątników, najmłodszy miał 11 lat, najstarszy 81 lat. Oprócz pielgrzymki pieszej z Zaolzia dotarła też na Jasną Górę pielgrzymka autokarowa (dwa autokary), której uczestnicy odwiedzili potem także Kalwarię Zebrzydowską i Wadowice, i rowerowa (28 osób). Z możliwości duchowego uczestnictwa w pielgrzymce skorzystały 174 osoby.

(red)

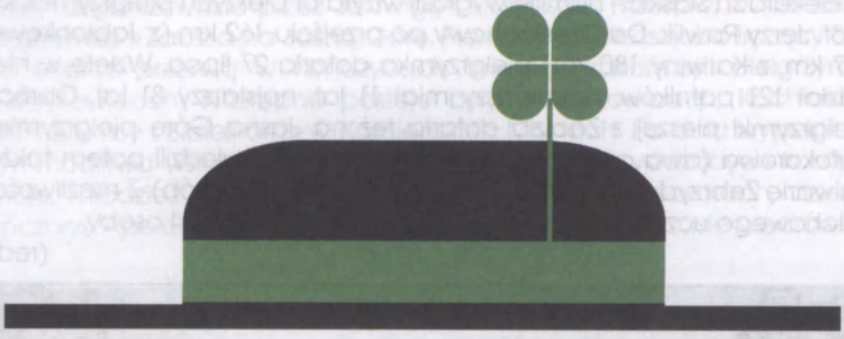

KOŁA PZKO OBWODU ORŁOWSKIEGO

zapraszają na tradycyjny

FESTYN CHŁOPSKI

który odbędzie się w sobotę 16 września 2006
w ogrodzie przy Domu PZKO w Orłowej Porębie od godziny 15.00

w programie wystąpią: Zespół FAMILIJO ze Skrzyszowa oraz ChNP
BUFET I ATRAKCJE FESTYNOWE ZAPEWNIONE

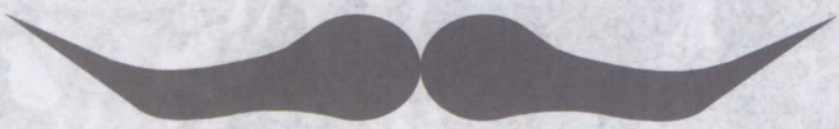

Ogłoszenie odpłatne

POEZJA

Volanta Filipek-Čepcová

SPOTKANIA z CZŁOWIEKIEM

SETKÁNÍ s ČLOVĚKEM

* * *

Wpaść do dziury
siedzieć w dziurze
wyskrobywać
w dziurze dziurę
Nieme oczy
twarz się mroczy
Tu otrzymasz rozgrzeszenie
gdzie po starciu dwojga światów
w bólu złożysz dziękczynienie

* * *

W kajdanach nieporozumień
w kajdanach przypadków
sytuacjach nieprzewidzianych
żyjemy
cierpimy
podejrzewamy
W objęciu domysłów
krzyczymy
niepotrzebnie
marnując energię
tak potrzebną
do następnego poranka
do wiary w to
że wstanie dzień
słońce, życie
my
oboje
znowu
razem
... na zawsze (?)

* * *

Uciekam w świat
wyobraźni
Pod tyłek poduszkę
na oczy
różowe okulary
Zamykam się
przed tobą kochany
i tylko nie wiem
czy to ucieczka w lepszy
czy w gorszy
świat

PROSZĘ

Nie pozwól mi żyć w czystym czasie
codziennie tchnij trochę wieczności
Jak ułożyłeś ziarno w kłosie
mnie włóż do szarej codzienności
Mówią, że zawsze wszystko rozumiesz
twierdzą, że kochasz doskonale
umiesz przebaczyć nawet zbrodnię
a mi daj Panie tylko wiarę
Nie pozwól mi żyć w czystym czasie
nie pozwól też żądać eschatologii
gdy tylko z miłości do Ciebie
igłę z podłogi podniosę
Ty sam się odwdzięczysz
i jeszcze z nadmiarem

DIABEŁ

Zatańczyłam raz
z ogonem
Ja nieśmiało
on z fasonem
Moje ciało ciskał w wir
ręce powyrywał z ramion
nogi, biodra już bez sił
Jeszcze tylko jedno koło
będzie ze mnie trup
Nie zdążyłam się obronić
(ni łezki uronić)
diabli wzięli ślub

* * *

Nie wiem
czy to deszcz
czy łzy
a może morze
w którym toniesz ty
Nie wiem
czy to burza
czy dusza
a może serce
czy ręce
wciąż walą do drzwi

Wiersze Jolanty Filipek-Čepcowej (córki poetki Anny Filipek) pochodzą ze zbiorku *SPOTKANIA Z CZŁOWIEKIEM / SETKÁNÍ S ČLOVĚKEM*, który właśnie się ukazał (do nabycia również w redakcji Zwrotu).

MIECZYSŁAW ABRAMOWICZ

PURIM SZPIL

(fragment)

Toronto, Jan. 15

Szanowny Panie.

Chcę wytłumaczyć od razu mój list. Ja dostałem Pana adres od Profesora Steinbauera z Philadelfia University. W tamtym roku Profesor Steinbauer był u nas w Toronto na dużej konferencji naukowej o Żydach z Europy. Pan Profesor dał wykład o Purim-shpil i ja potem mówiłem z Profesorem Steinbauer. Ja mówiłem Profesorowi moją historię i że mam taką Purim-spiel napisaną we wojnę w Gdańsku. Profesor Steinbauer czytał moją Purim-spiel i powiadał, że to bardzo ciekawe, ta sztuka i cała historia, jak to powstało. I że to dobrze, że ja to ocaliłem. Profesor Steinbauer mówił mi, żebym się z Panem skontaktował, bo Pan podobnież zajmuje się sprawami Żydów z Gdańska, a w szczególności żydowskim teatrem. Chociaż ja myślę, że ta nasza Purim-shpil to nie żaden teatr tylko takie amatorskie zabawy, ale to było dla nas wszystkich dużo bardzo ważne wtenczas. Ja jestem już stary człowiek i jestem sam na świecie, bo wszyscy mnie pomarli. I jak Profesor Steinbauer powiadał mi, że tę Purim-spiel trzeba jakoś uchronić i że Pan się tym zajmuje, to ja pomyślałem, że ja Panu wyślę tę Purim-shpil, co to my ją na Mausegasse w starym spichrzu w Gdańsku, który nam Niemcy na getto urządzili, myśmy odgrywali z dziećmi, które tam były. Bo ja jej do grobu przecież nie zabiorę, a nawet jakbym zabrał, to nic tam po niej, bo w niebie nie takie Purim-szpil mają i lepszych artystów, żeby to odgrywać.

Moja Mamusia i ja, i moja młodsza siostra myśmy się przenieśli do getta Czerwona Mysz pod koniec 1939 roku. Tatusia już nie było w Gdańsku, bo on wyjechał do Londynu, żeby pomagać wywieźć żydowskie dzieci z Gdańska, i jak wybuchła wojna, to Tatuś już nie wrócił, tylko próbował nas wyciągnąć, ale się nie udało. Potem Tatuś poszedł do angielskiego wojska i zginął w roku 1944. My z Mamusią i Idą, moją siostrzyczką, dostaliśmy jeden pokój z rodziną Baumannów. To nie byli ci Baumannowie od tego notariusza i Schriftsteller (ja nie wiem,

jak po polsku to znaczy, taki pisarz od wierszy i teatru), bo oni wyjechali z Gdańska – jak mówią – ostatnim okrętem, co szedł do Kopenhagi z Gdyni. To byli Baumannowie z Langfuhr, co mieli mały interes śledziowy. Było bardzo ciasno, bo tych Baumannów było aż siedem osób: Meir Baumann, który miał te śledzie przy Adolf-Hitler-Strasse, jego żona, chyba Lina miała na imię, i piątka dzieci, ale ich imion dzisiaj już nie pamiętam, bo dużo lat minęło. Męczyliśmy się razem przez rok, bo na jesieni 1940 roku Baumannów wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa, bo oni byli Żydzi z Polski. Na ich miejsce przyszli inni, raz było ich więcej, raz mniej, ale zawsze po krótkim czasie gdzieś ich zabierano. I tylko myśmy byli na stałe. I tak przetrwaliśmy całą wojnę, aż do przyjścia Iwanów i Polski. Potem byliśmy w Gdańsku jeszcze przez kilka miesięcy, Mama nawet dostała jakąś dobrą pracę urzędniczą, bo ona bardzo dobrze mówiła po polsku i nas polskiego uczyła w domu od małego, i mówiła po niemiecku i po angielsku. I była przy rozdzielaniu darów z UNRRA. To było dobre miejsce, bo zawsze mogła coś do domu przynieść. A wtedy po wojnie mieszkaliśmy we Wrzeszczu.

W Czerwonej Myszy jeszcze była jedna rodzina z Gdańska, która całą wojnę tam przetrwała. To była rodzina Fürstenbergów, od tego znanego adwokata i notariusza Arnolda Fürstenberga.

Musi Pan wiedzieć, że było ciężko. Kiedy nas wygnano z naszego mieszkania przy Breitgasse, nie pozwolono Mamusi nic zabrać. Wszystkie nasze walizki zostały przeszukane i niemieccy policjanci zabrali wszystkie pieniądze i biżuterię, jaką mieliśmy. Ale Mamusia coś przemyciła i mieliśmy z początku trochę pieniędzy. A później, to ja już nie wiem, skąd moja Mama brała pieniądze, żeby przeżyć. Trochę pracowała w biurze Zarządu Gminy Żydowskiej, która była na Mausegasse. Była też w budynku stołówka, gdzie jedliśmy wszyscy. Ale też Mamusia kupowała jakieś rzeczy w sklepie, który był niedaleko przy Brandgasse. Właścicielem sklepu był Puttkammer. Na witrynie tego sklepu był duży napis: „Żydom i psom wstęp wzbroniony", ale Puttkammer sprzedawał nam trochę jedzenia. Wszyscy nosiliśmy na ubraniach duże żółte łaty w kształcie Gwiazdy Dawida z napisem „Jude", więc jak Puttkammer zobaczył te żółte znaki, to on od razu krzyczał: – Żydy, nie wchodzić mi tu do sklepu, bo zarazę mi tu przywleczecie! Żydy wynocha!, ale jak już sobie pokrzyczał, to wpuszczał do sklepu naszych ludzi, chyba że akurat był w środku ktoś w mundurze, to wtedy nie.

Jakoś w sierpniu 1940 roku z getta wyjechało trochę osób, mówiło się,

że do Palestyny, ale w to już nikt nie wierzył, chociaż chcieliśmy wierzyć wszyscy, że im się udało.

Wtedy w getcie było dużo dzieci. To były te dzieci, których mój Tatuś i pan Lichtenstein mieli uratować i wysłać do Londynu, ale im nie pozwolono. I na początku roku 1941 pan Fürstenberg przyszedł i mówił, żeby zrobić prawdziwe święto Purim i żeby dzieci przygotowały kostiumy i maski, i wszystkie potrzebne rzeczy, i żebyśmy niemcom na złość odegrali prawdziwą Purim-spiel.

Tę Purim-szpil, co to ją teraz Panu posyłam w tym liście, napisał pan Fürstenberg, a my dzieci nauczyliśmy się pięknie wszystkich ról i w święto Purim pokazaliśmy grę w sali stołówki, ale tak, żeby nikt z niemców nie widział i żeby się nie dowiedzieli. Ale oni bardzo rzadko do nas zachodzili i myśmy się nie bali, że nas odkryją. Ale warty wystawiliśmy, bo na wszelki wypadek trzeba było być ostrożnym. Z tymi wartami to był kłopot, bo nikt nie chciał stać na takiej warcie, bo każdy chciał zobaczyć Purim-shpil i jak niemcom na nosie zagramy. Dlatego były losowania, kto ma stanąć na warcie, a ci, którzy wylosowali, to jeszcze dostawali podwójną porcję hamantaszy, które zrobiły pani Berg, pani Olszańska i pani Fürstenberg, żeby im nie było smutno. Ale i tak mały Jakub Brzeziński i syn pana Wajtrauba uciekli z warty i podglądali naszą Purim-spiel. Na szczęście nikt z niemców wtedy nie przyszedł, chociaż oni dobrze wiedzieli, że mamy swoje święto Purim i spotykamy się w stołówce.

W naszym Purim-szpil nikt nie chciał grać Hamana, bo Haman to był Hitler, kto by chciał zagrać Hitlera. Ale jak się okazało, że ten Hitler–Haman jest zabity przez Żydów, to nawet byli chętni, żeby dobrze odegrać, jak Hitler umiera powieszony. W końcu Hamana przedstawił bardzo dobrze Jura Jakobsohn, który kiedyś był w zespole aktora Hirsza Głowińskiego i występował już jako 10-cio letni chłopiec i później na prawdziwym teatrze w Domu Polskim przy Wallgasse, ale to Pan pewnie dobrze wie, a jak nie, to już się Pan dowiedział. Ale nic więcej nie wiem o tym, co Jura robił u Głowińskiego. Ten Jura był synem znanego komunisty Maxa Jakobsohna, który wiele lat spędził w Rosji (ale on był z Gdańska), tam się ożenił z Rosjanką, urodziły mu się dzieci i wrócił do Gdańska, gdzie przystał do socjaldemokratów, ale on i tak był komunista. Niemcy zabili go od razu 1 września w 1939 roku. Galinę, jego żonę, chociaż ona była Rosjanką, i Jurę, i Wandę córkę umieścili w getcie na Mysiej. Ale Wanda uciekła z transportu i nie wiadomo, co się z nią stało. Pewnie znaleźli ją niemcy i zaraz wywieźli do Stutthofu i zabili. Ale myśmy nic nie wiedzieli i ja do dzisiaj nie

wiem, co z nią się stało, z tą Wandą Jakobsohn. Później niemcy chcieli zwolnić Galinę z getta, ale ona powiedziała, że zostaje z synem. Wywieźli oboje do Auschwitz chyba w 1943 roku. I tam zabili gazem. Oboje.

Maski do naszej Purim-schpiel i czapki zrobiliśmy z tektury, co była po różnych pudełkach. I pomalowaliśmy farbami, takimi, co zostało po malowaniu naszego domu na Mysiej. I jeszcze ktoś miał takie małe farbki, jak dzieci do szkoły miały, ale już nie pamiętam, kto to był. Może pani Stein? Kostiumy zrobiliśmy ze starych ubrań, przystroiliśmy je w różne błyskotki, wstążeczki i drobiazgi, każdy przyniósł, co miał najlepszego, przydał się każdy kolorowy papierek.

Byliśmy dumni wielce, że tak niemców wyprowadziliśmy w pole. Całe to nasze Purim-szpil napisała pani Olszańska, to znaczy pan Fürstenberg napisał, ale on napisał po niemiecku i tamta sztuka gdzieś się zapodziała, a pani Olszańska napisała dokumentnie to samo, tyle że po polsku, i ten zeszyt ja Panu posyłam, bo ona dla Pana i tak chyba ciekawszą będzie. Myśmy prawie wszyscy po polsku mówili, bo przed wojną to myśmy dużo z Polakami mieli. I kolegów i przyjacielów i oni, znaczy się ci Polacy, po naszemu mówili, a wszyscy mówiliśmy po niemiecku, może z wyjątkiem tych, co to później trafiali do nas z Generalnego Gubernatorstwa, ale oni też się po niemiecku nauczyli.

Ja już nie będę więcej do Pana pisał o tej Purim-shpil, tylko ją Panu do listu włożę. A było to wielkie dla nas wydarzenie.

Niech Panu Bóg błogosławi.

A w Langfuhr to myśmy mieszkali na ulicy Eschenweg.

Walther S

Mieczysław Abramowicz, ur. 1952 w Gdańsku i związany z tym miastem na całe życie, autor sztuk teatralnych i słuchowisk radiowych, historyk Gdańska, jest autorem zbioru opowiadań *Każdy przyniósł, co miał najlepszego,* które znalazło się wśród dwudziestu książek nominowanych do Literackiej Nagrody Nike 2006. Bohaterowie opowiadań to Polacy, Żydzi, Niemcy, mieszkańcy Gdańska, zwykli ludzie pogranicza, którzy w życiu kierują się dobrem drugiego człowieka, a nie nakazami ideologii i których w chwilach próby stać na wielkie poświęcenie. Autor śledzi ich losy na tle wydarzeń dziejowych od drugiej wojny światowej do współczesności. Jednym z opowiadań tego zbioru jest *Purim szpil,* z którego pochodzi powyższy fragment.

OSOBISTY SKRAWEK SŁÓW WILHELMA PRZECZKA

pozwoliłeś mi panie żebym z szumu wywiódł słowa
i żebym przeczuć szepty w gęstej mowie schował

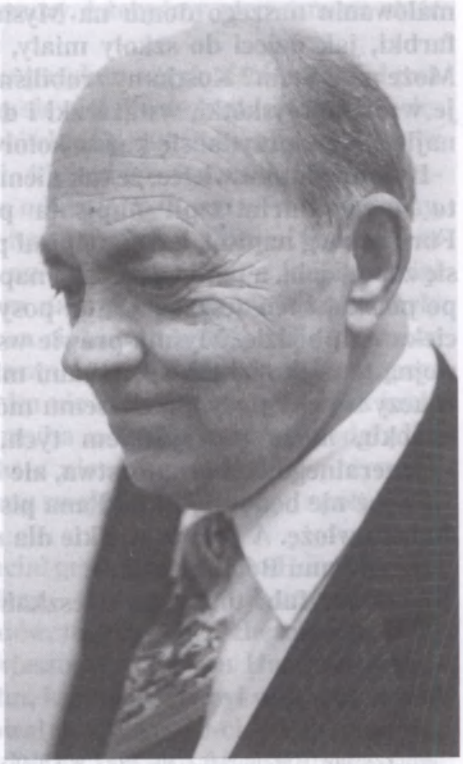

7 kwietnia bieżącego roku obchodził swoje siedemdziesiąte urodziny poeta, prozaik, dramatopisarz, tłumacz, redaktor, nauczyciel, organizator i uczestnik licznych inicjatyw kulturalnych w regionie zaolziańskim Wilhelm Przeczek. 29 kwietnia odbył się w Bystrzycy benefis Wilhelma Przeczka i było to dla większości jego przyjaciół ostatnie z nim spotkanie. Pisarz, który przez wiele lat współpracował także z redakcją Zwrotu i był tu częstym gościem, chorował od pewnego czasu poważnie i nie mógł już tak aktywnie uczestniczyć w imprezach literackich na Zaolziu i poza jego granicami. Spotkał się jednak ze swoimi czytelnikami w Bystrzycy i wziął udział w promocji wydanej w tym roku przez Kongres Polaków w RC płyty CD nazwanej *Wilhelm Przeczek – Litania spalonych słów.*

Na płycie znalazły się przede wszystkim wiersze poety, które czyta po polsku Karol Suszka, po czesku Marie Štípková, towarzyszą im improwizacje muzyczne w wykonaniu Bronisława Liberdy. Wyboru wierszy dokonał i komentarz na temat znaczenia twórczości literackiej Wilhelma Przeczka opracował i czyta Kazimierz Kaszper.

Płyta zawiera jednak także niespodziankę: trzy wypowiedzi samego poety. Wilhelm Przeczek podsumowuje niejako swoją dotychczasową

twórczość, oceniając ją z pewnego, spowodowanego upływem czasu, dystansu. Oto niektóre fragmenty:

Było to łapanie chwili na gorącym uczynku, zostało to w jakiś sposób utrwalone podobnie jak jakaś ważka w bursztynie i w zasadzie dla mnie już to jest czasem przebrzmiałym.

Część tej twórczości była pisana do szuflady i tu było też ciekawe doświadczenie, gdy się wyjmowało te rzeczy z szuflady i nagle one jakby zaczęły na mnie samego inaczej oddziaływać niż kiedyś.

Kiedyś myślałem, że piszę dla siebie, że wywołuję te rzeczy w sobie tak, żeby je kiedyś potem zrozumieć i przypomnieć sobie. Ale okazało się, że nie potrafimy pisać tylko dla siebie, że człowiek w podtekście zawsze miał gdzieś tego drugiego człowieka.

Człowiek teraz, myśląc o tym wszystkim, pyta: Czy miało to sens? Ja zawsze siebie uważałem nie za takiego czynnego kreatora, ale byłem trochę jakby w pozycji sekretarza, który spisuje szumy. To może śmiesznie wyglądać, ale rzeczywiście tak było, że często ten wiersz był wynikiem jakiegoś kontaktu z immanencją, kontaktu kosmicznego, było to przekazywanie jakiegoś szumu kosmicznego, przelewanie go na papier.

Jeśli to słowo rozgrzewało, jeśli miałem poczucie, że o tu trafiłem, to wiedziałem, że to będzie oscylowało wokół tego nastroju, w którym się to pisało.

Przygotowuję prozę poetycką – mówi na koniec Wilhelm Przeczek - *jest to rzecz o dojrzewaniu w wieku dojrzałym, nazywa się Brak czasu na pośpiech.*

Czy zdążył uporać się z *Brakiem czasu na pośpiech*? Wilhelm Przeczek zmarł 10 lipca br. Żyje jednak nadal w swoich utworach. I... w swoich dzieciach. Talent poetycki przekazał córce Lucynie i synowi Lechowi.

C.R.

ODSZEDŁ WILK

Wilhelm Przeczek, który swoich bliskich i przyjaciół opuścił 10 lipca bieżącego roku, lecz poprzez swoją twórczość literacką jest nadal obecny wśród swych czytelników, należał do pokolenia poetów zaolziańskich, które do literatury regionalnej weszło w roku 1959, wydając almanach *Pierwszy lot*. Ambicją pokolenia „pierwszego lotu" stało się przekroczenie ściśle określonej granicy literatury regionalnej, której celem długofalowym było służenie specyficznym potrzebom mieszkańców regionu. Literatura ta znalazła się w sytuacji o wiele trudniejszej niż bywa w piśmiennictwie regionalnym, chodzi bowiem o literaturę polskiej mniejszości narodowej, a więc o literaturę oddzieloną od literatury narodowej granicą państwową. Nieszczęsnym trafem granica ta przez wiele długich lat stanowiła także przedział polityczny.

Wilhelm Przeczek był po Henryku Jasiczku rzeczywiście pierwszym powojennym autorem, który zyskał renomę tak w Polsce jak i w Republice Czeskiej, jego nazwisko stało się znane w przekładach czasopiśmienniczych nawet na Zachodzie. Oprócz tego lipski slawista Bernd Karwen wydał pracę o tłumaczeniu powieści Przeczka *Kazinkowe granie* o niemieckiej nazwie *Melodie vom Himmel (Wybrane problemy w tłumaczeniu Kazinkowego grania Wilhelma Przeczka,* czasopismo Tytuł, nr 4, 2000) i zaprosił W. Przeczka na spotkanie literackie w Instytucie Polskim w Lipsku w roku 1999, które odbiło się znacznym echem, a osobliwy humor Wilka uczynił je jeszcze bardziej interesującym.

W roku 1996 byłem na zagranicznym stażu doktoranckim w Filii UŚ w Cieszynie u polonisty prof. Edmunda Rosnera, który zwrócił moją uwagę na benefis W. Przeczka w Bibliotece Miejskiej w Cieszynie. Przy stole siedział sympatyczny mężczyzna w koronie na głowie i płaszczu wokół ramion, jako że solenizant został na wstępie udekorowany przez bibliotekarki jako król cieszyńskich poetów. Wiersze Przeczka czytał wtedy aktor Karol Suszka, jak zawsze z dużą wrażliwością, wyczuciem rytmu wiersza i utrzymaniem napięcia aż do puen-

ty. Przede mną siedział zmarły już niestety zaolziański poeta i redaktor Gustaw Sajdok, obok mnie żona Przeczka Jadwiga i ich córka Lucyna. Powiedziałem wtedy w przerwie między wierszami, że pan Przeczek przypomina mi mojego ojca. I rzeczywiście, jak się później okazało, Wilhelm od początku naszej znajomości i stosunkowo intensywnej współpracy zachowywał się w stosunku do mnie zawsze po ojcowsku, ale wielkodusznie i bez mentorstwa. Wiele się od Wilhelma nauczyłem, przecież w jego wypadku miałem do czynienia z doświadczonym pisarzem i redaktorem, ale przede wszystkim z genialnie uzdolnionym poetą, dysponującym niezwykłą wyobraźnią, która mnie ciągle od nowa zaskakiwała, kiedy czytałem, a później tłumaczyłem jego wiersze na mój język ojczysty.

W maju 1996 roku nawiązałem z W. Przeczkiem kontakt korespondencyjny. Przygotowywałem wtedy referat na opawską konferencję literacko-naukową Czeska i słowacka literatura dziś, która miała miejsce 16-18 września 1996 roku, i były mi potrzebne dane na temat jego tłumaczeń z czeskiej i słowackiej literatury na polski.

Współpraca z W. Przeczkiem znaczyła dla mnie nawet nie wejście do literatury czeskiej, to bowiem jako historyk literatury i krytyk literacki odbyłem już na początku lat 90. i w czasie ich trwania jako redaktor czterech dodatnio ocenionych tomików karniowskich poetów, trzech Jiřígo Daehna i jednej Dušana Cveka, czy jako redaktor zbioru prac z opawskich konferencji literacko-naukowych. Za co jednak będę Wilkowi do końca życia ogromnie wdzięczny, to to, że mnie wprowadził kolejno nie tylko w krąg pisarzy Zaolzia, ale że mnie przeforsował jako uczestnika całego szeregu znaczących spotkań literackich i międzynarodowych festiwali w Polsce jako (wtedy) młodego poetę i tłumacza.

Wilhelmie, byłeś pod wieloma względami nie tylko przyjacielem i doradcą, ale w dobrym tego słowa znaczeniu polskim ojcem duchowym. Za to należy Ci się moje podziękowanie!

LIBOR MARTINEK
tłum. M.R.

KOJKOWICE – WZORZEC „MAŁEJ OJCZYZNY" KOŃCA DRUGIEGO TYSIĄCLECIA

Ukazała się wydana w Trzyńcu (nakład tylko 250 egz.) ponad 120 stronicowa monografia Kojkowic, pióra wytrwałego historyka Śląska Cieszyńskiego Stanisława Zahradnika. Autor we wstępie książki napisał i cytował:

W związku z moją długoletnią działalnością historyczną odczuwałem coraz wyraźniej moralny obowiązek opracowania przeszłości mojej wsi rodzinnej. Inspirowało mnie do tego również motto na stronie tytułowej „Księgi Pamiątkowej" darowanej gminie Kojkowice przez Józefa Kożdonia w 1931 r. następującej treści:

„Badaj przeszłość, buduj przyszłość,
Wzbudzaj cnotę, wzbudzaj miłość
W potomkach rodzimej włości,
Narodowej z krwi i kości!"

Autor znany w Polsce i na Zaolziu, a przez kompetentnych historyków polonijnych i czeskich uznany i dalej, w sposób niezwykle interesujący i naznaczony dociekliwością dokumentalisty–archiwisty przedstawił małą wioskę Kojkowice. W Polsce też nazwana byłaby – niezależnie od etapów podziału administracyjnego - gminą, gromadą, wioską, sołectwem czy może nawet przysiółkiem lub zaściankiem. Kojkowice jawią się w tej książce nieprzeciętną i niezwykłą wsią, wręcz wyspą cywilizacji i kultury, obszarem intensywnego życia społecznego, a przede wszystkim polskości i europejskości.

Nieoceniając tej książki z punktu widzenia warsztatu historyka czy socjologa, można się zgodzić z autorem, przecież wybitnym także regionalistą tego obszaru, że historiografia wioski przedstawia się nader ubogo (zdanie wstępne). Jak na kilkuset mieszkańców i położenie, ale także perfekcyjność i współczesne uwarunkowania kulturalno-oświatowe i naukowo–badawcze (np. biblioteki, archiwa, zbiory prywatne) autor dowiódł, że bibliografia tematyczna i baza źródłowa może być bogata. Kroniki, periodyki, informacje pisemne i ustne, artykuły z czasopism, materiały archiwalne i własne wspomnienia autora to zupełnie obiektywne i wystarczające źródła.

Od charakterystyki terenu poczynając (fizjonomia i fizjografia, nazwy początków gospodarki gminnej, poprzez kalendarium Kojkowic [rozdz.II], zagadnienia demograficzne – co szczególnie sobie cenię jako socjolog i de-

mograf), po życie religijne, szkolnictwo, przede wszystkim rzetelne wspomnienia każdej organizacji – autor barwnie przybliża Kojkowice. Mógłbym ogłosić konkurs dla czytelników: „Daję 10 dobrych książek historycznych lub albumów o Polsce temu, kto wskaże jakieś stowarzyszenie, które w Kojkowicach działało, a zostało pominięte...".

Liczba działających w gminie czy wiosce organizacji opisanych przez autora sprawia wrażenie, że Kojkowice były małym miasteczkiem. Jest to dowód na wielkie uspołecznienie mieszkańców, ich samozaradność i patriotyzm. Zauważyć można, że autor przeznacza każdej organizacji właściwe miejsce, obiektywnie i proporcjonalnie do aktywności potraktowano działalność np. Czechosłowackiego Związku Młodzieży czy innych bardziej sezonowych organizacji okresu komunistycznego czy totalitarnego.

W zestawionych życiorysach zauważyć można, że są tam nauczyciele, kaznodzieje i zwykli robotnicy czy rolnicy. Autor wybrał również kilkunastu zasłużonych ludzi wywodzących się z Kojkowic i sam alfabetycznie znalazł się na XIII ostatnim miejscu. Ducha czasów oddają załączniki, a otwiera je prawdziwy rodzynek, który świadczy o kulturze korespondencji i zasadach dobrego wychowania w początkach XIX wieku. Jest to prośba ojca chrzestnego, materiał udostępniony przez jedną z rodzin. Gdyby nie taka pomoc wielu mieszkańców Kojkowic, powstanie tej monografii nie byłoby możliwe, a tak jest to wzór pracy naukowej i popularnej zarazem. W związku z tym, że list dotyczy obszaru i rodzin z Puńcowa i Kojkowic, warto go przytoczyć:

Wielce czczonemu a nader ukochanemu a szanowanemu
Panu Kmotrzyczkowi Jurowi Kajzar do Puńcowa
Mi wielce poważny a odemnie wielce ukochany Panie Kotrzyczku!

Donoszę Panu Kmotrowi tem listem moim, że Majestat bożki nasz święty stan małżeński pobłogosławić raczył a żonę moją dziś rano szczęśliwie rozwiązawszy, syneczkom obweselił. A iż nas gwałtowna zachodzi potrzeba, aby to nowonarodzone dziecię chrztem świętym z grzechów zpłokane było, a członkiem kościoła Chrystusowego się stało, jestem tedy przynęcony jak moim tak też i mojej żony imieniem Pana Kmotrzyczka uniżenie upraszać, aby tak był łaskawy, a jutro o godzinie dziewiątej na naznaczonem świętym chrztu miejscu, to jest w Ewangel. Cieszyńskiem Kościele stawić się raczył, a jako chrzestny ojciec dzieciątko promienione Panu Bogu przez podeczne ofiary akt ten według chrześcijańskiego obrzędu skończyć dopomógł. A jako my najmniej niewątpiemy, że Pan Kmotrzyczek się z tej naszej prośby niewymowi, tak my wzajemnie Pana Boga prosić będziemy, aby na takowy mego wielce zacnego Pna Kmotrzyczka uczynki wejzrzał a onego we wszystkich prawach tu doczesnym błogosławieństwem, potem zaś obdarzyć

raczył radością. Ja zaś pospołu z mą żoną na wszelką podaną okazję tę nam oświedczoną przyjaźń i łaske odbłogosławić (?-S.Z) i odwdzięczać się zapomniemy. – W ostatku zostaję zawsze Wasz wierny Kmotr a Pryjaciel Paul Kajzar. W Puncowie d. 2. sierpnia 1840.

Dalsze cytowane dokumenty czy druki, które chciałoby mieć niejedno muzeum regionalne i hobbyści, to m.in.: Akt pamiętny szkoły ludowej, wykaz rodzinny, przyłączenie Kojkowic do Trzyńca, statystyki. Zdjęcia wprowadzają w nastrój nostalgiczny i wspomnieniowy, od okładki poczynając, do cmentarza, o którym nie zapominają etnografowie, historycy czy księża, bo widoki i urbanizacja wsi wszystko to zostało taktownie i proporcjonalnie ukazane w tej książce.

Mimo że recenzowałem około 60 monografii (głównie 100–200 stronicowych prac magisterskich), to w większości monografie te były opisem dużych gmin lub połączeniem monografii parafii i miejscowości lub szkoły i sołectwa (gromady). Autor zebrał z mikrośrodowiska, jakim jest opisywana miejscowość, tyle faktów, że „więcej wycisnąć się nie da". Bez zbędnych dłużyzn oddał pokłon poprzednim pokoleniom, oby następne potrafiły jego książkę wykorzystać i chlubić się historią przodków. W dobie Internetu, dyskietek i płyt CD, wideofilmowania i fotografowania przez komórki może się okazać, że materiałów archiwalnych zostanie po współczesnych mniej i są poza tym mniej trwałe. Oby po latach i etapach XXI wieku nie zostały internetowe śmieci i medialny kasetowy, dyskietkowy chłam. Jakie listy będą cytowane czy jakie fotografie będą pokazywane z początku XXI wieku lat dziesiąt...?

Historia wsi Kojkowice jest bardzo humanistyczna, ludzka, swojska. Nie jest to historia wsi np. zatopionej przez wodę, wsi spalonej w czasie wojny, wsi całkowicie wysiedlonej czy wsi zurbanizowanej i zasiedlonej przez imigrantów za pracą. Kojkowice różnią się od Stonawy, Olbrachcic czy chociażby innych pobliskich wiosek. Mają jednak swoją kulturową specyfikę. Poza tym, nikt tego nie badał, ale może ludzie z Kojkowic byli lepsi, zdrowsi i żyli dłużej... jak górale z kotlin wysokogórskich i oddalonych dolin Kaukazu.

Kojkowice to mikrosfera życia, skala nie średnia, ale jednak mniejsza, o taką ilość ludzi nie zabiegają dziś posłowie, chyba że wszyscy zagłosują we wsi identycznie i przeważy głos wsi w skali lokalnej.

Kojkowice mają swoją wartość jako społeczność i może są bardziej doceniane przez innych niż samych mieszkańców tam zameldowanych. Dzięki takim wioskom trwają kultury i narody, oparcie ma ekumenizm i turystyka. Liderzy – przywódcy z Kojkowic - zajmowali się różnymi sprawami, ale gdyby nie oni, wioska byłaby biedna i gorszego gatunku, od zabudowy po-

czynając, a na kulturze kończąc. W Polsce wioski zaniedbane zaliczane są do tzw. Polski B, C (obszary biedy, niedostatku, a nawet patologii, tak jak niektóre wioski na Słowacji czy na poniemieckich ziemiach w Czechach). Kojkowice to standard wioski A, pierwsza klasa, dziś też jakby stabilizacja i kultura, oby dalej wiązana z tradycją i z tym, o czym w książce napisał Stanisław Zahradnik. Demograficznie w Kojkowicach mieszkań będzie niedługo kilka razy mniej niż ludzi w dużym bloku (paneloku) Karwiny czy Jastrzębia, ale te bloki nie mają przeszłości. Książkę powinni przeczytać świadomi historii i tradycji swoich wiosek nie tylko starsi mieszkańcy.

Ogólna moja opinia o tej wzorcowej monografii jest jak najbardziej pozytywna, bo nie znam wioski lepiej opisanej i to przez jednego człowieka, który wykonał pracę historyka, socjologa, demografa, archiwisty i etnografa. Monografia Kojkowic dokonana jest z „niemiecką dokładnością", „słowiańskim taktem" i polskim duchem narodowym. Autor zaprezentował obiektywizm oparty na faktach i ocenach. Dostaliśmy zatem do rąk kolejną - równie ważną jak większość poprzednich - pracę autora.

TADEUSZ KANIA

Dawna polska szkoła w Kojkowicach

REGIONALNE PUBLIKACJE HISTORYCZNE

Pomimo niezbyt sprzyjających warunków pojawiło się w ostatnich latach na naszym terenie szereg mniej lub więcej udanych regionalnych i lokalnych publikacji historycznych. Zazwyczaj dzieje się tak z okazji jakiejś rocznicy lub ważnego wydarzenia gminy, miasta, regionu lub z racji zarobkowych. Należy się z tego cieszyć, bowiem w obecnym stanie braku rzetelnej wiedzy o przeszłości naszego regionu prace takie mają duże znaczenie i powinny spełniać znaczącą rolę nie tylko w sensie historiograficznym, ale również na polu kształtowania miejscowych stosunków międzyludzkich.

O tym, czy tak naprawdę jest, pragnę się podzielić z czytelnikiem

moimi uwagami na podstawie kilku publikacji wydanych w ostatnich paru latach w południowej części Zaolzia. Zagadnienie to zasługuje na uwzględnienie całego Śląska Cieszyńskiego względnie Zaolzia, ale jest to zadanie przekraczające moje możliwości. Badania takie umożliwiłyby wyciągnięcie ciekawych wniosków. Historycy czescy jednak z różnych względów nie przejawiają większego zainteresowania tymi sprawami, miejscowych historyków polskich brak lub ich na to nie stać, a dla naukowców w Polsce nie jest to temat atrakcyjny.

Książki o różnych objętościach, reprezentujące znacznie zróżnicowany poziom pod względem szaty graficznej, poligraficznej i treści, rodziły się w niejednakowych warunkach, bardziej lub mniej sprzyjających. Powstawały na zamówienie organów władzy, instytucji, organizacji, z racji obowiązków służbowych lub z prywatnej inicjatywy. W pierwszym i drugim wypadku nie grał większej roli decydujący czynnik - finanse, w wypadku inicjatywy prywatnej wydawnictwo było orientowane głównie na zyski materialne. Znaleźli się też autorzy, hobbyści, a w naszym wypadku była ich większość, którzy z powodów ideowych starali się według swoich możliwości coś zdziałać dla przeszłości regionu. W tym wypadku należało szukać sponsorów lub podejmować się zadania na własne koszty, bez nadziei na ich zwrot. Dlatego wydawnictwo tych ostatnich jest zazwyczaj skromne pod względem formy i objętości, natomiast pod względem treści cenne.

Rola tych publikacji jest ogromna, zwłaszcza na naszym terenie. Ich zadaniem jest przedstawienie dla współczesnych i potomnych historii omawianego przedmiotu oraz, co niemniej ważne, szerzenie wiedzy o regionie. Różne czynniki powodują, że publikacje te nieraz nie wywiązują się rzetelnie z tych zadań. Wartość merytoryczna publikacji nie zawsze idzie w parze z autorami o wysokim autorytecie naukowym czy możliwościami materialnymi. Spotykamy obok publikacji solidnie opracowanych również prace z przemilczeniami, jednostronnymi ujęciami, a nawet ze świadomym lub nieświadomym przekręcaniem faktów, wywodzącymi się z niedostatecznej wiedzy czy ze złej woli... Zależy to nie tylko od autorów, ale również od wydawcy, jaki cel publikacja miała spełniać.

Spróbuję to udokumentować na kilku przykładach prac powstałych na zamówienie lub z inicjatywy hobbystów w południowej części Cieszyńskiego.

Wśród urzędów gminnych i miejskich znajdujemy takie, które były inicjatorami, wydawcami i same finansowały wydawnictwo, np. Jabłonków, Wędrynia, Ropica, Gnojnik. Największe miasto w tym regionie – Trzyniec

– niestety do nich nie zalicza się. Nie ma tu u odpowiednich władz zrozumienia dla utrwalania przeszłości dla potomnych, ratowania dokumentacji dorobku, po prostu nie ma pieniędzy na tego rodzaju działalność. Tylko dzięki miejscowym zapaleńcom pojawiają się prace historyczne byłych samodzielnych gmin, włączonych do Trzyńca, jak Końska, Łyżbice, Leszna, ostatnio nawet małe Kojkowice. Ich autorzy nie znajdują żadnego wsparcia ani uznania u trzynieckich władz miejskich. Na prośby o skromne wsparcie otrzymują odmowną odpowiedź z uzasadnieniem: *Z důvodů velkého počtu žadatelů o finanční prostředky na kulturu a sport v Třinci a stanovených priorit byla Vaše žádost o příspěvek na projekt ... Zastupitelstvem města Třince* ***zamítnuta.***

Krótka charakterystyka uwzględnionych pozycji:

Jabłonków

Spośród kilku jabłonkowskich publikacji książkowych wyszczególnimy dwie godne uwagi prace autorstwa Antoniego Szpyrca: Antoni Szpyrc, *Jablunkov*, PRO PRINT, Czeski Cieszyn 1999, 109 + 3 s., il., 31 cm, i Antoni Szpyrc, *Jablunkov 1939-1989*, PRO PRINT, Czeski Cieszyn 2002, 124 s., il., 31 cm. Obie publikacje powstały przy wydatnym wsparciu Urzędu Miejskiego i całego szeregu sponsorów z całego regionu, miejscowych firm i mieszkańców Jabłonkowa. Wydawnictwo prezentuje się bardzo okazale. Treść jest obficie uzupełniona dokumentacją materiałów archiwalnych i zdjęciami. Pozycje o charakterze popularnonaukowym, pisane w języku czeskim, zawierają również wstęp i podpisy pod dokumentacją w języku polskim. Autorowi udało się w nich ująć najważniejsze momenty z historii miasta, w niektórych wypadkach nawet obwodu jabłonkowskiego, nie unikając drażliwych spraw. Są to wartościowe pozycje.

Wędrynia

Gmina może się pochlubić całym szeregiem dobrze opracowanych prac monograficznych, wydawanych przez miejscowe organizacje i instytucje (PZKO, ruch amatorski, zespół gimnastyków, szkoły).

W związku z przypadającą 700. rocznicą pierwszej historycznej wzmianki o powstaniu Wędryni pojawiła się pod koniec 2004 roku historia Wędryni pt. *Vendryně. Wędrynia 2005* w wersji czeskiej i polskiej, wydana przez gminę Wędrynia przy współpracy z Wydawnictwem Beskydy – Bronisław Ondraszek. Kolektyw 8 autorów i tyluż redaktorów

pokusił się na 174 stronach przedstawić czytelnikowi przeszłość i teraźniejszość gminy Wędrynia.

Przepięknie wydana książka robi na pierwszy rzut oka mocne wrażenie. Takie chwalebne przedsięwzięcie, wymagające znacznego nakładu sił i pieniędzy, stawia Wędrynię w czołówce na tym polu. Mogła sobie na to pozwolić nie tylko dzięki właściwemu zrozumieniu znaczenia takich poczynań dla potrzeb aktualnych i zachowania dziedzictwa wędrynian dla potomnych, ale również dzięki bogatym sponsorom miejscowym i zamiejscowym. Pod względem treści koncepcja i jej realizacja budzi pewne zastrzeżenia, odczuwa się tu brak historyka z prawdziwego zdarzenia, luki w obrazie przeszłości, pośpiech przy opracowywaniu. W sumie jednak należy się cieszyć z kolejnej pięknej i wartościowej publikacji regionalnej.

Ropica

Historiografia jednej z najstarszych wiosek cieszyńskich Ropicy przedstawiała się do niedawna nadzwyczaj ubogo. Dlatego należą się słowa uznania ropickim władzom gminnym, które zaraz po odzyskaniu samodzielności administracyjnej w 2000 roku (od 1980 roku była częścią Trzyńca), pomimo nawału różnych ważnych spraw, doceniły potrzebę opracowania przeszłości Ropicy, wygospodarowały potrzebne środki finansowe i podjęły niezbędne kroki w celu zrealizowania tego zamiaru. Założono, że publikacja powinna mieć charakter popularnonaukowy i syntetyczny, powinna obejmować całokształt zagadnień związanych z przeszłością i teraźniejszością Ropicy, wyrażony przy pomocy tekstu, materiałów źródłowych, dokumentacji archiwalnej i fotograficznej. Zadanie to powierzono Stanisławowi Zahradnikowi.

W połowie 2004 roku pojawiła się w wersji czeskiej i polskiej książka wydana przez ropicki Urząd Gminny: Stanisław Zahradnik, *Ropice – vesnice Těšínska. Ropica – wioska cieszyńska,* Urząd Gminny, Ropica 2004, 231 s., il., 25 cm. Książka spełniała pierwotne założenia i była przychylnie przyjęta przez miejscowych obywateli i czytelników.

Osobny rozdział stanowi **Trzyniec**, gdzie historiografia miasta nie znajdowała ostatnio zrozumienia u ojców miasta. Uwagę skierujemy na byłe samodzielne gminy, włączone do Trzyńca po drugiej wojnie światowej, gdzie sytuację ratowali zapaleńcy i przedstawiała się ona całkiem dobrze.

Leszna Dolna i Górna

Z inicjatywy prezesa MK PZKO w Dolnej Lesznej powstał na początku

1995 roku społeczny komitet w celu przygotowania uroczystości jubileuszowych z okazji 700-lecia powstania Lesznej. Postanowiono również wydać publikację okolicznościową. Jeszcze w tym samym roku pojawiła się jednodniówka, w wersji czesko-polskiej, autorstwa Stanisława Zahradnika i Oskara Lanca pt. *Leszna wczoraj i dziś.* Jednodniówka wydana z okazji 700-lecia powstania wsi, Leszna Dolna 1995, 60 s. wersji polskiej, 56 s. wersji czeskiej, 26 s. materiałów dokumentacyjnych. Wydawcą były: MK PZKO, OP Ochotniczej Straży Pożarnej, KS Beskyd. Z pomocą finansową przyszła Huta Trzyniec, trzyniecki Urząd Miejski oraz Spółdzielnia Rolna Trzyniec.

Skromna pod względem formy i objętości, ale rzetelnie opracowana jednodniówka daje świadectwo najważniejszych wydarzeń na przestrzeni istnienia Lesznej Dolnej i Górnej.

Końska

Wieś z bogatą przeszłością doczekała się w ostatnich latach dwu wydawnictw autorstwa Oskara Lanca *Końska i okolica teraz i w przeszłości,* 1999, 147 s., il., 25 cm, w języku polskim oraz *Naše místo pod sluncem,* Trzyniec Końska 2006, 145 s., il., 25 cm, w języku czeskim. Wydawcą pierwszej było Wydawnictwo POKOS Oskar Lanc Trzyniec Końska 405, drugiej T-PRINT Trzyniec. Obie powstały staraniem autora, on też ponosił koszty pierwszej, w drugim wypadku wsparły wydawnictwo liczne miejscowe firmy.

Książki o charakterze historyczno-wspomnieniowym oprócz ciekawego tekstu posiadają bogatą dokumentację, która podnosi ich wartość historyczną.

Warto wspomnieć tu również o Kazimierzu Jaworskim, który przez długie lata szpera w archiwach, bibliotekach i w zbiorach osób prywatnych, przeprowadza wywiady, gromadząc olbrzymią masę danych o przeszłości Końskiej. Dorobek ten ma zamiar w najbliższym czasie wykorzystać do opracowania syntetycznej historii swej wsi rodzinnej.

Łyżbice

Wieś należała do większych pod względem liczby mieszkańców w obwodzie trzynieckim. W 1946 roku została wchłonięta przez Trzyniec i do niej przesuwała się rozbudowa miasta Trzyńca. Do początku lat 90. ub. wieku nie doczekała się żadnej monografii.

W 2003 roku MK PZKO wydało publikację Stanisława Zahradnika *Sto lat polskiej szkoły ludowej 1861-1960 na tle przemian gminy Łyżbice.*

Publikacja wydana z okazji 100. rocznicy przebudowy budynku szkolnego, 1993 Trzyniec Łyżbice 2003, 58+2 s., il., 21 cm. Skromna objętościowo praca zawiera oprócz historii miejscowego szkolnictwa, MK PZKO Trzyniec Wieś również obszerny zarys historii Łyżbic.

Kojkowice

Wioska należąca do najmniejszych pod względem obszaru i liczby mieszkańców, do najmłodszych na Śląsku Cieszyńskim, niczym szczególnym nie wyróżniała się. Powstała w 1776 roku, w 1960 roku utraciła swą samodzielność administracyjną na rzecz miasta Trzyńca. Historiografia wioski przedstawiała się nader ubogo.

W 2006 roku wydał Stanisław Zahradnik własnym sumptem pozycję książkową w języku polskim pt. *Kojkowice. Monografia mojej wsi rodzinnej,* Trzyniec 2006, 127 s., il., 25 cm. Pozycja obejmuje całokształt zagadnień związanych z historią Kojkowic. Została przychylnie przyjęta przez recenzentów i czytelników.

Oprócz wyżej opisanych pozycji pojawił się na omawianym terenie szereg innych publikacji książkowych, które zasługują na oddzielne potraktowanie. Wymienić tu należy publikacje w reprezentacyjnej, okazałej szacie graficznej, w wersji czeskiej i polskiej, o charakterze historyczno-dokumentacyjnym, wydawane przez Wydawnictwo WART Henryka Wawreczki oraz przez Wydawnictwo SDRUŽENÍ REGIONÁLNÍCH VYDAVATELŮ Ireny Cichej.

Na uwagę zasługują również publikacje, które zapominają o tym, że w przeszłości region ten był zamieszkiwany w zdecydowanej większości przez autochtonicznych Polaków. Za typowy przykład posłuży nam publikacja wydana przez Urząd Gminny w Gnojniku, która była na skutek ostrych protestów polskiej ludności miejscowej wycofana z obiegu. Informację o tym podał również DENÍK Frýdecko–Místecko (20.12.2005) w następującym brzmieniu: *V Hnojníku spálili celou část nákladu Almanachu, na který si stěžovala tamní polská menšina.* Ani słowa o merytorycznych uchybieniach. Z doświadczenia wynika, że w przyszłości i tak będą się na tego rodzaju „almanachy" powoływać pseudohistorycy. Więcej takich prac pojawia się w Karwińskiem, np. Pietwałd, ostatnio Bogumin, Skrzeczoń. Może doczekają się właściwej oceny, najlepiej gdyby to było ze strony historyków czeskich.

STANISŁAW ZAHRADNIK

ALOJZY MAROSZCZYK – PEDAGOG

Życie Alojzego Maroszczyka bynajmniej nie rozpieszczało. Jako polski pedagog na Zaolziu podzielił los wielu swych kolegów po fachu.

Alojzy Maroszczyk urodził się 12 września 1911 roku w Karwinie jako syn górnika. Po ukończeniu 5 klas Szkoły Ludowej w Łazach uczęszczał do gimnazjum w Orłowej, gdzie w roku 1931 zdał maturę. W rok później uzupełnił egzamin dojrzałości w seminarium nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie i został nauczycielem.

Jego pierwszą posadą była dwuklasówka w Porębie, a następnie utworzona w 1934 r. szkoła na Kamienitym.

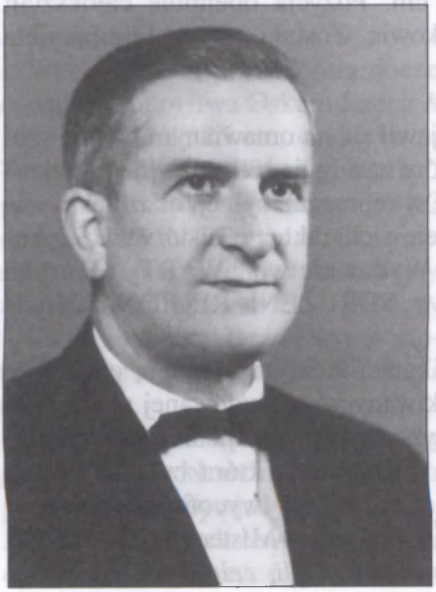

Drewniany budynek szkolny został dobrze wyposażony w pomoce naukowe ze zlikwidowanej Polskiej Szkoły Ludowej w Przywozie. Alojzy Maroszczyk został mianowany przez Zarząd Główny Macierzy Szkolnej kierownikiem. Pod jego kierownictwem uczniowie odgrywali przedstawienia teatralne, kostiumy szyła żona Wanda. Obok szkoły założył ogród. Po przyłączeniu Zaolzia do Polski został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły do Pietwałdu. I tu okazał się zdolnym pedagogiem.

W 1940 r. został aresztowany przez gestapo i wywieziony do fabryki Kohna w Cieszynie, a następnie do obozów koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen Gusen. 9 grudnia tego samego roku został zwolniony. Po powrocie do domu pracował jako robotnik budowlany w Orłowej.

W lipcu 1942 r. został powołany do armii niemieckiej. Służbę wojskową pełnił we Francji, w październiku 1944 r. dostał się do niewoli amerykańskiej. W obozie jenieckim w Marsylii zgłosił się do polskiej armii zagranicznej. Został zaszeregowany do pracy w administracji obozowej jako gospodarz, a następnie sekretarz obozowy.

W listopadzie 1945 r. powrócił do domu, a już w następnym miesiącu ponownie rozpoczął pracę w szkole. Uczył najpierw w Karwinie, a od 1948 r. w Rychwałdzie, gdzie w 1972 r. przeszedł na emeryturę.

Alojzy Maroszczyk udzielał się również społecznie, angażując się na przykład jako sekretarz Koła Macierzy Szkolnej w Pietwałdzie, jako członek kółka śpiewaczego i teatralnego w Porębie, pracował w komisji szkolnej oraz jako bibliotekarz polskiego oddziału Biblioteki Miejskiej w Rychwałdzie. Od założenia rychwałdzkiego Koła PZKO, czyli od 1947 r., pełnił funkcję jego sekretarza. Za swą ofiarną pracę społeczną otrzymał szereg odznaczeń.

Alojzy Maroszczyk zmarł 11 sierpnia 1987 roku w Rychwałdzie.

CZESŁAW GAMROT

Powyższy artykuł został opracowany na podstawie materiałów ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC.

Budynek, który w 1923 r. zakupiła Macierz Szkolna. W latach 1912–1921 działała tu szkoła niemiecka. 5 listopada 1923 roku otwarto w nim polską szkołę. Trzy lata później do obiektu dobudowano duże skrzydło, w którym ulokowano polskie przedszkole. Po wojnie jego działalność nie została już jednak wznowiona. W budynku miały siedzibę wszystkie miejscowe organizacje polskie. W czasie okupacji szkoła była nieczynna. Po wyzwoleniu wznowiono nauczanie dopiero w 1948 r. Jednym z tutejszych pedagogów był Alojzy Maroszczyk. Polskich dzieci jednak ciągle ubywało, toteż w roku 1980 szkołę zamknięto. Budynek potem przebudowali na swą siedzibę członkowie MK PZKO. Oprócz tego znajduje się tutaj biblioteka. Fot. CZESŁAW GAMROT

Stát. reál. gymn. s pol. jaz. vyuč. v Orlové
Abiturienci z roku szkolnego
1947-48
Foto: Czerner-D.Lutyně

MATURZYŚCI POLSKIEGO GIMNAZJUM W ORŁOWEJ W ROKU SZKOLNYM 1947/48

Dyrektor: Alojzy Drozd, wychowawca klasy: Rudolf Folwarczny, maturzyści (w porządku alfabetycznym): Adolf Bartulec, Irena Böhm, Rudolf Bubik, Brunon Chodura, Jan Czudek, Zofia Fierla, Otokar Helis, Alfred Hottowy, Adolf Leśniak, Helena Madecka, Józef Niemiec, Teofil Orszulik, Eryk Płocica, Karol Rusnok, Henryk Szewieczek, Bolesław Sznapka, Ernest Tkaczyk, Tadeusz Wacławik, Rudolf Wygrys. Autorem rysunku obok zdjęć jest Franciszek Świder.

Po ukazaniu się w czerwcowym Zwrocie pamiątkowego zdjęcia pierwszych powojennych maturzystów orłowskiego gimnazjum tableau swojej klasy przekazała do opublikowania naszej redakcji pani Irena Gałuszka (z domu Böhm) z Karwiny. Jest to trzeci powojenny rocznik absolwentów Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Chętnie przypomnimy na łamach Zwrotu także zdjęcia pamiątkowe z innych lat.

NIECH SCZEŹNIE ARTYSTA CZYLI SCHULZ W AMERYCE

Nienajłatwiejszą pozycję repertuarową przygotowało kierownictwo Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie widzom Sceny Polskiej na otwarcie nowego sezonu. *Bianka*, której premiera, a właściwie prapremiera odbyła się w Scenie Polskiej jeszcze przed wakacjami (27.6.2006), jest spektaklem autorskim Janusza Klimszy. Reżyser, scenograf i autor scenariusza przedstawienia wykorzystał w nim fragmenty prozy Brunona Schulza (teksty z opowiadania *Wiosna,* w którym występuje tytułowa Bianka, i *Sklepów cynamonowych*). Bohaterem spektaklu jest sam Bruno Schulz.

Bruno Schulz uważany jest dziś za jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich nie tylko okresu dwudziestolecia międzywojennego. Mimo że objętościowo jego twórczość literacka nie jest imponująca. Prozaik, krytyk literacki, a także malarz i grafik urodził się w roku 1892, zmarł w roku 1942. Zadebiutował tomem opowiadań *Sklepy cynamonowe* w roku 1933. Zbiór nowel *Sanatorium pod Klepsydrą* ukazał się w roku 1937. Oprócz tego twórczość Schulza, która dochowała się do naszych czasów, zawiera kilka innych, niewłączonych do tych tomów opowiadań. Po wojnie wydany został również zbiór listów i szkiców krytycznych pisarza. A jednak wartość jego prozy, którą niektórzy z uwagi na bogactwo pełnego metafor języka zaliczają do prozy poetyckiej, odkrywana jest wciąż na nowo, o czym świadczy nie tylko ilość wydań dzieł Schulza i wzrastająca ilość przekładów, ale także ukazujące się stale nowe książki odkrywające tajemnice tej kontrowersyjnej postaci, jej twórczości i świata, w którym żyła. Do wydanych ostatnio w Polsce książek na ten temat należą *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia* Jerzego Ficowskiego (Fundacja Pogranicze, Sejny 2002), *W ułamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci,* studium różnych autorów pod redakcją Małgorzaty Kitowskiej-Łysiak i Władysława Panasa (Towarzystwo Naukowe KUL, 2002), *Słownik schulzowski* pod redakcją Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego i Stanisława Rośka (Słowo/Obraz Terytoria, 2003) i najnowsza *Prowincja Centrum. Przypisy do Schulza* Jerzego Jarzębskiego (Wydawnictwo Literackie, 2005).

Świat, który ukształtował Schulza i pozwolił zabłysnąć jego geniuszowi, to Drohobycz, galicyjskie miasteczko na Ukrainie, i ludzie w nim mieszkający, przedstawiciele kilku narodów i religii. Schulz nigdy na opuścił swego rodzinnego miasta na dłużej. Na stronach utworów rysuje je oczyma wyobraźni, przekształca według marzeń sennych. Urodził się w czasach, kiedy Drohobycz należał do Austro-Węgier, potem była tam Polska, po wybuchu wojny Związek Sowiecki, a po napaści hitlerowców miasto dostało się pod okupację niemiecką. Mieszkający tu Żydzi znaleźli się w getcie, wśród nich także Bruno Schulz. Zginął zastrzelony w niewyjaśnionych do końca okolicznościach.

Janusz Klimsza w swojej *Biance* wymyślił dla Schulza inny koniec życia. Miał nad swoim bohaterem pewną przewagę. Był bogatszy o czas, którego nie mógł już poznać Bruno Schulz. Nie przedłużył mu jednak życia ziemskiego ponad to, które było mu da-

ne, nie pozwolił mu dotrwać do naszych czasów. Przedstawienie jest scenicznym zapisem wyobrażeń jego autora o tym, jak mogłyby się potoczyć losy pisarza, gdyby przed wybuchem wojny wyjechał podobnie jak Witold Gombrowicz do Ameryki. Schulz Klimszy trafia do Hollywood, chce pisać scenariusze filmowe. Spektakl w prowincjonalnym amerykańskim teatrze wzbogaca o własne przemyślenia, wchodzi na scenę jako sobowtór aktora i umiera jako wielki twórca, pochłonięty przez rzeczywistość stworzoną w własnej wyobraźni. Kres cielesności nie oznacza całkowitej śmierci artysty, który trwa nadal w swoich dziełach.

Janusz Klimsza zafascynowany był Schulzem od dawna. Jego język uważa na najpiękniejszy w polskiej literaturze, dlatego zapewne chciał wystawić Schulza po polsku, a nie w teatrach czeskich, w których obecnie pracuje. Porusza problem jednostki głęboko wrażliwej w społeczeństwie złożonym, wielonarodowym, gdzie przenikanie kultur, języków, religii powoduje jej rozdarcie, wyobcowanie i konieczność ucieczki w własny świat. W połowie lat 90. przygotował na Zaolziu z amatorskim zespołem Teatru im. mjr. Szmauza adaptację opowiadania Brunona Schulza *Kometa,* wcześniej w tym samym teatrze wystawił *Lekarza wiejskiego* na podstawie Franza Kafki. Analogie w postawie poruszających się bardziej w sferze metafizyki, snu i wyobraźni niż po twardej ziemi bohaterów są tu ewidentne. Na podobieństwa tych dwóch pisarzy zwracają zresztą uwagę historycy literatury. Do tej serii pasuje także *Prorok Ilja* Tadeusza Słobodzianka, którego wyreżyserował Janusz Klimsza przed kilkoma laty w ostrawskiej Arenie.

Przy okazji prapremiery *Bianki* pojawiły się, zresztą nie po raz pierwszy, głosy, także wśród ludzi parających się teatrem, że Janusz Klimsza powinien mieć własny zespół teatralny, z którym realizować będzie swoje wizje artystyczne. Klimsza zresztą sam powołuje się w związku z wystawieniem Schulza na Tadeusza Kantora, wybitnego człowieka teatru XX wieku. Kantor był jednym z niewielu Żydów, którzy przetrwali czas zagłady, i w swoim teatrze Cricot 2 opowiadał o tym, wywoływał duchy zmarłych. Jego inscenizacje, m.in. *Umarła klasa, Wielopole, Wielopole, Niech sczezną artyści,* nie miały typowej fabuły, były to ciągi obrazów scenicznych, w których słowo, plastyka i muzyka były jednakowo ważne. Przyciągał niepowtarzalny klimat tych spektakli, którego źródło tkwiło w tragicznych przeżyciach jego autora. Pokolenie Kantora miało w sobie zakodowany pewien tragizm, wywołany przez przeżycia wojenne, który w dużym stopniu rzutował na widzenie świata. Ale owo widzenie przeniesione na scenę było, paradoksalnie, bardziej zrozumiałe dla odbiorcy. Brak do tego stopnia mocnych przeżyć u młodszego pokolenia może być w tym wypadku balastem. Bez odnośnika do wspólnej dramatycznej przeszłości trudniejsze jest odczytanie przedstawienia takiego jak *Bianka,* rojącego się od symboli i metafor, będących kompilacją czasów i emocji Schulza i Klimszy.

Spotkanie Klimszy z Schulzem w Scenie Polskiej zaowocowało spektaklem, który w tym teatrze co najmniej wzbudza emocje, a można by zaryzykować twierdzenie, że wręcz szokuje. Widz zaskakiwany jest wielokrotnie. Wtedy, gdy czeka, jak rozwinie się akcja, a tymczasem przedstawienie składa się z szeregu scen, które nie powodują gradacji napięcia. Wtedy, gdy aktorzy mówią po angielsku, nie tylko na początku spektaklu, by zaakcentować miejsce zdarzeń, ale do samego końca. Wtedy, gdy po godzinie przedstawienie kończy się, a widz nie doczekał się zabawy, której z racji opłaconego abonamentu oczekiwał. W tym spektaklu wychodzi na jaw, że teatr jest jednak sztuką elitarną. Sztuką, do odbioru której trzeba się przygotować.

Rzecz dzieje się na małej scenie (spektakl z powodzeniem można by grać w teatrze

kameralnym), gdzie ma swoje miejsce kurtyna, kilka rekwizytów i mebli, wśród których najważniejszym jest przepaścista szafa. Kryje w swych bezdennych głębinach różne tajemnice, można się w niej schować, a niekiedy trzeba ją zamknąć, by nie wychodziły z niej duchy przeszłości. Po tej scenie plącze się Bruno Schulz (świetnie odnalazł się w tej roli Mariusz Osmelak, na którym spoczął główny ciężar odpowiedzialności za powodzenie idei reżysera, ale dobrze spisali się wszyscy aktorzy) oraz osoby z jego rzeczywistego świata, czyli Adela (Lidia Chrzanówna), i wyrastające z jego marzeń i tęsknot: Sobowtór Rudolf (Dariusz Waraksa), Bianka (Katarzyna Wojczyk), Sobowtór Bianki (Ewa Kus). Przeciwstawieniem dla nich są mocno ucharakteryzowane postacie ze świata showbiznesu: Superman (Klaudiusz Szymiczek), Johnnie Walker (Janusz Kaczmarski), Torreador Manolito (Ryszard Pochroń) i Marlon Brando grający Psa (Bartosz Dziedzic), świata, którym rządzi prawo kariery i pieniądza i w którym nie ma miejsca na poezję. Klimsza pokazuje tę różnicę także przy pomocy języka, jakim posługują się osoby na scenie. Dłuższym monologom, partiom tekstu z prozy Schulza przeciwstawia proste zdania, półsłówka mówione po angielsku. Jest jeszcze Dr Freud (Ryszard Malinowski), wyjątek wśród postaci, nie da się jej bowiem jednoznacznie zaszeregować do jednej z grup, ma nazwisko, które można drogo sprzedać, ale bardziej jeszcze jest wyrazicielem i lekarzem kompleksów Schulza. Zderzenie tych dwóch nieprzystawalnych do siebie światów - bogactwa duchowego i pustki wewnętrznej, wielkiej sztuki i rozrywki niskiego lotu, trwałych wartości i pieniądza - rodzi najważniejsze dla dzisiejszego widza pytanie: Który z tych światów zwycięża, a który jest wielkim przegranym? I wielką przegraną współczesnej cywilizacji!?

CZESŁAWA RUDNIK

Fot. TC Kateřina Czerna

PODRÓŻ PO GMINACH PRZED WYBORAMI 2006

Podróżując po gminach wzdłuż Olzy, natrafiłem na trzy gminy, w których zawsze startuje Wspólnota, z lepszym czy gorszym wynikiem. W dwu już nie ma śladu po polskich szkołach i przedszkolach i wydawałoby się, że nie ma o co walczyć, bo sprawa szkolnictwa jest priorytetowa, niemniej społeczność polska skupia się wokół prężnie działających Kół PZKO, a dzieci Polaków mających jeszcze świadomość korzeni dojeżdżają do polskich szkół w innych gminach. W trzeciej, Stonawie, ilość dzieci w szkole małoklasowej pod czeską dyrekcją oscyluje w granicach 18. Trudno ocenić, gdzie jest gorzej lub lepiej. Przyszłość pokaże.

Nie udało mi się zrobić zdjęcia tablicy na gminnym urzędzie w Piotrowicach, tam jest najgorzej, natomiast pozostałe gminy nie mają problemu z dwujęzycznością, zwłaszcza Stonawa.

Kocobędz. Ta gmina oderwała się skutecznie od Cz. Cieszyna w roku 1998, a jesienią były już wybory. Radnych było 9, a więc i tylu wszystkie ugrupowania wystawiły kandydatów. Socjaldemokraci i Unia Wolności nie mieli polskich kandydatów na swych listach, natomiast Niezależni wpisali na swą listę Polaka na 2. miejscu i ten jako jeden z czterech pierwszych na liście został radnym. Wspólnota, uzyskując sumę na wszystkich kandydatów niewiele ponad ilość na jednego Polaka z listy Niezależnych, uzyskała 2 mandaty. To można było wyczytać z danych o wyborach w tym roku, ale nazwisk radnych nie ma na stronach podanych, ponieważ Coexistentia była objęta embargiem i wyczytać można, że było tylko 7 radnych. Rok 2002 to zwiększenie liczby radnych do 15 i start już 6 partii w wyborach. ČSSD i ODS już tradycyjnie nie wzięły na swe listy Polaków, natomiast KDU wystawiła Polaka na 2. miejscu i ten razem z kandydatką z 8. miejsca został radnym z tej listy, uzyskując notabene dwukrotnie więcej głosów niż kandydat na miejscu pierwszym. Unia Wolności miała na 5. miejscu Polaka, a ten razem z Czechami na miejscu 4. i 13. został radnym. To przykład modelowy, że i z dalszego miejsca można zostać radnym. Trzecim radnym w gminie został kandydat Wspólnoty, która uzyskała tym razem wzrost głosów o 240%, a kandydaci o 30%. Jednak fatalny przelicznik, preferujący duże partie, uniemożliwił jej zyskanie drugiego radnego. Mobilizujący jest i wzrost głosów na jednego polskiego kandydata.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1034	**221**		**21,4**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	0	**9**	**15**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	**0**	ČSSD /9/ **0**/ **0** US /9/ **0**/ **0** Niez. /9/ **1**/ **1** ODS /15/ **0**/ **0**	KDU /15/ **1**/ **1** ČSSD /15/ **0**/ **0** US /15/ **1**/ **1** Niez. /15/ **0**/ **0**
Suma głosów na polskich kandydatów	**0**	**306**	**131+141**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %		788/494/ **62,7**	809/513/**63,4**
Wspólnota kandydaci /ilość głosów/ radni	0	9/ 359 / **2**	15/ 804 / **1**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/ radnego	**0**	**66/152**	**71/123**

Piotrowice. Ta gmina z najniższym jak dotychczas procentem Polaków miała na swoich listach najwięcej polsko brzmiących nazwisk, niestety już tylko polsko brzmiących i gdyby nie lista Wspólnoty, to w latach 1994 i 98 nie byłoby radnego Polaka. W roku 1994 ODS nie miała na liście Polaka, a z czterech Polaków na liście KDU na miejscach 6.,14.,15. i 20. żaden nie został radnym. Komuniści mieli na miejscu 7. i 13. Polaków, a pierwszych 4 wchodziło. Można powiedzieć, że 2160 głosów zmarnowano, a to dawało Wspólnocie, która uzyskała 3400 głosów, następnych dwóch radnych. A jest tych głosów dosyć, bo 600, a na radnego było 206. Rok 1998 nie przyniósł żadnej poprawy co do ilości radnych. ODS przyjęła wprawdzie na swą listę Polaka, ale na dalekie 9. miejsce i nie został radnym, chociaż kandydaci z 10.,11. i 12. miejsca zostali radnymi, uzyskując zaledwie o 30 głosów więcej. Ten sam los spotkał dwóch na liście KSČM na miejscu 2. i 11., a 1. i jeszcze 8. został radnym. Pecha miał i kandydat KDU na miejscu 9., bo tu i z 12. miejsca człowiek o polsko brzmiącym nazwisku został radnym. Wspólnota zdobyła znów 2 mandaty, uzyskując prawie o 1/3 mniej głosów przy spadku wyborców o 20% i spadku głosów na jednego Polaka o połowę. To istny fenomen.

W roku 2002 startowały o 2 partie więcej. Ta nowa ČSSD, tak samo jak i KDU, nie miała na swojej liście Polaków, a US z jednym Polakiem i jego 39 głosami, i 18 kandydatami nawet nie wpisywałem do tabelki, bo to totalna klapa. Natomiast komuniści pozwolili umieścić na miejscu 1. i 6. Polaków, a ten z pierwszego wchodził, uzyskując o 100 głosów mniej niż drugi, a trzecim radnym z tej listy został człowiek o mylącym niektórych polsko brzmiącym nazwisku. ODS miała na 6. miejscu Polaka, a pierwszych dziewięciu zostało radnymi. Wspólnota, mimo wzrostu głosów z powodu przelicznika i wzrostu ilości ugrupowań startujących, uzyskała tylko jeden mandat i to kandydatki z 3. miejsca, która potem porzuciła jej szeregi, przechodząc na drugi brzeg (wynarodowienie), a nie zwalniając mandatu.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
4517	**732**		**16,2**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	21	**21**	**21**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	ODS /21 /**0**/ **0** KDU /21/**4**/ **0** KSČM /21/ **2**/ **0**	ODS /21/ **1**/ **0** KSČM /21/ **2**/ **0** KDU /21/ **1**/ **0**	KSČM /21/ **2**/ **1** ODS /21/ **1**/ **1** KDU /21/ **0**/ **0** ČSSD /21/ **0**/ **0**
Suma głosów na polskich kandydatów	**1404+766**	**636+476+334**	**457+601**
Ilość wyborców / do urn przyszło / %	3070/1992/**64,9**	3253/1458/**44,8**	3441/1673/**48,6**
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	21/3400/ **2**	21/2108/ **2**	21/2283/ **1**
Przeciętna głosów na 1 Polaka/ radnego	**206/236**	**142/169**	**139/365**

Stonawa. W tej gminie do zdobycia było zawsze 7 mandatów i 3 zawsze były dla Polaków, ciekawostką jest, że chodzi o te same nazwiska. W roku 1994 startowała aż dwunastka Polaków na innych listach niż Wspólnota. Komuniści wpisali na ostatnią pozycję Polkę i ta uzyskała 1/3 głosów lidera, KDU miała na swej liście dwóch Polaków na miejscu 2. i 6., ale poniosła totalne fiasko. Przegrali też Polacy na liście niezależnych, gdzie byli na 1., 2., 4. i 7. miejscu, a mandat zdobył tylko kandydat z 3. miejsca. Natomiast lista KDS miała na 1., 3., 6. i 7. miejscu Polaków i pierwszych trzech zostało radnymi. Nie została radną kandydatka z 6. miejsca na liście ČSSD, mandat zdobył tylko kandydat z 1. miejsca. Z listy Wspólnoty radnym został lider. Można z łatwością policzyć, że tu ponad 400 głosów było zmarnowanych, a to dawało drugi mandat Wspólnocie. Rok 1998 to kolejny spadek liczby wyborców przy urnach, najbardziej jednak to dotyczyło Polaków. Startowały dwie partie mniej, ale tylko dwie miały na swych listach Polaków. KDU tym razem zdobyła mandat z 3. miejsca, ale Polacy będący na 2., 6. i 7. miejscu nie odegrali większej roli. Polscy radni z poprzedniej kadencji z KDS startowali tym razem z tych samych pozycji na liście US i ponownie zostali radnymi, jednak spadek oddanych na nich głosów był podwójny. Wspólnota uzyskała 1 mandat przy spadku o 10% głosów, co odpowiadało i spadkowi głosujących. W ostatnich wyborach o 7 mandatów walczyło aż 8 partii. Nie zdobyły ich ČSSD z Polakiem na 5. miejscu, kandydaci bezpartyjni z naszym kandydatem też na 5. miejscu oraz stowarzyszenie niezależnych bez Polaków. KDU miało Polaków na 2. i 5. miejscu, jednak radnym został lider listy. Również lider komunistów, uzyskując czterokrotnie więcej głosów niż Polak na 6. miejscu tej listy, został radnym. Kolejna lista, tzw. apolitycznych, była bez Polaka i uzyskała mandat, a dwaj radni z poprzedniej kadencji z listy US nie zmienili partii, przyjęli na swą listę na ostatnie miejsce polskiego kandydata i znów razem z członkiem Wspólnoty stanowią trio Polaków w gminie. Być może dlatego większość drogowskazów i innych napisów w gminie jest dwujęzyczna, co jest tak rzad-

ko na Zaolziu spotykane. Jest też zastanawiająca różnica niemal tysiąca osób między ilością obywateli, a ilością wyborców, co może znaczyć, że około 700 z nich jest obcokrajowcami. Ilu z nich jest obywatelami RP i jak można to wykorzystać dla nas w tych wyborach, pozostawiam dla tamtejszej społeczności bez odpowiedzi.

Ilość obywateli	Polacy	Ilość potrzebnych podpisów na petycję	Procentowa ilość Polaków w gminie
1809	**409**	**164**	**22,61**
Ilość mandatów do zdobycia	**1994**	**1998**	**2002**
	7	**7**	**7**
Partie startujące /ilość kandydatów /kandydaci Polacy/ polscy radni	KSČM /7/ 1/ 0 KDU /7/ 1/ 0 Niez. /7/ 4/ 0 KDS /7/ 4/ 2 Emeryci /7/ 1/ 0 SSD /7/ 1 / 0	KSČM /7/ 0/ 0 KDU /7/ 3/ 0 CSSD /7/ 0/ 0 US /7/ 2/ 2	ČSSD 7/ 1/ 0 Apolit. /7/ 0/ 0 KDU /7/ 2/ 0 KSČM /7/ 1/ 0 Bezpart. 7/ 1/ 0 US /7/ 3/ 2 Niez. /7/ 0/ 0
Suma głosów na polskich kandydatów	**85+17+268+1743 +45+59**	**278+869**	**67+99+82+36+789**
Ilość wyborców /do urn przyszło / %	1250/897/**71,76**	1299/781/**60,20**	1338/775/**57,92**
Wspólnota kandydaci / ilość głosów/ radni	7/797/ 1	7/701/ 1	7/592/ 1
Przeciętna głosów na Polaka/ polskiego radnego	**155/413**	**154/355**	**111/268**

WŁADYSŁAW DRONG

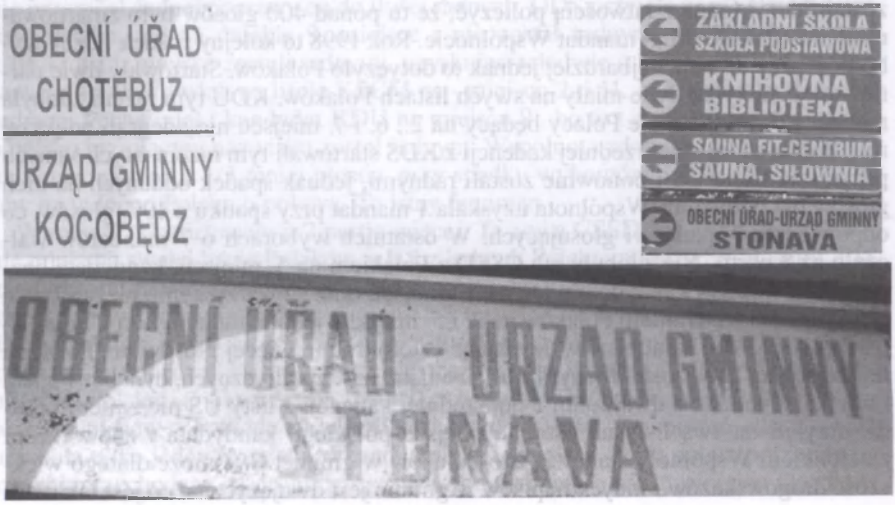

DYRYGENT I KOMPOZYTOR

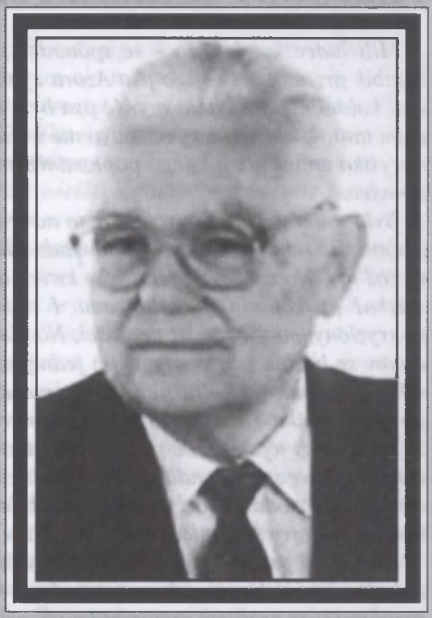

Śląsk Cieszyński poniósł niepowetowaną stratę, 24 lipca tego roku zmarł Władysław Rakowski, doskonały skrzypek, wieloletni kierownik artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, dyrygent, kompozytor. Przeżył 74 lata.

Z ZPiTZC był związany od jego powstania, czyli od 1950 roku. Jego zasługą były największe sukcesy zespołu, odnoszone na licznych festiwalach folklorystycznych, krajowych i zagranicznych. Napisał muzykę do programów *Goiczek*, do dziś przez wielu Cieszyniaków wspominanych *Oczepin* i innych. W 1966 roku utworzył siedmioosobową kapelę zespołu i objął jej batutę. To dzięki niemu osiągnęła bardzo wysoki poziom artystyczny. Do kapeli trafiali świetni muzycy; po latach w ślady ojca poszli też dwaj synowie Pana Władysława – Tadeusz i Leszek. Obaj, jak ojciec, wybrali skrzypce.

Przez kilka dziesięcioleci W. Rakowski związany był z Państwową Szkołą Muzyczną w Cieszynie, w której dzielił się z uczniami swoją wiedzą i doświadczeniem. Miał wybitne zdolności pedagogiczne; zyskał uznanie uczniów także taktem, życzliwością. Wyszkolił również kilku znakomitych solistów ukochanego przez siebie zespołu.

W. Rakowski nie stronił od udziału w życiu publicznym. Był radnym Rady Miejskiej, przewodniczącym jej Komisji Oświaty, Kultury i Sportu. Uzyskał za swe niekwestionowane osiągnięcia i zasługi dla kultury, zwłaszcza muzycznej, liczne nagrody i odznaczenia. Najwyżej cenił jednak Nagrodę Miasta Cieszyna za osiągnięcia w dziedzinie kultury oraz podobną Nagrodę Powiatu Cieszyńskiego, przyznaną mu przez Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej.

(d)

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA (4)

Mili ludeczkowie. Może se spómnicie, jak żech was informowoł o tym, jak Karlik Sztobik przziszoł o swojigo psa Azora i jak se opatrził nowego psa. Był to pies też rasy tzw. kolónijnej. Przednio czyńść psa była po sómsiadowej fence, a ta zadnio po jakimsi psim tatowi, ale po kierym, żodyn nie wiedzioł. Pies dostoł miano Ferda. Jak już prawie wszystko umioł tak jak jego poprzednik, tak se wydarzyła dlo niego wielce nieprzyjemno wiec.

Było to na wiosne. Wiycie, jak to na wiosne ni jyny ze zwiyrzyntami bywo, ale i z ludziami. Bo od niepamiyńci se powiado tak: W marcu kocury, w kwietniu psy, a w maju to zaś my. No a to też przziszło w kwietniu na już dorosłego Ferde. Zaczón se nocami smykać po kolóniji za galankami. I stało se, że jednego rana przziszoł ze zolyt cały pogryzióny, miejscami aż do kości. No, co se mu musiało stać? Isto tak. Tych psich galanów se beztak zeszło wiyncyj u jednej psi freliczki i doszło do psi bijatyki, tak jak se nikiedy stowało w Kulturnim. I miły piesek przziszoł w takim stanie do dómu. Rano, jak go gospodyńka Truda uwidziała, skoro se nad nim rozpłakała. Co gorsze, stwierdziła, że Ferda przzi tej rwaczce przziszoł o jedno oko, z kierego ciykła krew. Zrobiła mu opatrunek. Głowe mu obandażowała i widzioł jyny na jedno oko. Ostatni pokalyczynia se wylizoł pies sóm. Nigdzi se nie smykoł, leżoł całymi dniami w budzie. Za pore dni mu bandaż z głowy ściepała. No darmo. Pies był bez jednego oka.

Karlikowi psa było moc luto. Rozmyśloł całymi dniami, jak pieskowi pomóc w jego dalszym życiu. I przziszoł na takowóm wiec. Żeby pies wieczorami lepszy widzioł do swoji miski ze żrodłym i widzioł lepszy wejści do swoji budy, że mu to miejsce przzed jego budóm oświetli, zelektryfikuje. I to tak, że zbije z desek takóm podłoge przzed budóm, na kierej bydzie miska ze żrodłym, a jak pies na nióm stanie, tak se rożnie światło, a jak z ni zlezie, tak se światło zgasi. Trzi dni po szychtach śpiychoł se ku chałupie, ani na piwo se nie stawił ze szychty. Dóma na to urzóndzyni malowoł plany, jak prowdziwy elektrokonstrukter. Jak to mioł całe wymyślóne, tak se puścił do roboty. Sómsiedzi jyny z daleka na to cudo spoglóndali.

Przziszoł dziyń, że było prawie wszystko gotowe. Wieczór doł żrodło do psa do tej miski, nad kieróm doł swój starszy paryzol, aby psu do miski nie padało. Teraz czakoł, jakóm to pies bydzie mioł radość, jak se mu nad miskóm rożnie światło. Przziszoł pies, a jak wloz na tyn parkiet, stało se cosikej strasznego! Światło zamigotało, pod tóm podłogóm se strasznie zaiskrziło. Ferda se tego tak zlynk, że urwoł se z łańcucha, a hajdy pomiyndzy familoki do kolónije. Co było jeszcze gorsze?! Cało kolónija była dwa dni bez elektryki. Żodyn w kolóniji nie wiedzoł, co se porobiło. Elektrykorze na to ni mógli przziść. Ferda se trzi dni nie ukozoł przzi chałupie. Kóniecznie przziszli elektrykorze na to Karlikowe urzóndzyni. Karlik musioł zapłacić masnóm pokute za tóm swojóm elektromechanizacyje. Dóma potym z Karlikym tydziyń ani futra nie mówiły. A Truda se jyny tym biołym dziwała na Karlika. Pies, jak se wrócił, tak ani do tej budy na tym miejscu ze strachu nie wlazowoł. Bude musioł Karlik dać na insze miejsce. A to jeszcze dłógo Ferda rozmyśloł, czy do ni mo wlyźć.

Na szachcie zaś ostuda, zaś hawiyrze mieli o czym mówić i było zaś wiesioło, a kie-

ry se spotkoł z Karlikym, tak go pieknie pozdrowił ze słowami: „Szczyńść Boże, panie elekromónter". Na piwo dłógi czas po szychcie nie chodził, niż ta wiec se troche uciszyła. A zaś chłapcy od Karlika nosili tatowi piwo w bańkach do chałupy. Ja, ja, mili ludeczkowie, i taki wiecy se stowały w tych hawiyrskich kolónijach.

Mili ludeczkowie. Co se roz przigodziło Karlikowi i jego docentce Trudzie. Od wczesnej wiosny dóma u Sztobików se o niczym innym nie mówiło, jyny o tym, że w lecie pojadóm na orlap. Dłógo palcami po rozmańtych mapach świata i na globusie jeździli, kaj by to było najlepsze na tyn orlap jechać. Karlika to fórt ciónglo jechać do Afryki na Safari. To zaś nie pasowało Trudzie. Ta miała ogrómny strach z tych czornych ludzi, ale najwiyncyj se boła tych dzikich zwierzónt i tych wielkich gadów i słoni. Nie pomogało żodne Karlikowe przeświadczowani, że ci czorni to sóm tacy sami ludzie jako my. Jyny tymu sóm tak czorni, bo wysiadujóm całymi dniami na słónku. Tak samo jak hawiyrze, tym starczy być na dole jynym osiym godzin, a sóm czorni jak to wyngli. „No dobrze, Kareł", powiado Trudka, „a co ty dziki tygrysy a lwy, a ty wielki słónie?" Karlik na to: „Jaki wielki tygrysy a lwy, a ty słóniska. Dyć taki tyger ni ma moc wiynkszy od Wiyrbicowego ryszawego kocura, je wiynkszy jynym tymu, bo mu do żrodła dowajóm mocka drożdży, jak ty do ciasta, jak go chcesz mieć wielki. A lew, co to takigo? Jak żech był na gróniu u twojigo brata Ignaca, tak tam mioł takigo wielkigo barana. Jyny tyn lew mo moc kudłatóm głowe, wiyncyj niż Ignaców baran. Ale od pleców aż po kóniec je bez kudeł. Je prowda, że jego głowa je troszke wiynkszo od tej barani głowy, ale to jego pyszczysko zaś ni ma taki wielki, abyś ty tam cało wlazła, a ón by cie przeca nimóg strowić". „A Karliku, co ty gady?" „Nic takigo", mówi Karlik, „to sóm jyny jakby pokrote na kónski żywe nejgrubsze porwozy, a ty jejich papułki sóm jyny do chytanio myszy a szczurów. A słónie, ty se chcóm z człowiekym jyny fórt pieścić, sama toś widziała, jak se pieszczóm z tymi chłopami w cyrkusie". Trudka troche se uciszyła, a za chwile zaś spuściła swoji: „Karlik a jak tam pojadymy? Na kole to tak daleko nie uszłapiym, a w autobusie przi delszej ceście je mi szpatnie. Tak czym tam pojadymy, Karolu?" „No przeca europlanym, takim, jak tu lotajóm nad nami", powiado Karlik. Trudka na to: „Kareł, spamiyntej se, dyć ty europlany na tym niebie sóm taki małe, jak bych se jo do takigo europlana wlazła? A ku tymu, co chwila o tym mówióm w radiju i pokazujóm w telewizyji, jak ty europlany spadujóm na ziym". „Co ci ni ma na tym jasne", pyto se Karlik. „Dyć każdy europlan, kiery wyleci do luftu, przeca zaś musi lecieć na dół, przeca tam fórt dookoła ni może lotać!" „Ni, ni, mój Karliczku kochany, jo se jeszcze móm moc rada, a ciebie też, a chcym se dożyć wnuczónt".

I tak to szło u nich całymi wieczorami, jak przisziła rzecz o urlopie. Jednego wieczora Trudka siedziała wieczór sama dóma, bo Karlik szoł na jakisi zebrani do Kulturaku. Naroz stanyła ze stołka, zaczła se uśmiychać, cosikej sama mruczała pod nosym do siebie i fort zaglóndała do okna, czy już Karlik wraco z tego zebranio. Za chwile dzwónek zadzwónił u dwiyrzi. Trudka otewrziła dwiyrze, a w nich był jeji Karliczek. Jeszcze se nie starczył bóty zezuć, a kabot powiesić, a Trudka koło niego wyskakiwała, jakby miała szesnost roków. „Karolku, Karliczku kochany, już żech to jo wymyśliła, kaj pojadymy na tyn orlap". Karlik siednył w kuchyni ku stołu z oczami wytrzeszczónymi i gymbóm otewrzitóm, z uszy se wyciónglnył wate, aby lepszy słyszoł, i czakoł, co to jyny óna mu powiy. Tóż zaczła: „Karliczku mój, bydzie nejlepszy, jak pojadymy na tyn orlap wiysz kaj? No przeca do nas do góralije do moji mamy. Ty se tam bydziesz fajnie dychoł

tyn górolski ozón. Twoji sparzóne od gumoków nogi bydziesz moczoł pod chałupóm w potoku, ale ni moc dłógo, bo byś móg w potoku pstróngi wytruć, a zaś by my płacili pokute. Mama naszo, coby starka, se kóniecznie użyje swojich wnuków. Sym tam pujdzie z nimi na grońi za Ignacym, po ceście nazbiyrajóm grzibów a borówek. A jo, Karolku, se weznym koło od mamy, a bydym objyżdżać swoji kamratki w dziedzinie.

Karlik ni mioł żodnej szansy zaprotestować, bo jak Truda cosik powiy, to jak by gwóźdź do dymbowej deski wbił. I tak sie stało.

Szternoście dni przed odjazdym do tej góralije zaczło se pakować rzeczy na tyn urlop. Cało kolónija już o tym wszystko wiedziała, że Sztobicy pojadóm na urlop, bo se pakowało, jakby mieli jechać na Hawaj. Przyszoł dziyń wyjazdu. Sómsiod Franuś Szczyrba, co mioł staróm tatrule z wózkym, ich z całym bagażym odwióz do Karwiny na sztacyjón i pomóg im z tym wszystkim nasiednyć do wagóna. Zabrali na to pół wagóna dlo siebie. Karlik był z tego tak zmordowany, że całóm cestóm aż do Jabłónkowa społ. W Jabłónkowie musioł jedyn kolejorz im ty wszystki rzeczy nałożyć na taki wielki drzewiany blatóniok i zawióz to ku autobusu. Całe szczynści, że autobusy wtedy jeździły z tzw. wleczkóm. Do ni se w kómplecie z tym wszystkim wlyźli. Na przistanku autobusowym w góraliji czakała ich Trudczyno mama z fórmańskim wozym, do kierego wszystko nałożyli. Syncy kóniecznie uwidzieli żywego kónia. Kóniecznie byli dóma u starki. Cało podgórsko dziedzinka wiedziała, że do starki przijyżdżajóm lufciorze z Karwinej. Chłopoki robili przeokropny krawal, że biydok starka z tego skoro ogłuchła. Oba wypłoszóne kocury uciykły ze strachu do lasa. Pies Rigo przy budzie tak harwoszył złośliwie, kryncił ze złości ocasym, a cynił na nich zymbiska. Tymu chłapcy dali pokój, bo se go boli. Wlyźli do chlywa, uwidzieli krowe, hnet lecieli za starkóm i pytali se ji, kaj mo siodło na krowe, że se chcóm na ni porajtować. Ku wieczoru byli z tego wszystkigo tak umordowani, że szli wczas spać.

Rano, jak stanyli, tak przy śniodaniu dała Truda synkóm porzóndne kozani, jak se majóm chować i każdego starszego pieknie majóm pozdrowić, że to tu ni ma jak u nich w kolóniji, a jak ni, to ich zawrze do próznego chlywka po kozie, a ku tymu jeszcze ich porzóndnie wylempancuje. Syncy dobrze wiedzieli, że mama nie robi srande. Ta na nich płaciła z całóm paradóm. Ale mieli jóm moc radzi. Jak bywo takim zwyczajym, starka im opowiedziała, co u nich nowego, i była też ciekawo, jak im se w życiu darzy. Powiedziała im, że przed poryma dniami przijechoł do Jabłónkowa cyrkus, a przedwczora im z cyrkusu uciyk tyn najwiynkszy niedźwiydź, co umioł aji na motorce w cyrkusie jeździć, i ludzie se majóm dować pozór w lesie na niego. Na dalszy dziyń chłapczyska se szli bawić do lasa na kowbojów. Starka se krzóntała po chałupie. Karlik szoł moczyć nogi do potoka, ale przed tym musioł nafukać porzóndnie koła u bicykla Trudzie. Ta siadła na koło, a hajdy za kamratkami.

Było już po połedniu, a Truda wracała se od kamratki ku chałupie. Naroz z lasa wylecioł przed Trudóm na ceste przeokropnie wielki niedźwiydź. Ta se go tak zlynkła, praskła kołym, a ze wszystkich sił dobiygła do dómu cało w szoku. Myślym, że przy tym straciła i jaksi to kilo. Jak jóm uspokojili, tak se ji wszyscy pytali, a co tyn dziedźwiydź. Ta powiado, że niedźwiydź porwoł to koło, siednył na niego, jóm przedjechoł, a jechoł ku Jabłónkowu, beztak spatki do cyrkusu.

Mili ludeczkowie. I to wóm był dziepro poczóntek urlopu rodziny Sztobików w tej góraliji.

DAR.JOCHEL

KRZYŻÓWKA

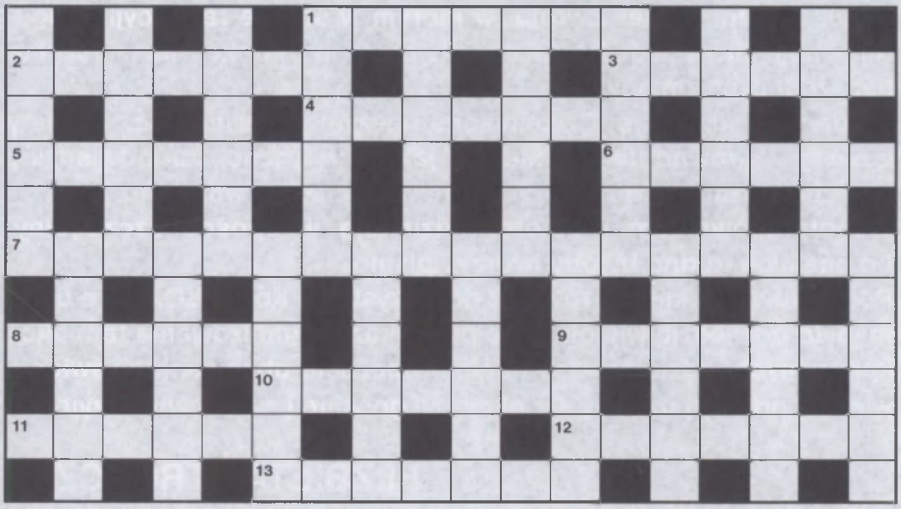

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

Rozwiązanie dodatkowe: Złota myśl księdza Jerzego Popiełuszki (1947-1984)

PIOZIOMO: 1. Przenośna zasłona. - **2.** Lek przeciw malarii. - **3.** Rzecz jedyna w swoim rodzaju. - **4.** Kierownik oddziału w kopalni. - **5.** Odbiorca. - **6.** Przedsiębiorstwo - **7.** ROZWIĄZANIE DODATKOWE. - **8.** Zginął tragicznie razem z Wigurą. - **9.** Najprostszy alkohol. - **10.** Wydziela żółć. - **11.** Antonim wyżyny. - **12.** Działo o krótkiej lufie. - **13.** Potrzebna jest do gry w tenisa.

PIONOWO (w kolejności alfabetycznej):
BIURKO, BROWAR, CIASTO, DARWIN, EROTYK, INTRUZ, JULIAN, ŁAWNIK, NURZEC, PASTOR, PCHACZ, PISKLĘ, RATLAM (miasto w Indiach), WĘGRÓW, YAMAHA, ZABAWA, ZAKOLE, ŻONKIL.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.
Rozwiązania prosimy przesyłać do końca września.
Rozwiązanie krzyżówki z numeru lipcowego:
WIELKIE UCZUCIA SĄ NIEME
Nagrody książkowe wylosowali: Wanda Żmija - Stonawa
Sonia Kotas - Wędrynia

DRODZY CZYTELNICY,

To już ostatni numer Zwrotu, w którym w stopce redakcyjnej figuruje moje nazwisko. Po 12 latach pracy w redakcji miesięcznika nadszedł czas zmiany.
Serdecznie dziękuję Czytelnikom naszym za wierność, za listy i uwagi, zarówno te pochlebne jak i krytyczne, za odwiedziny i szczere rozmowy w redakcji, które wielce sobie ważyłam.
Współpracownikom i autorom dziękuję w sposób szczególny, bo bez nich trudno byłoby tworzyć pismo.
Podziękowania kieruję również do wszystkich Kół PZKO, które dane mi było odwiedzić wielokrotnie przy okazji organizowania tam akcji kulturalnych, gdzie zawsze miałam poczucie obcowania w święcie wielkiej polskiej rodziny. Dziękuję za gościnę i serdeczne przyjęcie.

ELŻBIETA STRÓŻCZYK

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: **POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ**
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: **ELŻBIETA STRÓŻCZYK** (redaktor naczelny), **CZESŁAWA RUDNIK** (redaktor), **ELŻBIETA KOLBER** (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: **ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN, tel. i fax: 558 712 261, e-mail: zwrot@pzko.cz**

RADA REDAKCYJNA: **Kazimierz JAWORSKI, Krzysztof NOWAK, Oskar PAWLAS, Halina RUSEK, Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK**

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

Kapela NOWINA

Dobrze znana w terenie kapela ludowa z Jabłonkowa – NOWINA.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

MOSTY koło JABŁONKOWA

Popularny areał sportowy - SKI areal Mosty

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

10/2006

TACY BYLIŚMY

Stara Karwina

Droga prowadząca z Karwiny do Stonawy, w głębi nowy kościół
Ratusz i nowy kościół w Karwinie

Zwrot

Rok LVII, Nr 683
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

10/2006

Cz III, 6/2006

Z okładką: Wyłów stawu w Marklowicach

W NUMERZE

2	I znów do wyborów...	ZYGMUNT STOPA
3	Polski Październik 1956	KRZYSZTOF NOWAK
6	Granica in statu nascendi	ROBERT DANEL
14	Scena Polska (14.10.1951–31.12.1999)	MIROSŁAWA PINDÓR
24	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (17)	WŁADYSŁAW MILERSKI
30	Wybory komunalne 20–21.10.2006	
36	Kronika: Czas dożynek, Chłopski Festyn	
48	Poezja jesienna	
50	Józef Kornblum: Kapitan (fragment)	
53	Teskni i pisze	ROBERT DANEL
56	Na półkach księgarskich	LIBOR MARTINEK, KAZIMIERZ JAWORSKI
64	Harcerz i akowiec z Suchej Górnej	JANUSZ GUZIUR
69	Nie zapominajmy o nich: Jan Gabryś	CZESŁAW GAMROT
72	Tableau	
74	Mozaika	WŁADEK Z GRÓNIA
77	Październikowe wybory komunalne	WŁADYSLAW DRONG

Numer zamknięto 18. 9. 2006

I ZNÓW DO WYBORÓW...

Po raz drugi w tym roku jesteśmy wzywani do urn wyborczych. Po czerwcowych wyborach parlamentarnych odbędą się jeszcze 20 i 21 października br. wybory do samorządów lokalnych. Udział w wyborach jest obowiązkiem obywatelskim, ale dla Polaków w Republice Czeskiej również obowiązkiem narodowym, tym bardziej, że tym razem mogą o wyborze przedstawicieli w gminie decydować również osoby z obywatelstwem polskim. Można zrozumieć niechęć wielu do współczesnej polityki na szczeblu państwowym, trzeba jednak nawoływać do korzystania z zaistniałej wolności politycznej, której może jeszcze w pełni niedowierzamy, by zapewnić udział Polaków w decyzjach samorządów lokalnych w obronie naszych praw jako mniejszości narodowej w państwie czeskim.

Toteż nie należy się dziwić, że użyczyliśmy łamów naszego pisma agitacji przedwyborczej wspierającej wejście naszych przedstawicieli do gremiów samorządowych bez względu na przynależność partyjną. Celem tej decyzji jest przekonanie niezdecydowanych o użyteczności udziału w wyborach i o potrzebie wsparcia tych naszych rodaków, którzy zdolni są bronić naszych potrzeb narodowych na podstawowym poziomie życia społecznego. Równocześnie chcemy przybliżyć czytelnikom sylwetki naszych mężów zaufania, którzy zdobyli się na odwagę, by kandydować i w wypadku wyboru przyjąć odpowiedzialność za spełnienie wszystkich pokładanych w nich nadziei. Dziękując odważnym, rekomenduję rodakom ich wybór.

W imieniu wydawcy

Zygmunt Stopa
prezes ZG PZKO

POLSKI PAŹDZIERNIK 1956

W pamięci społecznej związanej z ważnymi wydarzeniami, których nazwy spopularyzowano także poprzez odwoływanie się do pór roku, w których miały miejsce (*Praska Wiosna*, *Poznański Czerwiec*, *Jesień Ludów*), szczególne miejsce zajmuje *Polski Październik 1956* r.

Październik 1956 w Polsce to przede wszystkim polityczna odwilż związana z nadziejami, jakie wielu Polaków pokładało w objęciu rządów przez ekipę Władysława Gomułki. Wydarzenia te były fragmentem podejmowanych wtedy szerszych prób przebudowy systemu komunistycznego (co było oczywiście już w samej jego istocie faktycznie niemożliwe), którą w Związku Sowieckim zapoczątkowała krytyka stalinizmu podjęta przez Chruszczowa na XX zjeździe partii bolszewickiej. W 1956 r. był także *Październik Węgierski*, związany z próbami politycznego oderwania się od Moskwy, krwawo stłumiony przez Armię Czerwoną w pierwszym tygodniu listopada.

W Polsce w 1953 r., po śmierci Stalina, mimo iż przywódca partii Bolesław Bierut oddał urząd premiera Józefowi Cyrankiewiczowi i zaczęto reorganizować Urząd Bezpieczeństwa, sama ludność jeszcze odwilży nie odczuwała. We wrześniu 1953 r. aresztowano prymasa Stefana Wyszyńskiego. W więzieniu przebywał nadal (od 1951 r.) Władysław Gomułka, oskarżony o spisek prawicowo-nacjonalistyczny.

Poważnym ciosem dla władzy „ludowej" były nadawane od września 1954 r. w Wolnej Europie relacje uciekiniera Józefa Światły, wysokiego funkcjonariusza UB, który demaskował zbrodniczość systemu. W grudniu 1954 r. wyszedł z więzienia Gomułka. Wstrzymano egzekucje skazanych w procesach politycznych. Rok później doszło do wyraźnej odwilży w kulturze, choć nadal znajdowała się ona pod partyjną kontrolą. Symbolem nowych czasów stała się gazeta Po prostu i dyskusyjny Klub Krzywego Koła. Do rozgłośni radiowych, klubów i kawiarni wdarła się zakazana wcześniej muzyka jazzowa. W marcu 1956 r. zmarł Bierut, jego następcą został Edward Ochab. Doszło do wojny na „górze" między partyjnymi „konserwatystami" a „liberałami". Gomułka zaczął uczestniczyć w posiedzeniach najwyższych władz partyjnych. Ogłoszono amnestię dla wielu tysięcy więźniów politycznych. Armia Krajowa zaczęła odzyskiwać swoje miejsce w historii.

Wiosną 1956 r. w Poznaniu doszło do poważnych zatargów między robotnikami dawnych zakładów im. Cegielskiego, a władzą na tle płacowym oraz stale podnoszonych norm produkcji. Kiedy władze centralne zlekceważyły protest, konflikt rozszerzył się i 28 czerwca większość robotników wyszła na ulice, dając początek *Poznańskiemu Czerwcowi*, który był najważniejszym wydarzeniem poprzedzającym *Polski Październik*. Pochód robotników z hasłami

„Chleba i Wolności" skierował się na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, do centrum miasta pod budynki komitetu wojewódzkiego partii, rady narodowej i Urzędu Bezpieczeństwa. Ilość manifestantów osiągnęła 100 tys. Z gmachu UB padły pierwsze strzały. Przeciwko manifestantom skierowano oddziały milicji i wojska. Wielu żołnierzy było przekonanych, że interweniują przeciwko chuliganom, kryminalistom i niemieckim dywersantom. W walkach ulicznych zginęło ponad 70 osób.

Chociaż w swoim przemówieniu premier Cyrankiewicz, biorąc skutek za przyczynę, potępił robotnicze protesty, grożąc *odrąbaniem* każdej ręki podniesionej na władzę ludową, wiadomym stawało się, iż prędzej czy później musi dojść do kolejnych zmian w skostniałym systemie. Wypadków poznańskich, które odbyły się dosłownie na oczach zaproszonych na Targi zagranicznych gości, nie można już było ukryć przed światem. Również oddolne naciski w zakładach pracy, tradycyjnie wyprzedzające decyzje na szczeblu centralnym, wymuszały kolejne zmiany. Wśród zgłaszanych na prowincji postulatów były żądania utworzenia rad robotniczych. Protestowano też przeciw cenzurze i domagano się jawności życia społecznego. Wzrastały nastroje antysowieckie. „Góra" partyjna był jednak niezdecydowana, zajęta bardziej rozgrywkami we własnym gronie, głównie zaś rywalizacją tzw. „Natolińczyków" (konserwatyści) i „Puławian" (liberałowie).

Przełomowym okazało się VIII Plenum PZPR w dniach 19-21 października 1956 r. Obrady odbywały się w dużym napięciu, także na skutek interwencji „towarzyszy" sowieckich, którzy obawiali się osłabienia socjalizmu w Polsce. W dniu otwarcia obrad do Polski przyleciała delegacja na czele z Chruszczowem, Mołotowem i Koniewem. Szantażowano liderów PZPR marszem stacjonujących w Polsce oddziałów Armii Czerwonej na Warszawę, który rzeczywiście się rozpoczął. Moskwa nie zgadzała się na żadne zmiany personalne w Komitecie Centralnym. Obrady plenum były kilkakrotnie przerywane. W kraju odbywały się wiece poparcia dla proponowanych zmian w KC (np. na Politechnice Warszawskiej), czyli przede wszystkim objęcie funkcji I sekretarza przez Gomułkę. Sam Gomułka podczas obrad plenarnych krytykował stalinowski „kult jednostki", formy kolektywizacji w rolnictwie, zapowiadał „suwerenne" stosunki z Sowietami. Jednocześnie przekonywał Rosjan, iż sytuacja w Polsce nie zagraża socjalizmowi.

W nowym Biurze Politycznym i Komitecie Centralnym, na czele z Gomułką, znaleźli się m.in. Edward Gierek - podówczas I sekretarz w Katowicach, Edward Ochab, Ignacy Loga-Sowiński, Józef Cyrankiewicz, Aleksander Zawadzki, Adam Rapacki. Karierę polityczną w Polsce zakończył marszałek Rokossowski, który wraz z wieloma oficerami sowieckimi wrócił do Moskwy.

Nowe władze zaczęły realizować społeczne postulaty. Sejm uchwalił ustawę o radach robotniczych, zezwolono na posiadanie obcych walut, zlikwidowano (przynajmniej formalnie) sklepy dla uprzywilejowanych, zredukowano

liczbę funkcjonariuszy UB, nastąpiły dalsze rehabilitacje niesłusznie skazanych, złagodzono cenzurę. Rolnicy mogli wystąpić ze znienawidzonych spółdzielni. Większą swobodę uzyskały organizacje „satelickie", zwłaszcza Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, oraz organizacje młodzieżowe. Odrodziło się harcerstwo. Odbyły się procesy kilku wysokich funkcjonariuszy „bezpieki". Uregulowano statut wojsk sowieckich w Polsce. Zwolniono z więzienia prymasa Wyszyńskiego, zezwolono na naukę religii w szkołach. Na prowincji wywożono w taczkach skompromitowanych dyrektorów i partyjnych sekretarzy.

Mimo, iż od 1957 r. partia zaczęła odchodzić od popaździernikowych reform, to jednak Polska była już w tym okresie innym krajem. Choć władze nie forsowały konieczności ukarania winnych za zbrodnie okresu poprzedniego, to jednak sam stalinizm był w Polsce definitywną przeszłością. Po słynnym wiecu w centrum Warszawy 24 października 1956 r. wielu Polaków uwierzyło w Gomułkę, a przede wszystkim w naprawę ustroju, który zaakceptowano, sądząc, że nic gorszego jak stalinizm już się przydarzyć nie może. Wierzono, że istnieje *socjalizm z ludzką twarzą* i swoista *polska droga do socjalizmu.* I choć nadzieje te okazały się mrzonką, to jednak *Polski Październik* stanowił ważny element w historii kruszenia komunizmu w pamiętnym europejskim roku 1956 r. jako przykład dla innych narodów zza żelaznej kurtyny. Nie bez znaczenia na określony przebieg tych wydarzeń miała jednak i rozgrywająca się wówczas krwawa rewolucja na Węgrzech, tłumiona przez wojska sowieckie.

To, co dla jednych było nadzieją, dla innych okazało się zagrożeniem. Tak było zwłaszcza w Czechosłowacji, której na mapach przemian 1956 roku nie spotykamy, a której władze jak ognia obawiały się polskiej zarazy i robiły wszystko, aby izolować własnych obywateli od wpływów polskich czy węgierskich. Nad Wełtawą destalinizacja 1956 roku nie nastąpiła. Propaganda prezentowała wypadki w Poznaniu jako efekt działań imperialistów i emigracji prozachodniej, z byłym premierem Mikołajczykiem na czele, który rzekomo ze Szwecji kierował wydarzeniami. Praga zaczęła podejrzliwie patrzeć na ekipę Gomułki, co wyraźnie odczuwała polska ambasada. Za *Polski Październik* zapłaciło też Zaolzie dalszą izolacją od Macierzy, a tacy sympatycy przemian jak Paweł Kubisz zwolnieniem z zajmowanych stanowisk w życiu kulturalnym.

Kiedy podczas *Praskiej Wiosny 1968* Jan Rusnok na łamach Głosu Ludu przypominał o reformach *Polskiego Października 1956*, przestrzegając przed totalną krytyką postępowania Warszawy, wskazując przy tym na pozytywny przykład działań narodu polskiego, a wierzący wówczas w możliwość zreformowania komunizmu Dubček tłumaczył Gomułce, że Czesi realizują wiele dawnych polskich postulatów, I sekretarz polskiej partii nie chciał już jednak o tym słyszeć.

KRZYSZTOF NOWAK

GRANICA IN STATU NASCENDI

30 października 1918 roku Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego proklamowała przejęcie władzy państwowej na Śląsku Cieszyńskim. Z podobnym oświadczeniem wystąpiła nazajutrz Krajowa Rada Narodowa dla Śląska (Zemský národní výbor pro Slezsko) z siedzibą w Polskiej Ostrawie. W niektórych gminach ujawniły się na tym tle konflikty, które należało rozładować.

Zemský výbor zaproponował Radzie Narodowej zawarcie umowy w sprawie podziału Śląska Cieszyńskiego na dwie strefy wpływów - polską i czechosłowacką. Rozmowy podjęto 2 listopada w Orłowej z udziałem po czterech delegatów z obydwu stron. Radę Narodową reprezentowali Tadeusz Reger, Ryszard Kunicki, Paweł Bobek i Józef Kiedroń, a Zemský výbor Zygmunt Witt, Ferdynand Pelc, Peter Cingr i Jan Nohel. Pertraktacje trwały od godziny 15 do 21 i zakończyły się wspólnymi ustaleniami. Po stylistycznym dopracowaniu dokumentu i naniesieniu drobnych poprawek podpisano go 5 lipca w Śląskiej Ostrawie.

Umowa została oparta o zasadę etniczną, a ściślej o wyniki austriackiego spisu ludności z 1910 roku. W strefie polskich wpływów znalazły się powiaty bielski i cieszyński, natomiast w strefie wpływów czeskich powiaty frydecki i polskoostrawski. Z uwagi na etnicznie mieszany charakter powiatu frysztackiego (24,2 procent Czechów) dokonano jego podziału w ten sposób, że nad gminami, którymi zarządzali Polacy lub Niemcy, objęła władzę Rada Narodowa, a kilka gmin, na czele których stali Czesi, podporządkowano Národnímu výborowi.

Na podstawie listopadowej umowy Rada Narodowa przejęła władzę nad 77,3 procent, a Národní výbor nad 22,7 procent całego obszaru Śląska Cieszyńskiego. W strefie polskiej znalazły się między innymi Bogumin, Frysztat, Karwina, Stonawa, Trzyniec, Jabłonków i Mosty, Czesi przejęli natomiast władzę nad Orłową, Łazami, Pietwałdem i Suchą Dolną. W ich rękach pozostało 27 kopalń, które dawały 61 procent wydobycia węgla kamiennego w całym zagłębiu karwińskim, i 8 koksowni, z których pochodziło 83 procent produkcji koksu.

W umowie stwierdzono jej tymczasowy charakter, zaś ustalenie ostatecznej granicy pozostawiono *rozstrzygnięciu przez czynniki powołane, tj. przez rząd polski w Warszawie i rząd czeski w Pradze*. Milcząco zaaprobował ją Národní výbor, a pośrednio także Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego, który, ogłaszając 28 listopada wybory do Sejmu Ustawodawczego, ustalił okręg wyborczy obejmujący Śląsk Cieszyński w granicach z 5 listopada.

Tymczasem 23 stycznia 1919 roku Czechosłowacja podjęła na Śląsku Cieszyńskim akcję zbrojną, w wyniku której osiągnęła linię Wisły. W kilka dni później, 29 stycznia, konflikt stał się tematem obrad Konferencji Pokojowej w Paryżu, zaś 3 lutego Rada Najwyższa skłoniła premierów Ignacego Paderewskiego i Edwarda Beneša do podpisania tak zwanej umowy paryskiej. Postanowiono, że *część linii kolejowej na północ od Cieszyna aż do okręgu węglowego zostanie zajęta przez wojska czeskie, natomiast południowa część linii kolejowej od Cieszyna z miastem Cieszynem aż do Jabłonkowa włącznie zostanie powierzona nadzorowi wojskowemu Polaków.* Oprócz wymienionych miejscowości umowa pozostawiała po polskiej stronie między innymi Mosty, Bystrzycę, Wędrynię, Trzyniec, Kocobędz i Dąbrowę.

Zapadła także decyzja ustanowienia Międzynarodowej Komisji Kontroli w Cieszynie *dla zapobiegania wszelkim zatargom pomiędzy ludnością czeską i polską*, jak również w celu przygotowania materiałów, *na podstawie których*

KONFERENCJA POKOJOWA
ustali ostateczne granice między Czechami a Polakami w spornej strefie.

Międzysojusznicza Komisja Kontroli przybyła do Cieszyna 12 lutego 1919 roku, ale nie była wyposażona w uprawnienia wykonawcze, nie zdołała więc wymusić na Czechach, by wycofali swe wojska z Cieszyna, Jabłonkowa i Trzyńca. Dopiero 25 lutego pod naciskiem Misji Międzysojuszniczej w Warszawie została zawarta polsko-czechosłowacka umowa wojskowa. Wyznaczono w niej, bardziej precyzyjnie niż czyniła to umowa paryska, linię demarkacyjną. W rękach czeskich pozostała część kolei koszycko-bogumińskiej, wojska Republiki musiały jednak opuścić Cieszyn, który stał się na powrót siedzibą Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Polskie wojska powróciły także do Frysztatu i do Jabłonkowa.

Zarówno umowa listopadowa z 1918 roku, jak umowa paryska i wojskowa z lutego 1919 roku były tymczasowe; granica państwowa na Śląsku Cieszyńskim nie została definitywnie ustalona. Jakiś czas lansowano koncepcję utworzenia niepodległego państwa śląskiego, które uzyskałoby gwarancje międzynarodowe. Miała to być republika wielonarodowa, zamieszkała przez około 61 procent Polaków, 24 procent Czechów i 15 procent Niemców. W jej skład miały wejść powiaty polityczne bielski, cieszyński, frydecki, frysztacki, morawskoostrawski, miasto Biała i trzy gminy małopolskie, w których notowano znaczną liczbę ludności niemieckiej. W jej granicach znalazłby się również Mistek. Państwo rozciągałoby się od Ostrawicy na zachodzie po Białą na wschodzie.

Głównymi zwolennikami takiego rozwiązania byli ślązakowcy, miało ono jednak zwolenników również u części Niemców. Za neutralizacją Śląska Cieszyńskiego opowiedziała się po półtoramiesięcznym pobycie w Cieszynie

Międzysojusznicza Komisja Kontroli, na Konferencji Pokojowej w Paryżu zgłosił ją natomiast były ambasador francuski w Berlinie Jules Cambone.

Wobec odrzucenia tej koncepcji zarówno przez Polskę jak i przez Czechosłowację przyszłość Śląska Cieszyńskiego stała się przedmiotem dyplomatycznych przetargów na arenie międzynarodowej.

Początkowo sytuacja była dla Polaków wysoce niekorzystna. Na paryskim posiedzeniu połączonych Komisji Spraw Polskich i Komisji Spraw Czechosłowackich 21 marca 1919 roku Francuzi opowiedzieli się za przyznaniem Republice zagłębia węglowego wraz z Cieszynem, w czym poparli ich Anglicy. Stanowisko USA i Włoch, w zasadzie przychylnych Polakom, nie było wówczas w pełni jasne i konsekwentne. Zapowiadało się ustalenie granicy między Olzą a Wisłą, być może nawet na Wiśle.

Korzystny zwrot dokonał się w kwietniu. Podczas gdy Polska uzyskiwała sukcesy militarne na wschodzie, Czechosłowacja ponosiła klęski na froncie węgierskim. Natomiast Międzysojusznicza Komisja Kontroli w Cieszynie, która wskutek słabej znajomości rzeczy dawała początkowo posłuch argumentom strony czeskiej, zdołała sobie wyrobić bardziej obiektywny pogląd na sprawę. 18 kwietnia skierowała do Konferencji Pokojowej w Paryżu propozycję podziału Śląska Cieszyńskiego, który to projekt uwzględniał, z jednej strony, potrzeby gospodarcze Czechosłowacji, z drugiej zaś

RACJE ETNICZNE

wysuwane przez Polskę. Zgodnie z tą propozycją Polsce przypadłyby między innymi Mosty, Jabłonków, Trzyniec, Cieszyn, Stonawa, Karwina, Dąbrowa, Frysztat i Bogumin.

Niniejsze rozwiązanie - stwierdzał dokument - *1. pozostawia Polakom wielki ośrodek karwiński wraz z 10 kopalniami, zamieszkały prawie wyłącznie przez Polaków, oraz ośrodek przemysłowy w Trzyńcu; 2. zachowuje dla Czechów linię kolejową do Słowacji przez Morawę, Ostrawę, Frydek, Gnojnik, przy czym należy wykonać połączenie pomiędzy Gnojnikiem, Wędrynią i Jabłonkowem.*

Zaproponowana granica nosi nazwę linii Tissiego - od nazwiska przedstawiciela Włoch w Międzysojuszniczej Komisji Kontroli Antonia Tissiego, który *bronił przy każdej sposobności sprawiedliwych żądań Polaków.* Określa się również tę propozycję linią Larischa, pozostawiała bowiem w granicach państwa polskiego jego dobra ziemskie i przedsiębiorstwa.

Propozycje z kwietnia 1919 roku nie były znane ani polskiej delegacji na rokowania paryskie, ani Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, nie zostały więc przez polską stronę zdyskontowane. A gdyby właśnie wówczas doszło do rozstrzygnięcia, *Polska straciłaby wprawdzie około 20 000 dusz i przełęcz - lecz zatrzymałaby resztę ludności polskiej, szyby karwińskie i fabryki przemysłu hutniczego w Boguminie, Frysztacie i Trzyńcu.*

Rząd czechosłowacki, który wiedział o propozycji Tissiego, uznał za najkorzystniejszą dla siebie grę na zwłokę. Poważnym sukcesem Czechów była więc decyzja tak zwanej Rady Pięciu na Konferencji Pokojowej z 6 maja 1919 roku, by *pozostawić paryskim przedstawicielom rządów czechosłowackiego i polskiego zadanie porozumienia się wzajemnego co do uregulowania tej cieszyńskiej kwestii.*

Upływały jednak dni i tygodnie, a nic się nie działo. Rozmowy podjęto dopiero 22 lipca w Krakowie, na wyraźne żądanie Rady Najwyższej, by je zakończyć do 25 lipca. Pertraktacje nie dały jakichkolwiek rezultatów. Czechosłowacja zaproponowała ich kontynuowanie w Paryżu, ale zanim do tego doszło, sama zwróciła się do Konferencji Pokojowej, *aby podjęła decyzję* - w imieniu zwaśnionych stron.

22 sierpnia zebrała się na kolejnym posiedzeniu Komisja Spraw Polskich i Komisja Spraw Czechosłowackich w Paryżu. Dysponowano już wówczas wynikami badań nie tylko Międzysojuszniczej Komisji Kontroli w Cieszynie, ale również międzynarodowej Podkomisji do spraw Cieszyna, Spisza i Orawy. Połączone komisje zaproponowały przebieg linii granicznej zgodnie z koncepcją Tissiego, *pozostawiając,* w odróżnieniu od niej - R.D., *na terytorium czechosłowackim miejscowości, których charakter etnograficzny jest niezdecydowany. (...) Poza tym w rejonie Jabłonkowa trzeba było pozostawić znaczną część Polaków w Czechosłowacji, z uwagi na konieczność zapewnienia Czechosłowakom swobodnego dysponowania Przełęczą Jabłonkowską.*

Mimo sprzeciwu Francuzów projekt - zwany włosko-amerykańskim - został przedłożony Radzie Najwyższej. Gdyby stał się podstawą podjęcia ostatecznych decyzji, w przyznanej Polsce części Śląska Cieszyńskiego mieszkałoby (zgodnie z danymi spisu z 1910 roku) 171,8 tysięcy Polaków i 10,4 tysiąca Czechów. W granicach Republiki pozostałoby natomiast 105,2 tysiąca Czechów i 62 tysiące Polaków. Czesi mieliby zapewnione około 60 procent ogólnego wydobycia węgla kamiennego i 69 procent ogólnej produkcji koksu.

Projekt włosko-amerykański został rozpatrzony przez Radę Najwyższą 10 września.

ZYSKAŁ AKCEPTACJĘ

wszystkich członków, wyjąwszy Francuzów, którzy skorzystali z przysługującego im prawa weta. Ponieważ decyzje Rady wymagały absolutnej jednomyślności, odesłano sprawę raz jeszcze do Komisji Spraw Polskich i Komisji Spraw Czechosłowackich. W ich sprawozdaniu stwierdzono między innymi: *Większość Komisji,* to jest delegacje amerykańska, brytyjska, włoska i japońska - R.D., *nie uznaje za możliwe zaproponowanie nowej linii granicznej korzystniejszej dla Czechosłowacji, niż linia wyznaczona w raporcie z 22 sierpnia. Zdaniem tej większości propozycja w tym duchu byłaby wysoce*

krzywdząca dla Polski i wytworzyłaby długotrwałą nieprzyjaźń pomiędzy tymi dwoma krajami.

Delegacja francuska przedłożyła kontrpropozycję. Zgodnie z nią *1. Kolej koszycko-bogumińska pozostałaby na terytorium czechosłowackim. Miasto Cieszyn pozostałoby przy Polsce. 2. Na północ od Cieszyna granica dochodziłaby do Olzy. Szłaby wzdłuż tej rzeki aż do punktu najbardziej przybliżonego do linii kolejowej Bogumin - Kraków, później kierowałaby się na zachód, pozostawiając linię kolejową Bogumin - Kraków po stronie polskiej, a niemiecką po czeskiej, wreszcie, biegnąc w jak najmniejszym odstępie wzdłuż linii kolejowej, schodziłaby się na południe od Bogumina z linią proponowaną w poprzednim sprawozdaniu Komisji z 22 sierpnia.*

Na posiedzeniu z 10 września Rada Najwyższa uznała, że gdyby zaproponowana przez większość delegacji linia graniczna nie została przyjęta (nie została przyjęta wskutek francuskiego weta), *jedynym sposobem rozstrzygnięcia sprawy będzie zarządzenie plebiscytu.* Polska nie musiała wyrazić na to rozwiązanie zgody, zwłaszcza że strona czechosłowacka propozycję plebiscytu kilkakrotnie odrzucała, po raz ostatni podczas polsko-czechosłowackiego spotkania w Krakowie. Gdyby we wrześniu 1919 roku Polacy zażądali ostatecznego rozstrzygnięcia przez Radę Najwyższą, linia graniczna przebiegałaby prawdopodobnie zgodnie z propozycją amerykańsko-włoską. Ale nawet gdyby został zrealizowany projekt francuski, wynik byłby korzystniejszy od tego, jaki ostatecznie zapadł.

Roman Dmowski przekonany, że plebiscyt wykaże w sposób bezsporny polskość Cieszyńskiego, przychylił się do idei jego przeprowadzenia. Podobny pogląd na wynik głosowania miał między innymi brytyjski minister spraw zagranicznych Artur James Balfour, który wyraził opinię, że wola mieszkańców *może odebrać Czechosłowacji nie tylko 40, ale 100 proc. węgla* i że *prawdopodobnie utraci ona również ten obszar, który Komisja proponowała do niej przyłączyć, a przez który przechodzi kolej.*

Decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim podjęła Rada Najwyższa 11 września 1919 roku, podstawowe jego warunki ustaliła 27 września, a sprecyzowała we Wskazówkach z 25 października. Głosowanie miało się odbyć w terminie trzech miesięcy, ale stało się to niemożliwe przed ratyfikacją traktatu wersalskiego, która nastąpiła dopiero 10 stycznia 1920 roku. W trzy tygodnie później, 30 stycznia, zjechała do Cieszyna Komisja Plebiscytowa, na której czele stanął Francuz hr. de Gustave Manneville. Komisja została wyposażona przez Radę Najwyższą w

SZEROKIE KOMPETENCJE

Już 2 lutego przejęła władzę na Śląsku Cieszyńskim. Polskie wojska wycofały się poza Białą, a czeskie za Ostrawicę. Została pozbawiona swoich kom-

petencji Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Polską Milicję Ludową rozwiązano. Komisja podporządkowała sobie policję i żandarmerię. Tymczasową linię demarkacyjną zastąpiono granicami prefektur, na których czele stanęli Polak Zygmunt Żurawski (wschodnia) i Czech Kazimierz Michalik (zachodnia). Na wydzielonym okręgu karwińskim przejęła władzę międzynarodowa Komisja Administracyjna. Północno-zachodnią część regionu, łącznie z Cieszynem, obsadziły wojska francuskie.

Zgodnie z decyzją Rady Najwyższej plebiscyt miał zostać przeprowadzony w trzy miesiące po rozpoczęciu działalności przez Międzynarodową Komisję Plebiscytową, czyli 3 maja 1920 roku. Stało się to jednak niemożliwe z uwagi na szerzący się terror, szykany, akty gwałtu. Mimo ustanowienia sądu wojskowego w Cieszynie i wprowadzenia 19 maja stanu wyjątkowego Komisja Plebiscytowa okazała się niezdolną do zapanowania nad sytuacją. W istniejących warunkach zapewnienie mieszkańcom podstawowych warunków swobodnego głosowania nie było możliwe.

Francja zaproponowała arbitraż, którego miał się podjąć król Belgii Albrecht. Polska zgodziła się na jego zastosowanie w gminach, w których Polacy stanowili poniżej 80 procent. Czesi, niepewni wyniku zarówno plebiscytu, jak i arbitrażu, parli do rozstrzygnięcia sporu przez państwa Ententy.

Zwłaszcza że sytuacja zmieniła się na ich korzyść. W lipcu 1920 roku sowieckie wojska stworzyły zagrożenie dla Warszawy. Przez Czechosłowację kierowane były do Polski transporty broni i amunicji, które zastopowano. Chcąc sobie zapewnić pomoc Zachodu, Polska zgodziła się na podpisanie 10 lipca, w belgijskiej miejscowości Spa, polsko-czechosłowackiej deklaracji, w której obydwie strony zgodziły się na arbitralne rozstrzygnięcie sporu przez państwa sprzymierzone.

Rada Najwyższa przekazała sprawę Konferencji Ambasadorów, która 28 sierpnia 1920 roku ogłosiła decyzję o podziale Śląska Cieszyńskiego. Polsce przypadło w całości starostwo bielskie oraz część starostwa cieszyńskiego i powiatu frysztackiego. Stanowiło to 43,9 procent powierzchni całego Śląska Cieszyńskiego i 32,1 procent ogółu mieszkańców. Zdecydowanie przeważali wśród nich Polacy (61,1 procent), ale sporo było również Niemców (31,3 procent); Czesi stanowili tylko 1,4 procent. Czechosłowacja otrzymała tereny najbardziej uprzemysłowione i zurbanizowane. Spośród 295,2 tysiąca mieszkańców, którzy znaleźli się w granicach Republiki, 48,6 procent stanowili Polacy, 39,9 procent Czesi i 11,3 procent Niemcy.

Faktyczne przejęcie przyznanych terenów nastąpiło po wytyczeniu granicy, 10 sierpnia. Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa przekazała władzę w ręce polskiego komisarza rządowego Zygmunta Żurawskiego i rezydenta rządu czeskiego na Śląsku Jana Szramka.

Ustalona przez Konferencję Ambasadorów

GRANICA PAŃSTWOWA

na Śląsku Cieszyńskim przetrwała osiemnaście lat, do 1938. W ostatniej dekadzie września tego roku rozpoczęto na pograniczu koncentrację polskich wojsk. W dzień po podpisaniu traktatu monachijskiego, 30 września, polski poseł w Pradze Kazimierz Pappee wręczył rządowi czechosłowackiemu ultimatum. Warszawa domagała się przyłączenia do Polski powiatów frysztackiego i czeskocieszyńskiego o powierzchni 805 kilometrów kwadratowych, zamieszkałych przez 227,4 tysiąca osób. Praktycznie rzecz biorąc, zażądano powrotu do granicy etnicznej z listopada 1919 roku.

Termin odpowiedzi na ultimatum został wyznaczony na południe 1 października. Na kilkanaście minut przed jego upływem rząd czechosłowacki poinformował K. Pappeego o wyrażeniu zgody na podyktowane przez Polskę warunki. Odpowiedź doręczył podsekretarz stanu w praskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ivan Krno. Z początkiem października wkroczyły na Zaolzie polskie wojska.

Nowa granica biegła na północy linią Odry, pozostawiając po polskiej stronie Bogumin wraz z Pudłowem, Wierzbicą, Gruszowem i Hermanicami. Przecinając Michałkowice, ocierała się na zachodzie o Wojkowice, na południu zaś prowadziła stokami Połomów (Małego i Wielkiego). W okręgu czadeckim Polska uzyskała linię kolejową ze Zwardoniem do Świerczynowca, natomiast pobliska Czadca pozostała w granicach państwa czechosłowackiego.

Na zajęte tereny składało się dziewięćdziesiąt jeden jednostek administracyjnych, w tym siedem miast. Największymi spośród nich były: Karwina - 23 tysiące mieszkańców, Orłowa i Nowy Bogumin - po 11 tysięcy, Frysztat - 8 tysięcy i Trzyniec - 7 tysięcy. Do gmin typowo przemysłowych zaliczały się między innymi Pietwałd, Łazy, Rychwałd, Poręba i Dąbrowa.

Polska uzyskała na Zaolziu piętnaście czynnych kopalń, które zatrudniały 14,8 tysiąca górników. Duże znaczenie gospodarcze miało pięć koksowni i dwie brykietownie. Ośrodek trzyniecki zatrudniał ponad pięć tysięcy robotników. Najważniejszym węzłem komunikacyjnym był Bogumin, gdzie krzyżowały się szlaki kolejowe w kierunku między innymi Warszawy, Wiednia, Berlina i Budapesztu.

W okresie II wojny światowej hitlerowcy włączyli Śląsk Cieszyński do III Rzeszy. Administracyjnie został podporządkowany rejencji katowickiej i podzielony na dwa duże powiaty - cieszyński i bielski.

Po rozgromieniu faszyzmu granica państwowa na Śląsku Cieszyńskim stała się przedmiotem polsko-czechosłowackiego sporu. Raz jeszcze zderzyły się polskie racje etniczne z czechosłowackimi racjami historycznymi i gospodarczymi. Znów, jak po I wojnie światowej, górę wzięła nie wola mieszkańców, ale interesy polityczne. Z tym, że ostateczna decyzja zapadła nie w belgijskim Spa, lecz w stalinowskiej Moskwie...

ROBERT DANEL

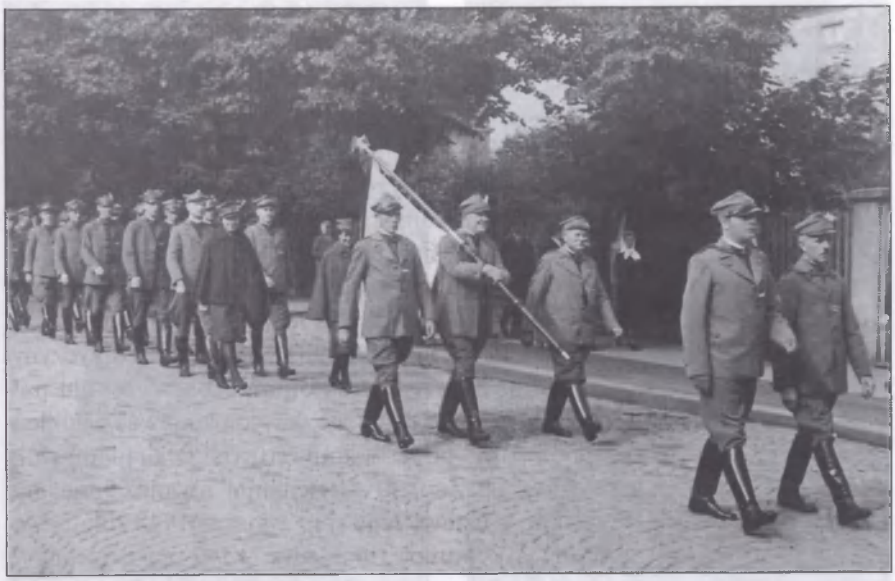

Przemarsz wojsk polskich przez Karwinę w październiku 1938 roku

Burmistrz Karwiny Wacław Olszak (pierwszy z prawej), dyrektor orłowskiego gimnazjum Piotr Feliks (trzeci z prawej), konsul RP w Ostrawie Leon Malhomme (w kapeluszu)

SCENA POLSKA (14 PAŹDZIERNIKA 1951 - 31 GRUDNIA 1999)

Premierą sztuki A. Maliszewskiego *Wczoraj i przedwczoraj* w reżyserii W. Delonga i scenografii W. Cejnara zainaugurowała 14 października 1951 roku swą działalność Scena Polska Těšínského divadla. L. Slíva w pisanym z perspektywy czterdziestolecia artykule *Wspólnota poprzez odmienność* (zob. *Problemy pogranicza regionalnego i kulturowego - Teatr. 40 lat Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie,* red. A. Humel, Cieszyn 1993) wskazuje na przyczyny, jakie umożliwiły zaistnienie w strukturze TD autonomicznego zespołu polskiego. Poza powszechnie znanym i po wielokroć w wydawnictwach jubileuszowych przytaczanym czynnikiem - poparta konkretnymi działaniami wola całego polskiego społeczeństwa na Zaolziu - wymienia również inne, nie mniej istotne. Przede wszystkim - ustawę teatralną z marca 1948 roku, gwarantującą istniejącym teatrom stałą pomoc finansową: *stabilizacja sytuacji finansowej teatrów czeskich była stymulatorem poczynań organizatorów polskiego życia kulturalnego.* Ponadto aspekt polityczny: *nie leżało w interesie państwa, aby w tym regionie trwały tarcia narodowościowe, gdyż naruszałoby to jego proklamowany pozytywny image.* Dodatkowym czynnikiem sprzyjającym był *identyczny w sferze ideologicznej, po obu stronach granicy, model kultury, zwany realizmem socjalistycznym.* Nie bez znaczenia wydaje się również *realistyczny rodowód amatorskiego teatru polskiego,* dający gwarancję przyszłego profilu artystycznego Sceny Polskiej. Wreszcie - taktyka dyrektora TD - Zajíca, który *w istnieniu polskiego i czeskiego zespołu pod jednym dachem i osiągniętej w ten sposób równowadze narodowościowej (...) widział kolejną gwarancję stabilizacji Teatru Cieszyńskiego na terenie, gdzie dotąd ani czeski, ani polski teatr profesjonalny nie zadomowił się na dłużej, wobec czego uzasadnienie jego istnienia w czasach dyrektywnych stalinowskich rządów nie mogło budzić wątpliwości (...). W czasach redukcji sieci czechosłowackich teatrów na przełomie lat 50/60 nikt nawet nie odważył się wspomnieć o Teatrze Cieszyńskim, i to nie z przyczyn artystycznych, ale właśnie politycznych. Co więcej* - dodaje Slíva - *czechosłowackiej administracji było bardzo na rękę, że Scena Polska nie powstała jako zespół samodzielny, którego nadzór ideologiczny byłby znacznie bardziej skomplikowany, ale jako integralna część instytucji państwowej, której nadzór taki dany był automatycznie z mocy prawa.*

Profil artystyczny Sceny Polskiej podlegał przemianom. Z perspektywy historycznej A. Humel wyodrębniła dwa etapy pracy SP, dwa cykle pokole-

Witold Rybicki i Fryderyk Gogółka

Kazimierz Siedlaczek w przedstawieniu Ryszard III (1964)

niowe i wynikające stąd przewartościowania zadań oraz funkcji tej placówki (zob. A. Humel, *Przemiany artystyczne Sceny Polskiej w latach 1951-1991* (w:) *Problemy pogranicza regionalnego i kulturowego - Teatr).* Pierwszy z nich przypada na lata 1951-1971 (z cezurami w roku 1956 i w roku 1965), drugi - na lata 1971-1991 (bez wyznaczenia wewnętrznych dat granicznych). Lata 1951-1956 nazwała Humel *okresem deklaracji ideowo-artystycznych* (sztuki Maliszewskiego, Fredry, Králika, braci Mrštików, Kornijczuka, Ostrowskiego, Gogola), lata 1956-1965 *okresem poszukiwań własnego kształtu w formie i treści* (m.in. *Zaczarowane koło* Rydla, *Balladyna* Słowackiego, komedie Fredry, Bałuckiego, Moliera, *Poskromienie złośnicy* Szekspira, *Sprytna wdówka* Goldoniego, czeskie komedie i dramaty ludowe, sztuki rosyjskie i radzieckie), wreszcie lata 1965-1971 *okresem ważnych konfrontacji artystycznych* (*Ryszard III* Szekspira, *Kordian* Słowackiego, *Tramwaj zwany pożądaniem* Williamsa, *Czarowna noc* i *Dom na granicy* Mrożka, *Czarownice z Salem* Millera). Zestawiając powyższe daty i przyporządkowane im tytuły, nietrudno dostrzec, iż Scenę Polską znamionuje w zakresie przyswajania repertuaru klasycznego i współczesnego pewne opóźnienie, zarówno w odniesieniu do

teatrów czeskich i słowackich, działających w większych aniżeli Czeski Cieszyn ośrodkach miejskich, jak też i teatru polskiego w ogóle. Szczególnie dotkliwie stanie się to zauważalne w latach 70. i pierwszej połowie lat 80., gdy następuje *przymusowe odwrócenie zespołu tyłem do Olzy* (określenie L. Slívy). Opóźnienie repertuarowe charakteryzowało całe TD. Zwraca na to uwagę L. Slíva, przyczyn takiego stanu rzeczy dopatrując się przede wszystkim w strukturze społecznej miejscowej publiczności, jej tradycyjnych upodobaniach i doświadczeniach estetycznych, także oczekiwaniach *związanych z uznawaną hierarchią funkcji teatru* (z prymatem ludycznej). Nie bez znaczenia pozostawał również czynnik polityczny, który zdeterminował całokształt oficjalnego życia teatralnego w Czechosłowacji w dobie tzw. normalizacji (odcięcie od teatru europejskiego i światowego) oraz zaważył na teatrze czeskim i słowackim po roku 1989 (szybkie nadrabianie zaległości repertuarowych).

Niełatwe lata 70. wyznaczają pierwszą dekadę drugiego etapu działalności SP będącego, zdaniem A. Humel, *wyważonym kompromisem (...) dwu sprzecznych dążeń: dążenia do utrwalenia egzystencji (przetrwania) teatru w ogóle w najpowszechniejszym aktualnie kształcie oraz dążenia do wprowadzania nieustannych zmian i przeobrażeń* poprzez *rozbijanie istniejących struktur, negowanie ugruntowanych formuł.* Wyznacznikiem drugiego dwudziestolecia Sceny Polskiej stają się wydarzenia teatralne i twórcy (nie zawsze jednak tych największych wydarzeń).

Ze 160 tytułów wzmiankowanego okresu Humel za wydarzenia artystyczne uznała trzy: *Janosika czyli Na szkle malowane* E. Brylla i K. Gaertner, w reżyserii F. Korduli, scenografii W. Cejnara, choreografii P. Šmoka (prem. 25.1.1976), *Ożenek* M. Gogola, w reżyserii J. Janíka i scenografii Cejnara (prem. 26.5.1983), *Kartotekę* T. Różewicza w reżyserii Cybulskiego i scenografii Banuchy (prem. 9.4.1988). Zestaw ten pozornie skromny, ale wzbogacony o dwadzieścia kilka premier uznanych za znaczące (zob. A. Humel, *Divadelní dění* (w:) *Polská národní menšina na Těšínsku w České republice (1920-1995),* red. K. D. Kadłubiec, Ostrava 1997, s. 257) poszerzyć należy koniecznie o wydarzenie artystyczne lat 90. - *Czarną Julkę* G. Morcinka w inscenizacji J. Klimszy (prem. 2.10.1993). Cztery przytoczone tytuły wyznaczają model repertuarowy Sceny Polskiej, zasadzający się na klasyce, dramaturgii współczesnej i twórczości regionu cieszyńskiego.

Ważne, w przestrzeni przywołanego dwudziestolecia, są pozycje podpisane nazwiskami Suszki i Klimszy. W spektaklach obu twórców *zawsze człowiek pozostaje w centrum zainteresowania i na pierwszym planie* - stwierdza A. Humel, a *warsztat, konwencja, tworzywo świadomie są tu podporządkowane myśli, przesłaniu, idei.*Profil Sceny Polskiej kształtowali również poszczególni

Jan Monczka i Władysław Liberda w przedstawieniu Ożenek (1983)

kierownicy artystyczni, określani bądź przez zaolziański, bądź przez polski rodowód. Do grupy pierwszej przynależą: W. Niedoba (1951-1960), F. Michalik (1960-1966), K. Siedlaczek (1974-1979), K. Suszka (1979-1988), R. Moliński (1988-1998). Urodzeni na Zaolziu uformowani zostali, w sensie zawodowym, przez polskie szkoły artystyczne, nierzadko przez polskie i czeskie zarazem: Michalik był absolwentem Wydziału Reżyserii PWST w Warszawie, Siedlaczek i Moliński - Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie, Suszka - Wydziału Aktorskiego warszawskiej PWST. Ponadto Siedlaczek i Moliński ukończyli Fakultu divadelní režie brneńskiej JAMU, Suszka i Klimsza są absolwentami Divadelní fakulty praskiej AMU. Te artystyczne polsko-czeskie rodowody rozpatrywać można w kategoriach swoistego indywidualnego pomostu przerzucanego pomiędzy polską i czeską kulturą teatralną. A. Nowak (1966-1973), A. Przybylski (1973-1974) i J. Batycki (1999) - to twórcy przybyli na zaolziańską ziemię z Polski - z Krakowa, Katowic i Bielska-Białej. Powierzenie kierownictwa artystycznego reżyserom z Polski miało swoje konsekwencje repertuarowe i organizacyjne, zaważyło również na przygranicznej wymianie teatralnej.

Nie bez znaczenia dla profilu artystycznego Sceny Polskiej było także pozyskiwanie do współpracy - począwszy od roku 1953 - reżyserów lub aktorów reżyserią się parających, związanych ze scenami dramatycznymi w Polsce. Spośród 39 nazwisk należy przywołać w tym miejscu przynajmniej kilkanaście: J. Andrucki, D. Baduszkowa, J. Batycki, H. Boukołowski, B. Cybulski, S. Daczyński, S. Domańska, H. Gryglaszewska, W. Jesionka, J. Kaliszewski, M. Malicka, Z. M. Mokrowiecki, A. Nowak, M. Okopiński, A. Przybylski, M. Rosiński, J. Ukleja, J. Wyszomirski, W. Zeidler, A. Ziębiński, T. Żukowska. Konsultantem przy realizacji *Ryszarda III* Szekspira (reż. Boukołowski) był J. Woszczerowicz. Absolutnym rekordzistą wśród polskich reżyserów, związanych ze Sceną Polską, jest A. Nowak (32 realizacje). Kilka tytułów podpisali swymi nazwiskami Domańska (6 premier) i Ziębiński (4 premiery). Ogółem polscy reżyserzy przygotowali 100 premier na 345 zrealizowanych (stan na dzień 31.12.1999). Nie oznacza to bynajmniej, iż pozostałe premiery były autorstwa reżyserów tzw. rodzimych: W. Rybickiego, K. Suszki, K. Siedlaczka, R. Molińskiego, J. Klimszy. Aż 41 sztuk wyreżyserowali artyści czescy: K. Brynda, F. Čech, H. Domes, B. Křanovský, S. Lichý, V. Lohninský, K. Třebický, J. Vrba, bądź zaanektowani (na jedną lub kilka realizacji) z České scény: Z. Bittl, J. Havlásek, J. Janík, J. Horan, F. Kordula, K. Skladan, K. Špička, V. Pražáková, M. Večeřa, J. Zajíc. Najwięcej, bo aż 9 sztuk przygotował Janík, 5 Bittl, po 4 Zajíc, Kordula. Realizacja 14 tytułów przypada na lata 50., gdy SP doskwierał brak rodzimych absolwentów wydziałów reżyserii. Jeden tytuł: *Grzeszników bez winy* A. Ostrowskiego (październik 1954) przygotował W. Wasiljew - reżyser postrzegany jako *bezpośredni uczeń Stanisławskiego.*

Ze Sceną Polską na przestrzeni niemalże półwiecza współpracowali również scenografowie obu narodowości. Z liczby 30 scenografów polskich wymienić należy przynajmniej: J. Banuchę, M. Jarnuszkiewicza, J. Jeleńskiego, W. Langego (aż 10 projektów scenograficznych!), T. Ponińską, J. Polewkę, B. Ptak, T. Smolickiego, A. Rachel-Koenig, J. Rybarkiewicza, J. Rudzkiego, J. Ukleję, M. Komorowską. Ogółem w SP zrealizowano 56 projektów scenograficznych polskiego autorstwa. Z 28 scenografów czeskich powinno się przywołać chociażby: D. Hávovą, J. Navrátila, M. Víška i E. Zapletalovą. Wymienieni scenografowie związani byli etatowo z Czeską Sceną. Sporo odnotowano jednakże w historii Sceny Polskiej scenografii gościnnych (m.in. M. Melena, M. Tomek). Scenografowie czescy opracowali łącznie 103 dekoracje teatralne.

Etatowymi scenografami SP byli natomiast W. Cejnar oraz J.Rozbrój. Obaj urodzeni na Zaolziu i obaj uformowani artystycznie przez polską uczel-

Renata Worek (dziś Drössler) i Leszek Wronka w spektaklu Motyle są wolne (1985)

nię - krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Cejnar opracował dla SP 147 spektakli, Rozbrój - 10 (tyleż samo przygotował zaolziański grafik Bronisław Liberda, nadto autor opracowań muzycznych do kilkunastu przedstawień). Warto nadmienić, iż zamiejscowego twórcę, zarówno Polaka, jak i Czecha czy Słowaka, angażowano wówczas, gdy zrealizowano już obowiązujące na dany sezon limity (dla reżysera - 3 premiery, dla scenografa - 6 premier, przy ogólnej liczbie 8 realizowanych tytułów).

SP zapraszała również okazjonalnie do współpracy specjalistów z innych, poza przywołanymi, dziedzin sztuki: W. Szczuka opracowała choreografię do *Uciech staropolskich* (1987), P. Šmok - do *Janosika czyli Na szkle malowane,* D. Michałowska udzielała konsultacji z zakresu prawidłowej interpretacji wiersza (niezrealizowany *Pan Tadeusz*, 1981), J. Dobrzański opracował muzycznie *Uciechy*, J. Przebinda z rozgłośni ostrawskiej - autor wielu ścieżek dźwiękowych do spektakli lat 50. - skomponował muzykę do *Żołnierza królowej Madagaskaru* (1958). Korzystano również z pomocy choreografów z Cieszyna - J. Marcinkowej, Z. Iwanek i T. Bara.

Celem uzupełnienia „polskiego obrazu" Sceny Polskiej wspomnieć należy

o 90 aktorach z Polski, zatrudnionych w Scenie w latach 1952-1999. Zazwyczaj byli oni aktorami jednego bądź dwóch sezonów, nierzadko jednego niepełnego sezonu. Kryterium stosowanym przy angażowaniu aktorów z Polski była *osobowość, popularność, nazwisko, indywidualność aktorska,* zgodnie z zasadą, iż *obecność dobrego aktora w zespole jest równoznaczna z zaostrzeniem kryteriów i ustaleniem wysokości poprzeczki dla poziomu artystycznego zespołu.* Aktorzy z Polski stanowili zazwyczaj mniejszość w stosunku do aktorów o rodowodzie zaolziańskim. Proporcje te, na korzyść artystów z teatrów polskich, zachwiane zostały w latach 80. i w latach 90.

Za nader interesujący i dla Sceny ważny uznać należy eksperyment obsadowy *Żołnierza...* W spektaklu, granym na zakończenie sezonu 1957/58, wystąpiła gościnnie w roli Kamili primadonna Operetki Gliwickiej M. Artykiewicz. We wrześniu roku 1958 jako Mazurkiewicz zaprezentował się przed polskojęzyczną publicznością artysta ostrawskiego Státního divadla J. Kobr. Spotkanie dwóch różnojęzycznych indywidualności scenicznych na czesko-cieszyńskich „deskach świat oznaczających" wydaje się mieć dla SP znaczenie symboliczne. Obrazuje prawdę (uwiarygodnioną przez inne, podane wyżej przykłady), iż Scena Polska jest pomostem pomiędzy polską, czeską, a poprzez repertuar także słowacką kulturą teatralną. Pomostem stworzonym w latach 50. w dużej mierze na użytek socjalistycznej ideologii, dozgonnego słowiańskiego braterstwa i niczym niezmąconej przyjaźni. W rzeczywistości, czego dowiodło półwiecze, pomostem autentycznym, żywym, w miarę wolnym bądź starającym się być wolnym od doktrynalnych obciążeń. Wolna od obciążeń była (i jest) współpraca obu Scen TD (choć formułowane na użytek początków działalności polskiego zespołu deklaracje pozornie zdają się owej bezideowości przeczyć, tłumaczyć je jednak należy wymogiem politycznej chwili). Perspektywa 40-lecia współistnienia czesko- i polskojęzycznej Sceny pozwoliła Slívie stwierdzić: *Stosunki pomiędzy obu zespołami od początku układały się dobrze (...). Zrodził się jakiś piękny duch wewnętrznej wspólnoty Czeskiej i Polskiej Sceny (...), atmosfera wzajemnej tolerancji (...). Członkowie obu zespołów zawsze darzyli się wzajemnym osobistym szacunkiem.* Model dobrego polsko-czeskiego współistnienia, wypracowany pod wspólnym dachem TD, uznał Slíva za wzorcowy dla teraźniejszych i przyszłych stosunków narodowościowych, nie tylko na polsko-czeskim pograniczu, ale w całej mieszanej kulturowo Europie, nie wolnej wszak od tendencji nacjonalistycznych.

Atmosfera wzajemnej tolerancji okazała się szczególnie przydatna u zarania i w pierwszych latach istnienia SP, gdy w wyniku odmownej decyzji praskiego Ministerstwa Szkolnictwa i Kultury nie miała ona własnego kierownika li-

Halina Paseková w przedstawieniu Uśmiechnij się, Polaku (1996)

terackiego. Funkcja ta stała się w latach 50. (od 1.5.1952 do 31.1.1956 roku) wspólna dla obu Scen. Sprawował ją J. Havlásek. (Sytuacja taka powtórzyła się jeszcze w latach 1962–1969; kierownikami literackimi byli podówczas P. Grimm, J. Roy.) Wspólne kierownictwo literackie, spoczywające w rękach Czechów, tłumaczy pewne wybory dokonywane w obrębie repertuaru, a także pewne „nie-dokonania" teatralne (niezrealizowana w latach 50. *Zemsta* Fredry). Pierwszym, wieloletnim, kierownikiem literackim Sceny Polskiej była W. Cejnar. Jej następczyniami były: A. Humel, R. Putzlacher, J. Wania. Współpraca obu zespołów na polu literackim przyniosła wymierne efekty w postaci premier w SP sztuk autorów czeskich i słowackich. Dzięki przekładom, przygotowywanym niejednokrotnie na zamówienie Sceny, część owych sztuk trafiła do teatrów polskich. Także Czeska Scena sięgała po polską klasykę i po polski dramat współczesny, nierzadko dając prapremiery w języku czeskim.

Współpraca obu zespołów artystycznych prowadziła *zawsze raczej ku zjednoczeniu niż podkreśleniu odmienności obu Scen* (stwierdza Slíva). Nie w zakresie repertuaru jednakże, który – pomimo zjawiska przenikania dramatur-

gii - był różny, lecz w obrębie wspólnej postawy estetycznej osadzonej w realizmie. *Nową jakościowo nić porozumienia obu zespołów TD w zakresie estetyki teatru* mogła - zdaniem Slívy - zapoczątkować realizacja jednoaktówek Mrożka: *Czarowna noc, Dom na granicy* (prem. 4.10.1968). *Tu po raz pierwszy przełamano obowiązujące dotąd reguły teatru realistycznego, fabularnego, na rzecz teatru jako miejsca nieskrępowanej swobody i fantazji twórczej realizatorów i widzów. Tu właśnie Scena Polska uczyniła pierwszy krok w celu nawiązania naprawdę żywego kontaktu ze współczesnym teatrem polskim.* Wydarzenia polityczne sprawiły jednak, że obydwa zespoły uległy w latach 70. ponownej unifikacji. Wspólnota poprzez odmienność, w zakresie proponowanej estetyki, poczęła kształtować się dopiero od połowy lat 80., gdy wprowadzono na teatralny afisz SP Gombrowicza, Różewicza, ponownie Mrożka, także *Uciechy staropolskie* Dejmka. Wspólnota poprzez odmienność, która oba zespoły wzbogaca. Pozwala zachować im własną tożsamość, jak i przysposabiać to, co druga kultura teatralna ma najcenniejszego do zaoferowania. Odmienność, która nie tylko umożliwia, lecz wręcz skłania oba zespoły do wytężonych wysiłków i do artystycznej rywalizacji. Odmienność, która przyniosła wspólny polsko-czeski projekt teatralny: *Emigranci - Emigranti* Mrożka (1990). Wspólnota, która zaowocowała polsko-czeską, a poprzez osobę reżysera także słowacką realizacją sztuki *Edith i Marlene* węgierskiej autorki E. Pataki (1998).

W odniesieniu do Sceny Polskiej używa się określenia: pomost pomiędzy polską i czeską kulturą teatralną. Pojęcie to należy rozszerzyć na całe Těšínské divadlo. Jest ono - jako całość - pomostem w obie strony. O prawdziwości powyższego stwierdzenia zaświadcza nie tylko uwzględnienie w repertuarze České scény pozycji z dramaturgii polskiej, ale również pozyskiwanie do współpracy polskich reżyserów (A. Ziębiński, S. Nosowicz, J. Czarnecki) i scenografów (R. Feniuk, A. Franta), także zwracanie się z propozycją współpracy do kolegów ze SP. Pogłębiającym się po listopadzie 1989 roku procesom integracyjnym pomiędzy zespołami, bez jednoczesnego zatracania odrębności obu Scen i dokonywania jakiejkolwiek ich hierarchizacji, sprzyja wspólna inicjatywa wydawnicza: polsko-czeski biuletyn informacyjny TD ukazujący się od października 1997 roku (*Lornetka/Kukátko*, od czerwca 1998 roku: *atd aktuality/aktualności Těšínského divadla*).

Oba narodowo-artystyczne kręgi zespala od lutego 1996 roku kawiarnia literacka Avion pomieszczona w suterenach teatralnego gmachu. Miejsce spotkań artystów polskich i czeskich. Miejsce prezentacji programów poetyckich, kabaretowych, muzycznych, także - wieczorów benefisowych,

wspomnieniowych, promocyjnych, gdzie widownię tworzą pospołu Polacy i Czesi, także Słowacy.

W Galerii TD prezentowane są interesujące wystawy, m.in. promowano w jej wnętrzach album H. Wawreczki, J. Spyry i M. Makowskiego *Cieszyn - Czeski Cieszyn na starych widokówkach i fotografiach*. Promocję poprzedziła premiera *Naszego miasta*. Zespolenie dnia promocji wydawnictwa albumowego o obu Cieszynach i dnia premiery sztuki T. Wildera (27.11.1999) miało niewątpliwie wartość symboliczną: Cieszyn i Czeski Cieszyn to było, na czas jednego wieczoru, jedno miasto - pospołu polskie i czeskie, traktowane jako dobro wspólne, przedmiot obopólnej troski, ale i obopólnej dumy. Miasto europejskie. Nie do przecenienia jest fakt, iż myślenie o mieście przedzielonym granicą jako o mieście wspólnym zaistniało w teatrze zespalającym dwie różnojęzyczne Sceny, dwie różnojęzyczne publiczności.

Koegzystencja obu zespołów TD dostrzegana była w omawianym okresie przez czynniki państwowe polskie i czeskie, co skutkowało licznymi wyróżnieniami (m.in. - Odznaką Tysiąclecia, 1966; Komandorią Orderu Zasługi PRL, 1984; Medalem K. Tyla przyznawany przez Ministerstwo Kultury CSRS *za znaczący wkład w rozwój czeskiej kultury teatralnej*, 1985). Sama zaś SP, spośród licznych nagród i wyróżnień uzyskanych na przestrzeni niemalże 50-lecia swego istnienia (m.in. Odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej, 1971; Brązowy Polonus, nadany przez Klub Publicystów Polonijnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich RP, 1992; Medal Stalmacha ZG Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, 1996) ceni sobie szczególnie Dyplom Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyznany za *wybitne zasługi dla kultury polskiej w świecie za rok 1993*. O nadanie SP tak zaszczytnego wyróżnienia wnioskowała Ambasada RP w Pradze wraz z Konsulatem Generalnym w Ostrawie. Ambasador RP J. Baluch wskazał na kilka aspektów uzasadniających uhonorowanie SP: *Scena Polska jest przykładem polsko-czeskiej współpracy; pod jednym dachem mieszczą się tu dwie Sceny - Polska i Czeska. Znakomicie układa się także współpraca SP z teatrami w Polsce, gdzie zespół grywa z sukcesem, z krakowską szkołą teatralną, której wychowankowie występują na deskach teatru w Cz. Cieszynie. Nie sposób przecenić olbrzymiego znaczenia edukacyjnego tego teatru dla zaolziańskich Polaków poprzez system abonamentowy (...).*

MIROSŁAWA PINDÓR

Powyższy tekst jest fragmentem książki Mirosławy Pindór *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty teatralne. Cieszyn-Český Těšín 1945-1999* (Wydawnictwo Gnome, Katowice 2006).

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (17)

Drzewa i krzewy leśne

Bez, bezu lub **bzu** BłD, DD, SuG, Szo, ToD, LK, Ś, Rz, ŁoD, ŁoG, powsz. *bez* (stpol.) 1. 'lilak', 2. 'bez czarny'; **borówka** powsz. *borówka* (stpol.) 'czarna jagoda' też 'czerwona borówka, brusznica'; **brzoza** Pd, Za, Ry, Pi, BłD, DD, SuG, Szo, LK, Ś, ŁoG *brzoza* (stpol.), *widzioł piekno brzoza* Pd, Sń; **buczek** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, LK, Ś, ŁoD, ŁoG 'młody buk'; **buk** powsz. *buk* (stpol.) 'buk zwyczajny'; **chabi** Kp, Trojanovice 'zarośla, krzaki; suchy chrust'; por. *chabed* (stpol.) 'bez chebd'; **charpynźi** SuD 'krzaki, zarośla', *charpęć* (stpol.) 'ts'; **chebz** Bohučovice, opaw. por. *chebd, chebda, chebdzie* (stpol.) 'bez chebd', p. bez; **choji** SuD powsz. 'obcięte gałęzie drzew iglastych', por. *choina, chojna* (stpol.) 'ts'; **chojina** Kp *choina, chojna* (stpol.) 'obcięta gałąź drzewa iglastego'; **chojka** Kp powsz. 'choinka, drzewko iglaste', por. *chojka* (stpol.) 'gatunek jałowca'; **chrost** Ś, ŁoD, ŁoG, Mos, ciesz. *chrost // chróst* (stpol.) 'zarośla'; **chrości // chróści** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Tw, Ś, ŁoD, ŁoG 'suche gałęzie odłamane od drzewa', *chroście* (XVI w.) zbiorowo: 'chrosty'; **chróścina** ClG, Gn 'pole zarośnięte krzakami i samosiejkami drzew'; **cis** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *cis* (stpol.) 'cis pospolity'; **ciyrni** BS, Ry, DD, Ś, ŁoG *ciernie* (stpol.) 'rośliny o pędach z kolcami'; **ciyrniówka** Pd p. torka (owoc); **diobli gruszki** Kop, BS, Sń, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, Dą, ŁoG 'owoc głogu', *gruszka* (stpol.); **dómb, dymba** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *dąb* (stpol.); **dymb** Pi od dąb, dębu, dęby; **dziwoki hebz** Sń p. hebz i bez, *dziwoki* (stpol.) 'dziki'; **głóg** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *głóg* (stpol.); **gónszcz** Ś, ciesz. *gąszcz* (stpol.) 'gęstwina, zarośla'; **grab** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *grab* (stpol.); **hebz** Sń, ClG, ŁoD p. bez i chebz; **jałowiec** powsz. *jałowiec* (stpol.) 'jałowiec pospolity'; **jarzómb, -ymbia** LK, ŁoD, ŁoG 'jarząb pospolity', *jarzębina* (stpol.) 'ts'; **jarzómbek** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, Pi, SuG, Szo, LK, ŁoD, ŁoG p. jarzómb; **jarzymbina** Pi, DD, Szo, ToD, Ś, RZ, ŁoG, Hy *jarzębina* (stpol.), p.jarzómb; **jasiyń** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuG, L K, Ś, ŁoD, ŁoG 'jesion', *jasień* (stpol.) 'ts', forma literacka jesion powstała pod wpływem stczes.; **jaśiń** gostr. p. jasiyń; **jawor // jawór** Ry, LK powsz. *jawor* (stpol.) 'klon jawor'; **jedla** LK, Ś, ŁoD, ŁoG powsz., *jedla, jedl* (stpol.) 'jodła pospolita'; **jedliczka** powsz. 'jodełka'; **jymioła** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, Szn, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG *jemioła*

(stpol.) 'zielony półpasożyt drzew'; **kalina** powsz. *kalina* (stpol.) 'kalina koralowa'; **kasztan** ClG, powsz. 'kasztanowiec', *kasztan* (od XVI w.) 'ts'; **klasztorno chojka** DD, Ś 'tuja, żywotnik', *klasztorny* (stpol.) + *chojka* (stpol.); **kłokocz** Sń, Ry 'kłokoczka', *kłokoczyna, kłokocina* (stpol.) 'ts'; **klón** Ś, Hy *klon* (stpol.); **lipa** powsz. *lipa* (stpol.); **liska** DD p. łyska; **łyska** powsz., *leska* (od XVII w.) 'leszczyna'; **malina** powsz. *malina* (stpol.) 'malina właściwa'; **modrzew** Ś *modrzew* (stpol.); **olsz** DD, SuG, LK, Ś, ŁoG p.olsza; **olsza** powsz. *olsza* (stpol.) 'olcha'; **ośika** ToG, ciesz., gostr. *osika* (stpol.) 'topola osika'; **ostrynżlica** Pd, Szn p. ostrynżyna; **ostrynżyna** Pd, Ry, He, Dą, DD, SuG, Ś *ostrężyna* (stpol.) 'jeżyna fałdowana'; **ostryńźlica** Szn p. ostrynżyna; **ostrzyńźlice** (lmn) Kop, Szn p. ostrynżyna; **popielice** (lmn) Kop *popielica* (stpol.) 'jeżyna popielica'; **prynci, -o** Szn, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG 'wiklina, wierzba wikliniarska', *prącie* (stpol.) 'młode gałązki drzew i krzewów'; **rokici** Sń 'zarośla wierzbiny rokity'; *rokicina* (stpol.) 'ts'; **rokita** ŁoD, ŁoG *rokita* (stpol.) 'wierzba rokita'; **smrek** BłD, DD, Szo, ToD, LK, Ś, ŁoD, Hy, gostr. *smrek* (stpol.) 'świerk pospolity'; 1. 'świerk pospolity', 2. 'modrzew europejski'; **smrodyń // smrodyni** Ś, ciesz. 'czeremcha zwyczajna', *smrodyna* (stpol.) 1. 'czeremcha', 2.'porzeczka czarna'; **sosna** Kop, Pd, Za, Ry, Pi, BłD, DD, Szo, ToD, Ś, Rz, ŁoG *sosna* (stpol.) 'sosna zwyczajna'; **sosnia** Prażmo, gostr. *sośnia* (stpol.) 'sosna zwyczajna'; **swierczynowe drzewo** Pi p. świerczyna; **sziośnia** Rz, ŁoD, ŁoG p. sosnia; **szip** Wo, ŁoG p. szyp; **szyp** DD, Ś, Kp 'szypszyna, róża dzika, też jej owoce'; por. *szyp, szypki, szypie* (stpol.) 'ts'; **szypi** Kop p. szyp; **świba** Sń 'dereń świdwa', por. *świdba* (stpol.) 'ts'; **świerczyna** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *świerczyna* (stpol.) 'świerk pospolity', też w znaczeniu zbiorowym; **świyrczyna** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry p. świerczyna; **świyrk** (1) Kop, Pd, Szn, Pi, SuG, Ś 'świerk', *świrk* (stpol.) 'świerk pospolity'; **świyrk** (2) LK, ŁoD, ŁoG p. modrzew; **świrk** opaw. p. świyrk (1); **topol // topól** powsz. p. topola; **topola** LK *topola* (stpol.) 'topola czarna'; **torka** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG *tarka, tarnka* (stpol.) 'tarnina, śliwa tarnina'; **torki** Szn, Ry, DD p. torka; **wierzba** Szn *wierzba* (stpol.) 'wierzba biała i in. gatunki'; **wiónz** Sń, Kp, ciesz. *wiąz* (stpol.); **wiyrba** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Szo, Gn, ŁoG p. wierzba; **wiyrzba** Ś, ŁoG p. wierzba; **wiyrzbina** LK 'wierzbina' , *wirzbina* (stpol.) 'zarośla wierzbowe', 'wiklina, wierzba wikliniarska', por. prynci.

Drzewa i krzewy owocowe, owoce

Agrest Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD *agrest* (stpol.) 'agrest pospolity'; **agryst** Pd, Szo, DoD,DoG, Tw, ToG, Wo, Gn, Dc, LK, Ś, ŁoG p. agrest;

agryz SuG p. agrest; **bielica // biylica** powsz.'odmiana czereśni', por. *bielica* (stpol.) 'wiewiórka, futerko z wiewiórki'; **borownik** LK, Ś 'krzewinka borówki czernicy', *borownik* (stpol.) 'czerwona borówka, brusznica'; **borówka** Kop, BS, PD, Szn, Wb, Za, Ry, Szu, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG *borówka* (stpol.) 'czarna jagoda'; **brzoskwinia** Ś, ciesz. *brzoskwinia* (stpol.); **ciyrniówka** Pd p. torka (owoc), por. *ciernie* (stpol.) 'krzak ciernisty'; **czernica** Ś, ŁoG, 'odmiana czereśni', *czernica* (stpol.) 'czarna borówka'; **figa** LK, ciesz. *figa* (stpol.); **gniłka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *gniłka* (stpol.) 'gatunek gruszki wcześnie dojrzewający', 'ulęgałka'; **gruszka** Kop, Szn, Wb, Ry, Pi, Dą, Bł, DD, Szo, Do, To, Dc, LK *gruszka* (stpol.) 'drzewo i owoc gruszy'; **gruśka** ŁoD, ŁoG p. gruszka; **jabko** powsz. *jabłko* (stpol.); **jabłeczko** Bordovice, mor.-las.; **jabłónka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuG, Ś, Rz, ŁoG *jabłonka* (stpol.) 'młoda jabłoń'; **jabłunka** Skřipov, opaw. p. jabłónka; **jabłoń // jabłóń** powsz. *jabłoń* (stpol.); **jarzómb, -ymbia** LK, ŁoD, ŁoG 'jarząb pospolity', *jarzębina* (stpol.) 'ts'; **jarzómbek** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, Pi, SuG, Szo, LK, ŁoD, ŁoG p. jarzómb; **jarzymbina** Pi, DD, Szo, ToD, Ś, Rz, ŁoG *jarzębina* (stpol.), p. jarzómb; **jóndro** Szn, ciesz. *jądro* (stpol.) 'nasiono, ziarno, pestka w owocu lub sama jej zawartość'; **kamyniorka** ToG, Ś, ŁoG 'odmiana twardych gruszek', od *kameń* (stpol.) 'kamień'; **kożuch,** zdr. **kożuszek** powsz. 'odmiana jabłek', por. *kożuch* (stpol.) 'futro'; **kudłocze** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, Pi, BłD, DD, ToD p. agrest, por. *kudły* (stpol.) 'rozczochrane włosy'; **kudłoczki** Za, Ry, Pi, DD p. agrest; **liska** Ry, DD p. lyska; **lyska** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Dą, ClG, ŁoG 'leszczyna pospolita', por. leska (XVII w.) 'ts'; **lyskowy orzech** ŁoG 'owoc leszczyny pospolitej; orzech laskowy', orzech (stpol.); **malina** powsz. *malina* (stpol.) 'malina właściwa'; **masłówka** powsz. 'odmiana gruszki', od *masło* (stpol.); **miodówka** Sń, DD, ŁoG 'odmiana gruszki', od *miód* (stpol.); **morwa** ClG, ciesz. *morwa* (stpol.); **okrónglónka** DD, Gn, Ś 'odmiana okrągłych śliwek koloru zielonego', od *okrągle* (stpol.) 'okrągło'; **okudlinky** Bolatice, opaw. 'agrest', por. kudłocze; **orzech** powsz. *orzech* (stpol.); **orzech włoski** DD, Gn, LK, Ś, ŁoG *orzech włoski* (stpol.); **ostrynżlica** Pd, Szn p. ostrynżyna; **ostrynżyna** Pd, Ry, He, Dą, DD, SuG, Ś *ostrężyna* (stpol.) 'jeżyna fałdowana'; **ostrynźlica** Szn p. ostrynżyna; **ostrziżónki** LK, Ś, Rz p. ostrynżyna; **ostrzyńźlice** Kop, Szn p. ostrynżyna; **płónka** SuD, ciesz. *płonka* (stpol.) 'jabłoń dzika i jej owoc'; **popielice** (lmn) Kop 'jeżyna popielica', por. *popielica* (stpol.) 'zwierzątko posiadające futerko siwe o odcieniu popielastym'; **porzeczki** DD *porzeczka* (stpol.); **porzyczki** Ksz p. porzeczki; **porzyćki** ŁoD, ŁoG p. porzeczki; **szarówka** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG 'odmiana gruszek', od

szary (stpol.) 'ciemnopopielaty'; **śliwka** powsz. 'drzewo i owoc śliwy', por. *śliwa* (stpol.) 'ts'; **torka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuG, LK, Ś, ŁoG *tarka, tarnka* (stpol.) 'tarnina, śliwa tarnina'; **torki** Szn, DD *tarki, tarnki* (stpol.) 'owoce śliwy tarniny'; **trześnia** powsz. *trześnia* (stpol.) 'drzewo i owoc czereśni'; **trzyśnia** ŁoG p. trześnia; **uherka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, BłD, SuD 'śliwka węgierka', por. Uhry, uherski (XVI w.) 'Węgry, węgierski'; **wino** powsz. *wino* (stpol.) 'winorośl'; **wiśnia, wisznia** powsz. *wiśnia* (stpol.) 'drzewo i owoc wiśni pospolitej'; **wyngierka** Ry, Gn, LK, Ś 'śliwka węgierska', *węgierski* (stpol.) 'z Węgrami związany'.

Rośliny łąkowe, leśne, błotne i chwasty

Babski listki Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *babka* (stpol.) 'różne gatunki rośliny rodzaju Plantago', *babski* (XVI w.) 'babom właściwy'+ *listek* (stpol.); **biczyki** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD 'powój polny', od *bicz* (stpol.); **bławatek** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, SuG, LK, Ś 'chaber bławatek', od *bławat* (stpol.) 'ts'; **bławotek** Rz, Ty, ŁoD, ŁoG p. bławatek; **bodzimka** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry 'poziomka', *poziemka, pozimka* (stpol.)'ts'; **byczy oczy // byczi oczi** BłD, DD, SuD 'knieć błotna, kaczeniec', *byczy* (XVI w.); **chaber** Szn, Za, Ry, DD, ciesz. *chaber* (stpol.) 'bławatek'; **chabra** Pd p. chaber; **chlebica** ClG 'buławinka czerwona, tzw. sporysz', por. *chlebica* (stpol.) 'skórka chleba'; **chlebowina** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD p. chlebica; **chłopsko łaska** Ry, DoD 'przytulia czepna', por. *chłop* (stpol.) 'mężczyzna' + *łaska* (stpol.) 'miłość'; **chłopsko wierność** ClG od *chłop* (stpol.) 'mężczyzna' + *wierność* (stpol.) 'dotrzymywanie przyrzeczeń, uczciwość', por. chłopsko łaska; **chmiel** Kop, BS,Pd, Wb, Za, Ry, DD *chmiel* (stpol.) 'chmiel zwyczajny'; **fijołek** Ś, ciesz. *fiołek* (stpol.); **gąsiorek** Kop, Pd, Pi BłD, Szo, ToD 'stokrotka pospolita', por. *gąsior* (stpol.) 'samiec gęsi'; **gęsi kwiotko** Rz 'stokrotka pospolita', *gęsi* (stpol.) + *kwiatek* (stpol.); **gęszi kwiotka** ŁoD, ŁoG p. gęsi kwiotko; **grómotrzask** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *gromotrzask* (stpol.) 'rojnik, rojnik murowy, rojnik górski, rojnik pospolity'; **gynsi pympki** Kop, BS p. gęsi kwiotko, *gęsi* (stpol.) + *pępek* (stpol.); **hebz** ClG, Ś, ŁoD powsz., p. chebz; **jagoda** Ry, Pi, BłŚ, DG, Wię, Żer, Szo, DoG, ToG, Wo, Dc, ŁoG *jagoda* (stpol.) 'poziomka pospolita'; **jynzyczki** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Pi, SuG, Ś *języczki* (stpol.) 'babka lancetowata'; **kaczyniec** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś *kaczyniec* (stpol.) 'knieć błotna, kaczeniec', p. byczy oczy; **kmin** Ś powsz. 'kminek zwyczajny', *kmin* (stpol.) 'ts'; **koprzywa** las. *koprzywa* (stpol.) 'pokrzywa zwyczajna'; **kostrzewa** ciesz. 'kostrzewa' (stpol.) 'roślina z rodziny traw'; **kosztyfoł** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, Pi, Ś *kosztywał*

(stpol.) 'żywokost lekarski'; **kónkol** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *kąkol* (stpol.) 'kąkol polny'; **krwawnik** Studénka *krwawnik* (stpol.) 'krwawnik pospolity', p. krwownik; **krwownik** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD, SuD, Ś *krwawnik* (stpol.), 'krwawnik pospolity'; **kurzi pympek** SuG p. gąsiorek, *pępek* (stpol.) 'blizna po pępowinie'; **lebiodka** ClG *lebiodka* (stpol.) 'Origanum, roślina zielna'; **leśno jagoda** DD 'poziomka pospolita (roślina i owoc)', p. jagoda; **łopóń** Kop, BS, Pd, Wb, Za, *łopian* (stpol.); **łopucha** Kp, ŁoD *łopucha* (stpol.) 'łopian', p. łopóń; **łóncz** Wię *łącz* (stpol.) 'gatunek turzycy', p. pałach; **mak** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, powsz. *mak* (stpol.) 'mak polny, mak lekarski'; **mech** powsz. *mech* (stpol.); **mietlica** Ry *mietlica* (stpol.), chwast zbożowy; **miynta** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś *mięta* (stpol.) 'mięta polna'; **mlycz** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD, ClG, SuD, Ś *mlecz* (stpol.) 'mlecz polny', też 'mniszek pospolity'; **muszec** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *muszczec* (stpol.) 'gwiazdnica'; **ognica** Bar, DD 'gorczyca polna, ognicha', *ogniczka* (stpol.) 'ts'; **ogniszcz** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, SuG, ClG, LK, Ś p. ognica; **oset** powsz. *oset* (stpol.) 'oset lub ostrożeń polny'; **ości** Kop, BS, Pd, He p. oset, por. *ość* (stpol.) 'coś ostro zakończonego'; **owsik** powsz. *owsik* (stpol.) 'rajgras, cenna trawa pastewna'; **pałach** Sń, powsz, *pałka* (stpol.) 'rogoża'; **pański wszy** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry 'uczep trójlistkowy', *pański* (stpol.) 'pozostający w związku z panem' + *wesz* (stpol.); **paproci** SuG p. paproć; **paproć** Kop, Bs, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *paproć* (stpol.); **pchocz** gostr. 'oset', od *pchać* (stpol.) 'kłuć'; **piyrzówka** SuD, Szu, Ś p. pyrz; **plewioło** ciesz. 'wyrwane chwasty', od *plewić* (XVI w.), *pleć* (stpol.) 'usuwać chwasty spośród roślin użytkowych'; **podbioł** Sń *podbiał* (stpol) 'podbiał pospolity'; **podbiół** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś, Rz p. podbioł; **pokrziwa** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Pi, Ś; ostr. *pokrziwa* (stpol.) 'pokrzywa zwyczajna'; **pokrzywa** Mokré Lazce, opaw. *pokrzywa* (stpol.); **polne sirotki** DoD 'bratek polny; fiołek polny; fiołek trójbarwny', *polny* (stpol.) 'dziko rosnący' + *sirotka* (stpol.) 'sierota'; **połka** Za *pałka* (stpol.) 'rogoża'; **powojica** Trojanovice, mor.-las., p. powój; **powój** powsz. *powój* (stpol.) 'powój polny'; **poziómka** Szn, SuG, Ś, ŁoG 'poziomka', por. *poziemka, pozimka* (stpol.) 'ts', p. jagoda i bodzimka; **pyrz** powsz. *pyrz* (stpol.) 'perz właściwy, perz rozłogowy'; **pyrzówka** Kop, DoD, ClG p. pyrz; **pyrzuwka** DoD p. pyrz; **rzerzucha** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD, Ś, opaw., *rzerzucha* (stpol.) 'rzeżucha łąkowa'; **sici** Sń 'sitowie', *sicie* (stpol.) 'oczeret, trzcina'; **sit** ŁoG *sit* (stpol.) 'oczeret jeziorny, sitowie leśne; sit rozpierzchły, sit skucina'; **sito** Ś p. sit; **sitowi** DD p. sit; **skrzip** Ś, ciesz. *skrzyp* (stpol.) 'skrzyp zimowy, skrzyp polny, skrzyp bagienny'; **spona** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry 'przytulia czepna', por. *sponka*

(stpol.) 'sprzączka, spinka'; **sporysz** BS, Pd, Wb, Za, Ry *sporysz* (stpol.), p. chlebica i chlebowina; **stokłosa** powsz. *stokłosa* (stpol.) 'stokłosa żytnia'; **strzybnik** powsz. *śrzebnik* (stpol.) 'pięciornik, np. pięciornik gęsi', por. *strzebrny* (stpol.) 'srebrny'; **szczob** Szo, DG p. szczow; **szczow** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Sz, DG, SuG, LK, Rz *szczaw* (stpol.) 'szczaw polny; szczaw zwyczajny'; **szczyrbok** ClG, ToD, Ś *szczyrbak* (stpol.) 'ostrożeń warzywny, mlecz kolczasty'; **szpona** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry p. spona; **ścziawina** ŁoG p. szczow; **trowa** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, He, Ży, Bz, Szo, Ś, gostr. *trawa* (stpol.), też 'chwast'; **trowsko** SuG, LK 'chwast'; **tryndownik** Sń *trędownik* (stpol.) 'trędownik bulwiasty'; **trzcina** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, He *trzcina* (stpol.) 'trzcina pospolita'; **włosióna** Sń 'trawa leśna (tapicerska), turzyca'; por. *włosiany* (stpol.) 'zrobiony z włosia, z sierści'; **wrotyczka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry p. wrótycz; **wrótycz** SuG, Ś *wrotycz* (stpol.) 'wrotycz pospolity'; **wrzos** ciesz. *wrzos* (stpol.) 'wrzos zwyczajny'; **zagłuszyć, -szić** ciesz. *zagłuszyć* (stpol.) 'rozrósłszy się uniemożliwić rozwój innym roślinom'; **zajynczo kapusta** SuD, Ś *zajęcza kapusta* (stpol.) 'szczawik zajęczy'; **zielsko** SuG p. trowsko; **żebrok** Pi p. pański wszy.

WŁADYSŁAW MILERSKI

cdn.

Fot. FRANCISZEK BAŁON

WYBORY KOMUNALNE 20-21. 10. 2006
POLACY KANDYDUJĄ NA LISTACH RUCHU POLITYCZNEGO COEXISTENTIA - SOUŽITÍ - WSPÓLNOTA

W tegorocznych wyborach do przedstawicielstw miast i gmin na Zaolziu Ruch Polityczny Coexistentia - Wspólnota zgłosił listy kandydackie. Samodzielnie kandyduje w 3 miastach (Rychwałd, Trzyniec, Jabłonków) i 17 gminach (Lutynia Dolna, Piotrowice koło Karwiny, Stonawa, Olbrachcice, Sucha Górna, Kocobędz, Trzanowice, Ropica, Wędrynia, Nydek, Koszarzyska, Gródek, Milików, Nawsie, Łomna Dolna, Piosek, Bukowiec). W Cierlicku zgłosił listę stowarzyszenia z kandydatami niezależnymi. W Boguminie, Hawierzowie i Czeskim Cieszynie po podpisaniu umowy o współdziałaniu z partią polityczną SNK Europejscy Demokraci przygotowano listę koalicyjną COEX + SNK ED. W Karwinie współpracę poszerzono o stowarzyszenie wyborcze „Naše Karvinsko". O mandaty na Zaolziu ubiega się 373 kandydatów wysuniętych przez Ruch Polityczny Coexistentia - Wspólnota.

Kandydaci Polacy (pierwszych 5 miejsc) z list Ruchu Politycznego Coexistentia - Wspólnota:

Rychwałd: 1. doc. RNDr Tadeusz Siwek, Csc (52 lata, geograf), 2. inż. Władysław Rusek (53, ekonomista), 3. inż. Bogdan Gawlas (34, informatyk), 4. inż. Halina Ganczarczyk (50, ekonomistka), 5. mgr Monika Mulek (33, nauczycielka akademicka).

Lutynia Dolna: 1. inż. Józef Toboła (54 lata, przedsiębiorca, Wierzniowice), 2. mgr Jan Czapek (27, prawnik, Lutynia Dolna), 3. inż. Czesław Gałuszka (43, handlowiec, Lutynia Dolna), 4. Bolesław Sosna (54, przedsiębiorca, Lutynia Dolna), 5. Radomir Sztwiertnia (23 lata, student, Lutynia Dolna).

Piotrowice koło Karwiny: 1. inż. Stanisław Konkolski (52 lata, dyrektor, Piotrowice koło Karwiny), 2. mgr inż. Jadwiga Karolczyk (50, kierownik działu zbytu, Piotrowice koło Karwiny), 3. Władysław Sztuła (56, tokarz, Piotrowice koło Karwiny), 4. Zbigniew Węglarzy (60, emeryt, Marklowice Dolne), 5. inż. Zdzisław Mikula (51, asystent handlu i marketingu, Piotrowice koło Karwiny).

Stonawa: 1. inż. Ryszard Połednik (42 lata, technik inspekcyjny), 2. Marian Böhm, (37, technik górniczy), 3. Zbigniew Wróbel (41, technik górniczy), 4. Wiera Siudowa (43, pracownica biurowa), 5. Jerzy Pękała (40, górnik).

Olbrachcice: 1. MUDr Stanisław Kowalski (43 lata, stomatolog), 2. Helena Bubik (54, urzędniczka), 3. inż. Aleksander Jeżowicz (40, technik), 4. Bronisław Burek (41, urzędnik), 5. Brunon Milerski (69, emeryt).

Sucha Górna: 1. JUDr Eugeniusz Kiedroń (69 lat, emeryt), 2. inż. Henryk Funiok (42, technik), 3. Otmar Robosz (47, konsultant), 4. Beata Zydek (18, studentka), 5. mgr Maria Malysz (53, nauczycielka).

Kocobędz: 1. inż. Bronisław Mrózek (39 lat, technik), 2. inż. Bogdan Farnik (36, konstruktor), 3. Jan Franek (55, dyspozytor), 4. Roman Bulawa (38, mechanik maszyn górniczych), 5. Władysław Niedoba (56, elektryk).

Trzanowice: 1. Dorota Uherek (31 lat, fakturantka), 2. mgr Beata Nowok (30, nauczycielka), 3. Ryszard Jochymek (29, technik), 4. Daniel Recman (35, przedsiębiorca), 5. Iwan Hanzel (43, magazynier).

Ropica: 1. Paweł Wania (45 lat, technik), 2. Tadeusz Kotas (49, elektromonter), 3. inż. Alojzy Chlebik (61, ekonomista), 4. Roman Szuścik (29, dyrektor handlowy), 5. Alojzy Stonawski (57, robotnik).

Trzyniec: 1. inż. Roman Suchanek (64 lat, emeryt, Łyżbice), 2. MUDr Izabela Frenclowa (45, lekarz-okulista, Końska), 3. inż. Tadeusz Toman (47, elektrotechnik, Końska), 4. inż. Wiesław Sikora (60, wiceprzewodniczący ruchu politycznego, Leszna Dolna), 5. Karol Madzia (54, przedsiębiorca, Oldrzychowice).

Wędrynia: 1. Bogusław Raszka (47 lat, elektryk), 2. Stanisław Samek (59, ekonomista), 3. inż. Bronisław Zawada (58, technik), 4. inż. Jerzy Macura (58, technik), 5. Bogdan Ondraszek (44, mistrz).

Nydek: 1. mgr Józef Szymeczek (32 lata, historyk), 2. Jan Szturc (63, emeryt), 3. inż. Michał Milerski, Ph.D. (38, pracownik naukowy), 4. mgr Halina Burgott (54, nauczycielka), 5. Stanisław Szturc (50, przedsiębiorca).

Koszarzyska: 1. Adam Sikora (39 lat, emeryt), 2. Bronisława Walczak (43, tercjanka), 3. Alina Kożdoń (37, księgowa).

Gródek: 1. Paweł Pilch (46 lat, zawiadowca), 2. inż. Danuta Cieślar (49, ekonomistka), 3. inż. Stanisław Wolny (49, technik), 4. MVDr Roman Polok (34, weterynarz), 5. Stanisław Kantor (39, cieśla).

Milików: 1. Czesław Heczko (42 lata, maszynista), 2. inż. Karol Klimek, CSc MBA (45, menadżer), 3. inż. Józef Wacławek (44, projektant), 4. inż. Jan Sikora (45, technik), 5. Anna Cieślar (45, nauczycielka).

Nawsie: 1. Marian Waszut (34 lata, elektromechanik), 2. inż. Paweł Pyszko (48, dyrektor spółki), 3. Władysław Heczko (50, robotnik), 4. Stanisław Lisztwan (55, przedsiębiorca), 5. Beata Tacina (36, przedsiębiorca).

Jabłonków: 1. inż. Jan Ryłko (52 lata, przedsiębiorca), 2. Bronisław Goryl (45, przedsiębiorca), 3. mgr Andrzej Mruzek (25, prawnik), 4. inż. Bronisław Haratyk (54, technik), 5. inż. Tadeusz Wilhelm (50, technik).

Łomna Dolna: 1. Franciszek Filipek (62 lata, emeryt), 2. inż. Stanisław Czudek (40, technolog), 3. Iwan Kluz (39, hutnik), 4. mgr Lucyna Sikora (36, nauczycielka), 5. Jan Kawulok (42, elektryk).

Piosek: 1. Karol Michalik (53 lata, technik), 2. Stanisław Kobielusz (54, technik), 3. Jan Bocek (55, elektryk), 4. Alojzy Wocławek (47, dźwigowy), 5. Rudolf Szmek (52, elektryk).

Bukowiec: 1. inż. Robert Kulig (34 lata, inżynier transportu), 2. inż. Marian Zoń (28, technik), 3. Zbigniew Zogata (32, elektryk), 4. Stanisław Motyka (51, przedsiębiorca), 5. Tadeusz Lipowski (57, spawacz).

Kandydaci Polacy (pierwszych 5 miejsc) z listy Stowarzyszenia Ruchu Politycznego Coexistentia - Wspólnota i kandydatów niezależnych:

Cierlicko: 1. mgr Barbara Davidowa (43 lata, dyrektor szkoły, Cierlicko Górne), 2. Tadeusz Parzyk (55, emeryt, Cierlicko Górne), 3. inż. Tadeusz Smugała (39, przedsiębiorca, Cierlicko Górne, kandydat niezależny), 4. mgr Jadwiga Sperlingowa (67, emerytka, Cielicko Górne), 5. inż. Antoni Polak (52, inżynier górniczy, Cierlicko Górne, kandydat niezależny).

Kandydaci Polacy (pierwszych 5 miejsc) z list Koalicji Ruchu Politycznego Coexistentia - Wspólnota i SNK Europejscy Demokraci:

Bogumin: 1. Barbara Wachtarczyk (39 lat, sekretarka, Stary Bogumin, proponuje COEX), 2. inż. Bogusław Czapek (51, technik, Skrzeczoń, proponuje COEX), 3. MVDr Leszek Król (46, menadżer, Szonychel, proponuje SNK ED), 4. inż. Henryk Michalski (54, technik, Zabłocie, proponuje COEX), 5. inż. Cecylia Marcol (53, ekonomistka, Stary Bogumin, proponuje COEX).

Hawierzów: 3. Włodzimierz Przeczek (46 lat, technik, Szumbark, proponuje COEX), 4. mgr Danuta Kula (47, nauczycielka, Hawierzów Miasto, proponuje COEX), 5. Bolesław Bystroń (51, technik górniczy, Hawierzów Miasto, proponuje COEX).

Czeski Cieszyn: 1. mgr Rudolf Moliński (61 lat, reżyser, Czeski Cieszyn, proponuje SNK ED), 2. Dariusz Branny (27, student, Czeski Cieszyn, proponuje COEX), 5. inż. Andrzej Krumnikl (56, przedsiębiorca, Czeski Cieszyn, proponuje SNK ED).

Kandydaci Polacy (pierwszych 5 miejsc) z listy Stowarzyszenia Obywatelskiego „Naše Karvinsko", SNK Europejscy Demokraci i Coexistentia-Wspólnota:

Karwina: 3. inż. Zbigniew Nieciąg (38 lat, menadżer, Karwina Granice, proponuje COEX), 5. mgr Wiesław Farana (43, nauczyciel szkoły średniej, Stare Miasto, proponuje COEX).

Poza tym kandydują na listach wyborczych innych partii, ewentualnie ich koalicji Polacy:

Jan Ferenc, Wawrzyniec Fójcik, Zbigniew Chodura, Bogusław Chwajol, Marian Jędrzejczyk.

REDAKCJA NIE NIESIE ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA MATERIAŁY DO WYBORÓW.

POLACY KANDYDUJĄCY W WYBORACH KOMUNALNYCH

wymienieni na stronach 30-33,
którzy udostępnili swe fotografie

doc. RNDr Tadeusz Siwek

inż. Stanisław Konkolski

mgr inż. Jadwiga Karolczyk

Władysław Sztuła

inż. Ryszard Polednik

JUDr Eugeniusz Kiedroń

inż. Bronisław Mrózek

inż. Bogdan Farnik

Władysław Niedoba

Dorota Uherek

mgr Beata Nowok

Paweł Wania

inż. Roman Suchanek

MUDr Izabela Frenclowa

inż. Tadeusz Toman

Wiesław Sikora

Karol Madzia

Bogusław Raszka

Stanisław Samek

mgr Józef Szymeczek

Bronisław Goryl

inż. Bronisław Haratyk

inż. Robert Kulig

mgr Barbara Davidowa

inż. Tadeusz Smugała

Barbara Wachtarczyk

mgr Rudolf Moliński

Dariusz Branny

inż. Andrzej Krumnikl

Jan Ferenc

inż. Wawrzyniec Fójcik

Zbigniew Chodura

Bogusław Chwajol

Marian Jędrzejczyk

Fot. FRANCISZEK BALON

CZAS DOŻYNEK

Tradycja świętowania zakończenia żniw nie jest już w czasach dzisiejszych związana bezpośrednio z „ostatnią furą" ze snopami zwożonymi do stodoły. Dożynki jako impreza folklorystyczna są obchodzone w wielu Kołach PZKO. Najdłużej, też najbardziej okazale, utrzymują tę tradycję w MK PZKO w Gutach. W przyszłym roku odbędą się tam jubileuszowe czterdzieste Dożynki Śląskie. Do znanych w szerokiej okolicy należą dożynki „na dołach", w MK PZKO w Błędowicach, gdzie w tym roku odbyły się po raz trzydziesty siódmy.

Ranga imprez dożynkowych nie sięga ilością uczestników okazałości Gorolskigo Święta. Ten fakt jednak nie oznacza braku zainteresowania tymi imprezami w naprawdę szerokiej okolicy, wypływa tylko z ograniczeń przestrzennych. Tradycyjnymi bywalcami dożynek w Gutach, ostatnio też w Oldrzychowicach są całe rzesze członków Kół PZKO z okolic Orłowej, Karwiny, Bogumina.

Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom. Na kolejnych stronicach prezentujemy fotografie z najokazalszych tegorocznych dożynek w naszych Kołach PZKO.

Pierwsze, bo już 19 sierpnia, odbyły się w Orłowej Lutyni. Organizatorzy z MK PZKO postawili w tym roku na tradycje chrześcijańskie związane z dożynkami, imprezę więc rozpoczęła msza dziękczynna w miejscowej kaplicy. Gospodarzy miały te dożynki nader zacnych, byli nimi Danuta i Bogusław Chwajolowie. Program był w tym roku w Orłowej poniekąd skromniejszy, co spowodował trwający czas urlopów. W obrządku dożynkowym wystąpiły dzieci z zespołu SKOTNICZKA.

Tradycyjne Dożynki Śląskie w Błędowicach odbyły się w tym roku 26 sierpnia. Gospodarzami byli Stasia i Piotr Chroboczkowie. Obrządek dożynkowy zaprezentowali członkowie zespołu BŁĘDOWIANIE. Obok tego zespołu wystąpili SUSZANIE. W ogrodzie koło Domu PZKO w Błędowicach przygrywała orkiestra dęta Cierliczanka. W bogato zaopatrzonym bufecie, gdzie nie zabrakło placków ziemniaczanych, „jelit z kapustóm" i wielu innych specjałów przygotowanych przez panie z Klubu kobiet, na szczególną uwagę zasłużył oryginalny „krupiczniok" z masłem!

W Gutach obchodzono święto plonów w niedzielę 27 sierpnia. I był tradycyjny pochód z kolasą, i chleb z własnego wypieku, i jak zawsze – goście z szerokiej okolicy. Gospodarze tych dożynek byli niezwykli – Igor Petrov – senator i burmistrz Trzyńca oraz Dory Watson. W pochodzie kroczyły i w programie wystąpiły zespoły SUSZANIE i OLDRZYCHOWICE oraz orkiestra dęta Jablunkovanka. Nie zabrakło też znanego Filipa (Tadeusza Filipczyka). W bufecie zaś, obok wspomnianego

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Fot. FRANCISZEK BAŁON

Fot. KAZIMIERZ SANTARIUS

własnego chleba i kołaczy, była (odpowiednio przetworzona) własna świnia...

Dożynki w Oldrzychowicach zyskały niezwykły urok, kiedy od zeszłego roku umiejscowiono je w odremontowanym autentycznym gospodarstwie wiejskim – „Fojstwi", które jest własnością Zbigniewa Stebla. W Oldrzychowicach świętowano w sobotę 2 września. Tu w pochodzie była tradycyjnie „ostatnio fura" – wóz drabiniasty, tyle że naładowany nie snopami, ale dziećmi. Gospodarzami tegorocznych dożynek w Oldrzychowicach byli państwo Alena i Władysław Gryczowie. I w Oldrzychowicach obrządek dożynkowy zaprezentowali członkowie zespołu BŁĘDOWIANIE. Wystąpił również dziecięcy zespół ludowy Gminy Słowaków w Trzyńcu – Čučoriedky. Gościom przygrywała kapela Oldrzychowice. Ciekawym urozmaiceniem tych dożynek była prezentacje dawnych rzemiosł. Można było pooglądać kowala przy pracy, pracę z owczą wełną, wyrób owczego sera. Kuchnia dożynkowa była bogata, można powiedzieć odpowiednio do przestrzeni, jaką daje tej imprezie „Fojstwi". Kto był,wie, że jest to przestrzeń naprawdę niebywale okazała.

F. B.

Fot. WANDA KULA

CHŁOPSKI FESTYN

W tym roku, po dwu latach, po raz drugi, odbył się w sobotę 16 września w ogrodzie przy Domu PZKO w Orłowej Porębie – ten festyn konkurujący „babskiemu".

I w tym razem jednak Chłopski Festyn był takim więcej z nazwy, bo wszelkie inicjatywy kulinarne panowie ponownie pozostawili paniom. Dzięki nim mogli uczestnicy festynu z szerokiej okolicy delektować się kołaczami i ciastkami domowej roboty, „jelitami z kapustom", „bachorami". O trunki zatroszczyli się panowie...

W programie wystąpił Chór Nauczycieli Polskich oraz zespół FAMILIJO z gminy Skrzyszów zaprzyjaźnionej z MK PZKO w Rychwałdzie.

Do tradycji festynów w Porębie należą towarzyszące im wystawy. Tym razem w Domu PZKO swe obrazy zaprezentowała Maria Talikowa, zaś Franciszek Szymonik wystawiał obrazy i rzeźby.

Fot. WANDA KULA

Fot. WANDA KULA

Koleżance

ELI KOLBER

sekretarce Zwrotu,
która całe swoje życie zawodowe związała z ZG PZKO,
z okazji jubileuszu życiowego

dużo zdrowia, szczęścia osobistego i satysfakcji zawodowej oraz spełnienia marzeń

życzą współpracownicy

JAN LECHOŃ
CZERWONE WINO

Bardzo wcześnie jest jesień. Coraz wcześniej
słońce
Za jezioro z ołowiu w drżące spada trzciny.
Dzień jest po to, by sennie płynęły godziny,
A wieczór, by oglądać gwiazdy spadające.

Renoir chyba w sadzie pomalował śliwy,
Tak ich skórka zielona, a brzegiem liliowa,
I wszystko tu coś znaczy, tylko brak nam słowa.
Ach! jak tu odpowiedzieć, czy jestem szczęśliwy?

Jak nurek schodzi w mroki tajemniczych głębin,
Gdzie się przepych koralu bogato rozpina,
Tak ja wypijam wzrokiem czerwoność jarzębin,
Lub próbuję wargami czerwonego wina.

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA
JESIEŃ

Jesiennego krwotoku nic już nie powstrzyma.
Czerwień kapie z parku na ulicę...
jesień żyły sobie rozcięła
i blednie z zimna,
jak śmiertelnie senna
Eunice...

LEOPOLD STAFF
NIEDZIELA

Nie pójdę tą ścieżką
Więdnącą opadłymi liśćmi:
Tu z każdym krokiem
Coraz głębsza, coraz mglistsza jesień,
Zawrócę tam, gdzie zielono,
Do źródła,
Nad którym kwitną niebem
Dziecinne niezapominajki
I pamięć w ciszy szuka ustami
Twojego imienia.

ANDRZEJ BURSA
JESIEŃ

Przez złoty park pies kosmaty goni
Wiewiórka w liściach rudy orzech chowa
Opowiadaj mi moja mała żono
O srebrnych trąbkach wołających w dąbrowach

Październik z trudem wiąże koniec z końcem
Purpurowa kurteczka nie ukryje biedy
Usiadł sobie w gospodzie pod Nowym Sączem
Żółte piwo popija na kredyt

A gdy ostatnią przepije kapotę
Wymknie się wiatrem i złoty liść przez okno rzuci
Ach opowiadaj opowiadaj mi o tym
Jak oszwabiony szynkarz się zasmucił

Jedzie zima w kożuchu na wozie
Nasze palta ostrą igłą wiatr podszywa
Będziemy patrzeć wieczorami w ogień
Jak nastroszył czerwoną grzywę.

JÓZEF KORNBLUM

KAPITAN

(fragment)

Nie znałem go, nie spotkaliśmy się nigdy, byliśmy różni i dalecy jak przeciwległe bieguny, a jednak sobie bliscy. Ja z jednej strony, Izraelczyk, niereligijny żyd, na starość trudniący się pisarstwem, zamieszkały nad brzegami Morza Śródziemnego, a z drugiej o trzynaście lat młodszy, emerytowany polski kapitan żeglugi spod Bałtyku.

Co nas łączyło, co nakazało nam korespondować ze sobą latami, wymieniać w listach swoje tęsknoty, opowiadać o swych podróżach, planach, przeżyciach i wrażeniach? Obcy, więc skąd ta bliskość, jak powstała?

Pewnego dnia otrzymuję książkę z dedykacją: *Panu Józefowi na pamiątkę, a także na przypomnienie jego własnego dzieciństwa, kiedy pod obłokami w Izraelu rozpamiętuje, jako syn ziemi cieszyńskiej, ten zaczarowany świat małego Dawidka, Edward, Gdynia, 13.11.1996 r.* Wiedziałem naturalnie, kim był ów Dawidek. To stworzony przeze mnie bohater opowiadania *W zaczarowanej krainie dzieciństwa* z książki *Od Wisły po Jordan*, odwiedzający po pięćdziesięcioletniej nieobecności swoje strony rodzinne, przejęty, wzruszony do głębi. Książka moja dotarła do Bałtyku i poruszyła struny wrażliwego człowieka - głośno zadźwięczał rezonans.

Książka Edwarda była odpowiedzią, przybyła do Tel-Awiwu i ponownie rozległ się rezonans. Tytuł tego dzieła brzmiał podobnie, choć nieco tajemniczo *Od ochabskich stawów na morza i oceany*, ale był mi zrozumiały, nie musiałem szkartować w leksykonie, ani w atlasie, by wyjaśnić sobie, gdzie leżą te stawy, sam bowiem też wspominałem stawy, wprawdzie pobliskie, pruchneńskie.

Bo Pruchna i Ochaby to wszak sąsiedzi, a pomiędzy nimi płynie rzeka Wisła. Byliśmy więc, jak mówi izraelska piosenka: *sznejnu mi oto hakfar* oboje z tej samej wioski, prawie - dzieliło nas wprawdzie kilka kilometrów, ale nakrywał ten sam skłon nieba, te same błyskawice rozrywały nam przestworza, te same siekły ulewy, te same przylatywały z Beskidu wichury, tak samo purpurowo zachodziło za lasem słonko.

Jak Edward powędrował na morza i oceany, jak mnie los powiódł na zachodnie brzegi Azji, o tym opowiadały nasze książki, o tym traktowały wymieniane listy. Od pierwszego pisma zrodziło się zaufanie, nie było cienia jakiegoś zahamowania, bo to ja Żyd, bo to on goj, chrześcijanin - byliśmy sobie równi, swojscy, przyjaźni, oddani, jakbyśmy znali się od dzieciństwa,

od zawsze. Nie mieliśmy potrzeby usprawiedliwiania, że jesteśmy tacy, jakimi jesteśmy, i to było piękne.

Obaj uczęszczaliśmy do wiejskich szkół, na bosaka goniliśmy po zielonych miedzach, bawiliśmy się z kotami, psami, łapaliśmy ryby albo raki, wdrapywaliśmy się na jabłoń czy drzewo czereśni, darliśmy galaty i braliśmy zasłużone naszym własnym zdaniem lanie. Używaliśmy też tego samego języka, gwary cieszyńskiej. Ja byłem Józkiem albo Józikiem, Edward był Edkiem. Cały nasz wielki świat mieścił się wtedy w trójkącie Drogomyśl, Ochaby, Pruchna.

Nie spotkaliśmy się, nasze czasy nie pokrywały się z geometryczną czy chronometryczną dokładnością, ale wtedy we wioskach, po skończonej pięcioletniej wojnie, dni jeszcze wlokły się powoli, a zmiany nie były zbytnio odczuwalne. W długie zimowe wieczory starzyk Karetta opowiadał Edkowi i swoim kamratom przy kryglu piwa, jak to było w c.k. austriackiej armii, gdy służył w Bośni i Hercegowinie. A Jakub, mój ojciec, rozprawiał w sklepie z klientami, gotowymi słuchać, jak spał pod wozem, gdy armia cesarza Franciszka Józefa utknęła w błotach Ukrainy. Trudno, koń ma cztery nogi, a też się potknie. Takie potknięcie Habsburgów i Hohenzolernów przywróciło Polsce niepodległość, ale za węgłem czekał opancerzony Hitler.

Koń był od niepamiętnych czasów wiernym przyjacielem człowieka, a bat był często w użytku. Uważano ten utensil za skuteczny instrument wychowawczy nie tylko w stosunku do czworonoga, ale miał zastosowanie również w edukacji dzieci, choć w formie paska. Ojczulek bił, ale sprawiedliwie, powie Edek, a ja, zbierający cięgi paskiem od mamy, podzielałem to zdanie. Przecież *kto nienawidzi syna, żałuje mu rózgi,* napisano w świętych pismach.

Dzieciństwo Edka stało pod znakiem koni, jego ojciec był bowiem masztalerzem w ochabskiej stadninie hodującej rasowe ogiery, araby, angliki. Mieszkał w ich pobliżu, podziwiał je i jako malec marzył o wspięciu na grzbiet rumaka.

Prócz imponujących ogierów były jeszcze stawy, groble, klekoczące pidła, można było wsiąść do płaskiej łódki, popychać żerdzią i wyobrażać sobie, że to rejs morski. No i wołała pobliska Wisła.

Jeśli o mnie chodzi, to mało miałem styczności z ogierami. Widziałem je czasem w rajczulach, idąc do Ochab, by odwiedzić wuja Tramera, kuzynów, kuzynki (razem pięcioro), kąpać się z nimi w Wiśle, a czasem wujaszek wprzęgał gości do roboty, do załadowania siana, bo od Beskidów nadciągały ciemne chmury. Przy takiej sposobności, w drodze do stodoły, właziłem na grzbiet konia, nie był to jednak ognisty ogier, a skromna robocza szkapa.

Osiem lat gimnazjum w mieście z dojeżdżaniem koleją nie odebrały mi przywiązania do stawów, pól, lasów i ... Wisły. Gdy tylko nadarzała się okazja, gdy były ferie, gdy surowa matka zezwoliła, wskakiwałem na rower i do rzeki, by pluskać się, nurkować, pokonywać wiry. Nauczyłem się pływać, a przede wszystkim nie obawiać się niczego.

Po maturze, jeszcze zanim messerschmitty i panzery niemieckie wkroczyły do Cieszyna, Skoczowa i Bielska, opuściłem Polskę. Atmosfera wojny zapanowała w Europie, rasizm i antysemityzm podnosiły głowy i przeciekały przez granicę, polskie rządy tolerowały ekscesy antyżydowskie, getta ławkowe w uczelniach, szerzył się chuliganizm, bojkoty sklepów. Wielu Polaków nie pojmowało wtedy, wielu nie pojmuje jeszcze dzisiaj, że wszelka dyskryminacja rasowa zwróci się w końcu przeciwko nim samym.

Z bólem serca, ale i z nadzieją wyjeżdżałem do Palestyny, by studiować, co w Polsce stało się niemożliwością i budować życie na nowych sprawiedliwszych zasadach.

Młodszy Edek żył jeszcze w świecie rumaków, stawów i Wisły, ale już wkrótce znalazł się pod niemieckim butem, stadnina przeszła pod rozkazy niemieckiego oficera, w szkole nauczano w języku niemieckim. Ochabskiego wuja Tramera, jego córkę i wnuczęta wywieziono do Auschwitz, ten sam los przypadł w udziale ciotce Marii i synom z Drogomyśla. Kto nie uciekł do Rosji jak moi nieliczni kuzynowie, ten szedł do komór gazowych. Również moi żydowscy koledzy szkolni, ich rodzice, jak wszyscy Żydzi, skazani byli na eksterminację. Tak chciał fuehrer pierwszego narodu Europy, a posłuszni obywatele III Reichu wykonali swój „obowiązek". Problem żydowski w Polsce przestał istnieć, choć duchy pomordowanych jeszcze tam straszą.

Pod koniec wojny awansował piętnastoletni Edek na masztalerza, trzeba było bowiem zrabowane, najdroższe egzemplarze stada odstawić w głąb Niemiec. Potem, wróciwszy, chłopak uczęszczać począł do gimnazjum w Cieszynie, ale obcowanie z naturą, ze stawami, Wisłą i borem, ciekawość świata, pognały go w nieznane, podniecające przygody. Szczur lądowy śnił o dalekich morzach, oceanach, zapisał się więc do Szkoły Jungów, potem do Szkoły Morskiej i wreszcie cały glob stanął przed nim otworem. Nie zapomniał jednak wioski pod Skoczowem, ogierów, stawów, wiślanych rozkoszy.

Ja zaś w kraju praojców szukałem wyimaginowanej Ziemi Obiecanej, którą, jak się okazało, należało dopiero odkryć, zdobyć i rozwinąć. Kraj był zacofany, klimat trudny do zniesienia, praca ciężka i groźba malarii. Trzeba było nabrać hartu i sił, by sprostać narzucającym się twardym wymogom nowej ojczyzny. Porzuciłem studia, by zarabiać i móc sprowadzić rodziców, którzy pozostali sami w dalekiej wiosce. Pracownikom zatrudnionym przy wierceniu studni płacono stosunkowo dużo, ale upalny dzień pracy liczył dwanaście godzin, nocowaliśmy w starym, tureckim, walącym się zamczysku, pić musieliśmy brudną wodę zbieraną w okresie zimowym, bzykały moskity szerzące groźną malarię. Cóż więc dziwnego, że śpiąc pod moskitierą, sny jego uciekały do stawów, do brzęku pszczół w lipowej alei pruchneńskiej, do drogomyskich chłodnych wiślanych nurtów?

Nie spotkaliśmy się jeszcze, Edward i ja, ale może zetknęły się nasze sny krążące nad Pruchną, Drogomyślem i Ochabami. Kto dowieść zdoła, że to mrzonki i fantazje?

TĘSKNI I PISZE

W Izraelu istnieje niewielkie środowisko pisarzy, którzy tworzą w języku polskim. Jednym z nich jest 84-letni dziś, pochodzący z podcieszyńskiej Pruchnej **Józef Kornblum**.

Dzieje rodziny Kornblumów mogłyby posłużyć za kanwę filmowego scenariusza. Ojciec Józefa Jakub (1878-1954) pochodził z kupieckiej rodziny z Kęt. Poróżniwszy się z rodzicami, wstąpił do austriackiego wojska. Ożenił się z Bertą (1892-1980), też z domu Kornblum, choć z kupiecką rodziną w Kętach nie łączyły jej żadne więzy pokrewieństwa. Urodziła się w Dzięgielowie. Wychowywała się, w trudnych warunkach, u rodziny w Ochabach.

Kornblumowie zamieszkali najpierw w Lesznej (Józef kupił tam niewielką gospodę), a następnie w Pruchnej, gdzie prowadzili sklep kolonialny. Byli bardzo ludzcy, co zjednywało im życzliwość współmieszkańców.

Pruchneński kupiec bardziej niż sklepem interesował się sprawami o szerszym wymiarze. Był typem marzyciela, miał też smykałkę do literatury. Jego sztukę *Der Vater am Gnadenbrot* (*Ojciec na wymowie*) miał wystawić wiedeński Burgtheater, w czym przeszkodziła pierwsza wojna światowa.

Berta urodziła dwu synów. Pierwszym był Zygfryd, a w cztery lata po nim ujrzał światło dzienne Józef. Dzieciństwo spędził w Pruchnej. W szkole

BYŁ PRYMUSEM,

ale domowa nauka hebrajskiego szła mu kiepsko. Ojciec kazał mu więc jeździć koleją do Chybia, gdzie uczył go melamed. Nie szczędząc kija.

Pierwszy, pruchneński okres życia był dla chłopca bardzo ważny. *Tam przyszedłem na świat i tam darłem portki na drzewie jabłoni i czereśni* - wspomni po latach. - *Powiedzieć, że darzę Śląsk Cieszyński sympatią, to mało. Tam są moje korzenie, mógłbym powiedzieć, że jestem cząstką tej ziemi, mimo że losy zaniosły mnie daleko, bo aż do Ziemi Świętej.*

Do gimnazjum uczęszczał w Bielsku. Przez pierwsze dwa lata mieszkał na stancji, później dojeżdżał pociągiem. Nie była to strata czasu, wykorzystywał bowiem podróż na lekturę. Czytał dużo, korzystając nie tylko z biblioteki szkolnej, ale także z wypożyczalni przy ulicy Jagiellońskiej.

Szkoła miała klasy podwójne - dla chłopców katolickich i tak zwane

mniejszościowe, w których uczyli się ewangelicy, żydzi, Niemcy. Józef uczęszczał oczywiście do tej drugiej. Celującym uczniem już nie był; słabo radził sobie z łaciną, nie znosił pamięciowego wkuwania długich utworów poetyckich. Lubił za to języki polski i niemiecki, pływanie i siatkówkę. Pasjonował się też teatrem i kinem. Już w wieku czternastu lat postanowił zostać pisarzem, ale sam widział, że to nie takie proste, jakby się mogło wydawać.

Z profesorów bielskiego gimnazjum mile wspomina między innymi germanistę Antoniego Nikla, późniejszego lektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz historyka Franciszka Klęczora, *którego lekcje historii wychodziły daleko poza wkuwanie imion cesarzy, królów i dat wojen.*

W tym samym roku, w którym Józef zdał maturę (1934), jego brat wyjechał do Palestyny. Józef złożył podanie o przyjęcie na Uniwersytet Jerozolimski. Został przyjęty i w 1935 r. wyjechał, wywołany wojną abisyńsko-włoską kryzys uniemożliwił mu jednak podjęcie studiów.

ZARABIAŁ NA CHLEB,

wiercąc studnie, następnie jako tragarz w porcie, na budowie. *Biedowanie, niedojadanie, ale poczucie swobody i niezależności* - tak scharakteryzował później ten okres życia. Myślał o wyemigrowaniu do Meksyku.

Gdy w 1936 roku przyjechali na stałe także rodzice, obaj synowie byli bezrobotni. Matka zachorowała na malarię. Szybko topniały oszczędności Kornblumów. Józef był zmuszony jadać nieraz obiad w kuchni dla biedoty.

W 1941 roku ożenił się. Znalazł sobie dziewczynę z Płocka, Miriam. Pracowała w fabryce produkującej wyroby kartonowe. Wynajęli mieszkanie w dzielnicy taniej, bo zbombardowanej niedawno przez włoskie samoloty. W trzy dni po ślubie Józef wyjechał do pracy w Sychem, potem w Tul Karem i w Kalkilii. Z żoną widywał się zaledwie raz na trzy tygodnie.

Ponieważ zdobył wcześniej zawód elektrotechnika, znalazł w 1942 roku pracę w wojskowych warsztatach naprawczych samochodów w Tel-Awiwie. *Surowy rygor wojskowy, ale jest tani obiad w kantynie i codziennie bochenek chleba* - zanotował. W 1945 roku urodziła się córka, Miriam nie mogła więc kontynuować pracy zawodowej. Kornblumowie znów klepali biedę. W dodatku wskutek wojny pogorszyła się sytuacja kraju. Za bananami, za margaryną i innymi produktami było trzeba stać w kolejkach.

Zakończeniu wojny

TOWARZYSZYŁ ENTUZJAZM,

ale nie trwał długo. Kornblumowie przeprowadzili się do mieszkania siostry Miriam, co skutkowało awanturami i szarpaniną nerwów. Józef jął się znowu pracy na budowie.

15 maja 1948 roku Ben-Gurion proklamował niepodległość Izraela. Państwa arabskie odpowiedziały wojną. Józef został powołany do wojska. Gdy w następnym roku urodził się Kornblumom syn, wojny już wprawdzie nie było, ale panował kryzys gospodarczy, wszystko sprzedawano na kartki. Józef zmieniał raz po raz pracę. Znów został zatrudniony na budowie, ale już po kilku miesiącach szlifował diamenty.

Lepiej zaczęło się powodzić Kornblumom w latach pięćdziesiątych. Dorobili się samochodu, w następnej zaś dekadzie mogli sobie nawet pozwolić na podróż po Europie. Józef zaczął uczęszczać na uniwersyteckie kursy z dziedziny antropologii, sztuki, filozofii, etyki. Uczył się języków angielskiego i włoskiego. W 1975 roku dopadł go zawał serca, w związku z czym znowu zmienił pracę; został kreślarzem.

Publikować zaczął po przejściu na emeryturę. Zarówno w języku polskim, jak i w hebrajskim. Pierwszym utworem, który ukazał się na łamach wychodzącego w stolicy Izraela tygodnika Nowiny Kurier, było opowiadanie *Skąpiec*. Potem doszły dalsze utwory literackie, ale także felietony, reportaże, recenzje.

W 1993 roku Oficyna Literacka w Krakowie wydała jego *ZIEMIĘ PRZEOBIECANĄ*.

Jest to opowiedziana ustami chłopca historia budowania izraelskiej ojczyzny, fascynująca opowieść o miejscu i czasie, w którym spotkały się losy, nacje, kultury i światy nie tylko różne, ale często tragicznie skomplikowane. Następnie w Cieszynie ukazał się drukiem zbiór opowiadań *Od Wisły po Jordan,* a w Bielsku-Białej kolejna powieść, *Miłość i szarańcza.*

Jako pisarz J. Kornblum żywo reaguje na wydarzenia bieżące, ale równie chętnie sięga do własnych przeżyć, także tych najwcześniejszych. Niekiedy posługuje się elementami cieszyńskiej gwary, którą stosuje raczej oszczędnie.

Józef Kornblum odwiedził już kilkakrotnie Polskę. Jest to dla niego zawsze sentymentalna podróż po kraju lat dziecinnych, kraju młodości górnej i chmurnej. Przed kilku laty towarzyszyła mu córka Rina Barkol, która jest doktorem socjologii, nauczycielem akademickim w Levinsky College. Syn Józefa Kornbluma Jair pracuje natomiast jako dziennikarz radiowy w Tel-Awiwie.

ROBERT DANEL

NAD KSIĄŻKĄ EDYTY KOREPTY *ZAGADNIENIE TOŻSAMOŚCI REGIONALNEJ W LITERATURZE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO*

Edyta Korepta, pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, jest pilną badaczką literatury Śląska Cieszyńskiego. Rezultatem jej badań jest wydana w roku ubiegłym monografia *Zagadnienie tożsamości regionalnej w literaturze Śląska Cieszyńskiego* (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2005). Główną część publikacji stanowi analiza twórczości Pawła Łyska, rodaka z Jaworzynki, który zmarł w USA. Ze względu na to, że Paweł Łysek nie został zaszeregowany w dziejach literatury do pisarzy Zaolzia, będziemy się zajmować tymi częściami książki E. Korepty, które bardziej znacząco zajmują się problematyką piśmiennictwa zaolziańskiego, oraz podnietami, które badaczka cieszyńska wnosi do tej dyskusji.

Z punktu widzenia oceny osobowości literackich Zaolzia interesująca jest próba E. Korepty rehabilitacji poezji Adolfa Fierli. Do wcześniejszej krytycznej oceny katowickiego badacza Zdzisława Hierowskiego hic et nunc nie ma co dodać. Może tylko należy zwrócić uwagę na błędne twierdzenie Hierowskiego, że A. Fierla *od czasu opuszczenia kraju zaniechał twórczości literackiej i niczego nie opublikował* (Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1969, ss. 302). Z. Hierowski sądzi, że w przypadku A. Fierli chodziło o najpoważniejszą pomyłkę mecenatu regionalnego.

Od pierwszych publikacji Fierli z lat 1928-1931 było jasne, że chodzi o pisarza bez większego talentu i głębszej kultury literackiej, całkowicie nieoryginalnego, który z jednej strony nie potrafił uwolnić się spod wpływu prymitywnej literatury regionalnej, z drugiej strony kurczowo i od razu chwytał się wszystkich możliwych wzorów, które miał pod ręką i które potrafił wykorzystać w swej twórczości, skupionej wyłącznie na tematyce regionalnej. Z żadnej z owych zależności nie wydobył nic ponad przeciętny wynik literacki. Z tych wzorów przyswajał cieszyński poeta tylko co, co najbardziej rzucało się w oczy i było najłatwiejsze do naśladowania, stąd wpadał w literackie maniery, zwłaszcza we wzorowaniu się na G. Morcinku i E. Zegadłowiczu. Fierla szybko stworzył własną manierę poetycką, schematy i szablony, którym poddawał się często, gdyż jego płodność literacka nie szła ręka w rękę z inwencją twórczą, co w kombinacji z ograniczeniem do bardzo wąs-

kiej i bardzo powierzchownie widzianej tematyki najbliższego regionu prowadziło go do powtarzania pomysłów i mnożenia tych samych procesów poetyckich. Swój świat zamykał w przestrzeni karwińskiego rewiru górniczego i regionu rolniczego przylegającego do niego ze wschodu - Beskidu Śląskiego. Jako poeta potrafił przedstawić wąski krąg tematów - górnika i kopalnię, rolnika i jego pracę, krainę beskidzką i folklor góralski. Przeżycia osobiste nie grają w jego twórczości poetyckiej niemal żadnej roli, w ogóle nie znajdziemy w niej liryki intymnej. Przeżycia osobiste zastąpione zostały przez stylizację i manierę literacką, świat jego wierszy jest martwy i pusty. Z. Hierowski sądzi, że cała twórczość A. Fierli jest wyjątkowym przykładem bełkotu poetyckiego i pasożytnictwa literackiego. Czy naprawdę nie było w twórczości Adolfa Fierli niczego wartościowego, na co warto by zwrócić uwagę i dziś? Z. Hierowski sądził, że jeśli mogłoby się uratować coś z tego zalewu wierszowanej paplaniny, byłaby to mała garstka wierszy z *Cieniów i blasków, Dziwów na gróniach* i *Kolęd beskidzkich.*

Edyta Korepta rehabilituje poezję Fierli, twierdząc, że jego sposób przedstawiania świata jest rodzajem religijności ludowej, której cechą jest „nierozróżnianie", pełne utożsamienie tekstu z rzeczywistością. Poza tym projekcję świata przedstawionego w analizowanych wierszach charakteryzuje sensualizm, który jest paralelny do mimetyzmu, głównie tam, gdzie poeta obnaża znane prawdy, co miało służyć potwierdzeniu, że tak jest rzeczywiście. E. Korepta interpretuje poezję Fierli hermeneutycznie z punktu widzenia łączenia religijności pisarzy z problemami małej ojczyzny, z zagadnieniami narodowymi i z systemem wartości, który wynika ze specyficznej śląskiej kultury regionalnej, często ma charakter uniwersalny, ale jest konkretyzowany przez lokalną autentyczność. Uważa, że tradycyjne metody interpretacji literatury (niejasne jest, o jakie metody chodzi), które były najbardziej widoczne w krytyce literackiej Z. Hierowskiego, spowodowały niekorzystną recepcję literatury śląskiej. [?] Badacze dziejów literatury szerzyli pogląd, że literatura tego regionu odżyła w wyniku rozwoju kulturalnego rozbudzonego przez hasła regionalizmu, co nie zawsze prowadziło ich do pozytywnej oceny literatury Śląska. Nie podejrzewamy cieszyńskiej badaczki o to, że pragnie poprawić obraz rozwoju literacko-historycznego na Górnym Śląsku ani że bez głębokiej krytycznej analizy źródeł szuka wartości estetycznych i artystycznych tam, gdzie ich nie ma, faktem jednak pozostaje, że jej projekt metodologiczny, który nazwała hermeneutyczną koncepcją interpretacji tekstu, za jednym zamachem odwraca dotychczasową ocenę niektórych zjawisk literatury śląskiej okresu międzywojennego od negatywnej do pozytywnej, co widzieliśmy na przykładzie twórczości literackiej A. Fierli. Chodzi o problem na tyle poważny, że wymaga szczegółowej analizy.

Z. Hierowski przed drugą wojną światową i po niej twardo występował

przeciwko regionalizmowi śląskiemu, z czego potem rodziły się też konflikty, m.in. z Pawłem Kubiszem. Głównym jego celem było usiłowanie o utrwalenie związków literatury śląskiej z polską literaturą narodową. Toteż krytycznie oceniał poziom artystyczny twórczości pisarzy śląskich, nawet Gustawa Morcinka, któremu wytykał nieuporządkowanie kompozycyjne i zbytnią emocjonalność w budowaniu postaci. Równie krytycznie wyrażał się o poezji gwarowej Pawła Kubisza i Adolfa Fierli. Dla Hierowskiego głównym kryterium był wkład literatury śląskiej w całość polskiej literatury narodowej. E. Korepta nie bierze pod uwagę różnicy w poglądach Hierowskiego przed i po wojnie, przed wojną Hierowski uważał, że Śląsk może wejść do poezji polskiej poprzez twórczość swych własnych poetów, po wojnie zmienił zdanie pod wpływem krytycznej recepcji twórczości pisarzy, którzy przybyli na Śląsk z innych regionów, a potrafili przedstawić go trafniej niż twórcy rodzimi (widoczne jest to w Hierowskiego krytycznej analizie twórczości Z. Kossak-Szczuckiej, P. Gojawiczyńskiej, P. Hulki-Laskowskiego i in.). Hierowskiego interesowała też organizacja życia literackiego i powstanie poszczególnych jego etapów. Rozróżniał twórczość literacką dla ludu, twórczość amatorską i twórczość profesjonalną. To on - jak sądzi E. Korepta - rozpoczął dyskusję na temat teorii regionalizmu, próbował mianowicie rozdzielić pisarzy do następujących kategorii: 1. Pisarze ludowi według swego pochodzenia, którzy rozwijali tradycję rodzimą, pisali z przyczyn społecznych i narodowych, z potrzeby wewnętrznej. 2. Wykształceni pisarze regionalni, którzy z własnego wyboru zostali pisarzami ludowymi, często mają swój własny program, jako pisarze kładą sobie cele artystyczne. 3. Pisarze poza Śląskiem, którzy piszą o Śląsku, to właśnie oni reprezentowali ten region w polskim piśmiennictwie narodowym i mieli zasługi w rozwoju literackim ruchu regionalnego.

Pogląd Hierowskiego na tworzenie poszczególnych etapów zorganizowanego życia literackiego na Śląsku przedstawiał novum, które należy uwzględnić w dalszych badaniach piśmiennictwa śląskiego. Nie tylko zauważył niuanse między kategoriami pisarz ludowy, a regionalny, ale określił też różnice w ich twórczości. E. Korepta sądzi, że Hierowskiego interpretacja zjawisk śląskiej kultury ma swe źródło w innej sytuacji politycznej regionu, która spowodowała brak jego więzi z Polską.

Edyta Korepta przypomina, że najnowsza ocena literatury na Śląsku w okresie międzywojennym wyszła spod pióra katowickiej badaczki Krystyny Heski-Kwaśniewicz (Krystyna Heska-Kwaśniewicz, *Literatura na Śląsku w okresie międzywojennym.* In: *Metodologiczne aspekty historycznoliterackich badań śląskoznawczych.* Red. J. Malicki i E. Gondek. Katowice 1989.) To ona sformułowała tezę, że zjawiska literackie na Śląsku nie różniły się od zjawisk w polskiej literaturze narodowej i że ich specyficzność wynikała z plebejskie-

go charakteru śląskiej kultury w porównaniu z ogólnonarodową kulturą szlachecką, co miało swoje historyczne korzenie, i to decydowało tak o stanowisku twórców jak i czytelników. Odżywające literatury regionalne w okresie międzywojennym odznaczały się mitologizowaniem „małych ojczyzn", które rozumiano jako synonim swoistości i tożsamości. Region stawał się środkiem świata i sceną dramatu losu ludzkiego, literatura zmuszona była do zadawania uniwersalnych pytań. Na problematykę procesu literackiego miał wpływ też fakt, że część Śląska znajdowała się poza granicami Polski. Toteż w literaturze pojawiał się typ silnego, niezłomnego, ostrego bohatera, korzystano z gwary. Pisarze ze Śląska pisali głównie dla swoich rodaków, często nawiązywali do opowieści z ojczystego regionu i do aktualnej problematyki wzbogacanej o opisy krajobrazu.

Niewątpliwy wpływ historii regionu na jego kulturę podkreśla Maria Pawłowiczowa. Swoje poglądy demonstrowała na podstawie twórczości Z. Kossak-Szczuckiej (*„Nieznany kraj" Zofii Kossak w służbie integracji zmartwychwstałego państwa.* In: *Książka polska na Śląsku 1922-1945. Zarys problematyki.* Red. M. Pawłowiczowa. Katowice 2002). Na inne funkcje literatury śląskiej oprócz funkcji estetycznej (ta funkcja jest przecież w dziele literackim obecna zawsze!) zwróciła uwagę wspominana K. Heska-Kwaśniewicz w swojej monografii czasopisma Zaranie Śląskie (*Zaranie Śląskie (1907-1939). Zarys monograficzny.* Katowice 1979). Zdaniem autorki monografii model pisarza zaangażowanego w sprawy narodowe przetrwał na Śląsku Cieszyńskim również po drugiej wojnie światowej, ten rodzaj twórczości, który polega na ochronie zagrożonej kultury ludowej, nazwała „regionalizmem intuicyjnym".

Do dyskusji na temat tradycji metodologicznej włączył się dalej przedstawiciel tzw. geografii literackiej Zbigniew Zielonka w pracy *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku* (Słupsk, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, 1994). Jego zdaniem literatura na Śląsku różniła się od reszty regionów strukturą życia literackiego, innymi sposobami wymiany wartości literackich i innymi formami literackimi.

Zgodnie ze współczesnymi koncepcjami wyraża E. Korepta pogląd, że synteza literacka powstaje na podstawie wielu szczegółowych prac historycznoliterackich biograficznych lub monograficznych. Za najwartościowszą uważa więc pracę K. Heskiej-Kwaśniewicz o G. Morcinku, opartą na szczegółowej analizie korespondencji pisarza i jego prozy na tle ówczesnej polskiej beletrystyki (zwłaszcza *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka,* Opole 1988; *„Kolorowy rytm życia". Studia o prozie Gustawa Morcinka,* Kraków 1993). Dalej ceni publikację Edmunda Rosnera o Z. Kossak-Szczuckiej (*Wokół Zofii Kossak,* Górki Wielkie 1995), zbiór wspomnień przyjaciół i znajomych o autorce (*Zwyczajna świętość,* ed. K. Heska-

-Kwaśniewicz, Katowice - Cieszyn 1997), która po pierwszej wojnie światowej mieszkała w Górkach Wielkich niedaleko Ustronia, monografię Barbary Pytlos o problematyce recepcji dzieła Z. Kossak-Szczuckiej (*„Córa Sienkiewicza" czy „Alicja w krainie czarów". Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak.* Katowice 2002) i pracę Joanny Jurgały-Jureczki na temat śląskiej tematyki w twórczości autorki (*Oswajanie nieznanego kraju. Śląsk w życiu i twórczości Zofii Kossak* Cieszyn 2002). E. Korepta przypomina znaczące teksty o głównym bohaterze swojej książki Pawle Łysku, które są dziełem wrocławskiego uczonego Jacka Kolbuszewskiego (*Powrót Pawła Łyska,* Przegląd Powszechny, 1983, nr 1; *O twórczości Pawła Łyska.* In Annales Silesiae. T. 18. Red. J. Kolbuszewski. Warszawa - Kraków - Gdańsk, 1988) i K. Heski-Kwaśniewicz (*Krajobraz i przyroda w powieściach Pawła Łyska.* In: *Česká a polská emigrační literatura - Emigracyjna literatura czeska i polska.* Red. L. Martinek i M. Tichý. Opawa, Slezská univerzita, 2002; *Beskidzkie gronie Pawła Łyska,* Wierchy 2003). Zwraca uwagę także na niektóre prace folklorystyczne, głównie o śląskiej literaturze ludowej, które napisał Jerzy Pośpiech (*Tradycje folklorystyczne na Śląsku w XIX i XX wieku /do roku 1939/.* Warszawa - Wrocław 1977, ss. 138-238).

Czego jednak nie ma w przeglądzie metodologii i strategii interpretacyjnych E. Korepty? Jakich nazwisk autorów i których tekstów na dany temat brakuje? Są to, o dziwo, nazwiska badaczy, którzy w swoich pracach zajmowali się problematyką polskiej literatury na Zaolziu, choć ta również jest w pracy autorki często omawiana. Nieobecne jest co najmniej nazwisko ówczesnego kolegi E. Korepty z cieszyńskiej Filii Uniwersytetu Śląskiego Edmunda Rosnera jako autora zbioru artykułów *Beskidzkie ścieżki pisarzy* (1982), *Literatura polska z czeskiego Śląska* (1995), prace cieszyńskiego badacza Ludwika Brożka, studia i rozprawy wrocławskiego krytyka Bogusława Sławomira Kundy, brneńskiej komparatystki polskiego pochodzenia Krystyny Kardyni-Pelikánovej, artykuły krytyczne reprezentantów „miejscowej" krytyki cieszyńskiej (W. Sikory, K. Kaszpera, K. Jaworskiego i in.), ewentualnie rozprawy czeskich autorów, którzy poruszali problematykę cieszyńskiego piśmiennictwa „mniejszościowego": O. Rafaja, M. Rusinskiego, J. Svobody, L. Štěpána, J. Urbanca i in. (Obecnie jesteśmy świadkami zainteresowania literaturą Śląska Cieszyńskiego także młodszych badaczy niemieckich. Mamy na myśli np. badania drezdeńskiej slawistki Kirsty Dubeck. Można przypomnieć również przekłady polskiej prozy i poezji z Zaolzia Bernda Karwena i Małgorzaty Płoszewskiej na niemiecki.) Na podobną analizę będziemy musieli jeszcze zaczekać ze świadomością, że owa problematyka nie była głównym przedmiotem badań E. Korepty.

LIBOR MARTINEK

tłum. M.R.

KOTULOWIE I ICH DZIAŁANIA OŚWIATOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W XIX I XX WIEKU

Dopiero co ukazała się cenna publikacja Marzeny Bogus *Kotulowie i ich działania oświatowe na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku* (Universitas Ostraviensis, Ostrawa 2006, ss. 296), która pozwoli znacznie poszerzyć wiedzę o naszym regionie i jego wybitnych jednostkach. A to jest głównym przesłaniem publikacji, mianowicie przedstawienie szeroko rozgałęzionego rodu Kotulów, wywodzących się z Grodziszcza i Błędowic, wśród których znalazło się wielu wybitnych i zasłużonych działaczy narodowych, kulturalnych, społecznych, religijnych itp. Pozycja ta jest przeznaczona dla szerszego kręgu zainteresowanych historią, kulturą i socjologią pogranicza wielonarodowego regionu, najwięcej jednak może ona dać nam, którzy stąd się wywodzimy i tu żyjemy. Istotne są tu biogramy i osiągnięcia, sylwetki ludzi, którzy swe życie poświęcili swym zainteresowaniom, a poprzez nie naszej polskiej społeczności.

Autorka, chcąc wprowadzić czytelnika w sedno sprawy, pragnąc, by zrozumiał on warunki, w jakich wypadło żyć i działać „bohaterom" jej książki stricte naukowej, napisanej jednak w sposób przystępny, poprzedziła część poświęconą Kotulom obszernym, ponad dziewięćdziesięciostronicowym wstępem wprowadzającym.

Marzena Bogus, doktor nauk humanistycznych, plastyk, metodyk i pedagog, jest pracownikiem Zakładu Wychowania przez Sztukę Instytutu Plastyki Akademii im. J. Długosza w Częstochowie. Autorka już tylko swym wstępem w dużym stopniu wzbogaciła wiedzę o Śląsku Cieszyńskim. Korzystała ona ze starszych źródeł, ale także z najnowszych opracowań historycznych, socjologicznych, pedagogicznych itd., wnosząc nowe światło do badań o naszym bogatym i skomplikowanym świecie śląskocieszyńskim i zaolziańskim, o czym świadczy bogata bibliografia (16 stron). Zestaw źródeł i literatury pozwoli nam uświadomić sobie, jak liczne są opracowania naszej szeroko pojętej rzeczywistości oraz jak wiele tych opracowań powstało w ostatnich czasach.

Autorka rzecz potraktowała sumiennie i obiektywnie, stwierdzając fakty i nie oceniając ich, dzięki czemu udało jej się, jak przypuszczam, lepiej i trafniej oddać bogactwo i skomplikowany przebieg naszej historii. Chciałoby się tutaj przytoczyć wiele nowych, jak mi się wydaje, spostrzeżeń i wniosków ujętych w świetle najnowszych badań, jednak zabrałoby to sporo miejsca.

Rzecz potraktowana jest w szerszym kontekście narodowościowym, wyznaniowym, co w tym wypadku jest istotne, jako że Kotulowie reprezentują ewangelicki nurt wkładu w polskie życie narodowe na Śląsku Cieszyńskim, który na przestrzeni XIX i XX wieku współistniał tu na równi z katolickim. Wszystkie te skomplikowane, czasami dramatyczne stosunki i wzajemne układy przedstawione są w sposób obiektywny, z podkreśleniem zasług i pokazaniem zjawisk negatywnych. Autorka nie ocenia osiągnięć na wyrost, tam, gdzie trzeba, wskazuje na ich słabe strony i wartość.

Rozdział pierwszy nosi tytuł: *Śląsk Cieszyński jako przestrzeń kształtowania się świadomości narodowej miejscowej ludności polskiej.* Autorka przedstawia tu między innymi podłoże historyczne, gospodarcze, społeczne, wyznaniowe, narodowościowe tożsamości regionu w omawianym okresie, podkreślając *między* innymi rangę takich czynników jak tradycja i rodzina, które wpłynęły pozytywnie na powstawanie lokalnych animatorów życia oświatowego, politycznego i społecznego.

W rozdziale drugim: *Instytucje kształtujące życie kulturalne Polaków na Śląsku Cieszyńskim w okresie od Wiosny Ludów do połowy XX wieku* autorka analizuje działanie i znaczenie instytucji i organizacji, które wpływały na życie miejscowej polskiej społeczności. Chodzi o urzędy państwowe, samorządowe, kościoły, szkoły, liczne towarzystwa i organizacje społeczne, biblioteki, czytelnie, drukarnie, księgarnie, muzea, teatr amatorski, śpiewactwo, turystyka itp.

Po prostu wstępne rozdziały są jeszcze jednym scalającym oglądem minionych dwu wieków w świetle walki o naszą tożsamość narodową. Książkę tę warto przeczytać już choćby dla samego wstępu.

Następne rozdziały są swoistą ilustracją, pokazaniem, jak to wszystko działo się w praktyce na przykładzie rozgałęzionego rodu Kotulów. Na ich temat mieliśmy już okazję sporadycznie przeczytać co nieco, teraz to wszystko umieszczone jest w jednym tomie.

W rozdziale trzecim, *Genealogia rodu Kotulów*, autorka usiłuje nam przedstawić, a nie są to sprawy łatwe, bo genealogia jest skomplikowana jak samo życie, pochodzenie nazwiska Kotulów, wywodzących się w tym wypadku z Grodziszcza, ich linię „wójtowską" i „młynarską", dolnobłędowicką itp. Tablica genealogiczna rodu Kotulów obejmująca najważniejszych przedstawicieli rodu sięga do pierwszej połowy XVII wieku - Maciej Kotula I (1613-1683) i Zuzanna z domu Moczowa (1632-1732). Pozazdrościć takiego drzewa genealogicznego!

Pozostałe rozdziały poświęcone są już poszczególnym wybitnym przedstawicielom tego rodu.

A więc najpierw Andrzejowi Kotuli (1822-1891): *Andrzej Kotula jeden z pierwszych działaczy budujących oświatę polską na Śląsku Cieszyńskim.* Chodzi, jak wiadomo, o prawnika z wykształcenia, notariusza, działacza narodowego i oświatowego, autora statutów wielu stowarzyszeń i organizacji, publicystę, autora prozy i wierszy, należącego do grona pionierów polskiego ruchu narodowego u nas.

Kolejny rozdział to *Jerzy Kotula, pasjonat propagowania kultury polskiej.* Jerzy był synem notariusza, żył w latach (1855-1889) i był księgarzem. Swoją działalność poświęcił pracy nad bibliografią polską i materiałami do historii regionu. Swoiste sukcesy osiągnął w działalności księgarskiej i wydawniczej, własnym sumptem wydał kilka publikacji polskich w dużym stopniu dotyczących oświaty, między innymi wydał broszurkę Józefa Ignacego Kraszewskiego *W sprawie szkół ludowych na Szląsku (kilka uwag dla nauczycieli).* W swej księgarni sprzedawał, a później i wydawał, pozycje potrzebne społeczności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Udzielał się aktywnie w różnych polskich stowarzyszeniach, zwłaszcza ewangelickich. Rozumiał znaczenie i charyzmat ówczesnego płodnego pisarza polskiego J. I. Kraszewskiego oraz pisarza Władysława Bełzy i pragnął pozyskać ich dla swego wydawnictwa. Byłby może więcej wskórał, gdyby przed nimi, przecież katolickimi pisarzami, nie manifestował swego antykatolicyzmu i antysemityzmu - co wynika z jego korespondencji z tymi autorami.

Brat Jerzego Bolesław Kotula (1849-1898) był z kolei wybitnym przyrodnikiem; jego najobszerniejsza praca z roku 1890 nosi tytuł *Rozmieszczenie roślin motylkowych w Tatrach.* W odróżnieniu od ojca lub brata nie udzielał się w pracy społecznej. Z kolei Andrzej (1853-1934) był inżynierem kolejowym w Wiedniu. Pozostałe rodzeństwo nie udzielało się społecznie.

W rozdziale *Bernard Kotula - pierwszy zawodowy pedagog w rodzie* mowa jest o Kotuli z linii błędowickiej. Bernard Kotula (1874-1915) był człowiekiem wszechstronnym. Pisał wiersze w miejscowej prasie, udzielał się w pracy społecznej, między innymi w Komisji Podręcznikowej, publikował podręczniki metodyki rysunków itp. Znaczenie osiągnął jednak w działalności pedagogicznej. W latach 1910-1915 uczył w seminarium nauczycielskim w Cieszynie, nabył też księgarnię Stella, gdzie wykorzystał swój talent graficzny.

Kolejny rozdział, *Bruno Kotula i inni przedstawiciele rodu, wpływający na rozwój oświaty na Śląsku Cieszyńskim,* przedstawia dorobek Brunona Kotuli (1898-1961), księgarza, wydawcy i pasjonata sztuk pięknych. Urodził się w Cierlicku, malarstwa uczył się między innymi u Idy Münzberg w Cieszynie. Przejął księgarnię Stella (od roku 1923 Księgarnia B. Kotula),

gdzie specjalizował się w wydawaniu różnego rodzaju samouczków technicznych.

Autorka krótko jeszcze wspomina pozostałych trzech braci Brunona: Hugona, Jana i Oskara, którzy poświęcili się pracy nauczycielskiej. Zaś swój przegląd wybitnych przedstawicieli rodu Kotulów zamyka biogramem biskupa Karola Kotuli (1884-1968), który urodził się w Cierlicku, a zmarł tragicznie w Warszawie. Studia teologiczne odbył w Wiedniu i Halle w latach 1905-1909, potem pracował w Drogomyślu, Orłowej jako prefekt w polskim gimnazjum. Podczas pierwszej wojny światowej był krótko kapelanem wojskowym. Po podziale Śląska Cieszyńskiego pracował w Poznaniu, Łodzi, gdzie był polskim pastorem, okupację spędził w rodzinnym Cierlicku. W roku 1951 ks. Karol Kotula został wybrany biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Jego wspomnienia *Od marzeń do ich spełnienia. Wspomnienia z lat 1884-1951* ukazały się w roku 1998.

Tyle tytułem informacji, bo przecież nie recenzji, którą zostawiam znawcom tematu. W każdym razie szczerze polecam lekturę publikacji Marzeny Bogus *Kotulowie i ich działania oświatowe na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku,* lekturę tyleż frapującą, co pouczającą.

KAZIMIERZ JAWORSKI

HARCERZ I AKOWIEC Z SUCHEJ GÓRNEJ

W 80 rocznicę urodzin Eugeniusza Łacioka (1926-1945)

Eugeniusz Łaciok urodził się 22 października 1926 roku w Dziedzicach jako syn górnosuskiego sztygara Emila Łacioka (1899-1941) oraz Apolonii z d. Guziur (1903-1992), najstarszej córki Pawła i Marii Guziurów z Suchej Górnej.

Emil Łaciok, ojciec Genka, ukończył Szkołę Górniczą w Wieliczce (1924) i był sztygarem w kopalni Silesia w Dziedzicach, tam też urodził się Genek. Ojciec z Suchej do Wieliczki przyjechał z konieczności, tuż po zbrojnym napadzie czeskim (1919), biorąc czynny udział w walkach o przynależność Śląska Cieszyńskiego do polskiej Macierzy. Dzięki wydatnej pomocy Emanuela Krzystka, rodaka z Suchej Górnej, dyrektora kopalni Spółki Giesche, od stycznia 1928 roku rozpoczął pracę w kopalni Wieczorek (d. Richthofen)

w Janowie Nikiszowcu, początkowo w charakterze górnika, zaś po 3 miesiącach awansował na sztygara objazdowego. Dzięki tej posadzie rodzina Łacioków otrzymała w Nikiszowcu nowoczesne bezpłatne czteropokojowe przestronne mieszkanie ze służbówką, bezpłatnym prądem, telefonem i deputatem drewna oraz 2 ton węgla. Rodzina miała także możliwość korzystania z bezpłatnego kopalnianego pojazdu konnego, zaś Genek wraz z siostrą Różą autobusem kopalnianym jeździli do szkoły.

Eugeniusz szybko zaaklimatyzował się w górnośląskim Nikiszowcu. Mama Pola działała w miejscowym zarządzie Związku Polek, a zebrania często odbywały się w ich domu. Często bywali u nich także inni suszanie: Henryk Bajgier, Jan Żurek, Alojzy Holesz czy inż. górnik Stanisław Kania. Przyjaźnili się także z rodziną sztygara Józefa Bogocza z Lutyni Zaolzia, absolwenta Szkoły Górniczej w Dąbrowie. Zachodził też do nich sztygar Kiedroń z Pietwałdu, którego żona (z d. Firlowa) pochodziła z Orłowej. Ojciec Eugeniusza z kolei działał w Związku Powstańców Śląskich (grupa Zaolzie), nosząc w czasie świąt i rocznic galowy mundur powstańczy.

Od czwartej klasy Genek wraz z kolegą Karolem Bogoczem (po wojnie szefem cieszyńskich „Kartonaży") dodatkowo pobierał naukę gry na skrzypcach, a siostra Róża na fortepianie, pod czujnym okiem Janiny Maluty, koleżanki z Konserwatorium wujka Emana Guziura (1908-89), młodszego brata mamy. Ten zaś w 1933 roku wobec braku środków na dalsze studia muzyczne wprowadził się na rodzinną „stancję" do Łacioków, zastępując Róży i Genkowi dotychczasową nauczycielkę muzyki. Dzięki temu Genek z zamiłowaniem grywał na obu instrumentach, komponując także muzykę, m.in. do późniejszych pieśni partyzanckich. Świadczy o tym partyzancka pieśń, której słowa ułożył Tadeusz Pękała, zaś muzykę skomponował Eugeniusz Łaciok.

Eugeniusz był także wielkim entuzjastą harcerstwa, zdobywając w nim różne stopnie i sprawności. W 1936 roku ukończył z wynikiem bardzo dobrym w kole LDPP przy kopalni Giesche kompletny kurs modelarstwa szybowcowego.

W październiku 1938 roku, gdy polskie wojsko wkraczało na Zaolzie, ojciec Genka oddelegowany został na pół roku do przejmowania kopalń w Karwinie, po czym powrócił do Nikiszowca. Po wybuchu wojny w 1939 roku jak większość polskich rodzin uciekli aż pod Janów Lubelski i Krasnystaw, po czym po 6 tygodniach tułaczki via Kraków wrócili do Nikiszowca. Tu rodzina Genka zastała mieszkanie zaplombowane. W listopadzie 1939 roku muszą wracać do Suchej Górnej, gdzie ojciec jeszcze w 1930 roku odkupił od rodziców domek na Pasiekach pod nr 114 (dziś już

nieistniejący). 21 kwietnia 1940 r. aresztowano ojca Genka, podobnie jak wielu innych polskich mieszkańców Suchej Górnej, którego przez Frysztat wywieziono do Dachau, a następnie Mauthausen-Gusen. Tam wychudzony, tragicznie umiera w sierpniu 1941 roku, utopiony w ... beczce z wodą!

Eugeniusz, zmuszony zarobkować, zatrudnia się w cegielni firmy Fulda w czeskocieszyńskiej Grabinie, gdzie ulega wypadkowi przygnieciony przez wagoniki kolejki. Po wyleczeniu się 31 lipca 1944 roku skierowany zostaje na roboty do Görlitz, a następnie do Hochwald Lager Ost pod Berlinem. Tamtejszy lekarz niemiecki - o dziwo - stwierdza u Eugeniusza sercowe niedomogi oraz wychudzenie i odsyła go ponownie do Görlitz. Tam z kolei miejscowy lekarz Arbeitsamtu nie stwierdził (nie chciał!) żadnych zmian chorobowych i Eugeniusz musiał wracać do pracy.

We wrześniu 1944 roku Genek ucieka stamtąd na Zaolzie i podejmuje czynną służbę żołnierza Armii Krajowej. Działa w konspiracyjnej „trójce" wraz z Tadeuszem Pękałą z Olbrachcic - przedwojennym uczniem orłowskiego gimnazjum - oraz N. Sikorą z Karwiny (żonatym z dwójką dzieci). Głównym ich zadaniem było zaopatrywanie zaolziańskiego podziemia w żywność. W pracy tej wydatnie pomagała mu siostra Róża (po wojnie zamężna Szczyrbowa), zatrudniona wówczas jako ekspedientka w górnosuskiej piekarni u Emilii Brożkowej (szwagierki Ludwika B. - znanego kustosza Muzeum w Cieszynie). Róża, sprzedając codziennie pieczywo, zawsze potrafiła dodatkowo „wygospodarować" kilka-kilkanaście bochenków chleba dla AK oraz miejscowych jeńców sowieckich, zatrudnionych w pobliskiej kopalni Franciszek, a pobierających od niej chleb (w rewanżu jeńcy cichcem podarowali jej drewnianą kasetkę i portret ojca namalowany z jego fotografii). Na początku stycznia 1945 roku Eugeniusz przyznał się Róży, że muszą nasilić akcję sabotażową. W tym czasie zaczęły też powstawać na Zaolziu pierwsze nieliczne grupy partyzantów czeskich, których zadaniem było głównie ochranianie obiektów przemysłowych. Pod maską AK grasowały też zwykłe bandy, grabiąc miejscowej ludności żywność i dobytek. Bandy te były likwidowane przez polskie bojówki AK, jak np. mężczyzna zabity z wyroku AK za grabieże, znaleziony w jesieni 1944 roku w lesie karwińskim, niedaleko Mokroszówki.

Jak wspomina siostra Róża, Eugeniusz kilkakrotnie zachodził wieczorem lub w nocy do domu (miał własne klucze), kilkakrotnie też z Sikorą, gdzie raz przypadkowo zastał ciotkę Adę z Cieszyna (najmłodszą siostrę mamy). Ta rozpoznała Sikorę jako największego „rozrabiakę" i cwaniaka z niemieckiej wydziałówki w Karwinie.

Naszej trójce wraz z Eugeniuszem wydawało się, że skoro w zimie

1944/1945 roku front jest już bardzo blisko, to Niemcy szybko spakują manatki i uciekną. Ta świadomość nieco osłabiła ich czujność, tym bardziej, że zbliżający się front dziwnym „trafem" zaczął omijać Śląsk Cieszyński (Cieszyn za sprawą Beneša został wyzwolony dopiero 3 maja, podczas gdy Armia Radziecka była już od tygodnia w Berlinie). Późnym wieczorem 23 stycznia 1945 roku cała trójka bojowców przychodzi do mieszkania żony Sikory w Karwinie ogrzać się, umyć i zjeść ciepłą kolację. Niestety czeka już na nich gestapo, urządzając klasyczny „kocioł". Cała trójka - bez nieobecnej w domu żony - zostaje obezwładniona, aresztowana i osadzona w cieszyńskim więzieniu. Tu poddawani są wymyślnym torturom w celu złożenia zeznań. Rzeczą charakterystyczną i zastanawiającą jest fakt, że hitlerowska tajna policja polityczna nigdy nie aresztowała żony N. Sikory ?!

Eugeniusz siedział w celi wraz z przypadkowo aresztowanym panem Skaubą, po wojnie lekarzem-dermatologiem z Cieszyna. Po wojnie opowiadał ze łzami w oczach, jak w celi Eugeniusz podnosił go na duchu. Po ponad dwumiesięcznej więziennej gehennie 2 kwietnia 1945 roku dopełnił się ostatni tragiczny akt niespełna 19-letniego Eugeniusza Łacioka. Wraz z innymi aresztowanymi i przypadkowymi cywilami zostaje rozstrzelany na starym cmentarzu żydowskim w Cieszynie. Przypadkowy zbieg okoliczności sprawił, że o egzekucji przypadkowo dowiedziała się, będąc w Cieszynie, p. Brożkowa z suskiej piekarni i zaraz wiadomość tę przekazała wspomnianej ciotce Adzie (i reszcie rodziny). Ta zaraz wcześnie rano 3 kwietnia poszła na cmentarz żydowski, gdzie pracownicy gminni zasypywali już ziemią pierwszych rozstrzelanych. Niemcy bowiem rozstrzeliwali aresztowanych raz dziennie (przez kilka dni), przez co okoliczni mieszkańcy przed zakopaniem zwłok przez parę godzin mieli możność szukania u rozstrzelanych grypsów, adresów ich rodzin czy drobiazgów osobistych. Ciotka Ada rozpoznała ciało Eugeniusza (m.in. po charakterystycznych butach) oraz Pękały, zebrała wiązankę pierwszych polnych kwiatów i położyła im na rękach, licząc, że dzięki temu łatwiej można ich będzie rozpoznać w zbiorowej mogile. Zapamiętała także miejsce pochówku Eugeniusza - w tym miejscu obecnie stoi krzyż i pamiątkowy obelisk. Wszyscy rozstrzelani zostali bowiem przez Niemców pochowani bez trumien, bezpośrednio w dołach ziemnych. W cieszyńskiej prokuraturze akta rozstrzelanego Eugeniusza figurują pod nr. 81.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny w dniach 13-16 czerwca 1945 roku odbyła się urzędowa ekshumacja pomordowanych. Ciało syna Genka rozpoznała matka Apolonia Łaciok po charakterystycznym na szyi krzyżyku z łańcuszkiem. Jako mały chłopak byłem u cioci Poli na Pasiekach kilkakrotnie świadkiem jej wstrząsającej relacji z ekshumacji i pogrzebu ofiar, uzupełnia-

nej detalami ciotki Ady i kuzynki Róży. Manifestacyjny pogrzeb 83 hitlerowskich ofiar pomordowanych na cmentarzu żydowskim w przeddzień wyzwolenia odbył się 17 czerwca 1945 roku w Cieszynie. Przyjechało wielu krewnych Eugeniusza z Zaolzia, głównie z Suchej Górnej. Na pogrzeb przyjechała także m.in. Wanda Toboła (1920-1949) z Suchej Górnej wraz z matką Agneszą (siostrą Marii Guziur - babci Eugeniusza i Róży), której hitlerowcy w KL także zamordowali ojca i dwóch braci. Wanda napisała wiersz dedykowany pamięci swego bohaterskiego krewnego Eugeniusza Łacioka.

JANUSZ GUZIUR
MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ - OLSZTYN

Wykorzystane źródła:
Łaciok-Szczyrba Róża (*1925) - „Wspomnienia", Cieszyn 2002, maszynopis, s. 46,
Kopoczek Tadeusz, „Byli harcerze, byli...", Cz. Cieszyn, Nasza Gazetka, nr 15 z 15.04. 1993,
Guziur Emanuel, „Rodowód Guziurów (1750-1975)", Cieszyn 1975, maszynopis, s. 19,
Guziur Janusz, „Pielęgniarka z Pasiek", Zwrot nr 2/2001.

Eugeniusz Łaciok (1926-1945), rok 1937

Emil Łaciok (1899-1941), sztygar, ojciec Eugeniusza

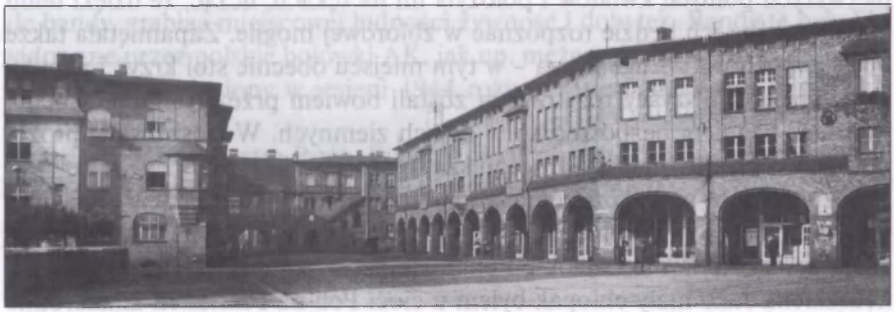

Nikiszowiec, osiedle robotnicze, obecnie część dzielnicy Katowice Janów

JAN GABRYŚ STARSZY - PIERWSZY NAUCZYCIEL W PIERWSZYM BUDYNKU SZKOLNYM W ŁYŻBICACH

Jan Gabryś urodził się 24 czerwca 1839 roku w Iłownicy, gdzie jego ojciec był zarządcą folwarku. We wrześniu 1860 r. złożył egzamin z religii i został dopuszczony do dalszej nauki w Cieszynie. Zanim otrzymał świadectwo maturalne, które upoważniało go do uczenia w szkołach ludowych z polskim i niemieckim językiem wykładowym, dokształcał się jeszcze prywatnie w zakresie kilku przedmiotów. Kiedy w Łyżbicach wzniesiono pierwszy budynek szkolny, Jan Gabryś objął posadę pierwszego nauczyciela. 10 listopada 1863 r. poślubił w Ligotce Kameralnej Marię Kiszową. Wspólnie z żoną zamieszkali w szkolnym mieszkaniu służbowym, które posiadało jeden pokój oraz kuchnię. Dopiero w 1876 r. dobudowano drugi pokój i spiżarnię. Jako wynagrodzenie dostawał oprócz pieniędzy również żyto, ziemniaki itp. Oprócz tego otrzymał pole, które darowali szkole mieszkańcy Paweł Mrózek, Jerzy Grycz i Andrzej Mrózek. W łyżbickiej szkole uczył do roku 1886.

Jan Gabryś zmarł 13 października 1887 r. na zapalenie płuc. Jego pogrzeb odbył się dwa dni później, była to 26 rocznica otwarcia szkoły. Został pochowany na cmentarzu w Łyżbicach. Koszty związane z pogrzebem i z postawieniem pomnika pokryła gmina. Zatroszczono się również o wdowę po zmarłym, która od tego czasu pobierała emeryturę.

Były budynek pierwszej polskiej szkoły w Łyżbicach z 1861 r. Po zgromadzeniu niezbędnych środków finansowych z dobrowolnych darów 17 czerwca 1861 r. odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego, natomiast już w połowie października tegoż roku rozpoczęto w nowo wzniesionym obiekcie naukę. Przedtem odbyło się jego poświęcenie z udziałem wielu ludzi z całej okolicy. Pierwszym nauczycielem został właśnie Jan Gabryś. Jego najstarszy syn Jan objął stanowisko kierownika w nowym budynku szkolnym, który w 1887 r. dobudowano do starego, w którym obecnie ma swą siedzibę Centrum dla niepełnosprawnych.

Fot. CZESŁAW GAMROT

Gospoda Zobawa znajdująca się naprzeciw szkoły. Podanie głosi, iż swą nazwę zawdzięcza cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. Sędziwy monarcha, przejeżdżając tamtędy ze swą świtą, miał się w niej zatrzymać pod koniec XIX stulecia na posiłek. W gospodzie przebiegała akurat zabawa ludowa. - Co się tu dzieje? - miał zapytać cesarz. - Zabawa - odpowiedziano mu, a cesarz powtórzył: - Zobawa, zobawa? - Dodajmy, że cesarz w czasie swego panowania odwiedził czterokrotnie Cieszyn i jego okolice, a mianowicie w latach: 1851, 1880, 1890 i 1906. Jan Gabryś starszy spędzał niekiedy w gospodzie przy dobrym piwie na pogawędce w miłym towarzystwie swój wolny czas.

Fot. CZESŁAW GAMROT

JAN GABRYŚ MŁODSZY - PIERWSZY KIEROWNIK DRUGIEGO BUDYNKU SZKOLNEGO W ŁYŻBICACH

Kiedy w Łyżbicach otwarto nowy budynek szkolny, wybudowany zaraz w sąsiedztwie starego, pierwszym jej kierownikiem został mianowany Jan Gabryś młodszy. W materiałach przechowywanych w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków można przeczytać, że urodził się 23 września 1864 r. w Łyżbicach jako nastarszy syn Jana Gabrysia. Świadectwo maturalne otrzymał 26 czerwca 1884 r. w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie. Potem do lutego 1887 r. uczył w Ustroniu Polanie. Kiedy po przejściu na emeryturę Jana Gabrysia seniora wybierano jego następcę, najwięcej głosów uzyskał właśnie Jan Gabryś junior. Posadę nauczyciela w łyżbickiej szkole objął 1 lutego 1887 r. Rok później został mianowany kierownikiem szkoły. Na stanowisku tym pozostał do roku 1920.

Od 1887 r. mieszkał w szkole, od 1903 r. we własnym budynku. Po rozpoczęciu pracy nauczycielskiej był aż do końca życia członkiem i protoko-

lantem prezbiterstwa szkolno-cmentarnego. W 1888 r. został wybrany członkiem Wydziału Gminnego. Wykonywał również obowiązki skarbnika gminy. W roku 1893 po założeniu Kółka Rolniczego został jego sekretarzem i skarbnikiem. Siedem lat później, kiedy w gminie otwarto Kasę Reiffeisena, piastował funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej. Był też prezbiterem ewangelickiego zboru w Bystrzycy.

Jan Gabryś młodszy pojął za żonę Marię Kozłową z Bystrzycy, która jednak zmarła przedwcześnie na gruźlicę 22 sierpnia 1915 w 44. roku życia. Razem mieli pięcioro dzieci, z których Karol i Józef zmarli w młodym wieku, natomiast Jan poszedł w ślady ojca i dziadka, zostając nauczycielem. Córka Anna wyszła za mąż za księdza Karola Michejdę, profesora teologii ewangelickiej na uniwersytecie w Warszawie. Druga córka Helena była od roku 1929 nauczycielką ochronki (późniejsze przedszkole) w Łyżbicach.

W kwietniu 1926 r. Jan Gabryś przeziębił się i zaniedbał chorobę. Cierpiał na zapalenie nerwów, które przerodziło się w paraliż kończyn. W końcu nabawił się tak jak jego ojciec zapalenia płuc. Zmarł 4 czerwca 1926 r.

W dzień pogrzebu na budynku szkolnym wywieszono flagę żałobną. Dzieci i straż pożarna utworzyli szpaler. Trumnę nieśli członkowie samorządu gminnego. Jan Gabryś młodszy spoczął również na cmentarzu w Łyżbicach.

CZESŁAW GAMROT

Rozwój Huty Trzynieckiej spowodował, że w Łyżbicach wzrastała ilość mieszkańców. W 1887 roku przystąpiono do wzniesienia nowego budynku szkolnego, który dobudowano do starszego. Posadę kierownika objął Jan Gabryś, syn pierwszego nauczyciela łyżbickiej szkoły. Naukę w nowym budynku szkolnym rozpoczęto 15 października 1888 r. 2 grudnia szkoła uroczyście obchodziła jubileusz 40-lecia rządów cesarza Franciszka Józefa I. Prezbiterstwo szkolno-cmentarne założyło z tej okazji tzw. Fundusz Krajcarkowy, z którego kupowano pomoce naukowe i udzielano wsparcia uboższym uczniom. Ponieważ dzieci ciągle przybywało, w roku 1903 budynek poszerzono. Prace budowlane przeprowadził znany budowniczy Ludwig Kametz z Cieszyna. Od listopada 1914 r. do końca stycznia 1915 r. w szkole nie było nauki, ponieważ zakwaterowano tutaj legionistów Józefa Piłsudskiego. Szkoła uległa podczas drugiej wojny światowej znacznej dewastacji, naukę rozpoczęto w trudnych warunkach 10 września 1945 r. W latach pięćdziesiątych wybudowano łyżbickie osiedle Taras oraz kilka nowych szkół. W roku 1960 polską szkołę w Łyżbicach zamknięto. Tutejsze dzieci zaczęły uczęszczać do nowej pawilonowej szkoły w Trzyńcu Osiedlu. Natomiast były budynek szkolny zaczęli wykorzystywać członkowie MK PZKO Wieś. Obecnie służy również do celów komercyjnych.

Fot. CZESŁAW GAMROT

ABITURIENCI
II PAŃSTW.
GIMNAZJUM
WORŁOWEJ.
1938-39

ABITURIENCI II PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM W ORŁOWEJ ROK SZKOLNY 1938-1939

Pełniącym obowiązki dyrektora II Państwowego Gimnazjum (koedukacyjnego) w Orłowej od 15 listopada 1938 roku do 31 sierpnia 1939 roku był **Rudolf Folwarczny**, gospodarzem klasy ostatniego przedwojennego rocznika absolwentów **Józef Zuczek**.

Uczennice: **Maria Cachlówna, Aurelia Cimałówna, Helena Fuzkówna, Agnieszka Lugschówna, Helena Mitrężanka, Hilda Paździorówna, Anna Przeczkówna, Wanda Puchałówna, Apolonia Rakusówna, Danuta Staniczkówna, Wanda Tatkówna, Kornelia Tomanówna, Anna Wronkówna.**
Uczniowie: **Leopold Undas, Eugeniusz Potysz, Eugeniusz Puchała, Bogumił Kolarz, Henryk Owczarzy, Rudolf Koch, Rudolf Raszka, Antoni Janiurek, Edwin Cechel, Oton Michalik, Karol Rzyman, Alojzy Kocyan, Emil Dzierżawa, Leopold Przybyła.**

Zdjęcie pamiątkowe pochodzi ze zbiorów Józefa Mackowskiego.

HO! HO! HO! WSPÓMINÓM GOROLSKI ŚWIĘTO!

Myślę, Ludkowie Złoci, że każdy, gdo był latoś na tym naszim roztomiłym Święcie, będzie go dłógo wspóminoł. Jo też.

Ale po porzóndku. Nejprzód Was wszeckich szumnie pozdrowióm. No ja, zaś se po czasie do Was Władek z Grónia odzywo. Przedstowcie se. Też mie gańba fackuje, żech tak dłógo po cichu siedzioł. Dyć też tymu zy mnóm dóma ani dwiyrka od pieca nie mówióm, kocurzisko po mnie pyrsko, o moji połowicy ani nie mówiym. Tak se naprawióm, wszak o Gorolu napisać muszym. Też je o czim.

Podarził sie nóm tyn latosi - przedjubileuszowy - Gorol, prowda? Stoł naprowde za to, bo jak wiym, nikierzi ludziska każdy dziyń do Lasku gónili. Prawił mi kamrat z Jabłónkowa, że byli i tacy, co tam nocowali. Jedyn z nich prawił, że przeca nogi w loteryji nie wygroł ani piniyndzy dóma nie maluje, tak co bedzie fórt gónił tam a naspadek. Że szkoda nie jyny czasu. A widzieliście, jacy szikowni byli organizatorzi? Aji jako-takóm pogode u św. Pietra zamówili. Przedstowcie se te strasznóm saune, jakby tak fórt miało być pumału kole sztyryceci stopni w ciyniu. Dyć to by nie szło wydzierżeć! A tak strasziło i padało wszędzi dookoła, jyny w Jabłónkowie prawi ni. Aji słóneczko nóm sym-tam pieknie przigrzoło. A te troche deszcza, to nic nie było. Jyny se wspómnijcie, że bywało o moc gorzij.

Bołech se troche, co też wylezie z tego pomysłu poszyrzynio naszigo Święta na całe trzi dni. Ale dobrze wylazło. Jak na piyrszy roz to po mojimu było ganc piekne. Dobry był tyn dziyń nawiyncyj, bo my mógli kupe dobrych kapel, gawędziorzi i śpiywoków - głównie młodych, co moc rozmaitych nagród uż pozbiyrali, naszich, z Polski i ze Słowiok - widzieć a słyszeć.

W sobote se dlo nikierych program zaczón uż rano, kiej na polu była pumału eszcze ćma. To nasze babeczki sie schodziły po Dómach PZKO ku pieczyniu kołoczi, co byście ich uż przed połedniym świyżutki mieli. Porzóndnie se ale wyzwyrtały kole pieców! Prawiła mi potym moja ślubno, co też była pumogać, że jóm nogi bolały bardzij niż po balu. Podobnie było naisto nie jyny w Gródku.

Wiycie, całego programu tu dokumyntnie opisowoł nie bedym, bo i tak w redakcyji by mi to poskracali abo Wy byście se pomyśleli, że tyn Włado se eszcze po słóneczku nie spamiyntoł. Wspómnym tak akurat o nikierych pro-

gramowych szpecyjołach. Na przikład przefajne były dziecioki z Torki, jak pokozowały pieczyni chleba. Aji Oldrzichowice z kosztowanim jabłek, bystrzycko Łączka z programym o rzymiosłach abo Lipka sie mi podobały. A od kloskanio przi wystympach naszich gości ze Słowiok czi Madziarów aż mie ręce bolały. Ku wieczoru przileciała po pieczyniu kołoczów zmordowano i zziajano moja połowiczka. Dziwiłech se, że nie spoczywo. - Kaj też tam spoczywać! - prawi. - Jak uż do Meksyku mie nie weźniesz, tak chcym Meksykańców aspóń na Gorolu widzieć, kiej uż tu sóm. - A było na co czakać! Jak spuścił bymbyn, a óni wlyźli na scyne, to sie zdało, że my sóm naroz kajsi u starych Inków abo inkszych Indyjanów. Ci „nasi" Indyjanie nóm pokozali ogrómnie ciekawy obrzynd, kaj bóg Słońca sie ze śmiertkóm mocowoł. Jedyn nie wiedzioł, na co se piyrsze dziwać, a przi tym bymbnowaniu aż ciarki chodziły po plecach. Moja jyny lutowała, że program nie był delszy, a że se nimógła z bliska tyn bymbyn pooglóndać...

W niedziele my na pochód przisizli zaś strasznie wczas. Moja żónka mnie przi oblykaniu fórt poganiała. (No, skoro jako każdo babka tego swojigo, jak sie kaj wybiyrajóm, prowda?). W niebie sie nad gorolami zlutowali, bo aji słóneczko miyndzy chmurziskami spoziyrało. A daliście pozór, że ci ryngiszpilowi agenci aspóń przi pochodzie ty swoji szarpidrutowe wrzaski dali po cichu? Jedyn by sie dziwił aji uszami...

Piekne, że na przodku jechoł gorolik na siwku. Ale zdo sie mi - nie ubliżając tymu chłapcu, bo to je szikowny synek - że jyny jechani na siwku z gorola zaroz następcy Jury spod Grónia przeca jyny zrobić ni może (jak to pisali pón redaktór). Ale wracóm se zaś ku pochodu. Piekne, że aji pore wozów alegorycznych było. Wierzcie, że to ni ma tak jyny taki wóz wymyśleć a zorganizować. Zagajyni Święta w Lasku było akurat, pón jabłónkowski burmister mówili pieknie, a ni dłógo, a dokońca ani „litanije" nie było (czyli wymiynianio wszecki oficyjalnych gości). Nie wiym, czy to tak miało być, abo gdosi zapómnioł.

Wiycie, Ludkowie, tyn zaczóntek, jak ze scyny hóknóm kamraci z Gorola, a z nowsiańskóm Melodióm i mosteckóm Przełęczóm zaśpiywajóm, mie dycki kole serca zagrzeje. A moji ślubne szczęści isto też, bo se co chwila oczi uciyrała. Prawiła, że sie ji pocóm... Wspómniało se mi, jako Hadam z Drugij Jizby powiadoł, że z gorolami je ciynżko robota, ale za to potym pieknie śpiywajóm. To nejlepi teraz pani dyrygent wiedzóm, ale śpiywali syncy naprowde przepieknie (widać aji na sławnym festiwalu w Koszalinie, skąd tyn szumny puchar przziwiyźli). Jyny - a tu jich o przeboczyni pytóm - mi cosi chybiało. Myślym to tradycyjne „Witómy was" na poczóntku, a „Szumni ja-

wor" by na końcu też było piekne. Troche szkoda przi taki okazyji jako Gorolski Święto tych pieknych pieśniczek nie śpiywać.

Nie wiym, czy Oldrzichowice i Górole z Mostów od poczóntku planowali, że w niedziele bedóm wystympowali do kupy z widowiskym o zabawie w karczmie. Widziołech ale, że ludziskóm sie tyn program ogrómnie podoboł. Tak samo jak stawiani moja, kiere nóm pokozali Błędowianie, dolański tańce Suszan abo siedmigrodzki tańce gości z Rumunije. Czakali wszecy na znanóm z downiejszich Świąt Ziemię Żywieckóm, ale bestyja deszcz nie poczkoł i zaczón przi jejich wystympie loć, jak se patrzi. Na szczęści nie dłógo, a ludzi i tak nie powyganioł. Dobrze, że w Żywcu o sómsiadach spoza kopców i o Gorolu nie zapominajóm i zaś przijechali ku nóm do Jabłónkowa cosi ze swoich skarbów kultury ludowej pokozać. Po Żywcu bych aji szeł do dómu, jyny żónka chciała eszcze roz tych meksykańskich Indyjanów widzieć. I była ogrómnie rada, kiej na kóniec przi pożegnaniu powiedzieli, że zaś tu do Jabłónkowa radzi przijadóm.

Namówiła mie na kóniec do porzóndnego pooglądanio tego, co to latoś ty „Szikowne gorolski ręce" od nas, z Polski i Słowiok pokozowały. Wiycie, óna to moc dobrze uż przedtym widziała, jyny mie teraz chciała przekónać, że ji chcym kupić te szumnóm strzybnóm broszke, takóm akurat ku jeji śląskij sukni. Ale tego majstra od strzybła uż tam (na szczęści?) nie było... Jak teraz uwidziała, co piszym, tak mie pieknie „otytułowała": „Na, ty zbóju jedyn!". Moc tego było w Lasku ku oglóndaniu, podziwianiu, kupowaniu. Szkoda jyny, że naszich zaolziańskich twórców ludowych nie było więcyj. Ale inaczy było wszecko na Święcie przefajne! A tych rozmaitych szpecyjołów, co w gorolskich chałupach gazdowie a gaździnki nagotowali, było tela, że by człowiek dwa żołóndki potrzebowoł, jakby chcioł wszędzi po jednym skosztować.

Wszelko cześć i ogrómne uznani i podziękowani wszeckim, co rychtowali, sprzedowali, organizowali i robili kaj co jyny, coby sie latosi Gorolski Święto podarziło, a podobało. A wóm, roztomili Ludeczkowie, też pieknie dziękujym i kłobukym se do ziymi kłanióm, coście se do nas na Gorola prziszli radować a bawić. A teraz se uż mogymy wszecy do kupy radować na to jubileuszowe Święto za rok.

Już naprowde kóńczim, jyny Was chcym pozdrowić szumnie w imiyniu Hanki z Dołu (ja, tej, co też do Głosu pisuje, a też ji to nikiedy nie wyjdzie, jako baj to pisani przed Gorolym). Prawiła, że teraz mo dóma kupa roboty z jakimisi remóntami, ale jak sie skóńczóm, tak sie zaś pisanio chyci.

Wszeckigo dobrego na dalsze dni Wóm życzi

WŁADEK Z GRÓNIA

PAŹDZIERNIKOWE WYBORY KOMUNALNE - SZANSA DLA NAS NA NASTĘPNE CZTERY LATA

Przerwaliśmy naszą podróż po gminach, bo wybory za kilka dni, a nie ma żadnych lub są niewystarczające nieśmiałe instrukcje, jak głosować. Dlatego na przykładach Bukowca i Wędryni podamy informację, jak są obliczane głosy i co nam Polakom powinno utkwić w pamięci, by to w pełni dla nas wykorzystać.

Po zamknięciu lokali wyborczych następuje tzw. liczenie głosów. Jest to czynność skomplikowana i regulowana szczegółowymi przepisami. Odkłada się jako nieważne karty, na których jest oznaczona więcej niż jedna partia lub ruch społeczny, karty, na których nie ma wyznaczonej partii, a jest zakreślonych więcej osób niż jest miejsc w przedstawicielstwie, oraz karty bez jakichkolwiek skreśleń. Tutaj trzeba uważać, żeby zrobić krzyżyk tylko przy jednej partii, najlepiej, żeby to była partia z większością polską (Wspólnota lub Niezależni w Bystrzycy). Taki krzyżyk oznacza, że oddajemy głos na taką ilość kandydatów, jaka jest na liście, w zależności od gminy czy miasta od 7 do 46, i że danej partii przypisuje się 7-46 głosów. Po zakreśleniu określonej grupy kandydatów można oddać głos (najwyżej dwa) na kandydata, który jak nam się wydaje, będzie walczył o nasze szkoły i przedszkola, a nie będzie wykonywał tylko poleceń swej partii. Taki głos odlicza się w końcowym efekcie od sumy głosów na polską grupę.

W Bukowcu sumę głosów na każdą partię dzielono podczas wyborów w roku 2002 przez 1, 2, 3 itd. Potem ustawiano według kolejności od 1 do 15, bo tyle było mandatów. W tabelce wyniki ugrupowań przed podziałem są pogrubione. Widzimy, że Wspólnota zdobyła 5 mandatów, a 6. polskim radnym był niedawno zmarły wójt J. Ćmiel. Innych Polaków w gminie nie było. Druga część tabelki pokazuje dwie idealne sytuacje. Minimalną ilość głosów na Wspólnotę, która gwarantowałaby 6 mandatów, jest to liczba głosów, przy której na liście Wspólnoty może dojść do przesunięć kandydatów w górę. Maksymalna ilość to liczba głosów na pierwszego na liście (inż. Kulig) pomnożona przez ilość kandydatów, czyli 15 w wypadku Bukowca. Tak jest wtedy, kiedy zakreśla się tylko Wspólnotę i nie daje głosów kandydatom na innych listach. W tych wyborach na żadnej innej liście nie ma Polaka, który byłby zdolny przeskoczyć do przodu i zostać radnym naprawdę polskim, a nie słuchać ugrupowania wystawiającego go.

W Wędryni jest podobnie. Startują zawsze 4 liczące się ugrupowania. Różnica polega na tym, że zawsze jest jeszcze jakiś Polak na wybieralnym miejscu na innej niepolskiej liście. Należy się zastanowić i rozpropagować w miejscowym środowisku, kogo poza listą Wspólnoty poprzeć. Trzeba spełnić listę minimum i co najmniej na 487 kartach oznaczyć Wspólnotę, żeby mieć rezerwę na 6 lub 7 radnych. Idealne byłoby oddanie 692 kart z zakreśleniem Wspólnoty (jak miał B. Raszka), co oznaczałoby 8 radnych. Tutaj już 100 głosów oddanych na obecnego starostę przez głosujących na Wspólnotę dawałoby interesujący wynik 9:8. *(viz. tab. nr.1)*

Ogólnie można przyjąć, że nowe liczenie głosów przyniesie lepszy wynik tylko dużym ugrupowaniom, o ile głosuje się bezpośrednio na nie. Podobna sytuacja jest we wszystkich gminach na Zaolziu, gdzie wystawiono listy polskie, tak niezależne jak i Wspólnoty. Zgłoszenie się na listę Wspólnoty, która jest jedyną partią mniejszości narodowych (czytaj polskiej) w dziejach tak Czechosłowacji jak i RC, i opowiedzenie się za polskością wymagało dużej odwagi. Polacy z innych list, o ile są na czołowych miejscach, wejdą też przy pomocy głosów innych narodowości. Możemy im w tym pomóc, zakreślając odpowiednich ludzi według tego, jaka będzie strategia w danej gminie. *(viz. tab. nr.2)*

Wskazania do wyborów: W gminach Bukowiec, Piosek, Milików, Piotrowice, a w pewnym sensie i w Nydku zakreślmy tylko i wyłącznie Wspólnotę, bowiem z innych list nie ma nadziei na Polaka radnego. W Koszarzyskach można zakreślić Wspólnotę i aż 3 Polaków na innych listach, o ile będą. W pozostałych gminach należy zastanowić się razem z prezesami Kół, kogo poprzeć, by radnych Polaków było jak najwięcej.

Wspólnoty nie traktujmy jako partii, ale jako ruch Polaków, którego około 10 aktywnych członków z pomocą prezesów PZKO organizuje na całym Zaolziu listy wyborcze i pomaga tworzyć inne listy z udziałem Polaków. Wszystko to bez bazy członkowskiej, jak inne partie, i nieodpłatnie. Motorem tego działania jest przywiązanie do polskości, jest to traktowane jako walka (oby nie z wiatrakami) z wynaradawianiem.

WŁADYSŁAW DRONG

ilość mandatów	wyniki	dzielnik	ugrupowania	wyniki idealne			
				193,6x15		246x15	
				wyniki	ugrupowania	wyniki	ugrupowania
1	**2 660.00**	:1	Niez	2904	Coex	3690	Coex
2	**2 652.00**	:1	Coex	2660	Niez	2660	Niez
3	**1 913.00**	:1	KDU	1913	KDU	1913	KDU
4	1 330.00	:2	Niez	1452	**Coex**	1845	Coex
5	1 326.00	:2	Coex	1330	Niez	1330	Niez
6	**1 308.00**	:1	CSSD	1308	CSSD	1308	CSSD
7	956.50	:2	KDU	968	Coex	1230	Coex
8	886.66	:3	Niez	886	Niez	922	**Coex**
9	884.00	:3	Coex	726	Coex	886	Niez
10	665.00	:4	Niez	665	Niez	738	Coex
11	663.00	:4	Coex	654	CSSD	665	Niez
12	654.00	:2	CSSD	637	KDU	654	CSSD
13	637.66	:3	KDU	580	Coex	638	KDU
14	532.00	:5	Niez	532	Niez	615	Coex
15	530.40	:5	Coex	484	Coex	532	Niez

(tab. nr.1)

ilość mandatów	wyniki	dzielnik	ugrupowania	wyniki idealne			
				487,3x17		692x17	
				wyniki	ugrupowania	wyniki	ugrupowania
1	**8848**	:1	Niez	**8848**	Niez	**11764**	Coex
2	**7543**	:1	Coex	**8284**	Coex	**8848**	Niez
3	4424	:2	Niez	4424	Niez	5882	Coex
4	**4062**	:1	KDU	4142	Coex	4424	Niez
5	3771	:2	Coex	4062	KDU	**4062**	KDU
6	2949	:3	Niez	2949	Niez	3921	Coex
7	2514	:3	Coex	2761	Coex	2949	Niez
8	2212	:4	Niez	2212	Niez	2941	Coex
9	2031	:2	**KDU**	2071	Coex	2352	Coex
10	1885	:4	Coex	2031	KDU	2212	Niez
11	1769	:5	**Niez**	1769	Niez	2031	KDU
12	**1587**	:2	ODS	1656	Coex	1960	Coex
13	1508	:5	Coex	**1587**	ODS	1769	Niez
14	1474	:6	Niez	1474	Niez	1680	Coex
15	1354	:3	**KDU**	1380	Coex	**1587**	ODS
16	1264	:7	**Niez**	1354	KDU	1474	Niez
17	1257	:6	Coex	1264	Niez	1380	Coex

(tab. nr.2)

KRZYŻÓWKA

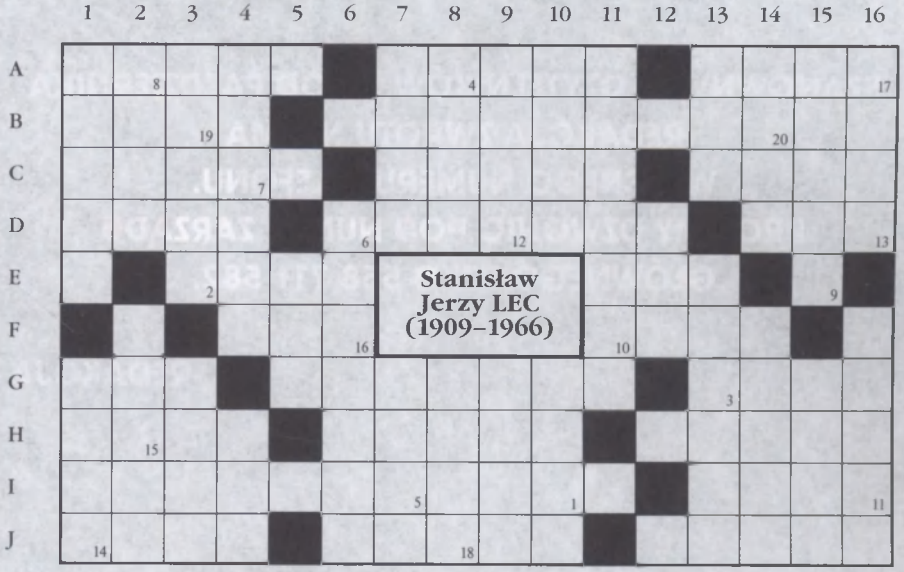

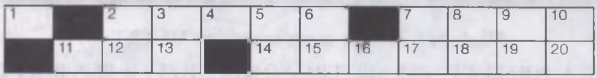

POZIOMO: A. Konie kuje; Lechita; stopa wierszowa. - **B.** Rzeka w Niemczech; operacyjne otwarcie jamy brzusznej. - **C.** Telewizja czeska; niedołęga; francuski historyk i filozof. - **D.** Odmiana ustalona w hodowli; dawniej właściciel majątku; liście pietruszki. - **E.** Służy do hodowli ryb; tumor. - F. Mocne piwo angielskie; syn Izaaka. - **G.** Dawny mieszkaniec Rumunii; ... i Izolda; noga zwierza. - **H.** Drogowy lub zapytania; król Franków; jabłonkowski chór. - **I.** Wypytywanie; na grzbiecie wielbłąda. - **J.** Ryba; papier do kopiowania; diabeł morski.

PIONOWO: 1. Wysuszony miąższ orzechów kokosowych; ssak z rodziny świń. - **2.** Rzeka lub choroba; znak zodiaku. - **3.** Czeski reżyser filmowy (Jiří); część składowa taśmy filmowej. - **4.** Działo; przylądek. - **5.** Głos żeński. - **6.** Maszyna do szycia. - **7.** Narybek łososi i troci; stan w USA. - **8.** Deszcz lub śnieg; ... Mielec. - **9.** Należą do rodziny wielbłądów; czołg. - **10.** Roślina z rodziny obrazkowatych; solo w operze. - **11.** Surowiec do produkcji żelatyny. - **12.** As. - **13.** Biblijny nieszczęśliwiec; ogół pracowników. - **14.** Koniec; jaszczurka drapieżna. - **15.** Fatamorgana; Gdynia. - **16.** Dziupla z rojem pszczół; strzelanina.

Wyrazy mniej znane: BERR, EZAW.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowana zostanie nagroda książkowa.
Rozwiązania prosimy przesyłać do końca października.

Rozwiązania krzyżówek z numeru sierpniowego:
Krzyżówka: PO KAMIENISTEJ DRODZE
Krzyżówka alias kris-kros: ROZTOMILI LUDKOWIE
Krzyżówka sylabowa: NARODZINY SERCA
Logogryf kołowy: ŁYSEK Z POKŁADU IDY
Nagrodę książkową wylosował: Roman Ruśniok - Czeski Cieszyn

INFORMUJEMY

SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW, ŻE OD PAŹDZIERNIKA REDAKCJA ZWROTU NIE MA WŁASNEGO NUMERU TELEFONU. PROSIMY DZWONIĆ POD NUMER ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZKO 558 711 582.

REDAKCJA

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: **POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ**
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: **CZESŁAWA RUDNIK** (redaktor),
ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: **ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,**
tel. i fax: 558 711 582, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: **Kazimierz JAWORSKI,**
Krzysztof NOWAK, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów – Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

ZAOLZI i ZAOLZIOCZEK

To zespoły MK PZKO Jabłonków. Kierownikiem artystycznym ZAOLZIA, powstałego w roku 2002, jest Marcin Filipczyk. ZAOLZIOCZEK powstał spontanicznie na próbach dorosłych i w jego skład wchodzą w zasadzie dzieci członków ZAOLZIA. Kierownikiem artystycznym jest Beata Kraina.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

WIELKI POŁOM

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

11/2006

55 lat SCENY POLSKIEJ

TC

TACY BYLIŚMY

13 sierpnia 1932 roku w Łąkach nad Olzą odbył się ślub i wesele Karola Kuli. Pan młody to w przyszłości znany i ceniony miejscowy działacz społeczny. Stał u narodzin PZKO i SMP, któremu przewodził. We wrześniu 1946 r. był jednym z głównych organizatorów buntu przeciwko zamknięciu polskiej szkoły.

KSIĘŻNICA CIESZYŃSKA
G III, 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 684
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč
11/2006

Z okładką:

W NUMERZE

2	Scena Polska TC ma 55 lat. Rozmowa z kierownikiem artystycznym Bogdanem Kokotkiem	CZESŁAWA RUDNIK
6	Czytanie kształci i wychowuje	CZESŁAWA RUDNIK
10	Edward Gałuszka - architekt krajobrazu	IRENA GAŁUSZKA
17	O nim pamiętać należy... Paweł Hulka-Laskowski	KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ
21	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (18)	WŁADYSŁAW MILERSKI
26	Dziennikarzy polonijnych spotkanie z Polską	CZESŁAWA RUDNIK
29	Skłóceni, rozproszeni	HENRYK CYGANIK
31	Dyrygenci Zaolzia	JAN HŁAWICZKA
36	Kronika: Zaolzie dla Hadyny, Spacer do źródeł Olzy, Teatr mostem, Konferencja Polonistyczna w Czeskim Cieszynie, Fedrowanie z folklorem, Skarby z cieszyńskiej trówły, Pięknym głosem, Darkowska Jesień, Obradował Konwent Prezesów, Wystawa czeskiego ekslibrisu, Trzynieckie Lato Filmowe, Wycieczka do Warszawy	
48	Poezja Kazimierza Kaszpra	
50	Jadwiga Czap: Zostały kasztany	
54	Tableau	
56	Szkoło, gdy cię wspominam	CZESŁAWA RUDNIK
58	Pozostawił swój ślad również w Gutach	JAN MYRDACZ
59	Na półkach księgarskich	KAZIMIERZ JAWORSKI
62	Z wojennych kulis walk o polskie Zaolzie	JANUSZ GUZIUR
65	Wysiedleńcy	GUSTAW FOLWARCZNY
67	Z prac Sekcji Historii Regionu: Teofil Hrabiec	MARIAN STEFFEK
70	Nie zapominajmy o nich: Paweł Kantor	CZESŁAW GAMROT
72	Samobójstwa popełniali również żołnierze armii austro-węgierskiej	CZESŁAW GAMROT
74	Józef Ondrusz: Zaduszki	
76	Opowiadania na szarą godzinę	DAR.JOCHEL

Numer zamknięto 20.10. 2006

SCENA POLSKA TEATRU CIESZYŃSKIEGO MA PIĘĆDZIESIĄT PIĘĆ LAT

ROZMOWA Z KIEROWNIKIEM ARTYSTYCZNYM BOGDANEM KOKOTKIEM

Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie założona została w 1951 roku. Pięćdziesiąt pięć sezonów to 386 premier (w sumie 10 239 przedstawień, które obejrzało około 3 milionów widzów), z tego 152 spektakle polskich autorów (najczęściej grano sztuki Aleksandra Fredry, Gabrieli Zapolskiej, Juliusza Słowackiego i Sławomira Mrożka), 52 autorów czeskich i słowackich (najczęściej Aloisa Jiráska, Jana Drdy, Josefa Kajetána Tyla, Karla Čapka, Václava Havla). Scena Polska wystawiała także adaptacje książek pisarzy pochodzących ze Śląska, np. Pawła Kubisza, Zofii Kossak-Szczuckiej, Gustawa Morcinka, Wiesława Adama Bergera. W Scenie Polskiej miało miejsce 30 prapremier, najczęściej sztuk polskich, czeskich i słowackich. Specjalnie dla potrzeb Sceny Polskiej powstawały scenariusze teatralne, najnowsze to *Most nad Łucyną* (premiera 1.6.2002) Wiesława Adama Bergera i Renaty Putzlacher, *Hermes przeszedł, czyli Mitologia grecka* (premiera 1.3.2003) Macieja Wojtyszki, *Cieszyńskie nebe - Těšínské niebo* (premiera 15.5.2004) Jaromíra Nohavicy, Renaty Putzlacher, Radovana Lipusa i Tomáša Kočki, *Ondraszek – Pan Łysej Góry* (premiera 2.4.2005) Renaty Putzlacher, Bogdana Kokotka, Tomáša Kočki.

Zespół aktorski Sceny Polskiej liczy obecnie 16 osób. Scena wystawia 6 premier rocznie, gra około 150 przedstawień. Jest teatrem objazdowym, poza stałą siedzibą w Czeskim Cieszynie występuje w 6 miejscowościach na Zaolziu, a gościnnie w kilkunastu miejscowościach w Polsce i w Czechach, ale również na Słowacji, na Litwie i Ukrainie, w Austrii.

4 listopada br. odbyły się w Teatrze Cieszyńskim główne obchody pięćdziesięciopięciolecia Sceny Polskiej. Po konferencji prasowej i wernisażu wystawy jubileuszowej miała miejsce uroczysta premiera *Dam i huzarów* Aleksandra Fredry w reżyserii Bogdana Kokotka.

Bogdan Kokotek jest od sierpnia 2003 roku kierownikiem artystycznym Sceny Polskiej, ale także reżyseruje i gra. Mieszka w Stonawie. Zainteresowania teatralne rozwijał w amatorskim ruchu teatralnym, był członkiem zespołu teatralnego IKRA, w 1986 r. został adeptem Sceny Polskiej. Po studiach w warszawskiej szkole teatralnej powrócił w roku 1991 na Zaolzie i przez

trzy lata grał w Scenie Polskiej, potem w teatrze w Płocku, po czym podjął studia reżyserskie w Warszawie. Przed pięcioma laty powrócił do Sceny Polskiej.

Nie należy Pan do pokolenia, które pamięta początki działalności Sceny Polskiej, jednak związany jest Pan z nią już od wielu lat. Czy obserwuje Pan jakieś zmiany w roli tego teatru w społeczeństwie zaolziańskim?

Moja pamięć sięga do Sceny Polskiej z początku lat osiemdziesiątych, wtedy jako uczeń Technikum Maszynowego zacząłem świadomie odbierać jej przedstawienia. Wcześniej oczywiście pamiętam jak przez mgłę bajki, np. *Historię żółtej ciżemki*. Myślę, że tak jak nie zmienia się przez wieki rola teatru, rola Sceny Polskiej też się specjalnie nie zmieniła. Zmieniły się po części uwarunkowania, z przyczyn przede wszystkim obiektywnych, potencjalnej publiczności jest mniej niż było, a nam, teatrowi, jakby bardziej na niej zależy, bo świat się komercjalizuje. Dawniej chyba z mniejszą uwagą liczyło się słupki i pieniądze za bilety niż teraz. Ale nie wydaje mi się, żeby powodem mniejszej liczby widzów było to, jak niektórzy sądzą, że Scena Polska odwraca się od swojej publiczności. To po prostu asymilacja spowodowała, że tego potencjalnego widza jest mniej.

Często jest to widz, który ogląda przedstawienia Sceny Polskiej niemal od jej założenia?

Moim największym bólem jest to, że średnia wieku naszego widza jest bardzo zaawansowana. Oczywiście cieszymy się z tego, że mamy wierną widownię, że panie emerytki i panowie emeryci chodzą na nasze przedstawienia. Ale brakuje nam nie tyle młodzieży, bo gramy dużo przedstawień dla szkół, ile publiczności w wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat. Ja wiem, że to jest grupa najbardziej aktywna zawodowo, ale boli mnie, że w hierarchii wartości tej grupy społecznej kultura stoi na ostatnim miejscu.

Scena Polska jest teatrem popularnym, co oznacza, że jej repertuar skierowany jest do tzw. widza masowego?

Strasznie trudno wybrać repertuar, który zadowalałby osiemnastolatka i osiemdziesięciolatka. Strasznie trudno znaleźć język teatralny, który zadowalałby obydwie grupy. Tak więc staramy się to trochę dzielić. Robimy sztuki zarówno dla ludzi, którzy wychowali się na poprzednim języku teatralnym i takiego oczekują, jak i staramy się również szukać nowego, eksperymentalnego języka teatralnego, który trafiałby do młodych ludzi. Do ludzi, którzy szukają czegoś, o czym słyszeli, może widzieli gdzieś w większych

ośrodkach teatralnych, i dziwią się, że my tak nie gramy. Do ludzi, którzy określają nasz teatr jako ramotowaty i którym też trudno nie przyznać racji, chociaż oczywiście można się spierać, który język teatralny jest właściwszy. Przy układaniu repertuaru staramy się wyważyć ilość komedii i ilość dramatów, ilość literatury polskiej i ilość literatury obcej, literatury klasycznej i literatury współczesnej. Czasem boli, że jeśli wybierzemy na sześć premier jedną pozycję bardziej współczesną, trudniejszą w odbiorze czy operującą innym językiem teatralnym, spotykamy się od razu z oburzeniem niektórych widzów, dlaczego karmimy ich taką literaturą. W emocji odbioru takiego przedstawienia, co też jest zrozumiałe, nie uświadamiają sobie, że to jest przecież tylko jedna pozycja na sześć, że pozostałych pięć jest jak najbardziej przystępnych, klasycznych czy komediowych.

Zespół aktorski Sceny Polskiej tworzyły dawniej głównie osoby z Zaolzia, dziś proporcje zmieniły się?

Zręby Sceny Polskiej i jej długoletnia działalność opierała się na amatorach, później aktorach zawodowych pochodzących z naszego terenu. Teraz niestety aktorów z naszego regionu zostało kilku, a większość przyjechała z Polski. Czasami przyjeżdżają na krótko, czasami na dłużej, jest kilku, którzy są tu od dziesięciu czy dwunastu lat i już się u nas zadomowili. Zawsze lepiej jest, kiedy prowincjonalny teatr współtworzony jest przez ludzi osadzonych w danej społeczności. Żałuję, że nie ma u nas młodych ludzi, którzy zdecydowaliby się poświęcić życie temu zawodowi, którzy ukończyliby dobrą szkołę teatralną i powrócili do nas.

Teatr Cieszyński to Scena Polska i Czeska, jak układa się współpraca?

Myślę, że w tej chwili współpraca kształtuje się wzorowo. Przy tak dużej ilości premier w sezonie nie może być inaczej, bo gdyby dochodziło do konfliktów, nie bylibyśmy w stanie pracować. Tworzymy także wspólne przedstawienia. Czescy aktorzy z głębi Czech uczą się po polsku. Są już pierwsze wyniki. W tej chwili robimy zastępstwo w spektaklu *Cieszyńskie nebe*, do polskiej roli wchodzi czeski aktor. Ja zaś gram po czesku. Zostałem zaproszony do Sceny Czeskiej, nauczyłem się czeskiego do tego stopnia, że widzowie czescy przyjęli mnie.

Scena Polska występuje też w Polsce?

Pod koniec lat osiemdziesiątych coraz częściej zaczęliśmy wyjeżdżać również do Polski przede wszystkim z przedstawieniami dla szkół. Dziś gramy w Polsce pewną ilość przedstawień szkolnych, chociaż nie tylko, bo są także wyjazdy z przedstawieniami wieczorowymi, np. do Zielonej Góry, do

Łodzi czy do Warszawy. Staramy się też grać w Cieszynie po polskiej stronie, niedawno wystawiliśmy tam *Makbeta*, teraz *Historię żółtej ciżemki*. Mamy jakby dwa cele, jednym jest przyciągnięcie widzów zza granicy do naszego teatru, bo dla nas jest prostsze, żeby grać u siebie, a nie wyjeżdżać, ale chcemy również gościć tam w Cieszynie.

Jakie są perspektywy rozwoju Sceny Polskiej?

Widz abonamentowy jest pewnikiem Sceny Polskiej. Trochę rezerw mamy w pozyskiwaniu widzów z drugiej strony granicy, bo nie wszyscy znają nasz teatr, choć to tak blisko. To jest praca na kilka lat i jakaś perspektywa na najbliższy okres. Ale mam też nadzieję, że wraz ze wzbogacaniem się materialnym społeczeństwa zaczną szukać teatru również ludzie aktywni zawodowo, czyli osoby między dwudziestym a sześćdziesiątym rokiem życia, z tej strony granicy, że odkryją potrzebę konsumpcji kultury, a nie tylko dóbr materialnych.

Dziękuję za rozmowę.

CZESŁAWA RUDNIK

Bogdan Kokotek z Janiną Buławą w Świętoszku Moliera

CZYTANIE KSZTAŁCI I WYCHOWUJE

„Dziecko, które czyta, myśli" to nazwa projektu, który realizuje Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki przy współpracy z Biblioteką Regionalną w Karwinie i innymi bibliotekami zaolziańskimi oraz z Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie. Na projekt składa się szereg akcji, które przez ostatnie cztery miesiące bieżącego roku organizowane są na Zaolziu, a których zadaniem jest propagowanie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży polskich szkół podstawowych.

Jesteśmy przekonani o tym – mówi prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki i kierownik Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej Helena Legowicz - *że czytanie jest jednym z podstawowych warunków wychowania i kształcenia. Nie tylko kształcenia, ale właśnie wychowania. Wychowanie emocjonalne dziecka poprzez wspólne czytanie zostało udowodnione. Piękne akcje pod hasłem „Cała Polska czyta dzieciom", prowadzone w Polsce, namawiające rodziców do wspólnego czytania, mają swój oddźwięk. Nauczyciele sygnalizują, że dzieci, które czytają, lepiej się wysławiają, lepiej piszą, mają mniej kłopotów z nauką i na pewno potrafią się lepiej znaleźć w dorosłym życiu.*

O kampanii społecznej **„Cała Polska czyta dzieciom"** pisaliśmy już kilkakrotnie na łamach Zwrotu, ale warto o niej przypomnieć nie tylko dlatego, że jej znaczenie jest ogromne i długotrwałe, ale również z tego powodu, że akcja zatacza coraz szersze kręgi.

Kampania rozpoczęła się w Polsce w 2001 roku. Założycielką i prezesem wspierającej zdrowie psychiczne, umysłowe i moralne dzieci i młodzieży Fundacji ABCXXI, która organizuje kampanię, jest Irena

Koźmińska. Wzorem dla niej były programy pomocy dziecku za pomocą głośnego czytania, z którymi spotkała się podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Metodę głośnego czytania wypróbowała na własnym dziecku i twierdzi, że czyni ona cuda. Fundacja ABCXXI wspiera programy „Szkoła z charakterem", „Czytające szkoły", „Klub czytających przedszkoli", „Czytanie zbliża".

„Czytaj dziecku dwadzieścia minut dziennie. Codziennie!" – tak brzmi główne hasło kampanii „Cała Polska czyta dzieciom". Znawcy przedmiotu dodają, że czytanie na głos niemowlęciu stymuluje rozwój jego mózgu, czytanie kilkulatkowi rozbudza w nim ciekawość świata i pomaga mu zrozumieć siebie i innych, zaś wspólne głośne czytanie z nastolatkiem pomoże mu pokonać wiele problemów wieku dorastania. I ostrzegają: Czytanie jest dziś ważniejsze niż było kiedykolwiek, bo chroni dziecko przed uzależnieniem od telewizji i komputerów, a więź z rodzicami, wzmocniona czytaniem, daje dziecku siłę do pokonywania wielu pokus i zagrożeń.

Kampanię „Cała Polska czyta dzieciom" przeniosły na grunt zaolziański bibliotekarki w Czeskim Cieszynie i Karwinie, propagując akcję wspólnego czytania. Według wzoru polskiego swoją własną kampanię rozpoczyna także stowarzyszenie „Celé Česko čte dětem".

Z założenia, że nikt nie rodzi się czytelnikiem, że czytelnika trzeba wychować, wychodziło Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki także przy przygotowaniu projektu „Dziecko, które czyta, myśli". Jego cele są dalekosiężne. *Chcemy* – mówi prezes Helena Legowicz - *żeby nasze dzieci były mądrzejsze, były lepsze, były bardziej towarzyskie, dobrze rozwijały się intelektualnie i miały wspaniałe, pogodne życie dorosłe.*

Na projekt składa się szereg akcji. Jedną z nich jest

Konkurs czytelniczy.

Uczestnicy konkursu czytają książki Kazimierza Szymeczki. Dzieci młodsze z klas 2-5 mają za zadanie poznanie książki *Zemsta budzika – opowiastki domowe,* lekturą dla starszych z klas 6-9 jest *Pościg za czarną hondą.* Na łamach harcerskiej Naszej Gazetki i w czwartkowej rubryce Głosik w Głosie Ludu od połowy września drukowane są pytania i kupony konkursowe. Odpowiedzi wraz z czterema kuponami po opublikowaniu ostatniego zestawu pytań należy wysłać (najpóźniej do 20.11.2006) na adres redakcji Naszej Gazetki. Spośród biorących udział w konkursie wyłonieni zostaną finaliści, którzy zmierzą swoje siły w wielkim finale pod koniec roku.

Autor lektur do konkursu czytelniczego
Kazimierz Szymeczko
zgodził się spotkać w październiku i listopadzie z uczniami wszystkich polskich szkół na Zaolziu. Sam jest od ponad 10 lat bibliotekarzem, przedtem, od roku 1984, pracował jako polonista w szkołach na terenie Rudy Śląskiej, Zabrza i Skoczowa. Pochodzi z Rudy Śląskiej, urodził się 11 czerwca 1965 roku. Współpracuje z pismami dla dzieci i młodzieży, w których publikuje swoje teksty. Na swoich stronach internetowych www.szymeczko.pl pisze: *Co do książek, na których widnieje moje nazwisko, to jak dotąd są cztery.* Pierwszą z nich jest *Historia Polski w opowieściach,* w roku 2004 ukazała się *PoMOLowana Historia - opowieści Moli Książkowych. Zemsta budzika - Opowiastki domowe* (2005) to 17 opowiastek, w których m.in. Kot poluje na mysz (komputerową), Telefon Stacjonarny kłóci się z Komórką, Czajnik szuka gwizdka, a Budzik się mści. *Pościg za czarną hondą* jest zdaniem autora *kryminalno-przygodowo-historyczno-obyczajowo-regionalną powieścią dla dzieci i młodzieży.* Do tych czterech tytułów dołączył w roku bieżącym piąty: *Fałszerze w sieci.* Jest to powieść dla młodzieży, kontynuacja niejako *Pościgu za czarną hondą,* występują w niej ci sami bohaterowie. *Ale najważniejszym bohaterem tej książki* – pisze w recenzji Joanna Papuzińska - *jest Śląsk - ten najbardziej zdumiewający region naszej ojczyzny, fascynujący swą historią, krajobrazem, obyczajami, co też autor prezentuje nam z prawdziwym talentem i miłością. Okazuje się, że koloryt lokalny Rudy Śląskiej, Halemby czy Kłodnicy, niezliczonych osad bez początku i końca, bez centrum i peryferii może być nieskończonym źródłem wciąż nowych, literackich inspiracji; ale też szalonych eskapad, podczas których niejedno może się przydarzyć.*

Spotkania z pisarzem przebiegać będą także w ramach
Wystawy Polskiej Książki,
corocznej akcji Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki, która jest najlepszą okazją do obejrzenia i zakupienia polskiej książki. Wystawie jak zawsze towarzyszy kiermasz książki. Wystawa gości najpierw – 7-10 listopada - w Czeskim Cieszynie w Galerii Teatru Cieszyńskiego. Następnie przeniesiona zostanie do Domu PZKO w Karwinie Frysztacie, gdzie zwiedzać ją można 12-14 listopada. Trzeci etap Wystawy będzie w Trzyńcu w Domu PZKO im. A. Wawrosza 19-21 listopada. Swoją wędrówkę po Zaolziu zakończy Wystawa tym razem w Domu PZKO w Jabłonkowie, gdzie zagości 24-27 listopada.

Podczas Wystawy Polskiej Książki promowany będzie tom poezji Henryka Jasiczka zatytułowany *Wiersze,* wydany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki z okazji trzydziestej rocznicy śmierci (8.12.1976) tego wybitnego pisarza zaolziańskiego.

CZESŁAWA RUDNIK

CZYTAJ DZIECKU DWADZIEŚCIA MINUT DZIENNIE. CODZIENNIE!

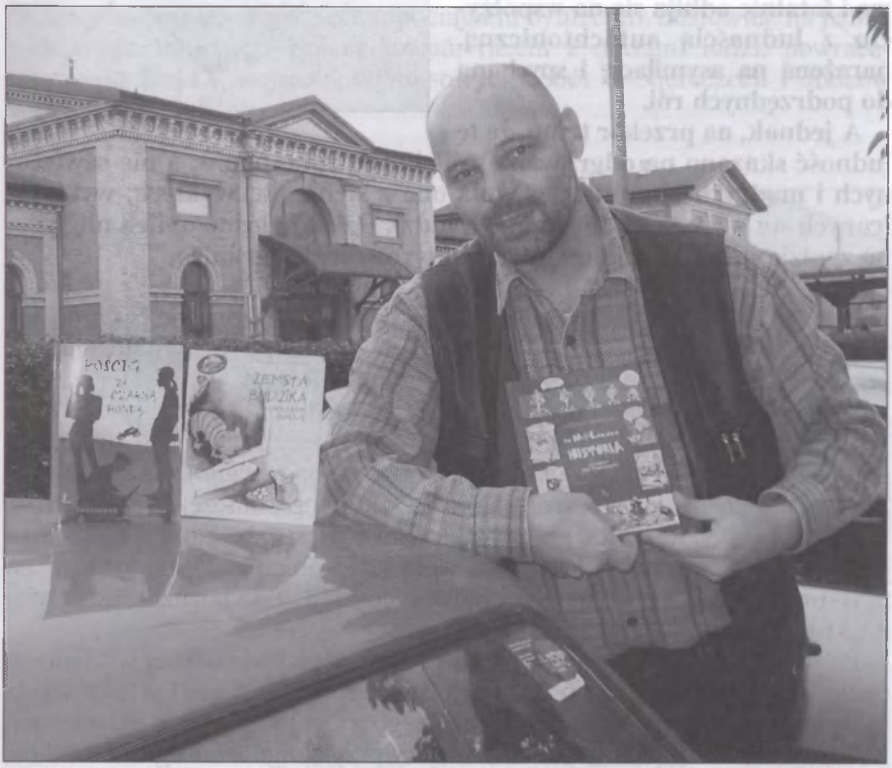

Pisarz Kazimierz Szymeczko wyrusza na kolejne spotkanie z uczniami zaolziańskich polskich szkół podstawowych.

EDWARD GAŁUSZKA ARCHITEKT KRAJOBRAZU

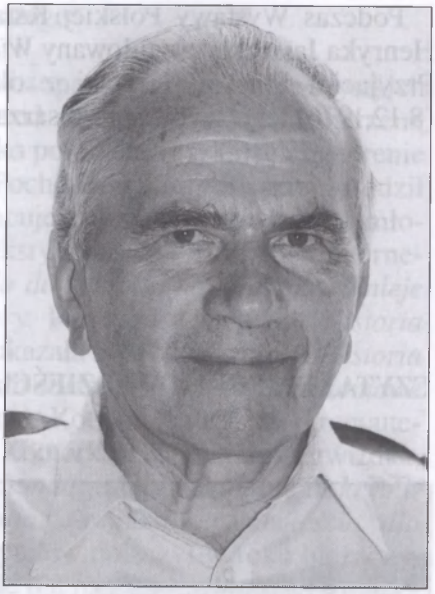

Zaolzie – szczególny to skrawek Śląska, bogaty i piękny krajobrazowo. Lecz to również teren sporów i cel najazdu obcego elementu napływowego, goniącego za zyskiem, co ma destrukcyjny wpływ na gospodarkę leśną, rolną i przemysłową i fatalnie odbija się na współżyciu z ludnością autochtoniczną, narażoną na asymilację i spychaną do podrzędnych ról.

A jednak, na przekór temu, że tę ludność skazano na odgrywanie ról silnych robotników, a nie oświeconych i mądrych obywateli, wydała ona z siebie niezwykłych, wykształconych we wszystkich kierunkach ludzi. Dzisiaj głośno o nich nie tylko na zaolziańskiej ziemi, lecz nierzadko również za granicą.

Doc. inż. Edward Gałuszka, CSc., urodził się w Stonawie, w uroczym zakątku, co chyba zdeterminowało jego koleje życia i wrażliwy stosunek do przyrody. Był najmłodszym z trzech braci (Robert - dyrektor szkoły w Stonawie, Władysław - dyrektor szkoły w Wędryni).

Rozpoczął naukę w gimnazjum orłowskim, lecz nie było to to, czego pragnął - studiów ściśle związanych z przyrodą i jej kształtowaniem. Zdecydował się więc na przeniesienie do szkoły ogrodniczej w Eberhardzie koło Bratysławy. Chociaż, jak mawiał, nauka w tej szkole nie spełniła jego oczekiwań, jednak dała mu pewien wgląd w problematykę hodowli roślin użytkowych i ozdobnych na południowej Słowacji. Tam poznał też człowieka, który odegrał w jego życiu wielką rolę.

Po krótkim pobycie w średniej szkole ogrodniczej i winiarskiej w Mielniku przeniósł się do Poznania do znanej Państwowej Szkoły Ogrodnictwa. Szkoła ta miała status szkoły wyższej, wobec czego mógł być przyjęty jedynie jako wolny słuchacz. Dopiero po zdaniu matury przyjęto go na drugi rok studiów jako normalnego słuchacza. Niestety drugiego roku nie rozpoczął i piękne plany, które powoli zaczął realizować, przekreśliła wojna.

Wrócił do kraju. Po krótkim pobycie w domu uciekł przed grożącą mu deportacją na roboty do Niemiec do Protektoratu Czech i Moraw, znajdującego się po układzie monachijskim pod władzą Niemiec. Dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności udało mu się przekroczyć granicę, która wówczas dzieliła Śląsk i Morawy.

Dopiero w pociągu, kiedy nie wiedział, dokąd się udać, przypomniał sobie o profesorze Hessie, którego poznał w Eberhadzie, a który mieszkał teraz w Chrudimiu. Profesor zaopiekował się młodym studentem i stworzył mu warunki do dalszej nauki. Umieścił go w szkole ogrodniczej w Chrudimiu i zapoznał z właścicielem dużego ogrodnictwa, przy którym znajdowała się komórka projekcyjna. Tam studiował intensywnie i stawiał pierwsze kroki jako projektant. Później powierzano mu realizację projektów. Po czterech latach wrócił do domu do Stonawy.

Już w pierwszych tygodniach po wojnie zaczął szukać możliwości kontynuowana dalszych studiów. Pojechał do zrujnowanej Warszawy, nie wiedząc, co tam zastanie. Jechał pociągiem bydlęcym, dosłownie na jednej nodze, okrężną drogą przez Poznań, razem z masami ludzi, powracającymi do kraju z wojska, przymusowych robót w Niemczech i obozów koncentracyjnych.

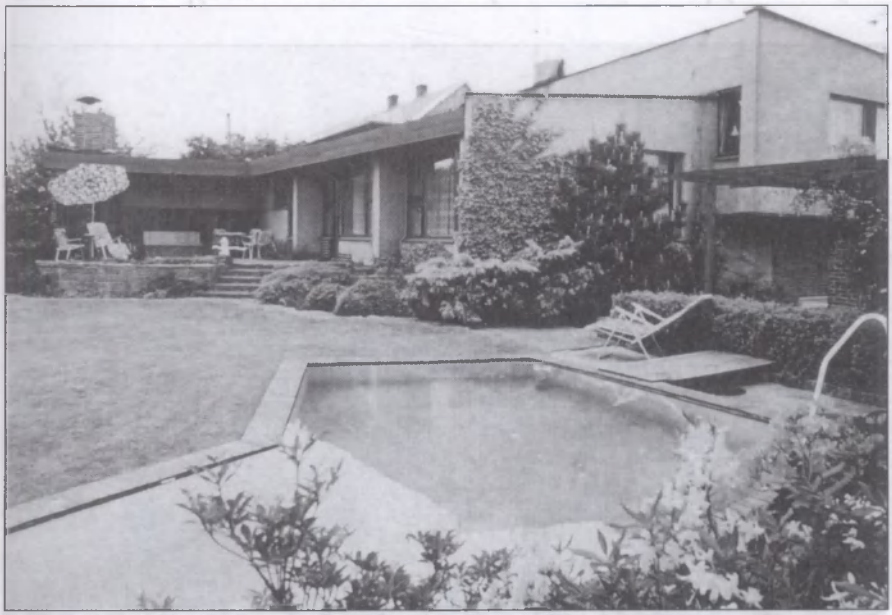

Przydomowy ogród (1960)

W Warszawie, a właściwie na gruzach, które niegdyś były Warszawą, dotarł do jedynej wówczas linii tramwajowej, bodajże nr 9, która prowadziła na ulicę Rakowiecką, przy której znajdował się jedyny ocalały w Warszawie budynek SGGW (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego). Przy tej uczelni umieszczono tymczasowo wydział architektury i urbanistyki, którym kierował niedawno przybyły ze Stanów Zjednoczonych prof. dr Polkowski.

I znów szczęście sprzyjało młodemu Zaolziakowi. Profesor natychmiast zaopiekował się zdrożonym studentem, ulokował go tymczasowo u siebie w biurze, gdzie sypiał na kozetce i... rzucił na szerokie wody – zawalił go pracą i obowiązkami.

Młody Edward studiował z zapałem, zdawał egzaminy, prawie nie wychodząc poza uczelnię, chyba że w towarzystwie profesora, którego stał się niebawem asystentem i towarzyszem, jak wspominał: *Chodziliśmy na pączki do Bliklego* (znana cukiernia w Warszawie).

W tym czasie zdobył pierwsze szlify fachowca. Warszawa powoli podnosiła się z gruzów, a specjaliści w dziedzinie planowania przestrzennego i urbanistyki byli bardzo potrzebni.

Mijały lata, studia miały się ku końcowi. Jednak profesor nie chciał pozbyć się pilnego i zdolnego teraz już współpracownika. Podczas poważnej rozmowy profesor oświadczył: *Edwardzie, nie dam dyplomu bez kilku-*

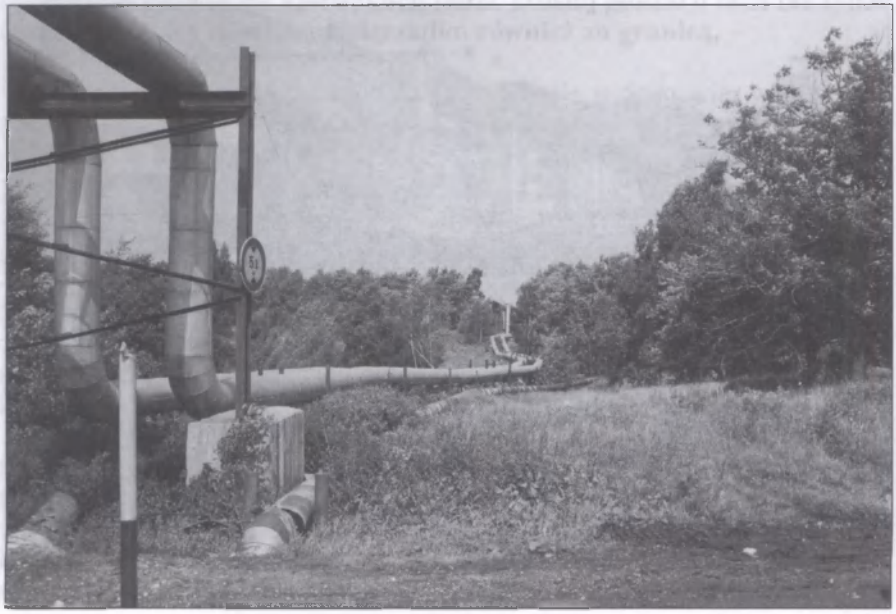

letniego stażu w Stanach Zjednoczonych. I wówczas, chyba po raz pierwszy w życiu, Edward zbuntował się, stanowcze *nie* było odpowiedzią. Dosłownie uciekł z Warszawy do Łodzi, gdzie skończył studia, odebrał dyplom i wkrótce stanął w swej ukochanej Stonawie.

Pracę rozpoczął jako młody inżynier w wydziale urbanistycznym magistratu miasta Ostrawy, a następnie w dziale urbanistycznym ostrawskiego Stavoprojektu. W roku 1972 został pracownikiem naukowym instytutu badawczego Czeskiej Komisji Planowania w Pradze z siedzibą w Ostrawie.

Pracował z werwą i zapamiętaniem pracoholika. Stale podnosił swoje kwalifikacje zawodowe i naukowe. W roku 1953 po złożeniu i obronie pracy dysertacyjnej uzyskał stopień naukowy kandydata nauk w Akademii Rolniczej w Brnie. Po obronie pracy habilitacyjnej w roku 1964 został docentem tej uczelni.

Udzielał się w organizacjach fachowych w kraju i za granicą (Polska, Niemcy, Słowacja), był aktywnym członkiem Stowarzyszenia Architektów Czechosłowackich, współpracował z instytutem geograficznym Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze i Brnie, był członkiem aktywu rady, zajmującym się sprawami środowiska naturalnego przy rządzie CSR, komisji aktywu specjalistycznego dla środowiska naturalnego i ekologii przy KNV w Ostrawie, członkiem Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze,

Tyle pozostało z parku zamkowego w starej Karwinie.

sekcji do spraw melioracji leśnych i rolniczych. Był inicjatorem i założycielem sekcji architektury krajobrazu i założycielem międzynarodowej sekcji architektury krajobrazu IFLA itd.

Wykładał na seminariach w CSR, Polsce i Niemczech, prowadził fachowe ekspertyzy koncepcji rozwoju Pragi, Bratysławy, Krakowa, niektórych miast uzdrowiskowych i aglomeracji przemysłowych.

Współpracował z ČVUT w Pradze, katedrą urbanizmu, VŠZ, katedrą sadownictwa w Lednicy, SVUT i SAV w Bratysławie, VÚVA w Brnie, Fakultetem Pedagogicznym w Ostrawie, VŠB w Ostrawie i Śląskim Muzeum w Opawie.

Jest autorem wielu projekcyjnych, badawczych i naukowych prac o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Prowadził bogatą działalność badawczą, publikował w periodykach instytutów badawczych. Jest również autorem szeregu projektów z dziedziny problematyki urbanistyczno-krajobrazowej, jak koncepcja i rekultywacja terenów zdewastowanych przez górnictwo w ostrawsko-karwińskiej niecce węglowej, szeregu projektów ochrony środowiska naturalnego i in.

Wypracował niewiarygodną ilość projektów, m.in. areału rekreacyjnego Kyjovice-Budišovice (3000 ha), ogrodu zoologicznego w Ostrawie (100 ha),

Wpół złamany nowy kościół w Karwinie

arboretum w Nowym Dworze koło Opawy (70 ha), rekonstrukcji parku zamkowego w Hradcu koło Opawy (90 ha), rekonstrukcji parku zamkowego w Krawarzach (40 ha), rekonstrukcji Bielskiego Lasu w Ostrawie (200 ha) i wiele innych.

Zajmował się również działalnością publikacyjną, wydał szereg książek, publikował w czasopismach i periodykach polskich, czeskich, i słowackich, wykładał na seminariach fachowych itd.

Wiele czasu poświęcał studentom jako recenzent prac dysertacyjnych i habilitacyjnych w dziedzinie ekologii przy instytutach badawczych w Pradze i Bratysławie (18 prac), w dziedzinie kształtowania krajobrazu, środowiska naturalnego i urbanizmu przy VŠZ w Brnie, VŠB w Ostrawie i VŠE w Pradze (19 prac).

Odznaczony został licznymi medalami i aktami uznania, w tym brązowym i srebrnym medalem PZKO.

Przebogata działalność fachowa i popularnonaukowa, której nie sposób zamknąć w krótkim artykule, nie przeszkadzała mu zajmować się i interweniować w sprawach rozpadającej się i niszczejącej Karwiny. Bronił, gdzie tylko się dało, walącej się Solcy, niszczejących źródeł znakomitej wody pitnej, której używano do wytwarzania znanego (także za granicą) piwa

Stary kościół w Karwinie ze zdjętą wieżą po zapadnięciu się o trzydzieści metrów

w karwińskim browarze, źródeł wody leczniczej – słynnej solanki, na których to źródłach wybudowano już zalążek kąpieli solankowych i które miały wszelkie predyspozycje rozwoju.

Interweniował w sprawie bezprzykładnego niszczenia parku zamkowego Larischa w starej Karwinie, fachowo ukształtowanego przez austriackich architektów i posiadającego wyjątkowo cenny drzewostan, przez który poprowadzono międzykopalniany potężnych rozmiarów rurociąg. Podnosił głos w sprawie nowego kościoła, który podkopano tak, że rozłamał się wpół, co wielu odebrało jako działanie z premedytacją, w sprawie szeregu budynków (w tym cennego architektonicznie budynku ratusza) i parków pieczołowicie utrzymywanych przez hrabiego Larischa, które niszczały jeden po drugim. Barbarzyństwo i wandalizm to słabe określenia dla takich wybryków.

Nie pomagało udowadnianie, ekspertyzy, rady, wskazywanie przykładów rozwiązań w górnictwie w Polsce (Katowice) i Niemczech (Zagłębie Rury). Pozostało prowadzenie wycieczek ekspertów krajowych i zagranicznych, którzy z niedowierzaniem patrzyli, notowali i fotografowali ten horror, który nie ma odpowiednika w Europie.

Patrzono ze zgrozą na stary kościół, który zapadł się o ponad 30 m, a jego wieża przechylała się to w jedną, to w drugą stronę, aż musiano ją rozebrać i obniżyć, konkurowała z powodzeniem z wieżą w Pizie.

Niestety eksperci odjechali, obiecali pomoc i interwencję, ale nie przebili muru chciwości i zachłanności.

W latach 80. powstała koncepcja połączenia parku frysztackiego i karwińskiego ścieżkami konnymi i rowerowymi, powstał również projekt zagospodarowania stawów zapadliskowych w Darkowie (tereny wyjątkowo cenne ornitologicznie, również totalnie zdewastowane). Dzisiaj powoli wraca się do takich koncepcji, ale zawsze na drodze stoi coś ważniejszego.

A tu pseudofachowcy „działają" już nie w starej Karwinie, bo tam już nie ma pola do popisu, ale we Frysztacie, gdzie odrestaurowano kilkusetletni rynek i położono „łazienkową", zupełnie niestosowną płytę (w lecie gorąca patelnia, w zimie ślizgawka), ograniczono zieleń, zamiast ją uzupełnić, a park przyzamkowy jest co prawda pod opieką Służb Technicznych miasta Karwiny, ale daleko mu do dawnego parku karwińskiego.

Z szerokiej wiedzy i doświadczenia doc. inż. Edwarda Gałuszki, Csc., korzystali inni, nie skorzystała jednak Karwina – a szkoda. Dziś już pozostaje nam tylko żałować.

Inspiracją do tego artykułu był materiał, jaki ukazał się w czeskim czasopiśmie Zahrada – Park - Krajina nr 1/2006.

IRENA GAŁUSZKA

O NIM PAMIĘTAĆ NALEŻY... PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI: W 125-LECIE URODZIN I 60-LECIE ŚMIERCI PISARZA

Paweł Hulka-Laskowski związany jest w szczególny sposób z ziemią cieszyńską, poświęcił jej też w swym życiu sporo uwagi (przypomnijmy tu choćby jego prace: *Śląsk za Olzą*, 1938, lub *Księżyc nad Cieszynem*, 1946). Urodził się 25 czerwca 1881 roku w Żyrardowie, w rodzinie ewangelickiej, wywodzącej się z dawnych czeskich egzulantów, zmarł zaś w Cieszynie 29 października 1946 roku. Był pisarzem, publicystą, krytykiem literackim, ale przede wszystkim tłumaczem (przekładał z języka niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, angielskiego i - a to głównie - z czeskiego). Studiował filozofię i religioznawstwo w Heidelbergu (pokłosiem tych studiów było np. wydanie antologii polskiej myśli reformacyjnej *Pięć wieków herezji*, 1939), w Polsce, po powrocie ze studiów współpracował z wieloma międzywojennymi i powojennymi czasopismami i to tej rangi, jak Wiadomości Literackie czy później Odrodzenie, nie wzdragając się jednak i przed zasyłaniem swych prac do katowickiej prasy wojewódzkiej. Spod jego pióra wyszły tłumaczenia tak ważnych dla czeskiej literatury dzieł jak *Babička* Boženy Němcovej (której znaczenie dla Czechów K. Krejčí porównywał ze znaczeniem *Pana Tadeusza* dla Polaków), *Osudy dobrého vojáka Švejka* Jaroslava Haška (a tłumaczenie to stało się w Polsce tłumaczeniem niemal kanonicznym, nieprześcignionym nawet przez takiego mistrza translacji, jakim był Józef Waczków) czy trylogia Karela Čapka. Przekładał też utwory Svatopluka Čecha i Ignata Hermanna. Jak widać, jego rozeznanie w czeskiej literaturze, w typie czeskiej kultury było niezwykle szerokie, wiedział, co Polakom należy powiedzieć o ich południowych sąsiadach, jak owych sąsiadów zaprezentować, aby nie tylko zainteresowali polskiego odbiorcę, ale również, aby w tym wyborze Czesi mogli sami siebie rozpoznać.

Wśród tych przekładów znalazł się jeden, o którym słowniki polskie (ale i czeskie słowniki polskich pisarzy) raczej nie wzmiankują, a szkoda. Mam na myśli przekład poematu satyrycznego Karela Havlíčka-Borovskiego *Chrzest świętego Władymira. Legenda z dziejów Rosji.* Jeszcze w 1965 roku badacz z Ołomuńca, J. Skalička, ironizował: *Godna uwagi jest wszakże obojętność polskich tłumaczy, do których uszu widać nie dotarło, jak jest Havlíček przyjmowany gdzie indziej.* Tymczasem badacz nie wiedział, że Hulka-Laskowski wydał swój przekład owego ut-

woru pod pseudonimem Sylwestra Prałacika we Frysztacie już w 1923 roku! Rzecz wyszła nakładem socjaldemokratycznej gazety Robotnik Śląski, wydawanej dla polskich robotników w Czechosłowacji. Fakt, iż tłumaczem był Hulka-Laskowski, już dawno ustalił J. Bělič. Oczywiście korci zastanowić się, co skłoniło tłumacza do takiego kamuflażu? Otóż wydaje się, że autor przekładu kierował się przede wszystkim doskonałym rozeznaniem w obu typach kultury: polskiej i czeskiej. Wiedział też doskonale, że utwór Havlíčka przebył dość długą drogę, nim dotarł w całej swej krasie do odbiorcy czeskiego, obawiał się więc pewnie o jego recepcję na terenie Polski.

Na ową pokrętność recepcji *Chrztu* w Czechach wpłynęły zarówno czynniki zewnętrze (fakt, że pozostawał w rękopisie do r. 1876), jak i estetyczna koncepcja utworu, który pomyślany został przez autora jako bardzo swoisty poemat heroikomiczny (szerzej o tych sprawach piszę w swej książce *Karel Havlíček-Borovský w kręgu literatury polskiej).* Istotą tego gatunku jest postawa parodystyczna, przejawiająca się w eksponowaniu kontrastu między nikłością tematu opowiadania, a wielką formą epicką, między niską kondycją bohaterów, a ich rolą w poemacie przedstawioną za pomocą stylu wysokiego, dostojnego, który dawne poetyki rezerwowały wyłącznie dla przedstawicieli wysokich warstw społecznych: rycerzy, przywódców, królów i książąt. Havlíček jednak pokazał swój "lwi pazur", podchodząc do spraw tych w sposób oryginalny: zachował w *Chrzcie* niezmienny składnik gatunkowy - ową postawę parodystyczną, służącą zadaniom satyrycznym, odwrócił natomiast niejako cechy wtórne gatunku. W poemacie tym bowiem nie nikły temat otrzymuje wzniosłą formę, ale przeciwnie, temat wzniosły (przyjęcie chrztu przez księcia) opowiedziany jest językiem narratora ludowego, przekazany odbiorcy za pomocą formy opartej na schemacie ukraińskiej pieśni ludowej (kołomyjki), przy wykorzystaniu słownictwa, frazeologii, sposobów obrazowania, widzenia świata przez człowieka prostego. I to człowieka ściśle zlokalizowanego, żyjącego w Czechach, w czasach współczesnych autorowi, choć ową kołomyjką stylizowanego na Rusina. Były to na owe czasy (lata czterdzieste XIX wieku) poczynania językowe zgoła rewolucyjne. Nie od razu też w Czechach je zaakceptowano. Zarzucano mu więc zrazu, że *żyłka satyryczna* wiodła poetę często *aż po granice przyzwoitości*, a nawet, że *dowcipowi swemu puszczał wędzidło aż ponad przyzwoitość*. Dopiero w samym końcu XIX wieku uznano wielkość utworu, zaakceptowano postępowanie poetyckie autora przyznając, iż *nade wszystko język jego celuje w ludowej naturalności, ludowymi zwrotami jest często przesycony pod względem słownikowym i estetycznym ...*

osiąga niekiedy skrajność zarówno w drastyczności, jak i w ludowości, miejscami Havlíček mówi samymi utartymi zwrotami, zawsze jednak tak zręcznie, że czytelnikowi wydają się oczywistością. Przepraszam za ten przydługi cytat z pracy E. Chalupnego, ale pozwala nam on uświadomić sobie, na co się Hulka-Laskowski porwał.

W Polsce literatura w owej dobie takiego języka nie używała. Oczywiście, istniały stylizacje ludowe (Reymont, Tetmajer) wprowadzane dla oddania "kolorytu lokalnego", ale nie był to język mówiony tzw. "dołów społecznych". Tymczasem najnowsze odkrycia badaczy odbioru dzieł literackich stwierdzają, że każdy czytelnik ma jakieś swoje przyzwyczajenia literackie, wykształcone na dotychczasowych lekturach. I tymi doświadczeniami mierzy bezwiednie nowe utwory, z którymi się skontaktuje. Mówi się w tym wypadku o "horyzoncie oczekiwań" czytelnika. Na ów horyzont składają się wartości estetyczne dzieła, odpowiedniość treści i formy, zawarta w nim ideologia - wszystkie wykształcone na podstawie dotąd znanego czytelnikowi systemu wartości, gatunków literackich, tematyki. Dopiero odwołując się do własnego doświadczenia, czytelnik jest zdolny skłonić nowy tekst "do mówienia".

Recepcja czeska *Chrztu* jest doskonałym przykładem zmiany "horyzontu oczekiwań" między pierwszymi i późniejszymi czytelnikami. To, co dla współczesnych Havlíčkowi było jeszcze "przekroczeniem granic przyzwoitości" (mierzone kryteriami stylu wysokiego), dla czytelników późniejszych stało się odkryciem jednolitości kodu estetycznego poematu, osiągającego doskonałą jedność treści i formy. Odkrycie to stało się możliwe dopiero po przełamaniu parnasistowskich, lumirowskich ambicji poezji czeskiej, po wdarciu się szerokiej fali codzienności wraz z językiem mówionym do dzieł Haška, do sztuk teatru noszącego dumną nazwę Teatru Wyzwolonego (Osvobozené divadlo), w utwory Poláčka, Hrabala i wielu innych. Wtedy to został w pełni zlikwidowany rozziew między "horyzontem oczekiwań" problemów i zadań pisarskich, a "horyzontem oczekiwań" pewnych rozwiązań formalnych, tak mocno przez pierwsze generacje czytelników *Chrztu* odczuwany. O ile bowiem pierwsi czescy czytelnicy utworów poetyckich Havlíčka akceptowali od razu zawartą w jego poezji ideologię, o tyle wątpliwości budziły rozwiązania formalne autora, które przyjmowano jako swoiste (i dość wstydliwe) niedopracowanie czy niefrasobliwość artysty, a twórczość jego odbierana była nie jako twórczość wysokoartystyczna, lecz jako literatura ześlizgująca się w trywialność.

Jeśli więc tego typu stylizacja zdolna była budzić opór w Czechach, w tym większe zakłopotanie wprawiać musiała odbiorcę obcego, wycho-

wanego - jak odbiorca polski - w kulturze typu inicjacyjnego, w której ostra, nieprzekraczalna linia graniczna oddzielała to, co "wzniosłe", "wysokie" i dlatego właśnie wchodzące w skład kultury, od tego, co "niskie", trywialne i dlatego właśnie będące wytworem nie-kultury "pospólstwa". W takiej kulturze twórczość poetycka Havlíčka, a szczególnie *Chrzest*, nie realizowała wymagań stawianych "literackości" tekstu, nie zaspokajała też "potrzeby estetycznej" odbiorców. Ekspresja zbiorowego doświadczenia ludowego, jaką jest dzieło Havlíčka, nie była w stanie przemówić do czytelnika polskiego końca XIX i początku XX wieku, czytelnika tkwiącego w obiegu wysokim literatury. Kod estetyczny tego odbiorcy, formowany głównie na poezji romantyzmu, skazywał go na prymitywną lekturę dzieła Havlíčka, czytelnik ten nie był w stanie na podstawie własnego doświadczenia estetycznego skłonić czeskiego tekstu do mówienia.

Pamiętać też trzeba, że zarówno takie zjawiska w literaturze polskiej jak "turpizm" czy codzienność języka Białoszewskiego, czy obecny nurt "banalizmu" - to wszystko sprawy literatury już powojennej. Zdanie sobie sprawy z sytuacji komunikacyjnej w Polsce skłoniło zapewne Hulkę-Laskowskiego zarówno do użycia pseudonimu, jak i do wydania utworu Havlíčka na Zaolziu. Liczył widać na to, że tam odbiorca był z kulturą czeską już oswojony, że docierały do niego pogłosy czeskiej krytyki, windującej poetę wysoko. Liczył również na czytelnika robotniczego, skoro przekład wyszedł nakładem Robotnika Śląskiego. Sam tłumacz tymczasem przygotowywał glebę dla odbioru omawianego utworu w Polsce. W 1923 r. na przykład opublikował artykuł *Rozwój literatury czeskiej*, w którym wyraził się bardzo pochlebnie o twórczości Havlíčka, zwłaszcza zaś O *Chrzcie św. Włodzimierza*. Dzieło Havlíčka zlokalizował w ludowym nurcie literatury czeskiej, podkreślając w nim takie treści jak potępienie despotyzmu, fundamentalizmu religijnego, związek z "upodobaniami ludu czeskiego". Jeszcze kilka lat później starał się owe "upodobania" wyjaśnić Polakom bliżej, przypominając, że czytelnik niewykształcony czerpie swoje wzruszenia estetyczne ze źródeł przygodnych: od baśni i legendy, przyniesionych jeszcze ze wsi do ośrodków przemysłowych, po niezbyt obyczajną śpiewkę i jędrną anegdotę, od kupletu kabaretowego po balladę Mickiewicza, która przypadkowo trafi do jego rąk. Przemawiać do niego więc może poezja niezbyt wyrafinowana, niewymagająca w odbiorze wysokiej kultury artystycznej, ale poruszająca jednocześnie sprawy ogólnoludzkie i w ten sposób pomagająca w rozumowym i uczuciowym opanowywaniu świata, bowiem prosty człowiek *nie jest innym człowiekiem, nie ma tylko pieniędzy* (por. artykuły z Wiadomości Literackich 1929). Havlíčka zaś zaliczył do pisarzy

szeroko dostępnych dzięki *przejrzystości w treści i formie*, dostępnych *wszystkim i każdemu*, podkreślając, że w utworach jego *wypowiada się nie tylko autor jako jednostka, lecz wyraża się dusza całego narodu.* Swoje wywody zaś kończył słowami: *Bez przesady rzec można, że Chrzest św. Władymira jest utworem centralnym współczesnej literatury czeskiej.*

Tymi sformułowaniami Hulka-Laskowski otwierał drogę do nowej interpretacji dzieła Havlíčka w Polsce, drogę wiodącą wprost do sformułowań następnego tłumacza *Chrztu* - Józefa Waczkówa, który słusznie stwierdzał: *Jego wiersze nie są nie tylko prostackie, ale operują wysokim stopniem kondesacji wyrazu, lapidarności, organizują obraz i metaforę z prostych wyrażonek, przysłów, porzekadeł, zwrotów idiomatycznych - takiego zagęszczenia i krystaliczności nie mają autentyczne pieśni gminne.*

Havlíček! - a dla tłumacza pętliczek - powiada aforystycznie w recenzji z 1976 r. w Literaturze na Świecie poeta Marian Grześczak. Rzeczywiście. Warto jednak pamiętać, że pierwszym, kto w Polsce ów pętliczek rozwiązywał - i to z dużym powodzeniem - był Hulka-Laskowski.

KRYSTYNA KARDYNI-PELIKÁNOVÁ

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (18)

Rośliny uprawne (zbożowe, warzywne, okopowe)

Bania Szn, DD, SuG p. dynia, *bania* (stpol.) 'tykwa'; **bób** Gn, powsz. *bób* (stpol.); **cebula** powsz. *cebula* (stpol.); **chmiel** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD *chmiel* (stpol.) 'chmiel zwyczajny'; **chmiyl** DD p. chmiel; **czosnek** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuD, Gn, Ś *czosnek* (stpol.) 'czosnek pospolity'; **ćwikla** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, SuG, LK, Ś *ćwikła* (stpol.) 'burak stołowy'; **dozdreć, dozdrzeć** ciesz. 'dojrzeć, osiągać pełnię rozwoju'; por. *doździeć* (stpol.) 'ts'; **dynia** powsz. *dynia* (stpol.) 'rodzaj z rodziny dyniowatych'; **fazol, fazole** (lmn) Kop, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, SuG, LK, Ś *fasola* (od XVI w.) 'fasola zwyczajna'; **główczyć sie** ciesz. 'o kapuście: zwijać się w główki', od *główka* (stpol.) 'mała głowa'; **główka** ciesz. 'główka kapusty'; **głómb** Ś, ciesz. *głąb* (stpol.) 'zgrubiała łodyga, głąb (np. kapuściany)'; **golica** DD, Ś, ŁoG 'pszenica bez ości, pszenica goła', od *goły* (stpol.) 'niczym nie osłonięty'; **gorszczyca** Kop. BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ClG *gorczyca* (stpol.) 'roślina z rodziny kapustowatych (krzyżowych)'; **groch** Kop, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, DD, DG, SuG, LK, Ś, ŁoG *groch* (stpol.)

'groch zwyczajny'; *mo sie jak groch przi ceście* 'ma się źle'; **jarka** powsz. 'zboże jare', p. jary; **jary** ciesz. *jary* (stpol.) 'wiosenny, siany na wiosnę'; **jarzina** ŁoD, ŁoG *jarzyna* (stpol.) 'zboże jare, zasiew jary'; **jeczmyń** Bar, DG, Wię p. jynczmiyń; **jynczmiyń** Kop, BS, Pd, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *jęczmień* (stpol.); **jynczmyń** He, Gn p. jynczmiyń; **kapusta** Ry, BłD, SuD, Szo, ToG, Wo, Gn, Dc, LK, Ksz *kapusta* (stpol.) 'kapusta głowiasta'; **konopi** powsz. *konopie* (stpol.), też *konopęż, ~pia*; **konopie** Metylovice, gostr.; **kóniczyna** Pd, Ry 'koniczyna', por. *konicz ż* (XVI w.) 'ts'; **kóńczina** Kop, Pd, Pi, BłD, DD, Szo, ToD, Rz, ŁoD, ŁoG p. kóniczyna; **kóńczyna** Kop, BS, Pd, Za, Ry, LK, Ś p. kóniczyna; *zasioto kóńczyna* ciesz. 'zasiana koniczyna'; **kóński zómb** Kop, BS, Pd, Za, Ry, DD, Ś 'koński ząb, odmiana kukurydzy', *koński* (stpol.) + *ząb* (stpol.); **krzica, krzyca** ŁoG 'żyto jare, gatunek żyta krzewiącego się bujnie', por. *krzczyca, krzcica, krcica* (stpol.) 'włosy na głowie, czupryna'; **krzić sie** ciesz. 'krzewić się, rozkrzewiać się, rozrastać się krzaczasto, zwykle o życie'; **krzón** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuD, Ś. ŁoG *chrzan* (stpol.) 'chrzan pospolity'; **kunczina** Řepiště, gostr. p. kóniczyna; **lebioda** Kop, BS, Pd, Za, Ry, DD, ŁoG *lebioda* (stpol.) 'łoboda ogrodowa'; **len, lnu** powsz. *len* (stpol.) 'len zwyczajny, roślina włóknista i oleista'; **lyn** Kp, powsz. p. len; **marechwia** Pd *marchew* (stpol.) 'marchew zwyczajna'; **marekiew** Szo, ToD, Rz p. marechwia; **marekwia** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, Pi, BłD, DD, Szo, Ś, ŁoD, ŁoG p. marechwia; **maryjónek** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG 'majeranek ogrodowy', por. *maryjan* (stpol.) 'ts'; **obili, ~lo** Kop, Pd, Szn, He, Pi, SuG, Szo, AC, las. 'zboże', por. *obile* (stpol.) 'ts'; *obili sypie* Kop, Pd, Szn, He, Pi, SuG, Szo 'ma dużo ziarna, daje wielki urodzaj'; **ogórka** powsz. *ogórek, ogurek* (stpol.) 'ogórek'; **owies** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry *owies* (stpol.); **łowies** Gn, LK, Ś, Rz, Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG p. owies; **ozimina** LK *ozimina* (stpol.) 'zboże ozime, siane jesienią'; **petruszka** opaw., Studénka, ostr. p. pietruszka; **pietruszka** Ry, DD, Gn, LK, Ś *pietruszka* (stpol.) 'pietruszka zwyczajna'; **płodny** Ś, ciesz. *płodny* (stpol.) 'dający obfity plon'; **poganka** Kop, Sń, Wb, Za, Ry, DD, SuG, Ś, Ksz, ŁoG *poganka* (stpol.) 'pogańska kasza, gryka, kasza gryczana'; **pogańsko kasza** Szn, DD p. poganka, *pogański* (stpol.) 'przynależny poganinowi' + *kasza* (od XVI w.) 'krupy, grubo zmielone zboże, potrawa z krup'; **połowniak** Dc *połowniak* (XVII w.) 'zboże zmieszane, pół owsa, pół jęczmienia', p. połownik; **połownik** BłG, DD, ClG, Szo, Ś, ŁoG *połownik* (XVII w.) 'żyto z pszenicą lub owies z jęczmieniem'; **por** powsz. *por* (od XVI w.) 'dwuletnia roślina warzywna z rodziny amarylkowatych'; **pospółka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuD, DoD 'mieszanka owsa, wyki i jęczmienia', por. *pospołu* (stpol.) i *pospółki* (stpol.) 'wspólnie, razem'; **przisada, ~ysada** Lhotka u Opavy, powsz. 'rozsada (najczęściej kapusty)', *przysada* (od XVI w.) 'dodatek, przydatek'; **przodek** ciesz. 'najlepsze ziarno oddzielone w czasie wiania', *przodek* (stpol.) 'przód, przednia część czegoś'; **pszynica**

DD, SuG, ClG, Gn, LK, Ś, Rz, Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG *pszenica* (stpol.) 'pszenica (roślina i ziarno); **reż, rży** Sń, Mu, Gn, powsz., 'żyto'; por. *reż* (stpol.) 'ts'; *reż, ze rżum* Pi p. reż; **rożki** ŁoG 'gatunek ziemniaków na sałatkę, por. *rożki* (stpol.) 'owoc drzewa o nazwie chleb świętojański'; **rychliczki** DD, Ś 'wczesne ziemniaki', od *rychlić* (stpol.) 'śpieszyć się', *rychle* (stpol.) 'szybko, śpiesznie'; **rzepa** Gn, powsz. *rzepa* (stpol.) 'burak pastewny'; **rzerzucha** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD *rzerzucha* (stpol.) 'rzerzucha łąkowa'; **rzodkiewka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś 'rzodkiewka'; por. *rzodkiew* (stpol.) 'rzodkiew zwyczajna'; **sciyrniówka** Dą p. ścierniówka; **siemeniec** Hrabství, opaw. p. siymiyniec; **siymiónka** Kop 'koniczyna pozostawiona na nasienie'; **siymiyniec** Ś, ciesz. 'siemię lniane', por. *siemieniec* (stpol.) 'ts', też 'konopie'; **skrawek** He, Bar, SuD, DoD 'skrawek, ukrojony ziemniak do sadzenia'; **skrowek** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, Szu, DD, Wię, Tw, Ś, ŁoG p. skrawek; **słónecznik** powsz. *słonecznik*; *słunecznik* (stpol.) 'słonecznik'; **sómżyca, ~ce** Gn 'mieszanka żyta z pszenicą', daw. *sąrżyca* 'ts'; **sur.zica, ~ce** Bar, Szu, DoD, ClG, Wo, ŁoD, Trojanovice, Brušperk p. sómżyca; **ścierniówka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Szo, Gn, Ś, ŁoG 'młoda koniczyna wyrosła po skoszeniu zboża na ściernisku'; **ściyrniówka** Sń p. ścierniówka; **wyka** powsz. *wyka* (stpol.) 'wyka siewna'; **zboži** gostr., opaw. p. zboży; **zboży, ~żo** BłD, DD, ToD, Gn, LK, Ś, Rz, Ksz, ŁoD, ŁoG *zboże* (stpol.) 'zbiory, dobytek, majątek, bogactwo, dobrobyt', dziś tylko 'ziarno roślin uprawnych z rodziny traw, a także gryka z rodziny rdestowarych', por. obili; **zieli** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, Pi, BłD, DD, Szo, Żer p. kapusta, por. *ziele* (stpol.) 'zbiorowe od zioło'; **zielina** Wb, He, Mich, Pi, Ra, Bar, Sz, Szu, BłD, DD, Ś, ŁoG p. naciónka; **zimiok** Kop, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, Pi, BłD, DD, DG, ToD, Rz 'ziemniak'; **zimniok** Pi, Szo, ToD, ToG, Bz, Ś, gostr. p. zimiok; **ziymiok** Gn, LK, Ś p. zimiok, *tych ziymiokóch* Mos; **ziymniok** SuD, LK, Gn, Ś, ŁoG p. zimiok; **żito** Wb, He, Pd, Sń, Ry, DD, DG, BłD, ostr. 'pszenica'; **żyto** Pi, BłD, ciesz., opaw., Štramberk, mor.-las. *żyto* (stpol.) 'zboże, od żyć: co do zycia służy'.

Zwierzęta czworonożne (dzikie)

Dziwoki powsz. *dziwoki* (stpol.) 'dziki'; **dziwoko świnia** DD, ŁoG 'dzik'; **dziywoka swinia** opaw. p. dziwoko świnia; **gronostaj** Ś, Rz *gronostaj* (stpol.); **jazwec** opaw. p. jaźwiec; **jaźwiec** Pi, Dą *jaźwiec* (stpol.) 'borsuk'; **jeleń, ~nie** Krásné Pole, las. p. jelyń; **jeliń** gostr. p. jelyń; **jelyń, tych jelyniów (~óf)** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, gostr. *jeleń* (stpol.); **jeż** powsz. *jeż* (stpol.); **jiż** opaw. p. jeż; **jyż** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś, ŁoG p. jeż; **kret** powsz. *kret* (stpol.); **kuna** powsz. *kuna* (stpol.) 'kuna leśna, kuna domowa'; **lew** powsz. *lew* (stpol.); **liszka** powsz. 'lis pospolity'; por. *liszka* (stpol.) 'ts'; **łania** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuD, ŁoG łania 'samica jelenia', por. *łani* (stpol.) 'ts'; **łaska // łasica** powsz. *łasica* (stpol.) 'łasica łaska'; **małupa** ciesz. *małpa* (stpol.); **medwidź, medwiedzia** opaw.

p. medwiedź; **medwiedź, medwieć** Żer; Studénka 'niedźwiedź', por. *miedźwiedź* (stpol.) 'ts'; **mysz** powsz. *mysz* (stpol.); **niedwidź** opaw. (Velké Hoštice) p. niedźwiydź; **niedźwiydź** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG *niedwiedź* (stpol.); **nietopiyrz** S, Ksz, ŁoD, ŁoG 'nietopierz'; **nietopyrz** Rm, Ra, DD, Szo, ToD, ToG; Studénka 'nietoperz', por. *nietopyrz* (stpol.) 'ts'; **oseł** Studénka p. osieł; **osieł** DD, ciesz. 'osioł', por. *osieł* (stpol.) 'ts'; **ryś** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD *ryś* (stpol.); **samiec** powsz. *samiec* (stpol.) 'zwierzę płci męskiej'; **sarna** Szo, ciesz. *sarna* (stpol.); **słon** las. p. słóń; **słóń** ciesz. 'słoń', por. *słon, słoń* (stpol.) 'ts'; **szczur** powsz. 'szczur'; por. *szczury* (stpol.) 'szczupły, chudy', *szczurek* (stpol.) zapewne 'koszatka'; **tchor, ~rza** ŁoD, ŁoG p. tchórz; **tchórz, tchurz, ~orza** Ś, powsz. *tchórz* `(stpol.); **wewiórka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG p. wiewiórka; **wiewiórka** Ś *wiewiórka* (stpol.); **wilczyca** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś, ŁoG *wilczyca* (stpol.) 'samica wilka'; **wilk** ciesz. *wilk* (stpol.); *nie wywołuj wilka z lasa;* **wydra** powsz. *wydra* (stpol.); **wylk** las. p. wilk; **zajónc** Szo, ciesz. *zając* (stpol.) 'zając szarak'; **zajunc** Pi p. zajónc; **zwiyrz** ciesz. *zwierz* 'wszelka leśna zwierzyna'.

Czworonogi hodowlane

Baran Gn, powsz. *baran* (stpol.) 'samiec owcy'; **baranek** Ś, ciesz. *baranek* (stpol.) 'jagnię'; **barón, ~ana** LK, Rz p. baran; **barun** gostr. p. barón; **byczek** Kop, Pd, Ry, DD, SuD, Dc, ŁoD, ŁoG *byczek* (stpol.) 'młody samiec krowy'; **bydło** Podvihov, powsz. *bydło* (stpol.) 'rogate przeżuwające zwierzęta domowe, woły, krowy'; **byk** powsz. *byk* (stpol.) 'nie kastrowany samiec krowy'; **cap** powsz. *cap* (stpol., karpatyzm) 'kozioł'; **capek** Kop, BS, PD, Ry, DD, SuD, Dc, ŁoG 'młody samczyk kozy'; **cielacko** Dc, ŁoD, ŁoG p. cielę; **ciela** opaw. p. cielę; **ciele, tych ~yntów** Kop, BS, Pd, Ry, DD, Dc p. cielę; **cielę** Ny cielę (stpol.) 'młode krowy, łani, sarny i innych przeżuwaczy'; **cielym** Dc, ToD, LK, Ty; **cielyn, cielyncia** ŁoD; **cieliczka** Kop, BS, Sń, Pd, Ry, DD, ŁoD, Skřipov 'młoda jałówka', por. *cielec* (stpol.) 'byczek'; **cielina** Dc p. cielę; **cielno krowa** Kop, BS, Pd, DD, ToG, ŁoG 'cielna krowa', *cielna* (stpol.) 'brzemienna'; **cieloczek** DD, ŁoD, ŁoG zdr. od cielok; **cielok** DD, ŁoD, ŁoG 'cielak, cielę'; **cielontko** Ry, DD, ŁoG 'cielę świeżo urodzone'; **ciola, ~acia** opaw. p. cielę; **cycok** Pd, Ry, DD, Szu, Ży, DoG, Dc, ŁoD, ŁoG 'prosiątko, warchlak', por. *cyc, cycek* (stpol.) 'brodawka piersiowa'; **dobytek** Pi, DD, Szo, ToD, Dc, ŁoG, opaw. 'bydło', *dobytek* (stpol.) 'majątek'; **dojka** powsz. 'krowa, koza, owca dojna'; por. *dojka* (stpol.) 'mamka'; **dojnica** Kop, BS, Dc; ostr. 'krowa dojna', od *dojna* (stpol.) 'dająca mleko'; **głodniok** ŁoD, ŁoG 'prosię do tuczenia', od *głodny* (stpol.) 'odczuwający głód'; **jagnie, ~ęcia** Pd, BłD, DD, Szo, Rz, Ksz *jagnię* (stpol.) 'młoda owca'; **jagnióntko** Pd, DD p. jagnie; **jagniyn** ŁoD, ŁoG p. jagnie; **jałowica** Szn, Dc, ŁoG 'dorosła jałówka, młoda krowa', por. *jałowica* i *jałowiczka* (stpol.) 'ts'; **jarka** ŁoD 'owca młoda, jeszcze nie kotna, urodzona

na wiosnę', por. *jary* (stpol.) 'wiosenny, tegoroczny'; **kapłón** *kapłon* (stpol.) 'wykastrowany kogut'; **klacza, ~cze** Za, SuG, LK 'klacz' (od XVI w.) 'samica zwierząt jednokopytnych', por. *klacza* (stpol.) 'ts'; **kobyła** powsz. *kobyła* (stpol.) 'klacz, samica konia'; **kocór** Szo p. kocur; **kocur** powsz. 'kocur, dorosły samiec kota domowego' (od XVI w.); **koczka** powsz. 'kotka, samica kota', *koczka* (stpol.) 'ts'; **kormik** Kop, BS, Sń, Pd, Ry, DD, Ży, ŁoD, ŁoG 'świnia tuczona na ubój, tucznik', od *karmić* (stpol.) 'żywić', por. *karmny* (stpol.) 'utuczony'; **kot** powsz. *kot* (stpol.) 'kocur'; **koza** powsz. *koza* (stpol.); **koźle, ~yńcia** DD *koźlę* (stpol.) 'kózka, młoda koza'; **koźlym** Pd p. koźle; **koźlyn** ŁoD, ŁoG p. koźle; **kóń** ciesz. *koń* (stpol.); *kónia, kónie, kóniom, o kóniach* Gn, ciesz.; **krawa, krow** Pi, Ra, DG, Dc, Mo, las. p. krowa; **krowa, krów** Dą, DD, Szo, Gn, Ś, ciesz. *krowa* (stpol.); *krowe* Pi, Dą ciesz., *krowóm* Gn ciesz., *krowym, kozym* Wb, Pd, ToD, Dc, LK, Ty; **królik** DD, Ś ciesz. *królik* (stpol.); **kuń, konia, konie** Pi, DG, las. p. kóń; *s końami* Štramberk, Hrabová, SH, *końum* Krmelín, *s kuńami* Pi; **maciora** Ry, ŁoG *maciora* (stpol.) 'samica świni lub dzika karmią-ca młode'; **macióra** DD p. maciora; **maciura** Kop, He, Mich, Pi, SuD, BłD, Wię, LK, Rz p. maciora; **osieł** Szn, DD, SuG, LK 'osioł'; por. *osieł* (stpol.) 'ts'; **owca** Kop, Pd, Za, Ry, Pi, Szu, BłD, DD, ToD *owca* (stpol.); **łowca** Ksz, ŁoD, ŁoG p. owca; **łowczarek** LK, Ś, ŁoG 'pies pasterski, owczarek', por. *oeczarek* (stpol.) 'pasterz owiec, owczarz'; **pies** powsz. *pies* (stpol.); **prosie, ~ęcia** Kop, BS, Pd, DD *prosię* (stpol.) 'młode świni'; **prosiok // prosziok** Ksz, ŁoD, ŁoG 'prosiak'; **prosióntko** Pd, DD, ŁoG *prosiątko* (stpol.) 'małe prosię'; **proszien** ŁoD, ŁoG p. prosie; **stado owiec** ClG ciesz. *stado* (stpol.) 'grupa owiec wypasanych razem'; **statek** Gn, Ksz, ŁoD, ŁoG; Otice 'cały inwentarz żywy w gospodarstwie'; por. *statek* (stpol.) 'ts'; **szkapa** Ś ciesz. *szkapa* (stpol.) 'lichy, chudy koń'; **świnia** powsz. *świnia* (stpol.); **wałach** Szu, LK, Ś powsz. *wałach* (stpol., karpatyzm) 'wykastrowany ogier'; **wieprz** DD *wieprz* (stpol.) 'wytrzebiony samiec świni'; **wieprzek** Kop, Pd, Pi, DD, SuG, Żer, LK, Ś, Rz, ŁoG 'młody wieprz'; **wiośniok** Kop, BS, Pd, DD, He, Dc, ŁoG 'prosiak z wiosennego miotu', od *wiosna* (stpol.); **wół, woła** powsz. *wół* (stpol.) 'kastrowany samiec krowy', *tym wołóm* Gn ciesz.; **wuł** opaw. p. wół; **zgrzebiec** DD, Szo, Rz, ŁoD, ŁoG 'ogier', od *źrzeb-* (por. cerk. *źrěbę*) z **gerb-*; **zgrzybie, ~ęcia** BłD, DD, Szo, Rz 'źrebię'; **zgrzybien, ~cia** ŁoD, ŁoG p. zgrzybie; **zgrzybiok** ŁoD, ŁoG p. zgrzybie; **zgrzybiontko** Kop, BS, Pd, Pi 'źrebiątko'; **źrybia** Pd p. zgrzybie; **źrybie, ~ęcia** Ś p. zgrzybie.

Uważny czytelnik naszych odcinków na pewno już zauważył, że badanie kultury teraźniejszej zapoznaje nas z kulturą dawną i że na podstawie naszych danych gwarowych teraźniejszości jesteśmy w stanie poznać naszą staropolską przeszłość.

WŁADYSŁAW MILERSKI

cdn.

DZIENNIKARZY POLONIJNYCH SPOTKANIE Z POLSKĄ

XIV Światowe Forum Mediów Polonijnych Tarnów – Olsztyn 2006, które odbyło się w Tarnowie, Busku-Zdroju oraz na Warmii i Mazurach 5-13 września br., a którego tematem wiodącym była jak co roku *rola mediów polonijnych w tworzeniu kontaktów środowiskowych i utrzymywaniu więzi z krajem* oraz *promocja Polski w świecie,* przejdzie do historii w świadomości wielu dziennikarzy polonijnych jako Forum wycieczek autokarowych i przejazdów z jednej konferencji prasowej na drugą. Organizatorzy - główny: Małopolskie Forum Współpracy z Polonią oraz wielu współorganizatorów, partnerów Forum i sponsorów – przygotowali tak bogaty program, że nie sposób było bardziej dogłębnie zapoznać się z wszystkimi jego atrakcjami. Mnogość odległych nieraz od siebie o dziesiątki kilometrów miejsc, które trzeba było koniecznie zobaczyć, sprawiła, że wiele czasu spędzano w autokarach i zza ich okien przede wszystkim podziwiano polski krajobraz. Ale czas w autobusie wykorzystywali dziennikarze oprócz odsypiania po nocnych Polaków rozmowach także na przeprowadzanie wywiadów z rodakami z innych krajów, zawieranie przyjaźni, a nawet na pisanie piosenki Forum, która zabrzmiała na jego zakończenie.

Przedstawiciele władz województw, gmin i miast, które znalazły się na trasie Forum, prezentowali walory swoich regionów, chętnie odpowiadali na wszelkie, także trudne i nieprzyjemne dla nich, pytania dziennikarzy. Mieli w tym swój konkretny cel: dobrą promocję swojego regionu, bo przecież rzadko się zdarza, by słuchało ich naraz 150 dziennikarzy z 29 krajów, w dodatku wszyscy mówiący po polsku. Materiałów i tematów, które należy poruszyć na łamach mediów polonijnych, uzbierało się dziennikarzom mnóstwo, toteż przedstawiony poniżej skrót wydarzeń niech będzie zwiastunem cyklu *Szlakami Forum Mediów Polonijnych.*

Forum rozpoczęło się jak co roku w Tarnowie, gdzie w 1993 roku jeszcze jako Forum Prasy Polonijnej wymyślił je główny szef całego przedsięwzięcia prezes Stanisław Lis. Od roku 1999 w ramach Forum prezentowane jest jedno z województw Polski. W tym roku było to województwo warmińsko-mazurskie. Po zwiedzeniu Tarnowa, w którym z dziennikarzami polonijnymi spotkał się marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, w drodze na Warmię przystankiem stała się miejscowość uzdrowiskowa Busko-Zdrój. W Busku-Zdroju, który obchodzi 170 rocznicę lecznictwa uzdrowiskowego, mogli uczestnicy Forum skorzystać z niektórych zabiegów leczniczych. Z Buska droga wiodła daleko na pół-

noc aż na Pola Grunwaldu, z XV wieku przeniesiono się potem podczas zwiedzania skansenu - Muzeum Budownictwa Ludowego – w Olsztynku w wieki nieco późniejsze. Kopernika spotkali dziennikarze polonijni w Olsztynie i Fromborku, w Ostródzie wzięli udział w biesiadzie średniowiecznej na zamku. Po drodze zahaczyli o pochylnię Jelenie na Kanale Ostródzko-Elbląskim, zobaczyli też Bartoszyce, miasteczko leżące niedaleko granicy z Rosją. Miejscem biesiady i noclegu, a także Meetingu Proeuropejskiego na temat gospodarki turystycznej Warmii i Mazur w kontekście regionalnym i europejskim był zamek w Rynie. Pozostała część Forum odbywała się m.in. także na jeziorach, bo zaliczyli jego uczestnicy rejs statkiem z Giżycka do Mikołajek, płynęli po Jeziorze Mikołajskim aż na jezioro Śniardwy, a także łodzią po rzece Krutyni. W programie ostatniego dnia było jeszcze zwiedzanie Świętej Lipki i zamku w Reszlu.

Scenariusz Forum piszą nie tylko organizatorzy, ale wszyscy uczestnicy kolejnych spotkań. Razem tworzymy niepowtarzalną aurę, wkładając w ten tydzień spędzony w Polsce serce, polską duszę, radość płynącą ze spotkania z ojczyzną, starymi i nowymi znajomymi. Takie miłe dla uczestników Forum słowa przygotowali organizatorzy na powitanie.

Dziennikarze polonijni rozmawiają z marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem.

Miło jest i organizatorom, bo dzięki temu, że impreza chwyciła i w roku przyszłym odbędzie się już po raz piętnasty, mają zajęcie na cały rok. I angażują się rodzinnie, zaprzęgając do pomocy własne dzieci.

Od początku brał udział w organizowaniu Forum i wydawaniu Wici Polonijnych Henryk Cyganik, zmarły w roku ubiegłym dziennikarz i poeta krakowski, znany również na Zaolziu uczestnik jabłonkowskiej Kawiarenki Pod Pegazem. Reportaże telewizyjne z Forum przygotowuje jego żona Regina, Wici Polonijne, czyli gazetę codzienną Forum, córka Kaja i syn Kamil. Podczas tegorocznego Forum odbył się wieczór poetycko-muzyczny poświęcony pamięci Henryka Cyganika, piosenki z własnymi tekstami poetyckimi śpiewała Kaja Cyganik. My zaś w Zwrocie prezentujemy, poniżej, felieton Henryka Cyganika, który jest nieco innym spojrzeniem na Forum i Polonię.

CZESŁAWA RUDNIK

Tak powstają Wici Polonijne, gazeta codzienna Forum, dziennikarka Regina Cyganik udziela rad córce Kai i synowi Kamilowi.

SKŁÓCENI, ROZPROSZENI

Niekiedy, gdy patrzę na grzebień widnokręgu nad Radziejową czy na pałubiaste kopy za Lipnicą Murowaną, łapię się na tym, że zapominam, gdzie jestem. Widziałem przecież tyle podobnych widnokręgów, leśnych przecinek, kamienistych potoków i dojrzewającą jesień. Mogło to być na południu Francji, może na Mazurach, a może po słowackiej stronie. Dopiero architektura domów, polszczyzna dźwięcząca jeszcze wszystkimi odcieniami gwary i przydrożna kapliczka ze świętym Janem Nepomucenem przypominają mi: jesteś w swojej ojczyźnie, w domu, pod dokładnie okrojonym nad twoją głową dachem twojego nieba.

Nie potrafiłbym żyć bez tej świadomości. Może czterdzieści lat temu. Ale teraz? Nie przesadza się starych drzew. Niemniej raz do roku przychodzi mi się spotykać z dużą grupą dziennikarzy polonijnych podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych. Przez cały tydzień mam bezpośredni kontakt z tymi, którzy się odważyli i w bardzo różnych okolicznościach opuścili kraj. Podobno jest ich na świecie osiem milionów. Inne źródła mówią o czternastu. Niektórzy liczą również tych, którzy o polszczyźnie nie mają pojęcia, ale przyznają się do polskich korzeni.

Rozproszeni. Jedni z własnej woli, inni zmuszeni przez historię, która przesunęła po drugiej wojnie światowej granice i nagle ich dom znalazł się w Związku Radzieckim. Ci drudzy są praktycznie u siebie. Kiedy się mówi o nich: Polonia – protestują. Jeszcze dziesięć lat temu wszyscy deklarowali poglądy prawicowe i manifestowali swoją religijność. Pluli na komunę, która zmusiła ich do emigracji. Dzisiaj trzeba by ich nazwać kwiatem inteligencji polskiej diaspory. Wydają pisma, redagują polskie audycje w wielojęzycznych stacjach radiowych i telewizyjnych. Doskonale znają realia w ojczyźnie. Coraz częściej mówią o sobie: należymy do lewicy. Zwłaszcza dziennikarze z Kanady, Szwecji czy nawet ze Stanów Zjednoczonych. Docierają przede wszystkim do polskich środowisk emigracyjnych. Tytuły i redakcje, jakie reprezentują, odpowiadają naszym mediom lokalnym.

Moja córka Kaja, która była reporterką Wici Polonijnych, codziennego pisma Forum, po tygodniu mi oświadczyła: Tato, wyleczyłam się z planów wyjazdu za granicę. Przenigdy. Jeśli miałabym być jedną z nich, to ja bardzo dziękuję. Nie musiała mi tłumaczyć, dlaczego. Tak naprawdę to oni tylko udają emigrantów, obywateli bogatych, demokratycznie skonstruowanych i normalnych państw. W rzeczywistości pozostali typo-

wymi Polakami, którzy nie potrafią się porozumieć, dogadać, nawzajem sobie pomagać. Skaczą sobie do gardła bez przyczyny. Dla samego skakania. Są gettem językowym, więc przychodzi im to łatwo, bowiem grają teatr tylko dla siebie. Obcej widowni zero. Są skłonni do mistyfikacji. Wprawdzie już bardzo rzadko odwołują się do etosu styropianu, ponieważ doskonale wiedzą, że to się już w kraju w ogóle nie sprzedaje, ale próbują imponować pozycją wśród Polonii i miłością do ojczyzny. Są oczywiście takie gesty. Pewna pani z Chicago (Radio 1490) przywiozła tysiąc dolarów zebranych przez jej fundację. Wybrała cztery domy dziecka i wręczyła po dwieście pięćdziesiąt. Dużo? Liczy się gest. Drażni siła nagłośnienia tego gestu.

Polonia, podobnie jak my w kraju, intelektualnie płowieje. Tylko kilka procent gości Forum to dziennikarze z zawodu. Reszta trafiła do polonijnych mediów przypadkowo lub po prostu w wyniku późnego powołania. W stadzie zachowują się jak polskie stado. Na wykładach i warsztatach bywają w jednej trzeciej. Natomiast tłoczą się przy stołach bankietowych i zmiatają z półmisków wszystko, bo to dobre, polskie. Piją z umiarem. Chyba, że gospodarze serwują alkohole za darmo. Aktywnie uczestniczą w konferencjach prasowych. Lubią błyszczeć na forum. Dzięki temu sponsorzy odnoszą wrażenie, że ich interesy zostaną wypromowane w świecie i nie opędzą się od ofert. Nawet nie wiedzą, jak bardzo się łudzą. Obiecywanie to też nasza polska specjalność.

Mógłbym jeszcze długo analizować stan duchowy naszej diaspory. Lecz nie widzę poważniejszego powodu, aby kalkować to, z czym spotykam się na co dzień. Największą satysfakcję mam z deklaracji Kai. Pierwszy raz zetknęła się z Polonią. I choć włada obcymi językami nie gorzej niż jej koledzy z polonijnych mediów, myślę, że na pewno do nich nie dołączy. Wie, że widnokrąg za oknem nie ma większego wpływu na polski układ genów. On uwrażliwia, uczłowiecza, ale ta genetyka jest mu obca.

Jeśli zatem wychodzimy z naszej małej ojczyzny w świat, to przede wszystkim – w przypadku Polaków, ludzi od wieków biednych (z małymi acz błękitnokrwistymi wyjątkami; Szela sprawdził i nie znalazł ani jednego egzemplarza z błękitną krwią) – za chlebem, za kasą i za karierą. Czasem z ciekawości poznania nowych lądów i miast, ognisk i smaku wiatru. Jednak jakoś zawsze wracamy, bo widnokręgu za oknem, z widokiem na las i dziewięciosiłowe polany nie da się oddzielić od szelestu polszczyzny, architektury domu nad Popradem i smaku truskawek z Lipnicy Górnej. Tylko te cholerne geny...

HENRYK CYGANIK

DYRYGENCI ZAOLZIA

ROZWAŻANIA PRZED JUBILEUSZEM ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW

Na przełomie stuleci miałem zaszczyt pełnić obowiązki prezesa Zrzeszenia Śpiewaczo–Muzycznego (dalej ZŚM) w RC. W ciągu czternastu lat prezesury było wiele okazji do spotkań z ciekawymi ludźmi, tudzież opiniami na temat naszych chórów, dyrygentów oraz ich posłannictwa w krzewieniu polskości. Od skrajnie niefachowych, zdradzających brak wtajemniczenia w sprawy Zaolzia, po zbyt pesymistyczne lub wręcz niebezpiecznie beztroskie.

Z ekstremalnych opinii utkwiła mi w pamięci zbyt uproszczona wypowiedź osoby z naszego regionu, było to na spotkaniu Klubu Propozycji, które nieodżałowany redaktor Władysław Oszelda poświęcił właśnie naszemu śpiewactwu. Ponarzekał mówca, że, przyjeżdżając do miejsca swego urodzenia, jego rodzina już bardzo rzadko używa języka przodków. Wieszczył zatem niezawodny rychły koniec polskiej kultury na Zaolziu w ogóle, jednak chóry są podobno niezniszczalne, będą śpiewać nawet podczas „pogrzebu polskości". Nie rozumiem, dlaczego aż tak tragicznie postrzegał naszą działalność Rodak stale mieszkający w Cieszynie. Do Klubu na spotkania przychodzili raczej ludzie inteligentni, czyżby obsesyjnie nie lubił chórów? Nasza kondycja życia społecznego potwierdza, że riposta innych gości spotkania była uzasadniona.

Kiedyś, jeszcze w czasach socjalizmu, przy stoliku z piwem przekazał mi nieco podchmielony gość informację, że pewna instytucja w Opawie wyliczyła, iż podobno już niedługo, bo w 2008 roku, „v naší vlasti Poláci nebudou". Dziwny, niepoprawny akcent zdradzał raczej nieżyczliwe marzenia piwosza niż argumenty wsparte jakimikolwiek faktami. Nacjonalistów różnej maści każdy z nas może od czasu do czasu spotkać, ograniczoność umysłu i ducha to ich problem, nie nasz.

Chóry nie stanowią zamkniętej enklawy wyłącznie dla Polaków. Dobry poziom oraz atmosfera w zespołach sprawiły, że śpiewanie repertuaru z dominacją polskiej pieśni wybrało już kilku młodych Czechów. Powodem takiego wyboru mógł być brak ambitnych odpowiedników, ale nie tylko. W Trzyńcu mają możliwość udzielania się w czeskim chórze, a jednak niektórzy przychodzą do Hutnika. Nie pomoże nam wieczne powtarzanie o problemie stałego wzrostu średniej wieku chórów, bo narzekanie o naszym starzeniu się staje się frazesem, a niczego nie rozwiązuje. Podobna sytuacja jest zauważalna również w innych krajach Euro-

py, lecz jakoś nie powoduje tam nieuzasadnionych lamentów. Są przecież wśród naszych zespołów również chóry wspaniałe, które budzą nieukrywaną zazdrość konkurencji i dumę wśród przyjaciół.

Na nasze śpiewacze podwórko spoglądam z umiarkowanym optymizmem, obecnie nieco z dystansu, śledząc poczynania samodzielnego ZŚM. Nie ziściły się „argumenty" adwersarzy samostanowienia, także obawy z zerwania więzi z największą organizacją, z PZKO, okazały się płonne. W prasie podano przykłady ciekawych poczynań zarządu ZŚM, udziału w pracy organów nadrzędnych i organizowania służebnych względem chórów poczynań. Tylko dwa chóry zrezygnowały po Walnym Zgromadzeniu z członkostwa w nowym ZŚM, w ciągu roku dołączyły inne, zrzeszone nie tylko w Towarzystwie Ars Musica. Przywitaliśmy nowe świetne młodzieżowe chóry! O sukcesach poszczególnych chórów, zwłaszcza tych młodszych, donosi regularnie Głos Ludu. Mówią tu najdosadniej wyniki uzyskiwane przez nie w konkursach. Chóry, które nie ścigają się już o prymaty, cieszą na pewno pełne publiczności sale koncertowe lub nawy kościołów. Chóry o ambicjach artystycznych na miarę swoich możliwości robią swoje, tworząc nadal najlepiej zorganizowany aktyw swojego Koła czy środowiska. Pragnę podjąć temat, jak podano w tytule, zgodny z najbliższymi, jak nas w chórach poinformowano, zamierzeniami ZŚM.

W związku ze zbliżającą się rocznicą 80-lecia powstania Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji w 2007 roku czynią śpiewacy starania, by wydać publikację oceniającą ogromny wkład pracy dla polskości, dobra kultury w ogóle, powojennych dyrygentów Zaolzia. Inicjatywa ta, ze wszech miar słuszna, nie jest wcale zadaniem łatwym. Jestem przekonany, iż aktywnemu prezesowi Leszkowi Kalinie uda się zdobyć potrzebne środki. Moje życzliwe uwagi dotyczą samej treści publikacji, kryteriów wyboru haseł, objętości poszczególnych informacji. Może zaprosimy do dyskusji samych dyrygentów i działaczy jeszcze przed edycją? Istniejące wątpliwości wynikają z ogromnej różnorodności kadry dyrygenckiej, kierowników artystycznych, dyrygentów pomocniczych, którzy, acz dyrygują sporadycznie, są zespołom wielce potrzebni. Należy pamiętać o dyrygentach chórów szkolnych oraz wyznaniowych. Kierownicy małych, kameralnych zespołów instrumentalnych i wokalnych, Paweł Kaleta czy Mieczysław Piechaczek i inni, wnieśli wiele pracy i osiągnęli cenne sukcesy. Jak docenić służebną rolę akompaniatorów, wkład solistów, muzyków profesjonalnych różnych środowisk współpracujących z chórami amatorskimi, literatów prowadzących słowo o muzyce? Warto też wyrazić słowa szacunku zasłużonym oddanym sprawie działaczom

zarządów, takim jak Kazimierz Fober, prężnym prezesom. Zwłaszcza obecnie, w czasach, gdy nie ma już na szczęście ideologicznych ograniczeń, ale coraz trudniejszym zadaniem bywa pozyskiwanie dostatecznych funduszy na finansowanie działalności zespołów, rola prezesa wzrosła!

Zróżnicowanie osiągnięć artystycznych i kariery naukowej dyrygentów wynika nie tylko ze znajomości problematyki i wykształcenia muzycznego. Wpływ ma także struktura wiekowa chóru, możliwości motywacji wyjazdami na konkursy i trasy zagraniczne itd. Chóry prowadzą profesorowie wyższych uczelni: Alojzy Suchanek, Halina Goniewicz-Urbaś, dawniej Brunon Rygiel, Aleksandra Paszek-Trefon, Alojzy Kopoczek czy Emanuel Guziur. Pełne wykształcenie muzyczne wyższej uczelni, tj. akademii muzycznej czy uniwersytetu, uzyskali Leszek Kalina i mieszkający w Polsce Aleksandra Zeman, Cezary Drzewiecki, Ewa Wigezzi, Katarzyna Siwiec, Tomasz Piwko, Beata Pilśniak-Hojka. Po zaledwie kilkuletniej działalności przebojem doszlusowała w 2005 roku do najlepszych na festiwalu w Pradze z dwoma chórami Beata Brzóska, kierownik artystyczny ZŚM. Dyrygenci wywodzący się z grona pedagogów naszych polskich szkół prowadzą nie tylko chóry szkolne, jeszcze inni są absolwentami uczelni technicznych, a muzykami z zamiłowania. Nie o wszystkim decyduje oczywiście sama edukacja. Dyrygenci, którzy swoją młodość przeżyli w czasach II wojny światowej, nie mieli możliwości studiowania. W ich imieniu warto wymienić Karola Wronkę, który nie posiadał żadnego dyplomu absolwenta uczelni, a jednak przylgnęło do niego zaszczytne przezwisko „zaolziańskiego Stuligrosza". Indywidualnym podejściem do trudnego jak na owe czasy repertuaru przez kontakty osobiste z wybitnymi kompozytorami polskimi oraz doskonałym wykonawstwem sprawił, że w Polsce najczęściej mówiono do niego per profesorze. Nawet znakomici rówieśnicy, w tym Emanuel Guziur, wyrażali się o jego dokonaniach z szacunkiem, również na łamach prasy. Zresztą był w swoim czasie jedynym profesjonalnym muzykiem, choć prowadził nasze amatorskie zespoły.

O aktywnych dyrygentów na pewno zadbają chóry, ale jest wiele innych żyjących znakomitości, np. Władysław Winkler, i dyrygenci chórów, które już nie istnieją. W Brnie żyje Krystyna Pieknik. W jej chórze, który zwyciężał w wielu konkursach, śpiewała cała gnojnicka szkoła, z wyjątkiem zaledwie kilku absolutnie niemuzykalnych dzieci. Kto zrecenzuje znakomitą działalność dyrygenta Józefa Mazura, którego, jak można się dowiedzieć z reportażu Otylii Toboły *Niepokorny Lew* (Kalendarz Śląski z roku 1999), do tej pory nikt z żyjących kapusiów nie przeprosił za donosy, spowodowane zazdrością o sukcesy Jabłoneczki pod jego kie-

rownictwem. Wpadki zdarzają się czasami i łatwo o kimś niechcąco zapomnieć.

Należy a priori pomyśleć o potencjalnych odbiorcach, by publikacja wciągnęła jak najszersze grono czytelników, by zamiast suchych danych drukować z przyzwoleniem autorów ciekawe wywiady i artykuły, które ukazały się już wcześniej w naszych mediach. Można umieścić zdjęcia nie tylko dyrygentów, ale także chórów, bo chórzyści to chyba przyszli nabywcy wydawnictwa. By uchronić się od wpadek, można umożliwić wcześniej konstruktywną krytykę kryteriów czy materiałów publikacji na stronach Internetu. Dla pozyskania najtrudniej dostępnych materiałów należałoby ogłosić konkurs, tak jak zrobiło to PZKO z okazji 60-lecia.

W pamięci chórzystów niewątpliwie przeważają wybitnie pozytywne wspomnienia. Nasi dyrygenci nieraz sami organizowali życie chóru, próby, koncerty, wyjazdy czy inne imprezy, poświęcając im wiele czasu i sił. Zarządy powinny zadbać o stosowną ocenę tej pracy. Symboliczne nieraz wynagrodzenia finansowe nie odpowiadają wkładowi pracy, nie osiągamy stawek porównywalnych np. z RP. Niekiedy, usłyszawszy o formach opieki w niektórych zespołach, aż nie chciało się wierzyć własnym uszom. Dyrygenci na co dzień potwierdzają, że chór to jedna wspólna rodzina. Poświęcają czas, ale nawet środki pieniężne. Pewien dyrygent całe miesięczne wynagrodzenie przekazuje chórzystom na kawę, są tacy, którzy pracują od zawsze bezinteresownie. Pewnej dyrygentce tak przykro było słuchać informacji, że prowadzony przez nią zespół nie uiścił dawnych, niewysokich zobowiązań wobec ZŚM, że uregulowała zaległości, za panów, z własnego portfela! Moim zdaniem w chórach należy zrobić wszystko, by stosownie do możliwości za dobrą pracę oceniać muzyków regularnie. Należy pamiętać o motywacji moralnej, honorować dyrygentów nie tylko odznaczeniami PZChiO, Unii Czeskich Chórów i PZKO, ale proponować przyznawanie orderów oraz wyróżnień RP.

Uwagi i w miarę luźne wspomnienia czy, oby przydatne, przemyślenia nie mogą stanowić kompletnej wyliczanki do spisu haseł w słowniku dyrygentów Zaolzia. Natomiast skrupulatnie opracowana publikacja pozwoli niejedno nazwisko zasłużonego członka konfraterni zaolziańskiej chóralistyki ocalić od zapomnienia.

JAN HŁAWICZKA

Paweł Kaleta – najbardziej ceniony muzyk powojenny Zaolzia

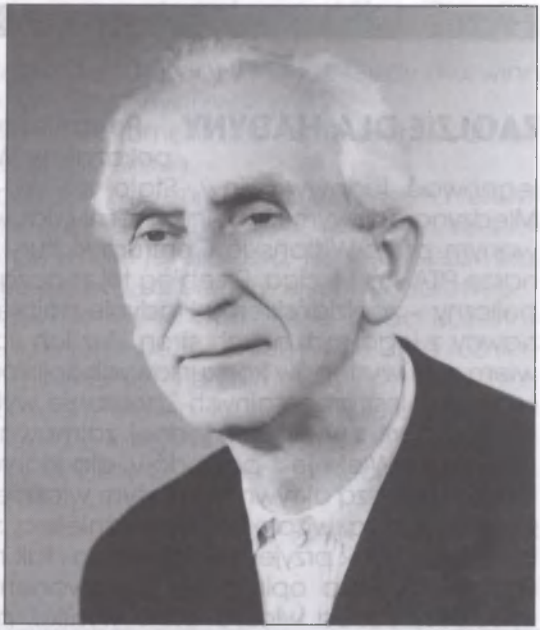

Jan Hławiczka, autor artykułu o dyrygentach Zaolzia, udziela wywiadu o „zaolziańskim Stuligroszu" Karolu Wronce

ZAOLZIE DLA HADYNY Po raz ósmy dzieci i młodzież Zaolzia pokazały w Wiśle, jak czynnie należy pielęgnować ludowy śpiew. Stało się to na kolejnym prestiżowym Międzynarodowym Konkursie Pieśni Ludowej im. St. Hadyny, organizowanym przez Wiślańskie Centrum Kultury i Informacji, ZPiT Śląsk oraz nasze PTA Ars Musica. Przebieg tej znaczącej imprezy był wprost symboliczny – zaolziańskiemu Hadynie najpiękniej śpiewali młodzi wykonawcy z jego rodzinnych stron. Już ich liczba była imponująca, bowiem z 25 występów konkursowych solistów, duetów, grup wokalnych i wokalno-instrumentalnych Zaolzianie wykonali 22, i to tak, że w każdej kategorii, z wyjątkiem jednej, zajmowali pierwsze miejsca i kolejne najwyższe. Wiele jest powodów, dla których polska część Śląska wykazuje mniejszą aktywność na tym właśnie polu (nie mówiąc już o poziomie). Jedną, wcale nie najważniejszą, sformułowano mniej więcej tak: Przecież jak przyjedzie Zaolzie, to i tak nie mamy szans. Po co więc startować? Taka opinia jest parawanem, gdyż do przygotowania młodzieży trzeba włożyć wiele wysiłku, poświęcić wiele czasu oraz umiejętności, i to społecznie. To za dużo, jak na dzisiejsze czasy, w którym wszystko przeliczane jest na pieniądze. W tym miejscu tym paru naszym szkołom (w Bystrzycy, Czeskim Cieszynie, Gnojniku, Jabłonkowie, Karwinie Frysztacie i Stonawie), ich dyrekcjom, nauczycielom i wychowawcom należą się szczere słowa szacunku i podziękowania. To dzięki nim jesteśmy tak widoczni i podziwiani. Okupione jest to, jak się rzekło, wielkim poświęceniem. Zresztą innej drogi do sukcesu nie ma. Nie ma, skoro chce się spełnić wszystkie kryteria konkursowe, takie jak *styl wykonawczy,* weryfikujący zrozumienie wykonywanej pieśni, *dobór repertuaru* (im rzadsza pieśń, tym cenniejsza), *czystość gwary* i *stroju.* Te właśnie komponenty stanowią całość, toteż najlepsi muszą się wykazać uniwersalnością, co jest bardzo trudne, ale, na ogół, nie dla Zaolzian. Za swoje występy otrzymali unikatowe statuetki, nagrody książkowe, pieniężne (grupy), dyplomy, a także pobyt w Koszęcinie i wspólne warsztaty z ZPiT Śląsk. Oto ich lista.

Kategoria A (soliści) *7–11 lat:* 1) Joanna Wierzgoń (Karwina Frysztat), 2) Aneta Zagóra (Gnojnik), 3) Natalia Bajger (Czeski Cieszyn); *12-15 lat:* 1) Klaudia Czudek (Czeski Cieszyn), 2) Katarzyna Mikesz (Karwina Frysztat), 3) Katarzyna Pękała (Karwina Frysztat); *16-21 lat:* 1) Jolanta Szwed (Karwina Frysztat).

Kategoria B (duety) *12-15 lat:* 1–2 równorzędne miejsca: Maja Kłosińska – Jolanta Kowalczyk (Gnojnik), Anna i Natalia Drongówny

(Jabłonków); *16-21 lat:* 1) Jolanta Szwed – Katarzyna Mikesz (Karwina Frysztat).

Kategoria C (grupy wokalne do 10 osób) *7–11 lat:* Gizdy (Karwina Frysztat); *12-15 lat:* 1) Zespół wokalny z Bystrzycy.

Kategoria D (zespoły wokalno-instrumentalne do 15 osób) *16-21 lat:* 1) Równica (Ustroń), 2) Lipka (Jabłonków).

Sukcesy Równicy na koncertach zagranicznych, krajowych i telewizyjnych są po części efektem zaolziańskiego pojmowania i prezentowania folkloru, bowiem, jak przyznaje jej szefowa, Renata Ciszewska, nauczyła się tego wszystkiego już w czeskocieszyńskiej wydziałówce.

I jeszcze uwaga na koniec: Nie rośnie wprawdzie liczba uczestników omawianego Konkursu, ale jego poziom niebywale, stąd różnice między wykonawcami były minimalne, a o zajmowanych miejscach decydowały zazwyczaj szczegóły. Stawia to naszą kadrę pedagogiczną, nieraz i rodziców w bardzo korzystnym świetle. Kto był w pięknym amfiteatrze wiślańskim w sobotę 23 września i słuchał, jak śpiewają „nasi", był po prostu z nich dumny.

DANIEL KADŁUBIEC

SPACER DO ŹRÓDEŁ OLZY

W piękną jesienną sobotę 9 września br. uczestnicy corocznej wycieczki autokarowej do źródeł Olzy pojechali z Nawsia przez Bukowiec, Jasnowice na wzgórze Koczy Zamek, skąd roztacza się wspaniały widok nawet na odległe szczyty górskie. Legendy związane z górami opowiedział dowcipnie i z werwą Władysław Kristen, pomysłodawca i główny organizator Święta Źródła. Powitał też grupę członków Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i przedstawicieli gospodarzy tej ziemi. Z Koczego Zamku powędrowali turyści pod Gańczorkę do źródeł Olzy. Spotkanie przy źródle miało uroczystą oprawę. Wystąpił zespół Jetelinka, po czym znane śląskie pieśni przy akompaniamencie zespołu śpiewali wszyscy.

H.S.

U źródeł Olzy pod Gańczorką powitał Zaolziaków zespół Jetelinka. Fot. HALINA SZKOPEK

Władysław Kristen opowiada uczestnikom wycieczki beskidzkie legendy. Fot. HALINA SZKOPEK

TEATR MOSTEM
W TEATRACH CIESZYŃSKICH POWSTANĄ MAŁE SCENY

„Divadlo mostem – Teatr mostem" to nazwa projektu Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie i Teatru im. A. Mickiewicza w Cieszynie, który pozwoli wzbogacić życie kulturalne obu Cieszynów, a ponadto jeszcze ściślej połączyć obydwa miasta. Program, do którego włączył się także Euroregion Śląsk Cieszyński, współfinansowany jest przez Unię Europejską z programu Inicjatywa Interreg III A.

W ramach projektu powstaną w obu teatrach małe sceny. Wykorzystane zostaną pomieszczenia, które nie służą już pierwotnym celom, o dawnym przeznaczeniu przypominać będą nazwy nowych scen: w Czeskim Cieszynie będzie to Kotłownia, w Cieszynie Malarnia.

O potrzebie sceny kameralnej czy sceny otwartej, na której byłyby wystawiane przedstawienia teatru alternatywnego realizowane przez zespoły, polski i czeski, Teatru Cieszyńskiego, mówiono w Czeskim Cieszynie już od dawna. Mała scena pozwoli także na zapraszanie innych zespołów teatralnych, profesjonalnych, ale także amatorskich. Taka oferta poszerzy horyzonty kulturowe miasta i regionu oraz, co w przypadku małych ośrodków teatralnych jest ogromnie ważne, przyciągnie publiczność, również tę pozaabonamentową, młodszą, którą interesuje przede wszystkim kultura alternatywna.

C.R.

KONFERENCJA POLONISTYCZNA W CZESKIM CIESZYNIE

Pod patronatem honorowym Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk odbyła się w auli Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie 21-22 września br. Konferencja Polonistyczna. Zorganizowana została w ramach obchodów Roku Języka Polskiego przez Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie we współpracy z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi w Warszawie. Na program Konferencji złożyły się wykłady i zajęcia warsztatowe w grupach przeznaczone przede wszystkim dla nauczycieli języka polskiego, którzy korzystają z podręczników Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych. Wykładowcami i prowadzącymi warsztaty byli m.in. reprezentanci tego wydawnictwa i nauczyciele akademiccy. W Konferencji wzięło udział prawie stu pedagogów z całego Zaolzia, Cieszyna i Uniwersytetu Ostrawskiego.

Wykład inauguracyjny na temat „Rola podręcznika w kształceniu językowym uczniów" prowadziła prof. dr hab. Helena Synowiec, reprezentująca Radę Języka Polskiego. Przekazała wyrazy ogromnej życzliwości i uznania dla nauczycieli szkół zaolziańskich, którzy tak pięknie pielęgnują polskość na tym terenie, integrują kulturę, literaturę i język w różnych jego

odmianach. Na wstępie omówiła swoistą sytuację kształcenia językowego w szkołach polonijnych takich jak na Zaolziu, gdzie stykają się trzy języki, pierwszym jest język rodzinny czy rodzimy, domowy, drugim czeszczyzna, czyli język oficjalny, kancelaryjno-urzędowy, trzecim standardowa polszczyzna. Zwróciła uwagę na fakt, że uczniowie, którzy już tu uczą się przekładać jedną odmianę językową na drugą, a drugą na trzecią, w jakiś sposób ćwiczą umiejętność przeskoku kodowego bardzo potrzebnego także przy przyswajaniu języków obcych zachodnioeuropejskich, która może być dla nich pewnym ułatwieniem. Z drugiej jednak strony może dochodzić do pewnych interferencji językowych, te kody mogą się na siebie nakładać i powstają nowe formy, które są skrzyżowaniem języków. Trzeba więc uzmysławiać uczniom od najmłodszych lat różnice między gwarą, a językiem ogólnym i językiem czeskim. To bardzo ważne zadanie dla naszych nauczycieli, którzy powinni tłumaczyć i na przykładach pokazywać uczniom różnice i podobieństwa tych języków.

C.R.

Uczestników Konferencji Polonistycznej przywitał zespół śpiewaczo-muzyczny Skowronki, działający w PSP w Czeskim Cieszynie pod kierunkiem Renaty Dobner. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

Wykład inauguracyjny prowadziła prof. Helena Synowiec, na zdjęciu (druga z lewej) na tle wystawki podręczników do języka polskiego. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

FEDROWANIE Z FOLKLOREM

Nową tradycję postanowili wprowadzić do kalendarza imprez związkowych pezetkaowcy z Suchej Górnej. Miejscowe Koło PZKO we współpracy z gminą zorganizowało 23 września br. w Domu Robotniczym i Domu PZKO imprezę nazwaną „Fedrowanie z folklorem", która miałaby stać się świętem folkloru „dolańskiego" związanego z tradycjami górniczymi, przeciwwagą do Balu Gorolskiego w Mostach.

Ponad trzy godziny trwający program śpiewaczy i taneczny, który wypełniły zespoły polskie i czeskie, rozpoczęli gospodarze, czyli zespół Suszanie, którym akompaniowała kapela Kamraci z Błędowic. Zaolzie reprezentował jeszcze zespół Górole z Mostów koło Jabłonkowa. Z Bielska-Białej przyjechał zespół Bielsko, zaś z Kozlovic zespół Valašský vojvoda, a z Ostrawy Šmykňa. Gościem oczekiwanym była śpiewaczka Jarmila Šuláková. A potem, jak na prawdziwy bal przystało, bawiono się na parkiecie do późnych godzin.

(dur)

Fot. DANUTA CHLUPOVÁ

SKARBY Z CIESZYŃSKIEJ TRÓWŁY

Na przełomie września i października br. w Czeskim Cieszynie i Cieszynie ponownie wyjmowano „Skarby z cieszyńskiej trówły". Impreza organizowana przez ośrodek kultury Strzelnica i Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości przy współpracy wielu instytucji i organizacji z obu brzegów Olzy stawia sobie za cel rozpowszechnianie kultury i tradycji regionu, zaznajamianie mieszkańców obu miast i szerszej okolicy z historią tego regionu i wszystkim, co się z nią wiąże. Toteż szczególny nacisk kładą organizatorzy na akcje dla dzieci i młodzieży. W tym roku było to między innymi zwiedzanie niedawno otwartego archeoparku w Kocobędzu czy Wzgórza Zamkowego w Cieszynie. Organizowane są wystawy, konkursy, warsztaty. Jarmark Cieszyński pomaga w przypomnieniu wielu dawnych rzemiosł. Kilkudniową akcję zakończył 1 października tradycyjnie konkurs pieczenia strudla.

(red)

W Bibliotece Miejskiej w Czeskim Cieszynie akcja „Skarby z cieszyńskiej trówły" przebiegała pod hasłem podań i legend cieszyńskich. Po pogadance bibliotekarki Ewy Sikory na temat Józefa Ondrusza i jego Godek śląskich dzieci rozwiązywały krótki test.

W bibliotece w Cieszynie rozdawano nagrody laureatom zorganizowanego w ramach akcji „Skarby z cieszyńskiej trówły" międzynarodowego konkursu literacko-plastycznego, w którym brali udział także uczniowie czeskocieszyńskiej PSP. Foto EWA SIKORA

PIĘKNYM GŁOSEM

Stało się już tradycją, że mosteccy pezetkaowcy zapraszają jesienią wszystkich miłośników śpiewu na koncert pn. „Piękne głosy". W tym roku odbył się on 7 października. Gościem koncertu był zespół z Cieszyna, Chór Kameralny Cieszyńskiego Ośrodka Kultury, w którym śpiewa też mostecki tenor Władysław Czepiec, znany ze współpracy z wieloma zaolziańskimi zespołami – np. Przełęczą, Przyjaźnią czy Hutnikiem.

Cieszyński chór działa przy Domu Narodowym od dwóch lat, a do Mostów przyjechał z dyrygent Aleksandrą Paszek-Trefon, w swoim czasie związaną z nawiejskim żeńskim chórem Melodia.

Chór i jego soliści bawili mosteczan przede wszystkim utworami spod znaku lżejszej muzy. Były to np. *Dumka na dwa serca* czy *Sunrise, sunset* z musicalu *Skrzypek na dachu,* sporo przebojów z przedwojennych polskich kabaretów *(Całuję twoją dłoń, madam, Śpij, kochanie* czy *Zimny drań).* Nie zabrakło też na scenie tańca. Nic więc dziwnego, że publiczność wspaniale się bawiła...

(kor)

Foto: JACEK SIKORA

DARKOWSKA JESIEŃ

Od pięciu już lat darkowscy pezetkaowcy organizują w Domu Zdrojowym miejscowego uzdrowiska koncert pn. „Darkowska Jesień". Słuchaczami są zawsze kuracjusze, a zjeżdżają do Darkowa także melomani z całego Zaolzia.

W tym roku piąta już edycja „Darkowskiej Jesieni" odbyła się 15 października. Koncert otworzyli gospodarze, czyli działający w Miejscowym Kole chór mieszany Lira (dyrygent Beata Pilśniak-Hojka) i jego soliści: Krystyna Burek, Jan Vrtal i Denis Adryan. Chórzyści wybrali tym razem utwory spod znaku lżejszej muzy. Natomiast kolejny gość imprezy, orkiestra uczniów karwińskiej Podstawowej Szkoły Artystycznej im. Bedřicha Smetany (pod kierownictwem Bronisława Jelenia), zagrała m.in. utwory D. J. Škroupa i J. Haydna, w których zaprezentowały się solistki Izabela Broda (flet) i Lenka Kuřilová (fortepian).

W drugiej części koncertu publiczność gorąco oklaskiwała dwie gwiazdy. Jako pierwsza przedstawiła się trzema utworami pianistka Wanda Miech. Po niej zaś zaśpiewał Klemens Słowioczek, artysta urodzony w Stonawie, przez wiele lat związany z Operą Komiczną w Berlinie. Na fortepianie akompaniował Słowioczkowi Lukáš Michel, który zagrał ponadto dwa utwory L. Janáčka z cyklu V mlhách.

(kor)

Koncert „Darkowska Jesień" prowadziła konferansjerka chóru Lira Bogdana Najder. Fot. JACEK SIKORA

O nowej koncepcji Zwrotu mówił nowy redaktor naczelny miesięcznika Kazimierz Kaszper.
Fot. JACEK SIKORA

OBRADOWAŁ KONWENT PREZESÓW

Podczas jesiennego posiedzenia Konwentu Prezesów (odbyło się 17 października br. w czeskocieszyńskim Klubie PZKO) sporo miejsca poświęcono sprawom wprowadzania w zaolziańskich gminach – tych, w których pozwala na to ustawa o gminach – dwujęzycznego nazewnictwa. Do wystąpienia w tej sprawie do samorządów – za pośrednictwem komisji ds. mniejszości narodowych – zachęcał prezesów członek prezydium ZG PZKO i prezes Kongresu Polaków Józef Szymeczek. O skorzystanie z tej możliwości apelowali też wiceprezes ZG Rudolf Moliński oraz Bronisław Walicki.

Prezesi uchwalili w końcu, że Konwent poleca prezesowi ZG Zygmuntowi Stopie, aby wysłał do zaolziańskich samorządów, które spełniają warunki ustawy, list z apelem o szybkie wprowadzenie dwujęzycznego nazewnictwa.

Prezes Stopa poinformował o imprezach centralnych, które odbędą się w ramach przypadającego na przyszły rok jubileuszu 60-lecia PZKO. Będą to: w czerwcu – Festyn Polski w Cz. Cieszynie, w sierpniu – 60. Gorolski Święto w Jabłonkowie, we wrześniu zaś, w Karwinie – Festiwal PZKO.

Krótkie sprawozdanie z działalności Teatru Lalek Bajka przedstawiła Pawełka Niedoba, o Międzygeneracyjnym Uniwersytecie Regionalnym mówiła przewodnicząca Rady Oświaty Danuta Chwajol. Natomiast Kazimierz Kaszper, nowy redaktor naczelny Zwrotu, starał się przekonać prezesów do swojej koncepcji tego miesięcznika.

(kor)

WYSTAWA CZESKIEGO EKSLIBRISU

W październiku br. w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie, a w listopadzie w Białej Galerii Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie zainstalowana została wystawa pod nazwą „Czeskie ekslibrisy ze zbiorów Mieczysława Bielenia". Jej organizatorem jest Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki oraz Towarzystwo Bibliofilów Polskich i Koło Miłośników Ekslibrisu w Warszawie.

Ekslibris to graficznie opracowany znak własnościowy umieszczany w książkach. Różnorodne techniki używane do tworzenia go przez wybitnych nieraz grafików sprawiły, że zaczął żyć własnym niezależnym od książki życiem. Ekslibris umieszczony na planszy w sali wystawowej to już samodzielne dzieło sztuki i tak należy na niego patrzeć.

Mieczysław Bieleń z zawodu bibliotekarz, z zamiłowania kolekcjoner ekslibrisów i małych form graficznych, bibliofil, obecny na wernisażu w karwińskiej Bibliotece Regionalnej 4 października, opowiedział o swojej pasji i kontaktach z twórcami i kolekcjonerami czeskiego ekslibrisu. Wśród wymienionych zbieraczy i autorów ekslibrisów nie zabrakło nazwisk z Zaolzia: Józefa Ondrusza i obecnego na wernisażu Zbigniewa Kubeczki. Na wystawie znalazło się 450 ekslibrisów 58 grafików, którzy tworzyli i tworzą od połowy XX wieku aż do dnia dzisiejszego. Większość z tych ekslibrisów znajduje się w zbiorach Mieczysława Bielenia, ale są też znaki, które ich autorzy przysłali specjalnie na tę wystawę.

C.R.

Mieczysław Bieleń opowiada o swojej pasji kolekcjonerskiej. Fot. CZESŁAWA RUDNIK

TRZYNIECKIE LATO FILMOWE

3LaF, czyli Trzynieckie Lato Filmowe, zorganizowane 21-24 września br. przez Klub Kultury po raz czternasty, a po raz drugi w Trzyńcu, oferowało kinomanom filmy polskie, czeskie, słowackie i węgierskie, które grane były w kinie Kosmos w Trzyńcu oraz w Bystrzycy i Cierlicku, gdzie przed laty imprezę rozpoczęto. Festiwal składał się z części retrospektywnej, przebojów ubiegłego sezonu, filmów dokumentalnych oraz dziewięciu filmów debiutanckich, wśród których wyłoniono laureata. Jury festiwalowe nagrodziło film słowacki *Ticho* w reżyserii Zuzany Liovej, publiczność zaś głosowała na film czeski *Účastníci zájezdu* w reżyserii Jiřego Vejdělka.

(dur)

WYCIECZKA DO WARSZAWY

27–30 września br. odbyła się wycieczka do Warszawy zorganizowana przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska oraz Towarzystwo Nauczycieli Polskich w RC dla najlepszych absolwentów polskich szkół podstawowych w RC.

W środę już o piątej rano cała grupa młodzieży stanęła przed Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie i czekała na autokar. Droga nie była zbyt długa, około 8 godzin, w dodatku niemal całą podróż uprzyjemniały nam filmy wyświetlane przez naszego miłego kierowcę. Po dotarciu do przepięknej stolicy Polski poszliśmy zjeść obiad, który codziennie czekał na nas w Domu Polonii.

W czasie naszego pobytu zwiedziliśmy śliczny Zamek Królewski, Łazienki, Muzeum Marii Curie-Skłodowskiej, zamek w Wilanowie, kościół św. Krzyża, Pałac Kultury i Nauki oraz mnóstwo innych może jeszcze piękniejszych miejsc. Całą okolicę Warszawy mogliśmy obejrzeć właśnie z Pałacu Kultury. Nie można tutaj nie wspomnieć o naszej przewodniczce, Natalii Skórzewskiej, która pomimo poważnego wieku była pełna energii i chęci, by zapoznać nas z całą historią i pięknem tego miasta. Chyba nikt z nas nie zapomni tej wspaniałej pani i na zawsze utkwią nam w pamięci jej powiedzenia: *Cieszcie się chłopcy i kobity, bo taka jest Warszawa City!* albo *Ulica szeroka jak rzeka.*

Byliśmy także w 3D kinie na wspaniałym filmie animowanym *Po rozum do mrówki*. Dzięki 3D okularom wydawało nam się, że jesteśmy jedną z postaci tej bajki. Nie można było nie pójść do teatru i nie obejrzeć bardzo dowcipnej komedii pt. *Łóżko pełne cudzoziemców*. Cała sala śmiała się od początku do końca tego spektaklu.

Zakwaterowanie zapewnione było w niedalekim Pułtusku w Domu Kresowym. Pyszne kilkudaniowe śniadania i kolacje gotowano nam na zamku, który oddalony był około 10 minut drogi piechotą od miejsca zamieszkania. Przez cały czas opiekowali się nami Halina Burgott, Danuta Kula oraz Roman Kaderka.

Była to bardzo udana wycieczka i każdy z nas z chęcią powróci w przyszłości do Warszawy. Za wszystkich uczestników możemy powiedzieć chociaż to jedno słowo: DZIĘKUJEMY!!!

ANIA WAWRZYCZEK, WOJTEK RACZKOWSKI

POEZJA za kwiaty
KWIATY za poezję

listopadowi jubilaci z rocznika 46
jubileusze, jak życie, wspólnie przemilczane...

KAZIMIERZ KASZPER
FRANCISZEK BAŁON

KAZIMIERZ KASZPER
(ur. 18.11.1946)

WIECZÓR WSPOMNIEŃ

Franciszkowi Bałonowi (ur. 14.11.1946)

Odwiedził mnie przyjaciel
cuchnął siarką i moim potem
Co słychać? zapytałem
Przypomnij sobie! zadrżał
Wtedy
mijaliśmy się w mrowisku
matka z tubą przylutowaną do ust
ojciec z kwasem na języku
wierciliśmy coraz to nowe tunele
nie chciały się przeciąć
kopiec drżał od naszych wysiłków
marzyliśmy o przypadkowym kiju
w dłoni dobrego przechodnia
niechby zburzył
wspólnie zaczęlibyśmy budować
Wtedy
zbutwiał język
z każdym wspólnym posiłkiem
ujadaliśmy więcej słów
zapadliśmy na niestrawność porozumienia
rzucaliśmy się sobie do ust
wydłubywali między zębami resztki zgłosek
aż doszliśmy do gołych szczęk
drżały
ustaliliśmy że w przyszłości będziemy używać
wyłącznie wykałaczek
Wtedy
zostałem sam
w krótkich spodenkach
z encyklopedią na kolanach
zamknąłem oczy i słuchałem szumu krwi
kiedy chodnikami zaczęła płonąć rzeka
zapukał do drzwi mój przyjaciel strach
Co słychać? zapytał
Zapamiętaj! zaskomlałem

***Światłocienie* (Ostrawa 1976)**

GENESIS

1.
ojciec siał po granicę umowności
dalej szedł z pustymi rękami
i otwartym sercem

i znowu nic się nie zdarzyło

i wróciwszy widział
że z tego ziarna będzie chleb

2.
czujemy
napływ
cudzej krwi

wysoka fala transfuzji
zatyka aortę
puls ucieczki

uroczystej wymianie ciałek
towarzyszy głęboki oddech
zrozumienia

3.
imię?...
nazwisko?...
miejsce zamieszkania?... Wędrynia
pochodzenie? od: wędrować
narodowość? wędrowiec
obywatelstwo? marzenie
kim jesteś? -

z imienia z nazwiska z miejsca urodzenia
z miejsca zamieszkania z pochodzenia
z przynależności z narodowości z obywatelstwa
z każdego z osobna najbardziej z marzenia
z tęsknoty z żalu z wiary z baśni z legendy
z wielkiej improwizacji z wiązania końca
kłamstwa z końcem rozumu z bólu

Suita zaolziańska (Opole 1985)

* * *

jeszcze są do załatwienia
ołomunieckie żakinady
krakowskie intelektualia
wodolziańskie sztukowanie
i krótkie spodenki biegające po ściernisku
na miłość boską

Nocny list z Krakowa (Kraków 1990)

JADWIGA CZAP

ZOSTAŁY KASZTANY

opowiadanie z cyklu BYŁA SOBIE ORŁOWA (1992)

Siedzę przy oknie, niby czytam, książka otwarta, oczy błądzą po polach czarnych znaków, ale każdy ruch na drodze podrywa wzrok. Wreszcie jest. Charakterystyczny krok, blond czupryna podskakuje w rytm niedbale stawianych kroków. Zawadził spojrzeniem o okno, skojarzył, a może dostrzegł, że tam jestem, lekki ruch ręki, takie pierwsze pozdrowienie.

Siedzę nieruchomo, staram się nie myśleć, by nie zapeszyć. Wchodzi. Niebieskie oczy błyszczą szelmowskim blaskiem. Już wiem.

- Chip-chip, chura-chura! - umowny rodzinny okrzyk, po polsku wymawiane ch, i dziki taniec wyrażają to, co chce mi oznajmić.

- No? - pytam, chociaż już przecież wiem, jasne, przyjęty, chwała Bogu.

- No! Ale do Orłowej, mamo - prośba w oczach i w tonie głosu - nie dałoby się do Cieszyna?... Orłowa to taka dziura... głupi dojazd...

- Tom - staram się zachować spokój - Orłowa...

- Aha, jasne - najeżył się - Orłowa, twoja Orłowa, trzeba ratować to, co tam jeszcze zostało, itede itepe.

- Owszem, moja Orłowa, i co w tym dziwnego, ty też będziesz miał kiedyś takie „swoje" miejsca.

W głosie mojego czupurnego syna czuję jednak niebezpieczne nutki, więc zmieniam taktykę.

- Tom – mówię, jak najdelikatniej potrafię - przecież jesteś mężczyzną - błysk w oczach, nie wie, czy kpię. - Czy ty się tego dojeżdżania autobusami boisz?

- Nie, co też mama, to nie tak - widzę, że się łamie, trochę spokorniał.

- Czy widzisz jakąś zasadniczą różnicę między Cieszynem-miastem a Orłową-dziurą? Ja bym chyba wybrała raczej mniejszą, spokojniejszą szkołę od zgiełku w dużej – mówię, ale tak naprawdę to sama nie wiem, jak bym wybierała, mając tyle lat, co on. - No a tak między Bogiem i prawdą to trzeba dbać, żeby orłowskie gimnazjum trwało i basta - nie mogę sobie darować.

- No tak, mogłem się tego spodziewać! Orłowa, Orłowa! A jak długo już w tej twojej Orłowej nie byłaś? Jeździsz tylko na cmen-

tarz i to też nie za często - wyhamował trochę, zdawszy sobie sprawę, że przeholował.

- Widzisz – mówię ze ściśniętym gardłem - widzisz, to dobry pretekst, żeby pojechać, obejrzeć, co tam jeszcze zostało. - Bohatersko prę dalej. - Pojedziesz ze mną, dobra? Pokażę ci tę „moją Orłowę", bo to też jest i twoja Orłowa, nasze „korzenie", zobaczysz, jeszcze polubisz tę „dziurę".

Jak żywe stają „przed oczyma duszy mojej" tamte czasy w moim „gimplu". O Jezu, czy to się zdarzyło naprawdę? Kuszę to moje dziecko, a tak z ręką na sercu to przecież ja sama chcę tam pojechać, zobaczyć.

- Mama, tyś to tak gładko zakręciła, że to w końcu ja ciebie będę namawiał, byś mi pozwoliła chodzić do Orłowej - już się śmieje, a ja czuję się jak maluch, którego przyłapano na podbieraniu cukierków. - No dobra, jeszcze to przemyślę. – Oczywiście, ostateczna męska decyzja musi przecież należeć do niego.

Wycieczka do Orłowej zaczyna się od złożenia kwiatów na grobie znanych tylko z opowiadań członków rodziny. Jest gorąco, ale żadne z nas nie kwapi się do zmiany decyzji. Idziemy poznawać Orłowę.

- No, mama, powiadej, powiadej – to takie nasze powiedzonko, idzie ze mną przez całe dzieciństwo mojej gromadki i chyba mnie samą przeżyje. „Powiadej" to prowokacja, prośba o produkcję „niebajek", które miałam opowiadać lub, co gorsza, śpiewać. Wartości artystycznych nikt nie kwestionował pod warunkiem, że były nowe, prawdziwe, najlepiej z mojego dzieciństwa lub młodości. Dzieci za nimi przepadały.

- Tylko – zastrzega – mamo, prawdę, prawdę i tylko prawdę.

- No wiesz, czy ja kiedy kłamałam?! - patrzę na wszelki wypadek w górę, czy mi jaka cegła z nieba na głowę nie leci, ale niebo jest łaskawe.

- Ha, ha, ha – śmiech brzmi jak oskarżenie, no cóż, wie swoje.

- A więc proszę wycieczki – wpadam w ton przewodnika – na prawo „klosztorno kolonia", to tam, na lewo poniżej ów „klosztór". W swej historii był najpierw klasztorną szkołą dla dziewcząt, uczyły w niej zakonnice, po niemiecku oczywiście, bo to było w czasach monarchii austriackiej. Po drugiej wojnie światowej – przeskakuję dzieje klasztoru – było w nim wszystko, nawet koszary. Tu na skrzyżowaniu stał pomnik „ku czci". Taki z sołdatem. Po jakimś czasie – szukam w pamięci dat i nie znajduję – pomnik przeniesiono do parku przy ewangelickim kościele. Ten park zrobiono bez żenady w miejscu starego żydowskiego cmentarza. Zobaczymy, co tam jest teraz...

- Dzisiaj?! Mama, ale to strasznie daleko!

- Daleko?... - zastanawiam się, ale nawet dziś nie wydaje mi się, by w Orłowej było gdzieś daleko. – Coś ty, daleko, ja chodziłam z Kopanin do Łazów do szkoły, a miałam dużo krótsze nogi od ciebie.

- Wiesz co - zaczyna pertraktować – dziś pójdziemy na Obroki, czy jak ty to nazywasz, a następnym razem weźmiemy rowery i poobjeżdżamy te wszystkie dziury, co?... - zawahał się, może znów powiedział nie tak. – Teraz przechodzimy przez skrzyżowanie i równo aż na rynek... widzisz, jak to znam, na schodach kościół katolicki z legendą – popisuje się najwyraźniej.

- Ciekawa jestem, czy ją naprawdę znasz? – pytam zjadliwie.

- Czułem, że mnie przeegzaminujesz. O, jedne tory, drugie tory i szlabany - kontynuuje i cieszy się, jakby Amerykę odkrył.

- Te szlabany były zmorą dla wszystkich, którym się śpieszyło albo chcieli złapać tramwaj: na górze ostrawsko-karwiński, na rynku kopaniński, którym też można było dojechać do Karwiny, ale z drugiej strony, do Frysztatu, a nawet do Bogumina. Tramwaje były strasznie fajne i jeździły dużo częściej i dokładniej niż dzisiejsze autobusy – rozmarzyłam się głośno.

- To taka jazda na cały dzień, nie? - nutka wątpliwości w głosie, ale co on, biedny, wie o starych, kochanych tramwajach.

- Czy ja wiem – mówię dalej – jakoś z przyjemnością to wspominam. Tu widzisz nad torami był żelazny most dla pieszych, dla mnie oczywiście nie, bo mi się w głowie kręciło.

- Bałaś się, że wpadniesz do komina lokomotywy, przyznaj się...

- Taki mądry, a wiesz, jak po japońsku nazywa się Orłowa?

- Ha... po japońsku... tego tu jeszcze nie było... powiadej!

- Sama rampa! A Karwina? Sama jama!

Jesteśmy na rynku. Stary ratusz jak widmo z tamtych lat, brudno, szaro, cicho i smutno. Życie wymarło. Tylko kościół jasny, coś tam naprawiają, pewnie też mu się „dostało".

- Tutaj były tory tego tramwaju na Kopaniny...

- Były, ale ich „ni ma".

Przechodzimy przez rynek, dalej chodnik, krzywy, kamienny płot porozbijany, okaleczony, za nim zapuszczone coś, co kiedyś było pięknym szpitalnym parkiem.

- Tam był szpital, pawilony, taki stary zameczek, było też przejście do kościoła, furtka w murze...

- Ni ma - lakoniczne stwierdzenie uderza jak bat.

- A tu po prawej stronie była duża nowsza szkoła, gimnazjum czeskie.

- Ni ma - czemu mi to mówi, przecież widzę.

- Domy, sklepy, dziury po domach już porośnięte trawą, Boże, jakie to było urocze miasteczko, pełne życia, ludzi, ruchu, zieleni. To było młode miasto, tyle tu było różnych szkół, że właściwie starszych ludzi... czy ja wiem, ja pamiętam tylko młodych. To było takie centrum życia całej wielkiej okolicy. Wszystko zlikwidowali, dranie - mówię sama do siebie.

Nie przerywa mi, słucha całkiem poważnie. Te ślepe domy to jak cmentarz.

- W którą stronę? - rzeczowe pytanie.

- Tu był Dom Robotniczy.

- Ni ma.

- Dawno „ni ma", w górę droga na Kopaniny, do Dąbrowej, ale to będzie osobna wycieczka, na tych rowerach, mnie już też nogi bolą, jest tak gorąco. Teraz pójdziemy ku bursie, tam jest chodniczek, przejdziemy na Obroki.

Ciche westchnienie mego towarzysza mówi swoje.

- W tej bursie, czyli internacie, mieszkał i twój tata, i cała gromada uczennic i uczniów chodzących do gimnazjum naszego i pedagogicznego - dochodzimy do tego miejsca i oczywiście, już chcę powiedzieć to jego „ni ma", nie zdążyłam.

- Mamo, czuję, że... - zawahał się - że nie ma - ładnie z jego strony.

- Tego chodniczka na Obroki też nie ma. Płot, ogród, pole. Najpierw z górki, na dole kładka i po mizernym chodniczku, załatanym cegłami i kamieniami, znów w górę. Deszcz zawsze robił spustoszenie. Między dwoma płotami tym chodniczkiem, na którym można było nogi połamać, szło się aż ku bramie szkolnej albo przez dziurę w płocie na boisko, trzeba było tylko uważać, żeby pan Nowak, tercjan, nie przyłapał – wiesz, on był jak Cerber - „ja i pan dyrektor" to był taki żart o nim...

- To tam gdzieś stała ta arka Noego?

- Żadna arka, a zwykła duża łódka pod kasztanami, w której siadywało się na przerwach. Kasztany to już symbol, były śliczne.

- Ty to wszystko na opak. Te kasztany są, przecież je widzę. Ale to chyba jedyne, do czego to moje „ni ma" nie pasuje - trafnie zauważył.

- Rzeczywiście - Stoimy przy bursie, której „ni ma", szukamy chodniczka, którego „ni ma", patrzymy na gimnazjum, którego też „ni ma", marzy nam się łódka, której „ni ma", a o kasztanach, które stały, stoją i mają prawo nas przeżyć, mówię „były".

- Mamo, wiesz, co jeszcze jest, i to stuprocentowo?

Zaskoczył mnie, co on może wiedzieć?

- Mój bardzo głodny żołądek! Ja wiem, że to jest strasznie prozaiczne, ale to nie moja wina. Mogę ci natomiast powiedzieć - mówi tak poważnie, że czekam w napięciu - że tu jest bardzo fajnie, szkoda, że już tu nie stoi ten „gimpel", do którego mam chodzić. Tylko, mama, żadnego płaczu - taki opiekun się zrobił.

- No już dobrze, widzisz? Jestem grzeczna - żartuję przez łzy. - Na dzisiaj wystarczy.

- Pewnie, przyjedziemy tu jeszcze na rowerach, no nie?!

ABITURIENCI POLSKIEJ 11-LETNIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ W ORŁOWEJ

1955/56
KL. XI. A.

fotografia A. Czerner

ABITURIENCI POLSKIEJ JEDENASTOLETNIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ W ORŁOWEJ 1955/56

Grono pedagogiczne:

Alojzy Drozd (dyrektor), Franciszek Buzek (zastępca), Franciszek Mech (opiekun klasy), Józef Niemiec, Antoni Demczuk, Izydor Sittek, Rudolf Wygrys, Józef Zuczek, Henryk Bolek, Emil Jędrzejczyk, Władysław Palowski, Helena Fuzkówna, Tadeusz Błanik.

Abiturienci:

górny rząd z lewej:

Henryka Szotkowska, Władysław Stec, Blanka Sikora, Jerzy Kubok, Maria Sikora, Zbigniew Wojnar, Jadwiga Sembol, Bronisław Poloczek, Henryka Żabińska;

środkowy rząd z lewej:

Jan Macura, Helena Kubiczek, Erwin Szklorz, Stanisława Warmus, Henryk Wolny, Danuta Gaudyn, Bolesław Dzik, Eugenia Jastrzębska, Marian Fajkus;

dolny rząd z lewej:

Helena Osuchowska, Roman Badura, Helena Fierla, Erwin Łabudek, Anna Golasowska, Zdzisław Fierla, Emilia Lukas, Czesław Karpeta, Antoni Toman, Teodor Raszka.

Spotkania jubileuszowe zawsze należą do ważnych. Tak było i 28 sierpnia 2006 roku. To już 50 lat minęło, kiedy zdawaliśmy maturę w Polskim Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej, ale w tym czasie, dla zakrycia świetności tej placówki, z prozaiczną nazwą Jedenastoletniej Szkoły Średniej w Orłowej. Pięćdziesiąt lat w życiu człowieka to bardzo dużo, to całe jego aktywne życie. Niektórym kolegom nie było dane doczekać tego czasu. Tym kolegom, dla których życie się już skończyło, poświęciliśmy chwilę zadumy. Wspominaliśmy, czcząc ich pamięć chwilą ciszy: A. Tomana, T. Raszkę, H. Żabińską, J. Kuboka, M. Fajkusa i H. Osuchowską.

Regularność naszych spotkań świadczy o tym, że orłowskie gimnazjum wycisnęło w naszej świadomości i w naszych sercach niezniszczalny ślad. To gimnazjum stworzyło z nas jedno ogniwo w długim łańcuchu abiturientów, łańcuchu, który mocno oplata i strzeże polskości tej ziemi, polskości Zaolzia. Następne ogniwa tego łańcucha stworzyły nasze dzieci, a obecnie tworzą go nasze wnuki. A tym, których los rzucił daleko od naszej ziemi, przypominam sentencję: *Tam jest Polska, gdzie bije polskie serce.* Wznieśliśmy toast za przyjaźń, za najmilsze wspomnienia, za orłowskie gimnazjum, za polskość!

DANUTA GAUDYN-ONDRUCHOWA

SZKOŁO, GDY CIĘ WSPOMINAM...
PIĘĆDZIESIĄT LAT PO MATURZE

Zupełnie niezależnie od siebie w tym samym czasie na biurko redakcyjne Zwrotu trafiły trzy materiały dotyczące tego samego tematu - orłowskiego gimnazjum i jego absolwentów z klasy XI A sprzed pięćdziesięciu lat. Zdjęcie pamiątkowe klasy i refleksje z pomaturalnego zjazdu, który odbył się w sierpniu br., dostarczyła Danuta Ondruch (de domo Gaudyn). Świeżą publikację o uczniach tej klasy i ich nauczycielach nazwaną *Wróciły wspomnienia* (więcej o niej poniżej) przyniósł stojący na czele jej zespołu redakcyjnego Roman Badura. Uzupełnieniem niejako materiałów dokumentalnych jest opowiadanie Jadwigi Czap (de domo Sembol), które drukujemy w dziale prozy. Nie trzeba chyba dodawać, że wszystkie wymienione osoby były uczniami owej klasy XI A.

Obszerna, bo licząca ponad 120 stron formatu A4, publikacja zatytułowana *Wróciły wspomnienia* dotyczy właściwie jednej tylko klasy Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, po reformie szkolnictwa nazwanego Jedenastoletnią Szkołą Średnią, maturzystów z roku 1956. Jest plonem pracy wielu osób z grona absolwentów tej klasy gimnazjum, ich rodzin, jak również członków rodzin zmarłych profesorów. W zespole redakcyjnym z nazwiska wymieniono następujące osoby: Roman Badura, Zdzisław Fierla, Helena Fierlanka-Hrnčíř, Danuta Gaudyn-Ondruch, Jadwiga Sembol-Czap, Henryka Szotkowska-Matula, Zbigniew Wojnar.

Ważną częścią książki są sylwetki nieżyjących już dziś pedagogów, którzy uczyli w tej klasie. Listę cenionych i lubianych profesorów rozpoczyna dyrektor Alojzy Drozd, nauczyciel historii. Gospodarzem klasy był bohemista Franciszek Mech. Języka polskiego, logiki i psychologii uczył Józef Niemiec, fizyki i astronomii Józef Zuczek, języka rosyjskiego Antoni Demczuk, chemii i geometrii wykreślnej Izydor Sittek, biologii i geografii dyrygent chóru szkolnego Emil Jędrzejczyk, gimnastyki Władysław Palowski i Helena Fuzek-Sobocik, geografii i historii Henryk Bolek, matematyki Rudolf Wygrys, łaciny i przysposobienia wojskowego Tadeusz Błanik.

Księga wspomnień jest cennym materiałem dokumentującym życie pokolenia Zaolziaków, których dzieciństwo i wczesną młodość naznaczyły tragiczne wydarzenia dziejowe: okupacja hitlerowska i powojenne przewroty polityczne, urodzili się bowiem tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, zaś dorosłe życie zawodowe przypadło na lata „budowania socjalizmu". W publikacji udało się zebrać dokładne życiorysy wszystkich uczniów klasy, część z nich sama opisała ścieżki swojego życia i tym wypowiedziom towarzyszą często bardzo osobiste refleksje.

W ostatniej części publikacji znalazło się miejsce na wspomnienia o ulubionych nauczycielach, o szkolnych przygodach itd. Ale nie zabrakło również poglądów na najnowsze dzieje Zaolzia i na naszą współczesną rzeczywistość. Toteż miło i z dużym sentymentem wspominane przeżycia młodych lat uzupełnione zostały o myśli pełne żalu i goryczy. Ten żal skierowany jest m.in. do wszystkich, którzy przyczynili się do zniszczenia dawnego budynku szkoły. Pod zdjęciem z roku 1988 napisano: *To zdjęcie było wykonane w roku egzekucji. Był to rok 1988. Likwidację polskiego gimnazjum na Obrokach rozpoczęto w roku 1964. (...) Na zdjęciu dobrze widać, że ściany nie są popękane i widać tylko „pracę" wandali, ale nie widać działań podkopania, które było rzekomo przyczyną jego zburzenia.*

Autor tych słów Roman Badura kończy swoje rozważania o stosunkach polsko-czeskich i wartościach uznawanych przez Polaków na Zaolziu wartą zastanowienia refleksją: *To wszystko napisałem dlatego, że tak żyli i takie wartości uznawali nasi rodzice, nasze pokolenie i częściowo nasze dzieci. Jedną z głównych wartości pożytecznego życia był honor. Ten ich zmuszał do tylu poświęceń w niestabilnym środowisku, jakim było Zaolzie. Teraz, kiedy jesteśmy w Unii Europejskiej, wartości się zmieniły. Tylko w wirtualnej rzeczywistości możemy sobie pooglądać, jak nasze krzywdy, granice i roszczenia zostaną naprawione. Realna rzeczywistość będzie taka, że życiem każdego człowieka będzie kierować jego konto w banku. Każdy będzie miał taką narodowość, jaki sobie kupi paszport i gdzie będą najniższe podatki. O narodowość nikt nawet nie zapyta. Już teraz w polsko-czeskich przedsiębiorstwach menażerowie obu narodowości porozumiewają się po angielsku, a rządzi nimi najbogatszy z nich, mieszkający na drugim końcu świata.*

Klasa, o której mówi publikacja Wróciły wspomnienia, liczyła 28 osób. Z zamieszczonej na końcu statystyki wynika, że prawie połowa z nich skończyła studia. 86 procent pozostało na Zaolziu. Osoby, które założyły rodziny, mają razem 49 dzieci i 70 wnuków. Nasza klasa „wymiera" - pisze w podsumowaniu Roman Badura. – *Jest tak w pierwszym i drugim pokoleniu. Z polskością jest jeszcze gorzej z powodu mieszanych małżeństw.*

Książka, bardzo ciekawa i potrzebna, ma jednak pewien mankament, z którego dobrze zdają sobie sprawę jej redaktorzy. Jest nim niestaranna korekta. A szkoda, bo to przecież głównie absolwenci gimnazjum stanowią polską inteligencję Zaolzia, elitę intelektualną, której teksty powinny być przykładem dobrej pod każdym względem polszczyzny.

Mimo to warto polecić przestudiowanie tej publikacji każdemu, kto pragnie dowiedzieć się więcej o najnowszej historii Zaolzia i mentalności jego mieszkańców. Może ta księga pamiątkowa zachęci innych do spisania i wydania podobnych. Dla własnej satysfakcji, ku radości dzieci i wnuków, a także dla potomnych, którzy z tych kronik będą czerpać wiedzę o naszych czasach.

CZESŁAWA RUDNIK

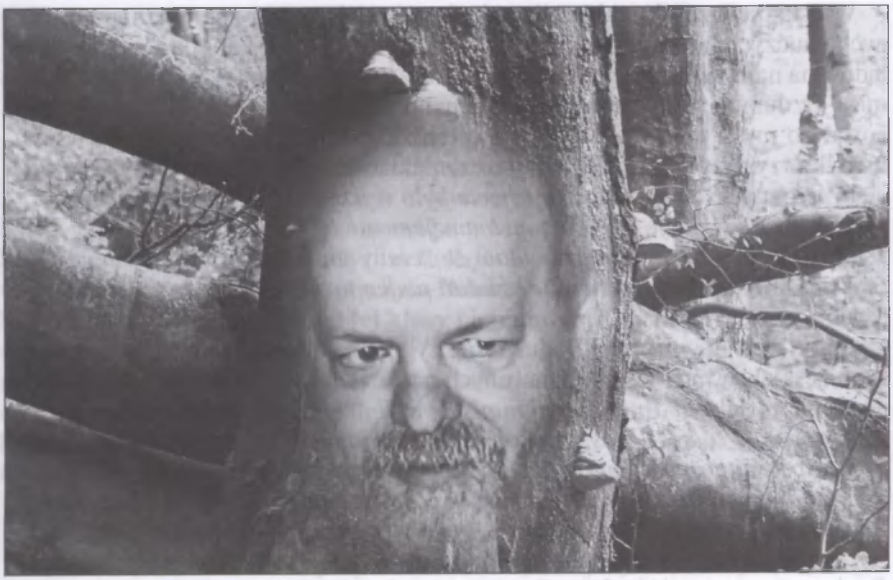

Fot. FRANCISZEK BAŁON–autoportret

POZOSTAWIŁ SWÓJ ŚLAD RÓWNIEŻ W GUTACH

Wspominając lata minione, nie można pominąć faktu, iż swój ślad w bogatym wachlarzu działalności i twórczej pracy zacny człowiek, wielki Polak Pan **Franciszek Bałon** pozostawił również w malowniczej podgórskiej wiosce Guty. Podstawą do realizacji tego wszystkiego, czym nas wzbogacił dzisiejszy Jubilat (ur. 14.11.1946), było ukochanie od młodości piękna przyrody, wrodzona aktywność, a także serdeczna przyjaźń łącząca go z członkami MK PZKO.

Zrekapitulujmy sobie to wszystko. Jako członek SLA przy ZG PZKO w latach 70. zainicjował w naszej wiosce również plener fotograficzny. Po otwarciu naszego Domu PZKO udokumentował pracami fotograficznymi najbardziej udaną wystawę Zarządu MK i Klubu Kobiet pt. „Życie kobiety dawniej i dziś". Swymi artykułami w Zwrocie czy Głosie Ludu propagował nasze imprezy okolicznościowe i uroczystości, np. z okazji 20-lecia otwarcia naszego Domu PZKO czy srebrnego jubileuszu. Kilkakrotnie prowadził prelekcje w naszym Kole, przedstawiał swe książki. Fotografował także plener malarki w naszej wiosce, obozy dziecięco-młodzieżowe, kościoły i całe Guty.

Za to wszystko należy mu się szacunek i podziękowanie, a **z okazji Jego Jubileuszu Życiowego wiązanka kwiatów z życzeniami Wszystkiego Dobrego.**

W imieniu Zarządu MK PZKO w Gutach

JAN MYRDACZ

ŚMIERĆ W BUNKRZE

Przyznam się, iż dawno już nie czytałem książki z takim zainteresowaniem, jednym tchem, jak miało to miejsce z lekturą interesującej prozy austriackiego pisarza Martina Pollacka *Śmierć w bunkrze Opowieść o moim ojcu* (wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2006, ss. 270, il.).

Jest to książka frapująca i intrygująca od początku do końca, książka dająca wiele do myślenia, analizująca takie zjawisko, jakim jest szowinistyczny nacjonalizm, w tym wypadku sfinalizowany w idei hitlerowskiego ludobójstwa. Zjawisko na ogół znane, jednak nigdy do końca niezbadane. Walorem tej książki jest to, iż opowiada nam ona o tym skomplikowanym zjawisku na przykładzie jednej konkretnej rodziny na przestrzeni kilkudziesięciu lat i w wielu regionach Europy. Jej gatunek trudno jednoznacznie określić. Jest wszystkim po trosze – powieścią, bardziej reportażem, esejem, studium i literackim oskarżeniem zła, spowiedzią syna, którego ojciec był zbrodniarzem wojennym. *To książka przykuwająca, a zarazem wyważona, ba, chłodno naukowa. Przede wszystkim jednak bije z niej głęboki humanizm i okiełznany ból. To literacki wyraz dojrzałości, która nie ucieka przed prawdą, lecz akceptuje ją, choć czyni to z wielkim wysiłkiem i dziecięcym poczuciem wstydu* - napisał wybitny znawca problemu pogranicza Claudio Magris.

Treść *Śmierci w bunkrze* trudno opowiedzieć w krótkiej relacji, tym bardziej, że chciałoby się odnotować bardzo wiele istotnych spraw, dotyczących zasygnalizowanego na wstępie zjawiska, tym bardziej, iż bardzo dużo tu można odnaleźć skojarzeń i podobieństw w przejawach nacjonalizmu w przeszłości we wzajemnym współżyciu między nacjami. Ale po kolei.

Martin Pollack, urodzony w roku 1944 (Pollack to nazwisko jego ojczyma), syn zbrodniarza wojennego dr. Gerharda Basta, Sturmbannführera SS, zamordowanego podczas próby ucieczki z Austrii przez przełęcz Brenner w roku 1947, po wielu latach niezdecydowania w roku 2003 rozpoczął śledztwo w sprawie nie tyle przyczyn śmierci ojca, ile raczej jego drogi do zbrodni. I potraktował sprawę bardzo szeroko. Spotkał się z wieloma ludźmi, prześledził mnóstwo dokumentów archiwalnych i materiałów prasowych w wielu krajach Europy, począwszy od końca XIX wieku po czasy nam współczesne, by przede wszystkim samemu zrozumieć i podzielić się balastem tragicznej dla siebie wiedzy także z czytelnikiem, by w końcu także ostrzec...

Ojciec-zbrodniarz urodził się w roku 1911 w Gottschee, po słoweńsku Kočevje w ówczesnej Krainie, dziś Słowenii, gdzie jego ojciec przybył przed kilkoma laty do tej niemieckiej wyspy językowej o tej samej nazwie z Dolnej Styrii.

O zanikającym świecie tej mniejszości niemieckiej wśród Słoweńców pisze ze znawstwem rzeczy inny Austriak Karl-Markus Gauss w eseju *Las historii w Gottschee* (ss. 49-92) w książce *Umierający Europejczycy*, wydawnictwo Czarne 2006, ss. 234, il. Region Gottschee o obszarze 820 km2 powstał w ramach kolonizacji zapoczątkowanej w w. XIV; znajdowało się w nim 71 wiosek i jedno miasto o nazwie Gottschee, zamieszkiwała go liczna mniejszość niemiecka, którą paradoksalnie w roku 1942 Hitler wysiedlił, przemieszczając swoich ziomków w inne miejsce, skąd pierwotnie wypędził Słoweńców, a Gottschee podarował swym włoskim sojusznikom...

Po drugiej wojnie światowej jugosłowiańscy komuniści zamordowali w tutejszym lesie Rog kilka tysięcy swych przeciwników i w całym tym "poniemieckim" terenie stworzyli zamkniętą strefę wojskową; zagospodarowane przez osadników wsie stopniowo pochłonął las – podobnie jak u nas w pogranicznych Sudetach.

Nie mogę oprzeć się pokusie, by nie przytoczyć tu kilku zdań z tego eseju: *Żadna mniejszość nie jest za mała, żeby większość, która nagle zapragnie wewnętrznego wroga, nie mogła ogłosić jej narodowym zagrożeniem, przed którym trzeba się bronić...* (s. 80) *Dobrze jest znać wiele języków świata, ale trzeba znać wszystkie języki okolicy, w której się mieszka... Mniejszości są wszędzie w takiej samej sytuacji...*(s. 85)

A po to ten obszerny ekskurs do świata koczewskich Niemców, bo tam właśnie nacjonalizm stworzył żyzny grunt dla hitlerowskiej zbrodniczości, nie wszystkich to oczywiście dotyczyło. Otóż Martin Pollack na przykładzie swej rodziny - ojca, dziadka i babci – pokazał, dokąd fenomen nacjonalizmu prowadzi. Niemcy w koczewskim regionie stanowili mniejszość w morzu większości słoweńskiej (chociaż w niektórych miejscowościach nawet przeważali) i jak prawie wszystkie mniejszości narodowe już w XIX wieku przechodzili przez burzliwy rozwój uświadamiania narodowego i obrony przed "zagrażającą" im większością. Stworzyli liczne organizacje, stowarzyszenia, związki szkolne, kulturalne i sportowe; tego samego mniej więcej charakteru, jakie w tym czasie miały u nas na Śląsku Cieszyńskim mniejszości: niemiecka, polska, a później czeska...

Wszystko w tym kraju dolnostyryjskim dzieliło się według przynależności narodowej i języka: gospody i towarzystwa, instytuty finansowe i szkoły, czytelnie, gazety, świątki przy drodze i nawet nabożeństwa w kościołach. Słoweńcy sadzili lipy przy swoich placach, Niemcy natomiast dęby; Słoweńcy zanosili pieniądze do posojilnicy, *Niemcy – do* Sparkasse. *Słoweńcy tu, Niemcy tam! Obie strony bojaźliwie pilnowały, żeby nie zosta-*

ła naruszona niewidzialna granica: językowa. Niemcy mówili o sobie: my z pogranicza języków – to brzmiało walecznie, jak pomruk grzmotu. (s. 22)

W piśmie niemieckich narodowców krytykowano nawet udział w niemieckim przedstawieniu słoweńskich uczestników; pradziad autora był katolikiem, ale ponieważ Kościół katolicki był przychylny także Słoweńcom i bronił ich praw, przyjął bardziej niemiecki protestantyzm; dla rodziny Bastów większość innych nacji to zwyczajne świnie itp. Dziadek i ojciec pisarza studiowali prawo w Grazu, które ze swoją akademicką korporacją "Germania" było swoistą ostoją dla zwolenników idei wielkoniemieckiej, tam później było najwięcej zwolenników faszyzmu i Hitlera domagających się anszlusu Austrii; wśród nich dziadek i ojciec autora.

Ten, który znalazł śmierć w bunkrze (autor o tym napisał: *Jedno wiedziałem od samego początku: nagła śmierć mojego ojca zwieńczyła życie, w którym przemoc odgrywała istotną rolę.*) już w roku 1931 wstąpił w Grazu w szeregi NSDAP i otrzymał numer 612972, w roku 1932 wstąpił do 38. chorągwi SS. Po anszlusie Austrii robił szybką karierę w szeregach SS i SD. Autor książki szczegółowo opisuje karierę polityczną i zbrodniczą swego ojca w Austrii, Niemczech, pod koniec wojny także na terenach Rosji, Polski i Słowacji (podczas Powstania Słowackiego) w ramach tzw. oddziału specjalnego sekcji interwencyjnej, wiernie służąc Hitlerowi i skazując na śmierć (w ostatniej fazie, właściwie do samego końca wojny, może nawet osobiście mordując) przede wszystkim Żydów, ale także Rosjan, Polaków, Słowaków itd. Ostatecznie, uciekając przed niechybnym skazaniem na dożywocie lub śmierć, znalazł ją podczas nielegalnej ucieczki; zamordował go przewodnik przez granicę, spodziewając się widocznie znaleźć u niego większą sumę pieniędzy...

Autor, oskarżając ojca, nie umniejszając jego winy, oskarża cały system totalitarny. W tym wypadku faszystowski, chociaż komunistyczny w swych metodach był prawie identyczny. Ot chociażby ten cytat mówi sam za siebie: *Reichsfhührer SS Heinrich Himmler wymyślił dla członków swojego czarnego zakonu specjalne "święcenia małżeńskie", by zastąpić nimi źle widziany ślub kościelny.* (s. 242) Skąd my to znamy, prawda? Podobieństw podobnego charakteru znaleźć tu można bardzo dużo, co jest zresztą zrozumiałe. Na przykładzie rodziny autora, przede wszystkim dziadków, zauważamy, jak trudno wyzbyć się starej "wiary" nawet po takiej nauczce, jaką było zwycięstwo koalicji nad Hitlerem oraz śmierć najbliższych.

Dr Bast właściwie zamordował setki, tysiące ludzi, jednak kiedy przez przypadek zastrzelił podczas polowania naganiacza, chociaż był wysokim rangą esesmanem, został ukarany przez wysłanie na front wschodni w ramach oddziału specjalnego.

Można by jeszcze długo przytaczać przykłady zbrodni i drogi do niej, analizy towarzyszących temu zjawisk i konsekwencji. A przede wszystkim

można z tej książki, zwłaszcza z rozdziałów opisujących w tym wypadku wielkoniemiecki nacjonalizm koczewskich Niemców (chociaż we wszystkich nacjonalizmach mechanizmy te są podobne), dowiedzieć się i w pewnym stopniu zrozumieć, jak to wyglądało na Śląsku Cieszyńskim do roku 1918, w bądź co bądź w miarę liberalnej Austrii.

Przypomnijmy jeszcze, iż Martin Pollack urodził się w roku 1944 w Bad Hall w Górnej Austrii, studiował literaturę słowiańską i historię Europy Wschodniej w Wiedniu i Warszawie. Jest tłumaczem, eseistą i publicystą. Do roku 1988 był redaktorem i korespondentem czasopisma Der Spiegel, przetłumaczył na niemiecki prawie wszystkie książki Ryszarda Kapuścińskiego. Po polsku ukazały się oprócz omawianej pozycji jeszcze *Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma* (2000) oraz *Ojcobójca. Przypadek Filipa Halsmanna* (2005). I jeszcze jedno, chociaż podczas jego studiów i podróży po krajach słowiańskich jego babcia zaklinała go, by nie zadał się z jakąś Słowianką, ożenił się ze Słowenką, członkinią tak bardzo znienawidzonej przez jego dziadków i ojca nacji...

Słowem ciekawa i mądra książka.

KAZIMIERZ JAWORSKI

Z WOJENNYCH KULIS WALK O POLSKIE ZAOLZIE AUDIENCJA KOŁA ŚLĄZAKÓW CIESZYŃSKICH W WIELKIEJ BRYTANII U GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

11 listopada 1940 r. została popisana w Londynie między polskim i czechosłowackim rządem emigracyjnym wspólna Deklaracja o projektowanej powojennej federacji Polski i Czechosłowacji, do której mogłyby się przyłączyć państwa Europy środkowo-wschodniej. Tuż przed podpisaniem tej Deklaracji do Feliksa Olszaka, prezesa Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii, dotarła poufna informacja, że w Deklaracji tej strona polska zamierza wyrzec się Zaolzia, aby usunąć tę – w mniemaniu strony czeskiej – przeszkodę na drodze porozumienia.

W związku z tą alarmującą informacją Feliks Olszak jeszcze przed podpisaniem tej deklaracji wystarał się o przyjęcie delegacji Koła przez generała Władysława Sikorskiego. Koło Cieszyniaków na tej audiencji reprezentowali: prezes Feliks Olszak, wiceprezes Franciszek Bajorek oraz sekretarz Emanuel Guziur, wszyscy rodem z Zaolzia.

Zarząd Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii (1943)
Siedzą od lewej: Bogusław Kożusznik, Feliks Olszak, Kazimierz Kolaczek.
Stoją od lewej: Jan Borski, Paweł Wantuła, Franciszek Bajorek, Emanuel Guziur, Karol Machej.

Audiencja miała niezwykle burzliwy przebieg. Gen. Sikorski uważał, że w imię celów ważniejszych i ogólnych, jakimi było zapewnienie w przyszłości pokoju w tej części Europy, należy ponieść pewne „ofiary", choćby nawet kosztem Zaolzia. Na gwałtowną replikę delegacji gen. Sikorski uniósł się, uderzył dłonią w stół i powiedział: *A właściwie nie wiadomo, jak to jest z tą ilością Polaków na Zaolziu!* Na to prezes Olszak także uderzył w stół, wyrzucając gwałtownie z siebie: *Mój ojciec był burmistrzem Karwiny, wybrany nie przez Czechów, lecz Polaków!*

Były to ostre słowa i gest kaprala podchorążego rezerwy w stosunku do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Gen. Sikorski pozostał jednak nieustępliwy i natychmiast podał wszystkim rękę na pożegnanie. Jak wspomina Emanuel Guziur: *Spojrzeliśmy na siebie i pomyśleliśmy: chyba wszystko stracone! Machnąwszy ręką, zrezygnowani wyszliśmy z gabinetu Sikorskiego.*

Gen. Sikorski jednak widocznie przemyślał ponownie sprawę. Na drugi dzień prezes Olszak tym samym (tajnym) kanałem informacyjnym dowiedział się, że przygotowany *passus* deklaracji o *zrzeczeniu się przez Polskę Zaolzia* został na szczęście usunięty. Na to miejsce został przygotowany

kompromisowy ustęp stwierdzający, że *sprawy graniczne zostaną uregulowane po wojnie przez zaprzyjaźnione rządy obu krajów.*

Tak więc na starcie negocjacji czesko-polskich w Wielkiej Brytanii Zaolzie zostało chwilowo uratowane. Jak to zostało później „uregulowane" - wszyscy wiemy aż nadto dobrze!

Była jeszcze jednak uboczna, przyjemna konsekwencja owej wizyty u gen. Sikorskiego. Niedługo Feliks Olszak został awansowany przez Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego z kaprala podchorążego rezerwy do stopnia podpułkownika (rzecz chyba w wojsku polskim bez precedensu). Jednocześnie jako wybitnego inżyniera metalurga mianowano go zastępcą szefa uzbrojenia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którą to funkcję piastował niemal aż do końca wojny.

Feliks OLSZAK (1904-1965) – mgr inż. metalurg, działacz społeczno-narodowy, ur. w Karwinie, syn Wacława (1868-1939), lekarza i burmistrza miasta, absolwent Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej i AGH w Krakowie, dyrektor wielu hut w Polsce i na Zaolziu, m.in. w Trzyńcu, po wojnie twórca polskiego hutnictwa, członek wielu towarzystw naukowych na świecie, profesor zwyczajny i rektor AGH Kraków.

Franciszek Michał BAJOREK (1908-1987), dr praw, ur. w Karwinie, syn kierownika Polskiej Szkoły Ludowej w Łazach, absolwent prawa Uniwersytetu T.G. Masaryka w Brnie, prezes ZG Związku Akademików Polskich oraz Związku Polskich Chórów w CSR, poseł do Sejmu Śląskiego w Katowicach, działacz społeczno-polityczny na Zaolziu i w Wielkiej Brytanii, m.in. uczestnik prac kongresowych rządu emigracyjnego. Po wojnie aż do śmierci na emigracji, pochowany w Londynie.

Emanuel GUZIUR (1908-1989) – ur. w Suchej Górnej, absolwent gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Cieszynie i Konserwatorium w Katowicach, od 1935 r. naczelny dyrygent polskich chórów oraz działacz społeczno-polityczny na Zaolziu, założyciel Związku Młodzieży Polskiej w CSR, podczas wojny w Polskich Siłach Zbrojnych oraz londyńskim rządzie emigracyjnym, po wojnie dyrygent wielu chórów w cieszyńskim i na Zaolziu, nauczyciel muzyki PSM, dyrygent wielu chórów oraz wykładowca Liceum Pedagogicznego i Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Organizator zjazdu rodziny Guziurów (1975). Od 1972 na emeryturze, od 1983 r. miał zakaz czeskich władz przekraczania granicy na rodzinne Zaolzie. Pochowany w Cieszynie.

JANUSZ GUZIUR

Do druku przygotowano na podstawie notatek, materiałów i wspomnień ojca Emanuela Guziura.

WYSIEDLEŃCY
(wspomnienia)

Deportacja, wysiedlenie, skazanie to słowa wywołujące mimo woli dreszcze. Po wielu latach od zakończenia drugiej wojny światowej społeczeństwa nadal oddają hołd poległym, obrońcom wolności, bohaterom. Dopiero po latach, roztrząsając tamte wydarzenia, uświadamiamy sobie, że odmowa przyjęcia narodowości germańskiej była jawnym oporem wobec okupanta. Jeżeli dodamy, że oznaczała wywiezienie z rodzinnego środowiska, zagrabienie wszelkiego mienia, ograniczenie kontaktów z rodziną i przyjaciółmi, kłaniamy się mimo woli przed milczącym bohaterstwem.

Przypomnę, że wysiedleńcy nie czuli się nigdy bohaterami. Spróbuję opisać losy naszej rodziny. Dwukrotnie stanęliśmy przed hitlerowską komisją. Dwukrotnie sprzeciwiliśmy się, kiedy przekonywano nas, że niekoniecznie muszę znaleźć się na froncie. Nasze ostateczne „nie" doprowadziło „Herr Leitra" do wściekłości. Nie opanował się i rzucił groźbę: „I tak zdechnie!"

Władek studiował ekonomię. Poznaliśmy się chyba w chórze i nasza znajomość przedzierzgnęła się w prawdziwą przyjaźń. Spotykaliśmy się wspólnie z paroma innymi kolegami. Interesujące były nasze pogawędki podczas jesienno-zimowych wieczorów w ogrzanym pokoiku przy smacznej herbatce.

Wybuch wojny nas rozproszył. Władka zabrali z sobą współpracownicy na wojenną wędrówkę po niszczejącej Polsce. Na szczęście wrócił. Nakarmiłem wygłodniałego, bo przyszedł wprost do mnie, obawiając się zasadzki w domu. Tematu do opowiadania mieliśmy pod dostatkiem. Przenocował u mnie, a kiedy przeprowadził rozpoznanie, wrócił do rodziców i względnie normalnego życia. Postanowił za ojcem pójść do kopalni, żeby się zbytnio nie rzucać w oczy. Był przecież gorącym patriotą, solidnym harcerzem i społecznikiem, pomimo młodego wieku.

Na „echo" naszej odmowy nie trzeba było długo czekać. Spałem jeszcze, kiedy wyrwał mnie odgłos ciężkich kroków. Weszła matka i próbowała mi coś powiedzieć, ale nie potrafiła. Cała drżąca przytuliła mnie do siebie i rozpłakała się. Gestapowiec zabrał się do pracy – poprzerzucał szufladki, powyrzucał zawartość i kazał mi się ubrać. Próbowałem zabrać chociaż jedną koszulę na zapas. Zakazał: „Vater hat dreie!"

Drugi gestapowiec „uwijał się" w mieszkaniu rodziców w identyczny sposób. Zajechała furmanka z dwoma drewnianymi łóżkami. Dodaliśmy pierzyny i parę na szybko spakowanych tobołków. Jeszcze kilka szturchańców, wyzwisk i „los, los, los". Wio! Ruszyliśmy za wozem, a za nami „konwojenci". Był wczesny pogodny majowy poranek. Paru przechodniów zwalniało kroku, by popatrzeć, co się dzieje. Takiego widowiska nie znano. Wóz kierował się w stronę Karwiny, a nasze rozdygotane myśli nie mogły się uspokoić. Wciąż powtarzano to samo pytanie: co będzie dalej.

„Prrrr, prrrr!" - odezwał się parobek po trzech godzinach wędrówki.

Staliśmy na drodze przed główną bramą fabryki Mücke-Melder. Na kolejny „befel" wyładowaliśmy całe nasze mienie i sprowadziliśmy do wilgotnej, dawno opuszczonej ruiny. Tu można było tylko wegetować. Niemcy zniknęli bez śladu, bez kolejnych rozkazów.

Przyjemnym zaskoczeniem było przybycie Władka. Opowiadał, jak szybko rozniosła się wieść o naszej deportacji. Harcerskim sprytem odszukał nas i przyniósł świeże wieści. Słuchaliśmy uważnie, ale przerywaliśmy licznymi pytaniami. Było już późno, kiedy zdecydował się wracać, zapewniając nas, że będzie przychodził, aby nas o wszystkim informować.

Pobyt w rozwalinach zakończył się tak nagle, jak się rozpoczął. Znane pokrzykiwania gestapowców, szybkie zbieranie manatków, wiązanie tobołków i w drogę. Wracaliśmy do Karwiny, nie przeczuwając, co nas czeka. Tę wędrówkę zakończyliśmy w browarze i restauracji Barona w pobliżu frysztackiego rynku. Byliśmy chyba ostatnimi tu wypędzonymi, bo tłum wysiedleńców wypełniał dużą salę po brzegi. Większość pochodziła ze Stonawy. Trudno stwierdzić, dlaczego właśnie Stonawa musiała płacić tak obfity haracz?

Poinformowano nas, pojedziemy „nach neue Heimat". Co ten „Heimat" oznacza? Kiedy zwieziono ostatnie ofiary deportacji, uszeregowano nas i prowadzono, objuczonych tobołkami, na dworzec. Był taki w pobliżu frysztackiego rynku. Podstawione wagony towarowe zapełniały się naszymi bagażami i w grupkach pozwalano nam wejść. Jechaliśmy na zachód. Nocą, na dworcu w Breslau, przesiadka, tym razem do wagonów osobowych. Przybyliśmy do Liegnitz. Przypominało mi się Psie Pole - miejsce klęski wojsk niemieckich w czasie najazdu na Polskę. Podzieliłem się tą myślą: „... tu dostali w ...!" Na krótko poprawiło to nasze nastroje. Czekaliśmy z tobołkami nad Kaczawą, opędzając się przed chmarami komarów. Wielkie były, jak gdyby na nas czekały. Skarżył się pewien olbrachciczanin, że przez but go użądliły. Okazało się, że to szewc i że buty są popękane. Trochę się pośmialiśmy.

Nadjechali „bauerzy" i wybierali. Nas upodobał sobie Herr Wolf. Niedługo ocknęliśmy się w majątku hrabiego w Gross Wandris. Front się zbliżał, a nas ogarniały nowe obawy. Nie potrafiliśmy przewidzieć, jak ten front przebiega, jakie jest zagrożenie dla cywilów.

Walki o „naszą" wioskę trwały trzy dni i trzy noce. Zdecydowaliśmy się opuścić Gross Wandris. Skierowaliśmy się na północ. Siedem dni, a zwłaszcza okropnych nocy pokonaliśmy obronną ręką. Nasza grupka składała się z dwóch polskich rodzin, dwóch Polek, jednej Ukrainki i dwóch Francuzów, jeńców.

Ósmego dnia w miejscowości Gellendorf zatrzymał nas kapitan Asanow do pracy w gospodarstwie. Trzy miesiące i pozwolono nam ruszyć dalej – do byłej granicy Polski z Niemcami. Przekraczamy ją 19 maja 1945 roku i przybywamy do Rawicza. Potem do Częstochowy i Czechowic-Dziedzic. Upłynęły jeszcze trzy dni i trzy noce, zanim pojawiła się lokomotywa do Czech. Z Piotrowic na piechotę do Karwiny i do domu.

W Suchej koło maszynowni spotykamy się z Poldkiem. Radość po obu stronach. Spieszę z pytaniem: Co Władek? W odpowiedzi zdziwienie odmalowało

się w oczach Poldka. Dodał: „Ty nie wiesz? Zginął w kopalni". Bolesna to była wiadomość.

Szczegółów dowiedziałem się później. Front był blisko, samoloty zwiadowcze, słynne kukuruźniki, penetrowały okolice, ostrzeliwały wszystko, co się tylko w ich zasięgu znalazło. Mało kto opuszczał domostwo, bo samoloty nękały bezustannie.

- Nie chodź Władku, w domu jest bezpieczniej.

- To już ostatnia szychta, mamo, i wrócę na studia.

- Bałagan taki, że nawet nie zauważą, że na szychtę nie przyszedłeś.

- Pozwól mi iść na tę ostatnią szychtę.

Matka zalała się łzami, kiedy żegnał się i odchodził.

Trzy dni wcześniej w kopalni namierzono zbyt dużo gazu. Przerwano prace, wietrzono. Kiedy Władek się zjawił, rozpoczęto znowu pracę. Gaz wybuchł i rzucił ich o ściany. Nie przeżyli.

Władek nie wrócił do domu. To była najprawdziwsza ostatnia szychta. Nie na froncie, ale w kopalni, którą po czterech latach na swój sposób polubił, złożył krwawy haracz na konto wojny.

Obawiałem się na wygnaniu, że nie wrócę, pisałem listy do Władka w nadziei, że dojdą do adresata. Nie doszły.

GUSTAW FOLWARCZNY

Z PRAC SEKCJI HISTORII REGIONU

TEOFIL HRABIEC – KOŚCIELNY PARAFII CIERLICKIEJ, ZBIERACZ I ZNAWCA SZTUKI REGIONALNEJ

Teofil Hrabiec urodził się 29 września 1906 r. w Cierlicku Dolnym w ubogiej rodzinie chłopskiej w domku „na Świdrowicach" nr 51 nad brzegiem rzeki Stonawki. Jego rodzicami byli Franciszek Hrabiec i Magdalena z domu Buchta. Po ukończeniu szkoły ludowej wyuczył się rzemiosła stolarskiego u Jana Szlachty w Cierlicku Górnym. Następnie w 1925 r. został kościelnym miejscowego kościoła św. Trójcy u boku ks. Oskara Zawiszy.

Oskar Zawisza był z zamiłowania historykiem i muzykiem. Pod jego wpływem Teofil Hrabiec zaczął się interesować się sztuką, historią, zaczął kolekcjonować książki. Chyba najbardziej interesował się sztuką kościelną. Starał się ratować stare, zniszczone obrazy, rzeźby i krzyże przeznaczone na zniszczenie.

W swoich wspomnieniach tak oto opisał swoją największą pasję:

Już od dłuższego czasu interesowałem się starożytnościami, będąc kościelnym

Teofil Hrabiec wśród prac Józefa Cieplika, 1968 rok

w kościele parafialnym w Górnym Cierlicku, gdzie proboszczem był św. pamięci ks. Oskar Zawisza, który tak samo otaczał opieką stare obrazy i tym podobne rzeczy. Nic dziwnego więc, że mając tak zacnego proboszcza, ja jako kościelny nauczyłem się od niego miłować wszystko to, co stare, te wszystkie pamiątki naszych praojców. Czułem specjalny pociąg do tego, tym więcej, że mnie zachęcał do tej pracy śp. ks. Oskar Zawisza. Mam także po nim wielką spuściznę starych rzeczy, które mi darował ze słowami: „Ja wiem, że ty stare hoby zbierasz, lecz je nie maluj, bo straciłyby wartość".

Dałem się do pracy w r. 1928. Zacząłem odwiedzać stare domy śląskie, przekopywać strychy, gdzie znalazłem czasem rzeczy ze względu na starożytność cenne. Te rzeczy często mi darowano lub sprzedano, a ja otaczałem je nadzwyczajną opieką. Jeśli znowu w którejś chacie nie chcieli mi koniecznie tej starożytnej rzeczy sprzedać, bo mieli ją jako pamiątkę cenną po ojcu lub babci, wtenczas trudno mi było zasnąć, bo ciągle myślałem o tym, jakim by sposobem ją mogłem otrzymać. Chwyciłem się słów Pisma Świętego: „Proście a otrzymacie", więc tak długo prosiłem właściciela tej rzeczy, aż mi ją sprzedał, a częściej się trafiało, że ją w końcu darował, ponieważ wiedział, że będzie u mnie w nadzwyczajnej opiece. Z biegiem czasu nagromadziło mi się tych rzeczy tyle, że naprawdę brak mi już miejsca, gdzie bym to mógł bezpiecznie przechowywać, lecz nie tracę nadziei! Główna rzecz, że mnie te rzeczy cieszą i po prostu mi rozwe-

selają życie. Myślę, że Bóg da mi tyle sił, abym mógł się interesować tymi starożytnościami przez całe swe życie.

Teofil Hrabiec był w pewnym sensie konserwatorem tych dzieł sztuki. Swoją wiedzę w dziedzinie sztuki i konserwacji nabywał, wgłębiając się w literaturę z tego zakresu. Interesowało go również malarstwo ludowe, zwłaszcza malarstwo na szkle, ale także rzeźba ludowa. Zaczął opracowywać sylwetki rzeźbiarzy ludowych, takich jak Józef Cieplik, Henryk Tesarczyk. W sferze jego zainteresowań była również malowana ceramika zaolziańska. Zgromadził też pokaźną bibliotekę. Początkowo były to książki z zakresu sztuki sakralnej, malarstwa, grafiki, rzeźby i architektury, lecz stopniowo zaczął się interesować również literaturą, zwłaszcza dziełami Mickiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza. Gromadził również silesiaca: czasopisma, kalendarze. Dużym jego zainteresowaniem cieszyła się literatura dewocyjna: biblie, kancjonały wydawane w takich ośrodkach wydawniczych jak Cieszyn, Frydek, Skalica. Był również zapalonym zbieraczem „obrazków świętych", których udało mu się zebrać kilka tysięcy. W sferze jego zainteresowań leżała również sztuka współczesna, zwłaszcza sztuka regionalna. Przyjaźnił się z Janem Wałachem, Henrykiem Nitrą, Kazimierzem Stopkowiczem, Idą Münzberg i z grupą malarzy skupionych w dawnym Śląskim Związku Literacko-Artystycznym. Jako miłośnik książek i grafiki posiadał 23 ekslibrisy własnościowe, wykonane przez artystów polskich i czeskich, takich jak: Franciszek Świder, Gustaw Fierla, Wojciech Jakubowski, Dominik Szelong, Jan Wałach, Joža Baruch, Arnošt Hrabal, Helena Salichová.

O tym, iż sumiennie wykonywał swoje obowiązki kościelnego i był lubiany nie tylko wśród parafian, świadczą chociażby obchody jego abrahamowin 29 września 1956 r. W tym dniu w jego intencji odprawiona została uroczysta msza święta. Wśród licznych osób, które złożyły mu życzenia, oprócz krewnych, znajomych, księży, parafian, nie zabrakło administratora apostolskiego w Czeskim Cieszynie ThDr. Franciszka Onderka.

Teofil Hrabiec był jednak nie tylko kościelnym, ale wykonywał również pracę grabarza oraz prowadził prywatne ogrodnictwo. Działał również społecznie, m. in. był członkiem założonej w 1965 r. Sekcji Folklorystycznej przy ZG PZKO. Razem z miejscowym Kołem SMP w Cierlicku zorganizował w grudniu 1968 r. wystawę Betlejem Józefa Cieplika, zaś w roku następnym wystawę Betlejem Franciszka Tesarczyka. Działał również w miejscowym teatrze amatorskim, był fotografikiem amatorem, żywo interesował się muzyką.

Początkowo nie miał własnego domu. Wynajmował mieszkanie w domu Joanny Szczyrby, później u Henryka Wałoszka w Cierlicku Górnym. Dopiero pod koniec życia zakupił w Cierlicku nad zaporą domek z ogrodem.

Dużym ciosem dla Teofila Hrabca, jak i dla innych cierliczan, było zburzenie w 1962 r. kościoła, parafii, szkoły i części domów mieszkalnych w Cierlicku, w związku z budową wspomnianej zapory.

Z chwilą likwidacji kościoła św. Trójcy w Cierlicku Górnym rangę kościoła parafialnego uzyskał kościół św. Wawrzyńca w Cierlicku Kościelcu. T. Hrabiec,

chociaż przestał pełnić obowiązki kościelnego, nadal wykonywał pracę grabarza i prowadził swoje ogrodnictwo.

U pana Teofila, jak poufnie był nazywany przez miejscowych, stopniowo nasilały się problemy ze zdrowiem. Zimą 1969 r. uległ zawałowi serca i chociaż stopniowo zaczął wracać do zdrowia, to jednak kolejny zawał 3 stycznia 1971 r. położył kres jego owocnemu, pracowitemu życiu.

Jeszcze w tym samym roku Sekcja Folklorystyczna ZG PZKO wydała pod red. Józefa Ondrusza Biuletyn Ludoznawczy, z. IV, który został poświęcony życiu i działalności Teofila Hrabca.

2 października 2006 r. w związku z 100. rocznicą urodzin Teofila Hrabca Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC przy współpracy MK PZKO w Cierlicku Kościelcu i Parafii Rzymskokatolickiej w Cierlicku zorganizował spotkanie wspomnieniowe w Domu Polskim Żwirki i Wigury połączone z wystawą okolicznościową i mszą świętą odprawioną w jego intencji.

MARIAN STEFFEK

NIE ZAPOMINAJMY O NICH

PAWEŁ KANTOR – PEDAGOG ORAZ WYBITNY DZIAŁACZ SPOŁECZNO–POLITYCZNY

Trudny okres okupacji niemieckiej dotknął szczególnie boleśnie przedstawicieli polskiej inteligencji na Zaolziu, przede wszystkim nauczycieli. Wielu z nich nie doczekało końca wojny, a ci, co przeżyli, często mieli za sobą pobyt w więzieniach lub, co gorsza, obozach koncentracyjnych.

Należał do nich również nauczyciel Paweł Kantor. Urodził się 1 maja 1889 r. w Nydku, gdzie uczęszczał do szkoły ludowej. Potem zdobywał wiedzę w cieszyńskiej szkole wydziałowej, a następnie w polskich paralelkach Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie Bobrku. Maturę zdał w 1910 r. W latach 1910–1920 uczył w rodzinnym Nydku. 31 października 1918 r. wziął udział w rozbrajaniu oficerów niemieckich, akcją dowodził komendant Klemens Matusiak. W 1920 r. walczył pod Lwowem i Warszawą, gdzie w randze kapitana Wojska Polskiego prowadził do zwycięskich bitew Studentów Orłowskich i Cieszyńskich w 10 pułku Ziemi Cieszyńskiej. W tym samym roku został uwięziony przez władze czeskie. W więzieniu spędził 9 miesięcy.

Powrócił potem do swego zawodu, aż do 1939 r. ucząc w szkołach pod-

stawowych w Lesznej Górnej oraz Jaworzu, gdzie piastował również urząd kierownika. 23 lutego 1923 r. ożenił się. Jego żona Ewa Kubaczka z Tyry, młodsza o 12 lat córka pastora, była również nauczycielką. Początkowo uczyła w Pastwiskach, a od roku 1947 w Jaworzu. Wspólnie wychowali dwoje dzieci.

20 kwietnia 1940 r. został aresztowany przez gestapo, wtrącony do więzienia w Cieszynie, a następnie wywieziony do obozów koncentracyjnych w Dachau oraz Gusen. Do domu powrócił, chory, w lutym 1941 r. W roku 1946 uczył znowu w swej rodzinnej wiosce, w roku następnym odszedł na emeryturę. 28 października 1953 r. zmarł w Jaworzu.

CZESŁAW GAMROT

Nauczyciel Paweł Kantor z Nydku. Zdjęcie ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków.

Była polska szkoła w Lesznej Górnej, gdzie Paweł Kantor uczył przez krótki czas po roku 1920. Fot. CZESŁAW GAMROT

Jeden z pierwotnie czterech byłych budynków szkolnych w Nydku, obecnie restauracja. W Nydku, swej rodzinnej wiosce, Paweł Kantor uczył w okresie międzywojennym oraz w latach 1946–1947. Fot. CZESŁAW GAMROT

SAMOBÓJSTWA POPEŁNIALI RÓWNIEŻ ŻOŁNIERZE ARMII AUSTRO-WĘGIERSKIEJ

W czasach Austro-Węgier w Cieszynie znajdował się garnizon wojskowy, który na początku XX wieku liczył 70 oficerów i prawie 2 tysiące żołnierzy. W 1794 roku wybudowano dla nich na koszt państwa koszary na obecnym Placu Teatralnym. Istniały do roku 1904, kiedy je zburzono, a na ich miejscu wzniesiono Teatr Niemiecki (obecnie im. Adama Mickiewicza). Dwa lata później wybudowano przy obecnej ulicy W. Sikorskiego nowe koszary, które na cześć właściciela Księstwa Cieszyńskiego i naczelnego dowódcy wojsk austriackich nazwano Koszarami Arcyksięcia Fryderyka. O tym, że służba wojskowa w tym okresie wcale nie była łatwa, świadczą choćby zanotowane wypadki samobójstw wśród żołnierzy, a nawet oficerów.

20 sierpnia 1904 roku o godzinie trzeciej żołnierz 54. pułku Józef Valenta zastrzelił się z rewolweru. Samobójstwo popełnił w sąsiedztwie dworca kolejowego w Ropicy. Jego zwłoki przewieziono na cmentarz miejski w Cieszynie i bez jakiegokolwiek obrzędu pogrzebowego pochowano. Denat w dodatku nie miał zbyt dobrej opinii wśród społeczeństwa. Rok przed swoim dobrowolnym odejściem ze świata miał po pijanemu wszczynać na rynku we Frysztacie awantury. O tragicznym zdarzeniu można było przeczytać w Gwiazdce Cieszyńskiej.

Kolejny żołnierz opuścił najpierw bez zezwolenia koszary. Potem wałęsał się po wioskach w okolicach Cieszyna, obficie przy tym popijając w miejscowych knajpach. Po dwóch dniach jednak nadeszło wytrzeźwienie i wspomniany żołnierz, który znajdował się akurat w Ropicy, zaczął obawiać się kary, jaka musiała nastąpić za jego swawolne wyczyny. Z tego powodu zdecydował się raczej zakończyć życie. Udał się w kierunku kolei koszycko-bogumińskiej i rzucił się pod koła właśnie nadjeżdżającego pociągu. Desperat poniósł śmierć na miejscu. Jak wspomniała Gwiazdka, jego okropnym sposobem potargane i rozmiażdżone ciało przedstawiało przerażający widok. śledztwo wykazało, że były to zwłoki żołnierza 100. pułku 9. kompanii Pawła Ostruszki. Tragedia miała miejsce 6 lutego 1906 roku.

Samobójstwo popełnił również kapitan 13. pułku Jan Leberl, o czym 7 września 1910 roku swoich czytelników poinformowała Gwiazdka. Zastrzelił się w Ligotce Kameralnej. Powodem samobójstwa były poważ-

ne problemy psychiczne narzeczonej nieszczęsnego oficera. Również jego ciało zostało pogrzebane na cmentarzu cieszyńskim.

W styczniu 1912 r. nawet Gwiazdka Cieszyńska zauważyła, iż samobójstwa żołnierzy w koszarach cieszyńskich zdarzają się w ostatnich czasach dosyć często, jednak wyjaśnienia na temat tego niepokojącego zjawiska ze strony ich przełożonych są zupełnie niewystarczające.

Samowolne opuszczenie koszar kończące się samobójstwem z desperacji nie odstraszyło od podobnych ucieczek innych żołnierzy, pragnących choćby przez krótki czas posmakować życia na zewnątrz garnizonu. Na przykład 3 października 1906 r. żołnierz Musiołek zatęsknił za swą dziewczyną, nie zadając sobie jednak trudu załatwienia potrzebnej przepustki z koszar. Zakochanego żołnierza złapała niedaleko Frydku policja.

CZESŁAW GAMROT

Oficerowie cieszyńskiego garnizonu na spacerze w lewobrzeżnej części miasta.

JÓZEF ONDRUSZ
ZADUSZKI

Dziś Wszystkich Świętych, dzień zmarłych
Słyszcie...
Jako ich pamięć rodziny uczcicie?

Po cestach wszędy, kędy oko sięgnie
Ciągną się czarne ludowe zastępy,
Kupa z kwiatami za kupą się ciągnie -
Posępne idą do karwiński kępy. -
Czasem i biedne dziecko postępuje,
Smutna sierota z wianuszkym chojkowym,
Bieży samotna, tęsknie popłakuje -
Chce go położyć na grobie tatowym.
Świeczki też nimo, bo nimo pieniędzy,
Ni kwiatków pieknych z ogrodu drogiego...
Matka w komorze w wielkiej żyje nędzy
Spómino chora na chłopa swojego...
Robili tata na dole w kamieniu
Miołech sie dobrze, kiedy eszcze żyli...
(Koniec powiedział w płaczliwym westchnieniu)
Mój tata... tata... tata się zabili...
Weszła sierota w cmentarza podwoje,
Głucha na wszystko bieży ścieżynami,
Kędy przy grobie posępne dziewoje
I matki płaczą za swymi synami.
Pore sie świeczek na grobach trzech świyci
I kapke lichej na grobach kwiatyny -
Tu leżą chłopi na dole zabici,
Tu leżą ojce, tu leżą ich syny!
Legli na dole, bo było potrzeba...
Ci wszyscy downi na dole robili
Na drogą, łzawą skibeczkę chleba,
Tym, co na grobach teraz zaświecili,
Tym, co ziem czarną kwiaty ustroili,
Co bez szemrania zmagają niedolę,
Tym, co przed Bogiem czoła pochylili
I poszli w nędzy śmiertelną niewolą...

Wcis się sierota, gdzie kurhan tatowy,
Gdzie parę świeczek pali się jaskrawie,
Położył na nim swój wianek chojkowy
I stanął obok w modlącej postawie.

Zaduma z nocą od boru przybyły,
Czarny ich zawój ciągnie się za niemi -
I wioski ciche zawojem przykryły -
Przykryły ziemię ochłapy czarnemi. -
Pali się świeczek kraj jasny tęczowy,
Wonieją kwiaty we wieńcach zielonych,
Pachnie żywicą i wianek chojkowy
Ręką sieroty wśród lasu spleciony.

Juście za ciemna z kurhanów przybyli,
Jakście cześć zmarłych górników uczcili?...

Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA (5)

Mili ludeczkowie. Tak zaś siedzym wieczorym we swoji izbie, w tej telewizyji zaś nic innego nie pokazujóm, jyny ty same megafilmy z tymi strzylaninami i podobnymi gupotami i spómnioł żech se, że wóm muszym dopowiedzieć o tym urlopie rodziny Sztobików w tej góraliji, co se tam dali robiło.

Jednego rana, jak rodzina Sztobików fajnie pośniodała, tata Karlik powiado synkóm, że dzisio pujdóm na kolibe se podziwać za ujcym Igancym, kiery tam pasie owce i barany i robi fajny syr z owczygo mlyka i że se też napijóm tej rzynczyce. Przitłukoł im do głów, że tam ni majóm robić żodnej paskudy, że se muszóm chować słósznie, a jak tam przidóm, ujca pieknie pozdrowić po krześcijańsku.

Jejich cesta na kolibe wiódła leśnymi chodniczkami. Chłapcy od starki wziyni ze sobóm małe koszyki na grziby. Jak szli tym lasym cestóm, zbiyrali, co im przisiło pod rynce. Po dwu godzinach, jak wylyźli z lasa, tak na polanie uwidzieli Ignacowóm kolibe i opodal ni se pasły owce i barany. Całe to stado wachowały trzi owczorski Ignacowe psy. Jak przisiłi na miejsce, wszyscy se pieknie przywitali, tak jak nakozoł tata Karlik. Tyn wyciónąnył z kabota flaszke fajnej mioduli i tak se oba siedli do ciynia pod kolibe i wiesioło opowiadali o wszystkim możnym. Synczyska se troche spoczli. Potym pokazowali ujcowi ty wszycki grziby, kiere cestóm nazbiyrali. Tyn, jak to uwidzioł, oczyska wytrzeszczoł i powiado: „Chłapcy, dyć ty grziby nie sóm do jedzynio, to sóm same trujónce grziby. Z tymi byście wytruli dóma skoro całóm Karwine aji z Wrysztotym". Óni powiadajóm: „Dyć ujec, nie fulej, óny sóm taki piekne czerwiyniuśki i pieknie wóniajóm". „To sóm przeca muchomórki", powiado Ignac i wzión je, szoł pod las zagrzebać je do ziymi i przyłożył je kamiyniami. Jak se wrócił spod lasa, mioł w rynce trzi piekne prawoki i powiado, że taki je trzeba grziby zbiyrać, a ni taki plugastwa. Chłopokóm se grziby moc podobały, a Ignac ich jeszcze dali pouczył o rozmaitych grzibach. Syncy se naroz wytracili po cichu od koliby. Karlik z Ignacym byli dobrej myśli, że szli zbiyrać dobre grziby do lasu i tak se popijali po szwagrowsku dobróm miodule. Chłapczyska, jak se oddalili od koliby, wyciónęli ze swojich kapes sznóry, kiere miała starka na wieszani prodła, i porobili z nich tzw. lassa. Puścili se krajym lasa ku pasóncym se owcóm i baranóm. Jak doszli blisko pasóncego se stada, zaczli tymi lasami ciepać po owcach, jak prowdziwi kowboje to robióm, jak chytajóm dziki kónie. Naroz se udało Lojzikowi chynyć

lasso na głowe tymu nejwiynkszymu baranowi. Tyn se przeokropnie wystraszył, szkubnył sebóm silno i zaczón uciekać. Lojzik go ni móg udzierżeć. Drugi kóniec tego porwozu-lassa se mu jakosikej oplót koło nóg i tak baran smyczył go po gróni cestóm nie cestóm, przez borówczoki i pokrzywy. Tyn se doł do wielkigo wrzasku. Oba braciszkowie lecieli mu na pomoc, ale psy jim w tym bróniły, zaczły ich prześladować, a szkubały z nich, co se dało. Gaciska mieli całe roztargane. Wielki krzik a wołani o pomoc se rozlygoł po gróni. Zasłyszeli to Karlik z Ignacym. Mieli już skoro dopitóm flaszke mioduli. Lecieli chłopokóm z pomocóm. Piyrsze odegnali psy. Lojzik mioł szczyńści, że se baran zaplót koło jednego strómka, kieby nie dobiegnył ku nimu Ignac, tak baran był już gotowy nabrać Lojzika na swoji rogi. Taki był kóniec tej sumeryji, kiero se odegrała na pasiece. To se wiy, że za tyn kowbojski czyn wszystkich trzech Karlik pieknie wydzielił owczorskim opaskym, na kiery dłógo pamiyntali. Cali potargani, doszkubani, bez grzibów wrócili na dół do doliny do dómu starki. Ta zaś, kiedy uwidziała, jak sóm pokalyczóni, tak tinkturóm nie szanowała i wszystki ty miejsca zaflostrowała. Jak ich uwidziała mama, docyntka Truda, tak to wóm był dziepro cyrkus. Karlik był tymu wszystkimu winny, bo popijali społym z Ignacym, a na synków nie dowoł pozór. Tyn to nejwiyncyj obskokoł, a co gorsze, musioł ze swojich uszporowanych piniónżków, kiere mioł na piwo, a cosikej ostrzejszego, kupić nowe obleczyni chłapcóm. Truda zaś musiała jechać do miasta kupić starce nowóm sznóre na prodło. O tym wydarzyniu dowiedziała se cało gorolsko dziedzina. Ludzie, jak uwidzieli poflojstrowanych Sztobikowych chłapców, tak powiadali: „Aha, idóm kowboje z Karwinej".

Urlop Sztobików w goraliji skóńczył. Starka se oddychła, miała kóniecznie czas iść w niedziele do kościoła. Wszyscy szczynśliwie wrócili do swoji kolónije w Karwinie. Skóńczyły se feryje, a chłapczyska zaczli zaś chodzić do szkoły, by z nich byli chytrzi ludzie tak, jak jejich ojcowie.

Roz na jednej godzinie rachunków pyto se nauczyciel Francika: „Francik, powiydz mi, wiele je 5 x 6". Francik był w tej chwili jeszcze myślami na feryjach w goraliji, pomału tak lyniwie se postawił, podziwoł se na nauczyciela, czego ón se go pyto, i powiado: „Panie towarzyszu nauczycielu, wy, nauczyciel, se mie na to pytocie, wy to nie wiycie, dyć wy mie to mocie nauczyć, a nie mie se na taki wiecy pytać. Z moji głowy se wy chcecie robić chytry, abyście wy też cosikej wiedzioł. Jak to powiym dóma tatowi, że wy nic nie wiycie, a mie se na to pytocie, tak to bydzie wielko ostuda dlo was, ni jynym we szkole, ale w całej naszej kolóniji". Nauczyciela zatło, oczyska z głowy mu wyleciały jak tenisowe balónki, wyraziło mu to dech. Musiała Hanka, kiero siedziała w piyrszej ławce, hónym mu podać szklónke wody, żeby se z tego znotyrował. A Francik, tego se już nigdy tyn nauczyciel we szkole na nic nie pytoł.

Jednego dnia przyszoł do szkoły na lekcje nieskorzy Lojzik. Nauczycielka se go pyto, czymu przyszoł do szkoły nieskoro, a ón powiado, że go mama rano

posłała z kozóm ku capowi do sómsiedni kolónije. Ni wedle do sómsiada, kiery też mo capa, bo by koźlynta były gupi, że sie koza biego. Nauczycielka se go pyto, czy to ni móg zrobić tata. Lojzik odpowiedzioł, że mama mówiła, że tyn cap w sómsiedni kolóniji to umi lepszy. To se wiy, że Sztobikowi chłapcy to nie byle jaki cylindry na karkach noszóm. To sóm przeca móndre głowy, bo majóm być po kim.

Na jednej lekcyji śpiywu se nauczycielka pyto dzieci: „Maryśka, powiedz nam, jak sie mówi, jak śpiywo jedyn". Maryśka odpowiado: „Solo, pani nauczycielko". „Bardzo dobrze!" „A ty, Haniu, powiedz nam, jak sie mówi, jak grajóm dwa?" Hania powiado: „Duo, pani nauczycielko". „Bardzo dobrze". „A ty Karlik Sztobik powiydz nóm, jak se mówi, jak grajóm trzej". Tyn bez rozmyślano powiado: „Pani nauczycielko, to je przeca maryjasz, a jak grajóm we czwórke, tak to je tzw. pauzowany maryjasz". Widzicie sami, mili ludkowie, co Sztobikowo głowa, tak lepszo! Móg bych wóm jeszcze wiela, wiela tu naklepać. Ale przeca jeszcze cosikej.

Jednego dnia prziszła do dochtora Sztobikowo Truda. Tyn se ji pyto, co mo za problemy. Óna mu powiado: „Panie dochtór, tak mie wczora po połedniu przeokropnie bolało!" „No kaj", pyto dochtór. „Panie dochtór, przeca w Karwinie na sztacyjónie". „No dobrze, paniczko, ale w kierym miejscu?" „No przeca na drugim perónie, panie dochtór". I tako to była rzecz i rozprawka z panym dochtorym.

Stary Karlik Sztobik prziszeł roz do zawodnigo dochtora i powiado mu, że strasznie kucko, że se beztak silikoza odzywo. Tyn mu powiado: „Wiycie, Karolu, jak by se radzi zakuckali ci hawiyrze, co sóm na karwińskim kierchowie". Karlikowi sucho ślina w karku przeskoczyła. Dochtór pyto se Karlika, czy mo w zogrodzie w kolóniji jaki owocny stróm. „Móm", panie dochtór, „trzi". „Tak se legnijcie, Karolu, na pleca pod jedyn stróm, a na pluca niech wóm kiery do ze dwie porzóndne łopaty ziymie". „A panie dochtór, pomoże to", pyto sie Karlik. „To wóm nie powiym, ale zwykejcie, zwykejcie se pomału, Karolu".

Cestóm ku chałupie Karlik rozmyśloł o wszystkim możnym. Stawił se na piwo do Kulturhauzu. Nowo kelnerka, kiero tam była krótki czas, hnet postawiła Karlikowi piwo na stół. Tyn se podziwoł na krygiel, do miary chybiało skoro na trzi palce piwa. Woło na kelnerke, że piwa w kryglu je mało. Óna wyśmioto jak słóneczko powiado mu: „Karliczku, rychli wypijecie". Tyn jyny przewrócił oczyskami, a jak piwo dopił, woło, płacym. Wycióngnył z geldtaszki trzi koróny, położył na stół. Óna mu powiado, że to je mało. Karlik na to: „Freliczko, aspóń wartko zrachujecie". Dźwignył se od stołu a szoł ku chałupie.

Na dzisio już dość, żeby miejsca nie chybiało dlo drugich. Mili ludeczkowie, i za prowde mi docie, że ciynżki je żywot hawiyrza w tej Karwinie!

DAR.JOCHEL

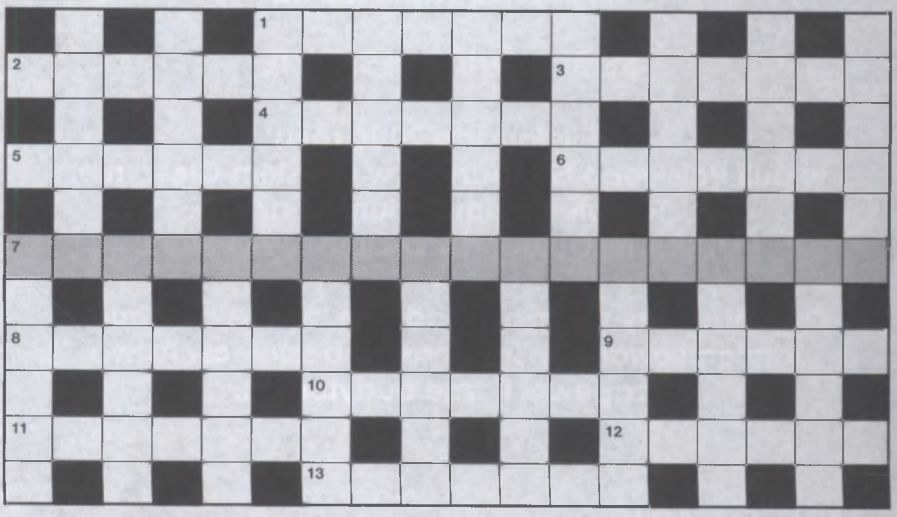

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

W sezonie 1955/1956 gościł w Scenie Polskiej wybitny polski reżyser Teatru Narodowego w Warszawie Stanisław Daczyński, który reżyserował klasyczną komedię W. Perzyńskiego pod tytułem ... (rozwiązanie dodatkowe). Spektakl ten został odegrany aż czterdzieści dwa razy.

POZIOMO:

1. Ogólny szkic. - **2.** Naroślowa kość. - **3.** Romb. - **4.** Napastnik. - **5.** Służy do zatykania ust przemocą. - **6.** Wernier. - **7.** ROZWIĄZANIE DODATKOWE. - **8.** Trąba powietrzna. - **9.** Miasto powiatowe nad Bzurą. - **10.** Talizman. - **11.** Utrata wzroku. - **12.** Wenus. - **13.** Mufa.

PIONOWO (w kolejności alfabetycznej:
ARNOLD, BORNEO, HARNAŚ, IGŁAWA, INDULT, KARZEŁ, LAPSUS, LITOŚĆ, MUSKON, OKAZJA, ORATOR, RYCERZ, SLALOM, SZWANK, TOMBAK, TURNUS, YEOMAN, ZDANIE.

(taj)

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy przesyłać do końca listopada.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru wrześniowego:
ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

Nagrodę książkową wylosowały:
Maria Turoń - Gródek
Salomea Siederowa - Mosty k. Jabłonkowa

SEKCJA HISTORII REGIONU ZG PZKO

serdecznie zaprasza na

SEMINARIUM JESIENNE

25 listopada 2006 roku
w auli Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie.
Tematem Seminarium będzie
POLSKA MŁODZIEŻ NA ZAOLZIU 1945-2005.

Organizatorzy wyrażają nadzieję, że sesja wzbudzi zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa i zapewni liczne audytorium.

Sekcja Historii Regionu ZG PZKO

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: CZESŁAWA RUDNIK (redaktor),
ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 711 582, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

GRÓNICZEK

Ta dziecięca kapela ludowa, kierowana przez Jana Kubeczkę, towarzyszy od lat zespołowi Łączka działającemu przy MK PZKO i szkole im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy. Swą nazwę otrzymała w wyniku głosowania publiczności w kwietniu 2006.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.

P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

TEATR CIESZYŃSKI

ISSN 0139-6277

miesięcznik społeczno-kulturalny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej

Zwrot

12/2006

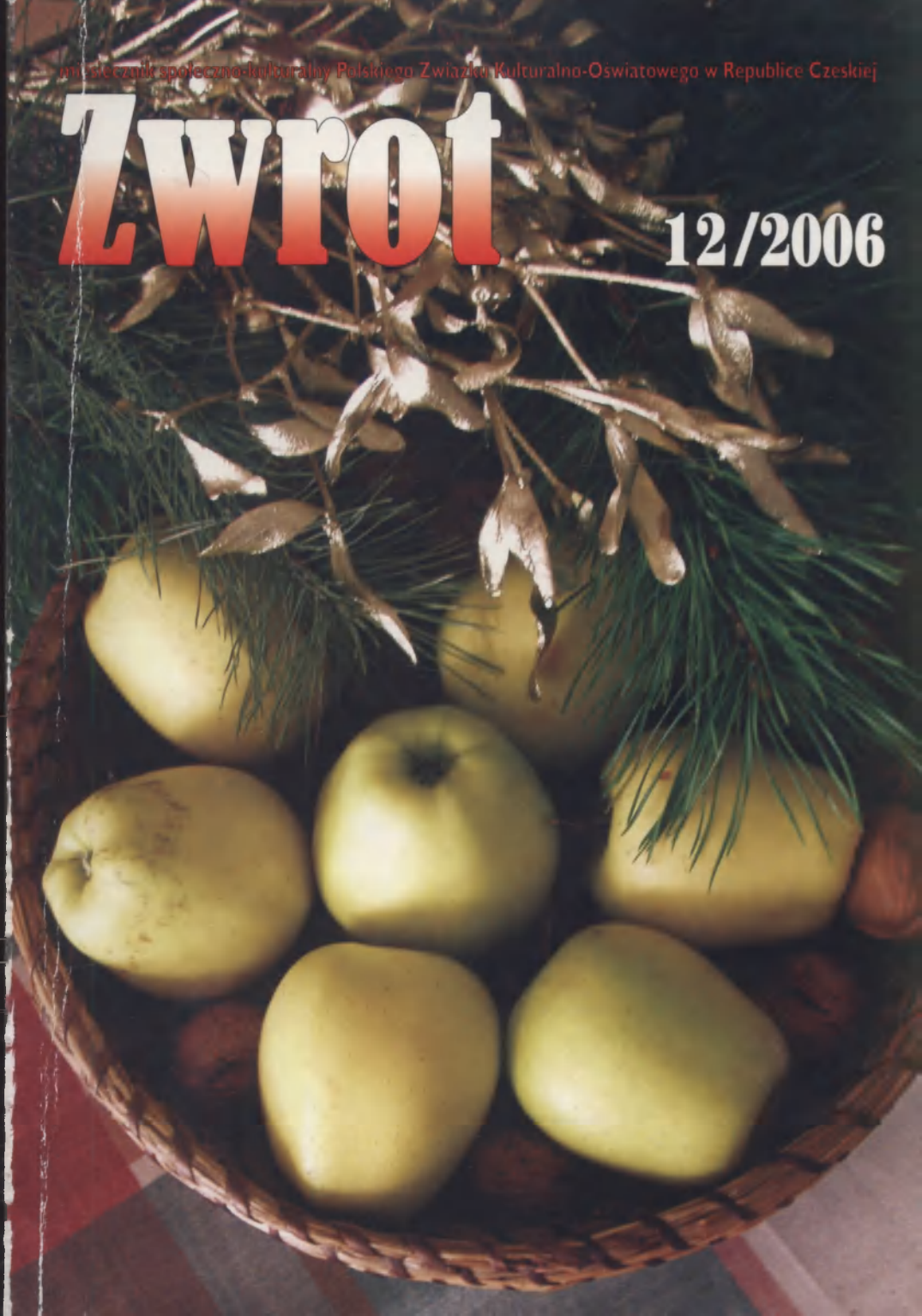

TACY BYLIŚMY

Szkoła Ludowa w Karwinie Raju

Uczniowie w roku 1950/1951 przed budynkiem szkoły, który obecnie jest siedzibą MK PZKO Karwina Raj.

I rząd od góry od lewej: Józef Jędrysek, Tadeusz Foltyn, Leon Foltyn, Tadeusz Broda, Leon Szajter, Wilhelm Gałuszka, Rudolf Urbańczyk.

II rząd: Halina Witoszkówna, Janina Wysoczańska, Stefania Góralczykówna, Helga Morawcówna, Gertruda Szotkówna, Irena Szotkówna, Wilhelmina Hanusówna, Zofia Brodówna, Franciszek Konieczny, Bolesław Foltyn, Leon Gawłowski.

III rząd (siedzą na krzesełkach): Anna Foltynówna, Maria Swaczynówna, Helena Góralczykówna, Elżbieta Budnikówna (nauczycielka), Janina Godulanka Urbaniec (kierownik szkoły), Maria Sikorzanka Janiurek (nauczycielka), Maria Owczarzówna, Anna Zubkówna, Irena Fryzówna, Bronisław Kunz.

IV rząd, od lewej na samym dole siedzą: Tadeusz Wierzgoń, Bolesław Broda, Jan Lotter, Władysław Wróblewski, Stanisław Kopel, Ferdynand Moroń.

Fotografię udostępnił redakcji Józef Chmiel.

G.III 6/2006

Zwrot

Rok LVII, Nr 685
Cena numeru 20,00 Kč
W prenumeracie pocztowej 27,00 Kč

12/2006

Z okładką:

W NUMERZE

2	PZKO przed jubileuszem. Rozmowa z prezesem Zygmuntem Stopą	CZESŁAWA RUDNIK
5	Kronika PZKO 1947-1997	STANISŁAW ZAHRADNIK
7	Nasze prawa do używania języka polskiego	BRONISŁAW WALICKI
11	Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie (19)	WŁADYSŁAW MILERSKI
15	Jeszcze kilka słów o Rumunii	WŁADYSŁAW KUBIEŃ
20	O „Kulturze bez kultu" słów kilka	WŁADYSŁAW KUBIEŃ
26	Boże Narodzenie na Śląsku Cieszyńskim	WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC
31	Podzwrotnikowe wigilie	JANUSZ GUZIUR
34	Kronika: Teatr Lalek Bajka zaprasza, Zjazd rodziny Guziurów, Wystawa we frysztackim Domu PZKO, Krakowskie Targi Książki, Jubileusz chóru Hasło, Ateliery fotograficzne Frysztatu i Karwiny, Domowa galeria Janiny Kukuczkowej, Jubileusz Sceny Polskiej TC, VI Festiwal Teatrów Moraw i Śląska, Wystawa Polskiej Książki	
48	Poezja Henryka Jasiczka	
50	Aniela Kupiec: Już nigdy Mikołajym...	
53	Na półkach księgarskich	KAZIMIERZ JAWORSKI
55	Spis członków przedstawicielstw gminnych	T.T.
56	Tableau	
58	Nie zapominajmy o nich: Rudolf Wojnar	CZESŁAW GAMROT
60	Bogusław Czernek siedemdziesięcioletni	OSKAR LANC
62	Opowiadania na szarą godzinę	DAR.JOCHEL
65	Mozaika	ANNA BOSZCZYK
74	Spis treści	

Numer zamknięto 20.11. 2006

POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY PRZED JUBILEUSZEM

ROZMOWA Z PREZESEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO PZKO ZYGMUNTEM STOPĄ

Mija rok od ostatniego Zjazdu Delegatów PZKO, na którym doszło zgodnie ze zmianami statutowymi do powołania nowych władz związkowych: Zarządu Głównego jako organu ustawodawczego i Prezydium jako organu wykonawczego. Jak po roku pracy sprawdza się ten nowy układ?

Trudno na razie określić. Jest to układ wymagający większego osobistego zaangażowania społeczników przy wykonywaniu zadań, co spotyka się z pewnymi oporami. Łatwiej było korzystać z Biura ZG, które było organem wykonawczym, a którego dyrektor miał takie same uprawnienia jak prezes ZG. Niestety w obecnych warunkach gospodarki rynkowej nie możemy sobie pozwolić na taki luksus. W przeszłości dysponował Zarząd Główny środkami finansowymi dla 20 pracowników etatowych, dzisiaj wystarcza ich zaledwie dla 4–5.

Przy naczelnych organach Związku działają także Rady. Jakie to są Rady, kto nimi kieruje i jakie mają zadania do spełnienia?

Rady ZG są organami wspierającymi Prezydium, poprzez sekcje i zespoły ZG kierują działalnością statutową Związku. Rada Kultury z Józefem Szy-

meczkiem na czele wspiera i koordynuje działalność amatorską Miejscowych Kół i sekcji ZG, które jej podlegają, chodzi o folklor, muzykę, śpiew, teatr, recytację, imprezy ogólnozwiązkowe. Rada Oświaty, którą kieruje Danuta Chwajol, wyznacza i zapewnia warunki do szerzenia oświaty w podległych jej sekcjach ZG (historii regionu, ludoznawczej, kobiet, środków przekazu) i Miejscowych Kołach. Oferuje usługi oświatowe poprzez działalność tych sekcji, szerzy oświatę pozaszkolną, prowadząc Międzygeneracyjny Uniwersytet Regionalny oraz proponując szeroką gamę prelekcji. Rada Młodzieży i Sportu, której przewodniczy Andrzej Suchanek, stara się zaktywizować młodzież do działań klubowych, organizowania imprez o zasięgu regionalnym. Szczególną troską powinna otoczyć studentów szkół wyższych, reaktywując w poszczególnych ośrodkach akademickich komórki Sekcji Akademickiej Jedność (SAJ). Wykorzystuje współpracę z innymi polskimi stowarzyszeniami do organizowania imprez sportowych i towarzyskich. Rada Ekonomiczno-Organizacyjna odpowiada za opracowanie budżetu ZG, kontroluje jego realizację, nadzoruje gospodarowanie, na jej czele stoi Andrzej Wygrys.

A jak konkretnie przedstawia się współpraca władz Związku z Miejscowymi Kołami PZKO, jaką pomoc Kołom mogą zaoferować?

Obecne warunki społeczno-polityczne zmieniły zasadniczo pozycję ZG. W okresie polityki sterowanej Zarząd Główny był instytucją usług organizacyjnych, opłacaną przez budżet państwa, obecnie jest tylko centralą działającego samorządnie stowarzyszenia obywatelskiego, wspieraną przez państwo wybiórczo w formie finansowania niektórych projektów. W obecnej strukturze PZKO jest raczej federacją samodzielnych Miejscowych Kół, posiadających osobowość prawną, podporządkowanych ZG tylko w ramach statutu Związku. Współpracę z Miejscowymi Kołami zapewniają członkowie Zarządu Głównego, każdy z nich reprezentuje jeden z dziesięciu obwodów. Jednostki organizacyjne ZG i ośrodki usługowe oferują pomoc w kontaktach z władzami, współudział w organizacji imprez o zasięgu ogólnozwiązkowym. Niestety na fachową pomoc instruktorów Zarząd Główny już nie stać.

Do tej pory mówiliśmy przede wszystkim o społecznikach. Ale w siedzibie Związku są także pracownicy etatowi. Jakie są ich zadania?

Pracownicy etatowi są tylko w ośrodkach usługowych ZG. Ośrodki te oferują usługi rynkowe i wewnętrzne oraz promują kulturę i oświatę. Teatr Lalek Bajka (6 pracowników), Kostiumeria (2 pracowników) i redakcja Zwrotu (3 pracowników) działają na rynku kultury, oferując za opłatą swe produkty (spektakle, stroje, czasopismo). Usługi wewnętrzne świadczy sekretariat (2 pracowników). Do promocji kultury i oświaty planowany jest 1 pracownik. Są poza tym osoby pracujące na etatach częściowych (kierujący Archiwum, ChNP, ZPiT Olza, obsługujący Internet).

Na ostatnim Konwencie Prezesów został przedstawiony nowy Regulamin Wewnątrzzwiązkowy. Które z jego punktów uważa Pan za szczególnie ważne dla działalności Związku i jego Kół?

Podstawowe znaczenie dla Związku mają punkty, które określają rolę Prezydium oraz poszczególnych Rad ZG jako organów wykonawczych, działających w oparciu o ośrodki usługowe. Dotyczą szczególnie promocji kultury, zarządzania ekonomicznego, prac administracyjnych oraz czynności pomocniczych. Wymagana jest bowiem fachowość społeczników oraz odpowiednie kwalifikacje i prężność pracowników etatowych. W warunkach ograniczonych możliwości motywacyjnych. Dla Miejscowego Koła, które ma osobowość prawną, ważne są postanowienia Walnego Zebrania członków jako organu decyzyjnego. Zarząd Miejscowego Koła jest przede wszystkim wykonawcą decyzji członków PZKO, w sprawach statutowych nie posiada uprawnień samodzielnego decydenta.

W roku przyszłym obchodzić będziemy jubileusz sześćdziesięciolecia PZKO. Jak przygotowuje się Związek do tego jubileuszu?

W sekcjach Zarządu Głównego i Miejscowych Kołach będą organizowane seminaria o tematyce związkowej, odbędą się spotkania okolicznościowe poświęcone jubileuszowi, wydany zostanie aneks do Leksykonu PZKO dotyczący najnowszego okresu działalności związkowej. Całemu społeczeństwu chcemy zaprezentować się trzema imprezami, do których już rozpoczęły się przygotowania. Pierwszą nazwaliśmy Dzień tradycji i stroju Śląska Cieszyńskiego. Przebiegać będzie w obu częściach miasta Cieszyna. Odbędą się pokazy strojów ludowych i umiejętności naszych i polskich zespołów, występy na estradach, zabawa ludowa, nie zabraknie pochodu uczestników. Drugą imprezą, prezentacją współczesnej kultury regionalnej i narodowej polskiej, będzie Jubileuszowy Festiwal PZKO w Karwinie. Podczas Festiwalu zaśpiewają połączone chóry, zareprezentują się zespoły regionalne, odbędzie się też koncert Reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego. Trzecią imprezą będzie Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Gorolski Święto w Jabłonkowe z udziałem renomowanych zespołów.

Rozmawiamy w redakcji Zwrotu, miesięcznika wydawanego przez PZKO, jak według Pana jubileuszowy rok PZKO powinien zostać zaprezentowany na jego łamach?

Chcemy, aby w poszczególnych numerach roku przyszłego zostały umieszczone relacje z ciekawszych działań Miejscowych Kół PZKO, sprawozdania z poszczególnych imprez jubileuszowych, wspomnienia o zasłużonych członkach, dyskusje na aktualne tematy społeczne i narodowe.

Dziękuję za rozmowę.

CZESŁAWA RUDNIK

KRONIKA PZKO 1947–1997

Związek nasz od założenia poświęcał należytą uwagę kronikom PZKO w przekonaniu, iż są one wiernym obrazem działalności i osiągnięć nie tylko szerokiej bazy członkowskiej, ale właściwie całego społeczeństwa polskiego na Zaolziu w drugiej połowie XX wieku.

Władze PZKO nie tylko zachęcały Koła Miejscowe, sekcje i zespoły do prowadzenia kronik, ale również włożyły sporo wysiłku i zabiegów, by zapewnić ciągłość prowadzenia kroniki związkowej. Nie było to sprawą łatwą, gdyż praca kronikarza wymagała mrówczej pracy, wiedzy, doświadczeń z działalności społecznikowskiej w miejscowych warunkach i zamiłowania do tego rodzaju pracy, a wszystko bez należytego wynagrodzenia. Dlatego od początku były kłopoty ze znalezieniem odpowiedniej osoby do tego zadania.

Obecnie Związek posiada kronikę najczęściej z rocznymi zapisami od początku do 1997 roku. Autorami było pięciu kronikarzy związkowych w kolejności: Jan Pribula, Adolf Kubeczka, Józef Macura, Stanisław Zahradnik i Jerzy Czap. Kronikarze oprócz S. Zahradnika należeli do działaczy w czołowych organach związkowych.

Pierwszym z nich, a zarazem najdłużej piszącym kronikę, w latach 1947-1970 (do śmierci), tj. 23 lata, był Jan Pribula. Po nim funkcję tę powierzono Adolfowi Kubeczce, który nawiązał do poprzednika i zakończył kronikę rokiem 1978. Do prowadzenia kroniki w dalszych latach pozyskano Józefa Macurę. W 1986 roku z powodów zdrowotnych zrezygnował i kronikę zakończył zapisem roku 1985.

Nastała dziesięcioletnia przerwa w prowadzeniu kroniki, bowiem Zarządowi Głównemu nie udało się pozyskać chętnych do kontynuowania zadania. Sprawę próbowała załatwić Sekcja Historii Regionu, lecz bez powodzenia. Dopiero w 1996 roku zgodził się uzupełnić kronikę związkową zapisami kilku roczników Stanisław Zahradnik, w tym czasie jako emeryt zajmujący się porządkowaniem archiwum ZG PZKO. W ciągu dwóch lat doprowadził kronikę do 1992 roku.

Dopiero po ośmiu latach znaleziono następnego chętnego, Jerzego Czapa, który w latach 2004-2006 opracował zapisy za okres 1993-1997 na podstawie materiałów z Archiwum Związkowego PZKO, własnych notatek i z autopsji. Fakt, że kronikarz pełnił w omawianym okresie funkcję prezesa ZG PZKO, ułatwiał mu zadanie, a równocześnie podnosił jego wiarygodność. Natomiast brak z tego okresu sprawozdań rocznych poszczególnych dziedzin działalności PZKO utrudniało pracę kronikarzowi i zmuszało go do żmudnego śledzenia materiałów archiwalnych i innych.

Ostatni opisywany okres wymagał szczególnego wyczucia i rozeznania sytuacji, by rzetelnie i bezstronnie przedstawić tok wydarzeń. Były to czasy nabrzmiałe niepewnością jutra, twardą walką o przetrwanie, o zachowanie dotychczasowego dorobku PZKO. Warunki działania radykalnie pogarszały się. Należało przystosować swe poczynania do drastycznych cięć dotacji państwowych, szukać nowych niezbędnych środków materialnych, nowych form działania. Sytuacji nie ułatwiały faktyczna utrata monopolu PZKO na sprawy narodowe Polaków w Republice Czeskiej, polaryzacja poglądów, rozbicie ideowe polskiego społeczeństwa zaolziańskiego i niepomyślnie rozwijające się stosunki z Kongresem Polaków w RC.

Objętość kroniki PZKO 1993-1997, wynoszącą 181 stron wydruku komputerowego (1993 – 33 strony, 1994 – 30, 1995 – 38, 1996 – 37 i 1997 – 43 strony) recenzowali prezes ZG Zygmunt Stopa i Stanisław Zahradnik. Ich zdaniem kronika pomimo kilku formalnych niedociągnięć dobrze odzwierciedla obraz niezwykle urozmaiconej i bogatej działalności związkowej, realizowanej w ówczesnych trudnych warunkach. Przyjęty sposób opracowania umożliwia szczegółowe, może nawet zbyt szczegółowe potraktowanie imprez i wydarzeń w ramach poszczególnych rocznych zapisów. W takim chronologicznym ujęciu kronika związkowa stanowi ważny dokument źródłowy dla potrzeb związkowych, dla badaczy życia narodowego społeczności polskiej na Zaolziu i w ogóle stosunków narodowościowych na tym obszarze.

Polecono uzupełnić kronikę: a/ na początku zapisu 1993 o informację o kronikarzu i jego notkę biograficzną, b/ każdy rocznik potraktować jako odrębną całość z własną paginacją, c/ dołączyć do zapisów z lat 1995-1997 odnośne fragmenty z materiału XIX Zjazdu PZKO nr 5 „Sprawa hotelu Piast".

Kronikarz Jerzy Czap wyraził zgodę na doprowadzenie kroniki związkowej do końca XX wieku.

Opiniodawcy zalecają na przyszłość: a/ Roczny zapis rozpoczynać krótkim wstępem i kończyć podsumowaniem. b/ Opisy tradycyjnych wydarzeń związkowych skrócić i uogólnić. c/ Rozważyć wykorzystanie echa działalności związkowej w mediach, poszerzyć o ujęcia statystyczne oraz o znaczące dokumenty i materiały fotograficzne. d/ Podkreślać wyraźniej przebiegające zmiany w strukturze organizacyjnej i składach personalnych organów kierowniczych w ciągu roku czy kadencji. e/ ZG PZKO powinien zapewnić kontynuację kroniki na dotychczasowym poziomie odpowiadającym randze Związku.

Kronika PZKO umieszczona w dwu egzemplarzach w Archiwum Związkowym w ZG PZKO w Czeskim Cieszynie jest dostępna dla zainteresowanych zgodnie z przepisami wewnątrzzwiązkowymi.

STANISŁAW ZAHRADNIK

NASZE PRAWA DO UŻYWANIA JĘZYKA POLSKIEGO EUROPEJSKA KARTA JĘZYKÓW REGIONALNYCH LUB MNIEJSZOŚCIOWYCH

Parlament RC w lipcu br. przyjął istotną dla naszej społeczności konwencję Rady Europy o nazwie ***Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych*** (dalej: Karta). Długo wypadło nam czekać na ratyfikację Karty, bo od jej podpisania przez RC upłynęło ponad 5 lat. Przyznać jednak należy, że w tym czasie posłowie czeskiego parlamentu dokonali nowelizacji niektórych ustaw, co teraz ułatwia wprowadzanie w życie założeń tego dokumentu.

Czytelnika zapewne zaciekawi ta nieco dziwna nazwa omawianej konwencji. W raporcie wyjaśniającym Karty czytamy: *Przymiotnik „regionalne" oznacza języki używane na niewielkiej części terytorium danego państwa, na której języki te mogą być używane przez większość obywateli. Zwrot „mniejszościowy" dotyczy języków używanych przez osoby, które nie mieszkają w zwartych skupiskach, lub języków używanych przez grupę osób, która, mimo iż jest skoncentrowana na części terytorium państwa, jest liczebnie mniejsza niż populacja w regionie, która posługuje się językiem państwowym.* W sytuacji Zaolzia możemy przyjąć, że w jego części południowej język polski (wraz z gwarą cieszyńską) jest językiem regionalnym, bo większość mieszkańców używa go na co dzień (i to niezależnie od zadeklarowanej przy spisie ludności narodowości). W powiecie karwińskim natomiast język polski jest dzisiaj już językiem mniejszościowym.

Raport wyjaśniający Karty wprowadza nas w jej arkana słowami, które wprost idealnie pasują do naszej zaolziańskiej rzeczywistości: *Terytoria wielu krajów europejskich zamieszkują regionalne grupy autochtoniczne, posługujące się językiem innym niż większość populacji. Sytuacja ta jest konsekwencją historycznych procesów formowania się państw, których granice nie pokrywały się z granicami wyznaczanymi przez języki, a małe społeczności zostały podporządkowane większym w ramach jednego państwa. Elementem wspólnym dla wielu języków regionalnych lub mniejszościowych jest istnienie różnych zagrożeń. Obecne niebezpieczeństwa wynikają przede wszystkim ze strony nieuchronnie ujednolicającej się współczesnej cywilizacji, szczególnie ze strony środków masowego przekazu oraz nieprzyjaznego środowiska i stosowania przez państwa polityki asymilacyjnej.*

Karta powstała z myślą o ochronie i promocji języków regionalnych lub mniejszościowych, jako zagrożonego elementu kulturowego dziedzictwa europejskiego. Z tego powodu zawiera nie tylko klauzule o niedyskryminacji języków, lecz również wymienia środki ich aktywnego wsparcia poprzez zapewnienie ich użycia w oświacie i środkach masowego przekazu, a także zezwolenie na ich używanie w administracji i sądownictwie, życiu gospodarczym i społecznym oraz w kulturze. W raporcie wyjaśniającym dalej czytamy: *Jedynie w ten sposób można zrekompensować niesprzyjające warunki, w jakich znalazły się w przeszłości języki regionalne lub mniejszościowe i zapewnić tej żyjącej cząstce europejskiej tożsamości kulturowej należytą ochronę oraz warunki rozwoju.*

Celem Karty nie jest ochrona mniejszości narodowych czy językowych ani określanie ich praw etnicznych czy kulturowych. Jej celem jest ochrona i promocja języków tych mniejszości. Jednak zobowiązania państw dotyczące statusu omawianych języków, a także przepisy wprowadzane zgodnie z Kartą, mają oczywisty wpływ na sytuację zainteresowanych społeczności i ich członków. Choć Karta nie definiuje pojęcia „mniejszość językowa", to jej zadaniem jest łagodzenie problemów mniejszości posługujących się tymi językami tak, aby mogły one poczuć się swobodnie w państwie, w którym znalazły się w wyniku splotu wydarzeń historycznych. Karta daleka jest od wzmacniania tendencji dezintegracyjnych. Ma zapewnić możliwości używania języków regionalnych lub mniejszościowych w różnych sferach życia tak, aby możliwe stało się zapomnienie o urazach z przeszłości. Urazy te często przeszkadzały grupom posługującym się tymi językami w zaakceptowaniu miejsca w kraju, w którym żyją. Wiedzieć też powinniśmy, że zapisy Karty nie dotyczą nowych, częstokroć pozaeuropejskich języków, które pojawiły się w wyniku ostatnich ruchów migracyjnych o podłożu ekonomicznym np. języka wietnamskiego.

Karta składa się z preambuły i pięciu części. Część pierwsza zawiera postanowienia ogólne. W części drugiej ustalono wspólny zbiór zasad, które mają zastosowanie do wszystkich języków regionalnych lub mniejszościowych, podczas kiedy w części trzeciej znajdujemy szereg szczegółowych postanowień dotyczących różnych dziedzin życia społecznego. Część czwarta zawiera postanowienia wykonawcze, a także zajmuje się kwestiami monitoringu stosowania Karty, zaś część ostatnia to postanowienia końcowe.

Z części III, z której Rada Europy zaleca państwom-sygnatariuszom przyjęcie co najmniej 35 punktów w stosunku do każdego z "języków wyszczególnionych", parlament RC przyjął ich 37 dla języka słowackiego na terenie całego kraju oraz 41 dla polskiego na terenie dwóch powiatów – Karwina

i Frydek-Mistek. I tak Republika Czeska wobec języka polskiego i jego użytkowników zobowiązuje się stosować w życiu codziennym zasady według następujących artykułów i punktów tej części Karty:

Artykuł 8 ***Szkolnictwo*** - przyznano nam 10 punktów, z których wynika, że przyznane polskiej mniejszości postanowienia Karty są przez większość od lat realizowane. Nowe zobowiązania przyjęło państwo w następujących trzech:

1d)ii *państwo zobowiązuje się udostępnić znaczną część szkolnictwa technicznego i zawodowego w języku polskim.* Warunkiem zrealizowania tego punktu jest wykazanie takiej potrzeby przez naszą społeczność.

1g) *państwo zobowiązuje się podjąć starania zmierzające do zapewnienia nauczania historii i kultury polskiej także dorosłych.*

1i) *państwo zobowiązuje się ustanowić organ nadzorczy odpowiedzialny za monitorowanie podjętych środków i postępu uzyskanego w dziedzinie wprowadzania lub rozwoju nauczania języka polskiego oraz za sporządzanie okresowych raportów na temat wysuniętych przez nie wniosków, które będą przekazywane do wiadomości publicznej.*

Artykuł 9 ***Władze sądownicze*** (9 punktów) zapewnia osobom, które staną przed sądem, możliwość posługiwania się językiem polskim w postępowaniach karnym, cywilnym i administracyjnym, zaś w punkcie

2a) władze czeskie *zobowiązują się nie negować ważności dokumentów prawnych sporządzonych w RC tylko z tego powodu, że zostały sporządzone w języku polskim.*

Artykuł 10 ***Organy administracji i służby publiczne*** (7 punktów)

1)iv stwierdza, że *państwo czeskie na terenie powiatów karwińskiego i frydecko-misteckiego zobowiązuje się zapewnić użytkownikom języka polskiego możliwość przedstawiania ustnych lub pisemnych wniosków do władz administracyjnych w języku polskim,* podczas kiedy w punkcie

2b) *państwo zobowiązuje się dopuszczać i zachęcać do praktycznego korzystania z tych możliwości.*

W punktach 2e) i 2f) państwo czeskie zobowiązuje się do *zachęcania władz regionalnych i lokalnych do używania języka polskiego w debatach podczas ich posiedzeń.*

W punkcie 2g) natomiast *zachęca władze do używania lub przyjmowania łącznie z nazwą w języku czeskim tradycyjnych i poprawnych form nazw miejscowych w języku polskim.*

Artykuł 11 ***Media*** (6 punktów) – w punkcie

1a)iii państwo *zobowiązuje się przy poszanowaniu zasady niezależności i autonomii mediów w stopniu, w jakim radio i telewizja pełnią misję służby publicznej, do wydania odpowiedniego przepisu przewidującego, by nadawcy oferowali programy w języku polskim.*

Artykuł 12 ***Działania kulturalne i obiekty kultury*** (5 punktów) – dotyczy istnienia bibliotek, ośrodków kulturalnych, muzeów, archiwów, stowarzyszeń i nie wnosi istotnych nowości.

Artykuł 13 ***Życie gospodarcze i społeczne*** (2 punkty) - w punkcie

1c) RC *zobowiązuje się w całym państwie sprzeciwiać się praktykom, których celem jest zniechęcanie do stosowania języka polskiego w związku z działaniami gospodarczymi lub społecznymi,*

zaś w punkcie 2c) *zobowiązuje się zapewnić, aby informacje dostarczane przez kompetentne władze publiczne, dotyczące praw konsumentów, były udostępniane w języku polskim.*

Artykuł 14 ***Wymiana transgraniczna*** (2 punkty) – państwo w punkcie

a) *zobowiązuje się stosować istniejące umowy dwustronne lub wielostronne, które wiążą je z Polską lub, o ile będzie to konieczne, do podjęcia starań o zawarcie takich umów w sposób, który będzie sprzyjać kontaktom pomiędzy użytkownikami języka polskiego w zainteresowanych państwach na polu kultury, edukacji, informacji, szkolnictwa zawodowego i kształcenia ustawicznego;*

b) *zobowiązuje się do ułatwiania i(lub) popierania na korzyść języka polskiego współpracy transgranicznej, w szczególności pomiędzy władzami regionalnymi lub lokalnymi, na których terytorium język polski jest używany.*

Mamy więc nasze prawa do używania języka polskiego. Teraz musimy się nauczyć korzystać z nich w życiu codziennym. Nasz język powinien rozbrzmiewać poza murami naszych domów, nie tylko w urzędzie, na poczcie, w sklepie, ale także w miejscu pracy. Karta nakłania pracodawców do jego wprowadzania, my powinniśmy się tego domagać. Jeśli pozostaniemy pasywni, to nasze prawa pozostaną tylko na papierze.

BRONISŁAW WALICKI

JĘZYKOWE POGRANICZE CIESZYŃSKO-LASKIE (19)

Ptaki (dzikie)

Bargiel rzadko w gw. ciesz., p. kowalik; por. bargiel (stpol.) 'ts'; **bażan** Pd, Sń, p. **bażant**; bażant powsz., *bażant* (stpol.) 'bażant szlachetny'; **bocan** opaw., p. bocian; **bocian** Pd, DD, Szo, Ś, *bocian* (stpol.) 'bocian biały, bocian czarny'; **boción** Kop, BS, Pd, Szn, Wb, Za, Ry, Dą, p. bocian; **bocón//bocóń** ToD, Rz, Ksz, ŁoD, ŁoG, p. bocian; **czeczotka** Ś, ŁoG, *czeczotka* (stpol.); **czyż** DD, ŁoG, czyż (stpol.) 'czyżyk'; **czyżyk** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, p. czyż; **drozd** las., p. drózd; **drózd**, **~ozda** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *drozd* (stpol.) 'drozd śpiewak'; **dudek** Hy, powsz., *dudek* (stpol.); **dziwoki gołómb** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Ś, ŁoG, 'gołąb skalny, gołąb grzywacz, gołąb siniak', *dziwoki* (stpol.) 'dziki' + gołąb (stpol.); **dziwoko kaczka** Ry 'kaczka krzyżówka', dziwoka (stpol.) + kaczka (stpol.); **dziyncioł** Ry, ŁoG, dzięcioł (stpol.) 'dzięcioł czarny, pstry, zielony'; dziynciół DD, Ś, p. *dziyncioł*; **dziyndzioł** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, p. dziyncioł; **dzwóniec** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, 'dzwoniec', por. *zwoniec* (stpol.) 'ts'; **gawrón** powsz., *gawron* (stpol.) 'ptak z rodziny kruków'; **gil** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, gil (stpol.); **głuszec** DD, Ś, ŁoG, *głuszec* (od XVI w.); **gniazdo** ciesz., *gniazdo* (stpol.) 'gniazdo ptasie'; **gnieździć** ciesz., *gnieździć* (stpol.) 'zakładać gniazdo'; **gołómb, ~ymbia** ciesz., *gołąb* (stpol.); **gwizdać** Ś, ciesz., *gwizdać* (stpol.); **gwizdek** Ś, ŁoG, p. chwistek; **jaskółka** Kop, BS, Wb, Za, Ry, BłD, DD, Szo, Rz, Ty, Ksz, ŁoD, ŁoG, *jaskółka* (stpol.); **jastrzómb** Ś, powsz., *jastrząb* (stpol.); **jurziczek** ciesz., 'jerzyk', por. *jurzyk* (stpol.) 'ts'; **kania** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ŁoG, kania (stpol.) 'kania ruda, kania czarna'; **kawka** (kafka) powsz., **kawka** (stpol.)'; **kos** powsz., *kos* (stpol.); **krogulec** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *krogulec* (stpol.); **krohulec** DD p. krogulec; **kruk** Ś, ciesz., *kruk* (stpol.); **kukułka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD, DD, Ś, *kukułka* (od XVI w.); **kuropatwa** BS, Ry, He, DD, Ś, ŁoG, *kuropatwa* (stpol.); **kurotwa** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, He, Studénka, Litultovice, p. kuropatwa; **łabyndź** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, BłD, DD, 'łabędź', por. *łabęć* (stpol.) 'ts'; **łyska** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, *łyska* (stpol.) 'kaczka łyska'; **orzeł** DD, Ś, Mos, ŁoG, ciesz., *orzeł* (stpol.) 'orzeł przedni'; **paw** powsz., *paw* (stpol.); **przepiórka** Ś, Hy, ŁoD *przepiórka* (stpol.); **ptok** Szo, ciesz., *ptak* (stpol.); **ptoszek** ciesz., *ptaszek* (stpol.); **puhacz, puchacz** ciesz., *puchacz* (stpol.); **sikorka** (śi~) Ś, ciesz., *sikora* (stpol.); **skowrónek** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, Dą, DD, Ś, Rz, ŁoD, ŁoG, *skowronek* (stpol.); **sło-**

wik DD, Ś, ŁoG, *słowik* (stpol.); **sojka** He, Wię, powsz., *sojka* (stpol.) 'sójka'; **sokół** Ś, ciesz., *sokół* (stpol.); **sowa** powsz., *sowa* (stpol.); **sroka** Pd, Rz, *sroka* (stpol.); **stroka** Kop, BS, Pd, Pi, BłD, DD, SuG, Szo, ToD, LK, ŁoG, p. sroka; **szczygieł** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *szczygieł* (stpol.); **szkobranek** He, Mich; opaw., Trojanovice, mor.-las., p. skowronek; **szkobrónek, ~ncy** gostr., p. skowronek; **szkowranek** Trojanovice, mor.-las., p. skowronek; **szkowrónek** Pi, BłD, DD, Szo, ToD, p. skowrónek; **szpak** ostr., Studénka, p. szpok; **szpok** Kop, BS, Pd, Wb, Ry, DD, Bz, Ś, ŁoG, gostr., *szpak* (stpol.); **sztyrnadel** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Hy 'trznadel', por. *strnadl* (stpol.) 'ts'; **śkowrónek** ŁoD, ŁoG, p. skowrónek; **wróbel** powsz., 'wróbel', por. *wrobl* (stpol.) 'ts'; **wróna** powsz., *wrona* (stpol.); **ziymba** Ś, ŁoG, *zięba* (od XVI w.).

Ptactwo domowe

Drobiazg LK, ŁoG, *drobiozg* (stpol.) 'drób, drobna, mało ważna rzecz, nieletnie dzieci'; **drobiozg** BS, p. drobiazg; drób Ś, ŁoG, *drób* (stpol.) 'drobne zwierzęta domowe, ptactwo domowe, coś drobnego'; **gadzina** DD, p. drób; **gawiedź, ~wiydź** Szn, ŁoG , 'drób, ptactwo domowe', *gawiedź* (od XVI w.) 'pospólstwo, hołota', por. gowiydź; **gąsiór** Kop, BS, Pd, Ry, BłD, DD, *gąsior* (stpol.) 'samiec gęsi'; **gęsiór** Pi, ToD, Rz , p. gąsiór; **gęś** Kop, Pd, Wb, Za, Ry, DD, LK, Ś, ŁoD, ŁoG, *gęś* (stpol.); **gołómb, ~łymbia** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, SuD, ŁoG, *gołąb* (stpol.); **gonsziacko, gónsziacko** ŁoD, ŁoG, 'gąsię'; **gonszior, gónszior** ŁoD, p. gąsiór; **gowiydź, ~edzi** Kop, Pd, Sń, Pi, BłD, DD, SuG, Szo, LK, Rz, ŁoG, p. gawiedź; **gójszior** ŁoG, p. gąsiór; **gónsie, ~siyncia** DD, 'gąsię'; **gónsióntko** Kop, BS, Pd, DD, ŁoG, 'gąsię'; **gonsziyn, gónsziyn** ŁoD, ŁoG, 'gąsię'; **gynsziczka** ŁoG, 'gąsię, pisklę gęsi'; **gyńś** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ŁoD, ŁoG, p. gęś; **kaczka** powsz., *kaczka* (stpol.); **kaczor** Kop, BS, Pd, Ry, ŁoD, ŁoG, kaczor (stpol.); **kaćka** Ksz, ŁoD, ŁoG, p. kaczka; **kapłón** ŁoG, *kapłon, kapłun* (stpol.) 'wykastrowany mlody kogut'; **kokot** Sń, Wb, He, Dą, Pi, SuD, Szu, Hlavnice, opaw., las., *kokot* (stpol.) 'kogut'; **kokotek** powsz., 'kogucik'; **kura** powsz., *kura* (stpol.); **kurcze, ~ęcia** DD, Ty, *kurczę* (stpol.); **kurcziacko** ŁoD, ŁoG, p. kurcze; **kurcziyn** Ksz, ŁoD, ŁoG, p. kurcze; **kurdziel** DD, 'kogut nie przejawiający popędu seksualnego', por. *kurdziel* (stpol.) 'wrzód na języku u koni'; **kurdziyj** ŁoD, ŁoG, p. kurdziel, por. *kurdziej* (stpol.) 'wrzód na języku u koni'; **kurka** powsz., 'kura (zwłaszcza młoda)'; **kurze, ~ęcia** Wb, He, Mich, Pi, Ra, Bar, Wię, Żer, *kurzę* (stpol.) 'kurczę, pisklę kury'; **kwuczka//kwoczka** powsz., *kwoczka* (XVI w.) 'kura w okresie kwoczenia, siedząca na jajach lub wodząca pisklęta i wydająca charakterystyczne dźwięki'; **młodzik** Kop, BS, Pd, DD, ClG, Ś, ŁoG, *młodzik* (stpol.) 'młody gołąb', por. *młodzik* (stpol.)

'młody ptak drapieżny, jeszcze niewyćwiczony do łowów'; **zobać** Pi, ciesz., 'dzióbać, jeść', por. zobać (stpol.) 'ts'.

Ryby

Boleń powsz., *boleń* (stpol.) 'ryba drapieżna z rodziny karpiowatych'; **głowocz** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, 'głowacz pręgopłetwy, drobna ryba z dużą głową i szeroką paszczą', *głowacz* (stpol.) 'ts'; **ikrzok** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, 'ikrzak, samica ryby', por. *ikro, jikro* (stpol.) 'jajka rybie'; **jalec** Pd, DD, opaw., *jelec* (stpol.) 'ryba z rodziny karpiowatych'; **karas, karasek** powsz., *karaś* (stpol.) 'karaś pospolity, może też inne ryby'; **karp** Ś, ciesz, *karp* (stpol.); **lin, linek** powsz., *lin* (stpol.) 'ryba z rodziny karpiowatych'; **matka** powsz. 'samica ryby zdolna do rozrodu'; **mlyczok** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, 'mleczak, samiec ryby', por. *mlecz* (stpol.) 'mleczko, płyn nasienny ryb samców'; **okóń** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, *okoń, okuń* (stpol.); **okun** las., p. okóń; **ość** ciesz., *ość* (stpol.) 'coś ostro zakończonego'; **piskorz** powsz., *piskorz* (stpol.); **podustwa** ciesz., *podustwa* (stpol.); **pstróng** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *pstrąg* (stpol.); **ryba** powsz., *ryba* (stpol.); **rybnik** las., staw (rybny); por. *rybnik* (stpol.) 'ts'; **sak** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, opaw., *sak* (stpol.) 'workowata sieć rozpięta na jednym kabłąku'; **sieć** ciesz., *sieć* (stpol.) 'plecionka ze sznura'; **staw** opaw., 'jaz, stawidło', por. *staw* (stpol.) 'naturalny lub sztuczny zbiornik wody'; **stawarz** DD, 'gazda na stawach, dawniej budowniczy stawów'; **stow, -awu** Kop, BS, Pd, Sń, Wb, Za, Ry, DD, Ś, staw (stpol.) 'naturalny lub sztuczny zbiornik wody'; **stowek** LK, Ś, *stawek* (stpol.) 'mały staw rybny, sadzawka'; **sum** Ś, *sum, som* (stpol.) 'sum'; **szczuka** powsz. 'szczupak', por. *szczuka* (stpol.) 'ts'; **śledź** powsz,. *śledź* (stpol.); **śliż** ciesz., *śliż* (stpol.) 'mała ryba'; **tłuk** powsz., *tłuk* (stpol.) 'tyczka do naganiania ryb'; **wendka** Studénka, ostr., p. wyndka; **wendkarz** Studénka, ostr., p. wyndkorz; **włak** Studénka, ostr., '*włok*', sieć w kształcie stożkowatego wora; **wyndka** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *wędka* (stpol.) 'haczyk lub cały przyrząd do amatorskiego łowienia ryb'; **wyndkorz** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, 'wędkarz'; **zostawa** Sz, BłG, 'jaz, grobla', *zastawa* (XVI w.) 'ts'.

Owady

Bania Ś, ciesz., 'gniazdo os, szerszeni', *bania* (stpol.) 'bańka, naczynie, tykwa'; **biedrónka** Ś, ciesz., 'biedronka', *biedronka, wiodrunka* (stpol.) 'ts'; **błecha** powsz., 'pchła ludzka', *błecha* (stpol.), pierwotne *błcha, drugi przyp. l. mn. *błech (por. nazwę Błeszyn); czym miyńszo błecha tym bardżyj gryzie; **błeszka** ŁoD, ŁoG, *błeszka* (stpol.) p. błecha; **błeszyńce** powsz. 'odchody, wydaliny pchły'; **błoszczica** Sz, BłD, DD, SuD, Rz, p. płoszczyca; **błoszczka** Bar, Pi, DD; las., p. płoszczyca; **bożo krówka** ŁoD, ŁoG, p. biedrónka; **bónk**

Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, 'bąk bydlęcy', por. *bąk* (stpol.) 'ptak z rodziny czaplowatych, instrument muzyczny, kobza, dudy'; **chrobak** las. p. chrobok; **chroboczek** Ś, ciesz.; *chrobaczek* (stpol.) 'robaczek'; **chrobok** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ToG, Ś, ŁoG, *chrobak* (stpol.) 'robak'; **chrzónszcz** Ś,chrząszcz, chrąst, *chrąszcz* (stpol.) 'chrząszcz'; **czerw** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, 'stadia rozwojowe pszczoły od jaj do poczwarek', **czyrw, czyrzw, czerw** (stpol.) 'robak'; **czmiel** Żer, *czmiel* (stpol.) 'trzmiel ziemny'; **czmiyl** DD, p. czmiel; **ćmiel** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, ŁoG, p. czmiel; **ćmiyl** Gn, Ś, p. czmiel; **ćwierczek** He, 'świerszcz domowy', por. świyrczek; **gnida** SuD, Dc, ŁoD, ŁoG *gnida* (stpol.) 'jajo wszy'; **gónsiynica** Ś, ciesz., *gąsienica* (stpol.); **kleszcz** las., p. klyszcz; **klyszcz** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Gn, Ś, ŁoG, *kleszcz* (stpol.) 'kleszcz psi (kleszcz pastwiskowy)'; **kobyłka** (1) Szo, LK; las., 'konik polny, pasikonik', *kobyłka* (stpol.) 'szarańcza wędrowna, konik polny', por. kóniczek; **kobyłka** (2) Ra, Rm, Pd, DD, 'ważka, świtezianka modra, świtezianka błyszcząca'; **komar//kómor** powsz., 'komar', komor (stpol.) 'komar'; komary szczypały, Studénka, ostr.; **kóniczek, kóniczek polny** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, 'pasikonik, pasikonik zielony', por. *koniczek* (stpol.) 'mały koń'; **kumor** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Ś, ŁoG, *kumor* (stpol.) 'komar'; **larwa** powsz. 'larwa, postać i stadium rozwojowe owadów', por. *larwa* (stpol.) 'maska, maszkara'; **matka** powsz., 'matka pszczela', od *matka* (stpol.); **mol//mól, ~ola** powsz., *mól* (stpol.) 'mól odzieżowy'; **motyl** powsz., *motyl* (stpol.); **mrowiec** Gn, ciesz. 'mrówka', *mrówka* (stpol.); **mszica** DD, ŁoD, ŁoG, las., p. mszyca; **mszyca** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, DD, Gn, LK, Ś, *mszyca* (stpol.) 'drobny owad żerujący na liściach i pędach'; **mucha** ciesz., Březová, Skřipov, powsz., *mucha* (stpol.) 1. 'mucha domowa', 2. 'bolimuszka'; **myntel** Sń, Dą, Szu, LK, powsz., p. motyl; **niedźwiodek** Kop, BS, Sń, Pd, Wb, Za, Ry, DD, ToD, 'turkuć podjadek', por. miedźwiadek (stpol.) 'ts'; **osa** powsz., *osa* (stpol.) 'osa pospolita, osa niemiecka'; **łosa** ŁoD, ŁoG, p. osa; **płoszczka** Leskovec, opaw., p. płoszczyca; **płoszczyca** Dą, powsz., *płoszczyca* (stpol.) 'pluskwa domowa'; **polno płoszczyca** DD, ŁoG, 'pluskwa płaszczyniec'; **płościca** ŁoD, ŁoG, p. płoszczyca; **pszczoła** Szo, powsz, 'pszczoła miodna', por. *pczoła* (stpol.) 'ts'; **rybi wszy** DD 'pijawka rybia'; **ślepiec** DD, Ś, ŁoG, 'ślepak', por. *ślep* (stpol.) 'ts'; **ślypiec** Kop, BS, Pd, Wb, Za, Ry, p. ślepiec; **świyrczek** Kop, BS, Pd 'świerszcz domowy', por. *świrszczek* (stpol.) 'ts'; **wesz** powsz., *wesz* (stpol.) 'wesz ludzka'; ón by gnoł wesz do Hołomuca na torg; **wsza, wszi** ŁoD, ŁoG, p. wesz; **wszónok** DD, 1. 'gnida, jajko wszy', 2. 'wesz'; **wszynoczek** DD 'mała wesz'.

WŁADYSŁAW MILERSKI

JESZCZE KILKA SŁÓW O RUMUNII

W tym roku ponownie było mi dane przeżyć wspaniałą bukowińską przygodę. Pisałem już trochę o tych bałkańskich eskapadach przed rokiem na łamach Zwrotu. Ta obecna była jednak nieco inna... Wyjeżdżaliśmy prawie w środku lata – upał, skwar i gorąc. Nic więc dziwnego, że ochłody szukaliśmy nie tylko we włączonej klimatyzacji „cytrynki" – czyli Citroena Xary, ale również w Demenowskich Lodowych Jaskiniach. Poza tymi nielicznymi urozmaiceniami podróż do Rumunii przebiegała po opisywanej już wcześniej trasie. Faktem jest, że skręcając na przykład w kierunku Bogdan Vody, uczyniliśmy tak z premedytacją, bowiem pałałem chęcią nadrobienia braków w dokumentacji naszych podróży. Chodziło konkretnie o zdjęcia pięknie rzeźbionych bram, które zdobią wjazdy do poszczególnych domostw i należą do najpiękniejszych w Rumunii.

Celem obecnej podróży była jedna z najliczniejszych polskich wsi na Bukowinie – Solonetu Nou czytaj Nowy Sołoniec. W tutejszym Domu Polskim przyszło nam spędzić dwa tygodnie z trzydziestką warsztatowiczów, do których każdego dnia dołączała równie liczna grupka innych miejscowych dzieci. Słowem było wesoło i gwarno, było też teatralnie, plastycznie i muzycznie. O dzieci troszczyła się piątka instruktorów opiekunów: Agnieszka, Ela, Iwona, Mariusz i Władek. O opiekunów, szczególnie o ich żołądki, dbały „Herminy"- dwie wspaniałe panie kucharki, które raczyły nas specjałami miejscowej kuchni. Same warsztaty także różniły się od poprzednich, bowiem zajęcia prowadzone były jako półkolonie i co najważniejsze – wszyscy uczestnicy byli z jednej miejscowości. Tak więc opracowane spektakle „pozostaną na miejscu" i można je będzie wykorzystać jeszcze przy innej okazji niż tylko w czasie gali na zakończenie kolonii. W tym roku w trakcie zajęć powstały dwa przedstawienia. Młodsza grupa (Orzełki) pracowała nad pełnym tańca i piosenek spektaklem *Kropki i kreski*. Grupa starszaków (Młode buki) przygotowała przedstawienie oparte na motywach ludowych piosenek i tekstów związanych z porami roku, obrzędami nazwane *Teatr jarzynowy*. Scenografia, rekwizyty i kostiumy zostały wykonane w trakcie zajęć plastycznych. Dodatkowo wykorzystano jeszcze w spektaklu konkursowe prace strachów. Słowem było ciekawie i wesoło bez względu na to, czy próby przebiegały w sali, na łące czy nad potokiem. Szereg pomysłów, które były wykorzystane w końcowym pokazie, zrodziło się i wyniknęło bezpośrednio z sytuacji w czasie prób. Na przykład występujący w spektaklu „wóz" został zastąpiony używanym na Bukowinie do dziś terminem „faeton". Dobrze, że na miejscu był rasowy muzyk. Pani Agnieszka pomogła oba spektakle urozmaicić muzycznie. Mariusz jak

zawsze zadziwiał wszystkich pomysłami i inwencją twórczą. A niezmordowana i niezastąpiona Ela razem z Iwoną dozorowały, załatwiały, pomagały, po prostu były wspaniałe. W sprawach plastycznych też pojawiła się nowość – witraże. Wyniki dwudniowych zmagań najpierw z projektem, a później z samą realizacją były nadspodziewanie ciekawe i udane. Po oprawieniu w drewniane ramki pokolorowane szybki stały się bardzo pięknym prezentem – pamiątką z tegorocznej edycji warsztatów. Skoro już tyle spraw odbiegało na tych koloniach od sprawdzonego wcześniej schematu, nie inaczej było również z wycieczką. Kilkanaście kilometrów za miejscowością Câmpulung Moldovenesc busiki i nasza wspaniała „cytrynka" dzielnie wspinały się po bardzo niewiarygodnych wręcz bezdrożach na górę Rarău - 1650 m n.p.m. O dziwo, pod samym szczytem na poboczach parkowało i piknikowało wiele rodzin. Do teraz nie bardzo rozumiem, jak oni tam wjechali – może te mniejsze samochodziki po prostu wnieśli? No a to piknikowanie – tradycja. Sobota to przecież dzień wolny. Zapach przyrządzanych szaszłyków i miczi oraz woń ogniska pobudzał również nasze kubki smakowe. Pora coś przekąsić. Jeszcze krótka przechadzka pod skalisty szczyt, kilka fotografii wspaniałych widoków i wracamy do Câmpulungu na obiad. Wybieramy inną trasę. Trochę dłuższa, ale i droga lepsza, i widoki ciekawsze. W Câmpulungu gwarno i tłoczno. Na rynku podium i masa ludzi – to kolejny dzień Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego Bukowińskie Spotkania. Też ciekawy moment, lecz na nas pora. Trzeba jeszcze zdążyć na ognisko i parówki. Koledzy w Pojanie Mikuli już czekają.

Kolejne dni mijają bardzo szybko: malowanie twarzy, pochód strachów kolonijna olimpiada, dyskoteka, wystawa ... i warsztaty dobiegają końca. Pora się żegnać, a tu jak zwykle wzruszenia nie brakuje. Jesteśmy zmęczeni, ale z drugiej strony grzeje nas poczucie dobrze wykonanej roboty. Kolonijne upominki i nagrody rozdane, sprzęty spakowane, więc jeszcze na kieliszek afinatki do pani Gieni (to jedna z naszych „Hermin") i rano podwozimy jeszcze kilka tobołków do Suczawy i do domu. Ela, skarbnica wiedzy o Rumunii i nie tylko, proponuje nam ciekawą trasę powrotną. Notuję naprędce. Z nosami w mapie naradzamy się. Kilkadziesiąt kilometrów więcej to dla ciekawych świata podróżników pestka, gdyż chęć doświadczenia czegoś nowego warta jest nie takich wyrzeczeń. Zwłaszcza kuszący jest fakt, iż przejeżdżać będziemy przez „kraj za lasem", czyli historyczną Transylwanię lub, jak kto woli, Siedmiogród. Ta historyczna kraina była ongiś ośrodkiem państwa Daków. Podbitego w 106 roku przez Rzymian - będąc w Wiecznym Mieście, przyjrzyj się, czytelniku, dokładniej słynnej Kolumnie Trajana - i zamienionego w rzymską prowincję Dację... Dosyć skojarzeń i historycznych wywodów. Ruszamy. Z Suczawy udajemy się w kierunku Bicaz. Ta część trasy jest nam znana. Jednak za jeziorkiem Lacu

Roşu wchłaniamy dotąd nieznane przestrzenie. Góry, serpentyny i przełęcze. Droga bardzo dobra. Kierując się na Gheorgheni, powoli wjeżdżamy na teren historycznego Siedmiogrodu. Można to poznać po tym, iż przybywa samochodów z węgierskimi numerami rejestracyjnymi, pejzaż jakby bardziej zadbany, domki ponaprawiane, wystawniejsze. Zmienia się ogólnie charakter architektury. Za przełęczą Bucin kierujemy się na Praid. W tej miejscowości próżno szukamy kopalni soli, która ponoć należy do piękniejszych w Rumunii, a znana jest przede wszystkim z tego, że beatyfikowana w 1690 roku królowa Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, wrzuciła do tutejszego szybu swój pierścień. Powoli się ściemnia i opada mgła, a nam trzeba znaleźć jeszcze miejsce na nocleg. Skręcamy w prawo. Jedziemy w kierunku miejscowości Corund. Ta słynie z wyrobu ciekawej ceramiki i faktycznie sklepików z tym towarem jest tu zatrzęsienie. Może znajdziemy tu lokum. Zatrzymujemy „cytrynkę" i Iwonka, która wraca z nami do Polski i jako jedyna potrafi porozumieć się w miarę biegle po rumuńsku, pyta o nocleg. Jednak jakoś nikt nie kwapi się z odpowiedzią, a młodzież wręcz odmownie kręci głową, że nie zna rumuńskiego. Jesteśmy zakłopotani. Mariusz próbuje francuskiego, ja niemieckiego, a wszyscy wspólnie angielskiego. Lecz jakoś nic z tego. Wtedy podchodzi do nas właściciel jednego ze sklepików, przysłuchuje się i spogląda na rejestrację samochodu. Nagle z uśmiechem i dobrym angielskim proponuje, że wskaże nam dobry i tani nocleg. Prosi kolegów, by popilnowali interesu i nie zamykając nawet swego sklepiku, wsiada do swego mercedesa i rusza. My posłusznie za nim. Pierwsza kwatera zajęta. Czeka, aż zawrócimy, i podprowadza nas pod inny dom. Krótka wymiana zdań z właścicielką i załatwione. Mamy gdzie spać i to całkiem niedrogo. Dziękujemy i żegnamy się. Już późno, ale sklepiki z pamiątkami jeszcze czynne. Może uda się też gdzieś kupić choć kawałek chleba, bo trochę zapomnieliśmy o kolacji. Niestety. Zamknięte. Z ciekawości wchodzimy do jednego ze sklepów. Kupujemy drobiazgi. Właścicielka pyta, skąd jesteśmy. Mariusz zaskakuje wszystkich – twierdząc, że my wszyscy to z „Lengyelorszag". Poskutkowało. Już w sklepiku brzmi w węgiersko polskim duecie piosenka o tym, jak to „Polak i Węgier dwa bratanki...." Sympatyczna pani pyta, czy nam jeszcze czego nie potrzeba. Próbujemy zapytać o chleb, piekarnię. Ona z uśmiechem znika w domu i przynosi nam ćwiartkę dużego bochenka. Próbujemy jej w jakiś sposób zapłacić, ale odmawia stanowczo, twierdząc, że kupując u niej upominki, już zapłaciliśmy. Życząc sobie wzajemnie zdrowia, powodzenia i dobrej nocy, żegnamy się. Zrobiło się miło. W czasie kolacji snujemy plany na jutro. Zatrzymać się w basenach termalnych w Sovacie lub podskoczyć o ładny kawał drogi dalej do Sighişoary, perełki wśród saskich miast w Rumunii? Stąd przecież już tylko krok do wioski Saschiz. To tu przyszły król Anglii - książę Karol - kupił dom!? Taka teraz moda na saskie zabytki

w Rumunii wśród możnych. Zwycięża jednak zdrowy rozsądek. Kierujemy się już wyraźnie ku domowi. Przecież spróbujemy po drodze zahaczyć i wpaść na kolejny trop Szeklerów i ich ciekawej kultury... Kładziemy się spać. Trzeba wypocząć. Głowę mam pełną tych tajemniczych „strażników granic". Przecie oryginalna ceramika z Corundu jest już też szeklerska....

Obecnie Szeklerzy to grupa etniczna licząca około 650 tys. osób. Zamieszkują oni głównie regiony wschodniej Transylwanii – okręgi Harghita, Covasna i Mureş. Pochodzenie ich nie zostało do dziś precyzyjnie zbadane. Sami często określają się jako potomkowie Hunów. Faktem jest, że jako bitne plemię zapisali się do historii udziałem w szeregu potyczek i bitew. Ich ślady prowadzą nas do X w. Osiedlali się na krańcach Transylwanii. Tworzyli społeczność broniącą granic tego terytorium, za co uzyskali z biegiem czasu szereg przywilejów. Zresztą etymologia nazwy ludu Szeklerów – węgierskie Székely, bywa wyprowadzana od starowęgierskiego szegel – „strażnik granic" i węgierskiego szegély – "granica". Językowo i historycznie są spokrewnieni z Węgrami. Chociaż istnieją też różnice, które przemawiają za innym niż madziarskim pochodzeniem – są to przede wszystkim charakterystyczne słupowe nagrobki zwane kopjafá – „drewniana kopia". W Polsce czasami używana jest nazwa Kopijnik. Może uda nam się jutro taki relikt odnaleźć....

Lekka poranna mgiełka zapowiada ładny dzień. Kontynuujemy naszą podróż. Kupujemy bochen bardzo smacznego szeklerskiego chleba i ruszamy. Zatrzymujemy się w Tîrgu Mureş – dawnej stolicy Węgierskiego Obwodu Autonomicznego utworzonego tuż po II wojnie światowej. Jednak później autonomię rygorystycznie ograniczono, a za czasów Ceauşescu mniejszość węgierska, w tym również Szeklerzy, była represjonowana. Na dzień dzisiejszy Szeklerzy na swoim zgromadzeniu (15.3.2006) opowiedzieli się za autonomią zamieszkiwanego przez siebie terytorium – Wschodniego Siedmiogrodu. To kolejny z momentów, który władze Rumunii będą zmuszone rozwiązać po wstąpieniu do Unii Europejskiej. Przejdźmy już jednak do innych tematów. Spoglądając na Pałac Kultury w Tîrgu Mureş, mam wreszcie wyobrażenie, jak wygląda secesja po bałkańsku. Poza tym klimat miasta jest też zupełnie inny. Śniadanko i mkniemy dalej. Przelatujemy przez Iernut z pięknym kościołem warownym i ruinami pałacu Rakoczego. W Turdzie zastanawiamy się, czy nie zwiedzić najpiękniejszej kopalni soli w Rumunii. Jest jednak za wcześnie, a czekanie na otwarcie szybu opóźniłoby nasz powrót. Wzdychamy, ale... następnym razem. Wokół urozmaicony krajobraz. Powoli jednak przeczuwamy zmianę i oto otwiera się przed nami widok na Cluj – Napoca. Zjazd serpentynami i przedzieramy się przez to wielkie miasto. Zostało za nami. Spoglądam do notatek. Przed nami jeszcze jeden ciekawy punkt – miasto Huedin. Znane ze swoich „cygańskich pałaców". No i rzeczywiście są.

Piętrowe, ozdobne aż do kiczu. Niektóre dopiero w budowie, ale już teraz mówią wiele o upodobaniach właściciela. Warto by je obejrzeć od środka! Ciekawe przeżycie. Cytrynka łyka jednak kolejne kilometry naszej trasy na drodze numer 1. Zmierzamy do Oradei. Za nią już Węgry. W Tokaju tradycyjnie krótki postój. Kupujemy butelkę dobrego wina. Pstryk, pstryk - kilka ujęć i ponownie na trasę...

Kolejna wyprawa dobiega szczęśliwie do końca. W głowie i sercu ulga miesza się z poczuciem niezaspokojonej ciekawości. To dobrze. Każda droga kryje w sobie przecież tyle niespodzianek...

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ

O "KULTURZE BEZ KULTU" SŁÓW KILKA

Zimny i mglisty jesienny poranek 14 października. Przystanek po przystanku dosiadają się kolejno do pociągu jadącego w kierunku Czadcy młodzi ludzie z pokaźnymi bagażami. To grupka obieżyświatów z czeskocieszyńskiego Polskiego Gimnazjum. Przed nimi jeszcze długa, bo licząca ponad 1500 kilometrów podróż przez trzy państwa, Słowację, Węgry i Rumunię, do ośrodka wypoczynkowego Manastyria oddalonego o 8 kilometrów od centrum dawnej stolicy Bułgarii Veliko Tarnovo, dziś miasta z ponad 350 000 mieszkańców. Właśnie w tym kompleksie wypoczynkowym, oderwanym od "cywilizacji" i malowniczo położonym na lesistym zboczu pod monastyrem pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, przebiegać będą dziesięciodniowe warsztaty pod anonsowaną już w tytule artykułu nazwą. Organizatorem było stowarzyszenie młodzieżowe Light day z Sofii, które działa na tym polu bardzo aktywnie, organizując i uczestnicząc w szeregu podobnych przedsięwzięć u siebie i za granicą. Za lata 2005–2006 ta organizacja ma na swym koncie organizację lub udział już w około 10 podobnych imprezach! W tym momencie pragnę podkreślić, że to właśnie kontakty nawiązane w Zakopanem podczas projektu "Czas teatru" na przełomie lutego i marca bieżącego roku zaowocowały i pozwoliły na niniejszy wyjazd.

Wróćmy jeszcze na moment do podróży. Przed młodymi globtroterami jeszcze 35 godzin jazdy pociągiem, granice, stolice – Bratysława, Budapeszt i wiele innych przygód. Stolicę Słowacji podziwiamy praktycznie tylko z perspektywy peronu, dworca i pociągu. Jeszcze chwila, ruszamy i Rajka. Wita nas węgierska kontrola celna. Wszystko w porządku i już zmierzamy do Budapesztu. Tu bez większych problemów załatwiamy rezerwację w wagonie sypialnym pociągu o dumnej nazwie Transbalkan, który kursuje na trasie Budapeszt – Saloniki. Do odjazdu pozostały jeszcze trzy godziny, więc szybciutko ruszamy na podbój węgierskiej stolicy. Udało nam się zobaczyć i zaliczyć parlament, bazylikę, fragmenty miasta, krótką przechadzkę po nabrzeżu i majestatyczny front dworca Budapeszt Keleti. Zbliża się jednak godzina odjazdu. Przy pierwszym peronie stoi już podstawiony pociąg. Oprócz nas w całym wagonie tylko kilku podróżnych – bez tłoku. W sezonie turystycznym zapewne jest inaczej. Ruszyliśmy. W punkcie granicznym Lokőszhaza – Curtici spokojnie. Służby celne rutynowo wykonują swe obowiązki, a niektórzy z nas po raz pierwszy w życiu przesuwają "wskazówki" komórki lub zegarka o godzinę do przodu. Wjeżdżamy

w inny świat – inną czasoprzestrzeń. Poranek w Rumunii wita nas mgłą. Z tej materii wyłaniają się niczym zjawy i majaczą za oknami pociągu obrysy wież wiertniczych i charakterystycznych pomp – przejeżdżamy przez pola naftowe, a tuż obok staruszka pasie krówkę. Dopiero za stacją Craiova przebija się do nas słońce. Za oknami płasko – wjeżdżamy na Nizinę Wołoską. Pola, łąki, gdzieniegdzie stado owiec i kóz, trochę zabudowań na horyzoncie i wszechobecne linie wysokiego napięcia. Taki mniej więcej krajobraz towarzyszy nam aż do kolejnego punktu granicznego Giurgiu – Ruse. Celnicy bez wścibskości, ale jednak dość ślamazarnie sprawdzają paszporty i pociąg. Łącznie w obu miejscowościach czekamy na odprawę ponad półtorej godziny. Tu jednak nareszcie wkraczamy na terytorium Bułgarii...

Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że po raz kolejny przekraczamy naszego "towarzysza" podróży – Dunaj. W tym miejscu rozlany, duży, majestatyczny, potężny. Robi wrażenie! A Bułgaria wita nas słonecznym jesiennym popołudniem, mułami, osiołkami, napisami w azbuce i pięknymi widokami. Przed nami do przebycia jeszcze jakieś 120 kilometrów. Pociąg zwalnia, wije się i sunie powoli wśród pagórków i wzniesień. Po drodze mijamy nawet stację Polski Trembesz. Sympatyczna skądinąd nazwa miejscowa, jednak nie udało mi się dociec, co oznacza słowo "trambesz" lub "trembesz", jak wymawiają je Bułgarzy. W Gornej Orjahowicy przesiadka. Jeszcze kilka przystanków i jesteśmy na miejscu. W ośrodku meldujemy się jako pierwsi. Minibusik dowozi nas ze stacji na miejsce w kilkanaście minut. Reszta dochodzi później. Witamy się z radością, bowiem w każdej z grup są starzy znajomi z Zakopca, lecz to nie ma wielkiego znaczenia, bowiem wspólne działania połączą niebawem wszystkich uczestników z Czech, Bułgarii, Litwy i Polski w jedną paczkę.

Rozpoczynamy od zabaw integracyjnych i wieczoru gospodarzy. To właśnie wieczory narodowe są najlepszą okazją do zaprezentowania się i poznania kultury danego kraju, który uczestniczy w projekcie i grupy, która go reprezentuje. Można spróbować smakołyków typowych dla danego regionu, poznać tańce, muzykę, historię, ważne osobistości... wszystko zależy od fantazji prezentujących.

Następnego dnia startują warsztaty. Temat "Kultura bez kultu" nie był wybrany przypadkowo. Generalnym problemem warsztatów, patrząc od strony teoretycznej, była próba zwrócenia uwagi młodzieży na wieloaspektowość terminu kultura i wyeliminowanie z niego kultowości pojmowanej jako element odrywający sztukę od rzeczywistości, wypaczający ją. Co może w skrajnych przypadkach doprowadzić do braku komunikacji między kulturami = narodami. To temat ważny nie tylko dla Bułgarii, która razem

z Rumunią wejdzie od stycznia przyszłego roku do Unii Europejskiej, ale dla całego świata. Spoglądając na temat warsztatów bardziej od strony praktycznej, młodzież miała możliwość na własnej skórze doświadczyć, jak skomplikowane i złożone są drogi do stworzenia dobrego, kompletnego dzieła. A to nie tylko z tego powodu, że przyszło im działać razem w grupie z kolegami o innych poglądach, korzeniach i wzorcach kulturowych. Z kolegami rozmawiającymi innym językiem, ale również ze względu na mnogość elementów, które trzeba uwzględnić, pracując nad danym zagadnieniem, problemem = dziełem. Praktycznie wyglądało to w ten sposób, iż trzydziestu sześciu uczestników podzielono do dwu grup. W nich utworzono w zależności od zadania szereg mniejszych grupek, których skład się za każdym razem zmieniał. Tym samym nowe zadanie trzeba było rozwiązać z innymi ludźmi. Warsztaty przebiegały w dwóch trzydniowych etapach. Etap pierwszy stanowił swego rodzaju rozgrzewkę i przygotowanie do zadań drugiego etapu. W ramach szeroko pojętej kultury wyszczególniono na początku następujące zagadnienia: stosunki społeczne, nauka, edukacja, wychowanie, postęp naukowy, sztuka i budownictwo. Z tych podtematów wychodziły kolejne zadania do realizacji. Najpierw dyskusja – analiza, a później konkretne działanie. Przykładowo z tematu poświęconego stosunkom społecznym narodziło się zadanie: Zróbcie do następnego dnia fotografie kolorów, których nie lubicie (te były przez członków danej grupki deklarowane już wcześniej). Z tematu wychowanie: przedstawcie w formie plastycznej, wyraźcie malarskimi środkami "konflikt". Z tematu edukacja: wykonaj plakat, który zilustruje dane hasło lub sentencję. Słowa zastąp symbolami graficznymi. Członkowie każdej z grup mieli jeszcze w ramach swych dni narodowych zaprezentować i nauczyć swoich kolegów czegoś typowego dla kraju, z którego przybyli.

Naszą grupę zdominowali tancerze, więc czeska polka była hitem. Tańczono ją niekiedy w sposób arcyciekawy, ale zabawa była wyśmienita. Jeżeli jeszcze starczało czasu, do głosu dochodziły tańce takie jak chacha i jive, które nie mają wiele wspólnego z naszymi terenami, ale zrobiły tu furorę.

Po trzech dniach pracy i wieczorach narodowych chwila oddechu. Wycieczka. Jedziemy do żywego skansenu w miejscowości Etar. Po drodze przejeżdżamy przez malownicze góry, miasteczka i jedno z większych miast w regionie – Gabrowo. Zaś sam skansen rozciąga się w cichej dolinie nad niewielką rzeczką. Typowa ludowa architektura – rzeźbione belkowanie, kolumny, werandy, ale ciekawe są przede wszystkim dachy kryte dużymi łupanymi płytami kamienia. Dach solidny, ale mieszkać pod taką kupą kamieni...? Woda z rzeczki jest w przemyślny sposób rozprowadzana do

poszczególnych domków–warsztatów i napędza wszystko, co się da. Tu można podpatrzeć, jak na takim pierwowzorze tokarki wytaczane są drewniane miski i kubeczki, jak pracuje archaiczna przędzalnia, młyn, zakład tkacki, kowal itd. Na głównej ulicy szereg sklepików i warsztatów oferuje nie tylko swe wyroby, ale również pokazuje, jak taki upominek powstaje. Największe wrażenie zrobiła na mnie jednak zabytkowa "pralka automatyczna", która w prosty, ale pomysłowy sposób wykorzystuje siłę spadającej wody. Jeszcze jedna króciutka dygresja. Właśnie fakt, że w skansenie żyją i pracują przedstawiciele dawnych rzemiosł, jest bardzo dobrym pomysłem na uatrakcyjnienie zwiedzającym pobytu w tym żywym muzeum. Opuszczamy Etar i przenosimy się w inne miejsce. Na mapie warto szukać symbolu jaskini i nazwy Baczo Kiro. W tym miejscu oprócz ciekawego monastyru, hotelu i kilku straganów z upominkami warto zwrócić uwagę na piękne skalne ściany, które kryją w sobie jaskinie z pięknymi zjawiskami krasowymi i szczątkami prajaszczurów. Niestety czas nagli, nie wchodzimy do środka a szkoda.

Po powrocie do ośrodka czeka nas jeszcze podsumowanie i ocena pierwszego etapu warsztatów. Świetny pomysł. Nadeszła chwila, w której prowadzący wyszczególnili i pokazali najlepsze prace, które dotychczas w ramach zajęć powstały. Chwalono pomysły, kompozycję, kolorystykę. To ciekawy pomysł. Jednych zmobilizował do jeszcze większych starań, a innych utwierdził w drodze, którą obrali. Dla relaksu jeszcze trochę dyskotekowych rytmów, bo od jutra kolejnych kilka pracowitych i twórczych dni. Każdego dnia nowe tematy, zadania i wyzwania. Architektura, postęp naukowo-techniczny to tylko niektóre z tematów do zrealizowania za pomocą scenki, koncertu itp. Zajęcia były prowadzone w sposób niezmiernie ciekawy i pod wieloma względami pouczający. Mira i Niki, czyli Mira Christakiewa i Nikoleta Gabrowska, studentki psychologii Uniwersytetu w Sofii miały wszystkie zadania precyzyjnie przemyślane i opracowane. Twórcze działania zostały wplecione w socjodramę. Nie mogę też zapomnieć o atrakcyjnych i ciekawych rozgrzewkach, którymi zawsze rozpalał grupy przed zajęciami aktor, reżyser, scenograf, inżynier budownictwa, a obecnie jeszcze student architektury Plamen Petrow i które zyskały sobie wkrótce przydomek "plamen enerdżajzing". O ogólne zaplecze organizacyjne troszczył się niezmordowanie Bojan Aleksandrow, prezes wymienianego na wstępie studenckiego stowarzyszenia z Sofii, które było głównym organizatorem warsztatów. Warsztatów prowadzonych – podkreślam - na medal.

A jak wyglądał finał? Obok siedziby Akademii Sztuk Pięknych w Velikim Tarnowie znajduje się kompleks sal wystawowych. W tej prze-

strzeni umieszczono instalację pokazującą i dokumentującą wszystko, co się na warsztatach działo. Znalazły się tu nawet rekwizyty z wieczorów narodowych, luźne notatki, szkice i wiele innych drobiazgów, które towarzyszyły nam w czasie tych kilku fajnych dni.

Na zakończenie pobytu organizatorzy zafundowali nam ciekawą wycieczkę do oddalonego o dwa kilometry od centrum miasta dawnego grodziska noszącego nazwę Carewiec. Wzgórze z wieńcem potężnych obwarowań – bramami, basztami, wieżami robi nawet teraz mocne wrażenie, a co dopiero w czasach swej największej świetności. Samo położenie jest też pełne uroku i, patrząc ze strategicznego punktu widzenia, trudne do zdobycia, bo chronione w naturalny sposób przez skałę i wijącą się u podnóża rzekę Jantrę. Przymykam oczy i staram się przenieść w odległe wieki, by zobaczyć Carewiec w pełnej krasie, kiedy oprócz pałacu patriarchy i cara na tym terenie stało jeszcze ponad dwadzieścia cerkwi i szereg zabudowań gospodarczych. Na samym szczycie stoi dziś Kompleks Patriarchalny - właściwie sanktuarium poświęcone historii Bułgarii. Ascetyczne ściany elewacji kryją wewnątrz nowoczesne, ale sugestywne i ciekawie malowidła ścienne, z których spoglądają na nas bohaterowie burzliwej historii tego pięknego kraju. Wieczorami, jeżeli zbierze się odpowiednia liczba chętnych, organizowane jest przedstawienie "światło i dźwięk", które mówi o dawnej świetności tego miejsca. Osobiście o wiele bardziej interesowała mnie przechadzka po krętych i malowniczych uliczkach miasta. Wdychanie atmosfery pełnej bałkańskiego słońca i kolorytu. Trzeba przecież skosztować odrobiny miejscowych rarytasów: Rakiję, Mawrud, lutenicę, dżem z różanych płatków i wiele innych jeszcze przysmaków. Dawno już stwierdziłem, że warto dany kraj poznać "od kuchni" –dosłownie i w przenośni. W tym miejscu pragnę jeszcze dodać, że w wolnych od zajęć chwilach zwiedziłem również okolice. Konkretnie Ljaskovec i Arbanasi. W tej ostatniej miejscowości wartych uwagi jest kilka zabytków, a szczególnie Monastyr Świętej Bogurodzicy. Malutki, przykucnięty i schowany wśród okolicznej zabudowy. Za to w środku urzekające malowidła ścienne o wyraźnych bizantyjskich rysach, bogato zdobiony ikonostas i cudotwórczy obraz madonny, która ma aż trzy ręce. Te ostatnie dorobiono ze złotej blachy jako symboliczny wyraz podziękowania za wykonane cuda. Specyficzne miejsce. W drodze powrotnej na wylocie z Arbanasi można wejść do którejś z restauracji nazywanych tu "kabanami" i spróbować, jak smakuje bułgarska kuchnia, lub wejść w szereg sklepików z pamiątkami i starociami. Ileż tu ciekawych i fascynujących przedmiotów...

Ale oto już wernisaż. Oglądamy wszyscy z zaciekawieniem dorobek poprzednich dni, komentujemy, wspominamy i świetnie się bawimy. Powoli

zbliża się dzień ostatni. Podsumowanie, ocena, wymiana adresów, zakupy na drogę, wieczór pożegnalny... już trochę smutny. Dziękujemy gospodarzom, uściski, życzenia, trochę łez i wracamy...

Ta sama trasa, ten sam pociąg, ten sam wagon, a nawet ten sam numer przedziału i łóżka. Tylko czas biegnie jakoś inaczej. W nas samych to nowe doświadczenie też wiele zmieniło. Mam nadzieję i wierzę, że na lepsze.

WŁADYSŁAW KUBIEŃ

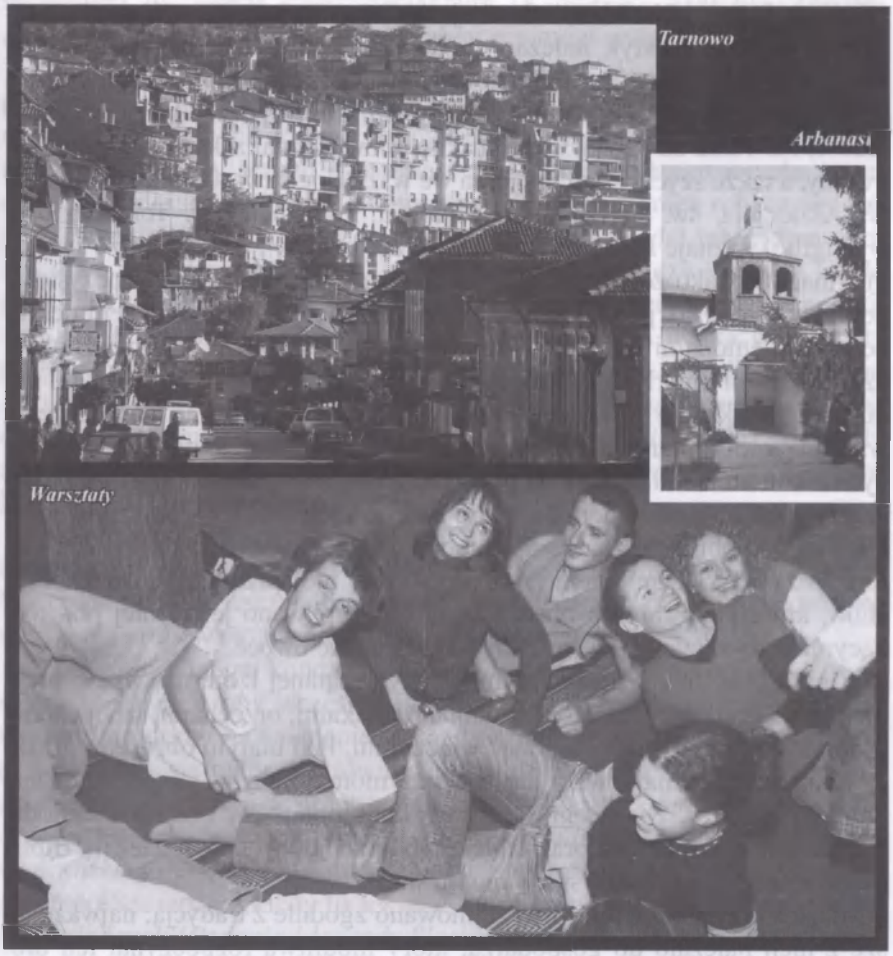

Fot. WŁADYSŁAW KUBIEŃ

BOŻE NARODZENIE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Gody, czyli okres świąteczny trwający od wieczoru wigilijnego do dnia Trzech Króli, rozpoczynają cykl obrzędów zimowych. Święta Bożego Narodzenia zastąpiły wprowadzone przez cesarza Aureliana święto Narodzin Niezwyciężonego Słońca. Na dzień 25 grudnia, kiedy to dokonuje się zimowe przesilenie dnia z nocą, Kościół wyznaczył datę narodzin Jezusa Chrystusa, który jest światłem życia (J 8, 12).

Święta Bożego Narodzenia cechuje bogactwo obrzędów. Warto zauważyć, że oprócz praktyk należących do porządku kościelnego obecne są w tym czasie pozostałości obrzędów przedchrześcijańskich, wśród których wyróżnia się elementy agrarne i zaduszkowe. Już w poprzedzającym Gody okresie Adwentu na Śląsku Cieszyńskim obowiązywał zakaz przędzenia lnu i wełny, a także szycia i darcia pierza we wszystkie czwartki oraz w inne dni (św. Andrzeja, św. Barbary, św. Mikołaja, św. Łucji, św. Tomasza oraz w Wigilię). Uznaje się to za pozostałość zwyczajów związanych ze świętami zmarłych, jako że zakazy te obowiązywały także w czasie uroczystości pogrzebowych. Jak podają źródła, w czasie świąt miały one na celu ochronę przed demonami wodnymi, które mogły przeszkodzić w obcowaniu ludzi z duszami zmarłych (Tomiccy 1978:170). Na związek ze świętami zadusznymi wskazuje również palenie ognia czy zapraszanie na wieczerzę wigilijną osób zmarłych i nieobecnych. Do obrzędów agrarnych, związanych z kultem ziemi, należy na przykład podawanie podczas wigilijnej wieczerzy różnych darów ziemi, aby nie zabrakło ich także w przyszłym roku. Dlatego pod obrusem kładziono siano, a na stole ustawiano naczynia z owsem, pszenicą, jęczmieniem. W czasie Świąt nie sprzątano ze stołu okruchów, które pozostały na obrusie, tylko rozsypywano je później pod rosnącymi w ogrodzie drzewami, aby rodziły dobre owoce.

Wigilia była dniem niezwykłym. W wysprzątanej izbie ustawiano przyniesione z lasu drzewko, które ozdabiano jabłkami, orzechami, łańcuchami, świeczkami, które miały zapłonąć wieczorem. Pod białym obrusem, przykrywającym stół, znajdowały się również monety, aby w domu nigdy nie brakło pieniędzy. Nie mogło też zabraknąć opłatków, orzechów, miodu, a także bochenka chleba oraz jabłek. Obok zapalonych świec leżała Biblia oraz kancjonał, z którego śpiewano pieśni.

Miejsca przy stole wigilijnym zajmowano zgodnie z tradycją; najważniejsze z nich należało do gospodarza, który modlitwą rozpoczynał ten uroczysty wieczór: *Wieczerza przi zapolónych świyczkach sie napoczynała*

dycki głośnym rzykaniym naszego starzika, kiery też czytoł nóm wersy z Biblii o narodzeniu Pana Jezusa w Betlejem. Nasze śpiywani kolynd i pieśniczek godowych z kancynoła napoczynała dycki naszo stareczka radosnóm pieśniczkóm: „Czas radości, wesołości nastał światu temu". Potym my sie łómali łopłatkym i jedyn drugimu my skłodali życzynia. (Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego 2005:222)

Tego wieczoru podawano tradycyjne potrawy, do których należały między innymi strucla z mlekiem, zupa grochowa z chlebem, kiszona kapusta z wędzonką i ziemniakami. Ryby natomiast pojawiły się na wigilijnym stole dopiero w okresie międzywojennym (Kadłubiec 2000:20). Zgodnie z obyczajem nikt z wyjątkiem gospodyni nie mógł wstawać od stołu.

Po wieczerzy przychodził czas na wróżby z jabłek, orzechów, świec, za pomocą których starano się przewidzieć przyszły los. Jeśli jabłko po przekrojeniu okazywało się zdrowe, zapowiadało to szczęście i zdrowie, podobnie wróżył zdrowy orzech. Natomiast robaczywe jabłko oznaczało nieszczęście, zgniłe zaś – śmierć; złą wróżbę oznaczał również robaczywy lub pusty orzech. Zdrowie, chorobę lub śmierć przepowiadał także dym unoszący się ze zgaszonych świec, w zależności od tego, czy kierował się do góry, czy w stronę drzwi, czy też cmentarza. Dziewczęta na wydaniu wróżyły sobie, czy rychło wyjdą za mąż. Po rozkrojeniu jabłka wychodziły przed chatę i wypatrywały nadchodzącego mężczyzny, *a podle jeho mena lebo powołaňa usuzovały, jak se budě ten jejich nastavajicy menovat', lebo čim budě (Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego 2005:225).* Układały również przyniesione z szopy drewienka, których parzysta liczba oznaczała, że dziewczyna wkrótce zostanie mężatką.

Zgodnie z tradycją pamiętano także o zwierzętach, które tego wieczoru dostawały resztki potraw wigilijnych, zanoszono im również opłatek. Wierzono, że w tę szczególną noc zwierzęta potrafią mówić ludzkim głosem, toteż próbowano nasłuchiwać owej mowy zwierząt.

Wigilijna wieczerza kończyła się wspólną modlitwą, po czym udawano się na spoczynek, aby wcześnie rano wstać na jutrznię. Po nabożeństwie wracano do domu na śniadanie, a każdy szedł pośpiesznie, ponieważ inaczej okazałby się opieszały również w czasie najbliższych żniw. Pierwszy dzień Świąt spędzano w gronie najbliższych, bo *v ten den se po beśedach něchodiło, aji hospoda była zavřeno (Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego 2005:225).* Inny charakter miał drugi dzień Świąt – dzień świętego Szczepana, kiedy to *jak děti, tak i starši chodili ze ščestim a při tym koledovali (Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego 2005:225).* Od rana można było spotkać chodzących od domu do domu *połaźników*, którzy

składali życzenia świąteczne. Noszona przez nich gałązka jodły, niekiedy przystrojona, zwana była *połaźniczką*. Według ludowych wierzeń, podobnie jak palma wielkanocna, miała ona magiczną moc zapobiegania chorobom, chroniła również przed uderzeniami piorunów. Przez kolejne dni domy odwiedzane były przez pastuszków, czyli chłopców ubranych w pasterskie stroje, którzy chodzili z *betlymkym*, czyli szopką. Śpiewali oni i recytowali teksty autorstwa poety ludowego Adama Sikory, tkacza z Jabłonkowa (1819-1871).

Czas Godów kończyło święto Trzech Króli, obchodzone na pamiątkę hołdu, jaki Trzej Mędrcy ze Wschodu - Kacper, Melchior i Baltazar - złożyli Dzieciątku Jezus. W ten dzień chłopcy w koronach, ubrani w białe szaty, wędrowali od domu do domu *i przypominali zdarzenia związane z narodzeniem Chrystusa* (Kadłubiec 2000:21).

Boże Narodzenie jest zatem czasem szczególnym, czasem zwycięstwa światła nad ciemnością, w którym treści chrześcijańskie łączą się z przedchrześcijańskimi *tak ściśle, że stwarzają jeden obraz wspaniałej obrzędowości, dodającej głębi, uroku i wielkiego sensu tym niezwykłym dniom* (Kadłubiec 2000:21).

WERONIKA GIRYS-CZAGOWIEC

Literatura:

Kadłubiec D., 2000, Kultura ludowa, (w:) Śląsk Cieszyński. Zarys kultury materialnej i duchowej, Cieszyn;

Ondrusz J., 1970, Obrzędy i zwyczaje, (w:) *Płyniesz, Olzo. Zarys kultury duchowej ludu cieszyńskiego*, red. D. Kadłubiec, Ostrawa;

Podania i legendy Śląska Cieszyńskiego. Antologia, 2005, oprac. A. Drożdż, J. Kajfosz, A. Pieńczak, Cieszyn;

Tomiccy J. i R., 1975, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka, Warszawa.*

Sprostowanie i uzupełnienie do Zwrotu 10/2006

Górne zdjęcie na stronie 13 przedstawia drużynę PTG Sokół, a nie Wojsk Polskich, o czym świadczą m.in. maszeru jące tuż za sztandarem dwie „sokolice". Na dolnym zdjęciu w mundurach stoją od lewej profesor gimnastyki orłowskiego gimnazjum Gustaw Zielina i naczelnik PTG Sokół w Karwinie dh N. Kynast.

LEOPOLD NIEMIEC, Katowice

PODZWROTNIKOWE WIGILIE (FILIPINY – MEKSYK – WENEZUELA - ARGENTYNA)

Europejski problem „pogodowy" - czy Święta Bożego Narodzenia będą po wodzie czy *po lodzie bądź na śniegu czy błocie* – w krajach tropiku jest nieznany i wręcz niezrozumiały. W grudniu temperatura powietrza rzadko tam spada poniżej 35°C, ludzie chodzą w szortach i opalają się, a śnieg i lód mieszkańcy znają tam jedynie z obrazków, filmów i telewizji.

Filipiny

Spośród 80 mln mieszkańców 84 procent to katolicy, co jeszcze dziś jest namacalnym śladem prawie czterowiekowej kolonizacji hiszpańskiej. Resztę ludności stanowią protestanci i wyznawcy filipińskiego Kościoła Niezależnego (9 proc.) oraz muzułmanie (4 proc.).

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia najwcześniej widać w dużych miastach, a zwłaszcza na lotniskach, ustrojonych kolorowymi girlandami oraz olbrzymimi sztucznymi choinkami, nierzadko z... bambusa. Drzewka

te przyozdobione bywają nie tylko świecącymi kulami, błyskającymi żarówkami, ale i tropikalnymi owocami, głównie orzechami kokosowymi i ananasem. Na większych budynkach, głównie hotelach, kościołach i sklepach, błyskają różnobarwne neony z tradycyjnym napisem *Merry Christmas and a Happy New Year.* Wokół świątecznych choinek z reguły biegają dzieciaki wypatrujące turystów, wołające na każdego *Merry Christmas! Daj mi peso!* W poszczególnych domach, zwłaszcza katolickich, za oknami wywieszane są papierowe gwiazdy świąteczne przyozdabiane kwiatami czy świecącymi lampkami.

Dzień wigilijny to u nas Słowian dzień uroczysty i podniosły. Ludzi można spotkać jedynie do południa na zakupach, wieczorem zaś ulice i sklepy pustoszeją. Na Filipinach – odwrotnie. Im bliżej wieczoru – tym ludniej i głośniej. Kolacja wigilijna na wsiach z reguły obchodzona jest rodzinnie i wielopokoleniowo. Do stołu nierzadko zasiada dwudziestu i więcej członków rodziny oraz znajomych. Do kolacji przygotowuje się wielkie naczynia z drobiowym i wołowym mięsem, przyrządzanym na wiele sposobów, najczęściej pieczone z dużą ilością warzyw i podsmażonym makaronem. Specjalnością wigilijną jest świąteczny ryż (skarmelizowany), mieszany z podawanym osobno mlekiem kokosowym. Starszyzna dania mięsne zapija piwem, kobiety i młodzież – z reguły winem palmowym. Wieczerzę kończą lody owocowe, spożywane – zwłaszcza przez dzieci – w nieprawdopodobnych ilościach. Na Europejczyków, a zwłaszcza Słowian spożywających w wigilię karpie i inne ryby, Filipińczycy patrzą ze zdumieniem, a nawet politowaniem, gdyż ryby i inne dary morza na Filipinach spożywa się w dużych ilościach na co dzień (ok. 37 kg ryb na osobę, u nas zaledwie 4-6 kg!) jak u nas chleb czy kartofle.

Pod koniec wieczerzy wigilijnej następuje kulminacyjny punkt programu – rozpakowywanie podarunków. Wszyscy potrafią się tu cieszyć z każdego nawet najskromniejszego podarunku. Po długim oglądaniu darów gospodarz zarządza rodzinny konkurs tańca (z nagrodą) z kolorową piłeczką trzymaną między czołami partnerów. Udział w konkursie biorą wszyscy, komu upadnie piłka na podłogę, odpada z turnieju. W finale tańca piłeczka wymieniania jest na miękkiego pomidora, którego nie można rozgnieść. Potem już tylko muzyka (głośna) i tańce do późnej nocy.

Nazajutrz większość katolików, ubrana odświętnie, udaje się do kościoła na uroczystą mszę. W oba święta, podobnie jak i w Sylwestra oraz Nowy Rok, we wszystkich miastach i osadach ustaje jakiekolwiek życie: sklepy, kramy i targowiska są zamknięte, a komunikacja nie działa. Wszyscy świętują.

Meksyk

To kraj sześciokrotnie większy od Polski, który zamieszkuje ponad 93 miliony ludności, w większości (90 proc.) katolickiej, głównie Metysi. Ponadto 7 proc. ludności to Indianie różnych szczepów, zachowujący stare tradycje i obrzędy świąteczne.

W dalekim i gorącym Meksyku, podobnie jak w innych krajach środkowoamerykańskich, w okresie przedświątecznym wszystkie place, sklepy i ulice przystrojone są niezliczoną ilością różnokolorowych żarówek, girland oraz sztucznych choinek. Spotkać można też zimowego bałwana ze styropianu i waty. Kolacja wigilijna zaczyna się o północy i jest najbogatszym posiłkiem w całym roku. Podstawowe potrawy wigilijne to tradycyjny indyk i bacalao – rozmoczony suszony dorsz, wymieszany z grzankami, oliwą, czerwoną i słodką papryką oraz oliwkami. Po wieczerzy spożywa się także owoce z lodami i popija sokami owocowymi, rzadziej winami domowymi. Po rozdaniu podarunków, o północy katolicy wybierają się na mszę św.

Wenezuela

Kraj prawie trzykrotnie większy od Polski, zamieszkały zaledwie przez 22 miliony mieszkańców (w tym także na 72 wyspach Morza Karaibskiego). Podobnie jak w Meksyku 70 proc. ludności to Metysi, 20 proc. jest pochodzenia europejskiego, pozostali to Indianie, Murzyni i Mulaci. Większość ludności tego kraju stanowią katolicy (92 proc.).

Ponieważ większość mieszkańców jest wyznania katolickiego, Święta Bożego Narodzenia przebiegają w podobnym duchu jak u nas Słowian. Inna jest jednak aura. W grudniu zwykle bywa gorąco i duszno, nierzadko pada drobny deszczyk, a słupek rtęci rzadko spada poniżej 30-35°C. Wyjątkowo tylko zdarzają się grudniowe ochłodzenia (poniżej 20°C), przy których wszystkie damy pośpiesznie wdziewają kożuchy i futra, to jedyna możliwość pochwalenia się nimi. W stolicy kraju Caracas grudniowy okres przedświąteczny to gorączkowy okres zakupów w sklepach i marketach, uroczyście przyozdobionych barwnymi girlandami i morzem świateł. Większość instytucji, szkół i fabryk jest nieczynna. Na placach spotkać można styropianowe lub gipsowe bałwany oraz przystrojone smukłe jodły i jałowce. W kościołach wystawiane są jasełka z licznymi postaciami biblijnymi. Całość ozdobiona jest licznymi tropikalnymi kwiatami, spośród których poczesne miejsce posiada *gwiazda wigilijna,* znana u nas jako *gwiazda betlejemska.* Wszyscy oczekują na świąteczną wigilię, w której udział biorą całe rodziny.

Podstawowym daniem wigilijnym, spożywanym tam jeszcze od czasów

hiszpańskich, jest hallacy, znaczące tam tyle, co u nas dzwonko karpia. W dosłownym zaś tłumaczeniu (od słowa hallar) oznacza to „najeść się". Pierwotnie bowiem, w okresie niewolnictwa, były to znalezione przez głodujących tubylców resztki potraw, zapakowane do liści banana i ugotowane. Obecnie do bananowych liści zawija się już kawałki mięsa, warzywa, dodaje mieszankę różnych przypraw i gotuje się. Smakuje wyśmienicie. Po wieczerzy wszyscy bywają obdarowani podarunkami, a o północy odświętnie ubrani udają się na mszę.

Argentyna

Ogromny to kraj, blisko dziewięciokrotnie większy od Polski. Znajduje się nie tylko w zwrotnikowej i podzwrotnikowej strefie klimatycznej, również w umiarkowanej aż po strefę subpolarną. Grudzień to już sezon plażowy, odpowiada naszemu czerwcowi.

Gdy pogoda dopisuje, właściciele domków i willi przyrządzają wigilijną kolację w ogrodzie. Zapach osado ternera de raca na ruszcie, stanowiący podstawowe danie wigilijne, miesza się wtedy z zapachem kwiatów, traw i lasu. Poza osado uroczysty posiłek wigilijny składa się z pieczonych żeberek krowich, dobrze przyprawionych wymyślnymi specjałami kuchni Zachodu i Wschodu. Kolejnym daniem głównym w świecie kultury hiszpańskiej jest turron – rodzaj ciasta (migdałowego i czekoladowego), bez którego nie może się obejść Wigilia – *El Noche Vieja*. Argentyński turron, przyprawiony orzechami, migdałami i bakaliami, należy do ulubionych przysmaków, zwłaszcza dzieci, i symbolizuje Boże Narodzenie *(El Navidad)*. Obowiązkowo trzeba też skosztować słodkiego chleba el dulce pau – to rodzaj ciasta lub bułki nadziewanej migdałami i orzechami. W odróżnieniu od polskiej wieczerzy wigilijnej, postnej i bezalkoholowej, na stole argentyńskim pojawiają się wina musujące, szampan oraz jabłecznik sidra, wypijany w dużych ilościach.

Rolę choinki spełnia rosnące przy stole drzewko, pod którym z reguły piętrzy się stos paczek, na które niecierpliwie zerkają dzieciaki. Wybuchy żywiołowej radości towarzyszą oglądaniu prezentów. Wszyscy bawią się, popijając wino i śpiewając kolędy, oczekują północy. Po każdym z 12 uderzeń zegara trzeba zdążyć przed kolejnym dźwiękiem zjeść jedno grono winogron. Po uporaniu się z winogronami nadchodzi moment składania życzeń, którym towarzyszy szaleństwo ogni sztucznych, trwające aż do świtu.

JANUSZ GUZIUR

Świątecznie przystrojona fontanna w Caracas w Wenezueli

Zimowy bałwan ze styropianu w Meksyku

Bambusowa choinka w mieście Davao na Filipinach

Na Filipinach św. Mikołaja wożą delfiny i koniki morskie

TEATR LALEK BAJKA ZAPRASZA

Kotek Protek Zbigniewa Poprawskiego (reżyseria, scenografia, lalki Wanda Michałek, muzyka Zbigniew Siwek) był pierwszą premierą Teatru Lalek Bajka w nowym 59. już sezonie tej sceny. Teatrem kieruje Pawełka Niedoba. Zespół aktorski Bajki liczy 5 osób. Są to Pawełka Niedoba, Wanda Michałek, Krystyna Czech, Jan Szymanik i Jolanta Polok, nowy narybek teatru. Jolanta Polok pochodzi z Zaolzia, do Bajki trafiła po studiach w Białymstoku i stażu w Katowicach. Scenografem Bajki jest Halina Szkopek. Akustykiem i elektrykiem Marian Mokrosz.

Bajka gra przede wszystkim dla dzieci polskich szkół i przedszkoli na Zaolziu. Ale jej widzami są również dzieci czeskie i osoby niepełnosprawne. Teatr bierze co roku udział w Festiwalu Teatrów Moraw i Śląska w Czeskim Cieszynie, w tym roku pokazał przedstawienie *Skarb Pusteckigo*, po raz pierwszy też w tym roku znalazł się wśród teatrów wys-

tępujących na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Bez Granic, zagrał spektakl *Wyrwidąb i Waligóra*. Bajka często gości w Polsce, co roku występuje podczas Przeglądu Teatrów dla Dzieci w Żywcu.

Czeka również na zaproszenia do Miejscowych Kół PZKO, chętnie zaprezentuje swój repertuar na imprezach pezetkaowskich, na których spotykają się całe kilkupokoleniowe rodziny. Bajka stara się realizować swoje przedstawienia w takiej konwencji, by mogli je oglądać nie tylko najmłodsi, ale i starsi widzowie, dzieci, rodzice i dziadkowie. Zespół Bajki wdzięczny jest Kołom PZKO, u których gości, pomagają one bowiem teatrowi przetrwać.

Teatr Lalek Bajka ma w swym repertuarze oprócz najnowszego *Kotka Protka* następujące pozycje: *Wyrwidąb i Waligóra* (przedstawienie muzyczne w reżyserii Rudolfa Molińskiego), *Skarb Pusteckigo* (reżyseria Wanda Michałek), *O rybaku, jego żonie i złotej rybce* (reżyseria Grzegorz Lewandowski), *O Janku, co psom szył buty* (reżyseria Paweł Niedoba).

Teatr Lalek Bajka zaprasza!

C.R.

Fot. FRANCISZEK BAŁON

ZJAZD RODZINY GUZIURÓW

Inicjatorem i organizatorem pierwszego rodzinnego zjazdu w 1975 roku był Emanuel Guziur (1908-1989), rodem z Suchej Górnej. Zgromadził wówczas w cieszyńskim teatrze prawie 400 osób z tym nazwiskiem, co było wydarzeniem bez precedensu. Po 30 latach 16 września br. w Cz. Cieszynie ponownie zebrali się potomkowie protoplasty Jerzego Guziura (ur. 1750), zagrodnika z Suchej G. Na mini-zjazd przyjechało 80 osób z Polski i RC, głównie potomków 3 najmłodszych (spośród 12) synów Alojzego, prawnuka Jerzego, a także nieliczni potomkowie kilku starszych braci. Gościnnie przybyła Marta Palowska-Bury z Cz. Cieszyna, która jako akompaniatorka brała udział w zjazdowym koncercie w 1975 roku. Zjazdu natomiast już nie doczekała Jadwiga Krzehlik-Guziur, żona Oswalda Guziura z Katowic, działaczka Sybiraków i wielka orędowniczka spotkań rodzinnych, która w lipcu br. zmarła w wieku 84 lat. Najstarszą uczestniczką zjazdu była Róża Szczyrba (ur. 1925), najstarsza wnuczka Pawła Guziura.

Spotkanie odbyło się w Czeskim Cieszynie. Janusz Guziur z Olsztyna i Stanisław Szczyrba z Cieszyna komputerowo zaprezentowali zebranym genealogię rodzin 12 braci. Prezentacja przeznaczona była głównie dla licznie zebranej młodzieży i średniej generacji rodziny, która przed 30 laty nie brała udziału w pamiętnym zjeździe rodzinnym. Był też własny mini-koncert w wykonaniu dwóch Zbigniewów – prawnuków (solo-bas i tenor z gitarą i... prawnuczką). Były też liczne wspomnienia, wymiana pamiątek, adresów. Ustalono, że kolejny zjazd rodziny Guziurów odbędzie się za dwa lata, ale już w znacznie szerszym gronie, za czym optowali wszyscy zebrani potomkowie nietuzinkowej rodziny Guziurów.

JANUSZ GUZIUR

WYSTAWA WE FRYSZTACKIM DOMU PZKO

Trzydziestolecie Domu PZKO w Karwinie Frysztacie obchodzono uroczyście 13 października br. Z tej okazji zarząd Miejscowego Koła PZKO wraz z Zespołem Kobiet zaprosił na wystawę, na której znalazły się robótki ręczne pań, kącik koronek koniakowskich oraz obrazy Władysława Ćmiela. Nie zabrakło ciepłych dań, domowych wypieków, wielkim wzięciem cieszyła się loteria, w której wiele losów wygrywało.

Wystawa czynna była przez trzy dni od 13 do 15 października, ale najwięcej gości przyszło na jej otwarcie. Organizatorzy przygotowali bogaty program. Prezes Koła Helena Wierzgoń zaznajomiła obecnych z historią frysztackiego Domu PZKO, przypomniała, gdzie mieściły się świetlice Koła, zanim jego członkowie sami wybudowali własny Dom.

Początkowo frysztackie Koło PZKO, które założone zostało w 1947 roku, rozwijało swoją działalność w wybudowanym przed wojną przez

Polaków Polskim Domu Katolickim (budynek nie wrócił po wojnie w polskie ręce, najpierw zmienił nazwę na Dom Stalina, potem na Dom Przyjaźni, właścicielem jego stała się Kopalnia Armii Czechosłowackiej). Potem jego świetlica znajdowała się w drewnianym baraku obok polskiego przedszkola. W połowie lat 70. przystąpiono do budowy własnej siedziby Koła. 12 grudnia 1976 roku otwarto w parku obok polskiej szkoły we Frysztacie nowy Dom PZKO, który dobrze pełni swoją rolę do dziś.

W programie uroczystości trzydziestolecia Domu PZKO były występy chórów Miejscowego Koła: męskiego Hejnał-Echo pod kierunkiem Andrzeja Szyi i żeńskiego Kalina śpiewającego pod batutą Otokara Winklera od 25 lat. Uczniowie polskiej szkoły, członkowie zespołu Gizdy, zaśpiewali i zagrali dla pezetkaowców, zaś dyrektor PSP Jadwiga Palowska podziękowała Kołu za opiekę i pomoc dla szkoły. Przedstawicielki Sekcji Kobiet ZG PZKO Hanna Pyszkiewicz i Maria Owczarzy złożyły na ręce przewodniczącej Zespołu Kobiet Danuty Wałoszek wiązankę kwiatów.

C.R.

Prezes MK PZKO we Frysztacie Helena Wierzgoń wita przybyłych na uroczystości trzydziestolecia Domu PZKO. W głębi przygotowane do występu członkinie chóru żeńskiego Kalina pracującego pod kierunkiem Otokara Winklera. Koncert jubileuszowy z okazji dwudziestopięciolecia zespołu odbył się 18 listopada br.

Uroczystość rozpoczął swoim śpiewem chór męski Hejnał-Echo pod batutą Andrzeja Szyi.

Dyrektor PSP Jadwiga Palowska podziękowała Kołu za współpracę ze szkołą. Panie pod kierunkiem Danuty Wałoszek szyły dla zespołów Gizdy i Dziołchy i Syncy z Kolónije stroje.

Pięknie prezentowały się robótki ręczne pań na tle obrazów Władysława Ćmiela.
Fot. Czesława Rudnik

KRAKOWSKIE TARGI KSIĄŻKI

Stoisko czeskocieszyńskiej drukarni Finidr, która drukuje wiele polskich książek, a także miesięcznik Zwrot. Fot. Czesława Rudnik

Wielkim sukcesem okazały się zorganizowane pod koniec października (19-22.10.2006) 10. Targi Książki w Krakowie. Ponad 20 tysięcy osób obejrzało ofertę wydawniczą 412 wystawców. W ramach akcji towarzyszących odbyło się prawie 500 spotkań. Największym zainteresowaniem cieszył się wieczór promocyjny wydanego przez Znak zbioru późnych utworów Czesława Miłosza *Wiersze ostatnie*, o swoich spotkaniach z pisarzem opowiadała m.in. Wisława Szymborska. Chętnie kupowano *Śnieg*, książkę tegorocznego laureata Nagrody Nobla Orhana Pamuka, czy *Pawia królowej*, książkę Doroty Masłowskiej uhonorowaną Literacką Nagrodą Nike 2006. W corocznym konkursie dla autora książki humanistycznej nagrodę im. Jana Długosza odebrał Piotr Piotrowski za *Awangardę w cieniu Jałty*. Po raz pierwszy przygotowano akcję „Książka za książkę", zorganizowaną przez Targi razem z Gazetą Wyborczą i Radiem Kraków, udało się zebrać 5 tysięcy książek; zwiedzający przynosili własne książki, które przekazane potem zostały bibliotekom krakowskim, w zamian otrzymywali zniżki na zakup książek na Targach.

Targi Książki w Krakowie zwiedzili również jak co roku Zaolziacy, uczestnicy zorganizowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki wycieczki, która odbyła się 19 października. Ponieważ był to pierwszy

dzień Targów, dzień roboczy, najmniej było okazji do zdobycia autografów pisarzy, którzy spotkania z czytelnikami rezerwowali najczęściej na sobotę i niedzielę. Ale dla miłośników książek sam spacer wśród stoisk, to kilkugodzinne obcowanie ze lśniącymi nowością dziełami literatury pięknej i popularnonaukowej, polskiej i obcej, które w dodatku można było nabyć na Targach po cenach promocyjnych, był wielkim przeżyciem.

C.R.

JUBILEUSZ CHÓRU HASŁO

Próbę przed występem chóru mieszanego Hasło MK PZKO w Skrzeczoniu w sobotę 4 listopada cechowało większe napięcie niż zazwyczaj. W tym dniu bowiem w sali koncertowej Podstawowej Szkoły Artystycznej chór obchodził uroczyście swe osiemdziesięciolecie.

Początki śpiewu chóralnego w Skrzeczoniu w roku 1926 związane są z nazwiskiem nauczyciela tamtejszej polskiej szkoły Jana Płonki. Swą nazwę, pochodzącą od nazwy pieśni, przyjął skrzeczoński chór w roku 1934. Po wojnie chór wznowił swą działalność już jesienią 1945 roku. W roku 1947 staje się sekcją Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Pod PZKO przechodzi w roku 1951.

W uroczystą sobotę tradycji ozdobienia sztandaru chóru dodatkową wstęgą pamiątkową dokonała Franciszka Czerna – matka dyrygentki Hasła Ireny Szeligi, której córka Halina Szeliga jest aktualnie prezesem chóru. Ta rodzina nie jest w skrzeczońskim chórze jedyną, śpiewa w nim więcej przedstawicieli trzech generacji. Nie brak w Skrzeczoniu młodych śpiewaków. Chór Hasło nie stagnuje, jego poziom, jak również bogactwo repertuaru rośnie.

W długim szeregu składających chórowi-jubilatowi życzenia nie zabrakło przedstawicieli okolicznych Kół PZKO, chórów, miasta Bogumina, jak również całej delegacji zaprzyjaźnionego ze skrzeczońskim MK PZKO polskiego Grodkowa.

Obok prezentacji chóru-jubilata podczas jubileuszu wystąpiły: kameralny zespół wokalny Lutetia z Pragi oraz chór Collegium Canticorum z dyrygentką Haliną Goniewicz-Urbaś.

Polski Chór Mieszany Collegium Canticorum istnieje dwadzieścia lat, swój własny jubileusz obchodził 11 listopada, uroczysty koncert odbył się w Trzyńcu.

F.B.

Fot. FRANCISZEK BAŁON

ATELIERY FOTOGRAFICZNE FRYSZTATU I KARWINY WYSTAWA ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA OWCZARZEGO

3 listopada br. odbył się w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Frysztacie wernisaż trwającej do końca listopada wystawy nazwanej „Ateliery fotograficzne Frysztatu i Karwiny". Autorem wystawy jest kolekcjoner Władysław Owczarzy, który przygotował nie tylko materiały z własnych zbiorów, ale wypożyczył także eksponaty z muzeum i uzupełnił cennymi informacjami, w języku polskim i czeskim, na temat początków fotografii na Śląsku Cieszyńskim, przygotował życiorysy fotografów karwińskich i frysztackich i historie ich pracowni. *Zdjęcia, a na samym początku były to kosztowne dagerotypy (negatywne obrazki na cynkowych, posrebrzanych płytkach), wykonywano najpierw w Bielsku, Cieszynie czy też Ostrawie, o czym świadczą portrety szlachty i bogatego mieszczaństwa.* Te informacje uzupełnione zostały dagerotypami i zdjęciami z połowy XIX wieku, których autorami byli pierwsi zawodowi fotografowie na Śląsku Cieszyńskim, a które wypożyczone zostały na wystawę ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie. Pierwsze pracownie fotograficzne we Frysztacie i Karwinie powstały na początku XX wieku. Na wystawie znalazło się wiele różnego rodzaju starych fotografii i dokumentów, przedstawiających przede wszystkim początki XX wieku i okres międzywojenny. Wystawa może zainteresować nie tylko mieszkańców Karwiny i warto ją pokazać także w innych miejscowościach regionu.

C.R.

Autor wystawy Władysław Owczarzy chętnie odpowiadał na wszystkie pytania zwiedzających. Fot. Czesława Rudnik

DOMOWA GALERIA JANINY KUKUCZKOWEJ

W domu państwa Gustawa i Eugenii Raszków oraz Tomasza i Grażyny Suchych w Końskiej Na Zolypiu istnieje mała prywatna galeria obrazów. Jej autorką jest Janina Kukuczkowa, amatorka, która w latach 50. XX wieku zasad malarstwa uczyła się w kółku amatorskim w Trzyńcu, gdzie gościnnie wykładał także prof. Gustaw Fierla i inni. Była w domu, mąż Franciszek Kukuczka (1910-1979) pracował w HT, ona udzielała się w pracy MK PZKO i malowała dla siebie i muz... Rzadko z natury, częściej było to zwyczajnie kopiowanie urokliwych widoczków, jej obrazom jednak trudno odmówić uroku i skry talentu amatorskiego malowania. Świadczy o tym kilkadziesiąt obrazów w sypialniach, pokojach, kuchniach i korytarzach na parterze i piętrze rodzinnego domu.

Swymi obrazkami i obrazami ozdabiała swój dom. Nie stroniła też od malarstwa monumentalnego, chciałoby się powiedzieć. Około roku 1979 pomalowała farbami olejnymi dwie ściany w dolnym i górnym pokoju przyjęć o rozmiarach 240x413 cm. Dolne malowidło przedstawia landszaft ze stawem, górne taras nad wielkim jeziorem... Przyjemnie tak siedzieć w fotelu jakby na tarasie jakiegoś szwajcarskiego hotelu... Tu nieważny jest walor artystyczny malowideł, które pomimo wszystko się podobają, ale zaangażowanie malarskie i własna radość z tworzenia piękna na miarę swych możliwości.

Janina Kukuczkowa z domu Szurman (22.5.1913-16.12.2001) urodziła się i żyła w Końskiej. Pochodziła z wielodzietnej rodziny Jana Szurmana, chałupnika gospodarującego na 3 ha nad potokiem Lesznica i pracującego w Hucie Trzynieckiej. Podkreślić wypada, iż pochodziła z rodziny o zamiłowaniach artystycznych. Jej siostra Maria (1911-1995) też próbowała malarstwa, zaś brat Jan Szurman (1917-1978) był artystą muzykiem i pedagogiem w Państwowym Liceum Muzycznym w Katowicach.

KAZIMIERZ JAWORSKI

JUBILEUSZ SCENY POLSKIEJ TEATRU CIESZYŃSKIEGO

Uroczysta premiera przedstawienia *Damy i huzary* Aleksandra Fredry w reżyserii kierownika artystycznego Sceny Polskiej Bogdana Kokotka była głównym punktem programu obchodów jubileuszowych pięćdziesięciopięciolecia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Ale już wcześniej spotkali się dawni i obecni aktorzy, kierownicy artystyczni i literaccy, dyrektorzy, ale także pracownicy innych pionów teatru, bez których jego działalność byłaby wielce utrudniona, oraz przedstawiciele wielu instytucji i organizacji kulturalnych i wierni widzowie podczas wernisażu wystawy zdjęć, plakatów, kostiumów i rekwizytów, obrazującej dzieje Sceny Polskiej. Nie zabrakło delegacji Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie w osobach konsulów Grażyny Kostrusiak i Karola Biedeckiego, a także wiceprezesa Sekcji Teatrów Dramatycznych Związku Artystów Scen Polskich Piotra Zawadzkiego, kiedyś również aktora Sceny Polskiej.

Podczas konferencji prasowej, na której obecni byli także kierownik artystyczny Sceny Polskiej Bogdan Kokotek i kierownik literacki Joanna Wania, dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka przypomniał początki działalności kierowanej przez Władysława Niedobę Sceny Polskiej, kiedy grano „na Strzelnicy", w hotelu Piast, a od roku 1961 w nowym budynku teatralnym przy ulicy Ostrawskiej. Podkreślił, że Scena Polska jako jedyny profesjonalny polski zespół teatralny poza granicami kraju jest fenomenem na skalę światową. Jej cechą charakterystyczną jest pełny profesjonalizm i gorący patriotyzm. W chwili obecnej w sezonie wystawianych jest 6 premier oraz przedstawienie pozaabonamentowe, prezentujące teatr offowy. Zespół aktorski liczy 16 osób.

Uroczystą premierę poprzedziło wystąpienie dyrektora Karola Suszki, który ze sceny przywitał m.in. siedzących na widowni założycieli Sceny Polskiej, a zarazem swoich nauczycieli warsztatu aktorskiego i reżyserskiego: Wandę Cejnar, Hankę Kaletę, Emilię i Janusza Bobków, Franka Chmiela, Witolda Rybickiego. Witold Rybicki, który do dnia dzisiejszego grywa w przedstawieniach Sceny Polskiej, wyrecytował przygotowany na tę okazję wierszyk okolicznościowy.

Damy i huzary były 394. premierą Sceny Polskiej. Z okazji jubileuszu wydany został obszerniejszy program do przedstawienia, który zawiera m.in. wspomnienia osób związanych ze Sceną Polską. Długie

brawa, a potem wiele kwiatów i życzeń pod adresem całego zespołu Sceny Polskiej i konkretnych jego członków zakończyły oficjalną część uroczystości jubileuszowych. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie Grażyna Kostrusiak i Karol Biedecki wręczyli jubilatom zegar i miniaturę skrzypiec. Delegacja Kongresu Polaków, którą tworzyli prezes Józef Szymeczek i Dariusz Branny, przekazała złote plakietki za cierpliwość wobec Zaolzia aktorom z Polski, którzy w Scenie Polskiej grają ponad pięć lat. Prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa i przewodnicząca Rady Oświaty Danuta Chwajol przynieśli dla zespołu Sceny Polskiej Leksykony PZKO. PZKO pełni bowiem często, jak podkreślono, rolę pośrednika pomiędzy widzami a teatrem.

C.R.

1/ Konsul Grażyna Kostrusiak i konsul Karol Biedecki z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie w rozmowie z dyrektorem Teatru Cieszyńskiego Karolem Suszką. Fot. Czesława Rudnik

2/ Podczas uroczystości jubileuszowych Sceny Polskiej wielu wywiadów udzielić musiał Janusz Bobek, aktor, który przed 55 laty wypowiedział ze sceny pierwsze w historii tego teatru słowa: No więc jak, panie Władziu. Fot. Czesława Rudnik

VI FESTIWAL TEATRÓW MORAW I ŚLĄSKA TRIUMF POLSKICH TWÓRCÓW

Tegoroczny, szósty już Festiwal Teatrów Moraw i Sląska, zorganizowany przez Teatr Cieszyński w Czeskim Cieszynie 7-11 listopada, gościł teatry z Ostrawy, Zlina, Opawy i Zielonej Góry. Wystąpiły też zespoły teatralne z Czeskiego Cieszyna. Festiwal rozpoczęło i zakończyło przedstawienie gospodarzy: *Doktora Fausta život a smrt* Milana Calábka w wykonaniu Sceny Czeskiej Teatru Cieszyńskiego oraz *Bianka* Janusza Klimszy (rolę Schulza zagrał tym razem Marek Mokrowiecki), którą ma w repertuarze Scena Polska. Teatr Cieszyński zaprosił także na małą scenę na *Prezydentki* Wernera Schwaba, a Teatr Lalek Bajka do swej siedziby na *Skarb Pusteckigo*. Przedstawień dla dzieci było więcej. Lubuski Teatr z Zielonej Góry pokazał *Szałaputki* Janusza Ryla-Krystianowskiego o podtytule *Bajka o dzielnych kurczakach i podstępnym lisie*. Divadlo loutek z Ostrawy przywiozło spektakl *Kocour Vavřinec – detektiv, sportovec* Simony Chalupové. Tradycyjnie już zaprezentowali się adepci sztuki scenicznej, uczniowie konserwatorium z Ostrawy, którzy zagrali przedstawienia *Masopustní frašky* Hansa Sachsa i *Hodný pan doktor* Neila Simona. Na Festiwalu wystąpiły właściwie wszystkie ostrawskie teatry. Divadelní společnost Petra Bezruče przywiozła *Misery* Stephena Kinga w reżyserii Andrzeja Celińskiego, Národní divadlo moravskoslezské *Povídky z fastfoodu* słowackiego autora Viliama Klimáčka w reżyserii Janusza Klimszy, a Komorní scéna Aréna *Ślub* Witolda Gombrowicza, który reżyserował także Janusz Klimsza. Klasykę pokazały teatry ze Zlina - *Poskromienie złośnicy* Williama Shakespeare, i Opawy - *Naši furianti* Ladislava Stroupežnickiego.

Festiwalowe jury (Marie Boková, Zuzana Jindrová, Jan Hyvnar, Jiří Kříž i Kazimierz Kaszper) wyraziło z jednej strony podziękowanie organizatorom Festiwalu za to, że do wypowiedzi o teatralnym życiu regionu zaszeregowuje także prace adeptów sztuki aktorskiej, z drugiej zaś strony podziękowanie uczniom, a przede wszystkim pedagogom Konserwatorium Janáčka w Ostrawie za to, że dobrze wykorzystują tę okazję. Jury nagrodziło za grę dwóch aktorów teatru z Opawy: Petra Vaňka i Kostasa Zerdaloglu. Dwa z dwunastu festiwalowych przedstawień otrzymały nagrody: *Prezydentki* Wernera Schwaba w reżyserii Moniki Strzępki za oryginalną interpretację dramatu i zespołowe aktorstwo (zagrały: Anna Paprzyca, Małgorzata Pikus, Barbara Szotek-Stonawski), *Ślub* Witolda Gombrowicza w reżyserii Janusza Klimszy za precyzyjny kształt dramaturgiczno-inscenizacyjny.

C.R

WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI
PROMOCJA WIERSZY HENRYKA JASICZKA

Jak co roku w listopadzie w czterech miastach Zaolzia, w tym roku w kolejności Czeski Cieszyn, Karwina, Trzyniec i Jabłonków, gościła zorganizowana przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie i Polskiej Izby Książki Wystawa Polskiej Książki, której towarzyszył przygotowany przez Klub Polskiej Prasy i Książki kiermasz. Uroczyste otwarcie Wystawy odbyło się w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszynie 7 listopada. Oprócz książek można było obejrzeć także przygotowaną przez Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków wystawę fotografii, wierszy, okładek publikacji, artykułów na temat życia i twórczości Henryka Jasiczka nazwaną „Z sercem w zadumie", wernisaż Wystawy Polskiej Książki połączono bowiem z promocją tomu poezji Henryka Jasiczka.

8 grudnia mija trzydziesta rocznica śmierci poety i z tej okazji SPPK wydało zbiór zatytułowany *Wiersze*. Książka zawiera drukowane wcześniej w różnych zbiorkach wiersze Jasiczka z różnych okresów życia podzielone tematycznie na kilka części. Ich tytuły to: *Gruda ojczystej ziemi, Wnukom do sztambucha, Na warcie pamięci, Żem w każdym wierszu serce chciał zmieścić, Smutek przemijania, Pieśni w potrzasku. Przedmowę Liryk na rozdrożach czasu (Od „Rozmów z ciszą" do „Zamyślenia", albo Jasiczek czytany biograficznie)* napisał Kazimierz Kaszper, notę biograficzną przygotował Jan Kubiczek. Ilustracje są dziełem Dariny Krygiel, zaś graficznie opracował publikację Marian Siedlaczek.

Wszystkie te osoby wymieniła podczas wernisażu Wystawy Polskiej Książki prezes SPPK Helena Legowicz. Konsulat Generalny RP w Ostrawie reprezentowali konsul Grażyna Kostrusiak i konsul Karol Biedecki. Wiersze Henryka Jasiczka czytał dyrektor Teatru Cieszyńskiego Karol Suszka. Na promocji książki poety nie zabrakło jego najbliższych. Podziękowania za nowy zbiór wierszy na ręce Heleny Legowicz złożyli córka poety Danuta Palowska i syn poety Bronisław Jasiczek, który przybył na tę uroczystość aż z Australii, gdzie mieszka.

Oprócz książki podczas promocji zaprezentowana została także wydana przez Kongres Polaków w RC płyta CD z wierszami Henryka Jasiczka, które czyta Jaromíra Brettová oraz Karol Suszka przy akompaniamencie fortepianowym Bronisława Liberdy. Płyty nie będzie jednak w sprzedaży, pomyślana została jako materiał metodyczny dla szkół i bibliotek.

C.R.

POEZJA

Córka Henryka Jasiczka Danuta Palowska i syn poety Bronisław Jasiczek dziękują prezes SPPK Helenie Legowicz za wydanie wierszy

Władysław Sikora przegląda zbiór poezji Henryka Jasiczka, swego starszego kolegi po piórze

Fot. CZESŁAWA RUDNIK

HENRYK JASICZEK

Śnieg i dzwony

Biało, bielusieńko –
Świat w bieli utonął.
Gdzieś bardzo daleko
Słychać bicie dzwonów.

Nie wiem, czy iść dalej,
Czy też mam zawrócić.
By nie zdeptać śniegu,
Ciszy nie zakłócić.

Chciałbym wypowiedzieć
Tę białość, tę ciszę,
Lecz słów mi nie starczy,
Więc nic nie napiszę.

Lepiej już zawrócę –
Zmierzch spływa od groni.
Dzwony już ucichły,
Tylko cisza dzwoni.

Jaśminowe noce (1959)

PATRZĘ I SŁUCHAM

Śnieg, biały od brzóz,
przedłuża w bezkres
łagodną ciszę –
Patrzę, słucham
i tylko bicie
serca słyszę.

Patrzę, słucham,
niczego nie dotykam –
Ptak przeleciał,
gałązkę trącił,
sypie się
srebrna muzyka.

Blizny pamięci (1963)

NIEPOKÓJ

Gdzie jest moje ja?
Czy w mięśniu serca
czy w nerwach mózgu
czy w źrenicach oczu?

Skąd mój rodowód
z jakich konstelacji krwi
przypadkowych przeznaczeń

Skąd te myśli
te pytania
na które nie ma odpowiedzi

Skąd te nawroty przeczuć
Pożary i ślepe zaułki wyobraźni?

Jeśli jesteśmy inni
i wciąż tacy sami
śpieszący donikąd
zagubieni w tłoku
czemu pozostaje
piekąca zawiłość
i mądra samotność
i wielki niepokój?

Zamyślenie (1969)

CZYTAJĄC BŁOKA

Noc za oknem z podbitym
Czarnym okiem.
Światło lampy. Otwarty tomik.
Rozmawiam z Błokiem.

Panie Aleksandrze, co pan myślał
Pisząc: „cyt, no!”
Kładzie mi palec na ustach;
od poezji dopowiedzianej
lepsza jest karta pusta.

Jak ten obłok (1990)

Aniela Kupiec

JUŻ NIGDY MIKOŁAJYM...

Już ze dwa tydnie przed Mikołajym o niczym inszym dziecka we szkole na pauzach nie mówiły jyny o Mikołajach.

Nikierzi tatowie chcieli dziecka Mikołajym postraszyć, insi zmusić do grzeczności czy lepszego uczynio. Od diobłów i rozmaitych cyrkuśników aż sie roiło w tych opowiadaniach tak, że jak naprowde przisło Mikołaja, to mało kiery z dziecek spodziywoł sie prowdziwego, szumnego Mikołaja, co roznoszoł i rozdowoł podarónki, jyny każdy siedzioł jako mysz pod mietłą ze strachym, aby dioboł, co mo prowdziwy chłost, nie wziył go do miecha i nie wysuł w nejlepszym razie kansi daleko od chałupy do zomiętu, a w gorszym prosto do piekła. Bo też każdy z nich mioł cosi przeszkrobane, a to sie nigdy nie opłaciło, jesi sie to dioboł od kogo dowiedzioł. Mało mioł wtedy dobry Mikołoj do powiedzynio.

Ale u Mrózków ze Zobłocio było inaczyj. Mieli sztyry dziecka dość szykowne, moc nie spórowały, dobrze sie uczyły, były aji posłószniejsze od inszych. Jyny nejmłodszy, pięcioletni Andrzej był jejich nejwiększym kłopotym, bo nie chodził. Jak mioł dwa roczki, to naroz sie roznimóg, a jak choroba minyła, zrobiły sie mu nóżki bezwładne. Nic nie pumógły starania doktorów ani rodzicielski łzy. Powiadali, że to była jakosi heine medina. Zostoł na wózku.

Posłóchoł, jako se ci starsi opowiadali o Mikołajach, a jak przisli ze szkoły, to dycki cosi nowego i śmiysznego mu opowiedzieli.

U sąsiada też było podobnie. Ale tam wszycki dziecka były zdrowe i dość szykowne, bardzo dobrze sie uczyły, a starzi, to znaczy tatowie, mieli z nich radość. Tóż sie zebrali z Mrózkami i uradzili, że zrobią dzieckóm takigo pieknego uroczystego Mikołaja. Sąsiadki to wziyły do gorści i rozmyślały, jako to nejlepi zarządzić. Jewka prawiła, żeby to było dobre u nich zrobić, bo że mają wielką izbe, a Hanka zaś, że u nich z powodu Andrzejka. Nó i tak jednako zostało. Było to dóma u Mrózków.

Już od rana baby rychtowały obleczyni dlo świętego Mikołaja. Wymyśliły strasznie szumne szaty. Hónoru tego dostąpiła Hanczyno bioło nocno koszula, na kierą naszyły ze złotego papióru rozmaitych gwiozdek i gwiozdeczek, oblymowały niebieską sznórą, w pasie zro-

biły pętle na świycący posek i było. Szumną biołą brode i fusy z waty dopełniły jeszcze biołe włosy, co spod Mikołajowej czopki miały siągać aż po ramióna.

Jak już było wszycko gotowe, było to trzeba wyprubować, a tu żodyn z chłopów nie chcioł sie na to zgodzić. Żodyn ni a ni zostać świętym.

- Dlo smiłowanio, tóż co teraz? Tela roboty na nic. To przeca ni może tak być. Straszne są, wiycie, ty chłopski wymysły – prawi Hanka.

- Kurcze pieczóne – złości sie Jewka – jedyn sie wymowo, że je za hruby na świętego, drugi prawi, że mo za wielki nos i że go dziecka poznają, a obo, że nie wiedzą, co powiadać, bo nie umią mówić...

Sto diosków kany – rozmyślają nieszczęsne baby. Aż se spómniały, że jedna znómo szykowno babka mo wszycko, co chłopi prawili, że ni mają. Umiy pieknie opowiadać, umiy sie bawić z dzieckami i poradzi z każdej nieprzewidzianej opresyje wytoczyć. A więcej tu nie trzeba.

I poszły ją pytać, jesi sie zgodzi być tym świętym Mikołajym, że wystrój już przirychtowały i że sie o nic nie musi starać.

- A gdóż bedzie diobłym? - pyto sie ledwo napytany Mikołoj.

Najeżyła sie Hanka jako trusiok i prawi:

- Czyś ty zgupła? Dyć jyny rozmyślej, czy kiedy jaki święty chodził pospołu z diobłym. Żodyn dioboł nie bedzie i basta! Dyć wiysz, że to chcymy mieć, jako to kiejsi naprowde bywało. Dyć przeca miyj rozum.

Świyżo upieczóny Mikołoj też był rod, że to tak beje, bo i prowda. Dyć dioboł by przeca uciekoł od świętego, a nie jeszcze chodził za nim abo aji z nim. Co też to ci gupi ludzie nie wymyślili!

No już pore dni se dziecka szuszkały między sobą, co każdy by chcioł dostać. Ci starsi już wiedzieli, że to je jyny taki odgrywani, ale miynszym nic nie mówili: zaś ci miynsi i mali sie przeokropnie radowali, że wieczór przidzie święty Mikołoj i obdarzi każdego tym, co se nejwięcyj życzą.

Było też to zoglądanio do okiyn, było to posłóchanio, czy już kaj co nie zwóni. Dość dłógo było trzeba czakać, aż sie zećmi, bo jeszcze żodyn nigdy nie widzioł Mikołaja we dnie.

Aż przisze ł tyn wieczór. Było cicho na polu, było jasno i bielutko, a w izbie ciepło i miło. Dzieci siedziały jako pisklęta w kupce. Ci, co od sąsiada prziszli przed chwilką, przisiedli ku nim i bawili sie kostkami, szlaczkami rozmaitymi, sznóreczkami, papiórkami i tym, co mieli. Dziwu tam tego nie było, ale jako dycki było sie z czym bawić.

Naroz za dwiyrzami zazwónił zwóneczek, kierym Mikołoj oznajmioł swoje odwiedziny. Ucichnył dziecięcy gwor i zrobiło sie tak cicho, że dyby mucha leciała, byłoby isto słyszeć, jako dycho.

Wloz święty Mikołoj ze szwarnym koszym podarónków i z uśmiychym na fusatej gębie. Było też to oglądanio. Jej – jako szumno czopka, jaki mo złoty posek. Kieresi z dziecek prawi, że mo takuśki rękawiczki jako jego tata, a Karolek widzioł, że mo sznórowane bóty ganc jako jego mama, ale inaczyj Mikołoj był miły, takuśki, jako to mamy opowiadały, że do nich przidzie prosto z nieba.

Chodził Mikołoj między dzieckami, dowoł podarónki, posłóchoł rozmaitych wierszyków, co dzieci umiały zadeklamować, aji pieśniczek, bo dziywczęta umiały zaśpiywać, a każdy dostoł przeważnie to, co se życzył, jak sie go tatowie kiejsi o to pytali.

Co to było radości z bómbónów, pierniczków, ołówków, kolorowych obrozków, ukłodanek i co wszycko jeszcze. A Mikołoj cieszył sie wroz z nimi. Jednych pochwolił, drugich pogłoskoł, jednego aji pohuśtoł na kolanie, wszyckich po kolei, jako siedzieli czy stoli.

Przisżła aji kolyj na Andrzejka na wózku. Mioł dlo niego na dnie kosza nejszumniejszy paczek, przewiązany niebieską splatką. Już w duchu widzioł, jak sie synek bedzie radowoł, już aji wymyślił, co mu powiy, jako go bedzie chwolił, co wszycko mu obieco, i wyciągnył z kosza przepiekny paczek. Stanył przed Andrzejkym i pyto sie nejmilszym głosym, jaki sie mu podarziło z siebie wykrzosać:

- Andrzejku, a teraz ty mi powiydz, co byś chcioł ody mnie.

Andrzejek dłógo sie dziwoł swoimi smutnymi ogrómnymi oczami do oczy Mikołaja i ledwo dosłyszalnym głosym prawi:

- Jo by chcioł mieć nóżki, cobych móg chodzić jako Helynka.

W jednej chwilce poczerniało wszycko kole Mikołaja, położył paczek na kolanach Andrzejka i uciyk za dwiyrze. A w siyni płakoł święty Mikołoj nad swoją bezsilnością, nad ludzką niedolą i nieszczęścim. Jak Hanka wyszła za nim, to ji powiedzioł, że wszyckim może być na świecie, ale już nigdy, przenigdy świętym Mikołajym.

POLSKA POEZJA CZESKIEGO ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO PO ROKU 1920

39389

Nasza polska zaolziańska poezja doczekała się obszernego naukowego opracowania, którego pozazdrościć nam może niejedno środowisko literackie w kraju. Znany już u nas przede wszystkim z łamów Zwrotu pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Opawie Libor Martinek wydał opasły tom (352 stronice) pt. *Polská poezie českého Těšínska po roce 1920,* Opawa 2006. Tytuł mówi już sam za siebie. Jest to wszechstronna prezentacja i analiza dorobku poetyckiego naszych zaolziańskich twórców na przestrzeni bez mała 86 lat. A jest to równocześnie w niedługim czasie druga pozycja tego autora na temat naszej literatury; przypomnijmy tytuł: *Polská literatura českého Těšínska po roce 1945* z roku 2004, która ukazała się w tym samym wydawnictwie uniwersyteckim.

Jest to także nowe zjawisko w naszym życiu literackim. Oto po raz pierwszy w takim stopniu dostrzeżono nas w kontekście czeskich badań literackich, zaistnieliśmy (a raczej możemy zaistnieć) w czeskiej świadomości kulturowej po latach naszej tam nieobecności.

Nasza literatura zaolziańska jest taka, jaka jest, gorsza, przeciętna i lepsza, jak dla kogo, ale istnieje, obecnie już naukowo udokumentowana. Opawski naukowiec i sympatyk naszej literatury na swój sposób kontynuuje prace badawcze o naszej literaturze. Jest to kontynuacja programowa, wszakże Libor Martinek "praktykował", o ile tak to można określić, u Edmunda Rosnera, który przedtem najwięcej o nas pisał. My piszemy po polsku, ostatnio już także sporadycznie po czesku, Rosner pisał o nas po polsku, Martinek po czesku. I to jest w porządku, przecież ostatecznie żyjemy i tworzymy na pograniczu polsko-czeskim, czy czesko-polskim, jak kto woli.

Niełatwe jest zrelacjonowanie tak obszernego dzieła naukowego w sposób zwięzły i, nazwijmy to, popularny. Nie ma także sensu przytaczać dorobku naszych twórców, poetów w tym wypadku, bo kogo to interesuje, ten swoje wie. Naturalnie lektura tej pracy wszystko nam to może przypomnieć, a równocześnie możemy zobaczyć, jak nas widzą (tzn. jak nas widzi czeski badacz) w kontekście literatury czeskiej i polskiej.

Żeby uzmysłowić czytelnikowi zakres i tematy tej pozycji, przytoczę w polskim tłumaczeniu nazwy poszczególnych rozdziałów. Oto one: *Wstęp, O niektórych aspektach życia literackiego polskiej mniejszości narodowej, O życiu literackim w latach 1920-1945, O życiu literackim w latach 1945-1989, Zarys rozwoju polskiej literatury na Śląsku Cieszyńskim do roku 1920, Przegląd rozwoju polskiej literatury czeskiego Śląska od roku 1920 do początku drugiej wojny*

światowej, Paweł Kubisz i początki tzw. cieszyńskiej awangardy, Adolf Fierla i niezrozumienie regionalnego mecenasostwa, Między sztuką plastyczną a folklorem, Niektóre zagadnienia współczesnej oceny polskiej międzywojennej literatury Śląska Cieszyńskiego, Przezwyciężanie dziedzictwa śląskiego regionalizmu po drugiej wojnie światowej, Od realizmu socjalistycznego po egzystencjalizm. Rozważania nad dziełem Henryka Jasiczka, Władysław Sikora – kontynuator cieszyńskiej awangardy, Adolf Dostal – poeta niespełnionych nadziei, Wilhelm Przeczek - poeta sprzeczności kulturalnych, Gustaw Pyszko – poeta ciszy i mitu, Grupa Literacka 63 – próba zaktywizowania życia literackiego w regionie, Generacja almanachu Światłocienie – ostatnia manifestacja jedności światopoglądowej i artystycznej, Generacja almanachu Spotkanie – generacja buntowników?, Najmłodsza generacja polskich poetów z czeskiego Śląska Cieszyńskiego – generacja bez kompleksów narodowościowych.

Cały ten ogrom wiedzy o naszych poetach autor pracy obudował bogatym aparatem naukowym, odsyłaczami do poszczególnych opracowań, recenzji oraz polskimi cytatami niektórych utworów poetyckich lub ocen. Bardzo cenny jest indeks nazwisk, który mieści się na 16 stronicach.

Jak wynika z powyższego, zresztą podkreślone zostało to w streszczeniu, autor przedstawia życie literackie Polaków na Zaolziu w kontekście (i porównaniu) czeskiego i polskiego życia literackiego. Omawia sprawy wydawnicze, krytycznoliterackie. Historycznoliteracki punkt widzenia wzbogacony został informacjami o twórczości poszczególnych pokoleń i wybitniejszych poetów. Nadrzędnym celem publikacji było zebranie jak największej ilości materiału faktograficznego i poprzez to umożliwienie kolejnych badań mechanizmów społecznego funkcjonowania literatury na Zaolziu.

Publikacja *Polská poezie českého Těšínska po roce 1920* Libora Martinka jest więc ważną pracą autora, a dla nas cennym przyczynkiem naukowym o naszym zaolziańskim środowisku literackim. Pozwoli nie tylko innym, w tym wypadku Czechom, zaznajomić się z naszym dorobkiem w tym zakresie, ale także nam samym, zaangażowanym w procesie twórczym, przypomnieć wiele zapomnianych już epizodów i spraw, pozwoli uporządkować naszą wiedzę o nas samych. Autorowi powinniśmy być za to wdzięczni.

Tu nie jest istotne, na odwrót bardzo to cenne, że autor miejscami odmiennie odczytuje i interpretuje naszą poezję i literaturę, takie zresztą są prawa percepcji literackiej, że tak, a nie inaczej ją ustawia w kontekście literatury czeskiej i polskiej.

Jeszcze jeden aspekt trzeba tu podkreślić, a mianowicie dzięki tej pozycji naukowo badającej rzeczywistość literacką i artystyczną poszerzone zostały także kręgi naszej wiedzy historycznej o kulturze zaolziańskiego Śląska Cieszyńskiego.

KAZIMIERZ JAWORSKI

SPIS CZŁONKÓW PRZEDSTAWICIELSTW GMINNYCH (MIEJSKICH) WYBRANYCH W WYBORACH KOMUNALNYCH 20-21.10.2006 Z LIST RUCHU POLITYCZNEGO WSPÓLNOTA

Listy ruchu politycznego Coexistentia-Soužití-Wspólnota
Lutynia Dolna (1) – Jan Czapek
Piotrowice koło Karwiny (1) – Stanisław Konkolski
Stonawa (1) – Ryszard Polednik
Olbrachcice (1) – Stanisław Kowalski
Kocobędz (3) – Bronisław Mrózek, Władysław Niedoba, Stanisław Kabot
Trzanowice (1) – Renata Nowok
Ropica (2) – Paweł Wania, Tadeusz Kotas
Trzyniec (1) – Izabela Frencl
Wędrynia (5) – Bogusław Raszka, Stanisław Samek, Bronisław Zawada, Jerzy Macura, Marta Roszka
Nydek (2) – Michał Milerski, Stanisław Szturc
Koszarzyska (1) – Alina Kożdoń
Gródek (3) – Paweł Pilch, Danuta Cieślar, Roman Polok
Milików (5) – Czesław Heczko, Karol Klimek, Józef Wacławek, Jan Sikora, Anna Cieślar
Nawsie (2) – Stanisław Lisztwan, Bogdan Hajduk
Jabłonków (1) – Bronisław Goryl
Piosek (1) – Karol Michalik
Bukowiec (4) – Robert Kulig, Tadeusz Lipowski, Andrzej Bielesz, Roman Czepczor
Łomna Dolna (1) – Stanisław Czudek
Listy stowarzyszenia ruchu politycznego Coexistentia-Soužití-Wspólnota i kandydatów niezależnych
Karwina (3) – Petr Dyszkiewicz *(kandydat niezależny – „Naše Karvinsko")*, Wiesław Farana *(proponowany przez ruch polityczny Coexistentia-Soužití-Wspólnota)*, Krystyna Jonszta *(kandydat niezależny – „Naše Karvinsko")*
Cierlicko (1) – Barbara David *(proponowana przez ruch polityczny Coexistentia-Soužití-Wspólnota)*

Ruch Polityczny Wspólnota uzyskał łącznie 40 mandatów, z tego 36 z list partyjnych, 4 z list stowarzyszenia z kandydatami niezależnymi. Pięcioprocentowego progu wyborczego koniecznego do zdobycia mandatu Wspólnota nie przekroczyła w Suchej Górnej i Rychwałdzie. Progu nie udało się przekroczyć koalicji Wspólnoty-Coexistentii z SKN Europejscy Demokraci w Czeskim Cieszynie, Hawierzowie i Boguminie.

TADEUSZ TOMAN

ABITURIENCI POLSKIEGO GIMNAZJUM W CZ. CIESZYNIE

1950-1951

55 LAT MINĘŁO
SCIENTIA EST POTENTIA!

Grono profesorskie:

1 rząd z lewej: Erwin Moškoř, Józef Folwarczny, Antoni Zahraj, Paweł Zielina,

2 rząd z lewej: ks. Józef Beger, Jerzy Brzoza, Katarzyna Siwa, Henryk Bolek (dyrektor), Józef Szymeczek (wychowawca), Gustaw Firla, Gustaw Zielina, ks. Fryderyk Żyła.

Abiturienci:

1 rząd z lewej: Karol Porosz, Hubert Piszkiewicz, Stanisław Kostka, Bogusław Stonawski, Oskar Kożdoń, Karol Santarius, Emil Malik, Władysław Donocik, Gustaw Supik, Adam Cienciała, Bronisław Jeleń, Gustaw Walek,

2 rząd z lewej: Alfred Stachy, Antonina Jachnicka–Donocik, Lidia Glajcar, Anna Pustówka, Sonia Werdich, Anna Kukucz–Šařecová, Irena Berger–Kopecká, Zofia Jaś–Buchwałdek, Zofia Tesarczyk–Kozubek, Halina Polak–Auxtová, Irena Czernik–Klimszowa, Jan Kufa,

3 rząd z lewej: Bruno Siwek, Oton Wania, Stanisław Zahradnik, Józef Stonawski, Ernest Kantor, Tadeusz Heczko, Józef Kajfosz, Tadeusz Matuszek.

30 września 2006 roku odbyło się jubileuszowe (55 lat) koleżeńskie spotkanie abiturientów Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, klasa IV. Z pierwotnych 32 maturzystów obecnych było 19. Z grona profesorskiego udział w spotkaniu wzięła Katarzyna Siwa, reszta już nie żyje.

JAN KUFA

RUDOLF WOJNAR PEDAGOG I CHÓRZYSTA

Młody Rudolf Wojnar
Zdjęcie ze zbiorów Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków

Rudolf Wojnar urodził się 18 stycznia 1908 roku w Karwinie. Ukończył 5 klas Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej, a w roku 1927 Polskie Seminarium Nauczycielskie w Ostrawie. Trzy lata później zdał egzamin z języka czeskiego dla szkół wydziałowych. W latach 1930–1935 uczył w Karwinie Sowińcu, potem został mianowany kierownikiem w Karwinie Starym Mieście. W czasie okupacji niemieckiej aresztowano go i osadzono w więzieniu w Karwinie, a później w obozach koncentracyjnych Dachau i Mauthausen-Gusen. W roku 1941 został na szczęście zwolniony. Potem pracował w kopalni Hohenegger w Karwinie. Wtedy zaangażował się w ruchu oporu, pomagał jeńcom sowieckim w kopalni w ucieczce, przynosił im potajemnie jedzenie. Po wyzwoleniu pracował najpierw jako urzędnik w dyrekcji OKR. 1 września 1948 roku został nauczycielem w Szkole Ludowej w Karwinie na Henryku. Rok później objął posadę kierownika. Był założycielem i sekretarzem Powiatowego Zarządu PZKO. Opracował także śpiewnik dla klas 1–5 i 6-8.

Rudolf Wojnar miał również niezaprzeczalne zasługi na polu naszego śpiewactwa. Od roku 1927 był członkiem chóru TNP, później też jego dyrygentem. Dwa lata później objął kierownictwo chóru męskiego Echo, który prowadził do roku 1958. Był również dyrygentem chórów mieszanych Macierzy Szkolnej Harfa na Sowińcu, Lira na Henryku oraz Przyjaźń. Zaraz po skończeniu wojny prowadził Chór Nauczycieli Polskich, którego działalność jednak ówczesne władze zakazały. Po jej wznowieniu kierował chórem wspólnie z Karolem Heczką. Był również dyrygentem okręgowym oraz za-

stępcą głównego dyrygenta Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Chór mieszany złożony ze 150 chórzystów karwińskich pod jego kierownictwem zdobył pierwsze miejsce na zlocie śpiewactwa polskiego w Warszawie. Było to 4 lipca 1937 roku.

Za swoją działalność społeczno-kulturalną otrzymał szereg odznaczeń. Pracę pedagogiczną kontynuował do roku 1968, angażując się jednocześnie w ruchu śpiewaczym. Zmarł 27 września 1980 roku.

CZESŁAW GAMROT

Powyższy artykuł został opracowany na podstawie materiałów z archiwum Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków.

Nieistniejący już budynek szkolny na Sowińcu, gdzie Rudolf Wojnar uczył w latach 1930-1935. Polską szkołę wzniesiono w roku 1884 w ramach budowy kolonii górniczej w sąsiedztwie ówczesnej kopalni Jan. Koszty budowy pokrył hrabia Larisch-Mönnich. W okresie okupacji niemieckiej obiekt służył jako dom noclegowy dla robotników. Po wojnie uczono w nim do roku 1960. Potem w następstwie szkód górniczych szkołę zamknięto. Edukację kontynuowano w niedalekim budynku przedszkola. Dewastacja dzięki eksploatacji węgla postępowała ciągle naprzód. Budynki zamieniały się w ruinę, ludzie przeprowadzali się w inne miejsca. W roku 1967 szkołę oficjalnie zamknięto. Dzisiaj już po niej zostały tylko wspomnienia, tak jak po całej byłej kolonii górniczej na Sowińcu.
Zdjęcie z archiwum Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków

BOGUSŁAW CZERNEK SIEDEMDZIESIĘCIOLETNI UCZYŁ I WYCHOWYWAŁ NASZE DZIECI

Wróćmy wpierw do nieprzychylnych dla Końskiej lat powojennych, kiedy przystąpiono do rozbudowy Huty Trzynieckiej w kierunku północnym. Tu na przeszkodzie stała Końska. Już w roku 1946 stała się dzielnicą Trzyńca, równocześnie oderwano od niej najmłodszą część z lat 20. XX wieku, nazwaną Kanadą. Nowe wydziały hutnicze powstawały po obu brzegach Olzy i pochłonęły centrum wioski wraz z zamkiem szlacheckim, kościołem katolickim z przylegającym cmentarzem, a w roku 1960 ukończono naukę w szkole z roku 1903. Już wcześniej doszło do podziału niezwykle aktywnego Koła PZKO, bo kontakty między prawo- i lewobrzeżną Końską były już bardzo utrudnione. Było trzeba wybudować dwa nowe budynki szkolne. Oba bliźniaczo podobne, jeden blisko dworca na tzw. Zolypiu (na Osówkach), a drugi w części zachodniej, dla której wżyła się potem nazwa Podlesie. Mieściły się w nich obie szkoły, czeska i polska.

Do polskiej szkoły w Końskiej Podlesiu wydelegowały władze szkolne na stanowisko dyrektora niespełna 24-letniego Bogusława Czerneka z Bystrzycy, który już wcześniej uczył w kilku szkołach na południowym Zaolziu. Młody dyrektor szkoły zyskał wkrótce zaufanie i sympatię mieszkańców. Zamieszkał z żoną Danką, a potem z synem Leszkiem i córką Jolką.

Szkoła była podobnie jak ta w Końskiej Osówkach dwuklasowa, pięcioletnia. Uczyła tu najmłodszych aż do swej emerytury bardzo miła i doświadczona nauczycielka Hilda Rykała z Czeskiego Cieszyna. Dzieci początkowo nie brakowało. Dyrektor włączył się od razu do pracy społecznej, współpracował z miejscowymi władzami oraz podejmował i pomagał rozwijać różne inicjatywy. Został też wybrany prezesem koła PZKO, również na tym polu był bardzo aktywny. W tamtych latach wybudowano w Końskiej park z pomnikiem Ofiarom Faszyzmu i Jana Kubisza, boiska przy szkole, basen kąpielowy, kominek nad Bystrym, salę obrzędową na cmentarzu, wreszcie Dom Pioniera (taka nazwa była wtedy do przyjęcia dla piętrowego ośrodka kultury). Wtedy żyło jeszcze kilku zasłużonych działaczy, Jan Koziełek (był przez wiele lat prezesem Miejskiej Rady Narodowej), Paweł Chodura, Józef Kubisz i inni. Na uroczystość 700-lecia Końskiej zaproszeni zostali goście z Kanady i końszczanie „wschodni". W latach 70. ubywało już działaczy PZKO, ale prezes dawał sobie rady i organizacja ta górowała jeszcze przez wiele lat nad innymi.

Ubywało też polskich uczniów. Zamknięto polskie szkoły w Kanadzie i na Osówkach. Dyrektor nie ustępował i włożył wiele wysiłku w to, by sprowadzić

brakujące dzieci z bliższego i odleglejszego sąsiedztwa. Warto przypomnieć, że polska szkoła w tamtych latach wyraźnie górowała nad czeską. Dyrektor dbał o budynek szkolny, o warsztat i ogródek. Pomagał też w pracy małej miejscowej organizacji sportowej Sokol, która troszczyła się przez kilka lat bez poparcia władz o wyżycie sportowe miejscowej młodzieży.

Polska szkoła w Końskiej Podlesiu przetrwała do roku 2002, zaś czeska została podporządkowana szkole im. Masaryka w Trzyńcu.

W roku 1987 powołano Bogusława Czerneka na stanowisko dyrektora szkoły w Gródku, gdzie na emeryturę odchodził wtedy zasłużony dyrektor Paweł Czudek.

Inny rozdział w życiu Bogusława Czerneka stanowi jego bogata działalność w Chórze Nauczycieli Polskich, jest jego aktywnym członkiem prawie od samego początku swego życia zawodowego.

Rozmawiam niekiedy z wychowankami dyrektora Czerneka, zwłaszcza z rówieśnikami moich synów. Wszyscy mile wspominają swoje lata szkolne w miejscowej dwuklasówce. Zacnemu Jubilatowi życzymy wszyscy do następnych lat zdrowia i zadowolenia w życiu prywatnym dla dobra rodziny i dla naszego społeczeństwa.

OSKAR LANC

Na zdjęciu z roku 1969 przypominamy ówczesną dziatwę szkolną, z lewej dyrektor Bogusław Czernek, z prawej nauczycielka Krystyna Kula.

PRZIGODY KARLIKA SZTOBIKA (6)

Mili ludeczkowie. Siedzym wieczorami, a w głowie se mi przipóminajóm dalsze przigody mojigo kamrata Karlika Sztobika, dobrego, wiesiołego człowieka, który nigdy se z niczego nie robił wielki starości.

Karlik dóma w kolóniji chowoł kury, trusioki i psa. Jednego dnia mu pizło do głowy, żeby też była możność uchować pieknego kormika. Dłógo z tym postanowiynim nie zwlykoł i powiedzioł tóm swojóm myśl swoji „docentce" Trudzie. Ónej se to moc zapodobało, była tóm Karlikowóm myślóm moc zafascynowano. Na drugi dziyń, jak przizszoł Karlik ze szychty, zaczón po obiedzie w szopie rychtować corek dlo babucia. Przy tej robocie mu asystowali jego trzej chłapcy. Też se im zaczła robić ślina na dobre domowe jelitko. W sobote jechoł na torg do Jabłónkowa i tam kupił od gorola pieknego cycoka. Doł go do rukzaku, a hajdy na cug do Karwiny. Dóma na niego czakała Truda ze synkami. Strasznie se im podoboł. We chlywku se mioł jak w pierzince. Ze szachty zaczón Karlik nosić chlyb, co nikierym nie szmakowoł, i zbytki ze szachtowej kantyni. A zaś z gospody nosił zbytki piwa, żeby prosiokowi dobrze trowiło. Truda ku każdymu żrodłu przidowała mlyka, a syncy zaś chodzili na pokrziwy. Babucisko rosło jedna radość. Było przed świyntóm Barbórkóm i Karlik se domówił ze swojóm gaździnóm Trudkóm, że babucisko mo beztak już przez półdrugo metraka i że by było na czasie go zabić, żeby na świynta mieli swojóm własnóm dobrotke. Ale gdo go zabije? Było trzeba zegnać jakigo dobrego masorza, kiery se w tym wyzno, a dobrze to umi. Karlik se spómnioł na starego Putniorza, kiery se uczył masorzym, ale masarki niechoł, a szoł robić na szachte, a teraz już był na pyndzyji. Putniorz miyszkoł w Biołej Koloniji na Szustym przi Hańdrychszachcie. I tak jednego dnia, było to w pióntek po szychcie, szoł za tym Putniorzym domówiać zabijaczke. Aby se lepszy z Putniorzym w tych sprawach rozumioł, wzión pół litra śliwowice ze sobóm. Mioł szczyńści, Putniorz był dóma i Karlik hnet przed tóm rozprawóm o zabijaczce postawił tego pół litra na stół. Starymu Putniorzowi se hnet oczka rozjaśniały w głowie i tak se domówili na wszystkim. Ale Putniorz powiedzioł Karlikowi, że mo popsuty flaszyncug na dźwigani babucia z troków, że musi cosikej na to dźwigani obstarać. Karlik se zgodził, że se o to postaro. Cestóm od Putniorza se stawił do gospody U Altmana pod Hańdrychszachtóm, doł se z radości dwa piwa, kiere podeprził wielkim rómym, żeby se mu lepszy szło przez Tifbalszczok ku chałupie. (Tifbalszczok to był las koło szachty Głęboki, a szachcie se mówiło Tifbau szachta). Na ceste od Putniorza se pojczoł helmisko z łopaty. Bo przi ceście przed lasym przi Barteczkowych stawach był tzw. „brygosz barak", kaj miyszkali ci rozmańci przibysze, co robili

na szachtach, byli to chłopiska rozmańtej notury, tak na wszelki wypadek mioł to helmisko. Całóm cestóm se mu zbiygały śliny na dobre podgardli i na inne zabijaczkowe dobroci. Rozmyśloł też o tym, czym by szło tego babucia dźwignyć z tych troków. Strzeliło mu do palice, dyć przeca na szachcie je dość hupcugów na dźwigani. Tak se powiado, że szachta nie przidzie na mizyne, jak se taki hupcug „kupi" ze szachty i je po starości.

Na prziszły tydziyń Karlikowi trefio nocznio szychta, na kierej ni ma tela ludzi i tyn hupcug wyniesie ze szachty. Rano je jeszcze dość ćma, a portyr se tego nie wszymnie. I tak na szychte szoł we starszym kabocie, tzw. hubertusie. Po szychcie, jak już był umyty w kómpielu, obleczóny, wycióngnył ze swoji skrzinki tyn „kupióny" hupcug. Doł se go przez ramie i prziwlyk to tym hubertusym. Jak przechodził kolem portyrnie, żodyn se go nie wszymnył. Za portyrnióm było osiym schódków na dół na ceste. Naroz pod schodami se pojawił pón zawodni, kiery szoł do roboty. Karlik szoł po schodach na dół, a zawodni na wyrch. Naroz zawodni se dziwo, że Karlikowi spod hubertusa cosikej wisi. Pyto se Karlika, co to mo pod tym hubertusym. Karlik spokojnie, jak by se nic nie robiło, rozepnył hubertus, a jakby zdziwióny powiado zawodnimu: „Przedstowcie se, panie zawodni, jacy to sóm paskudnicy ci hawiyrze. Ani nie wiym, kiery pierón mi powiesił tyn hupcug pod hubertus". Zawodnimu jakby wyraziło dech. Oczyska se mu przetoczyły, a za chwilke powiado Karlikowi: „Pierónie, stroć se mi z oczy, aż cie tu już nie widzym!" Tóż Karlik szoł dali z tym hupcugym ku chałupie i była załatwióno sprawa z dźwiganiym babucia.

Przed dniym zabijaczki Karlik postawił na placu takóm polnióm blache na warzyni wody, kiero musi być na parzyni babucia. Troki se pojczoł z kolónije od starego Najdra i przziniós ze synkami do dómu. Na drugi dziyń zaczła zabijaczka. Woda od wczasnych rannych godzin se warziła we wielkim garcu. Za chwile przziszoł masorz Putniorz se swojimi norychtami. Karlik hnet zaczón czynstować Putniorza i jakómsi półeczke dostała gaździno Trudka, dyć miała dość zasłóge na tym chowaniu babucia. Karlik nie zapómnioł poczynstować sóm siebie. Putniorz mu powiado, że se mu popsuła ta pistola na strzylani babuci, ale że se przziniós ze sobóm wielkóm siykiyre, tzw. pańtok, kierym rypnie prosioka po łepie i bydzie po starości. Niż puścili babucia z chlywka, tak mu przziwiónzali ku nogóm porwozy, żeby im nie uciyk, jak go puszczóm z chlywka. Prosiok jakby przeczuwoł, co go czako, robił u tego dryje. Jak se troche uspokojił na placu, tak se ku nimu przzibliżył Putniorz z pańtokym w rynkach, zagnoł se, a ryp prosioka przez łep. Nie trefił se dobrze. Toście mógli widzieć, co se zaczło robić. Babucisko w tym momencie pierónsko ożyło, nabrało Trude miyndzy nogi, a wio precz. Ta biydaczysko po takich sześciu metrach jazdy na babuciu spadła na ziym do kałuże wody. Była cało dotłóczóno. Z nosa ji ciykła krew, kolana miała zedrzite, a prosiok tyn gónił po całej kolóniji, a za nim Karlik, Putniorz z nożym w rynkach, a jedyn z chłapców z kastrolym na krew,

a dalsi jeszcze pómocnicy. Mocie rozum, babucia nie szło chycić, gónili już po kolóniji dobre dwie godziny. Wszyscy z tego byli wyciyńczóni, a prosiok ni a ni se dać chycić. Sytuacje zachrónił Karlików kamrat, kiery był myśliwym, a mioł dóma myśliwskóm flinte i zastrzelił tego babucia. Putniorz przziskoczył z nożym, a hnet go pichnył, a synek dzierżoł kastrol, do kierego szła z babucia krew na jelita. A ludzie w kolóniji, to było dlo nich widowisko, kierego jeszcze nie widzieli. No gotowo sumeryja. Zabitego babucia nałożyli na troki i przinyśli pod gruszke, na kierej już był przigotowany hupcug na dźwigani prosioka. Jak był dobrze oparzóny a oczyszczóny, zaczli dźwigać go do wyrchu. Tu se zaczła łómać gałyńź, na kierej wisioł, i tak wartko jóm musieli podeprzić silnym kulokym. Nejsmutniejszy był widok na gaździne Trude. Ta była biydok cało poflojstrowano, nogi pobandażowane, pod oczami monokle, jakby jóm kiery porzóndnie wybaniowoł.

Ale jak se powiado: Zły poczóntek, ale dobry kóniec, i tak też było. Podgarli, jelita i dalsze wyroby z babucia były moc dobre. Dyć stary Putniorz to był dobry szpecyjalista na taki wiecy, kierego se wszyscy w takich sprawach dobrze cynili. Karlik, jak szoł po zabijaczce na szychte, wzión ze sobóm flaszke dobrej śliwowice i tak zwanóm wysłóżke dlo pana zawodnigo za tyn „kupióny" hupcug. I wszystko było w porzóndku. Karlik też przziniós kamratóm skosztować jakisikej to jelitko, wszystkim szmakowało. Karlik na szachte chodził z umaszczónóm brodóm. Dziecka we szkole miały pomaszczóne wszystki ksiónżki. A Trudeczka, ta zaś przibrała jakisi to kilo. W kolóniji se dłógi czas spóminało na zabijaczke u Karlika Sztobika.

Widzicie, mili ludkowie, w tych hawiyrskich kolónijach było dycki wiesioło. Wszelico se tam dzioło. Ludzie se nawzajym mieli radzi, jedyn drugimu pomogali, a dzisio w tych panelokach?

Mili ludeczkowie, jak sami widzicie, je tu kóniec 2006 roku. Jaki to był rok, sami se go umicie ocynić. Dlo jednego moc dobry, dlo drugigo taki przeciyntny, dlo dalszego moc zły. Jaki był dlo naszego polskigo społeczeństwa, to bydóm oceniać do tego wybrani ludzie.

I w tym naszym Zwrociku też se pomiyniły wiecy. Pod kóniec roku odeszła do pyndzyje pani naczelno redaktorka Elżbieta Stróżczyk. I tak nic innego nie zbywało paniom Czesławie Rudnik i Elżbiecie Kolber, yny tóm Zwrotowskóm kare dociónggnyć do kónca roku. Należy im wszystkim wymianowanym za tóm ni dycki lekóm robote, za jejich wysiłek serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać za Waszóm robote!".

Mili Czytelnicy Zwrociku, jak już może wszyscy wiycie, bydzie tyn Zwrot od Nowego Roku wyglóndać troche inaczy. Bydzie i nowy redaktor naczelny, gotujóm se wielki przekludzki w budynku ZG, bo se tam zeszły miesiónc fórt cosikej robiło. Jyny, aby to było lepszy – to sami uwidzymy. Powiado se, że zmiany majóm być ku lepszymu i że nowo miełła dobrze miecie. To se wiy, że

tóm nowóm miełłóm nie myślym nowego naczelnego, dyć je przeca sztudowany człowiek, a jo bych se ani nie pisknył w tym nowym Zwrocie. A gdyby se stało, mili ludeczkowie, że se wóm nie bydym móg sym tam ozwać w „Opowiadaniach na szaróm godzinke", tak mi ni miyjcie za złe. Chciołech Was troche rozweselić, pobawić. Czy se mi to dycki powiódło, to wy sami musicie ocynić.

Nadchodzóm, mili ludeczkowie, te najpiękniejsze świynta w roku. Nadchodzi Nowy Rok 2007. Życzmy sobie, że se bydymy miyni na siebie mroczyć, jedyn drugigo szanować i nie obrażać jednym drugigo. Dyć każdy mómy to swoji masełko na głowie, żodyn człowiek ni ma doskonały. Nie wbijejmy, jak se powiado, „spoza buka" jedyn drugimu nóż w plecy. Byćmy wobec siebie tylko ludziami.

Jo Wóm wszystkim, mili ludeczkowie, życzym szczynśliwych Świónt Bożego Narodzenia, a w tym 2007 roku jyny to naj naj najlepsze, a głównie pewnego zdrowia.

Wasz przyjaciel – już stary

DAR. JOCHEL

MOZAIKA

DWORZANIE

Bardzo biydni ludzie bez dachu nad głową, bez mieszkania hledali robote u dworu. Stali robotnicy dostali jedyn dość obszyrny pokój, co był za kuchyń i sypialnie. Ze siynie sie też weszło do komórki z małym okiynkym, stała tam beczka na kwaszyni kapusty, wasztrok na prani prodła i z desek zbity kąt na zimioki. Dostali też zogón 100 m x 4 m na zasadzyni fazoli, bobu a zimioków. Gdo był ochotny, móg chować też króliki i kury, bo były chlywki, była też i szopka na wągli. Chałupy dlo dworskich robotników były postawione dali od dworu, a były dwie wedle siebie, w każdej mógły mieszkać trzi rodziny. Do taki chałupy były dwa wchody, a mieszkania były wszystki jednakowe.

Taki mieszkani dostały też wdowa Marysia z córką Johanką, przyszły tu do tej dziedziny z inszygo dworu pytać o mieszkani i robote, bo chciały uciyc czym jak nejdali od tej tragedie, zapómnieć o tym miejscu, kaj sie to stało, wychynóć z pamiynci tóm chwile, tyn widok na śmierć okaleczónego męża i ojca, co dwa dni był bez pamięci i umrzył. Tacy ludzie byli zwykli mieszkać we dworze, tam też mieszkali jejich tatowie, tam mieli robote, a to było wielki bogactwo do tych biydnych ludzi. Rodziny w tych chałupach znały sie nawzajem. Marysia i Piotrek społym chodzili do szkoły, społym gónili po łąkach

jako dziecka, a jak ci dwa dorośli, społym stanóli przi ołtorzu. We dworze zrobiło sie miejsce u krów i jałówek, tam też zaczyna robić po ślubie Marysia, a Piotrek uż i przed wiesielim robił u byczków, co były przeznaczóne na jatki. Taki wykormióny byk mo wielką siłe i przi wykludzaniu na odwóz do rzeźni jedyn byk śmiertelnie poranił Piotrka.

Wdowa Marysia ani tu na nowym miejscu ni mógła zapomnieć o tamtym dniu, choć była daleko od miejsca tego nieszczęścio, płakała prawie że każdy wieczór i tęskniała za chłopym. Można z tęsknoty, a może z płaczu dostała chorobe oczy i pomału, pomału, aż oślepła na dobrze, a gdo sie ji spytoł, co to za nimoc, to powiedziała: „Za Piotrkym, mojim chłopym, żech sie oczy wypłakała". Tela szczęści, że nie musiała opuścić mieszkanio, bo cera Johanka już po opuszczyniu szkoły mamuliczce (bo tak sie do matki zwracała) pumogała we chlywie. Znała sie na jałówkach, kiedy sie kiero biego (mo ruje), uż i krowy, co przed ocielynim mają miyni mlyka, wydojiła. Teraz, jak mamuliczka oślepła, przewziyna Johanka robote we chlywie za swoją mame, choć miała dziepro dewatnost roków. Była wysokigo wzrostu, szyrokich ramion, była podobno wiyncyj do chłopskigo typu ciała, ale w robocie zwinno, piekno, robotno, toteż starsze pracownice podziwiały, jak se radzi z robotą i lubiły ją. Też niedziwota, że pachołek od kóni, synek urosły, za nią poglądoł i roz pocichu przziszeł do chlywa i w przigodny czas pociągnół za sznórke od jejigo fortucha. Johanka z lękym uskoczyła, a jak obróciła głowe, uwidziała uśmiych od ucha do ucha, zrobiła złowrogą mine, a że widły miała w ręce, postawiła je przed siebie. Starszo pracownica, co wszystko widziała, prawiła, że to był Jakub od kóni. Jakub nie Jakub, robiła swoją robote raźno, aby być wczas dóma ze swoją niewidómóm mamuliczką. Jakub ale, jak jyny mioł wolną chwilke, zazyzowoł do chlywa, aby widzioł, jak Johanka uwijo sie z robotą, ale dycki po cichu przziszeł, po cicho odchodził. Bardzo by chcioł z Johanką sie zbliżyć, ale nie wiedzioł jak, aż tu nadarziła sie przileżytość, bo Johanka pojechała rano z mlyczorzym do miasta, aby przziniyść mamie lykarstwa z hapatyki, a naspadek musiała iść pieszo. Dooroł skibe do kóńca, bo sie bliżyło połednie, i zaprzągoł kónie do woza, aby jechać do dworu kónie futrować, a tu uwidzioł, że cestóm idzie Johanka, śmignół po kóniach i dojechoł ją, pozdrowił grzecznie i pozwoł do wozu, dyć stejnie mają wspólną ceste, a do dworu daleko. Z nieśmiałym uśmiechym przijyna podowaną ręke, weszła na wóz i siedła wedle Jakuba, ale była tako jakosi poważnie nastawiono, jakoby go dzisio piyrszy roz widziała, ón zaś z tym swojim szyrokim uśmiychym nieśmiało sie podziwoł na nią, ale nie odwożył sie przsiednóć bliży, ni, a w myślach hledoł, coby tak powiedzieć, aby pasowało do tej sytuacji, myśli były pełne miłych słów, ale nie naszeł odwagi, aby odewrzyć

gębe, Johanka też czakała, że usłyszy jakisi miłe słówko, ale nic, tu już kónie przidały do kroku, bo były głodne, a też pić sie im chciało, to już też byli na placu dworu, zeskoczyła na ziym, podziękowała za swiezyni, podziwała sie nieśmiało w jego oczy i poszła prziwitać sie z mamuliczką, co siedziała na ławeczce przed siynią. W Jakubowej duszy cosi se rozkołatało i był rod tej chwili, że im było dane choć w milczyniu siedzieć wedle siebie. Od tego czasu Jakub ani na chwile nie przestoł myśleć o Johance i jednego wieczora odwożył sie czakać przed chlywym tak dłógo, aż skóńczy robote. „Johanko" – powiedzioł, ujón jóm zlehka za ręke i prawił: „Pozwól aspóń na chwile posiedzieć na ławeczce przed dómym". Nie wyciągła swoji ręki z jego dłónie, ale usłyszoł odpowiedź: „Wybocz, Jakubie, dzisio ni mogym, teraz musim mamie dać wieczerze, ułożyć ją spać, a hónym zaś do chlywa, bo sie jałówka bydzie cielić". Bez słowa odeszeł, a prosto do chlywa nónść tą jałówke, co se mo cielić, niż ją naszeł, to uż też Johanka sie zjawiła, a aji była rada, że Jakub siedzi na żłobie. Jałówka już nieciyrpliwie przedeptowała, a jak sie byczek narodził, oba uciyrali go słómóm i pumógli mu stanóć na nogi, Johanka jeszcze w chlywie zustała, a Jakubowi, jak odchodził, powiedziała, że jutro se wieczór nóndzie chwilke posiedzieć na ławeczce.

Od tego czasu, co jyny sposobność, siodowali chociaż na chwile na ławeczce przed chałupą albo też wieczorem wychodzili za brame dworu, siedli na miedze pod lipe, posłóchali, jak w pobliskim stawie żaby regocą, było też widać, jak daleko w mieście światełka migocą. Było im społym dobrze i, dzierżąc sie za ręce, wracali każdy do swoji izby. Nie trwało dłógo, a Jakub przychodził za Johanką i do chałupy, a nieskorzi mówił o żyniaczce. Johanka swoji mamy sie radziła: „Mamuliczko moja, co wy na to prawicie?" „Na dzioucho, rodzina je to spokojno, czystotno, Jakub robotny, porządny chłop, jego mama we dworski kuchyni gospodynią je, jyny tyn jego tata rod zaglądo do kieliszka, no niedziwota, bo se też dość za cały dziyń nadycho smrodu w tej kuźni. No rób, dzioucho, jako to w sercu czujesz". W tych czasach se śluby odbywały w kościele, jak sie młodzi chcieli wziąść, to musioł ksiądz po kozaniu z kazatelnie po trzi niedziele ogłoszać ludziom, że Johanka Badylowa a Jakub Sojka chcą wstąpić do stanu małżyńskigo. (To sie nazywało: młodzi musieli dać wywołać ogłoszki). Po wiesielu Jakub mieszkoł u Johanki i jak już to bywo, kaj są dwa, to sie i trzeci nóndzie. Z tóm robotóm we chlywie u krów, a Jakubowi zaś przi kóniach tak roki uciekały, a dzieci przibywało, że ani sie nie nazdali, a było ich pięć. Ostatnimi czasym widziała, że jeji chłop chodzi jakisi zamyślóny, małomówny, chce jakby cosi powiedzieć, a ni mo odwagi, z roboty też przichodził jakoby godnie zmęczóny i zbity robotą. Jednego wieczoru dość nieskoro wszyscy już spali i Johanka uż też

z chlywa była dóma, przisżeł Jakub i pozwoł żóne siednóć przed dom na ławke, bo mo z nią ważną rzecz. Noc była ciepła, miesiączek świycił jasno, ale sym tam sie na niebie pojawiły i chmury, a wiater złowrogo szuścioł w olszynie, zaś za stodołą pies dziwoko harwosił, isto poczuł sarne. „Jutro bydzie padać, bo słońce wieczór zaszło za chmury", odwożył sie powiedzieć Jakub. „Isto że bydzie deszcz, bo podziwej sie, kole miesiączka sie robi taki słabe koło, to powiadają ludzie, że do trzech dni padze", odezwała sie Johanka. „Wiysz Johanko, babeczko moja, (przicisnół sie do ni) jo sie domówił z Turóniowym Juróm, że odjadymy do Ameryki", powiedzioł nieśmiało, a dziwoł sie do ziymie. „Łakota Juzek uż tam je dwa roki, a pisoł, że mu sie dobrze darzi." Z przerażyniym sie od niego odsunóła. „Na co ty, chłopie, myślisz, niechać mie tu z pięci dzieckami i starą ślepą matką, kiero ni mo żodnej pyndzyje, na czyś rozum stracił". Tak była przerażóno jego słowami, ni spać, ni płakać ni mógła, w głowie sie ni mogło zmieścić, co usłyszała. Jakub do izby nie przisżeł tej nocy, można społ we stodole, a śnił o tej swoji Ameryce, zjawił sie na drugi dziyń w połednie, na obiod przisżeł do chałupy. Johanka prosiła: „Chłopie opamiętej sie", płakała, ściskała, całowała chłopa, „dyć sie mómy radzi". Nie brónił sie, też ją do siebie przytulił, ale nie doł sie to rozmówić, a tak odpowiedzioł: „Nas tam jedzie cało paczka i z inszych dworów i z Cieszyna chłopi też jadą, czymu jo bych ni móg? Uż móm dość tej tułaczki za kóniami, a fórt słóżyć dworu".

Jak przisżeł dziyń odjazdu, wyszli wszyscy społym za brame dworu pod lipe, była pełno brzęczóncych pszczółek, a wónie jejich kwioteczków słaby cichy wiaterek roznoszoł po łące. Jakub żóne Johanke uściskoł i ucałowoł, przitulił do siebie, potym każde z dzieci ściskoł i całowoł. Odchodził, a Johanczynej suknie sie dzierżało pięć małych dzieci, a szuste jeszcze było schowane pod matczynym sercym. Dzieci machały rączkami za tatą, powiel jyny było widać kąsek kaszkieta, jak sie oddalowoł. Johanka ręką nie pomachała, bo obiema rękoma fortuch na oczach dzierżała, ale łzy, co strumiyniami leciały z jej oczu, nie dały sie zastawić. Ni mógła zrozumieć, że jeji chłop, a ojciec dzieci, dobry, pracowity człowiek, kochający mąż, móg sie niechać namówić nieznómymi ludziami, aby jechoł do świata. Prawdziwe pocieszyni i miłość naszła u swoji mamuliczki, przitulila sie do niej, wyżaliła na jej ramiyniu i niechała sie od swoji mamuliczki pieścić i ściskać tak, jako to było kiejsi, jak była dzieckym. Jakub poszeł, co było robić, zaś do chlywa, o krowy sie starać, jałówki cielić, aby była wypłata. Nie było w tyn czas żodnej techniki we dworze, jyny toczki, widły a łopata. Pracowała poczciwie, dbała też, aby dzieci były czyste, miały co jeść i oblyc. Ty dziecka, powiel nie chodziły do szkoły, to ni miały bóteczków ani galotek, za to miały obleczóne

koszule aż po ziym. Na jesiyń Johanka porodziła Milusie, szuste dziecko Jakuba. Żodnego macierzyńskiego spoczynku nie było, jeszcze że miała tóm swoją mamuliczke, ta cały czas kolybała małą, jak Johanka była u krów.

Cały rok czakała na pismo od Jakuba, ale nie było nic, ani słówka. Poszła do Turóńki, czy jeji chłop uż doł o sobie znać. „Ba, że doł, uż dwa razy pismo posłoł, ale o waszym chłopie nie wiy nic, jyny na łodzi społym byli, zaś jak przijechali do Ameryki, to na brzegu było ogrómnie moc ludzi witać przibyszów z Europy, a też po wiecy, co tako wielko łódź może przywiyźć, i w tej grómadzie ludzi Jakub sie kansi podzioł i wiyncyj sie uż nie widzieli. Do dómu sie Johanka wracała z myślą, że można dzisio pocztorka pismo przyniosła. Nie było nic. Czakała dalszy rok i jeszcze, a tu żodno wiadomość. Co za człowiek, z kim jo to żyła, ani go nie ciekawi, co sie urodziło i czy zdrowe, tak rozmyślała. Dzieci rosły, już sztyry do szkoły chodziły. Francik w tym roku szkołe kóńczył, potym była Maryczka, Rudolfek, Karolek, a dóma zustali Ludwiczek i Milusia. Dzieci rosły i były też coroz większe wydatki, skąd na to brać. Biyda sie cisła do kwartyru, a óna ledwo tak kóniec z kóńcym wiązała.

Roz w połednie, jak wychodziła z chlywa, stoli na placu dwa cudzi chłopi i spytali sie Johanki, czy by gdo pozwolił mieszkać w rodzinie, bo óni przyszli z daleka na robote do Trzińca, a ni mogą znalyźć dachu nad głową, zapłacą za taką przysługę, a jak jyny se wynajmą izbe, odkludzą sie.

Johanka ucieszyła sie, nie tymu, że to są chłopi, ale że jaki piniążek bydzie. Uwolniła chłopóm swoji łóżko, a sobie ze starych miechów uszyła strużok, napchała go słómóm, przinoszała wieczór do izby, kłodła go na ziym i tak spała, rano zaś strużok wynoszała do kumory. Z tymi dwiema nocleżnikami nie było żodnej starości, jak rano poszli, tak przychodzili jyny wieczór sie wyspać. Czasym na wieczerze warzili ziołową herbate albo też kawe żytniówke, siedli w kątku, a było widać, że jedli skrómnie, bo nigdy miynsym ani worsztym w izbie nie wóniało. Prawie że na każdą niedziele przinoszali owięzi mięso dlo wszystkich, to pojedli dobrej polywki ze zimiokami, a troche piniążków za noclyg też było. Czas lecioł, a pisma od Jakuba jak ni ma tak ni ma. Maryczka, cera Johanki, sie smuciła, że jeja mamuśka tak na ziymi spowo, a tata sie nie odzywo, a oni dziecka coroz więcej zjedzą, i postanowiła mamuśce ulżyć w tej biydzie. Poszła z bratym Karolkym niby że do szkoły, ale wziyna brata za rękę, ominóli szkołe i szli od dziedziny do dziedziny spytować sie gazdów, czy potrzebują pastyrzi, zaszli aż do Wielopola, a tam u chałupników krowy paśli.

Johanka była zmęczóno robotą, bo i z jałówkami sie nie darziło, a szła szpatno choroba na krowy, co sie ślimptawka nazywo, i w chlywie było moc

roboty. Też z myślą na Jakuba, co sie przeca stało, że sie nie odzywo, ani nie poznała, że dwóch dziecek ni ma, dziepro przi niedzielnym obiedzie sie spytała, kogo ni ma. „Ni ma Maryczki i Karolka, poszli kansi do dziedziny krowy paść", odpowiedzioł nejstarszy syn Francik. Johanka stała sie obojętno i pomyślała, Maryczka mo trzinost, to sie o młodszygo brata postaro, a że poszli, aspóń jedlików ubyło. Po czasie sie jedyn z nocleżników ożynił i poszeł mieszkać ku żónie.

Dwór już też stary, potrzebowoł oprawy, toteż na tóm robote przijyni dwóch chłopów mulorzi, jedyn z mulorzy był chłop miejscowy, a tyn drugi był aż z Morawki, swobodny stary pachołek Fryda Puczok, tymu przidzielili mieszkani w chałupie za cestóm między stałymi pracownikami.

Johanka uż też niemłodo, ale fórt była gryfno i obrotno w ruchach, a jak w niedziele sie wystrojiła do czepca i suknie, to sie niejedyn młody synek za nią oglądoł. Nic ją to nie obchodziło, ona żyła ze swoją niewidómóm mamuliczką i dzieckami, a na Jakuba myślała, że przijedzie z tej Ameryki i żodnych chłopów nie dbała. Zaś mulorz Fryda Puczok, jak sie od ludzi ze dwora dowiedzioł, że Johanka żyje sama bez chłopa, to rozmyśloł, jako sie z nią zbliżyć, bo sie mu strasznie podobała, czy w niedziele była wystrojóno we śląski sukni, czy też miała we chlywie fortuch na sobie, od robotnic z chlywa sie też dowiedzioł, że mo ślepóm mame, a sześcioro dzieci, ale ni mioł tej odwagi, ją słowym zagadnóć, bo zdała sie mu być tako raźno i niedostępno. Nieskorzi przisziło na oprawe we chlywie i tu nadarziła se sposobność pore słów zamiynić, widzioł też, jako ciężko robota je z tym gnojym i czasem przichodził do chlywa pumóc Johance z robotą. Ta pomoc dycki ją pocieszyła i do głowy myśl sie wkradła, że dobre by było zaś mieć chłopa pomocnika. Nie nazdała sie, jak jednego wieczora, gdy wychodziła po robocie z chlywa, stoł przed chlywym Fryda, tyn jeji pomocnik, od razu prawił: „Czy mógbych kiedy przijść do twojigo mieszkanio, Johanko, poznać twoją mame i dzieci?" Dłógo, bo pore dni rozmyślała, co zrobić i mamuliczki sie radziła, aż w końcu pozwoliła Frydowi przichodzić do siebie. Pore razy przisziel, a dziwne mu było, że je rzecz o sześci dzieckach, a on widuje jyny sztyry. Jedyn roz nabroł odwagi i spytoł sie, kaj są ty dwa dziecka? Johanka sie gańbiła powiedzieć, jaką miała biyde i że dzieci same odeszły z dómu, a ona ani nie wiy, kaj są, a też ni mo czasu ich hledać, a kumu niechać robote w chlywie, pieszo daleko nie zóndzie, bicygla ni mo ani też jeździć nie umi. Fryda odeszeł, a w głowie sie mu ni mógło zmieścić, że nie wiy o swoich dzieckach. W niedziele, jak mioł wolno, wzión swój bicygl, jeździł od dziedziny ku dziedzinie, a spytowoł se na dziecka, na drugą niedziele zaś jechoł do dalszych dziedzin, ale nic sie nie dowiedzioł, prubowoł dalszą niedziele i dalsze dziedziny, aż tu we

Wielopolu dzieci naszeł. Maryczka była czysto, ale zmęczyni było widać na twarzi i rękach, brat Karolek trzi chałupy dali w tej samej dziedzinie jedną krowe pasowoł, to, że jego obleczyni było zmazane, to nic, ale z głowy wszy sie suły, a rączki popukano skóra, jako w zimnej wodzie drobnale płókowoł. Fryda Karolka posadził na rułke bicygla, a Maryczka jako starszo sama trefiła do dworu.

Od tego czasu rozmyśloł sie Fryda, że tej rodzinie musi pumogać, a to, czy mo chłopa w Ameryce, go nic nie obchodzi, i zamieszkoł z Johanką.

Drugi nocleżnik też już odeszeł i niewidómo mamuliczka umrzyła, robiło sie pusto w izbie. Jak szły roki, dziecka po Jakubowi sie pożyniły i rozeszły na wszystki strony. Johanka z Frydą tworzili wzorową rodzine, ale małżyństwym urzędowo ni mógli być, bo Johanka ani wdowa, ani też rozwódka ni miała żodnych dokumentów. Mieli społym trzi dziecka, a ty musiały nosić nazwiska ojca Jakuba, co sie z Ameryki nie odzywoł. Na co tej rodzinie jakisi urzędowe papiyry, óni sie mieli radzi, a to było ważne. Jako piyrszo sie narodziła Sztefka, potym Janiczek, a Ferduś tyn zustoł na drugi wojnie światowej. Fryda i Johanka tworzili zaś nową rodzinę i postanowili, że dzieci mają sie do nich odzywać wy mamuliczko, a wy tatuliczku, bo za słowem ty łatwo usłyszeć dalsze słowo, co by nie musiało być ojcowskimu uchu miłe. Rodzina żyła skrómnie, wszyscy sie mieli radzi i żónate dzieci często przichodziły i ściskały a całowały mamuliczke i tatuliczka, ostatni nazywali ich wy ciotuszko i wy ujiczku. Przybysze byli dycki mile witani radośnie i z uśmiychym. Johanka dbała porządku i czystoty, aby im u nich dobrze było, jeji fortuch, choć mioł nikiedy i trzi łaty, był wyprany i wybiglowany, a w niedziele musioł być fortuch bioły, choć był i pocerowany. Moc roków społym przeżyli, aż tu przisziło pismo urzędowe z Kanady, Columbia Brytyjska Richmond, był to dokument, że Jakub Sojka zmarł. Teraz dziepro mogli stworzić rodzine, bo Johanka miała dokument, że jest wdowa, a Fryda był swobodny. Dziepro teraz mogą ślubu nabrać, ale to uż są jejich głowy siwe, krok niepewny, a ręce sie trzęsą. Z jednej strony pod ręką z cerę Stefką, a w drugi ręce krziwaczek, powolutku szła Johanka, a niosła ze sobą swojich osiymdziesiąt roków, za nią na syna Janiczka popiyroł sie starobą schylóny Fryda, a szli, aby wziąść swój ślub, jako to urzędy przedpisowały. Na nic im były urzędowe dokumenty, bo majątku żodnego ni mieli, ale aspóń na mogile mógli mieć napis, tu odpoczywają Johanka Puczokowa i mąż Fryda Puczok, bo po tym ślubie żyli uż jyny trzi roki.

ANNA BOSZCZYK

ŚWIĄTECZNE ROZRYWKI UMYSŁOWE

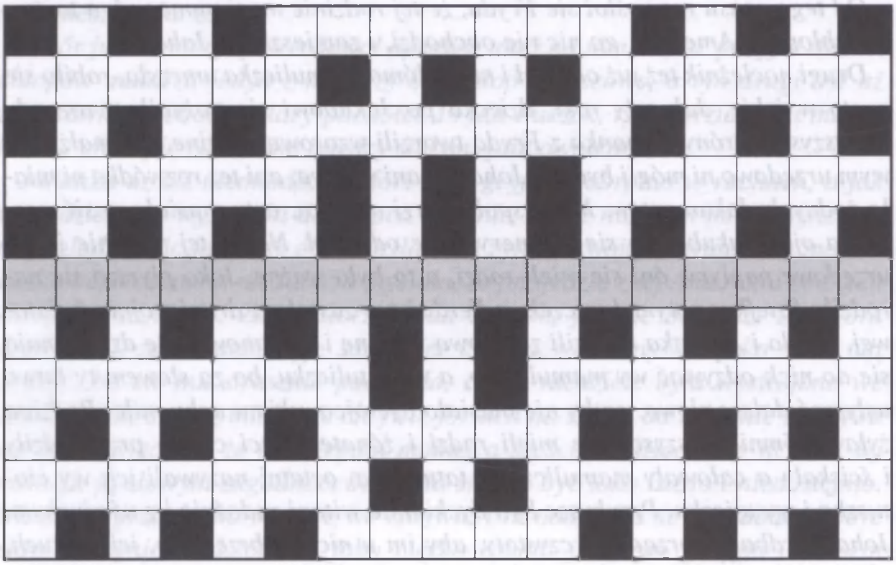

SYNTEZA KRZYŻÓWKI ALIAS KRIS-KROS

Czy trudno ułożyć krzyżówkę? W myśl przysłowia *Dla chcącego nic trudnego* chyba nie, zwłaszcza wtedy, kiedy do dyspozycji jest specjalnie dobrany zestaw wyrazów. Oto on:

Wyrazy 5-literowe:
ARGON, ZMOWA.

Wyrazy 6-literowe:
ASTLEY, BENZEN, CYTRUS, CZADOR, CZEKAN, GEMINI, IRONIA, KRATKA, METODA, NIEŁAD, NORWID, OŁTARZ, RODZIC, ŚMIGŁO, TERCET, WEERTH, WESELE, WIADRO, WIERSZ, ZASTAW, ZNAMIĘ.

Wyrazy 7-literowe:
BARSZCZ, IKEBANA, NUDYSTA, OBRZEŻE, TRAKTAT, UROMETR.

Rozwiązanie dodatkowe powstanie w środkowym rzędzie poziomym.

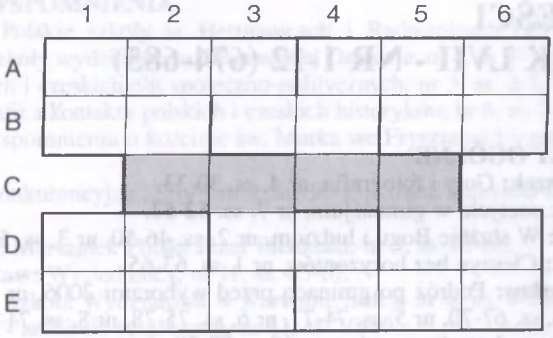

KRZYŻÓWKA BILITEROWA

Do poszczególnych kratek krzyżówki biliterowej wpisujemy zawsze dwie litery.

POZIOMO: A. Choroba narządu oddychania; afisz. - **B.** Kawa zbożowa; koniec; przyjęcie wieczorowe. - **C.** Rozwiązanie dodatkowe. - **D.** Mieszka w Pirenejach; apopleksja. 1/50 USA. - **E.** Miasto w Finlandii; trójdźwięki.

PIONOWO: 1. Starszy syn Adama i Ewy; stolica Azerbajdżanu. - **2.** Lichy, zabiedzony koń; kastrowany baran. - **3.** Starożytne państwo nad Tygrysem; pracownia artysty. - **4.** Otwarta przestrzeń pod gołym niebem; napój alkoholowy. - **5.** Stolica Ghany; brat Polluksa. - **6.** Uprzywilejowana karta w grze; góry w Ameryce Południowej.

LOGOGRYF ŁUKOWATY

1-4. Plazma. - **3-6.** Glina ogniotrwała. - **5-8.** Przypiecek po naszymu. - **7-10.** Kuratela. - **9-12.** Ryba akwariowa. - **11-2.** Zbyteczne obciążenie.

(taj)

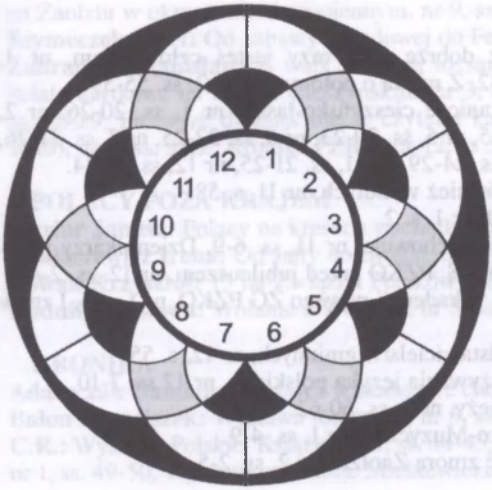

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy przesyłać do końca grudnia.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru październikowego:

I SŁOWO MOŻE BYĆ KNEBLEM

Nagrody książkowe wylosowali:

Helena Šenkýřová – Sucha Górna

Jan Hławiczka - Czeski Krumlow

SPIS TREŚCI
ROCZNIK LVII - NR 1-12 (674-685)

ARTYKUŁY OGÓLNE

Bałon Franciszek: Guty i fotografia, nr 4, ss. 30-33.
C.R.: Poranek poetycki w gimnazjum, nr 7, ss. 52-53.
Chmiel Józef: W służbie Bogu i ludziom, nr 2, ss. 46-50, nr 3, ss. 53-59.
Danel Robert: Cieszyn bez horyzontów, nr 1, ss. 63-65.
Drong Władysław: Podróż po gminach przed wyborami 2006, nr 1, ss. 73-76, nr 3, ss. 60-63, nr 4, ss. 67-70, nr 5, ss. 74-77, nr 6, ss. 75-78, nr 8, ss. 74-76, nr 9, ss. 71-74, Październikowe wybory komunalne, nr 10, s. 77-78.
Franek Wilhelm: Zimowe Igrzyska Olimpijskie, nr 2, ss. 69-73, nr 3, ss. 66-70, nr 5, ss. 70-73.
Girys-Czagowiec Weronika: Od ostatków do śmiergustu na Śląsku Cieszyńskim, nr 4, ss. 3-6, Ondraszek jako bohater mityczny, nr 9, ss. 11-13, Boże Narodzenie na Śląsku Cieszyńskim, nr 12, ss. 26-28.
Guziur Janusz: Podzwrotnikowe wigilie, nr 12, ss. 29-33.
Hławiczka Jan: Dyrygenci Zaolzia, nr 11, ss. 31-35.
Jaworski Kazimierz: Autografy w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej od XVI do XX wieku, nr 4, ss. 60-61, Został z nami, nr 5, ss. 44-45, Mniejszości narodowo-etniczne i kulturowe, nr 8, ss. 2-8.
Kardyni-Pelikánová Krystyna: Słowackie jubileusze polonistyczne, nr 8, ss. 28-32.
Kołorz Alfred: Przechodniu, powiedz Polsce, nr 1, ss. 72-73.
Kubień Władysław: Notatki z autokaru, nr 1, ss. 33-37, nr 2, ss. 27-31, 15 dni pod Giewontem, nr 5, ss. 28-31, Kapryśne (nie tylko) królestwo, nr 7, ss. 53-54, Jeszcze kilka słów o Rumunii, nr 12, ss. 15-19, O „kulturze bez kultu" słów kilka, nr 12, ss. 20-25.
Lanc Oskar: Wspomnień Sybiraka ciąg dalszy, nr 7, s. 27, Bogusław Czernek siedemdziesięcioletni, nr 12, ss. 60-61.
Łakota Leszek: Las, nr 4, ss. 43-44.
Małysz Bohdan: Ile języków znasz dobrze, tyle razy jesteś człowiekiem, nr 1, ss. 27-32, nr 2, ss. 17-22, nr 3, ss. 31-32, Z myślą o potomnych nr 2, ss. 55-59.
Milerski Władysław: Językowe pogranicze cieszyńsko-laskie nr 1, ss. 20-26, nr 2, ss. 23-26, nr 3, ss. 24-30, nr 4, ss. 21-25, nr 5, ss. 20-23, nr 6, ss. 22-25, nr 7, ss. 21-26, nr 8, ss. 24-27, nr 9, ss. 26-30, nr 10, ss. 24-29, nr 11, ss. 21-25, nr 12, ss. 11-14.
Myrdacz Jan: Pozostawił swój ślad również w Gutach, nr 11, s. 58.
redakcja: XX Zjazd Delegatów PZKO, nr 1, s. 2.
Rudnik Czesława: Czytanie kształci i wychowuje, nr 11, ss. 6-9, Dziennikarzy polonijnych spotkanie z Polską, nr 11, ss. 26-28, PZKO przed jubileuszem, nr 12, ss. 2-4.
Stopa Zygmunt: Rok 2006 - Pierwszy w kadencji nowego ZG PZKO, nr 1, s. 3, I znów do wyborów, nr 10, s. 2.
Toman Tadeusz: Spis członków przedstawicielstw gminnych, nr 12, s. 55.
Walicki Bronisław: Nasze prawa do używania języka polskiego, nr 12 ss. 7-10.
Wantuła Tadeusz: Aktywność młodzieży, nr 5, ss. 60-62.
Wierzgoń Józef: Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne, nr 1, ss. 4-9.
Zahradnik Stanisław: Dwujęzyczność zmorą Zaolzia, nr 2, ss. 2-5.

HISTORIA, WSPOMNIENIA

Baron Roman: Polskie szkoły w Hermanicach i Radwanicach (1909-1920), nr 3, ss. 8-13, Polskie szkoły wydziałowe w Morawskiej Ostrawie, nr 4, ss. 7-12, Z krakowskich kontaktów polskich i czeskich elit społeczno-politycznych, nr 5, ss. 2-7, Początki nowoczesnej historiografii a kontakty polskich i czeskich historyków, nr 6, ss. 2-9, nr 7, ss. 2-7.
Chmiel Józef: Wspomnienia o kościele św. Marka we Frysztacie i jego dzwonie, nr 4, ss. 64-66.
Danel Robert: Konkurencyjne „Siły", nr 2, ss. 11-13, Granica in statu nascendi, nr 10, ss. 6-13.
Franek Wilhelm: Marszałek Polski Józef Piłsudski, nr 5, ss. 67-68.
Folwarczny Gustaw: Wysiedleńcy, nr 11, ss. 65-67.
Gałuszka Irena: Szkoła Wydziałowa w Karwinie Solcy, nr 6, ss. 9-15, nr 7, ss. 8-14, Edward Gałuszka - architekt krajobrazu, nr 11, ss. 10-16.
Gamrot Czesław: Tragiczne zakończenie pogrzebu, nr 5, ss. 65-66, Przed stu laty odwiedził Cieszyn cesarz Franciszek Józef I, nr 8, ss. 63-65, Samobójstwa popełniali również żołnierze armii austro-węgierskiej, nr 11, ss. 72-73.
Górniak Jacek: Pułkownik Henryk Brzezowski, nr 3, ss. 13-15.
Guziur Janusz: Ze wspomnień Oswalda Guziura z Suchej Górnej, nr 1, ss. 16-19, nr 2, ss. 14-16, nr 3, ss. 16-18, Olga i Emanuel Guziurowie, nr 4, ss. 18-20, Harcerz i akowiec z Suchej Górnej, nr 10, ss. 64-68, Z wojennych kulis walk o polskie Zaolzie, nr 11, ss. 62-64.
Martynek Władysław: Moja wojenna tułaczka, nr 7, ss. 27-31, nr 8, ss. 13-17, nr 9, ss. 14-17.
Nowak Krzysztof: O 1919 roku w 1969 roku, nr 2, ss. 6-10, Polski październik 1956, nr 10, ss. 3-5.
Orszulik Bolesław: Polskie życie teatralne na Śląsku Cieszyńskim w latach 1852-1918, nr 5, ss. 14-19, nr 6, ss. 16-21, nr 7, ss. 15-20, nr 8, ss. 18-23.
Pindór Mirosława: Scena Polska, nr 10, ss. 14-23.
Rudnik Czesława: Z dziejów administracji kościelnej Śląska Cieszyńskiego, nr 5, ss. 8-13, W Cieszynie stanął pomnik Leopolda Jana Szersznika, nr 8, ss. 33-35, Teatr na Zaolziu w okresie międzywojennym, nr 9, ss. 2-8.
Szymeczek Józef: Od zabawy narodowej do Festiwalu PZKO, nr 3, ss. 2-7.
Zahradnik Stanisław: Z walk o naszą tożsamość narodową, nr 1, ss. 10-15, Przydziały kartkowe na Śląsku Cieszyńskim, nr 3, ss. 32-35, Dzienniki Cieszyńskie, nr 4, ss. 26-29, Pierwsze dziesięciolecie czytelni katolicko-ludowej w Jabłonkowie (1870-1880), nr 8, ss. 9-12, Kronika PZKO, nr 12, ss 5-6.

POLACY POZA KRAJEM

Guziur Janusz: Polacy na kresach wschodnich, nr 4, ss. 13-17.
Mikłaszewicz Irena: Od Jałty do Brukseli, nr 9, ss. 18-25.
Nowak Krzysztof: 15 lat Związku Polaków w Rumunii, nr 6, ss. 56-58.
Rudnik Czesława: Wołanie z Wołynia, nr 3, ss. 19-23.

KRONIKA

Adamczak Damian: Wystawa w skansenie chorzowskim, nr 1, s. 46.
Bałon Franciszek: Wystawa fotografii, nr 5, ss. 42-43.
C.R.: Wystawa Polskiej Książki, nr 1, ss. 44-45, Sześćdziesiąt lat Teatru Cieszyńskiego, nr 1, ss. 49-50, Wystawa o Adamie Mickiewiczu w gimnazjum, nr 1, ss. 50-51, Himalaje

- Tybet 2005, nr 3, ss. 37-39, Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki, nr 5, s. 40, Konkurs o tytuł Mistrza krzyżówek Przekroju, nr 6, s. 47, Relacje-Interpretacje, nr 6, s. 47, MUR, który łączy, nr 7, ss. 33-34, Festiwal mniejszości narodowych w Karwinie, nr 7, s. 47, Maj nad Olzą po raz jedenasty, nr 8, ss. 36-38, Cellografie Mariana Maliny w Karwinie, nr 9, s. 38, Teatr mostem, nr 11, s. 39, Konferencja polonistyczna w Czeskim Cieszynie, nr 11, ss. 39-40, Wystawa czeskiego ekslibrisu, nr 11, s. 46, Teatr Lalek Bajka zaprasza, nr 12, ss.34-35, Wystawa we frysztackim Domu PZKO, nr 12, ss. 36-38, Krakowskie Targi Książki, nr 12, ss. 39-40, Ateliery fotograficzne Frysztatu i Karwiny, nr 12, s. 42, Jubileusz Sceny Polskiej TC, nr 12, ss. 44-45, VI Festiwal Teatrów Moraw i Slaską nr 12, s. 46, Wystawa Polskiej Książki, nr 12, ss. 47.

D.G.: Powitanie wiosny w Skrzeczoniu, nr 5, s. 41.

de-jot: Świętowanie Zgody, nr 5, ss. 32-34.

dur: Fedrowanie z folklorem, nr 11, s. 41, Trzynieckie Lato Filmowe, nr 11, s. 47.

E.S.: Tacy jesteśmy 2005, nr 1, ss. 38-39, 100 lat budynku szkolnego w Wędryni, nr 1, ss. 40-41, Dziołchy i Syncy z Kolónije, nr 1, ss. 42-43, Z teatrem i kolędą w Nieborach, nr 2, ss. 34-35, Podwieczorek ostatkowy w Błędowicach, nr 4, ss. 34-35, Dzień Nauczyciela na Zaolziu, nr 5, ss. 37-38, W rocznicę śmierci papieża Polaka, nr 5, s. 39, Jak ci smutno, jedź do Milikowa, nr 6, ss. 35-36, 20 lat Domu PZKO w Gnojniku, nr 6, ss. 38-39, Szczęśliwi we troje w Wędryni, nr 6, s. 42-43, Legenda Apropo, nr 6, ss. 43-44, Teatralna młodzież w Śmiłowicach, nr 6, ss. 45-46, Transgraniczne badania historyczne, nr 7, ss. 32-33, Stary bacza w Bukowcu, nr 7, ss. 44-45, Wystawa i prezentacja książki, nr 7, s. 46.

F.B.: Górole mieli 25-lecie, nr 2, ss. 36-37, Dwie panie i sztuka, nr 2, ss. 40-41, Dorosłe i dziecięce kolędowanie, nr 2, s. 43, Babski Bal, nr 3, ss. 42-43, Karnawał w Orłowej, nr 3, ss. 44-45, Bal Papuciowy, nr 4, ss. 37-38, Wiosenne Spotkanie Klubów Kobiet, nr 5, s. 36, A my wóm zagrómy, bo was radzi mómy, nr 6, ss. 39-40, Miyszani łowiec, nr 7, ss. 35-36, 100 lat budynku polskiej szkoły w Oldrzychowicach, nr 7, s. 37, Teatr z Łomnej Dolnej, nr 7, ss. 38-39, Dni na granicy, nr 8, ss. 40-42, Wystawa fotografii Kazimierza Suchanka, nr 8, ss. 43-44, Gorolski Święto 2006, nr 9, ss. 32-37, Czas dożynek, nr 10, ss. 36-43, Jubileusz chóru Hasło, nr 12, ss. 40-41.

Gaudyn-Ondruchowa Danuta: Zawsze czekamy na ich powroty, nr 1, ss. 47-48, Młodzież będzie umiała nas zastąpić, nr 2, s. 32.

Guziur Janusz: Zjazd rodzinny Guziurów, nr 12, s. 36.

H.S.: Spacer do źródeł Olzy, nr 11, s. 38.

J.G.: Aktywna działalność Miejscowego Koła PZKO w Karwinie Darkowie, nr 4, ss. 39-40.

Jaworski Kazimierz: Domowa galeria Janiny Kukuczkowej, nr 12, s. 43.

Jursa Anna: Otwarcie nowej salki MK PZKO Park A. Sikory, nr 8, ss. 45-46.

Kadłubiec Daniel: Nauka za miedzą, nr 9, s. 31, Zaolzie dla Hadyny, nr 11, ss. 36-37.

Kajzer Karol: Koło Macierzy w Drogomyślu, nr 9, s. 39.

kor: Żukowianie witali wiosnę, nr 5, s. 35, Prezesem ponownie Władysław Adamiec, nr 6, s. 34, Benefis Wilhelma Przeczka, nr 6, s. 41, Oszeldówka po raz pięćdziesiąty trzeci, nr 7, ss. 42-43, Park Euro Zlot 2006, nr 8, ss. 46-47, W Chorzowie po polsku i czesku, nr 8, ss. 48-49, Pięknym głosem, nr 11, s. 43, Darkowska Jesień, nr 11, s. 44, Obradował Konwent Prezesów, nr 11, s. 45.

Kowalska Jolanta: Bal bez granic, nr 4, s. 36.

Kula Józef: Owocna współpraca stanisłowicko-kościelecka, nr 3, ss. 35-37.

Łabaj Emil: Zebranie sprawozdawcze w świątecznej szacie, nr 2, ss. 42.
Onderek Tomasz: Stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim, nr 7, ss. 40-41.
red.: Wystawa Bronisława Firli, nr 2, s. 33, Tradycyjny Bal Gorolski, nr 3, s. 40, XXXV Zjazd Gwiaździsty, nr 3, s. 41, Błędowianie w Hawierzowie, nr 6, s. 36-37, Wianki w Darkowie, nr 8, s. 39, Śpiewaliśmy na moście, nr 8, s. 43, Uroczystość wspomnieniowa w Żywocicach, nr 9, s. 39, Pielgrzymka na Jasną Górę, nr 9, ss. 40-41, Chłopski Festyn, nr 10, ss. 44-46, Skarby z cieszyńskiej trówły, nr 11, s. 42.
Toman Tadeusz: Ochrona praw mniejszości, nr 2, ss. 38-39.
T.T.: Zebranie Rady Wykonawczej Ruchu Politycznego Coexistentia-Wspólnota, nr 1, s. 49.
Wawrzyczek A., Raczkowski W.: Wycieczka do Warszawy, nr 11, s. 47.

POEZJA

Boy-Żeleński Tadeusz: Deszczyk, nr 5, s. 49.
Bukowska-Gluza Halina: Pytania-rozmyślania, Beskidy, Do świętej Anny, nr 8, ss. 50-51.
Bursa Andrzej: Jesień, nr 10, s. 49.
Czechowicz Józef: O Matce, nr 5, s. 48.
Filipek-Čepcová Jolanta: Spotkania z człowiekiem, nr 9, ss. 43-45.
Herbert Zbigniew: Matka, nr 5, s. 49.
Jasiczek Henryk: Śnieg i dzwony, Patrzę i słucham, Niepokój, Czytając Błoka, nr 12, ss. 48-49.
Kaszper Kazimierz: Wieczór wspomnień, Genesis, nr 11, ss. 48-49.
Kula Józef: Łyncki Chrystusie przidrożny, nr 7, s. 62.
Lechoń Jan: Czerwone wino, nr 10, s. 48.
Miłosz Czesław: Przy piwoniach, nr 5, ss. 48-49.
Ondrusz Józef: Zaduszki, nr 11, ss. 74-75.
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria: Jesień, nr 10, s. 48.
Putzlacher Renata: Ze wspomnień lokalnej sławy, W dniu kiedy Bóg przestaje działać, Faksymile, nr 6, ss. 48-49.
Przeczek Wilhelm: Wielkanocne dzwony, Klucze Piotrowe, Pozwoliłeś mi Panie, Sumienne wyznanie, nr 4, ss. 48-49.
Rudčenková Kateřina: Gruzy, Przyjdź Zmierzchu, nr 1, ss. 52-53.
Srokowski Stanisław: Koszula, Pętla, Sztandar, Sen, Wódka, nr 7, ss. 48-49.
Staff Leopold: Niedziela, nr 10, s. 49.
Twardowski Jan: Na wsi, Drzewa niewierzące, Świat, nr 3, ss. 46-47.
Waszut Teresa: Rodzinny dom, Wiara, nr 2, ss. 44-45.

PROZA

Abramowicz Mieczysław: Purim szpil, nr 9, ss. 46-49.
Ajvaz Michal: Czekanie przed budką telefoniczną, nr 1, ss. 54-56.
Czap Jadwiga: Zostały kasztany, nr 11, ss. 50-53.
Horubała Andrzej: Umoczeni, nr 8, ss. 52-55.
Kornblum Józef: Kapitan, nr 10, ss. 50-52.
Kupiec Aniela: Nejbezpiecznij w kukurzicy, nr 4, ss. 50-51, Już nigdy Mikołajym, nr 12, ss. 50-52.
Lem Stanisław: Życie na ziemi?, nr 5, ss. 50-51.
Niewinny Dobrowolski Andrzej: No to po pięćdziesiątce, nr 3, ss. 48-50.
Szofran Józef: Wędrówka metaxy, nr 7, ss. 50-51.

SZKICE O LITERATURZE

C.R.: Stanisław Lem, nr 5, s. 52, Osobisty skrawek słów Wilhelma Przeczka, nr 9, ss. 50-51.
Danel Robert: Tęskni i pisze, nr 10, ss. 53-55.
Kardyni-Pelikánová Krystyna: O nim pamiętać należy: Paweł Hulka-Laskowski, nr 11, ss. 17-21.
Martinek Libor: Adam Mickiewicz na łamach Szyndziołów, nr 4, ss. 52-57, Wilhelm Przeczek - poeta kontrastów kulturowych, nr 6, ss. 50-54, Odszedł Wilk, nr 9, ss. 52-53.
Kossakowska-Jarosz Krystyna: Ucieczka od „Historii drepczącej na przyzbie", nr 6, ss. 26-33.
Sikora Władysław: Sienkiewicz nad Olzą, nr 5, ss. 24-25.
Všetička František: Kaltenleutgeben, nr 5, ss. 26-27.

NA PÓŁKACH KSIĘGARSKICH

Danel Robert: Przewodnik dla każdego, nr 1, ss. 70-71.
F.B.: Prawdziwy biały kruk, nr 4, ss. 45-46.
Jaworski Kazimierz: Z naszych wydawnictw w roku 2005, nr 2, ss. 51-55, Sztuka baroku w Cieszynie, nr 2, ss. 60-61, Szlacheckie siedziby na Śląsku Cieszyńskim, nr 2, ss. 61-62, Żydzi na Śląsku Austriackim, nr 4, s. 59, Czytając Hertę Müller, nr 5, ss. 55-57, Podhale pod Beskidami, nr 5, ss. 58-59, Literatury słowiańskie po roku 1989, nr 8, ss. 60-62, Kotulowie i ich działania oświatowe na Śląsku Cieszyńskim w XIX o XX wieku, nr 10, ss. 61-64, Śmierć w bunkrze, nr 11, ss. 59-62, Polska poezja czeskiego Śląska Cieszyńskiego po roku 1920, nr 12, ss. 53-54.
Kania Tadeusz: Kojkowice, nr 9, ss. 54-57.
Martinek Libor: Drahomír Šajtar - Hledání klíče, nr 1, ss. 66-70, Kumštkabinet Trojaka, nr 5, ss. 53-54, Nad książką Edyty Korepty zagadnienie tożsamości regionalnej w literaturze Śląska Cieszyńskiego, nr 10, ss. 56-60.
Rudnik Czesława: Aniela Kupiec po naszymu, nr 4, s. 58, Szkoło, gdy cię wspominam, nr 11, ss. 56-57.
Zahradnik Stanisław: Ośrodek dokumentacyjny, nr 6, ss. 63-65, Regionalne publikacje historyczne, nr 9, ss. 58-63.

NA NASZEJ SCENIE

C.R.: Międzynarodowy Festiwal Teatralny Bez Granic, nr 7, ss. 59-60, Nowy sezon Sceny Polskiej, nr 8, ss. 66-67.
Kardyni-Pelikánová Krystyna: Těšínské niebo - Cieszyńskie nebe, nr 1, ss. 57-59.
Rudnik Czesława: Marzenia o śląskich teatrach, nr 1, ss. 60-62, Perypetie małżeńskie na wesoło, nr 2, ss. 63-65, Apetyt na Osiecką, nr 2, ss. 66-68, Bajkowa złota rybka, nr 4, ss. 41-42, Makbet z grzywką grzecznego chłopczyka, nr 6, ss. 58-62, Żółta ciżemka po raz drugi w Scenie Polskiej, nr 7, ss. 55-57, Bajka o Janku, który psom szył buty, nr 7, ss. 58-59, Niech sczeźnie artysta, czyli Schulz w Ameryce, nr 9, ss. 68-70, Scena Polska Teatru Cieszyńskiego ma 55 lat. Rozmowa z Bogdanem Kokotkiem, nr 11, ss. 2-5.

ECHO WYDARZEŃ MUZYCZNYCH

Pieńkowski Witold: Echa jubileuszu 50–lecia chóru żeńskiego Melodia z Nawsia w Cisownicy, nr 6, ss. 71-73.
Suszka Krystyna: Koncert majowy w Czeskim Cieszynie, nr 7, ss. 65-68.

Wierzgoń Józef: Polska prapremiera Wielkiej mszy żałobnej, nr 6, ss. 73-75, Trojok Śląski w Ostrawie, nr 8, ss. 72-74.

Z PRAC SEKCJI HISTORII REGIONU

Kula Józef: Józef Kokotek - wspaniały pedagog, działacz i patriota, nr 8, ss. 68-69.
Steffek Marian: Teofil Hrabiec - kościelny parafii cierlickiej, nr 11, ss. 67-70.

NIE ZAPOMINAJMY O NICH

Gamrot Czesław: Jan Sikora, nr 3, ss. 64-65, Jerzy Trombik, nr 4, ss. 62-63, Józef Zielina, nr 5, ss. 63-64, Jan Kantor, nr 6, ss. 66-67, Jan Korzenny, nr 7, ss. 63-65, Karol Cieńciała, nr 8, ss. 70-71, Alojzy Maroszczyk, nr 9, ss. 64-65, Jan Gabryś, nr 10, ss. 69-71, Paweł Kantor, nr 11, ss. 70-71, Rudolf Wojnar, nr 12, ss. 58-59.

TABLEAU

nr 6, ss. 68-70, nr 9, ss. 66-67, nr 10, ss. 72-73, nr 11, ss. 54-55, nr 12 ss. 56-57.

MŁODE PIÓRO

Duda Irena: ...i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz, nr 8, ss. 57-59.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Gibiec Emilia: Karwina - kraj lat dziecinnych, on zawsze zostanie..., nr 7, ss. 68-70.
Myrdacz Jan: Pamiętam te piękne chwile, nr 4, s. 76, Jubileusze pobudzają do wspomnień, nr 5, s. 78.

POŻEGNANIA

Tadeusz Wratny, nr 1, s. 77, Henryk Toman, nr 1, s. 78, Tadeusz Kubok, nr 2, ss. 74-75, Władysław Rakowski, nr 9, s. 75.

OPOWIADANIA NA SZARĄ GODZINĘ

Dar.Jochel: Przigody Karlika Sztobika, nr 3, ss. 71-73, nr 4, ss. 72-75, nr 7, ss. 72-75, nr 9, ss. 76-78, nr 11, ss. 76-78, nr 12 ss. 62-65.

MOZAIKA

Boszczyk Anna: Ptoszki, nr 2, ss. 76-77, Stareczka, nr 3, ss. 76-78, Szwagrowie, nr 76-78, Dworzanie, nr 12, ss. 65-71.
Władek z Grónia: Ho! Ho! Ho! Wspóminóm Gorolski Święto, nr 10, ss. 74-76.

AFORYZMY

Małysz Bohdan: nr 6, s. 55, nr 8, s. 56.
Przeczek Lech: nr 3, s. 51.

HUMOR

nr 3, s. 75, nr 7, s. 71.

Drogiej Koleżance

IWONIE GUŃKOWEJ z Olbrachcic, długoletniej członkini Sekcji Kobiet ZG PZKO,

z okazji pięknego jubileuszu życiowego najserdeczniejsze życzenia

wszelkiej pomyślności we wszystkich poczynaniach składają przyjaciółki z Sekcji Kobiet.

Miesięcznik ZWROT numer ewidencyjny MK ČR E 389

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY W REPUBLICE CZESKIEJ
IČO: 442771
przy wsparciu finansowym rządu Republiki Czeskiej

REDAKCJA: CZESŁAWA RUDNIK (redaktor),
ELŻBIETA KOLBER (sekretariat)

ADRES REDAKCJI: ul. Strzelnicza 28, P.O.Box 97, 737 01 CZESKI CIESZYN,
tel. i fax: 558 711 582, e-mail: zwrot@pzko.cz

RADA REDAKCYJNA: Kazimierz JAWORSKI,
Krzysztof NOWAK, Halina RUSEK,
Józef WIERZGOŃ, Stanisław ZAHRADNIK

Podkłady, układ graficzny i montaż komputerowy okładek (wg dyspozycji redakcji) oraz układ graficzny i skład komputerowy tekstów - Infiniti art, s. r. o., Czeski Cieszyn, druk fa FINIDR, spółka z o. o., Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca tekstów niezamówionych i fotografii wykonanych współcześnie, przeznaczonych do druku lub archiwum.
Cena prenumeraty rocznej 240 Kč, z wysyłką pocztową 324 Kč do uiszczenia przekazem pocztowym lub bezpośrednio w redakcji.
Honoraria wypłaca redakcja.
Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02
z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

ISSN 0139-6277

NA LUDOWĄ NUTĘ

BUKÓŃ

Ta chyba najmniejsza i najmłodsza kapela ludowa w składzie: Jolanta Čepcowa, Otmar Kantor i Czesław Pomykacz, powstała przy MK PZKO w Jablonkowie w roku 2006. Towarzyszy na koncertach chóru GOROL, szybko też zdobywa popularność w okolicy samodzielnymi występami.

Odes.: Redakce ZWROT
Střelniční 28
737 01 Český Těšín

O.P.
P.P.
701 001/02
737 01 ČESKÝ TĚŠÍN 1

TU ŻYJEMY

MOSTY – SZAŃCE

ISSN 0139-6277